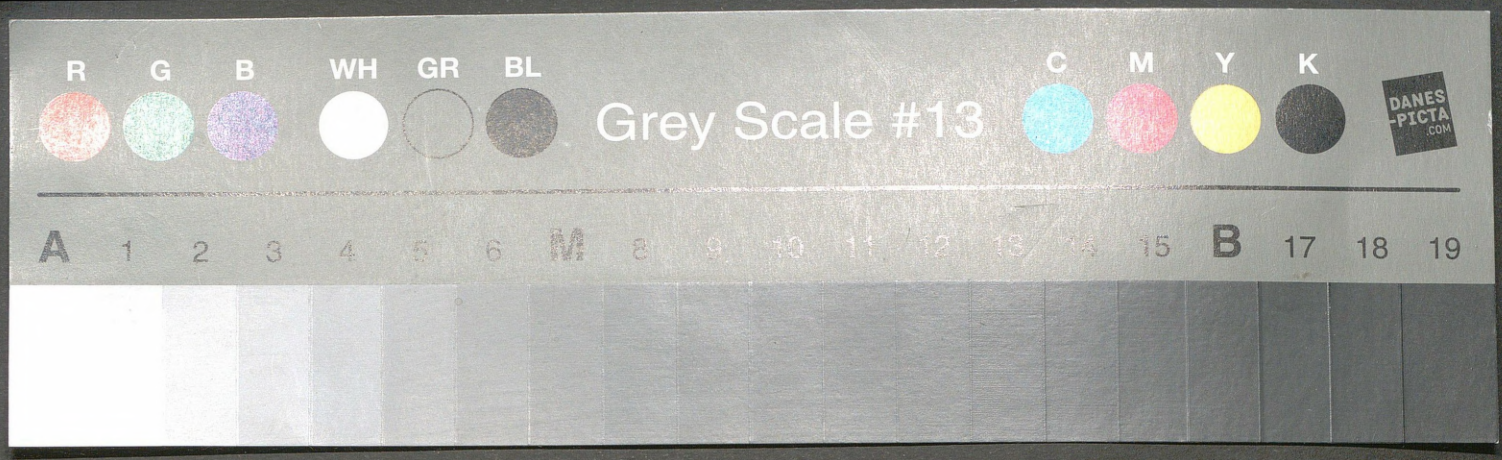

HELLADA i ROMA

ŻYCIE GREKÓW i RZYMIAN





HELLADA
i
ROMA

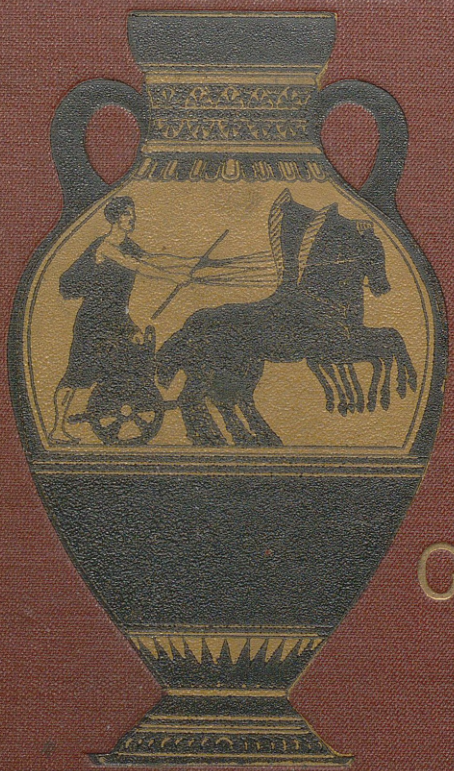

ŻYCIE GREKÓW i RZYMIAN

GUHL i KONER

HELLADA I ROMA

ŻYCIE GREKÓW I RZYMIAN

Z SZOSTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO, CAŁKOWICIE NA NOWO OPRACOWANEGO

przez **Ryszarda Engelmanna,**

PRZETŁÓMACZYŁ

STANISŁAW MIECZYŃSKI

z 1061 illustracyami

Tom I

HELLADA

WARSZAWA
Nakład Gebethnera i Wolffa
1896

93.85 : 39

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Сентября 1895 года.

28775/2
BIBLIOTEKA UAM

Warszawa. Drukiem Emila Skiwskiego.

HELLADA

WSTĘP

O pochodzeniu narodu greckiego nie wiemy nic pewnego. Sami wprawdzie mieli się za tuziemców, autochtonów, ale równocześnie dodawali, że kraj ten zamieszkiwały przed nimi różne od nich narody, mianowicie Pelazgowie. Na podstawie językoznawstwa porównawczego dowiedziono jednak, że Hellenowie należą do wielkiego szczepu indoeuropejskiego i że czas dłuższy, po oddzieleniu się od pnia pierwotnego *), żyli społem z późniejszymi mieszkańcami Italii.

Naród grecki świetne objawia zdolności, a do ich wykształcenia niemało się przyczyniło szczęśliwe położenie zajętego przezeń w posiadanie kraju. W czasach zwłaszcza najdawniejszych wielorako też oddziałały na Greków wpływy: egipski, fenicki i assyryjski, oraz wytworzyły kulturę w znacznej części wszelako zniszczoną następnie wskutek tak zwanej wędrówki Doryjczyków; podczas tego gminoruchu ludy bardziej ku północy zamieszkałe, prawdopodobnie przez inne tłumy, od północy ciągnące, ze swych siedzib wyparte, wtargnęły do Peloponezu. Powoli jednak naród grecki skutki wędrówki unicestwiał i z czasem powołał do życia kulturę od obcych żywiołów po większej części już wolną; dla tej przyczyny można ją uważać za płód własnego ducha Hellenów. Z kultury tej czerpali nie tylko Rzymianie, ale żywią się nią także inne narody późniejsze; można nawet z pewną pociechą twierdzić, że kultura ta po dzień dzisiejszy nie przestaje oddziaływać na duchowy rozwój ludzkości w sposób podniecający i zapładniający. Dlatego też nowoczesne narody ucywilizowane poczytywały za jedno z głównych swych zadań wyśledzić przebieg

*) Pniem tym było plemię *Aryów*, którzy zamieszkiwali pono okolice źródeł rzeki Oxus w półn.-wschod. Iranie. Od imienia Aryów szczep indoeuropejski nazywają też aryoeuropejskim lub aryjskim.

(*Przyp. tłóm.*)

rozwoju narodu greckiego i wydobyć z rumowisk tysiącoleci pomniki, w których duch helleński najwyraźniej się uwidocznił.

Obecnie jesteśmy w możności urobić sobie pojęcie o najstarożytniejszej epoce, poprzedzającej jeszcze wędrówkę Doryjczyków, a Grekom czasów późniejszych zupełnie nieznanej. Zawdzięczamy to przedewszystkiem wykopaliskom niezmordowanego *Henryka Schliemanna* w Hissarliku (Troja), Micenach i Tyryncie, pomijając już milczeniem inne, mniej ważne przedsięwzięcia niepospolitego męża.

Żywot *Schliemanna* jest tak niezwyczajny i tak ściśle związany z ruinami odkopanych przezeń siedzib, że uważamy za właściwe przywieść kilka dat z jego życia. Urodził się 6 stycznia 1822 r. w Nowym Bukowie (Neu-Buckow) w księstwie Meklembursko-Szweryńskiem. Syn kaznodziei, przepędził Schliemann lata dziecinne we wsi Ankershagen, dokąd ojciec był przeniesiony. Już w wieku chłopięcym okazywał szczególne zamiłowanie do historyi starożytności klasycznej i już wówczas powziął zamiar odkopać Troję, gdy dojdzie lat męskich. Od 11 roku życia pobierał nauki w Neu Strelitz, a w 14 r. został uczniem kupieckim w Fürstenbergu. W ciężkich warunkach przeżył lat $5^1/_2$. Przypadek, przyprawiwszy go o cierpienia fizyczne, uniemożliwił dalszą w tym zawodzie pracę. W Hamburgu, nie znalazłszy miejsca, najął się jako chłopiec okrętowy, ale statek rozbił się u brzegów Hollandyi, a Schliemann pozostał bez środków. W Amsterdamie był przy pewnem przedsiębiorstwie chłopakiem do posyłek, a czas wolny poświęcał pracy około swego wykształcenia. Nader szybko przyswoił sobie języki: angielski, francuski, holenderski, hiszpański, włoski i portugalski. W 1844 r. otrzymał w innym domu handlowym posadę buchaltera i korespondenta. Wyuczywszy się języka rosyjskiego, został 1846 r. ajentem handlowym w Petersburgu. Tu, prędko dochodząc do majątku, zdobył sobie znajomość języków: szwedzkiego i polskiego, a potem staro- i nowo-greckiego, oraz ugruntował się w łacinie. R. 1863 porzucił zawód kupiecki i puścił się w podróż naokoło świata; 1866 osiadł w Paryżu, z postanowieniem poświęcenia się naukom, a głównie archeologii; równocześnie przemyśliwał nad odkopaniem Troi. W 1868 r., zwiedziwszy Itakę, Peloponez i równinę Troi, zamieszkał w Atenach; 1871—73 rozpoczął poszukiwania w Hissarliku, t. j. na miejscu, gdzie, wedle jego przekonania, wznosiła się Troja starożytna, a prowadził je dalej w latach 1878—79, 1882 i 1889—1890. W przerwach rozkopał gród miceński (1874—1876), 1880 i 1881 odkrył skarbiec Miniasa w Orchomenos, a 1884—1885 oczyścił w znacznej części z gruzów zamek w Tyryncie. Badania na Itace, pod Maratonem i gdzieindziej nie wydały rezultatów poważniejszych. Przygotowując się do zupełnego ukończenia swych poszukiwań w Troi, umarł 26 grudnia 1890 r. w Neapolu; pogrzebion w Atenach.

Troja.

Co się tyczy położenia Troi homerowej, istniały do czasów Schliemanna dwa różne poglądy. Jedni kładli ją na miejscu nowo-założonego w historycznych już czasach *Ilium Novum*, drudzy zaś, kierując się względami strategicznymi, widzieli starożytną Troję tam, gdzie się wznosi zdala od morza górska twierdza Bunarbaschi. Schliemann przy pierwszych już oględzinach równiny nabył przekonania, że tylko Ilium Novum, specyalnie zaś pagórek Hissarlikiem zwany, wyskok niezbyt wyniosłego, a od wschodu na zachód ciągnącego się łańcucha gór, zadość czyni wymaganiom, które na podstawie Iliady uprawniają do szukania starożytnej Troi w tym właśnie punkcie. Zarówno położenie w dolinie Skamandru, jako też niewielka odległość (5 kilom.) od obozu Greków, ustawionego między przylądkiem Sigeum i Rhoiteum, odpowiadają poematowi homerowemu w inny całkiem sposób, aniżeli się to dzieje, gdyby przyjąć Bunarbaschi, oddalone przeszło 13 kilom. i sterczące na stromej, z trzech stron niedostępnej skale. Owa mniejsza odległość umożliwia też kilkakrotnie w ciągu jednego dnia rozpoczynanie i prowadzenie walki z jednej lub drugiej strony między miastem i obozem. Z tych przeto względów zapuścił Schliemann natychmiast rydel na Hissarliku i, nie troszcząc się o przedmioty późniejszej starożytności, wkopywał się do najniższych pokładów, gdzie, podług jego mniemania, należało szukać Troi homerowej. Zaiste, żałować trzeba, że przy takiej robocie zniszczono wiele dawnych zabytków, których zachowanie miałoby dużą doniosłość dla nauki starożytności; z drugiej przecież strony możemy i musimy pocieszać się myślą, że przy innem postępowaniu nie znalezionoby nawet śladów budowli, w znacznej głębi ukrytych. W każdym razie nie można utaić zarzutu, iż Schliemann w pierwszych chwilach pracował sam, bez żadnej pomocy znającego się na rzeczy architekta lub archeologa. Gdyby zaś był przybrał tego rodzaju siłę, to zapewne przyszłoby łatwo poczynić dokładne ze zniszczonych dziś wykopalisk zdjęcia i umożliwić korzystanie z nich nauce; przytem oszczędziłby był sobie Schliemann wielu przykrości i napaści z przyczyny niejasnych sprawozdań.

W 1882 r. stanął przy jego boku jako wierny doradca i współpracownik *d-r Dörpfeld*, sekretarz niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Atenach. Odtąd sprawozdania są jaśniejsze i pewniejsze; odtąd dopiero można było ściślej od faktów opisywanych oddzielać wnioski, jakie z nich wysnuć się dawały.

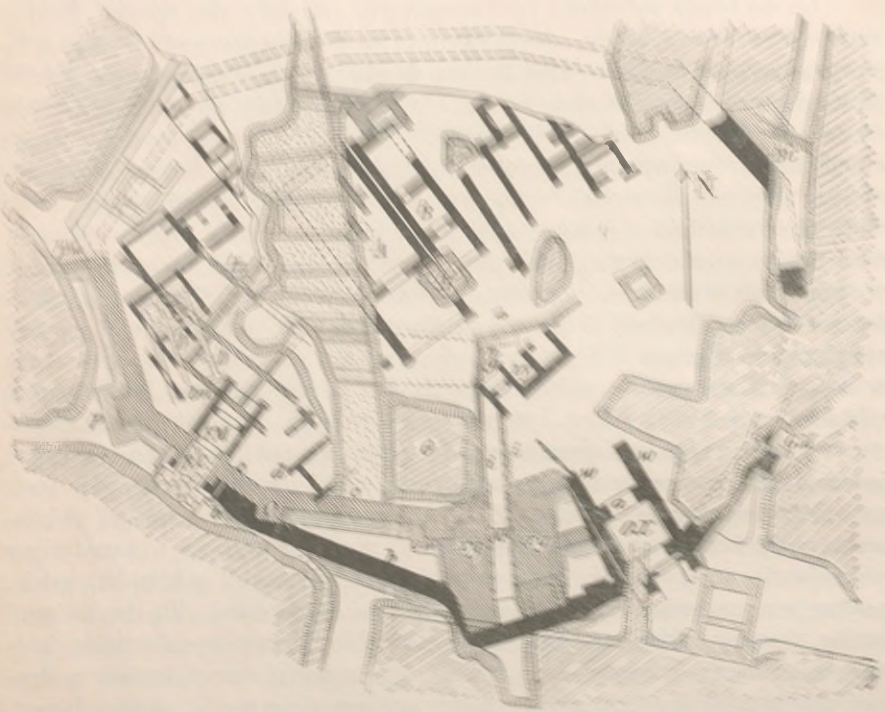

Fig. 1.

w dolnem zaś założyli właściwe siedziby. W warstwie ósmej znajdują się budynki z epoki macedońskiej, podczas której Ilion doszedł do wysokiego stopnia rozkwitu. W warstwie dziewiątej nakoniec mieszczą się budowle z czasów panowania rzymskiego, a między niemi na szczególniejszą zasługuje uwagę mały teatr w stylu południowo-wschodniej Grecyi.

Zajmiemy się wykopaniu osadą drugą od dołu, przez pożar zniszczoną, w której odkryto wielkie skarby, zwane przez pomyślnego poszukiwacza „Skarbem Priama.“ Schliemann cały zbiór starożytności trojańskich, o ile były w jego posiadaniu, darował cesarstwu niemieckiemu; zostały one pomieszczone w kilku osobnych salach Muzeum Etnograficznego w Berlinie). Niedbyt wielką przestrzeń (największa długość wynosi prawie 170 m., a największa szerokość 98 m.) okala gruby mur ze skarpą, zbudowany z małych kamieni, ale przedłużeniem jego jest mur z cegły suszonej na słońcu. Do wzmocnienia murów służą wieże, wzniesione w odległości niemal 10 m. jedna od drugiej; każda ma 8 m. szerokości i sterczy 2 m. ponad murem. Kilka bram przecinało mury. Podlegały one widocznie różnym przekształceniom i budowane były częściowo; przypuścić więc wypada, że nie wszystkiemi równocześnie się posługiwano. Jedną bramą (*AX* wejdziemy do grodu, spotkamy na wstępie przestrzeń otwartą, od której z tyłu, nieco na lewo, prowadzi małe propylejon (*p*) do budynku głównego. Propylejon to składa się z przedsionka przedniego, bramy i przedsionka tylnego; z właściwej bramy zachował się jeszcze próg wyciosany z kamienia, 1,20 m. szeroki, a 2,65 m. długi. Poza tem przedstawia się oczom sala mężczyzn (*A*) z przedsionkiem 10 m. □ i właściwą salą, której długość wynosiła najmniej 20 m.; dokładnie długości oznaczyć niepodobna, gdyż przy kopaniu północno-południowego zniszczyła część komnaty północno-zachodnia uległa zniszczeniu. W samym jej środku pozostały okrągławy szczątek zdaje się wskazywać resztki ogniska. Na prawo stąd leży druga, mniejsza sala, którą zwykle uważa się za część główną mieszkania niewieściego. Poszukowano nie zbyt bramy za świątynię, dopiero odkrycie muru w Tyrynsie z mniejszem lepiej zachowanym pozwoliło uznać owe sale za mieszkanie (megaron). Inne komnaty, których ściany na planie są zaznaczone, opuszczamy, pomiędzy przeznaczenie ich pierwotne nie da się bliżej określić.

Bardzo interesującą jest budowa murów. Kamienia ciosanego nie gliną użyto jeno w dolnych warstwach, w górnych zaś cegły wyszczonej na słońcu, która cegła miała wysokości 0,45 m., długości 0,67 m., a szerokości 0,12 m. Dla wzmocnienia murów większej mocy i trwałości, wprowadzano poprzek strumień z pewnych odstępach belki drzewiane, które w czasie wielkiego pożaru spłonęły. O pierwotnej ich bytności świadczą tylko wydrążenia oraz wypalenie na kamieniu warstw otaczających. Przy budowie ogromnych murów miejskich zamek w ich wnętrzu pomieszczano bielkami, a po zgorzeniu drzewa powstawały tam formalne puste przejścia. Po-

dobnież i tam, gdzie mury były odkryte, a więc czołową powierzchnię ścian podłużnych, uważano za konieczne osłaniać belkami, aby wrażliwy materyał uchronić od wpływów atmosferycznych. Na osobno ustawionych kamieniach wznosi się sześć drewnianych słupków; dolne zwęglone ich szczątki do dziś się przechowały. Urządzenie takie, dające się objaśnić przy użyciu cegły naturą materyału, utrzymało się jednak i później, kiedy posługiwano się kamieniem jako budulcem; stąd więc powstała w greckiej świątyni właściwa budowa filarów czołowych (*antae*) (fig. 2).

Nadzwyczaj godnem jest uwagi znalezienie sprzętów i klejnotów, na które natknął się Schliemann podczas kopania. Różnią się one mocno od wszystkiego, co dotąd było znane. Przedewszystkiem zasługuje na zaznaczenie odkryty w maju 1879 r. niedaleko bramy zachodniej, w głębokości 28 stóp, wielki skarb, przechowywany pierwotnie, jak się zdaje, w skrzyni drewnianej. Złote i srebrne naczynia, klejnoty niewieście, broń, znajdują się obok siebie rozrzucone w nieładzie. Najbardziej zaciekawia znaleziony w dwu egzemplarzach strój głowy kobiecej; wizerunek jednego z nich podaje fig. 3. Oto od złotej wstęgi zwiesza się przy obu jej końcach siedem łańcuszków, które składają się z kilku naprzemian idących pierścieni i sześciokątnych blaszek, a kończą się u dołu większemi blaszkami, naśladującemi wiszący kielich kwiatowy. Między niemi opuszcza się od krawędzi wstęgi pięćdziesiąt mniejszych łańcuszków, podobnież jak i dłuższe zakończonych. Krótsze spadały na czoło, dłuższe zaś poprzez skronie sięgały ramion. Całość odtworzonego tu klejnotu stanowi 2169 cząstek. Drugi, wykonany misterniej jeszcze, składa się z 16353 kawałeczków. Do przystrojenia głowy należą także w podobny sposób zdziałane kolczyki; jeden z nich przedstawia fig. 4. Inne zausznice mają formy zwyczajne; są to albo obrączki w jednej połowie bardziej zgrubiałe, albo też bywają skręcone ze złotego drutu. Takąż samą robotą zalecają się i bransolety. Jedną z nich, kunsztownie przyozdobioną, tworzy szeroka złota blacha z zawiniętymi brzegami górnym i dolnym; powierzchnię upiększają wężownice przylutowane. Główki szpilek do włosów są również

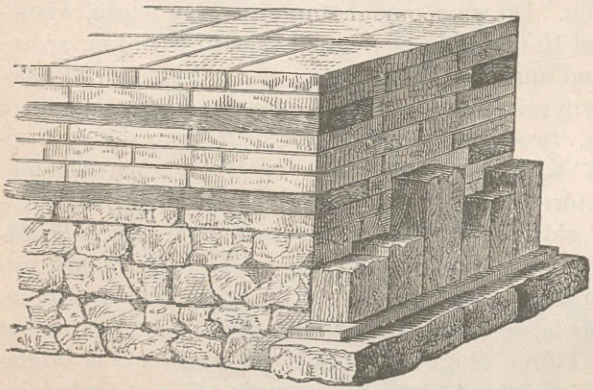

Fig. 2.

przyozdobione rozetkami i wężownicami. Z innych przedmiotów „wielkiego skarbu“ wymienić jeszcze należy złoty puhar, wagi 600 gramów, kształtem zbliżony bardzo do łodzi (fig. 5).

W dużej też obfitości znaleziono oręż bronzowy, jak sztylety, groty i t. p. Rzeczy te wykonano prawdopodobnie na miejscu; przypuszczenie to stwierdzają poniekąd istniejące tamże formy odlewów (fig. 6). W niemniejszej ilości odkryto jednak i broń kamienną, z czego wnosić wolno, że mieszkańcy owego miasta sięgali dość głęboko w epokę kamienia.



Fig. 3.

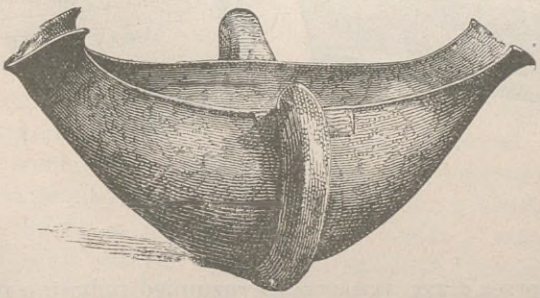

Fig. 5.

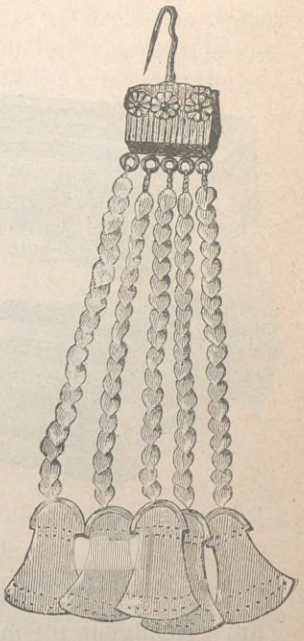

Fig. 4.

Z naczyń glinianych uderzają głównie te, które zamiast ucha mają dosztukowaną przystawkę z otworem prostopadłym; przez wydrążenia przewlekano sznurek, a więc można było naczynie albo w ręku wprost nosić, albo zawieszać na sobie; oprócz otworów pionowych są i poziome; były nadto w użyciu i ucha zwykłe. Z pośród wielorakich form, naczyniom nadawanych, wyodrębnić szczególniej wypada te, w których przyjęto za podstawę postać ludzką (fig. 7). Uwydatniano w naczy-

niu głowę, szyję i brzuch; przez nakładanie gliny naśladowano brwi, oczy i nos; rodzaj uch stanowiły po bokach nasadki skrzydlate; w charakterze uch dodawano nawet ręce rzeczywiste, które mogły dzierżeć drugie jeszcze naczynie. Naczynia takie nazwał Schliemann sowiookiemi i za pomocą nich starał się objaśnić często udzielany Atenie epitet γλαυκῶπις. W Hissarliku znaleziono także mnóstwo pewnego rodzaju puharów wszelakiej wielkości. Jeden taki puhar, nader szczupły w stosunku do swej wysokości, ku górze nieco tylko się rozszerzający, bez nogi, opatrzony jest dwoma silnie wystającemi uchami. Za zgodą wielu uczonych (W. Helbig: *Das Epos bei Homer*, 2 wyd., str. 358; Schuchhardt: *Schliemanns Ausgrabungen*, 2 wyd., str. 95 i gdzieindziej) upatrywał w nim Schliemann homerowy δέπας ἀμφικύπελλον (puhar podwójny), ale niezupełnie słusznie,—albowiem

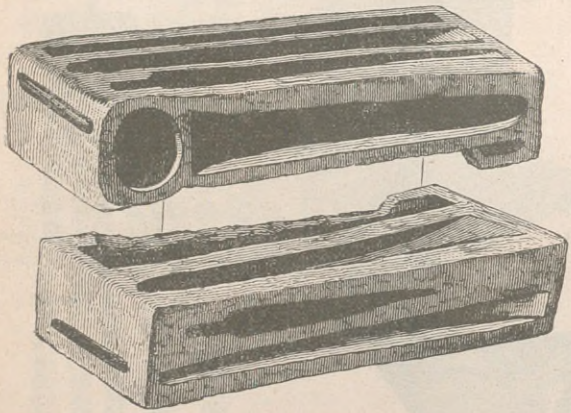

Fig. 6.



Fig. 7.

ani z Helbigiem nie można przez δέπας ἀμφικύπελλον rozumieć puharu o podwójnem uchu (wedle niego κύπελλον zostaje w związku z *capere* (chwytać), ani też nie wolno zestawiać tego gatunku puharów hissarlickich z podobnymi rostruchanami, o których Homer częstokroć wspomina. Toć przecież Homer, przypuszczając nawet, że ruiny Hissarliku są szczątkami istotnej Troi, nigdy nie mógł znać położenia miasta, które w jego epoce od stuleci już grzęzło w rumowiskach.

Glinę, jako materyał w robocie podatniejszy, zastosowywano, zdaje się, do wszelkich celów. Tylko tem da się objaśnić, że i haki do wieszania różnych przedmiotów, a nawet grzbiety szczotek, wykonywano z gliny

(fig. 8). W wilgotną glinę wtykano oczywiście włosy lub szczecinę i takim sposobem sporządzano sprzęt w rodzaju szczotki.

W ostatnich właśnie czasach dużo narobił wrzawy E. Bötticher, twierdząc, że ruiny Hissarliku nie świadczą bynajmniej o siedzibach pierwotnych, ale raczej znamionują cmentarz, gdzie palono zmarłych. Źródłem możliwości takiego mniemania w znacznej części było niezawodnie sprawozdanie, pozwalające zbyt łatwo wysnuwać wnioski niejasne i śmiałe, które Schliemann w pierwszych latach swej działalności bardzo lubił, zanim przybrał w pomoc Dörpfelda. Opierając się na fakcie, że przedmioty znalezione nie odpowiadały wcale wielkim oczekiwaniom, jakie na podstawie poematu homerycznego musiano mieć o Troi, Bötticher wygłasza zdanie, iż ruiny Hissarliku nie są szczątkami zamieszkanego ongi miasta, lecz cmentarza kremacyjnego. Sądzi on, że dla palenia zmarłych opasywano murami małe kwadraty, w których obrębie na podkładzie glinianym umieszczano olbrzymie dzbany gliniane, otaczano je drzewem oraz innym materyałem palnym; wstawiwszy zaś nieboszczyka prostopadle we dzban pionowo stojący, zamieniano trupa w popiół po zażegnięciu stosu drzewnego. Otóż, ponieważ urządzenie to weszło w zwyczaj i posługiwano się niem ciągle, zwolna więc tworzył się rodzaj góry z rozmaitemi kolejno idącemi po sobie warstwami. Główny dowód swego zapatrywania widzi Bötticher właśnie w owych dzbanach glinianych, pionowo ustawionych, które nieraz w większej nawet ilości znajdowano obok siebie w Hissarliku. Dla badacza nieuprzedzonego jednak nie podlega żadnej wątpliwości, iż dzbany w ziemię wkopane służyły za piwnice lub śpiżarnie do przechowywania zboża, a może nawet i płynów. Że dzbany sięgały często aż do gruntu leżącej pod spodem osady, może się tylko ten dziwić, kto nie pamięta, z jaką obojętnością osadnicy wznosili nowe budynki na zwaliskach starych domów nie tylko w Hissarliku, ale w ciągu całej starożytności. Wystarczało jeno poziom nowego gruntu, powstałego skutkiem zawalenia się ścian ceglanych, nieco wyrównać, aby go ponownie zabudować. Bötticher wywody swe zamyka zdaniem: Ponieważ stosunki ujawnione rozkopywaniem Hissarliku nie pasują do tak wielkiego, ludnego i bogatego miasta, jakiem, podług Homera, była Troja, przeto jest Hissarlik nie Troją, lecz cmentarzem kremacyjnym. Prawidłowy wszelako wniosek brzmiećby powinien: przeto nie jest Hissarlik Troją homerową. Ale czy mimo to nie jest Troją, albo ostatecznie innem jakiembądź (bo to obojętna) miastem zamierzchłej przeszłości, jeżeli dostarcza tyle materyału, że można poznać stan kultury epoki owoczesnej?

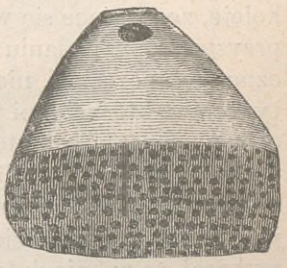

Fig. 8.

Czy kiedykolwiek toczyła się wojna, w sposób przez Homera przedstawiony, pomiędzy mieszkańcami obu brzegów morza Egejskiego, to nigdy z pewnością zbadanem nie będzie. Gdyby nawet rzeczywistość dziejowa na taki bój się zgodziła, to wiadomem jest przecie powszechnie, że Homer nie opowiada wypadków, które sam przeżył, albo które mu z historyczną przekazano wiernością, lecz niewątpliwą jest rzeczą, iż poematy swe oparł na podaniach odległej przeszłości, grubą otoczonych zasłoną. Jeżeli Troja istotnie kiedykolwiek istniała (a ostatnimi czasy okazuje się większa niż dawniej skłonność do uznania jądra historycznego w bajecznych podaniach epoki najstarożytniejszej), to niezawodnie leżała wiele stuleci ukryta w rumowiskach aż do tej pory, kiedy powstały epopeje homeryczne. A jak nikt posługiwać się nie będzie Nibelungami, aby wyświetlić kulturę w dobie podań siegfriedowych, tak również nie można z poematów Homera wysnuć wniosków wstecznych co do Troi rzeczywistej, oraz co do kultury narodów ówczesnych. Naturalnie, przypuścić wolno, że Homer znał równinę trojańską, rzeczy takie nie zmieniają się bowiem, ale i na tem koniec. Lecz jeżeli w owej okolicy znajdujemy ruiny miasta, sięgającego czasów pierwotnych, jeżeli znamy jego koleje, zgadzające się w ogólności z losami Troi, toć bez wątpienia można przystać, że w podaniu zawiera się fakt historyczny. Obrazy homeryczne atoli pozostają niemniej tem, czem były dawniej: zmyśleniami poetycznemi, których ani w całości, ani w szczegółach użyć nie można do objaśnienia takich faktów, jakie po raz pierwszy wydobyły na jaw wykopaliska hissarlickie. Zasługa Schliemanna ani na krztę przeto się nie uszczupla. Pozwolił on sam bowiem zapuścić wzrok w czasy, poprzedzające wszelki rozwój dziejowy ogólnie Grekom przyznawany, a zarazem wykazał, że w bojach trojańskich, przez Homera opiewanych, jest podstawą fakt poniekąd rzeczywisty, ale chronologicznie oznaczyć się nie dający.

Tyrynt.

Że w Hissarliku lokale *A* i *B* (fig. 1) można było uznać za mieszkania mężczyzn i kobiet, winniśmy to przedewszystkiem wyjaśnieniom o domu starożytnego monarchy, otrzymanym skutkiem odkrycia szczątków zamku królewskiego w Tyryncie. Dla tej przyczyny uważamy zawłaściwe zastanowić się nad ruinami Tyryntu i Micen, bez względu na czasowe następstwo podejmowanych przez Schliemanna poszukiwań.

O dziejach Tyryntu bardzo niedostateczne przekazali nam wiadomości pisarze starożytni. Najważniejszem jest to, że potężne mury

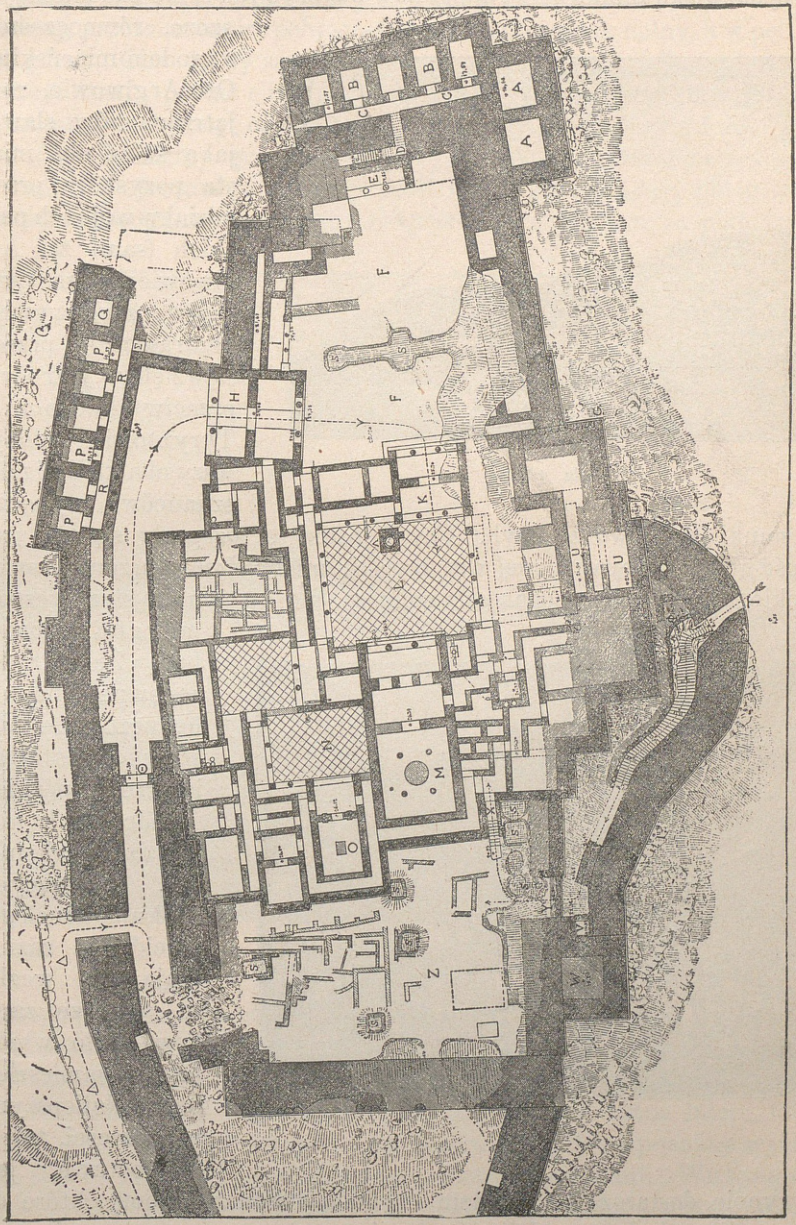

Fig. 9.

porównywane dla wielkości użytych kamieni z piramidami egipskiemi, mieli zbudować Cyklopowie, architekci przybyli z Licyi. W epoce późniejszej nazwisko zamku znika zupełnie w historyi; raz tylko ukazuje się jeszcze, równocześnie z grodem miceńskim. Oto Argiwowie, rozjątrzeni niby sławą, jaką sobie oba miasta pozyskały przez udział w wojnach perskich (sami zaś Argiwowie podczas tych bojów zachowywali neutralność), przedsięwzięli wyprawę przeciw Micenom i Tyryntowi; zdobywszy oba grody i mieszkańców wypędziwszy, zamki częściowo zburzyli. Czy wypadki te rozegrały się tak, jak opowieść głosi, podlega mocnej wątpliwości; mianowicie zburzenie zamku tyrynckiego przenoszą w epokę dawniejszą, ale i o tem nic stanowczego wyrzec niepodobna. Że Tyrynt, zapewne jako małe, nieznaczne miasteczko, istniał jeszcze i później, świadczy cały szereg drobnych monet, sięgających wieku trzeciego; jużcić nie zaznaczają one wcale, że wzgórze zamkowe było wtedy jeszcze zamieszkane. Najlepszych wiadomości, tak o Micenach, jak i o Tyryncie, dostarczają oskardem i rydlem dokonane roboty, które do podziwu godnych doprowadziły rezultatów.



Fig. 10.



Fig. 11.

Pagórek sam, na którym piętrzył się zamek, jest skałą wapienną; tworzy on biegnący od północy ku południowi grzbiet górski, 300 m. długi

i prawie 100 m. szeroki; najwyższy szczyt wznosi się około 22 m. nad powierzchnią morza, a 18 m. nad obecną wysokością otaczającego terenu. Ponieważ skała w stronie północnej jest o kilka metrów niższa, aniżeli w południowej, przeto w części północnej zbudowano zamek dolny, a w południowej górny. Oba działy są mniej więcej jednakowej wielkości i oba mają w przybliżeniu postać elipsy. Od zamku wyższego odłączony jest mały, nieco niżej położony odrzynek, oddzielający gród górny od dolnego; nazywać go będziemy grodem środkowym. W najwyższej części zamku, podwójnym otoczonego murem, leżało mieszkanie władcy, pałac królewski; zamek środkowy, połączony bezpośrednio z pałacem za pomocą wąz-

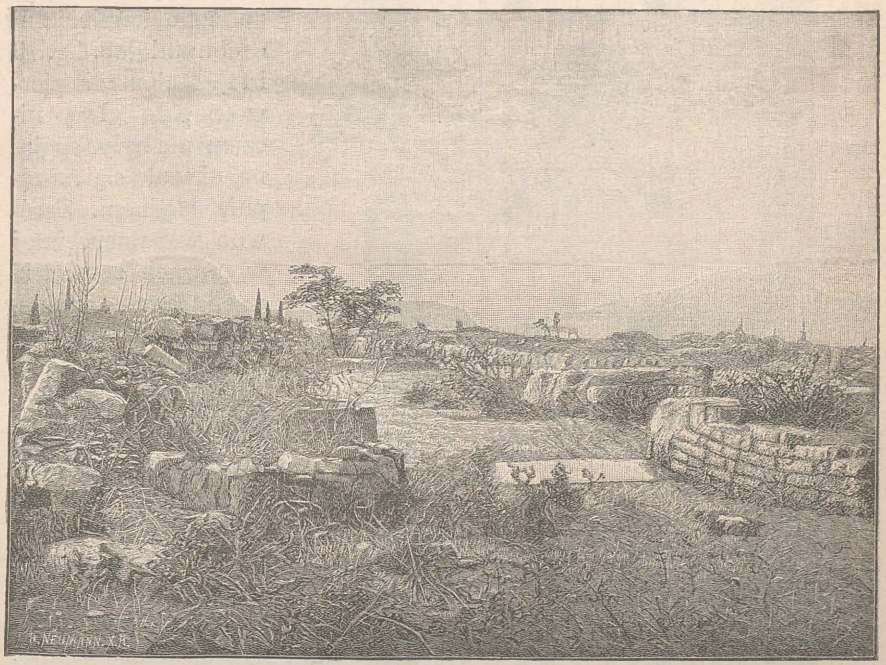

Fig. 12.

kich tylnych schodów, zawierał prawdopodobnie mieszkania służby; w dolnym nakoniec zamku mieściły się zabudowania gospodarskie, stajnie oraz mieszkania świty monarszej. (Ob. plan zamku — fig. 9).

Pierwsze dwie części, rozkopane przez Schliemanna latem 1884 r., dały rezultaty nadspodziewane. Na zamku górnym rozpoznano wyraźnie cały pałac z bramami, dziedzińcami, salonami i pokojami. Większa część ścian, ½ do 1 m. wysokich, stoi dotąd pionowo; mnogie podstawy kolumn są na swojem miejscu, a we drzwiach leżą potężne progi kamienne. W zamku środkowym zachowały się jeno szczątki murów fundamentowych; budynki były tu gorzej skonstruowane, niż pałac zamku górnego; z tej więc

przyczyny wielokrotnie w starożytności przekształcane, uległy przy zburzeniu zamku większym uszkodzeniom. Gród dolny jeszcze nieodkopany; jednakże dwa zagłębienia—podłużne i poprzeczne—doprowadzone aż do żywej skały, świadczą niewątpliwie, że i tu ostały się fundamenta różnych budowli. Jaki zaś był plan gmachów zamku dolnego, tego nie wiemy.

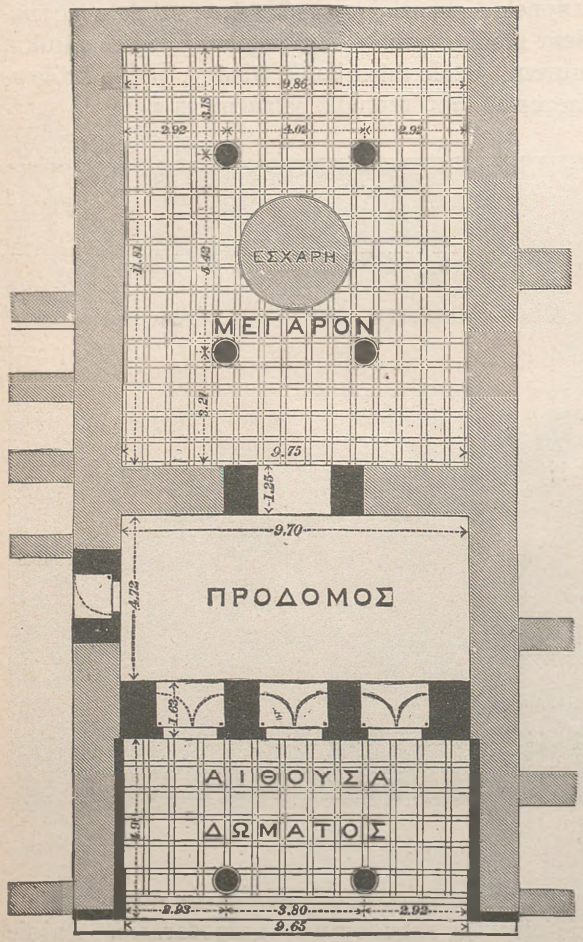

Fig. 13.

Mury, cały zamek okalające, zbudowane są z ogromnych głazów, ułożonych kolejnemi warstwami; przedziały zaś wypełniono kamieniami drobnymi (ob. fig. 10 i 11). Mniemanie pierwotne, że głazy niczem nie były spojone, okazało się następnie błędnem. Zarówno w pałacu, jak i w murach zewnętrznych, łączono kamienie gliną, którą deszcz spłukiwał tak, iż początkowo nie dostrzeżono wcześniejszego jej istnienia. Droga do zamku górnego prowadzi po łagodnej wyniosłości ze strony wschodniej, zwraca się potem mimo wieży ku zachodowi (ob. fig. 11), nareszcie w obrębie murów zewnętrznych oraz muru, opasującego gród wyższy i środkowy, pnie się dalej ku południowi. Niebawem dochodzimy do bramy, która rozmiarami niczem prawie nie różni się od lwich wrót w Micenach. Bramę zamykano wrzeciądzem poprzecznym; na dzień wsuwano go w mur, ku zamkowi idący. Krocząc dalej, skręcamy przez plac otwarty, którego bok wschodni opatrzony był na murze portykami, do wielkiego propyleum *H*, t. j. muru zamkniętego bramą; przed nim

wznosi się po obu stronach, na zewnątrz i wewnątrz, portyk o dwu słupach. Przeszedłszy propyleum, stajemy na obszernym dziedzińcu zamkowym *F*, otoczonym dokoła portykami. Trzy izby, na północ od propyleum położone, były ongi niezawodnie mieszkaniem strażników bramy.

Z obszernego podwórca zamkowego przybywamy w rogu północnozachodnim przez małe propyleum *K* na podwórzec *L*, okolony portykami; jest to αὐλή pałacu greckiego. Tutaj zachował się w dobrym jeszcze stanie ołtarz *A* z godną uwagi wewnątrz jamą, w którą prawdopodobnie spływała krew zabijanych na ofiarę zwierząt. Do αὐλή przypiera od północy μέγαρον mężczyzn, czyli główna komnata pałacu (fig. 12 i 13). Z opartego na dwu słupach przedsionka, którego ściany obłożone drzewem, wchodzimy przez ścianę o trojgu drzwiach do przedpokoju, a stąd drzwiami zasłanianemi w starożytności portyerą — tylko do izby głównej. Belkowanie jej dźwigają cztery kolumny. Wewnątrz tej komnaty, opasanej kolumnami, spostrzegamy na podłodze jeszcze ślady okrągłego ogniska (ἐσχαρη). W jaki sposób urządzono oświetlenie pokoju i odprowadzanie dymu, ściśle oznaczyć się nie da; prawdopodobnie izba ponad ogniskiem była nieco wywyższoną nad resztę dachu tak, iż z boków światło wpadało i dym odchodził zarazem. Na zachód od megaronu leżą w znacznej liczbie izby, o których przeznaczeniu pierwotnem nic powiedzieć nie można, gdyż doszły do nas w stanie szczątkowym. Jedna z nich wszelako zwraca na siebie szczególną uwagę; jest to niewątpliwie łazienka. Za podłogę służy olbrzymi głaz wapienny, przeszło 3 m. szeroki, prawie 4 m. długi i przeciętnie 0,70 m. gruby. Posiada więc objętości niemal $8^1/_2$ kbm., a waży więcej niż 20,000 kg. Z obrobienia brzegów oraz wykonanych tamże otworów tyblowych wynika, że ściany, nie bacząc na drzwi, były obłożone grubemi deskami. Zarówno ta właśnie okoliczność, jak i wybór na podłogę olbrzymiego głazu, z trudem sprowadzonego, skłaniają do przypuszczenia, że pokój ten służył za łazienkę; nie potrzeba dodawać, iż stała w nim napełniona wodą wanna, w którą kąpiący się wchodził (na szczęście znaleziono w Tyryncie ułamek takiej wanny terrakotowej); po kąpieli wodę wylewano wprost na podłogę, skąd odpływała istniejącą dotąd jeszcze rynną (fig. 14 i 15).

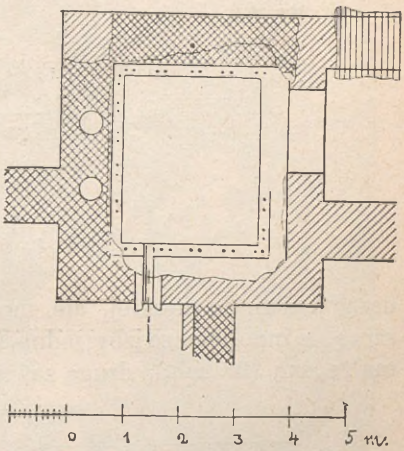

Fig. 14.

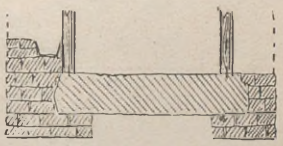
Fig 15.

Na wschód od sali męskiej znajduje się drugi dziedziniec *N*, z przylegającym pokojem; dostajemy się doń za pośrednictwem długich kurytarzów i kilkorga drzwi; jest to dziedziniec i komnata niewieścia, podobna

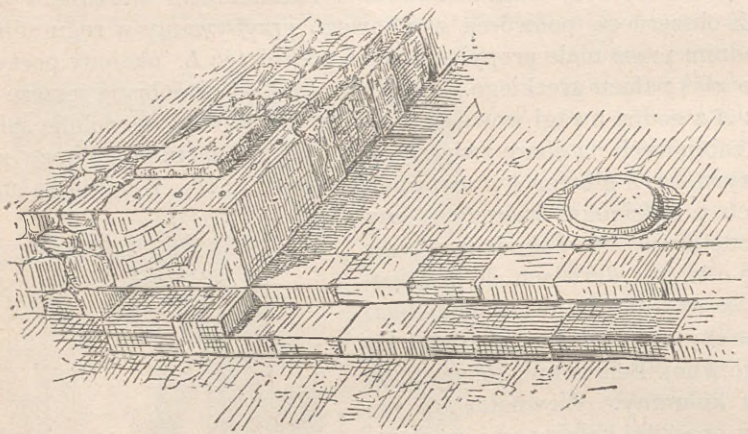

Fig. 16. Wchód do megaronu.

urządzeniem do męskiej, ale mniejszych nieco rozmiarów. Od tyłu mieszczą się inne jeszcze izby; jedna, zachowana w dobrym stanie, jest sypialnią małżeńską (θαλαμος), drugą zaś można uważać za skarbiec (θησαυρός), któ-

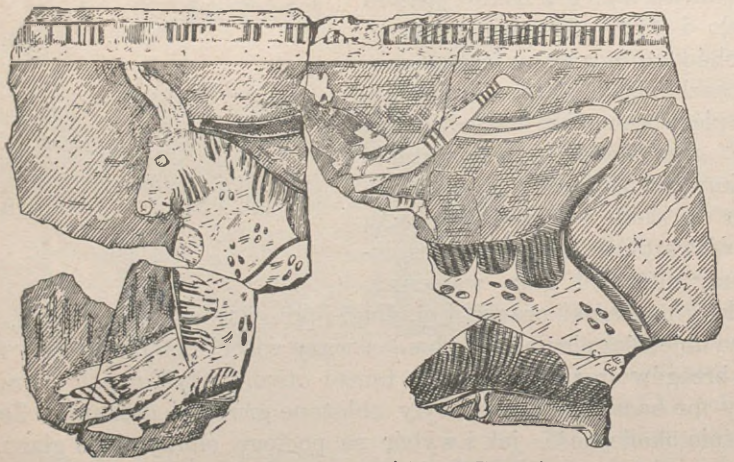

Fig. 17. Wyprawa ściany w Tyryncie.

rego też nie brakuje zwykle w żadnym domu homerycznym. Bądź-cobądź jednak, za mało jest danych, iżby oznaczenia te można przyjmować z całą ścisłością za nieomylne.

Już z tych szczupłych, powyżej przywiedzionych szczegółów okazuje się, jak doniosłą jest znajomość pałacu tyrynckiego przy czytaniu Homera. Podczas gdy na podstawie epopei homerycznych kreślono wszelkie możliwe plany pałaców Menelausa, Alcynousa i Odysseusza, mocno między sobą się różniące, mamy oto przed oczyma w Tyryncie dworzec króla, który żył prawdopodobnie w epoce bohaterów homerowskich. Αὐλη z ołtarzem Zeusa Herceusa *), leżące dookoła portyki, przedsionki (αἴθουσαι), komnatę męską, zupełnie odeń oddzielony dziedziniec i pokój kobiecy, łazienkę, inne izby, niezbędne dla pomieszczenia mnóstwa ludzi i prowadzenia gospodarstwa, wszystko to widzimy wyraźnie. Oprócz tego, pomijając już plan, możemy ze sposobu budowania murów, przystosowanych ozdób, tudzież oddzielnych przedmiotów, urobić sobie jasny obraz kultury owej epoki, jaśniejszy nawet, aniżeli na podstawie poezyi homerowej; Homer bowiem, uważając słuchaczów swych za obznajmionych z wielu rzeczami, nie potrzebował, naturalnie, wdawać się w szczegóły. Przypatrzmy się tym szczegółom nieco bliżej. Mury w części dolnej budowano niemal zawsze z łomów kamiennych, a dla większej wytrzymałości wyprawiano je zewnątrz i wewnątrz. Bardzo często wmurowywano belki, aby murom nadać więcej mocy. Do budowy górnych części muru używano natomiast surówki, która dopiero przy zniszczeniu pałacu przez wielki pożar (a ślady jego wszędy widoczne) do pewnego stopnia się wypaliła. Tam, gdzie mury były odsłonięte, obkładano je regularnie grubemi deskami, gdyż inaczej podlegałyby łatwo uszkodzeniom i okazałyby się nieprzydatne do dźwigania belkowania (ob. fig. 16). Widzimy więc tutaj te same właściwości,

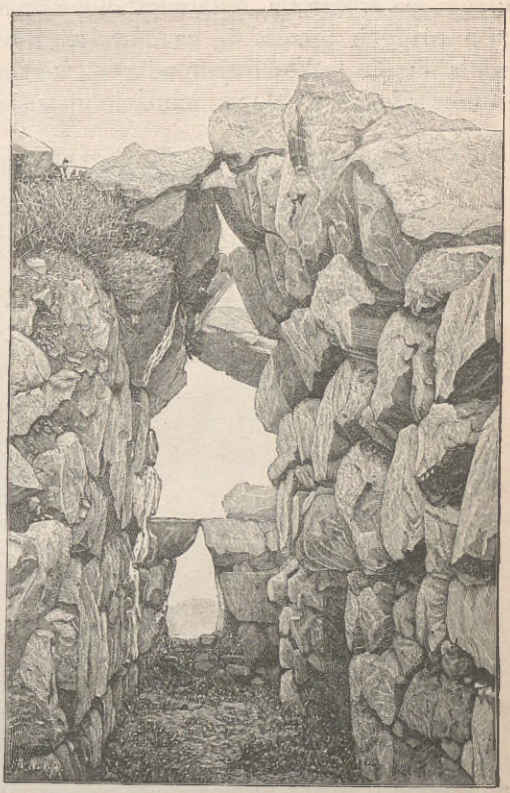

Fig. 18. Galerya w Tyryncie.

*) *Herceus*, w formie grec. *Herkejos*, przydomek Zeusa jako opiekuna domu, ogniska domowego. (*Przyp. tłóm.*)

co i w Troi, z tą tylko różnicą, że tam sięgają bale aż do ziemi, w Tyrynicie zaś wspierają się na starannie opiłowanych kamieniach. Pokrycie stanowiły niewątpliwie płaskie dachy gliniane, dawane na belkach; gdzie trzeba było większe pokrywać przestrzenie, jak n. p. w megaronie, tam belki spoczywały na kolumnach—i to, o czem wiemy na pewno, drewnianych.

Pozostały też rozliczne resztki ornamentów. I tak: nader chędogo urządzona polepa tła była rozdzielona liniami na pola malowane, a ślady farb różnych jeszcze się zachowały. Również i ściany upiększano malowidłami; nie tylko bowiem odkryto w gruzach mnóstwo malowanych odłamów wyprawy, ale w komnacie niewieściej znaleziono nawet malowidła

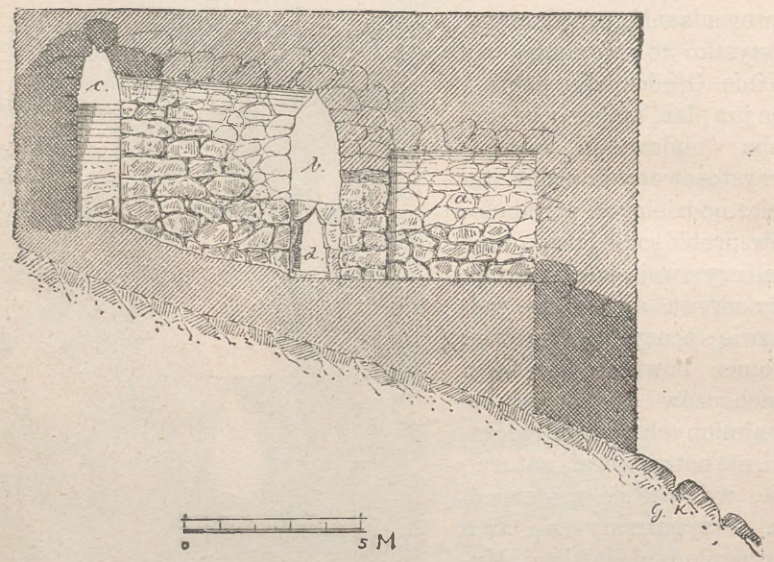

Fig. 19. Przekrój galeryi.

na ścianie. Ścianę przyozdabiał też fryz alabastrowy, którego fragment ostał się w przedsionku megaronu; zwraca on na siebie szczególniejszą uwagę przez to, że wprawiono weń, dla większej ozdobności, szlaki z niebieskiego stopu szklistego. Ponieważ Homer wymienia szlak z κύανος, biegnący wzdłuż górnej części ścian pokoju, mamy więc w ułamku tyryńckim punkt oparcia do wyrobienia sobie należytego pojęcia o κύανος. Zresztą Lepsius już dowiódł, że κύανος Homera oznacza nie stal niebieską, jak mniemano, lecz lapis lazuli, a zarazem i kunsztowne błękitne szkło egipskie.

Jednakże najbardziej ze wszystkiego interesującym jest kęs wyprawy ściennej, upiększonej wyobrażeniem ogromnego byka, szybko pędzącego, oraz mężczyzny, który z podniesioną w górę lewą nogą opiera się na jego grzbiecie, a ręką trzyma się rogów (ob. fig. 17). Z innych odłamów

tynku, wielce godnych widzenia i rozważania, uderza osobliwie dekoracya, żywo przypominająca znany ze skarbca Miniasa w Orchomenos ornament wężownicowy, który znamionuje najprawdopodobniej pochodzenie egipskie.

Skarbów złotych i srebrnych nie znalazł Schliemann w Tyrynicie, ale natomiast wielką ilość szczątków terrakotowych. Są to głównie skorupy wazonów, przyozdobionych wysoce oryginalnemi, aż dotąd po części tu jedynie spotykanemi malowidłami, wskazującemi rękę niedość jeszcze wprawną. Stanowią one, zdaje się, przejście do wazonów późniejszych, tak zwanych dypylonowych (dwubramnych).



Fig. 20. Magazyn w murze.

Odkryty pałac nie był zresztą najwcześniejszą na wzgórzu budowlą; dają się bowiem spostrzegać wyraźnie ślady osady jeszcze dawniejszej, do której należy dużo wazonów prostej roboty i figur terrakotowych. W każdym razie nawet po spaleniu pałacu zamek był zapewne ponownie zamieszkiwany; przemawia za tem wiele murów nowszych, tudzież szczątków architektonicznych, cechujących świątynię dorycką. W czasach następnych zbudowano na górze kościół bizantyjski, którego plan można było dokładnie rozpoznać; do tejże epoki wypada odnieść i wiele grobów.

Na bliższe rozpatrzenie zasługuje nadto osobliwsze urządzenie muru okalającego od strony południowej. Mur ten miał 11 m. grubości, ale w górnej części zachował jeno 4½ m.; w nim właśnie znajdowała się galerya z pięciorgiem drzwi, od dawna już znana (fig. 18). O znaczeniu tego chodnika długie toczyły się spory. Wreszcie Steffen *) wygłosił hipotezę,

*) Steffen: *Karten von Mykenae*, zdjęte i wydane z tekstem objaśniającym z polecenia cesarskiego niemieckiego Instytutu Archeologicznego. Berlin, 1884. (*Przyp. aut.*)

że galerya służyła za stanowisko obronne dla pewnej liczby wojowników, którzy stąd mogli występować do boju na odosobnioną część muru, $6^1/_2$ m. wynoszącą. Dalsze atoli poszukiwania i uprzątania doprowadziły do innego i to zupełnie właściwego mniemania. Posłuchajmy. Oto z dziedzińca zamkowego *F* wiodą schody *c* (fig. 19) do długiego, na $7^1/_2$ m. zagłębionego chodnika *b*, który otrzymuje światło za pośrednictwem umieszczonego na jednym końcu okna *d*, zwężającego się na zewnątrz do 0,10 m. Chodnik jest u góry zamknięty murem nadwieszonym tak, że robi wrażenie sklepienia ostrołukowego.— Z chodnika prowadzi pięcioro drzwi do pięciu izb *a* (ob. fig. 20), które również przez nasuwanie głazów były zasklepione ostrołukowo. Obrócono je na dobrze zabezpieczone magazyny. Zaznaczyć tu należy, iż takież same komory znajdują się i w murach miejskich wielu kolonii fenickich na północnem wybrzeżu Afryki, między innemi w murze zamkowym Kartaginy; nawet wymiary mają być i tam i w Tyrynicie jednakie. Taka zgodność pozwoliłaby, zaiste, wysnuć wniosek, że przy budowie murów zamkowych w Tyrynicie były czynne wpływy fenickie. Zresztą południowa także część muru wschodniego w Tyryncie posiada podobne urządzenie izb i galeryi.



Fig. 21. Schody wejścia bocznego.

Oprócz głównego wejścia w stronie wschodniej, wiodły jeszcze pod murem w stronie zachodniej drzwi małe, któremi się posługiwano jako bramką poboczną. Tej furcie gwoli wzniesiono przed kątowatymi murami, odpowiadającymi kształtom pałacu, osobny mur łukowaty, z tyłu którego idą w górę do pałacu schody, utrzymane po części w dobrym jeszcze stanie. „Przebywamy (Schuchhardt: *Schliemanns Ausgrabungen*, str. 130) od zewnątrz gruby mur za pośrednictwem szerokiej 2 m., a u wierzchu, jak zwykle, ostro zasklepionej bramy i, uszedłszy 5,40 m., dosięgamy podnóża schodów, które aż do stopnia dwudziestego wiją się ku górze między

skałami naturalnemi (ob. fig. 21); pierwsze stopnie są wykute w opoce. Poczynając od sześćdziesiątego piątego stopnia, schody całkowicie są zniszczone; dalej zachowała się jeszcze ich budowa spodnia na długości przynajmniej $6^1/_2$ m. Dochodziły one niezawodnie przy *V* (fig. 9) do dziedzińca, położonego w tyle pałacu, skąd można już było snadnie i szybko dostać się do głównych pokojów za pomocą dalszych małych schodów przy *X*. Dzięki tej drodze mieli mieszkańcy zamku łatwą i dogodną komunikacyę z miastem dolnem, nie lękając się, przy zabezpieczonem położeniu schodów, niespodziewanej napaści nieprzyjaciół."

Miceny.

O dziejach Micen wiemy z podań starożytnych tyleż, co i o historyi Tyryntu. Atoli dokładne zdjęcie topograficzne skały zamkowej oraz równiny argiwskiej, dokonane przez Steffena (ob. wyżej—str. 25, przypisek), pozwoliło wywieść szereg ostatecznych wniosków, które przyczyniły się bardzo do uzupełnienia lub nawet odmiennego wytłómaczenia podań starożytności.

Przeglądając uważnie plan równiny argiwskiej, łacno nabierzemy przekonania, że nigdy Miceny, położone w kącie doliny bocznej, lecz jeno miasto Argos mogło być powołane do panowania nad Argeją. Przemawia za tem nie tylko okoliczność, że Argos leży prawie w środku równiny i zarazem jednoczy w sobie bezpieczeństwo i siłę, dzięki zamkowi Larisa, zbudowanemu na odrośli gór Chaońskich, ale i ten fakt, że do Argos zmierzają wszystkie doliny rzeczne. Równinę argiwską otaczają z trzech stron wysokie góry o pochyłości spadzistej: od zachodu Chaon, od północy Treton, a ze wschodu Arachneon; z południa otwiera się dolina ku morzu. Główna rzeka, nad którą wznosi się Argos, jest, jak wiadomo, Inachus; jeden z jego dopływów, Cefisus (dziś Dervenaki), bieży z północy; w kącie właśnie tej doliny bocznej leżą Miceny, gród Atrydów, podobne gniazdu rozbójniczemu. Jeżeli, wedle podania, Agamemnon stąd kraj opanował i Argos, przyrodzoną stolicę, poniżył do stopnia miasta drugorzędnego, to musiały się wprzód rozegrać wypadki, o których z podań niczego się nie dowiadujemy, a które przecież przy pomocy wysnutych przez Steffena wniosków można wyjaśnić w sposób następujący:

Oto jakaś gromada ludzi, ciągnąca morzem od wschodu, prawdopodobnie z Azyi, zagarnęła Nauplię, jedyny port równiny argiwskiej, i, aby się wzmocnić wobec tuziemnej, około Argos skupionej ludności, pozakła-

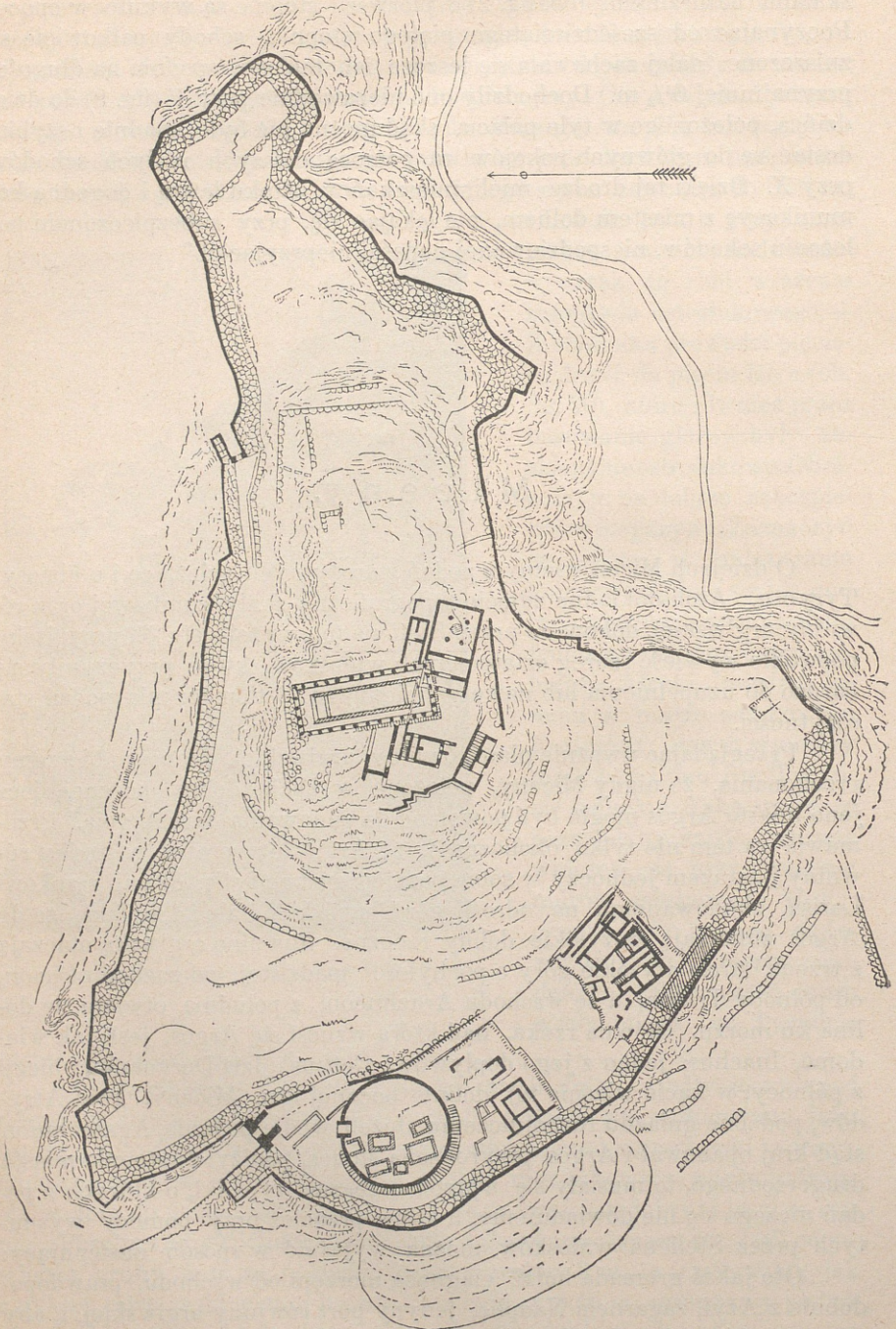

Fig. 22. Plan zamku w Micenach.

dała zamki w dolinie. Naprzód powstał Tyrynt opodal Nauplii, nieco dalej Midea, której położenie ówczesne nie jest jeszcze na pewno zbadane, a przedewszystkiem Miceny. Podanie wiąże założenie tej twierdzy z imieniem Projtusa i jego rodu; następnie zawładnęli Micenami Pelopidowie. Znalezienie wybornej, szeroko rozgałęzionej sieci dróg szosowych, łączących poprzez góry Miceny z Koryntem, bardziej ku północy położonym, i z Istmem, każe się domyślać, że Pelopidowie (zatrzymujemy podaniem uświęcone nazwisko) przybyli tu od północy, z Istmu, a z Micen utworzyli stanowisko zaczepne przeciw Argosowi. Podczas wojny trojańskiej doszła, zdaje się, potęga Pelopidów do szczytu. Argos było wówczas jeno miastem prowincyonalnem, rządzonem wprawdzie przez własny ród królewski, ale zostawało pod zwierzchnictwem Agamemnona. Odtąd zaczyna się upadek Micen. Kiedy zaś Dorowie po Peloponezie się rozleli, wystarczyło im tylko zdobyć Argos, aby cały kraj w moc swą zagarnąć; jest to dowód, że znaczenie zamku mieńskiego już wówczas przebrzmiało. I w czasach następnych jest Argos jedyną wszechwładną stolicą; o Micenach zaś żadnej nie spotykamy wzmianki. Z tego zapomnienia usiłowali Mieńczykowie raz jeszcze, jak w zamierzchłej epoce, wydobyć się w związku z Tyryntem, ale dążenie to obróciło się na własną ich szkodę. Gdy mianowicie Persowie wtargnęli do Grecyi, Argiwowie zachowali się najzupełniej spokojnie, ponieważ byli wycieńczeni przez uprzednie wojny z Lacedemończykami; tylko Mieńczykowie i Tyryntyanie wzięli udział w bitwie platejskiej, aby się swych przodków okazać godnymi. Wobec tego Argiwowie, bacząc na groźne położenie zamku, który mógł łatwo, jak niegdyś, służyć narodowi od północy wkraczającemu za punkt oparcia w kraju argiwskim, wyprawili się przeciw Tyryntowi i Micenom, zdobyli zamki i zburzyli je, o ile na to pozwolił olbrzymi materyał, do budowy murów użyty. Wszelako gród miceński w dobie późniejszej całkowicie nie opustoszał; świadczą o tem wykopaliska nowsze, wyprowadzając na światło dzienne napisy wieków następnych oraz budowle rzymskie. Z tem wszystkiem Miceny doszły jednak do takiej nicości, iż Strabon mógł twierdzić, że z zamku i krzty nie pozostało.

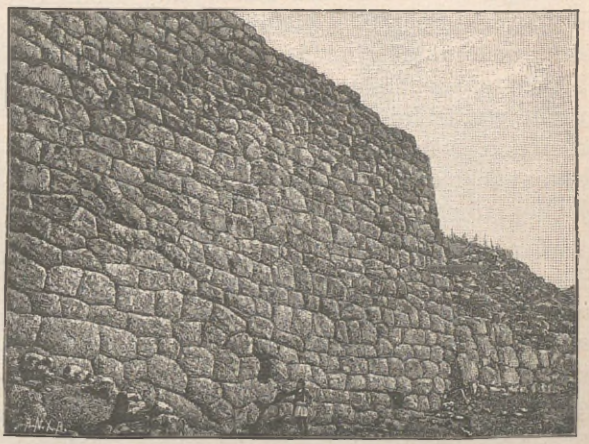

Fig. 23. Mur zamkowy w Micenach.

Postać zamku miceńskiego (fig. 22) da się porównać z trójkątem, którego podstawa zwrócona na zachód, a wierzchołek ku wschodowi. Góra ze wszech stron pochyla się stromo—z północy ku górze św. Eliasza, a na południo-wschód i na wschód ku górze Szara; tylko stok zachodniego zbocza jest łagodniejszy. Tu właśnie znajdowała się główna brama, której z powodu odpowiedniej ozdoby nadawano powszechnie miano „lwich wrót." Drugą bramę pomieszczono w stronie północno-wschodniej. Zamek miał znaczenie, jako stanowisko wysunięte, tylko dla mocarstwa, które ciągle utrzymywało ścisłe związki z północą i wschodem. Można na to różne przytoczyć dowody. Jednym z nich jest przedewszystkiem okoliczność, że podczas napaści od wschodu łatwo było odciąć wodę; innym zaś—spostrzeżenie, iż ze stoków góry Szara nie trudno północno-wschodni róg zamku obsypywać z pomyślnym skutkiem pociskami, gdy tymczasem pozostałe boki dla starożytnej techniki oblężniczej okazują się niezdobyte. Sposób pobudowania zamku uważać trzeba za chybiony, skoro miano na oku innego wroga, aniżeli przybywającego od południa lub południo-zachodu, t. j. z Argos. To, o czem poucza sam zamek, znajduje najwyraźniejsze potwierdzenie w odkrytych przez Steffena drogach szosowych, tuż pod Micenami się kończących i fortami należycie zabezpieczonych; za ich pomocą utrzymuje się ścisłą łączność między zamkiem z jednej strony a Koryntem i Istmem — z drugiej.

Odpowiednio do dwu okresów, skojarzonych z nazwiskami Perseidów i Pelopidów, dozwalają mury (fig. 23) rozpoznać dwojaki sposób budowania. Jednym jest tak zwany cyklopi, polegający na tem, że potężne głazy skalne piętrzono w jakiejbądź formie jedne na drugich i spajano gliną, a przedziały między blokami zapełniano drobnymi kamieniami; wtórego zaś sposobu znamieniem jest to, że dla większego bezpieczeństwa i piękności układano koleją na sobie starannie dopasowane kamienie wielokątne lub podłużne. Pierwsza modła jest wspólna Micenom i Tyryntowi; druga zaś właściwa jeno rodowi Pelopidów. Następcy Perseidów nie zmienili bynajmniej kierunku murów, lecz poprzestali na tem, że istniejące już na zewnątrz upiększyli; strona zaś wewnętrzna wskazuje najściślejszą zgodność z Tyryntem. Jeżeli taka tożsamość w budowie murów nie wydaje się jeszcze dostatecznym dowodem wspólnego pochodzenia obu twierdz, Micen i Tyryntu, to obecnie, dzięki zdjęciom Steffena, jesteśmy w możności zwrócić uwagę prócz tego na punkt inny, który wszelką usuwa wątpliwość. W opisie ruin Tyryntu zaznaczyliśmy dobitnie budowę galeryi; czytelnik pamięta, że oddzielne części murów przecięte są tam chodnikami, otwierającymi za pomocą wielu drzwi wejście do izb sklepionych (ob. str. 26). Podobneż galerye, znane dotąd jeno z Tyryntu, znajdują się również, lubo dość podniszczone, i w Micenach. Tak więc między obu grodami największa panuje zgodność.

Zdaje się, że tylko na jednem miejscu pierwotny mur zamkowy został naruszony w epoce Pelopidów, mianowicie w tym punkcie, gdzie

Schliemann dokonał swych poszukiwań tak owocodajnych. Na wschód od lwich wrót wznosi się obwiedziony kolistym oporowym murem taras, który zawierał w sobie znalezione przez Schliemanna groby. W tem właśnie miejscu nagle opuszcza mur okolny linię dawniejszą i koncentrycznie opasuje taras. Z tej nagłej przerwy okazuje się prawdopodobnem, że tutaj w dobie późniejszej, a więc nie równocześnie z założeniem zamku, został dawny kierunek muru zaniechany, by wymurować platformę tarasu.

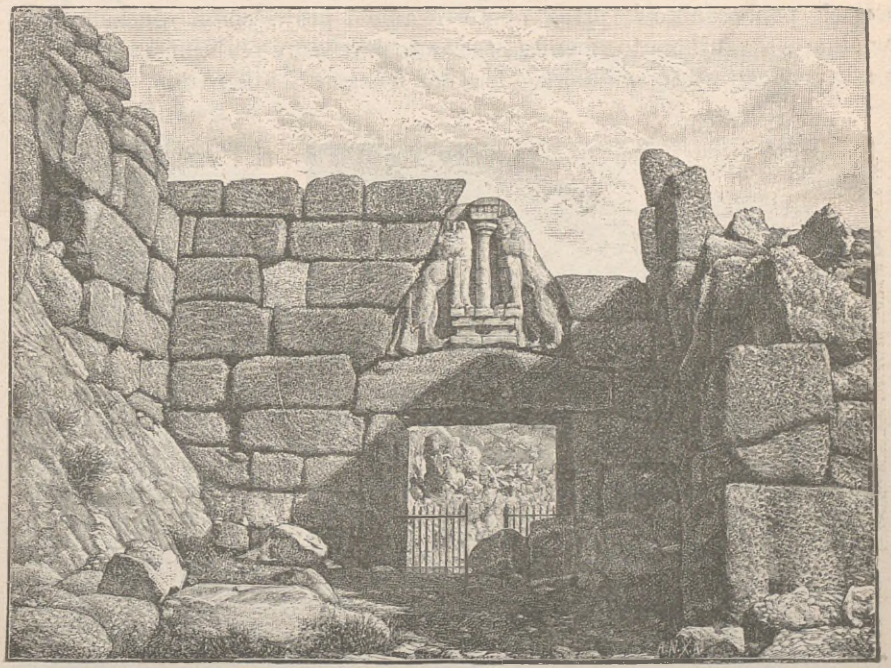

Fig. 24. Lwie wrota.

Wskutek rozkopywań Schliemanna jest ów taras bez wątpienia najważniejszym dla nas punktem w Micenach. Obszerniej powie się o tem niżej. Tu wszelako zaakcentować wypada, iż Schliemann mniemał, jakoby tam właśnie znalazł szczątki Agamemnona i innych osób, wespół z nim pomordowanych. Sądził zaś tak na podstawie wzmianki u Pauzaniasza, podług którego Agamemnon był pogrzebion zewnątrz, a Klitemnestra i jej gach w obrębie murów. Ale kwestyę, czy Pauzaniasz, być może na zasadzie wiadomości zaczerpniętej u Hellanika *), mówił rzeczy-

*) Hellanikus, logograf grecki, rodem z wyspy Lesbos; umarł 400 r. przed nar. Chr. (*Przyp. tłóm.*)

wiście o grobach tarasu, za jego czasów bynajmniej niewidzialnych, czy też miał na myśli później wzniesione budowle kopułowe — musimy pominąć, jako nierozstrzygniętą. Nalazek Schliemanna sam przez się jest tak interesujący, iż podobnej kanonizacyi nie potrzebuje wcale. Że groby są starsze od platformy tarasu, okazuje się to nie tylko z przeniesienia muru, ale i stąd także, iż jeden grób jest przecięty przez mur oporowy. Najprawdopodobniejsza więc, że groby urządzono wprawdzie po zbudowaniu zamku, ale przed przekształceniem muru. Można przypuścić, że należą one do rodu Perseidów i że Pelopidowie miejsca wiecznego spoczynku swych poprzedników przez obmurowanie i poświęcenie otaczali czcią wielką; wskazuje na to również otoczenie platformy płytami, których celu praktycznego właściwie dojrzeć trudno. Teorya Schliemanna, widzącego w kwestyonowanym placu agorę, rynek Miceńczyków, nie zasługuje na żadną uwagę; opierała się ona na tem jedynie, że niektóre płyty, wyparte skutkiem usuwania się rumowiska z położenia prostopadłego, robiły wrażenie siedzeń; już ta okoliczność, że wszystkie są cięte prostolinijnie, mogłaby dowodzić pionowego ich niegdyś ustawienia. Niemniej słusznie odrzucono i zdanie Adlera, chociaż na razie zdaje się być przekonywającem. Mniemanie jego, jakoby taras był zbudowany na sposób wieży, dla obrony lwich wrót, ostać się nie może, ponieważ przystęp do niego leży właśnie od strony lwich wrót, a płyty z przyczyny swej cienkości i łamliwości bynajmniej do obrony nie są przydatne.

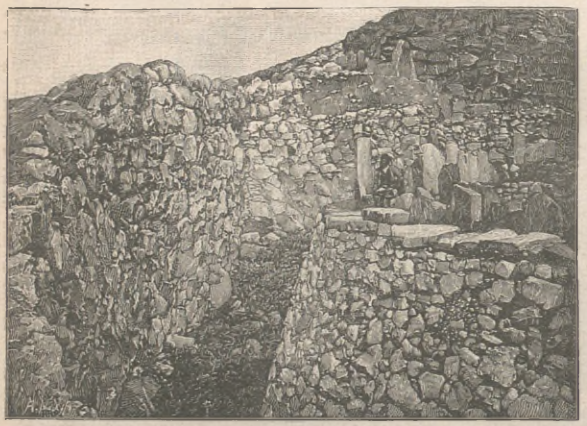

Fig. 25. Przejście między tarasem a murem zamkowym.

Przed i za tarasem znalazł Schliemann znaczną obfitość resztek domów cyklopich, a w nich upatrywał po części pałac władcy. Ale od dawna prawdopodobniejszem się wydawało, że dworzec królewski stał na wierzchołku góry, gdzie okazałe fundamenta, już wcześniej poznane, kazały przypuszczać istnienie budowli obszerniejszych. Jakoż rzeczywiście w czasach nowszych szperania greckiego Towarzystwa Archeologicznego odkryły na szczycie wielką ilość lokalów, zupełnie pod względem rozkładu podobnych do komnat w Tyryncie.

Wchód główny do zamku znajduje się w stronie zachodniej. Dostęp przez wysunięcie wieży tak urządzony, że wróg szturmujący zagrożony jest na znacznej przestrzeni ostrzeliwaniem ze stron obu. Oścież bramy, utworzona dwoma grubymi węgarami kamiennymi (fig. 24), jest w górze nieco węższa niż u dołu; w potężnym ocapie (4,7 m. długim, a 2,51 m. grubym) widać jeszcze wydrążenia, w których obracały się czopy zawiasowe podwojów. Ponad ocapem zostawiono w murze pusty trójkąt, aby osłabić boczne ciśnienia głazów. Trójkąt ten jest zamknięty płytą (3,76 m. szeroką, a 3,13 m. długą). Wyryta na niej płaskorzeźba przedstawia po obu

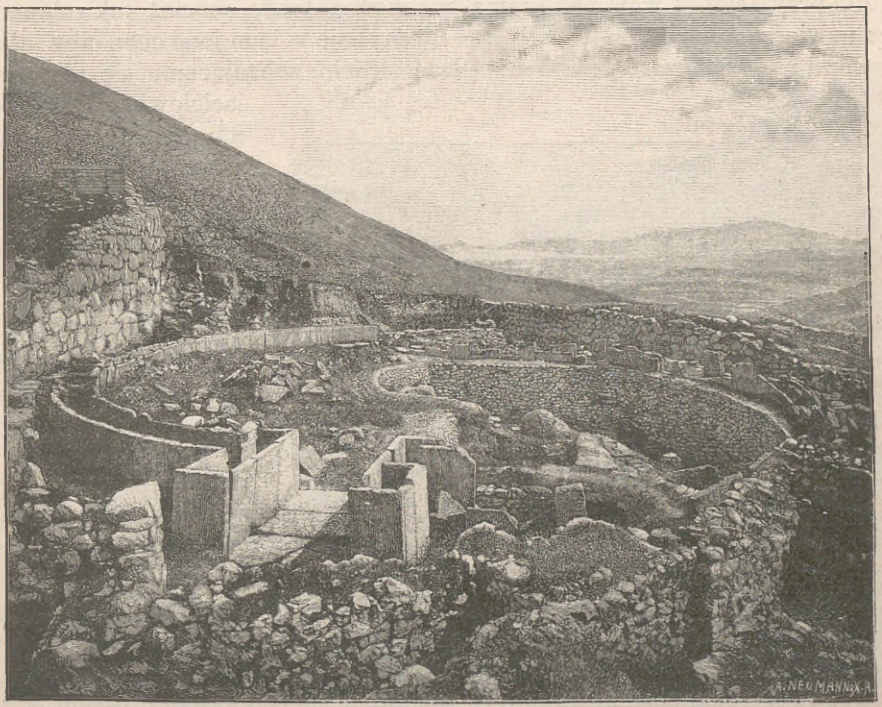

Fig. 26. Wejście na taras grobowiska.

stronach kolumny dwa lwy, których głowy, z oddzielnych sztuk niegdyś wykonane, zwracały się ku przodowi. Tylnemi nogami stoją na ocapie, przednie zaś opierają na dwu do siebie zsuniętych podstawach czy też ołtarzach, na których wznosi się wzmiankowana kolumna. Okoliczność, że kolumna ku górze wydaje się być grubszą, dała powód do rozlicznych objaśnień. Najprostszem pono będzie domniemanie, że kamieniarz miał na celu utrzymanie średnicy całej kolumny w jednakiej mierze; ponieważ jednak u dołu rzeźba jest głębiej wycięta, a u góry bardziej płaska, naturalną tedy rzeczą, iż kolumna przy równej objętości zdaje się u góry

więcej w głąb sięgać i że stąd rodzi się wrażenie zgrubienia jej w części górnej. Trzeba jeszcze nadmienić, że podobne zgrubienie widać także w półkolumniach, które stały przed bramami skarbców; tak więc mamy tu oczywiście do czynienia nie ze zjawiskiem odosobnionem, ale ze zwyczajem epoki, w której owe budowle wzięły początek. U wierzchołka kończy się kolumna buchastą wypukłością; na niej spoczywa płyta; nad płytą spostrzegamy cztery tafelki, które zapewne uważać należy za czołowe końce belek; na tafelkach znajduje się jeszcze druga płyta. W ostatniej a trzeciej od góry warstwie muru mieści się otwór, który prawdopodobnie miał ułatwiać wrotniczemu obserwowanie nadciągających wrogów lub przyjaciół. Lwów nad bramą nie można brać, chociaż tak robiono, za zwierzęta herbowe; służyły one niechybnie w tym jeno celu, aby głowami na przód zwróconemi napędzać strachu zbliżającemu się nieprzyjacielowi. Podobne ich znaczenie wykazano i w innych krajach; n. p. Ramsay widzi to samo we Frygii nad bramą pewnego mauzoleum.



Fig. 27. Rzędy płyt przy tarasie grobowiska.

Jeżeli przekroczymy próg, którym jest również głaz ze śladami czopów zawiasowych (dawniej dopatrywano w tem śladów toru wozowego, co okazało się wszelako tworem fantazyi), to ujrzymy naprzód w jednym z węgarów bramy otwór czworoboczny, w który wsuwano tram dla zamykania podwojów od środka. Następnie widzimy przestrzeń 4 m. długą i szeroką, poza którą mury, załamując się pod kątem prostym, wystają na jeden metr i przez to stanowią przedłużenie ościeży bramy. Jeżeli wreszcie i tędy przejdziemy, spotykamy przed sobą z małych stosunkowo kamieni zbudowany mur, na którym znajduje się platforma tarasu (fig. 25). Jest to właśnie miejsce, gdzie Schliemann 1876 r. prowadził owocodajne swe poszukiwania. Dostęp do skraju grobowiska leży w kierunku ku lwim wrotom (ob. fig. 22). Ma ono kształt koła, otoczonego dwoma rzędami płyt pionowych, które, z linii obwodu wyskakując tu nieco na przód w stronę lwich wrót, tworzą wejście 2 m. szerokie (fig. 26). Przestrzeń pomiędzy dwoma szeregami płyt była pierwotnie wypełniona ziemią i kamieniami (fig. 27). W obrębie tego koła o średnicy $26^1/_2$ m. odkrył Schliemann pięć grobów (fig. 28); szósty został znaleziony wkrótce po

jego odjeździe, przez Stamakisa. Niestety, relacya Schliemanna o istotnym stanie tarasu, tudzież w jakim porządku stały słupy nagrobne, była tak niejasna, a on sam tak mało starał się za pomocą fotografii i zdjęć dokładnych utrwalić rzeczywiste położenie rzeczy, iż odtworzenie stanu pierwotnego okazuje się niemożliwem. Podług Chrystyana Belgera, na powierzchni koła opasanego płytami stało w trzech rzędach dziewięć słupów nagrobnych: cztery rzeźbione, a pięć gładkich. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, rzeźbione umieszczano na grobach mężczyzn, gładkie zaś na mogiłach kobiet i dzieci. Początkowo istniało więcej jeszcze na-

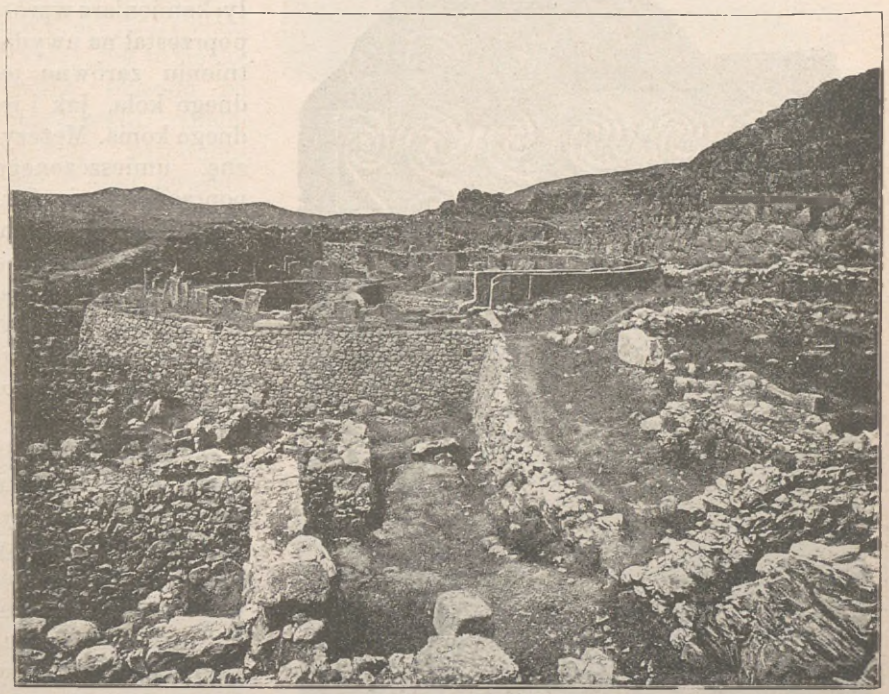

Fig. 28. Taras grobowiska od strony południowej.

grobków, i to znacznie niżej, aniżeli później na wyżynie tarasu. „Kiedy zaś teren z przyczyny resztek ofiar i t. p. podwyższał się, wznoszono nowe nagrobki na nowym poziomie. Przy ostatecznem porządkowaniu grobowce najdawniejsze, już potłuczone, usunięto, a nienadwerężone ustawiono powtórnie na świeżo utworzonej powierzchni. Zachowano nietkniętym jeno dół ofiarny nad grobem czwartym, gdyż lękano się może poruszyć z miejsca aktualny pomnik obrzędowy; nagrobki bowiem nie były właściwymi pomnikami obrzędowymi, mogły więc zmianom ulegać.“

Najmniej zniszczonym jest kamień nagrobny, przedstawiony na fig. 29. Powierzchnia jego wskutek obramowania rozpada się na dwa pola. Górne przyozdabiają wężownice powiązane z sobą, w dolnem zaś wyobraża rzeźba na wojennym wozie mężczyznę z potężnym mieczem u prawego boku. Wóz zaopatrzony jest w ochronny parapet, z tyłu obniżający się, a z przodu sięgający do połowy ciała. Aczkolwiek widzimy przed wozem jednego tylko rumaka, nie oznacza to bynajmniej jednokonki; takie albowiem zaprzęgi w starożytności wogóle nie istniały; kamieniarz wprost poprzestał na uwydatnieniu zarówno jednego koła, jak i jednego konia. Mężczyznę, umieszczonego poprzed wozem i uzbrojonego mieczem, poczytywać zapewne wypada za wroga. Puste miejsca i w dolnem polu zapełnia ornamentacya wężownicowa.



Fig. 29. Starożytny kamień nagrobny w Micenach.

Dół ofiarny (fig. 30), przez Schuchhardta „ołtarzem" nazwany, wyraźnie oznaczony jest wydrążeniem wewnętrznem jako loch, którędy dary zaduszne dochodzić miały zmarłych w głąb świata podziemnego. Widoczne przed nim dwa stopnie służyły do tego, aby wygodnie można było weń wpuszczać podarunki dla nieboszczyków. Znaleziono go tuż nad czwartym grobem, głęboko pod powierzchnią tarasu.

Co się zaś tyczy samych grobów, tyle da się o nich powiedzieć: są to groby szachtowe, wykute w skale zamku. Przy ścianach zbudowano z drobnych kamieni mury, na których spoczywały tramy; na belkach zaś i brzegach murów ułożono tafle kamienne, które odsuwano, ilekroć wypadało uczynić otwór dla spuszczania zwłok do pieczary. Wewnątrz je-

dnego grobu znaleziono resztki tramów z końcami obitymi blachą miedzianą. Z upływem czasu zmurszałe belki załamały się, spoczywające zaś na nich tafle wraz z nagromadzoną ziemią zapadły się w grób i zapełniły dół cały.

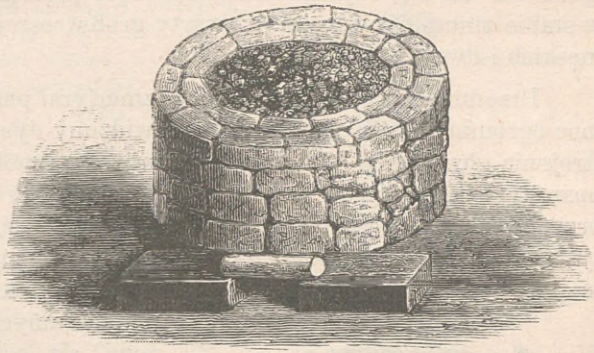

Fig. 30. Ołtarz dla ofiar zadusznych.

Pierwszy i trzeci z otwartych przez Schliemanna grobów zawierały jeno zwłoki kobiece, jak to się dowodnie okazało po rozpatrzeniu znalezionych przedmiotów; w obu bowiem odkryto mnóstwo klejnotów, będących wyłącznie przynależytościami stroju niewieściego, zupełnie zaś brakło broni, której obfitość znajdowała się w innych grobach. Grób drugi i piąty, tudzież po odjeździe Schliemanna odkryty przez Stamakisa grób szósty, zamykały w sobie zwłoki mężczyzn, wyróżniające się orężem i maskami złotemi,



Fig. 31. Maska złota.

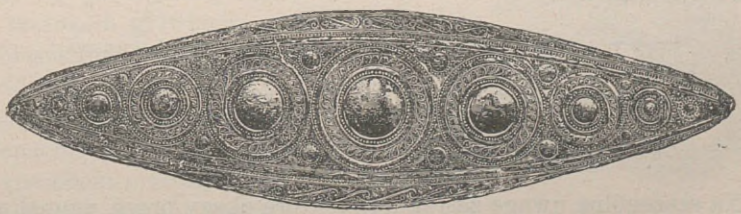

Fig. 32. Dyadem złoty.

które towarzyszą tylko trupom męskim. Fig. 31 wyobraża jedną z masek, znalezionych w grobie piątym. Osłaniano niemi oblicze

nieboszczyka, przez śmierć zmienione i zeszpecone. Prawdopodobnie znano też pewien rodzaj balsamowania ciał; przynajmniej tym jeno sposobem da się objaśnić fakt, że część jednego trupa zachowała się w stanie zmumifikowanym. Czwarty grób wreszcie obejmuje troje zwłok męskich i dwoje żeńskich.

Przedmiotów złotych, wespół ze zmarłymi pogrzebionych, znaleziono moc ogromną. Obok ciał niewieścich widzimy dyademy, służące do przystrojenia głowy (fig. 32); dalej pewien rodzaj półdyademów ozdobnych, noszonych może u pasa i formą odpowiadających całkowicie dyademom; przedewszystkiem jednak obfitość wielką ozdób z blachy złotej, przyszytych do odzieży nieboszczyków. W grobie trzecim, zawierającym zwłoki trojga dzieci i dwóch kobiet, nie tylko twarze pokryte są złotemi blaszkami, na samych trupachu kształtowanemi, ale nawet ręce i nogi obciągnięte złotą blachą, uwydatniającą wyraźnie formy palców.

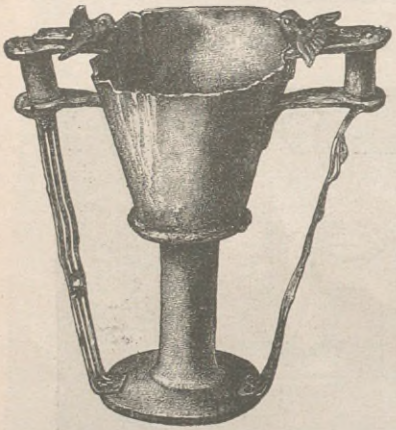

Fig. 33. Puhar miceński.

Z pośród mnóstwa innych rzeczy, znalezionych w grobach, dość będzie tu wymienić niektóre tylko, bardziej charakterystyczne. Fig. 33 unaocznia puhar złoty, wydobyty z grobu czwartego. Część, w którą wino nalewano, przedstawia postać kielicha, zwykle się ku górze rozszerzającą. Puhar stoi na pionowej kolumnie, a ta wspiera się znowu na obszerniejszej płycie. Po obu stronach wystają ucha, przynitowane do naczynia i połączone z płytą podnóżną trójdzielnymi paskami blaszanymi. Na każdem uchu siedzi gołąb. Zarówno ta okoliczność, jak i dno podwójne (podstawa kielicha i dno właściwe), przypominają słynny puhar Nestora, tak przez Homera (Iliada XI w. 632 sq.) opisany:

Przytem zaś puhar wspaniały, co z domu go przywiózł staruszek,
Gwoździami złotymi okuty; sterczały po bokach
Cztery uszka, a dwie gołębice wokoło każdego
Złote dziobały ziarneczka, sam kielich zaś dno miał podwójne.
(*Tłóm. Popiela*).

Na szczególną uwagę zasługują niektóre okazy broni, umożliwiające swymi ornamentami rozstrzygnięcie spornej kwestyi z dziedziny sztuki homerycznej. W opisie tarczy Achillesa (Iliada XVIII w. 483—607) poeta wylicza kolejno kilka metalów; n. p. w. 561 sq.:

Dalej winnicę przedstawił z winorośłami bujnemi:
Złotą, prześliczną; na pniach winogrona dojrzałe się czernią.
Srebrne pozatykane rzędami paliki przy krzewach.
Rowkiem ze stali niebieskiej otoczył ją wokrąg i ogrodził
Płotkiem ze srebra białego, a środkiem drożynę wyżłobił.
(*Tłóm. Mleczki*).

Nadto wymienia Homer rozmaite kruszce, użyte w różnych warstwach, z których tarcza się składa (ob. Iliada XX w. 267 sq.):

Więc też grot Eneasza ostro-kuty
Tarczy nie złamał, bo złoto go trzyma, od niebianów podarek.
Nuż w dwie blachy się wbił, a nietknięte trzy pozostają;
Pięć to blach Krzywonogi przesławny w puklerzu połączył:
Dwie z nich z przodu miedziane, a dwie na spodzie ze srebra,
Tę zaś złotą pośrodku, na której się wstrzymał jesioniec.
(*Tłóm. Mleczki*).



Fig. 34. Klinga sztyletu z figurami wykładanemi.

Gdyby tarcza była ozdobiona figurami trybowanemi, jak jeszcze Lessing utrzymuje, to musiałyby postaci jednego obrazu zawsze z tegoż samego kruszcu być wyrobione i jednakiej być barwy, co z opisem Homera wręcz się nie zgadza. Zupełnie inaczej rozwiązuje kwestyę bliższe rozpatrzenie mieczów, odkrytych w Micenach. Są to miecze obosieczne, krótkie, niemal w kształcie sztyletów; rękojeści ich, wykonane z drzewa lub innego nietrwałego materyału, zaginęły; przechowały się po większej części tylko gwoździe o szerokich główkach, ozdobionych złotemi blaszkami; spajały one niegdyś rękojeść z klingą. Nawet klingę wykładano złotem; ślady jego spowodowały Kumanudisa w Atenach, że miecze starannie oczyścił i tym sposobem przekonał się, iż wiele z nich całkowicie pokrywały figury.

Technika, stosowana w większości wypadków, jest następująca: W pośrodku miecza wyżłobioną przestrzeń zapełniano złotemi blachami, którym poprzednio przez ciśnienie lub wykucie żądaną nadawano formę. Jednakże nie wyrabiano całej figury z jednej blachy, lecz każda postać

składa się z pewnej liczby blaszek z wyraźną rozmaitością kolorów. Używano mianowicie obok czerwonego również złota bladego, oraz tak zwanego elektronu, t. j. mieszaniny złota i srebra *); przedziały zaś między osobnemi figurami wypełniano blaszkami bronzowemi i emalią. Klingi mieczów wyrabiano oczywiście oddzielnie, nim jeszcze połączono je z rękojeściami; widać to stąd, że części figur, najbliżej rękojeści leżące, były przez nią niegdyś zasłonięte. Jeden z mieczów upiększony jest ornamentem ciągłym, podobnym całkowicie do ozdób na kamieniach stropowych, znalezionych przez Schliemanna w Orchomenos; na innych spo-



Fig. 35. Bitwa około miasta.

strzegamy gryfy lub konie galopem za sobą cwałujące. Dwa jednakże zasługują na szczególne wyróżnienie z przyczyny osobliwszych wizerunków. Na jednej stronie jednego z nich wyobrażona walka lwa z jeleniem; cztery inne jelenie pędzą na prawo, zmykając co noga wyskoczy. Na powierzchni odwrotnej przedstawiony bój pięciu mężczyzn z trzema lwami; dwa uciekają, a trzeci pada pod ciosami wszystkich nieprzyjaciół (fig. 34). Czterej wojownicy są tu uzbrojeni tarczami i włóczniami, piąty

*) Mieszano z 4 częściami złota 1 część srebra. (*Przyp. tłóm.*)

zaś łukiem. Tarcze są dwojakie: albo czworokątne i kształtem do drzwi zbliżone, albo też podobne do późniejszych tarcz beockich z wcięciem w samym środku po obu brzegach podłużnych. Są one takiej wielkości, że osłaniają całego prawie człowieka; nie inną postać miały i tarcze homeryczne. Lew, dzidą przeszyty, powalił na ziemię stojącego na czele zapaśnika; trzej inni, aby zwierzę dobić, nacierają z długiemi w obu rękach włóczniami, tarcza zaś zwiesza się u boku na pendencie; piąty zamierza właśnie strzałę z łuku wypuścić.—Na wtórym mieczu obie strony mają jednakowe niemal wizerunki. Oto zwierzę czworonożne ze skrzydłami u głowy, z ciałem centkowanem, jak u tygrysa, i grubym ogonem, dzierży w przednich i tylnych łapach ptaka, z którego krew ocieka kroplami; inny ptak leci na prawo, a w tymże kierunku biegnie i drugie takiej samej postaci stworzenie bajeczne; trzy rośliny o długich i cienkich gałęziach, z małymi jednokształtnymi liśćmi, wyróżniają ściślej ląd od wody, przepływającej pasami całą powierzchnię. Pomieszczenie ryb usuwa wszelką wątpliwość, że to ma być woda.



Fig. 36. Pierścień miceński.

Godzien jeszcze dokładniejszego zastanowienia przedmiot, napotkany w czwartym grobie miceńskim. Jest to ułamek puhara srebrnego, częściowo złoconego. Po oczyszczeniu w Muzeum Ateńskiem okazało się, że jest przyozdobiony wysoce interesującą płaskorzeźbą, odtwarzającą oblężenie miasta. Na murach stoją niewiasty, z wielkiem wzruszeniem obserwujące bój pod miastem. Chodzi przecież o to, czy ich mężowie odniosą nad szturmującym wrogiem zwycięstwo, czy też pokonani pozwolą gród zdobyć i uprowadzić żony w niewolę. Poniżej, przed murami miejskimi, widać wojowników nagich, bez tarcz; łukami tylko i pociskami odpierają nieprzyjaciela. Poza nimi wpadają ci w oko inne postaci, przyodziane w chitony (a może to tarcze, zasłaniające ludzi?); są to zapewne starcy, których przyzywają w ostatecznem niebezpieczeństwie, aby wedle sił bronili ognisk domowych (fig. 35). Scena ta przypomina żywo epos, a mianowicie jedno miejsce w opisie tarczy Hezyoda: „Mężowie walczyli orężem wojennym; jedni—aby gród i rodziców od zagłady uchronić, drudzy—aby miasto zburzyć. Wielu trupem legło, ale większość ściera się jeszcze w boju. Na dobrze zbudowanych wieżach stały niewiasty i głośne wydawały okrzyki, a policzki swe rozdrapywały, żywym podobne. Dzieło to słynnego Hefesta. Inni mężowie, którymi byli starcy i których siły były nadwątlone, zgromadzili się licznie we wnętrzu bram i wznosili dłonie do bogów nieśmiertelnych, przejęci o swe dzieci lękiem. Albowiem te w boju walczyły.” Niestety, uszkodzenie puhara zniszczyło do szczętu wojowników najeźdczych.

Znaleziono także pierścienie z wizerunkami wyrzezanymi. Fig. 36 uzmysławia jeden z pomiędzy nich, bezspornie najgodniejszy uwagi. Nie

pochodzi on z żadnego ze sześciu grobów gdyż po odjeździe Schliemanna znalazł go wraz z innemi rzeczami złotemi Stamatakis nie na tarasie, lecz tuż obok niego), jednakże z całego charakteru swego należy do grobów miceńskich. Widzimy tu niewiastę pod drzewem siedzącą; w prawej ręce trzyma kwiaty, a lewą opuściła na łono. Przed nią stoi dziecko i dwie inne kobiety; drugie dziecko ma zamiar zrywać owoce z drzewa. Między pierwszą a wtórą białogłową pomieszczony topór podwójny; nad nim spostrzegamy linię falistą (morze znamionującą?), a powyżej rzuca się w oczy słońce i księżyc; na lewo stąd wznosi się posąg bóstwa z podwójną karbowaną tarczą, okrywającą całe ciało od stóp do głowy (postać tę niejednokrotnie spotyka się w Micenach). Na lewym skraju wyrznięto sześć głów zwierzęcych. Uderza tu szczególniej ubiór kobiecy. Szata przylega tak ściśle do piersi, że zdają się być wcale nieosłonięte; spódnica z poprzecznemi fałdami buchastemi opada z bioder, odstając ku dołowi od ciała; zachodzi zaś między nogi tak silnie, iż robi niemal wrażenie, jak gdyby



Fig. 37. Wymarsz wojowników.

rozdzielała się na dwie nogawice. Głowę, zdaje się, przyozdabia dyadem z jakimś jeszcze u góry stroikiem. Włosy opuszczają się na kark warkoczem. Znaczenia tej sceny nie zbadano dotąd należycie.

Wydobyto na jaw również mnóstwo naczyń glinianych, całych lub potłuczonych, z grobów lub miejsc poblizkich. We wszystkich uwydatnia się skłonność do ornamentowania tułowiu wazonów żywiołami od morza zapożyczonymi, jak gwiazdami morskiemi, polipami i t. p. Najważniejszą jest amfora, znaleziona razem z opisanym wyżej pierścieniem. Na jednej stronie jej brzucha przedstawiony wymarsz sześciu wojowników, za którymi rzuca wzrok kobieta; druga strona, bardzo zniszczona, wyobraża sceny bojowe. Fig. 37 uwidocznia główną powierzchnię.

Sześciu jednakowo odzianych wojowników i w jednakiej postawie wyrusza na wojnę. Za nimi spogląda niewiasta; zawodząc skargi, lewą rękę podnosi nad głowę, a prawą przytrzymuje szatę. Synowie Marsa

uzbrojeni są w pancerze, nieco od ciała odstające. Scena ta przywodzi na pamięć Homera, u którego rycerze mają na sobie tak obszerne pancerze, iż, nadając w nich odpowiednie obroty ciału, mogą unikać następstw ciosu; n. p. Iliada VII w. 251 sq.:

> Włócznia potężna przebiła na wylot tarczę błyszczącą,
> Pancerz przebiła nawskróś, wyrobiony ze śpiżu misternie,
> Kaftan u dołu samego w pobliżu pachwiny przedarła
> Włócznia; lecz mąż się uchylił i śmierci czarnej się umknął.
> (*Tłóm. Mleczki*).

Z pod pancerza wystaje obcisły chiton, przedłużony u dołu frendzlami; stopy aż powyżej kostki obwiązane są rzemieniami, do których były zapewne przytwierdzone podeszwy. Głowę każdego osłania hełm z rozszerzającym się ku górze toczkiem, od którego spada ku tyłowi kosmyk włosów. Czy wznoszące się nad czołem dwa łuki są wprawionymi w szyszak rogami, czy też jakąś przystawką pióropuszu, ciągnącego się w tył ponad hełmem, niepodobna stanowczo rozstrzygnąć. Hełmy usłane są białemi centkami; chciano może niemi zastąpić błyszczące blaszki wypukłe. Każdy wojownik dzierży w prawej ręce włócznię; z górnego jej końca zwiesza się rodzaj woreczka (prawdopodobnie dla przechowywania żywności); w lewej zaś dźwiga tarczę kolistą z wycinkiem u dołu. Noszą też rycerze długie bakenbardy, lecz brakuje im wąsów; nosy bardzo wydłużone i ostro zakończone.

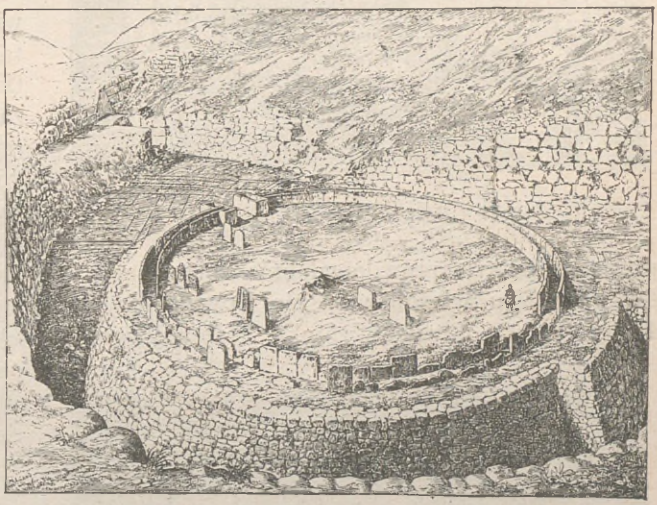

Fig. 38. Rekonstrukcya tarasu grobowiska.

Jaki wreszcie miało kształt owo grobowisko w starożytności, poucza rekonstrukcya (fig. 38), dokonana przez Chr. Belgera*) na zasadzie dokładnego skonfrontowania sprawozdań schliemannowskich. I Belger sądzi,

---

*) Chr. Belger: *Die mykenische Lokalsage im Zusammenhange der griechischen Sagenentwickelung.* Progr. des Friedrichs-Gymn. Berl. 1893. (*Przyp. aut.*)

że pierwotnie groby leżały zewnątrz grodu; dopiero po jego rozszerzeniu i zbudowaniu lwich wrót, zostały włączone w obręb obszaru zamkowego. Ponieważ zasypanie grobów i lwich wrót musiało nastąpić równocześnie, przeto wydaje się Belgerowi prawdopodobnem, że w epoce Pauzaniasza były grobowce jeszcze widoczne; osobliwsze zaś rozstawienie kamieni nagrobnych spowodowało właśnie, iż wiązano groby z imieniem Agamemnona.



Fig. 39. Wejście do pałacu w Micenach.

Opuściwszy grobowisko przy lwich wrotach, mijamy szczątki domu, który należał zapewne do szeregu budowli, przeznaczonych dla służby królewskiej, i drogą zwolna w górę się pnącą i kilkakroć prawdopodobnie załamującą wkraczamy na wierzchołek góry. Tu właśnie ateńskie Towarzystwo Archeologiczne odkopało 1886 r. resztki dawnego zamku królewskiego. Zamek nie różni się niczem od budynków, odkrytych w Tyrynicie. Droga kończy się u podnóża schodów, zabezpieczonych może niegdyś osobną bramą (fig. 39); dwadzieścia w dobrym stanie utrzymanych stopni pokrywała wyprawa. Po prawej i lewej stronie schodów wznosiły się filary; kamienne ich podstawy zachowały się jeszcze, aczkolwiek mocno przepalone. Na przedniej części ściany, po lewej ręce, pozostała wyprawa, ale z przyczyny silnego ognia całkowicie się zeszkliła.



Fig. 40. Megaron w Micenach.

Po przejściu schodów, zwróciwszy się w lewo, wchodzimy na dziedziniec, skąd otwiera się widok na megaron z portykiem. Z portyku pro-

wadzą drzwi do przedpokoju (prodomos), a stąd inne drzwi, osadzone w środku krótkiej ściany—do właściwego megaronu. Jest to komnata, mająca prawie 12 m. kwadratowych, z okrągłem w pośrodku ogniskiem, na którem ostały się jeszcze ślady dawnego malunku; dach spoczywa na czterech kolumnach, stojących koło ogniska.

Na przywiedzionej obok rycinie (fig. 40) widać próg między αἴθουσα (przedsionek) a prodomos; w progu są jeszcze znaki panwi, w których się obracały dolne bieguny podwojów. Zachował się nadto próg między przedpokojem a megaronem; niemasz w nim jednak panwi dla biegunów,



Fig. 41. Furtka w Micenach.

z czego wnosić trzeba, że megaron, podobnie jak w Tyryncie, miasto stałych drzwi, posiadał jeno portyery od strony przedpokoju. Dalej spostrzegamy szczątki ołtarza, pokrytego malowanymi ornamentami, oraz w postaci zagłębienia ślady miejsc, gdzie wznosiły się kolumny, dach dźwigające; skutkiem bowiem niejednokrotnego podwyższania polepy tła znalazły się podstawy słupów niżej jego powierzchni. Południowo-wschodnia część megaronu, obsunęła się w łożysko potoku Chavos. Resztki innych budynków, odkryte na szczycie, są mniej wyraźne; zniszczenie ich zostało spowodowane w większej części już bardzo wcześnie (w VI lub VII w. przed Chr.) przez założenie na wierzchołku świątyni doryckiej.

Jak w Tyryncie, tak i w Micenach jest jeszcze drugi dostęp do zamku. Oto w stronie północno-wschodniej przecina mur furtka, której wyobrażenie daje figura 41. I tutaj, zanim wrót dopadł, musiał nieprzyjaciel maszerować drogą, wijącą się pomiędzy murami to w lewo, to w prawo; wystawiony więc był na pociski obrońców. Oścież furtki tworzą dwa węgary kamienne z ocapem; i przy tej bramce usunięto ciśnienie masy głazów, urządzając trójkąt pusty za pomocą muru nadwieszonego, a otwór zamknięto cienką taflą kamienną.

Opodal furtki, w północno-wschodnim kącie obwarowań, prowadzi wskróś muru kryty chodnik, który Steffen uważał za rodzaj poterny, t. j. za bramkę do wycieczek. Tymczasem poszukiwania nowsze wykazały, że chodnik ten ciągnął się i dalej, zewnątrz muru, pod ziemią — naprzód ku północy, potem ku zachodowi, a następnie w kierunku północno-wschodnim. Długość chodnika poza obrębem zamku wynosi 40 m. Ponieważ

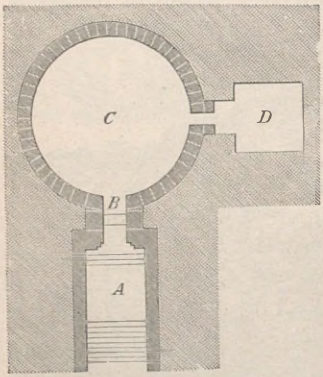

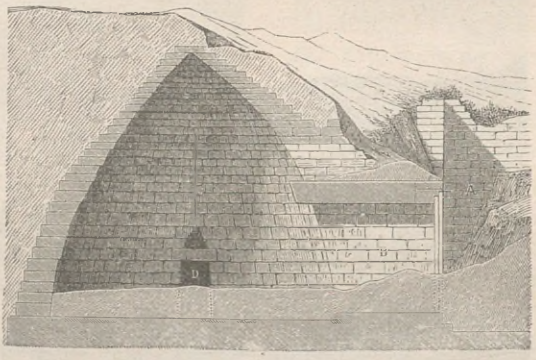

Grób kopułowaty w Micenach.

Fig. 42. Plan. Fig. 43. Przekrój.

powierzchnia gruntu się pochyla, przeto wiodą w głąb stopnie; jest ich 16 na przestrzeni grubości muru zamkowego, a 83 zewnątrz niego. Przy końcu tego obniżającego się podziemnego przejścia spotykamy studnię czworokątną, 3,70 m. głęboką. Nad samą studnią jest w stropie otwór, do którego uchodzi przewód z rur glinianych, idący od północy i prawdopodobnie napełniany wodą Persei. Być może, iż czerpano tam wodę i z drugiego jeszcze źródła. Tym sposobem utworzono sobie dostęp do wody bezpieczny, gdyż przez wroga niedostrzeżony. Wewnątrz zamku urządzono krom tego, na wszelki wypadek, trzy obszerne cysterny. Chodnikiem posługiwano się aż do czasów rzymskich—o czem świadczą poprawki i ulepszenia, ale pierwotna jego budowa sięga zapewne najdawniejszej epoki zamku. Ponieważ ściany w górze do siebie się zbliżają, przeto zostały wykonane z zastosowaniem znanego już, mianowicie z Tyryntu, ostrołuku cyklopiego.

Miasto Miceny kładą zwykle na południe od zamku. W nowszych jednak czasach okazało się prawdopodobniejszem, że Miceńczykowie, podobnież jak Spartanie, mieszkali dokoła grodu w domostwach rozrzuconych na „sposób wiejski."

Najdawniejszym zabytkiem miasta dolnego są olbrzymie groby kopułowate. W starożytności brano je za skarbce; wszelako odkryte w Menidi (Attyka) i Vaphio (Sparta) w dobrym stanie tego rodzaju budowle nie pozwalają dziś wątpić, że były niegdyś miejscami grzebalnemi. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tak zwany skarbiec Atreusza. Fig. 42 przedstawia jego plan, a fig. 43 przekrój. Oto z tarasu, zbudowanego na stoku pagórka z wielkich ciosów, prowadzi między murami z kamieni obrobionych chodnik (*dromos*) *A*, 6 m. szeroki i 35 m. długi (ob. fig. 44), do portalu *B*, przykrytego dwoma potężnymi głazami, leżącymi jeden na drugim. Jak przy lwich wrotach, tak i tutaj pozostawiono powyżej owych bloków (wagę większego oceniają na 2440 ctr.) otwór trójkątny dla osłabienia ciśnienia; zamykały go niegdyś płyty z marmuru czerwonego, przyozdobione poziomymi szlakami wężownic (ob. fig. 45). Odrzwia posiadały również kosztowne ozdoby, a mianowicie półkolumnia, których trzon opasywały spiralnie romby i desenie trójkątne. Drzwi były o dwu skrzydłach, czego dowodzą zachowane dotąd panwie. Przez ten portal wchodziło się do okrągłego budynku kopułowatego *C*; światło wpadało doń tylko otworem podwojów. Średnica jego u podłogi wynosi 15 m. i tyleż wysokość. Budowlę stanowią trzydzieści trzy poziome warstwy kamienne, pięknie ociosane i ułożone bez użycia żadnego spoiwa; przez zastosowanie nadwieszenia zwężają się ku górze w ten sposób, że powstaje kopułowata ostrołukowa komnata, zawarta u wierzchu większym kamieniem. Każdy z oddzielnych pokładów tworzą kamienie wcale nie cięte koncentrycznie; wynikłe z tej przyczyny na zewnątrz luki trójkątne zakliniano drobnymi ka-

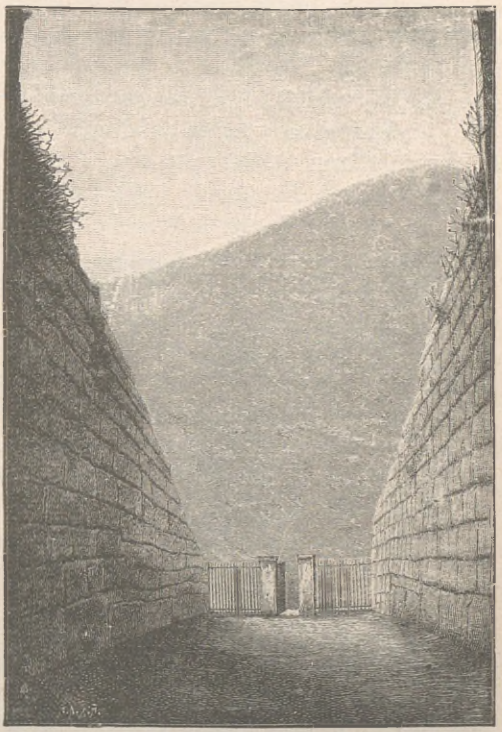

Fig. 44. Chodnik grobu kopułowatego.

mieniami i umocowywano tym trybem cały pokład. Wystające kanty kamieni opiłowano tak starannie, że wnętrze przedstawia powierzchnię jednolicie równą. Kamień leżący najwyżej służył zarazem jako pokrywa pustej przestrzeni. We środku gmachu niektóre kamienie trzeciej warstwy ku górze mają po dwa wydrążenia; prawdopodobnie zapuszczano w nie, jak to było i w skarbcu Miniasa, gwoździe bronzowe, którymi przytwierdzano, dla upiększenia ścian, bronzowe rozety. Z tej głównej komnaty wiodą drzwi do izby *D*, wykutej w żywej skale i mającej 3 m. wysokości, a 6,50 m. kw. obszaru. Tu było zapewne właściwe miejsce grzebalne, w przedniej zaś rozległej komnacie odprawiano nabożeństwa za zmarłych. Całkiem podobny do tak zwanego skarbca Atreusza odkopała pani Schliemann inny jeszcze grób, który otrzymał miano od Agamemnona. W ostatnich czasach (1890 r.) Tzuntas odkrył także kilka grobów w pobliżu Micen. Tutaj zamiast ornamentów rzeźbionych zjawiają się malowidła; oprócz tego, zdaje się, że zaraz po pochowaniu zmarłych chodnik zasypywano. Dwa groby są wykute w skale i mają kształt kwadratu, czem wyróżniają się od grobów kopułowatych. Ale i w innych, częściach Grecyi spotykają się groby kopułowate i we wszystkiem, wyjąwszy przepych wykonania, są podobne do „skarbca Atreusza.“ Najgłówniejszym z pośród nich, o ile przynajmniej rozgłos w starożytności nie podlega kwestyi, jest wyżej już wzmiankowany „skarbiec Miniasa“ w Orchomenos, zbadany dokładnie przez niestrudzonego Schliemanna 1880/81 r. Średnica jego u dołu (15 m.) równa się niemal rozciągłości zabytku Atrydów w Micenach. Nienadwerężonemi zachowało się jednak tylko osiem warstw dolnych, utworzonych z polerowanych bloków czarnego marmuru; pokłady zaś górne częścią zostały użyte w IX w. naszej ery do budowy kościoła w sąsiedztwie, częścią znowu przy zburzeniu

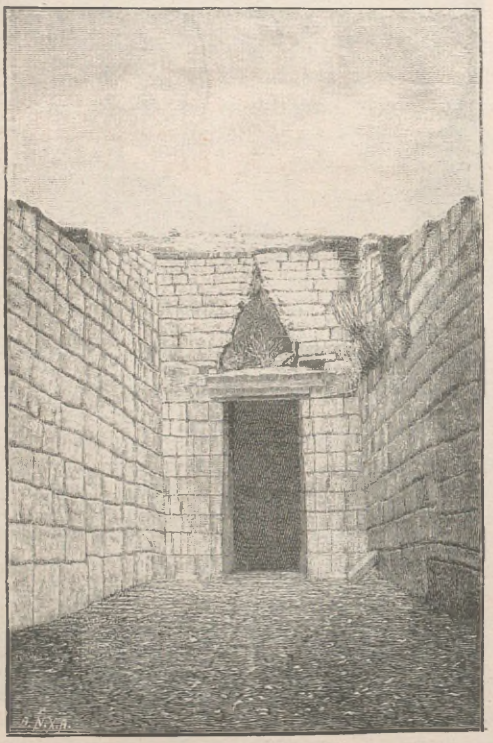

Fig. 45. Wejście do grobu kopułowatego.

sklepienia zapadły się do środka gmachu. I tutaj wązki chodnik prowadzi do małej komnaty, która była prawdopodobnie właściwem miejscem grzebania. Przykrywała ją tafla łupkowa, ozdobiona misternie splotami wężownic. Resztki gwoździ bronzowych dowodzą, że i w tym budynku powierzchnie ścian wewnętrznych były wysadzane rozetami bronzowemi. Podobnej konstrukcyi, lubo pośledniejszą od grobów kopułowatych w Micenach i Orchomenos, odkryto opodal wsi Menidi w Attyce rotundę, zbudowaną z łomów kamiennych, z gruba ledwie ociosanych. Tu także chodnik 27,72 m. długi wiedzie do 9 m. wysokiego grobu, zasklepionego przez nadwieszenie warstw kamiennych. Znaleziono w nim mnóstwo szczątków kości słoniowej, blaszek złotych i srebrnych, szkła, bronzu i gliny; wszystkie te rzeczy tak wyobrażeniami figuralnemi jak i ornamentyką odpowiadają przedmiotom w grobach zamku miceńskiego. Również na zasadzie wykopalisk odnieść trzeba do czasów przedhelleńskich grób nowo-odkryty pod wioską attycką Spata; składa się on z trzech izb, połączonych ze sobą chodnikami, ale nie jest zbudowany kopułowato.

Bogatą i dla historyi sztuki bardzo nawet cenną zdobycz stanowi budynek kopułowaty, odkryty przez Tzuntasa w Vaphio pod Amykle. Ściany chodnika (29,80 m. długiego, a 3,45 m. szerokiego) wymurowane są z kamieni drobnych, jak się zdaje, niedość obrobionych i spojonych gliną. Przy wejściu do grobu kopułowatego spotykamy głęboki loch, lecz przeznaczenie jego nie jest dokładnie wiadomem; zapewne służył do ofiar za zmarłych dusze, którym miano przyśpieszyć tą drogą wstęp do świata podziemnego. Wewnątrz grobu kopułowatego można było odróżnić rozmaite warstwy popiołu mocno ubitego; nie brakowało też i darów dla zmarłych. Główny jednak łup pochodzi z zagłębienia, w którem znaleziono szczątki trupa, zaledwie rozpoznać się dające, tudzież pogrzebione wespół z nim przedmioty w dużym komplecie i stosunkowo w dobrym stanie. Celują między nimi szczególniej dwa puhary złote roboty trybowanej, przedstawiające scenę chwytania i obłaskawiania byków dzikich (fig. 46 *a* i *b*). Na jednym rostruchanie widzimy pomiędzy dwoma drzewami byka, uwikłanego w sieci. Ponieważ prawą nogą przednią uwiązł w oku siatki, czuje się przeto pozbawionym ruchu swobodnego i, żałośnie ryczący, podnosi głowę ku niebu; tymczasem na prawo drugi byk, ostrzeżony przykładem towarzysza, śpiesznie ucieka. Trzeci byk miał być uprowadzony przez dwu mężczyzn, ale pokonał ich dzięki swej sile; trzymając głowę pochyloną, przebódł skierowanymi na przód rogami jednego, podczas gdy drugi człowiek ześlizguje się z jego grzbietu. Puhar wtóry zostaje z pierwszym w ścisłym związku. Tutaj z pośrodka stada uprowadzają schwytanego byka ze skrępowaną tylną nogą. Scenę tę możnaby wziąć za illustracyę do Homera, który w Iliadzie (XX w. 403 sq.) porównywa z bykiem wojownika, ranionego dzidą i wydającego z krzykiem ostatnie tchnienie:

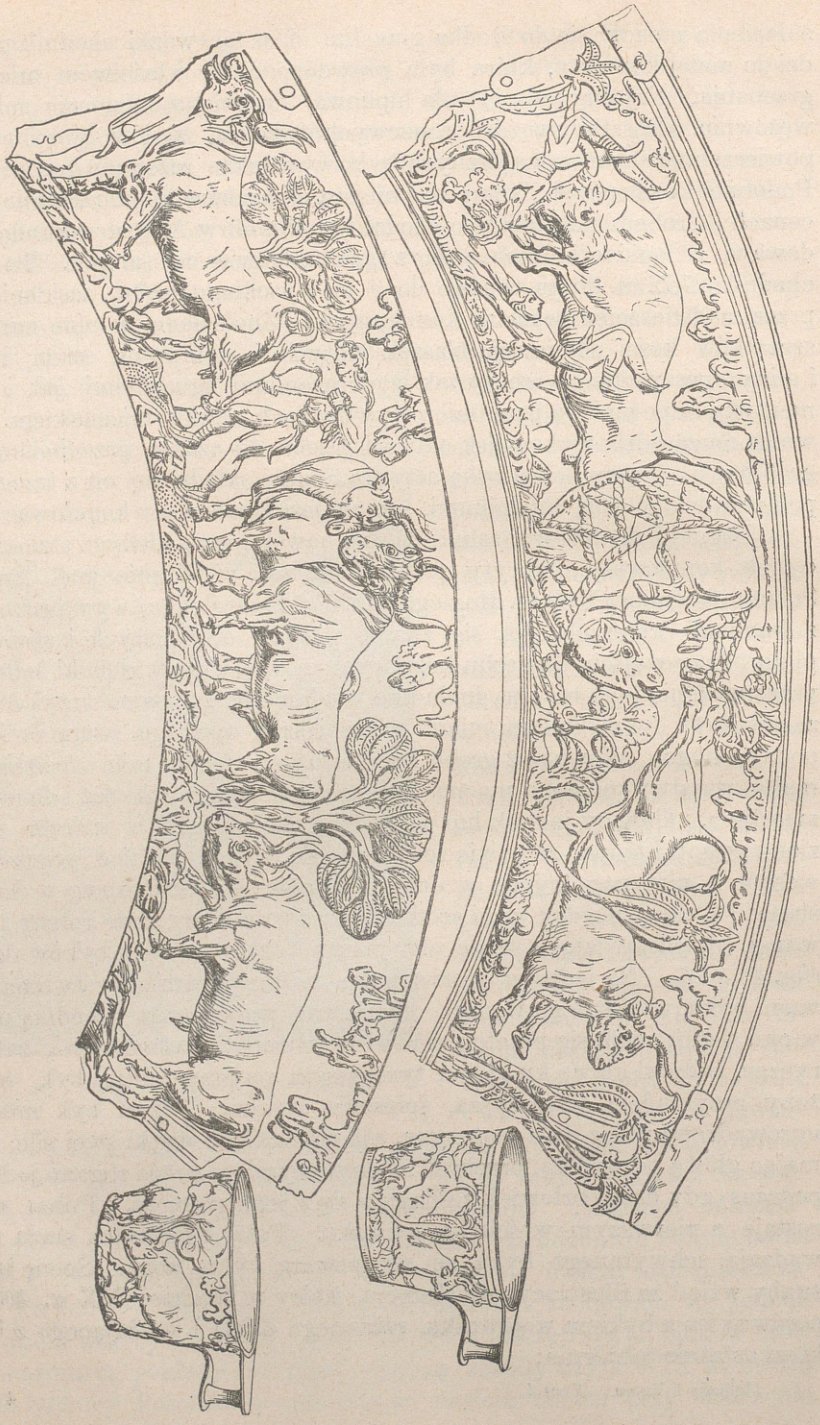

Fig. 46 *a* i *b*. Dwa złote puhary z Vaphio.

Tenże więc ducha wyzionął i ryknął, podobnie jak buhaj
Ryczał, wleczony wokoło władyki na Helikonie,
Kiedy go młodzież wlecze; ucieszył się tem Enozychlon;
Również i z ryczącego szlachetna dusza uleci. (*Tłóm. Popiela*).

Inne byki spokojnie się pasą. Nader interesującym jest ubiór mężczyzn. Noszą długie włosy, wstęgą na karku związane; jedynym ich strojem—przepaska około bioder, osłaniająca części rodne; ale mają trzewiki kunsztownie sporządzone, z rzemieniami, dość wysoko podciągniętymi. Godną uwagi jest okoliczność, że ludzie ci podobni są bardzo do człowieka, który, zwieszając się na byku, przedstawiony jest na malowidle ściennem w Tyryncie (ob. fig. 17). W całości kompozycyi nie brak — trzeba wyznać — błędów, ale, mimo to, naturalność i prawda wyrażone są w sposób zadziwiający. Artysta starożytny celował widocznie bystrą obserwacyą natury i umiał ją odzwierciedlić, nie czując się bynajmniej skrępowanym wzorami, które naśladował.



Fig. 47. Miecz miceński.

Znaleziono także pewną ilość mieczów wykładanych, stanowiących od czasu odkryć miceński typ właściwy. Wspomnimy tu jeszcze o jedynym znanym dotąd mieczu, który od innych wyróżnia się bardzo swą techniką (fig. 47). Oto wykonano naprzód ostrze metalowe w kształcie lancetu, a następnie uskuteczniono rękojeść w ten sposób, że górną część paska metalowego zgięto na okrągłym kawałku kości słoniowej czy też zwyczajnej i oba brzegi złączono ze sobą. Niemniej bogatą zdobycz stanowią tak zwane kamienie z wysp (Inselsteine), to jest gemy, pokryte figurami wyrzezanemi: były one niezawodnie spojone niegdyś z naszyjnikami i naramiennikami. Odtworzone na nich wizerunki nie różnią się wogóle od wyobrażeń na innych tego rodzaju gemach. Widzimy tu cudackie postaci mieszane, wozy z końmi, grupy zwierząt, mężczyzn i kobiet. Na mężczyznach szata od ciała odstająca opada zwykle aż do stóp; jest to oczywiście strój odświętny mężczyzn, zresztą, podobnie jak i na puharach, dość nago przedstawionych. Ubiór niewiast przypomina odzież, znaną ze złotych pierścieni mieceńskich. Okazuje się stąd zarazem, iż kobiety górnej części ciała nie obnażały, lecz okrywały ją szatą obcisłą.

Zgodność przedmiotów znalezionych w Vaphio ze starożytnościami mieceńskiemi dowodzi, że Peloponez posiadał niegdyś kulturę jednaką. Była ona naturalnie własnością ludności przeddoryckiej, o której śpiewa Homer, że lat dziesięć oblegała Troję i po długich trudach zdobyła miasto. Widzimy stąd jasno, jak ważne są szczątki kultury od wieków zagrzebanej dla poznania i ocenienia owych czasów odległych.

ŚWIĄTYNIA.

Wysoka kultura mieszkańców Hellady w epoce bohaterskiej naraz ulega przerwie. Oto narody tessalskie, parte przez nowe plemiona (możnaby z tą wędrówką porównać wkroczenie Germanów do Europy), rozlewają się dalej ku południowi. Dorowie, lud surowy, cywilizacyą jeszcze nietknięty, zstępują z gór swych, aby, jak mówi podanie, szukać pod dowództwem Heraklidów nowych siedzib. Niejednokrotnie odpędzani, wdzierają się znowu ze wszech stron, mianowicie też z wysp, i powoli stają silną nogą w całym Peloponezie. Tuziemną dawniejszą ludność achejską albo wyganiają za morze — do Azyi Mniejszej, albo ją ujarzmiają, albo wreszcie pokojowo się z nią jednoczą. Łatwo pojąć, że ruch taki, skutkiem którego wszystka Grecya ucierpiała, musiał położyć koniec kulturze starożytnej. Stopniowo dopiero rozwija się cywilizacya nowa, kiedy przybysze poczęli się uczyć od zwyciężonych i na nich samych oddziaływać. Cywilizacyę tę można uważać za samoistnie wzrosłą na gruncie helleńskim, albowiem nie dostrzegamy w niej już wpływów egipskich, fenickich i małoazyatyckich, od których nie była wolną kultura w okresie bohaterskim. Ze wszystkiego, co stworzono w tych czasach na polu sztuki, w pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę budowa świątyń. Nad tym więc przedmiotem zastanówmy się naprzód.



Fig. 48. Drzewo czczone jako świętość.

Nie w każdej epoce istniały u Greków świątynie, z któremi się wiązał kult i cześć pewnych bogów. Pomijamy zupełnie najdawniejsze okresy, n. p. pelazgicki, kiedy czczono bóstwa jako potęgi bezimienne i poj-

mowane nicosobowo. Jednakże i później jeszcze zdarzało się nieraz, iż sądzono, że bóg jest obecny w jakimś danym produkcie natury. Więc drzewa i źródła, jaskinie i góry poczytywano za siedziby bogów i oddawano im cześć osobliwszą, chociaż sztuka ludzka nie wzniosła im mieszkania. Przytrafia się tedy, że pewnym drzewom, w których bóstwa gościć miały, składano obiaty i dary, ozdabiano je przepaskami i stawiano przed niemi ołtarze. Świadczą o tem wizerunki z czasów późniejszych; tak n. p. fig. 48 przedstawia jodłę świętą, na której wiszą przewiązki w różne węzły zadzierzgnięte oraz brząkadła blaszane (*krotala*) i przed którą wznosi się ołtarz ofiarny.



Fig. 49. Drzewo święte.

Zwyczaje tego rodzaju sięgają czasów, kiedy bóstwa czczono jako potęgi ogólne, nieokreślone. Potrzeba więc właściwych świątyń ujawnia się stanowczo wówczas, skoro zaczęto sobie wyobrażać i odtwarzać bogów w postaci oznaczonych kształtów ludzkich. Wtedy dopiero okazało się niezbędnem dla tak urobionej postaci, uważanej za obraz i przedstawiciela boga, budowanie ochronnego przybytku. Ale i w tym razie nie spuszczano z uwagi przedmiotów natury, pozostających, wedle mniemania Greków, w jakimbądź związku z istotą bóstwa. Stąd wynikło, że też same drzewa, które dawniej brano za siedziby potęg boskich, zużytkowywano i urządzano w ten sposób, aby rzeczywiście umieścić w nich obraz boga. I tak—wiemy, między innemi, że najstarożytniejszy wizerunek Artemidy efeskiej był osadzony w wydrążonym pniu wiązu; Pauzaniasz jeszcze widział w Orchomenos posąg Artemidy Kedreatis w wielkim cedrze. I później nawet ustawiano nieraz mniejsze statuy bogów przy pniu lub na gałęziach drzew opiekuńczych, jak o tem poucza płaskorzeźba na fig. 49.

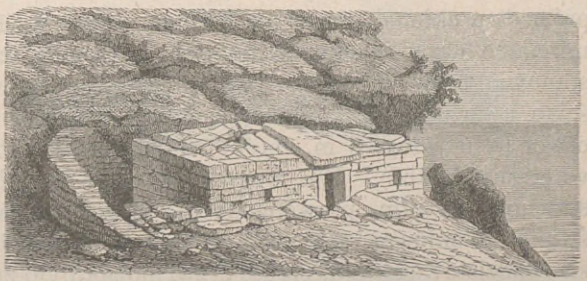
Fig. 50. „Świątynia“ na górze Ocha.

Najwyraźniejszym zaś tego dowodem jest odkryty w Magnezyi napis, opiewający, że gdy runął jakiś jawor, znaleziono w pniu jego posąg Dyonizosa. Wyprawiono z tej przyczyny poselstwo do Delf i otrzymano odpowiedź, że trzeba urządzić kult Dyonizosa i sprowadzić w tym celu z Teb kapłanów, wdrożonych do misteryów.

Im bardziej doskonaliła się sztuka w swych usiłowaniach budowania mieszkań dla ludzi, tem więcej wzmagało się pragnienie wznoszenia i bogom przybytków stałych, trwałych i godnych wiekuistej ich natury. Taka świątynia, sięgająca, wedle ogólnie przyjętego mniemania, czasów najstarożytniejszych, zachowała się na Eubei. Opodal miasta Karystos piętrzy się stroma góra Ocha (dziś Hagios Elias — góra ś. Eliasza). Na znacznej jej wysokości znajduje się wązka równina, do której z jednej tylko strony jest dostęp i ponad którą, wyżej jeszcze, sterczy skała. Na tej równinie właśnie znaleźli podróżnicy dom kamienny; widok jego podajemy na fig. 50. Według pomiarów Ulricha tworzy on od zachodu na wschód prostokąt, mający 40 stóp długości, a 24 stopy szerokości — zewnętrznej. Mury, prawie 4 stopy grube, zbudowane z wielkich, nieregularnych płatów łupkowych, dochodzą 2,38 m. wysokości w świetle. W ścianie południowej mieszczą się,

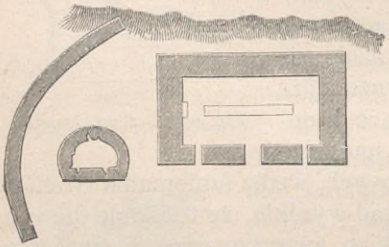

Fig. 51. Plan.

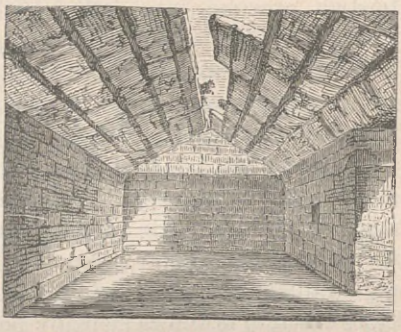

Fig. 52. Widok wnętrza.

„Świątynia“ na górze Ocha.

prócz dwu okienek, drzwi na 2,10 m. wysokie i 1,21 m. szerokie, przypominające drzwi w starych murach cyklopich czyli pelazgickich. Dach stanowią ociosane płyty kamienne, które spoczywają na całej grubości ścian, a ku wnętrzu zachodzą jedne na drugie; w środku dachu zostawiono otwór hypetralny, 6 m. długi i 50 cm. szeroki (ob. plan fig. 51 i widok wewnętrzny fig. 52). We wnętrzu wystaje ze ściany zachodniej kamień; stawiano na nim prawdopodobnie posąg bóstwa lub inne przedmioty święte. Ponieważ tuż przy ścianie wschodniej budynku skała opuszcza się spadzisto ku morzu, przeto drzwi można było zrobić jeno od strony południowej. Na zachód od świątyni widać resztki muru, niegdyś ją zapewne opasującego. Jeżeli dom ten rzeczywiście jest świątynią, to niezawodnie był poświęcony Herze, która na wyspie Eubei cieszyła się czcią wielką i której imię wiązało się szczególniej z górą Ocha.

Na wyspie Delos odkryto także świątynię, w podobny sposób zbudowaną. Plan jej przedstawia fig. 53, a wnętrze fig. 54. Zużytkowano tu naturalny parów skalisty, a przez wygładzenie ścian i urządzenie dachu z kamieni pochyło ułożonych zamieniono go na świątynię. Przed świą-

tynią rozpościera się splantowany dziedziniec; z prawej strony prowadzą doń schody. Na tym podwórcu (w *C*) ostała się okrągła podstawa, na której ongi wznosił się może ołtarz. Pomiędzy nią a drzwiami do świątyni wiodącemi wykopano dół ofiarny, w chwili znalezienia zapełniony całkowicie popiołem. Koło, widoczne w obrębie budowli, uważają za postument posągu świętego. O pierwotnem przeznaczeniu tego gmachu nie da się nic pewnego powiedzieć. Ponieważ w tylnej jego części dach miał otwór, przez który mogły wpadać promienie światła, wnioskowano więc, że był tu czczony bóg słońca; jednakże zamiast tego przypuszczenia można postawić i inne hipotezy.

A. Formy świątyni.

Od prostej formy domu czworokątnego o ścianach gładkich, cośmy poznali w opisach przytoczonych wyżej pierwotnych przybytków bożych, przeszli Grecy stopniowo do budowli piękniejszych i bogatszych. Upiększenia polegają głównie na dodaniu kolumn. Kolumny są pierwotnie drewniane i stoją odosobnione; następnie wyrabiane z kamienia, zamieniają się na podpory do dźwigania stropu i dachu; nadano im też odrębną formę artystyczną i odpowiednie uczłonkowanie. Podpory takie ukazują się już w poematach homerycznych; posługiwano się niemi przeważnie w budowie wewnętrznej opisywanych tam pałaców królewskich; tak n. p. kolumnady otaczają dziedziniec i noszą na sobie strop sali męskiej. Z połączenia kolumn czyli słupów ze świątynią oraz różnorodnego ich zastosowania w budowie zewnętrznej i wewnętrznej wynikły wszystkie późniejsze formy świątyni greckiej.

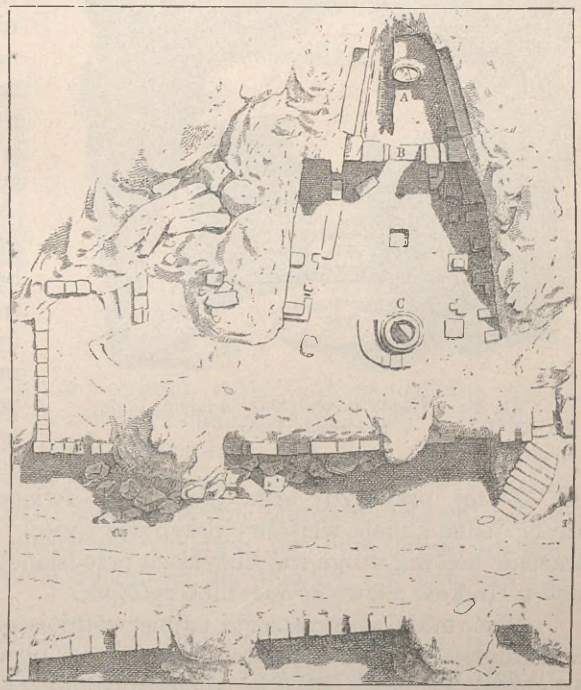

Fig. 53. Świątynia skalna na wyspie Delos. Plan.

Najprostszy i najnaturalniejszy sposób kojarzenia słupów z domem bożym poznaliśmy już w propyleach, tudzież w megaronie tyrynckim i miceńskim. Zasadzał się zaś na tem, że z pomiędzy czterech ścian gmachu opuszczano poprzeczną, opatrzoną wejściem, i zamiast niej wznoszono dwa słupy, które równocześnie czyniły wchód okazałym i pięknym, a także podtrzymywały belkowanie świątyni. Grecy świątynię taką nazywali ἐν παραστάσιν, a Rzymianie *templum in antis*, ponieważ tu owe dwie kolumny stały się filarami czołowymi ścian bocznych, nazywanymi przez Greków παραστάδες, a przez Rzymian *antae* Że filary czołowe szczególniej uwydatniano i wyobrażano jako wyskakujące ze ściany, znajduje to swe wyjaśnienie w używanym początkowo do budowy materyale, to jest glinie, która wymagała osobnego obłożenia dla ochrony muru od wpływów atmosferycznych (ob. str. 12 i 23). Przydanie kolumn nie mogło pozostać bez następstw dalszych dla budowy świątyni. Jeżeli mianowicie w ten sposób urządzono wejście do świątyni z jednej strony, to jużcić osiągnięto godną domu bożego ozdobę; ale wzgląd na świętość wizerunku sprawił, że ujawniła się potrzeba komnaty zamkniętej dla jego pomieszczenia; dom boży był poświęcony, od świata zewnętrznego odosobniony. Z tej przyczyny cała przestrzeń świątyni dzieliła się na dwie części; jedna z nich, właściwy przybytek (ναός), zawierała w sobie wyobrażenie bóstwa, druga zaś służyła za przedsionek albo kruchtę i nosiła stąd u Greków nazwę πρόναος albo πρόδομος.

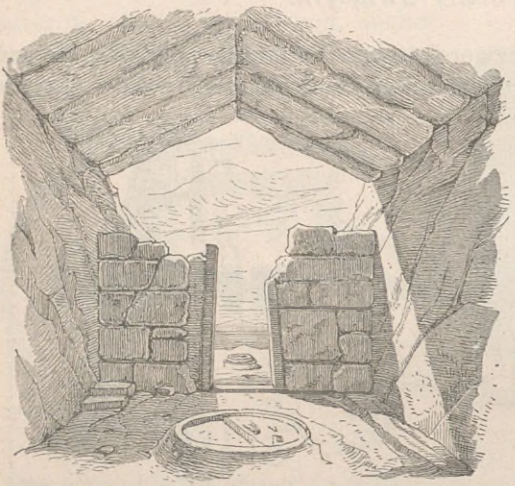

Fig. 54. Widok wewnętrzny świątyni skalnej na wyspie Delos.

Wzór takiej najprostszej i najpierwotniejszej budowy przechował się w szczupłej świątyni w Rhamnus w Attyce; uważają ją powszechnie za przybytek Temidy. Plan jej (przedstawiony na fig. 55) znamionuje tęż samą formę, co i świątyni na górze Ocha; ale w stronie wschodniej brakuje ściany, a między obu końcami ścian bocznych, czyli antami, oznaczonymi przez *aa*, dźwignięto dwa słupy *bb*. Przeszedłszy międzysłupie, znajdziemy się w przedsionku *B*; przy tylnej jego ścianie, zbudowanej z kamieni wielokątnych, stoją dwa krzesła marmurowe *cc*, poświęcone Nemezydzie i Temidzie.

Zastąpienie ściany poprzecznej z jednej strony świątyni kolumnami spowodowało, że zrobiono to samo i z drugiej; w taki sposób powstała świątynia z podwójnymi antami.

Pięknym przykładem tej formy jest świątynia, odkryta w Eleuzys; plan jej odtwarza fig. 56. Była ona poświęcona Artemidzie propylejskiej (przysionkowej), co okazuje się niewątpliwem z opisu Pauzaniasza. Ze świątyni pozostały jeno fundamenty. Rozpada się na trzy części; z pośród nich przedsionek *C* i przybytek (ναός) *A* są zupełnie tak samo zbudowane jak i w świątyni Temidy. Poza ścianą tylną przybytku widzimy jednak ściany boczne przedłużone, a pomiędzy ich antami dwa słupy; wskutek tego powstała przestrzeń *B*, całkowicie odpowiadająca przedsionkowi wchodowemu. Grecy nazywali tę część ὀπισθόδομος (tył świątyni), Rzymianie *posticum* (tylne drzwi); jest to więc obok przedniego drugi przedsionek — tylny.

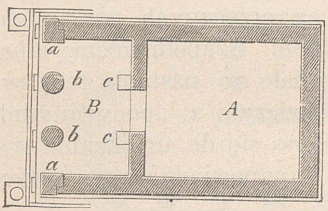

Fig. 55. Świątynia z antami.

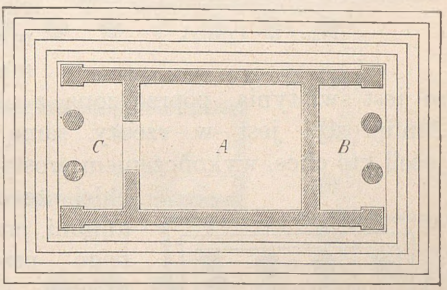

Fig. 56. Świątynia z antami podwójnymi.

Kolumny więc w świątyni z antami, zastępując zaniechaną ścianę, nadawały domowi bożemu na zewnątrz charakter większej poniekąd jawności. Skoro zaś Grecy poznali znaczenie słupów jako odosobnionych podpór, nie mogli się na tej formie zatrzymać. Samo z siebie wynikało, że należy ich użyć na zewnątrz ściany zupełnie samoistnie, do ozdoby strony czołowej. Pozostałe urządzenie świątyni nie było przez to zgoła naruszone i mogło całkowicie zachować się takiem, jak świątyni z antami.

Świątynia w tej formie zwie się πρόστυλος. Wzorem jej jest mała świątynia jońska, odkryta w pobliżu wielkiej świątyni w Selinus (fig. 57). Selinus, położony na południowo-zachodniem wybrzeżu Sycylii, był kolonią doryckiej Megary. Megarejczycy już bardzo wcześnie zwrócili uwagę na Sycylię, gdzie 628 r. założyli Selinus, zburzony do cna przez Kartaginę 409 r. przed Chr. Obfitość we wszelkiego rodzaju płody ziemi oraz szczęśliwe położenie wkrótce uczyniły miasto ważnym punktem handlowym. Wespół ze wzrostem dobrobytu szło ręka w rękę i ukształcenie artystyczne, a najwspanialsze jego dowody przechowały się w istnie-

jących dotąd zwaliskach stylu doryckiego. Okrom ruin porządku doryckiego, odkryto tamże szczupłą świątynię, uwydatniającą właściwe połączenie stylów doryckiego i jońskiego; biorą ją w czasach nowszych za świątynię Empedoklesa.

Na podmurowaniu o kilku stopniach, wysokiem prawie na $2^1/_2$ m., wznosi się mała świątynia, około 15 stóp wysoka. Cała jej konstrukcya odpowiada świątyni Temidy. Oprócz przybytku *A*, mamy przedsionek *B*, ale tak zbudowany, że kolumny do jego ozdoby służące stoją nie między antami, lecz przed nimi *).

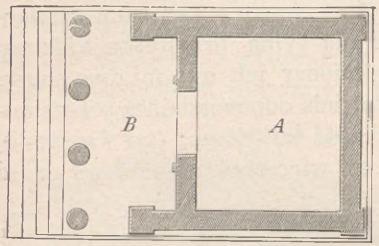

Fig. 57. Prostyl.

Ta forma prostylu skłoniła Greków, zamiłowanych w symetryi, już wcześnie do upiększania i przeciwległego boku świątyni odosobnioną kolumnadą. Taką drogą wytworzyła się forma, którą nazwano ναὸς ἀμφιπρόστυλος, to jest świątynią, poprzedzoną z obu stron poprzecznych portykiem. Amfiprostyl jest w rzeczy samej niezbędnem uzupełnieniem, albo, jeżeli kto chce, wykończeniem prostylu; a musiało to nastąpić tem rychlej, że wskutek świątyni z „podwójnymi“ antami przyzwyczajono się do urządzania tylnego przedsionka, odpowiadającego przedniemu.

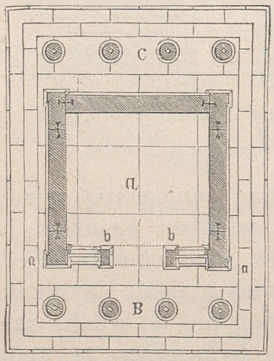

Fig. 58. Amfiprostyl.

Wzorem takiej, nie bardzo zresztą częstej formy jest świątynia Nike Apteros (bogini zwycięstwa nieskrzydlatej) na akropolu w Atenach; plan jej oznaczony na fig. 58. Budowlę tę nieznacznych rozmiarów (5,73 m. szeroką i 8,47 m. długą), ale celującą ozdobami i pięknością, stanowi prosty przybytek *A*, do którego przylega od strony wschodniej, ku propyleum zwróconej, przedsionek przedni *B*, a od strony zachodniej zwrócony ku schodom przedsionek tylny *C*. Przybytek nie otwiera się ku wschodowi drzwiami w ścianie poprzecznej, jak to zwykle bywa, lecz między antami *aa* znajdują się dwa wysmukłe filary *bb*, pozwalające swobodnie rzucać wzrok do wnętrza oraz na ustawiony tamże posąg. Jednakże, wedle zwyczaju, był przybytek od przedniego przed-

*) Ściśle się wyrażając, należałoby powiedzieć, że *dwa* tylko krańcowe *słupy* z całego rzędu stoją *naprzeciw ant.*

(*Przyp. tłóm.*).

sionka odgraniczony kratą metalową, a ślady jej umocowania dają się rozpoznać jeszcze na antach i filarach.

Najdoskonalsze zastosowanie kolumn bywa wtedy, kiedy je ustawiają nie tylko, jak w amfiprostylu, po stronie przedniej i tylnej, ale naokoło wszystkich czterech boków.

Do takiego uszeregowania słupów ze świątynią połączonych doprowadzić musiały prawie koniecznie różne stopnie rozwoju, któreśmy dotąd rozpatrywali. Nie można jeno zapominać, że rozwój ten dokonał się przed rozpoczęciem historycznej naszej wiedzy; najstarożytniejsze już bowiem znane nam zabytki ujawniają zupełnie wykończone opierścienianie kolumnadowe. Oddzielne formy rozwoju zatrzymano wszelako nawet po zbudowaniu świątyni perypteralnej. Odtąd dopiero widzimy w architekturze greckiej świątynię, której nie brak ozdoby kolumnowej z żadnej

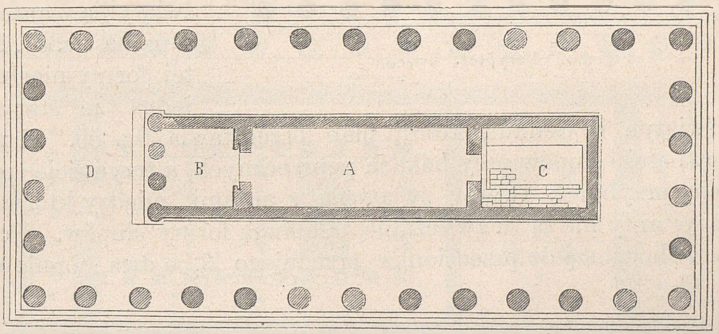

Fig. 59. Perypter.

strony, która, przyozdobiona nieprzerwanym portykiem, przedstawia się ze wszystkich stron zarówno pięknie i bogato uczłonkowaną, nie zrzekając się jedności organicznej, tak niezbędnej w każdej budowli doskonałej. To też Grecy najczęściej posługiwali się tą formą, a największa ilość z zachowanych świątyń, mianowicie stylu doryckiego, do tego właśnie należy rodzaju.

Co się zaś tyczy sposobu budowania, to trzeba zaznaczyć, że kolumny tak ustawiano naokoło przybytku, iż można go było obejść, jeżeli nie spotkano przeszkody z jakichś szczególnych urządzeń, n. p. umieszczenia posągów, albo wyprowadzenia przedziałowych ścian poprzecznych i t. p. Odległość słupów od ścian przybytku nie podlegała żadnemu stałemu prawidłu. W ogólności jednak zauważyć należy, iż odległość ta przy bokach podłużnych dorównywała zwykle odstępom słupów między sobą, daleko zaś więcej wynosiła przy obu ścianach poprzecznych, to jest tylnej i przedniej.

Przykrycie obejścia, wystające od przybytku w prawo i w lewo, nazywali Grecy πτερόν—skrzydło; stąd i świątynię tak zbudowaną oznaczali

mianem ναὸς περίπτερος, t. j. świątynię, która ze wszystkich stron posiadała podobnie wyskakujące skrzydło. Ale równocześnie świątynię tak skonstruowaną zwano ναός albo οἶκος περίστυλος, t. j. świątynię, mającą słupy dokoła, a samą kolumnadę okolną chrzczono imieniem τὸ περίστυλον—krużganek. Nazwa περίπτερος była jednak najbardziej rozpowszechniona i została panującą.

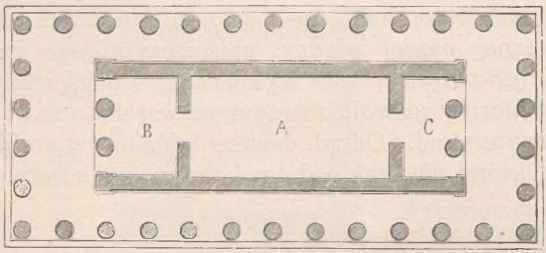

Fig. 60. Perypter. Tezeon.

W perypterze można odróżnić różne jego rodzaje, wedle tego, jak był urządzony przybytek opasany portykami, a więc:

a) Przybytek otoczony kolumnami mógł być świątynią z antami, opisaną na str. 57. Za wzór tej formy niechaj służy jedna ze starożytniejszych świątyń w Selinus, której plan przedstawia fig. 59. Krużganek *D* stanowi sześć słupów przy bokach poprzecznych, a trzynaście przy podłużnych; przybytek tworzy świątynia z antami, między którymi stoją dwa słupy; anty nie są tu zwyczajne, ale mają formy słupów. Pomiędzy słupami wchodzi się do przedsionka przedniego *B*, o dwa stopnie wywyż-

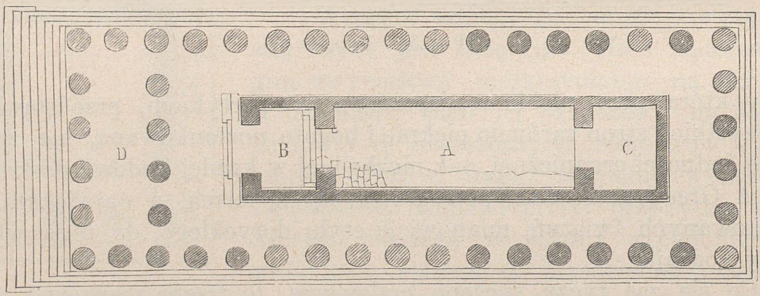

Fig. 61. Perypter.

szonego, a stąd do przybytku *A*, podniesionego o jeden stopień, skąd wreszcie schody o pięciu stopniach prowadzą do przedsionka tylnego *C*; jest on ze wszystkich stron ogrodzony ścianami i przedstawia przestrzeń całkowicie zamkniętą, dostępną tylko od strony przybytku.

b) Świątynia z podwójnymi antami mogła być zaopatrzona w kolumny pomiędzy nimi ustawione po obu bokach poprzecznych. Widzimy to w Tezeonie, jednej z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych świątyń

w Atenach; plan jej wyobraża fig. 60. Przedsionek tylny *C*, tworząc przestrzeń otwartą, odpowiada w zupełności przedsionkowi przedniemu *B*.

c) Dalszą formą perypteru jest świątynia otoczona kolumnami, ale z prostylem. Za przykład podobnego, lubo rzadko spotykanego urządzenia podają jedną z dawniejszych świątyń na zachodnim pagórku sycylijskiego miasta Selinus; plan jej odtwarza fig. 61. Tu w obrębie krużganka rozciąga się podłużny dom boży z przedsionkiem o czterech słupach. Oprócz właściwego przybytku *A*, zawiera on istotny przedsionek przedni *B* oraz tylny *C*, zewsząd ścianami zamknięty.

d) Najwyższy stopień wykończenia osiąga konstrukcya perypteru, jeżeli przybytek okolony krużgankiem posiada amfiprostyl.

Za wzór przytoczyć można świątynię Ateny Parthenos (dziewicy) na akropolu w Atenach, wogóle jeden z najdoskonalszych, jeśli nie najdo-

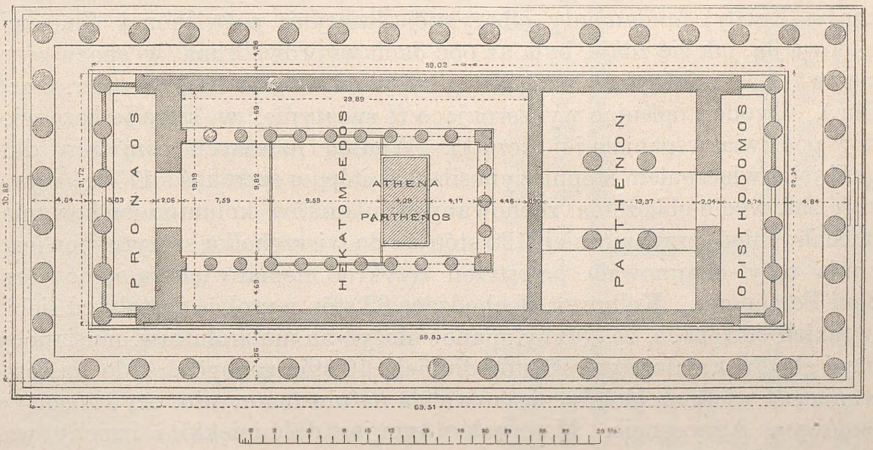

Fig. 62. Perypter. Partenon w Atenach.

skonalszy twór architektury greckiej (fig. 62). Gmach ten, wzniesiony z marmuru pentelickiego, 30,89 m. szeroki, a 69,54 m. długi, ma 8 słupów po bokach poprzecznych, a 17 przy podłużnych. Z przedsionka przedniego o 6 słupach prowadzi wejście do głównej części, hekatompedos (sto stóp długiej—29,89 m.), podzielonej na trzy nawy dwoma rzędami słupów po 9 w każdym. W samym środku stał tu, od reszty świątyni odgraniczony kratami, wielki posąg Ateny ze złota i kości słoniowej, dzieło mistrzowskiej ręki Fidyasza. Poza hekatompedos następuje przestrzeń niemal kwadratowa, której belkowanie dźwigają stojące w środku cztery słupy; jest to właściwy Partenon. Tu przechowywano skarby świątyni oraz przybory procesyjne. Dostęp był tylko jeden—od strony przedsionka tylnego, zamkniętego również sześciu słupami. Oba przedsionki, opatrzone

w międzysłupiach kratami, były także obrócone na skarbce dla przechowywania kosztowności i medalów.

Z opisem ναὸς περίπτερος łączymy wzmiankę Witruwiusza o pseudoperypteros, zestawionym z perypteros. Jak wynika z samego znaczenia wyrazu (ψεῦδος — kłam, zmyślenie, złudzenie), mamy tu do czynienia ze świątynią, przy której zamiast odosobnionego krużganka występuje wieniec kolumn w postaci półkolumni, przypierających do ścian samego przybytku.

Ta forma świątyni spotyka się nader rzadko u Greków, których architektura zasadza się na prawdzie; pospolitsza jest zato u Rzymian. Znamy w istocie świątynię grecką, którąby można podać za przykład pseudoperypteru. Jednakże urządzenie to nie jest w niej zaprowadzone w tym celu, aby wywołać złudny pozór budowli otoczonej kolumnami, lecz stała się taką niezbędnie ze względów na wymiary i naturę materyału. Gmach podobny znajdował się w Akragas *). Odkryto tam opodal świątyni Junony i Konkordyi (Zgody) fundamenty olbrzymiej świątyni, poświęconej Zeusowi; budowa jej, jak się zdaje, była aż pod dach wyprowadzona w epoce zwycięstwa Kartagińczyków nad Agrygentynami (Olimp. 93,3 = 406 r. przed Chr.). Dyodor, opisując wyczerpująco tę świątynię, w kilka jeszcze wieków podziwia wspaniałe jej szczątki. Według nowszych pomiarów długość jej z włączeniem stopni wynosiła 359 stóp, a szerokość 175½; wysokość zaś, wedle obliczenia zachowanych ułamków kolumn i belkowania, musiała mieć przynajmniej 120 stóp aż do wierzchołka szczytu; powierzchnia tedy obejmowała przestrzeń trzykroć niemal większą od powierzchni Partenonu. Kolumny, dochodzące 62 stóp wysokości, stały od siebie w takich odstępach, że, gdyby miano nałożyć na nie architraw, musianoby użyć głazów kamiennych 26 stóp długich, 10 stóp grubych. Ale zastosowania tak wielkich bloków nie dozwalała natura materyału, używanego do budowy w Agrygencie. Materyałem tym jest dość miękki i kruchy wapień muszlowy, który z czasem nabiera niejakiej twardości, lecz do pokrywania otworów rozległych jest nieprzydatny. Musieli przeto Agrygentynowie wznosić między słupami krzepkie mury aż do wysokości belkowania i na nich dopiero umieszczali architraw i fryz, wykonane z mniejszych głazów. Zamiast więc odosobnionego krużganka, otaczał świątynię trwały mur, z którego kolumny do połowy wystawały na zewnątrz.

Z perypterem, t. j. świątynią okoloną krużgankiem, doszła kościelna architektura grecka najwyższego szczytu wykończenia i ostatecznych swych granic. Tak zdobyta forma jużcić mogła z pewnemi odstępstwami być wprowadzona w wykonanie; różnorodna budowa przybytku, jako

---

*) Nazwa grecka kolonii doryckiej Rodyjczyków na wyspie Sycylii; u Rzymian *Agrigentum*, dziś *Girgenti*.

(*Przyp. tłóm.*).

świątyni z antami, prostylu lub amfiprostylu, oraz różnorodne urządzanie wnętrza, zdolne były nadać gmachowi powab wielkiej rozmaitości. Atoli myśl domu bożego obwiedzionego słupami pozostaje wspólną wszystkim oddzielnym formom tego rodzaju świątyni. W każdym razie okolumnowanie przybytku może być rozszerzone. Rozszerzenie zaś zjawia się wówczas, kiedy zamiast jednego dwa szeregi kolumn otaczają świątynię, wskutek czego powstaje krużganek podwójny, podwójny pteron. Tę odmianę nazywali Grecy, zupełnie logicznie i zgodnie z naturą rzeczy, ναὸς δίπτερος, świątynia z podwójnym pteronem. „Dypter — mówi Witruwiusz — jest ośmiosłupowy zarówno z przedniej jak i tylnej strony, ale wokoło przybytku ma podwójny szereg kolumn. W tym rodzaju jest dorycka świątynia Kwirynusa, tudzież jońska Dyany w Efezie, zbudowana przez Ktezyfona“ Prawidło Witruwiusza, jak to zresztą często mu się zdarza, nie zupełnie się zgadza z przechowanymi zabytkami; zamiast bowiem podanych przezeń ośmiu słupów na frontach, spotykamy ich także dziesięć. Tak jest n. p. w świątyni Apollina Dydymejskiego *) w Milecie (fig. 63). Przez krużganek podwójny wchodzi się do przedsionka przedniego *B*, który od perystylu odgradzały cztery słupy między antami i którego ściany były przyozdobione pilastrami o bogatych głowicach korynckich. Następnie przeszedłszy wązką przestrzeń *C*, służącą może do przechowywania kosztowności lub do urządzenia schodów, wkracza się do przybytku *D*, prawdopodobnie okolonego po bokach kolumnami. Przedsionka tylnego, zamkniętego ścianami, zdaje się, nie posiadała świątynia.

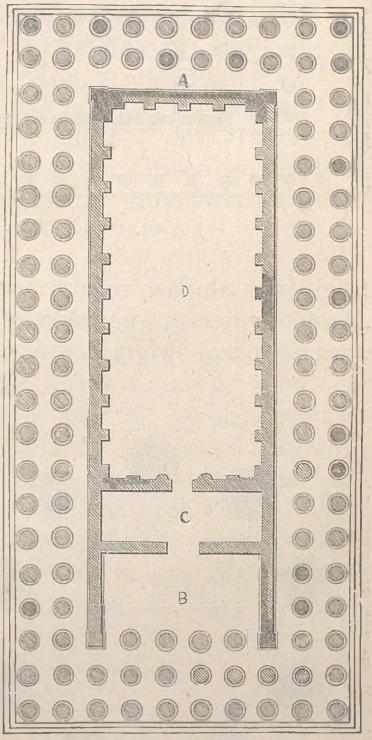

Fig. 63. Dypter.

*) Przydomek Apollina, pochodzący od nazwy miejscowości Dydyma, odległej 180 stadyów od Miletu, gdzie znajdowała się świątynia z wyrocznią, temu bogowi poświęconą

(*Przyp. tłóm.*)

Jeżeli w formie dypteru poznaliśmy rozszerzenie jeno perypteru, to w pseudodypterze, którym Witruwiusz kończy przegląd świątyń z przybytkiem czworokątnym, zachodzi pewien rodzaj wyrównania między perypterem a dypterem; dla tej też przyczyny podaje Witruwiusz opis pseudodypteru bezpośrednio po perypterze, a przed dypterem. Nazwa objaśnia się tak samo jak i pseudoperypteru; pseudodypter więc oznacza świątynię, która wygląda jak dypter, nie będąc nim wszelako. Na zewnątrz budowano ją w sposób podobny do dypteru, ale opuszczano drugi rzęd słupów między pierwszym zewnętrznym a ścianą przybytku. „Pseudodypterem — powiada Witruwiusz, podług tłómaczenia Hirta — nazywa się rodzaj świątyni, która na frontach przednim i tylnym ma po osiem słupów, a przy ścianach podłużnych, włączając już i kolumny narożne — po piętnaście. Ściany przybytku, przednia i tylna, wznoszą się nawprost czterech słupów środkowych. Stąd więc długość przedziału między słupami zewnętrznymi a ścianami dookoła równać się będzie dwom odległościom międzysłupia i dolnej grubości słupa.“ Tę odmianę świątyni miał stworzyć Hermogenes za czasów Aleksandra Wielkiego; zdaje się jednak, że już przed Hermogenesem była znana. Przynajmniej spotykamy wzór takiej budowli w Selinus, w największej ze świątyń, leżących na pagórku wschodnim miasta. Zbudowana jest, jak i reszta gmachów selinunckich, w stylu doryckim, który przecież uwydatnia już lekkość wymiarów, zbliżoną do form attyckich (ob. fig. 64). Krużganek *A*, opasujący świątynię, ma szerokość dwu międzysłupi i średnicy dolnej części słupa. Przedsionek przedni *B* jest utworzony przez wystające anty ścian przybytku i sześć odosobnionych kolumn. Przybytek *C* był, zdaje się, otwarty i opatrzony portykami; do niego przylegał przedsionek tylny *D*.

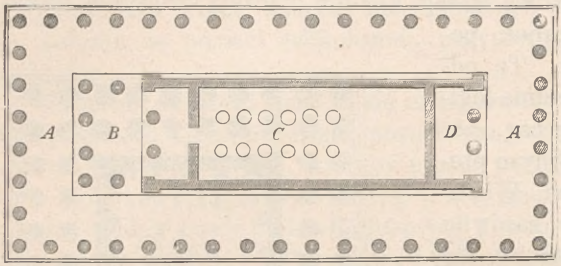

Fig. 64. Pseudodypter.

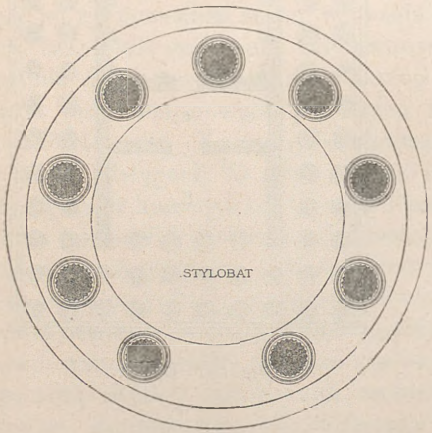

Fig. 65. Świątynia okrągła.

Do tej pory poznaliśmy jako zasadniczą formę wszystkich, nawet najróżnorodniejszych świątyń podłużny prostokąt przybytku, właściwej siedziby boga, dalej połączone z nim w sposób najrozmaitszy ozdoby kolumnowe, wreszcie, ze względu na kult, rozczłonkowanie świątyni na przedsionek przedni, przybytek i przedsionek tylny. Jest to właśnie panująca w rzeczy samej forma wszelkich świątyń greckich, przeniesiona również i na kapliczki (ναΐσκοι).

Od podłużnych wyróżniają się mocno świątynie okrągłe, które, według Witruwiusza, dzielą się na monoptery i peryptery. Monopter jest po prostu kolistym rzędem słupów bez przybytku, w perypterze zaś znajduje się przybytek otoczony słupami. Za przykład może służyć plan świątyni Augusta i Romy na akropolu ateńskim (fig. 65). Jest to monopter, któremu jednak pierwotnie nie brakowało przybytku opasanego kolumnami. Średnica świątyni w stylobacie wynosi 7,48 m. Inne świątynie okrągłe spotykamy w Epidaurze i Olimpii.

B. Style architektoniczne.

Kiedyśmy już poznali najprzeróżniejsze formy świątyń, zależne od kojarzenia słupów odosobnionych ze stałym murem, wypada teraz dokładniej rozpatrzyć rozmaite postaci samych słupów i wyjaśnić w szczegółach budowę świątyni; trzeba również zaznajomić się ze świątyniami, które odznaczały się rozmaitością stylu i których ruiny naszych doszły czasów.

Bez względu na stopniowe w biegu czasu przekształcanie się słupów (rozważanie tej kwestyi należy do historyi sztuki) można rozróżnić trzy ich rodzaje, zwane zwykle porządkami, a mianowicie: dorycki, joński i korynckі.

I. Styl dorycki.

Słup dorycki otrzymał swą nazwę od plemienia Doryjczyków, którzy go wynaleźli i najczęściej stosowali, i których charakterowi, pełnemu powagi i godności, całą konstrukcyą najzupełniej odpowiada. Rozpada się na dwie części: trzon i kapitel. Trzon składa się z pnia o przekroju kolistym; od dołu do jednej trzeciej wysokości nieznacznie grubieje (ἔντασις), a ku górze niepostrzeżenie cieńczeje; dolnym grubszym końcem spoczywa na stylobacie czyli górnym stopniu podmurowania świątyni. Rzadko kiedy był słup monolitem, pospolicie zaś jest złożony z kilku sztuk czyli bębnów (σπόνδυλοι) bez użycia zaprawy; bębny tedy spajano tyblami drewnianymi. Wzdłuż ożywiają słup żłobki czyli kanele (ῥάβδωσις) równoległe (zazwyczaj w liczbie dwudziestu), których krawędzie spływały w ostre listwiny. Aby przy przenoszeniu bębnów uchronić bróżdy od uszkodzenia,

żłobkowano kolumnę dopiero po ustawieniu. Tylko bębny górny i dolny wyżłabiano poprzednio (model górny i dolny). Na trzonie spoczywa druga część kolumny, t. j. kapitel czyli głowica; Grecy przez analogię do głowy (κεφαλή) nazywali kapitel κεφάλαιον, a Rzymianie *capitulum* (*caput* = głowa). Kapitel w porządku doryckim składa się z trzech części. Pierwsza nosi miano ὑποτραχήλιον, t. j. szyi, i stanowi przedłużenie trzonu, od którego jest oddzielona jednym lub więcej karbami; w górnej części rozszerza się i jest zwykle ozdabiana kilku równoległemi poziomemi obrączkami, nazywanemi przez Rzymian *annuli* (pierścienie). Dalej idzie, jako główna część kapitela, listwa również kolista, dookoła silnie wystająca, oznaczana przez Greków dla swego kształtu imieniem ἐχῖνος, t. j. jeża. W echinie zdaje się skupiać cała siła słupa pod ciężarem spoczywającego na nim belkowania i dachu. Trzecią część stanowi czworokątna płyta, zwana nagłówkiem czyli wiekiem (u Greków ἄβαξ, u Rzymian *abacus*); jest ona oparciem dla leżącego na słupach tramu czyli architrawu (ἐπιστύλιον = nadsłupie).

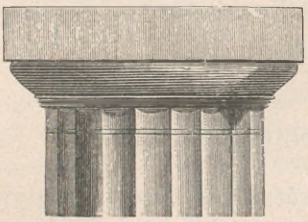

Fig. 67. Kapitel dorycki.

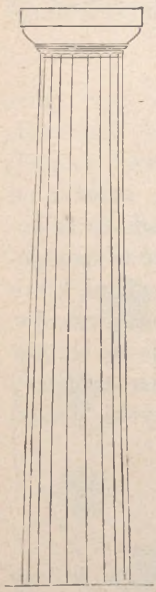

Fig 66. Słup dorycki.

Nie tu miejsce badać zmiany, jakim słup dorycki od początku w ciągu wieków ulegał; można tylko ogólnie zaznaczyć, że im budowla starsza, tem jest cięższa, a konstrukcya całej kolumny jakoby przytłoczona; dowodnie o tem poucza rozpatrzenie niewielu istniejących jeszcze kolumn świątyni w Koryncie, sięgającej prawdopodobnie VI stulecia przed Chr. Wysokość słupa doryckiego wynosi pospolicie $5^1/_2$ średnic (*moduli*) dolnej części słupa, podczas gdy odstępy między kolumnami obrachowano na $1^1/_2$ takiej średnicy. Jako wzór najpiękniejszej formy przywodzimy wizerunek słupa Partenonu (fig. 66) z epoki rozkwitu architektury greckiej; kapitel jego (fig. 67) przedstawiony w rozmiarach powiększonych.

Podmurowanie świątyni (*stereobates*), wykonywane zazwyczaj z materyału pośledniejszego, urządzano w formie schodów, najczęściej o trzech stopniach; na najwyższym z nich (*stylobates*) wznoszą się słupy (fig. 68). Nad słupami ciągnie się belkowanie (ἐπιβολή), złożone z architrawu i fryza. Architraw stanowią czworokątne, gładko ociosane belki kamienne, biegnące od środka jednego słupa do środka drugiego. Tylko w słupach narożnych musi naturalnie architraw dochodzić do samego ich krańca; dla tej przyczyny słupy narożne są nieco bliżej posunięte do kolumn przedostatnich. Z architrawu wyrasta ku górze cienka płyta (*taenia*), z której ponad

każdym słupem i ponad środkiem międzysłupia zwiesza się *regula* z sześciu dzwonkami czyli łezkami (*guttae*), stożkowato wyciętymi. Potem następuje fryz, utworzony z tryglifów i metopów. Tryglify (pierwotnie oznaczające zapewne czoła belek) biorą swe miano od trzech wyżłobień (dwa całkowite na przedniej powierzchni i po połowie na obu rogach); znajdują się one ponad każdą *regula*, a więc zarówno nad środkiem każdego słupa, jak

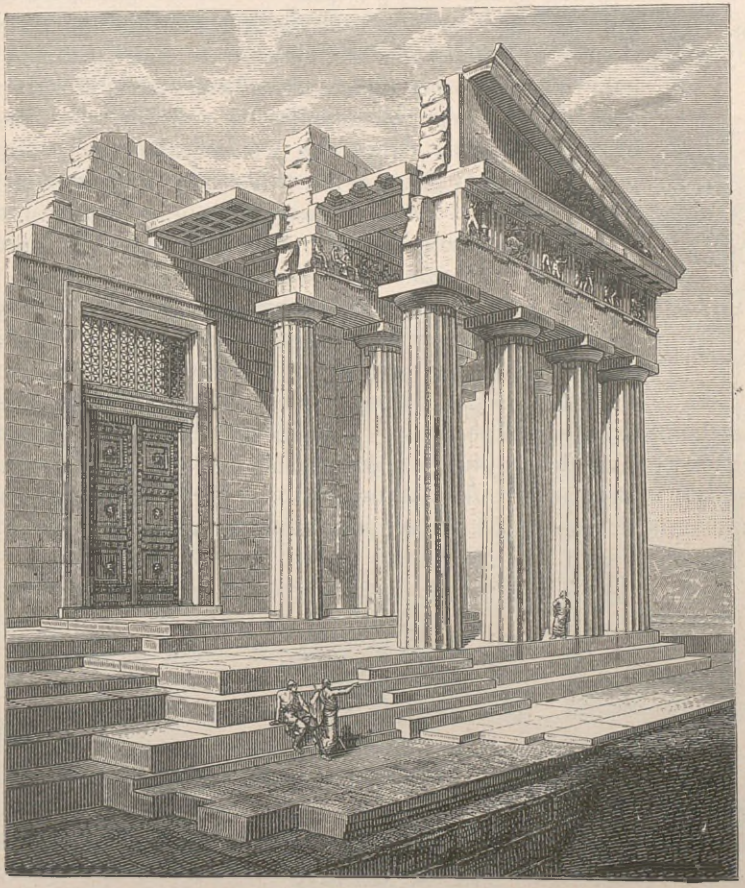

Fig. 68. Północno-wschodni narożnik Partenonu.

i nad środkiem międzysłupia; tylko tryglify rogowe, podobnie do *regul* rogowych, posunięte są do samego skraju. Na przestrzeni między każdymi dwoma tryglifami mieszczą się metopy, przyozdabiane nieraz rzeźbami. Nad fryzem idzie gzyms (γεῖσον), zrobiony z płyt mocno wystających i silnie podciętych; na spodniej jego powierzchni nad każdym tryglifem i metopem są wyrznięte trzy szeregi łezek (*viae*) po sześć w każdym. W obrębie

wieńca kolumnowego wznoszą się mury przybytku, najczęściej poczynając od stylobatu ze stopniami. W świątyniach z antami kończą się ściany antami, których pochodzenie objaśniono wyżej (str. 56). Anty rozczłonkowane są także na trzon i kapitel, ale nie posiadają ani zgrubienia, ani żłobków. Przestrzeń między kolumnami a ścianami przybytku pokrywają u góry płyty z kwadratowemi wyżłobieniami, t. j. skrzyneczkami czyli zatłokami (*lacunaria*, kasetony); od tego właśnie unoszącego się w górze pokrycia cały krużganek bierze nazwę πτερόν. W razie większej odległości opierścienienia kolumnowego od ścian przybytku przeciągano od gzymsu do ściany przybytku belki kamienne (δοκοί, *tigna*), które również dźwigały pokrycie. Sam przybytek kryto najczęściej płaskim stropem drewnianym; jeżeli odległość między obu ścianami była zbyt duża, ustawiano we wnętrzu dwa szeregi słupów, a niekiedy jeden tylko w pośrodku, jako podpory sufitu. Ponieważ słupy wewnętrzne przy małej średnicy mogły mieć nieznaczną jeno wysokość, przeto musiano na nie jeszcze nasadzać drugi szereg słupów.



Fig. 69. Naszczytek.

Nad całym budynkiem wznosił się dach pochyły dachówkowy, oparty na krześle drewnianem. Wskutek tego tworzyły się po obu bokach poprzecznych szczyty trójkątne (ἀετός, ἀέτωμα, *fastigium*), które upiększano płaskorzeźbami lub rzędami posągów. Pole szczytu nazywało się τύμπανον; przy bokach pochyłych szczytu bieży gzyms, ale bez *viae*; na gzymsie leży rynna (*sima*) z frontu wypukła. Również i przy podłużnych ścianach świątyni ciągną się częstokroć rynny, przyozdabiane niekiedy silnie wysta-



Fig. 70. Naszczytek.

jącemi głowami lwów, służącemi za deszczotryski. Do krycia dachu używano dwojakiego rodzaju dachówek: płaskich i żłobiastych. Płaskie (*imbrices*), z brzegami w górę odgiętymi, układano tuż obok siebie, a nad fugami dachówek płaskich umieszczano dachówki żłobiaste. Na grzbiecie dachu płaskie dachówki przykrywano wązkiemi dachówkami narożnikowemi. Dachówki żłobiaste pokrywano osobnymi gąsiorami, które zdobiono dłoniatkami; nawet przy okapie szary dachówek żłobiastych kończą się

dłoniatkami. Wypada wspomnieć jeszcze o upiększeniach narożników i wierzchołka szczytu. Przyozdabiały je zwykle naszczytki (akroterya), którymi bywały najczęściej ornamentacye ze zwojów wąsów i palmet (fig. 69). Niekiedy ozdobę taką stanowiły naczynia, a nawet postaci ludzkie i zwierzęce; na samym wierzchołku ustawiano czasami całe grupy figur, jak n. p. w Delos (ob. fig. 70).

Co się tyczy oświetlania wnętrza, długo panowały zdania chwiejne. Okna w ścianach bocznych nie istniały; w dachu używano zapewne dachówek z małymi otworami, ale za pomocą nich można było oświetlić nieco tylko przestrzeń między dachem i powałą; światło zaś wpadające drzwiami uważali badacze za niedostateczne. Otóż starano się wiadomość, podaną przez Witruwiusza o kilku świątyniach jako wyjątek, rozciągnąć do wszystkich większych świątyń. Twierdzono tedy, że w pośrodku dachu znajdował się wielki otwór, którym promienie słońca wchodziły do świątyni. W ostatnich atoli czasach powstał pogląd odmienny (porów. Durm: *Die Baustile*, I, str. 131; Dörpfeld: *Athen. Mitth.* 1891, str. 334). W krajach południowych może wielkiemi drzwiami wpływać tak potężna masa światła, że wystarcza w zupełności dla celów, którym miała służyć świątynia. W traktowaniu tej kwestyi zapominają często, że nie szło tam, jak w naszych kościołach północnych, o domy dla wielkich zgromadzeń, o domy, do których ściągają tłumy dla czytania. Właśnie słabe lub sztuczne oświetlenie gmachu wywierało pewien urok na umysł widza, budziło uczucie świętości i pobożności, czemu nie tak łatwo się oprzeć. Za dowód prawdziwości tego zdania mogą służyć dziś jeszcze na południu budynki Bogu poświęcone, w których jest prawidłem wykluczanie światła dziennego. Podług Witruwiusza (II, 2), znajdowało się w samej rzeczy kilka świątyń tak zwanych hypetralnych, gdzie środkowa część przybytku leżała pod gołem niebem; taką była przedewszystkiem ośmiokolumnowa świątynia Zeusa w Atenach, rozpoczęta przez Pizystrata, a skończona dopiero pod

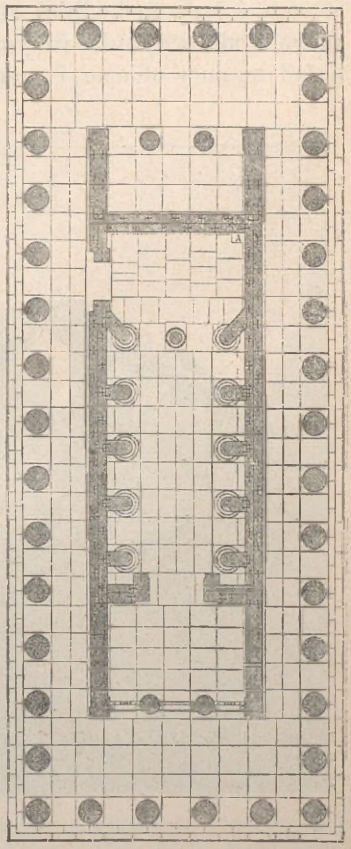

Fig. 71. Świątynia w Figalii. Plan.

Hadryanem; ale nic nie wiemy, czy stan opisany przez Witruwiusza był obrachowany na długie wieki, czy też istniał tylko z przyczyny niewykończenia budowli. Inaczej zaś rzecz się ma, jeżeli nawa środkowa nosiła charakter jak gdyby jeno dziedzińca przed kapliczką, w której stał posąg bóstwa; tak, zdaje się, było w Figalii (fig. 71). Tu bowiem przestrzeń środkową między słupami, nad którymi wzdłuż ciągnął się fryz rzeźbiony, prawdopodobnie uważać trzeba za pewien gatunek podwórca przed właściwą kapliczką, umieszczoną w stronie południowej; wizerunek boga stał w rogu ściany zachodniej *A*, naprzeciw wejścia wschodniego. Gdzie zaś nawa środkowa była miejscem kultu, gdzie więc stał posąg boga, gdzie składano dary ofiarne i wszelkiego rodzaju kosztowności, trudno pojąć

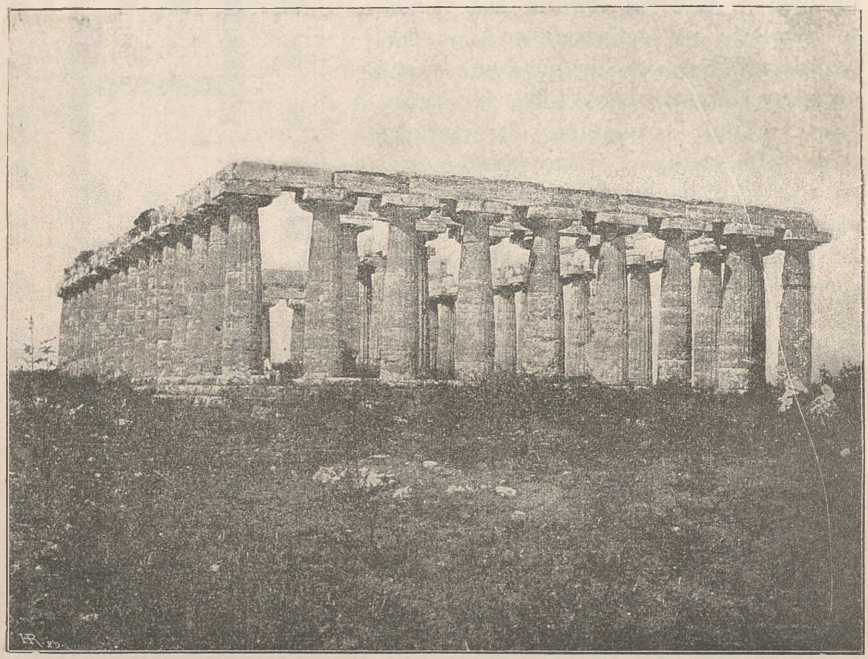

Fig. 72. Bazylika w Pestum. Widok zewnętrzny.

aby tam właśnie znajdować się miał otwór dachowy, któryby przecież ułatwiał swobodny dostęp wpływom atmosferycznym. I to jeszcze dodać należy, iż nie porobiono w posadzce żadnych urządzeń do odprowadzania wody deszczowej, przy istnieniu otworu z konieczności masami do wnętrza wpadającej.

Tak skreślony obraz świątyni helleńskiej byłby bardzo niedokładny, gdybyśmy nie wspomnieli o farbach, któremi powlekano niegdyś wszystkie jej części.

O polichromię architektury i rzeźby starożytnej trwały długie i zacięte spory. Ponieważ marmur jest dla nas materyałem stosunkowo kosztownym, mniemano więc, iż było niemożliwem, aby starożytni mieli go pokrywać farbami; zresztą większość zachowanych ruin — mówiono — nie posiada żadnego kolorowania. Dokładniejsze jednak obserwacye przekonały, że bardzo często dają się jeszcze ślady farb rozpoznać; nadto liczne wykopaliska na ziemi greckiej potwierdzają fakt malowania; rzeźby albowiem nieraz zatrzymały świeżość farb w ziemi. Przed niedawnym oto czasem odkryto chorągiczny pomnik Nicyasza, wykonany z martwicy i marmuru; zabytek ten wykazuje dowodnie, że bezwarunkowo posługiwa-



Fig. 73. Bazylika w Pestum. Widok wewnętrzny.

no się pierwotnie farbami, aby wyrównać przez to rozmaitość materyału. Co początkowo bywało niezbędnem z przyczyny używania do budowy materyału pośledniejszego, to stosowano później w gmachach kamiennych. Najdawniejsze świątynie budowano niewątpliwie z surówki, ale na fundamentach kamiennych, jak to daje się widzieć jeszcze na Hereonie w Olimpii; dla większej zaś trwałości murów musiano nakładać tynk, wymagający, co rozumie się samo przez się, również pomalowania; toż samo czyniono z podporami drewnianemi i szalowaniami części świątyni najbardziej wystawionych na działanie powietrza. Niemniej silnej osłony wymagały partye górne nad słupami; układano tam więc płyty i skrzynki terrakoto-

we, przybijane gwoździami; wielkie ich mnóstwo pochodzi głównie z Olimpii. Ponieważ malowidła na nich zachowały się w dobrym stanie, mogą więc służyć za wyborne świadectwo stosowania niegdyś polichromii do całej świątyni. Równocześnie dozwalają też nam poznać wytrwałość, z jaką Grecy trzymali się istniejących już form architektonicznych. Olimpia, mianowicie w skarbcu Geloów, dostarcza dowodu, że nawet po zastąpieniu murów ceglanych kamiennymi nie zaprzestano obkładać ścian płytami terrakotowemi. Zwyczaj ten istniał, zdaje się, przeważnie w Italii południowej; we właściwej zaś Grecyi tam tylko, gdzie pracowali architekci sycylijscy, używając materyału przywozowego. Tak było właśnie w Olimpii. Zresztą posługiwano się w Helladzie zamiast cegły wapniakiem dziurkowatym, któremu przez wprowadzenie delikatnych stiuków stwo-

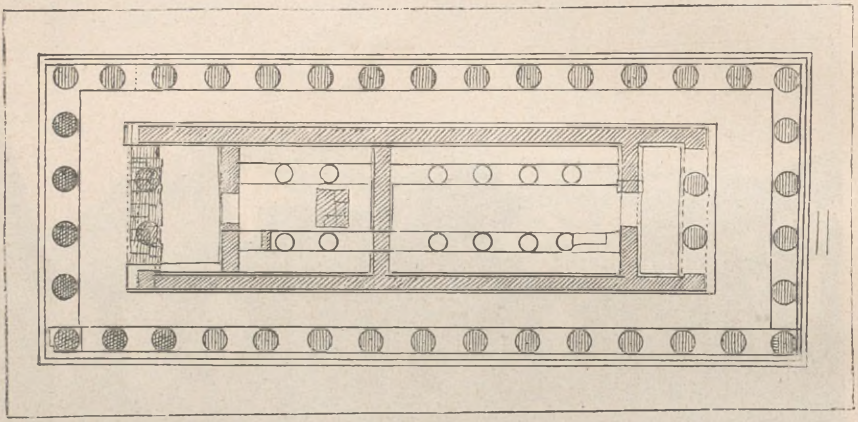

Fig. 74. Plan świątyni w Koryncie.

rzono tło dla malowania. Ułamki powłoki stiukowej, malowanej na kamieniu porowatym, dochowały się po dziś dzień wybornie. Okrom martwicy, wymagającej uprzednich dla malowania przygotowań, nadawał się też marmur, na który wprost, bez żadnych zachodów, można było nakładać farby. Ta okoliczność jest też główną przyczyną, dlaczego marmur, materyał nie kosztowniejszy, ale w obrobieniu oporniejszy i trudniejszy, nie tylko się utrzymał, lecz był nawet poszukiwany.

Na zasadzie wiarogodnych szczątków daje Durm (*Baustile*, I, str. 122) następujący obraz (tu nieco skrócony) malowań świątyni doryckiej: Ściany przybytku, słupy, architrawy i gzymsy promienieją pięknym jasnym tonem pomarańczowo-żółtym; nagłówki kapitelów błyszczą od złotych i czerwonych meandrów, tu i owdzie przerwanych liniami i kwadratami ciemniejszymi. Poniżej widzimy na echinie liście jajowate lub sercowate, obrzeżone kolorem czerwonym lub złotym z czerwonymi nerwami główny-

mi na tle niebieskiem, a z żółtymi nerwami drugorzędnymi na tle soczysto-zielonem; ciemno-czerwone annuli stanowią zakończenie malowideł w kierunku trzonu. Powierzchnię przednią architrawów zdobią ornamenty ciągłe wąsów, złocone łezki zwieszają się z wązkich, pod tryglifami umieszczonych listewek, które znowu upiększone są spuszczającemi się ku dołowi dłoniatkami. Wieńczącą listwę czołową pokrywają subtelne meandry barwy czerwonej i zielonej. Tryglify jaśnieją tonem pełnym błękitnym. Figury metopów mają zarówno ciało obnażone jak i szaty koloru naturalnego; tło zaś, od którego się odcinają, jest barwy brunatno-

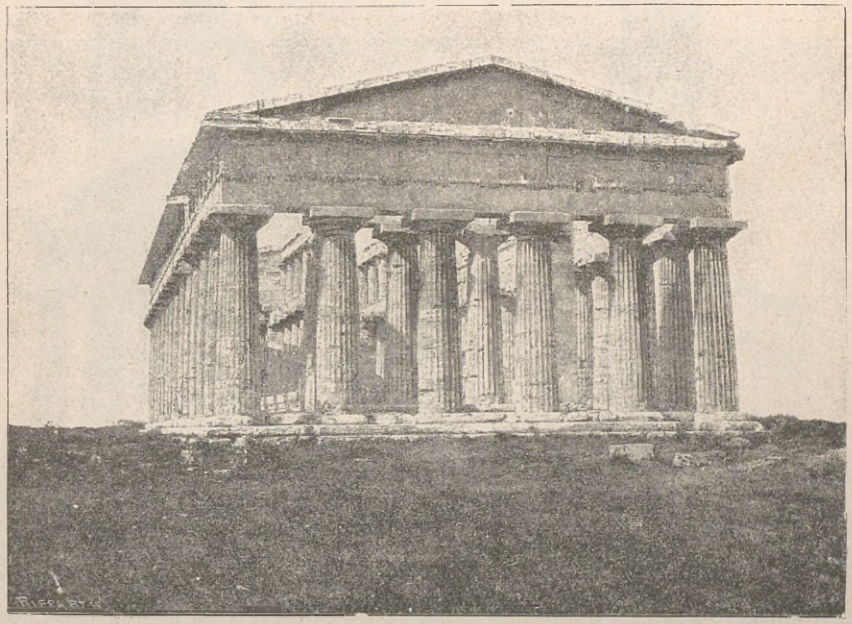

Fig. 75. Świątynia w Pestum. Widok frontowy.

czerwonej, harmonizującej z błękitem tryglifów. Powstałą skutkiem podcięcia płyt gzymsowych prostopadłą płytę nad tryglifem zdobią na tle czerwonem niebiesko-żółte lub złote meandry; *viae*, podobnie jak tryglify, powleczone błękitem i obsadzone łezkami złotemi; opaski pośrednie są cynobrowo-czerwone; falisty karnes nad płazą ma liście zachodzące na siebie, obrzeżone, pomalowane zielono i czerwono. Figury szczytu są barwy naturalnej; ich broń i atrybuty lśnią złotem, jak płaskorzeźby metopów na tle brunatno-czerwonem. Rynny świecą złotemi antemionami, a leżącą pod niemi płytkę zdobi meander lub fala morska; drobny echin upiększają ogarniające go liście sercowate czerwone, obrzeżone i opatrzo-

ne nerwami głównymi na tle zielonem. Lwie głowy rynny, naszczytki i antyfiksy jaśnieją znowu barwami jaskrawemi lub całkowitem złoceniem. Dachówkę krycia i jego grzbietu zdobią liście barwiste i antemiony. Tyle o malowaniach strony zewnętrznej. Naturalnie i stropy portyków i ściany przybytku dekorowano malowidłami; malowidła te w połączeniu ze złoconemi kratami bronzowemi, srebrnemi i złotemi naczyniami, tudzież posągami ustawionymi w krużganku, tworzyły pełen wyższego nastroju obraz, który na widza głębokie musiał wywierać wrażenie.

Złote wieńce i tym podobne ozdoby, zawieszane na ścianach, po-

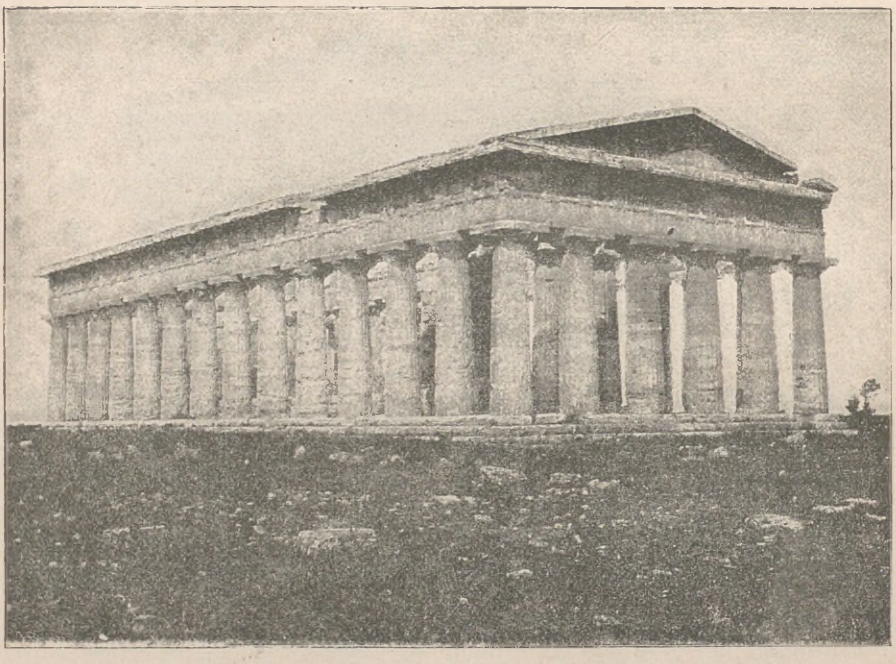

Fig. 76. Świątynia w Pestum. Widok boczny.

twierdzają prawdziwość wykazów skarbu deloskiego, o którym niżej będzie mowa; czasze, miski, płyty z terrakoty oraz innych materyałów bywały również, jak się zdaje, ornamentacyami ściennemi.

Niektóre z pozostałych zabytków.

Za najdawniejszą świątynię dorycką, którą z zachowanych ruin dokładniej poznano, poczytują słusznie Hereon w Olimpii. Słupy początkowo drewniane zastępowano w różnych czasach kamiennymi; tem się

objaśnia wielka rozmaitość w kapitelach i niejednostajność międzysłupi. Ściany przybytku na fundamentach kamiennych były zbudowane z surówki, ukrywającej się w górze pod bogatą inkrustacyą terrakotową. Bliższe szczegóły podamy w rozdziale o Olimpii.

Świątynie w Selinus (ob. fig. 59 i 61) pochodzą również z epoki wcześniejszej, z końca VII lub początków VI stulecia. Perypter na fig. 59 ma słupów 6:13, perypter zaś drugi (fig. 61) z 6:17 słupami wznosi się

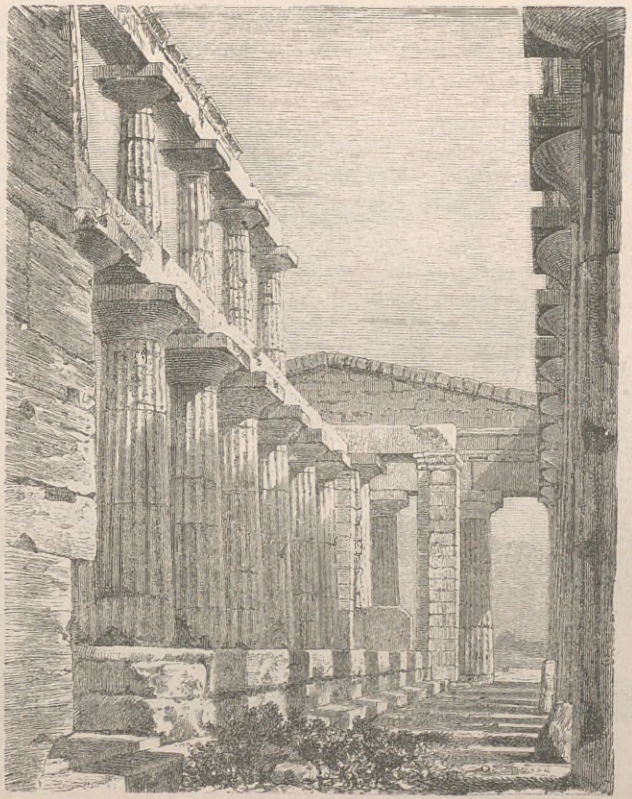

Fig. 77. Wnętrze świątyni w Pestum.

na czterostopniowem podmurowaniu z gradusami pośrednimi u wejścia. Słupy o 16 żłobkach niejednakiej są grubości. Wapniak obłożony był stiukiem, na którym zachowały się ślady malowania.

Zupełnie odrębnego rodzaju budowlą jest tak zwana bazylika w Pestum czyli Pozydonii (założonej pono około 700 r. przed Chr. przez Sybarys). Jest to perypter o 9:18 słupach, znacznie ku górze szczuplejących,

a przy szyi bardzo mocno ścieńczonych. Przybytek środkowym rzędem słupów podzielony na dwie nawy; ten szereg kolumn unosił na sobie sufit, ponieważ okazało się niemożliwem przeciągnąć siestrzan na całej szerokości przybytku. Ustawienie słupów w pośrodku poprowadziło do niezwyczajnego zszeregowania nieparzystej liczby kolumn po bokach poprzecznych.

Fig. 72 przedstawia widok zewnętrzny bazyliki, fig. 73 zaś jej wnętrze. Potężna wielkość szeroko rozwiniętych kapiteli daje się rozpoznać szczególniej na ich członach, odwrotną stroną leżących na ziemi.

Stylem ściśle archaiczno-doryckim odznacza się świątynia w Koryncie. Zachowało się z niej siedem silnie nadwerężonych kolumn, stoją-



Fig. 78. Tak zwana świątynia Zgody w Girgenti. Front.

cych pionowo; pięć w stronie zachodniej, dwie w południowej; posiadają one po 16 żłobków i utrzymane są w wymiarach uderzająco ścisłych; wykonane z dziurkowatego chropawego wapienia, obłożonego stiukiem żółtawo-czerwonym. Na zasadzie rezultatów nowszych rozkopywań wiadomo, że świątynia miała 6 słupów po bokach poprzecznych, a 15 przy podłużnych; w granicach zaś wieńca kolumnowego była zbudowana jako świątynia z antami. Za właściwym przybytkiem, prawdopodobnie niegdyś o dwu rzędach słupów wewnętrznych, leży komnata, dostępna od strony przedsionka tylnego (ob. fig. 74).

Z epoki rozwiniętego już stylu doryckiego pochodzi piękna świątynia w Pestum; wedle powszechnego mniemania, jako główna świątynia miasta, była poświęcona jego bogowi opiekuńczemu, Pozejdonowi. Jest to perypter o 6 słupach na frontach i 14 po bokach podłużnych; przybytek, otoczony krużgankiem, ma na stronie przedniej i tylnej po dwa słupy między antami. Z przedsionka czołowego wchodzi się do przybytku; wewnątrz onego wznoszą się dwa szeregi kolumn, dźwigających sufit. Przy ścianie tylnej dają się wyraźnie jeszcze rozpoznać schody, prowadzące na hyperoon czyli górną galeryę kolumnową, oraz drzwi wejściowe do przedsionka tylnego. Fig. 75 przedstawia świątynię z frontu, fig. 76 z boku, a fig. 77 część wnętrza w stanie obecnym. Długość całego gmachu wynosi 62,39 m., a szerokość 26,082 m.; przybytek zaś długi jest na 45,38 m., a szeroki na 14,40 m.

Do tej samej epoki należy także świątynia Zeusa w Akragas, przywiedziona wyżej (fig. 72) jako wzór pseudoperypteru. W przybytku był podwójny rzęd filarów, nad nimi wznosiły się atlanty, t. j. postaci ludzkie, które rękami w górę podniesionemi i opartemi o belkowanie zdawały się dźwigać sufit. W chwili zburzenia Akragasu przez Kartagińczyków w r. 406 prz. Chr. świątynia już stała, ale wewnętrzna jej budowa niezupełnie jeszcze była wykończona. Na tęż samą dobę stylu przypada i świątynia Zgody w Akragas. Jest nią perypter o 6:13 słupach, wznoszących się na czterech stopniach, z kolumnami *in antis* i z kamiennymi u wejścia schodami, wiodącymi do dachu. Nad antami znajduje się ściana szczytowa z wybitym otworem. Po zamianie jej na kościół (San Giorgio delle rape) zrobiono w ścianach przybytku dwanaście otworów okrągłołukowych. Fig. 78 przedstawia front, a fig. 79 wnętrze świątyni.

Figura 80 wyobraża również w Akragas resztki świątyni Kastora i Polluxa. Na trzech stopniach piętrzył się perypter o 6:13 słupach. Ze świątyni tej ostały się mnogie ułamki stiuków polichromicznych, świadczących o malowaniu starożytnem.

Wysokie obudza zajęcie z przyczyny niewykończenia perypter w Segeście sycylijskiej o 6 słupach po bokach poprzecznych i 14 przy podłużnych. Żłobki są tutaj jeno w górnych częściach pod echinem; słupy pozornie wznoszą się na bazach, ponieważ płyty stylobatu jeszcze nie ułożone. Stopnie podmurowania pozwalają rozpoznać przystawki, używane do przenoszenia kamieni; po bokach poprzecznych wykonano już szczyty, chociaż budowy przybytku nie rozpoczęto wcale. Świątynia ta ma 61 m. wzdłuż, a 26,3 m. wszerz; wogóle zachowana w dobrym stanie, położona w pustkowiu, otoczona wspaniałą panoramą górską, sprawia wrażenie nigdy niezapomniane.

We właściwej Grecyi zaliczyć trzeba do tego rodzaju gmachów świątynię Ateny na wyspie Eginie, zbudowaną na skalistem płaskowzgórzu z widokiem rozległym. Dawniej brano ją za świątynię Zeusa Panhelleniosa (wszechhelleńskiego), obecnie zaś wzięło górę mniemanie, że

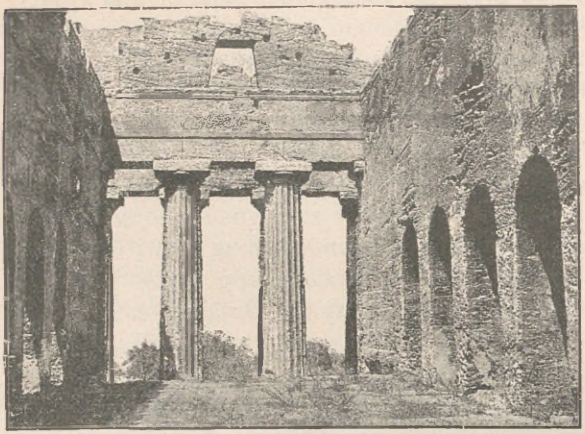

Fig. 79. Tak zwana Świątynia Zgody w Girgenti. Widok wewnętrzny.



Fig. 80. Tak zwana Świątynia Dyoskurów w Girgenti.

była daremofiarnym, poświęconym bogom za zwycięstwo pod Salaminą. Na trzech stopniach wznosi się perypter o 6:12 słupach; dom boży składają: przybytek oraz przedsionki tylny i przedni z kolumnami *in antis*; wnętrze przybytku podzielone na trzy nawy dwoma rzędami pięciosłupowymi. Na czterech rogach dachu stały gryfy, a na wierzchołkach szczytu obok ślimacznicy znajdowały się po dwie postaci kobiece, w jednej ręce kwiat dzierżąc, drugą zaś ujmując szatę. Oba szczyty przyozdobione są grupami figur; na wschodnim widzimy walkę Heraklesa i Telamona pod Troją, a na zachodnim bój Ajasa także pod Troją; punkt główny w obu scenach stanowi bitwa około trupa jednego z poległych. Figury odkryło w zwaliskach świątyni 1811 r. pewne towarzystwo Niemców i Anglików; 1812 r. zakupił je ówczesny następca tronu, późniejszy król Ludwik bawarski, za 120,000 marek; zbiory

te zostały 1816—17 uzupełnione przez Thorwaldsena i pomieszczone w gliptotece monachijskiej. Fig. 82 przedstawia bok poprzeczny świątyni, a fig. 83 bok podłużny.

Świątynia Zeusa Olimpijskiego będzie uwzględniona w opisie Olimpii.

Z pomiędzy okazów stylu attycko-doryckiego zajmuje może pierwsze miejsce, jako najstarożytniejsza, mała świątynia Temidy w Rhamnus w Attyce (ob. plan fig. 55). Ponieważ słupy i fasada zrobione z martwicy, a ściana tylna z kamieni wielokątnych, przeto co do czasu stoi na równi z budowlami przedperskiemi. Fig. 84 przedstawia widok fasady.

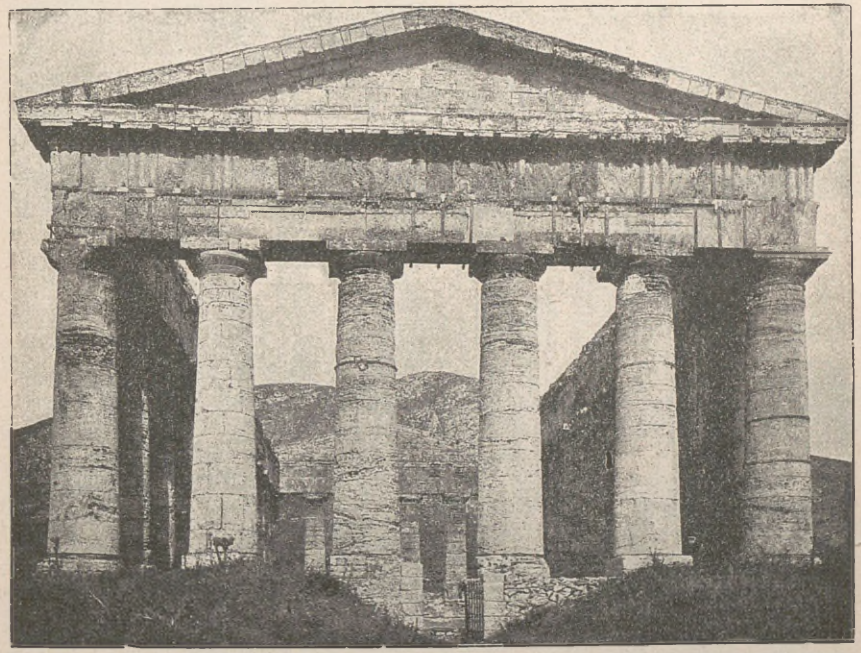

Fig. 81. Świątynia w Segeście.

Ze wszystkich świątyń starożytnych w najlepszym stanie dochował się bezsprzecznie tak zwany Tezeon w Atenach. Perypter ten o 6:13 słupach widnieje na zachód od agory (rynek), na starem kolonos agorajos czyli wzgórzu rynkowem (ob. plan fig. 60). W czasach chrześcijańskich został zamieniony na kościół św. Jerzego. W nowszych czasach podniesiono wątpliwość, czy słusznie poczytują go za świątynię Tezeusza. L. Ross upatruje w nim świątynię Aresa, inni Heraklesa albo Heraklesa i Tezeusza, albo wreszcie Hefesta i Ateny.

Świątynia ta (fig. 85) wznosi się na dwu stopniach; zbudowana jest z marmuru pentelickiego, który wieki pokryły przepyszną rdzą złotawo-brunatną. Długość gmachu, wymierzona na stopniu górnym, wynosi 31,85 m., a szerokość 13,85 m. Zgrubienie słupów jest nieznaczne; mają one po 20 żłobin i są nieco ku wnętrzu pochylone, aby tem łatwiej udźwignąć ciężar belkowania. W pteronie wschodnim zachował się jeszcze w dobrym stanie strop skrzyneczkowy. Dawne grupy posągów już nie istnieją; pozo-



Fig. 82. Świątynia Ateny na Eginie. Bok poprzeczny.

stały tylko ich podstawy. Wszystkie metopy frontu wschodniego, oraz po cztery na przyległych ścianach podłużnych, są przyozdobione rzeźbami, wyobrażającemi czyny Heraklesa i Tezeusza, ale, niestety, tak nadwerężonemi, że częstokroć ledwie zarysy dadzą się oznaczyć. Pozostałym zaś 50 metopom obecnie brakuje ornamentów; czy były ongi malowane, dziś rozstrzygnąć niepodobna. Nad antami pomieszczono również ozdoby rzeźbiarskie i to w taki sposób, że fryz boku wschodniego, jako ściany wchodowej, sięgał trochę poza obręb obu ścian podłużnych. Fryz wschodni przedstawiał prawdopodobnie walkę Eleuzyńczyków i Traków z Ateńczy-

kami, a zachodni wyobraża bój Lapitów i Centaurów. Sufit przybytku zniszczony zastąpiono nowoczesnem sklepieniem beczkowem. Przed wykończeniem Muzeum Centralnego przechowywano tu antyki. Trzeba dodać i to, że na wielu członach architektonicznych spostrzega się jeszcze

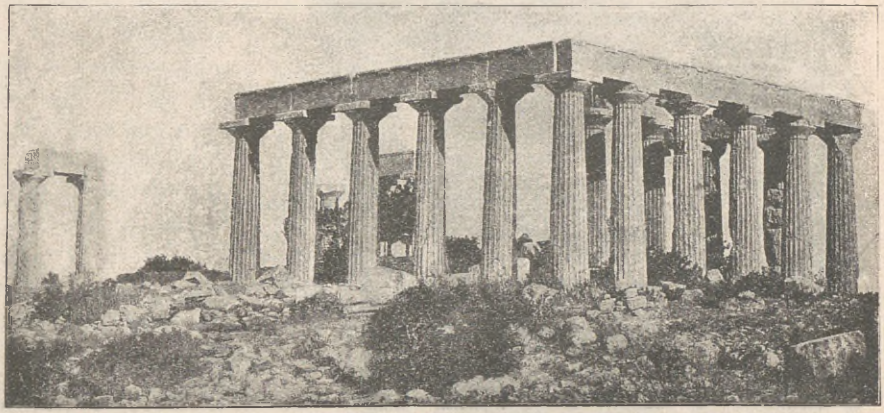

Fig. 83. Świątynia Ateny na Eginie. Bok podłużny.

wyraźnie malowania starożytne. Budynek pochodzi zapewne z epoki Cymona; zbudowano go około 460 roku przed Chr.

Rzecz o Partenonie na akropolu ateńskim będzie wyłożona poniżej, w opisie akropolu. Jak Partenon, podobnież i świątynię Apollina Epikuryosa (wspierającego) w Bassach czyli Figalii, w Arkadyi, zbudował Iktynus, który, wsławiwszy się już Partenonem, został przyzwany przez Arkadyjczyków dla prowadzenia robót około świątyni. Położenie jej we wspaniale dzikiej okolicy górskiej zaleca się nieporównaną pięknością (fig. 86). Godnem jest uwagi, iż nie była zbudowana, jak zwyczajnie, w kierunku wschodnio-zachodnim, lecz północno-południowym, i z wejściem od strony północnej; okoliczność tę można objaśnić chyba kierunkiem dawniejszej świątyni, której miejsce zajęła Apollinowa. Na froncie ma słupów 6, a 15 po bokach podłużnych (ob. fig. 71). Przybytek nie rozpada się, jak zwykle, na 3 nawy; natomiast z obu stron ścian podłużnych występuje pięć krótkich ścian poprzecznych, zakończonych od przodu pół-

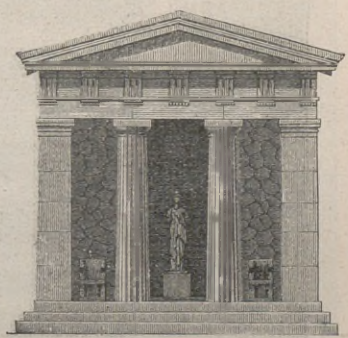

Fig. 84. Świątynia Temidy w Rhamnus.

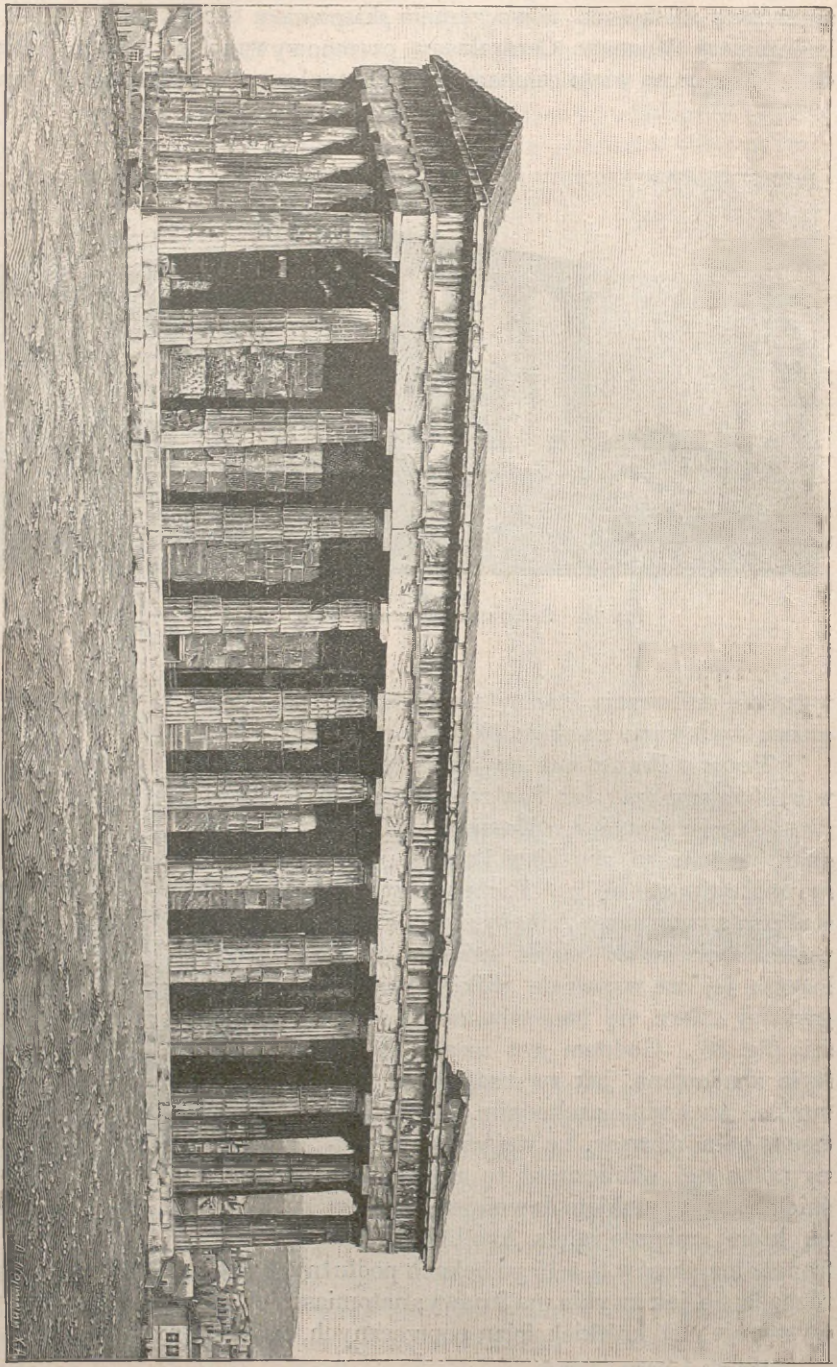

Fig. 85. Tezeion w Atenach.

kolumniami jońskiemi; na fryzie, ponad niemi biegnącym, wyobrażono walki Greków z Amazonkami, oraz Centaurów z Lapitami. Przestrzeń przybytku pojmowano bądź-co-bądź jako dziedziniec i dla tej też przyczyny uczyniono ją w górze otwartą. Właściwe miejsce kultu znajdowało się w stronie południowej od portyku, zajmującego całą szerokość przybytku, ze drzwiami, wiodącemi do portyku wschodniego; odpowiednio do tego posąg boga stał w rogu

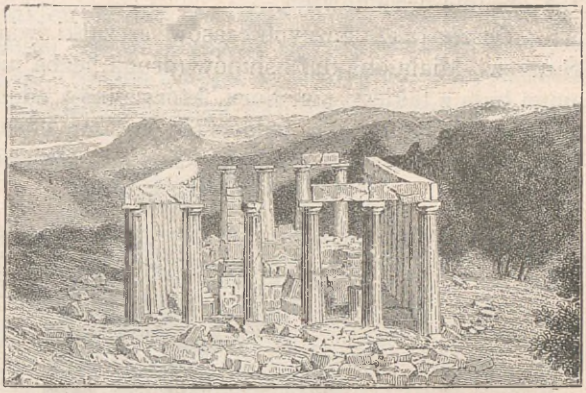

Fig. 86. Świątynia Apollina w Figalii.



Fig. 87. Świątynia na przylądku Sunion.

ściany zachodniej, naprzeciw wejścia wschodniego (była to pierwotnie olbrzymich rozmiarów śpiżowa statua Apollina, przekazana później Me-

galopolitanom i zastąpiona kopią marmurową). Rzeźby świątyni odkopało 1811 r. toż samo towarzystwo, które czyniło poszukiwania i na Eginie; nabyła je Anglia za 15,000 f. szt. dla Muzeum Brytańskiego, gdzie się też obecnie przechowują.

Doszły także naszych czasów szczątki świątyni Ateny na przylądku Sunion. Miała ona 6:13 słupów (druga liczba nie zupełnie pewna); wykonana była z takiego marmuru, który mniej zdołał się oprzeć działaniu powietrza, niż pentelicki; jedenaście kolumn obecnie jeszcze stojących, ale wiatrem morskim mocno nadgryzionych, zdaje się oczekiwać nieuchronnej



Fig. 88. Świątynia Zeusa w Nemei.

zagłady, jeśli zważymy, iż w końcu XVII wieku było ich 19, a na początku naszego stulecia 14 (fig. 87).

Za przykład późniejszego stylu doryckiego może służyć świątynia Zeusa w Nemei; ostały się z niej trzy jeno słupy ze stiukiem architrawu. Był to perypter o 6:13 kolumnach na trzechstopniowem podmurowaniu (fig. 88).

2. Styl joński.

Od doryckiego zasadniczo odrębnym jest porządek joński; powstał prawdopodobnie w Azyi Mniejszej, a stamtąd bardzo już rychło przedarł

się do Grecyi. Słup joński różni się od doryckiego przedewszystkiem większą lekkością i smukłością; wysokość jego przecięciowo wynosi $8^1/_2$ do $9^1/_2$ średnic dolnej części kolumny; zgodnie z tem odstęp między słupami rozszerzono do dwu takich średnic (*moduli*). Prócz trzonu i głowicy, jak w słupie doryckim, dolnej części kolumny przybywa nadto w słupie jońskim podstawa czyli baza. Składa się ona z pewnej ilości wypukłości poduszkowatych (*torus*), oddzielonych kilku wklęsłościami (τρόχιλος), spo-

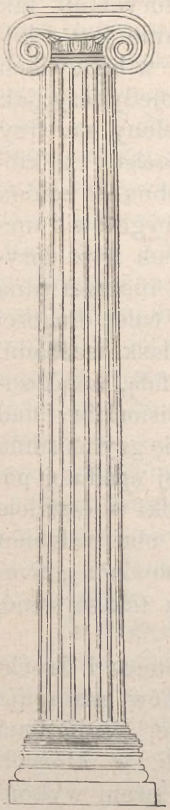

Fig. 89. Słup joński

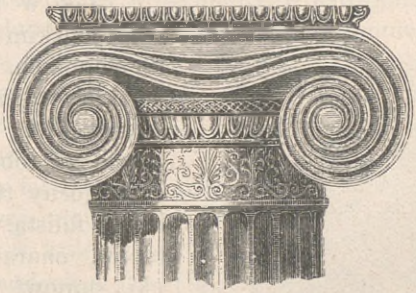

Fig. 90. Kapitel joński.

czywającemi na płycie kwadratowej (πλίνθος)—co razem wznosi jakoby kolumnę ponad posadzkę. Trzon ma również, jak w kolumnie doryckiej, formę walcowatą, ale ścieńczenie mniejsze; żłobkowanie (liczba żłobin dochodzi aż do 24) różni się od doryckiego tem, że zagłębienia są wklęślejsze i rozgraniczone wązkiemi listwinami (*scamillus*). Kapitel wreszcie miasto surowej prostoty słupa doryckiego posiada większe bogactwo i wytworność form. Szyja często przyozdobiona rzeźbą; echin nie tak silnie wyłania się na zewnątrz; upiększa go ornament rzeźbiony, zwany jajownikiem. Najbogatszą jednak i najbardziej uderzającą częścią kapitelu jońskiego jest bryła, dająca się porównać z nagłówkiem doryckim. Jakby pod ciężarem tłoczącego ją architrawu poprzez echin opuszcza się ku dołowi w wydęciu elastycznem; ze strony przedniej i tylnej przedstawia podwójną zdobinę, zwiniętą na kształt ślimaka i oznaczaną pospolicie mianem woluty czyli zwoju. Na dwu pozostałych powierzchniach bocznych przybiera formę poduszki, w środku wstęgą ściągniętej; Rzymianie nazywali to *pulvinar*, my zaś wezgłówkiem. Nad tą bryłą leży cienka kwadratowa płyta, także rzeźbiona, a na niej bezpośrednio opiera się belkowanie. Fig. 89 wyobraża prosty słup joński, niegdyś składową cząstkę nieistniejącej już dzisiaj świątyni nad Ilissem w Atenach, fig. 90 zaś—bogaty kapitel Erechteonu ateńskiego.

Ponieważ powierzchnie boczne kapitelu są całkowicie różne od przedniej i tylnej w słupie jońskim, wynika więc stąd, że pierwotnie był on obrachowany tylko na widok przodowy; dla tej przyczyny nie mógł być stosowany w perypterach, gdzie kolumny narożne mają dwa fronty. Ażeby jednak i do takiej konstrukcyi go zastosować, umieszczano zewnętrzny zwój narożny w kierunku przekątnim nagłówka, skutkiem czego obie woluty ze sobą się schodziły; dwa pozostałe boki otrzymywały wtedy kształt wezgłówka (fig. 91).

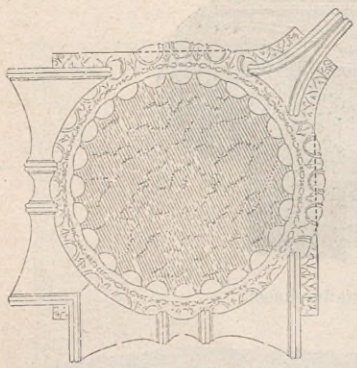

Fig. 91. Narożny kapitel joński.

Jak w porządku doryckim, tak i w jońskim podmurowanie jest o kilku stopniach. Architraw w budowlach jońskich lżejszy i nie pojedynczy, jak w doryckich, lecz podzielony na trzy leżące na sobie pasy (*fasciae*), z których górny tworzy podobną do echina listwę falistą. Zamiast tryglifów i metopów, charakteryzujących fryz dorycki, stanowi fryz joński nieprzerwaną powierzchnię, tak, iż na całej długości może być ozdabiany płaskorzeźbami. U wierzchu kończy się falą, upiększoną liśćmi i sznurem bisiorków; nad nim wreszcie znajduje się gzyms silnie wystający. Z prostopadłej spodniej powierzchni gzymsu sterczą w niewielkich odstępach wyskoki w kształcie kostek do gry, nazywane zwykle ząbkami. Szczyt stron obu podobien doryckiemu, ale podnosi się nieco wyżej, gdyż karnes odpowiada gzymsowi belkowania. Konstrukcya dachu i jego krycie są takież same, jak i w świątyni doryckiej.

Z pośród zabytków tego rodzaju o świątyni Nike Apteros i Erechteonie będzie mowa w opisie akropolu. Z innych gmachów zasługuje na uwagę przedewszystkiem świątynia Artemidy w Efezie, wzniesiona w epoce bardzo wczesnej. Jest to jedna z tych budowli, w których styl joński ujawnia się po raz pierwszy w całkowitem swem wykończeniu. W czasach późniejszych świetnie upiększona, ale w niczem nie zmieniwszy pierwotnego planu, uchodziła długo za najdoskonalszy wzór architektury jońskiej i przez starożytnych była zaliczana nawet do siedmiu cudów świata. Wspaniały ten budynek wraz z upadkiem pogaństwa uległ zniszczeniu, a ruiny tak się zasunęły pod osadami piasku i mułu rzeki Kaystru i jego dopływów, że nie można było wymiarkować położenia. Dopiero J. T. Wood *), inżynier angielski, odkrył je

*) Discoveries at Ephesus including the site and remains of the great temple of Diana. London, 1877. *(Przyp. aut.)*.

w latach 1869—74. Podług Pliniusza, był to dypter oktastylos o stu słupach. Po zupełnem odkopaniu oprócz podmurowania znaleziono podstawy dwu kolumn oraz kęsy ścian przybytku na miejscu pierwotnem. Na zasadzie tych szczątków oznaczono ilość i rozkład kolumn w taki sposób, że na stereobacie o 163′ 9½″ × 342′ 6½″ (angiel.) stało po 8 kolumn przy bokach poprzecznych, a po 20 w każdym z dwu rzędów (włączając już i słupy narożne) przy bokach podłużnych. A zatem 96 kolumn tworzyło perystyl. Jeżeli, jak domniemywa się Wood, należy przydać po dwa słupy w obu przedsionkach, to otrzymamy w krużganku oznaczoną przez Pliniusza liczbę stu słupów. Szczególnie ważny moment w historyi plastyki greckiej stanowią liczne ułamki kolumn; kunsztowne bowiem przyozdobienie dolnych bębnów słupowych szlakami płaskorzeźbionymi dwumetrowej niemal wysokości pozwala wyjaśnić tak długo fałszywie tłómaczone owo u Pliniusza miejsce (*Hist. Nat.* XXXVI, 21), w którem jest wzmianka o *columnae caelatae*, t. j. o słupach tej świątyni, upiększonych rzeźbą (fig. 92). Takich kolumn rzeźbionych miało się w Artemizyonie znajdować 36; były one *a singulis regibus factae*, t. j. zbudowane zapewne przez dynastów małoazyatyckich, jako dary ofiarne dla bogini. Resztki ich za staraniem Wooda przewieziono do Londynu i złożono w Muzeum Brytańskiem.



Fig. 92. Columna caelata w Efezie.

Ze względu na wielkość i przepych, oraz jako wyśmienity przykład dypteru, mogła się współubiegać o pierwszeństwo z Artemizyonem świątynia Apollina Dydymejskiego w Milecie (ob. fig. 63). Milet był jedną z najświetniejszych i najważniejszych osad jońskich na wybrzeżach Azyi Mniejszej. Zamieszkiwane pierwotnie przez Karyjczyków miasto zajęli wedle podań naprzód Kreteńczycy, a następnie koloniści jońscy, którzy uczynili je wkrótce jednym z najgłówniejszych punktów morskich i handlowych. Kupieckie okręty Milezyjczyków pływały po całem morzu Śródziemnem, tudzież sięgały z jednej strony poza słupy Herkulesa, a z drugiej aż do Pontu Euksyńskiego. Imiona filozofów Talesa i Anaxymandra oraz historyków Kadmusa i Hekateusa świadczą niemylnie, że równocześnie z ogromnym rozwojem handlu szła ręka w rękę i uprawa nauk. Toż samo rzec trzeba i o sztukach plastycznych, zwłaszcza archi-

tekturze. Szczątki wysławianej niegdyś świątyni Apollina składają dowody wysokiego jej udoskonalenia.

Istniała tu od dawna już świątynia Apollina, opierająca się na prastarym, z wyrocznią połączonym kulcie, wprowadzonym przez pierwszych osadników kreteńskich; służba boża również od czasów bardzo odległych pozostawała w zawiadywaniu rodziny Branchidów. Stara ta świątynia podczas zburzenia Miletu przez Persów, w trzecim roku 71 olimpiady, uległa zniszczeniu, ale po odzyskaniu niezależności była ze wznowionym przepychem odbudowana przez milezyjskich architektów Peoniusza i Dafnisa; zdaje się jednak, że nigdy nie była całkowicie wykończona.

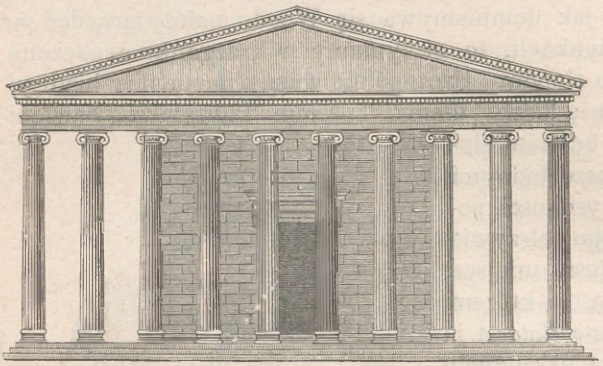

Fig. 93. Świątynia w Milecie.

Dziesięciosłupowy front tej wspaniałej budowli był o $^2/_3$ dłuższy od Partenonu ateńskiego; słupy miały $6^1/_4$ stóp średnicy, a przeszło 63 stopy wysokości i odznaczały się większą smukłością, niż kolumny Artemizyonu efeskiego lub innych świątyń jońskich. Odpowiednio do tego było i belkowanie lżej i słabiej zbudowane, jak poucza widok fasady (fig. 93).

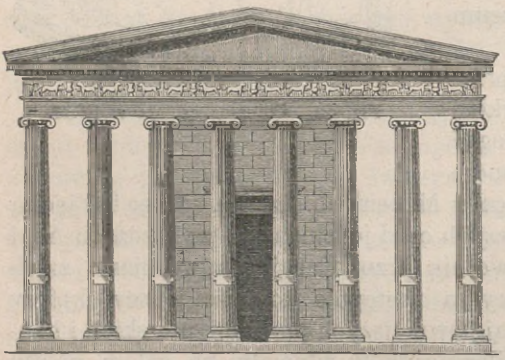

Fig. 94. Świątynia w Afrodyzyas.

Z pomiędzy gmachów jońskich wymieniamy jeszcze świątynię w Afrodyzyas w Karyi; budowa jej przypada na pierwsze czasy Cesarstwa, a ruiny należą do najlepiej przechowanych. Jak już wskazuje samo imię miasta, zwanego dawniej Ninoe, czciła Afrodyzyas opiekuńczą boginię Afrodytę; cześć oddawano jej, co w Małej Azyi nie należało do rzadkości, z nadzwyczajną wystawnością i nie bez wpływu pokrewnych kultów bóstw małoazyatyckich. Okoliczności

te upoważniają do mniemania, że odkryty tutaj przybytek był poświęcony Afrodycie. Jest to pseudodypter wielkich rozmiarów o lekkich i powabnych proporcyach, zgodnych z istotą kultu.

Fig. 94 przedstawia widok świątyni o 8 słupach frontowych. Osobliwość stanowią tu umieszczone w przerwach żłobkowania trzonu tabliczki z greckimi napisami dedykacyjnymi.

3. Styl korynckí.

Samoistne wykształcenie trzeciego czyli korynckiego porządku słupów sięga dopiero końca IV stulecia przed naszą erą. Ukształtowanie bazy i żłobkowanie trzonu zbliżają go w samej istocie do porządku jońskiego. Kapitel zaś powyżej półwałka przybiera formę kielicha otwartego, utworzonego z liści akantusowych, które przewyższa drugi szereg liści, wyrastających z tej samej podstawy. Z przedziałów między tą masą liści wystrzelają łodygi; pod ciężarem spoczywającego wrzekomo na nich nieco obłączysto wyciętego nagłówka są one na końcach zgięte w postaci zwoju. Belkowanie prawie bez wyjątku zapożyczone od porządku jońskiego. Według ładnej opowieści, podanej przez Witruwiusza (IV, 1, 9), wynalazcą tego kapitelu ma być Ateńczyk Kallimach, słynny architekt i zarazem snycerz, żyjący około 400 r. przed Chr. W rzeczywistości jednak sięga kapitel czasów dawniejszych, albowiem widzimy go już w świątyni we Figalii, dziele Iktynusa. Jednym z najstarożytniejszych okazów jest głowica (fig. 95) rotundy w Epidaurus, zbudowanej pono przez Poliklejta (zapewne Młodszego). Ponieważ kapitel koryncki nadaje się do rozwinięcia bogatego, zamieszczamy przeto na fig. 96 dalsze jego ukształtowanie, wzięte z choragicznego pomnika Lizykratesa w Atenach.

Być może, iż pierwsze usiłowania ornamentyki, zapożyczonej z królestwa roślinnego i łatwo wykonywanej w glinie, pochodzą z Koryntu siedziby sztuki ceramicznej; tą drogą więc mógł kapitel koryncki otrzymać swą nazwę od pierwotnej ojczyzny.

Na ziemi greckiej świątyń w tym stylu znajduje się stosunkowo bardzo mało; tem bardziej za to pielęgnowali go i udoskonalili Rzymianie, ponieważ do dalszego kształcenia okazał się podatniejszym, aniżeli dwa inne porządki. Pomijając zabytki mniejsze, które nie były świątyniami i o których będzie mowa w innych miejscach, zasługuje tu na wyszczególnienie świątynia Zeusa Olimpijskiego w Atenach (fig. 97).

Budowę tej świątyni rozpoczął już Pizystrat, a poprowadził ją dalej dopiero Antyoch Epifanes. Kolumny jej sterczą w części dziś jeszcze na płaskowzgórzu w stronie południowo-wschodniej od akropolu. Już przy nowej budowie ujawniła się artystowska działalność Rzymian, albowiem wymieniają jako architekta, robotą kierującego, rycerza rzymskiego Kossucyusza; ostateczne zaś wykończenie nastąpiło za panowania mi-

łośnika sztuki, cesarza Hadryana. Wedle wiadomości, podanej przez Witruwiusza we wstępie do księgi VII, Kossucyusz wzniósł mury i podwójny krużganek oraz pokrycie belkowania; udział więc Hadryana ograniczać się zdaje albo do wykończenia dachu, albo do wspaniałego urządzenia wnętrza. Zresztą podlega jeszcze kwestyi, czy gmach ten był kiedykolwiek wykończony całkowicie; zauważyć bowiem trzeba, że Witruwiusz przytacza go jako jedyny okaz świątyni hypetralnej, t. j. oświetlonej z góry. A że świątyni greckiej wystarczało oświetlenie przez drzwi (ob. str. 69), tu więc, gdzie istniał otwór dachowy, budzi się podejrzenie, iż przyczyną jego było niewykończenie budynku. Nie posiadał on dziesięciu słupów na froncie, jak sądzono dawniej, lecz osiem; dowiodły tego rozkopywania oraz uważniejsze czytanie Witruwiusza; boki podłużne miały po 20 kolumn. Był to dypter i amfiprostyl zarazem; miał zatem po bokach podłużnych dwa, a przy poprzecznych trzy szeregi kolumn, i liczył ich skutkiem tego przeszło sto; wysokość każdej wynosiła 17,25 m. Długość świątyni dochodzi 107,75 m., a szerokość 41 m. Po Artemizyonie efeskim był przeto Olimpieion ateński największą ze znanych nam świątyń greckich. Piętnaście słupów stoi obecnie jeszcze pionowo, jeden zaś przewrócony leży na ziemi.

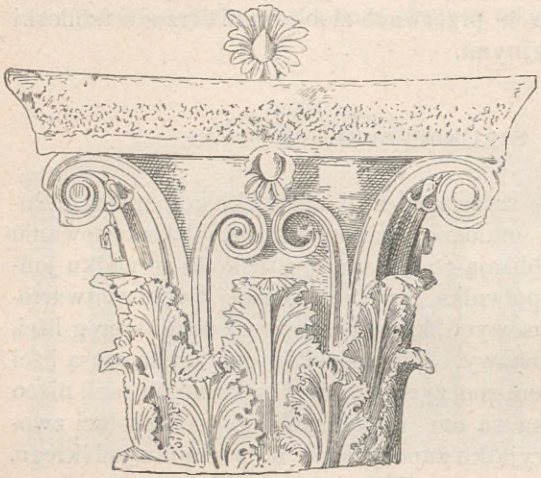

Fig. 95. Kapitel koryncki.

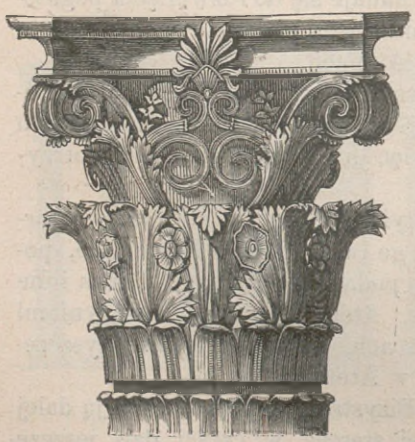

Fig. 96. Kapitel koryncki.

Wyposażenie i ogrodzenie świątyń.

Opisując rozmaite rodzaje świątyń, niejednokrotnie objaśnialiśmy już przeznaczenie części pojedynczych i wskazywaliśmy zawisłe od tego

ich wyposażenie. Wyposażenie świątyni było bogatsze i wspanialsze, aniżeli sobie wyobrażamy. Przedewszystkiem wszędzie, gdzie starczyło miejsca, odgradzano świątynię murem od zgiełku i zabiegów życia codziennego. Ogrodzeniem takiem (*peribolos*) oddzielali Grecy dom boży od wszystkiego, co świeckie, a nadto stwarzali przestrzeń do pomieszczania najrozmaitszych darów czyli wotów, które dusza pobożna składała bóstwu w ofierze i które nie były przeznaczone lub nie nadawały się do lokowania w samem wnętrzu świątyni. Tu trzeba sobie wyobrazić święte znamiona bogów; widniały więc drzewa, kamienie i źródła, z któremi wiązały się częstokroć podania święte; dalej posągi pod gołem niebem lub osłonięte ozdobnymi daszkami, heroa czyli kapliczki w kształcie kościołków (ναΐσκοι), wreszcie ołtarze, na których składano wszelkiego rodzaju dary

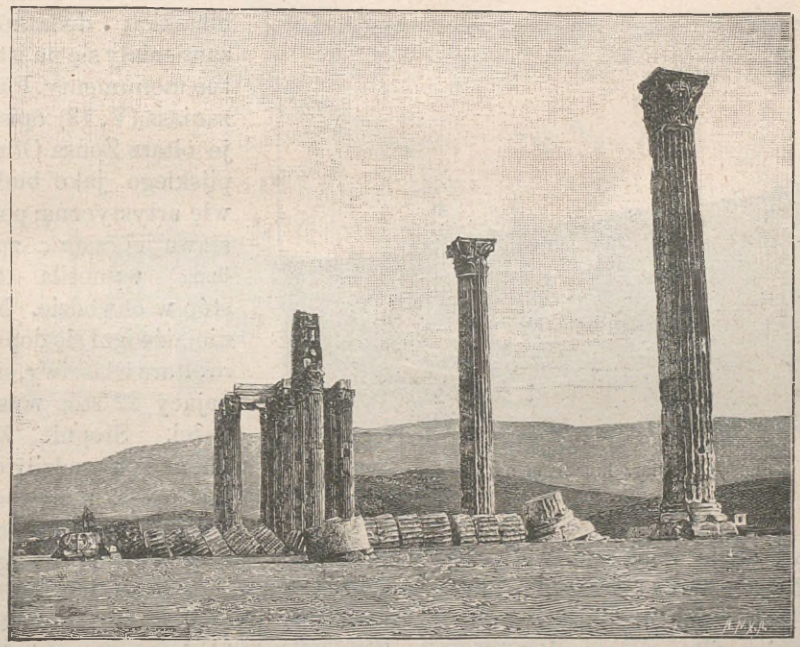

Fig. 97. Olimpieion ateński.

i różnym poświęcane bóstwom. Niekiedy ogrodzenie to zamykało w sobie gaje i ogrody. Poucza nas o tem między innymi napis ateński, wzmiankujący świątynię Neleusa i Kodrusa; przypominamy prócz tego część perybolu, odkrytego przez Wooda 1869, a okalającego niegdyś na rozległej przestrzeni Artemizyon efeski, oraz okrąg świątyni Zeusa Olimpijskiego, znaleziony w całej rozciągłości dzięki poszukiwaniom niemieckim w Olimpii, i wiele innych.

Głównie jednak należy zwrócić uwagę na ołtarze (βωμός, θυτήριον), na których samemu bogowi świątyni przynoszono wielkie ofiary całopalne. Ofiary całopalne bowiem, podczas których składano mięso zwierząt zabitych, we wnętrzu przybytku odbywać się nie mogły; spełniano je tedy na ołtarzu (*thymele*) przed przedsionkiem czołowym i zazwyczaj w ten sposób, że wizerunek bóstwa, któremu były przeznaczone, mógł spoglądać na ołtarz przez drzwi przybytku na oścież rozwarte. Ołtarze w wielkich świątyniach wyposażano przepychem niezwykłym. Początkowo były nimi proste wzniesienia ziemne (Homer w Iliad. VIII 441 nazywa słowem βωμός podkład wozowy); niektóre z takich wywyższeń skutkiem częstego powtarzania ofiar i pozostawiania na miejscu ich resztek (popiół lub rogi zwierząt spalonych) dochodziły do coraz większych rozmiarów, aż wreszcie przy pomocy architektonicznych i rzeźbiarskich dodatków zamieniały się na istotne monumenty. Pauzaniasz (V, 13) opisuje ołtarz Zeusa Olimpijskiego jako budowlę artystyczną; podstawa jej (κρηπίς, πρόθυσις) wynosiła 125 stóp w obwodzie. Na niej dźwigał się dopiero ołtarz właściwy, sięgający 22 stóp wysokości. Stopnie kamienne prowadziły do podstawy, a stąd do górnej powierzchni ołtarza, gdzie kobietom wstęp był wzbroniony. Robi przytem uwagę, że ołtarz składa się z popiołu i udowych kości zwierząt ofiarnych, i że corocznie otynkowywano go popiołem, przynoszonym z prytaneum i zwilżanym wodą Alfeusa. Z popiołu składały się również ołtarze Hery Olimpijskiej (jak to wykazały rozkopywania), Gei i Pana w Olimpii, tudzież Apollina Spondiosa (czuwającego nad libacyami) w Tebach, z krwi zaś zwierząt na ofiarę zabitych — ołtarz Apollina Dydymejskiego przy wielkiej świątyni w Milecie. Wspominają też ołtarze drewniane, oraz ołtarz z niepalonej cegły w Olimpii, co każdą olimpiadę tynkowany wapnem. Ołtarze obszerniejsze i kunsztowniejsze budowano po większej części z kamienia, ale powierzchnia przestrzeni wewnętrznej mogła być ziemną. Pauzaniasz (V, 14, 5) wymienia ołtarz Artemidy w Olimpii czworokątny i stopniowo się podwyższający; czworokątnym

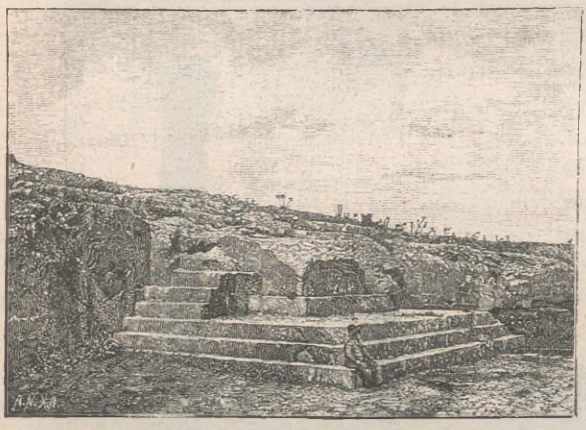

Fig. 98. Ołtarz lub bema na pagórku Pnyksie.

był także olbrzymi ołtarz w Paryon, a miał wynosić jedno stadyum (600 stóp) wzdłuż i wszerz. Podobny ołtarz ze stopniami upatrywano z Curtiusem w sześcianie kamiennym na tak zwanym Pnyksie pod Atenami (fig. 98), a to na zasadzie znalezionych tam napisów, odnoszących się do Zeusa Najwyższego (Hypatos, Hypsistes); w najnowszych atoli czasach poczyna znowu przeważać zdanie, że jest to miejsce, gdzie Ateńczycy odbywali zgromadzenia ludowe. W Syrakuzach natomiast dochował się rzeczywisty ołtarz, dokładniej świeżo zbadany przez Puchsteina i Koldeweya. Znanym jest nadto ołtarz na akropolu pergameńskim w Małej Azyi, o którym wiadomość pochodzi ze starożytności, dzięki krótkiej wzmiance Ampeliusza. Niszcząca ręka czasu, unicestwiwszy mnóstwo budynków we wspaniałym Pergamie, nie oszczędziła też świątyń na du-

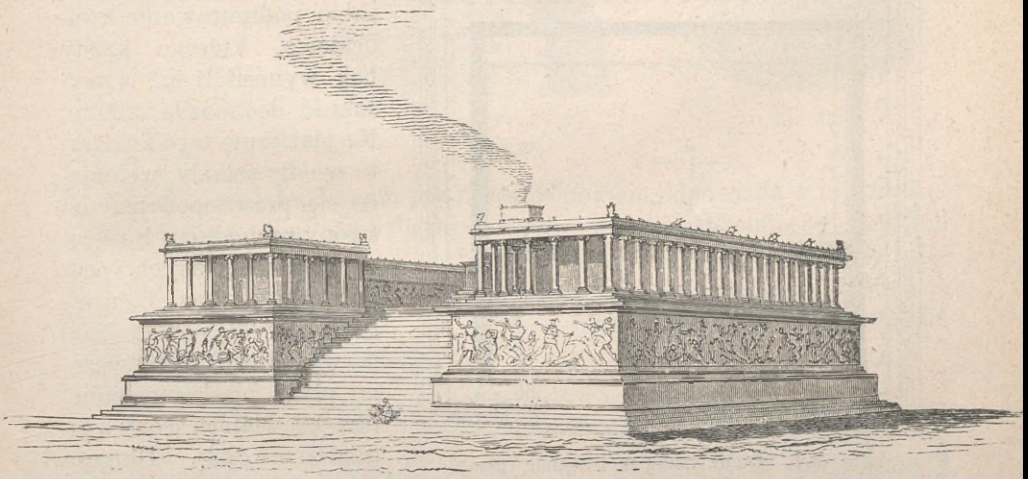

Fig. 99 *a*. Ołtarz Zeusa w Pergamie.

mnym zamku rodowym Attalidów. Tylko tu i owdzie z masy gruzów, pokrywających płaskowzgórze akropolu, sterczały fundamenty o potężnych ciosach, odłamki słupów, kapitelów, architrawów, rzeźb i t. d.; część tych szczątków użyto do budowy fortyfikacyjnych murów zamku. Wydobycie z olbrzymiego rumowiska resztek pomnika, cennego i wielkością i wartością artystyczną, zawdzięcza nauka bystrości i niestrudzonej działalności budowniczego Karola Humana. Może więc Niemiec z dumą wspominać, że, kiedy siłami niemieckiemi zmartwychwstawała główna siedziba kultu w Grecyi macierzystej, kiedy Schliemann w Troi i Micenach odkrywał szczątki kultury przedhelleńskiej, że w tym samym czasie przypadło uczonym niemieckim w ognisku państwa Attalidów wydrzeć zapomnieniu miejsce starożytne, poświęcone czci Zeusa. Oto na akropolu, spoglą-

dającym w głąb kraju, gdzie podanie pergameńskie wskazywało miejsce urodzenia Zeusa, król Eumenes II (197—159 prz. Chr.) zbudował na pamiątkę szczęśliwej bitwy z Galatami ołtarz zwycięski i przyozdobił go obrazem walki bogów z wężonogimi Gigantami. Znalezienie wielkiej ilości płyt rzeźbionych, odłamów architektonicznych, kolumn i fundamentów pozwoliło wskrzesić ołtarz monumentalny. Fig. 99 *a* przedstawia widok jego, skreślony przez R. Bohna zaraz po dokonaniu pierwszych rozkopywań; wystarcza on, aby urobić sobie wyobrażenie ogólne o budowie ołtarza, chociaż na jednym punkcie okazał się wedle badań późniejszych niedokładnym. Mianowicie schody były daleko szersze, aniżeli mniemano pierwotnie; wyskoki przeto po prawej i lewej ich stronie miały tylko po cztery słupy na froncie. Rzeczywistą postać odtwarza fig. 99 *b*. Wyobraźmy sobie podmurowanie kwadratowe, którego każdy bok wynosił 31 m., a wysokość dochodziła 5,20 m. Na platformę tego kwadratu wiodły schody, wcinające się prawdopodobnie od strony zachodniej. Na ścianach zewnętrznych podmurowania oraz na wangach powyżej cokołu (2,50 m. wysokiego) pomieszczono płyty płaskorzeźbione, przedstawiające sceny z gigantomachii. Długość wszystkich płyt wynosiła 135 m., przy wysokości 2,30 m.; u wierzchołka znajdowały zakończenie i osłonę w gzymsie mocno na zewnątrz wystającym. Brzeg platformy otaczała otwierająca się na zewnątrz stoa jońska; kolumny jej sięgały 2,35 m. wysokości, a ściana zwrócona do właściwego placu ołtarzowego była prawdopodobnie przyozdobiona płaskorzeźbami, unaoczniającemi sceny z podań o Telefusie *). W pośrodku tego placu wznosił się istotny ołtarz ofiarny, wysokością prześcigający stoę; o jego kształcie nie posiadamy żadnych niestety wiadomości. Dziewięćdziesiąt cztery płyty rzeźbione (prawie $^3/_5$ całego dzieła) tudzież niezliczoną ilość ułamków przewieziono do Berlina, gdzie

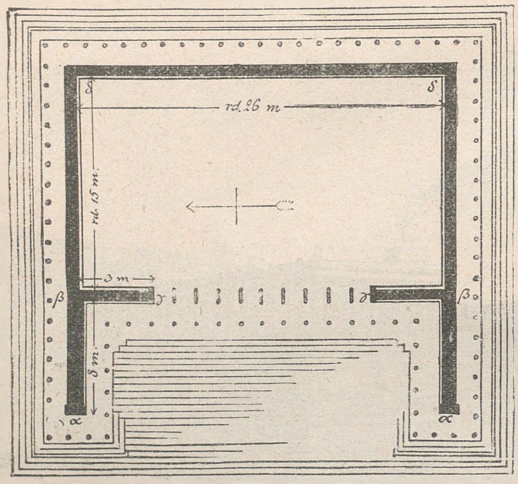

Fig. 99 *b*. Ołtarz Zeusa w Pergamie (plan).

*) U Greków *Telephos*, syn Heraklesa, czczony w Pergamie jako heros. *(Przyp. tłóm.)*

żwawo dokonano oczyszczenia, zestawienia i ustawienia. Historya sztuki odkopaniem tych rzeźb zbogaciła się o tyle, że utwory sztuki hellenistycznej, dotąd bardzo ubogo reprezentowane, występują teraz jasno przed oczyma.



Fig. 100.

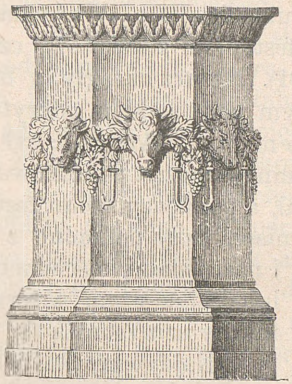

Fig. 101.

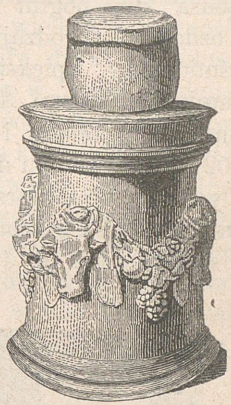

Fig. 102.

Ołtarze.

Ołtarzowi całopalnemu przed przedsionkiem odpowiada w przybytku, przeznaczonym dla obiat bezkrwawych, stół biesiado-ofiarny (ἱερὰ lub θυωρὸς τράπεζα), niezbędny zresztą i w obrządkach domowych przy każdej uczcie ofiarnej. Je-



Fig. 103. Ołtarz Dyonizosa.

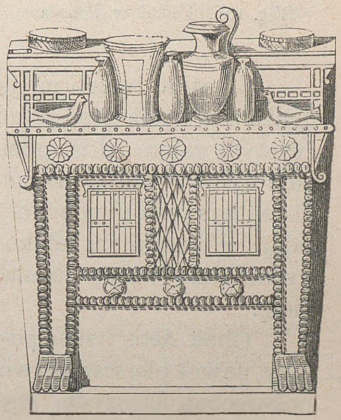

Fig. 104. Stół pokładny.

żeli ten sam przybytek był poświęcony wielu bóstwom, to każdy wizerunek czci doznający miał zarówno wewnątrz świątyni oddzielny stół ofiarny, jak i zewnątrz niej osobny ołtarz całopalny.

Lubo niekiedy ruchome i przenośne, były jednak ołtarze wykonywane zwykle z kamienia. Niektóre znamy tylko z kopii, inne zaś odkopano rzeczywiście. Na naczyniu glinianem, znalezionem w Atenach, odmalowany jest ołtarz z wyobrażeniem ofiary płonącej ku czci Zeusa; obok Zeusa stoi bogini zwycięstwa. Na nizkiej bazie spoczywa nadstawek z ozdobami w rodzaju woluty (fig. 100). W Atenach znalazł Stuart ołtarz ośmiokątny, upiększony festonami z kwiatów, czaszkami wołowemi i nożami ofiarniczymi (fig. 101). Ołtarz okrągły z białego marmuru z podobnemiż ozdobami i małym nadstawkiem odkryto na wyspie Delos (fig. 102). Inny znowu dobyto na jaw w Atenach; był on zapewne poświęcony Dyonizosowi; tak przynajmniej można wnioskować z ornamentów, którymi są maski z przepaskami, a pomiędzy niemi festony kwiatowe (fig. 103). Ustawiano też w świątyniach stoły pokładne z kosztownymi sprzętami i naczyniami kościelnemi, jak lichtarze, czasze lub drobne wota; wizerunek takiego stołu z terrakoty uzmysławia fig. 104.

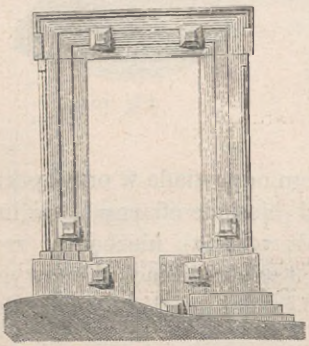

Fig. 105. Portal w Palatia.

Najżywszy blask rozwinęła atoli architektura grecka tam, gdzie na określonej przestrzeni poświęconej bóstwom kilka wzniesiono świątyń. Wówczas jużto kontrast między różnymi gmachami, jużto harmonijne ich współdziałanie, wywoływały wrażenie wielkości, przepychu i piękna, wrażenie, jakie z nadzwyczajną jeno trudnością zdołalibyśmy dziś sobie uprzytomnić. Ale wrażenie to musiało w rzeczy samej ogarniać wszystko, co umysł Greka podnosiło do pobożnego skupienia, wesołej uciechy i pogodnej dumy z dozwolonego samopoczucia.

Z pośród takich miejscowości świętych znamy kilka, które stały się ogniskami życia greckiego. W pierwszym rzędzie stoi Olimpia ze swoim świętym gajem Altis, gdzie nagromadzono nieprzejrzaną prawie mnogość pomników architektonicznych i rzeźbiarskich, gdzie odprawiane na cześć Zeusa igrzyska uwidamiały siłę, zręczność i urodziwość młodzieży helleńskiej. Pomniki tu ulokowane przedstawiały znów ze swej strony najwspanialsze wzory działalności artystycznej i potężną dawały jej podnietę.

Obok Altis trzeba postawić akropol ateński, pod wielu względami mający nawet pierwszeństwo przed Olimpią; dalej misteryjnym bóstwom poświęconą Eleuzydę, wreszcie Hieron Asklepiusza w Epidaurze. Opisy ich podamy niżej. O innych miejscach świętych mało co wiemy, albo też są one, jak Delfy, nieodkopane jeszcze; dokładniejsze o nich wiadomości okazują się przeto niemożliwe. W każdym razie to da się stanowczo powiedzieć, że na ciasnej przestrzeni skupiono cały szereg świątyń oraz innych budynków; lubiono oczywiście wznosić razem wiele świątyń.

Tak n. p. w Girgenti widzimy dziś jeszcze rząd świątyń na wyniosłości ku morzu zwróconej; w Selinus tworzą one dwie grupy na dwu pagórkach; w Pestum ruiny dwu domów bożych zdają się również należeć do jednej grupy. Wejścia do okręgów świątyniowych urządzano naturalnie w sposób, godnie odpowiadający świętości i piękności miejsca samego. Równomiernie więc z ważnością okręgu świątyniowego rośnie wielkość i piękność wchodów czyli portalów. Najprostszą formę stanowiły drzwi pospolite, które, wielkością przechodząc zwyczajną miarę, tkwiły w murze, okalającym perybol. Być może, iż za przykład portalu wchodowego należałoby uważać pionowo stojące na osobności drzwi z pięknego kamienia, odkryte na wyspie Palatia opodal Naxos (fig. 105; szerokość w świetle 3,45 m.). Palatia, połączona mostem z obszerniejszą wyspą Naxos, posiadała ongi świątynię, w której pobliżu znajduje się portal rzeczony. Składa się z progu, węgarów i ocapu, podzielonych, jak architraw joński, na trzy pasy równoległe i objętych prostym gzymsem. Jeżeli wchód kształtował się okazalej i wymagał ościeży szerszej, w takim razie wznoszono kolumny dla podpierania belek stropowych i stwarzano formę, którąśmy już spotkali w propyleach trojańskich i tyrynckich, a która stąd przeszła do budowli świątyniowych.

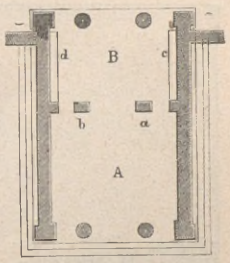

Fig. 106. Brama wejściowa w Sunion.

Podobną bramę wchodową, podpartą kolumnami, unaocznia portal (fig. 106), stanowiący wejście do perybolu pięknej świątyni Ateny w Sunion na południowym rogu Attyki. W założeniu podobna jest do świątyni z dwoma słupami pomiędzy antami i z opuszczoną poprzeczną ścianą przybytku. Według poszukiwań Blouet'a, właściwe drzwi znajdowały się w środku, utworzone dwoma filarami (*a b*). W nowszych jednak czasach podniesiono wątpliwość, czy ruiny należą istotnie do budowli propyleowej; może raczej poczytywać je trzeba za podmurowanie ołtarza pozejdonowego; wiadomo bowiem na pewno, że ołtarz taki istniał, że był zbudowany na wielką skalę i upiększony ozdobami architektonicznemi. Przypuszczenie więc nie będzie dalekiem od prawdy, jeśli zważymy przytem na doniosłość uroczystości, odprawianych tu co cztery lata i obsyłanych przez Ateny z wielką gorliwością.

Kunsztowniejszą budowę i formy bogatsze posiadały propylea dwu najlepiej znanych okręgów świątyniowych — w Eleuzys i na akropolu ateńskim.

Akropol ateński.

Jeżeli Ateny nazywano ἑστία τῆς Ἑλλάδος (ogniskiem całej Grecyi) i πρυτανεῖον τῆς σοφίας (siedzibą mądrości), to akropol mógł uchodzić za niezmienne ognisko Aten. Niestety, obecny stan zamku przedstawia widok zgoła niepocieszający, jak poucza nasz wizerunek (tablica, fig. 107). Wzrok sięga w dal po większej części przez kupy kamieni, wywołując wrażenie smutne. Wnet wszelako poczynamy rozumieć, że pozornie

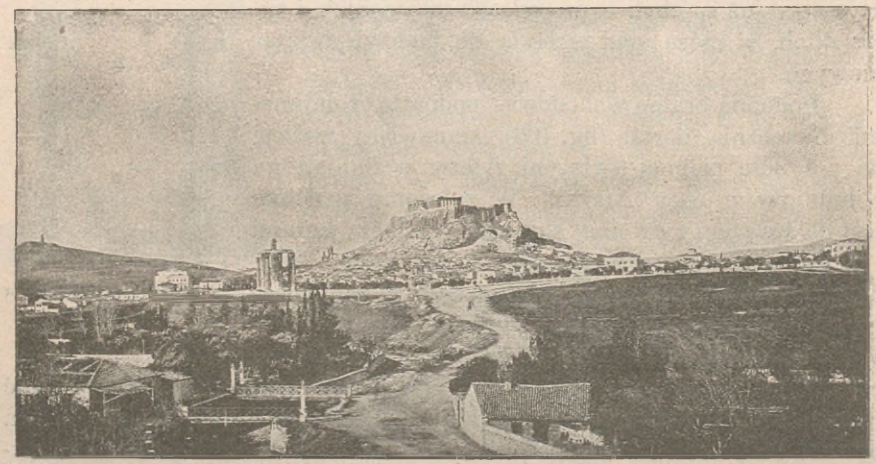

Fig. 108. Akropolis od strony południowo-wschodniej.

straszny nieład powstał stąd, iż rozkopano ziemię w głąb aż do żywej skały, aby zbadać pierwotne dzieje zamku i rozmaite jego przekształcenia. Po krótkiem rozpatrzeniu nauczymy się rozróżniać najstarożytniejsze obwarowania wraz z ruinami pałacu królewskiego, sięgające epoki bohaterskiej, od budowli późniejszych. Widzimy tedy ślady spustoszeń perskich na akropolu; domyślamy się pośpiechu, z jakim Ateńczycy po ustąpieniu wroga zakrzątnęli się koło odbudowania murów zamku; wreszcie oko, pełne zachwytu, cieszy się wspaniałymi szczątkami świątyń oraz innych gmachów, które Ateńczycy dźwignęli na chwałę bogów i dla sławy grodu

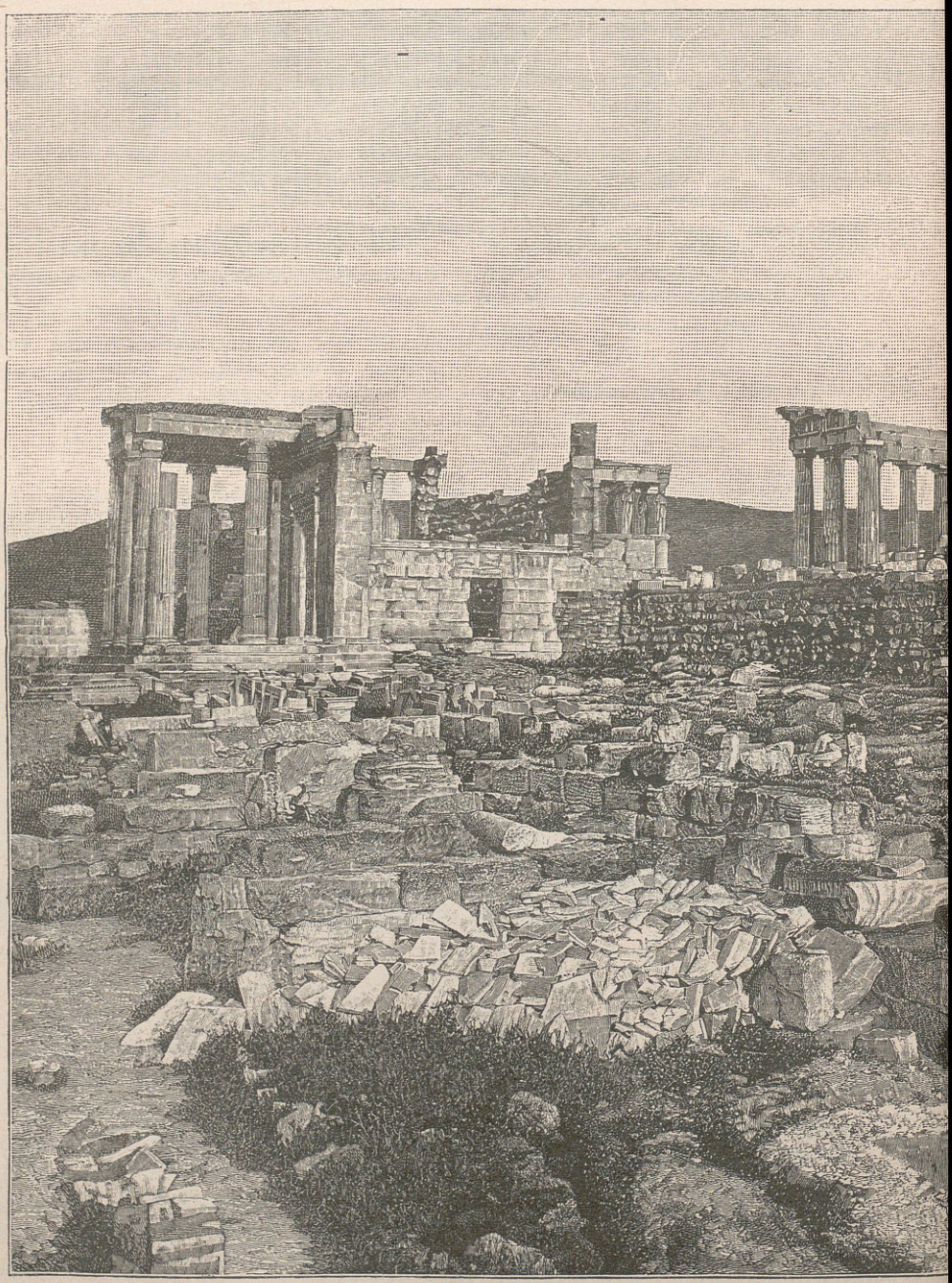

Fig. 107

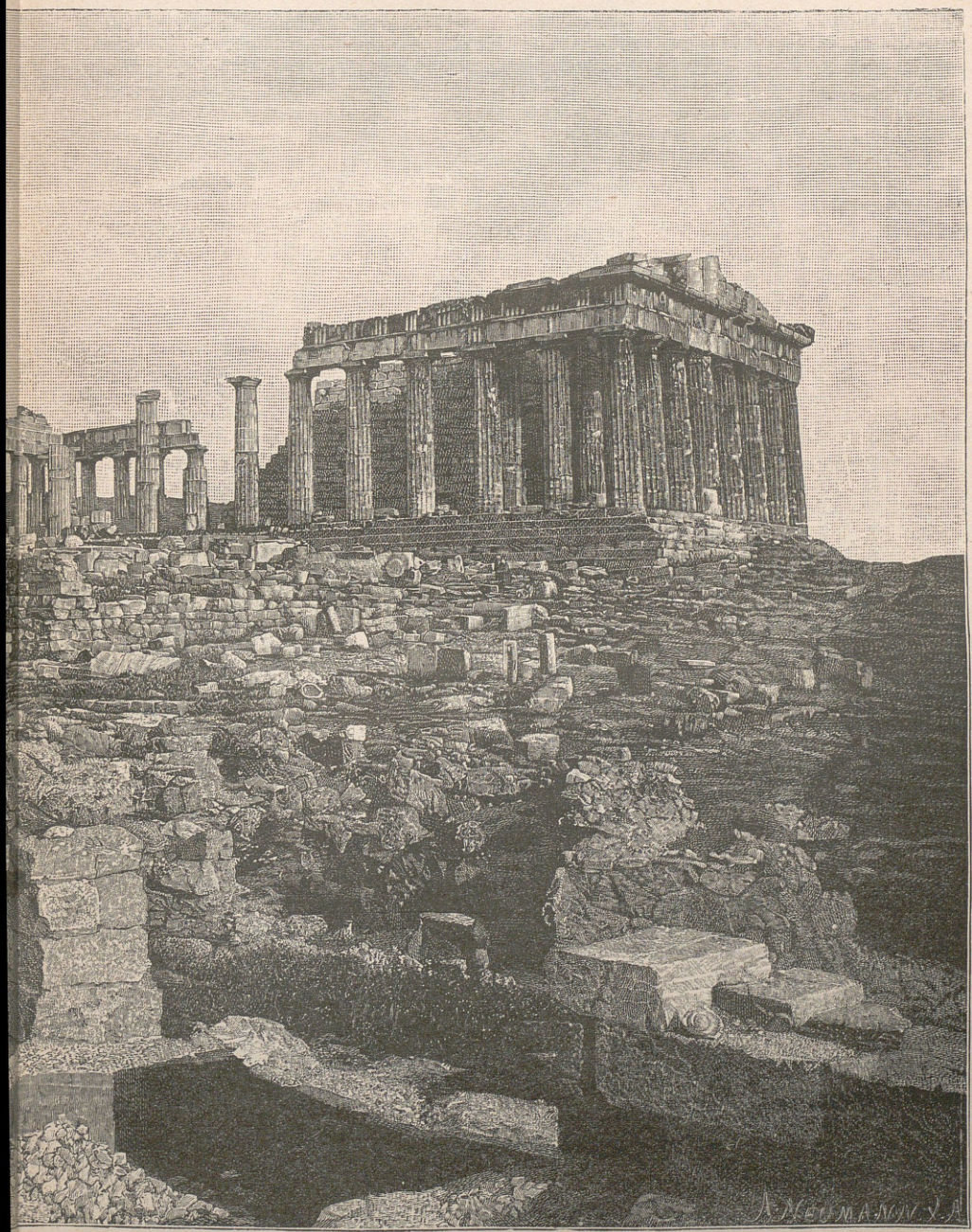

Akropol ateński.

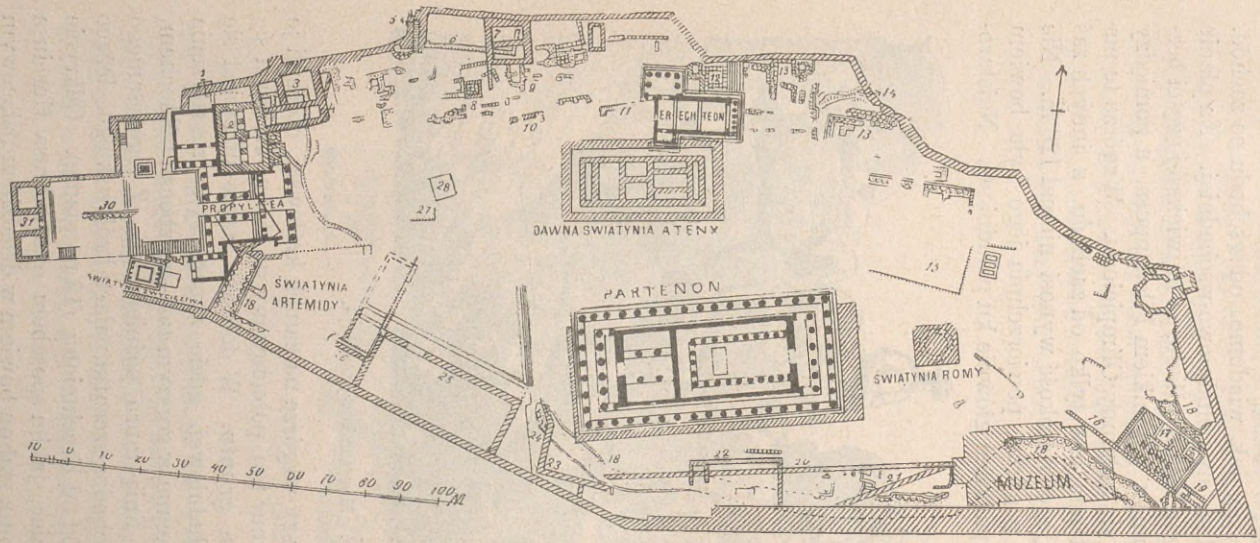

Fig. 109. Plan akropolu.

1. Odpływ wody.
2. Cysterna.
3. Stara cysterna.
4. Gmach niewiadomego użytku.
5. Schody i wyjście.
6. Portyk.
7. Gmach niewiadomego użytku.
8. Dom pelazgicki.
9. Szczątki domów przedperskich.
10. Ślady podstaw kolumnowych.
11. Skały wyrównane dla zbudowania murów.
12. Droga brukowana.
13. Mury pelazgickie (pałac królewski).
14. Schody pelazgickie i wyjście.
15. Podmurowanie ołtarza.
16. Gmach niewiadomego przeznaczenia.
17. Szczątki domu.
18. Zagrodowy mur pelazgicki.
19. Gmach niewiadomego przeznaczenia.
20. Mur poligonowy dla ochrony nasypów.
21. Mur z kamienia pirejskiego.
22. Gmach niewiadomego przeznaczenia.
23. Mur z kamienia pirejskiego.
24. Podmurowanie schodów.
25. Chalkoteka.
26. Gmach niewiadomego użytku.
27. Podstawa Ateny Promachos.
28. Fundament jakiejś bazy lub domu.
29. Szczątki starych propyleów.
30. Mur poligonowy.
31. Rzymska brama wchodowa.

ojczystego w owej wielkiej epoce, gdy miasto ich pod Peryklesem najwyższej doszło potęgi, a sztuka najpiękniejszego rozkwitu.

Wzgórze akropolu ciągnie się, jak wiadomo, od wschodu na zachód. Widok (fig. 108) zdjęty jest od strony południowo-wschodniej. Na planie przednim kilka mostów przerzyna łożysko Ilissu, po największej części bezwodne. Na lewo widać muzeum z pomnikiem Filopappusa, a pomiędzy nim i skałą zamkową wznoszą się kolumny Olimpieionu. Wzgórze to ma rozległości prawie 300 m.; dostępne jest tylko od zachodu, z innych zaś stron — spadziste; największa jego szerokość wynosi niemal 120 m. Nie jest to atoli pierwotny kształt pagórka; powierzchnia jego była bowiem o wiele mniejsza, z nagłym spadkiem głównie ku południowi. Najstaro-



Fig. 110. Mur zamkowy cyklopi.

żytniejsi mieszkańcy, wybrawszy wzgórze na zamek królewski, otoczyli je potężnym murem cyklopim; mur ten, pobudowany na stoku, stosował się do wszystkich fałd i załamań gruntu. W dobrym stanie utrzymał się szczególniej na pochyłości południowej, gdzie z przyczyny rozszerzenia wzgórza zakryły go nasypy ziemne, w gorszym zaś — na zboczu północnem, ponieważ tam objęty został linią muru późniejszego. Z tegoż samego czasu, co i mury cyklopie, pochodzą szczątki pałacu królewskiego, leżące w stronie północnej, na wschód od Erechteionu (13 na planie). Odkrycie ich pozwala nam teraz zrozumieć, jakim sposobem ołtarz Zeusa Horciusa znalazł się w obrębie Erechteionu; stał on bowiem w dziedzińcu pałacowym (jak w Tyryncie); gdy zaś po wypędzeniu królów pałac popadł w ruinę, cześć dla ołtarza pozostała jednak w całej mocy. Pałac królewski przed-

stawia inne jeszcze podobieństwo z Tyryntem: jak tam, tak i tutaj schody silnie wieżami obwarowane prowadzą od pałacu do północno-wschodniego podnóża zamku (fig. 111). Nader wyraźnie występuje mur pelazgicki w południowo-wschodnim kącie zamku, gdzie ostatnimi czasy zbudowano małe i większe muzeum dla przechowywania starożytności, znalezionych na akropolu; daje się także spostrzegać w zagłębieniu na południe od Partenonu. Najwidoczniej wszelako ukazuje się za południowem skrzydłem propyleów, na zachód od świątyni Artemidy Braurońskiej *); od dawna tam już rzucał się w oczy mur pelazgicki, ale nie znano ani jego grubości (jest

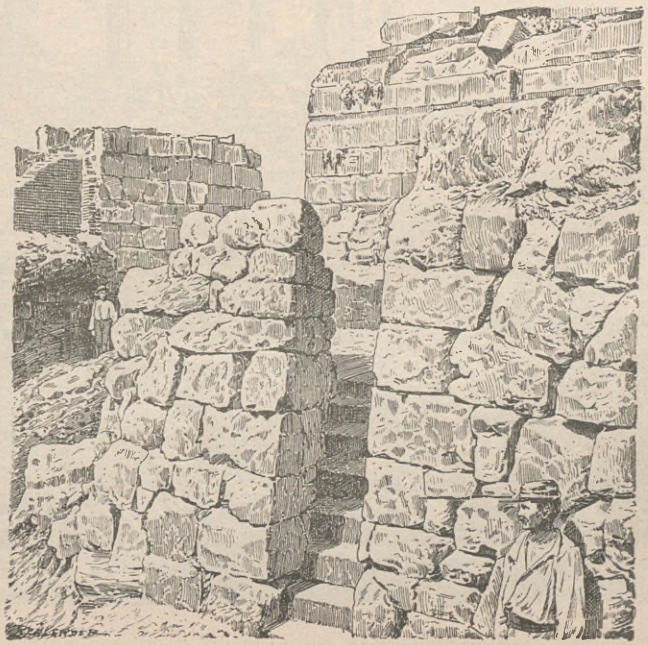

Fig. 111. Boczne wyjście zamkowe.

gruby 6 m.), ani też nie wiedziano nic o jego przynależności do wielkich fortyfikacyi zamku (ob. niżej—fig. 122 „najwyżej położony mur Pelazgikonu"). W jaki sposób Pelazgowie bronili dostępu zachodniego, nie wiadomo dostatecznie, albowiem zupełnie jest niezrozumiałem opowiadanie starożytnych o enneapylonie, t. j. o dziewięciu różnych bramach, strzegących

*) Nazwa ta pochodzi od miejscowości Brauron w Attyce, gdzie w najdawniejszych czasach składano dla przebłagania bogini ofiary z ludzi. (*Przyp. tłóm.*).

wejścia; nie ostały się też żadne ich resztki. Przestrzeń murem zamkniętą, podobnie jak wzgórze Troi, Micen i Tyryntu, zajmował tylko dworzec królewski, należące doń mieszkania służby i t. d.; dla tego celu, mimo szczupłości, wystarczała najzupełniej. Jak się już wyżej rzekło, pozostały liczne szczątki pałacu monarszego, zwłaszcza od strony północnej obok Erechteionu (fig. 112); mur cieńszy, nieznaczny, ciągnący się ku zachodowi, był może przynależnością mieszkań służby.



Fig. 112. Szczątki pałacu królewskiego.

Jak długo istniał pałac królewski jako taki, tego naturalnie oznaczyć niepodobna. Wiemy wszelako, że gdy Pizystrat ogłosił się tyranem, zamieszkał na zamku; według wszelkiego prawdopodobieństwa zużytkował on też dla swych celów wszystko, co się przechowało z dawnego dworca królewskiego. Pizystrat założył tu także świątynię, której resztki odkryto świeżo podczas rozkopywań, prowadzonych przez Towarzystwo Archeologiczne (fig. 113). Stanowiła ją budowla podwójna. Jedną, zwróconą ku wschodowi, był przybytek, dwoma rzędami kolumn podzielony na trzy nawy; drugą zaś, na zachód skierowaną, był gmach większy, złożony z trzech izb odrębnych, gdzie chroniono majątek świątyni i inne kosztowności; wokoło niego ciągnęły się portyki. Dom boży poświęcony był, rozumie się, Atenie, osobliwszej opiekunce zamku ateńskiego; jedyna to

i najgłówniejsza świątynia Ateny dopóty, dopóki obfitsze środki nie pozwoliły państwu wznieść budynku okazałego. Nie brakło jednak na zamku w czasach dawniejszych świątyń innych, pomniejszych; w ostatnich mianowicie latach wydobyto z rumowisk na jaw mnóstwo różnych członów architektonicznych, a przedewszystkiem resztki figur, które niegdyś musiały przyozdabiać szczyty świątyń. Przestrzeń zamkową, niezajętą całkowicie pod pałace i świątynie, zapełniały statuy oraz inne dary ofiarne, ustawiane częstokroć na wysoko sterczących kolumnach. Przecho-

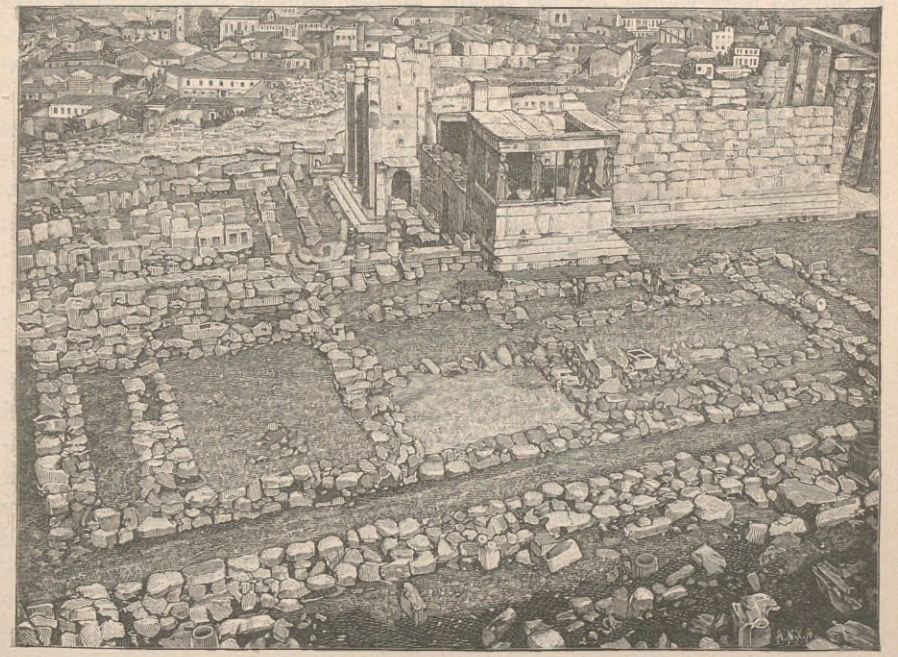

Fig. 113. Starożytna świątynia Ateny.

wało się też wiele posągów i kolumn, noszących niezniszczone jeszcze malowidła. Kiedy mianowicie po wojnach perskich uchwalono akropol oczyścić i na nowo obwarować, użyto przy budowie muru północnego uszkodzonych przez najezdców lub częściowo zniszczonych posągów i członów architektonicznych do zrównania i podwyższenia gruntu poza murem; tam je właśnie znaleziono przed kilku laty podczas rozkopywania zamku (ob. rysunek Nr. 114, gdzie są oznaczone różne warstwy, wypełniające przestrzeń poza murem). Po większej części są to figury niewieście w stroju starożytnym i w starożytnym stylu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę rysy indywidualne, w niektórych statuach uwydatnione, przyjdziemy

bez trudności do przekonania, że są portretami osób; mężczyźni przedstawieni nieraz w charakterze jeźdźców.

Olbrzymie zmiany w tym stanie zamku sprowadził napad Persów. Większość obywateli, dając posłuch radom Temistoklesa, opuściła miasto i przeniosła się na okręty, a żony i dzieci przesiedliła na Salaminę i Eginę.— inni zaś, nowinkom nieprzychylni,[9] pozostali na zamku, aby tam, dosłownie spełniając znaną wyrocznię, bronić się przeciw Persom poza drewnianem obwarowaniem (naturalnie w połączeniu z mocnym enneapylonem Pelazgów). Długo dotrzymywali kroku. Ale kiedy Persom udało się, czy to własną obserwacyą, czy też zdradą, znaleźć wejście, wiodące od świątyni Agrauli *), w stronie północnej zamku, na górną powierzchnię akropolu — wówczas był zamek stracony. Napadnięci równocześnie z przodu i z tyłu, nie zdołali Ateńczycy oprzeć się szturmowi; legli, a zamek zdobyto. Zwycięzcy straszną rozpostarli gospodarkę. Rozwścieczeni oporem, wszystko wedle możności niszczyli i palili, zarówno gmachy, jak i wota. Skoro wreszcie barbarzyńcy opuścili Attykę, musieli Ateńczycy zaraz pomyśleć o ufortyfikowaniu bezbronnego dotąd miasta. (Tucydydes opowiada, że pracowali z nadzwyczajnym pośpiechem; nie oszczędzali nawet pomników grobowych, gdyż ich kamieni używano do budowy murów). Zabrali się więc do uprzątnięcia akropolu, przyczem wzniesiono nowe mury; wtedy również odbudowano dźwigniętą niegdyś przez Pizystratydów świątynię Ateny, ale bez portyku. Jest bowiem więcej niż wątpliwem, iżby bogini zamku miała pozostawać bez świątyni aż do ukończenia Partenonu. Znaczną część muru wzniósł Cymon. Że użyto bębnów kolumnowych oraz innych członów architektonicznych za materyał do budowy północnej części muru poniżej Erechteionu, wynikało to nie tyle może z pośpiechu, ile raczej z nienawiści ku Persom; chciano jak gdyby wysta-

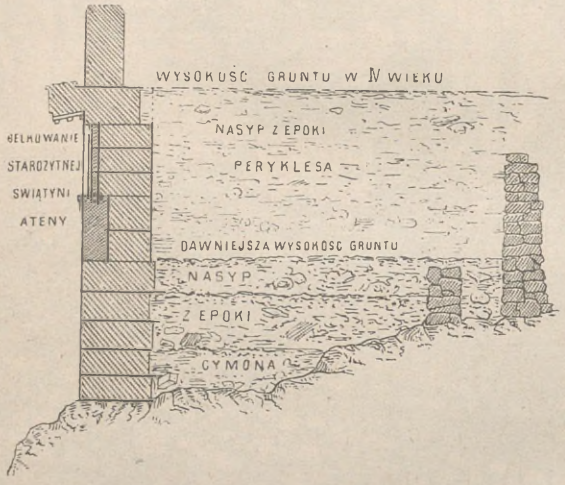

Fig. 114. Nasyp poza murem zamkowym.

*) Agraula, właściwie *Agraulos*, jedna z trzech córek Cekropsa, mniemanego założyciela Aten, kochanka Aresa, czczona jako bogini. (*Przyp. tłóm.*).

wić niezapomniany, uderzający oko pomnik, któryby po wsze czasy przywodził Ateńczykom na pamięć barbarzyństwo perskiej na zamku gospodarki. Jednakże wiele bębnów wcielono i w wewnętrzną ścianę muru tak, iż z zewnątrz nie były widziane (ob. fig. 115).

Już Cymon przedsięwziął dźwignąć wielką, wszystko przewyższającą świątynię na cześć bogini zamku i wybrał w tym celu miejsce na południe od przybytku starożytnego. Ponieważ wzgórze było tu dość strome, przeto okazały się niezbędnymi olbrzymie mury oporowe, tudzież ogromne fundamenty i podmurowania, ażeby zyskać teren potrzebny (fig. 116).

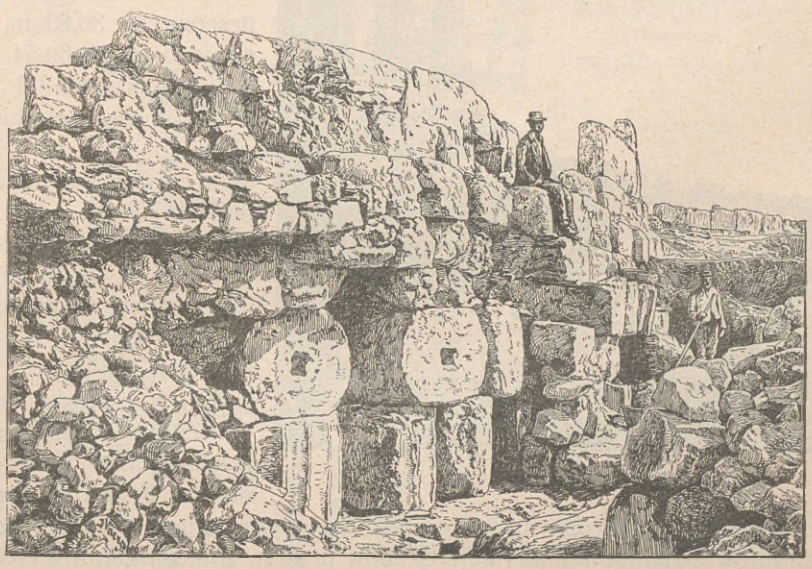

Fig. 115. Kęs muru zamkowego od strony wewnętrznej.

Ale nie było danem Cymonowi ujrzeć świątyni skończonej. Gdy mąż ten upadł, jego następca, Perykles, nie tylko odrzucił gotowe już niektóre części architektoniczne, ale nawet nie zużytkował dla swej świątyni budowy spodniej, wykonanej przez Cymona. Stąd wynika, że Partenon niezupełnie schodzi się ze spodnią budową Cymona, jak to widać z planu na fig. 117. Bębny kolumnowe gmachu Cymonowego zostały użyte za materyał wypełniający wnętrze muru północnego. Dawniej już stał na zamku, ku wschodowi od propyleów, w miejscu dziś jeszcze dającem się rozpoznać (27 na planie), kolosalny śpiżowy posąg Ateny Promachos (na czele walczącej), dzieło Fidyasza, zdala widziany symbol opieki, jaką bogini otaczała gród ukochany. Budowa Partenonu, uskuteczniona przez Iktynusa i Kallikratesa pod głównym kierunkiem Fidyasza, znamionuje szczyt

działalności Peryklesa na niwie architektury. Świątynia ta, zbudowana cała z marmuru pentelickiego, otoczona kolumnami, ze wspaniałą ozdobą szczytu, rzeźbami metopów i fryzu przybytek wieńczącego, jest najprzedniejszym pomnikiem architektury greckiej. Ruiny jej i obecnie nawet wzbudzają podziw każdego widza. Z nowoodkrytych napisów dowiadujemy się, że budowa gmachu rozpoczęła się około 447, a 432 r. prz. Chr. nie była jeszcze całkowicie skończona. Perypter ten wznosił się na potężnem podmurowaniu z kamienia pirejskiego, opasanem trzema stopniami z marmuru pentelickiego; każdy stopień miał 0,52—0,55 m. wysokości; długość stopnia górnego wynosiła na bokach poprzecznych 30,89 m., a na podłużnych 69,54 m. Krużganek składał się z 46 kolumn doryckich; po osiem stało na frontach, a po 17 na bokach podłużnych (ob. plan fig. 62 i 68). Architraw zdobiły tarcze złote (było ich od strony wschodniej 14, zachodniej 8, a przy ścianach podłużnych po jednej w każdym rogu) i napisy, umieszczone w przedziałach pomiędzy niemi. Fryz o 92 metopach upiększały płaskorzeźby, przedstawiające sceny z gigantomachii, walki Centaurów z Lapitami, dalej boje Greków przeciw Amazonkom i wypadki z historyi zdobycia Troi. Na frontonach (3,46 m. wysokich, a 28,35 m. długich w świetle) jaśniały wzniosłym majestatem postaci, któremi Fidyasz i jego uczniowie uświetnili dwa ważne momenty z cyklu mitów o Atenie. Jednym jest pierwsze pojawienie się bogini, z głowy Zeusa zrodzonej, wpośród bogów olimpijskich; drugim zaś walka współzawodnicza, której zwycięski rezultat sprawił to, że Pallada wydarła Pozejdonowi opiekę i zwierzchnictwo nad Attyką. Wszędzie użyte w miarę ozdoby malarskie łagodziły żywy blask marmuru pentelickiego; z tego materyału były zrobione zarówno kolumny i belkowanie, jak i ściany przybytku, a nawet dachówki.

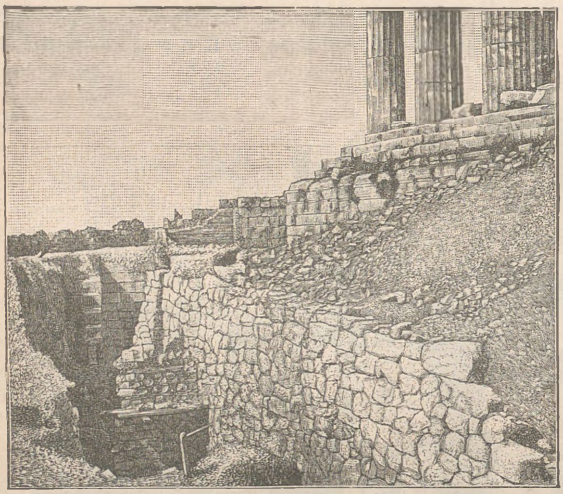

Fig. 116. Spodnia budowa Partenonu.

Rekonstrukcya świątyni, ze względu na rozkład i urządzenie przestrzeni wewnętrznych, żadnej nie podlega wątpliwości. Przebiegłszy między słupami krużganku, wchodziło się do właściwej świątyni (mającej 21,76 m. szerokości i 59,09 m. długości), wzniesionej o dwa stopnie (0,70 m.

wysokości) ponad stylobatem. Na obu frontach znajdowały się przedsionki, każdy o sześciu kolumnach. Przechowywano w nich drogocenne dary ofiarne; wespół z nimi świętość przybytku i przemieszkującej tu bogini doznawała czci powszechnej; ulukowane tam przedmioty cieszyły się bezpiecznem schronieniem za kratą żelazną i mogły być równocześnie wi-

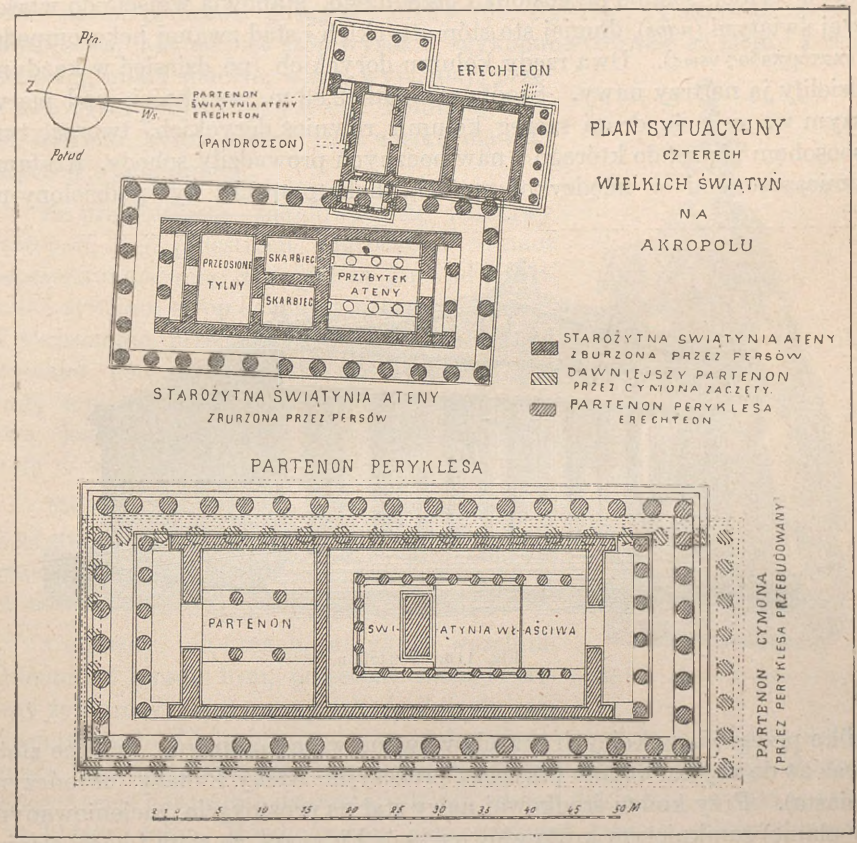

Fig. 117. Trzy świątynie Ateny.

dziane z zewnątrz. Napis podawał ich specyfikacyę. Przestrzeniom tym nie brakło także ozdób rzeźbiarskich. Poczynając od przedsionka przedniego, biegł dokoła przybytku fryz długi płaskorzeźbiony (ζωφόρος—noszący obraz) z owymi po mistrzowsku wykonanymi motywami z uroczystości panatenejskich (będzie o nich mowa niżej). Długość całego fryzu wynosiła 159,42 m., z których po 21,18 m. przypadało na każdą ścianę poprzeczną a 58,53 m. na podłużną; wysokość jego sięgała 1 m.

Nad wejściem do przedsionka przedniego, a więc i do właściwego przybytku, pomieszczono nader trafnie wyobrażenia dwunastu głównych bóstw attyckich, zgrupowanych powabnie na krzesłach i zdających się patrzeć na przybywający pochód uroczysty; procesya ta pokrywa resztę powierzchni zoforu na całej jego długości.

Olbrzymie, bogato ornamentowane podwoje, otwierające się do środka w tylnej ścianie przedsionka przedniego, stanowią wejście do właściwej świątyni (*naos*), długiej sto stóp attyckich i stąd zwanej hekatompedos (ἑκατόμπεδος νεώς). Dwa rzędy kolumn doryckich (po dziesięć w każdym) dzieliły ją na trzy nawy. Środkowa miała 9,83 m. szerokości; nad pierwszym wznosił się drugi szereg kolumn również doryckich, tworząc tym sposobem piętro, do którego z naw bocznych prowadziły schody. Kratami, umieszczonemi w międzykolumniach, hekatompedos był podzielony na

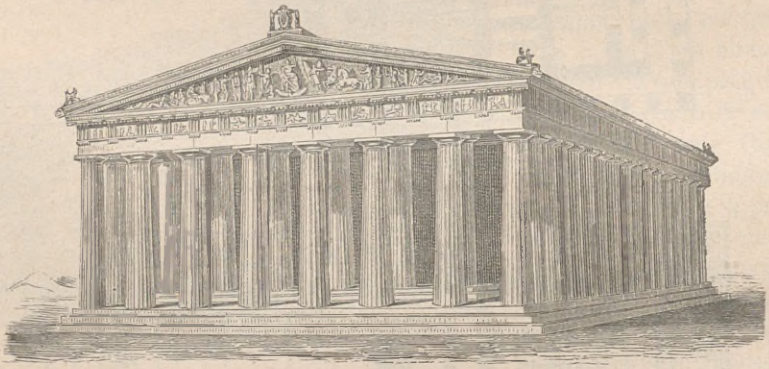

Fig. 118. Partenon.

kilka przegród, w których przechowywano wota kosztowne, wieńce złote oraz aż do zbytku bogate przybory procesyjne Ateny Poliady (obrończyni miasta). Przy końcu środkowej nawy stał na prostokącie (zacieniowanym w planie) zamkniętym kratą główny twór Fidyasza, ze złota i kości słoniowej posąg Ateny Partenos (dziewicy), trzymającej na wyciągniętej prawicy małą statuę bogini Zwycięstwa. Bazę przyozdabiała misternie scena narodzin Pandory. Na niej wznosił się wizerunek bogini w prostej ale majestatycznej postawie, sięgając 26-łokciowej wysokości. Oblicze i szyja, ręce i nogi były z kości słoniowej; szata, dająca się zdejmować—ze szczerego złota; złoto też przeważne zajmowało miejsce i w pozostałych częściach posągu. Kosztowność materyału i olbrzymie wrażenie potęgują się jeszcze dzięki nadzwyczajnej troskliwości, z jaką wyposażono wszystkie niemal cząstki ozdobami rzeźbiarskiemi. I tak: na hełmie widnieje sfinks, tudzież inne ornamenty; tarczę u stóp bogini stojącą upiększają walki Gi-

gantów na stronie wewnętrznej, a na zewnętrznej bitwa Amazonek oraz portrety Peryklesa i Fidyasza, co później dało powód, iż przeciwnicy wielkiego męża stanu oskarżyli i jego i zaprzyjaźnionego z nim artystę o bezbożność. Nawet na skrajach wysokich sandałów przedstawiono centauromachię w rozlicznych postaciach. W jaki sposób Atena trzymała boginię Zwycięstwa, było dawniej rzeczą wątpliwą; obecnie kwestyę rozświetliło znalezienie w Atenach statuetki, którą można uważać za wierne lubo późne naśladownictwo posągu Pallady (ob. fig. 119). Ponieważ statua Zwycięstwa, niemal pięć stóp wysoka, wykonana również ze złota i kości słoniowej, miała znaczną wagę, wyjaśniają przeto, że artysta podparł rękę Ateny kolumną; inaczej bowiem byłby ciężar zbyt wielki dla ręki na przód wyciągniętej.



Fig. 119. Kopia posągu Ateny.

Za przybytkiem znajdował się właściwy Partenon, t. j. przestrzeń odgrodzona od naos nieprzerwaną ścianą, z wejściem jeno od przedsionka tylnego; strop dźwigały cztery kolumny. W Partenonie przechowywano głównie rzeczy używane podczas procesyi uroczystych. Dawniej mniemano, że tu mieścił się skarb państwa, jednakże po odkryciu starej świątyni staje się to wątpliwem.

Na zakończenie kilka słów jeszcze o losach świątyni, w której wspaniałych ruinach panują wzniosłość, godność i piękno; żaden opis oddać ich nie zdolen.

Cudowny ten gmach, urągając wszelkim zmianom i ciosom losu, przeszedł nienadwerężony ze starożytności przez wieki średnie do czasów nowszych. Kiedy świątynię pogańską przeistoczono w kościół chrześcijański, poświęcony naprzód św. Zofii, a następnie Matce Boskiej, słynny posąg Ateny naturalnie usunięto, ale nie wiemy dokładnie, w jaki sposób i w którym roku. Równocześnie zaprowadzono pewne przekształcenia i w samym budynku. Przedewszystkiem wejście ze strony wschodniej przeniesiono na zachodnią; pierwotne drzwi wchodowe po stronie wschodniej rozszerzono i przedłużono kościół płaską apsydą. Aczkolwiek musiano przytem wyrzucić jedną płytę fryzu i zniszczyć środek pól szczytowych, jednak zasadniczy charakter świątyni pozostał nietknięty. Po zdobyciu Aten przez Łacinników i przeobrażeniu kościoła greckiego w rzymski, nie zaszły, zdaje się, żadne zmiany architektoniczne. Nakoniec, gdy akropol wpadł w ręce Turków 1458 r. (miasto było zajęte już 1456), przeistoczono wprawdzie Partenon na meczet (dopiero 1460 r., po odkryciu sprzysiężenia znakomitszych mieszkańców na rzecz wypędzonych książąt),

ale przeobrażeń w architekturze dokonano bardzo nieznacznych. Ściany powleczono białym tynkiem, aby zakryć malowidła chrześcijańskie, ścianę z obrazami i ołtarz usunięto i, co najgłówniejsza, w południowo-zachodnim rogu południowej części właściwego „Partenonu" urządzono minaret. W jak doskonałym stanie, mimo wszystko, utrzymała się świątynia ze swemi kolumnadami, metopami i fryzami, świadczą dowodnie opisy i rysunki, uskutecznione w końcu XVII stulecia. W r. 1674 zwiedził zamek poseł francuski przy Wysokiej Porcie, margrabia de Nointel. Zaraz podczas pierwszych oględzin akropolu przepych Partenonu i jego rzeźby wywarły



Fig. 120. Widok Partenonu od strony południowo-wschodniej.

nań takie wrażenie, iż natychmiast wszedł w układy z komendantem twierdzy i wyjednał tyle, że pozwolono malarzowi Jakóbowi Carrey'owi zdejmować rysunki. Lubo zabroniono wznieść rusztowań, a dla wykonania roboty wyznaczono termin tylko czternastodniowy, zdołał jednak Carrey, mimo dużej odległości miejsca, na którem pracował, i mimo oślepiającego swym blaskiem marmuru, zapełnić zdjęciami 22 arkusze. Przerysował oba pola frontonów, wszystkie 32 metopy południowe i znaczną część ryzu. Dalsze wiadomości zawdzięczamy odwiedzinom Spona i Whelera 1676 r.; objaśnienia ich były wszelako całkowicie chybione, albowiem dali

się w błąd wprowadzić zachodniemu bokowi wchodowemu. Rysunki Carrey'ai dzieło Spona obudziły takie zainteresowanie, że oficerowie francuscy jeszcze 1686 r. przerysowali starożytności akropolu.

Nie można dosyć wdzięczności okazać losowi, że na krótko przed zniszczeniem Partenonu kopie niektórych rzeźb jego przekazano potomności. W owe czasy mogli tylko inżynierowie francuscy uzyskać pozwolenie zwiedzania i przerysowywania akropolu, ponieważ 1684 r. wybuchła już wojna i dla Aten także w następstwach zgubna. Na czele najemnych wojsk weneckich, wydzierających Turkom jeden punkt za drugim, stał



Fig. 121. Zachodni bok Partenonu.

Morosini, uczczony przydomkiem Peloponezyanina za zwycięstwo pod Patras (24 lipca 1687 r.). Do niego właśnie przybyło poselstwo Greków, zamieszkujących dolne miasto Ateny, z oświadczeniem, że gotowi mu się poddać. Chociaż okoliczność ta wywołała w radzie wojennej niedowierzanie, zdecydowano się jednak po wzięciu Eginy próbować zdobycia Aten. Generał feldmarszałek hrabia von Königsmark, dowódca piechoty, wyruszył z rozkazu Morosini'ego na okrętach i 21 września (tak opisuje wypadki A. Michaelis w swoim „Parthenon") wylądował w Porto Lione, starożytnym Pireusie, w obliczu akropolu. Przerażeni tem Turcy w Atenach,

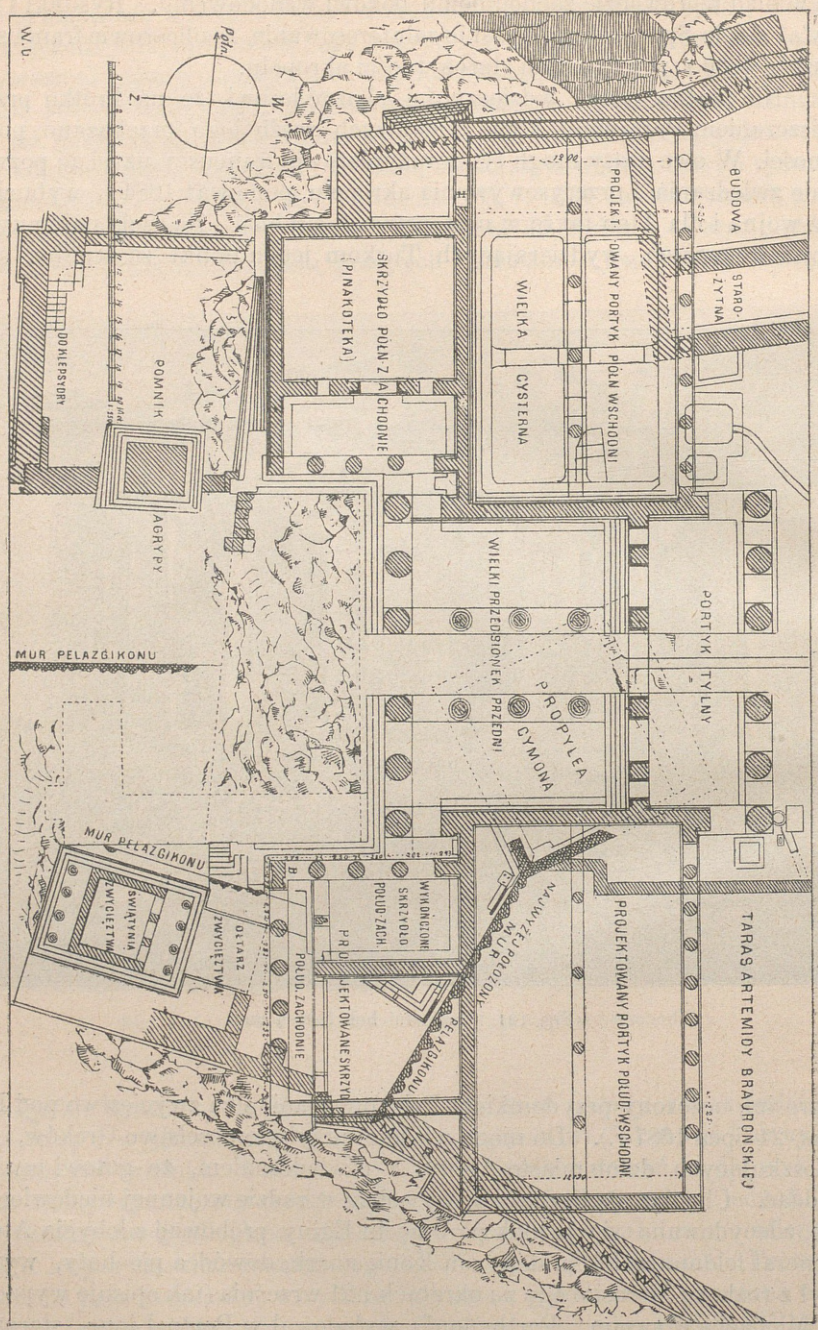

Fig. 122. Propylea Mnezyklesa; plan pierwotny.

natychmiast cofnęli się do fortecy z kobietami i dziećmi. Morosini, zaproszony przez arcybiskupa i innych posłów, polecił Königsmarkowi tegoż jeszcze wieczora wkroczyć do miasta. Niebawem porobiono przykopy, ustawiono baterye i już rankiem 23 września rozpoczął się ogień. Działa, umieszczone na wzgórzach zachodnich i skierowane na szańce przy propyleach, strzelały z niejakiem powodzeniem. Mniej szczęśliwie pracowały armaty, ustawione częścią na północo-zachód od zamku u stóp Areopagu, częścią na wschód poniżej wielkiej groty. Ponieważ baterye z małym działały skutkiem, wzięto się do podkopów. Wyobraźmy sobie plan wysadzenia akropolu w powietrze! Musiano go jednak zaniechać z powodu niemożności wykonania. Obawiano się też bardzo, by seraskier nie przybył z Teb na odsiecz; zależało więc wszystko na tem, aby jak najśpieszniej dobyć twierdzy. Tymczasem zbieg z fortecy przynosi oblegającym wiadomość, że cały magazyn prochowy Turków znajduje się w Partenonie; sądzą bowiem pohańcy, że chrześcijanie oszczędzą wspaniały budynek. Wieść wprawdzie niezupełnie była dokładna (przechowywano w świątyni tylko zapas na każdy dzień), ale smutne sprowadziła następstwa. Chrześcijanie, nie krępując się żadnymi względami, mieli teraz dla swych bomb cel stały. Nareszcie w piątek 26 września udało się pewnemu porucznikowi lüneburskiemu, stojącemu przy jednej z bateryi wschodnich, wrzucić bombę do Partenonu—i to do prochowni. Ze strasznym łoskotem rozprysło się mistrzowskie dzieło Iktynusa, zagrzebując mnóstwo ludzi pod swymi gruzami. Mimo srożącego się na zamku pożaru, Turcy bronili się dwa dni jeszcze; w końcu, straciwszy nadzieję odsieczy tebańskiej, poddali się wieczorem 28 września.

Wybuch okropne sprawił zniszczenie! Cały środek gmachu wyleciał w powietrze, a reszta mocno nadwerężona (ob. fig. 120 i 121). Celu mimo to nie osiągnięto! W kilka miesięcy później (4 kwiet. 1688 r.) wojska weneckie opuściły spustoszone Ateny, a Turcy na nowo zajęli akropol. Jakkolwiek szkody eksplozyą zrządzone były ogromne, rzeźby wszelako ucierpiały stosunkowo niezbyt dużo. Daleko znaczniejszem okazało się niweczenie rzeźb, uskuteczniane z pewnym poniekąd planem. Rozpoczął je, niestety, sam Morosini! Oto na pamiątkę zwycięstwa swego postanowił wywieźć z zachodniego frontonu dwa konie oraz figurę Pozejdona, którego wziął za Zeusa. Przedsięwzięcie jego skutkiem nieostrożności robotników miało ten koniec, że rumaki wybornie przechowane spadły z niemałej wysokości i potrzaskały się w kawały. Żołnierze przyczynili się też wielce do zniszczenia, gdyż na pamiątkę zabrali z sobą mnóstwo ułamków. W czasach następnych pustoszenie nie ustawało. Gdy mianowicie Turcy wtargnęli ponownie, dużo marmurów poszło w piec do wypalania wapna. Umyślne nawet burzenie, bez żadnego zresztą celu, nie należało, zdaje się, do rzadkości. Takie postępowanie Turków, wręcz

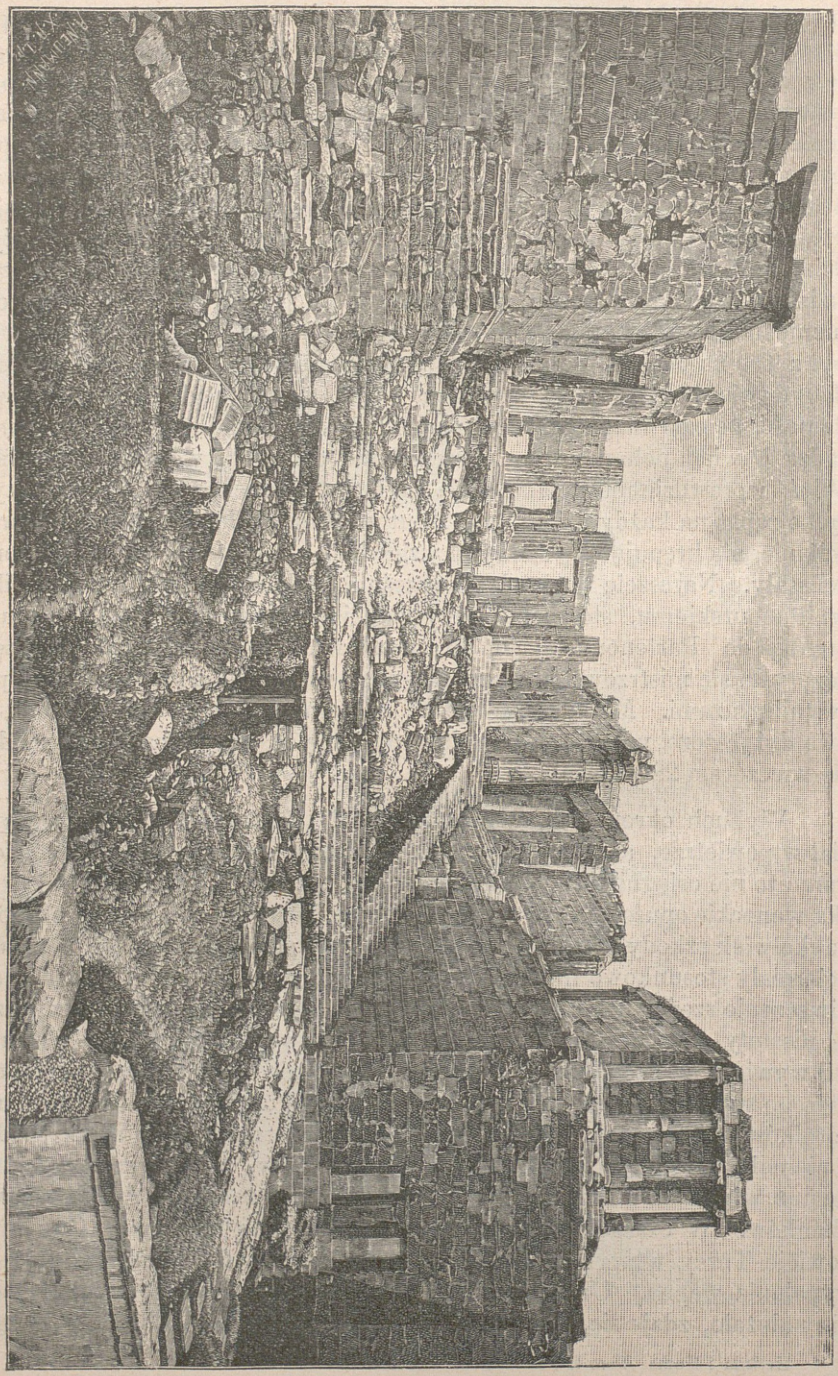

Fig. 123. Propylea; bok zachodni.

przeciwne oszczędzaniu przez nich Partenonu w ciągu wieków upłynionych, przypisać bez wątpienia trzeba rozjątrzeniu, jakie w Osmanach wzbudziło zachowywanie się Wenecyan.

Nierównie gorzej dał się we znaki Partenonowi lord Elgin. Otrzymawszy bowiem pozwolenie od sułtana na robienie odcisków rzeźby, a nawet wyjęcie jednego lub drugiego kęsa, czynił z uprzejmości tureckiej taki użytek, iż wszystkie niemal istniejące jeszcze na świątyni ozdoby, zadając przytem ciosy i architekturze, kazał wyrwać i przewieźć do



Fig. 124. Propylea; bok wschodni.

Anglii. Tu różnych doświadczając losów, znalazły ostatecznie stałą siedzibę w Muzeum Brytańskiem. Spoglądając z bólem na ruiny świątyni, ograbionej z upiększeń najwspanialszych, nie znajdziemy dość ostrych słów nagany dla lorda Elgina. Wyznać atoli godzi się, że ówczesny smutny stan Grecyi usprawiedliwiał do pewnego stopnia łupiestwo dzieł sztuki, które mogłyby uledz całkowitej nawet zagładzie.

Nie mniej cenny pomnik okresu Peryklesowego stanowiły propylea. Czasom dawniejszym wystarczało zabezpieczenie wejścia od szturmów przez dziewięć bram pelazgickich; ale w epoce Peryklesa, gdy akropol

przestał być twierdzą, można było pomyśleć o tem, aby wchód ukształtować w sposób artystyczny. W tym celu wzniesiono propylea, dzieło Mnezyklesa, rozpoczęte 437 r. pr. Chr., a skończone w lat pięć o tyle, o ile naonczas wykończenie było możliwe. I pod tym względem badania W. Dörpfelda, któremu akropol dużo zawdzięcza, wykazały, iż budowy nie wykonano według planu pierwotnego (ob. fig. 122). Propylea dzisiejsze, zachowane jeszcze dość dobrze, składają się z muru o pięciu wnijściach, stanowiących właściwą bramę; przed bramą urządzono po obu stronach portyki, każdy o sześciu kolumnach doryckich. (Obacz fig. 123 i 124; pierwsza przedstawia propylea od strony zachodniej;



Fig. 125. Propylea z wieżą frankońską.

na prawo piętrzy się baszta ze świątynią Nike Apteros, na lewo zaś skrzydło północne jest w części zakryte przez niezgrabną bazę pomnika Agryppy; fig. 124 wyobraża propylea od strony wschodniej). Portyk zachodni jest obszerniejszy; dla tem większego zainteresowania wsunięto tam dwa rzędy kolumn, każdy o trzech słupach jońskich, wskutek czego portyk rozpadł się na trzy nawy. Do portyku zachodniego przylegają jeszcze od północy i południa portyki boczne, każdy o trzech kolumnach, ale nie są one równe sobie. Portykowi bowiem leżącemu od strony północnej przydano jeszcze pokój, czyli tak zwaną Pinakotekę, z całym szeregiem malowideł, gdy tymczasem izby takiej brakuje zupełnie na stronie południowej; budowa więc ma jak gdyby pozorne tylko

zakończenie. Z przyczyny takiej nierównomierności zawsze wszyscy oglądacze łamali sobie głowy; dopiero poszukiwania Dörpfelda rzecz wyświetliły. Oto plan Mnezyklesa był daleko rozleglejszy; naturalnie oba skrzydła miały być jednakich rozmiarów, i to rozszerzone nawet ku wschodowi dalszemi komnatami. Plan ten nie doszedł przecież do skutku. Przypuszcza się nie bezzasadnie, iż pierwszą pobudką takiego ograniczenia były pretensye kapłanów świątyni Artemidy Braurońskiej (na wschód od skrzydła południowego), w obręb której musiałoby wkroczyć skrzydło południowe w razie całkowitego przeprowadzenia planu; nadto wybuch wojny peloponeskiej dokonał reszty, t. j. przynaglił Mnezyklesa do wyrzeczenia się myśli pierwotnej i nadania przez to budowie zakończenia pozornego. Zamknięcie więc osiągnięto w ten sposób, że pokój tylny, odpowiadający Pinakotece, opuszczono zupełnie,

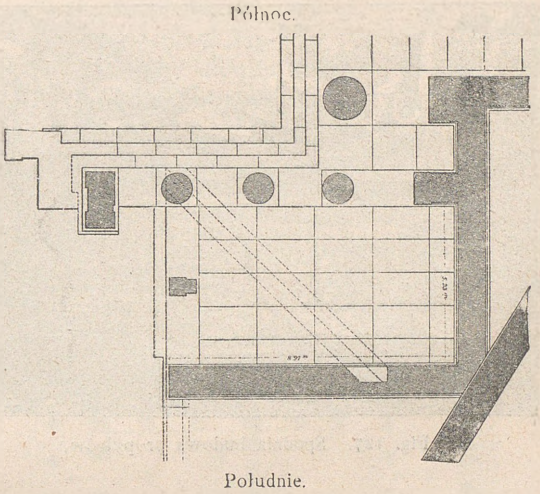

Fig. 126 *a*. Południowe skrzydło propyleów.

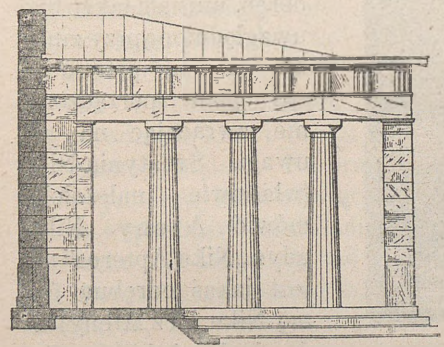

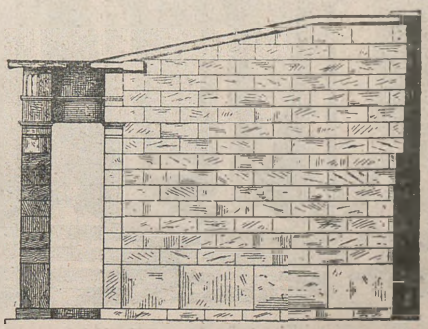

Fig. 126 *b*. Południowe skrzydło propyleów. Fig. 126 *c*.

i że portyk zwrócony ku wchodowi otrzymał zakończenie przez wsunięcie jednego filaru. Na skrzydle tem zbudowali Frankowie w XIII wieku tak zwaną wieżę frankońską, która aż do zwalenia jej kosztem Schlie-

manna 1875 r. była zdala widniejącem znamieniem akropolu (fig. 125). Charakterystyczne krycie dachowe skrzydła południowego wyszło z gruzów na jaw po zburzeniu wieży frankońskiej (ob. fig. 126*a*, *b*, *c*); i ono także wskazuje iż pod naciskiem okoliczności poprzestano na zakończeniu, jakie początkowo nie leżało bynajmniej w zamiarach artysty. Z jakim pośpiechem pracowano zresztą przy wznoszeniu propyleów, świadczy fakt, że do budowy spodniej użyto wiele członów architektonicznych już nieprzydatnych. Zdjęcie fotograficzne (fig. 127) spodniej budowy skrzydła północnego bardzo dobitnie o tem przekonywa.

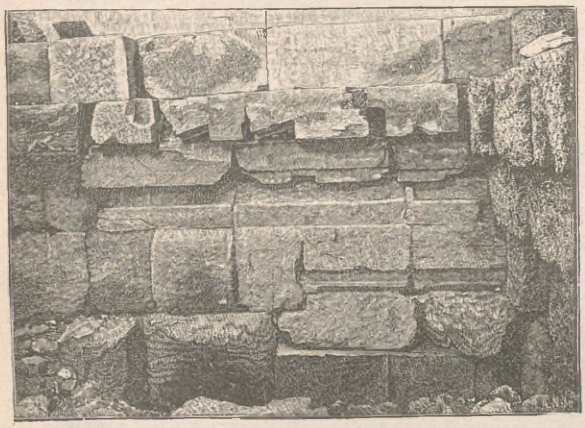

Fig. 127. Spodnia budowa propyleów.

Stojąca na południowo-zachodnim wyskoku akropolu świątynia Zwycięstwa (Nike), która zapewne dopiero podczas budowania propyleów wchodzi w ich obręb, musiała także być uwzględnioną przy zmianie planu; pierwotny zaś plan sporządzono, nie zwracając na nią uwagi. Świątynię Nike (właściwie należałoby mówić Ateny Nike, gdyż „Nike Apteros“ nie jest jakąś odrębną formą Nike, lecz Ateny) aż do dachu i kilku płyt fryzu widzimy obecnie dobrze zachowaną; jednakże nie w takiej postaci przeszła do nas ze starożytności. Około połowy wieku XVII była jeszcze całkiem nienaruszona; ale wówczas Turcy ją rozebrali, aby kamienie obrócić na budowę bastyonu.



Fig. 128. Świątynia Nike.

zamykającego wejście zachodnie. Dopiero po rozwaleniu bastyonu 1835 roku Ross, Schaubert i Hansen ponownie zestawili kamienie świątyni i przez to w zupełności niemal ją odbudowali (fig. 128). Świątynia ta, podobnie jak propylea, wykonana z marmuru pentelickiego, długa 5 metrów, a szeroka 5,30 m., spoczywa na 3 stopniach. Jest to amfiprostyl (ob. wyżej—plan, fig. 58), mający od strony wschodniej i zachodniej po jednym przedsionku o czterech kolumnach jońskich. Nad architrawem biegnie dokoła budynku fryz rzeźbiony, wyobrażający boje między Grekami i barbarzyńcami, między Ateńczykami i Grekami, tudzież zgromadzenie bogów. Płyty fryzu brakujące (zastąpione potem kopiami terrakotowemi) opuściły swą ojczyznę na wieki wraz z lordem Elginem.

O urządzeniu wnijścia do propyleów nie posiadamy wiadomości dokładnych; tyle wszelako jest pewnem, że cała obkładka schodów wraz z bramą Beulé'go na dole (tak nazwaną od Francuza Beulé, który swemi poszukiwaniami wydobył ją z pod ziemi na światło dzienne) pochodzi z epoki późniejszej. Na górę wiodła prawdopodobnie niegdyś droga w zakrętach; przynajmniej wyżłobienia, istniejące dotąd w skale, pozwalają taką uczynić hypotezę. Czy jednak było możliwem wprowadzenie koni i okrętu w procesyi panatenejskiej, to musi pozostać nierozstrzygniętem. Na prawo idą małe schody między portykiem południowym propyleów a świątynią Nike do jej okręgu, który okala przyozdobiona wspaniałemi boginiami zwycięstwa balustrada z kratą bronzowa na wierzchu. Na krańcach obu skrzydeł propyleów stały w starożytności posągi konne, przedstawiające, według Pauzaniasza, synów Ksenofonta. Jak wielekroć, tak i w tym wypadku lepsze przecież mamy informacye niż starożytność, dzięki znalezionym napisom. Otóż wiemy, że owe statuy były dziełem Licyusza (Lykios), syna Myronowego, i to pomnikami honorowymi wodzów konnicy ateńskiej; z pomiędzy nich wymienieni są: Lacedemoniusz, niewątpliwie syn Cymona, i Ksenofont. Oba posągi umieszczone pierwiastkowo u wejścia na zamek, przemieniono podcza przeróbki wchodu na ten punkt wyniosły przed skrzydłami propyleów

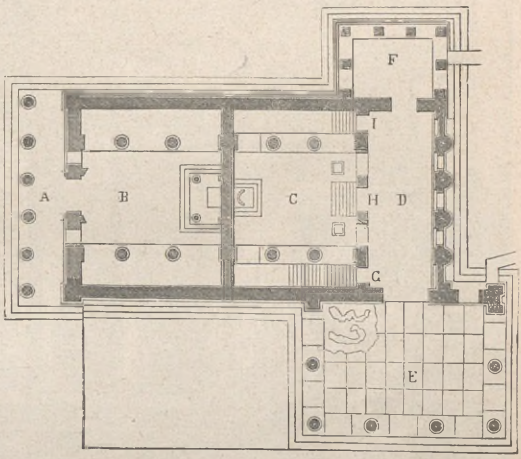

Fig. 129. Plan Erechteionu.

północnem i południowem. Napis, znajdujący się u dołu posągów, poucza, że Ateńczycy w czasie wjazdu Germanika przepisali je na jego imię.

Trzeciem dziełem z tego samego okresu jest Erechteion w północnej stronie zamku, zbudowany po części na gruncie, należącym ongi do pałacu króla Erechteusza. Czczono tam społem wielu bogów; część wschodnia była poświęcona Palladzie, zachodnia zaś Pozejdonowi-Erechteuszowi (fig. 129 do 133). Pokazywano tu znamiona sporu bogów o kraj, a mia-

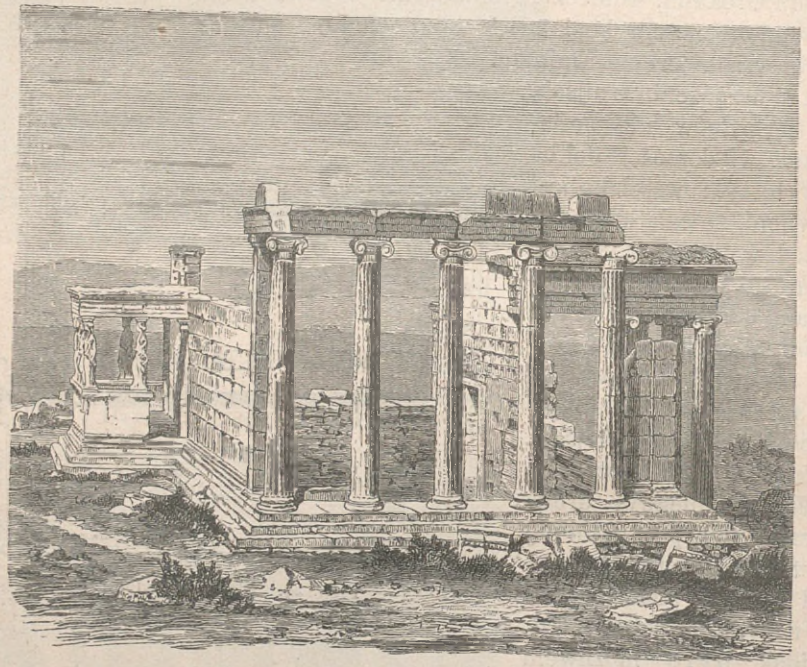

Fig. 130. Wschodni bok Erechteionu.

nowicie: szczątki trójzęba, który Pozejdon wbił w skałę, oraz drzewo oliwne, wspaniały dar Ateny. Co się tyczy oliwki, posiadali Ateńczycy piękne podanie: Kiedy Persowie zburzyli zamek, ścięli też drzewo oliwne; ale w nocy po ich ustąpieniu wypuścił pień długą latorośl na znak, że błogosławieństwo bogini i nadal unosić się będzie nad krajem. Erechteion spoczywa na trzech stopniach; ma w świetle długości 20,3 m., a szerokości 11,21 m.; na boku wschodnim ciągnął się portyk o sześciu kolumnach jońskich; wejście główne znajdowało się od północy, gdzie naprzeciw przepysznie ornamentowanych drzwi stał portyk również o sześciu kolumnach jońskich (fig. 131). Niekryte schody o dwunastu stopniach wiodły

od strony wschodniej do portyku północnego. I tę budowlę okalał fryz rzeźbiony, ale drobne jego szczątki nie wystarczają, aby dać wyobrażenie o całości. Rzeźby i architektura Erechteionu szczególniej są ważne z tego względu, że w napisach zachowały się dokładne wykazy kosztów obrobienia sztuk pojedynczych. Z rachunków zdaje się okazywać, że w ciężkich latach (413—411) wojny peloponeskiej budowę świątyni przerwano i skończono ją dopiero 407 r. W południowo-zachodniej stronie gmachu wznosi się mały portyk, dźwigany przez sześć postaci kobiecych i znany



Fig. 131. Zachodni bok Erechteionu

pod nazwą portyku Kor (fig. 132 i 133); w części spoczywał on na fundamentach północnego portyku starej świątyni; na pewno więc twierdzić możemy, iż portyk świątyni Pizystratydów nie istniał już zgoła przy końcu V stulecia. Sama jednak świątynia z przedsionkiem tylnym, przeznaczonym na skarbiec, prawdopodobnie jeszcze egzystowała, a nawet można postawić pytanie, azali jej nie oglądał Pauzaniasz w II w. naszej ery. Jedna z Kor *) jest kopią terrakotową statuy, wywiezionej przez lorda Elgina. Część zachodnia Erechteionu, do którego się wchodziło z portyku północnego, była właściwym przybytkiem Ateny Poliady; wedle dawniej-

*) Kora, u Greków *Kore*, jest nazwą Perzefony, władczyni państwa podziemnego; oznacza też dziewicę, lalkę glinianą. (*Przyp. tłóm.*)

szych rysunków ściana zachodnia świątyni Ateny posiadała w górze cztery półkolumnia, między któremi urządzono okna czy też kraty. Na



Fig. 132. Portyk Kor.



Fig. 133. Karyatyda.

zachód od Erechteionu leżał Pandrozeion, ale resztek jego nie odkryto; być może, iż do tej świątyni wiodły drzwi prostej roboty, dające się widzieć w ścianie zachodniej.

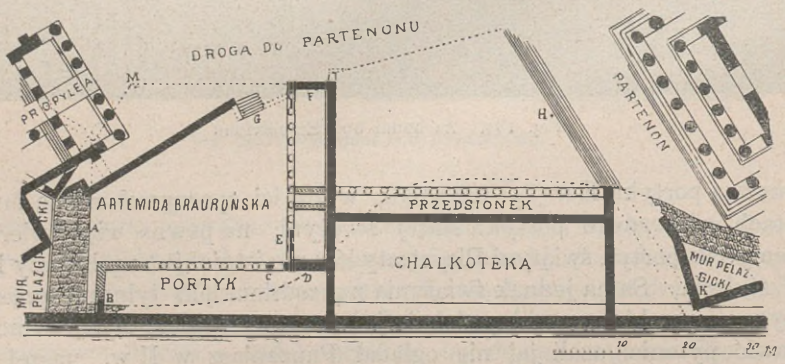

Południowy mur zamkowy.

Fig. 134. Południowo-zachodni bok akropolu.

W stronie południowej, na wschód od propyleów, stała świątynia Artemidy Braurońskiej; niestety, w miejscu tem poczyniono tak olbrzy-

mie zmiany w ciągu wieków średnich, iż nie znaleziono śladów tego budynku. Na tarasie, ciągnącym się stąd ku wschodowi, umieszczono wskutek fałszywego rozumienia słów Pauzaniasza świątynię Ateny Ergane (opiekunki sztuk i rzemiosł). Rozkopywania wszelako przedstawiają rzecz we właściwem świetle. Otóż nie było tam żadnej świątyni Ateny Ergane, lecz tak zwana chalkoteka, t. j. zbrojownia Ateńczyków, gdzie przechowywano oręż i przybory okrętowe (fig. 134). Ponieważ wiemy obecnie, że budynek ten zostaje w bezpośrednim niemal związku

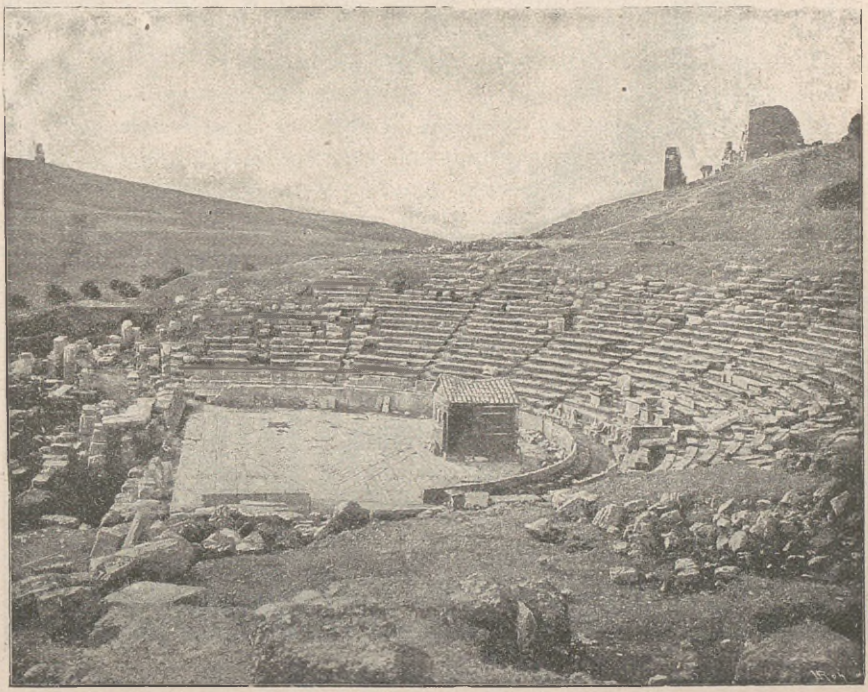

Fig. 135. Teatr Dyonizusa.

z Partenonem, zrozumiemy łatwo, dlaczego sprawozdania rachunkowe sporządzali ciż sami urzędnicy, którzy administrowali i skarbami Partenonu.

W epoce późniejszej, o ile wiadomo, mnożyły się na zamku obficie dary ofiarne (naturalnie dopóty, dopóki urzędnicy rzymscy, a zwłaszcza cesarzowie, nie zaczęli skarbów akropolu obracać na bogacenie i upiększanie swych will i pałaców); nie powstawały wszakże nowe gmachy — z wyjątkiem jednego. Na wschód od Partenonu, a na południe od placu, gdzie wznosił się wielki ołtarz bogini (15 na planie), zbudowano w I-em

stuleciu naszej ery okrągłą świątynię Romy i Augusta. Napis konsekracyjny znano od dawna, lecz w nowszych czasach udało się odkryć i miejsce, gdzie stał budynek; w obrobieniu kolumn starano się naśladować z całą dokładnością kolumny Erechteionu (ob. fig. 65). Z innych gmachów pozostały niejakie resztki, ale niemożliwą okazuje się rzeczą wskazać ich owoczesne przeznaczenie. Wspomnieć jeszcze wypada, że na zachód od skrzydła północnego propyleów znajdowała się niezgrabna baza, która



Fig. 136. Teatr Herodesa Attyka.

dźwigała niegdyś na sobie zaprząg poczwórny, poświęcony Agryppie. Niewiemy jednak, za jakie zasługi szczególne wyświadczyli Ateńczycy taki honor Agryppie.

W końcu rzućmy okiem na okolicę akropolu. Na północno-zachodnim krańcu leżało słynne źródło zamkowe, Klepsydra, które 1822 roku włączono do bastyonu, zbudowanego przez generała Odysseusza. Tuż obok na skraju północnym skały zamkowej spotykamy groty Apollina i Pana (któremu miały być poświęcone za pomoc w bitwie maratońskiej); o czci oddawanej ongi obu bogom świadczą obecnie jeszcze liczne wnęki, zapełnione onego czasu rzeźbami im ślubowanemi. Nieco dalej ku wscho-

dowi, w pobliżu Erechteionu, widniała w stronie północnej świątynia Aglaury, w której młodzieńcy ateńscy mieli obowiązek odprawiać pierwszą swą wartę wojskową; schody stąd wiodły na zamek; tędy podobno wdarli się Persowie i z tyłu uderzyli na obrońców grodu. Do boku południowego przypiera od wschodu wielki teatr Dyonizusa, mogący pomieścić 15,000 ludzi (fig. 135), na zachód zaś—zbudowany przez Herodesa Attyka teatr mniejszy, tak zwany Odeon Herodesa; szczątki jego unaocznia fig. 136. Wrzekomo nie posiadała ruin starożytnych przestrzeń między tymi teatrami aż do muru je łączącego, który powstał dopiero w dobie panowania Łacinników w Atenach. Atoli poszukiwania ateńskiego Towarzystwa Archeologicznego, rozpoczęte 1876 r., wydobyły na jaw i tutaj znaczną mnogość resztek architektury antycznej; odkryto mianowicie świątynię Asklepiusza, wyposażoną wielu komnatami dla pomieszczenia chorych oraz źródłami. Okazało się również, że i mur frankoński, leżący bardziej ku południowi, spoczywa na zwaliskach starożytnych. Najdalej w kierunku południowym wysuniętą granicę skały zamkowej stanowił portyk, ciągnący się od Odeonu aż do teatru Dyonizusa; wystawił go Eumenes, król pergameński, w tym celu, aby służył w razie niepogody za schronisko gościom teatralnym. O innych świątyniach, jeżeli jaka istniała, u wschodniego podnóża akropolu żadnych dotąd nie mamy wiadomości. W stronie zachodniej łączy się zamek wązką przełęczą z Areopagiem, siedzibą sądu najwyższego.

Olimpia.

Po akropolu ateńskim najwięcej przykuwa do siebie uwagę Altis w Olimpii. Była przecież Olimpia miejscem, do którego podczas pierwszej pełni po letniem przesileniu dnia z nocą, gdy obwieszczano pokój boży (*ekecheiria*), ściągali Hellenowie tłumnie zdala i z blizka, aby zmierzyć swe siły w zapasach pokojowych. Zwycięzcy wielka sława przypadała w udziale; wieńczono go liśćmi świętego drzewa oliwnego w Olimpii, ugaszczano uroczyście w prytaneum, pozwalano wznieść mu w Altis posąg zwycięski, któremu po trójkrotnem zwycięstwie nadawano nawet podobieństwo portretu. Większe jeszcze honory oczekiwały go za powrotem do miasta ojczystego; znaczna jednak część sławy spadała i na miasto, które zwycięzcę do Olimpii wysłało, i na ród, z którego pochodził. Wprowa-

dzano go w uroczystym pochodzie, jego sławą rozbrzmiewały pieśni, wychwalające i bohatera i jego przodków, przyznawano mu jednem słowem wszelkie zaszczyty, na jakie miasto mogło się zdobyć.

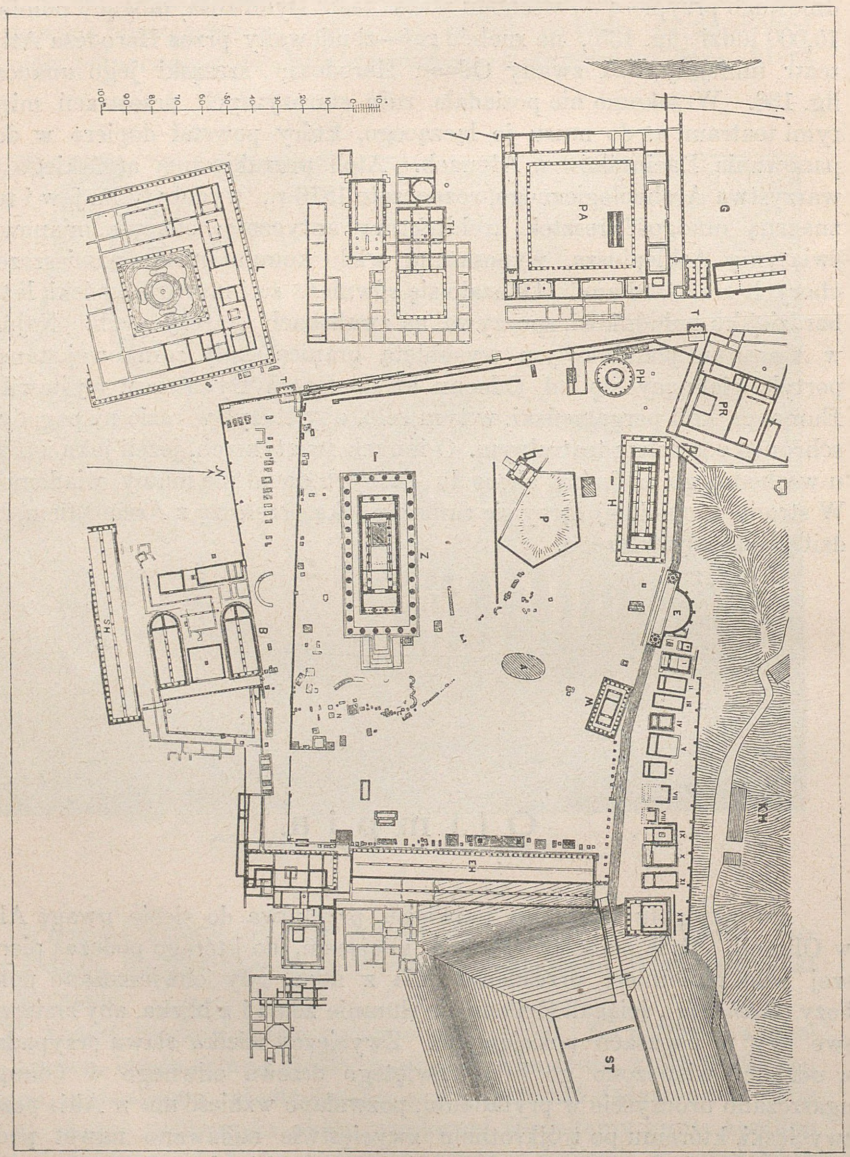

Fig. 137. Plan Olimpii.

T Bramy. — **E** Exedra. — **PH** Filipeon. — **G** Gimnazyum. — **H** Hereon. — **L** Leonideon. — **M** Metroon. — **N** Nike. — **A** Ołtarz Zeusa. — **P** Pelopion. — **PA** Palestra. — **KH** Pagórek Kroniona. — **EH** Portyk Echa. — **SH** Portyk południowy. — **PR** Prytaneum. — **B** Ratusz (buleuterion). — **ST** Stadyon. — **Z** Świątynia Zeusa. — **TH** Theokoleon. — **I — XII** Skarbce.

Uroczystość olimpijska stopniowo rozciągała się na całą Grecyę. Pierwotnie była jeno świętem żniw dla najbliższej okolicy; później zaś,

gdy wpływ dorycki wziął górę w Peloponezie, stała się ogniwem, jednoczącem Dorów i ich kolonie, aż nareszcie i inne państwa przyjęły w niej uczestnictwo. Za twórcę igrzysk podają zwykle Heraklesa, który własnemi stopami miał odmierzyć stadyon; wystawiano też jako mityczny wzór zwycięzców olimpijskich Pelopsa, który w wyścigach konnych z Enomausem, królem Pizy, otrzymał pierwszeństwo; jednakże za właściwego, historycznego założyciela czy też odnowiciela igrzysk uchodził Ifitus. On to bowiem, idąc za wskazówkami wyroczni delfickiej, urządził wespół z Likurgiem igrzyska i obwieścił ἐκεχειρία, t. j. pokój boży. Jego ustawy, na bronzowym krążku wyryte, pokazywano późniejszymi jeszcze czasy w Hereonie. Od 776 roku zapisywano imiona zwycięzców w wyścigach pieszych; następnie dopiero weszła w użycie rachuba czasu według olimpiad.

Podanie o Enomausie jak również inne przykłady z epoki bohaterskiej świadczą, że wyścigi wozowe były od początku składową częścią uroczystości. Po odnowieniu igrzysk przez Ifita, zadawalniano się tylko wyścigami pieszymi, prawdopodobnie wskutek zmienionych okoliczności czasowych. W 708 r. przed Chr. wprowadzono *penthatlon*, t. j. połączenie pięciu sposobów walki, jasno wyrażonych w epigramacie Symonidesa: Ἴσθμια καὶ Πυθοῖ Κλεοφῶν ὁ Φίλωνος ἐνίκα, ἅλμα, ποδωκείην, δίσκον, ἄκοντα πάλην, t. j.: Kleofon, syn Filona, zwyciężył na Istmie i w Delfach w skoku i biegu, w rzucaniu dyska i pocisku oraz w pasowaniu.

Roku 680 odnowiono wyścigi wozowe o poczwórnym zaprzęgu; 648 r. zaprowadzono po raz pierwszy wyścigi konne, tudzież *pankration*, t. j. walkę, polegającą na zapaśnictwie i kułakowaniu; później urządzano też igrzyska wyścigowe i dla chłopców. Korzyści, jakie dawniej osiągali Grecy z tych zabaw, obróciły się potem w niwecz, ponieważ zamiast wolnych zapaśników poczęli występować atleci.

Pragnący brać udział w walkach musieli przed ich rozpoczęciem przysięgać w *buleuterion* (dom radny, ratusz), przed ołtarzem Zeusa Horciusa *), że odbyli przepisane ćwiczenia dziesięciomiesięczne i że poddają się prawidłom walk olimpijskich. Następnie sędziowie (*hellanodikaj*) wprowadzali ich osobną bramą do Altis, gdzie wygłaszano nazwisko, ród i miasto ojczyste każdego. Widzami mogli być tylko mężczyźni; wyjątek robiono jedynie dla kapłanki Demetery.

Porządek dni zabaw był następujący: Od czasu, gdy pierwotną uroczystość jednodniową zamieniono na pięciodniową, poświęcano dzień pierwszy i ostatni składaniu ofiar, procesyom i uczcie świątecznej; trzy zaś środkowe przeznaczano na walki. Więc dnia drugiego odbywały się walki chłopców i młodzieńców, trzeciego wyścigi piesze mężów, rozstrzy-

*) U Greków Horkios, przydomek Zeusa, oznacza czuwającego nad dochowaniem przysięgi. (*Przyp. tłóm.*)

gające o nadawaniu nazwy olimpiadzie, tudzież zapaśnictwo i kułakowanie. Dnia czwartego odprawiały się w hipodromie wyścigi konne i wozowe; z nimi łączył się penthatlon w stadyonie, a zakończenie stanowiły wyścigi piesze uzbrojonych (hoplitodromia). Nadmienić wszelako wypada, że przytoczony tu porządek może być i zakwestyonowany.

Chociaż udział powszechny Greków w igrzyskach ucierpiał przez to, że z upływem czasu ubiegali się o palmę zwycięstwa coraz wyłączniej atleci zawodowi, jednakże, mimo politycznego obezwładnienia kraju, koło uczestników i widzów nie uszczuplało się bynajmniej; wynikało to stąd, że stopniowo pozwalano walczyć o pierwszeństwo i cudzoziemcom. Nawet szybkie krzewienie się chrześcijaństwa nie zdołało zatamować igrzysk olimpijskich; zostały one zniesione dopiero przez Teodozyusza 394 roku naszej ery.

Strasznych zniszczeń w Olimpii nie można przypisywać ani upadkowi igrzysk, ani też powtarzanym w dolinę Alfeusa najazdom hord barbarzyńskich. Spowodowały je bowiem niewątpliwie trzęsienia ziemi, które poruszyły z miejsca olbrzymie masy kamieni i rozrzuciły je w dzikim nieładzie; do pewnego stopnia za prawdopodobne poczytać trzeba, iż n. p. trzęsienia ziemi w latach 522 i 551 położyły koniec świątyni Zeusa. Na ruinach osiadła uboga ludność, ze szczątków urządziła sobie mieszkania i pobudowała mury obronne; szczęśliwym trafem nie potrzebowała zaprawy wapiennej, gdyż piece wapienne zniszczyły do cna nieliczne resztki rzeźb, pozostałych z grabieżczej epoki rzymskiej. Ale i ci osiedleńcy zostali wyparci wylewami rzek Alfeusa i Kladeosa, które już w czasach klasycznych utrzymywano w karbach z wielkim trudem nieustannemi robotam regulacyjnemi; Kladeos zalał Altis i pokrył ją masami krzemienia i piasku, Alfeus zaś zburzył hipodrom i nadwerężył mocno południową tamę stadyonu; dopiero dźwignięta w południowo-wschodniej stronie budowla ośmiokątna stawiła mu opór i zmusiła go po części do zmiany łożyska.

Odtąd miejsce uroczystości olimpijskich leżało głęboko ukryte pod warstwami naniesionych przez rzekę osadów. Winckelmann zwrócił pierwszy uwagę na konieczność rozkopania Olimpii i usiłował zgromadzić środki dla przedsięwzięcia poszukiwań. Możeby mu się to i powiodło, gdyby przedwcześnie nie był padł w Tryeście ofiarą sztyletu mordercy.

Dopiero po oswobodzeniu Grecyi przez Francyę z pod jarzma tureckiego można było przystąpić do badań naukowych i zająć się opisem półwyspu helleńskiego. Jakoż wyprawiona ekspedycya prowadziła poszukiwania w latach 1829 i 1830; wprawdzie musiano je niebawem przerwać, ale zdołano przecież wyrobić sobie pogląd przynajmniej na kształt świątyni Zeusa. I znowu zalegała bezczynność w śledzeniach aż do roku 1875. Wtedy to za podnietą Ernesta Curtiusa wznowiono kosztem państwa niemieckiego badania epokowe, prowadzone siłami naukowemi; uwieńczyły je też rezultaty nadspodziewane. Dają one nie tylko dokła-

dny prawie obraz archeologicznej topografii równiny olimpijskiej, znanej dotąd z niedostatecznych jeno opisów Pauzaniasza, ale nadto otwarły przed nami bogaty skarbiec sztuki i wszelkich gałęzi archeologii.

Spróbujmy teraz przy pomocy planu sytuacyjnego (fig. 137) uprzytomnić sobie położenie różnych gmachów wewnątrz i zewnątrz Altis. Z planu tedy widzimy, że święte ogrodzenie domu bożego (Altis = ἄλσος = gaj święty) opasuje w kształcie czworokąta nieregularnego położoną w środku okręgu świątynię Zeusa (*Z*), ale w odstępach od niej nierównych. Północną jego granicę stanowi tarasowaty stok pagórka Kroniona (*KH*) od zachodu zaś mury niemal 180 m., a od wschodu około 155 m. długie okalają okrąg Altis; dalszy ciąg wschodniej granicy tworzy 97,80 m. długa stoa czyli portyk echa (*EH*). Trzy bramy (*T*) przecinają mury; od strony zachodniej północna i południowa, a od południowej stara brama procesyjna, której miejsce zajęła w późniejszych czasach rzymskich brama tryumfalna, zniszczona aż do podmurowania. Jeżeli od świątyni Zeusa leżącej na nizkim tarasie, zwrócimy się ku północy, spotkamy otoczony murem święty okrąg Pelopsa, Pelopion (*P*), do którego od zachodu prowadził portyk wchodowy, zbudowany w rodzaju propyleów; na prawo zaś od niego spostrzeżemy główny ołtarz Zeusa (*A*), którego położenie w tym kierunku wskazał i Pauzaniasz. Krocząc dalej ku północy, trafimy w pobliżu zachodniego muru Altis na okrągłą świątynię, Filipeon (*PH*); na wschód od niego tuż przy tarasie wznosił się Hereon (*H*). Otóż doszliśmy do podnóża pagórka, stanowiącego północną granicę Altis, którą tutaj od północo-zachodu zamyka Prytaneum Eleów (*PR*). W gmachu tym mieściła się sala biesiadna dla ugaszczania zwycięzców olimpijskich po ukończeniu igrzysk. Naprzeciw niego znajdowało się w kaplicy ognisko święte ἑστία πόλεως, którego popiołem, zwilżonym wodą Alfeusa, otynkowywano corocznie według dawnego zwyczaju wielki ołtarz Zeusa. Niestety, starożytne prytaneum greckie zostało całkowicie przebudowane w epoce rzymskiej; rozkopywania jednak odkryły z dawnego budynku komnatę, być może salę biesiadną, z kilku otaczającymi ją pokojami. Komnata otwiera się portykiem na dziedziniec, w pośrodku którego stał prawdopodobnie wzmiankowany ołtarz popielny; przynajmniej wydobyto z rumowisk na światło dzienne fundamenty kaplicy, gdzie wedle wskazówek Pauzaniasza znajdował się ołtarz. Jeśli wzdłuż podnóża pagórka Kronionowego pójdziemy od zachodu na wschód, ujrzymy zabudowany taras, przypierający do ściany góry i zabezpieczony murem oporowym od zasypania osuwającą się z niej ziemią. Pomiędzy tarasem i Hereonem wiedzie wązki chodnik do Exedry (krużganek) Herodesa Attyka (*E*); był to budynek wspaniały, przyozdobiony bogato posągami członków rodziny tego retora i familii cesarskiej; zawierał też głęboki basen, zasilany wodą, sprowadzaną wodociągiem do Olimpii z doliny górnego Alfeusa, aby zaopatrzyć Olimpię w wodę do picia. Dwa otwarte kościołki okrągłe, poświęcone prawdopodobnie Markowi Aureliuszowi i Faustynie, wznosiły

się po rogach murów, okalających basen; przodowy zaś przedpiersień basenu upiększał byk marmurowy; umieszczony na nim napis mianuje fundatorką tego dzieła sztuki Annię Regillę, małżonkę Herodesa Attyka. Z Exedrą łączą się od wschodu, idące całym szeregiem aż do węgła północno-wschodniego Altis, skarbce (*I—XII*); według Pauzaniasza szły one w następującym porządku: sycyoński, kartagiński, dwa epidamnijskie, sybarycki, bizantyński, cyrenajski, metapontyjski, selinuncki, wreszcie najdalej ku wschodowi wysunięty megarejski. Na południe stąd leży Metroon (*M*), mała świątynia matki bogów, zburzona całkowicie za czasów bizantyńskich; jej materyał budulcowy obrócono na wzniesienie muru fortecznego. Tuż poniżej skarbca megarejskiego ukazuje się zbudowane w guście propyleów wejście do sto stóp długiego sklepienia, którędy wchodzili na plac wyścigowy sędziowie oraz zapaśnicy występujący w stadyonie. Tym wchodem tajemnym opuśćmy i my ogrodzenie i wejdźmy do stadyonu (*ST*), ciągnącego się w kierunku niemal zacho-

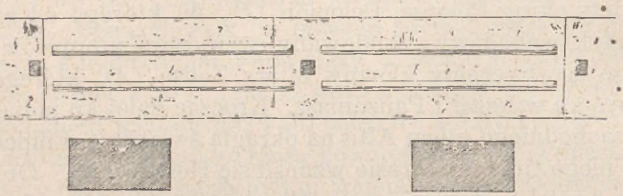

Fig. 138. Szranki stadyonu w miejscu, skąd rozpoczynano gonitwy.

dnio-wschodnim. Stadyon odkopano tylko częściowo, odkrycia zaś hipodromu, położonego nieco ku południowi, zaniechano w zupełności, ponieważ mało obiecywało rezultatów. Miejsce rozpoczynania gonitw daje się wyraźnie rozpoznać. Oznaczone jest kamieniami, zaopatrzonymi w rowki wyżłobione; w otwory czworokątne zatykano drewniane kołki, którymi wskazywano stanowiska każdemu z biegaczów (fig. 138). W tenże sam sposób było urządzone wejście od wschodu (szranki przeciwległe); odległość między oboma wynosi 192,27 m.; stopa więc olimpijska, t. j. sześćsetna część stadyonu, równa się 0,3205 m. Zwracając się ku południowi, widzimy ośmiokątny budynek ceglany, którego przeznaczenie niewiadome, a bezpośrednio przy południowym krańcu Portyku Echa rzymski gmach ceglany, złożony z *atrium*, *tablinum* i perystylu z przylegającemi kilku izbami. Znaleziony tam niedawno napis na rurze ołowianej opiewa, że za czasów Nerona był postawiony na jakimś innym budynku. Stąd, jeżeli przetniemy ulicę procesyjną, wiedzie droga nasza wprost do buleuterionu Eleów czyli ratusza (*B*). Odkryto także leżący na południe od niego portyk o dwu nawach (*SH*) z zamkniętą ścianą tylną. Portyk wykonany jest zewnątrz w stylu jońskim, a wewnątrz w korynckim. Ponieważ Pauzaniasz go nie wymienił, nie znamy przeto

jego nazwiska. Leżący w kierunku południowo-zachodnim od *SH* wielki budynek kwadratowy, z wewnętrznym dziedzińcem kolumnowym, obejmującym w sobie kilka basenów, jest Leonideon (*L*); świadczą o tem znalezione w nowszych czasach napisy. Jeśli w końcu zboczymy ku 500 m. szerokiej równinie między zachodnim murem Altis a Kladeosem, ujrzymy w południowej jej części kościół bizantyński, spoczywający na resztkach jakiejś budowli starożytnej; widać wmurowane

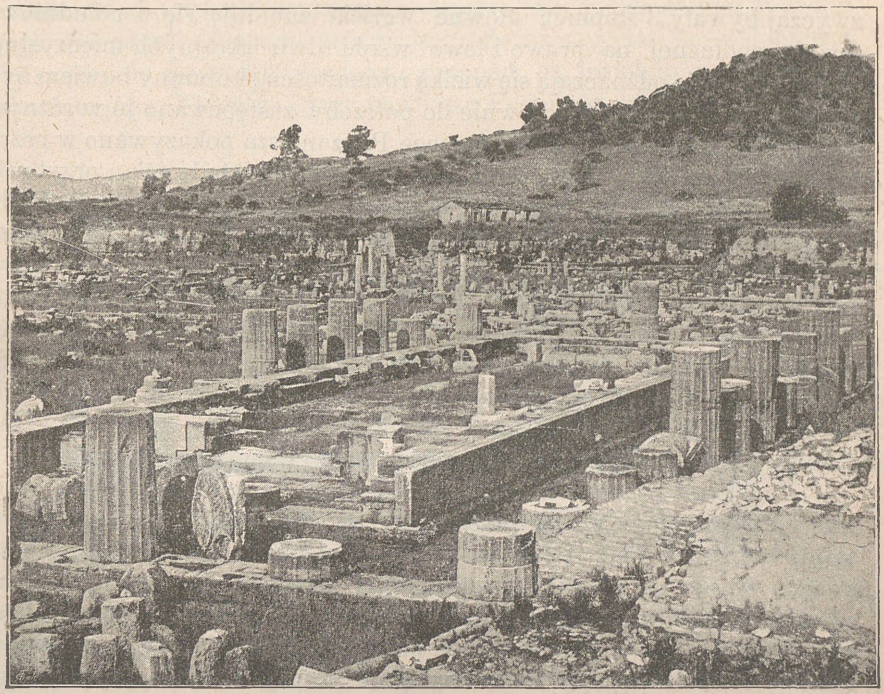

Fig. 39. Hereon.

weń mnogie odłamy słupów Filipeonu i Exedry; gmach ten poczytują za pracownię Fidyasza, wymienioną u Pauzaniasza. Dalej spotykamy Theokoleon (*TH*), mieszkanie kapłanów; od zachodu przylega doń budowla okrągła z ołtarzem, poświęcona wedle napisów jednemu z heroów; na północy wreszcie wznosi się palestra (*PA*) i gimnazyum (*G*). Jak wielka mnogość ołtarzów i wotów znajdowała się w obrębie Altis, mówią o tem nie tylko słowa Pauzaniasza, ale i liczne bazy, odkryte podczas rozkopywań jeszcze na miejscach pierwotnych. Na szczególniejszą uwagę zasługuje szesnaście baz, leżących u podnóża tarasu skarbców; dźwigały one niegdyś tyleż śpiżowych posągów Zeusa, czyli podług wymawiania Eleów—Zanesa; spo-

rządzono je za pieniądze z kar zebrane, które płacili zapaśnicy, naruszywszy przepisy walki. Godną jest także wzmianki Nike, stojąca opodal świątyni Zeusa, na wysokiej trójbocznej podstawie, dzieło Peoniusza z Mende, dar doryckich Messeńczyków.

Obejrzawszy zabudowania Altis, musimy niektórym poświęcić jeszcze słów kilka. Najstarożytniejszym budynkiem Altis, a zarazem i najdawniejszą świątynią w stylu doryckim, o ile ślady onego pozostały, jest Hereon; zwaliska przedstawia fig. 139. Był to perypter dorycki o 6 : 16 kolumnach; piętrzy się na dwustopniowem podmurowaniu (zazwyczaj bywały 3 stopnie); główne wejścia znajdują się w południowej ścianie podłużnej na prawo i lewo wśród dwu skrajnych międzysłupi. Słupy i kapitele odznaczają się wielką rozmaitością; kolumny bowiem były pierwotnie drewniane i stosownie do potrzeby zastępowano je w różnych czasach kamiennemi; jeszcze w epoce Pauzaniasza pokazywano w przedsionku tylnym jedną kolumnę drewnianą. Dolne pokłady ścian przybytku wymurowano z kamienia, górne zaś z cegły suszonej na słońcu; o inkrustacyach terrakotowych mówiliśmy wyżej, str. 71—72. Ze ścian przybytku wystawały ku środkowi krótkie ściany poprzeczne tak, iż wnętrze rozpadało się na główną nawę i dwie boczne, będące wnękami. W jednej z wnęk stoi obecnie jeszcze podstawa Hermesa, dłóta Praxytelesowego; widział ją tam i Pauzaniasz; posąg leżał tuż przed nią w warstwie gruzów ceglanych, powstałej skutkiem zawalenia się muru. Baza w zachodnim rogu przybytku dźwigała prawdopodobnie wizerunek czczonej tu Hery i Zeusa; głowa bogini z wapienia marglowego pono się zachowała.

Podobnież Hereon na zachodzie, ratusz na północy (będzie o nim niżej), Pelopion i większa część skarbców sięgają czasów, poprzedzających wojny perskie. Plan Pelopionu tworzy nieregularny pięciokąt, przed którym w stronie południowo-zachodniej wznosiła się osobna budowla z bramami, dziś aż do fundamentów zupełnie zniszczona. Z pośród skarbców, małych domów, zbudowanych przez oddzielne miasta dla pomieszczania wotów odnośnego państwa, zasługuje na uwydatnienie przedewszystkiem megarejski, ponieważ znaleziono go prawie w całości; fronton jego upiększała płaskorzeźba, wyobrażająca walkę bogów z Gigantami. Ważnym jest także skarbiec Geloów, z tego mianowicie względu, że gzymsy kamienne były obite skrzynkami terrakotowemi. Widać więc stąd, iż obkładki terrakotowe, stosowane pierwotnie do ścian ceglanych i drewnianych, zatrzymano jeszcze i po wprowadzeniu ścian kamiennych.

Z epoki po wojnach perskich pierwsze miejsce zajmuje świątynia Zeusa. Pod względem wielkości ustępowała w Peloponezie jedynie świątyni Ateny Alea (bogini schronienia) w Tegei, a pod względem wykończenia artystycznego chyba tylko Partenonowi, z którym dzieliła sławę, posiadając posąg boga, dzieło mistrzowskiej ręki Fidyasza.

„Styl świątyni — mówi Pauzaniasz (V, 10) w prostym swym opisie — jest dorycki; co się tyczy strony zewnętrznej, jest to perystyl. Za

materyał użyto miejscowej martwicy. Wysokość aż do wierzchołka szczytu wynosi stóp 68, szerokość 95, a długość 230. Roboty prowadził architekt krajowy, nazwiskiem Libon. Dachówki nie są z gliny palonej, lecz z marmuru pentelickiego; kształtem podobne do dachówek palonych. Wynalazek to Byzesa Naxyjczyka. Pozłacane kotły stoją na trójnogach w obu rogach szczytów, a na wierzchu każdego z nich również złocona figura Nike.“ Koszta budowy świątyni opędzili Eleowie pono łupami miasta Pizy, która, jako najbliższa sąsiadka świętego gaju Zeusa, dzierżyła w swych rękach kierownictwo igrzyskami aż do 50 olimpiady. Zupełne wykończenie i upiększenie przypada dopiero na środek niemal V wieku. Najgłówniejszemi ozdobami, prócz posągu Zeusa ze złota i kości słoniowej, były rzeźby na szczytach (ozdoby metopów są podobno wcześniejsze), wykonane przez Fidyasza i jego uczniów: Peoniusza z Mende i Alkame-

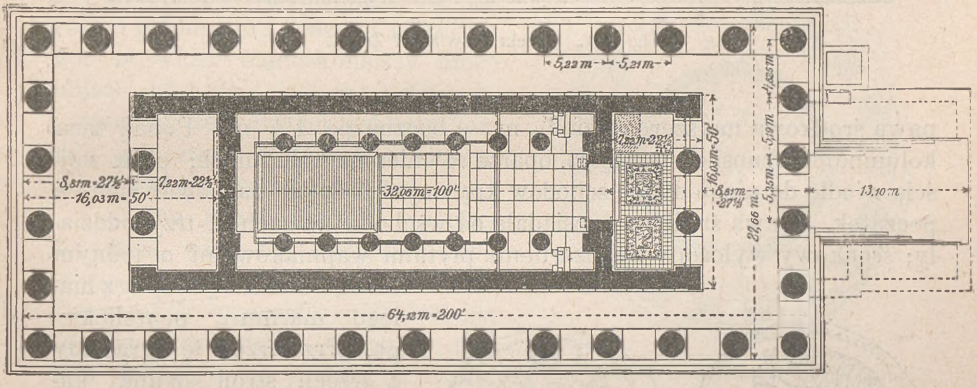

Fig. 140. Plan świątyni Zeusa.

nesa (pod zwierzchnim ich obu kierunkiem pracowali i artyści miejscowi). Według pomiarów, uczynionych przez ekspedycyę niemiecką, świątynia wznosiła się na miernej wysokości tarasie, obłożonym na zewnątrz kamieniem ciosowym. Poprzez podstawę o 3 stopniach na 0,55 m. szerokich wchodziło się podjazdem od wschodu w obręb świątyni, której powierzchnia wynosiła 64,10 m. długości i 27,66 m. szerokości (fig. 140). Przybytek otacza po sześć słupów na bokach poprzecznych, a po 13 na podłużnych; połowa kolumn zachowała jeszcze dolne bębny na miejscu pierwotnem. Wysokość słupów, włączając już i kapitel, wynosiła 10,43 m., architrawu — 4,20 m., a szczytu 4,50 m.; całkowita więc wysokość świątyni od stopnia dolnego aż do wierzchołka szczytu równała się prawie 21 m., co zgadza się niemal zupełnie z danemi Pauzaniasza, pamiętając wszelako, że wliczoną jest i wysokość Nike, dach wieńczącej. Ściany przybytku, 46 m. długie, obejmują na stronie wschodniej swymi antami

przedsionek przedni, wsparty na dwu kolumnach; stąd prowadziły drzwi do przybytku; przedsionek tylny, dźwigany również przez dwie kolumny, nie miał z przybytkiem żadnej komunikacyi. Dwie kolumnady, każda o 7 słupach, których bębny dolne znajdują się jeszcze na swojem miejscu, dzielą przybytek (28,65 m. długi i 13,24 m. szeroki) na trzy nawy;

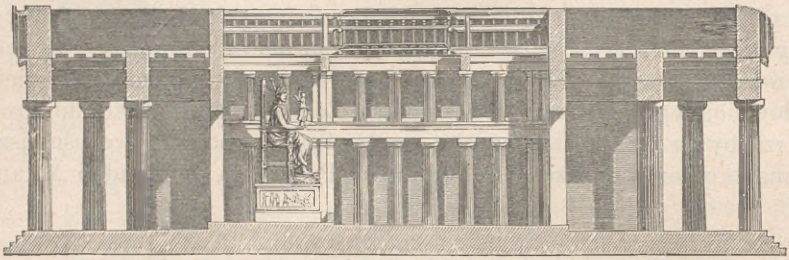

Fig. 141. Przekrój świątyni Zeusa.

nawa środkowa ma szerokości 6½ m., a boczne po 1½ m. Ponad temi kolumnami wznosiło się piętro, oparte również na kolumnach; obok wejścia wiodło do niego dwoje schodów kręconych; dotąd zachował się ich początek. Nawa środkowa posiadała od wschodu na zachód trzy oddziały; środkowy wyłożony był czarnemi płytami wapniakowemi o jednym brzegu nieco wyższym z białego marmuru pentelickiego. Przestrzeń tę ogradzały z trzech stron szranki kamienne, malowane przez Panemusa. Cały trzeci oddział zajmowała statua Zeusa Olimpijskiego, utwór mistrzowskiej ręki Fidyasza. Opis posągu zostawił nam Pauzaniasz. Bóg siedział na tronie z hebanu i kości słoniowej, przyozdobionym kamieniami szlachetnymi i złotem; nogi tronu i cargi, oraz ławeczkę pod stopami boga i bazę upiększała rzeźba bogata. Głowę wieńczyła korona oliwna. Oblicze, piersi i obnażona górna część ciała, jak również nogi posągu, obute złotymi sandałami, były wykonane z kości słoniowej, oczy zaś może z kamieni lśniących. Z czystego złota były włosy w lokach na głowie i brodzie, z kości słoniowej i złota statua Nike, którą bóg w wyciągniętej trzymał prawicy; w lewej zaś ręce dzierżył berło, składające się z różnych krusz-



Æ

Fig. 142 *a*.



Æ

Fig. 142 *b*.

Monety elidzkie z wyobrażeniem posągu Zeusa.

ców szlachetnych; na wierzchołku berła unosił się orzeł. Szata, dolną część ciała osłaniająca, była również ze złota; pokrywały ją nadto figuralne wizerunki kwiatowe, których wykonanie trzeba sobie wyobrażać może jako rodzaj emalii. Ale wszystkie te bogactwa prześcigała potęga i wielkość samej postaci boskiej, w której Fidyasz ucieleśnił boga tak, jak według pięknych wierszy Iliady (I, 528 nn.) żył Zeus w świadomości każdego Greka. Homer mówi tam:

Wyrzekł Zeus niebogromca i brwiami ciemnemi poruszył:
Nad wiekuistą się głową mocarza kędziory zatrzęsły
Bujne, niebiańskie; zadrżały posady wielkiego Olimpu.

(Tłóm. Mleczki).

Mając przed oczyma posąg, zdawało się Hellenowi, że widzi boga samego, potężnego i wyniosłego, ale zarazem łagodnego i widzowi życzliwego; że widzi najdoskonalszy może objaw boskości, jak ją pojmował i rozumiał; że widzi cel tęsknoty każdej jednostki. Nie widzieć Zeusa olimpijskiego—to nieszczęście!

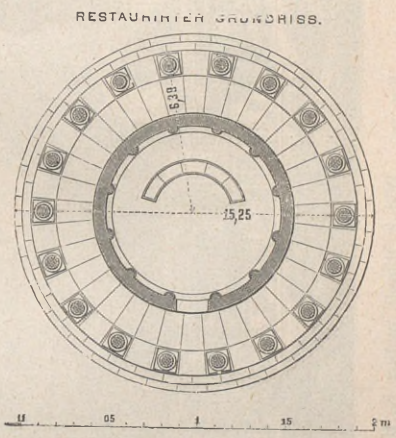

Fig. 143. Filipeon.

Statua miała 40 stóp wysokości i była, zdaje się, nadto kolosalną w stosunku do otaczającej budowli. Już sami Grecy zrobili spostrzeżenie, że bóg zdruzgotałby sterczący nad nim dach, gdyby powstał z tronu. Galeryę górną urządzono prawdopodobnie w tym celu, aby z niej dokładniej oglądać posąg.

Szczątki płyt czarnego marmuru przed statuą potwierdzają uwagę Pauzaniasza, że posadzkę bezpośrednio przed posągiem stanowiły tafle marmuru czarnego, opasane ścianką z białego marmuru paryjskiego. W środek tego ogrodzenia wlewano oliwę, co przy błotnistej naturze gruntu Altis było dla kości słoniowej posągu tak odpowiednie, jak woda dla posągu Ateny na akropolu wobec panującej tam suchości powietrza. Godzi się jeszcze dodać, że posadzkę przedsionka przedniego wyłożono mozaiką z kolorowych krzemieni Alfeusa, przedstawiającą trytony, otoczone girlandami wąsów. Dla lepszego uzmysłowienia podajemy (fig. 141) przekrój podłużny, na mocy którego nie możemy jednak sądzić, iżby świątynia była hypetralną, chociaż na rysunku jest ku temu wskazówka. O samej statui Zeusa dają słabe, co prawda, wyobrażenie monety elidzkie (fig. 142 *a* i *b*). Kiedy posąg uległ zagładzie, nic pewnego nie wiemy; mówią, że został przewieziony do Bizancyum i tam pożarem strawion.

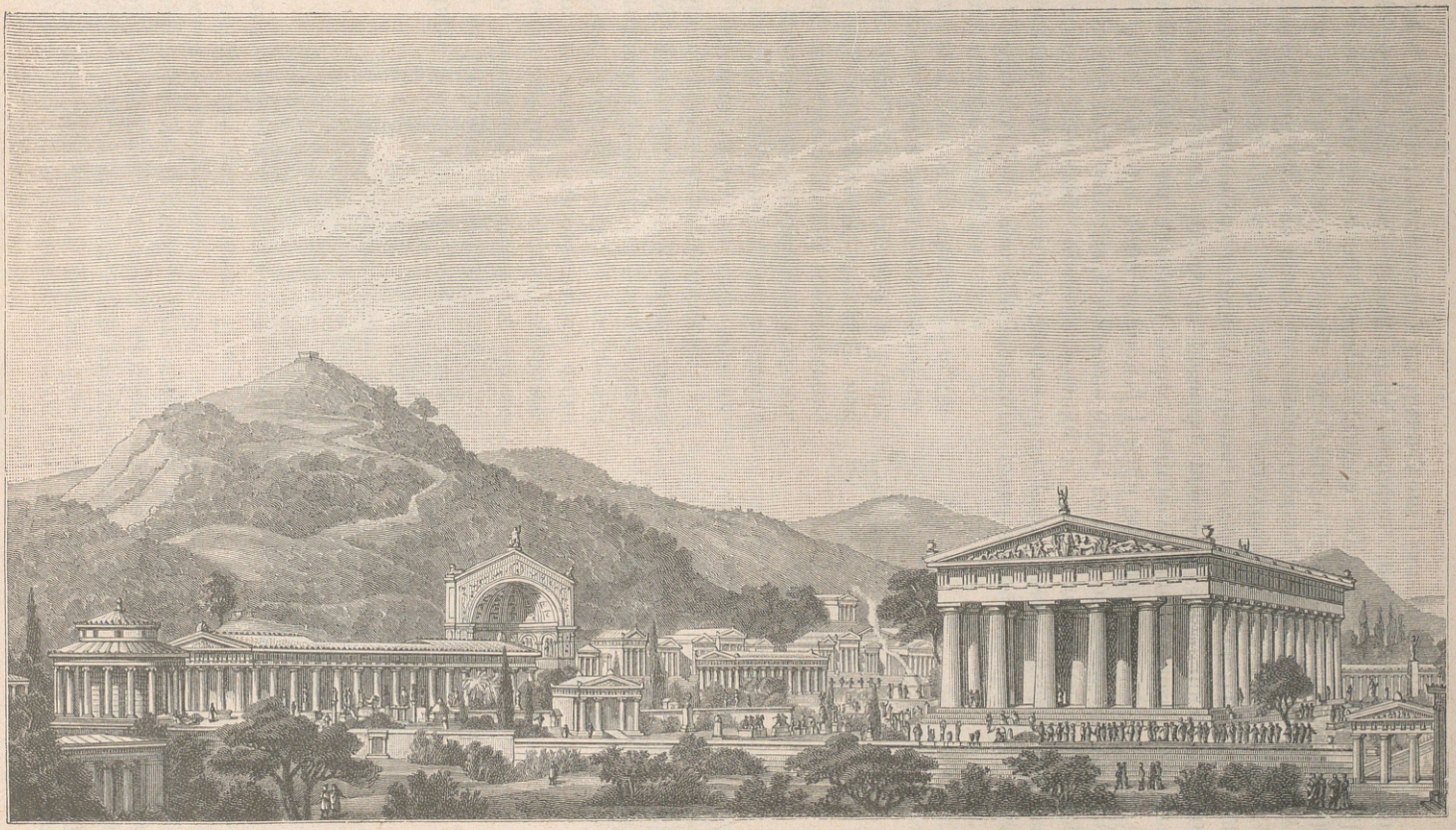

Fig. 141. Widok Olimpii, podług R. Bohna.

Prawie w tymże samym czasie, co świątynia Zeusa, powstały niektóre skarbce oraz ratusz; nieco później zaś Metroon, Leonideon i ośmiokątny budynek południowo-wschodni. Na epokę panowania macedońskiego przypada palestra, gimnazyum, Filipeon, portyk Echa i sklepione wejście do stadyonu.

Z pomiędzy gmachów rzeczonych zasługuje na szczególne zaznaczenie Filipeon, budowla okrągła, wystawiona przez Filipa II po bitwie cheronejskiej (fig. 143). Wieniec osiemnastu kolumn jońskich na trzech marmurowych stopniach okalał przybytek, ozdobiony wewnątrz półkolumniami korynckiemi. Na półkolistej bazie stały ze złota i kości słoniowej

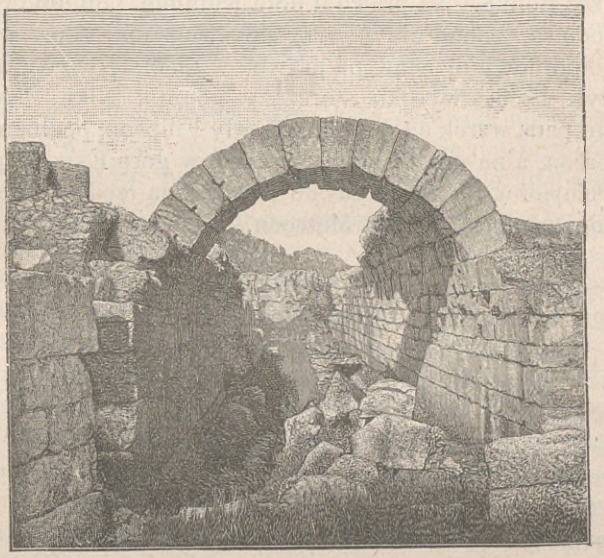

Fig. 145. Wejście do stadyonu.

posągi Amintasa, Filipa II, Aleksandra W., Eurydyki i Olimpiady, utwory Leocharesa. Portyk Echa (nazwany tak od siedmiokrotnego odbijania głosu) został zbudowany w epoce macedońskiej na miejscu dawniejszego portyku; tworzył on ze swemi 44 kolumnami doryckiemi okazałe zamknięcie wolnej przestrzeni od wschodu. Pierwotnie miał jedną nawę i strop drewniany; później zaś dodano jeszcze środkowy szereg kolumn. Figura 145 unaocznia wejście sklepione do stadyonu; tędy hellanodikowie wprowadzali do stadyonu zapaśników.

Wreszcie i za panowania Rzymian pojawiają się budowle w Olimpii. Liczne są zwłaszcza przeróbki gmachów dawniejszych. Do tego rzędu

należy n. p. pałac Nerona, na południe od portyku Echa, Leonideon w stronie zachodnio południowej i wiele innych. Uwzględnić mianowicie trzeba Exedrę Herodesa Attyka. Bogaty ten Ateńczyk wzniósł ją pod imieniem swej żony Regilli i położył tem koniec zawsze uczuwanemu dotkliwie brakowi wody w Olimpii. Przed ogromną wnęką, przeznaczoną do ustawiania posągów rodziny cesarskiej, znajdował się czworokątny zbiornik, w który spływała woda z dwu głów lwich; na prawo i lewo od niego widniały dwie ładne otwarte świątynie okrągłe; dachy ich spoczywały na ośmiu gładkich słupach korynckich i osłaniały po jednym posągu. Na skraju wodozbiornika stał byk z napisem dedykacyjnym.

Poznawszy główne budowle Olimpii w porządku historycznym, pozostaje nam jeszcze rzucić okiem na rekonstrukcyę Altis (fig. 144), odtworzoną przez Bohna. Na prawo u dołu widnieje południowo-zachodnia brama wchodowa, ponad nią piętrzy się świątynia Zeusa z bokami zachodnim i południowym; stąd na prawo w głębi, powyżej bramy, ukazuje się portyk Echa i wysoko sterczący pomnik Nike Peoniusza. Na lewym skraju pada wzrok od razu na okrągły Filipeon; podłużną świątynią obok jest Hereon, a na prawo odeń wystrzela w górę Exedra; poniżej leży wejście do Pelopionu, na prawo zaś od Exedry idą rzędem skarbce; małą świątynią poniżej skarbców jest Metroon.

Dodona.

Żądza poznania przyszłości, aby uniknąć zawodów w rozmaitych przedsięwzięciach, bardzo wcześnie spowodowała zwyczaj, że Grecy czcili miejsca poświęcone wyroczniom, które, stosownie do okoliczności, większym lub mniejszym cieszyły się rozgłosem. Najbardziej na ukształtowanie stosunków politycznych wpłynęła i była zarazem najsławniejszą ze wszystkich świątynia delficka Apollina, ale w czasach dawniejszych prześcigała ją wyrocznia w Dodonie. Już Homer ją zna, kiedy w Iliadzie przez usta Achillesa odzywa się:

> Zeusie, mocarzu, mieszkańcze niebieski, Pelazgijczyku,
> Władco w mroźnej Dodonie, gdzie żyją Sellowie, prorocy
> Twoi, sypiając na ziemi i nóg swych z prochu nie myjąc.
> (*Tłóm. Mleczki*).

Lubo nieraz komentatorowie przenosili tę Dodonę do Tessalii, jednakże mowa jest bez wątpienia o Dodonie epirskiej w tem miejscu Odysei, gdzie o Odysseuszu powiedziano, że udał się do Dodony, aby usłyszeć

wolę Kroniona z wysokiego dębu boga. Główny punkt wyroczni stanowił właśnie olbrzymi dąb, u którego stóp tryskało źródło; prorokinie wieszczyły z szelestu jego liści. Kapłanki, w liczbie trzech, z powodu wieku, jak się zdaje, nazywano też *Pelejades*, t. j. staruszkami; później, wskutek innego wykładu tej nazwy (πελειάς=dziki gołąb), powstała wiara, że używano gołębi do udzielania wyroczni. Chociaż we wróżbach z szelestu świętego dębu leży pierwotna i zasadnicza istota wyroczni, wszelako była również jej źródłem i dodońska miednica śpiżowa. Korcyrejczycy pomieścili tu obok miednicy śpiżowej chłopca na dwu słupach jako wotum; chłopiec dzierżył w ręku bicz; sznury jego, ilekroć wiatr je poruszył, uderzały w ściany naczynia i wywoływały tym sposobem dźwięki zdala słyszane. Nadto jeszcze istniał trzeci rodzaj wyroczni; o tym trybie wieszczenia pochodzi świadectwo ze starożytności, ale nowe światło rzucają nań rozkopywania. Cycero w księdze swej *De divinatione* opowiada następujące zdarzenie: Kiedy Spartanie pytali w Dodonie o rezultaty pewnej wojny, a posłowie postawili urnę z tabliczkami wyrocznemi przyszła małpa i we wszystkiem największy sprawiła nieporządek; kapłanka wysnuła stąd wniosek, że Lacedemończycy nie powinni spodziewać się zwycięstwa, lecz że ich państwo w groźne popadnie niebezpieczeństwo.

Gdzieby szukać Dodony, długo panowała wątpliwość. Mniemano powszechnie, że leżała opodal Janiny, w najbardziej ku południowi wysuniętym punkcie jeziora tegoż nazwiska. Atoli poszukiwania Karapanosa (*Dodone et ses ruines*, Paryż, 1878) wykazały dowodnie, że Dodona starożytna wznosiła się o cztery godziny drogi na południo-zachód od Janiny; przegrodzona była od jeziora wysokiemi górami, gdzie ongi miały się znajdować zwaliska Passaronu *). U stóp gór Olytzika (Tanaros starożytnych) rozciąga się dolina, przerznięta ku zachodowi dopływem rzeki Thyamis (dziś Kalama); na wschód zaś płynąca rzeczka znika w podziemnem łożysku; ku północy oddziela dolinę od jeziora Janiny grzbiet górski, którego odrośl południowa nosi miano Kosmira. Od nazwy miejscowości, położonej u podnóża Olytziki, i dolina zwie się Czerkowista. Tutaj właśnie Karapanos, różnemi powodowany okolicznościami, rozpoczął poszukiwania starożytnej Dodony. Skutki okazały wkrótce, że miał słuszność. Okrom ruin budynków, znalazł wiele tak zwanych ekswotów (*exvota*), t. j. darów, ofiarowanych bogom za wyleczenie z chorób, spełnienie życzeń i t. p.; jest to dowód, że leżała tu niegdyś bardzo odwiedzana świątynia. Odkryto także, co wszelką usuwa wątpliwość, moc napisów na rozmaitych materyałach z dedykacyą Zeusowi Najosowi i Dyonie, t. j. bóstwom, które szczególnej czci doznawały w Dodonie. Wynika więc stąd jasno, że przydomek Najos, czyli bóg krynicznej wilgoci, przysługuje Zeusowi Dodońskiemu, przy którego świętym dębie tryskało źródło, jemu samemu tylko

*) Stolica niegdyś królów epirockich. (*Przyp. tłóm.*)

poświęcone. Zresztą mniemanie to potwierdzają mnogie dowody ze starożytności (między innymi n. p. odprawiane w Dodonie igrzyska, znane pod imieniem Naja).

Odkryty tutaj okrąg rozpada się na dwie części; jedna z nich, mianowicie północno-zachodnia, obejmuje świątynię.

Świątynia sama, ciągnąca się od zachodu na wschód, uległa, zdaje się, w późniejszej dobie przemianie na kościół chrześcijański; z niego to pozostały zapewne trzy apsydy, domurowane od strony wschodniej. Świątynię pogańską, zbudowaną z prostego wapniaka, stanowiły trzy nawy. Na południo-zachód stąd wznosi się drugi budynek czworokątny, podzielony czterema ścianami na kilka części; przeznaczenie jego niewiadome. Podobnież nieznany jest użytek innego wielkiego gmachu, ku zachodowi położonego, którego jedną ścianę podpierały pono przypory. Na południo-wschód przylega do okręgu święty gaj ze szczątkami małych świątyń i wielu bazami, na których ongi stały większe wota. Wejście do gaju było urządzone prawdopodobnie za pomocą propyleów.

Z przedmiotów w Dodonie znalezionych godne są szczególniejszej uwagi niektóre napisy. Są to cienkie tafelki ołowiane, na których wyrocznia ryła pytania tych, co szukali wieszczby; na stronie odwrotnej mieści się odpowiedź, udzielona w imieniu boga. Przechowały się w nich widocznie resztki tabliczek wyrocznych (*sortes*), o których, jak się wyżej rzekło, powiadamia Cyceron. Im mniej znamy życie prywatne starożytnych, tem bardziej interesującem jest zapuścić wzrok w dziedzinę tak ciemną. Pytania zadawane bywają często w imieniu ludu; n. p. pyta pewien naród, w jaki sposób mógłby się bronić, zawarłszy przymierze z Mossami; Korcyrejczykowie pragną wiedzieć wogóle, jakie powinni składać ofiary, jakie czynić śluby, aby zapewnić sobie łaskę bogów. Najwięcej atoli doszło nas pytań ze strony ludzi prywatnych. Mądrość wszechstronna, jakiej wymagano od Zeusa Dodońskiego, jest prawdziwie zdumiewającą. Więc dopytuje niewiasta, jaką złożyć ofiarę, aby być zdrową; pewne małżeństwo radeby wiedzieć, czy przeznaczono mu więcej mieć dzieci; zdarzył się ktoś nawet, co żądał pomocy Zeusa dla odzyskania utraconych kobierców i poduszek. Z odpowiedzi, zapisywanych przez kapłanów na stronie odwrotnej, pozostały niestety pojedyncze ledwo wyrazy; niepodobna przeto wymiarkować, czy przyrzekano spełnienie życzeń. Nie można też z materyału dotąd istniejącego wyjaśnić, w jaki sposób odbywało się udzielanie odpowiedzi wyroczni; duże jest prawdopodobieństwo, że wyrzeczenia boga dostawały się na tabliczki drogą iście cudowną dla samych pytających, jeśli n. p. pytania rzucono w naczynie i starannie je na pozór zamknięto; zresztą jakie kombinacye były przytem możliwe! Naturalną jest rzeczą, iż nie wyklucza się i wydarzeń tajemniczych; przypuszczeniu temu nadają znamię niejakiej pewności podobnego rodzaju przygody, zaświadczone przez starożytność.

Jak długo istniała wyrocznia dodońska, kiedy upadła—nie da się wyrzec nic stanowczego. Wiemy wprawdzie, że w końcu III wieku naszej ery została zburzona przez jednego z wodzów etolskich, a skarby jej zagrabione; nie ulega atoli wątpliwości, że kult Zeusa, mimo zniszczenia, trwał dalej jeszcze i że przychodzono do wyroczni z pytaniami. Zapewne wtargnięcie chrześcijaństwa w IV wieku, jak gdzieindziej w Grecyi, tak i w Dodonie położyło koniec czci Zeusa i jego małżonki Dyony (identycznej z rzymską Junoną), a wyrocznię usunęło.

Delos.

Rozpatrując Cyklady północne, spostrzeżemy łatwo, że rozpadają się na dwa szeregi: wschodni, będący po prostu dalszym ciągiem Eubei (Andros, Tenos, Mykonos), i zachodni, okazujący się jeno przedłużeniem Attyki (Teos, Kythnos, Seriphos, Siphnos); pomiędzy oboma leży wyspa Syros, ongi bez znaczenia, dziś z wielkiem miastem handlowem Hermupolis ze wszystkich Cyklad najważniejsza. Pomiędzy Syros a Mykonos wyłaniają się z morza dwa małe wierzchołki górskie; wschodni nazywano w starożytności Delos, a zachodni, mniejszy—Reneja. Obecnie są one puste—zaledwie ujrzysz tam pasterza, mogącego z trudem wyżywić kiełkującą trawą owcę lub kozę. A jednak te wysepki, teraz puste, niemal bezludne i niegościnne, stanowiły w starożytności, mimo rozmiarów znikomych, ognisko Archipelagu południowego. Tu bowiem niegdyś ściągały zewsząd wesołe stowarzyszenia świąteczne, aby ofiarą i darem uczcić bogów i przypatrzyć się igrzyskom, w których młodzież popisywała się siłą; tu śpieszył kupiec z bogatym towarów zapasem, pewien zbytu i dobrego zysku na wielkiem zgromadzeniu uroczystościowem. Skądże to pochodziło, że owe wysepki bezpłodne taką ongi posiadały siłę przyciągającą?

Delos w najdawniejszych czasach poczytywano za świętą, ponieważ tam miał się urodzić Apollon. Brzemienna Leto, błąkając się, znalazła, wedle podania, na tej wyspie, wówczas jeszcze pływającej, przytułek; stąd więc Delos była poświęcona jej i jej dzieciom: Apollinowi i Artemidzie. Od czasów zamierzchłych zgromadzali się tu Jończykowie, aby wesołym tanem i pieniem chóralnem uczcić boga i boginię.

Jak daleko rozlegała się sława wyspy Delos, do jak oddalonych narodów przenikał rozgłos jej świętości, dostarcza niezbitych dowodów historya pierwszej wojny z Persami. Za zbliżeniem się floty perskiej w roku 490 Delijczykowie, którzy, ufając w opiekę boga zamieszkiwali miasto

otwarte, murem nie obwiedzione, uciekli z trwogi przed barbarzyńcami na wyspę Tenos. Datys, jeden z dowódców floty, nakazał odwrót, objaśniając go tem, że bynajmniej nie myśli wyrządzać jakiejbądź krzywdy miejscu tak świętemu, tak powszechnie czczonemu; złożył nawet w ofierze na ołtarzu boga 300 talentów kadzidła wonnego. Wiadomo również, że 476 r. Delos stała się ogniskiem morskiego związku attyckiego, ponieważ tam obrano siedzibę dla kasy sprzymierzeńczej; jednak 454 r. przeniesiono skarbiec do Aten. Mimo niejakiego przez to upośledzenia, dosięgła Delos znowu wyższego znaczenia, gdy Ateńczycy 426 r. dokonali oczyszczenia wyspy i przejednania jej pokutą. Przedewszystkiem usunięto z Delos groby, które tu urządzać poczynano, znieważając tem samem zakaz starożytny (nie wolno było bowiem nikomu na wyspie urodzić się, ani umrzeć, gdyż to wyspę zanieczyszczało; kobiety więc ciężarne i chorych przewożono na Reneję, ściśle z Delos związaną); wznowiono też igrzyska dawne; powołano również do życia amfiktyonię starożytną, t. j. zjednoczenie wysp i miast sąsiednich. Amfiktyonia bowiem ustanawiała składki, świątyni płacone; amfiktyonom zaś powierzono, pod przewodnictwem co prawda Aten, zarząd świątynią i jej dochodami. Aczkolwiek Delos odzyskała tym sposobem sławę pierwotną, byli Delijczykowie przecież niezadowoleni, ponieważ Ateńczycy całkowicie ich odsunęli od administracyi świątyni i ograniczyli do spełniania posług tylko najniższych. Wynikały więc stąd nieraz spory między Delijczykami i amfiktyonami. Wszelako im bardziej blakła potęga Aten wobec wzrastającej przewagi królów macedońskich i dyadochów, tem więcej znikał ich wpływ na Delos, której 322 r. przyznano nawet samoistność. Dzięki szczęśliwemu swemu położeniu, stała się wyspa znowu przedmiotem zabiegów wszechstronnych, była znowu zaszczytnymi dary czczona tak, że za panowania dyadochów doszła do najwyższej potęgi i wpływów największych. W r. 168, po bitwie pydneńskiej, która zdruzgotała przewagę macedońską, Ateny zagarnęły powtórnie Delos w swe ręce, ale nie odzyskały już dawnego znaczenia, gdyż poczęli tu w wielkiej liczbie osiadać Rzymianie, nęceni korzystnymi stosunkami handlowymi (Delos posiadała największe rynki niewolnicze, nadto ogromny był wywóz śpiżu i maści, a przedewszystkiem miała doniosłość jako stacya pośrednia między Wschodem a Italią); Rzymianie nieomieszkali naturalnie silną stanąć nogą. Wówczas właśnie Menofanes, wódz Mitrydatesa, napadł z licznym tłumem dzikich piratów wyspę, oddaną pracy pokojowej. Bezbronnych mężczyzn wymordowano co do jednego, kobiety i dzieci zaprzedano w niewolę, a miasto wraz ze świątynią splondrowano i pożogą strawiono. Cios ten sprowadził upadek ostateczny. Nie podźwignęła się wyspa już nigdy, wiodąc odtąd żywot mizerny. Co ocalało wtedy od ognia, obróciło się z biegiem wieków w ruinę, lub też zostało wywiezione, jako tani materyał, przez mieszkańców wysp sąsiednich, mniej pietyzmem przeniknionych. Delos stała się nieurodzajną i pustą, jaką była i niegdyś, zanim ją Apollo

na swą obrał siedzibę. I handel również inne sobie utorował drogi; zwrócił się bardziej ku północy, do Syros, gdzie bujnie rozkwitające miasto kupieckie Hermupolis przyjęło go otwartemi ramiony.

Pomimo strasznego zniszczenia, zdołano jednak poznać dostatecznie budowle świątyń oddzielnych. W pośrodku, jak zwykle, objętego murem okręgu świętego leżał przybytek boga, dalej poświęcony jego matce Letoon z osobnemi propyleami, wreszcie Artemizyon, a w pobliżu świątynia Afrodyty. Do okręgu przylegało kilka portyków, przeznaczonych dla różnych gmin wyspiarskich na miejsca zgromadzeń lub sale biesiadne; nadto wznosiły się w sąsiedztwie inne świątynie. Na górze Kythnos, położonej w głębi, znaleziono także miejsca poświęcone Apollinowi (ob. wyżej, str. 54). Na północo-wschód od świątyni spotykamy kunsztownie urządzone, zazwyczaj suche, owalne zagłębienie, w którem upatrywać należy bez wątpienia tak zwane jezioro okrągłe; niegdyś stał tutaj ołtarz, wykonany li tylko z rogów i uważany za dzieło samego Apollina.

Poszukiwania, prowadzone przez francuską *École d'Athènes*, wydobyły na jaw stosunkowo niewiele cennych zabytków architektonicznych, spustoszenia albowiem były ogromne. Znaleziono natomiast mnóstwo posągów bardzo starożytnych, obiecujących niejedno wyjaśnienie, dotyczące sztuki helleńskiej z doby najodleglejszej. Obok innych przedmiotów dochowało się dużo dokumentów świątyni, rzucających światło na jej administracyę i jej skarby. Ponieważ podobne stosunki istnieć musiały i w innych świątyniach, których akta urzędowe zaginęły, opłaci się więc w sprawę tę wejrzeć nieco bliżej.

Chodzi mianowicie o sprawozdania rachunkowe, jakie układano zwykle, gdy obejmowali stanowiska nowi urzędnicy. Skarbnicy, lub władze dzierżące w swych rękach zarząd świątyni, byli obowiązani po upływie terminu urzędowania zdawać następcom budynki oraz ich zawartość na podstawie egzystujących aktów. O takim przekazie, dokonywanym w obecności mężów upełnomocnionych, tudzież o stanie, jaki znaleziono, sporządzano nowy dokument, który potem ryto na kamieniu i wystawiano w okręgu świętym na wieczną pamiątkę. Dokumenty delijskie nie są bynajmniej w tym rodzaju pierwszymi; wcześniej bowiem jeszcze poznano wielką doniosłość tak zwanych ateńskich aktów skarbniczych; zresztą nie zbywało na nich i innym świątyniom. Wszelako żaden ze znanych dotąd pod względem wyczerpującej dokładności nie wyrównywa delijskim, żaden nie zawiera tak obfitego materyału, wyjaśniającego najwewnętrzniejsze stosunki świątyni, stosunki do mieszkańców i sąsiadów wyspy, oraz do państw zagranicznych, jak właśnie tutejsze.

Dokument, ogłoszony przez T. Homolle'a w *Correspond. Hell.*, wyryty jest po obu stronach płyty marmurowej i obejmuje razem 508 wierszy ze 120 literami przecięciowo w każdym. Na przedniej stronie są spisane dochody i wydatki świątyni, leżące w jej skarbcu kapitały z oznaczeniem, skąd pochodzą i na jaki cel są częściowo obracane; podobnyż rachunek

złożono o kasie państwowej delijskiej, pomieszczonej także w świątyni; dalej wymieniono sumy, bogu jeszcze niewypłacone. Strona odwrotna zawiera spis wotów, znajdujących się tak w świątyni Apollina, jak i w innych, do niej należących; wyliczenie robót dokonanych oraz wypłat, poczynionych na rachunek skarbca świętego.

Sprawozdanie finansowe jest tak ułożone, iż w pierwszym rozdziale wykazano remanent, jaki zastali ofiarnicy, *hieropojoj* (jest to nazwa zmieniającej się corocznie władzy, której po oswobodzeniu wyspy od Aten powierzono zarząd świątyni); do tego dołączano sumy, jakie wpłynęły podczas ich urzędowania. Dochody rozpadają się na pięć rubryk: 1) komorne z mieszkań, należących do świątyni; 2) czynsze z gruntów wydzierżawianych; 3) wpływy z różnych przywilejów świątyni; 4) procenta od kapitałów wypożyczonych; 5) przychody rozmaite. Domy i grunta wydzierżawiano po większej części na lat dziesięć, pod warunkami dość uciążliwymi dla lokatorów i dzierżawców. Musieli mianowicie składać rękojmię ścisłego dotrzymania kontraktu; w wypadku nieuiszczenia we właściwym czasie należnej sumy narażali się na niebezpieczeństwo, że majątek ich mógł być sprzedany; gdyby zaszła potrzeba, mogli nawet być obwoływani publicznie dłużnikami boga. Do przywilejów świątyni należą cła od towarów, pobierane w porcie, przewozowe i wiele innych. Od kapitałów, wypożyczonych przez boga państwom lub ludziom prywatnym, płacono 10%; dłużnik musiał dać hipotekę oraz przedstawić poręczycieli, których można było zasekwestrować, skoroby tylko przyjętych zobowiązań nie spełniono. Po pięciu latach kapitał powinien być bezwarunkowo zwrócony. W rubryce „dochody rozmaite" figurują rzeczy różnorodne, n. p. przychody z resztek ofiar, daniny miasta; okrom tego, w różnych świątyniach umieszczano, zdaje się, skrzynki ofiarne, które w dniu oznaczonym otwierano i pieniądze przelewano do skarbca. Dochód z tego źródła był jednak nieznaczny. Pieniądze przechowywano w naczyniach; w razie wypłat zużytkowywano albo całą zawartość jednego naczynia, albo też brano po pewnej ilości z kilku naczyń, a resztę pozostałą zapisywano. Wpływy nie szły wprost do świątyni na ręce ofiarników, lecz właściwych poborców, a z ich kas dopiero przechodziły sumy do skarbca świątyniowego. Rubrykę wydatków stanowią przeważnie koszta budowlane. Kiedy lud uchwalił wykonanie jakiej budowy, powierzano robotę przedsiębiorcy najmniej żądającemu, z surowem zastrzeżeniem sumiennego dotrzymania wszelkich warunków; wypłata odbywała się ratami, w miarę postępu budowy. Okrom tego były jeszcze rozchody peryodyczne, dotyczące potrzeb świątyni. W tym dziale spotykamy to, co nazwalibyśmy wydatkami kancelaryjnymi, mianowicie na papier i tabliczki, na których kapłani zapisywali dochody i rozchody. Sumę całkowitą zamieszczano w rocznych sprawozdaniach finansowych.

Dla nas daleko ważniejszą jest odwrotna strona kamienia, zawierająca wykaz kosztowności w świątyniach delijskich. Wnętrze świątyni

greckiej wyobrażamy sobie zazwyczaj zupełnie fałszywie, ponieważ porównywamy ją niebacznie z kościołami naszymi. Świątynia helleńska jest jakby mieszkaniem bóstwa, które dozwala wstępu co najwyżej kapłanowi, podczas gdy masa ludu oczekuje zewnątrz, przed świątynią, na obwieszczenie kapłana, uważanego za pośrednika między tłumem a bóstwem; kościół chrześcijański zaś jest domem zgromadzeń gminy. Z przyczyny więc, że nie każdy miał wstęp wolny do świątyni, można było pomieszczać w przybytku wszelakiego rodzaju kosztowności, ofiarowywane bogu przy rozmaitych okazyach; co więcej, ponieważ nawet wejście do portyku było najczęściej zaparte kratami, przeto i w przedsionku przednim chowano różnorodne wota. Nie wiemy wprawdzie dokładnie, w jaki sposób rozmieszczano dary, ale z napisów tyle da się wywnioskować, że wieńce złote obracano na upiększenie gmachu, zawieszając je na ścianach w równych odstępach; innych przedmiotów używano także, naturalnie o ile to było możliwem, do dekorowania. Atoli taki tryb postępowania napotkał wkrótce trudności. Im bardziej bowiem pomnażała się ilość wotów, przez lud ofiarny składanych bogu, tem mniej starczyło miejsca na ich lokowanie. Z tego powodu musiano często je przestawiać, oraz różne budynki do świątyni należące, ale na inny cel przeznaczone, zamieniano teraz na magazyny wotów. Nadto trzeba było od czasu do czasu dla zaoszczędzenia przestrzeni ustawiać rzeczy bliżej siebie; starsze zaś, uszkodzone lub nieprzydatne zgromadzano na kupę, następnie je przetapiano i w formie sztab przechowywano do dalszego użycia. Tak informują nas wzmiankowane napisy. Prawdopodobnie ustawiano wzdłuż ścian przybytku etażerki lub półki, na których układano kosztowności jak najszczelniej obok siebie. Dozór nad niemi i pieczę około ich utrzymania w całości mieli urzędnicy; po upływie zaś terminu urzędowania zdawali je swym następcom. Badania rewizyjne robiono z całą ścisłością. Na wadze miejskiej, rzecby można, t. j. na wadze, służącej do regulowania wag targowych, ważono przedmioty albo pojedynczo, albo też partyami, jeśli były przeznaczone do przetopienia; wagę zapisywano skrupulatnie; oprócz tego opisywano je szczegółowo i kopiowano jak najdokładniej wyryte na nich napisy. W sprawozdaniach rachunkowych nie zawsze postępowano w sposób jednaki; nieraz bowiem zadawalniano się jednem słowem, w innych zaś razach znajdujemy objaśnienia bardzo staranne. Wielu z tych rzeczy używano przy ofiarach, w czasie uroczystości, lub do przyozdabiania wizerunków boskich; bogowie albowiem mieli własną garderobę i osobnych ludzi do robienia toalety. Większość jednak wotów była niewątpliwie bez żadnego użytku; chowano je w świątyni wprost jako kosztowności, na pamiątkę ofiarodawcy. Nie zawsze zresztą składano je bogu w tej formie, jaka jest zaznaczona w sprawozdaniu finansowem; częstokroć też kapłani lub administratorowie świątyni uważali z różnych względów za konieczne sprzedawać dary, jeśli n. p., ulegając psuciu, okazy-

wały się niepodatne do przechowania; osiągniętą ze sprzedaży sumę obracano na zakup naczynia srebrnego lub złotego, trwałego i łatwiej dającego się przechować.

Z pomiędzy przedmiotów, mających związek z kultem, w pierwszym rzędzie stoją naczynia. Nazwy ich są przytoczone w wielkiej liczbie i nieraz podają coś nowego. Wszystkie inne prześciga obfitością *fiale*, czara; w formie najpospolitszej jest bez nogi, ale opatrzona w środku podwyższeniem wygiętem, w które wkładano od spodu palec dla łacniejszego manipulowania podczas ofiar libacyjnych. W samej świątyni Apollina znajdowało się ich około 1,600. Nadto inne świątynie i budynki w okręgu świętym były również zapełnione wotami; zależnie od tego, czy były roboty prostej, czy też zalecały się ozdobnością, odróżniano je przezwiskami, pozwalającemi zarazem rozpoznać rodzaj ornamentacyi. Jeżeli chodzi o czary rzeźbione, po największej części nie spotykamy dokładnych wskazówek, co ozdoby wyobrażały. Znaczna jest ilość czar srebrnych, zwykle wagi stu drachm; wiele jest pozłacanych i przyozdobionych kamieniami drogocennymi; inne są szczerozłote, a niektóre z pośród nich mają przeszło dwieście drachm wagi. Czar bronzowych lub z innego kruszcu niemasz wcale. Puharów jest również mnogość; podług spisu w jednym Artemizyonie tylko naliczono ich 266; i tu większość srebrnych, jeden wysadzany kamieniami szlachetnymi, inny wykonany całkowicie z onyksu. Niektóre naczynia ze względu na swą nazwę miały zapewne formę okrętów, innym nadawano kształt głów ludzkich i zwierzęcych; naczynie srebrne ofiarowane przez Parmiskusa ważyło prawie 40 kilogramów. Pomiędzy naczyniami, z których wino w puhary nalewano, wyróżniają się szczególniej dwa złote, każde o 4 kilogramach wagi.

Z przedmiotów do ozdoby służących pierwsze miejsce zajmują wieńce złote, ulubiony artykuł wykwintnego zbytku w starożytności. Znaleziono ich około stu, od najcięższych (200 drachm wagi) do najlżejszych; robiono je zwykle w kształcie wieńców wawrzynowych, ale naśladowano też mirt, bluszcz, liście winne, oliwne i dębowe. Ponieważ wieńce były przytwierdzone do innych rzeczy, przeto ich nie ważono, lecz rachowano liście, aby się zabezpieczyć od oszustwa. W świątyni Artemidy prócz wieńców zalegała moc wielka klejnotów, przeważnie kobiecych. Wymieniono mianowicie mnogość pierścieni z kamieniami i bez nich; dokładniej są opisane niektóre naszyjniki ze złota i kamieni szlachetnych. W skarbcu świątyni Apollina znajdował się także przesławny, ale i osławiony zarazem naszyjnik Harmonii, dzieło Hefesta; wiadomo, że Eryfyla, przekupiona tym naszyjnikiem, namówiła Amfiarausa, męża swego, do udziału w wyprawie siedmiu przeciw Tebom. Okrom Delosu inne miejscowości szczyciły się także posiadaniem jedynie autentycznego naszyjnika.

Mniej obfituje skarbiec w samoistne twory rzeźbiarstwa; w każdym razie znajdzie się to i owo; są n. p. dwa posążki Apollina—jeden złoty, drugi srebrny; po większej części nie zaznaczano, co wyobrażają twory

dłóta. Wogóle w sprawozdaniach rachunkowych zamieszczano głównie wykaz rzeczy drobniejszych, ruchomych i podatniejszych do skradzenia, wielkich zaś posągów nie zapisywano, nie przeto, iżby nie istniały, ale dlatego, że były stale umocowane i nie tak łatwo stać się mogły łupem chciwości ludzkiej. Za dowód takiego postępowania może służyć fakt, że nie wymieniono starożytnego wizerunku Apollina, ale opisano wyczerpująco jego odłamek (wizerunkiem tym był prawdopodobnie kolosalny posąg drewniany, powleczony z wierzchu złotem; bóg w lewej ręce trzymał łuk, a na dłoni prawicy dźwigał trzy Charyty). Bądź-co-bądź, nie była wyspa Delos nigdy w starożytności siedzibą odrębnej szkoły artystycznej; byłoby jednak nader dziwnem, gdyby wierni oraz zwycięzcy igrzyskowi nie ofiarowywali posągów licznych i tutaj, jak to czynili w innych świątyniach.

Przynoszono też bogu w ofierze wszelkiego rodzaju monety; zaznaczyć warto, że nie brak tam i fałszywej. Przechowywano także materyały rozmaite, których używano przy sposobności, n. p. do naprawy przedmiotów i t. p.

Jeżelibyśmy rozpatrywali wota ze względu na ofiarodawców, uderzy nas osobliwsze zjawisko, że nie zachowało się nic a nic z epoki dawniejszej, kiedy Ateny dzierżyły w swych rękach zarząd świątyni. Czyżby to było przypadkowem tylko? Jakkolwiekbądź, to niezawodna, że wotów z ubiegłych stuleci, jeżeli nie uległy przetopieniu, szukać trzeba między naczyniami, których pojedynczo nie wykazywano i nie ważono, lecz obejmowano partyami, aby je później stopić. Niektóre daniny uiszczano świątyni bardzo regularnie; tak n. p. administracya miasta Delos składała corocznie po 20 fial jednakowej wagi; z podobnąż regularnością przybywały poselstwa i dary niektórych państw i miast, jak Kosu i Rodosu, dopóki te wyspy same kwitnący posiadały dobrobyt. Wielu też dyadochów każdego roku nie skąpiło podarków; tak czynili: Antygon, Demetryusz, Ptolemeusz, Fileterus z Pergamu i królowa Stratonika. Powoli jednak występują na ich miejsce Rzymianie, mianowicie konsulowie Lucyusz i Publiusz Korneliusz Scypionowie, którym powierzono prowadzenie wojny przeciw Antyochowi. Widzimy stąd, jak w owych czasach każda zmiana w rządach i panowaniu nad południową częścią Archipelagu uczuwać się dawała przedewszystkiem wyspie Delos, ognisku Cyklad.

Zaiste, pożałowania godną jest rzeczą, iż przechowały się tylko nazwy owych skarbów, których wartość artystyczna przewyższała o wiele wysoką cenę materyału; samych przedmiotów nie pozostały nawet szczątki. Aczkolwiek bardzo musimy na to utyskiwać, jednakże nie przestaje być nader interesującym fakt, że owe wykazy pozwalają tak blizko i dokładnie wejrzeć w stosunki własnościowe świątyni delijskiej; żadne inne źródło podobnych wiadomości aż potąd nie dostarczyło.

Na zakończenie dodamy jeszcze, że kamieniarz, jak świadczy sam napis, otrzymał za wyrycie prawie 60,000 liter trzysta drachm, czyli drachmę za każdych dwieście liter.

Delfy.

Daleko większą doniosłość niż Dodona posiadają Delfy. Wyrocznia delficka wywierała wpływ olbrzymi na polityczne losy Grecyi; jej orzeczenia uchodziły za nieomylne nawet w odległych krajach barbarzyńskich. „Wspaniałość form natury, zimne jak lód krynice, strumienie powietrza, dobywające się z czeluści gór wapieniowych — zapewne już w najdawniejszych czasach przejmowały ludzi trwogą tajemniczą i skłoniły ich niechybnie do założenia świątyni.“ Podług legendy krążącej o świątyni, miał tam Apollo sprowadzić na kapłanów ludzi z Krety. Długo cieszyła się wyrocznia w całej Helladzie powagą niezamąconą, ponieważ kapłani mądrze i ku dobru ogólnemu wygłaszali swe wyroki. Ale sława poczyna gasnąć już w epoce wojen perskich, kiedy kapłani długo się wahali, po której stanąć stronie; w czasach następnych stronniczością względem państw oddzielnych oraz przekupstwem wyrocznia obudziła ku sobie niedowierzanie i powoli traciła wpływ wszelaki; co najwyżej zasięgano jeszcze rady w sprawach prywatnych. Około 390 r. naszej ery została zamknięta przez cesarza Teodozyusza.

Od dawna już bogactwa wyroczni, znanej i Homerowi, bywały przedmiotem pożądliwości sąsiadów i cudzoziemców. Odparto wprawdzie tłumy Persów, pragnących splondrować świątynię, odpędzono później i bandy Galatów, pustoszących 279 r. Focydę, ale podczas wojny focejskiej utracono znaczną część skarbów. Sulla dał się również we znaki świątyni; oblegając bowiem Ateny, kazał sobie wydać skarby delfickie, aby opłacić nimi żołnierzy; potem Neron miał zabrać stąd około 500 posągów. Mimo to wszystko, musiały być ogromne bogactwa artystyczne, kiedy podług relacyi Pliniusza znajdowało się w Delfach jeszcze 3,000 statui; nawet Pauzaniasz widział tam jeszcze wielką ilość dzieł sztuki.

Niestety, aż po dziś dzień leżą Delfy nierozkopane, pokryte domami wsi Kastri; dopiero czasy przyszłe wydobędą na jaw to, co pozostało z budowli i pomników starożytnych; na czynienie poszukiwań bowiem otrzymała pozwolenie francuska szkoła archeologiczna w Atenach (na tych samych warunkach, co Niemcy w Olimpii). Jednakże można już obecnie urobić sobie przybliżone wyobrażenie o planie świątyń (fig. 146).

Delfy leżały zdala od siedzib ludzkich, w ustronnych górach, przyparte do stoków Parnasu. Parnas kończy się długą, stromą ścianą, znaną pod imieniem Fedryad (Phaedriades), ciągnącą się od południo-wschodu ku północo-zachodowi. Ścianę tę dzieli na dwie części wązka, głęboko wyżłobiona dolina, której wody (Kastalia) w głąb wrytym parowem staczają się do rzeki Plejstusa; dział wschodni nazywa się obecnie Phlembukos (w starożytności Hyampeja), a zachodni — Rodini. Począwszy od krańca Rodini, ściele się ku południowi odrośl, dźwigając na swym grzbiecie obwarowania Filomelusa, wodza focejskiego. W tak utworzonym trójkącie, spadającym wązkimi tarasami stromo ku łożysku Kastalii (dziś

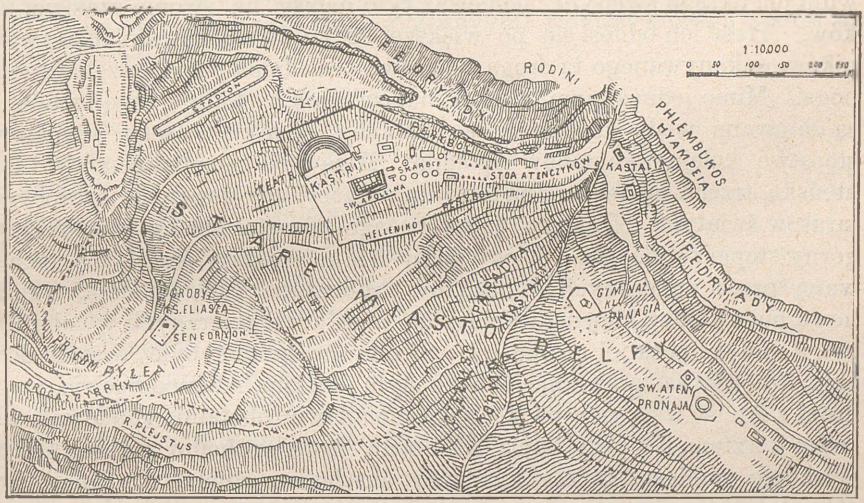

Fig. 146. Plan Delf.

czeluść Papadiá) i Plejstusa (Xeropotámi), leżało miasto Delfy wraz ze świątynią Apollina; świątynia wznosiła się nieco wyżej, a miasto trochę dalej ku dolinie na stokach góry. Okrąg poświęcony bogu, w postaci pięciokąta nieforemnego, opasany był murem, który od strony wschodniej otwierał się szerokiem wejściem; oprócz wchodu głównego istniały też bramy podrzędne. Tu i owdzie na znacznej przestrzeni utrzymały się jeszcze resztki tego muru, noszącego dziś nazwę Hellenikó (w wiekach średnich uważano go za szczątki fortecy; stąd też pochodzi miano wsi Kastri, położonej na ruinach); wątpliwą jest rzeczą, azali da się oznaczyć cała jego rozciągłość nawet po zburzeniu wielu pobudowanych tam domostw. Przy wejściu zachowały się jeszcze bazy wotów, które ujrzał Pauzaniasz, przybywający tu od Kastalii drogą świąteczną; znać wyraźnie, że napisy pomników sparafrazował prozą. Od bramy biegła droga ku zachodowi; co-

kóły wielu pomników są jeszcze widoczne, ale niepodobna wskazać ich nazw rzeczywistych. Od zachodu musiała ulica jednym lub kilku zawrotami piąć się ku trzem małym tarasom; upiększały ją rozstawione po obu stronach wota (na tej przestrzeni stały zapewne w znacznej liczbie tak zwane „skarbce"); wreszcie przy stoi ateńskiej, wązkim portyku, zbudowanym przez Ateńczyków ze zdobyczy pierwszych lat wojny peloponeskiej, dosięgała wysokości muru poligonowego, który dźwignięto w najdawniejszych już czasach dla podparcia tarasów świątyni. Mur ten zasługuje na szczególne uwzględnienie. Składa się z potężnych głazów wielokątnych, poprzednio wcale nieociosanych; dopiero po skończeniu budowy stronę przodową obrobiono i równomiernie wygładzono. Był on poniekąd archiwum dla okręgu świątyni, ponieważ ryto napisy na stronie czołowej bloków. Treść ich odnosi się po większej części do usamowalniania niewolników, dokonywanego tą drogą, iż prawo posiadania onych przelewano na boga. Mimo jednostajnej osnowy, napisy mają ważność z tego tytułu, że są datowane wedle urzędowania kapłanów, skutkiem czego wynika następstwo kolejne kapłanów Apollina. Minąwszy mur poligonowy i stoę ateńską, trzeba się zwrócić na lewo ku północy, aby dosięgnąć właściwych tarasów świątyni. Z całego domu bożego pozostał marny jeno szczątek, górny stopień stylobatu. Kiedy pożar 548 r. zniszczył świątynię, zbudowaną przez mitycznych architektów Trofoniusza i Agamedesa, wzniósł nową budowniczy koryncki Spintarus ze składek, zbieranych w całej Grecyi, a nawet i poza jej granicami. Strona zewnętrzna była w stylu doryckim, wnętrze zaś prawdopodobnie w stylu jońskim. Alkmeonidowie, wypędzeni z Aten, wziąwszy na siebie kierownictwo robotami, zbudowali własnym kosztem, dla pozyskania łaski boga, front wschodni z marmuru paryjskiego, zamiast z tańszej martwicy, anszlagiem objętej. Na froncie było niewątpliwie sześć kolumn, przy boku zaś podłużnym, zdaje się, czternaście lub piętnaście. W świątyni stał *omfalos*, t. j. kamień stożkowy, pokryty opaskami i z orłem złotym po obu stronach. Oznaczał on mniemany środek ziemi (fig. 147). Byłoby nader ciekawem bliższe zbadanie zachodniej części, *adytonu* (miejsce najświętsze), gdzie na trójnogu ustawianym nad rozpadliną siadała Pytya i wskutek dobywających się wyziewów wpadała w ekstazę; możnaby wtedy poznać okoliczności, wprawiające kapłankę w zachwycenie; ale i w tym względzie chyba staranne rozkopanie dostarczy jakichś danych. Dziś wszelako zdaje się już być pewnem, że adyton stanowiło miejsce w komnatach suterenowych najdalej wysuniętych ku zachodowi (pod świątynią bowiem, dla nadania większej mocy fundamentom, zbudowano mury poprzeczne, między którymi znajdują się izby; ku wschodowi izby są płaskie, ale ku zachodowi pogłębiają się w miarę większego pogłębiania się skały). Można też oznaczyć położenie rozpadliny; wskazuje ją strumień dziwnie zimnego powietrza, wypływający z muru poligonowego przy świątyni.

Oprócz perybolu, trzeba jeszcze wymienić stadyon, leżący na północ od świątyni, w kotlinie. Dalej ku zachodowi, w miejscu, gdzie dziś kościół św. Eliasza, znajdował się Synedryon, czyli budynek, w którym zbierali się dwa razy do roku dla wspólnych narad amfiktyonowie, t. j. deputaci państw, należących do związku delficko-pylejskiego. Tu właśnie Eschines wywołał trzecią wojnę świętą, zwróciwszy uwagę na bezprawne zaoranie równiny Cyrrhy, będącej dziedzictwem boga. Mnogość podmurówek starożytnych nie pozwala wątpić o rzeczonem przeznaczeniu budowli. W późniejszych czasach powstało, zdaje się, wokoło Synedryonu całe przedmieście, zwane Pylea. Drugie przedmieście, Kastalia, ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim od rzeki Kastalii wzdłuż podnóża Hyampei. Były tam świątynie, a przedewszystkiem świątynia Ateny Pronoja *), oraz wybornie urządzone gimnazyum, zamiast którego wznosi się obecnie klasztor Panagia.

Przed dokonaniem rozkopywań nie da się też powiedzieć nic pewnego o mieście Delfach. Rozciągało się ono ku południowi od świątyni, na stokach góry, gdzie dzisiaj Kastryoci mają plantacye oliwek. Widać tam moc podmurówek starożytnych, z których porobiono małe tarasy dla budowania domów. Tymczasem jednak nie można nigdzie rozpoznać ani gmachów publicznych, ani prywatnych.

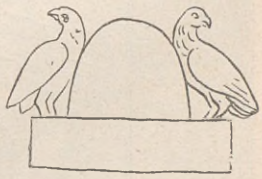

Fig. 147. Omfalos Apollina.

Przy obu drogach, wiodących do Delf od wschodu i zachodu, urządzano, zgodnie ze zwyczajem starożytnych, groby na znacznych przestrzeniach. I tutaj rozkopanie wyda niechybnie bogate plony.

Świątynia Asklepiusza w Epidaurze.

Na zachód od miasta Epidauru, leżącego nad zatoką Saronicką naprzeciw Eginy, ściele się dolina leśna, dokoła otoczona górami. Aczkolwiek tyle stuleci dzieli nas od starożytności, mimo to przecież można wymiarkować pierwotne znaczenie doliny z nazwy antycznej Hieron, t. j. świątynia; miano to i obecnie jeszcze jej nadają. Tam właśnie piętrzyła się głośna świątynia Asklepiusza. Zewsząd zbiegali się do niej chorzy, szukając wy-

*) Przydomek Ateny; pochodzi stąd, iż świątynia tej bogini w Delfach stała przed świątynią Apollina, *pronojos* zaś=przed świątynią będący. (*Przyp. tłóm.*)

zdrowienia; była ona metropolią najrozmaitszych świątyń Asklepiusza, jakie istniały w Helladzie i Rzymie. Miejsce położenia świątyni od dawna wiadome; wskazywały je wyraźnie zachowane szczątki, zwłaszcza teatru. Ale w roku 1881 Towarzystwo archeologiczne greckie przedsięwzięło pod kierunkiem Kabbadiasa poszukiwania, które nie tylko odkryły widoczne wśród ruin pomniki, ale także wydobyły na światło dzienne wiele innych resztek, zasypanych piaskiem.

Okrąg świątyni (fig. 148), dziś całkowicie już rozkopany, zamieniono podczas wieków średnich zbudowaniem murów warownych na rodzaj fortecy, podobnie jak Altis w Olimpii. Północną jego granicę stanowią dwa portyki; jeden z nich, zachodni, ma piętro z przyczyny obniżania się

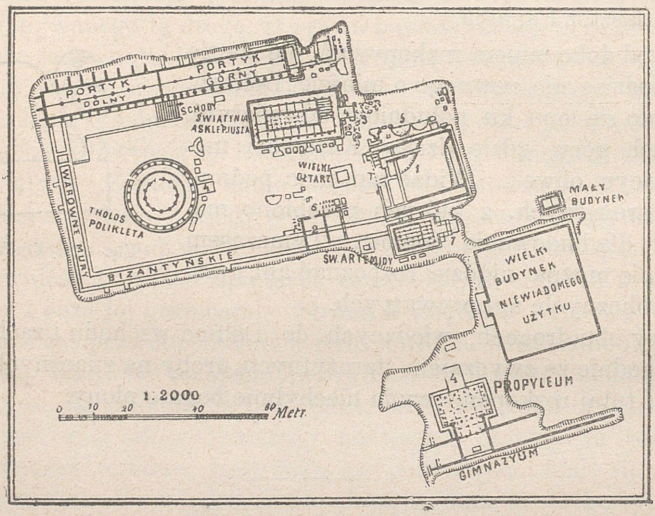

Fig. 148. Plan świątyni Asklepiusza.

gruntu. Oba służyły prawdopodobnie za miejsce przechadzek dla leczących się gości. Wewnętrzny szereg kolumn i filarów dzielił je na dwie nawy. Na południe od nich wznosi się świątynia, uważana za świątynię Asklepiusza. Był to perypter dorycki o 6:11 słupach, długi 24,70 m. a szeroki 13,20 m. Szczyt wschodni ozdabiała walka Centaurów, zachodni zaś bitwa Amazonek. Sporną jest jeszcze kwestya, czy ołtarz boga stał na zachód, czy na wschód od świątyni. Na szczególną uwagę zasługuje budynek główny w zachodniej stronie świątyni; jest nim gmach okrągły (*tholos*), podobnie jak i teatr dzieło Polikleta (zapewne Młodszego, a nie współcześnika Fidyaszowego). Z podmurowania zachowały się trzy mury koncentryczne; zewnętrzny dźwigał kolumnadę zewnętrzną o 28 kolumnach doryckich, drugi ściany przybytku, trzeci kolumnadę wewnętrzną

o 18 słupach korynckich; głowicę ich odtwarza wyżej fig. 95. Trzy dalsze wewnątrz mury pierścieniowe, przedstawiające z powodu nieregularnych połączeń rodzaj labiryntu, służyły pono do urządzenia odpływu źródła, w pośrodku wytryskującego; krynicy dotąd wszelako nie znaleziono. Na południo-wschód od świątyni odkryto wielki czworokątny budynek, w którym domyślają się schronienia dla chorych. Do niego przypiera od południa mała świątynia Artemidy; boginię czczono tu może jako Hekatę; przypuszczenie to zdają się potwierdzać psie głowy, umieszczone przy gzymsie

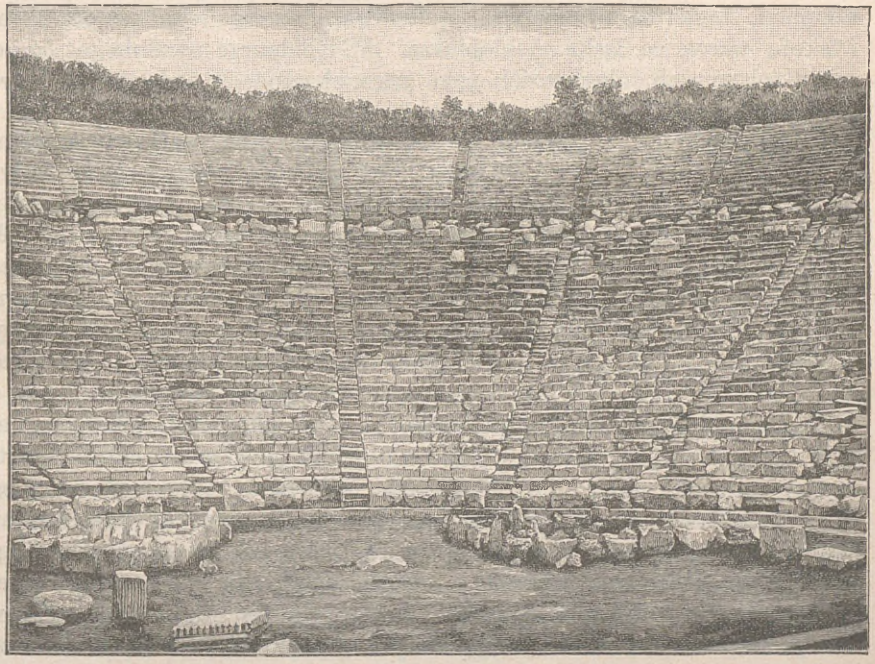

Fig. 149. Teatr w Epidaurze.

w charakterze deszczotrysków. Dalej jeszcze ku południowi idzie propyleum, wiodące do gimnazyum. Z innych budynków zaznaczyć jeszcze wypada stadyon, położony na zachód od gimnazyum, i teatr (fig. 149), leżący na południo-wschód. Wskazanie z niejakiem prawdopodobieństwem właściwego przeznaczenia wszelkich gmachów stanie się możliwem dopiero po zupełnem ukończeniu poszukiwań, które w ostatnich latach prowadzono nieco opieszalej.

Dolinę zwiedził i w drugiej księdze opisał Pauzaniasz. Opowiada on, że widział tam sześć słupów ze sprawozdaniami o chorobach. Dochowały się ułamki tych słupów. Były na nich wymienione nazwiska uzdrowio-

nych, choroby oraz środki lekarskie, za pomocą których osiągnięto wyleczenie. Napisy, dające się zestawić, są same w sobie bardziej może interesujące, aniżeli wszelkie inne przez starożytność przekazane; stawiają nam przed oczy jasny obraz wszystkiego, co się działo w świątyni. Nie spodziewajmy się jednak zbogacenia wiedzy medycznej; sprawozdania bowiem o uzdrowieniach zredagowane są w ten sposób, że możnaby mniemać, iż znaleziono je w Lourdes lub innem miejscu słynnem z leczenia cudownego. Najwięcej pozostało danych o usuwaniu cierpień ocznych. Pomiędzy chorymi jedni widzą jeszcze tylko drzewa majaczejące, drudzy zamiast oczu mają jeno oczodoły. Szukając uzdrowienia w świątyni, narażają się nieraz na wyśmianie i szyderstwa; jednakże wiara ich ocala—odzyskują wzrok za łaską Asklepiusza. W Epidaurze uwalnia też bóg od wszelkich innych dolegliwości; ręka jego okazuje się nader biegłą nawet w położnictwie.



Fig. 150.
Chory śpiący na skórze wołowej.

Sposób leczenia jest zazwyczaj następujący: pacyent kładzie się w budynku na ten cel przeznaczonym i zasypia (fig. 150 wyobraża mężczyznę, który ułożył się do snu na skórze zwierzęcia, może wołu przez się ofiarowanego; śpiącemu bóg objawi skuteczny środek leczniczy). W nocy ukazuje mu się bóg i jakiemkolwiekbądź działaniem oswabadza ciało od cierpień; o brzasku dnia chory wstaje i jako zupełnie uleczony opuszcza świątynię. Nie tylko sam Asklepiusz, ale mogą uzdrawiać nawet zwierzęta jemu poświęcone i w świątyni chowane; niejednokrotnie czytamy w napisach, że psy lub węże, towarzyszące bogu, zagoiły rany lizaniem. Kapłani, zdaje się, opłaty za leczenie nie wymagali, ale z pewnością nie pogardzali wotami mniej lub więcej cennemi; napisy wspominają nieraz tego rodzaju wypadki, że zjawisko senne zalecało ofiarowanie takiej lub innej kosztowności. Stosownie do okoliczności leczono także i za nizkie wynagrodzenie, przedłużano nawet termin wypłaty honoraryum za pomoc udzieloną, ale za każdy podstęp lub oszustwo mszczono się niemiłosiernie.

Częstokroć przybywali ludzie, którzy nie dowierzali sprawozdaniom lekarskim i szydzili z niemożliwych uzdrowień, zapisanych w świątyni. Przestępcy takiego lub śmiałka, coby zapragnął wyśledzić tajemnice miejscowe, nigdy prawie nie mijała kara. Opowiadają o jakimś człowieku, że wdrapał się na drzewo, stojące obok domu bożego, aby z góry zanurzyć wzrok w komnatę, gdzie pacyenci sypiają. Otóż spadł z drzewa i okaleczył sobie oczy kołkami ogrodzenia; odprawiwszy jednak pokutę, został przez boga wyleczony.

Nieobojętną jest też rzeczą wiedzieć, w jakich to wypadkach uciekano się o pomoc do Asklepiusza. Posłuchajmy. Przyszedł oto do Epidauru pewien mąż z Mityleny zupełnie łysy, ale z bujnym porostem brody. Doznając z tej przyczyny drwin, zawstydzony zwraca się do boga, który naciera mu głowę jakąś maścią i sprawia, że włosy odrastają. Ciekawsze jeszcze zdarzenie przytaczamy dosłownie z napisu: uzdrowienie puhara. Pewien tragarz, śpiesząc do świątyni, upadł na ziemię w odległości 10 stadyów (od Epidauru); wstał, otworzył worek i oglądał potłuczone naczynia. Spostrzegłszy, że uległ zniszczeniu i puhar, z którego pijał zwykle pan jego, wielce się zasmucił, usiadł i starał się kawałki zestawić. Przechodzący właśnie mimo podróżnik rzecze: „Po co ty daremnie zestawiasz skorupy? Sam Asklepiusz w Epidaurze nie zdołałby puhara naprawić.“ Usłyszawszy to, sługa zapakował skorupy w worek i udał się do świątyni. Za przybyciem otwiera worek.... i cudo! widzi puhar w całości. O wypadku opowiedział panu, a ten, wysłuchawszy, poświęcił naczynie bogu.

Obszerniej jeszcze opowiedziana jest historya choroby pewnego mieszkańca Mylassy. Cierpiąc na ból głowy i niestrawność, wyprawił się okrętem z ojczyzny swej do Epidauru. W drodze już otrzymał od boga radę, aby się wystrzegał zapalać gniewem. Kiedy wreszcie stanął w świątyni, przepisał mu jakiś głos kuracyę dyetetyczną i wiele ruchu (do tego celu służył stadyon); na śniadanie miał używać mleka i miodu z dodatkiem gorczycy i soli Wskutek zawikłanego stylu pacyenta brak napisowi jasności. Cokolwiekbądź, widzimy z tej odpowiedzi, że przebieg kuracyi w istocie jest naturalniejszy, aniżeli owe cudowne uzdrowienia opisane na słupach. Interesującą jest okoliczność, że i temu choremu mocno zalecono, aby złożył bogu za uleczenie należną wdzięczność i aby historyę choroby opisał. O ile z zawiłej treści słów wymiarkować można, zdaje się, że bóg osobiście objawił się choremu, oraz dotykał jego prawicy i piersi; stąd prosty wypływa wniosek, że kapłani w postaci boga zjawiali się pacyentom, śpiącym w świątyni. Fakt ten potwierdza jedno miejsce w Plutusie Arystofanesa, na które zresztą nowoodkryty napis jasne rzuca światło. Oto ślepy Plutus, bóg bogactwa, miał wzrok odzyskać, lecz pod tym warunkiem, że tylko dobrych ludzi swymi dary uposażać będzie. W tym więc celu Chremilus wespół z niewolnikiem Karyonem zawiedli Plutusa do Asklepieonu (ob. str. 125) na południowym stoku akropolu. Umytego wprowadzono do świątyni, a po spełnieniu niezbędnych ofiar ułożono do snu w budynku, przylegającym do świątyni. Kiedy pogaszono światła, nakazał kapłan wszystkim spać i zachować się spokojnie, w razie gdyby dał się słyszeć jakiś szelest. Ale Karyon nie mógł zasnąć, ponieważ stojący obok garnek z krupami rozniecił w nim apetyt. Widzi tedy, jak kapłan wszystkie placki ofiarne zbiera z ołtarzów i pakuje w worek. Lękając się, aby tą drogą nie pomaszerował i garnek z kaszą, Karyon wziął się na sposób: oto syczeniem obudza wiarę we

właścicielce naczynia, że to jest jeden z wężów, poświęconych Asklepiuszowi. Następnie przybywa sam bóg w towarzystwie dwóch córek, Jazony i Panakei, aby kolejno obejść chorych. Dziurami swej szaty dostrzega Karyon, jak bóg płatkiem obciera oczy śpiącego Plutusa, jak dalej Panakeja rozpościera na obliczu pacyenta purpurową szmatę i jak dwa olbrzymie węże, przywołane mlaskaniem boga, wypełzają ze świątyni i liżą oczy Plutusa. Po chwili Plutus wstaje uzdrowiony, a bóg i węże znikają w świątyni. O brzasku dnia towarzystwo z uleczonym opuszcza świątynię.

Widać tedy, że tryb postępowania był jednaki we wszystkich świątyniach Asklepiusza; nic więc dziwnego, iż wszelkie świątynie Asklepiusza wywodzono od epidauryjskiej. W Epidaurze chorzy śpią również w budynku przylegającym do domu bożego, w tak zwanem ἄβατον (niedostępny), a nocne objawienia boga odgrywają i tu i tam tę samą rolę. Dopóki nie poznano napisu z Hieronu, można było uważać obrazek Arystofanesa za przesadę, obliczoną na wywołanie śmiechu; tymczasem nowy napis jest dowodem dokumentalnym, że postępowano istotnie tak, jak poeta przedstawił.

Oprócz tego, znany jest jeszcze drugi szereg sprawozdań lekarskich, a sposób ich redagowania wogóle zgadza się z wyżej przytoczonemi; w szczegółach jednak podają nieraz coś nowego. Zdarzało się n. p., że pacyent nie koniecznie osobiście musiał się udawać na kuracyę do Epidauru; dostatecznem bywało niekiedy wysłać zastępcę. Oto pewna Spartanka, wyprawiwszy swą matkę do Epidauru, sama z oddalenia została wyleczona z suchot. Z innej opowieści wynika, że kapłani dla usunięcia cierpień przedsiębrali nawet operacye, wykonywając je na śpiących lub sztucznie uśpionych. Śni się mianowicie jakiemuś mężowi, że bóg wyciął mu kęs ciała, aby wrzód usunąć; nazajutrz rano widzi, że podłoga dokoła krwią zlana. Naturalnie wypuszczono go jako uzdrowionego. Między sposobami leczenia, świeżo z napisów poznanymi, niepowszednią także gra rolę rozcinanie brzucha. Mniejszem powodzeniem natomiast cieszyła się, wedle niektórych sprawozdań, operacya odcinania głowy, zwłaszcza jeśli pod nieobecność boga dokonywali tej czynności jego synowie. Przytrafiło się to mianowicie Arystagorze z Trezeny. Miała ona sen, że synowie Asklepiusza w nieobecności ojca odcinają jej głowę, aby uwolnić chorą od robaka; nie udało się jednak operatorom napowrót głowy przyprawić; śpiesznie więc wysyłają gońców do Epidauru, by sprowadzić boga. Tymczasem zaczyna świtać, a kapłan znajduje w świątyni ciało Arystagory bez głowy. Następnej nocy wszelako przybywa sam Asklepiusz, nasadza kobiecie głowę i otwarciem brzucha oswabadza ją od robaka.

Eleuzys.

Kiedy Alcybiades pojednał się z ojczyzną, policzono mu za największy niemal czyn to, że umożliwił Ateńczykom odbyć znowu po wielu latach w zupełnym porządku uroczystą procesyę do Eleuzydy „drogą świętą." „Wypadek ten był dla Ateńczyków tak doniosłego znaczenia, jak zwycięstwo najświetniejsze, a Alcybiades pobożną swą usługą zdołał naprawić wszystko, w czem zawinił pychą młodzieńczą. Przebłagano bowiem bóstwa misteryjne, Demeterę i Perzefonę, które Ateńczycy nazywali ze czcią osobliwszą swemi *dwiema boginiami.*" (Curtius).

Eleuzys leży o cztery godziny drogi na zachód od Aten, nad szeroko wyrzeźbioną zatoką morską, którą zamyka Salamina. Była Eleuzys siedzibą kultu Demetery i jej misteryów, które dla Aten, ba! dla Grecyi całej miały tak olbrzymią wagę, że poczytywało się za nieszczęście „nie być wtajemniczonym" i że każde naruszenie tajemnicy, istotne czy rzekome, ściągało na głowę sprawcy groźne niebezpieczeństwa. „Droga święta," zabudowana w starożytności po obu stronach świątyniami i grobowcami, prowadziła od Dypylonu *) przy wąwozie Dafny przez góry Egialeos obok świątyni Apollina; nieco dalej na prawo stała świątynia Afrodyty z mnogiemi wnękami, gdzie umieszczano rzeźby ofiarowane i napisy (fig. 151); ominąwszy następnie dwa jeziora słone Ῥειτοί, sięgała droga wreszcie słynnej ongi z urodzajności równiny Tryazyjskiej, na której krańcu rozpościerała się Eleuzys, dziś Levsina (fig. 152).

Wejście do okręgu świętego, otoczonego dokoła murem, stanowił propylon (przedsionek). Prócz skrzydeł bocznych, był on zbudowany zupełnie na wzór propyleów ateńskich Mnezyklesa. A więc przed każdym bokiem muru, przerzniętego pięciorgiem drzwi nierównej wysokości, wznosił się portyk o sześciu kolumnach doryckich. Większy z nich, północno-zachodni, dwa rzędy kolumn jońskich dzieliły na trzy nawy (fig. 153). Przed propyleami znajdowała się wymieniona powyżej (str. 57) mała świątynia Artemidy Propylejskiej.

Wszedłszy przez tę piękną budowlę do perybolu zewnętrznego, spotykamy drugie, mniejsze propylea, wiodące do perybolu wewnętrznego,

---

*) Greckie *dipylos*=dwubramny; stąd *dipylon* oznacza nazwę jednej z większych bram ateńskich. (*Przyp. tłóm.*)

położonego wyżej niż inne części i również okolonego murem. Opasuje on świątynię misteryjną w nieznacznych od niej odstępach. Fig. 154 unaocznia plan propyleów mniejszych. I one po bokach podłużnych są zamknięte murami; mur poprzeczny dzieli całą przestrzeń na dwie połowy. Bok zwrócony ku wchodzącemu był z frontu otwarty; przed antami stały dwie kolumny; kapitele ich w postaci gryfów bogato zdobne, leżące na ziemi, dźwigały może na sobie trójnogi. Przy ścianach znajdują się na prawo i lewo podwyższone stopnie (*bb*); przestrzeń (*A*) przed kolumnami ma bruk równy; w części (*B*) bruk zwolna się podnosi tak, że wzniesienie dochodzi prawie 49 cm. W podłodze, dobrze zachowanej, są wyryte rowki, które służyły, zdaje się, niby za tory dla kół wozowych lub kółek bez



Fig. 151. Świątynia Afrodyty przy drodze do Eleuzys.

szprych. Wewnętrzna ciasna przestrzeń *C* była odgraniczona od poprzedzającej drzwiami, których podwoje otwierały się do środka. Na prawo i lewo przylegają wewnątrz do przejścia *C* dwie mniejsze komnaty (*D* i *E*) w kształcie nisz, gdzie ustawiano prawdopodobnie posągi i grupy. Według napisów, tamże znalezionych, Appiusz Klaudyusz Pulcher odbudował gmach ten w I wieku przed Chr. Stąd dostajemy się do wielkiej świątyni misteryjnej, odkrytej 1882 roku przez greckie Towarzystwo Archeologiczne. W budowie jej trzeba, jak się zdaje, odróżnić sześć różnych epok. 1) Świątynia pierwotna, której ściany z niepalonej cegły spoczywały na fundamentach kamiennych; 2) świątynia zburzona przez Persów—ślady jej znaleziono w rogu wschodnim budowli Peryklesowej; była to sala niemal kwadratowa, z sufitem wspartym na pięciu kolumnadach

pięciosłupowych; 3) po ustąpieniu Persów odbudowano świątynię na tem samem miejscu i w tych samych rozmiarach; 4) na czwartą epokę przy-

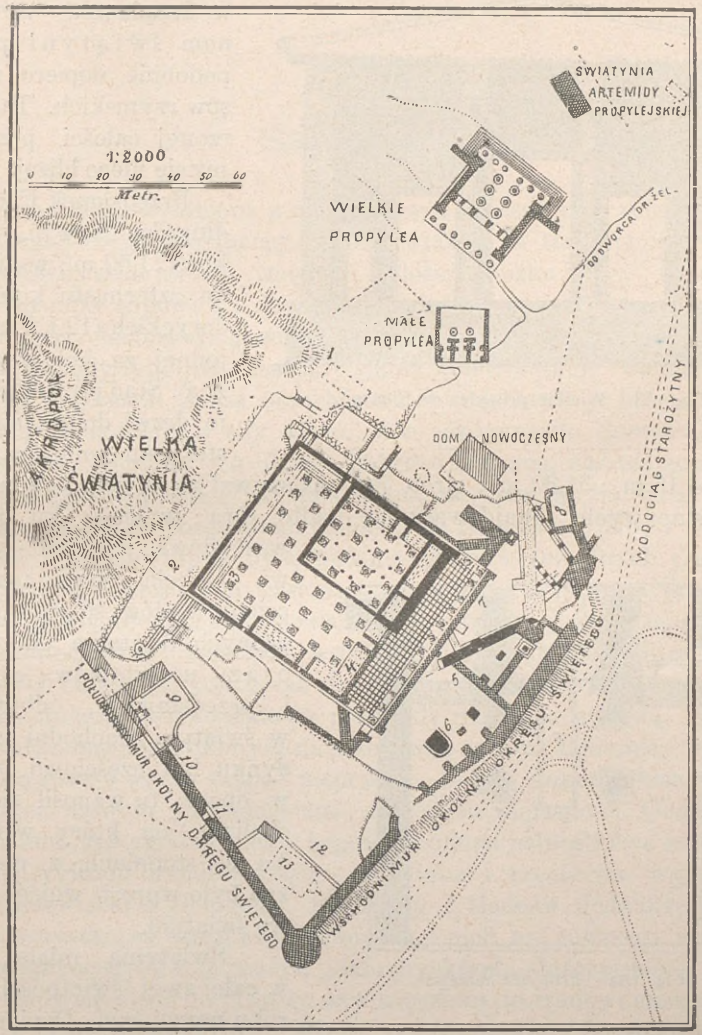

Fig. 152. Plan Eleuzydy.

1. Taras skalisty z kaplicą Panagii. — 2. Taras skalisty (z którego wchodziło się na piętro wielkiej świątyni). — 3. Stopnie do siedzenia. — 4. Przedsionek Filona. — 5. Dawniejszy mur okolny okręgu. — 6 Podstawy wotów. — 7. Mury, zasypane w V w. przed Chr. — 8. Starożytny budynek filarowy (zasypany). — 9. Mieszkanie efora i muzeum. — 10. Portyk rzymski. — 11. Brama. — 12. Budynek półokrągły. — 13. Świątynia chrześcijańska.

pada gmach wzniesiony za Peryklesa podług planów Iktynusa; 5) w sto lat potem (około 311 roku) zbudował Filon przed tym gmachem portyk zewnętrzny; 6) wreszcie dokonano przekształceń w urządzeniu wewnętrznem świątyni prawdopodobnie dopiero za czasów rzymskich. Tak stworzonej całości przypatrzmy się nieco bliżej.

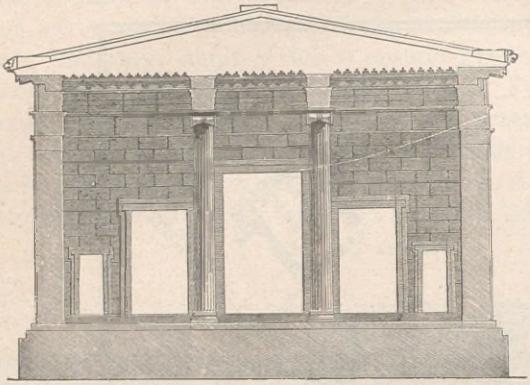

Fig. 153. Wielkie propylea w Eleuzydzie.

Przedsionek Filona ma długości 55,91 m., a szerokości 11,50 m.; wspierał się na czternastu kolumnach doryckich (12 z frontu i po jednej za kolumną narożną). Stąd prowadziło dwoje drzwi do gmachu telesteryonu (miejsce poświęcenia; 54,15 m. : 51,80 m.); strop jego spoczywał na sześciu kolumnadach siedmiosłupowych; znajdowały się nadto dwa wyjścia: ku północo-wschodowi i południo-zachodowi. Dokoła ścian urządzono osiem rzędów stopni, przeznaczonych do stania dla widzów oraz uczestników czynności i przedstawień, odbywanych w świątyni. Zachodni dział budynku był częściowo wykuty w opoce; tu wznosił się taras skalisty, na który wstępowano po stopniach; z niego można było wprost wejść na piętro świątyni.

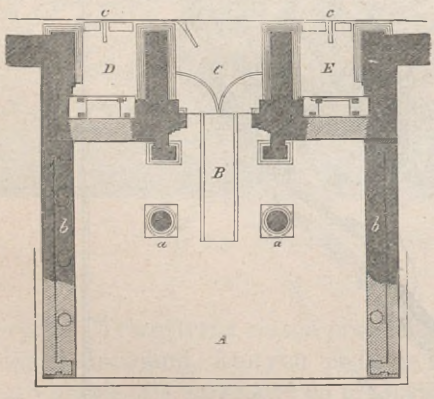

Fig. 154. Propylea mniejsze.

Świątynia miała istnieć w całej swej świetności do 396 roku naszej ery. Dopiero wówczas położyli jej koniec fanatyczni mnisi, towarzyszący Alarykowi w napadzie na Grecyę.

Samotraka.

Samotraka, wyłoniona z morza wyspa skalista, piętrzyła się ku niebu w północnej części Archipelagu, opodal wjazdu do Hellespontu. Wysokością dorównywała niemal Atosowi. Położona blizko Tracyi, utrzymywała z nią stosunki zapewne z dawien dawna. Od czasów zamierzchłych aż w głąb epoki historycznej zamieszkiwała ją, zdaje się, ludność pelazgicka, której poglądy religijne zasadzały się na kulcie natury. Czczono mianowicie na wzgórzach Zeusa oraz bóstwa chtoniczne, t. j. takie, które wyobrażają zapładniające siły ziemi. Ale cóż wyniosło Samotrakę ponad wyspy inne, sąsiednie, jak Tazos, Imbros i Lemnos, posiadające tęż samą ludność i tęż samą religię? Co imię Samotraki, pod innymi względami nieznaczącej, uczyniło rozgłośnem daleko poza granicami Hellady? Co ją rozsławiło? Oto Samotraka była siedzibą praktyk religijnych i obrządków niezwykłych, otoczonych zasłoną tajemniczą; oto możność przebłagania bogów i zaznajamiania się z naukami tajemnemi, jak w Eleuzydzie, tak i na Samotrace nie omieszkała wywierać siły przyciągającej aż do najpóźniejszych czasów na koła coraz szersze i szersze, nawet wówczas jeszcze, gdy już chrześcijaństwo stało się powszędy religią państwową. Wiadomości o kulcie boskim, otulonym nieprzejrzaną zasłoną tajemnicy, są zgodnie z naturą rzeczy wielce skąpe i niepewne. Bogów samotrackich nazywano Kabirami, słowem etymologicznie całkowicie niejasnem. Oznaczano ich też mianem θεοὶ μεγάλοι, wielcy bogowie. Imiona jednostkowe miały w kulcie misteryjnym brzmieć: *Axyeros*, *Axyokersa* i *Axyokersos;* wyjaśniają je bliżej nazwiskami Demetery, Perzefony i Hadesa. Jednakże imiona te, mimo wszystko, są wątpliwe i nie można o nich nic pewnego wywnioskować ze sprzecznych informacyi, jakie przekazała starożytność. Że dzisiaj zbliżyliśmy się nieco do prawdy, zawdzięczamy to rządowi austryackiemu, który w ekspedycyach 1873 i 1875 r. pod kierunkiem Conze'go Benndorfa nakazał rozkopać i zbadać ruiny świątyń tamtejszych.

Jedyna obecnie wioska na wyspie stopniowo cofała się w epoce wieków średnich ku środkowi, ponieważ położenie nadbrzeżne i piratyzm zagrażały jej poważnemi niebezpieczeństwy. Starożytne zaś miasto Samotraka wznosiło się tuż nad morzem na brzegu północnym, pomyślnie dla żeglugi ukształtowanym; opasywał je mur z masywnych głazów bez użycia cementu; zwaliska jego dziś jeszcze obudzają interes w każdym wi-

dzu. Wyjście zachodnie prowadziło stąd na plac świąteczny przed bramą, leżący w dolinie, co zgadza się z charakterem bóstw tutaj czczonych. Dolinę obejmowały dwa potoki, łączące się poniżej i ku północy wpadające do morza. Koryta ich szczupłe, a latem niemal wysychające, pozwalały zaledwie przeczuwać, z jaką gwałtownością i z jaką masą wody strumienie staczają się podczas wiosny, gdy już śniegi na górze stopniały. Dostęp do placu świątecznego ułatwiała budowla, rzucona poprzez łożysko potoku wschodniego, opatrzona przepustem (dla wody), ciągnącym się wpoprzek podmurowania. Zastępowała ona jak gdyby miejsce propyleów. Znaleziony tam napis, jednobrzmiąco po obu stronach zredagowany, opiewa, że poświęcił ją wielkim bogom król Ptolemeusz, syn Ptolemeusza i Bereniki (285—247 prz. Chr.). Budynek ten wykonany jest jako amfiprostyl porządku jońskiego z kolumnami przed obu bokami poprzecznymi. Szeroka droga wiodła do właściwej budowli; wnętrze jej dzielił na dwie równe części gruby mur z niszami; wystawał on równomiernie z obu stron i pozostawiał wchód dość przestrony. Zachodnie przedłużenie budowli, prócz drobnego szczątku fundamentu muru, do cna zniszczało głównie dla tej przyczyny, że strumień utorował sobie drogę bardziej ku zachodowi. Dopiero po przebyciu tego budynku dosięgamy świątyń właściwych, idąc drogą świąteczną, obsadzoną obficie z lewej i prawej strony darami ofiarnymi. Z dwu świątyń starożytniejsza była pierwotnie zbudowana z tufu, a następnie, przy odnawianiu— z marmuru, gdyż wonczas i środkami rozporządzano bogatszymi i potrzeby kultu wymagały przepychu większego. Obie szły w kierunku południowo-północnym. Ta ich właściwość dowodzi, że nie czczono tutaj żadnego z bogów olimpijskich (których świątynie ciągnęły się zwykle od zachodu ku wschodowi z wejściem wschodniem), lecz że były poświęcone bóstwom chtonicznym, zostającym w najściślejszej łączności z ziemią i światem podziemnym. Niestety, świątynia starsza tak wielkiemu uległa spustoszeniu, iż ze znalezionych resztek nie można na wiele pytań wysnuć odpowiedzi stanowczo pewnych. Bądź-cobądź, zachowało się tyle ułamków, że przynajmniej w przybliżeniu da się złożyć historyę świątyni.

Gmach pierwotny, szczuplejszych jeszcze rozmiarów, aniżeli odnowiony później marmurowy, zbudowany był w stylu doryckim z tufu; powierzchnię zewnętrzną, powleczoną wapnem i wygładzoną, pomalowano farbami; przy odnowie wprowadzono porządek joński, zostawiając wszelako architraw dorycki. Interesującą jest szczególniej płyta gzymsu z wyraźnymi śladami farb, znaleziona pod posadzką świątyni starożytnej i należąca do budowy wcześniejszej (spodnia strona gzymsu i mutuły były pomalowane niebiesko, a przedziały między mutułami czerwono); odznacza się ona tą jeszcze wielką osobliwością, że łezki i mutuły wyrobione są nie z jednej sztuki, lecz wykonane z bronzu i potem wprawione. Co się tyczy budowy późniejszej, to poszukiwania staranne wykazały, że fryz zdobiły figury tańczące i że ściany świątyni służyły niby za olbrzymi wie-

kuisty imionnik, albowiem wyryto na nich nazwiska stowarzyszeń świątecznych, które z krajów odległych przybywały do Samotraki. Świątynia, jak się rzekło, uległa doszczętnemu prawie zniszczeniu; nawet fundamenty znikły w niektórych miejscach. Można atoli rozpoznać, że posadzka przybytku była początkowo wyłożona taflami marmurowemi. Lecz najważniejszym bezsprzecznie nalazkiem jest dół w samym niemal środku świątyni, zamknięty kamieniem z okrągłym otworem; ponieważ wydrążony jest w naturalnym gruncie, przeto niepodobna go uważać za studnię. Wokół otworu kamienia znajduje się jeszcze falc, co wskazuje, że dół osłaniano z wierzchu pokrywą. Okoliczność ta dowodzi więc jawnie, że czczono tu bóstwa podziemne; według zwyczaju bowiem tym jeno bóstwom wlewano do dołu krew zwierząt zabitych na ofiarę, aby ją ziemia wessała; równocześnie okazuje się też, że składane tu ofiary były ofiarami błagalnemi, ustanowionemi w tym celu, ażeby przekroczenie świadomego swych grzechów osobnika poniekąd zmyć krwią zwierzęcia ofiarnego i ażeby tą drogą ofiarodawcę rozgrzeszyć i z wszelkich win oczyścić.

Z braku koniecznych danych niepodobna nic stanowczego wyrzec o czasie powstania świątyni. To jeno jest pewnem, że nie można nic zarzucić twierdzeniu, jakoby odnowienie, przypadło na wiek piąty, już po zakończeniu wojen perskich, kiedy Ateny zagarnęły w swe ręce hegemonię na morzu; istniejące szczątki budowli wcale się temu nie sprzeciwiają.

Świątynia późniejsza pochodzi bez wątpienia z epoki rozkwitu misteryów samotrackich, mianowicie z doby pierwszych dyadochów. Była to właśnie chwila, w której nauki sofistów silnie zachwiały wiarę w bogów i ich potęgę, a długa i całą Grecyę gubiącą wojna podkopała mocno dobrobyt narodu. Nic więc dziwnego, że natenczas właśnie ujawniła się potrzeba wniknięcia w siebie, potrzeba nowego rozbudzenia wiary i oczyszczenia z grzechów. Im bardziej rosnął napływ wiernych, im liczniejsze ściągały tłumy, aby przez wtajemniczenie w misteryach samotrackich pozyskać odpuszczenie win wszelakich, a ukazaniem przyszłości wiekuistej znaleźć stałą podstawę w życiu ziemskiem, tem więcej wydawała się niedostateczną stara i szczupła świątynia. Być może, iż jeden z dyadochów, których ślady spotykamy zresztą na wyspie, zapragnął wystawieniem nowej świątyni zapewnić sobie łaskę bogów podziemnych, a być może również, iż gmina świątyni, czując się na siłach, przedsięwzięła budowę dla uczynienia zadość wzrastającym wymaganiom. W każdym razie przyczyną rozpoczęcia nowego gmachu nie był bynajmniej stan dawnej świątyni, walącej się w gruzy; w takim bowiem wypadku nie wybranoby placu obok położonego, lecz budowanoby na miejscu starego przybytku. Uwzględnić trzeba jeszcze i tę okoliczność, że ów dół w świątyni starej jest zupełnie zużyty; zapewne więc posługiwano się nim w dalszym ciągu i po wykończeniu nowej świątyni. Możemy się przeto domyślać i tu podobnych stosunków jak na akropolu ateńskim oraz w innych miejscach,

gdzie ciż sami kapłani zawiadowali równocześnie kultem w starej świątyni i w pysznym budynku, świeżo obok wzniesionym.

Nowa świątynia, odkryta już 1873 r., zachowała się w daleko lepszym stanie niż dawniejsza; znaleziono tyle ułamków, iż okazała się możliwą jej rekonstrukcya. Niewielu jednak właściwościami wyróżnia się od innych domów bożych. Jak się już wyżej rzekło, leżała w kierunku północno-południowym i posiadała wejście od północy; znamionuje ją i to także, że za drzwiami wchodowemi umieszczono w pewnym od nich odstępie kratę, wskutek czego zamykano przybytek z wotami, nie tamując zgoła wstępu do świątyni, t. j. do przestrzeni wolnej między drzwiami a okratowaniem. Dalej ścianę przeciwległą wejściu zbudowano kolisto, w rodzaju apsydy, a w utworzonem przez to półkolu urządzono podobnyż jak w starej świątyni dół ofiarny, zawierany z wierzchu głazem marmurowym, opatrzonym w otwór okrągły; znaleziono na nim i pokrywę. Widać więc stąd jasno, że obie świątynie są w budowie bardzo do siebie zbliżone; fakt zaś ten świadczy dowodnie, że były poświęcone nie różnym bogom, ale jednakim służyły celom. Z nowszej świątyni doszły czasów naszych fragmenty grup frontonowych nadzwyczaj ważne, ponieważ określają przeznaczenie domu bożego; boć wątpić się nie godzi, że ozdoba zewnętrzna zostawać musiała w zgodzie z przeznaczeniem wewnętrznem. Otóż rzeźby, jak się zdaje, zmamionują kult Dyonizusa i Demetery; mianowicie figura środkowa przedstawia zapewne Demeterę, szukającą z pochodnią swej córki Perzefony. Z przytoczonego zaś wyżej wyjaśnienia imion tajemniczych wypływa, że słusznie w misteryach samotrackich szukano bóstw chtonicznych, któremi właśnie, jak wiadomo, są: Demetera, Perzefona i Dyonizus.

Nieco na północ od świątyni wznosił się okazały budynek okrągły, przyozdobiony zewnątrz czaszkami wołowemi. Z napisu, wyrytego na gmachu, ale niestety mocno uszkodzonego, wynika, że był to dar królowej Arsynoi, córki króla Ptolemeusza; prawdopodobnie wystawiła go ona jako małżonka Lizymacha, króla macedońskiego, a więc przed 281 r. (fig. 155). Inny napis poucza, że architektem Arsynoeonu był Asklepiades, syn Attala z Cyzyku, wysłany na Samotrakę przez miasto rodzinne w charakterze budowniczego; być bowiem może, iż mała wyspa uciekała się do pomocy obcej, aby zadość uczynić potrzebom artystycznym.

Z tamtej strony zachodniego potoku istniał nadto długi portyk, idący również od północy ku południowi, a otwartym bokiem zwrócony na wschód, t. j. do placu świątecznego. I z niego pozostały także marne jeno szczątki fundamentu, reszta zaś padła w znacznej części ofiarą obwarowań bizantyńskich; poprowadzono je, co godne uwagi, podobnie jak w Olimpii i Epidaurze, wpoprzek ruin starożytnych. Stoa ta posiadała wielką długość (103 m.) w stosunku do małej szerokości (13 m.); służyła zaś podczas zgromadzeń uroczystych do pomieszczenia tłumów, którym wzbroniony był wstęp do leżących poniżej nieobszernych zresztą

świątyń; do nich wpuszczano może tylko wtajemniczonych wyższego stopnia. Tuż obok portyku, na południo wschód od niego, leżała na sterczącym grzbiecie górskim baza Nike samotrackiej, ukształtowana w po-

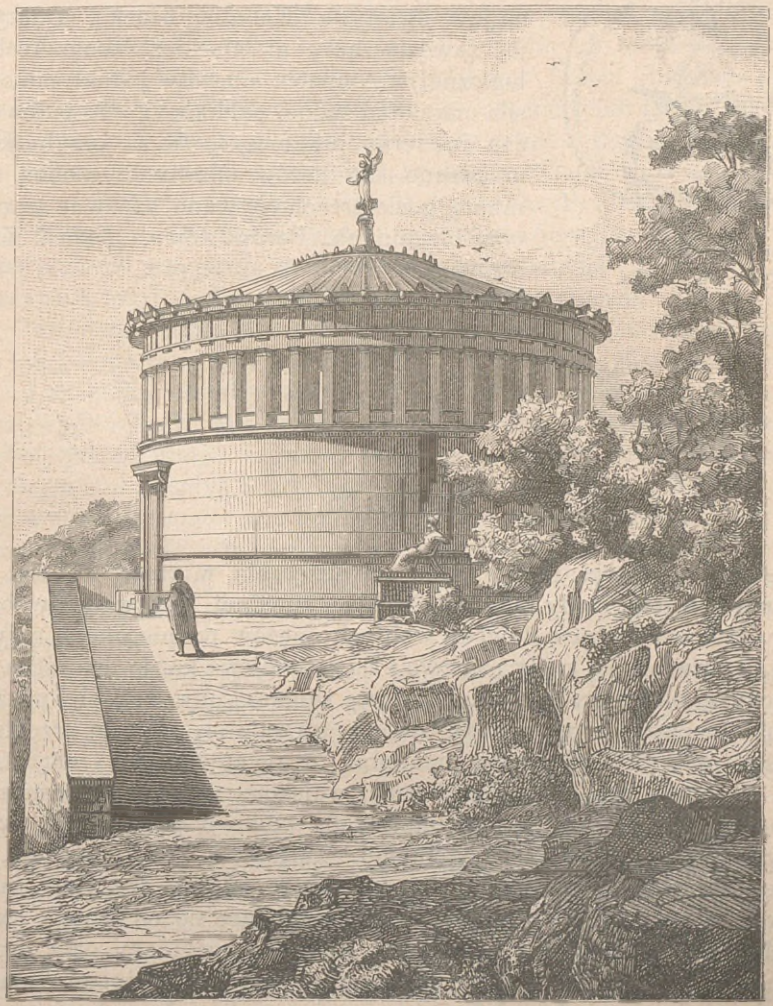

Fig. 155. Arsynoeon na Samotrace

staci sztaby okrętu; posąg bogini odkopał 1863 r. Champoiseau, konsul francuski, i ulokował go w Luwrze; statuę wzniósł prawdopodobnie Demetryusz Poliorcetes po zwycięstwie morskiem nad Cypryjczykami

(306 prz. Chr.). Fig. 156 unaocznia dokładny wizerunek Nike, zdjęty z monety.



Fig. 156.
Nike samotracka.

Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, jako przyczynek do świątyni Kabirów na Samotrace, że w ostatnich czasach wydobyto także na jaw świątynię Kabirów beocką. Odkrycie jej zawdzięczamy niemieckiej Szkole Archeologicznej w Atenach; niestety jednak nie ogłosiła ona dotąd żadnej publikacyi. To jedno można już teraz przytoczyć, że za przybytkiem urządzono dla darów ofiarnych osobną komnatę, gdzie przechowywano zapewne szczątki ofiar błagalnych. (Porów. *Athen. Mittheil. XIII*, str. 95).

Pergam.

Ateny, Olimpia, Delfy, Delos zawdzięczają w rzeczywistości swą świetność czasom, kiedy miasta helleńskie zupełnej zażywały swobody, kiedy czynne współzawodnictwo wolnych mężów podniecało do najwyższego sił rozwinięcia, kiedy państwo i sławę państwa każda jednostka stawiała wyżej nad dobro własne. Z utratą wolności obywatelskiej poczyna się, lubo niepostrzeżony, upadek Grecyi; utrwala się zwyczaj przekładać interesa osobiste nad interes państwa. Życie zbytkowne i marnotrawstwo zastępują dzielność starodawną; wojskom najemnym powierzają obronę ojczyzny; niemasz już miejsca dla budowli publicznych, wznoszonych niegdyś gwoli dobru ogólnemu. „Mężowie, jak Arystydes, Milcyades, Perykles i inni, którzy potęgę państwa istotnie dźwignęli, zamieszkiwali domy skromne, niczem niewyróżniające się od domów swych współobywateli; ale zato upiększano miasto świątyniami oraz innymi gmachami publicznymi,“ które dziś jeszcze smutnemi ruinami świadczą o minionej sławie grodu. Jakże odmiennie przedstawia się koniec wieku czwartego! „Poczucie dobra powszechnego, zdaje się, znikło; powstają wprawdzie wspaniałe budowle, jako wyraz przepychu i zbytku jednostek, ale państwo poprzestaje na marnem odbudowywaniu studzien lub pomalowaniu murów!“—skarży się Demostenes. Jużcić i w późniejszych czasach nie brak budynków okazałych; atoli nie dźwigają się one kosztem państwa, którego sława rosła staraniami jednostek, lecz bywają dziełem

władców, którzy, takie wznosząc gmachy, własną mają na widoku sławę. Szczęśliwy przypadek sprawił, że Niemcy, którzy rozkopali Olimpię, odsłonili też przed oczyma naszemi pyszną siedzibę monarchy z epoki dyadochów. Jest nią Pergam w Myzyi, stolica Attalidów.

W wiekach dawniejszych był Pergam miastem drobnem i mało znanem, mimo wielorakich związków, jakie według podań miały go łączyć z Grecyą. Kiedy Fileterus, korzystając z pomyślnych okoliczności, uczynił się niezależnym od Lizymacha, potrafili jego bracia Eumenes i Attalus własną założyć dynastyę. Zdobyła się ona nie tylko na śmiałe współzawodnictwo z Ptolemeuszami w popieraniu sztuk i nauki, ale zjednała sobie nawet ogromną sławę wojenną, znękawszy Galatów, którzy po bezowocnej na Helladę napaści wtargnęli do Azyi. Przeważnie, zdaje się, winno miasto swe upiększenie dziełami architektury Eumenesowi II. Jemu też słusznie przypisują zbudowanie wspomnianego już wyżej ołtarza, co przypada tedy na początek II wieku przed Chrystusem.

Po śmierci Attala III Rzymianie zawładnęli jego państwem. Kiedy zaś i ich potęga runęła, a hordy barbarzyńców coraz uporczywiej nacierały od wschodu, obrońcy zamku uważali za rzecz zbyt trudną utrzymanie w swych rękach całej góry, otoczonej murem. Z tej więc przyczyny, podobnie jak w Olimpii i gdzieindziej, przeprowadzili wpoprzek tarasu, na którym stał niegdyś ołtarz, mur potężny, a do budowy onego dostarczyły wybornego materyału leżące w pobliżu zwaliska. Jest to tak zwany mur bizantyński. Znaleziono wmurowanych weń wielką ilość rzeźb, pokrytych w znacznej części twardem jak kamień wapnem, które niestety przygotowano prawdopodobnie z obfitej mnogości płyt, dziś już zaginionych.

Pierwsze ułamki rzeźb ołtarza podarował Muzeum Berlińskiemu K. Humann na początku siódmego dziesięciolecia; nie zwróciły one przecież na siebie takiej uwagi, na jaką zasługiwały. Dopiero po zmianie zarządu muzeum oceniono znaczenie nalazku i postanowiono rozkopać zamek, zaczynając poszukiwania od ołtarza. Z niejakiemi przerwami roboty trwały do końca 1886 r. Zbadano całą powierzchnię wierzchołka góry oraz większą część stoku zachodniego i południowego; roboty ziemne znamionuje tedy ciągła spójność. Całe pole można wedle tego podzielić na trzy przestrzenie: zamek górny, rynek i taras teatralny. Pierwsza obejmuje północną, ze wszystkich stron. prócz południowej, spadzistą część wzgórza, które początkowo stanowiło skromną siedzibę miasta; z muru ongi je opasującego zachowały się dotąd znaczne kęsy. Gościniec, idący od południa, dzielił zamek na dwie połowy. Zachodnia obejmuje tylko dwie grupy pomników, świątynię Ateny Nike z okalającymi ją portykami i salami bibliotecznemi, a na północ stąd Trajaneum, t. j. świątynię, zwaną przedtem Augusteum.

Świątynia Ateny, o ile szczupłe jej szczątki wnioskować pozwalają przedstawia wiele osobliwości, wyodrębniających ją z szeregu innych

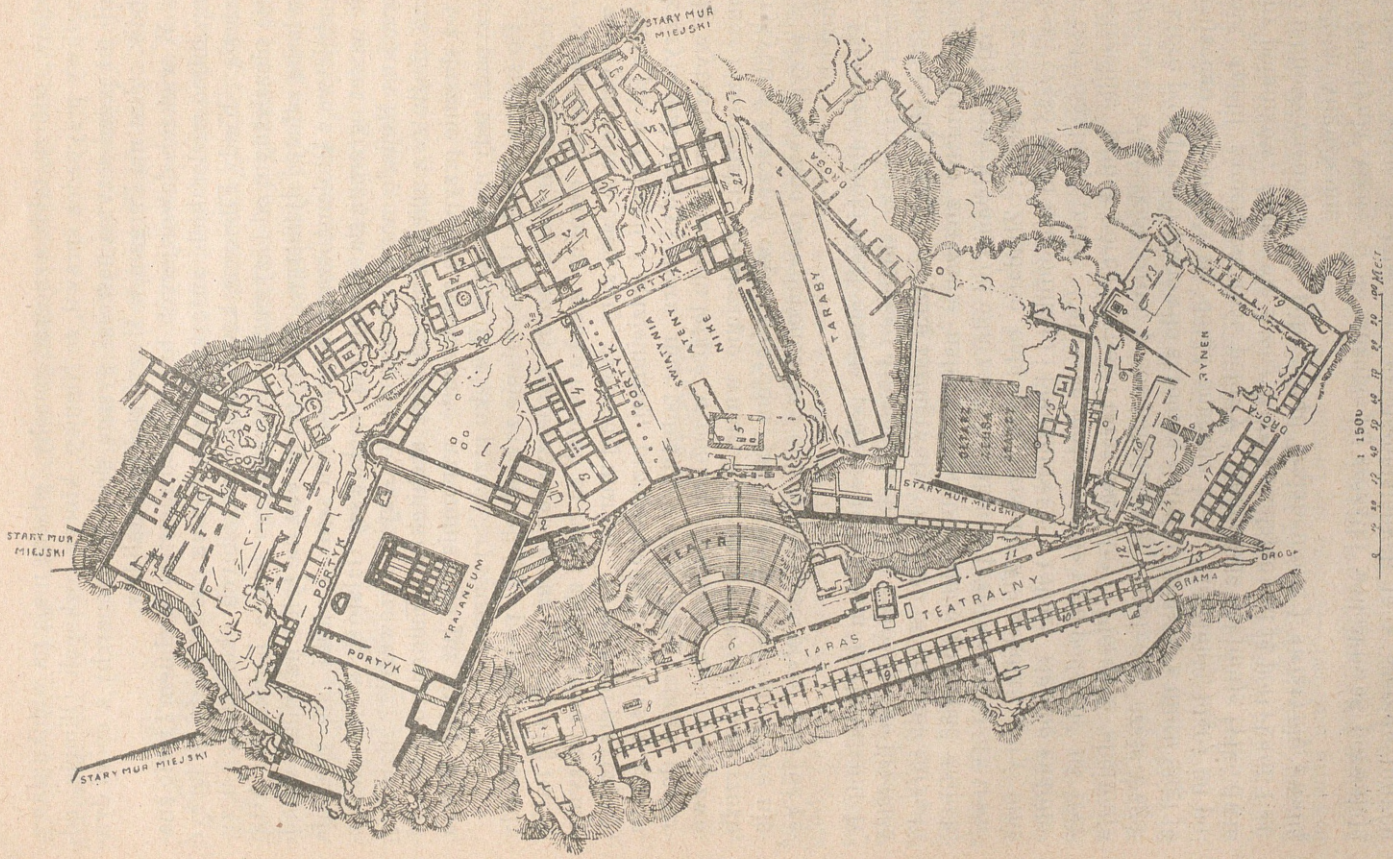

Fig. 157. Plan Pergamu.

2. Stary mur miejski.—3. Komnaty mieszkalne.—4. Biblioteka.—5. Świątynia.—6. Scena.—7. Świątynia.—8. Ołtarz.—9. Portyk.—10. Taras.—11. Portyk. — 12. Brama. — 13. Stary mur miejski. — 14. Świątynia Dyonizusa. — 15. Dawniejsze mieszkania. — 16. Portyk. — 17. Portyk. — 18. Portyk.—19. Portyk. — 20. Brama zamkowa.

świątyń. Różni się mianowicie tem, że nie ciągnie się, jak zwykle, od wschodu na zachód, lecz od północy ku południowi. Wedle poszukiwań Bohna był to perypter dorycki, 13 m. szeroki, a 22 m. długi; zbacza od powszechnego zwyczaju poniekąd i w tem, że sześciu przodowym kolumnom odpowiada nie trzynaście, lecz tylko dziesięć kolumn przy boku podłużnym. Kolumny nie są żłobkowane; ponieważ jednak przy kapitelu istnieją żłobiny, widoczna więc, że i tu, podobnie jak się to zdarza innemi świątyniami, mamy przed sobą gmach w stanie niewykończonym; świątynia miała być później dokończoną, ale w czasach następnych, jak to się stało z wielu kościołami gotyckimi, zabrakło energii do ostatecznego przyłożenia ręki. Przybytek był prawdopodobnie zbudowany od frontu jako *templum in antis*; zdaje się także, co wszelako nie jest pewnem, jakoby mur poprzeczny dzielił go na dwie części. Z ozdób metopów i szczytów nie ostało się nic, ale nie należy wątpić, iżby się tam nie znajdowały. Że świątynia zostawała pod opieką Ateny, świadczą nie tylko liczne a różne nalazki, dowodzące, iż całe miejsce było poświęcone Atenie, ale wprost napisy dwu kolumn, zawierające wyraźną dedykacyę tej właśnie bogini.

Co się tyczy czasu powstania świątyni, tyle stanowczo rzec można, iż jest najstarożytniejszym ze wszystkich gmachów, znalezionych w Pergamie. Wolno jednak z form napisów i znamion architektonicznych wysnuć wniosek prawdopodobny, że została wzniesiona w IV stuleciu, a więc przed założeniem państwa Attalidów.

Plac, na którym stała świątynia Ateny, był od zachodu, powyżej teatru greckiego, ogrodzony murem, wzmocnionym ośmiu przyporami; na południu oddzielał go od placu ołtarzowego drugi podobnyż mur, położony nieco niżej; na wschodzie i północy zaś okalały plac świątyni piętrowe portyki, z których zachodni posiadał nawet dwie nawy. Dolne części kolumn frontowych wykonano według porządku doryckiego, ale bez żłobin; zastąpiły je płaszczyzny odznaczone farbami. Odległość między osiami kolumn wewnętrznych była dwakroć większa, aniżeli pomiędzy zewnętrznemi; każdemu więc drugiemu słupowi zewnętrznemu odpowiadał słup wewnętrzny; ten sposób urządzenia powtarza się także w stoi, zbudowanej przez Attala II w Atenach. Piętro spoczywa na słupach jońskich, lubo górna budowa nie jest przeprowadzona w stylu jońskim. Pomiędzy słupami znajdowała się balustrada, przyozdobiona trofeami orężnemi. Na samych słupach zrobiono wystające z nich osadki dla płyt rzeźbionych. Pomiędzy osadkami umieszczono płyty balustrady, a rzeźbę, która czasem przechodziła na owe osadki, wykonano dopiero na miejscu po wstawieniu płyt. Artyści, ulegając wrzekomo okolicznościom przypadkowym, natłoczyli taką mnogość różnej broni, że tło rzeźby gdzieniegdzie tylko widzieć można.

Broń różnorodna miewa formy nader charakterystyczne. Spotykamy tedy często tarcze gallijskie z gałeczkami podobnemi do ziaren pszc-

nicznych, wszelkiego rodzaju miecze, najrozmaitsze pancerze oraz trąby, z których jedna w zakończeniu przybiera postać głowy; forma ta była w użyciu u Paflagończyków. Ściągał też nieraz na siebie uwagę widzów przybór osobliwszy, nie bez prawdopodobieństwa uważany za znak okrętowy, którym posługiwano się dla wyróżnienia statku admiralskiego; był to drążek, podobny do drzewca włóczni; na nim wznosił się pręt poprzeczny, który znowu dźwigał na sobie sterczące ku górze ozdoby rozliczne. Nader ważnym i rzadkim jest wizerunek machiny wojennej, ballisty, używanej do miotania strzał wielkich; niestety, łatwo dostrzedz, że artyście nie chodziło zgoła o to, aby dać obraz dokładny, odpowiadający we wszystkich szczegółach rzeczywistości, lecz że poprzestał na ogólnem jeno wrażeniu. Zasługuje również na uwydatnienie rynsztunek woźnicy wraz z wozem i strojem konia, z tej mianowicie przyczyny, że hełm naśladuje całą postać oblicza i że niezwyczajnem jest opancerzenie głowy rumaka. Po raz pierwszy zaobserwowano tu coś w rodzaju sztylp; upatrują w nich sprawiedliwie zapewne osłonę dla rąk woźnicy (fig. 158). Okrom tego i trofea wojenne są dosyć zajmujące. W stoi—nie wiadomo wszakże, na piętrze czy na parterze—znajdowały się małe wnęki, składające się z dwu półkolumni doryckich lub jońskich z misternie wykonanem belkowaniem; ustawiano w nich oczywiście pomniejsze dzieła sztuki dla upiększenia samego portyku. W rogu południowo-wschodnim zaznaczono wejście na taras Ateny propylonem, od południa ograniczonym wieżą olbrzymią. Z piętra portyku północnego był wchód do sali trzech innych komnat, w których rozpoznano resztki słynnej niegdyś biblioteki pergameńskiej. Na osobnych cokołach kamiennych, ciągnących się w nieznacznej odległości od ściany, stały ongi stalugi z nogami skrzyżowanemi; na nich przechowywano zwoje rękopiśmienne; wbite w ścianę kotwie (dziury od nich po części się ostały) utrzymywały stalugi w stanie nieruchomym. Kolosalny posąg Ateny, swobodne naśladowanie statui Fidyaszowej, tudzież inne figury oraz wiele popiersi pisarzów greckich (pozostały jeno bazy) przyozdabiały bibliotekę i objaśniały równocześnie przeznaczenie komnat. Inne izby, połączone z gmachem książnicy, służyły dla rozmaitych celów, zostających w związku z czynnościami bibliotecznemi. Dodać jeszcze należy, iż plac naokoło świątyni Ateny, otoczony portykami, zapełniały mnogie wota, jak to widać z istniejących dotąd baz i napisów.

Budynek, leżący na północ od tarasu Ateny, nazywany dawniej Augusteum, pochodzi z II-go stulecia po Chr. Ponieważ w przybytku świątyni znaleziono nienaturalnych rozmiarów głowy Trajana i Hadryana, a odkryte opodal napisy wprost mówią, że była to świątynia poświęcona Zeusowi z przydomkiem Filios (obrońca przyjaźni) i Trajanowi, przeto łacno się domyślić w cesarzach Trajanie i Hadryanie tych, co gmach rozpoczęli lub ukończyli.

Wschodnia część zamku górnego utrzymała się w stanie daleko gorszym, ponieważ mniej była zasypana; dopiero po starannem uprzątnięciu rumowisk i bliższem zbadaniu obrobienia skał można było z niejaką pewnością odtworzyć plan budowli. Poszukiwania utrudniała ta okoliczność, że budynki dawniejsze nie pozostały nigdzie bez zmian; niejednokrotnie je przebudowywano, lub też, bez względu na to, co istniało jeszcze, budowano dalej na murach starych. Wogóle daje się odróżnić sześć kompartymentów mieszkalnych, jako odrębnych, większych całości. W pierwszym, położonym na północ od Trajaneum, skutkiem przebudowań dokonano za czasów rzymskich tak gruntownego uprzątnięcia, iż ani nawet myśleć o dokładniejszem poznaniu budowli pierwotnej; tyle

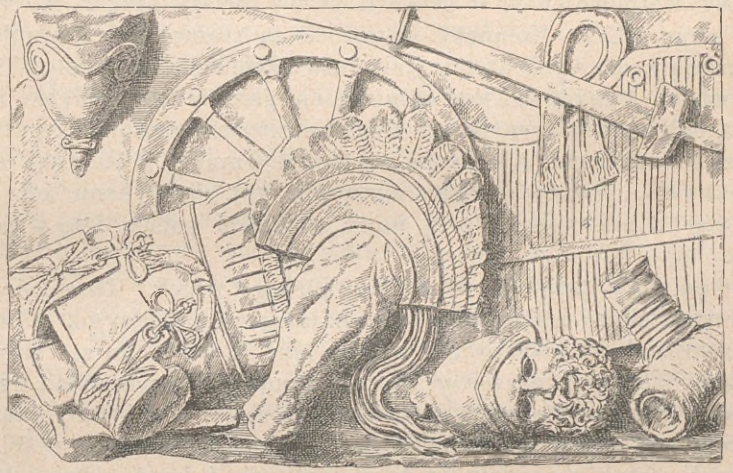

Fig. 158. Część balustrady z tarasu Ateny.

jeno rzec można, że znajdowały się tam dziedzińce otoczone portykami oraz szeregi komnat do nich przyległe. Druga grupa, najwyższy wierzchołek góry obejmująca, okalała, zdaje się, wieżę czatowniczą, lub, co prawdopodobniejsza, ołtarz. Trzecia uległa większemu jeszcze niż inne zniszczeniu; głęboko w ziemię zapuszczając rydel, odkryto zaledwie ślady fundamentów; interesuje tu przedewszystkiem wielki, wykuty w skale wodozbiornik; w pośrodku jego umieszczono kolumnę, ponieważ bez niej średnica otworu byłaby za dużą dla pokrywy kamiennej. Dwie następne grupy utrzymały się w lepszym stanie; jedna wydaje się starszą od drugiej, ale w obu skonstatowano jednakowy rozkład, mianowicie ugrupowanie komnat około dziedzińca środkowego. Druga z nich, większa, zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Wokół dziedzińca, mające-

go 22,5 m. szerokości w świetle, ciągnął się portyk porządku doryckiego, a drzwi pokojów ku niemu się zwracały. Ściany izb były obłożone marmurem, który częściowo się przechował, posadzki zaś wysadzane mozaiką, której ślady jeno się ostały. W wielu razach zdaje się nawet, że istniejącą pierwotnie przepyszną posadzkę mozaikową wyjmowano, aby ozdobić nią może wille rzymskie; toć wiadomo przecie, iż Pergameńczycy sztukę robót mozaikowych doprowadzili do wysokiego stopnia doskonałości. W południowo-wschodnim kącie zamku górnego egzystuje jeszcze fundament, obok którego znaleziono, prócz mnóstwa grotów i bełtów, szczególniej wiele przyrządów żelaznych o kształtach osobliwszych; wyraźne są oznaki, że każdy z nich stanowił ongi całość w połączeniu z drzewem. Niektórzy uważali je za maszyny wojenne, które w owym domu chowano, ale kwestya to nierozstrzygnięta. Nie podlega natomiast wątpliwości, że w grupach IV i V należy szukać mieszkania królów pergamskich. Komnaty wprawdzie są stosunkowo szczupłe i nie odpowiadają wcale wyobrażeniu, jakie utworzyło się o wspaniałości i przepychu pałacu Attalidów, lecz ograniczona przestrzeń w obrębie zamku górnego, jedynie właściwa dla założenia siedziby monarszej, nie pozwalała na dalsze rozszerzenia. Nie można również zapomnieć, iż budynki te trzeba rozpatrywać tylko w związku z innymi, t. j. z portykami koło świątyni Ateny i z biblioteką, której mury z murami pałacu leżą w jednym rzędzie.

Od południa przylega do zamku górnego rynek. Dzielił się on na dwa tarasy większe, rozgrodzone dwoma tarasami mniejszymi. Na tarasie północnym stał wzmiankowany wyżej (str. 93—94) ołtarz. Taras zaś południowy stanowił właściwy rynek, zamknięty z południa i wschodu portykami, które od strony rynku były parterowe, a od strony miasta niżej położonego jedno lub dwupiętrowe. Przez poprowadzenie ścian poprzecznych portyki rozpadały się na wiele mieszkań, każde o dwu pokojach, leżących jeden za drugim. Portyk wschodni rozciągał się nadto i ku północy, ale tu ze względu na wyższe położenie gruntu jest naturalnie bez parteru; ku zachodowi odgraniczał on wykuty w skale placyk z postumentem, na którym stał niegdyś posąg bronzowy. W stronie północno-zachodniej wznosiła się świątynia, jak słusznie utrzymują, poświęcona Dyonizusowi; nie pozwalają bowiem o tem wątpić deszczotryski w postaci głów satyrowych, gzyms oraz należący najprawdopodobniej do świątyni fryz z wąsami, gronami i liśćmi latorośli winnej; świadczy za tem jeszcze i ta okoliczność, że tuż obok znaleziono wmurowaną w obwarowania średniowieczne potężną bazę, odnoszącą się do Dyonizusa, zwanego Kathegemon (przewodnik, wódz). Świątynia była perystylem porządku doryckiego.

Do najwspanialszych dzieł na górze miejskiej należą dalej tarasy od strony zachodniej. Punktem wyjścia dla nich jest teatr, który stosując się do lejkowatości skały, rozpościera się od podnóża muru miej-

skiego aż do tarasu. Widownia składa się z 80 rzędów siedzeń, podzielonych dwoma przesmykami (diadzomata) na trzy grupy. Nad pierwszym przesmykiem znajdowała się większych rozmiarów nisza, wyłożona płytami marmurowemi; prawdopodobnie stąd rodzina królewska przypatrywała się widowiskom. O najdawniejszej budowie sceny, wykonanej, jak wszędzie w czasach pierwotnych, z drzewa, informują nas może wydrążenia, dziś jeszcze istniejące, które mogły służyć jedynie do wstawienia balów drewnianych; później zbudowano, zdaje się, przed nimi kamienną ścianę frontową. Wejście do widowni było urządzone zapewne nie tylko na prawo i lewo od sceny, ale także od perybolu ołtarza.

Jak parter portyków rynkowych, tak i dolne przestrzenie tarasu teatralnego były podzielone ścianami poprzecznemi na komnaty, z których każda posiadała drzwi i okna. Urządzenie tego rodzaju, zapożyczone od rynku, istniało zapewne i w innych punktach. Przed tym tarasem założono później prawdopodobnie inne jeszcze tarasy. Godnem jest uwagi północne zakończenie tarasu teatralnego. Wznosi się tam mianowicie na olbrzymiem podmurowaniu o kilku stopniach świątynia jońska dużych rozmiarów; przed przybytkiem jest przedsionek, wsparty na sześciu kolumnach (czterech frontowych, dwu bocznych). Przedziały boczne były zamknięte szrankami. Napis na architrawie, wykonany z dużych liter bronzowych, zaginął wprawdzie, ale, ponieważ zostały dziurki od sztyftów, przeto za ich pomocą starano się go odtworzyć; objaśniono, że ściąga się do Karakalli, co przypadałoby na czas, kiedy gmach odbudowywano. Z niektórych znamion można wnosić, że świątynia należy do dwu okresów; budynek powstał w epoce królów, odnowienie zaś jego, spowodowane pożarem, nie mogło być dokonane przed rozpoczęciem wieku trzeciego. Zgadza się to z wykładem napisu, stosowanym do Karakalli.

Budowle obronne.

Pomiędzy budowlami, wywołanemi potrzebą zewnętrzną, materyalną, budowlami, które miały służyć dla celów praktycznych, pierwsze miejsce zajmują mury. Jak okręgi świątyń otaczano zwykle murami silnymi i odgraniczano od wszystkiego, co świeckie, podobnież wały i mury obronne okazały się najniezbędniejszą koniecznością we wszelkich stałych siedzibach, od których poczyna się historya Hellenów. Potwierdzają to liczne szczątki starych grodów w Helladzie i Peloponezie; opasu-

jące je mury należą do najdawniejszych i najpierwotniejszych dzieł budownictwa greckiego. Sami Grecy nazywali te budowle kolosalne i wykonane z niepojętym dla pokoleń późniejszych nakładem sił—murami Cyklopów; Cyklopowie zaś, ród olbrzymów mitycznych, mieli przybyć z Licyi i brali udział w budowie głównie murów Tyryntu. W nowszych natomiast czasach nazywają tego rodzaju roboty pelazgickiemi, ponieważ uważają je za owoc pracy plemienia Pelazgów. Zdanie to popiera fakt, że pomniki takie spotykają się po większej części w okolicach, przez lud ów pierwotnie zamieszkiwanych. Najstarożytniejsze części murów, które służyły do obwarowania akropolu ateńskiego, wyraźnie nazywano pelazgickimi, a budowę ich przypisywano Pelazgom, niegdyś tam swe siedziby mającym (Pauzaniasz, I, 28, 3). Ale na przekór temu słusznie utrzymują inni, że podobny sposób budowania spotyka się również w miejscach, gdzie Pelazgowie nie mieszkali nigdy. Rozróżniają zazwyczaj dwa rodzaje murów. Znamieniem pierwszego rodzaju jest to, że głazy naturalne, nieobrobione, częstokroć rozmiarów olbrzymich, układano jedne na drugich, a powstałe stąd między nimi luki zapełniano kamieniami drobniejszymi; w budowlach drugiego gatunku kamienie obciosywano zgodnie z przyrodzoną ich formą w wielokąt i tak starannie je z sobą dopasowywano, że mur przedstawia powierzchnię ciągłą, nieprzerwaną. Rodzaj ten nazywają „budową poligonową." Dawniej mniemano błędnie, że głazy niczem nie były spajane i że utrzymywały się w swem położeniu własnym jeno ciężarem; dzisiaj wiemy na pewno, że je spajano gliną. W górnych warstwach spłukiwał ją deszcz, w dolnych się zachowała. Za przykład pierwszego rodzaju przytaczają zwykle mury Tyryntu, podziwiane już w starożytności z przyczyny wielkości użytych kamieni. „Z całego miasta—mówi Pauzaniasz (II, 25, 8) — pozostały jeno szczątki murów; są one dziełem Cyklopów. Składają się z głazów nieociosanych i tak ogromnych, że przy budowie para mułów nawet najmniejszego z nich nie zdołała poruszyć z miejsca. Od wieków zatykano szpary kamieniami dro-

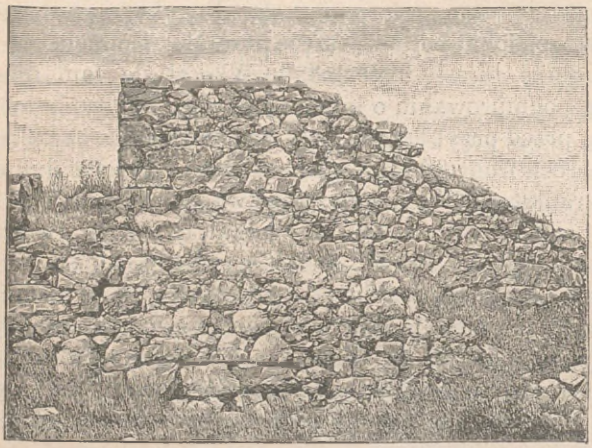

Fig 159. Mur i wieża w Tyryncie.

bniejszymi, które służą do łączenia z sobą większych." Na innem zaś miejscu (II, 36, 5) porównywa mury z powodu mozolnej roboty i wielkości kamieni z piramidami egipskiemi, gdyż nie mniejszego od nich są godne podziwu (fig. 159).

Wzorem drugiego rodzaju, udoskonalonej już budowli poligonowej, są mury Micen; mamy je odtworzone na figurze 160. Są one znacznej grubości i tak wykonane, że tylko ściany zewnętrzne składają się z kamieni ociosanych i starannie spojonych, przestrzeń zaś między nimi wypełniano kamieniami drobniejszymi w kąpieli zaprawy wapiennej; nadto, dla nadania im większej mocy, budowano wewnątrz ściany poprzeczne. Tego rodzaju konstrukcyę nazywali Grecy ἔμπλεκτον (wplatanie) lub ἁρμονία (spojenie).

Jak już wyżej powiedziano, sięgają mury tyrynckie i miceńskie epoki bohaterskiej; jednakże i w czasach późniejszych posługiwano się nieraz budową poligonową, jużto z przyczyny krzepkości, jaką osiągano takiem spajaniem kamieni, jużto w tych wypadkach, kiedy musiano użyć materyału, który nie łatwo łamie się w formie ciosów. Kształt bowiem, w jakim wydobywano kamienie z łomów, odgrywał ważną rolę w kwestyi, czy budowa miała być poligonową, czy ciosową; fakt ten wynika już stąd, że nawet w murach miceńskich, których wiek w przybliżeniu znamy, zdarzają się miejsca, iż budowa poligonowa przechodzi całkowicie niemal w czystą budowę ciosową. „Budowa ciosowa jest tak dawna, jak i poligonowa; stosowano budowę ciosową lub poligonową zależnie od tego, jak się łamał kamień. Jeżeli łomy dostarczały kamieni łamiących się regularnie, powstawała budowa ciosowa lub też do niej zbliżona,—jeżeli zaś dostarczały kamieni łamiących się nieregularnie, wówczas była naturalną budowa poligonowa. Konstrukcya więc jest wprost zawisłą od materyału." (Baumeister: *Denkm.* II, str. 804). Naturalnie, w czasach najdawniejszych mury ciosowe budowano tak, że spoiny czyli fugi, idące wpoprzek warstw poziomych, nie przedstawiają żadnej regularności; powoli wszakże wchodzi w życie sposób postępowania taki, że spoiny nie tylko są zawsze pionowe, ale występuje nadto w ich kolejności pewna prawidłowość. Za wzór dawniejszej budowy ciosowej, służą mury w Psofis w Arkadyi (fig. 161), oraz wyskok w postaci wieży, zbudowany dla wzmocnienia murów w Panopeus (fig. 162). Budowa ciosowa regularna ukazuje się wyraźniej w murze Cheronei w Beocyi; mur ten posiada jeszcze tę właściwość, że nie wznosi się, jak większość

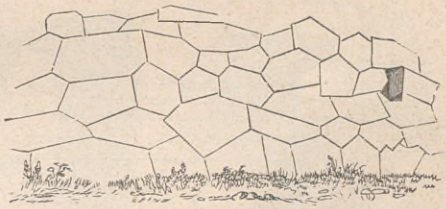

Fig. 160. Mur poligonowy w Micenach.

innych, w kierunku prostopadłym, lecz zbudowany jest ze znacznem pochyleniem względem poziomu.

W budowlach późniejszych używali Grecy wyłącznie ciosów regularnych. W ten sposób oprócz murów świątyń wznoszono także mury zagrodowe miast później zakładanych; świadczą o tem zachowane w dobrym stanie mury miasta Messeny, założonego 371 r. przed Chr.; będzie o nich mowa niżej. Najwytrzymalszymi a zarazem kunsztownie wykonanymi były pono mury, łączące Ateny z portem Pireus; pozostały z nich niestety tylko oddzielne większych rozmiarów bloki kamienne.

Że mury budowano ze skarpą, t. j. ze ścianą pochyloną względem poziomu, pouczającym tego przykładem są już obwarowania, odkryte przez Schliemanna w Hissarliku. Ale i pod innym względem jeszcze daje Troja jasną wskazówkę. Mury miejskie, leżące dziś w ruinach, sięgały niegdyś znacznej wysokości, wznosiły się na widocznem i teraz jądrze kamiennem i wykonane były z cegieł suszonych na słońcu.



Fig. 161. Mur ciosowy w Psofis.



Fig. 162. Wieża w Panopeus.

Często podmurowanie kamienne było tak nieznaczne, że n. p. w Mantynei sztucznem podniesieniem wód potoku Ofisu mury rozmoczono i tym sposobem je rozwalono.

Mury były zaopatrzone w bramy, utrzymujące komunikacyę miejsca zamkniętego z okolicą. Jeżeli obwarowaniem zamieniano wzgórze na zamek, budowano po największej części jedną bramę główną, a obok niej jedną lub kilka furtek dla codziennej komunikacyi ze światem zewnętrznym, dla wycieczek i t. p.; tak było w Troi, Tyryncie i Micenach.

Miasto zaś, jako ognisko mniej lub więcej ożywionego ruchu, spowodowanego zbiegającemi się tutaj drogami, wymagało bram w większej liczbie. To też znaczną ilość bram uważano od wieków za szczególną sławę miasta, ponieważ dobrze obwarowane bramy były niejako obrazem potęgi samegoż grodu. Znaczenie i wielkość bram zależały naturalnie od znaczenia dróg, do danego punktu spływających. Trzeba więc odróżniać bramy (πύλαι) od furtek (πυλίδες); między tamtemi znowu jedna bywała zazwyczaj bramą główną (μεγάλαι πύλαι). Taką był w Ate-

nach dypylon, do którego schodziły się gościńce z Eleuzys i Megary z wielką ulicą portową do Pireus oraz drogi z Akademii i Kolonos; dalej brama acharnejska jako węzeł dróg, idących z Teb, Decelei i Cefizyi; wreszcie brama itońska, skąd szły drogi do przystani falerejskiej i do Sunionu; do tychże punktów podążały główne i handlowe ulice miasta, tak, że tutaj właśnie skupiał się cały ruch miejski i działalność obywateli.

Pierwotny sposób budowania bram znamionuje wielka prostota. Gdzie wznoszono mury z kamieni nieobrobionych, tam często podobnym trybem budowano i bramy. Układano kamienie jeden na drugim, wysuwając je stopniowo ku sobie, aż wreszcie na pewnej wysokości się spotykały i tworzyły łuk prosty, niekunsztowny. Wizerunek takiej pierwotnej budowy bram widzimy na furtce w Tyryncie (fig. 163; porów. wyżej str. 26). W murach z większą starannością budowanych znajdują się też bramy lub furtki staranniej robione. Zamykano je u góry ró-



Fig. 163. Furtka w Tyryncie.

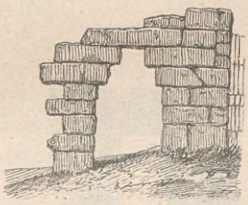

Fig. 164. Furtka w Figalii.



Fig. 165. Furtka w Messenie

wnież albo nadwieszaniem warstw kamiennych, albo układając poziomo długi głaz na dwu węgarach kamiennych.

Pierwszą formę posiadają niektóre wązkie furtki prostej roboty w Figalii (fig. 164) i Messenie (fig. 165); drugą wymieniona już wyżej (str. 45) furtka na akropolu miceńskim (fig. 166) oraz brama w Eniade w Akarnanii (fig. 167). Najstarożytniejszym i najgodniejszym uwagi wzorem tego rodzaju bram są tak zwane lwie wrota w Micenach, o których była mowa na str. 31—33.

Leżało w naturze rzeczy, iż zarówno większych bram, jak i furtek wycieczkowych, starano się, o ile można, bronić za pomocą wież lub wyskoków muru, z których najłatwiej było odpierać szturmy. Dostęp do opisanego wyżej (str. 18—19) akropolu tyrynckiego osłaniały z boku potężne wyskoki muru oraz wieża; również przy lwich wrotach w Micenach utrudniały napad nieprzyjacielowi olbrzymie mury cyklopie, zostające w związku z murem zamkowym. Wyskok podobny można wyraźnie jeszcze rozpoznać z prawej strony ościeży przy bramie w Orchomenos (fig. 168).

W Messenie zachowała się brama zbudowana nader krzepko i z gustem artystycznym. Gród ten, założony przez Epaminondasa i wyniesiony do godności stolicy Messenii, z przyczyny wytrzymałości swych murów uchodził obok Koryntu za najsilniejszą warownię w całym Peloponezie; brama odpowiada też w zupełności temu mniemaniu, rozpowszechnionemu u starożytnych. Jak się okazuje z planu (fig. 169) i przekroju (fig. 170), jest to brama podwójna z furtą zewnętrzną (*a*) i wewnętrzną (*b*). Zbudowano ją w kształcie baszty mur wzmacniającej, w środku której przestrzeń kolista tworzy jak gdyby dziedziniec. Na dwu przeciwległych punktach tego dziedzińca znajdują się bramy; jedna z nich *a* wychodzi na zewnątrz, druga *b* zwraca się ku wnętrzu i w stronę miasta.

W nowszych czasach odkrył Heuzey w Akarnanii pewną liczbę bram sklepionych, będących w swoim rodzaju osobliwością. Budowa łukowa ukazuje się w Grecyi dopiero za czasów macedońskich; w Akar-



Fig. 166. Furtka w Micenach.

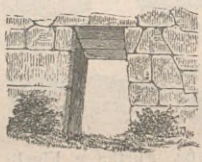

Fig. 167. Brama w Eniade.



Fig. 168. Brama w Orchomenos.

nanii tymczasem wpośród murów poligonowych, sięgających bezsprzecznie odległej starożytności, znajdują się bramy, których zawornika nie stanowi nadwieszenie warstw kamiennych, lecz obłączysto wycięte głazy tworzą sklepienie, przynajmniej w zewnętrznych ścianach bram; wnętrze zaś przykrywano poziomą płytą kamienną (fig. 171).

Opis bram prowadzi nas do zastanowienia się nad wieżami, budowanemi przy wszystkich niemal murach zagrodowych dla zwiększenia ich wytrzymałości i dla ułatwienia obrony. Ponieważ bram należało bronić przedewszystkiem, ze względu więc na nie rozwijała się sztuka fortyfikacyjna i oblężnicza Greków. Jakoż najważniejszą częścią wszelkich obwarowań zdaje się być wieża. Wytworzyła się ona z owych wyskoków muru, które urządzano po prawej stronie bram, aby stąd razić skutecznie wroga nacierającego.

Najprostszą ich formę stanowiło tylko wysunięcie muru na zewnątrz tak, iż w pewnych odległościach mury opuszczały linię prostą i tworzyły rodzaj budowli występowej, w której obrębie znajdowali obrońcy pomie-

szczenie bezpieczne. Stąd mogli działalność swą rozwijać w różne strony daleko łatwiej, aniżeli wtedy, gdyby mur ciągnął się bez przerwy w kierunku prostolinijnym. Takie wyskoki wieżowe widzimy w starożytnych murach pelazgickich Figalii w Arkadyi (fig. 172) oraz w Selinus na wyspie Sycylii. Wyskoki są albo czworokątne, albo półkoliste.

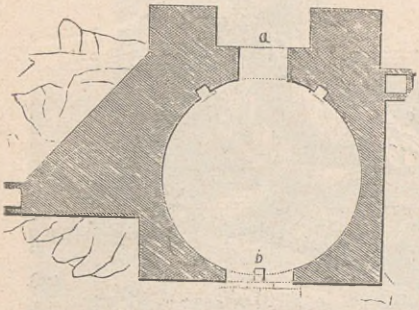

Fig. 169. Brama w Messenie (plan).



Fig. 170. Brama w Messenie (przekrój).

Często dla zbudowania wieży zużytkowywano skały sterczące lub wzgórza, z natury już nadające się do obrony; robotą mularską fortyfikowano je silniej jeszcze i posługiwano się niemi także celem rekognoskowania okolicy. Figura 173 odtwarza podobną wieżę akropolu w Orchomenos w Beocyi.

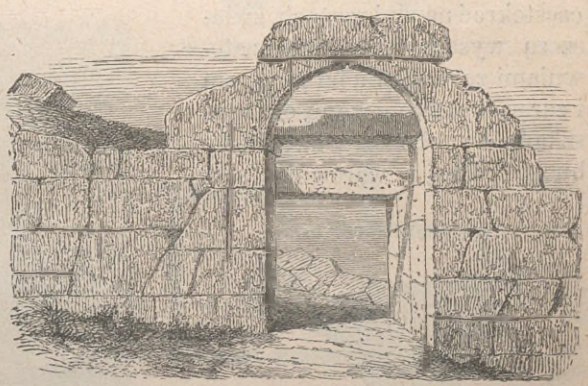

Fig. 171. Brama w Eniade.

Na szczególną uwagę zasługują też wieże, przydane murom Messeny i dla obrony i dla ozdoby. Znajduje się tam u wierzchołka kąta rozwartego, utworzonego przez mury, wieża okrągła, której plan przedstawia fig. 174, a jej widok fig. 175. Druga zaś wieża, zachowana w bardzo dobrym stanie, pozwala rozpoznać nader wyraźnie rodzaj wchodu z wysokości muru (fig. 176). Kamienie leżą warstwami poziomemi, ale ich spoiny poprzeczne są po większej części ukośne i nieregularne. Ciosy mają ostre krawędzie zebrane tak, iż się zdaje, jakoby z płaszczyzny ściany wystawały (taką robotę nazywają Włosi *rustyką*). Wieża jak również

mury uwieńczone są blankami, dziś jeszcze widocznymi. Małe okna, zakończone na zewnątrz w formie kąta ostrego, rozszerzają się na wewnątrz w kształcie ostrołuku. Drzwi zaś, do których dojść można z wysokości muru, kończą się prostolinijnie (ob. fig. 176; mur podany w przekroju).

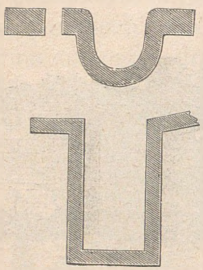

Fig. 172. Mur w Figalii.

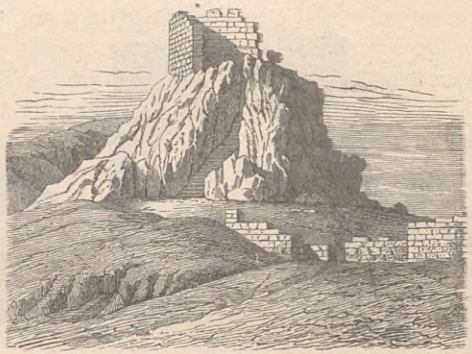

Fig. 173. Wieża w Orchomenos.

Dwie wieże okrągłe, zupełnie prawie odosobnione, służyły do obrony bram w Mantynei, co widać z planu na fig. 177.

Wieże samotne wznoszono częstokroć na wybrzeżach, zwłaszcza wysep; były one czatowniami ze względu na piratyzm i zarazem schroniskami dla mieszkańców okolicznych. Podobnego rodzaju warownie spo-

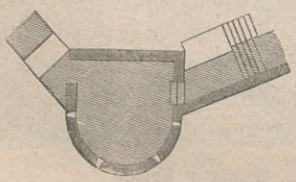

Fig. 174. Wieża w Messenie.

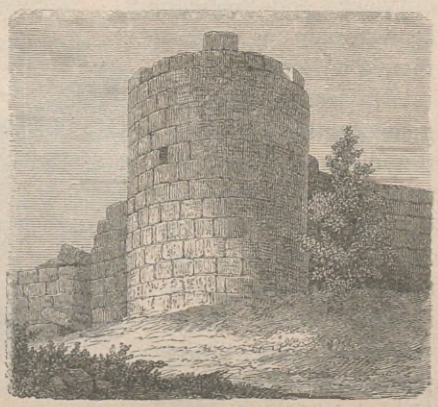

Fig. 175. Wieża w Messenie.

tykają się na wielu punktach wybrzeży greckich; zakładali je Wenecyanie da odpierania napadów mahometańskich. Najważniejsza z takich budowli przechowała się na wyspie Keos. Wznosi się trzema piętrami ponad zie-

mię, opatrzona blankami i otoczona ze wszystkich czterech stron wyskakującymi głazami; wspierała się na nich galerya otwarta, „jedyny może, w dobrym stanie utrzymany okaz peridromu (chodnik okolny), charak



Fig. 176. Wieża w Messenie.



Fig. 177. Brama w Mantynii.

teryzującego sztukę fortyfikacyjną starożytnych" (Ross: *Inselreisen* I, str. 132).



Fig. 178. Wieża na Andros

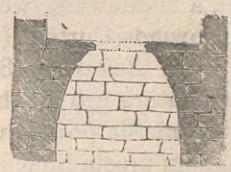

Fig. 179. Przekrój wieży na wyspie Andros.

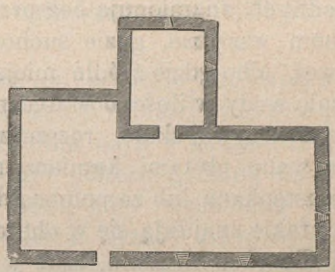

Fig. 180. Wieża z dziedzińcem na wyspie Tenos.

Podobnież zbudowana, ale okrągła, jest wieża na wyspie Andros (fig. 178); celem jej była prawdopodobnie obrona tamecznych kopalń żelaza. Posiadała wewnątrz schody kręcone; parter był budowlą okrągłą, która przez nadwieszenie warstw kamiennych zwężała się, jak w tak zwanych skarbcach; strop tworzyły płyty kamienne, ułożone promienisto

(fig. 179). Niepewną wszelako jest rzeczą, czy wieża pochodzi z czasów starożytnych, czy też z epoki weneckiej.

Jeżeli wieże takie stały odosobnione, to zdarza się często, iż miewały dziedzińce murem obwiedzione, jako schroniska dla mieszkańców okolicznych i ich mienia. Fig. 180 wyobraża plan tego rodzaju budowli na wyspie Tenos; dziedziniec, opasany silnym murem i połączony z wieżą, ma długości 26 m.

Budowle użyteczności publicznej.

1. Wodociągi.

Poznawszy budowle obronne, weźmy pod uwagę budowle użyteczności publicznej, a mianowicie: wodociągi, porty, drogi i mosty. Co się tyczy wodociągów, powiada Curtius (*Ueber städtische Wasserbauten der Hellenen* w „*Archäologische Zeitung*“ 1847, str. 119 sq.), że trzymanie się wzoru przyrody oraz natura gruntu były istotną zasadą wodociągów greckich w przeciwstawieniu do postępowania Rzymian, „którzy po imperatorsku zakreślali źródłom prostą linię, jako drogę od samego początku aż do stolicy, i w ten sposób wykonywali wspaniałe budowle, uniezależniające się od wszelkich właściwości gruntu.“ Najdawniejszą epokę miejskich budowli wodnych znamionują bezsprzecznie cysterny. Urządzanie ich było niezbędnem wszędzie, gdzie suchość ziemi znaglała do zbierania wody deszczowej, albo gdzie źródło miejskiej wzrastającej ludności grodu nie dostarczało wody w ilości dostatecznej. Po większej części są to szachty wykuwane w żywej skale, rozszerzające się ku dołowi w kształcie butelki i przykrywane płytami kamiennemi. W głąb ich schodziło się po stopniach i ustępkach, lub za pomocą dziur, wykutych w ścianach bocznych. Cysterny takie znajdują się w obfitości jeszcze na Delos, w Julis na Keos, w starej Turyi w Messenii, oraz w południowej części Aten i na kamienistych grzbietach pagórków, opadających ku morzu; we wschodniej zaś i północnej części tego miasta zachowały się liczne resztki studzien, a niektóre z nich były połączone z sobą kanałami skalnymi. Aż potąd nie udało się jednak jeszcze wykazać naocznie tego systemu przewodów w śródmieściu. Na epokę późniejszą, przeważnie na czasy tyrannidy, przypadają wodociągi, które ze źródeł, wytryskujących na poblizkich górach, doprowadzały wodę do rezerwoarów za pośrednictwem kanałów

skalnych lub murowanych przewodów podziemnych; z rezerwoarów zaś rozchodziła się woda po mieście całą siecią kanałów. Takim systemem kanałów, jużto w skale wykutych, jużto wymurowanych z ciosów i posiadających liczne wyloty, zaopatrywały gród ateński w wodę źródła, bijące na górach Hymettu, Pentelikonu i Parnesu. Dla tychże samych celów służyły kanały, porobione w ścianach bocznych i w łożysku Ilissu; w podobny też sposób dostarczano wody miejscowościom, położonym na suchej równinie attyckiej, kanałami podziemnymi, po części dziś jeszcze używanymi *). Z innych wodociągów wymieniamy tu przedewszystkiem wodociąg długi siedem stadyów i poprowadzony wskróś góry w Eupalinus na wyspie Samos; w nowszych czasach go odkryto, oczyszczono i znowu się nim posługują. Godnym jest także zaznaczenia wodociąg, zasilający zamek tebański, oraz używane dziś jeszcze podziemne kanały wodne w Syrakuzach. Szczątki zarówno tych wodociągów, jak i innych, znajdujących się w Argos, w Micenach (ob. str. 46), Demetryadzie i Farsalu, świadczą dowodnie, z jaką starannością traktowali Hellenowie tę gałąź budownictwa, tak ważną dla życia materyalnego.

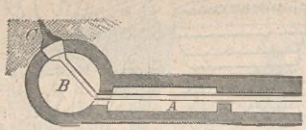

Fig. 181. Plan.

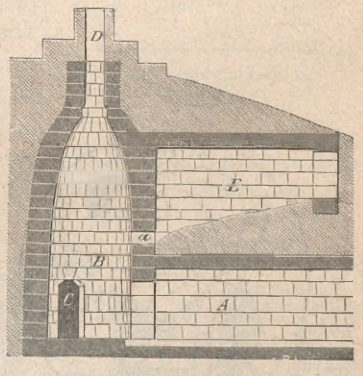

Dom studzienny (wodozbiornik) na wyspie Kos. Fig. 182. Przekrój.

Błogosławione źródła starano się od szkodliwych wpływów wewnętrznych zabezpieczać budynkami nawet; przemawiają za tem pozostałe aż do dziś dnia tak zwane domy studzienne czyli wodozbiorniki. Jeden z nich odkrył Ross na wyspie Kos. Tutaj o półtorej godziny drogi od miasta tegoż nazwiska znajduje się na stoku góry Oromedon źródło Burinna, skąd doprowadzano wodę do miasta. Ażeby otrzymywać wodę zupełnie świeżą i czystą, wzniesiono na zboczu góry tuż przed źródłem tryskającem budynek okrągły o 2,85 m. średnicy, a na 7 m. wysoki, mie-

*) Ob. 1) Curtiusa i Kauperta: *Atlas von Athen,* str. 15, karta II, gdzie kartograficznie przedstawiono szczątki wodociągów starożytnych; 2) Zillera: *Untersuchungen über die antiken Wasserleitungen Athens* w „*Mittheilungen des deutschen archäologischen Instituts in Athen*“ II, 5, 107 sq. *(Przyp. aut.)*

rząc aż do otworu okrągłego w sklepieniu; do budynku tego wpada woda; wyprowadzają ją zaś podziemnym kanałem skalnym, długim 35 m., a wysokim przeciętnie na 2 m. Plan (fig. 181) wskazuje ujście kanału (*A*), budynek (*B*) oraz rozpadlinę skalistą (*C*), z której źródło bije i którą drzwi łączą z budynkiem. Budynek sam, oznaczony w przekroju literą *D* na fig. 182, skonstruowany jest podobnie jak gmachy okrągłe (tholos) w Micenach; na wysokości 3 m. od poziomu ma otwór, wpadający w szyb (*B*), wskróś góry poprowadzony, aby dostarczać wodzie powietrza świeżego. Nad stropem kanału (*A*), zbudowanym w części poziomo z głazów kamiennych, w części zasklepionym długimi wązkimi ciosami, znaleziono mały budynek (*E*); wejście do niego mieści się na stoku góry, między wchodem kanału a otworem szybu. Z głównym budynkiem połączony jest małem oknem



Fig. 183. Cysterna.

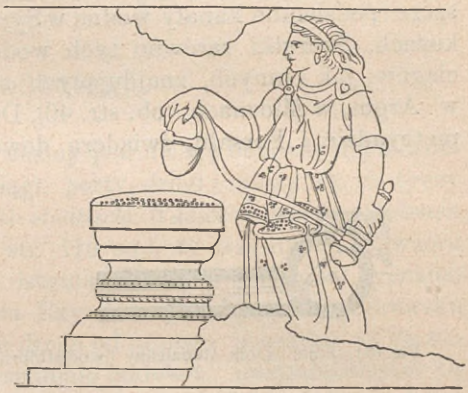

Fig. 184. Cysterna.

(*a*); był on albo świątynią nimf źródlanych, albo mieszkaniem stróża; równocześnie zaś doprowadzał do źródła więcej jeszcze świeżego powietrza, aniżeli go przychodziło jednym tylko szybem (*B*).

Cześć, jakiej zażywały źródła w starożytności, ujawnia się nie tylko w owych budynkach je ochraniających, ale także w kunsztownych upiększeniach miejsc wytrysku. Źródło, ze skały lub z głębi ziemi bijące, było ocembrowane, a strumień wody prowadziła rura, ukształtowana zwykle przy ujściu w postaci głowy zwierzęcej (najczęściej lwiej). Nieraz ujścia rur znajdowały pomieszczenia w formalnych domach studziennych, również pod względem architektonicznym artystycznie ozdobionych; niekiedy przez wzniesienie kolumn przybierały one postać małych świątyń. Tu bóstwu źródlanemu składali pobożni w ofierze wszelkiego ro-

dzaju dary. Jednem słowem rozwijała sztuka nader bogatą działalność w wyposażeniu źródeł, studzien i najbliższej ich okolicy *).

Nie można się dziwić, że w rzeczywistości nic się nie przechowało z owych domów studziennych, tak upiększonych i dlatego właśnie łatwiej ulegających zniszczeniu. Przecież i najpotężniejsze mury miejskie nie uszły nieraz w ciągu tysiącoleci zagłady, jużto skutkiem szkodliwych wpływów przyrody, jużto, co bywało najzwyklej, burzącej ręki ludzkiej. Mimo to jednak możemy o budowlach tego rodzaju zdobyć sobie jasne wyobrażenie z wizerunków na wazonach.

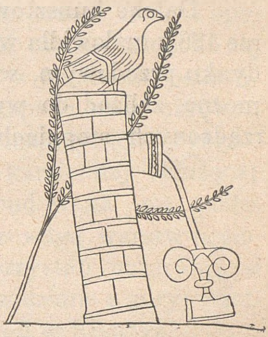

Fig. 185. Budyneczek studzienny.

Figura 183 przedstawia kolistą cembrzynę cysterny, niezbędną dla uchronienia osobnika czerpiącego wodę od wpadnięcia; być może, iż cysternę stanowi tu jedna z owych wielkich beczek (πίθοι), których wiele znaleziono w Troi. Figura 184 zaś wyobraża cembrowinę cysterny, wykonaną z gliny; tego rodzaju cembrowiny robiono zazwyczaj w Pompei nad cysternami domowemi.



Fig. 186. Studnia miejska

Od cystern, z których czerpano wodę naczyniami w głąb zapuszczanemi, należy odróżnić studnie, z których tryskała woda płynąca. Natu-

*) Ob. Curtiusa: *Die Plastik der Hellenen an Quellen und Brunnen* w „Abhandlungen d. Kgl. Akad. d. Wiss. zu Berlin." 1876. *(Przyp. aut.)*

ralną jest rzeczą, że i w tym wypadku upiększenia bywały rozmaite, mniej lub więcej kunsztowne. Na figurze 185 widzimy wodę cieknącą z szerokiej rury, umieszczonej w budyneczku, wykonanym z ciosów; dla zbierania wody postawiono na ziemi czarę.

Daleko kunsztowniejszym jest dom studzienny, odtworzony na figurze 186 z malowidła wazonu. Tutaj wypływa woda z lwiej paszczy w budynku przodowym, wspartym na słupach doryckich. Aby naczynia o ile można zbliżać do wytrysku, stawiano je na umyślnie w tym celu sporządzonych stopniach. Źródło nosi napis Καλιρεκρενε (krynica pięknie



Fig. 187. Dom studzie.

płynąca); nazwa ta zapewne nie bez intencyi ma przypominać źródło w Atenach, zwane Καλλιῤῥόη (pięknie płynące) lub Ἐννεάκρουνος (studnia z 9 źródłami); ślady jego miano znaleźć teraz w stronie południowozachodniej od akropolu.

Inne malowidło wazonowe (fig. 187) podaje całkowity dom studzienny—z dachem nawet. Na czterech słupach jońskich, opatrzonych szerokim nagłówkiem, spoczywa architraw; ponad nim wystrzela z obu stron szczyt lotnymi zwojami; naszczytkiem jest kobieta skrzydlata, wyobrażona w szybkim biegu (ozdoby szczytu na wyspie Delos objaśniono wyżej, ob. fig. 70). Z głów zwierzęcych (mają to być lwie głowy), znajdujących się po obu stronach filaru środkowego, wytryska woda. I tutaj także umieszczono stopnie pod wodotryskami, aby zmniejszyć odległość między nimi a naczyniami.

2. Porty.

Niejednokrotnie podnoszono fakt, że wschodnie brzegi Grecyi uposażone są o wiele szczodrzej naturalnemi odnogami morza, głęboko się w ląd wrzynającego; mimo to przecież i tu, nawet w buchtach ochronnych, trzeba było nieraz przedsiębrać roboty dla zapewnienia okrętom bezpiecznej ostoi. W większym jeszcze stopniu wymagały ich wybrzeża zachodnie. Jakoż znajdujemy szczątki tamy kamiennej, służącej niegdyś do osłony portu Pylos w Messenii. Zbudowana jest, podobnie jak mury miasta, na sposób pelazgicki z przewagą warstw poziomych; sięga dość daleko w morze i zabezpiecza przystań naturalną od wiatru i fal gwałtownych. Figura 188 uzmysławia (widziane z góry) resztki tej moli. Zupełnie do nich podobne są szczątki moli w Eleuzys.

Daleko rozciąglejsze były budowle portowe miasta Methone lub Mothone (dziś Modon), położonego na południe od Pylos. Chociaż miasto posiadało przystań otoczoną szeregiem skał ostrych, a więc od przyrody już zabezpieczoną, jednakże musiano się uciec i do robót sztucznych. Zapuszczono tedy w morze mur w kształcie łuku kilkakrotnie załamanego; mur ten wraz z brzegiem również ufortyfikowawanym zamykał z trzech stron port właściwy.

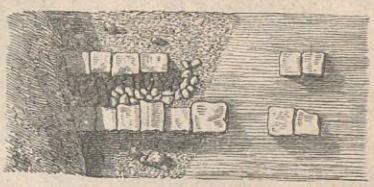

Fig. 188. Tama portowa w Pylos.

Zużytkowywano też naturalne zatoki morskie dla urządzania przystani. Przykładem jest nie tylko wyspa Rodus, gdzie wedle poszukiwań Rossa można dziś jeszcze wykazać budowle starożytnego portu handlowego, wojennego i łódkowego, ale przedewszystkiem przystań ateńska, znana pod ogólnem mianem „Pireus" (Peiraieus). Z lądu attyckiego wyrasta w głąb odnogi Saronickiej w postaci liścia skalisty półwysep Pireus (fig. 189), którego południowo-zachodnią wyniosłość zwano Akte. Skalistą krawędź wybrzeża przerywają pierścieniowate buchty z wązkimi wjazdami; są nimi: na zachodzie obszerny basen Pireusu z poboczną buchtą Kantharos, a na wschodzie baseny Zea i Munichia. Buchty te, utworzone przez naturę, umieli Ateńczycy przerobić w sposób właściwy na porty, zapewniające bezpieczną przystań licznej flocie wojennej i handlowej. Wnętrze buchty Pireusu, emporyum, było przeznaczone dla floty handlowej, a pięć portyków na jej brzegu służyło za składy oraz dla innych celów handlowych. Dla osłony tego obszernego basenu, do którego wjazd szerokości tylko 250 m. był nadto jeszcze broniony molą i łańcuchami, istniał port wojenny Kantharos, którego domy okrętowe, jak się wyrażają morskie dokumenty attyckie,

dawały schronienie 94 okrętom wojennym. Porty Zea i Munichia były przeznaczone wyłącznie dla floty wojennej; pierwszy z pomieszczeniami dla 176, drugi dla 82 statków wojennych. Fortyfikacye, 60 stadyów długości mające, broniły wybrzeży nie tylko od strony morza, ale i półwyspu od strony lądu. Z niemi zostawały w związku długie mury, których budowa spodnia daje się jeszcze rozpoznać.

Mówiąc o budowie portów, nie można pominąć milczeniem gmachu, z którego wprawdzie żadne nie ostały się szczątki, ale mimo to jest tak

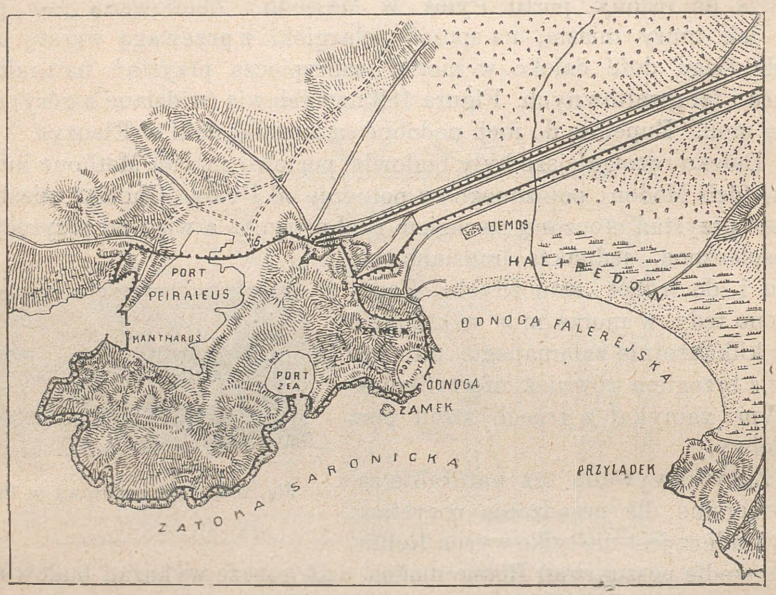

Fig. 189. Porty ateńskie.

znany, iż W. Dörpfeld zdołał go odtworzyć całkowicie w najdrobniejszych nawet szczegółach. Oto w północno-zachodnim kącie portu Zea, tam, gdzie przylega do wzgórza Munichii, znaleziono napis z 97 wierszy złożony, napis niezmiernej doniosłości nie tylko pod względem topograficznym, lecz także architektonicznym. Zawiera on mianowicie najdokładniejsze wiadomości o położeniu i budowie tak zwanej *Skeuotheke Filona*, t. j. o magazynie, w którym przechowywano wszystkie ruchome przedmioty okrętowe. A więc magazyn ten jest arsenałem morskim. Wzdłuż wybrzeża wznosiły się νεώσοικοι, t. j. domy czyli szopy okrętowe, wspólnym pokryte dachem. W domach tych mieściły się kadłuby okrętów. W σκευοθῆκαι zaś znajdowały się wszelkie przynależytości do

zupełnego uekwipowania i uzbrojenia okrętów. Największy i najbardziej znany arsenał zbudował Filon w środku wieku czwartego. Położenie jego i bliższe o nim szczegóły były aż potąd okryte tajemnicą, którą odsłania dopiero napis rzeczony. Podług niego tedy stał arsenał za pomieszczeniami okrętowemi, opodal propyleów, wiodących do rynku. Długość jego wynosiła pięć pletr (500 stóp), a szerokość wraz z grubością murów stóp pięćdziesiąt pięć. Wnętrze budynku rozpadało się na trzy nawy, oddzielone od siebie dwoma rzędami 35-słupowymi. Każda z naw bocznych, włączając już i grubość słupów, miała 15 stóp szerokości — na środkową więc przypadało stóp 20. Idą dalej przepisy najdokładniejsze, dotyczące budowy muru, bruku i ilości słupów; gwoździ, półek i skrzyń potrzebnych do zawieszania lub ustawiania sprzętów; wiadomości o schodach, prowadzących do galeryi piętrowych, o otworach bocznych dla wpuszczania powietrza. Jednem słowem z zadziwiającą ścisłością ozna-

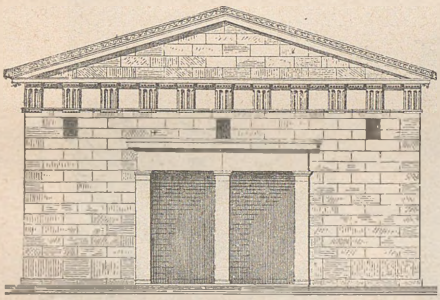

Fig. 190. Widok.

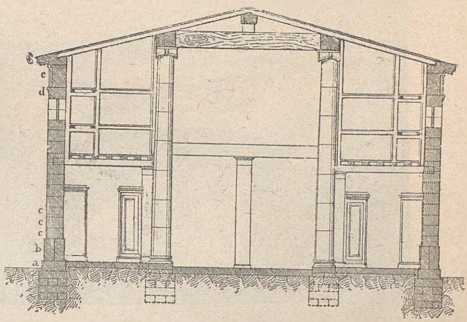

Arsenał Filona. Fig. 191. Przekrój.

czone są wszystkie rzeczy aż do drobiazgów, aż do wyboru kamieni i cegieł; tak więc samowolność budowniczego była tymi przepisami w zupełności skrępowana. Kierował całą budową architekt, do którego wskazówek z surową skrupulatnością stosować się musieli przedsiębiorcy. Rysunek i przekrój (fig. 190 i 191) dają nam poznać budowę arsenału.

3. Drogi i mosty.

Między budowlami użyteczności publicznej ważne miejsce zajmują drogi. O niektórych drogach i ulicach, nader starannie wyrównanych, a mianowicie o gościńcach przy wielkich świątyniach narodowych, przeznaczonych dla procesyi świątecznych, zachowały się świadectwa piśmienne. Jednakże niewiele dostarczają nam danych niewątpliwych

o postępowaniu Greków w tego rodzaju robotach. Ostały się przytem szczątki tak nieliczne, iż trudno coś stanowczo pewnego wywnioskować o sposobie wyrównywania i brukowania dróg. Przedewszystkiem wymagały dróg równych i bezpiecznych niziny bagniste; w takich okolicach budowano je w formie grobel (χώματα, γέφυραι). Podług zdania Curtiusa ciągnęła się taka grobla od Kopai w Beocyi do przeciwległego brzegu błotnistego jeziora Kopais. Szeroka jest na 7 m., wsparta murami skalnymi i opatrzona mostem, rzuconym przez rzekę Cefisus. Stanowiła ona linię graniczną między posiadłościami Tegeatów i Pallantyów, idąc wpoprzek nizin bagnistych, utworzonych przez rzekę Alfeus. Służyła nadto do zabezpieczenia pól uprawnych od wylewów i była zarazem środkiem komunikacyjnym. Z groblami pozostawały w związku kanały, o czem przekonano się n. p. pod Feneą i co okazało się także w Beocyi z okazyi osuszania w nowszych czasach jeziora Kopais przez inżynierów francuskich.

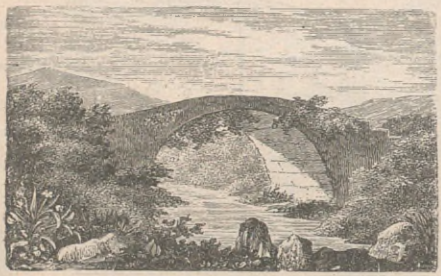

Fig. 192. Most w Metaxidi; Messenia.

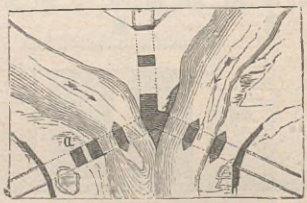

Fig. 193. Most na rzece Pamizus.

Do najstarożytniejszych budowli drogowych w Grecyi należą trzy drogi szosowe, które prowadzą z Micen przez góry do Koryntu i których wykonanie pozostaje niewątpliwie w ścisłej łączności z założeniem zamku miceńskiego. „Są one albo w skałach wykute, albo mają za podkład mury cyklopie. Przy przejazdach rzecznych zachowały się mosty takiejże samej budowy z zupełnie wązkimi przepustami, których z tej przyczyny znajduje się najczęściej kilka obok siebie. Przepusty zbudowano ostrołukowo w ten sposób, że głazy boczne ku górze nadwieszając się, zbliżają się do siebie, a położony z wierzchu blok ogromny jest zawornikiem sklepienia. Drogi mają tylko 3,50 m. szerokości; w przeciwstawieniu do naszych szos tak są poprowadzone, że dla ominięcia wyniosłości lub głębokich dolin nie idą po możliwie równomiernym stoku, lecz trzymają się bardzo długo linii horyzontalnej, aż nagle pną się w górę, lub w dół opadają. Zarówno wązkość dróg jak i właściwy im bieg wskazuje, że nie toczyły się po nich bynajmniej wozy, lecz chodziły zwierzęta juczne.

Nigdzie też nie znaleziono śladów kolei, z wyjątkiem tuż przy mieście na jednej linii, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa łączyła się z wielką koryncką drogą wozową. Ta zaś szła zapewne za owych czasów w tymże samym kierunku, w jakim i później zawsze, t. j. w górę rzeki Cefisu przez Kleone, ale z tej właśnie przyczyny nie ostał się ślad żaden. Dość często zaopatrzone są drogi w wieże warowne. Wieże takie albo całkowicie drogę osłaniają i przez to mogły ją łatwo zagrodzić, albo też w niejakiej odległości leżą z boku, a wówczas zajmują zwykle jakiś punkt dominujący. Tak n. p. kilka wież w pobliżu dzisiejszej stacyi drogi żelaznej Fichtia widocznie broniło niegdyś wielkiej drogi wozowej. Ale najwspanialsze szczątki czatowni znajdują się na wierzchołku góry Ś. Eliasza z wielkim murem okolnym, z bramą dobrze zachowaną i z resztkami pewnej liczby domów" (Schuchhardt: *Schliemann's Ausgrabungen*, str. 168).

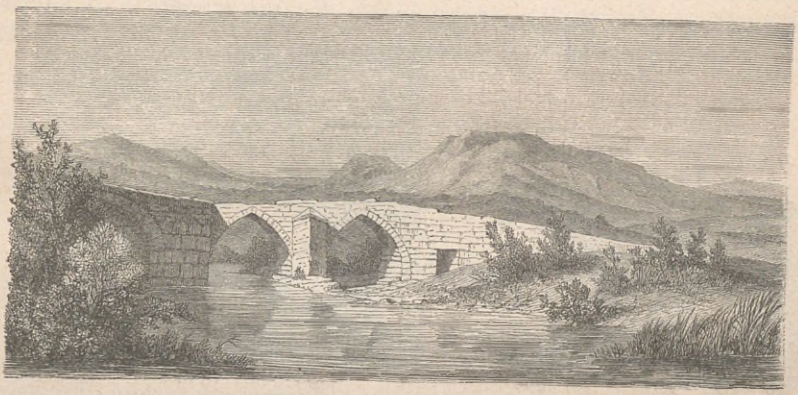

Fig. 194. Most na rzece Pamizus.

W późniejszych czasach historycznych przyczynić się musiało do budowy dróg wygodnych przedewszystkiem uregulowanie stosunków handlowych i urządzenie procesyi świątecznych. „Kult bogów (Curtius: *Die Geschichte des Wegebaues bei den Griechen*, 1855) i tu powołał sztukę do życia; albowiem gościńce święte były pierwszemi kunsztownie budowanemi w Grecyi drogami wozowemi," łącząc plemiona i kraje dla obchodu wspólnych uroczystości religijnych. Dziś jeszcze przerzynają Grecyę drogi, na których tory kół wozowych sztucznie są wykute w gruncie skalistym. Po nich wygodnie przesuwały się z miejsca na miejsce wozy z posągami bogów i przyborami obrządkowymi. Ziemię pomiędzy torami wyrównywano piaskiem i żwirem. Gdzie nie było torów podwójnych, tam, podobnie jak na naszych drogach żelaznych, wykuwano w skale tory boczne wymijające, aby uniknąć spotkania; widzimy to w Attyce i pod Chalkis.

Zdjęcie topograficzne Aten i okolic miasta, wykonane przez J. A. Kaupert'a z polecenia cesarskiego niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Atenach, daje nam obraz niespodziewany żył komunikacyjnych. Promieniami wychodząc od bram miasta, biegną obok grobowców, wodozbiorników, szachtów powietrznych, a w miejscach skalistych po dawnych torach, których ślady jeszcze wyraźne. W głównych kierunkach łączyły niegdyś porty, Eleuzys, Megarę, Fyle, Teby, Deceleję i Paralia ze stolicą, a ich rozgałęzienia wiązały przedmieścia między sobą (ob. Curtiusa i Kauperta: *Atlas von Athen*, str. 14 n. i kartę II).

Bądź co-bądź, wyznać trzeba, że Grecy w budowie gościńców nie do równali Rzymianom, których drogi sztuczne istnieją dotąd częstokroć wcale niezmienione i są jeszcze w użyciu.

O konstrukcyi mostów greckich posiadamy wiadomości dokładniejsze, aniżeli o drogach. W wielu razach przy budowie mostów na rzekach

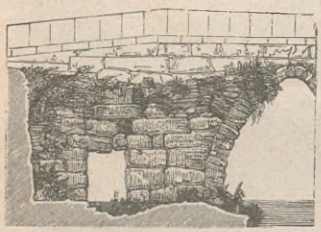

Fig. 195. Most na rzece Pamizus.



Fig. 196. Most na rzece Eurotas.

i nad przepaściami posługiwano się drzewem. Przykładem bardzo trwałego i długiego mostu drewnianego jest most, wiodący przez Eurypus między Aulidą i Chalkidą na wyspie Eubei, zbudowany podczas wojny peloponeskiej, a później zastąpiony może groblą, której resztki jeszcze pozostały. Spotykają się jednak mosty w Grecyi całkowicie wyrobione z kamienia, lecz nie mogły być dużych rozmiarów, dopóki nie zaczęto urządzać sklepień z klińców. Most, którego przykrycie wykonano z belek kamiennych, istniał według Gella pod Micenami, a drugi podobnyż pod Flius.

Na szerszych rzekach miewały mosty ustrój, któryśmy już poznali w ościeżach bram i murów. Oto warstwy kamienne po obu bokach wysuwano naprzeciw siebie, a gdy już dostatecznie się do siebie zbliżyły, pokrywano je płytami kamiennemi lub belkami. Taki system nadwieszeń zastosowano w moście, znajdującym się między Pylos i Methone pod Me-

taxidi w Messenii (fig. 192). Tylko pokłady dolne sięgają starożytności; łuk na nich poprowadzono dopiero w czasach późniejszych.

Subtelnie obliczoną budowę posiada most na rzece Pamizus w Messenii. Wzniesiono go w punkcie, gdzie wpada do Pamizu mały dopływ. Składa się z trzech ramion, z których jedno zwraca się ku Messenie, drugie ku Megalopolis, a trzecie ku Franco Ecclissia (Andania)—ob. plan fig. 193, a widok ogólny fig. 194. Filary ramion, przez obie rzeki poprowadzonych, mają przekrój od strony przypływu wody kątowaty, aby naporowi fal łatwiej się opierać. Cząstka, oznaczona przez *a* na fig. 193, a przedstawiona na fig. 195 w widoku mostu, wyobraża wązki przepust, przykryty głazami podłużnymi, gdy tymczasem otwór większy utworzony jest za pośrednictwem muru nadwieszonego. Widać to na przechowanych warstwach, dla których podparcia dodano później łuk rzeczywisty. Taką samą formę mają filary mostu, rzuconego przez Eurotas pod Spartą; odtwarza go fig. 196. Należy wszelako nadmienić, że sklepienie ostrołukowe zrobiono dopiero w czasach późniejszych. Bądź-co-bądź, Rzymianie prześcignęli Greków śmiałością i wspaniałością w budowie mostów.

Dom grecki.

Pierwszemi mieszkaniami—oprócz jaskiń naturalnych, gdzie sama przyroda ich dostarczała—były zarówno u Greków jak i u innych ludów pierwotnych chaty; budowano je w sposób rozmaity, a to zależnie od natury kraju. Przez długi przeciąg czasu odpowiadały im zapewne trwalej i wygodniej już budowane domy u tychże samych plemion. Być może, iż forma grobów najdawniejszych, jak również szereg skrzyń grobowych, pochodzących z Krety, dają nam wyobrażenie o najstarożytniejszych budynkach mieszkalnych. Podług tego stanowiła dom przestrzeń objęta murami i przykryta dachem, wznoszącym się ze wszystkich czterech ścian i zbiegającym się u wierzchołka. Nie bezzasadnie poczytują tę formę za budowę pierwotnie swojską w Europie; później zaś pod wpływem oryentalnym, zamiast dachu ze wszystkich czterech stron ku górze się pnącego, robią dach płaski, gliną pokryty. W każdym razie przypuszczeniom zostawione tu jeszcze obszerne pole, ponieważ z epoki starożytnej brak nam nie tylko wiadomosci pewnych, lecz nawet i szczątków niewątpliwych.

Inny rodzaj budowania mieszkań, pochodzących także z czasów przedhistorycznych, spotykamy na Sipylus pod Magnezyą. Znalazł tam

Humann na górze wielce niedostępnej resztki domu, odtworzone na figurze 197. Na pochyłym stoku góry, tuż obok rozpadliny skalnej, sięgającej pionowo w głąb' niezmierną, są w skale porobione wycięcia takim sposobem, że żywa skała tworzyła ściany, wznoszące się do tej wysokości, jakiej dochodziła skała. Ściany jednakże podnoszono w górę, robiąc na nich mury przez nakładanie wielkiej ilości gliny. Podstawę stropu stanowiły podciągi, a dla wpuszczenia ich w tylną ścianę skały wykuwano



Fig. 197. Szczątki domu na górze Sipylus.

dziury. Cysterny, urządzane przed domami, zaopatrywały w wodę. Częstokroć stoją obok siebie dwa domy; wówczas znajduje się między nimi wązki grzbiet skalny, który służył za podwalinę wspólnej ściany przegrodowej. I na szczycie góry, tworzącym małą wyżynę, widać także ślady mieszkań dawnych; tutaj ściąga na siebie uwagę widza przedewszystkiem szerokie siedzenie na kształt tronu, wycięte w skale; jemu to zapewne przypada nazwa tronu Pelopsa, nadana przez Pauzaniasza (fig. 198). Niestety, wielka masa rumowiska, zapełniającego domy, a wcale nieuprząt-

nionego, jest przyczyną, iż nie można dotąd wyprowadzić jasnych wniosków o sposobie zbudowania mieszkań.

Ślady osady, podobne do resztek domów na Sipylus, znaleziono także na wzgórzach, położonych na południo-zachód od akropolii ateńskiej. Ludzie, którzy tam zamieszkali, wyszukali sobie również wyniosłości dla swych siedzib, chociaż nie potrzebowali, jak sipyloscy, uciekać na góry niedostępne. I oni też, jak tamci, wybrali skały na mieszkania; jak na Sipylus, tak i na pagórku Pnyxu znajdują się ściany w skale wycięte oraz cysterny w wodę zaopatrujące.

Jednakże, oprócz tych śladów drobnych, nic się nie ostało z osad najstarożytniejszych. Poniżej wykażemy, iż czasy historyczne mało co ró-



Fig. 198. Tron Pelopsa na górze Sipylus.

żniły się od tych budowli szczupłych i mizernych. Jakżeż odbijają od nich opisane wyżej pałace królów Micen i Tyryntu!

Pałace te zjawiają się jako coś już gotowego może wskutek wpływów obcych, zamorskich. Mimo całej ich zgodności z dworcami książąt, opisanymi przez Homera, trzeba jednak wyznać, że w homerowych widać niejakie ograniczenie, cofanie w zbytkowności budowli, za co odpowiedzialność ciąży na przewrocie, spowodowanym wędrówką Doryjczyków. Opierając się na wykopaliskach, stanowczo twierdzić możemy, iż około połowy drugiego tysiącolecia kraje wschodniej części morza Śródziemnego odznaczały się wielkiem bogactwem i wysoką kulturą, która zanikła pod-

czas wieków następnych. Różnica okaże się wyraźnie, kiedy na podstawie epopei homerycznych poznamy dom królewski, a następnie porównamy go z tem, co znaleziono w Tyryncie.

Podług opisów homerycznych, rozpadał się pałac monarszy na trzy części, których rozróżnienie jest dostatecznie jasne. Podobneż urządzenie spotyka się i w większości mieszkań prywatnych z odstępstwami takiemi jeno, jakich wymagała przestrzeń szczuplejsza. Pierwsza tedy część przeznaczona była dla zajęć życia codziennego i stosunków ze światem zewnętrznym. Jest to podwórzec, dziedziniec, zwany przez Homera αὐλή; wchodziło się doń z ulicy bramą o dwu skrzydłach (τὰ πρόθυρα, θύραι δικλίδες). Otaczały dziedziniec zabudowania gospodarskie, jak śpichlerze, budynki z żarnami, mieszkania czeladne, stajnie i obory; środek zajmował ołtarz Zeusa, opiekującego się domem (Ζεὺς ἑρκεῖος). Naprzeciw bramy podwórcowej wznosił się front właściwego gmachu mieszkalnego (δῶμα lub δόμος) rodziny królewskiej. Przed jego drzwiami wchodowemi ciągnął się portyk kryty, rodzaj przedsionka (αἴθουσα δώματος), odpowiadając podobnemuż portykowi, znajdującemu się po obu stronach bramy podwórcowej (αἴθουσα αὐλῆς). Portyk ten przed domem królewskim musiał być dość obszerny, ponieważ w pieśniach homerycznych podawany jest za miejsce okolicznościowych obrad monarchów. Stąd wkraczało się do sali wstępnej, przedpokoju (πρόδομος — przeddomie). Tę komnatę uważać trzeba albo za osobny przedsionek, odpowiadający w całej swej długości frontowi domu właściwego, albo też za część bardziej wewnętrzną portyku, przedzielonego ścianą. W izbie tej stoją u Homera łoża dla gości nocujących.

Właściwe mieszkanie (δῶμα) władcy i jego rodziny (wchodzi się doń z prodomos) obejmuje salę męską, pokoje niewieście, komnatę małżeńską, zbrojownię i skarbiec. Salę męską (τὸ μέγαρον), część główną pałacu, trzeba sobie wyobrażać jako komnatę olbrzymią, spoczywającą na kolumnach. Zapewne w przeciwstawieniu do prodomos, przewiewnego i oświetlonego pełnią światła dziennego, bywa ona nazywana cienistą (σκιόεις). A więc jest to izba, do której światło wdzierało się tylko drzwiami, albo też otworem, umieszczonym w poczerniałym suficie, dla odprowadzania dymu. W pobliżu tylnej ściany megaronu, naprzeciw drzwi, wiodących do pokojów kobiecych, stało ognisko (ἐσχάρη), na którem przygotowywano potrawy dla ucztujących w sali.

Tło po większej części stanowiła mocno ubita ziemia (w domu Odysseusza bez trudności zatykano w nią topory). Na ścianach błyszczały ozdoby metalowe.

Trzecią wreszcie część całego budynku składały pokoje, przeznaczone dla ściślejszego życia familijnego; oznaczano je ogólną nazwą θάλαμοι. Z megaronu prowadził do nich korytarzyk. W liczbie ich znajduje się przedewszystkiem sala, w której podczas dnia przebywają niewieście członki rodziny i ich służebnice. Obok tej sali leżały mniejsze

izby, sypialnie dziewcząt służebnych; w domu Odysseusza znajdowało się ich pięćdziesiąt. Pierwsze piętro (ὑπερῷον) obejmowało nadto osobne sypialnie i pokoje mieszkalne rodziny książęcej. Komnata małżeńska pary królewskiej znajdowała się prawdopodobnie na parterze, w końcu wielkiej sali niewieściej; przynajmniej Odysseusz, jak się zdaje, założył sobie tutaj sypialnię, kiedy ścinał rosnące na dziedzińcu drzewo oliwne, a pnia jego użył na słupki do łoża małżeńskiego.

O tyle da się przedstawić w rysach ogólnych dom królewski podług Homera, nie tykając wcale szczegółów, przy traktowaniu których poeta wedle potrzeby postępuje samowolnie. Jeżeli z tem porównamy pokoje króla Tyryntu, musimy przyjść do przekonania, że homerowskie mieszkanie monarsze jest o wiele skromniejsze, aniżeli tyrynckie. W Tyryncie są cztery dziedzińce i to rozległe, u Homera tylko jeden, który służy w dodatku dla wszelkich celów możliwych, nawet dla gospodarstwa wiejskiego, co wykluczone w podwórcu tyrynckim, zaopatrzonym w piękną nalepę. Przedewszystkiem zaś pokój niewieści wyposażony jest daleko bogaciej w Tyryncie niż u Homera, gdzie i kobieta większą część dnia zmuszona przepędzać w sali męskiej.

O urządzeniu domu w epoce historycznej mało posiadamy wiadomości pewnych. Nie biorąc pod uwagę wzmianek okolicznościowych, zaznaczyć wypada, iż pisarze milczą zupełnie; sztuka zaś zadawalnia się jeno napomknieniami, a z domów prawie nie pozostało żadnych resztek. Naturą użytego materyału da się objaśnić ten fakt, dlaczego z domów prywatnych przechowało się szczątków niewiele, gdy tymczasem ostały się wspaniałe ruiny świątyń, ba! całe niemal nawet gmachy. Oto w budowie świątyń oraz innych gmachów publicznych wcześnie już zarzucono cegłę, a zastąpiono ją kamieniem, w domach zaś prywatnych długo, bo aż do środka wieku czwartego, wznoszono ściany ceglane, któremi otaczano pokoje małe, nieokazałe i z których w razie jakiegobądź zniszczenia nawet śladów pozostać nie mogło. „Przodkowie nasi — mówi Demostenes (Ol. III, 25) — dźwignęli kosztem państwa taką mnogość i tak wspaniałych budynków i przyozdobili tak cennymi darami, iż potomkowie prześcignąć ich nie mają możności. Ale w stosunkach prywatnych zalecali się taką skromnością i przekonaniami tak demokratycznemi, żeś nie odróżnił domów Arystydesa, Milcyadesa lub innych wybitnych onego czasu mężów od mieszkań ich sąsiadów.“ Wieczne walki, jakie miasta greckie jużto przeciw wrogom toczyły, jużto między sobą, przynaglały je do ogradzania się murami. Objęta nimi przestrzeń musiała wystarczać nawet przy wzroście ludności obywatelskiej. Skutkiem tego budowano mieszkania szczupłe, domy stykały się tuż z sobą, posiadały nawet wspólną ścianę przedziałową. Tym sposobem w czasie napadu Teban Platejczycy, wyłamawszy ściany przedziałowe i z domu do domu przechodząc, potrafili niepostrzeżenie się porozumieć i skupić. Domy budowano z cegły niepalonej. Dowodem tego jest między innemi praktyka złodziejów, którzy,

wykonywując swe rzemiosło, łatwo wyłamywali z zewnątrz otwór w ścianie i wdzierali się nim do środka mieszkania (τοιχωρύχο—wyłamujący ścianę). Nad parterem znajdowało się jedno tylko piętro, które dla powiększenia przestrzeni kosztem ulicy częstokroć wysuwano na przód poza ściany dolne. Postępowania tego rodzaju wzbraniały władze tak zwanych ἀστυνόμοι (strzegący miasta), a więc policya budowlana; podług Arystotelesa (Ἀθ. Πολ., roz. 50), pilnowali oni, aby ulic nie zabudowywano, ażeby piętra nie sterczały nad ulicami, ażeby woda nie ściekała rynnami na ulicę, aby drzwi nie otwierały się na zewnątrz. Z cen, jakie płacono za domy, wymiarkować już można, że były szczupłe, niepozorne i małej wartości. Sokrates n. p. mówi o sobie, że posiada pięć min, licząc w tem i szacunek domu; dom Stefanusa (u Demostenesa *adv Neaer* 39) oszacowany na siedem min. Nic więc dziwnego, że w chwili wybuchu wojny peloponeskiej obywatele wiejscy nie tylko domy swe porzucali, ale je nawet niszczyli i z belkami ciągnęli do Aten, aby tu na placach wolnych nowe pobudować mieszkania (Tucyd. II, 14). Belki były z całego domu rzeczą najkosztowniejszą. Nawet z przyczyny swych zwyczajów w życiu nie potrzebowali Grecy dużych domów, ponieważ właściwe roboty zostawiali niewolnikom, sami przeto od rana już żyli życiem publicznem. Palestry, zgromadzenie ludowe, sądy, zajmowały zwykle obywatelowi dzień cały; w domu przebywał o tyle, o ile jadał i sypiał. Jużci ć naturalną jest rzeczą, że obok domów niepoczesnych znajdowały się i większe, będące własnością obywateli bogatszych; dość przypomnieć sobie dom Kalliasa, syna Hipponika, dom, do którego Platon przenosi swój dyalog „Protagoras.“ Ale były to wyjątki stosunkowo nieliczne. Dopiero z panowaniem macedońskiem zaczyna brać górę przepych w budynkach. Im mniej troszczono się o budowle publiczne, im więcej obywatel pragnie oswobodzić się od ciężarów, jakie nań państwo nakłada, tem bardziej wzmaga się zbytek prywatny, który ujawnia się między innymi w budowie domu obszernego, zaopatrzonego we wszelkie możliwe pokoje. Jednakże okazałość taka uwidocznia się raczej w gmachach wiejskich bogaczów, aniżeli w domach miejskich, dla których były ściśle oznaczone granice z powodu szczupłości miejsca i stale wytkniętego kierunku ulic.

Stąd wynika niejako reguła, że dom miejski posiada jeden tylko dziedziniec. Opis Witruwiusza ściąga się, jak to widać z wielkiej liczby gmachów wspaniałych i wytwornych, do budowli pałacowych w epoce poaleksandryjskiej. Jednakże opis ten dla celów naszych ma dużą doniosłość, ponieważ okazuje się, że właściwe jądro domu starogreckiego zachowało się w części po raz pierwszy przezeń dopiero opisanej, którą on nazywa *gynajkonitis* (γυναικωνῖτις—mieszkanie niewieście), część zaś nazwana przez niego *andronitis* (ἀνδρωνῖτις—mieszkanie męskie) jest wyrazem wzmagającego się coraz bardziej zbytku. Spróbujmy naprzód uprzytomnić sobie wedle tego opisu dom dawniejszy, prosty, skromny.

„Przekroczywszy drzwi*) — mówi Witruwiusz, — wchodzimy do niezbyt szerokiego przejścia, które Grecy θυρωρεῖον zowią." Jest to sień nasza. Na lewo i na prawo odeń leżą izby dla celów domowych. Z jednej strony umieszcza Witruwiusz stajnie, a z drugiej mieszkania odźwiernych. Przez sień, którą inni nazywają θυρών i πυλών, wchodzi się do περιστύλιον. Peristylion jest to dziedziniec otwarty, otoczony portykami; z jednej strony nazywają go αὐλή, z drugiej zaś objaśniają jako τόπος περικίων (miejsce słupami okolone). „Ten perystyl — ciągnie dalej Witruwiusz — ma z trzech stron portyki. Na boku ku południowi skierowanym znajdują się dwie anty (t. j. filary ścienne czołowe) w znacznej od siebie odległości i dźwigają belkowanie. Stanowią one wchód do izby, która ma w głąb dwie trzecie odległości między antami. To miejsce zowią jedni προστάς, a drudzy παραστάς." A więc jest to komnata, która na całej szerokości jedną stroną otwiera się na dziedziniec; jest to sala otwarta. do której najprawdopodobniej ściąga się nazwa παστάς, przez Greków często używana.

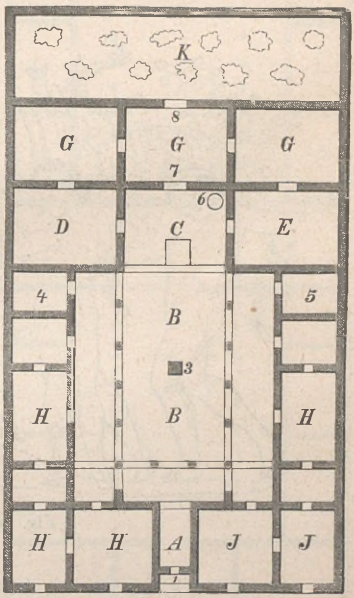

Fig. 199. Plan domu greckiego.

„Dalej ku wnętrzu — kończy Witruwiusz — mieszczą się wielkie sale, w których przebywa pani domu z prządkami, Na prawo i lewo od prostas są sypialnie (*cubicula*); jedna z nich nazywa się *thalamos*, druga *amphithalamos*. Naokoło dziedzińca pod portykami są pokoje dla potrzeb domowych, więc jadalnie, sypialnie oraz izby dla czeladzi. Ta część domu nazywa się *gynajkonitis*." Wyżej już wyraziliśmy zdanie, że w gynajkonitis przechował się właściwy dom starogrecki; w nim to mężczyźnie, żyjącemu życiem publicznem, zapewne od samego początku przypadała część przednia, dość szczupła, część zaś tylną zajmowała pani domu ze służebnicami. Opierając się na tem zasadnem przypuszczeniu, podzielanem i przez innych badaczów, możemy spróbować odrestaurować dawniejszy dom grecki; wskazuje to figura 199. Łatwo na niej rozpoznać omówione powyż główne części budynku. *A* jest sień ciasna, *B* dziedziniec otwarty otoczony portykami, *C* sala otwarta (προστάς, παρα-

*) Zawarte w opisie stosunki, dotyczące domu rzymskiego, w obrobieniu naszem Witruwiusza tu opuszczamy; uwzględnimy je później. (*Przyp. aut.*)

στάς, παστάς), do niej przylega z jednej strony thalamos, sypialnia pana domu *D*, a z drugiej amphithalamos *E*, który był może sypialnią córek. Dalej ku tyłowi znajdują się izby obszerniejsze dla dziewcząt pracujących pod nadzorem pani domu (*G*). Wokoło zaś dziedzińca, mając ujście w jego portykach, leżą inne komnaty dla potrzeb domowych, jak śpiżarnie, sypialnie i t. p. (*H*); niektóre z nich, wychodzące na ulicę, mogły być przeznaczone na sklepy lub warsztaty. Z tyłu domu mógł się też znajdować ogród, mniej lub więcej zacieśniony domami sąsiednimi (*K*); starożytni często go wymieniają.

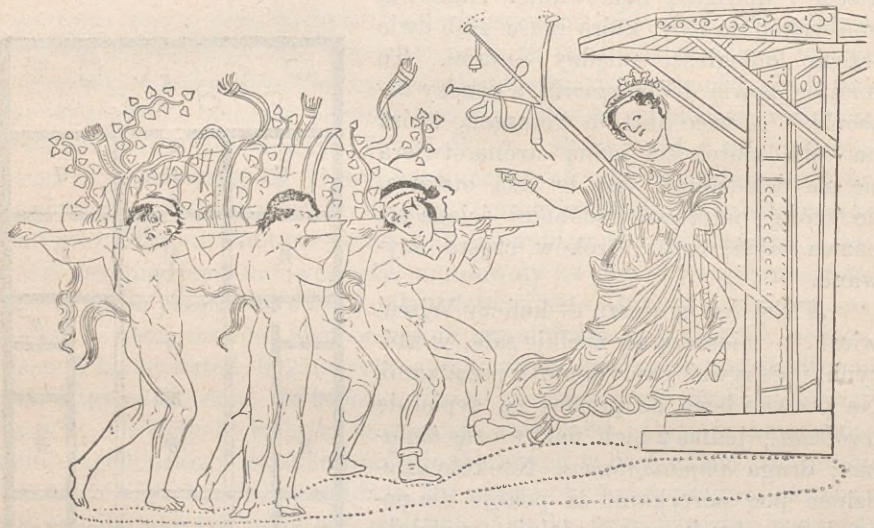

Fig. 200. Drzwi z obdaszkiem.

Dla dokładniejszego poznania wnętrza dołączamy jeszcze szczegóły następujące: Drzwi prowadzące do sieni, częstokroć opatrywane obdaszkiem (fig. 200), po większej części były umieszczane na jednym poziomie z fasadą. Wyrażenia πρόθυρον i προπύλαιον wskazują jednak, że w niektórych przynajmniej domach znajdowała się przede drzwiami mała wystawka, którą pod względem architektonicznym mogły charakteryzować oraz przyozdabiać anty lub nawet kolumny. Na planie propylajon oznaczone jest przez *J*. Obok niego stał nieraz wizerunek Apollina Agyeusa (opiekuna miast i ulic), jak również posąg Hermesa, opiekuna dróg i handlu, w kształcie nagiego słupa lub filaru.

Na dziedzińcu wznosił się zwykle odosobniony i ze wszech stron widziany ołtarz, poświęcony Zeusowi Herceusowi, jako najwyższemu opiekunowi domostwa. W częściach mniej dostępnych, w tak zwanych

alae (skrzydła), 4 i 5, stykających się z portykami, bywały świątynie bóstw dziedzicznych familijnych i rodowych (θεοὶ πατρῷοι). Sala otwarta, przylegała dziedzińcowi, stanowi niby pogranicze między stosunkami publicznymi a ściślejszymi życia rodzinnego; tu zbierała się rodzina dla składania ofiar i dla uczt wspólnych. Tutaj też zapewne znajdowało się ognisko, świątynia domu i zarazem wszystko utrzymującej bogini Hestyi. Pierwotnie było ono rzeczywistem ogniskiem i kuchnią; później, kiedy dla kuchni osobną przeznaczano izbę, pozostało zawsze centrem domu i przy ołtarzu tym odprawiano obrządki święte, dotyczące wszelkich wypadków życia domowego, ku czci Hestyi. Wydarzeniami takiemi są: wyjazd i powrót, przyjęcie kogoś do domu (nawet niewolników, którzy jako domownicy uczestniczyli w domowym kulcie Hestyi), opuszczenie domu, narodziny, nadawanie imienia, ślub i śmierć. Szczególną świętością cieszył się ołtarz bogini jako asylum: do niego uciekał się niewolnik z obawy kary; przy nim znajdował opiekę cudzoziemiec, nawet wróg domu; albowiem cześć Hestyi jednoczyła wszystkich mieszkańców domu, wolnych i niewolników, zarówno obcych jak i domowników. Ołtarz miał tedy znaczenie, wnikające głęboko w całe życie domowe Greka; miejsce więc wyżej oznaczone było dlań, zdaje się, najodpowiedniejsze.

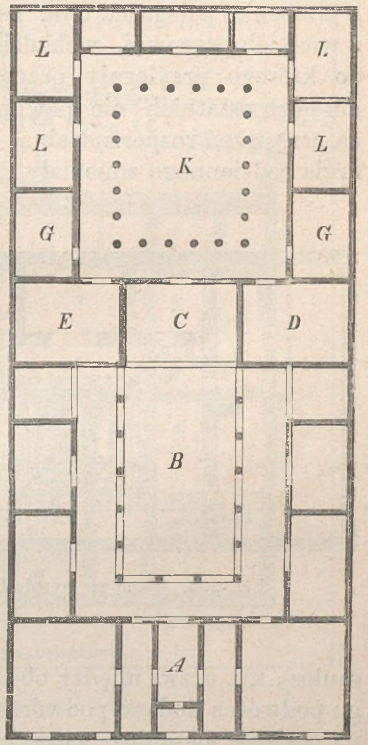

Fig. 201. Plan domu rozszerzonego.

Z prostas wchodziło się na prawo i na lewo do thalamos i amphithalamos; w pierwszym z nich były świątynie bogów weselnych i małżeńskich. W tylnej ścianie prostas mieściły się drzwi; ponieważ w urządzeniu domu greckiego dużą miały doniosłość, przeto często wspominają je autorowie. Nazywane są μέταυλος w przeciwstawieniu do drzwi, prowadzących na dziedziniec z zewnątrz, θύρα αὔλειος. Kiedy były zamknięte, wówczas służebnice, zajęte w pracowniach i sypiające, jak się zdaje, na piętrach tuż nad pracowniami umieszczonych, nie miały komunikacyi z pozostałemi częściami domu. Jeżeli przy domu był ogród, łączył się z nim również drzwiami (θύρα κηπαία), oznaczonemi na planie przez 8.

Do tego opisu dawniejszego domu greckiego z jednym dziedzińcem dodajemy jeszcze kilka uwag o większych i wykwintniejszych domach mieszkalnych z epoki późniejszej, posiadających dwa dziedzińce.

Im bardziej wzmagał się przepych i zbytek, tem więcej wzrastały potrzeby gospodarstwa osób zamożnych. Ale w większości wypadków, nawet w czasach późniejszych, domy zwyczajne trzeba sobie tak wyobrażać, jakeśmy je powyżej opisali. Okazała się więc konieczność rozszerzyć dom przez urządzenie drugiego dziedzińca. Tego zaś można było dokonać tylko w granicach domu, ponieważ z frontu nieprzezwyciężoną przeszkodę stanowiła ulica, a tymczasem ogród przedstawiał najodpowiedniejsze miejsce dla założenia drugiego dziedzińca. Otóż na planie fig. 201 cała przednia część domu żadnej nie uległa zmianie; przekształcenie polega na tem, że z metaulos (fig. 199, 7), zamiast do jednej z wielkich pracowni, wchodziło się bezpośrednio na dziedziniec drugi (*K*), do którego przylegały pracownie (*G*) oraz inne komnaty (*L*). O położeniu tych ostatnich nic pewnego powiedzieć się nie da, ponieważ wzgląd na przestrzeń rozporządzalną, liczebność rodziny i przeróżne okoliczności życia codziennego zmieniały nieraz rozkład domu prywatnego.

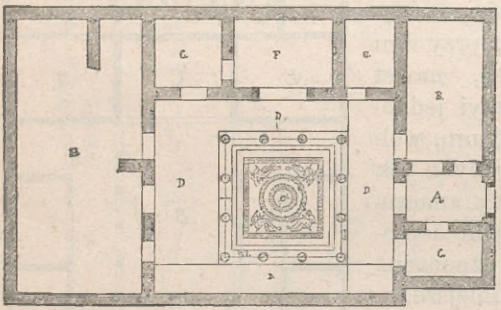

Fig. 202. Dom na wyspie Delos.

Zyskana tym sposobem przestrzeń staje się widownią ściślejszego życia domowego i familijnego, pierwszy zaś dziedziniec przeznaczony był dla spraw o charakterze bardziej publicznym. Metaulos zostaje po dawnemu granicą między obu częściami. To daje klucz do objaśnienia, dlaczego tymże drzwiom nadają miano μέσαυλος. Metaulos, to jest drzwi położone za pierwszym dziedzińcem, zamienia się na μέσαυλος (mesaulos), t. j. drzwi między obu dziedzińcami, wówczas, kiedy do pierwszego podwórca dodano podwórzec drugi. Prostas zaś (*C*), której tylna ściana posiada mesaulos, zatrzymuje i tutaj w zupełności dawne swe znaczenie i godność dzięki świętemu ognisku. Całe to urządzenie jest tem prawdopodobniejsze, że prostas posłużyła zapewne za wzór tak ważnemu tablinum w domu rzymskim.

Opis powyższy przedstawia naturalnie ogólną tylko normę planu domu mieszkalnego, w rzeczywistości zaś spotyka się znaczne nieraz od niej zboczenia. Spójrzmy na wielką rozmaitość budynków pompejańskich, mających za podstawę normę domu rzymskiego, a w szczegółach przecież tak mocno się różniących; spójrzmy na tysiączne odmiany w ukształtowaniu domu nowoczesnego — a łatwo sobie wyobrazimy, że i w budowie domu greckiego przypadek, położenie i rozległość placu, nadto osobiste stosunki i potrzeby właściciela spowodowywały rozmaite

odstępstwa od reguły ogólnej. Dla uwydatnienia zboczeń takich wystarczy jeden przykład domu prywatnego, odkrytego na wyspie Delos. Plan jego podaje figura 202.

Od ulicy przedsionkiem *A*, skąd prowadzą drzwi do pokojów *B* i *C*, wchodzimy do głównej komnaty domu *D*. Sufit jej spoczywa na dwunastu kolumnach; podłoga dziedzińca otoczonego kolumnami jest w całości mozaikowa; pod nią znajduje się wielka cysterna. Z portyku wkra-

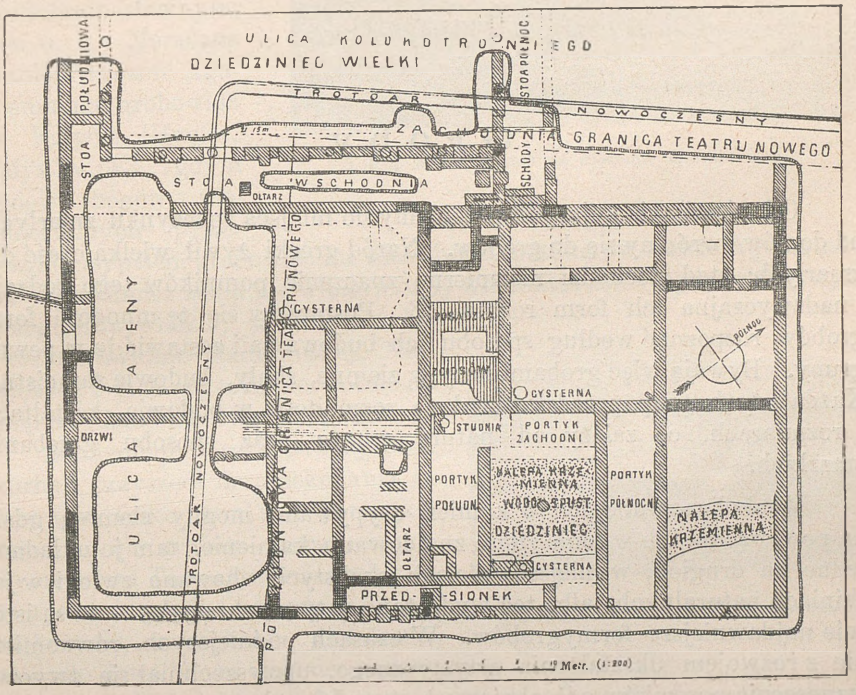

Fig. 203. Dom artystów dyonizyjskich w Pireusie.

czamy do pokojów *E*, *F* i *G;* nadzwyczaj wspaniałe są drzwi marmurowe, wiodące z *D* do *F*. Naprzeciwko drzwi wchodowych leżała, zajmując całą szerokość domu, sala *H*, podzielona niegdyś prawdopodobnie na kilka komnat. Wszystkie kryte pokoje były wyposażone białą mozaikową posadzką, ściany zbudowane z kamieni łamanych i powleczone delikatnym stiukiem marmurowym. Istniało też piętro.

Przed niedawnymi czasy odkryto w Pireusie wielki gmach, który nie był wprawdzie mieszkaniem prywatnem, lecz służył za miejsce zgromadzeń stowarzyszenia artystów dyonizyjskich (aktorów i t. d.). Niestety, z przyczyny przeróbek i budowli nowszych plan nie jest tak jasny,

iżby można wysnuć stanowczo pewne wnioski co do przeznaczenia wszystkich pokojów. Wejście stanowił szeroki przedsionek, ozdobiony kolumnami; tu wznosi się ołtarz; z przedsionka wstępujemy na dziedziniec, z trzech stron otoczony portykami — odpowiada więc perystylowi domu prywatnego. Naokoło niego leżą inne dziedzińce, oraz mniejsze i większe komnaty, ale o ich pierwotnem użyciu niepodobna dzisiaj żadnego wydać zdania (fig. 203).

Groby.

Od mieszkania żyjących przejdźmy do miejsca spoczynku zmarłych; od domów zwróćmy się do grobów. Naród grecki żywił wielką cześć dla zmarłych; stąd pochodzi niezmierne znaczenie pomników tego rodzaju i nadzwyczajna ich form rozmaitość. Postaramy się tę mnogość form grobów rozpoznać według sposobu ich budowania i zestawić je w pewne grupy. Bywają więc grobami nasypy ziemne, skały, budowle samoistne. Każda z tych grup przedstawia dużą rozmaitość w budowie, kształtach i rozmiarach, co zależy od natury gruntu oraz sposobu grzebania zmarłych.

W okolicach ubogich w kamień usypywano mogiły ziemne; gdzie na powierzchni lub w łonie ziemi znajdowano kamienie, tam je układano jedne na drugich; w miejscowościach skalistych chowano zwłoki w jaskiniach naturalnych, albo też wydrążano w tym celu opokę — to są istotnie najdawniejsze formygrobów. W czasach późniejszych, równomiernie z rozwojem ukształcenia artystycznego, upowszechniał się zwyczaj wznoszenia pomników odosobnionych, samoistnych.

Mogiły, kurhany, najprostsza i najnaturalniejsza forma grobowca, są od czasów zamierzchłych wspólną własnością ludów rasy śródziemnomorskiej. Świadczy o tem niezliczona mnogość szczątków w siedzibach ich od najdalszego Wschodu do krańców Zachodu. I Grecya obfituje w takie monumenty pierwotne. W małej jamie zabezpieczają one zwłokom spoczynek, a formą swą zwracając uwagę na miejsce poświęcone, spełniają rolę grobowca i pomnika zarazem. Odpowiadając pierwszym szczeblom działalności architektonicznej, wydają się raczej, ze względu na swą powierzchowność, dziełami natury niż ręki ludzkiej. Stąd więc nazywali je Hellenowie *pagórkami* (κολωνοί), a odnośnie do sposobu urządzania oznaczali je mianem χώματα (nasypy, kurhany). Pod postacią tych prostych nasypów ziemnych rozumieć należy owe olbrzy-

mie kurhany, które dziś jeszcze spostrzegamy na brzegach Hellespontu, a które wedle podań starogreckich ukrywały w swem łonie kości bohaterów homerycznych: Achillesa, Patroklusa, Ajasa i Protezilausa. Według poszukiwań Schliemanna, który i kurhany Troady zbadał, są to zdaje się, nie groby rzeczywiste, ale kenotafia (grobowce nad grobami pustymi), usypane na pamiątkę bohaterom sławnym; tak n. p. Menelaus wzniósł na cześć Agamemnona grobowiec w Egipcie (Homer, Odys. IV, 583: „I gdym gniew bogów nieśmiertelnych przebłagał, usypałem grobowiec ku wiekuistej u potomków sławie Agememnona"). Podobnież zdala już widne mogiły wznieśli Ateńczycy braciom swym, poległym w wielkiej za wolność bitwie na równinie Maratońskiej. Największą z nich, wysoką pierwotnie na stóp trzydzieści, odtwarza fig. 204.

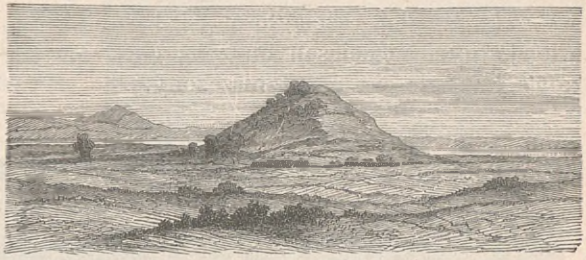

Fig. 204. Kurhan na równinie Maratońskiej.

Schliemann, rozkopawszy ten kurhan, przyszedł do przekonania, że i on jest tylko znakiem pamiątkowym, a nie grobem rzeczywistym. Tymczasem Towarzystwo Archeologiczne w Atenach, zarządziwszy poszukiwania w większej głębokości, znalazło dowody, że istotnie pogrzebano tu zwłoki wojowników maratońskich. Odkryto bowiem warstwę popiołu ze spalonych trupów oraz mnogość przedmiotów, pochodzących z zarania wieku piątego. A zatem jest wszelka zasada uważać za prawdziwe podanie, wiążące się z tą mogiłą, Σωρός zwaną. Kurhanów mniejszych znajduje się dosyć jeszcze na równinie attyckiej. Z powierzchowności podobne są do nich zupełnie mogiły królów bosporańskich, znajdujące się w Pantykapeum nad Bosporem cymmeryjskim (ob. fig. 205).

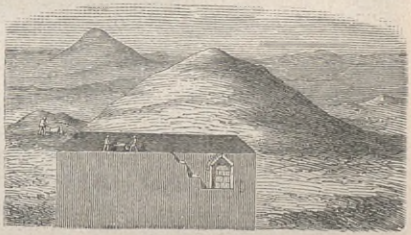

Fig. 205. Kurhan w Pantykapeum.



Fig. 206. Kurhan na wyspie Syme.

Dla nadania tym nasypom większej trwałości i dla zapobieżenia osuwaniu się ziemi obejmowano je murem kamiennym; tak postąpiono z grobami Aipytusa w Feneos w Arkadyi i Enomausa w Olimpii, opisanym przez Pauzaniasza. Do dziś jeszcze przechowuje się na wyspie Syme kurhan, odpowiadający całkowicie opisowi Pauzaniasza. Ma on w średnicy 19 m., a obwiedziony jest murem (κρηπίς lub θριγκός), wysokim w całej rozciągłości na 1,25—2,19 m., zbudowanym z kamieni wielokątnych nieociosanych (λίθοι ἀργοί, λογάδες); ob. fig. 206. Nasyp stożkowaty w całości niemal zniszczony.

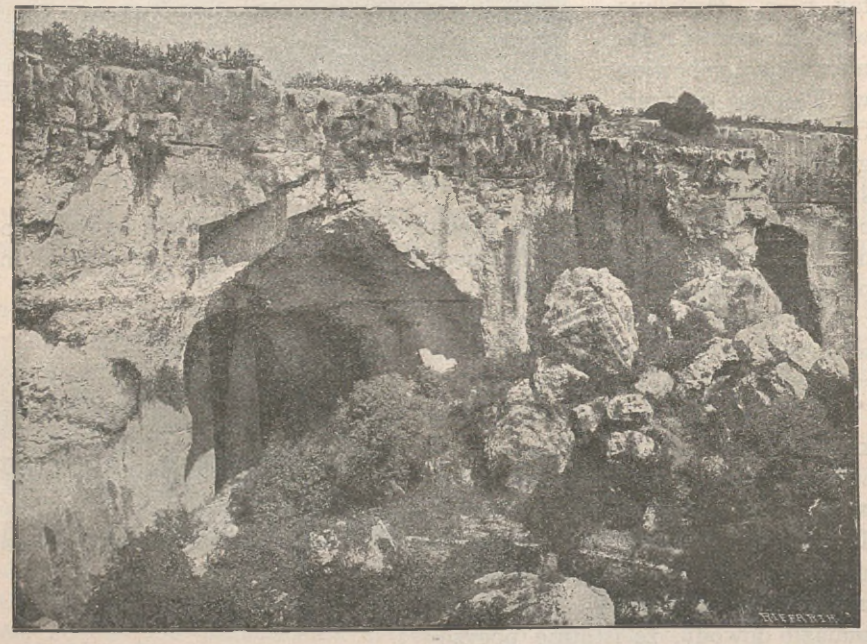

Fig. 207. Kamieniołomy (latomia) pod Syrakuzami.

Zaledwie wspominać trzeba, że mogiły usypywano i z kamieni. Tego rodzaju kurhan kazał sobie zbudować Antyoch, król Kommageny, na Nemrud-dagh, kiedy się czuł blizkim zgonu. Ogromną tę mogiłę usypano z drobnych kamyczków; ażeby uniemożliwić rozgrzebywanie poszukiwaczom skarbów, wzniesiono ją na górze 6,000 stóp wysokiej i wyprowadzono niemal do 40 stóp wysokości. U stóp jej urządzono tarasy, a na nich ustawiono ołtarze oraz posągi bogów i przodków.

Obok tego istniał jeszcze w czasach najodleglejszych drugi sposób grzebania. Oto składano zwłoki w pieczarach skalnych, czyli grotach, utworzonych jużto przez samą naturę, jużto wykonanych przez czło-

wieka i upiększonych ozdobami architektonicznemi. I tu także spotykają się najrozmaitsze sposoby budowania z rozlicznemi odstępstwami. Grota naturalna na stoku skały może być rozszerzona i na grób użyta. Można pod powierzchnią wybrać grunt skalisty i utworzyć jamę. Można było wreszcie głaz skalny, mniej lub więcej odosobniony, we środku wydrążyć i na zewnątrz architektonicznie przyozdobić.

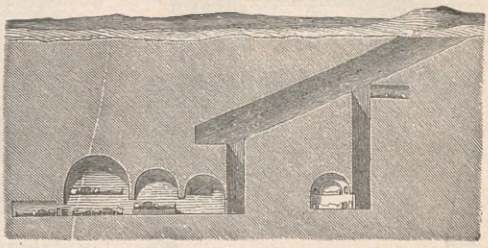

Fig. 208. Groby w Pantykapeum.

Rozpatrzmy naprzód podziemne groby skalne. Pobudkę do takich grobów mogły dać już w prastarych czasach chodniki i pieczary kamieniołomów. Tego rodzaju groby znajdują się pod Nauplią; nazwa ich „Kyklopeia" każe się domyślać wieków zamierzchłych. Podobneż groty z rozkładem nieregularnym istnieją pod Gortyną na wyspie Krecie. Planem regularniejszym odznacza się cmentarz pod Syrakuzami; dzisiaj jeszcze widoczne tam kamieniołomy (fig. 207) świadczą, że nekropol z nich powstał; jest to owo osławione więzienie i grób Ateńczyków.

Zwyczajne szyby, idące w głąb ziemi i mające u spodu kształt otworów grobowych, trafiają się pomiędzy wymienionymi już wyżej (fig. 205) grobami królewskimi w Pantykapeum (fig. 208). Figura 209 wyobraża grób wraz z sarkofagiem zmarłego w głębi podziemnego chodnika czy też tunelu, utworzonego za pośrednictwem nadwieszenia belek kamiennych w kurhanie Iouz-Oba.

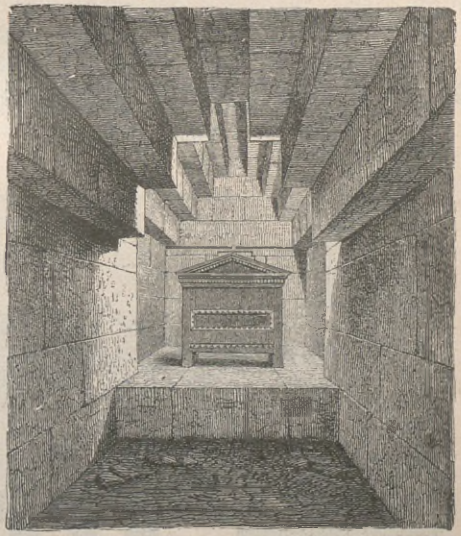

Fig. 209. Grób w kurhanie Iouz-Oba.

Jakkolwiek półwysep grecki obfituje w groby tego rodzaju, przedewszystkiem jednakże wyspy helleńskie dostarczają nader bogatego materyału do poznania grobów skalnych z epoki dawniejszej i późniejszej. Niektóre z nich są tak w skalistym

gruncie urządzone, że strop trzyma się sam bez żadnych podpór. Takim jest grób na wyspie Eginie, odtworzony na figurach 210 (plan) i 211 (przekrój). Wązkie schody (*a*) prowadzą w dół do wejścia (*b*) łukowato zasklepionego; przez nie wchodzono do grobu właściwego. W grobie znajdują się trzy łożyska dla zwłok (*c*), zrobione z płyt kamiennych i takąż płytą przykryte; leżą przy trzech ścianach jamy.

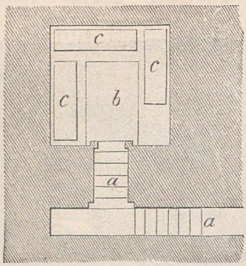

Fig. 210 (plan). Grób na Eginie.

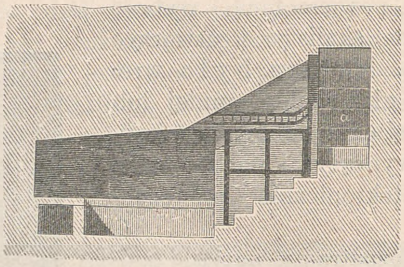

Fig. 211 (przekrój).

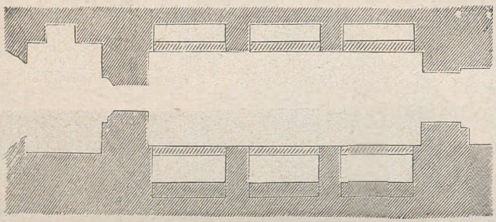

Fig. 212. Grób na Melos.

Grób na wyspie Melos ma przy każdym z trzech boków po jednem łożysku w formie nisz półkolistych, jak to uzmysławia plan na fig. 212 i przekrój na fig. 213.

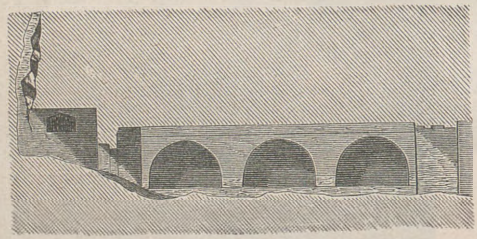

Fig. 213. Grób na Melos.

W innych grobach tej kategoryi, dla nadania im większej trwałości, podpierano strop murowanymi filarami i ścianami poprzecznemi; tym sposobem podzielono zarazem przestrzeń wewnętrzną na kilka izb osobnych. Podobnie urządzony jest grób na wyspie Delos (fig. 214 i 215, plan i przekrój); tu przy każdej z dwu ścian bocznych są po dwa murowane filary (*a*), a między nimi wązkie nisze (*b*). W każdej niszy umieszczono dwa łożyska jedno ponad drugiem. Sufit grobu, wysokiego 2,30 m., stanowią tuż obok siebie ułożone płyty kamienne.

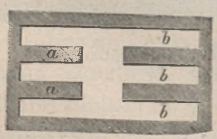

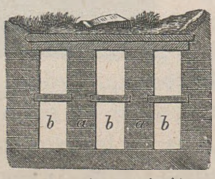

Fig. 214 (plan). Grób na Delos. Fig. 215 (przekrój).

Odmienne urządzenie zawiera grób skalny podziemny na wyspie Chalke (fig. 216). Wązkie schody (*b*) prowadzą do drzwi wchodowych (*a*). Wewnątrz komnaty 4,55 m. długiej wznosi się filar (*c*), od którego dwie potężne belki kamienne (*dd*) idą do obu ścian krótszych. Na nich spoczywa sufit z płyt kamiennych na niewiele stóp pod powierzchnią ziemi. Przy ścianach dokoła znajdowały się łoża w kształcie ław kamiennych, ale w chwili odkrycia przez Rossa zawartości już swej nie posiadały. W ścianach wykuto czworokątne framugi, w których stały naczynia oraz inne przedmioty, przydawane zmarłym. O tym zwyczaju pouczają nas bardzo liczne groby na wysepce Chilidromia. Nie są to bynajmniej groby skalne, lecz w nader prosty sposób zrobione z wapienia, w niezbyt wielkiej głębokości pod ziemią. Figura 217 przedstawia grób tego rodzaju, otwarty przez Fiedlera. Odkrywca znalazł w nim jeszcze kości oraz dary ze zmarłym pogrzebione w pierwotnem ich położeniu. Sam grób stanowi zagłębienie czworokątne takiej wielkości, aby pomieścić zwłoki. Zagłębienie jest objęte dokoła kamieniami; obie ściany podłużne zbudowano z płaskich wapieni, nader szczelnie dopasowanych; przy bokach krótszych ograd zają grób wielkie płyty. Trup zwrócony był głową ku południowi. Dwie małe czary i dwie monety miedziane znajdowały się w tejże samej izbie, przykrytej trzema wielkiemi płytami kamiennemi. Do jednego jej końca (w nogach) przypierała komnata mniejsza, obwiedziona i przykryta w podobnyż sposób. Tu właśnie, niby w jakiej śpiżarni, leżało mnóstwo przedmiotów, zmarłemu przydanych. Pomiędzy nimi było jedno wielkie i kilka małych czerpadeł, dzban do oliwy, czary ofiarnicze, różnych kształtów naczynia do picia — wszystko z gliny wypalonej; nadto zwierciadło bronzowe. Lampa gliniana nosiła wyraźne jeszcze ślady użycia.

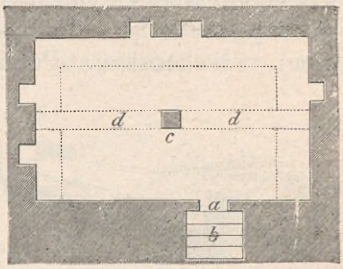

Fig. 216. Plan grobu na wyspie Chalke.





Fig. 217 *a*. Grób na wysepce Chilidromia. Fig. 217 *b*.

Zwyczaju tego przestrzegano i wówczas, kiedy chowano zwłoki w trumnach (σοροί), wyrabianych pospolicie z gliny palonej. Znaleziono

ich kilka w Atenach. Fig. 218 podaje wizerunek trumny, zamkniętej trzema płytami, — na figurze 219 zaś widzimy w otwartej trumnie naczynia przeróżne.

Inna odmiana grobów skalnych polega na tem, że w stoku skały wydrążano komnatę i ścianę skalistą najbliższą wchodu przyozdabiano pod względem architektonicznym. Takie fasady grobowe zdarzają się często we Frygii i Licyi. Noszą one na sobie niewątpliwie znamiona kultury obcej, niehelleńskiej. Ponieważ jednak w czasach historycznych i tu kwitła cywilizacya grecka i niejeden monument z tej pochodzi epoki, przeto pominąć ich nie można.

Groby licyjskie wskazują podziwienia godne i aż do najdrobniejszych

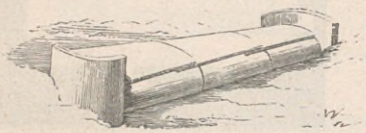

Fig. 218. Trumna ateńska.



Fig. 220. Grób w Xantus.

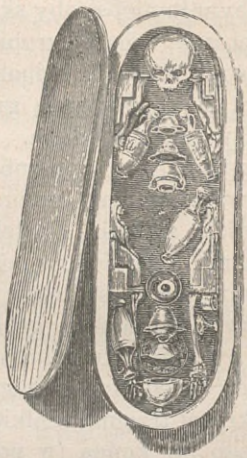

Fig. 219. Trumna ateńska.

szczegółów przeprowadzone naśladownictwo budowli drewnianej. Zazwyczaj fasada podzielona jest belkami, wypukło obrobionemi, na kilka pól wklęsłych, jak to widzimy na rysunku grobu (fig. 220), znajdującego się w Xantus na stromem zboczu skalistem. Szczegóły budowli drewnianej są nader wyraźne i dokładne; nie zapomniano nawet gwoździ i czopów dla umocowania belek. Łudzisz się, iż widzisz front domu zbudowanego z belek drewnianych, a jego sufit z pni nieociosanych, co dziś jeszcze możesz zaobserwować w chatach chłopów licyjskich. Belka prostopadła w pośrodku dzieli fasadę na dwa pola wklęsłe. Niekiedy belki poprzeczne (w ciesiołce spony) są wprost wyrobione ze skały tak, iż tworzy się rodzaj przedsionka przed właściwą fasadą grobu. Cechuje to n. p. grób w Myra,

przedstawiony na fig. 221. Grób w Telmessus (fig. 222) posiada całkowitą fasadę w stylu jońskim.

Należy się wreszcie wzmianka pięknym grobom w Cyrenie na północnem wybrzeżu Afryki. Tu mianowicie opodal miasta gruntsię podnosi; ze skały jego wyciosano na podobieństwo tarasów płaszczyzny i w nich



Fig. 221. Grób w Myra.

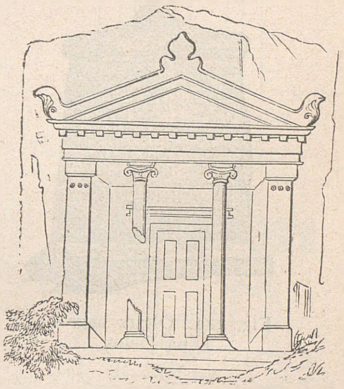

Fig. 222. Grób w Telmessus.

urządzono groby. Samymi grobami są po większej części szczupłe izby skalne, prawie zawsze opatrzone przedsionkami kolumnowymi, w całości

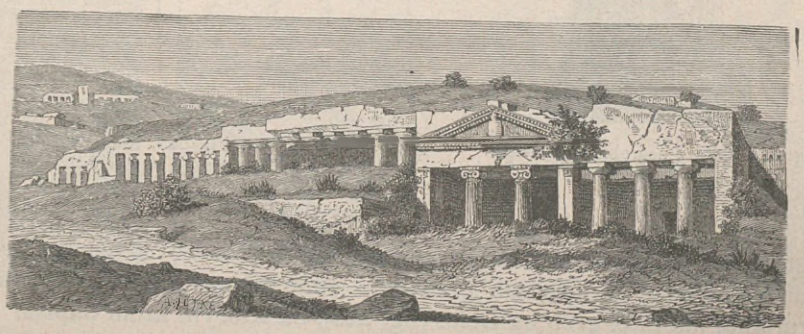

Fig. 223. Cmentarz w Cyrenie.

przedstawiają widok wysoce malowniczy. Figura 223 odtwarza widok perspektywiczny takiego tarasu skalistego, przyozdobionego długim szeregiem fasad grobowych.

Na grobach tych i w ich wnętrzu spotyka się rozmaite przedmioty; niekiedy mają one symbolizować zmarłego, zwykle zaś miały mu służyć do użycia. Jeżeli nieboszczyk osiągnął godność herosa (sam grób nazywano wogóle heroon, chociażby nie miał formy świątyni), to grób wymagał ołtarza. W Beocyi wokoło Helikonu znajdują się liczne ołtarze nagrobne w kształcie sześcianu, oznaczone nazwiskiem zmarłego. Okrągłe zaś, jużto gładkie i napisem tylko opatrzone, jak ołtarz na Delos (fig. 224),



Fig. 224. Ołtarz nagrobny na Delos.

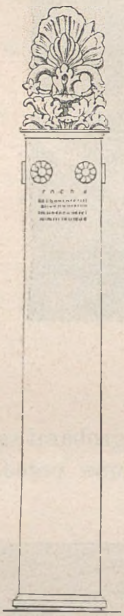

Fig. 226. Słup nagrobny w Atenach.



Fig. 227. Słup nagrobny w Atenach.



Fig. 225. Ołtarz nagrobny na Delos.

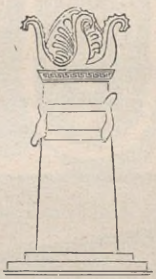

Fig. 228. Słup nagrobny w Atenach.

jużto przyozdobione festonami kwiatów i czaszkami wołowemi, przytrafiają się głównie na wyspach greckich. Inne znowu mają ornamentacyę figuralną, jak n. p. grób na Delos (fig. 225), na którym krom napisu:

ΠΑΥΣΑΝΙΑΣ ΜΕΙΔΟΝΟΣ ΧΑΙΡΕ

(Pauzaniaszu, synu Mejdona, żegnaj),

mieści się płaskorzeźba, przedstawiająca ofiarę.

Najbardziej upowszechnionemi w całej Grecyi i w Azyi oznakami pamiątkowemi, umieszczanemi na grobach, są stele (στήλη), t. j.

słupy, kamienie nagrobne. Są to wązkie, smukłe, u góry łagodnie ścieńczone płyty kamienne, prostopadłe, stojące na ziemi lub umocowane



Fig. 229. Ateński słup nagrobny.

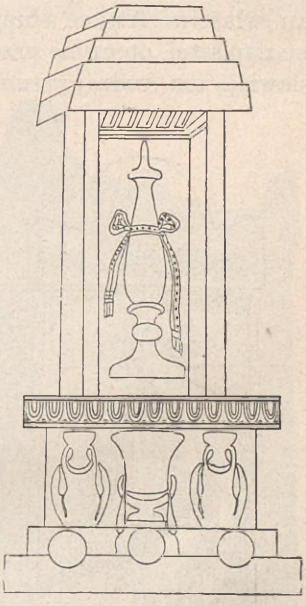

Fig. 230. Pomnik.



Fig. 231.
Pomnik na Delos.



Fig 232.
Płaskorzeźba ateńska.



Fig. 233.
Płaskorzeźba ateńska.

na podstawie; noszą zwykle nazwisko nieboszczyka. Antemiony, t. j. zdobiny architektoniczne z kwiatów i liści, bywają albo płasko rzeźbione, albo na gładkiej płaszczyźnie kamienia wymalowane; niekiedy wieńczy słupy

szczyt trójkątny, ozdobiony rozetami. Obraz takiego słupa, znalezionego przed dypylonem w Atenach, mającego wraz z podstawą 4,31 m. wysokości, widzimy na fig. 226. Na wiek czwarty przypada słup niższy, ale szerszy i uwieńczony szczytem. Z tymi grobowcami pozostają w związku właściwe Attyce słupy z niebieskiego hymeckiego marmuru, opatrzone napisami, otoczone przepaskami i wieńcami na cześć zmarłego. Uzmysławiają ten rodzaj rysunki na fig 227 i 228, zdjęte z glinianych naczyń ateńskich; jeden słup jest tępo ścięty, drugi nadstawką z liści akantusowych przyozdobiony. Rysunek na fig. 229, zdjęty również z wazonu, wyobraża istotną kolumnę, zakończoną u góry kapitelem jońskim.

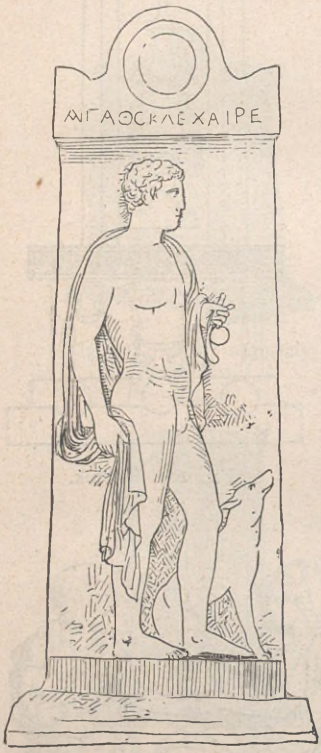



Fig. 234. Fig. 235.
Płaskorzeźby na grobowcach ateńskich.

Częściej dla uczczenia zmarłych wznoszono na grobach małe budynki w rodzaju heroonów (fig. 230, rysunek z wazonu zdjęty); tu na dwu stopniach, na których stoją naczynia ozdobione przepaskami, wznosi się podstawa, a na niej budyneczek z przodu i z tyłu otwarty; między ścianami widzimy przedmiot stożkowy (czy nie wrzeciono?), opaską także upiększony. Do heroonów zaliczają się też słupy nagrobne, na których między antami lub kolumnami wyrzeźbione są postaci zgasłych. Fig. 231 wyobraża taki właśnie pomnik, odkrytyw grobie na wyspie Delos, a fig. 232 podobnyż, wykopany opodal Aten; płaskorzeźba ostatniego przedstawia pożegnanie zmarłej „Frazyklei." Podobnych scen familijnych spotyka się na grobowcach mnóstwo. Nieraz wątpić się godzi, azali rzeczywiście chodzi tu o pożegnanie. Czy nie jest to raczej ozdoba narzeczonej dla Hadesa jako narzeczonego, lub coś w tym rodzaju? Częstokroć, zwłaszcza gdy rzeźba kilka przedstawia osób, stanowczo rozpoznać nie można, którą z nich uważać należy za zmarłą, ponieważ pomniki robiono na zapas i dopiero dołączane napisy bliżej ich znaczenie objaśniały. Jakoż tru-

dno orzec n. p., czy na fig. 233 zmarłą znamionuje osoba siedząca ze zwierciadłem w lewicy, czy też stojąca z dziecięciem na ręce. Ale obok scen rodzinnych trafiają się też inne wyobrażenia na grobowcach. Przedstawiają więc młodzieńców, uczęszczających do palestry, z dzbanem do oliwy i wycieraczką (*strigilis*), niekiedy z psem, częściej jeszcze z niewolnikiem (παῖς), który znakomitemu młodzieńcowi ateńskiemu zawsze towarzyszył (ob. fig 234 i 235); nieraz wieńczy stelę syrena. Przedstawiają także wojowników do boju idących lub walczących i t. p. Najbardziej znanym z tej kategoryi jest wspaniały pomnik rycerza Dexileusa, poległego 393 r. w wojnie korynckiej; znaleziono go przy drodze cmentarnej przed dypylonem w Atenach (wysokość bez szczytu i podstawy wynosi 1,41 m., tyleż szerokość). Wizerunek podaje fig. 236.



Fig. 236. Pomnik Dexileusa. Rzeźba na grobowcu ateńskim.

Zwyczaj, nakazujący wstawiać do grobu zmarłych lub umieszczać na stopniach pomnika dzbany (lekythy) do oliwy oraz inne naczynia, spowodował, iż tymi jedynie przedmiotami ozdabiano mogiły. Nagrobnych wazonów marmurowych, nieraz pięknie rzeźbionych, zachowała się mnogość wielka. Często zdobiono i słupy nagrobne wazonami rzeźbionymi; właśnie na fig. 237 widzimy po obu stronach rzeźbionego wazonu dwuusznego (pożegnanie wojownika) dzbany do oliwy.

Rzut oka na cmentarz (fig. 238), odkryty przed dypylonem, zaznajamia nas z rozmaitością pomników nagrobnych w Atenach. Na lewo spo-

strzegamy tam grobowiec Dexileusa, dalej nieco wysoką stelę (ob. fig. 226), następnie pomniki lwem lub bykiem zdobne. Przyczyną zachowania się owych nagrobków w dobrym stanie jest prawdopodobnie ta okoliczność, że w czasie oblężenia Aten przez Sullę całą ulicę cmentarną pokrywał wał dla podprowadzenia pod mury maszyn oblężniczych.

Poszukiwania, dokonywane w czasach nowszych przez greckie Towarzystwo Archeologiczne w Attyce, umożliwiły dokładniejsze nieco poznanie historyi grzebania zmarłych. Według d-ra Brücknera („Arch. Anz." 1892, str. 19) historyę attyckich grobów i nagrobków w związku można rozpocząć i prowadzić prawie od r. 700 przed Chr., t. j. od okresu dypylońskiego, tak nazwanego z powodu cmentarza, znajdującego się w miejskiej dzielnicy zdunów. W owej epoce grzebano zmarłych w podłużnych dołach w pozycyi poziomej, naokoło nich ustawiano w wielkiej ilości przedmioty użytku domowego. Między ozdobami zmarłych spotykamy dyademy złote do spinania włosów; mężczyźnie przydawano miecz żelazny lub dzidę, kobiecie wartałkę glinianą. Otwór dołu przykrywano drzewem, następnie sypano weń ziemię, nie sięgającą jednak brzegów górnych, następnie stawiano naczynie gliniane zwykle z dnem przedziurawionem; tym sposobem ofiary pośmiertne, w naczyniu składane, mogły się przedostawać do dołu, niby do mieszkania zmarłego. W wiekach następnych przykrywano dół płytami marmurowemi kliniasto ściętemi, lecz zamiast przeróżnych sprzętów domowych czasów dawniejszych spotyka się w grobach dzbany do oliwy i flasze do olejków. Jest to właśnie epoka, kiedy dzbany (*lekytoj*) były używane jako ozdoby mogiły. Tylko groby dzieci wyposażano bogaciej; wkładano w nie zabawki, lalki oraz figury ludzkie i zwierzęce. Zrzadka jeno znajdują się ślady, świadczące o heroicznej czci zmarłego.



Fig. 237. Płaskorzeźba na grobowcu ateńskim.

Na czas około roku mniej więcej 600 przed Chr. przypada epoka, kiedy na grobach, zawierających popioły, sypano kurhany, a na nich wznoszono słupy marmurowe. Dowodów tego rodzaju grzebania dostarczają wykopaliska w Vurva i Velanidesa. Postępowano wówczas ściśle według reguł podanych w eposie, który z Jonii azyatyckiej przeszedł do Attyki i upowszechnił się na lądzie stałym. Niewątpliwie więc wskutek wpływu poezyi epicznej po spaleniu zwłok stawiano na obszernym kręgu wokoło

stosu szeregi kamieni, które stanowiły ogrodzenie a zarazem i oparcie dla ziemi, w wielkiej masie na grób sypanej. Prawodawstwo Solona położyło, zdaje się, koniec przepychowi, jaki w budowlach grobowych onego czasu rozwijano. Na mocy prawa mogły groby dochodzić takiej tylko wysokości, do jakiej doprowadzi je praca dziesięciu mężów w przeciągu dni trzech.

W licznych rzeźbach, przyozdabiających groby okresu następującego, da się wskazać dość wyraźnie wpływ kierunku, panującego w skulpturze.

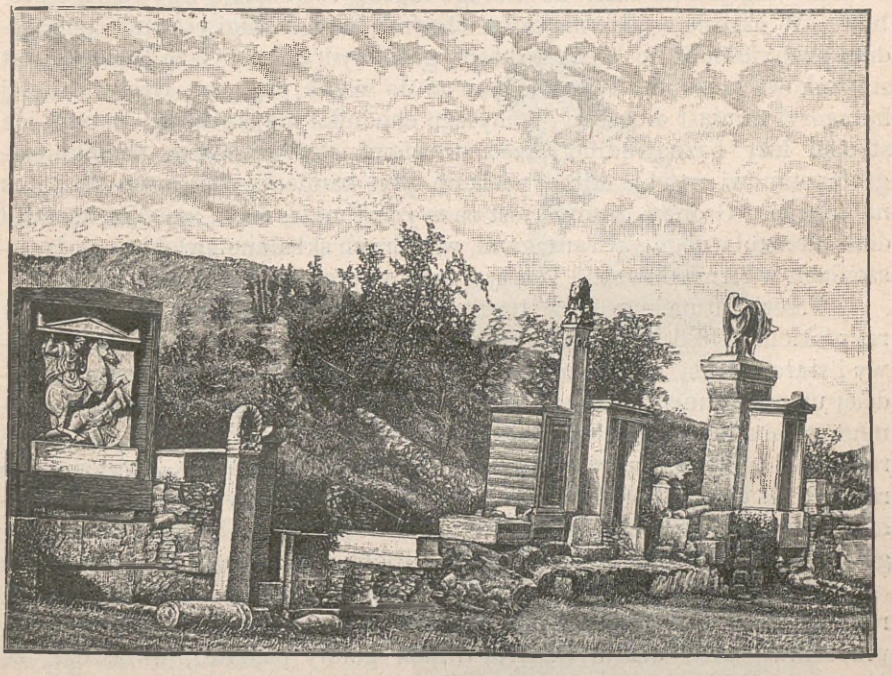

Fig. 238. Ulica cmentarna przed dypylonem.

Ale przy końcu wieku IV zwyczaj ten ustaje. Z małym wyjątkiem niemasz wcale rzeźb nagrobkowych, któreby ze względu na styl figur lub charakter napisów można odnieść do wieku trzeciego. Przyczyną tego są prawdopodobnie prawa o przepychu grobów, wydane przez Demetryusza Falerejskiego. Odtąd w charakterze pomników grobowych dozwolone były jeno proste, zaledwie metr wysokie słupki z nazwiskiem zmarłego, albo miednice na podstawkach, albo wreszcie podłużne kamienie w rodzaju basenów (τράπεζαι). W tej formie utrzymały się grobowce z powodu zubożenia ludności nawet i po upadku prawodawcy.

Rozpatrzywszy groby ateńskie, poznajmy groby znalezione na Cyprze pod Maryon. Jest to rzecz interesująca. Maryon, dzieląc wogóle lo-

sy Cypru, zostawał długo pod wpływem fenickim, aż w końcu przenikająca kultura grecka wyparła element semicki.

Groby maryońskie są ziemne, a więc urządzane pod ziemią; leżą tuż obok siebie w rzędach nieregularnych. Tychże samych grobów używano nieraz i powtórnie; trupy składano albo na gołej ziemi, albo chowano w sarkofagach, po większej części drewnianych. Zdaje się tedy, że, jak prawie w ogólności na Cyprze, tak i tu zwłoki tylko grzebano; palenia nie znano.

Ze względu na czas, do którego należą, rozróżniają trzy rodzaje grobów. W okresie najdawniejszym chodnik bardzo długi prowadzi po łagodnej pochyłości aż do głębi, w której grób wydrążono. Izba grobowa jest stosunkowo szczupła. Tak grzebano aż do wieku piątego. Groby drugiej kategoryi zamiast długiego pochyłego chodnika mają schody; ostatni ich stopień leży bezpośrednio przed drzwiami izby grobowej. Zamknięcie grobu stanowi zwykle kilka wielkich płyt kamiennych, ułożonych jedna na drugiej. Grobem samym jest zazwyczaj mała, nizka izdebka, kształtu dość nieregularnego, z framugami, w których składano zwłoki na podwyższeniach w formie ławek. Ten typ grobów przypada na wiek czwarty.

Trzeci gatunek grobów trwa od epoki hellenistycznej aż do czasów rzymskich. Od drugiego różni się przedewszystkiem regularnością budowy i starannością wykonania, co było tem konieczniejsze, że coraz bardziej upowszechniał się zwyczaj używania tegoż samego grobu do powtórnego grzebania. Różni się też i wielkością od poprzedniego; w epoce rzymskiej przybiera grób rozmiary olbrzymie. Tak n. p. pewien grób rzymski na cmentarzu II składał się z dwu piętr, z których każde posiadało komnatę główną oraz framugi dokoła urządzone. Ciekawy opis takiego grobu ogromnego kreśli Ohnefalsch-Richter w słowach następujących:

„Usunęliśmy zamykającą grób płytę kamienną, którą w grobach rzymskich stanowi zwykle jedna sztuka. Po odtoczeniu na bok kamienia przedstawił grób oczom naszym widok godny podziwu, zwłaszcza że nieznaczna ilość ziemi pokrywała kilka tysięcy umieszczonych tu przedmiotów. Ujrzeliśmy wielu trumien drewnianych szczątki, ledwie ich zarysy; drzewo, po większej części zmurszałe, tworzyło masę próchna, alegdzieniegdzie zachowały się jeszcze całe kęsy drzewa. W rogach trumien widzimy obicia bronzowe, a przy bokach trumien tu i owdzie nawet ucha. Niektóre gwoździe i okucia tkwiły jeszcze w drzewie. Bezładnie leżało mnóstwo zwłok w trumnach lub bez trumien nie tylko w niszach, lecz i w komnacie głównej. Również bezładnie sterczały kupy sprzętów i naczyń. Sądzę, że samego szkła jeno mógł grób zawierać do tysiąca egzemplarzy albo i więcej. Wydobyłem ich nienadwerężonych lub prawie nietkniętych 183; wszystkie były przezroczyste, a forma, wielkość, moc i kolor rozmaite. Oprócz naczyń glinianych, przeważnie szklane leżały i stały przy krótszych bokach trumien. Tuż obok zwłok lub na nich spoczywały przedmioty do ozdoby służące, zwierciadła, skrobaczki, monety

miedziane z epoki cesarstwa, mocno już utlenione. Na jednej wszelako monecie można było rozpoznać wizerunek i napis Faustyny. A więc posługiwano się grobami niezawodnie jeszcze w wieku drugim po Chr. Całe wnętrze grobu aż do drzwi było tak zatłoczone starożytnościami, że nie można było chodzić, ani zapuszczać się w głąb grobu. Zaczynając bowiem od tyłu, grzebano zwłoki naprzód we framugach, a następnie w komorze głównej; tym sposobem zapełniono zwolna całą przestrzeń. Musiałem tedy grób uprzątać, poczynając robotę od drzwi samych."

Z przyczyny wielkiej ilości grobów znaleziono też naturalnie i znaczną mnogość przedmiotów, mających dużą doniosłość dla historyi wyspy. Z charakteru bowiem wazonów, ozdób i t. d., odkrytych w grobach, można wysnuć jasny obraz różnych wpływów, jakim wyspa kolejno podlegała. Groby czasów najdawniejszych obok niejakich resztek fenickich wykazują przedewszystkiem wpływ helleński i przekonywają, że przywożono tu masami wyroby gliniane z Grecyi, a specyalnie z Attyki. Stan ten zmienił się do cna skutkiem stłumienia powstania jońskiego, w którem i Cypr wziął udział, oraz przywrócenia zwierzchnictwa perskiego. Właśnie w pierwszej połowie wieku piątego, t. j. w epoce, kiedy życie umysłowe Grecyi tak olbrzymiego doszło rozwoju, stargały się wszystkie węzły Cypru z krajem macierzystym; fakt ten jest przyczyną, iż ustaje dowóz towarów, a sztuka miejscowa raczej się cofa, niż robi postępy. W drugiej połowie wieku piątego daje się spostrzegać większe znowu ożywienie importu attyckiego. Kiedy w wieku czwartym stosunki Eugorasa, władcy Salaminy, z Atenami stały się bardzo ścisłymi, świadczą groby one-

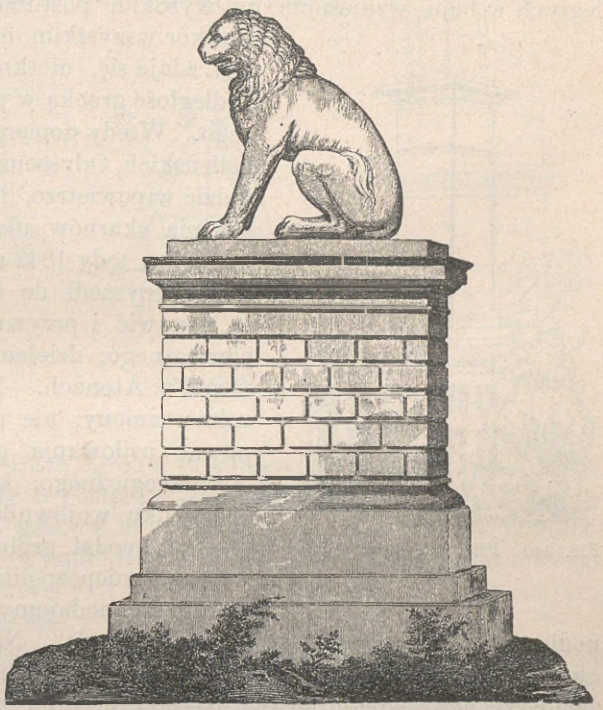

Fig. 239. Lew pod Cheroneją.

go czasu, że nie tylko towary ateńskie wielkim cieszyły się zbytem na wyspie, ale że sztuka krajowa nowe z przyjaźni tej zaczerpnęła siły i nową w niej znalazła podnietę. Dodać jeszcze wypada, że na chodniku, prowadzącym do grobu, ustawiano posągi; mężczyzn wyobrażały postaci leżące przy uczcie, a kobiety — niewieście figury żałobne.

Pozostaje nam jeszcze rzucić okiem na grób olbrzymi, historycznie ważny i w nowszych czasach dokładniej zbadany, oraz na jego ozdoby; jest to grobowiec Tebańczyków, poległych pod Cheroneją w bitwie przeciw Filipowi. Przestrzeń, na której pochowano obok siebie zwłoki trzystu z „hufca świętego," była otoczona murem, a dla uczczenia bohaterów poległych w boju wzniesiono na wysokim postumencie lwa. Pomnik, na przekór wszystkim burzom wojennym, pozostał, zdaje się, nietknięty aż do wojny o niepodległość grecką w początkach wieku bieżącego. Wtedy dopiero dowódca partyzantów helleńskich, Odysseusz, kazał go prochem wysadzić w powietrze, łudząc się nadzieją znalezienia skarbów ukrytych. Welcker, przejeżdżając tędy 1842 r. i rozglądając się w kęsach, przyszedł do przekonania, że można je zestawić i przywrócić pomnik do stanu pierwotnego; dziełem tem zajął się rzeźbiarz Siegel w Atenach. Niestety, plan nie był uskuteczniony; nie powiodły się również ponowne usiłowania greckiego Towarzystwa Archeologicznego, które rozkopało miejsce spoczynku wojowników 1879 i 1880 r. Dziś jeszcze opodal grobu leżą szczątki lwa; głowa jego niepospolitą zaleca się pięknością. Na fig. 239 podajemy odtworzenie grobowca podług usiłowań restauracyjnych Siegela. Naokoło lwa znaleziono zwłoki Teban, leglych pod Cheroneją i pogrzebionych w siedmiu obok siebie rzędach (ogółem jest ich 254). Do grobu złożono wraz z nimi dary najrozmaitsze, jak nakazywał zwyczaj ojczysty.

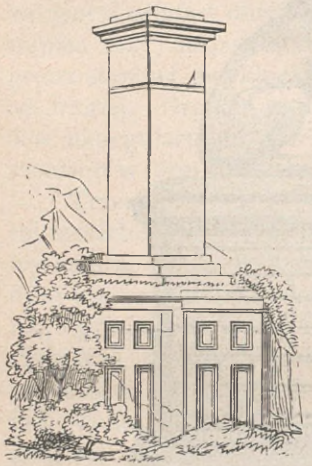

Fig. 240. Filar nagrobny w Tlos.

Oprócz grobów, w których grzebiono zmarłych pod ziemią, istnieje jeszcze inny rodzaj — grobów nadziemnych, którymi są oddzielne budynki, zawierające w sobie zwłoki. Ze względu na sposób budowania lub technikę odróżniają ich dwa gatunki.

a) Do pierwszej kategoryi należą groby wykonane ze skały; obrobieniem zewnętrznem lub wewnętrznem nadawano im pozór budynku rzeczywistego. Obfituje w nie szczególnie Licya skalista; tu bowiem nie tylko w epoce starolicyjskiej, lecz także w okresie rozwoju kultury greckiej przetwarzano skałę żywą w grobowce odosobnione o kształtach najrozmaitszych. Najprostszą formą jest potężny filar czworogranny, spo-

czywający na stopniach i uwieńczony prostym gzymsem. Taki pomnik zachował się n. p. w Tlos (fig. 240). Drugą formę przedstawia dom drewniany, zbudowany z odrębnych sztuk mocno spojonych; rozpatrzone wyżej groby skalne wyobrażały tylko jego fasadę (fig. 241). Ułożone obok siebie pnie stanowiły, zdaje się, dach, silnie ze wszech stron wystający. Trzecią formę znamionuje to, że zamiast dachu płaskiego jest dach spadzisty, w kształcie ostrołuku, odpowiadający naszym dachom siodłowym bez szczytów (fig. 242). Czaszki byków służą niekiedy jako ozdoby wierz-

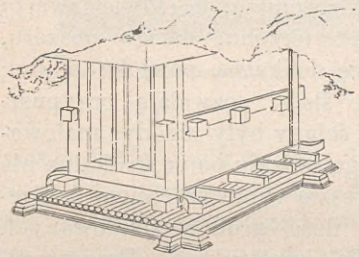

Fig. 241.

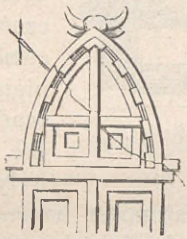

Fig. 243.
Groby licyjskie.

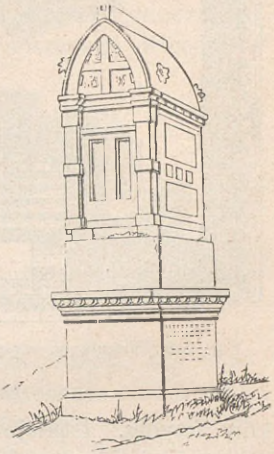

Fig. 242.

chołków szczytowych. Dach grobu w Pinara odtworzony na figurze 243, jest wykuty ze skały w postaci płaskorzeźbionej.

Wspanialszym i od grobów licyjskich o wiele różnym jest pomnik odkryty przez Rossa na wyspie Rodus. Składa się on z jednego olbrzymiego bloku piaskowcowego; dolna część jego ociosana w formie kwadratu ze ścianami pionowemi. Z każdego boku, długiego na 27,81 m., znajduje się dwadzieścia półkolumni, sięgających do wysokości niemal 5 m.; spoczywają one na stopniach i widocznie dźwigały niegdyś gzyms, który przez zwalenie całej górnej części zupełnie został zniszczony. Czy powyżej nich wznosiła się kamienna piramida tarasowata, czy też pagórek ziemny, porosły krzakami i drzewami, dziś tego rozstrzygnąć niepodobna. Od strony północnej, zachowanej stosunkowo najlepiej (fig. 244),

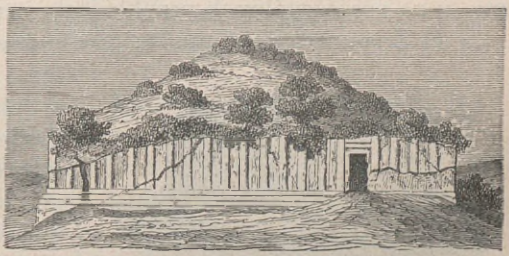

Fig. 244. Pomnik grobowy na wyspie Rodus.

znajdują się, jak widać z planu na fig. 245 (skala = 15 m.), między piątą a szóstą kolumną zachodniego rogu drzwi pojedyncze (*a*), które prowadzą do komnaty grobowej poprzez przedsionek (*b*), 9,20 m. szeroki i 3 m. długi; przy krótszych jego ścianach są nisze. Drugie drzwi (*c*) wiodą do izby (*d*) większej, 6,70 m. długiej i 4,40 m. szerokiej; w ścianach jej mieszczą się nisze nierównej wielkości oraz pięć wązkich jednakiej wielkości łożysk, ale już bez zwłok nieboszczyków. Na ścianach tych wszystkich komnat, zajmujących ledwie czwartą część powierzchni całego obszaru, ostała się delikatna powłoka stiuku; niejakie ślady pozwalają przypuszczać, iż ściany były niegdyś malowane. Tego rodzaju pomniki skalne nie były zresztą w powszechnem u Greków użyciu. Istnieje natomiast znaczna ilość grobów zbudowanych sztucznie i odznaczających się rozmaitością konstrukcyi. Przedstawi-

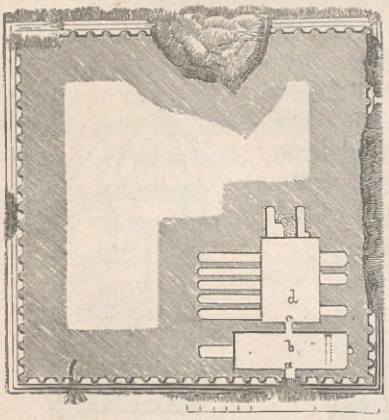

Fig. 245. Pomnik na wyspie Rodus.

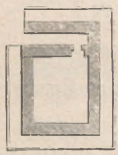

Fig. 246.



Fig. 247. Piramida pod Argos.



Fig. 248.

my tu na poszczególnych przykładach różne ich gatunki formy.

b) Z pomiędzy pomników, jako budowli samoistnych, najstarożytniejsze i zarazem najprostsze powstały z opisanych już wyżej kurhanów. Ponieważ kurhany dla większej trwałości opasywano ścianami kamiennemi, więc można je było całkowicie budować z kamienia, a ponieważ następnie zamiast okrągłej dawano im formę kwadratową, więc rozwinęła się stąd czworograna piramida kamienna. Grobowiec taki oglądał Pauzaniasz przy drodze do Epidauru pod Argos; objaśniono go tam, że jest to pomnik poległych w boju pomiędzy Projtusem i Akryzyuszem. Badacze



Fig. 249. Okrągły budynek w Cyrenie.

nowsi odkryli w Argolidzie znaczną ilość podobnych monumentów. Z pośród nich najcelniejszą jest piramida opodal Kenchreaj, wykonana z kamieni kwadratowych; plan jej, widok i przekrój podają figury 246, 247 i 248. Według opisu Rossa narożnik południowy jest wycięty w formie kąta prostego; tędy właśnie prowadzą drzwi do wązkiego chodnika; oścież drzwi przez nadwieszenie kamieni kończy się u góry śpiczasto, w rodzaju galeryi tyrynckich; przy końcu chodnika z prawej strony wchodziło się drugiemi drzwiami do wnętrza piramidy, nie wynoszącego więcej nad

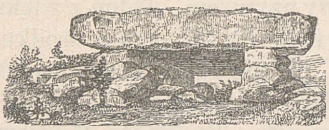

Fig. 250. Pomnik megalityczny w Micenach.

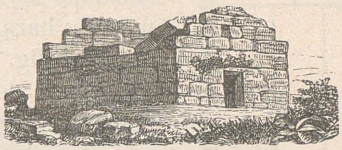

Fig. 251. Grobowiec pod Delfami.

dziesięć kroków w kwadrat. Dla nas jest wątpliwem jednak, czy budowla ta była istotnie grobem. Może raczej wieżą strażniczą? Jeżeli natomiast zatrzymano kolistą formę kurhanu, a kamiennemu murowi okolnemu, który wzniesiono n. p. przy grobie na wyspie Syme (ob. fig. 206), nadano postać bardziej kunsztowną, to wytworzyła się miła dla oka budowla okrągła, spoczywająca najczęściej na podstawie czworokątnej. Pięknym tego rodzaju zabytkiem jest grób (fig. 249), znaleziony na cmentarzu w Cyrenie.

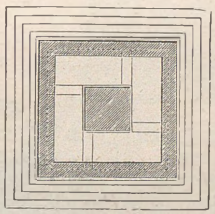

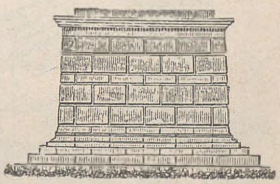

Fig. 252. Fig. 253.
Grobowiec w Carpuseli.

Wielką prostotą i starożytnością wyróżniają się niektóre groby w Micenach. Odpowiadają one megalitycznym monumentom grobowym Europy zachodniej; są więc zbudowane z kamieni z gruba tylko ociosanych, a z wierzchu przykryte wielkiemi płytami kamiennemi. Ob. fig. 250. Nasuwa się wszelako i tu wątpliwość, azali można w tym zabytku grób dopatrywać.

Za nimi idą groby o charakterze bardziej monumentalnym. Jeden z tego rodzaju, odkryty pod Delfami, ma w zupełności kształt domu. Stoi on wśród grobów wszelkiego gatunku, zasypany gruzami sarkofagów oraz innymi szczątkami, wskazującymi, że istniały tu starożytne cmentarze delfickie; najpierwszym z nich był cmentarz wschodni. Podług opisu Thierscha, grobowiec ów „jest budynkiem ciosowym w stylu najdawniej

szym; ponieważ ściany, drzwi, a nad niemi okno ku górze się zwężają;" pisarz ten zapewnia nadto, że budynek jest grobem bezsprzecznie; podobnież sądzi i Pomtow (*Topogr. v. Delphi*, str. 70). Wrzekoma forma szczytu ze strony przedniej i tylnej powstała, wedle Pomtowa, dopiero skutkiem zwalenia odnośnych ciosów narożnych (ob. fig. 251).

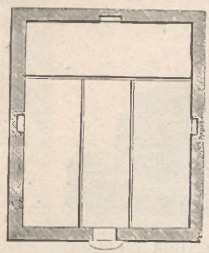

Fig. 254. Grób na wyspie Amorgos.

Formami piękniejszemi odznaczają się groby odkryte w Carpuseli w Małej Azyi. Mają one kształt kwadratu i wznoszą się na kilku stopniach; ściany składają się z ciosów regularnych i są ozdobione u spodu bazą, a u góry gzymsem. Jeden z większych (ob. plan fig. 252 i widok fig. 253) ma w środku izby grobowej, do której nie prowadzi żaden wchód widoczny, potężny filar, dźwigający na sobie sufit z belek i płyt kamiennych. Być może, iż pierwotnie stał nad nim posąg zmarłego.

Nader często spotykają się na wyspach greckich groby, które na podobieństwo izb podziemnych zawierają w sobie kilka łożysk. Stanowią je mury potężne; sufit jest sklepiony; stąd nazywano je powszechnie *tholaria* (od tholos=budynek okrągły z dachem kopułowatym). Przywodzimy tu dla przykładu grób znaleziony na wyspie Amorgos (fig. 254). Są tu

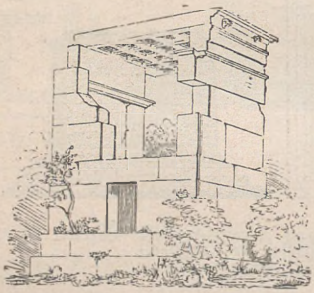

Fig. 255. Grobowiec w Sidyma.

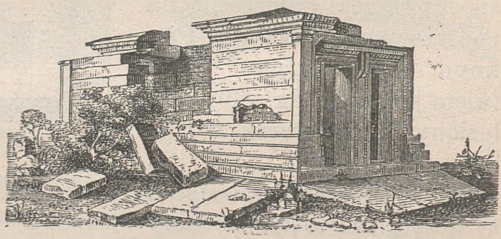

Fig. 256. Grobowiec w Cyrenie.

właściwie trzy groby, oddzielone od siebie płytami kamiennemi. Nad każdym z nich znajduje się w ścianie framuga; w niszach tych znaleziono naczynia szklane, lampy i t. p. Drzwi są bardzo nizkie, a próg składa się z jednej zaokrąglonej płyty kamiennej. Obecnie sam grób jest zasypany ziemią napływową, ale pierwotnie wznosił się całkowicie nad ziemią, podobnie jak groby tej kategoryi na wyspach Ikaros, Kalymnos, Leros i innych; niektóre z nich obejmowały pięć do sześciu łożysk.

Grobów tych jedynem przeznaczeniem było zabezpieczenie zwłok osób ukochanych i przypominanie krewnym ich wiecznego spoczynku, boć

pamięć o grobach była ważnym obowiązkiem żyjących. Inne groby miewały krom tego i drugie jeszcze zadanie. Oto przyozdobione artystycznie powinny były w sposób piękny i charakterystyczny przywodzić pogrzebionych na pamięć nie tylko krewniakom, ale także innym ludziom. Tą drogą staje się grób pomnikiem, monumentem; potwierdzenie tego faktu widzieliśmy już w przykładach powyżej rozpatrywanych.

Zważywszy dalej, że zwyczajem greckim otrzymywali zmarli cześć herosów, a częściowo nawet doznawali kultu herosów, nie będzie więc nic w tem nienaturalnego, iż grobowcom, nazywanym nieraz heroa, starano

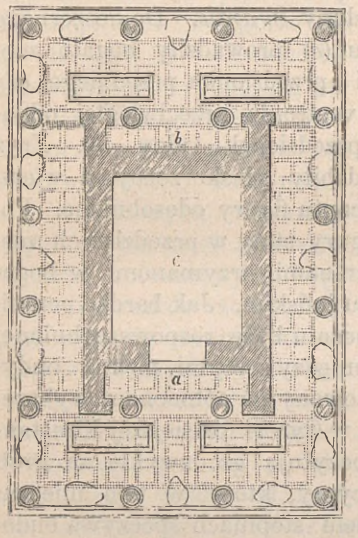

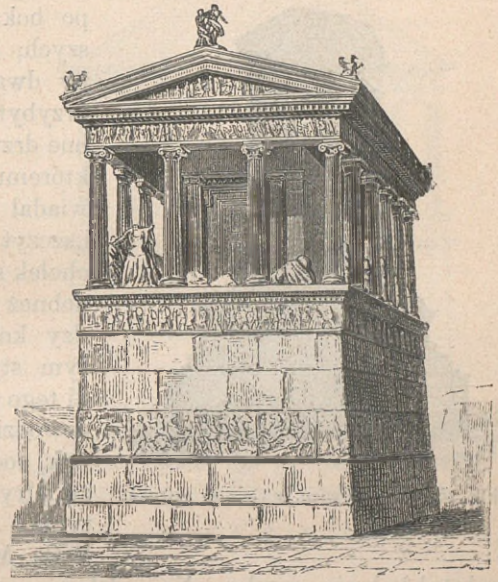

Grobowiec w Xantus.

Fig. 257. Plan. Fig. 258. Widok.

się nadawać formę budowli świętych. Toć już wyżej omawiane fasady grobów skalnych przypominały fasady świątyń; zdarza się tedy, że wznoszono wiele grobów samoistnych w kształcie świątyń; spotykamy je na wyspie Thera i innych. Postać świątyni z kolumnami odosobnionemi posiadał, zdaje się, grób odkryty przez Fellowsa w Sidyma w Licyi; szczątki jego uzmysławia fig. 255.

Formie świątyni odpowiada również grób odkryty w Cyrenie; fasada jego, jak widać na fig. 256, odznacza się tą osobliwością, że ma dwoje drzwi obok siebie.

Najdoskonalszy okaz pomników tej kategoryi znalazł Fellows pod Xantus w Licyi. W chwili odkrycia był grób zupełnie zniszczony; zacho-

wała się jednak część dolna budowli oraz mnóstwo szczątków architektonicznych i rzeźbiarskich; można więc było z niejaką pewnością przedsięwziąć rekonstrukcyę całości. W Muzeum Brytańskiem w Londynie, dokąd przewieziono resztki szacowne, zrobiono model, w którym wszystkie fragmenty znalazły się na miejscach właściwych. Inną restauracyę, mało co różniącą się od poprzedzającej, uskutecznił Falkener; podług tej właśnie zamieszczamy na fig. 257 i 258 plan i widok perspektywiczny pomnika. Otóż dolną część jego, 10,25 m. długą, a 6,90 m. szeroką i tyleż niemal wysoką, zdobiły dwa wokół idące pasy ze scenami wojennemi w płaskorzeźbie; wieńczył ją nadto gzyms piękny. Na niej wznosił się perypter joński, którego perystyl tworzyły cztery słupy po bokach krótszych i sześć przy dłuższych; przybytek zaś ma z każdej strony dwa słupy *in antis*. Do obszernego przybytku (*c*) prowadziły bogato zdobne drzwi z przedsionka przedniego (*a*), któremu w stronie przeciwległej odpowiadał przedsionek tylny (*b*). Fryz i szczyt zdobiły płaskorzeźby, a wierzchołek szczytu figury odosobnione. Podobneż figury stały w przedziałach między kolumnami, trzymanemi w bogatym stylu jońskim. Jak bardzo pomniki tego rodzaju były rozpowszechnione, dowodzi między innymi piękny budynek, dochowany na północnem wybrzeżu Afryki w Cyrcie (dzisiejszej Konstantynie); poczytują go zwykle za grób króla Micypsy, który w tem miejscu założył kolonię grecką. Na podstawie o wielu stopniach spoczywa budowla kwadratowa (odpowiadająca grobowi Therona w Agrygencie), opatrzona z każdej strony drzwiami pięknej roboty; nad nią wreszcie wznosi się mała świątynia dorycka, również kwadratowa i ze szczytami na wszystkich bokach. Dach w ten sposób ukształtowany dźwigają kolumny, także w kwadrat obrobione, w liczbie ośmiu; stoją swobodnie, żadnego przybytku nie zamykając. Figura 259 przedstawia widok perspektywiczny tego pomnika.

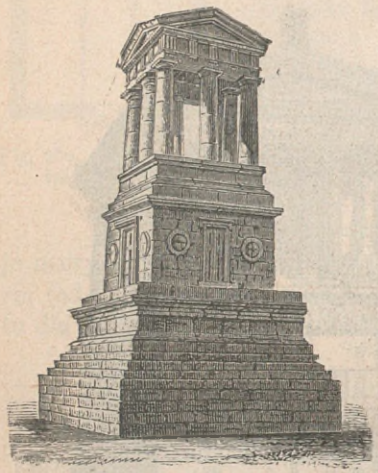

Fig. 259. Grobowiec w Cyrcie; Afryka.

Przegląd pomników nagrobnych, budowanych w postaci świątyń, zamkniemy opisem jednego z najwspanialszych w tym rodzaju monumentów. Jest nim grobowiec Maussolusa, króla karyjskiego, w Halikarnassie. Niestety, przechowały się jeno szczątki jego; z polecenia rządu angielskiego odkrył je w latach 1856—59 C. T. Newton, a wymierzył R. P. Pullan. Podług opisu, zawartego u Pliniusza (*Hist. Natur.* XXXVI, 5, § 4, ed. Silliga), pomnik ten starożytni już uważali za jeden z siedmiu cudów świata;

zbudowała go—czytamy tam—Artemizya dla swego małżonka, zmarłego w drugiej połowie 107 olimpiady (352 r. przed Chr.). Jest to budynek podłużny; ściany północna i południowa wynoszą po 63 stóp długości, czołowa zaś i tylna są krótsze; obwód całego pomnika (mianowicie perybolu) dochodzi 411 stóp; wysokość sięga $37^1/_2$ stóp. Grobowiec otacza 36 kolumn; kolumnadę naokoło niego zwano pteron. Rzeźby na stronie wschodniej wykonał Skopas, na północnej Bryaxis, na południowej Tymoteusz, a na zachodniej Leochares. Nad pteronem wznosi się piramida, wyrównywająca dolnej części budowli; piętrzy się 24 stopniami i ku górze się zwęża. Na jej wierzchołku stoi marmurowy zaprząg poczwórny roboty Pythisa; wraz z nim ma cały pomnik 140 stóp wysokości. Przy pomocy znalezionych marmurowych stopni owej piramidy, bębnów kolumnowych, kapitelów i ułamków rzeźby, oraz opierając się na niezupełnie zapewne ścisłych wymiarach, podanych przez Pliniusza, uskutecznili uczeni angielscy restauracyę pomnika; główny jego widok od frontu zachodniego odtwarza fig. 260. Z zachowanych fragmentów koni i wozu kwadrygi dało się w sposób przybliżony obliczyć wielkość jej oraz platformy, na której stał zaprząg; z marmurowych stopni — wysokość piramidy, z bębnów słupowych — wysokość pteronu i t. d. Wszędzie zresztą i na tym pomniku znajdują się wyraźne ślady dawnego malowania farbą czerwoną i błękitną. Z pomiędzy rzeźb, któremi wymienieni powyż artyści ozdobili grobowiec, znalazło się szesnaście tablic, wpuszczonych w mury cytadeli, zbudowanej przez Joannitów na ruinach przed Halikarnassem; w roku 1846 nabył je rząd angielski dla Muzeum Brytańskiego. Kończąc, dodamy jeszcze, iż Rzymianie, jak gdyby uwieczniając ów prototyp wspaniałego grobowca, oznaczali nazwą „mausoleum" wszystkie pomniki, które przepychem kształtów i ozdób zbliżały się do nagrobka Maussolusa w Halikarnassie.

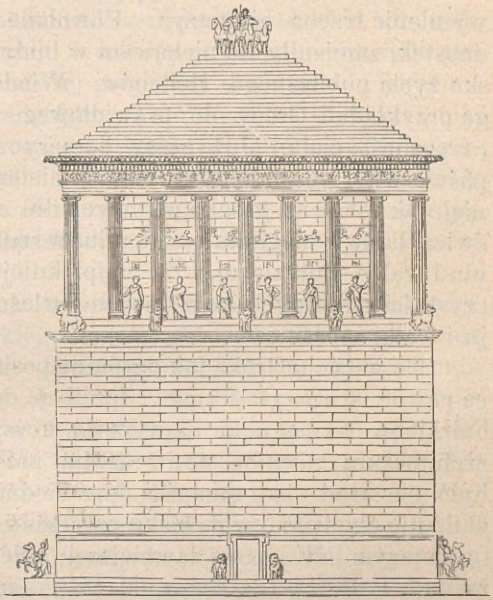

Fig. 260. Grobowiec Maussolusa.

Palestry i gimnazya.

Z pośród budowli, mających znaczenie publiczne, przedewszystkiem wymienić trzeba gimnazya. Powołane pierwotnie do życia potrzebą jednostek, zamieniły się niebawem w budynki przepyszne a zarazem w ogniska życia publicznego Hellenów. Wiadomo powszechnie, jak wielką wagę przykładali Grecy do prawidłowego wykształcenia w młodzieży sił i zręczności ciała. Już czasy homeryczne znajdowały upodobanie w zapaśnictwie i wszelkich ćwiczeniach cielesnych. Poniżej wykażemy obszerniej, jak młodzież grecka od owych dni aż do epoki najwyższego rozkwitu ćwiczyła się w bieganiu i skakaniu, w rzucaniu dzidą i dyskiem, w pasowaniu i walce kułakowej. Za najpiękniejszą bowiem ozdobę wielkich uroczystości religijnych poczytywano właśnie publiczne igrzyska tego rodzaju i walki zapaśnicze.

Co w życiu Greka tak ogromną posiadało doniosłość, musiało i w sztuce pewne stworzyć formy. Jeżeli z onego pięknego rozwinięcia ciała ludzkiego wyciągnęło największą korzyść rzeźbiarstwo i malarstwo, to architektura również nowe ujrzała przed sobą zadania; obowiązkiem jej było postarać się o gmachy odpowiednie tym ćwiczeniom i zabawom. O ile nie chodziło o widowiska publiczne, wystarczały tym celom palestry i gimnazya. W epoce dawniejszej należy odróżniać palestrę od gimnazyum. Palestra (παλαίστρα, od πάλη — zapaśnictwo) była miejscem, gdzie ćwiczyła się młodzież w pasowaniu i walce kułakowej. Pierwotnie lokale te odznaczały się prostotą i ograniczały się do przestrzeni najniezbędniejszych; albowiem, podobnie jak szkoły gramatyków, utrzymywały je osoby prywatne. Ale im bardziej ćwiczenia powyż zaznaczone się urozmaicały i nabierały znamion sztuki, tem większą okazywała się potrzeba przestrzeni obszerniejszych i odpowiednio rozczłonkowanych. Podczas gdy początkowo używano dla ćwiczeń placów otwartych, położonych, gdzie to było możliwem, nad wodą bieżącą i otoczonych grupami drzew, urządzano w czasach późniejszych place i stawiano budynki, gimnazya (γυμνάσιον), które wytwarzano z rozszerzania szkół zapaśniczych oraz połączenia z niemi placów wolnych i dziedzińców. Najprostszą formą był podwórzec otwarty, otoczony portykami; przylegały doń nadto lokalności kryte. Dziedziniec służył do biegania i skakania, lokale zaś kryte—do pasowania. Z rozwojem ćwiczeń cielesnych i wzmaganiem się pochopności mężczyzn do uczestniczenia w zabawach młodzieży i spędzania na nich znacznej części czasu przybierały też gimnazya większe rozmiary i rosły w przepych, stały się rzeczywistą potrzebą życia greckiego. Każde więc miasto posia-

dało gimnazyum, a rozleglejsze miewały ich nawet po kilka. Dokładnego opisu gimnazyów Grecy nam nie przekazali, ale z poszczególnych wzmianek pisarzów można poznać niektóre najgłówniejsze ich części składowe. Niezmiernej mianowicie są wagi wynurzenia w dyalogach platońskich. I tak: spotykamy tu ἐφηβεῖον, t. j. salon dla ćwiczeń młodzieńców; dalej łazienkę (βαλανεῖον), do której należy sucha łaźnia parowa czyli pocilnica (πυριατήριον), gdzie kąpali się zwykle zapaśnicy oraz goście gimnazyum. Rozbierano się w ἀποδυτήριον (szatnia, rozbieralnia). W ἐλαιοθέσιον (namaszczalnia) przechowywano oliwę do nacierania walczących; w tejże izbie odbywało się i nacieranie samo, gdy tymczasem w κονιστήριον posypywano ciało piaskiem i płynem, aby szermierze łatwiej mogli się obejmować i trzymać. Do gry w piłkę (σφαῖρα) służyło σφαιριστήριον, otwarte zaś lub kryte chodniki do ćwiczeń w bieganiu lub do zwyczajnych spacerów, które zwano pospolicie (δρόμος). Odrębnym rodzajem chodników krytych były ξυστοί; miały one na podobieństwo stadyonów z obu stron podwyższenia dla spacerujących, a w środku obniżenie dla zapaśników; Rzymianie nazywali je z tej przyczyny *porticus stadiatae*.

O rozkładzie i łączności tych części poucza nas Witruwiusz, który całkowity opis gimnazyum greckiego zamieścił w jedenastym rozdziale piątej swej księgi o architekturze. Przepisy jego, oparte na urządzeniu istotnych gimnazyów z późniejszej epoki greckiej, zaczynają się od dziedzińca, nazywanego, tak samo jak w domu mieszkalnym, περιστύλιον; bywał on kwadratowy lub podłużny, a obwód jego wynosił dwa stadya = 1200 stóp. Wokoło idą portyki, z trzech stron pojedyncze, a z czwartej, południowej — portyk podwójny, wskutek czego przylegające tamże lokale bardziej zabezpieczały od wiatru. Do portyków pojedynczych przytykają obszerne sale (*exedrae*) z siedzeniami dla filozofów i retorów oraz dla wszystkich tych, którzy pragnęli tam oddawać się rozrywkom lub poświęcać badaniom. Do portyku zaś podwójnego przypiera kilka innych komnat. W pośrodku jest *ephebeum*, t. j. salon z siedzeniami dla ćwiczeń młodzieńców; stanowił on, podobnie jak prostas w dawniejszym domu mieszkalnym, ognisko całego zakładu. Stąd na prawo leżą: *coryceum* (izba z zawieszonym u pułapu miechem skórzanym (κώρυκος), napełnionym piaskiem, aby na nim kułacznicy wprawiali się w zadawaniu ciosów), *conisterium*, i na zakręcie portyku *frigida lavatio* (kąpiel zimna), nazywana przez Greków λουτρόν. Po drugiej stronie w tymże samym porządku idą: *elaeothesium*, *frigidarium*, albo raczej, co jest prawdopodobniejszem, *tepidarium* (kąpiel letnia), następnie wejście do *propnigeum* (ogrzewalnia), obok łaźnia parowa czyli pocilnica, do której z jednej strony przylega *laconicum* (właściwie piec żarem promieniejący) i *calda lavatio* (kąpiel gorąca). Figura 261 przedstawia plan gimnazyum greckiego, odkrytego w Olimpii i uważanego za najstarożytniejszy przykład tego rodzaju budowli. Tu istnieje dziedziniec kwadratowy, otoczony krytym krużgankiem o 19 słupach z każdego boku, długiego na 41 m.; za nim otwiera się słupami jońskimi pewna liczba

komnat podłużnych, różnej wielkości, które służyły bez wątpienia celom wyżej wskazanym. W ścianie zewnętrznej południowej znajdowały się między dwoma słupami korynckimi i dwiema antami dwa główne wejścia gmachu.

Na tych lokalach ograniczano się zapewne przy budowie gimnazyów. Jednakże w lubiących przepych czasach późniejszych spotykają się i rozszerzenia znaczne; zdaje się, iż z gimnazyum łączono zawsze stadyon. Rozszerzenia takie uwzględnia i Witruwiusz. Do opisu powyższego dodaje bowiem, że okrom tego perystylu budują jeszcze trzy portyki.

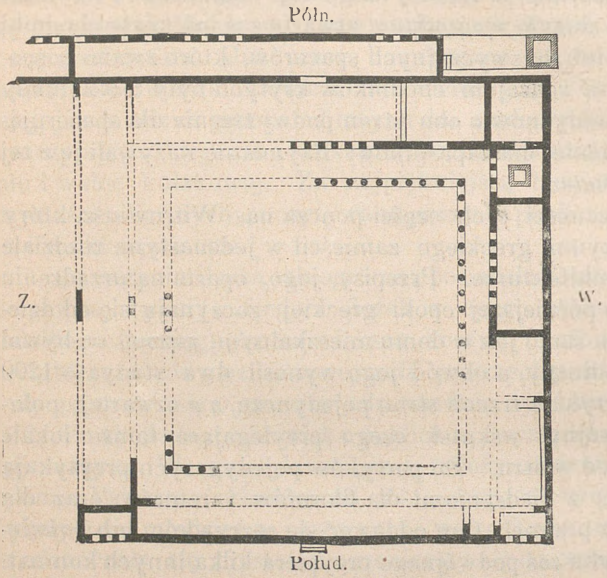

Fig. 261. Gimnazyum w Olimpii.

Pierwszy z nich, zwrócony ku północy, bywa bardzo szeroki i z kolumnadą podwójną. Dwa pozostałe winny być proste i tak urządzone, aby tuż przy ścianie i słupach miały chodnik podwyższony, najmniej 10 stóp szeroki (*margines*) z obniżeniem w pośrodku. W zagłębienie to schodzi się po dwu stopniach; zimą ćwiczą się w niem zapaśnicy, nie wchodząc w drogę spacerującym po brzegach. Portyki te są to ξυστοί Greków. Między obu xystami znajdują się gaiki i ogrody z miejscami otwartemi dla przechadzek, znanemi u Hellenów pod nazwą περιδρομίδες, a u Rzymian *xysti*. Z trzeciej strony przylega do tego zakładu stadyon, który mnogim widzom powinien zapewniać miejsce wygodne dla patrzenia, a zapaśnikom przestrzeń dla ćwiczeń.

Nie potrzebujemy dodawać, iż w przepisach tych nie zawiera się zgoła norma stała, do której miałaby się stosować budowa wszystkich gimnazyów greckich. Należy w nich raczej upatrywać ogólny obraz budynków tej kategoryi; w rzeczywistości bowiem najrozmaitsze bywały odstępstwa od reguł witruwiuszowych. Z tej więc przyczyny, zamiast pomnażać tu liczbę wielu restauracyi, wykonanych przez badaczów starożytności, wolimy przywieść drugi przykład gimnazyum greckiego, które-

go rozkład zgadza się poniekąd z opisem Witruwiusza; szczątki jego odkrył Leake w Hierapolis w Azyi Mniejszej (fig. 262). Tutaj *AA* oznacza chodniki kryte; *B* portyk otwarty, za którym leży gmach główny. Ogniskiem jego jest ephebeum (*D*), z którem się wiążą z jednej strony coryceum (*E*), conisterium (*F*) i kąpiel zimna (*G*), a do niej należy może komnata (*I*). W obu izbach otwartych naprzeciw portyku trzeba zapewne domyślać się rozbieralni, które Witruwiusz w swym planie pominął zupełnie. Wówczas *H* oznaczałoby (idąc znów za Witruwiuszem) elaeothesium, *L* tepidarium, *N* wejście do ogrzewalni, *MO* kąpiele gorące. W tylnym oddziale *CC* są sale (*exedry*) lub izby dla dozorców; między niemi mieści się portyk podwójny *P*, zwrócony ku północy; przezeń wchodzi się z jednego oddziału gmachu do drugiego. W *QQ* spostrzegamy chodniki kryte z portykami pojedynczymi; pomiędzy nimi leży przestrzeń wysadzona drzewami *RR*; trzecią wreszcie stronę czworoboku zajmuje plac wyścigów *S*, do którego przylegają stopnie *T* dla widzów.

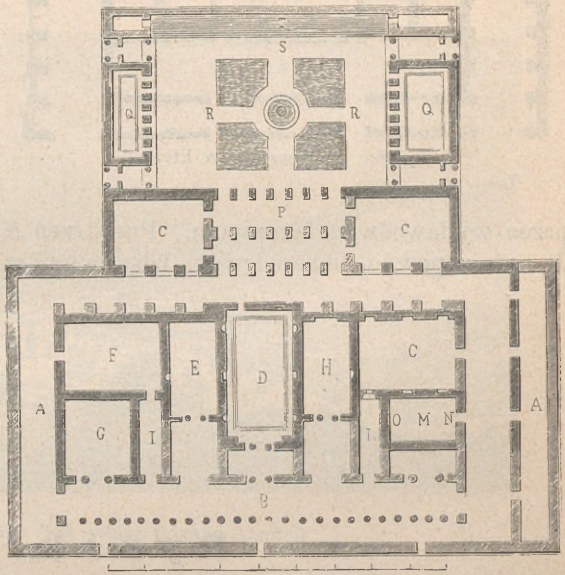

Fig. 262. Gimnazyum w Hierapolis.

Od hierapolskiego różni się całkowicie urządzenie gimnazyum w Efezie, zbudowane prawdopodobnie za cesarza Hadryana i zachowane w stosunkowo dobrym stanie (fig. 263). Za jego pochodzeniem rzymskiem przemawia sklepienie, gdy tymczasem rozkład części głównych przypomina zasady budowli greckiej. Perystylu tu niemasz; natomiast budynek główny otoczony jest portykiem krytym (kryptoportyk *A*), do którego przypierają mnogie exedry, wbrew żądaniu Witruwiusza wcale nie obszerne, ale mające raczej wygląd nisz czworokątnych i okrągłych. Z portyku wchodzi się do komnaty otwartej, którą wydawcy starożytności jońskich nazywają palestrą, placem zapaśniczym (*B*), a która zastępuje widocznie miejsce właściwego perystylu. Następnie idzie ephebeum (*C*), które i tu-

taj jest ogniskiem zakładu. Izby w *DD* nie miały, zdaje się, żadnego połączenia z ephebeum; otwierają się w stronę palestry *B* i mogłyby uchodzić za elaeothesium i conisterium, gdyby nie wypadało upatrywać w nich rozbieralni. Za ephebeum leży chodnik (*E*), prowadzący do kąpieli; *F* i *G* oznaczają zapewne kąpiele zimne, a *L* i *M* letnie; w *HH* widzą wydawcy pocilnicę (łaźnię parową czyli gorącą). Przy *I* wiodą schody do pokoju sklepionego, dziś jeszcze od dymu okopconego, uważanego przez wydawców za laconicum. Przestrzeń *K*, odpowiadająca palestrze *B*, była zapewne sphaeristerium (izba do gry w piłkę) lub coryceum.

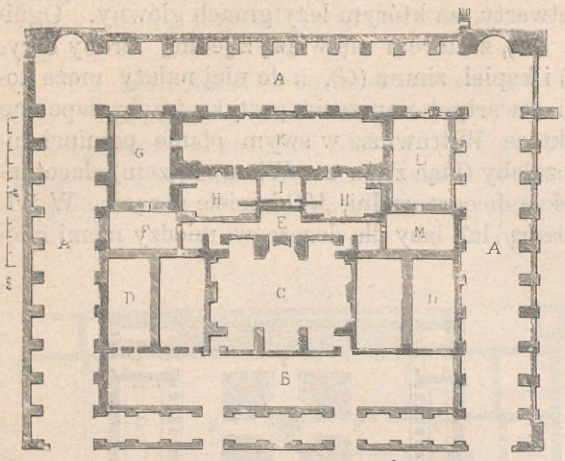

Fig. 263. Gimnazyum w Efezie.

Rynek.

W wesołych i widnych lokalach gimnazyów lubili przebywać obywatele greccy, aby sycić wzrok zabawami młodzieży, lub nawet czynny brać w nich udział; dla spraw zaś ważniejszych, państwowych lub kupieckich, gromadzili się na rynku, *agora*. Podobnie jak gimnazya, powstał i rynek z potrzeby koniecznej. Pierwotnie więc żadnych nie miał budynków. Później dopiero, w miarę rozwoju kultury i wzrostu wymagań, wyposażano agorę wspaniałemi nieraz dziełami architektury. Z przyczyny ważności miejsca wcześniej nawet od gimnazyów upiększano rynek. Ale bo też rynek poczytywano zawsze za ognisko całego życia gminy miejskiej. W miastach nadmorskich leżał zwykle u brzegu morza, w lądowych — u stóp pagórka, na którym ongi królował stary zamek monarchy. Na rynku skupiało się prócz ruchu handlowego życie poli-

tyczne i religijne ludności. Już w czasach homerycznych zbierali się tu obywatele dla narad, a z tej przyczyny umieszczano na placu i siedzenia. Tu znajdowały się częstokroć najdawniejsze i najszanowniejsze świątynie; tu odbywały się początkowo igrzyska; tu zbiegały się ulice i drogi, stanowiące komunikacyę z miastami i państwami sąsiedniemi; tu podążały i stąd wyruszały procesye święte, które utrzymywały nieustanny związek między świątyniami niegdyś pokrewnymi, choć rozdzielonemi przestrzenią. Lubo na agorach załatwiano pierwotnie wszelkie sprawy publiczne, z czasem jednakże w miastach wielkim ożywionych ruchem wyznaczano dla narad właściwych miejsce oddzielne i odpowiednio do swego przeznaczenia urządzone. Jakoż dla obrad politycznych wybrano w Atenach



Fig. 264. Tak zwany Pnyx w Atenach.

łagodnie wznoszący się pagórek (fig. 264; porów. wyżej str. 93), przylegający do starej agory, i dano mu nazwę *Pnyx*; tymczasem (prawdopodobnie w epoce Pizystratydów) rynek zduński (*Kerameikos*), najdawniejsza siedziba przemysłu attyckiego, ograniczony podnóżem akropolu, areopagu i wzgórza Tezeuszowego, stał się właściwą agorą, właściwem ogniskiem życia attyckiego w rozumieniu dopiero co zaznaczonem.

Ponieważ miejsce tak ważne przy ewentualnej przewadze politycznej miasta mogło się stać nawet centralnym punktem całego życia państwowego, nie dziwota więc, iż starano się bogaciej je przyozdobić. Dawne miasta właściwej Grecyi, nawet w czasach późniejszych, nie posiadały właściwych budowli, skutkiem których mógłby rynek wyglądać jako całość w sobie zamknięta i artystyczna. Rzadko kiedy naturalne granice

rynku bywały zupełnie regularne; w czasach zaś następnych zmieniać ich samowolnie nie było można, ponieważ stała temu na przeszkodzie zarówno związana z miejscem świętość domu bożego, jako też określony kierunek ulic, zbiegających się w rynku. Zato przy zakładaniu miast nowych brano już z góry pod uwagę prawidłowość granic agory. I w rzeczy samej, zdaje się, że regularnemu zabudowaniu rynków dały początek kolonie małoazyatyckie. Pauzaniasz mówi wyraźnie o rynku w Elidzie, że urządzony został nie według zwyczaju *jońskiego*, lecz w sposób bardziej starożytny.

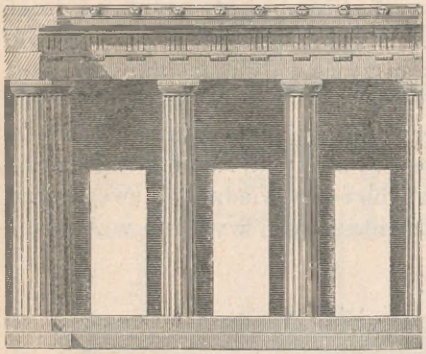

Fig. 265. Agora na wyspie Delos.



Fig. 266. Brama rynkowa w Atenach.

Co się tyczy stylu zabudowań owych rynków jońskich, to i tutaj spotykamy znowu formę czworokątnego, portykami otoczonego podwórca, którym Grecy tak często i tak chętnie posługiwali się w architekturze publicznej i prywatnej. Opis agory u Witruwiusza (*Arch.* V, 1) odnosi się widocznie do przepysznych budowli z późniejszej epoki poaleksandryjskiej. Podług niego tedy były rynki czworoboczne i opasane podwójnymi portykami. Na licznych kolumnach spoczywają architrawy z kamienia zwyczajnego lub z marmuru, a na dachach portyków są jeszcze galerye dla przechadzek. Rozumie się samo przez się, że nie wszystkie agory pó-

źniejsze upiększano w ten sposób; w ogólności jednak rynki, które się zachowały, zgadzają się z opisem Witruwiusza. Przykładem tego rodzaju może być wysoce gustowny rynek na wyspie Delos; część jego przekroju odtwarza fig. 265. Leży on na tarasie u brzegu małego portu miejskiego. Stanowi go dziedziniec obwiedziony dokoła portykiem doryckim, do którego przylegają nisze w formie exedr i pokoje czworokątne. Najobszerniejszy jest portyk zwrócony ku zachodowi; ma cały szereg drzwi; szerokość jego wynosi stóp czterdzieści. Z zewnątrz przypierały do murów obwodowych magazyny, o czem świadczą fundamenty częściowo zachowane.

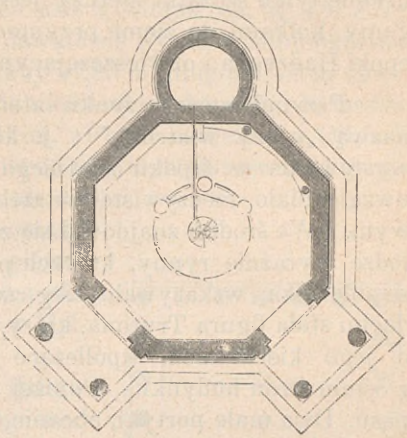

Fig. 267. Wieża wiatrów (plan)

Dokładniejsze wiadomości niż o innych rynkach przekazali nam pisarze greccy o agorze ateńskiej, położonej w dzielnicy zduńskiej (Kerameikos). Niestety, mało co ostało się z pięknych jej budowli; rozkopywania jednak i na ten przedmiot rzucają pewne światło. Na krańcu wschodnim agory wznosiła się za czasów rzymskich brama (fig. 266), dziś jeszcze stojąca. Front jej był zwrócony na zachód, ku rynkowi zduńskiemu. Cztery słupy doryckie dźwigają potężny architraw oraz fryz z tryglifami i metopami; szczyt zachował się jeszcze w znacznej części. Napis na architrawie opiewa, że budynek ten na cześć Ateny Archegetis (założycielka s. c. miasta) wzniósł lud ateński z darów Juliusza Cezara i Augusta. Przej-

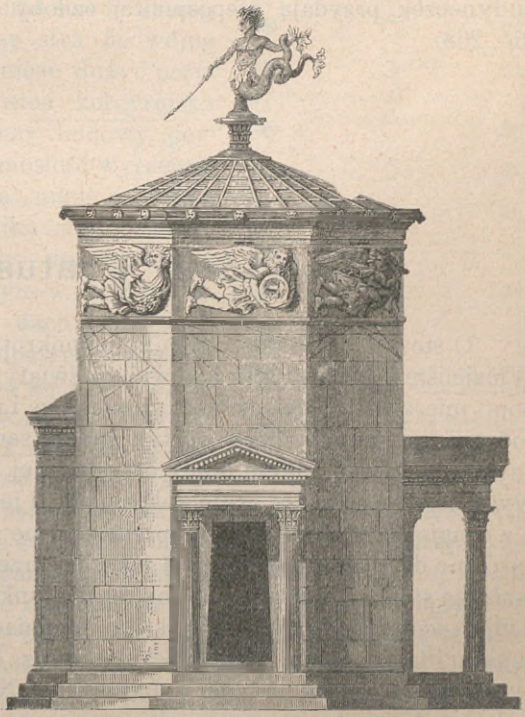

Fig. 268. Wieża wiatrów w Atenach.

ście środkowe, szersze, przeznaczone było dla wozów,—boczne zaś, węższe—dla pieszych. Poza frontem kolumnowym szła brama właściwa, której drobne tylko szczątki sterczą jeszcze. Tu na dawnem miejscu spostrzegamy kołkami do ziemi przymocowany kamień z napisem, sięgającym epoki Hadryana i obwieszczającym ceny oliwy, soli i t. p.

Przynależnością rynku ateńskiego jest także budynek, znany pod nazwą „wieży wiatrów," t. j. klepsydra Andronika z Kyrrhos w Syryi, wystawiona w środku ostatniego stulecia przed Chr. Zbudowanie jej uwzględniało rzeczywiste potrzeby miejsca ożywionego ruchem handlowym. We środku znajdował się zegar wodny; dziś jeszcze widać na podłodze wyraźnie rynny, których powolne napełnianie wodą, wypływającą ze zbiornika, wskazywało bieg czasu (ob. plan fig. 267). Na wierzchołku dachu stała figura Trytona, który, poruszany wiatrem, informował prętem o jego kierunkach; wpółleżące postaci wiatrów ozdabiały nadto fryz z ośmiu stron budynku. Poniżej fryzu są wycięte na ścianach linie kompasu. Dwa małe portyki, obecnie zniszczone, z których każdy był upiększony dwiema kolumnami jońskiemi, jak również półokrągły wystający budyneczek, przydają niepospolitej ozdoby temu gmachowi wieżowemu (fig. 268).

Stoy i ratusze.

O stoach czyli portykach niejednokrotnie czytaliśmy już wzmianki. Widzieliśmy je zewnątrz i wewnątrz świątyń; widzieliśmy, że opasywały dom mieszkalny, dziedziniec gimnazyów i rynki miast greckich. Tego rodzaju kolumnady czyli portyki mogły same przez się, dla celów własnych, być przedmiotem pracy artystycznej. Przykładem tego są opisane wyżej xysty: szerokie kryte kolumnady, z jednej strony opatrzone ścianą, a z drugiej szeregiem słupów; przez zręczne zużytkowanie gruntu służyły zarówno dla ćwiczeń cielesnych jak i dla przechadzek. Tym sposobem stawała się stoa, niezależnie od innych budynków, samoistną ozdobą placów i ulic; wznoszona później na kilku stopniach, bywała miejscem przyjemnem dla spacerów niezakłócanych oraz dla narad w kwestyach politycznych i w przedmiotach naukowych. Najprostszą formę stoi stanowi kolumnada z jednej strony osłonięta ścianą, której wielka nieprzerwana powierzchnia dostarczała pola dla ozdób plastycznych; często więc spotykamy stoę upiększoną malowidłami. Tak n. p. jedna stoa rynku ateńskiego wyobrażała sceny z bitwy pod Enoe, z walki Ateńczyków przeciw

Amazonkom, z boju maratońskiego oraz zburzenie Troi; dla tej przyczyny nazywano ją στοὰ ποικίλη (pstra, różnorodna). Takież samo imię z powodu malowideł na ścianie nosiła także jedna stoa w Olimpii (ob. fig. 137 *EH*); nazywano ją też stoą echa, ponieważ dawało się słyszeć siedmiokrotne odbicie głosu; miała ona 10 m. w głąb przy 97,80 m. długości; dach dźwigały 44 słupy i dwie anty. Poszukiwania niemieckie wykazały, że fasada jej była dorycka, a wnętrze w stylu jońskim. Przed ratuszem w Olimpii znajdowała się również stoa, a na południe od niej inna jeszcze ze słupami podwójnymi, zwana stoą południową (ob. str. 130).

W Pergamie taras świątyni Ateny otaczała stoa piętrowa, a jej międzysłupia na piętrze osłaniał przedpiersień (ob. str. 167—169); podobnież ważną część świątyni Asklepiusza w Epidaurze stanowiły portyki spacerowe.

Prosta forma stoi uległa następnie dalszemu rozwinięciu. Na mocy tegoż samego prawa, któreśmy poznali przy budowie świątyni, wznoszono i tu po drugiej stronie ściany szereg kolumn. Tak wytworzyła się stoa podwójna (στοὰ διπλῆ); za przykład jej może służyć przytoczona przez Pauzaniasza stoa korcyrejska rynku w Elidzie. Co się tyczy budowy portyków wogóle, ważną ma doniosłość wyrzeczenie Pauzaniasza, że stoa owa „miała w środku *nie* słupy, *lecz* ścianę." Wynika stąd bowiem, że za jego czasów bardziej były upowszechnione portyki podwójne z jednym w środku szeregiem słupów, na których dach spoczywał. Tego rodzaju stoę podwójną upatrywano w tak zwanej bazylice w Pestum na tej zasadzie, że boki krótsze miały ilość słupów nieparzystą i że w pośrodku świątyni ciągnął się szereg kolumn. Tymczasem okoliczność ta nie wystarcza jeszcze bynajmniej, aby *nie* uważać za świątynię budynku, który robi właśnie całkowicie wrażenie świątyni (ob. str. 75—76). Środkowy rząd słupów był niezbędny dla dźwigania belek, które z powodu znacznej szerokości gmachu nie mogły sięgać od jednej ściany podłużnej do drugiej.

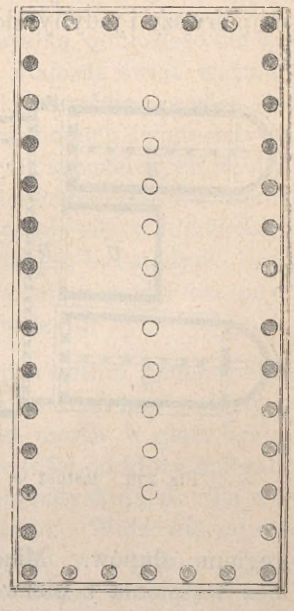

Fig. 269. Portyk w Torykus.

Natomiast była, zdaje się, takim portykiem o jednym rzędzie słupów w środku stoa w Torykus w Attyce, odkryta przez dyletantów, ale dziś już nieistniejąca; plan jej przedstawia figura 269. Boki krótsze (mające przeszło 48 stóp angielskich długości) posiadają po siedem kolumn, a dłuższe po czternaście; środkowego szeregu słupów podczas rozkopywania już nie znaleziono. Jeżeli portyki miały być miejscem narad, musiano je od zgiełku ulicznego zabezpieczać murami. W ten sposób zapewne trzeba

sobie wystawiać dorycką stoę agory miasta Elidy, przedzieloną dwoma szeregami słupów i przeznaczoną dla narad hellanodyków (sędziowie na igrzyskach olimpijskich). Być może, iż tymże trybem była zbudowana στοὰ βασίλειος (s. królewska) na rynku ateńskim, w której sprawował sądy archont bazyleus. W Pireusie znajdowała się stoa z przydomkiem μακρά (długa) z pięciu rzędami słupów. Nie pomylimy się też zapewne, przypuszczając, że podobny rozkład miały i niektóre sądy ateńskie, o ile nie były bez przykrycia, jak areopag i delfinium (sąd w świątyni Apollina).

Ze stoami pokrewną mają budowę ratusze (βουλευτήρια); dach ich spoczywał na jednym lub dwu szeregach słupów. Ze względu na rozkład, który wszędzie zapewne był jednaki, poszukiwania w Olimpii odkryły najpierwszy i jedyny dotąd przykład. Zgodnie ze słowami Pauzaniasza, leżał ratusz w południowej stronie Altis, ale poza jej obrębem. Znaleziona dolna część buleuteryonu oraz człony architektoniczne, użyte w części do fortyfikacyi bizantyńskich, dają dość jasny obraz całej budowli (fig. 270; porów. fig. 137 *R*). Otóż istnieją tam dwie podłużne komnaty (północna 21,59×10,82 m. i południowa 22×11,02 m. w świetle); do każdej z nich przylega półkolista apsyda, oddzielona od sali głównej ścianą poprzeczną. Każda z obu sal głównych podzielona jest na dwie nawy podłużne środkowym szeregiem słupów. Między temi dwiema komnatami, pochodzącemi bez wątpienia z pierwszej połowy wieku piątego przed Chr., leży budynek kwadratowy (*C*) z epoki późniejszej; w pośrodku niego znajdował się prawdopodobnie słup dla podpierania sufitu. Wzdłuż całego frontu wschodniego tych trzech budynków ciągnęła się stoa 42,36 m. długa, rozszerzona w czasach rzymskich dziedzińcem kolumnadowym (*E*) w postaci trapezu. Podług hipotezy Adlera, w sali południowej odbywały się początkowo posiedzenia Eleów; w apsydach zaś mieścił się skarbiec świątyni Zeusa, zawierający monetę bitą i zostający pod nadzorem rady. Sala północna zawdzięcza może swoje powstanie rozszerzeniu zajęć. W budynku środkowym stał prawdopodobnie posąg Zeusa Horciusa, przed którym zapaśnicy igrzyskowi musieli przysięgać, że będą stosować się ściśle do reguł walki. Bądź-co-bądź, odkrycie tego ratusza ma duże znaczenie ze względu na rozwój architektury starożytnej; albowiem plan jego, który

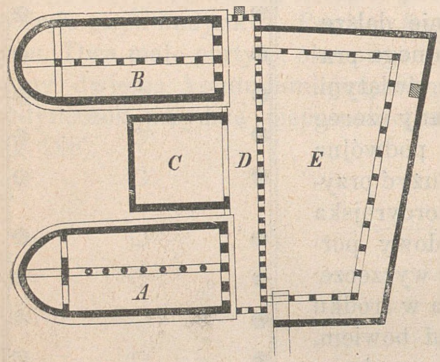

Fig. 270. Ratusz w Olimpii.

do tej pory mieliśmy sposobność obserwować tylko na zabytkach rzymskich i starochrześcijańskich, możemy odtąd widzieć i na budynku greckim z wieku piątego naszej ery.

Hipodrom i stadyon.

Mówiąc o gimnazyach, zaznaczyliśmy już wielką doniosłość dla życia greckiego zabaw i ćwiczeń gimnastycznych. Podczas świąt ważniejszych wypełniały one główną część uroczystości; wcześnie już więc starano się o to, aby liczne tłumy, uczestniczące w obchodach świątecznych, mogły się wygodnie im przyglądać. Istota zaś walk zapaśniczych wymagała dla każdego ich gatunku osobnych urządzeń budowlanych. Ćwiczenia rycerskie w wyścigach konnych i wozowych odbywały się w hipodromie (ἱππόδρομος); dla ćwiczeń gimnastycznych niezbędnym był stadyon (στάδιον); w teatrach wreszcie przedstawiano utwory muzyczne i dramatyczne, co było szczytem zabaw świątecznych tego rodzaju.

Miejsca ćwiczeń rycerskich znamionowała pierwotnie nader wielka prostota. Bohaterom pod Troją wystarczała w gonitwach konnych i wozowych zwyczajna płaszczyzna, ciągnąca się od morza w głąb kraju. Za metę (σῆμα) służył suchy pień sążniowej wysokości, o który opierały się z prawej i lewej strony dwa kamienie, białością połyskujące. Tu woźnica skręcał, aby wrócić do punktu, skąd wyruszył. Widzowie zajmowali miejsce, gdzie je znaleźli. Jeżeli znajdowały się w pobliżu pagórki, one bywały naturalnie najwygodniejszemi stanowiskami dla obserwacyi. Zwykle nawet wyszukiwano takiego placu, gdzieby wzgórza z łagodnymi stokami zapewniały pomieszczenie większemu tłumowi widzów.

Naturalne ukształtowanie miejscowości miano zawsze na oku i później nawet, kiedy dla igrzysk peryodycznie odbywanych musiano właściwe zaprowadzać urządzenia. Dotyczy to przedewszystkiem hipodromu w Olimpii; Pauzaniasz pozostawił nam jego opis obszerny, ale w kilku punktach nader niezrozumiały. Poszukiwania w Olimpii ciemności tej wcale nie rozświetliły, ponieważ fale Alfeusa doszczętnie zniszczyły hipodrom; znamy zaledwie tylko jego położenie. Z lewej strony (fig. 271 *B*) graniczył plac wyścigowy z tamą, którą usypano jako wał południowy stadyonu, z prawej zaś (*A*) granicę hipodromu stanowił łańcuch pagórków naturalnych, zniszczonych następnie wylewami Alfeusa; na tym łań-

cuchu wznosiła się niegdyś świątynia Demetery Chamyne*). Plac kończył się łukiem półkolistym (∪), a na krańcu przeciwległym architektoniczne zamknięcie południowej połowy hipodromu przy boku krótszym tworzyła stoa *P*, zbudowana przez Agnaptusa. Przed stoą znajdowały się szranki (ἄφεσις) *SRD*, będące pomieszczeniem dla zaprzęgów i wyścigowców. Kształtem przypominały przednią część okrętu i rozciągały się w głąb hipodromu; każdy bok tej afezys miał 400 stóp długości. Na samym placu gonitw w kierunku osi jego długości stały słupy jako mety M_2 i M_1, połączone murem; około nich trzeba było objeżdżać, aby z prawej połowy dostać się do lewej, a z lewej znowu do prawej; jeden z tych słupów metowych był ozdobiony posągiem Hippodamei **). Co się tyczy hippafezys, to właściwą jej konstrukcyę uważano za wynalazek Kleojtasa z Aten ulepszenia zaś miał wprowadzić później Arystydes. Wedle słów Pauzaniasza, stały tu szopy (οἰκήματα) dla pomieszczenia zaprzęgów i wyścigowców, uczestniczących w gonitwie. Wyznaczano je uczestnikom walk losem jeszcze przed rozpoczęciem igrzysk. Wyjścia z szop na plac prowadzące nie były, jak zwykle się działo, zagrodzone baryerami drewnianemi, lecz sznurami. W samym prawie środku afezys wznosił się ołtarz ceglany, każdej olimpiady na nowo tynkowany; na nim znajdował się orzeł śpiżowy z rozpostartemi skrzydłami, połączony właściwą

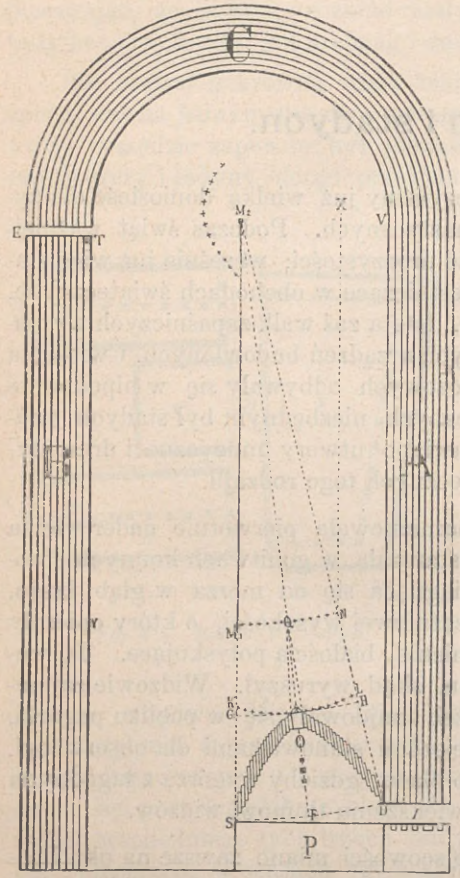

Fig. 271. Hipodrom w Olimpii.

*) Chamyne, przydomek Demetery, pochodzący stąd, że w Elidzie ziemia się rozwarła (χαίνειν), lub też stąd że Chamynus zbudował jej świątynię.

**) Hippodameja, córka Enomausa, króla Pizy, i Plejady Stereopy; pojął ją w małżeństwo Pelops, zwyciężywszy wprzód ojca jej w wyścigach. *Przyp. tłóm.*).

maszyneryą ze śpiżowym delfinem, umieszczonym u wierzchołka afezys (*R*). Ukryty we wnętrzu ołtarza przyrząd kółkowy wprawiał w ruch orła. Skoro tylko orzeł wzniósł się w górę, natychmiast spadał na ziemię delfin, bujający dotąd w powietrzu; było to dla widzów znakiem rozpoczęcia igrzysk. Jednocześnie opadały liny, ogradzające wyjścia z szop, naprzód tych, które leżały najbliżej portyku Agnaptusa; z nich właśnie pierwsze wyjeżdżały rydwany. Kiedy zaś stanęły na linii drugich szop, wówczas usuwano przed ich wyjściami sznury i drugie wozy wyruszały na plac; „tym porządkiem występowały wszystkie rydwany, póki nie stanęły u dzioba przedniej części afezys w jednej linii. Od tego miejsca dopiero mogli wykazywać swą zręczność woźnice, a swoją szybkość rumaki."

Opis ten Pauzaniasza znajduje potwierdzenie w objaśnieniach Pollacka (*Hippodromica*. Lipsk, 1890); ob. fig. 271.

Podług niego, afezys jak również stoa Agnaptusa były zbudowane tylko w południowej połowie hipodromu, północna zaś pozostała wolną i przeznaczona była do wyprowadzania koni po otrzymaniu zwycięstwa. Liny w bramach szop opuszczano, albo raczej odejmowano, poczynając od brzegów obu stron afezys i postępując kolejno ku jej środkowi; wozy więc wyścigowe im stały bliżej punktów *S* i *D*, tem większą miały korzyść „ruchomego startu," t. j. konie ich znajdowały się już w pewnym rozpędzie; tymczasem konie wozów ustawionych bliżej środka, t. j. później występujących do gonitwy, mogły tę samą osiągnąć szybkość dopiero po niejakim czasie. Tym więc sposobem w chwili, gdy rydwany przejeżdżały mimo wierzchołka afezys *R*, linię jadących obok siebie wozów oznaczają nie punkta *GRH*, lecz raczej punkta *KRL*. Wkrótce jednakże zaprzęgi środkowe, nabrawszy również rozpędu, wetują swą stratę, dorównywając w biegu wozom skrajnym, tak, iż przy słupie metowym M_1 stoją rydwany na linii M_1QN, t. j. wszystkie w jednakiej odległości od słupa metowego M_2, do którego trzeba było dojechać i następnie go okrążyć. Wynalazek więc Kleoitasa, żyjącego zresztą prawdopodobnie dopiero w wieku trzecim, polega na tem, aby wszystkie rydwany w określonym czasie przy jednako sprzyjających okolicznościach znalazły się w równem oddaleniu od mety M_2. Kto zaś pierwszy jej dosięgnie, szczęśliwie około niej skręci i po odbyciu wyznaczonej liczby biegów pierwszy dopadnie ołtarza Hippodamei, to już zależy od zręczności w kierowaniu wozem i od chyżości rumaków. Chociaż linia M_1QN jest krótsza niż *KRL*, a ta znowu krótsza od *SFD*, nie wynika stąd wszelako, iżby rydwany w *KRL*, a tem bardziej jeszcze w M_1QN, obok siebie się tłoczyły. Jeżeli weźmiemy w obrachunek ściany, któremi były oddzielone szopy, oraz szeroki wierzchołek *R* (w *KRL*), to okaże się, że na wysokości *R*, jak również na wysokości *Q* (lubo linia M_1QN najkrótsza), miały wozy tyleż przestrzeni, jak i poprzednio. Poczynając od tego miejsca, szereg się zwykle rozry-

wał; dalej przeto nie wszystkie już rydwany w równej jechały linii. W każdym razie, wobec objaśnień Pollacka, możnaby zapytać, dlaczego Kleoitas nie pobudował szop na łuku zatoczonym od S do D promieniem M_2S; wówczas wszystkie konie byłyby równo oddalone od mety M_2 i mogłyby startować w jednym czasie.

Nader niebezpiecznem miejscem tuż zaraz na zakręcie około słupa M_2 był punkt T obok wyjścia, idącego dalej popod wałem. Tu, przy ołtarzu Taraxippusa, częstokroć ogarniał konie popłoch i to z niezbadanej, jak sądzili Grecy, przyczyny; rumaki się więc strachały, a wozy łamały *). Według Pollacka, pochodziło to stąd, iż na skręcie u mety spostrzegały konie swe cienie (tor bowiem szedł ku wschodowi).—Hasłem do rozpoczęcia wyścigów były dla woźniców dźwięki trąby, wzmiankowany zaś wyżej orzeł delfin były sygnałami dla widzów. Wybór obu tych sygnałów nie był



Fig. 272. Stadyon w Laodycei.

zgoła przypadkowy; orzeł przypomina Zeusa, władcę Olimpii, a delfin Pozejdona Hippiosa, stworzyciela koni.

Wyścigi piesze odbywały się w stadyonie. Urządzenie jego odpowiada w ogólności urządzeniu hipodromu. Nie posiadał naturalnie stadyon (στάδιον) ani tak znacznej długości, ani szerokości, których wymagał hipodrom z przyczyny równoczesnej jazdy wielkiej liczby wozów dwu lub czterokonnych. Normalna długość stadyonu, ustanowiona jakoby przez Heraklesa dla Olimpii, wynosiła 600 stóp olimpijskich; zwykle zaś miewał stadyon 500 stóp długości. Według najnowszych poszukiwań w Olimpii, szranki, od których bieg rozpoczynano, i szranki mety, do której dążono,

*) *Taraxippos* (przestraszający konie); miało to być nazwisko jakiegoś bohatera mitycznego lub kilku nawet, których groby tu się znajdowały; duch Taraxippusa, według mniemania niektórych Greków, sprawiał wśród koni popłoch. Sam ołtarz zwano także Taraxippos. (*Przyp. tłóm.*)

leżały w odległości 192,27 m. od siebie; wynika więc stąd, że stopa olimpijska = 0,3205 m. Jeśli to było możliwem, wybierano dla założenia stadyonu miejsce z naturalnym spadkiem gruntu; tak postąpiono n. p. w Laodycei (fig. 272), gdzie wokół na stokach tarasowatych zrobiono siedzenia dla widzów. Ponieważ jednakże tak szczęśliwe położenie przytrafiało się rzadko, musiano więc sztucznie urządzać podwyższenie ziemne, a plac opasywano w tym celu wałem ziemnym; to samo widzieliśmy już i przy hipodromach. Nie potrzebujemy uprzedzać, że prostota pierwotna ustępowała miejsca w czasach późniejszych wymaganiom wytworności. Okolenie tedy stadyonu odznaczało się nieraz bogactwem artystycznem i przepychem; siedzenia nawet przygotowywano całkowicie z kamienia. Ze względu na zużytkowanie miejsca, już przez samą przyrodę odpowiednio stworzonego, i połączenie z niem urządzeń artystycznych najważniejszym i najpiękniejszym przykładem jest stadyon w Messenie, ze wszystkich stadyonów greckich zachowany najlepiej. Leżał on w dolnej części miasta, a formę swą otrzymał od naturalnego ukształtowania gruntu (ob. plan fig. 273; skala = 100 m.). Plac wyścigowy (*aa*) stanowiła naturalna pochyłość miejsca przerzniętego strumieniem. Pagórki, otaczające z obu stron równinę, zamieniono na tarasy z siedzeniami (*bb*), nie robiąc żadnych nasypów ziemnych, by nadać bokom dłuższym kierunek równoległy. Natomiast zbudowano na ich wyniosłościach portyki, a półkoliste zamknięcie placu zaopatrzono w siedzenia kamienne. Z jednej strony ciągnęły się portyki (*c*) aż do krańca placu, zagrodzonego tutaj murem miejskim (*k*); po drugiej stronie ciągnie się portyk jeno do punktu (*d*), gdzie zgodnie

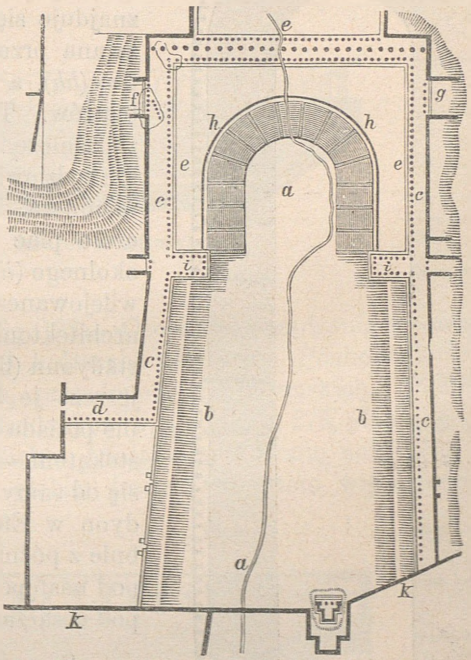

Fig. 273. Stadyon w Messenie.

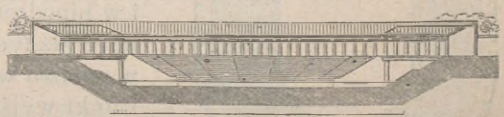

Fig. 274. Stadyon w Messenie.

z naturą obniżającego się nieco terenu kończy się kątem rozwartym. Portyki znajdują się też na przeciwległym końcu placu; tutaj opasują przestrzeń kwadratową i łączą się z sobą za pośrednictwem portyku podwójnego (*ee*). Ten portyk podwójny stanowił, zdaje się, wejście główne; dwa zaś boczne wejścia (*f* i *g*) przecinały po obu bokach mur, okalający całą niemal przestrzeń. W obrębie tego perystylu podwyższonego znajduje się półkolista część stadyonu, nazwana przez Greków σφενδόνη lub też θέατρον (*hh*), a to dla podobieństwa z widownią teatrów. Tu odbywały się wyłącznie walki zapaśnicze i kułakowe; tu też siadali zwykle sędziowie igrzyskowi i publiczność znamienitsza. Szesnaście rzędów siedzeń otaczało plac cały. Dwa wyskoki portyku okolnego (*ii*) nadają temu miejscu uprzywilejowanemu nader piękne zakończenie architektoniczne; poprzeczny zaś przekrój stadyonu (fig. 274; skala=60 m.) dokładniej jeszcze je wyobraża. Stadyon w Olimpii nie posiada sfendony, lecz kończy się prostokątem.—Artystyczną budową odznaczał się od samych fundamentów murowany stadyon w Efezie; pochodzi on prawdopodobnie z późniejszej epoki kwitnienia miasta pod następcami Aleksandra W. lub nawet pod cesarzami rzymskimi.

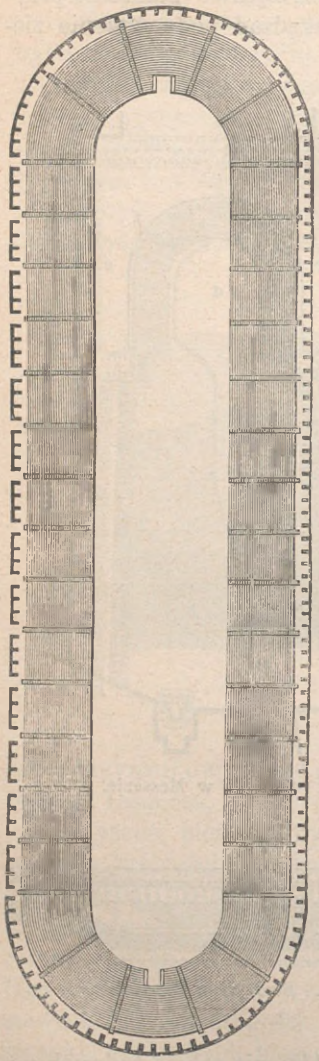

Fig. 275. Stadyon w Afrodyzyas.

Szranki, od których się bieg zaczynał, były również niezbędne w stadyonie jak i w hipodromie. Zdaje się, że, podobnie jak i w hipodromie, mieściły się przy prostym boku stadyonu, gdy tymczasem meta stała w pobliżu w samem zaokrągleniu sfendony. Punkt wyjścia i metę oznaczano często słupami, między którymi w środku stadyonu wznosił się jeszcze słup trzeci. Tworzyły one linię, która dzieliła stadyon na dwie połowy i nie była zbyteczną w biegach podwójnych lub kilkakrotnych. W wyścigach tego rodzaju skręcali biegacze u mety (zwanej νῦσσα lub τέρμα) i wracali do punktu wyjścia. Z tym zwyczajem pozostaje zapewne w związku napis, umieszczony podług scholiastów do Sofoklesa (El. 691) na ostatnim

słupie: κάμψον (skręcaj!); na dwu innych zaś znajdowały się odezwy podniecające: ἀρίστευε (żwawo!) i σπεῦδε (pośpieszaj!). Najlepsze wiadomości mamy o znaku, od którego się bieganie rozpoczynało, w Olimpii. Otóż tutaj leżały po obu bokach stadyonu płyty kamienne, a na nich, jako na wspólnej podstawie, ustawiano rzędem biegaczów. Pojedyncze stanowiska były przegrodzone balami; każdemu biegaczowi odmierzano 1,28 m. (=4 stopom olimp.) przestrzeni, a miejsc takich znajdowało się dwadzieścia. Aby przy rozpoczynaniu biegu zapewnić nogom bezpieczne oparcie, wy-

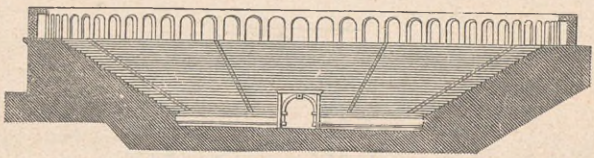

Fig. 276. Stadyon w Afrodyzyas.

kuwano na płytach rowki (ob. fig. 138).—Osobnego urządzenia wymagały stadyony, zakończone po bokach krótszych półkolem. Pochodzą one bez wyjątku z czasów późniejszych, prawdopodobnie rzymskich. Pięknym ich wzorem jest stadyon w Afrodyzyas w Karyi (fig. 275, plan; długość wynosi około 895 stóp angielskich). I tutaj zużytkowano naturalny spadek gruntu, a ziemię wybrano głębiej jeszcze, aby tem więcej zdobyć

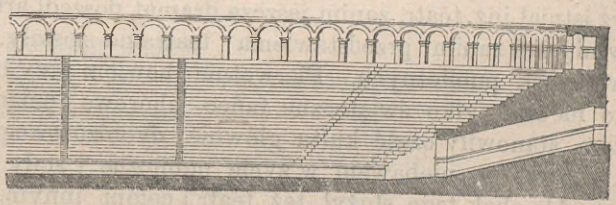

Fig. 277. Stadyon w Afrodyzyas.

miejsca dla siedzeń. Całą przestrzeń, jak to widzimy z poprzecznego przekroju na fig. 276, otaczał mur z pięknie przyozdobionemi arkadami, którędy prowadziło do środka piętnaście wejść publicznych; obok tego podziemne wejścia wiodły wprost na plac, nie pozostając w styczności z widownią (fig. 277 przedstawia część przekroju podłużnego). Podobne wejścia podziemne przy sprzyjających warunkach gruntu nie należały, jak się zdaje, do rzadkości w stadyonach greckich. Tak n. p. do stadyonu olimpijskiego prowadziło również ukryte wejście, którem wchodzili na plac hellanodikowie i szermierze (ob. fig. 145). Zachowało się także

wejście podziemne, sztucznie przebite w gruncie skalistym, po lewej stronie podłużnej stadyonu panatenejskiego w Atenach. Dla urządzenia tego stadyonu zużytkowano nieckowatą dolinę, ciągnącą się od brzegu Ilissu do Helikonu. Na jej pochyłościach porobiono tarasy, a Herodes Attykus wyposażył z przepychem rozrzutnym siedzeniami, korytarzami i portykami z marmuru pentelickiego. Przy rozkopywaniu 1869 r. placu wyścigowego (mającego 204,07 m. długości i 33,36 m. szerokości), ale bardzo już zniszczonego, znaleziono także jeden z owych trzech słupów metowych, o których wyżej była mowa.

Teatr.

Jak dramat jest najprzedniejszym kwiatem poezyi greckiej i zarazem najświetniejszą chwilą owych uroczystości, które stanowiły najpiękniejszą ozdobę życia publicznego Greków, tak teatr uważać można za najwyższy szczyt budownictwa, które czyniło zadość potrzebom życia publicznego. Chociaż co do wielkości ustępowały teatry stadyonom i hipodromom, jednakże ze względu na przepych i wyśmienicie obmyślaną konstrukcyę najczęściej je prześcigały.

Początki przecież i tu były nader skromne. Inaczej zresztą być nie mogło, gdyż istniał już teatr, zanim jeszcze dramat doszedł artystycznego swego rozwinięcia i zanim przedstawienia teatralne zostały wciągnięte w zakres widowisk publicznych. Pierwotnie bowiem przy budowie teatrów miano na oku tylko świąteczne tańce chórowe i połączone z nimi śpiewy, które stanowiły część kultu głównie dyonizusowego; przedstawienia takie przeszły niebawem w życie publiczne i stały się źródłem uciech ludu. Ale obok tego służył też teatr i celom innym. Mogły się tu odbywać wszelkiego rodzaju akty ważniejsze; więc dla obwieszczeń publicznych ze strony władz był teatr miejscem odpowiedniem; nawet zgromadzenia ludowe zwoływano do teatrów.

Co się tyczy formy i urządzenia, trzeba i tu znowu zaznaczyć, że przy budowie teatrów (podobnie jak stadyonów i hipodromów) wyszukiwali Grecy naturalnych wyniosłości gruntu. Ale gdy dla tamtych budowli, ze względu na właściwą naturę gonitw, wybierano długi grzbiet górski lub podobnie ukształtowany spadek gruntu, to dla wzniesienia teatru różnica w naturze przedstawień spowodować też musiała różnicę w formach budynku. W teatrze mianowicie miało wielkie zgromadzenie przyglądać się akcyi, która, w przeciwstawieniu do wyścigów, była przywią-

zana stale do miejsca oznaczonego. Z tej więc przyczyny zarzucono podłużną formę stadyonów i hipodromów, a wybrano natomiast — jako najstosowniejszą — formę odcinka koła.

Teatr najdawniejszy składał się z dwu głównych części: tanecznicy (χορός, ὀρχήστρα) i widowni. Tanecznicą było miejsce w sposób najprostszy wyrównane; w pośrodku znajdował się ołtarz boga, ku czci którego odbywała się uroczystość; bogiem tym był najczęściej Dyonizus, a z kultem jego łączyły się pląsychórowe. Pouczającym tego przykładem jest forma najstarożytniejsza teatru Dyonizusa w Atenach; odkrył teatr Dörpfeld.

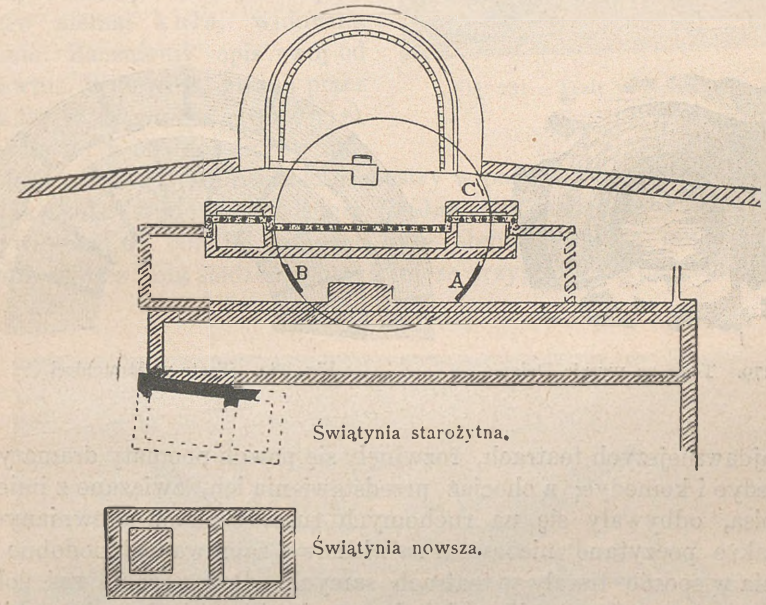

Fig. 278. Orchestra teatru Dyonizusa.

Opodal świątyni Dyonizusa leży tam orchestra kolista bez stałego proscenium i bez stałej widowni. Później dopiero posunięto orchestrę dalej ku stokowi góry, a poza orchestrą urządzono proscenium (fig. 278). Po jednej stronie orchestry wznosiły się w kształcie półkola lub większego odcinka kołowego siedzenia dla widzów, urządzane prawie bez wyjątku na pochyłości wzgórza. Pierwotnie zapewne na tej pochyłości widzowie siedzieli lub stali; później robiono siedzenia, jeśli grunt był miękki — drewniane, w następnych zaś czasach — kamienne. Gdzie grunt był skalisty, tam wykuwano w samej skale siedzenia rzędami koncentrycznymi. Od zwyczaju tego nie odstępowali Grecy wówczas nawet, kiedy wymagania artystyczne oraz technika do nader już wysokiego doszły rozwoju.

To też w Grecyi właściwej odkryto dotąd jeden tylko teatr (w Mantynei), który nie opiera się na wyniosłości naturalnej, lecz zbudowany jest sztucznie; ale i w tym teatrze widownię stanowi wał ziemny, podparty poligonowym murem okolnym i pokryty siedzeniami kamiennemi.

Ponieważ natura rzadko kiedy dostarczała miejsca zupełnie odpowiadającego celom teatru, czyniono przeto rozszerzenia i uzupełnienia, a wkońcu zaczęto budować teatry całkowicie z kamienia; działo się to głównie w lubiących przepych miastach małoazyatyckich, w epoce poaleksandryjskiej.

Obok tego okazała się z czasem konieczną inna jeszcze zmiana i udoskonalenie teatru. Oto z chórów dyonizowskich, przedstawianych

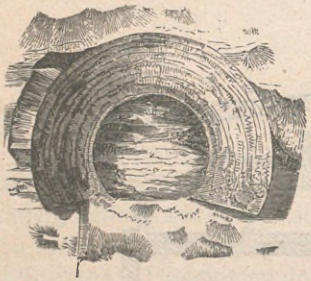

Fig. 279. Teatr na wyspie Delos.

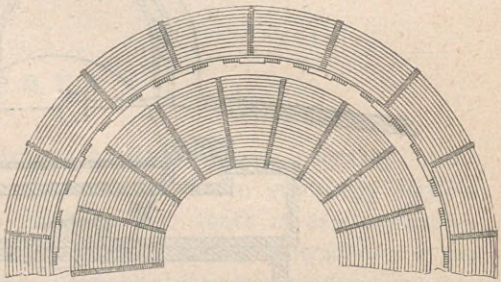

Fig 280. Teatr w Stratonicei.

w najdawniejszych teatrach, rozwinęły się powoli poematy dramatyczne: tragedye i komedye; a chociaż przedstawienia ich, związane z imieniem Tespisa, odbywały się na ruchomych rusztowaniach drewnianych, to jednakże poczytano niebawem za właściwe zaprowadzić podobne urządzenia w sposób trwały w teatrach samych. Rozszerzenie zaś polegało na tem, że nawprost widowni dodano orchestrze zakończenie architektoniczne. Stopniowo więc wytworzył się osobny budynek, który konstrukcyą artystyczną odpowiadał z jednej strony wymaganiom przedstawień dramatycznych, a z drugiej stał się godnem uzupełnieniem teatru. Według upowszechnionego dawniej mniemania, najpierwszym teatrem, zbudowanym z kamienia i wyposażonym w budynek sceniczny, był teatr ateński, który służyć miał za wzór wszystkim tego rodzaju gmachom zarówno w kraju macierzystym jak i w koloniach. Kiedy podczas jednego przedstawienia teatralnego, w którem występowali jako współzawodnicy Eschylus i Pratynas, załamało się drewniane rusztowanie z siedzeniami, rozpoczęto w 70 olimpiadzie przygotowywać widownię na południowym stoku akropolu (ob. fig. 135) z częściowem użyciem pochyłości skalnej; wykończono ją zaś w latach 340—330 pod zarządem Likurga. Teatr ten zniknął prawie bez śladu. Gruzy, masy

ziemi napływowej oraz budynki późniejsze tak w biegu czasu zakryły ową słynną siedzibę kulturnego życia Attyki, że drobne szczątki słabe zaledwie dają pojęcie o położeniu teatru. Odkrycie jego jest zasługą niemieckiego architekta Stracka (1862), ale dopiero poszukiwania Dörpfelda wyjaśniły dawniejszą budowę teatru (ob. str. 247).

Teatr ateński stał się typem ogólnym, na którym wzorowały się wszystkie niemal późniejsze budynki teatralne, z pewnemi jednak odstępstwami. Rozpadał się więc teatr na trzy części. Były niemi: orchestra w kształcie całkowitego niemal koła, widownia i scena. Zaczniemy opis swój od widowni. Widownia, zwana przez Greków τὸ κοῖλον (zagłębienie), składała się z pewnej liczby stopni, które wznosiły się naokoło orchestry w postaci półkola lub większego odcinka koła i stanowiły siedzenia (ἑδώλιον) dla widzów. Skrajne siedzenia widowni na obu jej końcach były obmurowane, a mur ten, idąc w górę wraz z linią siedzeń, służył im za przyporę i zakończenie; nie zasłaniał on bynajmniej widoku sceny, gdyż ponad siedzenia rogowe mało co sterczał, tworząc poręcz niejako. Od ustawienia tych murów zależy dwojakie urządzenie teatrów; mury bowiem stoją naprzeciw siebie albo pod kątem rozwartym, albo też w linii prostej. Z tej przyczyny wszystkie znane nam teatry greckie dzielą się na dwa gatunki. Za przykład pierwszej kategoryi przywodzimy plan (fig. 279) teatru na wyspie Delos. Stanowi go naturalna wyniosłość gruntu, sztuką jednakże regularniej

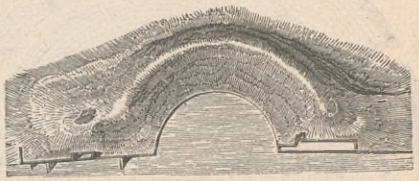

Fig. 281. Teatr w Megalopolis.

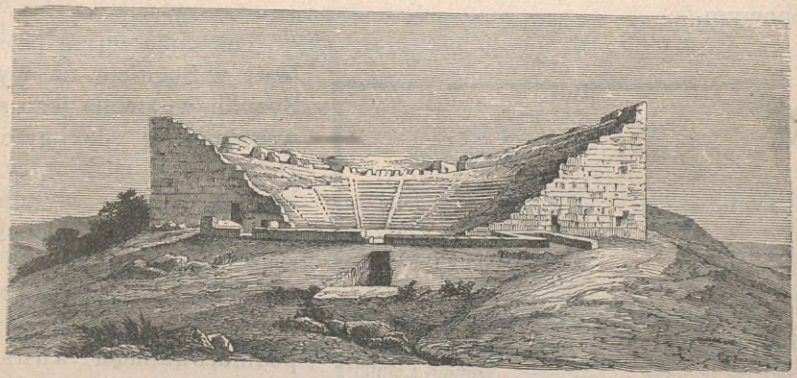

Fig. 282. Teatr w Segeście.

ukształtowana; oba końce widowni uzupełnione są murem 19 stóp grubym, a 30 stóp długim. Drugi przykład przedstawia plan (fig. 280) teatru w Stratonicei, zbudowanego prawdopodobnie w epoce Seleucydów, a rozszerzonego za panowania cesarzów rzymskich.

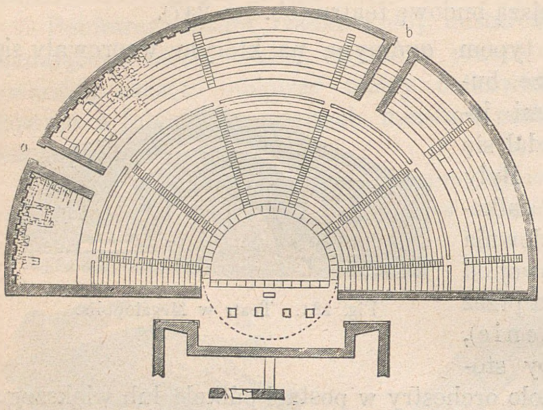

Fig. 283. Teatr w Segeście.

Z pomiędzy teatrów, mających mury końcowe widowni na linii prostej, zamieszczamy plan (fig. 281) teatru w Megalopolis w Arkadyi, uważanego niegdyś za jeden z najpiękniejszych i największych gmachów teatralnych w kraju macierzystym. Tworzy go wzgórze naturalne, ale nasypem znacznie powiększone; Pauzaniasz przeto mógł nazwać teatr ten największym. Średnica wynosi blizko 145 m. Na obu końcach półkola zachowały się mury z ciosów starannie obrobionych; mury sceny były w stylu poligonowym.

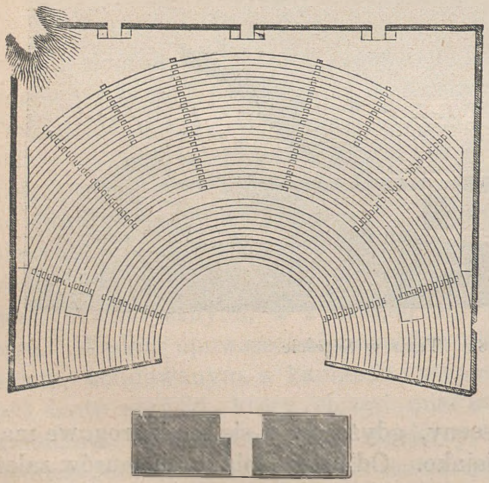

Fig. 284. Teatr w Knidos.

Tęż samą formę posiadał teatr w Segeście na wyspie Sycylii; widownia jego sięga wcześniejszej epoki greckiej. Dolne rzędy siedzeń, w liczbie dwudziestu, wykute są w żywej skale i zachowały się w dobrym stanie. Później ilość tych rzędów pomnożono; opierają się one na podmurowaniach kunsztownych. Chodnik oddziela siedzenia dawniejsze od późniejszych. Szczątki sceny pochodzą z późniejszej epoki rzymskiej. Figura 282 przedstawia widok perspektywiczny tego teatru, a fig. 283 jego plan.

Wzmiankowany dopiero co chodnik znajduje się bardzo często i w inych teatrach; rzędy siedzeń są wtedy oddzielone szeroką przerwą.

W teatrach mniejszych ciągną się siedzenia ku górze bez przerwy i tworzą gmach bezpiętrowy. W większych zaś, aby ułatwić przystęp do każdego rzędu i każdego siedzenia, chodniki takie dzieliły siedzenia na kilka pasów koncentrycznych i nosiły u Greków nazwę διαζώματα. Jeden chodnik mają teatry w Segeście i Stratonicei (fig. 280). Inne posiadają ich dwa, jak n. p. mały teatr w Knidos (ob. plan jego na fig. 284). Cała widownia opasana murem prostokątnym, co zawarunkowane jest zapewne kierunkiem ulic, między któremi leży teatr. (Szerokość orchestry wynosi niemal 65 stóp ang.)

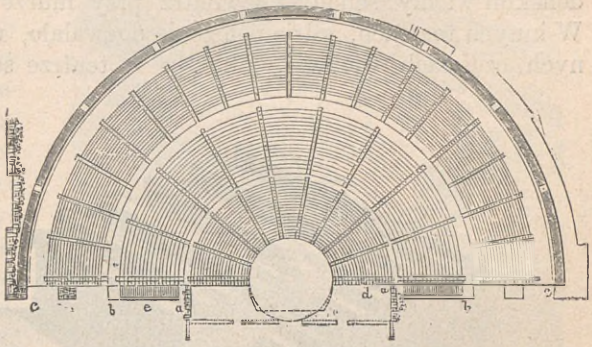

Fig. 285. Teatr w Dodonie.

Dwa chodniki rozdzielające a trzeci opasujący całą widownię posiada teatr w Dodonie. Widownia, jak wskazuje plan na fig. 285, utrzymała się w dobrym stanie. Na miejscu trzeciego górnego chodnika przypuszcza Donaldson kolumnadę; tymczasem nie istnieją nawet jej ślady. W stosunku do widowni średnica orchestry jest nader mała. W punktach *d* i *e* prowadzą schody do drugiego chodnika. Budowa odznacza się w ogólności prostotą; z tej przyczyny uważają ją niektórzy za bardzo starą i czysto grecką; inni zaś utrzymują, że pochodzi z czasów rzymskich. Ze sceny nic nie pozostało.

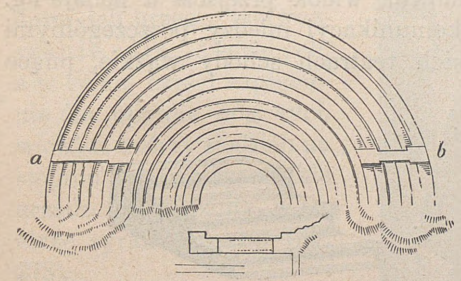

Fig. 286. Plan. Teatr w Sycyonie.

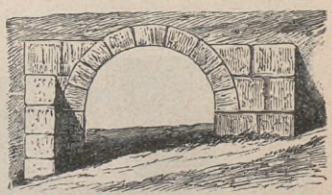

Fig. 287. Dostęp do teatru.

Na zewnątrz była widownia zwykle okalana murem, o czem świadczą różne teatry — między nimi i dodoński. Witruwiusz w opisie teatru

greckiego pomieszcza tu kolumnadę, jednakże żadne jej szczątki z czasów greckich się nie ostały.

Dostęp do siedzeń znajdował się zazwyczaj między murami oporowymi a sceną; z orchestry wstępowali widzowie na stopnie siedzeń. W teatrach obszerniejszych były nadto inne jeszcze dostępy. W teatrze dodońskim wiodły schody z zewnątrz przy murze oporowym do chodnika. W innych teatrach, gdzie położenie dozwalało, urządzano dostępy w górnych częściach widowni, jak n. p. w teatrze segesteńskim oraz sycyoń-

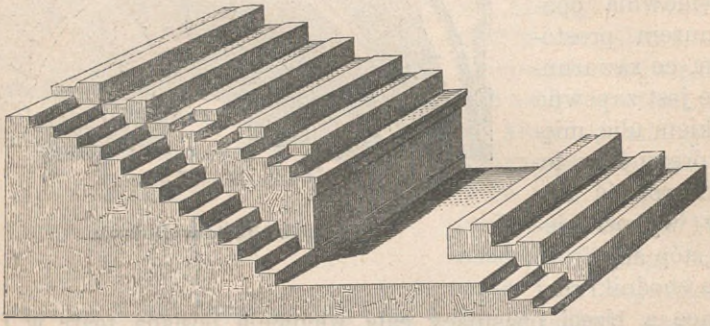

Fig. 288. Stopnie z siedzeniami w teatrze syrakuzańskim.

skim (fig. 286; plan). Tutaj prowadziły dwa chodniki (*a* i *b*) poprzez górę z dwu stron różnych do środka widowni; widok przejścia *a* podaje fig. 287. Okrom tego dla utrzymania komunikacyi między poszczególnymi rzędami siedzeń istniały we wszystkich teatrach schody wązkie, pnące

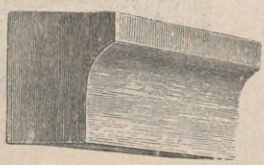

Fig. 289. Siedzenie w Megalopolis.

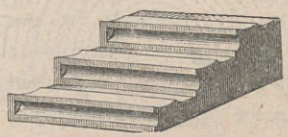

Fig. 290. Siedzenia w sparcie.

się od najniżej do najwyżej położonego rzędu. Zbiegając się niby promienie w ognisku orchestry, dzieliły one półkolistą widownię na kilka odcinków klinowatych (κερκίδες). Gdzie było kilka chodników, tam albo zachodziła zmiana w położeniu schodów (n. p. w Stratonicei), albo też liczbę ich podwajano (n. p. w Dodonie); zmianę taką albo podwojenie widzimy zawsze w górnych rzędach czyli na piętrze. Schody były urządzone w ten sposób, że każde dwa ich gradusy odpowiadały jednemu

stopniowi do siedzenia; same zaś stopnie do siedzeń tak wykonano, iż szeregi widzów mogły siedzieć na nich wygodnie, nie narażając się na potrącanie nogami przez tych, co zajmowali stopień bezpośrednio wyżej leżący. Wysokość stopni nie powinna, podług Witruwiusza, wynosić mniej nad stopę i sześć cali; wyższymi być nie potrzebowały, ponieważ zwyczajem ówczesnym każdy widz podkładał poduszkę; szerokość natomiast musiała wyrównywać podwójnej wysokości. Stopnie znamionowała robota prosta, ale starano się różnymi sposoby o uwygodnienie siedzenia. Bardzo więc często spotykamy na przednim ich brzegu podwyższenie dla siedzących, a w tylnej części zagłębienie dla oparcia nóg tych widzów, którzy siedzieli na stopniu wyższym. Takie urządzenie widzimy w teatrze syrakuzańskim (fig. 278).

W niektórych innych teatrach powierzchnia przednia stopni jest nieco wyżłobiona, aby przez to zapewnić nogom więcej miejsca swobodnego; tak było w teatrach w Megalopolis (fig. 289), w Tauromenium oraz w Side w Azyi Mniejszej. Większą

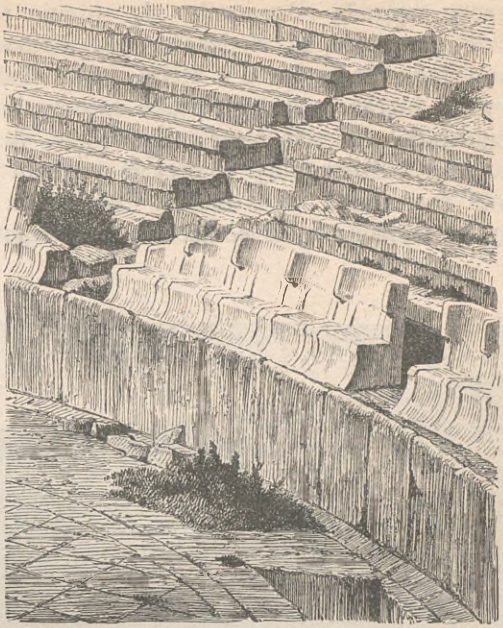

Fig. 291. Najniżej położone rzędy siedzeń teatru Dyonizusa.

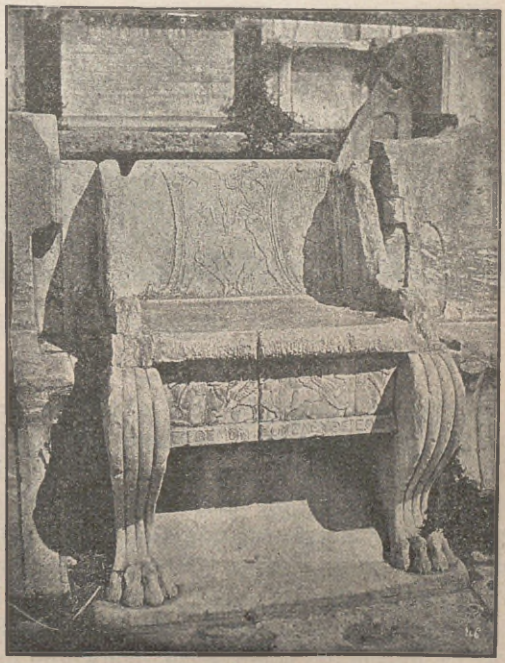

Fig. 292. Krzesło honorowe kapłana Dyonizusa.

jeszcze wygodą odznaczały się stopnie teatru spartańskiego (fig. 290), gdzie powierzchnia siedzenia była zlekka wyżłobiona; kształt krzeseł mają siedzenia w Jasos w Małej Azyi; siedzenia tuż przed chodnikiem bywają nieraz wyrobione jako rzeczywiste krzesła z poręczami; takie urządzenie posiadał teatr w Epidaurze, już przez starożytnych wielce sławiony. Szczególny interes ze względu na krzesła z poręczami budzi teatr Dyonizusa w Atenach. Widownia jego, posiadająca około stu rzędów siedzeń, była podzielona na trzynaście odcinków klinowatych

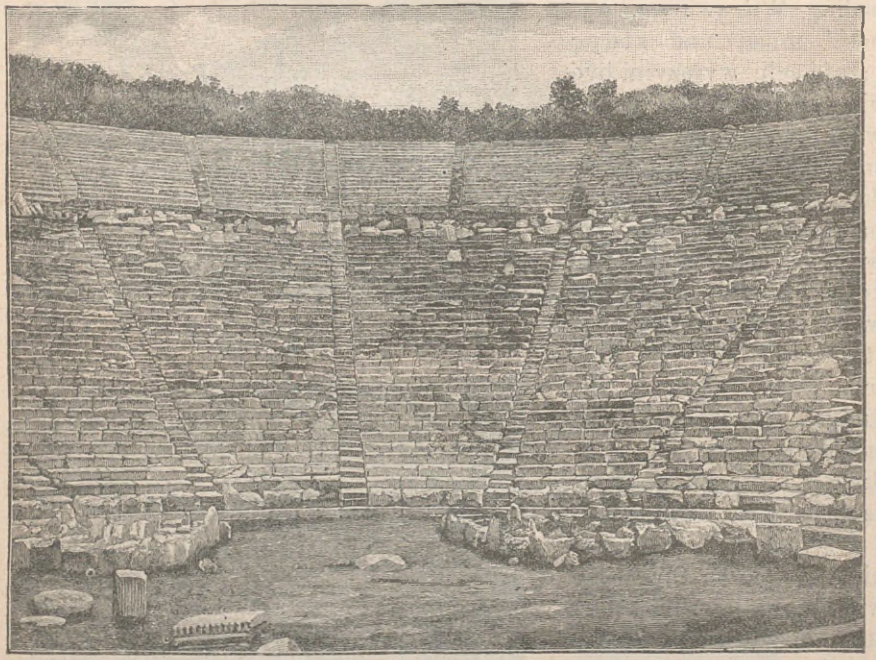

Fig. 293. Teatr w Epidaurze.

przez czternaścioro schodów, z których krańcowe leżą tuż obok murów oporowych. Wysokość każdego siedzenia wynosi 0,345, a szerokość 0,782 m.; powierzchnia pozioma rozpada się na przednią, przeznaczoną dla siedzenia (0,332 m. szeroką), i tylną, nieco zagłębioną (0,45 m. szeroką), przeznaczoną do oparcia nóg osób siedzących na stopniu wyższym. Szerokość schodów wynosi 0,70 m.; na każdym gradusie wykute są rowki, by zapobiedz poślizgnięciu. Rząd siedzeń najniższy, a więc okalający bezpośrednio przedpiersień orchestry (fig. 291), zajmowały krzesła honorowe (w liczbie 67) pojedyncze, podwójne lub potrójne, wykute z jednego

bloku marmuru pentelickiego. Zasiadali na nich, jak opiewają napisy, kapłani, urzędnicy mający dozór nad kultem, archonci i tesmotetowie (thesmothetai = prawodawcy); krzesło środkowe, bogato przyozdobione płaskorzeźbami, służyło tylko kapłanowi Dyonizusa Eleuthereusa (pochodzący z Eleutherai); ob. fig. 292. Teatr mógł podobno pomieścić 15,000 osób. Na zakończenie dodamy jeszcze, iż ścianę proscenium bogato rzeźbioną wzniósł archont Fedrus dopiero w trzecim wieku naszej ery; proscenium zaś starożytne i najstarożytniejsze leżały bardziej w tył po-

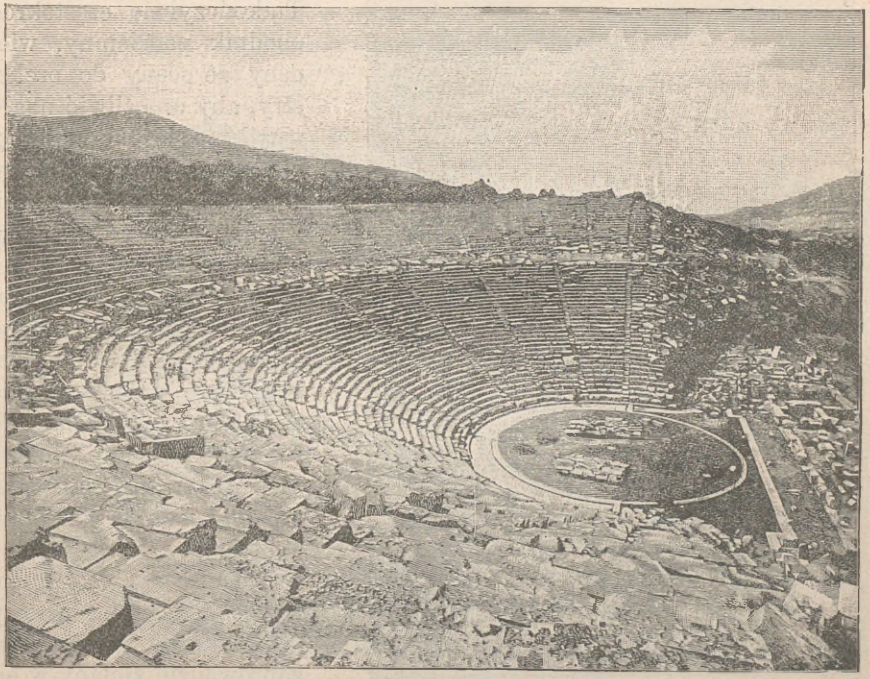

Fig. 294. Teatr w Epidaurze.

sunięte, ponieważ dawna tragedya i komedya wymagały orchestry daleko obszerniejszej, aniżeli przedstawienia mimiczne późniejszej epoki rzymskiej (porów. str. 247).

Orchestra, jak już wiemy, była pierwotnie miejscem dla tańców chórowych, z których rozwinęły się przedstawienia dramatyczne. Kolista jej postać utrzymała się długo, nawet i wówczas jeszcze, kiedy, jak n. p. w teatrze epidauryjskim, miejsce proscenium zajął budynek stały. Później zmniejszono ją do odcinka koła; w teatrze greckim była jednak zawsze obszerniejszą niż w rzymskim, gdzie chór z tańcami zarzucono,

a przestrzeń tym sposobem zyskaną obrócono na siedzenia dla senatorów. Witruwiusz w opisie orchestry greckiej wychodzi z koła. W koło niechaj będzie wpisany kwadrat tak, iżby czterema swymi kątami dotykał okręgu. Bok leżący najbliżej sceny stanowi granicę orchestry. Przestrzeń między tą linią a jej równoległą styczną zajmuje scena. Z drugiej strony, jakeśmy już widzieli, orchestrę okala widownia, od której oddziela ją zwykle kanał dla odpływu wody. W pośrodku niej znajduje się thymele, ołtarz Dyonizusa. Tu kończył się częstokroć chodnik podziemny, wiodący ze sceny do orchestry, aby umożliwić nagłe zjawienie się lub zniknięcie aktorów; tak było n. p. w Eretryi, Sycyonie i t. d. Ziemia była wyrównana, a podczas zgromadzeń może nawet piaskiem wysypywana (stąd nosi miano κονίστρα); jeżeli miały być urządzane przedstawienia taneczne, wykładano ją zapewne deskami wokoło thymele, spoczywającej prawdopodobnie na kilku stopniach.

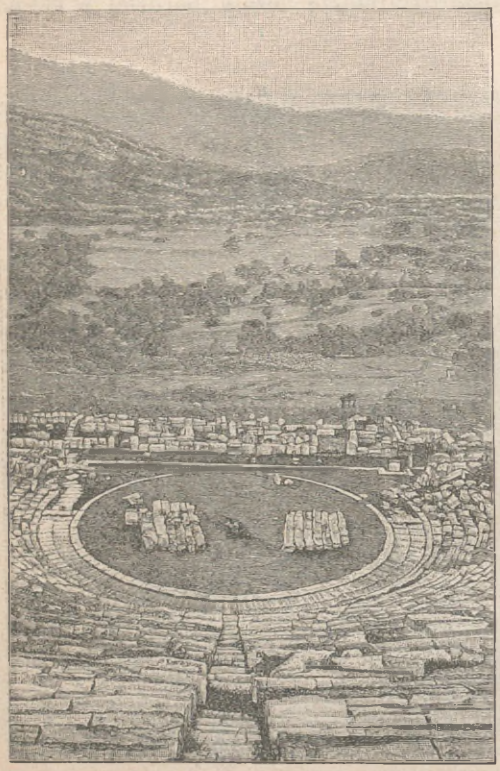

Fig. 295. Teatr w Epidaurze.

Kiedy zaczęto w teatrze przedstawiać utwory dramatyczne, musiano też zaprowadzić zmiany w orchestrze. Ponieważ aktorowie stali i grali na scenie znacznie wzniesionej ponad orchestrą, uważano przeto za konieczne podwyższyć również miejsce dla chóru, prowadzącego dyalog z aktorami; wreszcie na połowie konistry aż do thymeli ustawiono rusztowanie drewniane i ułożono na niem podłogę z desek; tym sposobem ustalono różnicę między orchestrą sceniczną i orchestrą choreutyczną (choreutes=tańczący w chórze). Takie panowało dawniej mniemanie o urządzeniu tej części teatru greckiego, zaprowadzonem w biegu czasu. Tymczasem poszukiwania Dörpfelda, niestety jeszcze nie ukończone, wykazują, iż rzecz się miała nieco inaczej. Oto wszędzie, gdzie istnieją λογεῖα, t. j. podwyższone sceny dla aktorów,

zjawiają się one dopiero w przebudówkach dawniejszych, po większej części rzymskich. A zatem przyjąć należy, że w dawniejszych czasach greckich zarówno aktorowie jak i chór występowali wspólnie w orchestrze; aktorowie tylko używali wysokich trzewików, κόθορνοι, aby postawą przesięgać choreutów. Schody, które nibyto prowadzić miały z orchestry na scenę, nie istniały wcale. Ściana proscenium służyła jeno podczas przedstawień za dekoracyę tylną.

Z poszukiwań nowszych wynika, że za najświetniejszy przykład teatru greckiego uchodzić może teatr w Epidaurze, zbudowany według

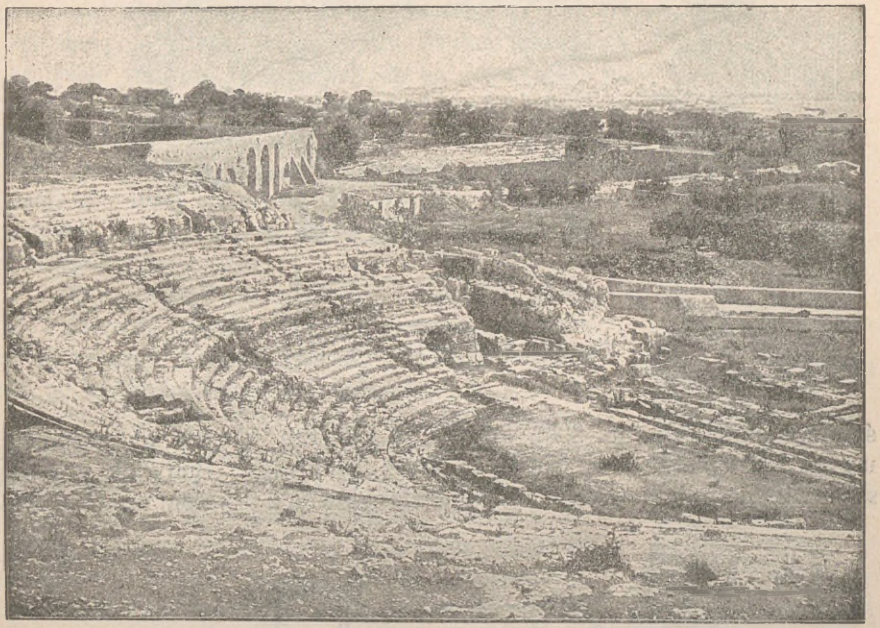

Fig. 296. Teatr syrakuzański.

Pauzaniasza przez rzeźbiarza Poliklejta, współczesnego Fidyaszowi (inni przypisują to dzieło Poliklejtowi Młodszemu); pięknością i przepychem prześcigał on wszystkie teatry greckie. Chodnik dzieli widownię (fig. 293 i 294) na dwa oddziały; górny zawiera 20 rzędów siedzeń, dolny zaś 32. Nadto są jeszcze trzy rzędy miejsc honorowych, t. j. krzeseł; jeden rząd około orchestry, jak w Atenach, a dwa pozostałe przy chodniku. Schody (każde na 0,74 m. szerokie) dzielą oddział górny na 25 odcinków klinowatych, a dolny na 13. Odległość najwyższego rzędu od orchestry wynosi 58,93 m., a wysokość ponad nią 22,56 m. Mur, oddzielony od

najwyższego rzędu drogą 2,15 m. szeroką, stanowił zewnętrzne zakończenie widowni. Orchestrę odgranicza od niej kanał dla odpływu wody. Sama orchestra jest kolista (średnica=12,16 m.) i otoczona przedpier-

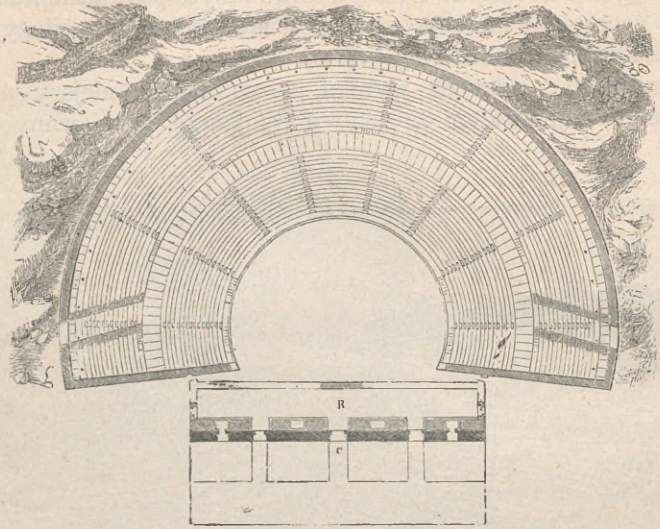

Fig. 297. Teatr w Telmessus (Licya).

śniem kamiennym (fig. 295); środek jej oznacza kamień cylindryczny, u góry wyżłobiony; uważają go za ołtarz Dyonizusa. Budynek ze sceną stanowiła posunięta nieco w tył budowla główna z trojgiem drzwi, otwie-

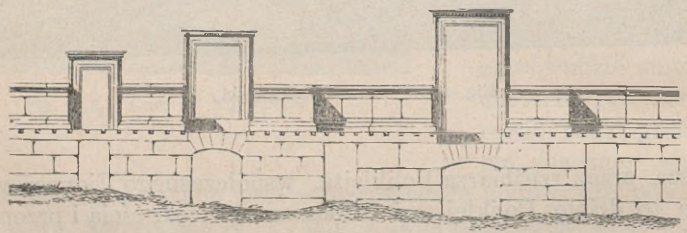

Fig. 298. Proscenium teatru w Telmessus.

rających się na tak zwane λογεῖον, oraz dwa boczne wystające skrzydła, prawe i lewe (παρασκήνια), z pomostami, prowadzącymi ku dwom głównym wejściom (πάροδοι), a więc i do orchestry. Frontową ścianę budynku ze sceną czyli hyposcenium przyozdabiało ¡czternaście półkolumni jońskich.

Na jaką epokę przypada wzniesienie tych budowli, orzec na pewno nie można. Nie da się również stanowczo rozstrzygnąć, czy aktorowie występowali kiedykolwiek na tak zwanem λογεῖον, albo czy też cały budynek ze sceną uważać należy za proscenium (προσκήνιον), t. j. za dekoracyę tylną dla przedstawień, odbywanych w orchestrze (porów. fig. 149).

Wspaniały zabytek teatru greckiego przechował się w Syrakuzach. W teatrze tym rzędy siedzeń wykute są w skale; jedenaście najniższych stopni wyłożono marmurem. Każdy z dziewięciu odcinków klinowatych miał podobno osobną nazwę; tak przynajmniej wnioskować wypada z napisów, znalezionych przy chodniku szerszym. Przypuszczają także, iż oprócz 46 rzędów siedzeń, których ślady przynajmniej się ostały, istniało jeszcze piętnaście innych, ciągnących się aż do wysokości groty. Gmach ze sceną przebudowany został w czasach rzymskich (fig. 296). Większego jeszcze przekształcenia doznał za czasów rzymskich pierwotny teatr grecki w Tauromenium (dziś Taormina). Zapoznamy się z nim, gdy będzie mowa o teatrach rzymskich.

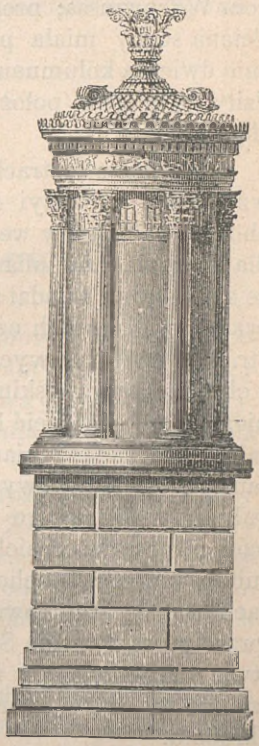

Fig. 299.
Pomnik Lizykratesa.

Do orchestry wchodzili choreuci temi samemi wejściami (πάροδοι) między murami przyporowymi widowni i sceną, którędy wkraczali i widzowie do konistry, a stąd szli do siedzeń.

Greckie budynki ze sceną przekazały nam po sobie szczątki po większej części bardzo niepewne. Scena nazywa się u Greków wogóle ἡ σκηνή (= każde pokryte lub zacienione miejsce); miano to pochodzi zapewne od namiotu, w którym aktor się przebierał. Później wyrażenie to, przeniesione i do teatrów murowanych, oznaczało zarówno cały budynek ze sceną, jako też w ściślejszem znaczeniu tylną ścianę sceny; Witruwiusz, stosownie do umieszczonych tamże dekoracyi, mówi o *scena tragica, comica* i *satyrica*. Ale wyrazem σκηνή nazywano też zawsze znajdującą się przed tylną ścianą przestrzeń wązką, na której występowali aktorowie; mimo to tęż samą przestrzeń w sposób ogólniejszy mianowano także słowem προσκήνιον lub λογεῖον. Pod nazwą παρασκήνια rozumiano oba wyskakujące skrzydła boczne budynku ze sceną, zamykające proscenium z prawej i lewej strony; imieniem wreszcie ἐπισκήνια oznaczano piętra, któremi prawie zawsze przyozdabiano ścianę sceny.

W miastach azyatyckich zachowało się, przynajmniej częściowo, kilka budynków ze sceną. Wszystkie prawie uległy jednak już wpły

wom rzymskim; należy je więc traktować z wielką ostrożnością, jeżeli chcemy na ich podstawie wytworzyć sobie pojęcie o urządzeniu czysto greckiem tej części teatru. Najwięcej może znamion prawdziwie greckich z przyczyny swej prostoty nosi teatr w Telmessus w Licyi (fig. 297; plan). Widownia utworzona z pagórka; siedzenia skrajne są pod kątem rozwartym; chodnik dzieli je na dwie połowy; drugi chodnik otacza część górną; ośmioro schodów dzieli widownię na dziewięć odcinków klinowatych; orchestra jest bardzo obszerna i zupełnie prawie odpowiada wymiarom Witruwiusza; proscenium spoczywało na rusztowaniu drewnianem. Ściana sceny miała pięcioro drzwi, z których każde były objęte pierwotnie dwiema kolumnami; inne drzwi, znajdujące się pod tamtemi, prowadziły do miejsca położonego poniżej proscenium, a zwanego hyposcenium (fig. 298).

Mówiąc o teatrach, nie można pominąć milczeniem pomników, jakie wznoszono z okazyi zwycięstw scenicznych. Dawniej mniemano, że choregowi *), który we współzawodnictwie teatralnem odniósł zwycięstwo, dla okazania czci ofiarowywano w darze trójnóg; trójnóg ten zwycięzca ze swej strony składał znowu Dyonizusowi w ofierze jako wotum. Tymczasem w nowszych czasach wykazał Reisch (*Griechische Weihgeschenke*, str. 63), że tylko zwycięzcę w zapasach dytyrambicznych, występującego z chórem obywatelskim, obdarowywano trójnogiem, a obdarowany powinien był go poświęcić Dyonizusowi w imieniu zwycięskiej fyli **). Naturalnie nie zadawalniano się ofiarowywaniem samego trójnoga, ale starano się uświetnić zwycięstwo osobnymi pomnikami, które trójnóg dźwigały lub zawierały go w sobie. Pomniki te były tak liczne, że w Atenach otrzymała od nich swą nazwę cała ulica, biegnąca od teatru w kierunku północno-wschodnim. Podobny pomnik Trazyllusa, z roku 320, zachował się częściowo aż dotąd powyżej widowni teatru na akropolu (przed grotą Panagia Spiliotissa); inny, wzniesiony na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego w tymże roku z chórem chłopięcym przez Nicyasza, został częścią wmurowany w wieże, strzegące wejściowej bramy akropolu.

Najpiękniejszym z tego rodzaju zabytków i zarazem jednym z najpowabniejszych szczątków starożytności greckiej jest pomnik, wzniesiony w Atenach ku upamiętnieniu zwycięstwa muzykalnego, które otrzymał Lizykrates, jako chorag, 334 r. przed Chr. Dzieło to nazywają zwykle choragicznym pomnikiem Lizykratesa lub też „Latarnią Demostenesa"

*) *Choregos* lub *choragos* nazywał się ten, kto łożył koszta celem wyposażenia i wykonania chóru, — ten, co swym nakładem urządzał przedstawienia teatralne; urządzanie takich widowisk było w Atenach obowiązkiem publicznym obywateli bogatszych — podczas wielkich uroczystości religijnych.

**) *Fyle*—plemię, szczep; od czasów Klistenesa ogół ludności w Atenach dzielił się na 10 fyl czyli plemion. (*Przyp. tłóm.*)

(fig. 299). Wysokość jego od ziemi wynosi 10,67 m. Wznosi się pomnik na smukłym kwadratowym cokóle, przypominając kształtem małą ozdobną świątynię okrągłą. Sześć korynckich półkolumni wystaje z kolistej ściany i dźwiga belkowanie; na fryzie wyobrażona jest scena z historyi Dyonizusa. Nad belkowaniem znajduje się dach, wyrobiony z jednej bryły marmuru w postaci płaskiej kopuły z pośrodka dachu zdaje się wyrastać dziewięciornik, utworzony z liści akantusu. Służył on niegdyś za podparcie trójnogowi, który, jako właściwa nagroda honorowa, spoczywał na tym pomniku; na kopule zachowały się kunsztownie przyozdobione podstawki nóg jego.

Sprzęty i naczynia domowe.

Opisawszy w rozdziałach poprzedzających budowle, wywołane potrzebami życia publicznego i prywatnego, zapoznamy się teraz z urządzeniem wewnętrznem domów. Niestety, nielitościwa potęga czasu, wywarłszy swój wpływ niszczący na prywatne mieszkania greckie, dotknęła w równej mierze i wewnętrznego ich urządzenia. Od zagłady powszechnej ocalały jeno te sprzęty domowe, które już starożytność złożywszy w grobach, powierzyła opiekuńczemu łonu ziemi. Z tej więc przyczyny w opisie sprzętów i naczyń domowych będziemy się posiłkowali wszędzie, gdzie okazy już nie istnieją, wizerunkami ich na wazonach i utworach plastyki, jako dowodami dla stwierdzenia świadectw piśmiennych starożytności.

Co się tyczy sprzętów do siedzenia, to dla oznaczenia rozmaitej ich postaci służą wyrazy: δίφρος, κλισμός, κλιντήρ, κλισίη, καθέδρα i θρόνος. Pod nazwą difros rozumieć należy krzesło nizkie, bez poręczy, lekkie, z czterema nogami prostopadłemi lub też urządzonemi w kształcie kozła. Krzesła z kozłami łatwo można było składać, ponieważ siedzenie stanowiła plecionka rzemienna. W częstem również użyciu były difry o czterech nogach pionowych; składać się naturalnie nie dawały, albowiem siedzenie i nogi trwale były ze sobą spojone. Obie formy difru, mianowicie też ostatnią, z różnemi odmianami spotykamy na pomnikach antycznych. Wyobrażony na fig. 300 *a* difros zwany okladias (składany) zdjęty jest z płaskorzeźby marmurowej grobu w Kryssie. Pokrewne mu są krzesła składane *b*, *c* (przerysowane z wazonów) o nogach wdzięcznie zgiętych i robotą snycerską ozdobionych. Difros o czterech nogach stałych, toczonych, przeniesiony z fryzu partenońskiego, widzimy na fig. 300 *d*, a na

fig. 303 *c* z marmurowej płaskorzeźby ateńskiej; ostatni ma powyżej siedzenia gałki toczone; pierwszy ze stołeczkiem pod nogi. Z tego difru stałego przez dodanie oparcia wytworzył się drugi rodzaj krzeseł, oznaczanych nazwami: klismos, klinter, klisie. Forma ich (fig. 300 *e*, *f*) przypomina w zupełności dzisiejsze krzesła nasze, z tą jeno różnicą, że w krzesłach

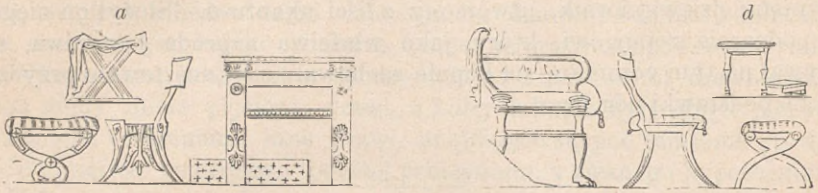

Fig. 300. Krzesła oznaczone przez: *a*, *c*, *e*, *h*, *g*, *f*, *b*, *d*.

greckich górna część oparcia zawsze półkulisto jest wygięta, przez co plecy wygodniejsze mają położenie, aniżeli w naszych krzesłach salonowych, posiadających oparcie zazwyczaj prostolinijne (ob. fig. 301, przed-



Fig. 301. Wizerunek siedzącego Pozejdyppa.

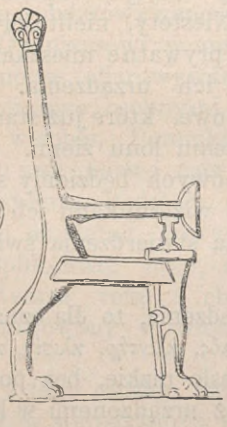

Fig. 302. Thronos starożytny.

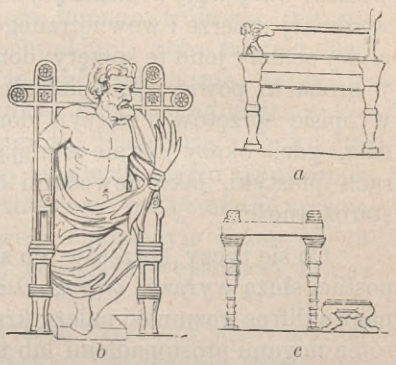

Fig. 303. Trony innego kształtu.

stawiającą wizerunek Pozejdyppa siedzącego). Nogi ku tyłowi wygięte pozostają w harmonii z oparciem.

Pod nazwą wreszcie kathedra i thronos rozumie się wszystkie krzesła większych rozmiarów z oparciem i poręczami. W czasach dawniejszych oparcia są w tył wygięte, jak to widać na fig. 302, przerysowanej ze starożytnej rzeźby spartańskiej; w epoce późniejszej oparcie po więk-

szej części prostolinijne pnie się w górę. W świątyni zasiadało na tronie bóstwo; podobnież w domu bywały trony siedzeniami honorowemi gospodarza i jego gości. Z przyczyny swej wielkości, dające się z trudnością przesuwać, stały zwykle przy ścianach dokoła pokoju; wymienione zaś wyżej krzesła mniejsze łatwo przenoszono z miejsca na miejsce. Krzesła honorowe w mieszkaniach prywatnych wyrabiano zwykle z drzewa ciężkiego, gdy tymczasem ustawiane w świątyniach oraz przeznaczone dla kierownikow i sędziów na zgromadzeniach ludowych, w sądach, ratuszach, stadyonach i hipodromach wykonywano pospolicie z marmuru.



Fig. 304. Grobowcowa płaskorzeźba ateńska.



Fig. 305. Krzesło z epoki hellenistycznej.

Ale wszędzie wyposażała je sztuka grecka bogatą ornamentyką. Tu spostrzegamy nogi toczone lub liśćmi rzeźbionymi zdobne, tam poręcze lub siedzenie figurami podparte; nie mniejsza staranność w upiększeniach widnieje i na oparciach. Na dziełach plastyki spotykamy najrozmaitsze kształty tronów. Figury 300 *g* i 303 *a* odtwarzają tron z oparciem nizkiem; pochodzą one z pomnika Harpyi w Xantus i z fryzu partenońskiego. Tron starożytny, przeznaczony dla bóstwa, przedstawia płaskorzeźba marmurowa (fig. 303 *b*); liczne zaś krzesła marmurowe z bogatą ornamentacyą, znajdujące się w teatrze Dyonizusa (fig. 291, 292), jak również na akropolu ateńskim, są siedzeniami honorowemi, przeznaczonemi na igrzy-

skach i w teatrach dla kapłanów, tesmotetów i atlotetów (=rozdający nagrody, sędzia walki); porów. na grobowcu attyckim (fig. 304) tron, jako siedzenie kobiety, prawdopodobnie zmarłej, którą mąż żegna. Zdarzają się jednak trony i bez oparcia; dowodem tego odtworzone z wizerunku wazonowego na fig. 300 *h* krzesło, na którem Orestes zabił Egista. Większą elegancyą i przepychem zalecają się krzesła z epoki hellenistycznej (ob. fig. 305; rysunek zdjęty z malowidła w Casa Tiberina). Siedzenia wszystkich przedstawionych tu krzeseł pokrywano dla większej wygody skórami włochatemi, pokrowcami lub poduszkami, które, jak widać z Homera, kładziono za każdorazowem użyciem (fig. 300 *b*, *c*, *e*, *f*, *g*). Do tronu należał też stołeczek pod nogi (θρῆνυς); był on albo do nóg jego przednich przymocowany, a więc nieruchomy, albo też jako sprzęt samoistny służył niejako za stopień do wejścia na tron wysoki oraz za niezbędny punkt oparcia dla nóg. Ale i przy niższych krzesłach spotykają się takie



Fig. 306. Różne formy łóżka: *a*, *b*, *c*.

podnóżki (fig. 300 *d* i fig. 303 *c*), odpowiadając, w zupełności naszym podnóżkom, używanym przez niewiasty. Pokrewnymi z opisywanym tu threnys są zapewne owe drewniane stołeczki (σφέλας), grubszej może tylko roboty, którymi posługiwał się Eurymachus w domu Odysseusza jako pociskami. Podnóżki te długością swą są zastosowane do szerokości krzesła; jeżeli zaś miały pomagać do wejścia na kanapę, sofę i t. p., były, naturalnie, znacznie dłuższe, gdyż służyły za podnóżek kilku osobom, spoczywającym na tymże samym sprzęcie (porów. fig. 307).

Najwcześniejszą wzmiankę o łóżku drewnianem (κλίνη) znajdujemy u Homera. Odysseusz własną ręką sporządza łoże małżeńskie. Odcina oto na kilka stóp od ziemi górną część pnia rosnącej oliwki; resztę, tkwiącą korzeniami w ziemi, gładko obciosuje i wstawia weń deski łóżko tworzące w ten sposób, że pień stanowi prawdopodobnie nogę w głowach łoża; było więc łóżko nieruchome. Na osadzie łóżka naciągnął potem pasy rzemienne. W każdym razie łóżko starożytne trzeba sobie wystawić jako przedłużenie difru. Przedłużenie difru na kozłach stworzyło formę łóżka obozowego, przedłużenie zaś difru o czterech nogach piono-

wych wydało formę szlabanu. Pierwszy rodzaj łóżka można było na podobieństwo krzesła składanego z łatwością złożyć i zabrać z sobą. Być może, iż łóżka wymieniane w Odyssei pod nazwą δέμνια, ustawiane dla gości pod frontowym portykiem domu, były właśnie takiemi łóżkami polowemi. Podobnym okazem jest osławione łoże Prokrustesa na wizerunku wazonowym (fig. 306 *a*). Difrowi o nogach stałych odpowiada szlaban na czterech nogach bez poręczy (fig. 306 *b*); później przez dodanie poręczy w głowach (ἀνάκλιντρον lub ἐπίκλιντρον) i w nogach, wreszcie przez dołączenie oparcia dla pleców rozwinęły się ze szlabanu sprzęty, znane u nas pod nazwą szeslongu i sofy (fig. 306 *c*, fig. 307—308). Taka kline, przeznaczona do spania, nie różniła się bez wątpienia co do formy od kline, używanej podczas jedzenia. Łóżka wyrabiano nie tylko z pospolitych gatunków drzewa, ale także z klonu i bukszpanu, masywne lub fornirowane. Części łóżek (podobnie jak krzeseł) niepokrywane, a więc nogi i poręcze, wykonywano z nadzwyczajną starannością. Nogi bywają to-



Fig. 307. Kline z ławeczką pod nogi.



Fig. 308. Kline z oparciem.

czone lub rzeźbione; są łoża wykładane złotem, srebrem, kością słoniową i drzewem różnokolorowem; świadczą o tem piśmienne i monumentalne zabytki starożytności. (Porów. fig. 309, przedstawiającą płaskorzeźbę grobowcową, na której znać wyraźnie ułożenie poduszek i prześcieradło).

Homer nie zna jeszcze owej rozkosznej pościeli, jaką spotykamy w czasach późniejszych. W epoce najdawniejszej wyposażenie łoża ludzi zamożnych stanowią ῥῆσεα, dery miękkie z tkaniny wełnianej długowłosej lub też rodzaj materaca. Na nich, dla zwiększenia miękkości, kładziono τάπητες, pokrowce. Pod ῥῆσεα podścielano często skóry owcze (κώεα), których używali biedniejsi za całe posłanie, rozkładając je na twardej ziemi lub podłodze. Wszystko to okrywano lnianemi prześcieradłami. Do okrycia podczas snu służyły χλαῖναι, któremi były albo szaty własne wypoczywającego, albo też wyłącznie dla tego celu tkane wełniane kołdry. W czasach pohomerycznych, kiedy zbytek azyatycki wyparował prostotę życia starohelleńskiego, kładziono bezpośrednio na gurtach łoża (κειρία) materac (κνέφαλον, τυλεῖον lub τύλη), wypchany skubaną wełną lub pierzem: sztuka tkaniny lnianej lub wełnianej tworzyła jego powłokę. Na mate-

racu rozpościerano dery, które Pollux oznacza nazwami: περιστρώματα, ὑποστρώματα ἐπιβλήματα, ἐφεστρίδες, χλαῖναι, ἀμφιεστρίδες, ἐπιβόλαια, δάπιδες, ψιλοδάπιδες, ξυστίδες χρυσόπαστοι; do nich zaliczyć trzeba jeszcze τάπητες i ἀμφιτάπητες, pokrowce tkane, z jednej lub z obu stron włochate. Poduszki wypychane, podobnież jak materace, wełną albo pierzem uzupełniają posłanie łóżka w epoce rozwielmożniania się zbytku. W taki sam mniej więcej sposób były urządzone kliny (rodzaj sof, kanap) umieszczane i w innych pokojach, nie przeznaczonych bynajmniej do spania. Na nich, podług zwyczaju upowszechnionego w czasach pohomerowskich, nawpół leżąc, pisano, czytano, przyjmowano posiłek. Kliny takie pokrywano



Fig. 309. Sofa.

włochatymi kobiercami oraz tkaninami nader delikatnemi i przepysznie farbowanemi; jedno lub kilka wezgłowi służyły ku temu, aby ciało utrzymać w postawie półsiedzącej, albo też aby zapewnić lewej ręce punkt oparcia (fig. 306 *c*). Wspanialej jeszcze wyposażona kline, którą odtwarza fig. 307. Miękkie materace i wezgłowia spoczywają na ozdobnem wysokiem łożu o podwójnej poręczy; obok stoi ławeczka pod nogi, również gustownie wykonana. Figura 308 przedstawia kline zupełnie podobną do naszej sofy. Częstokroć pięknymi kobiercami okrywano kline, aby osłonić prostą robotę łoża drewnianego. Toż samo robiono z krzesłami.

Stoły w starożytności służyły przedewszystkiem do tego, iż stawiano na nich podczas jedzenia naczynia niezbędne, a więc talerze,

półmiski, puhary i mniejsze koneweczki do czerpania; dzisiejszego bowiem zwyczaju czytania i pisania przy stołach nie znano wcale. Stoły antyczne bywały jużto czworokątne, a mimo to na trzech zwykle nogach, jużto okrągłe lub owalne o trzech nogach nie połączonych z sobą, albo nawet, w czasach późniejszych, o jednej nodze (τράπεζαι τετράποδες, τρίποδες, μονόποδες). Są więc w gruncie rzeczy podobne używanym obecnie, ale od naszych niższe; sięgały zaledwie do wysokości kline. W epoce homerycznej przed każdym tronem stał stolik, a zwyczaj ten zachował się pono u Greków i w czasach późniejszych jeszcze. Osobna zastawa dla każdego gościa za czasów dawniejszych nie była w użyciu. Na wielkich półmiskach wnoszono do pokoju jadalnego mięsiwo, przez szafarza już pokrajane; porcye kładziono wprost na blacie stołu, a w braku nożów i widelców wprowadzano je do ust palcami; pieczywo stawiano na stole w koszyczkach. Czy stoły homeryczne przed tronami stojące były tak nizkie, jak stoły odtwarzane na pomnikach w okresach następnych, kiedy leżenie zastąpiło miejsce siedzenia przy stole, rozstrzygnąć nie można, ponieważ utwory plastyki antycznej nie dostarczają żadnych zgoła świadectw, kwestyę tę wyjaśniających. Nogi stołów, podobnie jak krzeseł, odrabiano nader kunsztownie. Szczególniej lubili Grecy nogom trypodów nadawać kształt nóg zwierzęcych, a ich kończynom formę zwierzęcych pazurów lub kopyt (fig. 310 *b*, *c*). Mniej kunsztowne bywały właściwe stoły biesiadne z blatem czworokątnym na trzech nogach; budowa taka pochodziła zapewne ze względów praktycznych, aby łatwiej było przysunąć stół do kline i aby tym sposobem leżący na niej biesiadnik miał wszystko pod ręką. Czy nogi stołów były opatrzone kółkami, jak utrzymuje Blümner („Arch. Zeitung," 1885, str. 288), nie jest rzeczą dowiedzioną. Trzy nogi były połączone dwiema listwami, jak to widać na figurze 310 *a*. Za materyał do wyrobu stołów używano drzewa, mianowicie też klonowego, a w epoce późniejszej bronzu, kruszców szlachetnych i kości słoniowej.

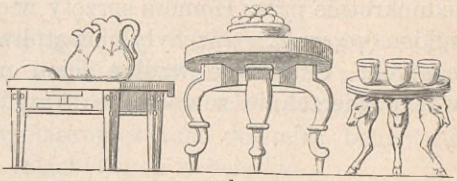

a *b* *c*

Fig. 310. Stoły, przy których jadano: *a*, *b*, *c*.



Fig. 311. Skrzynia do sukien, służąca zarazem i do siedzenia.

Do przechowywania odzieży, sprzętów kosztownych, przedmiotów zbytkownych, klejnotów, flasz z olejkami do namaszczania i zwojów rękopiśmiennych służyły większe i mniejsze skrzynie, puzdra, sepeciki, puszki. Komód z szufladami oraz szaf wysokich drzwiami opatrzonych starożytność odległa, zdaje się, nie znała. Dopiero w czasach późniejszych na niewielu zabytkach, jak n. p. na owem pięknem malowidle ściennem w Herkulaneum, przedstawiającem wnętrze warsztatu szewckiego, spotykamy sprzęty naszym szafom podobne. Wspominane niejednokrotnie przez Homera sprzęty większe i mniejsze do przechowywania sukien (φωριαμός, κιβώτιον) były niewątpliwie zbliżone do dawniejszych skrzyń naszych. Ustawiane wzdłuż ścian mogły służyć i do siedzenia. Ponieważ powierzchnie zewnętrzne skrzyń nadawały się bardzo do ozdób ar-

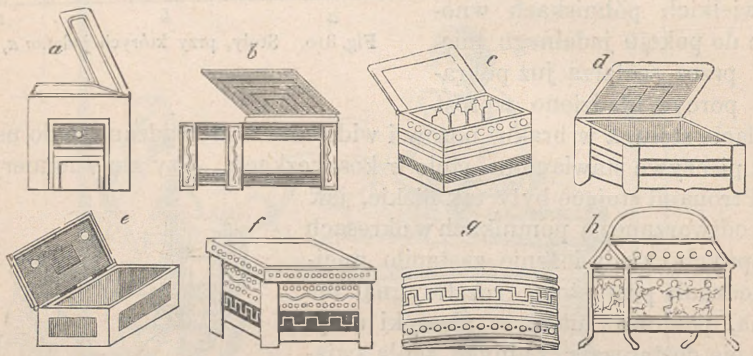

Fig. 312. Skrzynie, puzdra, puszki do przechowywania różnych rzeczy (*a, b, c, d, e, f, g, h*).

tystycznych, upiększano je też w sposób najrozmaitszy. Jużto przedstawiano różne sceny w płaskorzeźbie wycinane na drzewie, jużto wykładano kruszcami szlachetnymi i kością słoniową. Puzderka przyozdobione figurami i robotą wykładaną albo też pomalowane meandrami i wężownicami (fig. 312 *b, c, f, g, h*) są przerysowane z wizerunków wazonowych. Ulubioną ozdobą tych sprzętów były, zdaje się, gwoździe błyszczące (fig. 312 *c, f, h*), co i w naszych czasach jest modą dość upowszechnioną. Najsłynniejszą skrzynię bogato ozdobioną, zrobioną z drzewa cedrowego, sięgającą może początków rachuby wedle olimpiad, znaleziono w tylnym przedsionku świątyni Hery w Olimpii; upiększały ją podług Pauzaniasza sceny mitologiczne, wycięte w drzewie lub też wykładane złotem i kością słoniową. Na dziełach plastyki, a zwłaszcza na wazonach, rzadko spotykamy większe skrzynie do sukien (fig. 312 *a*), częściej natomiast sepeciki drewniane, bronzowe lub plecione, przeznaczone do przechowywania kosztowności, korzeni i flaszek z olejkami (fig.

312 *b*, *d*, *e*, *f*, *g*, *h*). Niekiedy były zaopatrywane w ucho, aby je zawieszać na haku w ścianę wbitym (fig. 313). Do zamykania wieka używano w czasach homerycznych sznurka na węzeł zadzierzgiwanego. Później końce jego przylepiano gliną zwilżoną lub woskiem i wyciskano pieczęć sygnetu. Głęboka starożytność znała już zamki, klucze i zasuwy do zamykania drzwi; podobnież w czasach następnych były i skrzynie zaopatrywane w zamki. Świadczą o tem zachowane dotąd kluczyki do pierścieni przytwierdzone, które dla drobnych wymiarów mogły służyć jeno do zamykania skrzyń i puzder.

Rozpatrzenie opisanych powyżej sprzętów uprawnia nas do wysnucia wniosku, że umeblowanie domu greckiego w porównaniu z urządzeniem naszych pokojów musiało być arcy skromne. Ale wizerunki sprzętów, odtwarzanych na wazonach i w płaskorzeźbach, dowodzą bogactwa form pięknych. Ten gust do form szlachetnych w połączeniu z trafnym zmysłem praktycznym uderza nas przedewszystkiem w owych naczyniach starożytnych, które służyły częścią do przechowywania ciał płynnych lub suchych, niezbędnych w gospodarstwie domowem, częścią zaś jako wota przyozdobiały świątynie bogów, jako dary honorowe upiększały domy śmiertelnych lub ciasne pomieszczenia zmarłych. Mieszkania bogów i ludzi zaginęły zaiste, zniszczone wrogimi żywioły lub ręką ludzką,—ale ocalały od zagłady powszechnej wraz z ukrytymi w nich skarbami one mieszkania wieczne, które dłoń kochająca przygotowała zgasłym — w łonie ziemi. Z grobów to pochodzi, okrom wielu przedmiotów życia pokojowego i wojennego, olbrzymia mnogość naczyń, stanowiących dziś główną ozdobę muzeów naszych.—Rozpatrzmy naprzód naczynia gliniane, przekazane przez starożytność w ilości niepomiernej.

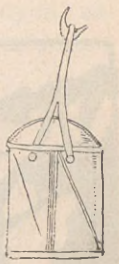

Fig. 313. Skrzyneczka z uchem.

Korynt i Ateny słynęły z wyrobów garncarskich. Główna fabryka ateńska znajdowała się na przylądku Kolias. Oprócz nich, Egina, Lacedemon, Aulis, Tenedos, Samos i Knidos dostarczały również wybornych naczyń glinianych. Ze wszystkich tych miejscowości wywożono je do portów morza Śródziemnego i Czarnego, a stamtąd znowu w głąb krajów przyległych. Greccy zdunowie przesiedlili się też do kolonii w południowej Italii i Sycylii, i tam przeszczepili fabrykacyę krajową. Z tem wszystkiem właściwa Grecya była zawsze głównym warsztatem w tej gałęzi przemysłu. Grecy starożytni, jak już wiemy, groby podziemne kształtowali na wzór domów mieszkalnych nad powierzchnią ziemi, zmarłych przystrajali orężem i przedmiotami ozdobnymi, które za życia nosili, a miejsce ich spoczynku obstawiali naczyniami, które w codziennem bywały użyciu lub upiększały mieszkanie ziemskie jako dary honorowe (porów. fig. 217 i nast.). Dzięki temu zwyczajowi pięknemu przechowała się do dziś moc wielka zabytków, świadczących wymownie rozmaitością swych form o wysokiem uzdolnieniu duchowem, w którem starożytność

klasyczna umiała zjednoczyć pożytek praktyczny ze zmysłem dla form szlachetnych. Równocześnie też malowaniem naczyń dała możność wyrozumieć poglądy religijne oraz życie prywatne i wojenne onej epoki. W Italii przedewszystkiem ostała się w stanie pierwotnym ogromna mnogość grobów, szczodrze wyposażonych naczyniami, przeważnie glinianemi; dary bowiem złote i srebrne, nawet bronzowe, padły ofiarą grabieży, już w starożytności systematycznie prowadzonej. Swetoniusz n. p. powiada, że osadnicy rzymscy w Italii południowej otwierali groby, aby je złupić z cennych naczyń bronzowych. W Sycylii Gela i Girgenti (starożytny Akragas) przekazały nam bogactwo wazonów. W południowej zaś Italii dostarczają wielkiej obfitości naczyń antycznych cmentarzyska miast apulijskich, jak Gnatia (Fasano), Lupatia (Altamura), Caelia (Ciglia), Barium (Bari), Rubi (Ruvo), Canusium (Canosa). Nie mniejszą ilość znaleziono w Lukanii, zwłaszcza opodal miast Castelluccio, Anxia (Anzi), Pestum i Eboli. Osobliwszem jednak bogactwem wspaniałych wyrobów glinianych szczycą się grody Kampanii: Nola, Phlistia (Santa Agata de' Goti), Kumy i Kapua. W środkowej wreszcie Italii piękne łupy wydobyto z nekropolii starych miast etruskich: Wejów (Isola Farnese), Cery, Tarkwiniów, Vulci, Clusium (Chiusi), Wolterrów (Volterra) i Adryi. Należy się wreszcie spodziewać, że przypadek lub poszukiwania systematyczne wyprowadzą na jaw niejeden jeszcze przedmiot interesujący. Zupełnie inaczej mają się rzeczy w Grecyi i Azyi Mniejszej. W krajach tych stosunkowo od nie bardzo dawna dopiero rozpoczęto umiejętne poszukiwania ziemne; z tej przyczyny zdobycz tu o wiele szczuplejsza i dopiero w czasach nowszych się powiększa. Mnóstwo wazonów odkryto mianowice w Atenach, Koryncie, w kilku miastach beockich, oraz na wyspach Eginie, Thera, Melos i Rodus. Nakoniec wypada jeszcze wspomnieć o nalazkach w kurhanach starożytnego Pantykapeum, stolicy państwa bosporańskiego. Mogiły tamtejsze oprócz różnorodnych i pięknych sprzętów z bronzu i metalów szlachetnych zawierały w sobie wyroby gliniane, należące do późniejszego okresu fabrykacyi wazonów. Doszły one do tego odległego punktu kultury antycznej drogą handlową po większej części z Attyki. Z tejże samej fabryki pochodzą także znalezione w ruinach cyrenajskiej Pentapolis amfory dwuuszne z wizerunkiem Ateny w stylu archaicznym; są to nagrodne wazony panatenejskie,



Fig. 314. Kopalnia gliny lub kruszcu.

wykonane, jak to widać z napisów, w drugiej połowie wieku czwartego prz. Chr.—Faktem jest niezawodnym, że Grecyę właściwą, a tutaj znowu przeważnie Ateny, uważać należy za istotną siedzibę produkcyi naczyń glinianych malowanych, że stąd wytwory przemysłu ceramicznego w ilości niezmierzonej rozwożono do kolonii najodleglejszych, a z osad do krajów barbarzyńskich. Jak obecnie fabrykanci europejscy kształt i kolor wyrobów wywozowych stosują do gustu ludów, dla których są przeznaczone, podobnież i przebiegły kupiec attycki umiał odpowiedniem malowaniem naczyń glinianych zadowolnić smak swych nabywców barbarzyńskich. Grecya produktami tego rodzaju opanowała wszystkie rynki zbytu, a handlowi ceramicznemu tam tylko groziło współzawodnictwo niebezpieczne, gdzie się rozwinęła ta gałąź przemysłu podług wzorów greckich.

Zanim rozpatrzymy technikę starożytnych naczyń glinianych, zastanówmy się wprzód nad wydobywaniem gliny. Nie było to naturalnie



Fig. 315. Kopalnia (gliny?).



Fig. 316. Kopalnia (gliny?).

rzadkością, iż w wielu miejscach znajdowano glinę na powierzchni ziemi, ale kiedy chodziło o wyborowy iej gatunek, trzeba było nieraz i w głąb się zapuszczać. Skądże to wiemy? Oto w pobliżu Koryntu znaleziono tabliczki gliniane (zgromadzone po większej części w Muzeum Berlińskiem) z malowidłami, przedstawiającemi sceny z rzemiosła zduńskiego. Na podstawie tego faktu przypuścić można, że na jednej z takich właśnie tabliczek (fig. 314) mamy odtworzone nie wydobywanie kruszcu (lubo i to możliwe) z szybów, ale gliny. Jeden z obnażonych robotników przy świetle zwieszającej się ku środkowi lampy rąbie oskardem ziemię, drugi składa kęsy do kosza, a trzeci i czwarty zajęci wyciąganiem koszów napełnionych. Na fig. 315 i 316 widzimy pojedynczych robotników, jak ziemię odrywają i do kosza pakują. Kiedy glinę dobrze wymieszono, przystępowano do wyrobu naczyń. Początkowo kształtowano naczynia wprost palcami, biorąc za model kosze plecione i owoce (przeważnie

dynie); w przechowanych szczątkach istnieją na to dowody, gdyby ich ktoś potrzebował. W Rzymie przecież, gdzie z całą pedanteryą trzymano się starych prawideł, w czasach późniejszych jeszcze formowano w palcach naczynia, używane przy obrządkach religijnych; kiedy zaś sztuka ta coraz bardziej szła w poniewierkę, postępowano w ten sposób, że naczynia plecione powlekano gliną i poddawano potem działaniu silnego ognia, skutkiem czego plecionka do szczętu się spalała. W każdym razie koło garncarskie jest wynalazkiem bardzo wczesnym. Koło najstarożytniejsze stanowi płyta okrągła (fig. 317), dająca się obracać na podstawie niezbyt wysokiej. Wprawiając je w ruch lewą ręką, trzyma zdun w prawej kilkakrotnie zgiętą laseczkę na glinie, obracającej się w środku koła, aby jej nadać kształt żądany. Później dopiero do koła górnego przydano drugie, obracane nogami; odtąd używa garncarz swobodnie rąk obu do formowania naczyń. Do warsztatów zduńskich wprowadzają nas figury 318 i 319, przerysowane z kamieni ciętych. Na pierwszej widzimy odzianego



Fig. 317. Koło garncarskie.



Fig. 318. Warsztat zduński.



Fig. 319. Warsztat zduński.

w chiton młodzieńca, siedzącego przed ładnym piecem, z którego przy pomocy dwu laseczek zdejmuje dwuuszne naczynie, świeżo prawdopodobnie pokostowane. Na drugiej figurze robotnik nagi nadaje wypalonemu już naczyniu, jak się zdaje, połysk ostateczny; przed nim zaś na piecu do wypalania z drzwiami zamkniętemi, podobnym do piekarnika, suszą się: koneweczka do czerpania i czara do picia. Sceny te niechaj uzupełni czytelnikowi wizerunek wazonowy na fig. 320. Oto do pieca, w którym jeden człowiek ogień rozgarnia (prosimy zwrócić uwagę na twarz

obrosłą, piec zdobiącą), niosą dwaj goli ludzie dwie brzuchate amfory, tymczasowo *bez* uszu jeszcze; trzeci robotnik zajęty jest na podłodze płytą, może ucha przygotowując, czwarty wreszcie wykończa amforę z szyjką, uchami i podstawką. W naczyniach większych rozmiarów wyrabiano oddzielnie nie tylko ucha, ale także podstawę, czyli nogę, i szyję, a następnie dopiero łączono je z brzuchem naczynia. Przedmiot już gotowy, wysuszony na powietrzu lub na piecu, wypalano, regulując stopień żaru do właściwości naczynia. Obraz pieca garncarskiego nader dokładny przedstawia fig. 321; przerysowany jest z korynckiej tabliczki glinianej, znajdującej się w Paryżu. Piec u góry sklepiony ma z przodu nieznaczn przedłużenie, którędy wsuwa się paliwo. Drzwi trójkątne w ścianie prawej służą do wstawiania we wnętrze na-



Fig. 320. Warsztat zduński.

czyń, otwór zaś u wierzchołka stanowi ujście dla płomieni i dymu. Robotnik trzyma w ręce zakrzywiony pręt żelazny, którym rozgarnia ogień i drzwi otwiera. Że piece te są istotnie piecami do wypalania wyrobów glinianych, świadczą inne jeszcze ich egzemplarze, obok których dla większego uzmysłowienia umieszczono naczynie (fig. 322 *a* i *b*) oraz wizerunek (fig. 323), przedstawiający zawartość pieca w jego wnętrzu. Na fig. 324 przywodzimy nadto okręt do wywozu towarów ceramicznych.

W malowaniu naczyń odróżniają zwykle kilka okresów (porów. Masner: *Antike Vasen u. Terrakotten des Oesterr. Mus.*). Okres najdawniejszy reprezentują naczynia znalezione w Troi i na Cyprze (porów. wyżej str. 13 i 14). Na ścianach nakładano figury prymitywne z gliny wyrobione, albo palcem ryto w nich zagłębienia, albo wreszcie rysowano ornamenty rozmaite rylcem. Ozdoby są wyłącznie linijne; brzuch naczyń rozpada się na pasy, zapełnione zygzakami, kwadratami ukośnymi i kratkami.

Inny zupełnie charakter nosi styl miceński. Znać tu upodobanie do linii krzywej; widzimy naśladowania tworów natury, znajdujących się w morzu lub nad jego brzegami—a więc ryby, gwiazdy morskie, algi i t. p.; obok nich z pośród motywów linearnych spotyka się wężownica. Stopniowo przechodzą malarze do wystawiania postaci ludzkich na wazonach. Że wazony musiały powstać w pobliżu morza, dowodzi tego zamiłowanie do form zapożyczonych od morza; do chwili obecnej nie można jednak stanowczo orzec, jakiemu mianowicie zawdzięczamy je narodowi (Porów. wyżej str. 42).

Dalszy ciąg motywu linearnego lub geometrycznego, ale z posługiwaniem się techniką miceńską, spostrzegamy w trzecim tak zwanym



Fig. 321. Piec garncarski.

stylu dypylonowym, który otrzymał swe miano od bramy ateńskiej; opodal niej bowiem znaleziono w grobach najcelniejsze wzory tego rodzaju. Ornamenty wegetacyjne znikają; natomiast tułów wazonów podzielony na pasy, wypełnione figurami geometrycznemi (meandry, zygzaki, krzyże haczykowate, szachownice, koła połączone stycznemi i t. p.). Zamiast żywiołów morskich spotykamy zwierzęta europejskie domowe i dzikie, oraz liczne sceny z życia ludzkiego. Wszystkie postaci są nader kańciaste i przedstawione z gruba; uderza też często wielka jednostajność.

Nowa epoka ceramiki helleńskiej rozpoczyna się pod wpływem sztuki egipskiej i assyryjsko-babilońskiej, z której zapożyczyła treść bogatszą (lwy, pantery, potwory fantastyczne) oraz, i to przedewszystkiem, wielką

obfitość form ornamentacyjnych (pączki i kwiat lotosu, palmety czyli dłoniatki). Sztuka garncarska wówczas, a mianowicie w wieku szóstym i siódmym, kwitła świetnie w różnych miejscowościach Grecyi. Z tej więc przyczyny możnaby zaznaczyć najrozmaitsze jej rodzaje;

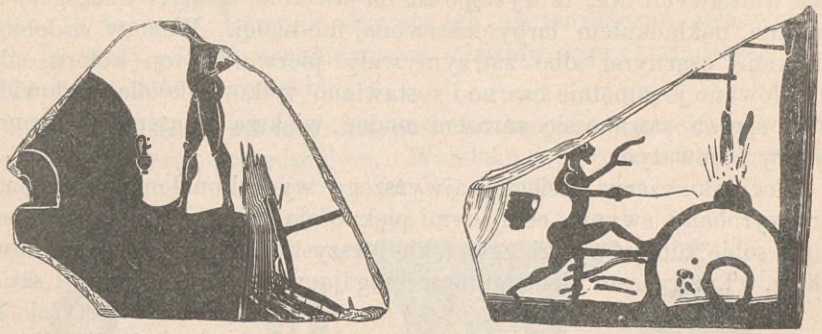

a *q*

Fig. 322 *a* i *b*. Piece zduńskie.

uwydatniamy tu wyroby korynckie tylko, jako najliczniej reprezentowane. W nich daje się wyraźnie rozpoznać wpływ oryentalny (ob. fig. 325). Najpospolitszą ozdobę wazonów stanowią postaci zwierząt, i to tych głównie, które poznano przez zetknięcie się ze Wschodem; zwierzęta stylu dypylonowego znikają całkowicie; obok tego występują istoty bajeczne i potwory. Zjawia się też



Fig. 323. Wnętrze pieca zduńskiego.



Fig. 324. Wywóz towarów ceramicznych.

bardzo często postać ludzka przeważnie w scenach rodzajowych zawsze z dziedziny mitologii, na co wskazują podpisy imion.

W stylu korynckim ukazuje się technika tak zwanych figur czarnych, dość wysoko już rozwinięta. Wykonywano je w sposób następujący: Na ścianach wysuszonych wazonów wycinano naprzód ostrym

rylcem kontury postaci, mających naczynie ozdabiać, pociągano następnie pędzlem, wkońcu wypełniano laką czarną, która skutkiem wypalenia pozostaje ściśle z wazonem spojona. W robocie pośpiesznej nie wykonywano konturów, lecz wprost pędzlem nakładano figury. Dla uwydatnienia muskułów, fałdów szaty i t. p. wyskrobywano farbę w miejscach właściwych tak, iż występował na jaw kolor gliny. Szczegóły zaznaczano nakładaniem farby czerwonej lub białej. Wazony ozdobione rysunkami czarnymi albo zatrzymywały pierwotny ton koloru, albo też malowano je zupełnie czarno i zostawiano tylko pole dla malowidła. W ten sposób starano się zarazem nadać większą miąższość wazonom z natury porowatym.

Technika czarna dosięgła najwyższego wydoskonalenia w Atenach, które wyrobami swymi, celującymi pięknością form i blaskiem pokostu, umiały sobie zdobyć rynki zamorskie i wszystkich wyprzeć współzawodników. Tymczasem nieustannie wzmagający się popyt przyniósł sztuce uszczerbek. Artyści bowiem zaniedbali dawnej staranności, przywykali do malowania pośpiesznego i też same typy ciągle powtarzali. Obrazy zapożyczano po większej części z cyklu Dyonizusa; oprócz tego ulubionym był mit Ateny i Heraklesa, obrabiany do nieskończoności.



Fig. 325. Naczynia korynckie.

Malowaniu czarnemu położyła koniec technika czerwona. Zmiana nie nastąpiła od razu, ale, bądź-co-bądź, przejście od stylu czarnego do czerwonego z przyczyny widocznych jego korzyści dokonało się w krótkim stosunkowo przeciągu czasu. Na wysuszonem z lekka naczyniu szkicował artysta ostrym rylcem kontury obrazu, wykreśliwszy wprzód figury nagie; pozostałe części powierzchni naokoło rysunku pociągał pendzlem, tak iż obraz sam w czerwonej barwie gliny wyłaniał się z otoczenia czarnego. Środek konturu zapełniano rysunkiem o liniach ostro jakby piórem nakreślonych, niemal wypukłych, szczegóły zaś delikatniejsze uwydatniano w sztrychach subtelniejszych rozcieńczonym pokostem; po wykończeniu wizerunku powlekano dopiero cały tułów naczynia pokostem czarnym. Kiedy naczynie zostało wypalone, wprowadzano napisy, wieńce i t. p. dodatki farbą czerwoną lub białą.

Czerwony styl attycki, wyparłszy wszystkie inne, rozwijał się długo, ale przedstawienie rozmaitych okresów jego rozwoju poprowadziłoby nas za daleko. Zaznaczyć trzeba to tylko, że przy końcu wieku piątego wchodzi w użycie pozłacanie wazonów; powierzchnie, mające być pozłacanemi,

zawsze małych rozmiarów, kredą plastycznie uwypuklano, a następnie nakładano listki złota. Zwracamy jeszcze uwagę na naczynia wyrabiane przeważnie w Attyce oraz na wyspach Salaminie i Eginie; ozdabiano je w ten sposób, iż powierzchnię pociągano farbą białą, na niej rysowano kontury ornamentów i figur farbą czarną lub brunatno-czerwoną, a wypełniano je farbami gumowemi różnego koloru. Jednakże farby, powlekające tło kredowe, łatwo się ścierały tak, iż nieznaczne zaledwie pozostały ich ślady. Takie ornamentacye miewały zazwyczaj dzbany do oliwy, pomieszczane w grobach.

W Italii bardzo już wcześnie naśladowano wzory greckie, zwłaszcza ateńskie, z dużem powodzeniem. Wszelako dopiero w wieku czwartym



Fig. 326. Wytworne amfory południowo-italskie.

wyodrębnia się znamiennie styl południowo-italski od attyckiego; reprezentują go głównie wielkie, wytworne amfory, których pięć egzemplarzy przywodzimy na fig. 326. W trzeciem stuleciu poczyna się już upadek. Jakiś czas pomagano sobie mizernem naśladownictwem, aż wreszcie malowania całkowicie zaniechano i zastąpiono je wyciskanemi płaskorzeźbami. Co się tyczy wizerunków figuralnych jak również malowideł ściennych w Pompei, faktem jest, iż w malowaniu wazonów nie używano szablonów, lecz wykonywano obrazy z wolnej ręki; nigdzie nie spostrzeżono dotąd, iżby ornamenty naczyń, pochodzących z jednej i tej samej fabryki, posiadały powtórzenia skutkiem posługiwania się szablonami. Nawet meandry, jajowniki i dłoniatki, należące do najczęstszych dekoracyi i wy-

magające koniecznie właściwego rozdziału przestrzeni na okrągłej powierzchni naczynia, rysowano z wolnej ręki; przemawiają za tem niejednokrotnie spotykane błędy w rysunku.

Jeżeli chodzi o nazwy wazonów, znajdujemy się pod tym względem w położeniu osobliwszem. Autorowie przekazali nam znaczną ilość nazwisk, na podstawie których przy pomocy naczyń, mających nazwy swe wypisane, można wymiarkować imiona pewnych gatunków, używane

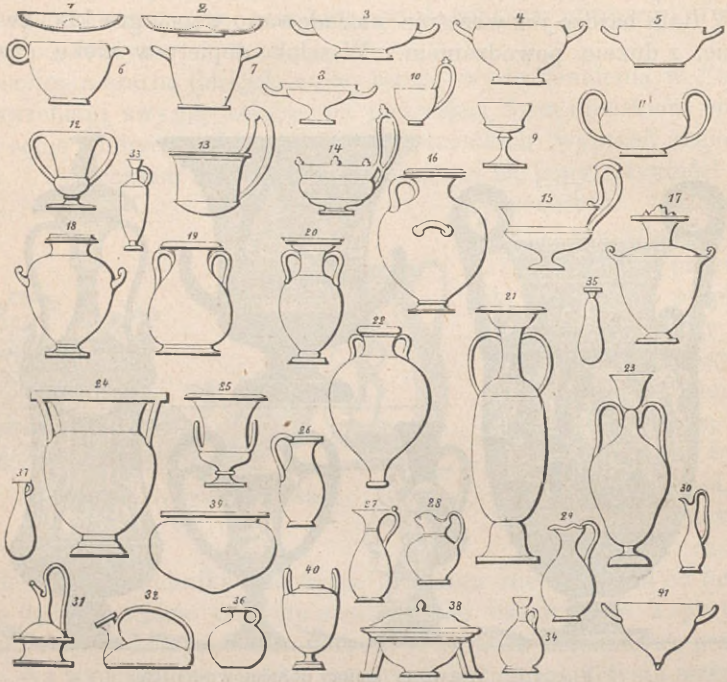

Fig. 327. Rozmaite formy naczyń.

w starożytności. Jednakże dla oznaczenia nazw większej ich części brak wszelkich uzasadnionych danych, a różne usiłowania, w tej mierze podejmowane, okazały się zupełnie bezowocnemi. W każdym razie posiadali starożytni dla naczyń rozmaitych, stosownie do ich przeznaczenia, nazwy ogólne oraz szczegółowe dla odrębnych w każdym gatunku odmian; rozwinęli może nawet w tych wyrażeniach technicznych bogaciej cieniowaną terminologię, aniżeli my, nowożytni. Zaznaczyć trzeba jeszcze i to, że jedną i tęż samą formę nazywano rozmaicie, zależnie od miejscowości lub zmiennej mody; ze zmianą mody zmieniała się i nazwa. Z tej więc przyczyny ograniczymy się na zestawieniu w ogólnym zarysie 41

form najcharakterystyczniejszych (fig. 327); pod nie dadzą się, częściowo przynajmniej, podciągnąć inne niezliczone formy, które spotykamy w muzeach naszych.

Ze względu na użycie naczyń rozróżniamy między niemi naczynia do przechowywania, mieszania i czerpania. Z pośród naczyń służących do przechowywania płynów: wina, oliwy, miodu, wody, pierwsze miejsce z powodu swej wielkości zajmuje pithos (πίθος). Pod nazwą tą rozumie się naczynie beznożne o mocnych ścianach glinianych, ku dołowi albo ostro się kończące albo spłaszczone. W pierwszym wypadku był pithos mniejszych rozmiarów i prawdopodobnie dla zachowania równowagi wkopywano go w ziemię, w drugim zaś razie posiadał objętość większą i otwór obszerniejszy. Wielki pithos co do wymiarów zawartości dorównywał naszym beczkom od wina; pithosy bowiem, spoczywające niegdyś w skalnych piwnicach Galliasa w Agrygencie, mieściły w sobie po sto amfor wina, a w Atenach podczas wojny peloponeskiej ludność biedniejsza, chroniąca się do miasta, urządzała w tego rodzaju naczyniach, zwanych także πιθάκναι, mieszkania nawet. W mitologii zdobył sobie sławę pithos (beczka) Danaid oraz pithos, w którym się ukrył Eurysteusz; w historyi znaną jest beczka, służąca Dyogenesowi za mieszkanie. Wyżej nadmieniliśmy już, że wielkie pithosy trojańskie osadzone w ziemi zastępowały miejsce naszych piwnic i że w nich przechowywano zapasy. Stawiano też wewnątrz mieszkań pithosy z rzeczami płynnemi i suchemi; zamykano je pokrywą; w razie potrzeby mogły służyć za siedzenia. Fig. 328 wyobraża pithos z pokrywą; młodzieniec czerpie zeń wino. Do pithosu był podobny, ale mniejszy i do przenoszenia wygodniejszy, stamnos (στάμνος) i bikos (βῖκος). Chowano w nich wino, oliwę, figi oraz potrawy solone. Forma kadosu (κάδος = wiadro, kadź), większej objętości naczynia winnego, oznaczyć się nie da, jeżeli jej nie zaliczymy do szeregu amfor. Forma amfory (ἀμφορεύς), naczynia o dwu uchach, spotykanego już u Homera, znana jest z nader częstych wizerunków na wazonach antycznych, płaskorzeźbach, monetach i gemach. Są to naczynia uchate, mniej lub więcej buchaste, z szyją to krótszą, to dłuższą, a z otworem nader szczupłym w stosunku do tułowia (fig. 327, Nr 20—23); często miewają jedną nogę, niekiedy wybiegają ku dołowi szpicem tępym (fig. 327, Nr 22); w ostatnim wypadku musiano naczynie albo o ścianę opierać, albo umieszczano je na odpowiedniej podstawie, albo też zawieszano (fig. 329). W wielu bardzo amfo-



Fig. 328. Pithos z pokrywą.



Fig. 329. Amfora.

rach dostrzegamy rozmaitość w kształcie uch; postać ich zależy od smuklejszej lub bardziej zsiadłej formy tułowiu oraz od obszerniejszego lub szczuplejszego otworu. Do tej kategoryi należą także owe nagrodne wazony panatenajskie, w których zwycięzcy przechowywali oliwę z świętego drzewa oliwnego i które w epoce nawet rozkwitu stylu pięknego zatrzymały archaiczny sposób malowania czarnych figur na tle czerwonem. Do klasy amfor należy też hydrya (ὑδρία=dzban, kruż) i kalpis (κάλπις=kruż, dzban); ob. fig. 327, Nr 16 i 17. Oba wyrażenia, jak się zdaje, oznaczają tęż samą formę naczyń buchastych i krótkoszyjnych; przeznaczenie ich objaśniają wizerunki wazonów, wyobrażające dziewice z dzbanami na głowach, próżnymi lub napełnionymi wodą. Znamienną cechą tych naczyń jest trzecie ucho, w środku tułowia pomieszczone; ułatwiało ono zanurzenie naczynia w wodzie oraz pomagało do podniesienia i ustawienia na głowie nosiwody dzbana już napełnionego. Naczynie zwane hydriske (ὑδρίσκη) było zapewne zbliżone do hydryi większej; chowano w niem oliwę do namaszczania. Mniejszem naczyniem winnem, prawdopodobnie buchastem i długoszyjnem, jest lagynos (λάγυνος). Gerhard porównywa je z dzisiejszą flaszką z Orvieto. Być może, iż lagynos opleciony, nazwany przez Suidasa flaskion (φλασκίον), stał się wzorem naszych flasz lub flakonów. Podróżnicy, a zwłaszcza żołnierze w pochodach, używali butelki obozowej, kothon (κώθων), wązkoszyjnej, nader buchastej i uchatej; przedstawiała ona tę korzyść, iż cząstki stałe wody osiadały na wewnętrznych jej ścianach. Oliwę do namaszczania ciała w palestrze lub po kąpieli trzymano w tak zwanych lekythoj (λήκυθος); postać ich znamy po części z wizerunków wazonowych, po części z wielu przechowanych okazów (fig. 327, Nr 33); z naczyń tych wylewano też oliwę poświęconą na groby zmarłych. Przedstawiają one wszędzie tenże sam typ. Główną siedzibą ich fabrykacyi była Attyka; Attyka też zaopatrywała wszystkich w to naczynie, potrzebne zarówno mężczyźnie jak i kobiecie. O kształcie olpy (ὅλπη, ὅλπα), naczynia również do oliwy namaszczalnej, używanego głównie przez Doryjczyków, nic nie wiemy; dokładniejszą natomiast posiadamy informacyę o postaci alabastronu (ἀλάβαστρον). Jest to naczynie małe, cylindryczne, ku szyi mocno się zwężające, tak iż olejki wonne w niem zawarte wypływały tylko kroplami. Co do formy zgadzają się z sobą zupełnie wszystkie egzemplarze, przez starożytność nam przekazane; różnią się zaś tylko wielkością, materyałem i malowaniem. Użycie ich poznamy z malowidła ściennego, znanego pod imieniem Wesela Aldobrandyńskiego, w rozdziale o życiu niewieściem.



Fig. 330. Naczynie do mieszania.

Naczynia do mieszania, niby wazy, w których wodę mieszano z winem, używane w czasie biesiad i ofiar libacyjnych, oznaczano ogólnem mianem krater (κρατήρ, κρητήρ od κεράννυμι = mieszam). Postać jej, zmieniającą się z biegiem czasu i odmianą gustu, znamy z wielu wizerunków wazonowych i płaskorzeźb (fig. 327, Nr 24; porów. fig. 326 i 330). Ponieważ krater obejmował w sobie znaczną ilość wina i wody, był więc nader buchasty i obszerną opatrzony szyją. Dwa ucha, umieszczone po bokach, ułatwiały przenoszenie, a złożona z kilku części, dość szeroka podstawa dawała mu pewniejszy punkt oparcia. Kratery nosiły rozmaite przydomki, jak n. p. argolickich, lezbijskich, korynckich i lakońskich; jednakże na zasadzie tych przezwisk nie jesteśmy w możności rozgatunkować form istniejących, mimo to że nasze zbiory wazonów dostarczyłyby niejakich dowodów. Hypokreterya (ὑποκρητήρια), t. j. obszerne płaskie misy, podstawiano pod kratery, aby na nie ściekał płyn, przelewający się przez brzegi naczynia. Do krateru podobnym był, zdaje się, psykter (ψυκτήρ), naczynie do oziębiania wina jeszcze nie rozcieńczonego. Podług Polluxa *) nazywał się też dinos (δῖνος) i spoczywał nie na nodze, lecz na kostkach do gry lub guzikach. Postać jego odpowiadała, zdaje się, koszyczkowi do robót niewiast greckich; stąd zwano to naczynie także kalathos (κάλαθος = pleciony kosz ręczny).

W szeregu naczyń do czerpania zamieszczamy przedewszystkiem: arytajna (ἀρύταινα), arystichos (ἀρύστιχος) i aryballos (ἀρύβαλλος). Nazwy te pochodzą od ἀρύω (czerpię), oznaczają więc czerpadła. O formie aryballa powiada Ateneusz, że ku dołowi się rozszerza, a przy szyjce wygląda jak woreczek do pieniędzy sznureczkiem ściągnięty. Tak ukształtowane naczynia spotykają się często w naszych muzeach (fig. 327, Nr 34 i 36). Aryballos, arytajna lub arysane wymieniane są niejednokrotnie między przynależytościami kąpielowemi, ponieważ i w nich przechowywano olejki do namaszczania. Ojnochoe (οἰνοχόη), chus (χοῦς), prochus (πρόχους i epichyzis (ἐπίχυσις) służyły do czerpania i wylewania płynów, a zwłaszcza wina (nazwy te pochodzą od χέω=leję). Naczynia te o jednem uchu, nader rozmaitej wielkości, kształtem zbliżają się bardzo do naszych imbryczków i dzbanuszków do kawy; w zbiorach naczyń antycznych zdarzają się nierzadko (fig. 327, Nr 26—31). Przeznaczenie ich wymiarkować łatwo z wizerunków plastycznych. Tak n. p. na obrazie wazonowym fig. 330 widzimy po prawej stronie klęczącego młodzieńca, który ojnochoą czerpie wino z krateru, aby niem napełnić czarę, trzymaną przez drugiego młodziana. Ojnochoe używała się głównie jako czerpak do wina, prochus zaś służył częściej jako dzban do wody. O formach

*) *Julius Pollux*, z Naukratis w Egipcie, słownikarz i retor grecki, kwitł za czasów Kommodusa. (*Przyp. tłóm.*)

jego wiadomości dokładniejszych nie posiadamy, gdyż podług Ateneusza *) z biegiem czasu zmieniał się i kształt i nazwa tego naczynia; ponieważ w grobach cypryjskich znaleziono zestawione razem, jako przynależne sobie, dzban i lebes (λέβης), miednicę, stąd wniosek, że prochus służył przy myciu do polewania wodą, która ściekała na lebes (fig. 331). Naczynia zwane pelike (πελίκη) były podobne do naczyń panatenajskich, później zaś przybrały postać ojnochoy, używanej podczas panateneów. W epoce Ateneusza była pelike naczyniem jedynie na pokaz, noszonem w procesyach świątecznych, albowiem czerpak ówczesny zbliżał się bardziej do arytajny, a nosił miano chus. Do czerpania także lub mierzenia rzeczy ciekłych i suchych służyła kotyle (κοτύλη, κότυλος), używana również i jako naczynie do picia; Ateńczycy, trzymani więźniami w kamieniołomach syrakuzańskich, dostawali codziennie kotylę wody i dwie kotyle jedzenia. Z postaci podobna kotyle (fig. 327, Nr 4 i 7) do wazy lub donicy dwuusznej z krótką nogą. Kilka małych kotyl z pokrywkami spajano razem i opatrywano jednem wspólnem uchem. Naczynie w ten sposób zrobione nazywa Ateneusz kernos (κέρνος, fig. 332); przypomina ono nieco dwojaki naszych chłopów. Wytworne wykonanie pozwala przypuszczać, że kernos był naczyniem stołowem i że służył do przechowywania płynów różnych. Jużto czerpakiem, już naczyniem do picia był kyathos (κύαθος). Kształtem podobny do naszych filiżanek, z tą tylko różnicą, że ucho wystawało ponad brzegi naczynia (fig. 327, Nr 10, 13 i 14), aby podczas czerpania uniknąć zanurzania palców w płynie. Miary tej używano przy ucztach dopóty, dopóki biesiadnicy okazywali wstrzemięźliwość (sofrosyne), ale gdy zaczęto pić z pełnej, wnoszono zazwyczaj czary większe.

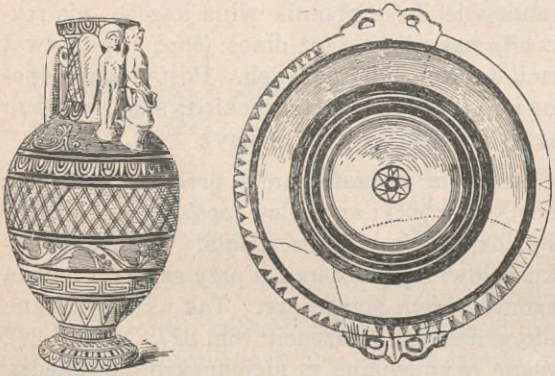

Fig. 331. Prochus i lebes.

Ta forma czerpaka stanowi przejście do naczyń używanych do picia. Z tej kategoryi przytaczamy tu naprzód dwa naczynia formą sobie po-

*) *Ateneusz*, z łac. *Athenaeus*, właść. *Athenajos*, z Naukratis w Egipcie, gramatyk i sofista grecki z III w. przed Chr.; żył w Alexandryi, potem w Rzymie.

(*Przyp. tłóm.*)

krewne: fiale (φιαλη) i kylix (κύλιξ). Fiale jest czarą płaską, bez ucha i nogi (fig. 327, Nr 1 i 2); wystający w samym środku guz, jak gałka u tarczy, nazywał się omfalos (ὀμφαλός=pępek). Fial mniejszych używano jako naczyń do picia, a większych do ofiar płynnych i oczyszczalnych; wykonane zaś z kruszcu szlachetniejszego przeznaczano jako nagrody za zwycięstwa lub jako anathemata (dary ofiarne, wota) dla świątyń (porów. str. 146). Kylix, czara z dwoma uchami i nogą pięknie ukształtowaną (fig. 327, Nr 8), bywa często plastycznie odtwarzana; spotykamy ją też we wszystkich zbiorach antyków. Kylix argiwska różni się od attyckiej tem, że ma brzegi bardziej ku środkowi wgięte. Jako odmienną formę czary widzimy na fig. 330 skyphos (σκύφος) w prawej ręce młodzieńca, a kylix w lewej. Z postaci podobny nieco do wysokiej filiżanki, miewa dno jużto płaskie i małą podstawę dorycką (fig. 327, Nr 6), jużto kończy się ostro (fig. 327, Nr 41); u góry poniżej zrębu są zwykle dwa małe ucha, poziomo odstające. Pierwotnie czara wieśniacza (Eumeus n. p. podaje ją Odysseuszowi), stała się później naczyniem stołowem. Ze względu na formy, właściwe rozmaitym miejscowościom, odróżniała starożytność skyphy beockie, rodyjskie, syrakuzańskie i attyckie. Skyphos nazywano czarą Heraklesa. Kantharos zaś (κάνθαρος), puhar o wysokiej nodze, z uchami delikatnemi i mocno wygiętemi, przypisywano Dyonizusowi i osobom występującym w procesyi dyonizyjskiej, zwanej thiasos (fig. 327, Nr 12), na dziełach plastyki spotykamy także obu bogów odtwarzanych z odnośnymi puharami. Kantharos w czasach dawniejszych był daleko większy, niż w późniejszych; świadczy o tem Ateneusz, mówiąc: „nowsze kanthary są tak małe, że zdaje się, jak gdyby nie wino miano z nich pijać, ale je same połykać. Najstarożytniejszą wszelako czarą jest karchesion (καρχήσιον). Podług objaśnień Ateneusza był to puhar podłużny, z tułowiem w środku miernie wciętym i dwoma uchami, do dna sięgającemi. Czy karchesion posiadał nogę, czy też podstawę płaską, tego rozstrzygnąć nie możemy. Wymieniamy tu jeszcze homeryczny puhar podwójny, depas amfikypellon (δέπας ἀμφικύπελλον), używany wedle Arystotelesa (*Hist. anim.* X, 4) jeszcze i w epoce późniejszej. Mówiliśmy już wyżej (str. 14), iż Helbig naczynie to widzi w puharach, znalezionych przez Schliemanna w Troi, mających wydrążenie ku dołowi zwężone i dwa potężne odstające ucha, ale bez nogi. Helbig niewątpliwie się myli. O wiele słuszniej zasługiwałoby na miano depas amfikypellon naczynie porównywane z puharem Nestora (ob. fig. 33), ponieważ, jak się zdaje, wazonom pierwotnie beznożnym stwarzano nogę w ten sposób, iż łączono je z drugiem naczyniem odwrotnie wziętem.

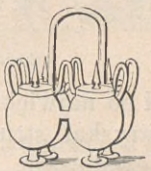

Fig. 332.
Tak zwany kernos.

Rozdział ten o naczyniach do picia zamkniemy przytoczeniem wizerunków (fig. 333) powabnych rogów do picia (κέρας, ὄυτόν), używanych

podczas biesiad; wykonywano je z gliny lub metalu. W najstarożytniejszych już czasach, mianowicie u narodów barbarzyńskich, posługiwano się rogiem w charakterze puhara. U Eschylosa n. p. piją Perrhebowie z rogów srebrnych, mających otwory złote; Trak Seutes, ugaszczając Xenofonta, kazał wino podawać Grekom w rogach. Na wizerunkach wazonów widujemy często centaurów i Dyonizusa z rogami do picia. Z nich właśnie gust wydoskonalony stworzył rhyton, t. j. naczynie do picia w formie rogu zakrzywionego, zakończone pięknie modelowaną głową zwierzęcą. Stosownie do postaci tych głów nosiły rhytony różne nazwiska, n. p. gryfa (γρύψ, fig. 333 *b*), wilka (λύκος, fig. 333 *c*), osła (ὄνος), muła (ἡμίονος, fig. 333 *e*), dzika (κάπρος, fig. 333 *g*), słonia (ἐλέφας), konia (ἵππος), byka (ταῦρος) i t. p. Rhyton miewał po największej części otwór wewnątrz paszczy zwierzęcej, z której wytryskał strumień wina; biesiadnik zręcznie chwytał je ustami lub nalewał czarę.



Fig. 333. Rogi do picia.

Pomiędzy naczyniami do przechowywania wina i oliwy zasługuje na wzmiankę bukłak (ἀσκός), używany po dziś dzień jeszcze w Europie południowej i na Wschodzie. Utwory plastyki przedstawiają go często na grzbiecie Faunów i Sylenów. Na figurze 200 widzimy, jak pijani Satyrowie pod przewodnictwem bachantki niosą z winnicy do domu burdziuk, napełniony prawdopodobnie moszczem, a przyozdobiony opaskami i wieńcami. Sztuka zduńska naśladowała też bukłaki w małych naczyniach winnych lub oliwnych. Z greckich statków kuchennych, prócz mis niewielu, nie zachowało się nic prawie.

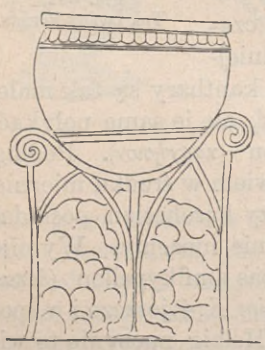

Fig. 334. Trójnóg z kotlem.

Ze zniszczeniem domu mieszkalnego uległy zagładzie i grubsze statki kuchenne, mianowicie gliniane; w grobach zaś nie pomieszczano zgoła naczyń tak skromnych. Dla tej więc przyczyny musimy posiłkować się statkami kuchennymi Rzymian, wykopaliska pompejańskie obfitego dostarczają materyału. Chytra (χύτρα) gliniana podobna w zupełności naszemu garnkowi o dwu uchach. Gotowano w niej gramatkę, jarzyny i mięso; z niej składano ofiary z pier-

wocin na początku uczty bogom domowym i Zeusowi Herceusowi, jak również przy poświęcaniu świątyń i ołtarzy. Chytra posiadała zawsze trzy nogi (ob. fig. 327, Nr 38); zwykle zaś, a głównie wówczas, kiedy półjajowata forma naczynia beznożnego wymagała podstawki, umieszczano ją na trójnogu (χυτρόπους, λάσανον). Już u Homera spotykamy takie statki kuchenne większych rozmiarów (kotły) ustawione na trójnogu, albo opatrzone trzema nogami (τρίποδες), których używano przeważnie do ogrzewania wody kąpielowej (fig. 334). Nadzwyczaj interesującym jest tak zwany wazon trójnożny z Tanagry, odtworzony na fig. 335. Podpory kończą się szponami lwimi; tułów naczynia oraz podpory w górnej części przyozdobione są ciekawemi malowidłami. Z chytrą identyczny był trójnożny λέβης, po większej części śpiżowy. Oba te naczynia, śpiżowe, srebrne lub złote, wymieniane są niejednokrotnie pomiędzy skarbami świątyń. Co się tyczy mis, to muzea nasze posiadają ich kilka tylko okazów. Misy wyrabiano masywne; malowidła na nich, wyobrażające ryby i sepie, wskazują, że ich używano do przyrządzania potraw rybnych; nazywano je też ἰχθύαι (od ἰχθύς=ryba).

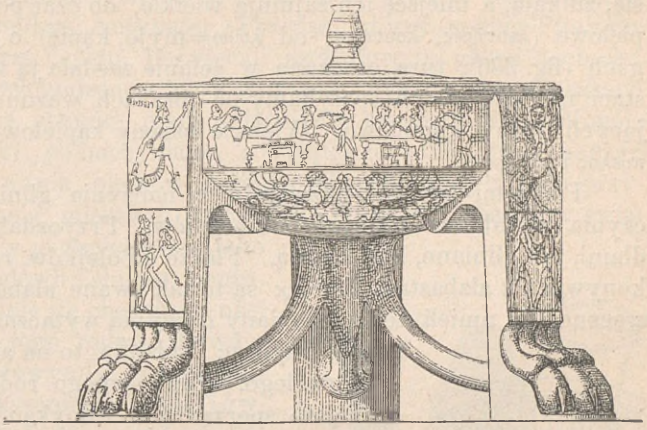

Fig. 335 *a*. Wazon trójnożny z Tanagry.

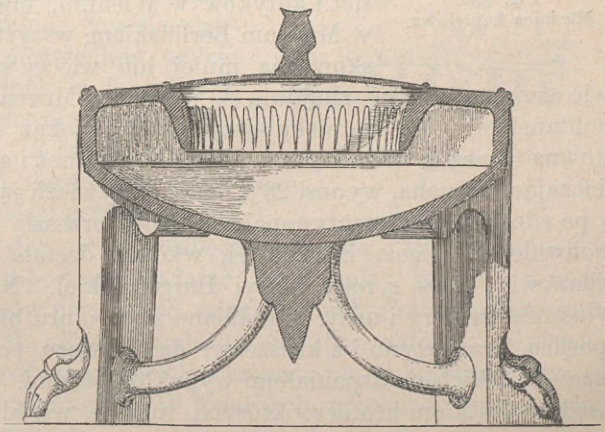

Fig. 335 *b*. Wazon trójnożny z Tanagry. Przekrój.

Słówko jeszcze o wannach. U Homera już zjawiają się wanny (ἀσάμινθοι) „pięknie wygładzone,“ a są tak obszerne, że jedna osoba wygodnie mogła się kąpać. Ułamki wanny glinianej znaleziono w Tyryncie; forma jej mało co różni się od naszej. W epoce późniejszej asaminthy, zdaje się, znikają, a miejsce ich zajmują wielkie, do czar podobne miednice kąpielowe (λουτῆρες, λουτήρια; od λούω = myję, kąpię) o jednej lub kilku nogach (fig. 336); rura osadzona w ścianie zasilała ją wodą. Rozmaite postaci miednic takich spotykamy na obrazach wazonowych, przedstawiających sceny kąpielowe. Większe baseny kąpielowe zwano κολυμβήθρα, πύελος i μάκτρα.

Pod temi samemi nazwami, co naczynia gliniane, znane są i naczynia wyrabiane z innych materyałów. Przyozdabiano je nie malowidłami, jak gliniane, lecz rzeźbą. Flasze do olejków, rzadziej puhary, wykonywano z alabastru białego; są to tak zwane alabastra. Z przedziwną zręcznością umieli tokarze ściany naczynia wytaczać do grubości delikatnego papieru; widzimy to na alabastrach Muzeum Berlińskiego. Tego samego rodzaju flasze i puhary mniejsze sporządzano z onyksu i agatu. Mitradates VI Eupator posiadał w swym skarbcu dwa tysiące podobnych naczyń onyksowych, które Lukullus zabrał do Rzymu. Zachowało się z nich jednak bardzo niewiele. Najbardziej znane są trzy: puhar mantuański w Brunświku, niegdyś własność Gonzagów, flasza do olejków z onyksu i agatu w gabinecie monet i antyków w Wiedniu, oraz naczynie onyksowe w Muzeum Berlińskiem; wszystkie upiększone są płaskorzeźbą mniej lub więcej wytworną; prócz tego dwie czary onyksowe znajdują się jeszcze w Muzeach Wiedeńskiem i Neapolitańskiem. Za najpiękniejszy przecież okaz agatowy uchodzi kosztowna czara w Wiedeńskim Gabinecie monet i antyków; średnica jej, włączając już ucha, wynosi $28^1/_2$ cali. Przywieźli ją na Zachód Krzyżowcy po zdobyciu Konstantynopola; później przeszła w posiadanie Karola Zuchwałego, księcia Burgundyi, wkońcu dostała się cesarzowi Maksymilianowi I wraz z ręką Maryi Burgundzkiej. Naczynia obszerniejsze, zwłaszcza kratery i urny, wyrabiano z marmuru białego lub kolorowego, z porfiru, trawertynu i z kruszców; dziś jeszcze posiadamy pewną ilość wazonów takich ze wspaniałemi wypukłorzeźbami. Wyszczególniają się przedewszystkiem kratery, których tułowie wśród bogatej ornamentyki z owoców i girland kwiatowych ozdabiają powabnie zgrupowane atrybuty Dyonizusa, jak maski Sylenów, puhary, instrumenty muzyczne i t. p.; ucha i pięknie uczłonkowana noga pozostają w harmonijnej zgodzie z całością. Achilles wyznaczył za nagrodę w wyścigu pieszym krater srebrny, wykonany przez artystów sydońskich; Krezus ofiarował świątyni delfickiej między innemi wotami jeden krater srebrny, drugi złoty, obję-

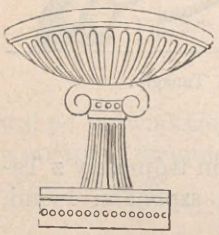

Fig. 336.
Miednica kąpielowa.

tości sześciuset amfor, dzieło samoskiego odlewnika Teodora, Samijczykowie zaś złożyli w darze argiwskiej Herze olbrzymi krater śpiżowy, spoczywający na trzech klęczących statuach kolosalnych. W Partenonie pomiędzy darami ofiarnymi znajdowała się również wielka mnogość puharów. Nasłynniejsi snycerze i rzeźbiarze greccy, jak Kalamis, Akragas, Mys, Stratonikus, Antypater, Pyteasz, którzy podług Pliniusza robili tylko w srebrze i śpiżu, poświęcali swą pracę tej gałęzi techniki. Naczynia do picia, wychodzące z ich warsztatów, były jeszcze w czasach późniejszych wysoce cenione przez miłośników starożytności. Wogóle przyjąć można za fakt, że naczynia te, z wyjątkiem mniejszych naczyń do picia i przechowywania olejków namaszczalnych, służyły jako przybory celem upiększenia mieszkań bogaczów, jako dary ofiarne w świątyniach, jako nagrody za zwycięstwa, jako ozdoby szczytów budowli i słupów nagrobnych. Podobnież dzieje się obecnie i u nas; kosztowne naczynia tego rodzaju bywają podarunkami honorowymi, nagrodami w wyścigach, upiększeniami pokojów, ozdobami filarów, kolumn i grobowców. Sztuka wyrabiania naczyń szklanych przybyła do Grecyi później dopiero ze Wschodu, a mianowicie z Egiptu. Początkowo przynajmniej naczynia szklane z kamienia topionego (λίθος χυτή) stały na równej stopie z naczyniami, sporządzanemi z metalów drogich. Chociaż szklane flasze i naczynia do picia weszły w powszechne użycie u Greków, zdaje się jednak, iż fabrykacya helleńska nie dorównała nigdy wyrobom egipskim i rzymskim. Z tej więc przyczyny w opisie naczyń rzymskich wrócimy raz jeszcze do tej gałęzi przemysłu.

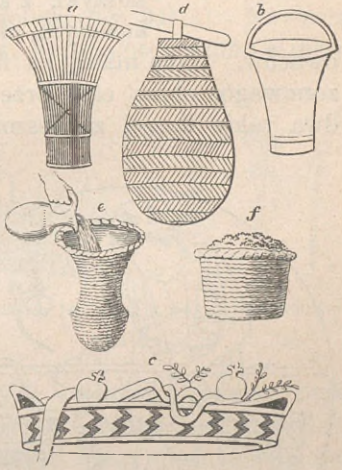

Fig. 337. Kosze plecione.

W gospodarstwie domowem niezbędne są kosze. Wyrabiali je Grecy z wierzbiny i łyka lipowego, nadając im kształty rozmaite a nader gustowne. Kilka koszów plecionych, odtworzonych z rzeźb antycznych, widzimy na figurze 337. Formę kalathu (κάλαθος, καλαθίς, καλαθίσκος) spotykamy bardzo często na obrazach wazonowych, mających za przedmiot sceny z życia niewieściego. W kalathach przechowywano wełnę, służącą do tkania i haftowania, oraz kwiaty i owoce (fig. 337 *a*). Kosz z pałączkiem (fig. 337 *b*) nazywano może również kalathem. Kosz do chleba i pieczywa delikatniejszego (κάνεον), używany już w czasach homerycznych podczas biesiad, był prawdopodobnie okrągły lub owalny, z nizkim brzegiem i antabami. W kaneonie pomieszczano też przedmioty ofiarne; na figurze 337 *c* widzimy go napełnionym granatami, gałązka-

mi świętemi i przepaskami. Wiadomo powszechnie, że podczas panateneów i dyonizyów dziewoje z najszlachetniejszych rodów ateńskich kroczyły w procesyi, dźwigając na głowach kosze z ciastem świętem, kadzidłem i nożem ofiarniczym; nazywano je stąd kaneforami (κανηφόροι = noszący kosze). Starożytna plastyka z zamiłowaniem przedstawia w tej wdzięcznej postawie młodzieńcze postaci niewieście; słynne były n. p. kanefory marmurowe Skopasa i odlane ze śpiżu Poliklejta. Tego rodzaju kosze plecione zawieszano również, jak się zdaje, w mieszkaniu na ścianach (fig. 338). Na rzeźbach starożytnych widujemy też różnorodne kosze plecione, wyrabiane dla użytku w gospodarstwie rolnem. I tak fig. 339 przedstawia młodzieńca w czapce skórzanej, niosącego na drążku dwa koszyki, z których jeden opatrzony nadto prętem haczykowatym, aby kosz zawiesić na drzewie podczas zbierania owoców. Dalej mamy na fig. 337 *d* kosz odtworzony z wizerunku wazonowego; obraz cały przedstawia wieśniaka, który dźwiga na barkach dwa takie kosze, zawieszone na drążku. Fig. 337 *f* wyobraża kosz na pełniony winogronami, figura zaś 337 *e* plecionkę w kształcie amfory, do której chłopiec wlewa moszcz, aby spłynął sok czysty, a pozostały ziarna. Homer opowiada o koszach do sera (τάλαρος πλεκτός) cyklopa Polifema; napełniano je mlekiem zsiadłem; gdy serwatka odciekła, wyjmowanoser i suszono go na plecionce płaskiej. Jaja trzymano także, jak się zdaje, w koszach plecionych (fig. 340). Z sitowia lub rózeczek plecione więcierze (κόρτος) spostrzegamy na odwrotnej stronie monety miasta Bizancyum, wybitej pod rządami cesarza Makryna. W koszach plecionych przenoszono także smrodzeniec, o czem świadczy słynny wizerunek wazonowy, wyobrażający ważenie tego ziela (Panofka: *Bilder antiken Lebens*, tabl. XVI, Nr 3). Podług Ateneusza wyrabiano również na wzór roślinnych koszyki plecione, nader delikatne, z kruszców szlachetnych.



Fig. 338.
Kosz pleciony.



Fig. 339.
Młodzieniec niosący kosze na drążku.

Do oświetlania i ogrzewania pokojów służyły już w epoce homerycznej fajerki (λαμπτῆρες), umieszczane na wysokich postumentach, napełniane polanami i łuczywem. Drzewo zwęglone wyjmowały służebnice, rozkładały na polepie i podsycały ogień świeżemi polanami. Niemniej

starodawne są pochodnie z łuczywa; były niemi cienkie, długie pręciki rozszczepanego polana sosnowego, związane w pęczek łykiem, sitowiem lub papirusem (fig. 341 *c*). Kory latorośli winnej używano także jako pochodni, a zwano je lophis (λοφίς). Pochodnie takie dla oświetlenia sali w pałacu Alcynousa dzierżyły w rękach złote posągi, ustawione na postumentach. Obok tego rodzaju pochodni spotykamy na obrazach wazonowych nieco odmienne, noszone zwykle przez Demeterę i Perzefonę; stanowi je pręt drewniany, do którego są przymocowane dwa kawałki drewna na krzyż złożone (fig. 341 *b*). Na wzór owych pochodni pęczkowych przygotowywano z kruszcu lub gliny rurkę w formie piszczałki i wypełniano ją substancyami żywicznemi; powierzchnia bywała albo gładka, albo naśladowała one pręciki w pęczek związane. Innym rodzajem pochodni był fanos (φανός, φανή). Drewniane pręciki, przesiąkłe smołą, żywicą lub woskiem, związywano i wkładano w rurkę metalową, pomieszczoną w czarze, którą można było przesuwać w górę lub ku dołowi (fig. 341 *a*). Na czarę spadały węgielki, lub spływały krople żywicy. Fany albo noszono w ręku, albo też stawiano, jeżeli trzon był długi i bazą opatrzony; w ostatnim razie oznaczano je mianem: lampter lub lychnuchos (λαμπτήρ, λυχνοῦχος). Z fanów wysokich i niewzruszenie stojących rozwinął się w różnych formach kandelabr, dźwigający na sobie fajerkę albo lampę oliwną; widzimy to na bronzie Muzeum Brytańskiego, fig. 342. Mąż wiekowy z rodzaju Sylenów dzierży na głowie kosz, z którego wyrasta roślina; na wąsach jej można było zawieszać lampy. Opisując sprzęty i naczynia rzymskie, pomówimy obszerniej o kandelabrach. Kiedy weszło do Grecyi użycie lamp oliwnych, stanowczo orzec niepodobna; pojawiają się przecież już za czasów Arystofanesa. Formę najstarożytniejszą stanowi talerz, którego brzeg jest w dwu miejscach ku środkowi wtłoczony; tym sposobem tworzy się rodzaj kanału dla knota. W czasach późniejszych jest lampą, zupełnie jak u Rzymian, naczynie u góry zamknięte, najczęściej półkuliste, z dwoma otworami; w jeden z nich wlewano oliwę, w drugi knot wkładano. Lamp greckich przechowała się ilość bardzo nieznaczna; przywodzimy z nich dwie, celujące ozdobnością. Jedna (fig. 343) znamionuje pospolitą formę lampy, druga zaś (fig. 344) utworzona w kształcie łoża, na którem chłopiec spoczywa. Obie są gliniane, a ostatnia malowana. W Atenach podczas wycieczek nocnych używano też latarni dla oświetlania ulic. Latarnię stanowił róg przezroczysty z umieszczoną we środku lampą oliwną.



Fig. 340. Kosz do jaj.



Fig. 341. Pochodnie.

Do rozniecania ognia zarówno u Greków jak i Rzymian służyły iskry, starannie przechowywane pod popiołem ogniska. Jednakże istnieją w starożytności i krzesiwa (πυρεῖα); składają je dwa kamienie (Sofokl.



Fig. 342. Kandelabr.



Fig. 343. Lampa oliwna.

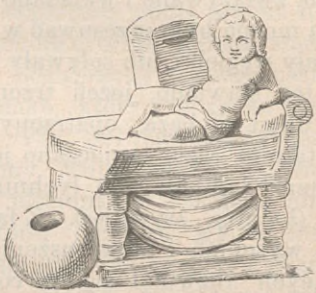

Fig. 344. Lampa oliwna.

Phil. 296) lub patyczki, z których jeden, podobny do świdra, obracano na drugim spodnim i w ten sposób przez tarcie wykrzesywano ogień. Najodpowiedniejszem na takie krzesiwo drzewem był orzech lub kasztan.

Odzież.

Nazw dla oznaczenia różnych form odzieży, przez pomniki starożytne przechowanych, nie zawsze podać możemy; podobnież trudno jest z pomników zaczerpnąć dowodów dla stwierdzenia nazwisk, spotykanych u pisarzów. Wprzód, nim przejdziemy do opisu poszczególnych części ubrania, zaznaczymy wogóle, że strój grecki w stosunku do przyodziewku czasów nowożytnych był nadzwyczaj prosty i naturalny. Prostota ubrania greckiego zależała z jednej strony od

łagodnego klimatu południowego, który zachęcał człowieka do powściągliwości od wszystkiego, co zbyteczne; z drugiej znów strony zawisła była od poczucia piękna u Hellenów, którzy nie żywili bynajmniej owych pojęć o przyzwoitości zewnętrznej, wymagających, aby całkowicie osłaniać członki szatami, ściśle do ciała przylegającemi. Skutkiem ćwiczeń pod otwartem niebem członki młodzieży nabierały siły i gibkości, a ciało, nie skrępowane strojem, rozwijało się swobodnie i zdobywało sobie piękność doskonałą. Grek starożytny nie lękał się zgoła wystawiać przed oczy tej symetryi członków, jako najpiękniejszej ozdoby mężczyzny. Tak się działo w życiu powszedniem. Takiem zapatrywaniem kierując się, zachowała i sztuka w traktowaniu szat trafną miarę piękności.



Fig. 345. Starożytny wizerunek Ateny.



Fig. 346. Młodzieniec w chlamydzie.

Wszystkie części ubrania greckiego dają się sprowadzić do dwu klas głównych. Jedną stanowią ἐνδύματα, t. j. szaty w rodzaju koszuli, a drugą ἐπιβλήματα lub περιβλήματα, t. j. te części ubrania, które na podobieństwo opończy zarzucano wprost na gołe ciało albo na endymata.

Zgodnie z ogólnym rozwojem historycznym należy i w stroju odróżniać rozmaite okresy, w ciągu których zmieniał się materyał i moda. Pierwotni Grecy, jak zresztą i wszystkie ludy indoeuropejskie w prawiekach, odziewali się skórami zwierzęcemi. Zwyczaj ten utrzymał się do czasów najpóźniejszych w krajach dalekich, zwłaszcza u biedniejszych plemion górskich. Obok tego bardzo już wcześnie weszła w użycie wełna. Chlajna (χλαῖνα = płaszcz) męska i peplos (πέπλος = płaszcz) kobiecy są to szaty wełniane, dla obojej płci jednakie; zarzucano je na ciało

w sposób rozmaity, ale po największej części spinano na ramieniu szpilką lub haftką. Mężczyźni nosili nadto pas około trzoseł dla osłonięcia członka, o czem świadczą n. p. naczynia z Vaphio (str. 51). Gwałtowny przewrót w odzieży nastąpił wskutek zetknięcia ze Wschodem, mianowicie z Egiptem, skąd zapożyczono przemysł lniany. Z płóciennym chitonem pojawia się w ubraniu greckiem zasada nowa. Nie obwijają już ciała, jak dotąd, sztuką tkaniny wełnianej, lecz szata jest wykrojona i zszyta. Nowy ten strój nosili początkowo tylko królowie, ich żony i świta; reszta zaś ludności zatrzymała dawniejszy przyodziewek narodowy. Suknię naszywano nieraz blaszkami złotemi lub innemi ozdobami, jak tego dowodzą wykopaliska mieceńskie. Odtworzony na figurze 36-ej pierścień daje wyobrażenie niejakie o stroju niewieścim; wyżej już powiedziano, że górne części ciała nie są bynajmniej obnażone, lecz okryte szatą, ściśle przylegającą.



Fig. 347.
Grobowiec Wecedamusa.



Fig. 348.
Tak zwany Focyon.

Kiedy Dorowie ujarzmili i wyparli Acheów, pojawia się znowu starohelleńska odzież wełniana; przykrojony i zszyty chiton płócienny zachowali jednak Eolowie i Jończykowie; mężczyźni nosili go zamiast pasa biodrowego jako ubiór spodni, a chlajny używali jako sukni zwierzchniej; jeżeli sztuka tkaniny wełnianej była tak duża, że podwójnie złożoną można było obwinąć ciało, to chlajna nazywała się wówczas διπλῆ lub δίπλαξ (podwójna). Taką mieli Grecy odzież w wiekach 9 i 8; taką bowiem widzimy w epopejach Homera. W Iliadzie II, 41 mówi poeta o Agamemnonie:

> Wnet się przebudził i zmiał już słuch napojony
> Głosem niebiańskim; porywa się z łoża i wszatę się odział.
> Miękką, utkaną misternie opończę zarzucił na barki.
> (*Tłóm. Mleczki*).

W czasie pokoju i na dni uroczyste bywał chiton długi, do stóp, z tyłu nawet powłóczysty; ale czasu wojny i pracy używano chitonu krótkiego. Pasem posługiwano się w takich tylko razach, kiedy chiton luźny byłby

przy robocie przeszkodą. W obrębie domu noszono zazwyczaj sam jeno chiton—wychodząc zaś, przywdziewano chlajnę wełnianą, farbowaną purpurowo i nieraz już przez tkacza przyozdobioną figurami kunsztownemi; zamiast chlajny naciągano też faros (φᾶρος) z nieznanego dziś gatunku płótna egipskiego, również farbowany purpurowo, aby odbijał od białego chitonu, mającego co najwyżej brzegi kolorowe. Mężczyźni więc, przyjmując chiton płócienny, częścią sprowadzany z zagranicy, częścią wyrabiany i w kraju na wzór obcego, ulegli wpływom cudzoziemskim. Kobiety tymczasem pozostały przy zwyczaju starogreckim, zadowalniając się tylko peplosem, najczęściej wełnianym, który na ramieniu spinały szpilką lub haftką. Ściągały go też pasem, a bok otwarty zapinały sprzążkami lub klamrami. Z przodu była szata krótsza i stóp nie zakry-





Fig. 349 i 350. Mężczyźni w himationach.



Fig. 351. Szata dziewczyny spartańskiej.

wała (skąd przydomek καλλίσφυρος=pięknonogi, od σφυρόν=noga), z tyłu zaś powłóczysta (ἑλκεσίπεπλος) z długiem ruchem. Pas, najprzedniejszą pożyczkę, jaką niewiasty zaciągnęły u Wschodu, przyozdabiały kosztownościami, a nawet przybierały kwastami i frendzlami (ob. fig. 345); na peplos można było wdziewać suknię zwierzchnią, układaną w głębokie i mnogie buchastości, co oznaczano nazwą βαθύκολπος. Obok wełny upowszechniało się powoli i płótno cienkie; przygotowywano zeń głównie zasłonę (κρήδεμνον), spadającą od głowy na ramiona i plecy, a używaną pierwotnie przez kobiety oryentalne dla zakrywania twarzy.

Czasy pohomeryczne aż do końca wojen perskich są epoką przepychu. Po zniesieniu godności królewskiej starali się arystokraci, którym władza przypadła, uwydatnić nawet i powierzchownością swe stanowisko uprzywilejowane. Ponieważ równocześnie wzrasta handel i rozkwita kolonizacya, wskutek tego więc i inne stany obok żądzy posiadają i środki do pełniejszego używania życia. Z Lidyi mianowicie roz-

chodzi się strój zbytkowny po miastach jońskich i eolskich, a stąd rozszerza się dalej ku zachodowi i, mimo ograniczeń prawnych, wdziera się poprzez wyspy na ląd stały. Obok wełnianych upowszechniają się tkaniny lniane, farbowane purpurowo lub na inne kolory. Miasta kolonialne ogromną w tym względzie rozwijają rozmaitość, kraj zaś macierzysty większą zachowuje prostotę.

Suknią spodnią jest teraz ogólnie chiton, szata długa z półrękawkami; na codzień jednak używają chitonu krótkiego. Sporządzano go



Fig. 352.
Wdziewanie chitonu.



Fig. 353.
Chiton z pasem.



Fig. 354.
Chiton z zarzutką.

dla taniości przeważnie z wełny. Szatę zwierzchnią stanowiła po dawnemu chlajna pojedyncza lub podwójna. Oprócz tego pojawia się chlamyda (χλαμύς); jest nią owalnie skrojona sztuka tkaniny, którą kładziono koło szyi i spinano sprzążką na prawem ramieniu lub pod szyją; zwieszające się rogi obciążano kawałeczkami ołowiu, aby ułatwić fałdowanie. Chlamyda jeźdźców bywała szatą kosztowną, uprzywilejowaną (fig. 346). Później nosili ją zwykle efebowie i podróżnicy (ob. fig. 347, przedstawiającą grobowiec Wecedamusa, odkryty 1882 r. w Larysie, a znajdujący się obecnie w Atenach); młodzieniec nosi chlamydę na chitonie; kogut, trzymany przezeń w prawicy, oznacza zapewne zwierzę

ofiarne bohatera. Tak zwany Focyon ma chlamydę bez chitonu — (fig. 348). W tejże epoce zjawia się jeszcze himation; pierwiastkowo jest to nazwa szaty wogóle, z czasem zaś przybiera wyraz znaczenie ściślejsze „sukni zwierzchniej." Chlajnę zarzucano na plecy, a oba jej końce poprzez ramiona zwieszały się z przodu, himation zaś, podłużna sztuka tkaniny, służył do obwinięcia całej figury bez użycia sprzążki (ob. fig. 349 i 350). Układano himation na ciele w sposób najrozmaitszy; im piękniej umiała to czynić jednostka, tem większą zwracała na siebie uwagę; równocześnie nastręczały się i artystom wspaniałe motywy stroju. Pod względem uobyczajenia ogólnego znamionuje też himation postęp znaczny; obie bowiem ręce noszono pod himationem, co najwyżej wyzierała tylko prawica; musiano przeto porzucić zwyczaj dotychczasowy noszenia broni, połączony z chlajną.



Fig. 355.



Fig. 356.



Fig. 357.

Chiton z zarzutką.

W stroju niewieścim chiton płócienny, jako suknia spodnia, wyparł także peplos wełniany. Dorowie tylko zatrzymali staronarodowy ubiór wełniany, który z zupełną też słusznością nazywano doryckim. Dziewoje spartańskie, jak niegdyś kobiety homeryczne, poprzestawały na jednej tylko sukni. Wdziewano ją w sposób następujący: Czworokątną a od całej figury dłuższą sztukę tkaniny u góry składano we dwoje tak, że część jej krótsza stanowiła rodzaj wyłogi; górny brzeg szaty, utworzony przez założenie, układano wokoło szyi i oba jej rogi wolne spinano na jednem ramieniu; ta więc strona była otwartą tak



Fig. 358.
Chiton z zarzutką.

iż dawało się widzieć nagie ciało. Z tej przyczyny nazywano dziewice spartańskie φαινομηρίδες (= z obnażonemi udami); ob. fig. 351. Na drugiem ramieniu założony górny skraj sukni spinano również sprzążką; między sprzążką a odnośnym rogiem tegoż brzegu pozostawał tedy wolny otwór; otworem więc w ten sposób utworzonym wysuwano swobodnie i drugą rękę (fig. 352). W obrębie domu posługiwały się zapewne kobiety taką szatą nawpół otwartą, pospolicie jednak na boku odkrytym fastrzygowano ją lub nawet zszywano. Często używano jeszcze pasa (fig. 353). Wychodząc z mieszkania, naciągano zwykle na tę suknię zarzutkę, która z głowy opuszczała się wzdłuż ramion i pleców, albo też była układana na podobieństwo szala (ob. fig. 354 i 355). Dla lepszego uzmysłowienia podajemy *en face* jedną jeszcze postać w chitonie z zarzutką (fig. 356). Na tę samą epokę przypada zapewne płaskorzeźba ateńska (fig. 357), przedstawiają-



Fig. 359. Exomis.



Fig. 360. Eschines.

ca kobietę w pozycyi siedzącej, oraz drugą, która przed nią stoi; widać tu wyraźnie artystyczne ufałdowanie chitonu, opatrzonego rękawkami. Powierzchnia prawej ręki była niegdyś pomalowana, ale obecnie farba zupełnie już starła. Inny sposób nakładania zarzutki wskazuje fig. 358 Kobieta zarzuciła ją na plecy; jeden róg spada poprzez lewe ramię, drugi zaś, przeciągnięty pod prawą ręką, zwiesza się z tyłu przez prawe ramię.

Czasy po zakończeniu wojen perskich, jak w innych sprawach życia narodowego, podobnież i w ubraniu sprowadziły zmianę. Usunięto wszyst-

ko, co trąciło wymuszonością, formalizmem i przesadą, zarzucono fałdowanie artystyczne i przepych barw w życiu powszedniem, a zachowano je tylko w szatach odświętnych i w posągach bogów. Miejsce płótna zajmuje znowu wełna, mianowicie w sukniach męskich; jakość jej zależała naturalnie od pretensyi osobnika. Niewiasty zatrzymały płótno, na które zdecydowały się później od mężczyzn wprawdzie, ale używały go dłużej i stale; dobierały zaś rozmaitej cienkości, aż do tkanin najprzezroczystszych, dostarczanych z Amorgos. Kolor wełny i płótna w odzieży męskiej był powszechnie biały; barwy ciemne przeważały u ludności biedniejszej, lub też znamionowały żałobę. Kobiety natomiast nie wyrzekły



Fig. 361. Chiton przepasany.



Fig. 362. Układanie himationu.

się całkowicie sukni kolorowych i umiały przedewszystkiem różnobarwnymi szlaczkami i bramowaniami wprowadzić rozmaitość w łączeniu kolorów. Dawna chlajna wełniana niezupełnie znikła z toalety męskiej; zachowali ją mianowicie ludzie klas niższych i, aby zostawić swobodę prawej ręce, spinali na lewem ramieniu. Suknię w tej postaci niby kaftana nazywano ἐξωμίς (ob. fig. 359, wyobrażającą budowanie okrętu Argo, gdzie Argos i jego pomocnicy przyodziani są w exomis). Spartanie od XII już wieku nosili także chlajnę narodową, na obu ramionach spinaną. Powszednią jednak suknią domową był chiton, obszerniejszy tylko i krótszy niż dawniej, zawsze przepasywany; wychodząc, zarzucano nań himation. Himation, ściśle zastosowany do form ciała, wyciska

na ubiorze męskim onego czasu znamię klasyczne. Wybornym wzorem postaci w himationie może być, lubo z epoki nieco późniejszej, posąg Eschinesa (fig. 360), a to tem bardziej, że mówca ten starał się usilnie naśladować w swej postawie surowsze zwyczaje wieków minionych. Chlamyda, używana, jak przedtem, do jazdy konnej, stała się powszechnie szatą efebów. Strój niewieści wyrzeka się także zmudnej pracy fałdowania i symetryi w ułożeniu, zbliżając chiton do dawnego peplosu, a na miejsce płótna wprowadzając wełnę. Wogóle strój kobiecy w tym okre-



Fig. 363.
Posąg Hery (Neapol).



Fig. 364.
Hiton z himationem.



Fig. 365.
Niewiasta w himationie.

sie bogactwem i rozmaitością form przewyższa współczesny ubiór męski. Białogłowy szatę przepasywały — lub nie; używały pasa na zarzutce (fig. 361) lub na chitonie jeno, zostawiając w tym razie zarzutkę rozpuszczoną; sama namiotka mogła być dłuższą lub krótszą; chiton wyciągano mniej lub więcej ponad pas; mógł być bez rękawów, z półrękawkami lub całymi rękawami. Spotykają się postaci, mające oprócz pasa pod piersiami drugi jeszcze na biodrach. Częstokroć na chiton joński wkładano dorycki z zarzutką; pod chitonem zaś noszono niekiedy chiton mniejszy w rodzaju koszuli, albo opaskę na gorsie. Jak mężczyźni przy

wyjściu z domu wdziewali himation na chiton, podobnież kobiety naciągały gatunek płaszcza, zwanego ampechonion (ἀμπεχόνιον), który układano na wzór himationu; płaszcz podwójny, przymocowywany na ramieniu, zwie się epomis (ἐπωμίς), gdy tymczasem enkyklon (ἔγκυκλον) bierze swe miano od kroju właściwego (kołowego); przystrajano też szaty frendzlami.

Przykłady opisywanego tu stroju widzimy na fig. 362 do 366; chociaż nie wszystkie pochodzą z tej samej epoki, w każdym jednak razie dostatecznie odtwarzają rozmaitość w toalecie wieku piątego.

Dotąd rozpatrywaliśmy szaty, którym przez właściwy sposób ułożenia odpowiednią dopiero nadawano formę. Obok nich istniała wszelako odzież zwierzchnia, przygotowywana za pomocą nożyczek oraz igły. Taką właśnie suknią był może przytoczony wyżej enkyklon. Za przykład niechaj posłuży figura bronzowa w Londynie, wykładana srebrem (fig. 367). Na zgrabnie pofałdowanym chitonie z rękawami widzimy tu szatę zwierzchnią tak skrojoną, że można ją było wdziewać wpoprzek piersi od prawego ramienia ku lewemu bokowi; do górnego jej brzegu przyszyta jest zarzutka, zwieszająca się po obu bokach. Suknia taka utrzymała się w modzie przez kilka wieków; dowodzi tego rysunek (fig. 368), zdjęty z malowidła ściennego, znalezionego nad Tybrem w domu rzymskim, ale pochodzącego z epoki hellenistycznej. I tutaj suknia zwierzchnia, zdaje się, w taki sam sposób zrobiona.



Fig. 366. Kobieta w himationie.

Figura 369 przedstawia również szatę zwierzchnią, od innych się wyróżniającą. Wyobrażona tam niewiasta nosi na długim chitonie jońskim krótki obcisły chiton dorycki, przyozdobiony ornamentami tkanymi lub haftowanymi; na to wdziała suknię zwierzchnią, złożoną z dwu części: krótkiej przedniej i długiej tylnej; obie na ramionach są zszyte, co wyraźnie widać; podobnie jak poncho (chilijskie i peruwiańskie), musiała być wkładana przez głowę otworem około szyi.

Okrywka młodej dziewczyny na płaskorzeźbie grobowca attyckiego (znajduje się w Broomhall w Szkocyi) zbliża się całkowicie do naszej szaty nowoczesnej; dzięki uprzejmości posiadacza zbioru, earla of Elgin, możemy podać jej kopię (fig. 370). Dziewczyna ma na sobie długi chiton bez pasa, stóp sięgający; na chiton włożyła z grubej tkaniny

suknię rękawami opatrzoną, która ze względu na formę przypomina mocno kaftan nowoczesny o długich połach.

Epokę hellenistyczno-rzymską wreszcie znamionuje wogóle nie tyle wynalazek form nowych, ile raczej używanie tkanin dotąd nieznanych. Upowszechniają się szaty jedwabne i bawełniane. Bawełna rozwielmożnia się szybko od czasu, kiedy Alexander Wielki wtargnął do Indyi a Ptolemeusze stworzyli z Egiptu państwo hellenistyczne. Na oznaczenie jej przyjęto wprawdzie nazwę hinduską (κάρπασος), ale ponieważ wyroby bawełniane uważano za niższy gatunek płótna, przeto posługiwano





Fig. 367. Kobiety przystrojone zarzutkami. Fig. 368.



Fig. 369. Strój kapłanki (?).

się także wyrażeniami: σινδών, ἐθόνη, a później βυσσος. Co się tyczy jedwabiu, to już bardzo wcześnie zaczęto na wyspie Kos wyrabiać tkaniny z przędzy jedwabników, w dzikim stanie tamże żyjących. Fabrykacya miejscowa utrzymać się wszelako nie mogła, odkąd świat hellenistyczno-rzymski zapoznał się z jedwabiem rzymskim (w I w. po Chr.). Sprowadzano odtąd jedwab surowy, przędzę jedwabną i tkaniny. Tkaniny zwykle pruto, farbowano i na nowo tkano; ale bywały one wtedy rzadsze od chińskich, a w tkaniu łączono z jedwabiem nici z innych materyałów. Szaty z tkanin półjedwabnych (*subserica*), zazwyczaj przezroczystych, jak koickie, nosili mężczyźni i kobiety. Obok jedwabnych nie wyszły bynajmniej z użycia dawniejsze materyały wełniane i lniane; owszem często

je mieszano z sobą i farbowano przepysznie. Dzięki udoskonalonej technice wyrabiano wzory i desenie, naśladując wszelkie możliwe rodzaje stylów, a lamowaniem lub wyszywaniem brzegów potęgowano bardziej jeszcze wrażenie. Wówczas też i złotogłowy, znane od dawna na Wschodzie, znajdują szerokie rozpowszechnienie w Grecyi. W okresie klasycznym używano ozdób w miarę; tymczasem w epoce hellenistycznej zawrócono, jak w innych rzeczach, tak i w odzieży, do wieków ubiegłych, które przyozdabiały wszystko, co się tylko dało; ba! przesadzano nawet, gdyż wbrew wszelkiemu poczuciu stylu przystrajano bramowania figurami ludzkiemi i zwierzęcemi roboty



Fig. 370. Dziewczyna w kaftanie.



Fig. 371. Strój wieku czwartego.

tkackiej lub hafciarskiej. Wdzierającym się coraz bardziej zbytkom w odzieży zapobiedz prawie że nie zdołały ustanawiane wszędzie urzędy, czuwające nad prowadzeniem się kobiet (γυναικονόμοι). Jeżeli chodzi o krój i formę sukien męskich i żeńskich, to zaznaczyć trzeba, iż obok szat dawniejszych rozpanasza się, zwłaszcza wśród mężczyzn, moda cudzoziemska; przywdziewają oni suknie perskie, a nie pogardzają nawet i libijską μανδύη. Niewiasty na chitonie jońskim z rękawkami noszą spi-

nany chiton dorycki, tuż pod piersiami przepasany; na chiton wkładano płaszcz, który można było i na głowę naciągnąć, albo zarzutkę (fig. 371). Szatę frendzlami obszytą widzimy na fig. 372, przedstawiającej posąg Izydy, znajdujący się w Watykanie.

Niejednokrotnie powyżej już wspominaliśmy, że szaty przyozdabiano deseniami tkanymi, lamówkami tkanemi i wyszywanemi oraz haftami. Tkactwem i hafciarstwem słynęły w odległej już starożytności Babilon i Frygia. Ze Wschodu właśnie przemysł ten wtargnął na Zachód i tu się rozpowszechnił; w Rzymie nazwa cechu hafciarskiego „Frygiones“ przypominała w czasach późniejszych jeszcze frygijską ojczyznę tego przemysłu. Pomniki starożytne pouczają, że najprostsza lamówka składała się z jednego lub kilku szlaków ciemnokolorowych, wykonanych robotą tkacką, lub na szatę nałożonych. Szlaki te obramowywały brzegi chitonu, himationu i ampechonionu, idąc w kierunku równoległym, albo też znajdowały się po obu stronach chitonu od pasa nieco ku dołowi w tych miejscach, gdzie dzisiejsze koszule niewieście mają szwy; często ciągnęły się także z przodu od szyi aż do brzegu dolnego sukni. Grecy nazywali je rabdoj (ῥάβδοι) lub paryfaj (παρυφαί), a odpowiadały one temu, co Rzymianie oznaczali słowem *clavus*. Oprócz nich spotykamy niemniej często szlaki szersze, złożone z ozdób najrozmaitszych; czy były tkane, czy naszywane— tego na pewno nie wiemy; upiększały zaś chiton od brzegów dolnych do kolan i od pasa aż do szyi. Takim chitonem przyobleczona jest na obrazie wazonowym bogini wiosny Opora (porów. *Collection d. Vases gr.* de M. Lamberg, tabl. 65). Niekiedy cały chiton, mianowicie na wizerunkach wazonowych archaistycznych, pokrywają desenie kraciaste lub



Fig. 372. Posąg Izydy.



Fig. 373. Medea.

gwiaździste. Ze względu na ornamenty sukien niewieścich przed wiekiem piątym nadzwyczaj są interesujące pomniki, odkryte na akropolu, a podczas napadu Persów zniszczone; farby doskonale się zachowały. Charakterystyczne przykłady ozdób z epoki późniejszej zawierają amfory apulijskie. Dla unaocznienia przepychu szat przywodzimy tu (fig. 373) postać Medei, odtworzoną z amfory apulijskiej (Zbiór Jatty w Ruvo), którą zdobi obraz śmierci Talusa *); na chitonie haftowanym nosi Medea rodzaj płaszcza; można go porównać z kaftanem na fig. 370. Chitony Kastora i Polideucesa oraz jednego z Argonautów na tymże wizerunku są usiane dłoniatkami haftowanemi, a brzegi ich dolne upiększone wyobrażeniami mitologicznemi na tle ciemnem. Należy tu jeszcze wspomnieć o bogato zdobnych peplosach, które w dni uroczyste składano w świątyniach dla przystrojenia posągów (przedewszystkiem w Atenach podczas panateneów), a także o owym piętnaście łokci długim himationie, udekorowanym postaciami najrozmaitszemi, który Alcymenes Sybaryta złożył na ofiarę w świątyni „Hery lacynijskiej **) pod Krotoną, a który Dyonizyusz Starszy sprzedał Kartagińczykom za 120 talentów (około 180,000 talarów). W utworach plastyki przechowały się nieliczne stosunkowo resztki takich ozdób stroju greckiego; pochodzi to stąd głównie, że istniejące niegdyś malowidła ornamentacyjne spełzły w biegu wieków niemal całkowicie.

Nakrycia głowy.

Sposób zabezpieczania głowy od wpływów powietrza zostaje z odzieżą w ścisłym związku. Grecy w granicach miast chadzali bez nakrycia głowy. Przyroda wyposażyła południowca wogóle, czupryną bujniejszą, aniżeli mieszkańca północy; Grecy też szczególną mieli pieczę o włosach. W każdym razie choćby lżejsze nakrycie głowy było koniecznem podczas dłuższego pobytu pod gołem niebem, w podróżach, na polowaniach,

*) *Talus* właściwie *Talos*, olbrzym śpiżowy, strzegł Krety od cudzoziemców; gdy Argonauci przybyli na Kretę, Medea miała zabić Talusa. (*Przyp. tłóm.*)

**) Tak nazywano Herę od przylądka Lacinium (dziś Capo delle Colonne) nad odnogą Tarentyńską, gdzie istniała słynna świątynia tej bogini poświęcona. (*Przyp. tłóm.*)

oraz przy pracy w niektórych rzemiosłach. Rozmaite nakrycia głowy można objąć nazwą κυνῆ i πῖλος. O kształcie κυνῆ, wyrabianej ze skóry psiej lub łasiczej albo nawet wołowej, pomówimy w rozdziale o ubiorze wojskowym; z niej bowiem hełm się wytworzył. U Homera już wieśniak pokrywa głowę kapturem ze skóry koziej (κυνέη αἰγείη) półkulistym i opatrzonym może rzemieniami dla umocowania pod brodą. Na wizerunku wazonowym Muzeum Berlińskiego, przedstawiającym wnętrze odlewni, widzimy robotnika, rozgarniającego ogień w piecu do topienia kruszców, z takiem nakryciem głowy dla ochrony od żaru (fig. 374 *a*). Pod mianem πῖλος rozumieć należy kaptur filcowy półjajowaty lub stożkowy, bez daszka, albo też, jak świadczą niektóre pomniki, ze skrzydłami wązkiemi. Noszą pilos żeglarz i przemysłowiec, oraz niektórzy bogowie i półbogowie,



Fig. 374. Nakrycia głowy.

n. p. Charon, Odysseusz, Hefestus, Dyoskurowie. Podobny pilos okrywa głowę Tydeusza na malowidle wazonowem (fig. 374 *b*); kapelusz pasterza (fig. 374 *c*), dmącego we flet podwójny, należy zapewne pod tę samą podciągnąć nazwę; dziś jeszcze podobnej formy kapeluszów używają pasterze we Włoszech południowych. Z pilosem w blizkiem pokrewieństwie zostaje tak zwana czapka frygijska; różnica polega tylko na tem, że wierzchołek czapki frygijskiej zagięty jest ku przodowi i że z boków jej zwisają płaty, które dają się związać pod brodą. Pokrycia takiego używały w starożytności barbarzyńskie ludy azyatyckie, a obecnie używają go jeszcze rybacy i żeglarze greccy i włoscy. Na monumentach z tych czapek właśnie poznajemy Azyatów, jak Parysa, Ganimeda, Atysa i Mitrę (fig. 374 *d* i *e*), Anchizesa i Olimpusa, Amazonki, oraz wojowników barbarzyńskich na pomnikach z epoki cesarzów rzymskich. Zdaje się

wszelako, że i Ateńczykom czapka ta nie była obcą; dowodzi tego fig. 375, wyobrażająca komos *), gdzie jeden z uczestników taką właśnie nosi czapkę; jeżeli zaś nie, to przypuścićby wypadało, że przedstawiony tu jest bawiący w Atenach dla nauk cudzoziemiec, n. p. Trak jakiś.

Trzecią formą kapelusza był petasos (πέτασος) nakrycie głowy właściwe pierwotnie Tessalii i Macedonii. Do Grecyi przeszedł pono petasos, jako kapelusz efebów, równocześnie z chlamydą. Podobny do naszych płaskich kapeluszy pilśniowych, ale po większej części z nadzwyczaj małą głową, utrzymywał się na głowie przy pomocy rzemiennej podpinki, która służyła i do tego, aby kapelusz w tył zsunięty zachować na karku (fig. 374 *f*). Obok petasa z okrągłemi skrzydłami spotykamy często na monumentach skrzydła z czterema wycinkami łu-



Fig. 375. Komos. Pochód na hulankę nocną.

kowatymi. Taki petasos noszą efebowie jadący konno na fryzie Partenonu (fig. 374 *h*), a także Kastor (fig. 374 *g*) i Hermes na wizerunkach wazonowych. Hermesa w większości wypadków znamionuje właściwy mu petasos skrzydlaty (fig. 374 *i*). Nie wiadomo wszelako, jakiem ochrzcić imieniem nakrycie głowy talerzowate, widywane na monetach tessalskiego miasta Krannonu (*Mus. Hunter.*, tabl. 21 Nr 17) i trackiego miasta Ainos; być może, iż jest niem używana przez Macedończyków a zapożyczona przez rybaków i majtków rzymskich kausia (καυσία), przejęta z tessalskiej płaskorzeźby nagrobnej (fig. 376). Tego rodzaju kapelusz pokrywa głowę pasterza (fig. 374 *k*) Faustulusa na pomniku rzymskim, który

*) Pod nazwą komos (gr. κῶμος) rozumieli Grecy starożytni biesiadę, ucztę, hulankę młodych ludzi, którzy po bankiecie odwiedzali znajomych ze śpiewem i muzyką, aby na nowo hulać. Uczestników zwano komastami (κωμασταί). Komos oznacza także pochód dyonizyjski. (*Przyp. tłóm.*)

przyozdabia scena, wystawiająca karmienie Romulusa i Remusa przez wilczycę. Dzieci miewały też kapturki (fig. 377).

A teraz słów kilka o czesaniu włosów przez mężczyzn. Już u Homera bujna czupryna długowłosych (καρηκομόωντες) Acheów uchodzi za ozdobę postaci męskiej; poeci tragiczni wychwalają również piękne loki niewiast i dziewic z epoki bohaterskiej. Pospolicie układano włosy w loki, spadające na kark i ramiona; później nieco je splatano, a sploty okalały głowę (fig. 378). U Spartan istniał prastary zwyczaj i przez prawodawstwo Likurga uświęcony, polegający na tem, że z rozpoczęciem efebii włosów nie strzyżono, chłopcom zaś obcinano je krótko. Zwyczaj ten przetrwał u nich aż do zgnębienia Sparty przez związek achejski. O piękne trefienie włosów Lacedemończycy w życiu codziennem, zdaje się, nie dbali wcale, ale w chwilach ważnych i uroczystych (przypominamy tu ów wieczór, poprzedzający bitwę pod



Fig. 376.
Kapelusz macedoński.



Fig. 377.
Chłopiec w czapce.



Fig. 378*a*.



Fig. 378 *b*.
Starożytne czesanie włosów.

Termopilami) przykładali wielką wagę do wytwornej fryzury. W Atenach aż do czasu wojen perskich mężczyźni również włosów nie strzygli, a na przeborku ujmowali je w węzeł lub pęczek (κρωβύλος), spięty szpilką w kształcie cykady czyli świerszcza polnego. Świerszcza tego nie odkryto aż potąd ani na zabytkach sztuki, ani między biżuteryami; istnieje jednak mniemanie, że na pomnikach z VI i początków V wieku znajdują krobylos tam, gdzie włosy na kark spadające są z tyłu wstążką związane (fig. 379). Inne sposoby czesania, zapewne współczesne, widzimy na figurach 380—382; figury 381 i 382 są interesujące jeszcze z tego względu, iż tenże sam typ spotykamy w rzeźbie i malarstwie. Po wojnach perskich natomiast, kiedy wogóle w obyczajach i w stroju ludności jońskiej wyraźna zaszła zmia-

na, spadały włosy chłopca z rozpoczęciem efebii pod brzytwą jako dar ofiarny bogu jakiemu, n. p. Apollinowi delfickiemu lub lokalnemu bóstwu rzecznemu. W każdym razie obywatel attycki nie miał głowy zupełnie ostrzyżonej (to bowiem było tylko właściwością niewolników), lecz nosił kędziory jużto krótsze, już dłuższe, stosownie do gustu swego lub mody powszechnej. Wyjątek od tej reguły stanowili jeno młodzi eleganci, pragnący wyróżnić się od tłumu nawet fryzurą; między innymi opowiadają o Alcybiadesie, że zdobił głowę długimi lokami, spadającymi aż na ramiona.



Fig. 379.



Fig. 380.



Fig. 381.



Fig. 382.

Fryzury męskie z wieku piątego.

Nie mniejszą pieczą otaczał Grek i brodę. Golarnia (κουρεῖον) z gadatliwym swym właścicielem była już w starożytności miejscem, gdzie zbierali się nie tylko ci, co uciekali się do sztuki balwierza (κουρεύς) ze względu na trefienie brody i głowy, golenie, oczyszczanie paznogci, usuwanie nagniotków, wyrywanie zbytecznych włosów—ale również i ci, jak opowiada Plutarch, co przeżuwali tu nowinki miejskie i rozprawiali żwawo o polityce bieżącej; bywała więc golarnia salą biesiadną bez wina. Mianowicie od czasów Alexandra W. było balwierstwo rzemiosłem nader zyskownem, ponieważ całkowicie wyszło z mody noszenie gęstego zarostu na brodzie (πώγων βαθύς lub δασύς), co w czasach dawniejszych uważało się za oznakę męskości i powagi. Kształt brzytwy (ξυρόν), którą prawdopodobnie już w odległej starożytności przyjął Zachód od Wschodu, jest od dziś używanej zupełnie różny. Brzytwa antyczna ma formę półksiężyca oraz krótki trzonek do ujęcia dwoma palcami (fig. 383). W epoce najdawniejszej, zapuszczając brodę, golono wąsy; zwyczaj ten utrzymał się do późna w Sparcie, ponieważ eforowie za każdorazowem obejmowaniem urzędu nakazywali: κείρασθαι τὸν μύστακα καὶ προσέχειν τοῖς νόμοις, t. j.



Fig. 383. Brzytwa.

„wąsy golić i praw słuchać.“ Co się tyczy koloru włosów, zaznaczamy, iż obok właściwych południowcom odcieni ciemnych za szczególną ozdobę uchodziła barwa złotawo-żółta. Homer złotawo-żółtymi kędziory obdarza Menelausa, Achillesa i Meleagra; podobnież o jasno-blond włosach maluje Eurypides Menelausa i Dyonizusa (ξανθοῖσι βοστρύχοισιν εὐκοσμος κόμην).

Jeżeli chodzi o nakrycie głowy niewieściej, wyznać trzeba, że starożytność nie znała, na szczęście, owych dziwolągów gustu nowoczesnego, odgrywających taką rolę pod nazwą kapeluszów damskich. Staroży-



Fig. 384.
Osłonięcie głowy.



Fig. 385.



Fig. 386.



Fig. 387.
Niewieście nakrycia głowy.

tność grecka, zdaje się, nie znała kapeluszy kobiecych jako stroju pospolitego, ponieważ publiczne ukazywanie się Greczynki na ulicy należało do wyjątków, przynajmniej w Atenach, iako sprzeczne z przepisami przyzwoitości i obyczajności. Jeżeli białogłowa zresztą musiała nawet wyjść z domu, n. p. dla złożenia wizyty, zarzucała po prostu szatę zwierzchnią na głowę, jak to robią dziś jeszcze na południu (fig. 384). Częściej, i to wśród okoliczności nadzwyczajnych, n. p. podczas wesel, nakrywano głowę rodzajem korony (fig. 385). W podróżach wystarczał kobietom dla ochrony od promieni słońca kapelusz lekki o szerokich skrzydłach, wprowadzony do Hellady z Tessalii i Macedonii (porów. str. 305). W ta-

kim kapeluszu tessalskim (Θεσσαλὶς κυνῆ) ukazuje się Ismena w „Edypie w Kolonie:" „Kapelusz tessalski zabezpiecza od słońca głowę i osłania oblicze." Kapelusz tessalski niczem się nie różnił prawie od męskiego petasa. Później weszła w użycie θολία, kapelusz damski pleciony, szeroki, w środku szpicem zakończony; przymocowywano go szpilkami do himationu zarzuconego na głowę (fig. 386). Niekiedy spotykają się jeszcze nakrycia głowy podobne do kapturów; widzimy je n. p. na powabnej figurce z Tanagry, której słabe odbicie daje fig. 387. A więc nakrycie głowy Greczynek w obrębie domu i w mieście ograniczało się częścią na zalecanem przez zwyczaj osłonięciu głowy szatą zwierzchnią, częścią na zebraniu bujnych włosów i zabezpieczeniu ich od rozpuszczenia. Jeżeli mężczyźni mieli wielką pieczę o włosach, to troskliwość taka, co jest rzeczą naturalną, ujawnia się w nierównie wyższym stopniu u płci nadobnej. Wynika samo z siebie, że i w czesaniu włosów dadzą się zaznaczyć epoki najrozmaitsze.



Fig. 388 *a* i *b*. Koafiura starożytna.

W czasach najdawniejszych oddzielały kobiety starannie loki od warkoczy; stąd też nazywano je εὐπλόκαμοι lub καλλιπλόκαμοι (mające piękne zwoje lub warkocze); nadto przyozdabiały włosy różnorakiemi wstęgami i przepaskami. Później opuszczały włosy na kark, a ponad czołem układały je w liniach falistych (ob. figurę 388, przedstawiającą uczesanie z wieku szóstego). W piątem stuleciu szczesywały włosy gładko ku tyłowi, a końce ich nawijały na podkładkę owalną (fig. 389 i 390). Figury tak zwanego portyku Kor w Erechteonie (ob. fig. 391) świadczą wszelako, że i w wieku piątym, mianowicie w chwilach uroczystych, n. p. podczas świąt, urządzały koafiurę kunsztowniejszą z warkoczami, które okręcały wokoło głowy. Fryzura, odtworzona na fig. 392 i 393, należy również do tejże epoki, a utrzymała się jeszcze w stuleciu czwartem; włosy rozdzielano na przeborku i szczesywano ku dołowi, a następnie zakładano z boków na dyadem; i tutaj spadają kędziory wzdłuż karku, lub też bywają ujmowane w węzeł. Trefienie daleko sztuczniejsze, wyobrażone na fig. 394 i 395, pochodzi z drugiej połowy wieku czwartego lub pierwszej wieku trzeciego; włosy przedzielone kilku przeborkami są w każdym przedziale osobno skręcone, a z tyłu w węzeł ujęte. Później jeszcze rozdzielano włosy na wierzchołku głowy przeborkiem, następnie szczesywano ku dołowi, wkońcu zbierano je znów ku górze i z tyłu głowy zaplatano w węzeł (ob. fig. 396, przed-

stawiającą utrefienie tak zwanej Wenery Medycejskiej). Fryzura na fig. 397 pochodzi także z epoki późniejszej, prawdopodobnie z wieku trze-

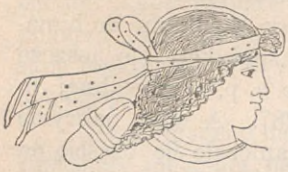

Fig. 389. Koafiura attycka.



Fig. 390. Koafiura attycka



Fig. 91 *a* i *b*. Koafiura odświętna.

ciego; włosy zebrane ku tyłowi są splecione w warkocz, który w kształcie dyademu otacza głowę poniżej kędziorów na wierzchołku w górę podniesionych; na czoło spada grzywka. Do tej samej zapewne epoki należy koafiura na głowie bronzowej w Muzeum Neapolitańskiem; widzimy tu włosy odczuba wokół sczesane ku dołowi, w położeniu tem umocowane obrączką, a końce ich zaplecione w zgrabne loczki otaczają całą głowę (fig. 398).



Fig. 392.



Fig. 393.

Koafiura wieku piątego.

Nie potrzebujemy dodawać, że obok koafiur już podanych była jeszcze w użyciu mnogość innych. Boć przecie w tej właśnie dziedzinie toalety damskiej gust i wymagania jednostki rozwijały zawsze rozmaitość nadzwyczajną. Jak różnorodne kierunki gustu istniały równocześnie, pouczają nas wizerunki na fig. 399

od *a* do *i*, zdjęte przeważnie z ateńskich główek terrakotowych, należących do wieku czwartego i trzeciego.

W stroju głowy niewieściej wielką odgrywają rolę przepaski. Są one albo tkane albo skórzane i częstokroć z przodu głowy przyozdobione blaszkami metalowemi; ogólną ich nazwą jest stephane (στεφάνη = korona, wieniec); ob fig. 388 *a*. Stephane wysoką, nieraz bogato zdobną, spostrzegamy głównie na pomnikach jako przystrojenie głowy bogiń; jest nią zwykle szeroka obrączka metalowa. Widzimy ją na biuście Hery w Villa Ludovisi, na posągu Hery w Watykanie i Afrodyty Kapuańskiej. Przy kunsztownem trefieniu kędziorów, prócz przepaski w środku szerokiej a na końcach zwężonej, używały Greczynki nierzadko czółka tka-



Fig. 394.



Fig. 395. Fryzura wieku czwartego.

nego lub skórzanego, bogato zdobnego, które z przyczyny podobieństwa do procy nazywano σφενδόνη. Czółko takie albo szerszą stroną wkładano na przód głowy, a z tyłu związywano wstążkami, tworząc z włosów burlet na karku, albo też przymocowywano ją na głowie w ten sposób, że szersza strona dźwigała zapleciony w nią czub, a końce zadzierzgano artystycznie na przedzie głowy. Formę tę nazywano ὀπισθοσφενδόνη (= proca

w tył zwrócona). Podobną do sfendony miała być stlengis (στλεγγίς = zgrzebło, grzebień), strój grzebieniasty. Niekiedy proste czółko zastępowano siatką, a siatkę znów zawiązywaną chustką. Wszelkie formy



Fig. 396.



Fig. 397.



Fig. 398.



a

Fig. 399.



b



c



d



e



f



g



h



i

Fig 396—399. Mody 4 i 3 stulecia.

takiego ubrania głowy można objąć nazwą κεκρύφαλος (siatka na włosy). Właściwy kekryphalos stanowiły wstążki i nitki złote w kształcie siatki splecione; zarzucano go z tyłu głowy dla podtrzymywania czuba. Ke-

kryphalos taki przystraja n. p. piękną głowę Aretuzy*) na wielkich tetradrachmach**) syrakuzańskich, opatrzonych imieniem rytownika Cymona. O wiele częściej spotyka się chustkę (σάκκος=worek) w rodzaju czepca albo obejmującą cały zarost głowy, albo też zarzuconą tylko na tył głowy i związaną powyżej czoła. Rozmaite sposoby nakładania sakkosu uzmysławiają przeważnie wizerunki wazonowe. Z sakkosem pokrewną była mitra (μίτρα); początkowo zwyczajna taśma, przetworzyła się później w szerokie czółko, a nawet w plecionkę włosianą. Obok takich czepców, zwieszających się z tyłu nieraz jednym lub kilku końcami, może zdobić równocześnie przednią część głowy i stephane; świadczy o tem figura 399 *i*. Nakrycie głowy podobne zupełnie do starożytnego sakkosu noszą i w dzisiejszej jeszcze Grecyi, w Tessalii i na wyspie Chios (porów. Stackelberg: *Trachten und Gebräuche der Neugriechen.* 1 rozd., tab. XIII, XIX). Greczynki starożytne znały niewątpliwie żelazko do włosów, celem urządzania loków, przeborków falistych i tupetów (βόστρυχοι), oraz inne tajemnice toaletowe, jak n. p. różne kosmetyki, między którymi pierwsze miejsce zajmują wonne maści i olejki; dowodzą tego źródła piśmienne i utwory plastyki (ob. fig. 399 *b*, *d*). Kończąc, zrobimy uwagę, że zgadzało się z pojęciami Greków o pięknie, iżby włosy spadały na oblicze i skracały przez to wysokość czoła. Na wielu rzeźbach greckich spotykamy też zarówno u mężczyzn jak i kobiet skrócenie czoła, spowodowane odpowiedniem ułożeniem włosów.

Obuwie.

Grek nie uważał zgoła za nieprzyzwoite chodzić boso tak po domu, jak i po ulicy nawet. Na podobieństwo dzisiejszych mieszkańców Wschodu, którzy zrzuciwszy pantofle lub buty, wchodzą do mieszkania w skarpetkach, również i Grek starożytny zdejmował obuwie, kiedy miał przekroczyć próg domu własnego lub cudzego. Już u Homera mężczyzna, opuszczając domostwo, przywiązuje do stóp podeszwy (πέδιλα) błyszczące; zwyczaj ten zachował się i w czasach późniejszych jeszcze. Co się tyczy formy trzewików, to z jednej strony pomniki dostarczają szczodrze

---

*) *Aretuza*, właściwie Arethusa, miano źródła sycyliskiego na wyspie Ortygii, na które zamieniła Artemida nimfę *Arethusę*. *(Przyp. tłóm.)*

**) *Tetradrachmon*, moneta, zawierająca cztery drachmy, warta prawie 1 rs. 12 kop. *(Przyp. tłóm.)*

przykładów różnego rodzaju obuwia, z drugiej zaś świadectwa piśmienne przekazują mnóstwo nazw dla rozmaitych kształtów i mód wytworów szewstwa. Jak przy traktowaniu naczyń i odzieży, podobnież i tu musimy się wyrzec właściwego nazywania form, spotykanych na pomnikach. Jednakże na zasadzie porównania świadectw monumentalnych można odróżnić trzy główne postaci obuwia, a mianowicie: podeszwę, trzewik i but. Podeszwę przymocowaną do stopy jednym lub kilku rzemieniami da się oznaczyć ogólną nazwą ὑπόδημα. Podeszwę prostą przywiązywano do stopy jednym rzemykiem (ζυγός), przez podbicie idącym, albo dwoma do brzegów bocznych podeszwy przymocowanymi i na przygubiu zadzierzgniętymi albo spojonymi za pomocą klamry; przykładem tego jest stopa posągu Elpidy w Watykanie (fig. 400 Nr 1). Czy mamy tu może rodzaj sandałów przed oczyma, nazywanych βλαύτη, rozstrzygnąć trudno. Starożytniejszy spo-



Fig. 400. Obuwie starożytne: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8.



Fig. 401. Obuwie starożytne.



Fig. 402.

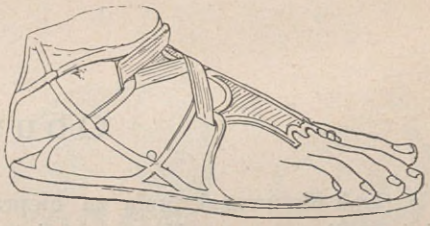

Fig. 403 Sandały ze splotami rzemiennymi.

sób wiązania przedstawia fig. 401, zdjęta z płaskorzeźby spartańskiej; tutaj przytwierdzają podeszwę do stopy dwa rzemienie: jeden idzie wpoprzek przez cztery mniejsze palce, a drugi poprzez przygubie. Skutkiem dodania splotów rzemiennych kilkakroć zadzierganych powstał sandał (σάνδαλον); początkowo było to obuwie kobiece, ale, jak przekonywają pomniki, nosili je i mężczyźni. W sandale był rzemień przyszyty do górnej powierzchni podeszwy na 0,02 do 0,05 m. od nosa i przeciągnięty między

wielkim a drugim palcem (niekiedy przeciągano też drugi rzemyk między czwartym a małym palcem); z nim łączono dwa lub cztery inne paski, przyczepione do brzegów podeszwy z tyłu i z przodu; na środku stopy, tam, gdzie się sploty rzemyków krzyżowały, przykrywano je fibulą okrągłą lub sercowatą Wszystkie paski, nieraz bardzo zgrabnie zadziergane, wiązano powyżej kostki. Fig. 400 Nr 2 odtwarza stopę niewieścią z prostem wiązaniem, a Nr 3 sandał Apollina Belwederskiego ze splotami kilkakrotnymi. Powyżej Nr 3 zamieszczamy fibulę sercowatą oddzielnie. Figury 402 i 403 (ostatnia zdjęta ze stopy znalezionej w Olim-

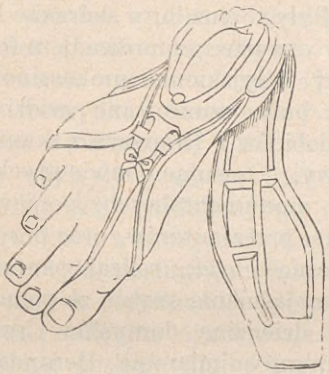

Fig. 404.
Sandały ze splotami rzemiennymi



Fig. 405. Kamasze w rodzaju pończoch.



Fig. 406. Posąg Artemidy.

pii) dają dokładne wyobrażenie o urządzaniu splotów wiązania. Figura 403 pokazuje, jak pasy górne zadziergają się z bocznymi i krzyżują na przygubiu. Fig 404, odzwierciedlająca w postaci stopy obutej schowanie na barwidło, stanowi już z powodu znacznej szerokości pasów bocznych przejście do trzewika właściwego. Pod splotami rzemieni noszono często rodzaj kamaszów, odpowiadających naszym pończochom (ob. fig. 405). Ponieważ podeszwa składa się nieraz z kilku warstw skóry wołowej, przedstawia się więc na pomnikach nadzwyczaj grubą, a skutkiem tego obuwie, samo przez się powabne, przybiera postać ociężałą i niezgrabną.

Kiedy wreszcie dodano całkowity napiętek oraz węższe lub szersze boczki, do podeszwy przyszyte, a na stopie i około kostek zesznurowane w ten sposób, że palce i powierzchnia górna stopy pozostały nieprzykryte, nastąpiło przejście do drugiej klasy obuwia—do trzewika; dla oznaczenia jego można, zdaje się, użyć nazwy κοῖλα ὑποδήματα, t. j. półbucik. Rozmaite formy tego obuwia uzmysławiają nam na fig. 400 numera 4, 5 i 7; Nr 5 zdjęty ze stopy posągu młodzieńca zawiązującego trzewik (w Watykanie), a Nr 7 ze statuy Demostenesa w Watykanie. Najzupełniejszy trzewik (fig. 400 Nr 6), okrywający całą stopę i na podbiciu zawiązany, spotykamy na nogach mężczyzn i kobiet na wielu pomnikach. Trzeci gatunek obuwia stanowi klasa ἐνδρομίδες. Były to już buty skórzane lub filcowe, ściśle do nogi przystające, z przodu otwarte i sznurowadłem ściągane. Taki lekki but myśliwski, podobny indyjskiemu mokassinowi, nosi Artemida (fig. 406). Tego rodzaju buty sznurowane widzimy także na nogach pedagogów w grupie Niobidów. Draperya z tkaniny przyozdabia częstokroć górny brzeg cholewy. Opisując obuwie greckie, opieraliśmy się umyślnie na wizerunkach monumentalnych, ponieważ nazwiska form poszczególnych, przekazane przez autorów, oraz przyłączone do nich komentarze, jak n. p. dotyczące ἐμβάς (rodzaj pantofla) i κρηπίς, po części z sobą się nie zgadzają, a objaśnianie onych za pomocą utworów plastyki poprowadziłoby nas w dziedzinę domysłów i przypuszczeń. Zaznaczymy jeno, że w siódmym mimiambie Herondasa, gdzie autor skreślił odwiedziny dwu kobiet u szewca, spotykamy nazwy liczne wszelkiego gatunku obuwia; niestety, nie jesteśmy jednak w możności wyjaśnić różnych odmian przy pomocy dzieł sztuki plastycznej

---

Klejnoty i przybory toaletowe.

Opis nasz wszelkiego rodzaju ubrania zakończymy kilku uwagami o przyborach toaletowych. Odpowiedniego materyału dostarczają ku temu nie tylko autorowie, ale także klejnoty znajdowane w grobach greckich oraz ich wizerunki na pomnikach, wykonywane z nader wielką starannością. Już u Homera starają się zalotnicy zjednać sobie względy Penelopy złotemi, elektronem wysadzanemi broszami, agrafami, których „języczki pięknie zachodzą w zgiętą haftkę," zausznicami i naszyjnikami; wspomina tam poeta zarazem Hefesta jako zdziełcę artystycznych pierścieni i szpilek do włosów. Wymienione tu klejnoty stanowią i w czasach późniejszych nierozdzielną przynależność toalety damskiej. Prze-

chowane w znacznej ilości aż potąd okazy biżuteryjne świadczą wymownie, jakiego stopnia doskonałości dosięgło złotnictwo w wyrabianiu tego rodzaju drobiazgów. Powyżej mówiliśmy już o siatkach do włosów, plecionych z nitek złotych, jako też o czółkach złotem i perłami zdobnych (ob. fig. 407, odtwarzającą piękną stephane znalezioną w Abydos). Szpilek do włosów w formie dzisiejszej, jak również grzebieni i grzebyczków do podtrzymywania warkocza, czuba i loków nie znały Greczynki. Grzebienia (κτείς), wyrabianego z bukszpanu, kości słoniowej i metalu, używały niewiasty jeno do czesania (ob. fig. 408); widujemy go często na wizerunkach wazonowych. Do upinania włosów z tyłu posługiwano się szpilkami do obecnych podobnemi, a główki ich bywają nieraz nadobnie cyzelowane. Za przykład niechaj posłuży (fig. 409 *a*) szpilka przyozdobiona głową jelenia, znaleziona w jednym z grobów w Pantykapeum. Na str. 306 powiedzieliśmy już, że Ateńczycy przynajmniej do czasów Solona używali cykad złotych do przymocowywania krobylosu.

Ozdabianie głowy wieńcami i przepaskami w chwilach szczególniejszych było jednym ze zwyczajów, potwierdzających wogóle weselszy pogląd na życie. Uwieńczoną oblubienicę sprowadzał w dom narzeczony, w wieńcu składał Grek ofiarę na ołtarzu, wieńcami mirtowymi, girlandami z róż i fiołków, szczególniej Ateńczykom ulubionych, zdobili woniejące włosy biesiadnicy na ucztach wesołych, a rynek kwietny (αἱ μυρρίναι) w Atenach dostarczał podostatkiem wieńców kwiatowych do upiększenia głowy i górnej części ciała, albowiem i ono zdobili zwykle girlandami (ὑποθυμίδες, ὑποθυμιάδες). Zdarzają się wieńce i z innych kwiatów oraz z liści bluszczu

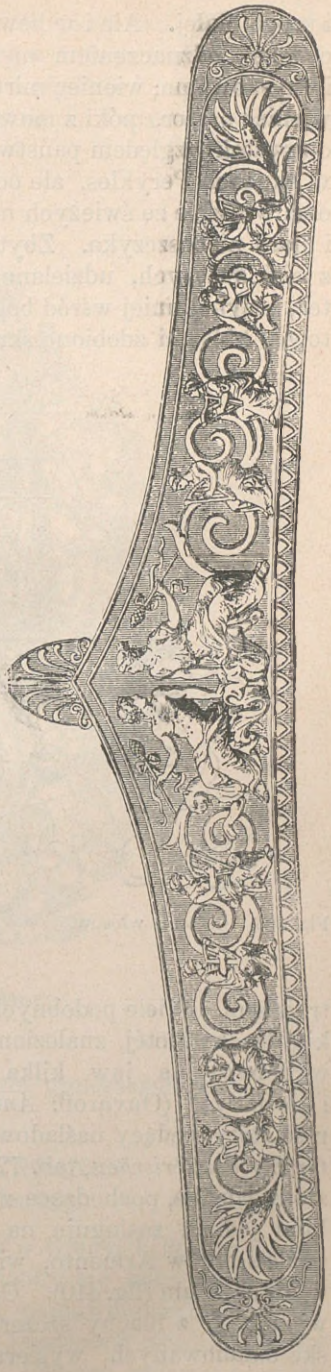

Fig. 407. Stephane.

i topoli białej. Ale i w poważniejszych wypadkach życia bywał wieniec ozdobą i odznaczeniem męża. Przyznawano go w nagrodę zwycięzcy igrzyskowemu; wieniec mirtowy był znamieniem godności archonta; nosił wieniec orator, póki z mownicy przemawiał do ludu; wieńcem czczono obywateli względem państwa dobrze zasłużonych—zaszczyt taki osiągnął w Atenach Perykles, ale odmówiono go przedtem Milcyadesowi. Wieńcem wreszcie ze świeżych mirtów i bluszczu zdobiły kochające ręce głowę i mary nieboszczyka. Zbytek wszelako, zamieniwszy na złote owe wieńce z liści świeżych, udzielane w nagrodę cnoty obywatelskiej, wyparował też, przynajmniej wśród bogatszych, one łatwo więdnące girlandy kwiatowe, któremi zdobiono skronie zmarłego, a zastąpił je złotemi, wiecznie



Fig. 408. Czesanie włosów.

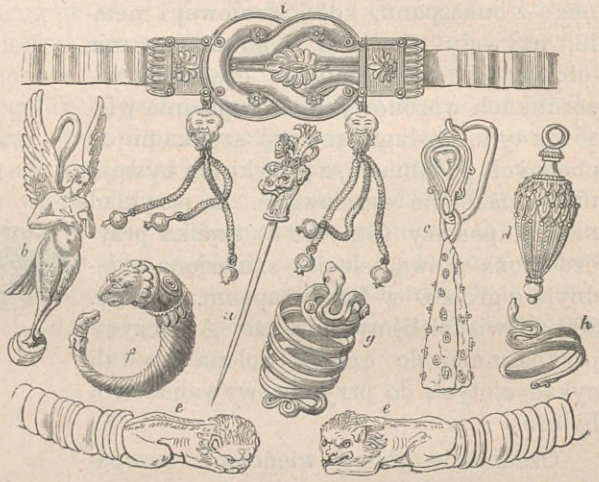

Fig. 409. Biżuterye niewieście: *a, b, c, d, e, f, g, h, i.*

trwałemi. Wiele podobnych wieńców pośmiertnych, wykonanych z cienkiej blachy złotej, znaleziono w grobach. Przez rozkopywanie kurhanów wydobyto na jaw kilka nader pięknych wieńców wawrzynowych i kłosianych (Ouvaroff: *Antiquités du Bosphore Cimmérien*, tabl. IV); wieniec złoty, będący naśladowaniem mirtu, odkryto na Itace (Stackelberg: *Gräber der Griechen*, tab. 72); niektóre z muzeów europejskich posiadają złote wieńce, pochodzące z grobów greckich i rzymskich. Przed wszystkimi jednak zasługuje na wspomnienie wieniec złoty roboty greckiej, znaleziony w Armento, wiosce Bazylikaty, a przechowywany obecnie w Monachium (fig. 410). Gałąź dębowa stanowi tu tło; z pośród jej liści, wyciętych z blachy szczerozłotej, w części odrestaurowanych i niebiesko emaliowanych, wyzierają umiejętnie z sobą połączone astry i powój,

jak również narcyzy, bluszcz, róże i mirty. Wieniec ten dźwiga u samej góry boginią skrzydlatą, a ponad jej głową w trawy zdobną unosi się róża na łodyżce bardzo delikatnej. Cztery skrzydlate i nagie geniusze męskie a dwa przyodziane niewieście, kołysząc się na kwiatach, wskazują

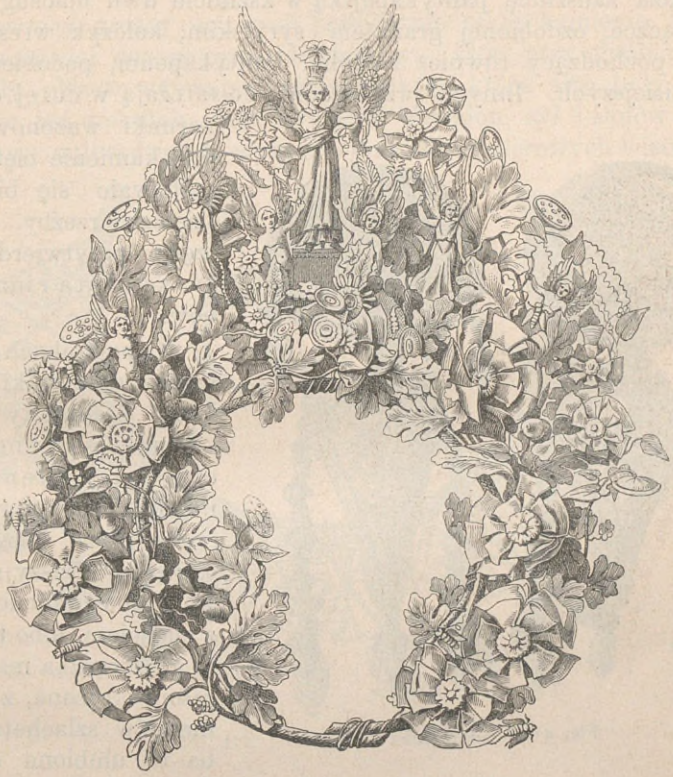

Fig. 410. Złoty wieniec z Armento.

rękami boginią. Bogini sama stoi na postumencie, umieszczonym na kwiatach. Postument opatrzony napisem:

ΚΡΕΙΘΩΝΙΟΣ ΗΘΗΚΗ ΤΟΝ ΣΤΗΦΑΝΟΝ
(Krejsoniusz złożył ten wieniec).

Zausznice (ἐνώτια, ἐλλόβια, ἑλικτῆρες) nosiły w Grecyi tylko niewiasty, gdy tymczasem w Persyi, Lidyi i Babilonii zdobiły się kolczykami obie płci. Kształt ich bywał rozmaity. W czasach najdawniejszych składały się z blaszek okrągłych, ozdabianych zwykle rozetkami; średnicę miały dość znaczną i zakrywały wielką część ucha. Później nadawano im po-

staci pełniejsze i różnorodne. Za przykład formy pierwotniejszej mogą służyć zausznice (fig. 411), znajdujące się w Muzeum Neapolitańskiem. Jako wzory późniejszych przywodzimy następujące: figura 409 *b* odtwarza zausznicę, znalezioną na Itace, w postaci syreny, dzierżącej w ręce flet podwójny; na fig. 409 *f* widzimy kolczyk granatami wysadzany, którego jeden koniec ma kształt głowy lwiej, a drugi wężowej; figura 409 *c* wyobraża zausznicę pantykapejską w kształcie dwu maczug wiszących na obrączce, ozdobionej granatem syryjskim; kolczyk wreszcie na fig. 409 *d*, pochodzący również z okolic Pantykapeum, podobien z kształtu do dzisiejszych. Innych przykładów dostarczają w dużej obfitości wizerunki wazonowe, monety oraz kamienie cięte; mało zaś zachowało się biżuteryi na dziełach rzeźby, do których często przytwierdzano ozdoby ze złota i innych kruszców.

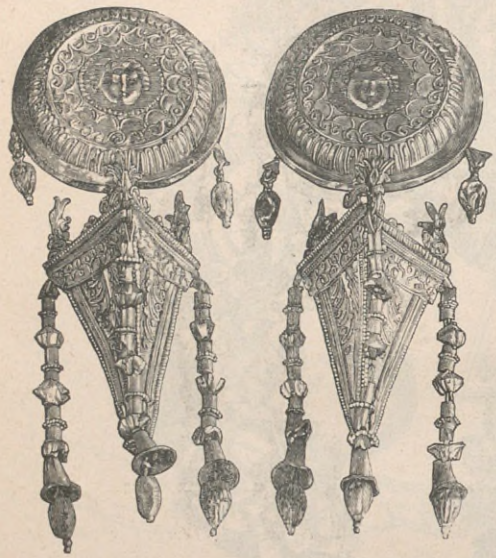

Fig. 411. Zausznice.

Na pomnikach spotykamy często naszyjniki (περιδέραια, ὅρμοι), bransolety na górną i dolną część ręki (ψέλια, ὄφεις), oraz pierścienie noszone na goleniach powyżej kostki (πέδαι χρυσαῖ, περισκελίδες, περισφύρια). Naszyjnikiem bywał albo łańcuch złożony z pierścieni, albo też stanowiła go obrączka masywna, spiralnie skręcona, z bronzu lub metalów szlachetnych; ozdoba to ulubiona szczególniej ludom barbarzyńskim. Naszyjnik taki, bezsprzecznie dzieło artysty greckiego, znaleziony w grobie pod Pantykapeum, uzmysławia fig. 409 *e*; końce jego mają postać lwów leżących. Figura 412 odzwierciedle odmienny rodzaj naszyjnika, znalezionego w Vulci; chociaż wyszedł on z pod ręki złotnika etruskiego, zdaje się jednak, iż wykonany został wedle wzoru greckiego. Bransolety i pierścienie nagoleniowe wyrabiano najczęściej w kształcie wężów, skąd i nazwa ich — ὄφεις (węże).

Noszenie pierścieni na palcach jużto jako ozdoby, już jako pieczęci, było zwyczajem odwiecznym i uchodziło za oznakę męża wolnego. Sygnetem pieczętnym (σφραγίς) pieczętował Grek wystawione przez się dokumenty, opieczętowywał swe mienie; Solon obłożył karą śmierci fałszowanie pieczęci. O wieku kamieni rzniętych u Greków dokładnej

wiadomości nie posiadamy; w każdym razie nalazki w Micenach, Vaphio i t. d. pozwalają przypuszczać, że sztuka cięcia kamieni znaną była w epoce bardzo już wczesnej. Powszechne użycie pierścieni z pieczęcią spowodowało, że wielką przykładano wagę do artystycznego obrabiania kamieni. Mniej zaś, jak się zdaje, dbano o oprawę (σφενδόνη); w całkowitych bowiem pierścieniach do nas doszłych jest ona zawsze nader prosta.

Rytownicy greccy wybierali przeważnie takie kamienie, których zespój nie stawiał dużego oporu świderkowi i które przy obrabianiu nie wypryskały. Nadto używano tych gatunków, które albo były czystej wody, albo też wskutek różnobarwności znamion, żył i słojów *(zonae)* nadawały się najbardziej do wykonywania różnokolorowych wizerunków

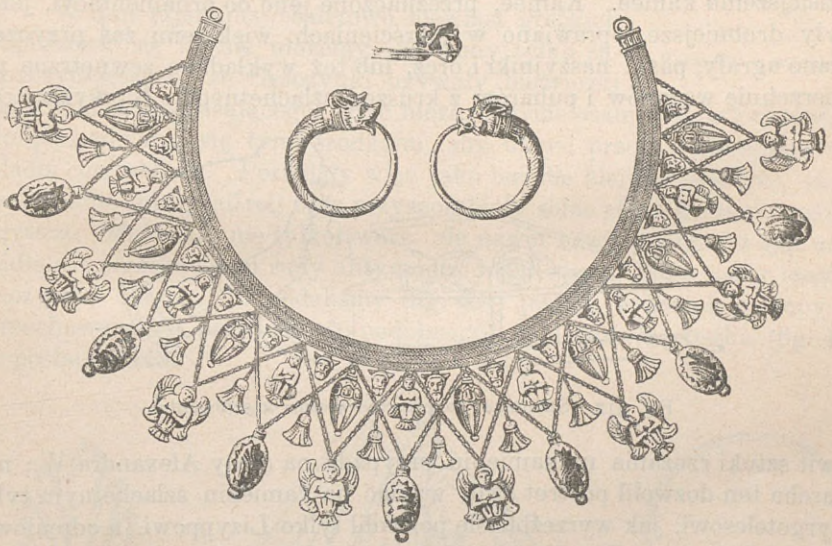

Fig. 412. Naszyjnik i zausznice.

całych figur, członków ciała i odzieży. Najczęściej ryto na karniolu, sarderze, chalcedonie, agacie, onyksie, jaspisie i heliotropie; rzadziej posługiwano się nefrytem, turkusem, kryształem górnym, ametystem, kwarcem zielonym, szlachetnym serpentynem i błyszczącym jak srebro magnetytem. Z właściwych kamieni szlachetnych niektóre tylko znajdowały zastosowanie, jak rubin, prawdziwy szafir, szmaragd, zielonawy beryl, feldspat wschodni i prawdziwy błękitnawy akwamaryn. Rznęli też rytownicy na topazie, hyacyncie, indyjskim i syryjskim granacie, wreszcie na prazerze, który po śmierci Alexandra W. upowszechnił się w Grecyi. Okrom tego umieli starożytni z farbowanego stopu szklistego naśladować kamienie drogie, a mianowicie szmaragd. We wszystkich muzeach znajduje się mnóstwo takich antycznych kamieni fałszowanych. Wyrób

ich wedle słów Pliniusza był w dziedzinie przemysłu oszukańczego najzyskowniejszy; spowodowała go zaś, jak dziś, tak i w owe czasy potrzeba ozdób ze strony mniej zamożnych. Delikatność w obrobieniu, czystość politury, nader głębokie cięcia nawet w wyobrażeniach najdrobniejszych uprawniają do wniosku, że starożytni musieli znać wszystkie te narzędzia, jak koło, dyament do rznięcia, proszek dyamentowy, ba! nawet szkła powiększające — rzeczy, których wynalazek przypisują sobie czasy nowożytne. Wyobrażenia rznięto albo wklęsło, tak, iż wyroby mogły służyć do pieczętowania, albo też wypukło — i to głównie na kamieniach o kilku słojach różnobarwnych, jak agatonyks i sardonyks. Tamte nazywano gemami, ἀνάγλυφα (płaskorzeźby) *gemmae sculptae*, *exsculptae* (włosk. intaglio), te zaś ἔκτυπα (wyrażony wypukło), *gemmae caelatae* albo po dzisiejszemu kamee. Kamee, przeznaczone jeno do ornamentacyi, jeżeli były drobniejsze, oprawiano w pierścieniach; większemi zaś przyozdabiano agrafy, pasy, naszyjniki i oręż, lub też wykładano zewnętrzną powierzchnię wazonów i puharów z kruszcu szlachetnego. Najwyższy roz-

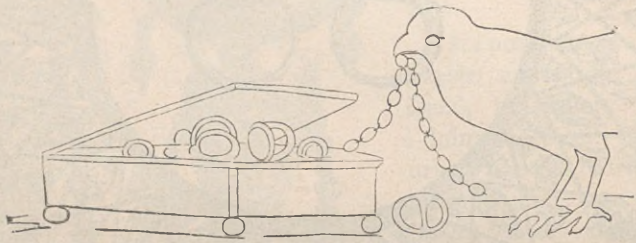

Fig. 413. Szkatułka do przechowywania kosztowności.

kwit sztuki rzezania na kamieniu przypada na czasy Alexandra W.; monarcha ten dozwolił portret swój wyciąć na kamieniu szlachetnym tylko Pyrgotelesowi, jak wyrzeźbić się pozwolił tylko Lizyppowi, a odmalować tylko Apellesowi. Zamiłowanie do kamieni rzniętych rozpowszechniło się we wszystkich warstwach społeczeństwa greckiego i rzymskiego. O upodobaniu tem świadczy nadzwyczajna mnogość gem i kamei, już-to przedniej, już pośledniej roboty, znalezionych w wielu grobach. Oba elastyczne pierścienie złote i granatami wysadzane, odtworzone na fig. 409 *g*, *h*, a podobne z postaci do owych wężowatych ofejs (str. 320) odkryto, w grobie na Itace. Figura 413 wyobraża sepecik z pierścieniami i innymi klejnotami; ptak wyciąga zeń łańcuszek.

Okaz wreszcie ozdoby pasa biodrowego, odkryty w grobie na Itace, przedstawia fig. 409 *i*; stanowią go taśmy z blachy złotej połączone z sobą zamykadłem, które bogato jest przyozdobione ornamentami złotymi i wysadzane hyacyntami. U samego dołu zwieszają się na obrączkach dwie maski Sylenów, a do nich przyczepione są łańcuszki złote, upiększone owocami granatu.

Dla ochrony od promieni słonecznych nosiły niewiasty, mianowicie w Atenach, parasolkę (σκιάδειον), lub też trzymały ją nad głową niewolnice. Podczas procesyi panatenejskich wolno było używać parasolek nawet córkom metojków. Bardzo często widujemy na zwierciadłach i wazonach tego rodzaju parasolki, zupełnie podobne do naszych, z tą jednak różnicą zapewne, że nie mogły być składane (fig. 414 *a*); w takiej postaci używano ich powszechnie. Niemniej często spotykamy także na wazonach i figurkach terrakotowych wachlarz (σκέπασμα) prosty, w kształcie liścia, różnokolorowy; niekiedy składał się z piór pawich albo z tkaniny i rączki z kości słoniowej (fig. 414 *b*, *c;* fig. 415).

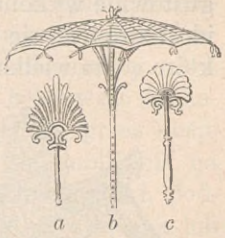

Fig. 414. Parasolka i wachlarze.

W inne tajemnice toaletowe niewiast greckich zapuszczać się tu nie możemy. Chcemy tylko zaznaczyć jeszcze, że Greczynki używały barwiczki jako środka upiększającego. Być może, iż życie osamotnione zmuszało je do posługiwania się tymi środkami, aby ukryć przed małżonkiem wybladłą cerę oblicza. Posiadały więc jako bielidło blejwas (ψιμύθιον), stosowały nadto minię (μίλτος) oraz przysposabiały sobie róż z korzenia rośliny ἄγχουσα. Malowały nie tylko twarz, ale nawet brwi, przygotowując czernidło ze sproszkowanej rudy antymonu (στίμμι στίμμις) lub z sadzy (ἀσβόλη) łuczywa. Na str. 315 podaliśmy (fig. 404) puszkę w kształcie stopy do przechowywania barwidła; do podobnegoż celu służyła puszka (fig. 416) w postaci ptaka.


Fig. 415. Wachlarz z piór.

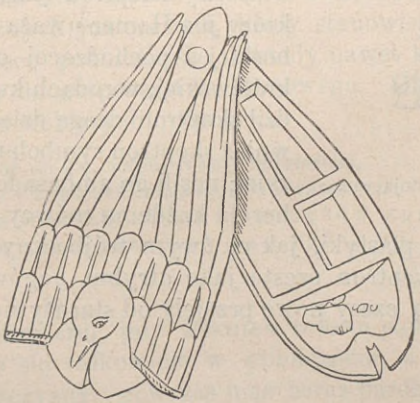
Fig. 416. Puszka z barwidłem.


Fig. 417. Zwierciadło ręczne.

Niezbędną przynależność toalety stanowi jeszcze zwierciadło (ἔνοπτρον, κάτοπτρον). Była niem tarcza okrągła ze lśniąco polerowanego metalu bez trzonka lub z trzonkiem, bogato nieraz ornamentowanym, a często także z przykrywką dla osłony powierzchni lustra. Grecy nie znajdowali upo-

dobania w dekorowaniu rysunkami rytymi odwrotnej strony zwierciadła lub przykrywki, co było zwyczajem powszechnym u Etrusków; lubili natomiast przyozdabiać piękną rzeźbą puzderka do przechowywania zwierciadeł. Charakterystycznem znamieniem zwierciadeł greckich jest rączka gustownie wykonana, przedstawiająca najczęściej postać Afrodyty, jako ideał strojącej się niewiasty (ob. fig. 417). Istniały też zwierciadła stojące, które co do wielkości mało co się różniły od ręcznych. Figura 418 odtwarza postument podobnego zwierciadła, znajdującego się w Londynie. I tu przyozdabia go Afrodyta z unoszącymi się dwoma Erosami.



Fig. 418.

Postument zwierciadła stojącego.

Zwyczaj noszenia lasek (βακτηρία, σκῆπτρον) był, o ile sądzić można, dość upowszechniony. Wielka długość kosztorów, bądź gładkich, bądź sękatych (porów. fig. 375), spotykanych na pomnikach, wskazywać się zdaje, że używano ich głównie do podpierania ciała podczas stania. Bardzo często na monumentach widujemy młodszych i starszych mężczyzn, opartych górną częścią ciała o kosztur w ziemię wryty. — Od tego kija różni się laska długa, na końcu gałką lub kwiatem ozdobiona, właściwy skeptron (σκῆπτρον), czyli berło, który już Homer uważa za oznakę władzy boskiej i pochodzącej od bogów władzy królewskiej; w rodach książęcych przechodził skeptron drogą dziedzictwa. Był również skeptron symbolem władzy sędziowskiej; nosili go ambasadorowie, wręczał go herold każdemu mówcy na zgromadzeniu rady. Na utworach plastyki, jak na owym trójbocznym ołtarzu w Luwrze, pojawia się skeptron często jako atrybut bogów; z niego też powstała buława, którą czasy nowe przejęły od starożytności.

Życie kobiet.

O położeniu gynajkonitis w rozkładzie domu greckiego mówiliśmy już na str. 198—9. Tu niech nam będzie wolno rzucić okiem na życie i zajęcia mieszkanek tych komnat. Gynajkonitis zajmowały niewiasty, dziewice, niewolnice, oraz dzieci płci męskiej, dopóki potrzebowały opieki kobiecej. W gynajkonitis więc toczyło się życie niewieście i rodzinne —

rodzinne o tyle, o ile wyrażenie to może być zastosowanem do starożytności greckiej. Granic tych, pod względem przestrzeni ściśle oznaczonych, Greczynka nie przekraczała; prawo bowiem i zwyczaj w rzadkich jeno wypadkach pozwalały występować publicznie białogłowom zacnym.

Od najwcześniejszego dzieciństwa przykute do komnat niewieścich, rosło dziewczę, żadnej prawie nie otrzymując edukacyi. Niejaką rozmaitość w jednostajnem życiu domowem stanowiły tylko ręczne roboty kobiece, doglądanie gospodarstwa domowego lub zabiegi około toalety. Nie istniały tedy żadne stosunki ze światem zewnętrznym, brakowało duchowej podniety i rozwinięcia umysłowego, wytwarzających się przez obcowanie z płcią drugą. Jeśli nawet panny ukazywały się publicznie na obchodach niektórych uroczystości religijnych, to i takie wypadki, podczas których kobiety były oddzielone od mężczyzn, na ukształcenie ich wpływu żadnego nie wywierały. Co najwyżej nastręczały okazyę do zapoznania się wzajemnego. Toć i zamęście samo nie sprowadzało zmiany istotnej w tem odosobnieniu kobiet. Następowała tylko zamiana gynajkonitis domu ojcowskiego na gynajkonitis męża. Ale tu, w ciasnej co prawda sferze zajęć domowych, władała kobieta nieograniczenie jako οἰκοδέσποινα (pani domu). Pożycia duchowego z mężem nie było zgoła; domowi greckiemu zbywało więc na tych warunkach, które według naszych pojęć są podwaliną życia rodzinnego. Czuwał mąż wprawdzie surowo nad nieskażonym honorem domu, zabezpieczał go nawet zamkiem i ryglem, ale mimo to wszystko była żona dla męża matką jeno prawowitego potomstwa, rządczynią gospodarstwa domowego; usługi żony w oczach małżonka stały niemal na równi z usługami wiernej niewolnicy. W przedhistorycznych już czasach, kiedy stanowisko żony było, jak się zdaje, wogóle nieco podnioślejsze, i wtedy nawet cały zakres jej działania ograniczał się do gospodarstwa domowego. Oto Telemach zapędza matkę do pokojów kobiecych, mówiąc:

> Lepiej wróć do się, pilnuj roboty niewieściej,
> Wrzeciona i krosienek, naganiaj, by żwawo
> Dziewczęta pracowały. Rozkaz — mężów sprawą,
> A i moją. Jam przecież pan tutaj we dworze.
>
> *(Tłóm. Siemieńskiego).*

W epoce późniejszej, gdy wskutek reform państwowych życie prywatne rozpłynęło się całkowicie w publicznem, a to stało się właściwym domem mężczyzny, wówczas mąż coraz bardziej odwykał od żony i życia familijnego. Bądź-co-bądź, takie odosobnienie kobiet nie upoważnia nas bynajmniej do twierdzenia, jakoby rzeczywiście nie znajdowały się w Grecyi małżeństwa szczęśliwe, jakoby nigdy serdeczna skłonność nie przywiązywała męża do ogniska domowego. Wogóle jedna przeważała zasada, niejednokrotnie wygłaszana przez filozofów i prawodawców, że kobieta, jako istota słabsza, nie może być miana za równo-

uprawnioną z mężczyzną, a więc w stosunkach społecznych musi być poczytywana za niepełnoletnią. Charakteryzując pokrótce stanowisko niewiast greckich, mamy na oku głównie plemię jońsko-attyckie, znane ze skromności żon i córek. Trochę inaczej było na pozór u Doryjczyków, przynajmniej o ile nas pouczają ustawy spartańskie. W przeciwstawieniu tedy do upośledzenia kobiet attyckich posiadały dziewoje doryckie zupełną swobodę ukazywać się publicznie i hartować ciało ćwiczeniami gimnastycznemi; jednakże wolność taka nie wypływała wcale z zapatrywania, że ród niewieści ma być bardziej zrównany z męskim, ale wynikała raczej z przekonania, że trzeba krzepić ciało kobiece dla rodzenia zdrowych dzieci.

Tak więc obok troski o pokarm cielesny głównem zatrudnieniem kobiety helleńskiej było przędzenie i tkanie. U Homera już nawet widzimy, jak niewiasty szlachetnych rodów poświęcają się zajęciom domowym. Zwyczaj, iż kobiety własnoręcznie przygotowywały w domu niezbędne części odzieży, utrzymał się i w czasach późniejszych, chociaż wzmaganie się potrzeb oraz zwyrodnienie kobiet spowodowały tu i owdzie powstanie warsztatów i fabryk dla tego rodzaju przemysłu. Zatrudnienia domowe bierze częstokroć i sztuka antyczna za przedmiot do swych utworów. Attycką Atenę Ergane i Afrodytę Uranię, Herę argiwską, Ilityę, boginię porodu, Perzefonę i Artemidę przedstawiają artyści starożytni w charakterze bogiń losu, przędących nić żywota śmiertelnych, ale wyobrażają je zarazem jako orędowniczki pracy niewieściej — z kądzielą, atrybutem zajęć domowych. Lubo niewiele do nas doszło pomników z wizerunkami tych bogiń przędących, jednakże liczne spotykamy natomiast obrazy prządek ziemskich, na naczyniach malowane. Oto z nich jeden. Kobieta (fig. 419) zwija z wrzeciona nić uprzędzioną i składa ją do stojącego obok kosza. Już u Homera widzimy kądziel (ἠλακάτη, *colus*) i nieodłączne od niej wrzeciono (ἄτρακτος, *fusus*) w rękach niewiast szlachetnego rodu. Wrzeciono składało się z drążka z haczykiem u wierzchołka i wartaczki czyli paciorka (σφόνδυλος, *verticillus, turbo*), umieszczonego u dołu dla łatwiejszego zwijania nici. I Helena otrzymuje w podarku złote wrzeciono i kosz srebrny dla chowania przędzy. Garść wełny lub lnu trzyma prządka w lewej ręce lub pod lewą ręką, następnie zwilżonymi palcami, wielkim i wskazującym prawicy, ciągnie nić, przymocowywa ją do haczyka wrzeciona, a samo wrzeciono za pomocą wartaczki wprawia w ruch obrotowy, skutkiem czego skręca się nitka ciągniona. Nakoniec zwija się przędziwo z wrzeciona na kłębek i przerabia się na warsztacie tkackim czyli krosnach.



Fig. 419. Prządka.

Z Homera już wiemy, że obok przędzenia było tkactwo (ὑφαντική) głównem zatrudnieniem kobiet. Ta gałąź pracy stała w one czasy na wysokim już stopniu rozwoju, albowiem nie godzi się powątpiewać, że w kunsztownem tkaniu Penelopy zobrazował poeta stan ówczesnej sztuki tkackiej. Podobnież i w epoce historycznej tkanie oraz przygotowywanie szat męskich i damskich pozostało zadaniem gospodyni domu i jej otoczenia niewieściego. W niektórych państwach greckich istniały nawet korporacye kobiet prawem zatwierdzone, które wyłącznie zajmowały się tkaniem szat odświętnych dla przyozdabiania posągów pewnych bogów. I tak — na uroczystość panateneów, obchodzonych co cztery lata, przygotowywało grono dziewic attyckich, zwanych ἐργαστῖναι (pracownice), dla posągu Ateny w Partenonie artystycznie wykonany peplos; robotą tkacką przedstawiano na nim wizerunki mężów, którzy okazali się godnymi tego zaszczytu (ἄξιοι τοῦ πέπλου). Te peplosy panatenejskie były dla Aten niby kroniką w obrazach. Wybór obrazków i sprawdzanie modeli wchodziło pierwotnie w zakres obowiązków Rady, a później komisyi z dziesięciu mężów, wyznaczonych do urządzania panateneów. Przysposobienie peplosu dla Hery w Olimpii należało do korporacyi szesnastu matron; w Sparcie tkały kobiety corocznie chiton dla statuy odwiecznej Apollina amyklejskiego, w Argos sporządzały Artemidzie szatę odświętną młode niewiasty z rodzin najszlachetniejszych.

O urządzeniu starożytnego warsztatu tkackiego, mianowicie poziomego, dokładnych wiadomości nie posiadamy; możemy jednak uprzytomnić sobie antyczną sztukę tkacką przy pomocy techniki dzisiejszej (porów. Schröder: *Zu den Webstühlen der Alten* w „Arch. Zeitung" 1884, str. 169). Z obu rodzajów krosien, pionowych i poziomych, używanych w starożytności, prostopadle stojące (ἱστὸς ὄρθιος, *tela pendula*, *tela stans*) są dawniejsze. O ich urządzeniu poucza nas wizerunek wazonowy z Chiusi (fig. 420), ale w ogólności tylko, ponieważ malarz nie miał bynajmniej na celu dokładnego odtworzenia krosien; pragnął on jeno przywieść je ludziom na pamięć.

Widzimy tu, jak Penelopa, pogrążona w smutku, siedzi przed krosnami z robotą przez się rozpoczętą i przysłuchuje się mowie stojącego obok Telemacha. Wysokie stojące krosna, zajmujące całe tło obrazka, składają się z dwu słupków (ἱστόποδες, κελέοντες) u dołu ostro zakończonych, a u góry złączonych poprzecznicą. Do drugiej poprzecznicy, umieszczonej nieco niżej, są przytwierdzone nici osnowy czyli postawy (στήμων, *stamen*), idące w kierunku od siebie równoległym, na końcach obciążone stożkowatemi glinianemi wagami (ἀγνῦθες, λεῖαι, *pondera*), a przez to dostatecznie wyprężone. Wszelako nici do poprzecznicy przymocowanych nie widzimy, ponieważ malarz przedstawił kęs wykończonej właśnie tkaniny jak gdyby nawinięty na poprzecznicę; część jej wykonana i przyozdobiona paskami podłużnymi sięga do wysokości szlaku poprzecznego, na którym wetkane są skrzydlate postaci ludzi i zwierząt. W jakim celu

umieszczono poprzecznice niżej leżące, tego nie wiemy; nie rozumiemy też należycie przeznaczenia słupków i śrubek, znajdujących się na poprzecznicy najwyżej położonej; być może, iż przytrzymywały nawiniętą, gotową już tkaninę. Tyle mówi nasz obraz. Wątek (κρόκη, *subtemen*) zaś wykonywano w ten sposób: używano czółnka (t. j. narzędzia drewnianego w rodzaju iglicy), κανών, κάλαμος, *arundo*, wpoprzek którego szedł pręcik okrągły; na pręcik ten obwijano nić wątka; następnie tkaczka czółnek przeciągała poziomo przez pasma prostopadle stojącej osnowy (κρόκην διάγειν, διαβάλλειν, *subtemen inserere*); przy robocie musiała stać i według szerokości tkaniny przechodzić kolejno z jednej strony na drugą;



Fig. 420. Krosna.

wkońcu płochą, narzędziem drewnianem, podobnem do grzebienia (κερκίς, σπάθη, *spatha*, *radius*, *pecten*) nici wątka z góry na dół przebijała, nadając tkaninie gęstość żądaną. — Krosna poziome, wynalezione podobno w Egipcie, stąd przeszły na Zachód. Urządzenie ich zbliżało się zapewne do dzisiejszych warsztatów tkackich; dokładnych wiadomości jednak nie posiadamy, ponieważ objaśnienie nazw technicznych, przekazanych przez autorów starożytnych, jest dotąd na wskróś wątpliwe. W końcu dorzucimy jeszcze, że tkaniny wzorzyste, spotykane na wazonach i malowidłach ściennych, wykonywano za pomocą farbowania nici wątku lub postawy.

Kobiety umiały przyozdabiać materye nie tylko deseniami i figurami wetkanemi, ale posiadały też sztukę niby malowania ich haftem przy pomocy igły i nici różnobarwnych. Stąd więc haftowanie oznaczali Grecy wyrażeniem ποικίλλειν (właściwie upstrzyć), a Rzymianie *acu pingere* (acu = igłą, pingere = malować). Na obrazach wazonowych spotykamy niejednokrotnie hafciarki z krosienkami na kolanach zajęte pracą (fig. 421).

W związku z tą gałęzią działalności kobiecej przywodzimy jeszcze wdzięczny obrazek wazonowy (fig. 422), przenoszący nas do wnętrza komnaty niewieściej. Dwie dziewczyny, ubrane w suto haftowane chitony, składają szatę haftowaną w gwiazdy; jest ona może cząstką wyprawy dziewoi, stojącej na lewo od widza. Inne sztuki wiszą na ścianie obok zwierciadła, inne zaś jeszcze leżą spiętrzone na krześle. Na prawo widzimy dużą skrzynię, zawierającą prawdopodobnie resztę szat wyprawowych. Inny obraz wazonowy (fig. 423) przedstawia z pracą tą zajęcie pokrewne. Przed długim stołem, na którym leży zawinięta, jak się zdaje, tkanina z deseniem w kwadraciki, stoi nawpół zgięta niewiasta w ubraniu domowem (chiton, czepiec); ująwszy obiema rękoma rogi zarzutki, chce brać miarę na tkaninie. Drugi czepiec wisi na ścianie.

W zakres gospodarstwa kobiecego wchodziło też przygotowywanie pokarmów. Wszelkie w tej dziedzinie roboty cięższe, mianowicie mielenie



Fig. 421. Hafciarka.



Fig. 422. Składanie bielizny.

zboża na żarnach, spełniały niewolnice. Tak n. p. w pałacu Odysseusza na dwanaściorgu żarnach dwanaście silnych niewolnic mełło dla licznych gości dzień cały jęczmień i pszenicę. W najwcześniejszej starożytności stanowił żarna (μύλη, χειρομύλη) kamień płaski, na którym rozmiażdżano zboże kamieniem mniejszym; później składały się żarna z dwu kamieni okrągłych, leżących jeden na drugim; górny obracał się na dolnym i tym sposobem ziarno otworem wsypywane rozcierał na mąkę. Wypiek chleba oraz pieczenie mięsa na rożnie należało również do niewolnic. Każdy dom zamożny trzymał ich kilka. Jedne wykonywały prace dopiero co wymienione, drugie jako pokojówki lub panny służące zostawały do wyłącznych usług członkiń rodziny, lub też towarzyszyły im na wycieczkach — przyzwoitość bowiem wymagała, aby białogłowa zacna pojawiała się na ulicy jeno w otoczeniu kilku niewolnic. O ile zaś panie domu zajmowały się kuchnią, nic o tem nie wiemy. Pewnem jest to tylko, że w epoce późniejszej służbę żeńską zastąpili jako kucharze niewolnicy kupni lub najęci.

Rozpatrując obrazy antyczne, przedstawiające kąpiele, stroje, zabawy i tańce niewieście, zwracamy oko w inną jeszcze stronę życia kobiecego. Lubo dziewica attycka uważała gimnastykę Spartanki w krótkim chitonie za niezgodną z wytworniejszem uobyczajeniem, jednakże faktem jest, że nie zaniedbując codziennego mycia, poprzedzała toaletę kąpielą orzeźwiającą. Malarstwo wazonowe czerpie treść i z tej dziedziny do swych utworów. Tu służebnica wylewa wodę z hydryi na kark pani siedzącej w kuczki; tam jakaś piękność chwyta dłonią zimny strumień wody, spływający z maski Pana na miednicę, leżący zaś na ziemi alabastron a grzebień na toalecie znamionują kąpiel (Panofka: *Bilder antiken Lebens.* Tabl. XVIII, 10, 11). Najbardziej wszakże interesującą jest niewątpliwie scena na amforze z Volci (w Muzeum Berlińskiem), odtwarzająca urządzenie wewnętrzne łazienki greckiej. Dom łaziebny zbudowany w stylu doryckim. Szereg kolumn rozdziela wnętrze na dwie osobne izby, a każda z nich może pomieścić dwie kąpiące się niewiasty. Wodę ciągniono w górę prawdopodobnie wydrążonemi kolumnami; ładnie wyrzeźbione głowy dzików, lwów i panter tworzą ujścia kranów i tryskają w różnych kierunkach rozpylonym deszczem na osoby używające kąpieli. Niewiasty mają włosy spięte w warkocze, aby tem łatwiej je rozpuścić przy robieniu toalety. Pomiędzy kolumnami znajdują się drążki, na których suszono rozwieszaną bieliznę kąpielową. Obraz przedstawia niezawodnie wnętrze łaźni publicznej dla kobiet; łaźnie takie istniały w wielu miastach Grecyi i w koloniach.



Fig. 423. Branie miary.

Po kąpieli robiła Greczynka toaletę. Dzieła plastyki wyobrażają często sceny i z tego zakresu. Tu kobieta się czesze (fig. 424), tam przy pomocy laseczki naciera włosy maścią (fig. 425), owdzie (fig. 426) zajęta strojem nalewa w alabastron oliwę z naczynia brzuchatego. Figura 427 wprowadza nas również do pokoju damskiego i odtwarza panią przy toalecie. Niewiasta w chitonie doryckim z obcisłymi rękawami przywdziała nań jeszcze chiton joński i peplos; nieobute nogi są oznaką, że toaleta niezupełnie jeszcze skończona; w prawej ręce trzyma, jak się zdaje, obłaskawionego ptaszka; jedna służebnica przedstawia zapewne do wyboru rozmaite olejki, druga zaś wachluje panią. Przygotowania do wyjścia z domu wyobraża fig. 428. Dama na chiton włożyła i peplos; przed nią klęczy

służebnica, aby przywiązać sandały, druga tymczasem trzyma na pogotowiu w puzderku klejnoty potrzebne.

O muzyce, która musiała nieraz umilać życie w gynajkonitis, o zabawach i tańcu pomówimy niżej. Dla przyjemniejszego spędzania czasu chętnie zajmowały się też Greczynki zwierzętami (porównaj fig. 427); od czasów już Penelopy lubiły szczególniej gęsi. W Odyssei (XIX, 536—8) mówi Penelopa:

Dwadzieścioro ja gęsi w podwórzu chowałam —
Jadły one pszenicę, wodę piły w stoku.
Widok tych gęsi miłym był mojemu oku.

(Tłóm. Siemieńskiego).

Obacz też fig. 429, gdzie niewiasta, biorąc pożywienie z czary, karmi niem gąski.



Fig. 424 i 425. Toaleta.

Wielkie upodobanie znajdowały kobiety zamężne i dziewczęta w grze w piłkę; za wzór w tej mierze służy już u Homera Nausikaa; sądzono bowiem, że przez tę grę nabywa dziewczę wdzięcznego ułożenia. Wyłączną niemal zabawą płci nadobnej była huśtawka (αἰώρα). W Atenach obchodzono nawet na pamiątkę losów Erygony, córki Ikaryusza, uroczystość oczyszczalną, podczas której oddawały się dziewoje uciechom huśtania. Zabawy tego rodzaju spotykamy często



Fig. 426. Toaleta.



Fig. 427. Toaleta pani.

na malowidłach wazonowych; jeżeli nawet Eros podrzuca huśtawkę, to i w takim razie trzeba rozrywkę odnieść do stosunków ludzkich. Na fig. 430

stanowi huśtawkę zwyczajne krzesło zawieszone na sznurkach, na fig. 431 zaś tworzy ją deska, a Eros w pośrodku między dwiema pannami utrzymuje równowagę.

Najpoważniejszą naturalnie chwilą w życiu kobiety była ta, kiedy dziewica opuszczała dom ojcowski, aby jako prawowita małżonka (γαμετή, u Homera κουριδίη ἄλοχος) stanąć na czele własnego gospodarstwa. Przy panujących wówczas poglądach na małżeństwo za fakt wogóle uważać trzeba, że rzadko kiedy prawdziwa miłość kojarzyła stadła i że raczej względy na legalne krzewienie rodu kierowały ożenkiem mężczyzny. Doryzm stawiał tę zasadę w całej nagości, a reszta Grecyi ją przyjęła, lecz, wyznać należy, w formie złagodzonej przez subtelniejsze poczucie etycznego znaczenia małżeństwa. Zamknięte życie dziewic attyckich sprawiało, że o wyborze starającego się nie tyle rozstrzygała wartość wewnętrzna lub wdzięki oblubienicy, ile raczej pochodzenie i majątek rodziców panny.



Fig. 428. Przed wyjściem z domu.



Fig. 429. Zatrudnienie domowe.

Albowiem tylko córka obywatela attyckiego (ἀστή) mogła poślubić obywatela attyckiego (ἀστός), tylko z takiego małżeństwa zrodzone dzieci były prawe (γνήσιοι), gdy tymczasem małżeństwo obywatela z cudzoziemką (ξένη) lub cudzoziemca (ξένος) z obywatelką równało się konkubinatowi, a dzieci z takich związków pochodzące były uważane przez prawo za nieślubne (νόθοι). Nie trzeba jednak zapominać, że od tej reguły zdarzały się wyjątki i że umiano w różny sposób prawa obchodzić. Stosunki majątkowe przyszłego teścia odgrywały ważną rolę w dziewosłębstwie obywatela attyckiego. Podczas zaręczyn uroczystych (ἐγγύησις), które zawsze i bezwarunkowo musiały poprzedzać małżeństwo legalne, toczyły się podług zwyczaju układy o wysokość posagu (προίξ, φερνή) narzeczonej; stanowisko

bowiem żony, wnoszącej mężowi bogate wiano, było wobec niego zupełnie inne, aniżeli żony średnio wyposażonej. Z tej przyczyny trafiało się, i to często nawet, że córki obywateli niezamożnych ale dobrze zasłużonych wyposażało państwo lub pewne grono obywateli. Panna młoda



Fig. 430. Huśtawka na sznurach.

otrzymywała od ojca wiano już-to w gotówce, już w sukniach, klejnotach i niewolnikach; w razie rozwodu przechodził posag znowu do rąk rodzi-

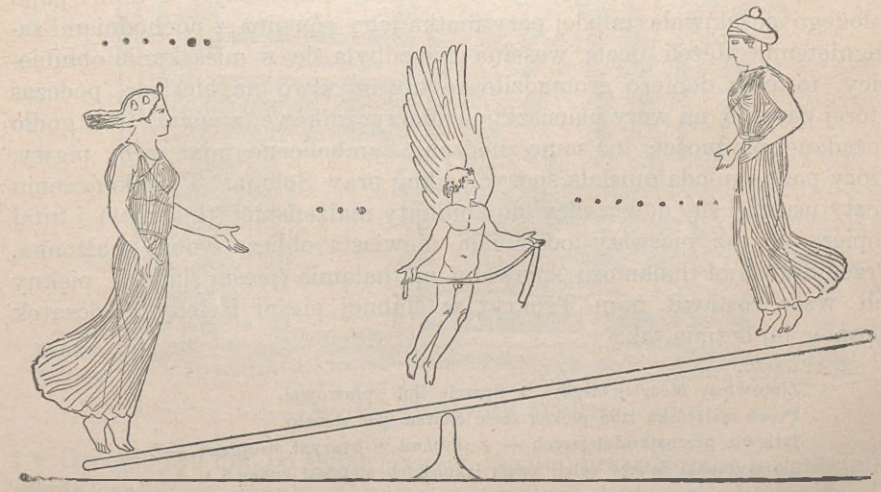

Fig. 431. Huśtawka deskowa.

ców żony. W epoce homerycznej bywało odwrotnie; mianowicie młodzieniec, starający się o pannę, składał hojne podarunki. Co się tyczy wieku uzdalniającego do zawierania związków małżeńskich, to Platon

w swej Rzeczypospolitej oznacza jako chwilę najwłaściwszą rok dwudziesty dla kobiety, a trzydziesty dla mężczyzny; nie istniał wszelako żaden w tym względzie stale określony przepis. Podobnie jak u nas, wydawali rodzice radzi za mąż córkę młodą, wiek zaś nieco podeszły zalotnika nie stanowił zgoła przeszkody do małżeństwa.

Przed ślubem składano ofiary opiekuńczym bóstwom małżeńskim (θεοὶ γαμήλιοι), a przedewszystkiem Zeusowi, zwanemu Telejos (wysłuchujący, uskuteczniający), Herze Teleja i Artemidzie Eukleja (ze zwycięską sławą). Drugą ceromonią przedślubną była kąpiel (λουτρὸν νυμφικόν), którą brać musiał oblubieniec i oblubienica. W Atenach od czasów prastarych źródło Kallirrhoe dostarczało wody do takiej kąpieli. Zamieszczona wyżej fig. 186, zdjęta z wizerunku wazonowego, ma odtwarzać wedle napisu Kallirrhoe.

Kiedy w dzień ślubu odbyła się już w domu panny młodej uczta weselna (θοίνη γαμική), której były przytomne i niewiasty, wówczas pan młody za nastąpieniem zmroku wywoził do siebie pannę młodą z jej domu, uwieńczonego girlandami liściastemi. Na wozie siedział oblubieniec między oblubienicą a drużbą (παράνυμφος, πάροχος), którym bywał zwykle przyjaciel serdeczny lub krewniak oblubieńca. Zawodząc hymeneus (pieśń ślubną) przy wtórze fletów i radosnych okrzykach osób spotykanych w drodze, ciągnął pochód ku domowi małżonka, przyozdobionemu liśćmi. Za wozem kroczyła matka narzeczonej z pochodniami weselnemi, zapalonemi u ogniska domowego; był-to zwyczaj odwieczny. U drzwi pana młodego oczekiwała młodej pary matka jego również z pochodniami zażegniętemi. Jeżeli uczta weselna nie odbyła się w mieszkaniu oblubienicy, to teraz dopiero gromadziło się towarzystwo na biesiadę, podczas której dawano na wety placuszki ciemierzycznikowe (πέμματα) jako godło pożądanej płodności; toż samo znaczenie symboliczne miał owoc pigwy, który panna młoda musiała spożyć podług praw Solona. Po zakończeniu uczty usuwali się nowożeńcy do komnaty małżeńskiej (thalamos) i tutaj dopiero po raz pierwszy odsłaniała niewiasta oblicze wobec małżonka. Przed drzwiami thalamosu śpiewano epithalamia (pieśni ślubne); piękny ich wzór zostawił nam Teokryt w ślubnej pieśni Heleny. Początek i koniec jej brzmią tak:

Złotowłosy Menelaj niegdyś w Sparcie ślub sprawował.
Przed małżeńską izbą piękną sześć chórem par stanęło
Dziewic przenajkraśniejszych — z skroń̀mi w hyacynt strojnemi —
To wybranki Sparty całej, kwiat lakońskich niewiast cudny i t. d.

. . . . . .

Wszystkie w takt śpiewają jeden, pląsy ochocze tocząc
W splotach nogi zwinnemi; dworzec władcy brzmiał hymenem i t. d.

. . . . . .

Śpijcie, miłością pałając, dysząc rozkoszą słodką!
Lecz sen rozerwać macie, gdy zaświta zorza złota;
W porę i my powrócim, skoro piewca najcelniejszy
Głowę z łoża wychylając, weselną pieśń zanuci.
Hymenie, Hymenaju, grzmij radośnie w cześć tym godom!

W końcu dodamy jeszcze, że jak u nas krewni i przyjaciele składają dary pannie młodej w przeddzień lub w sam dzień ślubu, podobnież

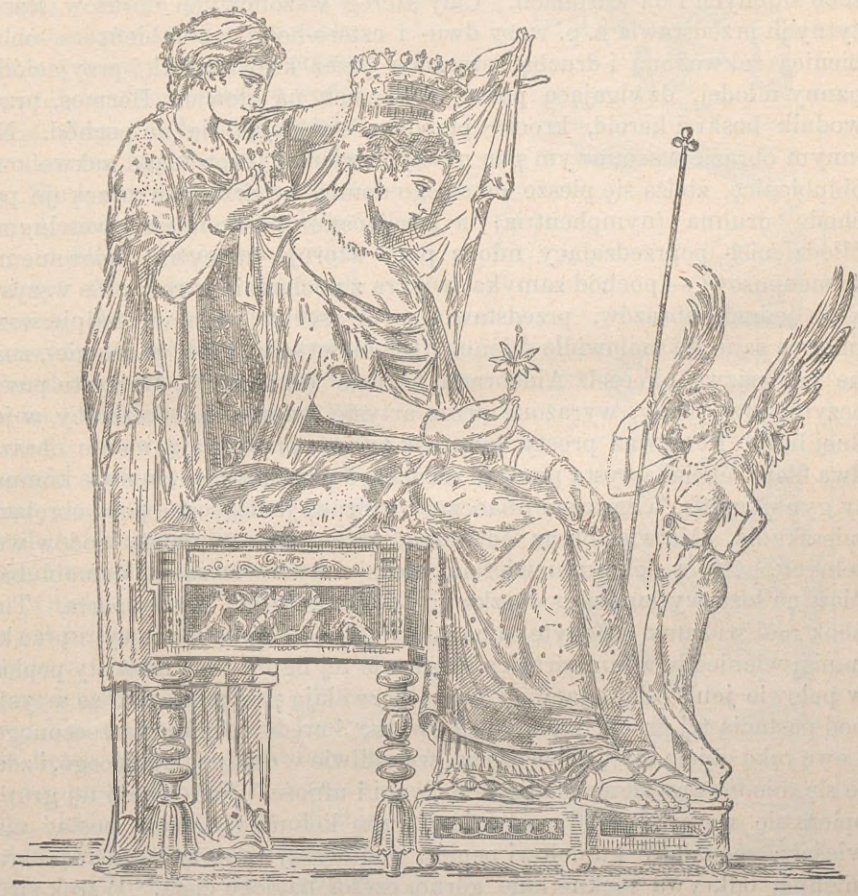

Fig. 432. Przystrajanie Afrodyty.

i w Grecyi dwa dni po ślubie (ἐπαύλια, ἀπαύλια) przeznaczano na przyjmowanie darów weselnych. Dopiero po upływie tych dni ukazywała się młoda małżonka odsłonioną.

Sztuka antyczna przedstawiała bardzo często sceny weselne. Tu rzuca nam się w oczy przystrajanie narzeczonej, tam znowu opisane wyżej pochody ślubne. Na szczególniejszą uwagę zasługuje malowidło, zna-

lezione w Casa Tiberina, wykonane według wzoru helleńskiego; przystrajanie Afrodyty jest obrazem stroju narzeczonej (fig. 432). Bogini-oblubienica siedzi na kosztownem krześle honorowem, wysłanem poduszką; przybrana jest w chiton i himation; ma na sobie zausznice, naszyjniki i bransolety; służebnica wkłada jej na głowę koronę wysoką, przyozdobioną kielichem kwiatowym, i zamierza spadającą od niej zasłonę ułożyć na ramionach; obok, przypatrując się, stoi Eros z berłem bogini. Nie brakuje scen ślubnych i na wazonach. Cały szereg wazonowych obrazów starożytnych przedstawia n. p. wozy dwu- i cztero-kolne z oblubieńcem, oblubienicą zakwefioną i drużbą, otoczone przez krewniaczki i przyjaciółki panny młodej, dźwigające posag w koszach na głowie. Hermes, przewodnik boski i herold, kroczy przodem, oglądając się na pochód. Na innym obrazie wazonowym pan młody w wieńcu, prowadząc zakwefioną oblubienicę, zbliża się pieszo do swego domu; we drzwiach oczekuje pochodu druhna (nympheutria) z gorejącemi pochodniami weselnemi. Młodzieniec poprzedzający młodą parę wtoruje na cytrze śpiewanemu hymeneusowi — pochód zamyka świekra z pochodnią w ręku. Ze wszystkich jednak obrazów, przedstawiających sceny weselne, najpierwsze miejsce zajmuje malowidło ścienne (0,93 m. wysokie i 2,42 m. długie), znane pod nazwą „Wesela Aldobrandyńskiego" (fig. 433) *). Mamy tu przed oczyma trzy sceny, wyrażone przez artystę wzorem płaskorzeźby w jednej linii. Ponieważ prosty kierunek ściany przerywają na tle obrazu dwa filary, chciał artysta przez to zaznaczyć prawdopodobnie dwie komnaty gynajkonitis, a zarazem unaocznić widzowi jedną scenę poza obrębem mieszkania. Ma więc obraz odtwarzać trzy różne momenty godów weselnych. Oto w pokoju niewieścim siedzi wstydliwie zasłoniona oblubienica na łożu wysłanem poduszkami i derami, tyłem o nie oparta. Tuż obok niej widzimy Afrodytę samą lub Pejtho, boginię namowy i przekonania; wieniec bowiem mirtowy na głowie tej figury oraz fałdzisty peplos, w połowie jeno osłaniający jej ciało, pozwalają przypuszczać, że artysta pod postacią tej gracyi namalował swatkę i orędowniczkę narzeczonego. Lewą ręką objęła szyję dziewczęcia, wstydliwie w dal spoglądającego, i zdaje się miodowemi słowy dodawać odwagi i ufności. Na lewo od tej grupy opiera się we wdzięcznej postawie o trzon kolumny trzecia postać niewieścia; spadający ku dołowi peplos, podtrzymywany tylko taśmą naramienną, odkrywa piękne linie górnej części nagiego ciała. Wzrok swój wryła w narzeczoną, jak gdyby wyczekując rezultatu pochlebnej mowy bogini Pejtho, a tymczasem z alabastronu kroplami wlewa do czary wonny olejek przeznaczony do kąpieli. Przez nią rozumieć zapewne trzeba

*) Obraz ten, odkryty na Eskwilinie za Klemensa VIII (1592—1605), pomieszczony był pierwotnie w willi kardynała Cintio Aldobrandini'ego; następnie kilkakrotnie zmieniał właściciela; nareszcie 1818 roku zakupił go papież Pius VII i kazał wprawić w ścianę jednego z bocznych pokojów biblioteki watykańskiej. *(Przyp. aut.).*

Charytę, drugą służebnicę Afrodyty; ona to podług mitu kąpała swą panią w świętym gaju Paphos i ambrozyjskim namaszczała olejkiem. W komnacie leżącej stąd na lewo i oddzielonej filarem stoi na podstawie niby kolumnowej wielka miednica z wodą, w której przysposabiają kąpiel przedślubną. Matka panny młodej, o postaci poważnej i z wachlarzem w lewicy, zdaje się prawicą próbować temperaturę wody; dwie sługi, dolewając wody, ostatecznie kąpiel przysposabiają. Na prawo zaś od sceny środkowej siedzi na progu thalamosu oblubieniec bluszczem uwieńczony, oczekując z niecierpliwością chwili, gdy mu będzie dozwolonem wejść do komnaty. Przed nim, na placu przed domem, widzimy jeszcze grupę trzech dziewic; jedna z nich składa z patery ofiarę na ołtarzu przenośnym, a dwie pozostałe, wtórując na lirze, zawodzą pieśń weselną, epithalamian.

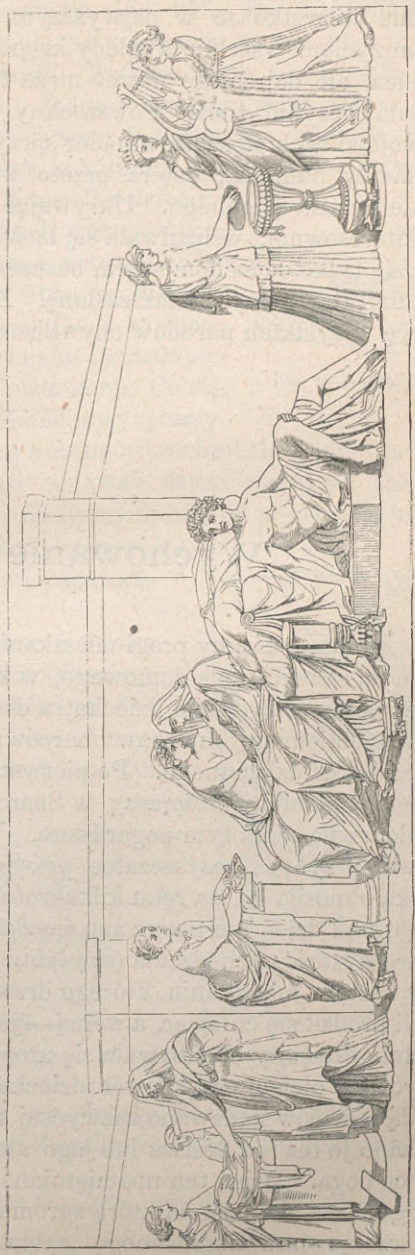

Fig. 433. Tak zwane Wesele Aldobrandyńskie.

Obraz rażącej sprzeczności z nakreślonem dotąd skromnem życiem niewiast uczciwych przedstawiają stosunki towarzyskie starożytnej Grecyi w heteryzmie. Nie mówimy tu o wyrzutkach rodu niewieściego, które zostając w służbie Afrodyty Pandemos (publiczny), zaspokajały huci najniższych klas ludu, ale mamy na myśli owe kobiety, którym wybitne stanowisko w społeczeństwie zapewniały wdzięki, idące w parze z rozumem, dowcipem i zręcznością. Skromna dziewica lub kobieta zamężna, pro-

wadząc życie osamotnione i nie posiadając wykształcenia, nigdy przyswoić sobie nie mogła owej ogłady wytwornej i onej wrażliwości umysłu, jakie zdobywa się tylko w obcowaniu towarzyskiem. Tymczasem hetera umiała wszystko to w najwyższym stopniu posiąść, usuwając z drogi swem życiem wszelkie względy krępujące. Potrafiła też nie tylko młodzieńca, ale dojrzałego nawet męża bardziej nieraz usidlić, aniżeliby to zdołała uczynić żona. Powszechny u Greków popęd ku zmysłowości rozwojowi tych stosunków nader sprzyjał, prawa zaś żadnego zgoła nie nakładały hamulca; hetera przeto w czynnościach swych nie lękała się wcale światła dziennego. Ukrywając żądzę zysków pod maską miłości bezinteresownej, wślizgiwała się łatwo w zaufanie mężczyzn. Nie odważała się tylko oddechem swym bezcześcić domu mężczyzny żonatego. Na stosunki te rzućmy jednak zasłonę! Zjawiska podobne każą przecieć historyę wszystkich narodów ucywilizowanych.

Wychowanie i nauczanie.

Zanim opuścimy progi mieszkania prywatnego, przyjrzyjmy się jeszcze tej stronie życia domowego, w którego zakresie matka czuwa nad rozwinięciem fizycznem dziecka, a dziecko napełnia dom ojcowski wrzawą i zgiełkiem swych zabaw i harców młodocianych. Przebiegnijmy cały okres wieku dziecinnego. Po pierwszej kąpieli zawijano nowonarodzone dziecię w pieluchy (σπάργανα); w Sparcie tylko, hołdując systemowi hartowania, zwyczajem tym pogardzano. W dniu piątym lub siódmym otrzymywał przybysz oczyszczalne poświęcenie, polegające na tem, że akuszerka obnosiła go na ręku kilkakrotnie wokoło gorejącego ołtarza domowego; stąd dzień ten nazywano ἀμφιδρόμιον ἦμαρ, a czynność samą uważano za uroczystość obchodzenia (ἀμφιδρόμια). Przytem urządzano dla domowników ucztę w mieszkaniu, którego drzwi przyozdabiano wieńcem oliwnym, jeżeli urodził się chłopiec, a wełną — jeżeli przyszła na świat dziewczynka. W dniu dziesiątym odbywała się uroczystość nadawania imienia (δεκάτη), przyczem ojciec przyznawał dziecko za prawowite. Imię za obopólną zgodą rodziców nadawano zazwyczaj takie, jakie nosili dziadkowie; zapożyczano je też od bóstwa lub jego atrybutów, polecając zarazem dziecię opiece boga. Dzień ten upamiętniano ofiarą na cześć Hery Ilithyi, bogini połogu, oraz biesiadą, na którą zgromadzali się krewni i przyjaciele domu, obdarzając nowonarodzonego zabawkami metalowemi i glinianemi, a matkę naczyniami malowanemi. Kolebkę antyczną stanowiła płaska

opałka (λίκνον); widzimy taką na płaskorzeźbie terrakotowej w Muzeum Brytańskiem; złożonego w niej Dyonizusa niosą satyr wywijający tyrsusem, a bachantki pochodnią. Innego rodzaju kołyskę z Hermesem wewnątrz wyobraża malowidło wazonowe (fig. 434); jest nią plecionka w kształcie trzewika; ponieważ wisiała na sznurach, można więc ją było huśtać, a za pomocą antab przenosić. Zamieszczone na fig. 435 i 436 są już bardziej zbliżone do naszych. Jedna w postaci niecki (σκάφη) z bliźniętami, nie przez samą może jeno Tyronę *) użyta dla zagłady dzieci, druga zaś zrobiona w formie krzesła z kółkami u nóg. Obie świadczą, że dzieci powijano i sznurowano. Krzesełka dziecinne spotykamy również na wizerunkach wazonowych (fig. 437); są to na wysokiej podstawie wazony kielichowate z dwoma otworami, przez które wysuwano na zewnątrz nogi dziecka. Umiano już i w starożytności ukołysać dzieci do snu pieśniami (βαυκαλήματα, καταβαυκαλήσεις) lub bujaniem i huśtaniem. Co się tyczy karmienia, to już za czasów Homera wyręczały się matki mamkami (τίτθη); zwyczaj ten upowszechnił się później w państwach jońskich; Ateńczycy bogatsi oddawali dzieci mamkom spartańskim, kobietom silnym i zdrowym. Kiedy niemowlę od piersi odstawiono, mamkę zastępowała niańka (ἡ τροφός = żywicielka) i karmiła dziecię pokarmami papkowatymi, a głównie miodem.



Fig. 434. Kolebka.

Jak u nas, podobnie i w one czasy pierwszą zabawką dziecinną była grzechotka (πλατάγη), której wynalazek przypisują Architasowi **). Ze wzrostem dziecka pojawiają się inne zabawki, wyrabiane w domu lub kupowane na rynku. A więc bywały gliniane lalki (κόραι) malowane, częstokroć z członkami ruchomymi (fig. 438); zwierzęta z gliny, jak żółwie, zające, kaczki, stare małpy z młodemi na ręku, ukrywając w wydrążonem ciele grzechocące kamyczki; prócz tego dwukolne wózki drewniane, niejednokrotnie spotykane na wazonach dziecinnych (fig. 439), domy i okręty

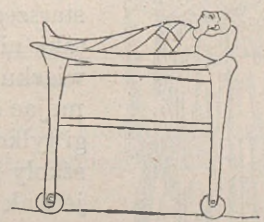

Fig. 435. Kolebki.



Fig. 436.

*) *Tyro* dwu chłopców zrodzonych z Pozejdona, Neleusa i Peliasa, w takiej skafe wyrzuciła.

**) *Archytas* z Tarentu, żył w wieku IV przed Chr., Pitagorejczyk, słynny matematyk i wynalazca, wojownik i mąż stanu. *(Przyp. tłóm.).*

ze skóry, oraz wszystkie te zabawki, w wynajdywaniu których same dzieci okazują zwykle zdolności niepospolite. Do szóstego roku życia chowali się razem chłopiec i dziewczynka, mniej lub bardziej lekko odziani (oboje nosili chitony, porów. fig. 440 i 441, ale dziewczynce dodawano niby szelki taśmy krzyżowe i pasek); karę stosownie do okoliczności wymierzał zarówno ojciec jak i matka (ob. fig. 442 i 443). Sandał w takich razach bywał narzędziem kary. W tej chwili

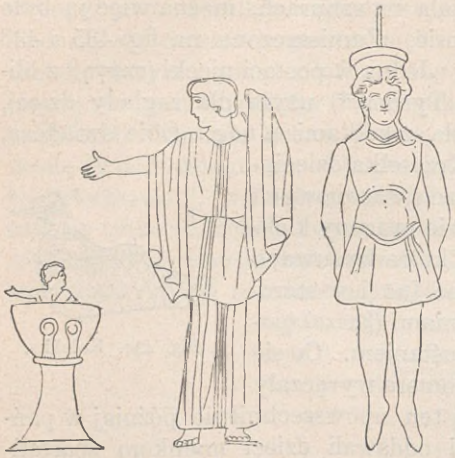

Fig. 437. Krzesło dziecięce. Fig. 438. Lalka.



Fig. 439. Zabawka dziecinna.

kończy się chów wspólny obu płci; dla chłopców rozpoczyna się właściwa epoka wychowania (παιδεία) poza obrębem domu, dziewczynka zaś i nadal pod opieką niewieścią otrzymuje w domu edukacyę wedle pojęć naszych bardzo niedostateczną. Z tłumu niewolników domowych wyznaczano chłopcu za towarzysza (παιδαγωγός) człowieka starszego i zaufanego. Pedagog taki nie miał bynajmniej obowiązku kształcić umysłu. Zajmując stanowisko wiernego sługi tylko, prowadzał chłopca do szkoły i z powrotem. Obok tego jednak powinien był zaszczepiać w wychowanku pewne reguły przyzwoitego zachowania (εὐκοσμία). A więc przestrzegał, aby chłopiec chodził po mieście ze spuszczoną głową, aby przy spotkaniu ustępował z drogi osobom starszym, a w obecności ich milczał. Czuwał dalej, by chłopiec przystojnie zachowywał się przy stole, skromnie nosił odzież i t. p.



Fig. 440. Ubiór dziecinny. Fig. 441.

Pedagogowie tacy towarzyszyli młodzieży zwykle do szesnastego roku życia. Spotykamy ich często na obrazach wazonowych. Łatwo ich od-



Fig. 442.

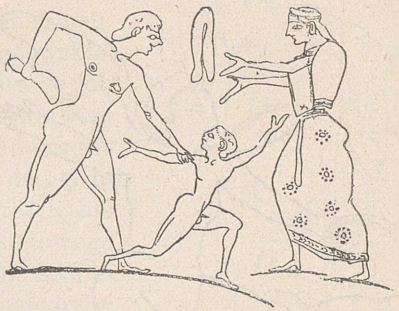

Wychowywanie dzieci. Fig. 443.

różnić od wychowańców po tem, że noszą ubranie całkowite: chiton, płaszcz i wysokie buty sznurowane, że mają starannie uczesaną brodę



Fig. 444. Puszczanie latawca.

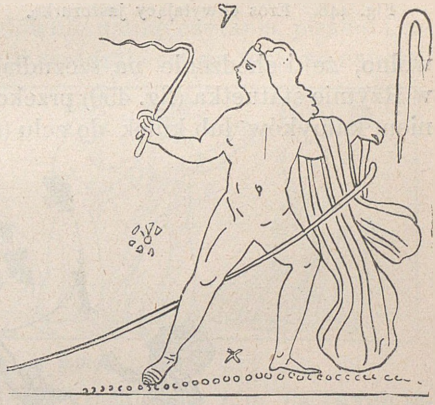

Fig. 445. Jazda na kiju (koniu).

i włosy na głowie, że chodzą z koszturem w ręku. Przedstawia pedagogów i rzeźba; widzimy oto postać jednego z nich w grupie Niobidów (ob. fig. 457).



Fig. 446. Wózek dziecinny.



Fig. 447. Zabawa dziecinna.

Czujność pedagogów nie przeszkadzała bynajmniej zabawom, do których młodzież i ochotę żywiła i czas znajdowała. Świadczą o tem nie tylko wzmianki okolicznościowe u pisarzów, ale i pomniki. Powyżej (str. 331) wspominaliśmy już o huśtawce, ulubionej zabawie dziewcząt i kobiet zamężnych. Puszczano też latawce (fig. 444), jeżdżono na kiju niby na koniu (fig. 445), zaprzęgano psy do wózków (fig. 446). Nie omieszkali malarze upamiętnić również, jak dzieci chwytały chrabąszcze i motyle (fig. 447), jak próbując ująć za ogon jaszczurkę, nabawiały się strachu (fig. 448). Skrzydła przyprawiane dzieciom dowodzą, że dwie ostatnie sceny nie są zaczerpnięte wprost z dziedziny ludzkiej. Obrazki pompejańskie, wzorowane na greckich, przedstawiają pigmeów na szczudłach (fig. 449); wnosić więc stąd wolno, że i chodzenie na szczudłach było Grekom znane. Znaleziona w Rzymie statuetka (fig. 450) przekonywa, iż zabawiały się dzieci rzucaniem kamyków lub kulek do celu (zabawa ta dziś jeszcze istnieje u Włochów pod nazwą *boccia);* lubiły też grę w piłkę (fig. 451), którą albo po desce staczały, albo też rzucały o ścianę, a odbitą chwytały rękoma; innych odmian tej gry nie wymieniamy nawet. Liczne pomniki pouczają o zabawie z obręczą, którą chłopiec kijkiem naprzód posuwał. Właściwą



Fig. 448. Eros chwytający jaszczurkę.



Fig. 449. Chodzenie na szczudłach.

Grekom zabawą był ἐφεδρισμός, polegający na tem, że kamień postawiony jako znak graniczny należało wywrócić; zwyciężony musiał nieść zwycięzcę aż do samej granicy. O innych grach i zabawach, w których i mężowie uczestniczyli obok młodzieży, będzie mowa niżej.



Fig. 450. Rzucanie kulki.

Nauk szkolnych udzielali w Atenach nauczyciele prywatni za obrębem domu ojcowskiego, szkół bowiem jako instytucyi państwowych starożytność grecka nie znała. Państwo więc nie czuwało ani nad nauczaniem, ani nad uczęszczaniem do szkoły; dozór państwowy nad tymi zakładami rozciągał się jeno do moralności, ale nie kontrolował zgoła uzdolnienia naukowego nauczycieli. Głównymi przedmiotami, kształcącymi młodzież w szkole i w gimnazyach, były: gramatyka (γράμματα), muzyka (μουσική) i gimnastyka (γυμναστική); Arystoteles dołącza jeszcze rysunki (γραφική) dla łatwiejszego pojmowania utworów sztuki.

Pod nazwą γράμματα rozumiano głównie naukę czytania, pisania i rachowania. Metoda nauczania kaligrafii zasadzała się na tem, że nauczy-



Fig. 451. Gra w piłkę.

ciel wprzód litery wypisywał, a uczniowie kreślili je za nim na swych tabliczkach, przyczem nauczyciel stosownie do potrzeby prowadzał i rękę

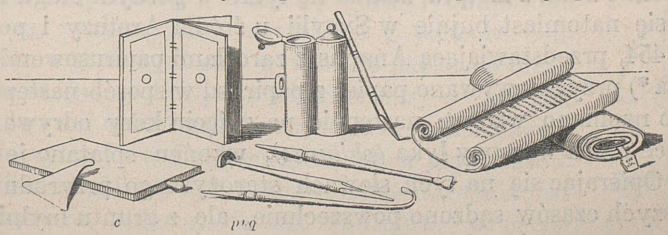

Fig. 452 *(b, c, a, d)*. Materyały piśmienne.

chłopca. Litery ryto rylcem (στῦλος, γραφεῖον) na tabliczkach (πίνακες, πινάκια, δέλτοι), powleczonych woskiem (fig. 452 *c*). Rylec z kruszcu lub

kości słoniowej miał jeden koniec zaostrzony, drugi zaś zgięty lub spłaszczony w formie gładyszki (fig. 452 *a*), aby pismo zatrzeć i miejsce już ryte wygładzić. Gładyszka, odtworzona na fig. 452 *b*, szerszym końcem pokrywająca całą niemal szerokość tabliczki, służyła zapewne do jednostajnego wyrównywania powłoki woskowej. Kilka tabliczek nawoskowanych spajano ze sobą w kształcie książki; tym sposobem powstawały πολύπτυχοι δέλτοι (tabliczki złożone). Widzimy je na fig. 452 *c*; przednia strona pierwszej tabliczki i odwrotna ostatniej nie bywały woskowane i tworzyły dla całości okładki. Tabliczek woskowanych używano i w życiu codziennem do pisania listów, notatek lub jako brulionów. Znaleziono ich dużą ilość w domu Cecyliusza Jukunda w Pompei (fig. 453). Ponieważ stylos przy silniejszem naciskaniu przechodził wskróś wosku i rył na drzewie, przeto mimo spalenia tabliczek zachowały się jednak pociągi pisma. Na tabliczkach tych były po największej części zapisane długi.

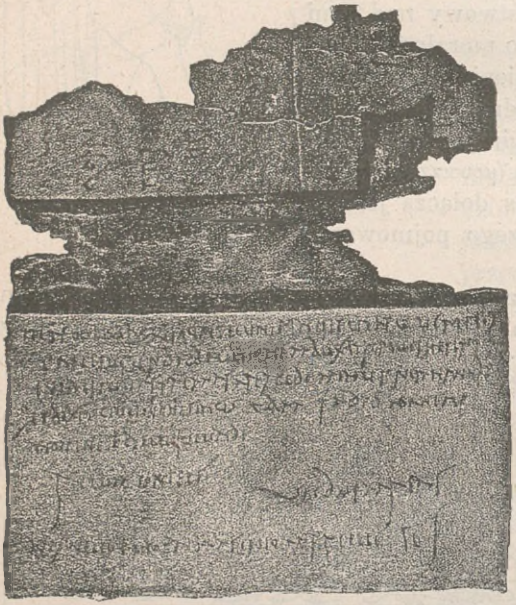

Fig. 453. Diptychon (tabliczka podwójna).

Oprócz tabliczek do pisania istniał już przed Herodotem papier (βίβλος, χάρτης), wyrabiany z łyka krzewiastej rośliny egipskiej — papirusu. Papirus, zarastający niegdyś łożysko Nilu aż do Delty, obecnie zupełnie znikł z Egiptu; zdarza się tylko w górnym biegu Nilu. Rozkrzewił się natomiast bujnie w Sycylii u źródła Aretuzy i pod Anapus (ob. fig. 454, przedstawiającą Anapus z zaroślami papirusowemi). Podług Pliniusza *) przygotowywano papier z papirusu w sposób następujący. Łodygę oto nacinano wzdłuż; następnie po zdjęciu kory odrywano szpilką otaczające rdzeń warstwy łyka *(philurae)*, wkońcu splatano je w postaci kraty. Opierając się na tych słowach starożytnego przyrodnika, aż do najnowszych czasów sądzono powszechnie, ale z gruntu mylnie, że łyko papirusu z warstw się składa. Niedawno wykazano bowiem, że wewnętrz-

*) Hist. Natur. XIII, 74 sq.

na budowa trójkątnej łodygi papirusu jest twardą tkanką komórkowatą czyli rdzeniem i że niemasz stanowczo warstw łykowatych ułożonych jedna na drugiej. Przypuścić więc raczej trzeba, iż rdzeń cięto na delikatne, cienkie, a o ile się dało, szerokie pasy podłużne. Układano je potem

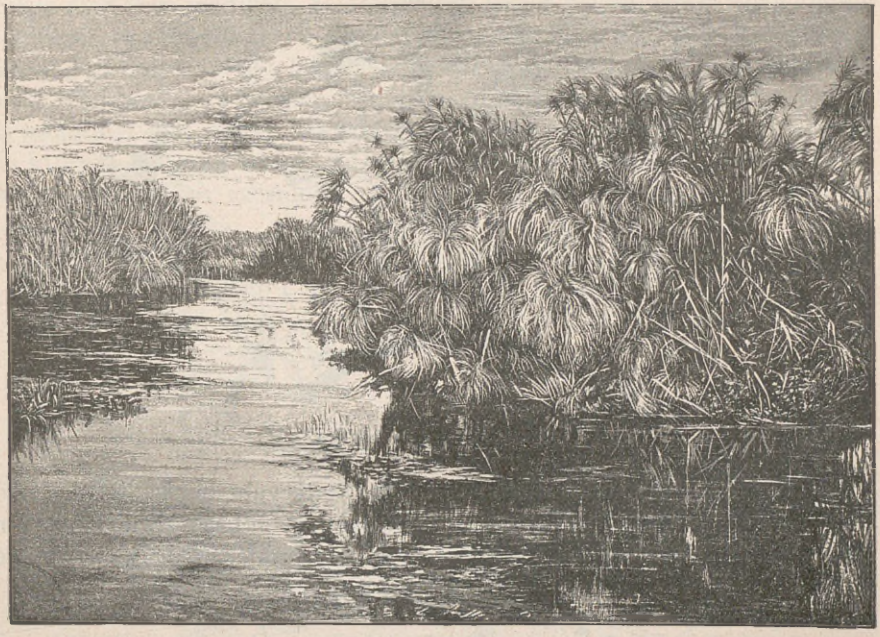

Fig. 454. Zarośla papirusowe.

w kierunku pionowym obok siebie na deskach, zwilżonych wodą Nilu, i całą tę warstwę pokrywano drugą warstwą z pasków ułożonych poziomo. Następnie powlekano jakąś masą kleistą i silnemu poddawano ciśnieniu; skutkiem tego obie warstwy ściśle się z sobą spajały, tworząc jednolitą całość. Warstwę górną, do pisania przeznaczoną, wykonywano naturalnie z pasków delikatniejszych; z grubszych zaś wyrabiano papier do obwijania towarów *(emporetica)*, a z włókien kory — sznurki. Stosownie do swej delikatności otrzymywał papier nazwy od miejsc fabrykacyi w Egipcie, gdzie aż w głąb czasów rzymskich istniał główny rynek zbytu papieru. Otóż jest *charta Aegyptiaca*, *Niliaca*, *Saitica*, *Taneotica;* w epoce cesarstwa rzymskiego rozmaite gatunki przybierały nazwiska od imion cesarzów lub cesarzowych, jak n. p. *charta regia* (βασιλική), t. j. papier królewski, *charta Augusta*, *Liviana*, *Fanniana*, *Claudia*, *Cornelia*. Początkowo fabryki dostarczały papier tylko w arkuszach, które sklejając zamieniano



Fig. 455.
Puzdro ze zwojami.

na rolki pożądanej długości; później jednak wyrabiano po większej części zwoje już gotowe długości oznaczonej. Okoliczność ta przy przepisywaniu dzieł dawniejszych spowodowała podział na księgi lub pieśni. Równocześnie



Fig. 456. Nauka szkolna.

z papirusem używano też skór (διφθέραι) jako materyału do pisania. Jończykowie, podług Herodota, od czasów najodleglejszych posługiwali się w tym celu skórami kóz i owiec. Delikatną wyprawę takich skór wynaleziono



Fig. 457. Nauka szkolna.

wszakże dopiero za Eumenesa II (197—159 przed Chr.) w Pergamie; stąd pochodzi i nazwa περγαμήνη, pergamin. Ponieważ cena pergaminu była wysoka i ponieważ po zniszczeniu pisma można go było używać powtórnie,

kreślono więc na nim główne jeno pomysły, plan dzieła; do pisania zaś na czysto służył papier. Opisany powyżej sposób przygotowywania był przyczyną, że na arkuszach papirusowych pisano tylko z jednej strony, na pergaminie zaś po obu. Po zapisaniu zwijano rolki na wałki i do użycia podręcznego przechowywano w puzdrach cylindrycznych; układano je zaś w nich tym sposobem, że do górnego końca zwoju przyczepiano pasek pergaminowy (σίλλυβος), co czytelnikowi ułatwiało wyszukanie dzieła (ob. fig. 452 *e* i fig. 455). Na herkulańskiem malowidle ściennem stoi na ziemi obok Klio puzdro ze zwojami rękopiśmiennymi (κύλινδροι), zamykane przykrywką (fig. 455), bogini zaś dzierży w lewej ręce nawpół zwinięty arkusz, na którym czytamy słowa: ΚΛΕΙΩ. ICTOPIAN (Klio uczy historyi). Atrament (τὸ μέλαν = czernidło) wyrabiano z jakiegoś farbnika czarnego



Fig. 458. Nauka muzyki.

i przechowywano w kałamarzu (μελανδόχον albo πύξις) metalowym z pokrywką, opatrzonym z boku uchem, przy mocy którego można było naczynie przytwierdzać do pasa (fig. 452 *d*). Podwójne kałamarze, widywane często na pomnikach, zawierały prawdopodobnie dwojaki atrament: czarny i czerwony; używano bowiem jednego i drugiego. Na papierze lub pergaminie pisano trzciną (κάλαμος, *calamus*, *harundo*, *fistula)* memficką, gnidyjską lub anaicką, którą na podobieństwo piór naszych zaostrzano i rozszczepiano (fig. 452 *d*). Jak już wyżej nadmieniliśmy (str. 266), dorośli według powszechnego zwyczaju pisali albo leżąc na kline, albo też siedząc na nizkiem krześle; w pierwszym razie rozkładali arkusz na zgiętej nodze, w drugim zaś kolana służyły za punkt oparcia dla aparatu piśmiennego. W postawie siedzącej widzimy na malowidle wazonowem młodziana czytającego ze zwoju; takąż samą postawę przybierali zapewne chłopcy siedzący w szkole na ławach (βάθρα), wznoszących się ku górze

na podobieństwo stopni. Skończywszy elementarny kurs nauk, zaznajamiał się chłopiec z narodowymi utworami poetów, a zwłaszcza z rapsodyami Homera; wyuczając się ich na pamięć i deklamując, nie tylko zachwycał się charakterami bohaterów, ale wyrabiał w sobie zarazem poczucie narodowe.

Początkową naukę pisania, deklamacyi i muzyki unaocznia obraz izby szkolnej (διδασκαλεῖον), którym dekorator wazonów Duris przyozdobił zewnętrzną powierzchnię czary, znajdującej się w Muzeum Berlińskiem. Widzimy tu (fig. 456) chłopca przyobleczonego w obszerny himation (ob. wyżej fig. 349 i 350), co wskazuje, że należy do wyższej klasy społecznej w Atenach; stoi on przed nauczycielem, który rzecz przez ucznia na tryptychonie (tabliczka potrójna) napisaną zdaje się przeglądać i rylcem poprawiać. Grupa oboczna uzmysławia naukę gry na flecie podwójnym.



Fig. 459. Lekcya śpiewu.

Obu tym malowidłom odpowiadają na przeciwnej stronie czary dwie grupy, w części jeno przez nas odtworzone. Oto nauczyciel w starszym już wieku trzyma zwój zapisany początkowymi wierszami hymnu i, jak się można domyślać, przesłuchuje stojącego przed sobą chłopca, obok zaś odbywa się nauka gry na instrumencie strunowym, udzielana przez nauczyciela siedzącemu naprzeciw efebowi. Obecność dwu pedagogów, których łatwo poznać po zakrzywionych laskach, usprawiedliwiona jest wprawdzie ich urzędem czuwania nad chłopcami podczas drogi do szkoły i z powrotem, ale mimo to przebywanie w samej izbie szkolnej właściwie nie było im dozwalane (fig. 457).

Inne malowidła wazonowe przedstawiają również naukę szkolną, chociaż nie tak dokładnie jak obraz Durisa. Przytaczamy tu jeszcze jeden, wykonany prawdopodobnie także w Atenach. Odkryty w Kameiros na wyspie Rodus, znajduje się obecnie w Muzeum Brytańskiem. Lubo zwój u góry zawieszony znamionuje naukę γράμματα (fig. 458), jednakże chodzi tu przedewszystkiem o naukę muzyki. Nauczyciel uczy siedzącego naprzeciw chłopca gry na lirze; drugi zaś uczeń, skończywszy właśnie lekcyę fletu, zabiera się do wyjścia. Nauczyciel jest widocznie mistrzem w nauczaniu, trzeci bowiem chłopiec oczekuje na prawo swej kolei i skraca sobie czas, machając nogami, a czwarty, na lewo, zjawia się z instrumentem. Towarzysz jego nie jest bynajmniej pedagogiem, lecz starszym przyjacielem, który z miłości dla chłopca trzyma na sznurku ulubione jego zwierzę z rodzaju kotów. Słupek, o który człowiek ten opiera się ręką, służy zapewne jako pulpit do czytania. Chłopca śpiewającego przy wtórze fletu odtwarza fig. 459.

O instrumentach muzycznych, jak również o gimnastyce, trzecim przedmiocie nauki, będzie mowa w rozdziałach następujących.

Instrumenty muzyczne.

Zastanawiając się nad instrumentami muzycznymi, pomówimy naprzód o strunowych, potem o dętych, a w końcu o instrumentach hałaśliwych, używanych głównie do muzyki orgiastycznej.

a) Co się tyczy instrumentów strunowych, to przedewszystkiem musimy zaznaczyć, iż starożytność grecka instrumentów smyczkowych nie znała wcale. We wszystkich instrumentach strunowych leżały struny w równej wysokości od deki; nizki, prosty podstawek (ὑπολύριον, μαγάς, μαγάδιον) unosił je o tyle tylko, aby podczas drgań nie dotykały deki; w górnej części umocowywano struny na kobyłce (ζυγόν, ζύγωμα) za pomocą kołków (κόλλοπες, κόλλαβοι), a w dolnej u dna rezonansowego za pośrednictwem płużki. Użycie smyczka byłoby możliwe wtedy tylko, jeżeliby górny brzeg podstawka, jak to jest w naszych instrumentach rzniętych, był łukowaty; taki bowiem podstawek dźwigałby struny w rozmaitej wysokości od deki. Instrumenty więc (n. p. nasza gitara), w których struny leżały na jednakiej wysokości, wymagały bezwarunkowo użycia palców do grania. W starożytności tedy grano palcami na instrumentach strunowych. Mimo to przecież posługiwano się często do uderzenia w struny pałeczką z kruszcu, drzewa lub kości słoniowej; nazywano ją πλῆκτρον. Palców i plektronu używano albo równocześnie, albo oddzielnie. Kształt i sposób używania plektronu uwidocznia figura 461 *c*, *e*, *g;* dla wygody przytwierdzany był na długiej taśmie (fig. 461 *g*), a grający prowadzał go ręką prawą. Większe instrumenty muzyczne, na których grano równocześnie obiema rękoma lub też plektronem prawej a palcami lewej ręki (fig. 461 *c* i *e*), noszono na pasie zarzuconym na ramiona; zwieszały się więc, napół się bujając; instrumenty zaś mniejsze, w których struny uderzano palcami jeno prawej ręki lub plektronem, bywały bez pasa; podczas gry opierano je o lewe ramię. Pas był przymocowany za pomocą kółek do tylnej i przedniej powierzchni dna rezonansowego; widać to wyraźnie na posągu Apollina w Museo Pio Clementino, przedstawiającym boga w ubraniu cytarzysty, śpiewającego przy wtórze cytry (porów. Müller: *Denkmäler* I № 141 *a*, II № 132). Malarze, odtwarzając cytarzystów na obrazach wazonowych, zwykle pas ten opuszczali. Potrzeba jego wszelako uwydatnia się dostatecznie zarówno z bujania się instrumentu w powietrzu, jako też z położenia rąk i ramion grającego.

Artyści starożytni odtworzyli na swych utworach wielką mnogość rozmaitych form instrumentów strunowych; obok tego autorowie przekazali nam też znaczną ilość nazw, któremi oznaczano instrumenty ze względu na ich konstrukcyę i liczbę strun. Mimo to wszystko i tu także trudno utrafić we właściwe nazwiska techniczne, ponieważ pisarze za krótko traktują formy narzędzi muzycznych, artyści zaś popełniają różne niedokładności, zwłaszcza w podawaniu ilości strun. Z tej więc przyczyny, porównywając świadectwa piśmienne z monumentalnemi, musimy zostawić na boku ilość strun, a natomiast bierzemy pod uwagę, jako znamię charakterystyczne, konstrukcyę dna rezonansowego, o ile ją z obrazów sztuki plastycznej wyrozumieć można.

Instrumenty strunowe da się zawrzeć w trzech zasadniczych formach: liry, cytry i harfy. Wszystkie trzy widzimy na obrazie wazonowym, odtwarzającym grające na nich trzy muzy: Polihymnię, Kalliopę i Erato (fig. 460). Wynalazek liry (λύρα) wiąże się z podaniem o Hermesie, który, pierwszy jakoby, naciągnął struny na skorupie żółwia lądowego. Owalny grzbiet skorupy stanowił tedy dno rezonansowe, a do jego brzegów przytwierdzono struny napięte. Pierwotny typ tej liry tkwi może w skorupie z naciągniętemi strunami, używanej dziś jeszcze przez różne plemiona morza Południowego. Dawna postać liry przechowała się jeno w podaniu. Źródła piśmienne i pomnikowe znają tylko lirę udoskonaloną. Najstarożytniejszą lirę stanowiła, jak wiemy, tylko grzbietowa skorupa żółwia, później zaś, w lirze ulepszonej, pudło rezonansowe tworzą spojone z sobą skorupy: grzbietowa i piersiowa tegoż zwierzęcia. W obu naturalnych otworach pancerza żółwiego, z którego wystają nogi przednie, osadzono skręcone rogi kozie i połączono je blizko wierzchołków kobyłką. Na tak urządzonem rusztowaniu naciągnięto struny, dwakroć dłuższe od strun liry mitycznej, w sposób następujący: na skorupie piersiowej żółwia, mającej powierzchnię płaską, umieszczono podstawek; struny, przytwierdzone nieco niżej w pudle za pomocą szypłów, biegły po podstawku aż do kobyłki, na którą je zadzierzgano lub też kołkami utrzymywano w napięciu. Dla lepszego zrozumienia przywodzimy cały szereg lir na fig. 461 *a*, *b*, *c*, *d*, *e;* z pomiędzy nich lira oznaczona przez *c* unaocznia pudło rezonansowe, utworzone z całkowitej skorupy żółwia. Szyję (πῆχυς) lir *c*, *d*, *e* tworzą rogi kozie, w *a* zaś i *b* jest szyja drewniana. Czy instrument *f* należy zaliczyć do lir, jest rzeczą wątpliwą. Ze względu na budowę pokrewnem jest z lirą narzędzie, przerysowane na figurze 461 *g*.



Fig. 460. Instrumenty strunowe.

Od pudła, wykonanego z małej skorupy żółwiej, idą ku górze dwa drewniane ramiona szyi w kierunku rozbieżnym, a nachylają się ku sobie tam dopiero, gdzie je łączy kobyłka. Ponieważ tego rodzaju lirę widujemy na malowidłach wazonowych przeważnie w ręku Alceusza i Safony, przyłączamy się więc chętnie do zdania tych archeologów, którzy upatrują w niej barbiton (βάρβιτον, βαρύμιτον), instrument o nizkim tonie, wprowadzony jakoby przez Terpandra z Lidyi do Grecyi.

Do gatunku lir należały też może pektis (πηκτίς) i magadis (μαγάδις); oba pochodzą również z Lidyi. Autorowie starożytni imionami temi oznaczają jużto jeden i ten sam instrument, jużto narzędzia różne. W Grecyi pektisu najpierw miała używać Safona, później został wprowadzony do misteryów w Sycylii. O magadis zaś mówią, że był jednym z najdoskonalszych instrumentów strunowych i że obejmował dwie całe oktawy; lewa bowiem ręka uderzała w struny niższe, prawa zaś grała na

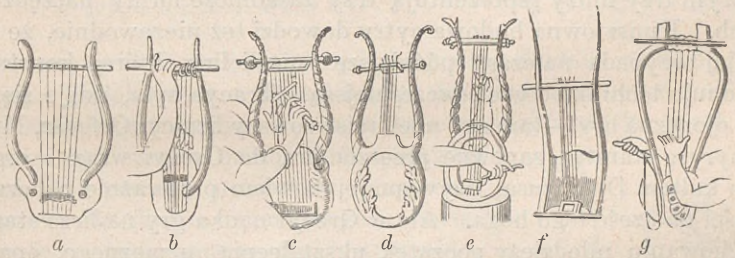

Fig. 461 *(a, b, c, d, e, f, g).* Wzory liry.

odpowiadających im w oktawie strunach wyższych. Doskonalszym jeszcze był epigonejon (ἐπιγόνειον), nazwany tak od swego wynalazcy Epigonusa. Posiadał on strun czterdzieści, prawdopodobnie podwójnie biegnących, a więc dwa razy tyle, ile magadis. Na magadisie i epigonejonie grywano obiema rękoma, a zatem bez użycia plektronu. Żadnego z tych instrumentów nie wyśledzono jednak na dziełach rzeźby. W każdym razie do rodzaju owych większych instrumentów strunowych należy wielka lira piętnastostrunna, którą widzimy ustawioną przed siedzącym agonothetem (sędzia w igrzyskach) na nagrobnej płaskorzeźbie marmurowej w Kryssie (ob. Stackelberga: *Gräber der Griechen*, tabl. II).

Drugą kategoryę narzędzi strunowych, zasadniczo różniących się od liry i kształtem i materyałem, nazywamy cytrą (κιθάρα); miał ją wynaleźć Apollo, cytarzysta co się zowie. Budowa pudła cytry zupełnie jest inna niż liry. Wykonane jest ono z cienkich płyt drewnianych, metalowych, lub z kości słoniowej; kształt ma czworokątny, lub półowalny; dla wzmocnienia rezonansu przedłuża się w szyję o dwu ramionach również pustych, mających u podstawy tęż samą grubość co i pudło. Wielkość pudła, odległość ramion od siebie oraz ich długość zależały od więk-

szej lub mniejszej ilości strun, od silniejszego lub słabszego rezonansu, który instrumentowi nadać zamierzano, wreszcie od gustu fabrykanta (λυροποιός), który przy wyrobie właśnie tego rodzaju narzędzi strunowych mógł go najbardziej uwydatnić. Siła pudła rezonansowego wyrównywała zapewne mocy naszych gitar. Z pomiędzy wielu form cytry, spotykanych na pomnikach, przywodzimy niektóre tylko na fig. 462 *a—e*. Podobne są one bardzo, mianowicie też cytra *c*, do cytry używanej dziś jeszcze w niemieckich krajach alpejskich. Wszystkie formy bez wyjątku prawie mają w sobie coś powabnego; osobliwszą jednak wytwornością uderza oko cytra *d;* jest ona niewątpliwie odbiciem cyter wyrabianych z metalu lub kości słoniowej. Autorowie greccy nie zaznaczają zgoła między cytrą a lirą tej różnicy, którąśmy wyprowadzili z porównania ich pudeł. W każdym razie i starożytność wyróżniała pewne znamiona, właściwe obu rodzajom instrumentów; dowodem tego nie tylko świadectwa piśmienne, ale także, i to przedewszystkiem, obraz wazonowy (fig. 460), na którym trzy muzy reprezentują trzy zasadnicze formy narzędzi strunowych. Kunsztowna budowa cytry dowodzi też niezawodnie, że wynalazek jej przypada na czasy późniejsze aniżeli liry, której konstrukcya znamionuje technikę o wiele wcześniejszą. Tracya była, zdaje się, pierwotną ojczyzną liry — tam żyć mieli mistrzowscy lirnicy: Orfeusz, Muzeusz i Tamyrys; stamtąd zapewne przeszła lira do Grecyi wraz z orgiastycznym kultem Dyonizusa; używano jej bowiem przeważnie podczas uroczystości na cześć tego boga. Ale w Grecyi nauka gry na lirze stanowiła w wychowaniu młodzieży początek ukształcenia muzycznego; ona w życiu codziennem, mianowicie przy ucztach wesołych, dzierżyła przodek obok fletu przed wszystkimi innymi instrumentami strunowymi. Cytra natomiast przybyła do Grecyi prawdopodobnie przez Jonię z Azyi; grywano na niej podczas muzycznych wystąpień konkursowych, podczas ofiar i procesyi uroczystych, o czem świadczy pochód panatenejski na fryzie Partenonu; przy takich okazyach grający na cytrze pojawiają się zawsze w okazałych szatach cytarzysty, t. j. w odświętnych, długich sukniach fałdzistych i z wieńcami na głowach. — Grecy, o ile sądzić można, nie rozróżniali narzędzia strunowego, znanego pod nazwą phorminx, od cytry; u Homera bowiem wyrażenia: φόρμιγι κιθαρίζειν i κίθαρι φορμίζειν są jednoznaczne. Hesychiusz podał wprawdzie określenie phormingi, mówiąc, że jestto cytra noszona przy pomocy pasa na ramionach (φόρμιγξ ἡ τοῖς ὤμοις φερόμενη κίθαρις), ale definicyę taką trzeba uważać za poronioną; boć jeżeli istniała niegdyś różnica między obu instrumentami, to trzeba jej szukać tylko w budowie i nawiązie strun, lecz nigdy w pasie rzemiennym, który posiada każda cytra wszelakiego kształtu *).

*) W języku polskim lirę nazywają też lutnią, a cytrę lutnią lub gęślą. *(Przyp. tłóm.).*

Przedstawicielem trzeciego rodzaju narzędzi strunowych, znanych z pomników, jest instrument podobny z postaci do naszej harfy, a przez archeologów zwany trigonon (τρίγωνον). Jak sama nazwa wskazuje, był trójkątny. Pochodzi z Syryi lub Frygii. Wydaje się więc nam rzeczą słuszną oznaczać nazwą trigononu zarówno ową harfę trójkątną, na której gra jedna z muz (fig. 460), jak również narzędzia przedstawione na fig. 463 *a* i *b*, a zdjęte także z malowideł wazonowych. Instrument ten nosił

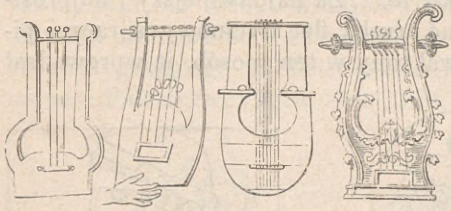

a *b* *c* *d* *e*

Fig. 462 *(a, b, c, d, e)*. Wzory liry.

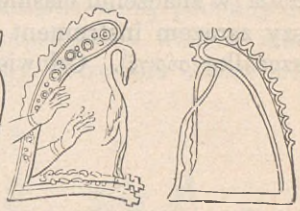

a *b*

Fig. 463 *(a, b)*. Trigonon.

też może imię sambyke (σαμβύκη), będącej podług Suidasa odmianą cytry trójkątnej. Podobnie jak w naszej harfie, dno rezonansowe zwracał grający ku sobie; rozszerzająca się część szła w trigononie ku górze, gdy tymczasem część szersza naszej harfy spoczywa na ziemi. Za pomocą guziczków przytwierdzano struny do dna rezonansowego i, naciągnąwszy je, zadzierzgano na szyi instrumentu, który się opierał na łonie grającego. Harfie odtworzonej na fig. 460 brakuje zupełnie trzeciego boku, którym bywał albo zwyczajny drążek łączący dno rezonansowe z kobyłką, albo też wycięta z drzewa postać jakiegoś zwierzęcia (n. p. fig. 463 *a*). Harfa przeto na fig. 460 zbliża się do mniejszych lub większych harf, spotykanych często na pomnikach egipskich. Rodzajem trigononu jest także instrument, na którym gra kobieta (fig. 464), przerysowany z malowidła w Casa Tiberina. — Pokrewny z trigononem jest instrument o trzech ramionach z dziesięciu strunami, znany z malowidła ściennego w Herkulaneum *(Ant. d'Ercol.* I, 32), gdzie gra na nim Eros plącający, oraz z ułamku mozaiki z Palestryny w Muzeum Berlińskiem *(Arch. Zeit.* 1874, tabl. 12); tu uderza w struny służebnica. Chociaż autorowie greccy przytaczają nazwy innych jeszcze instrumentów strunowych, jednakże musimy je pominąć, gdyż z braku dostatecznych danych, zarówno piśmiennych jak i pomnikowych, nie ośmielamy się puszczać na



Fig. 464.
Kobieta grająca na trigononie.

pole hipotez bezowocnych. Wymienimy jeszcze tylko instrument czterostrunowy z pudłem półkulistem i długą a wązką szyją; ma on wielkie podobieństwo z naszą gitarą. Dzierży go w ręku muza na płaskorzeźbie marmurowej, pochodzącej z późniejszej epoki rzymskiej (Clarc: *Musée* II, tabl. 119).

b) Instrumenty dęte (αὐλοί) ze względu na swą budowę rozpadają się na flety, klarnety i trąby, czyli według terminologii greckiej na σύριγγες, αὐλοί (w znaczeniu ciaśniejszem) i σάλπιγγες. Za najdawniejszy i najprostszy zarazem instrument dęty uważać trzeba flet trzcinowy a raczej piszczałkę (σύριγξ). Człowiek wydobywał tony w ten sposób, iż wprowadzał

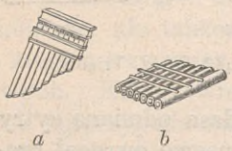

a *b*

Fig. 465 *(a* i *b)*.
Syrinx.



Fig. 466.
Syrinx z fletem.



Fig. 467.
Fletrowers.

strumień powietrza w wydrążoną łodygę trzciny, dmuchając w otwór jej górny albo też boczny, jak we fletrowersie. Z tej przyczyny odróżniano flet Pana i fletrowers. Miluchne podanie przypisuje wynalazek fletni Pa-



Fig. 468. Flety pompejańskie.

nowi. Pan oto ściganą przez się Syryngę (Syrinx), córkę Ladona, rzecznego bożka arkadyjskiego, przedzierzgnął w trzcinę; następnie podzielił ją na rurki dłuższe i krótsze, a siedem z nich, układając obok dłuższych coraz krótsze, połączył woskiem w jeden instrument dęty, który pod nazwą syryngi lub fletu Pana utrzymał się aż do czasów najpóźniejszych. Piszczałek bywało siedem lub dziewięć; liczby te, podane przez autorów, zgadzają się po większej części i z wizerunkami plastycznymi, lubo w niektórych wypadkach utwory rzeźby odstępują od tej liczby. Z dwu syryng, przedstawionych na fig. 465, prostsza *(b)*, przerysowana z malowidła ściennego w Herkulaneum, ma siedem piszczałek jednakiej długości, — tymczasem druga *(a)*, znajdująca się na kandelabrze w Luwrze, posiada dziewięć

piszczałek długości nierównej. Bardzo często spotykamy na dziełach rzeźbiarskich, odtwarzających sceny z cyklu podań dyonizyjskich, syryngę w rękach Sylenów i Satyrów obok innych narzędzi dętych i liry. Tak n. p. na kamieniu rzniętym w galeryi florenckiej (fig. 466) widzimy dwu Sylenów grających na syryndze, aulosie i lirze.

Z syryngą w najbliższem pokrewieństwie zostaje fletrowers czyli flet poprzeczny (πλαγίαυλος), wynalazek Libijczyków. Grecy nie bardzo go lubili, stąd też rzadko widujemy na pomnikach instrument, podobny do naszego fletrowersu. Płaskorzeźba z Perugii przedstawia właśnie młodzieńca grającego na fletrowersie (fig. 467); inny fletrowers oddaje mozaika z Palestryny *(Arch. Zeit.* 1874, tabl. 12).



Fig. 469. Gra na flecie.

Mianem plagiaulos oznaczają zwykle dwa instrumenty dęte, przedstawione na fig. 469 *g* i *h;* czy jednakże nazwy te są właściwe — rozstrzygnąć nie umiemy.

Z syryngą pozostaje w związku aulos (αὐλός) w ściślejszem słowa znaczeniu, w obszerniejszem bowiem imię to nadawano każdemu instrumentowi dętemu. Aulos podobny jest do naszego klarnetu lub oboja, z tą wszelako różnicą, że aulos wydawał tony niższe, klarnet zaś obliczony jest na tony wyższe. Aulos stanowiła rura z mundsztukiem opatrzonym w dwa języczki dla ułatwienia drgań powietrza (ob. fig. 468, wyobrażającą dwa flety znalezione w Pompei). Wynalazek i tego instrumentu łączy starożytność z podaniem, znamionującem wogóle doniosłość u Greków muzyki fletowej oraz stanowisko instrumentów dętych w porównaniu ze strunowymi. Podług mitu Atena tedy miała pierwsza podczas uczty bogów przygrywać na flecie, zrobionym z piszczeli jelenia. Ponieważ jednak gra zdefigurowała jej oblicze, więc wyśmiana z tej przyczyny przez

Herę i Afrodytę, pobiegła bogini do źródła na górze Ida, gdzie, pochyliwszy się nad przezroczystem zwierciadłem wody, ponownie zaczęła grać na flecie. Rozjątrzona przecież zeszpeceniem rysów, wynikłem z dmuchania, wśród przekleństw flet precz odrzuciła. Tymczasem Marsyasz, Sylen frygijski, znalazłszy flet Ateny, wyzwał o lepszą samego Apollina, wynalazcę cytry; muzy objęły urząd sędziów. Cytra Apollina odniosła zwycięstwo nad fletem Marsyasza, łagodne nuty instrumentu strunowego wzięły przodek przed wrzaskliwą muzyką instrumentu dętego. Oznacza przeto podanie walkę gry na cytrze z fletową. Dopiero więc po długich bojach zdobyła sobie muzyka fletowa uznanie w Grecyi. Jakkolwiek gra na flecie wchodziła w zakres wykształcenia muzykalnego młodzieży w Atenach, nie dobiła się tu jednak nigdy tego znaczenia jak w Beocyi, której mieszkańcy doprowadzili grę na tym instrumencie do wysokiej wirtuozyi; być może, iż obfitość trzciny w bagnistych nizinach Orchomenu zapewniła u Beotów przewagę fletowi. Wstręt Alcybiadesa do muzyki fletowej miał jakoby sprawić, że flet usunięto w Atenach z nauki szkolnej.



Fig. 470. Zabawa muzykalna.

Aułos wyrabiano z trzciny, bukszpanu, wawrzynu, z piszczeli jelenia, kości słoniowej, metalu. Pierwotnie miał aulos tylko trzy lub cztery otwory, liczbę ich pomnożył następnie Dyodor Tebańczyk. Wkońcu uzupełniły aulos otwory boczne, które klapkami zakrywano i odkrywano. Dmuchano w rurę za pomocą mundsztuka, który zakładano przy każdorazowem użyciu instrumentu, zwykle zaś przechowywano go w osobnem puzderku (γλωσσοκομεῖον); na fig. 470, przerysowanej z malowidła wazonowego, widzimy wyraźnie glossokomejon obok futerału fletni. Sama rura (βόμβυξ) była zazwyczaj prosta, niekiedy jednak w dolnym końcu zakrzywiała się ku górze i rozszerzała w miarę siły tonu, jaki instrument miał z siebie wydawać. Najprostszą i najstarożytniejszą formę aulosu unaocznia fig. 469 *b*. Widzimy tu w rękach statuy przedstawiającej pasterza aulos w kształcie najpierwotniejszym; jest nim krótka szałamaja, jakiej używali pasterze. Postać mundsztuka uwydatniona dokładnie na fig. 469 *a*, *d*, *e*, *f*. Częstszym wszelako od klarnetu o jednej rurce (μόναυλος, μονοκάλαμος), którym posługują się auleci (fleciści) w pochodzie panatenejskim na fryzie Partenonu, jest klarnet podwójny, nazywany przez Rzymian *tibiae geminae*. Składał się z dwu rurek; dmuchano weń albo jednym wspólnym, albo równocześnie dwoma

oddzielnymi mundsztukami (fig. 469 *a, d, e, f, i, k, l);* obie rury obejmowały tyle tonów, co i syrynga. Rura, w którą dmuchano prawą stroną ust i grano prawą ręką, posiadała trzy otwory tonowe i nazywała się *tibia dextra* lub klarnetem męskim (αὐλὸς ἀνδρήϊος), druga zaś rura z czterema otworami zwała się *tibia sinistra* lub aulosem żeńskim (αὐλὸς γυναικήϊος); tamta wydawała tony nizkie, basowe, ta — wysokie, dyszkantowe *). Obie piszczałki bywały jednakowej długości i postaci (fig. 469 *a, d, f, k, l*), a używano ich podczas uczt i ćwiczeń gimnastycznych, — albo długości nierównej lecz formy jednostajnej (αὐλοὶ γαμήλιοι = klarnety weselne), albo wreszcie i kształtem i długością zupełnie się różniły (fig. 469 *e, i*). Aulos miał piszczałki albo bez klap (fig. 469 *a, f, k, l*), albo z klapkami, jak n. p. instrument *d* (fig. 469), trzymany w ręku przez geniusza na sarkofagu w Watykanie. Niekiedy otwór dolny rur dla wzmocnienia głosu rozszerza się, jak w naszym klarnecie, przybierając kształt dzwonka, κώδων (fig. 469 *c, d*). Największe rozszerzenie jednej z rur spotykamy w podwójnym flecie frygijskim (ἕλυμοι αὐλοί), w którym jedna piszczałka jest prosta, druga zaś zakrzywiona u dołu na podobieństwo rogu. Aby dokładniej objaśnić ten podwójny flet frygijski, odtwarzamy (fig. 469 *i*) grającą na nim postać niewieścią, przerysowaną z sarkofagu w Watykanie; skrzyżowane zaś flety frygijskie pod *e* z mundsztukami odrębnymi zajmują jeden bok czworokątnego ołtarza w Watykanie; w tymże samym kształcie widzimy je także na płaskorzeźbie, wyobrażającej Archigallusa **), otoczonego atrybutami swej godności (Müller: *Denkmäler* II, Nr 817). Inne i to przeróżne rodzaje fletu podwójnego spotykamy na monumentach; tak n. p. malowidło ścienne pompejańskie (*Museo Borbon.* t. XI, tabl. 37) przedstawia flecistę, grającego na bardzo delikatnym flecie podwójnym z klapkami i rurkami jednakiej grubości; gdzieindziej znów rzuca nam się w oczy bachantka w tańcu grająca na podobnym flecie, którego jedna piszczałka jest u dołu zagięta (fig. 477 *b*). — Charakterystycznem też znamieniem fletnistów greckich i rzymskich było to, że używali czasami na policzki i wargi bindy w postaci uździenicy (φορβειά, στόμις, χειλώτηρ), a przez otwór jej ustowy, okuty metalem, zakładali mundsztuki klarnetu podwójnego. Binda taka (fig. 469 *l*) miała za cel siłę dęcia miarkować i ton przez to łagodzić. Bindami posługiwano się najczęściej w teatrach podczas ofiar i procesyi, ponieważ w tych razach grywano na klarnetach podwójnych, wymagających dłuższego i większego natężenia policzków. Fletnistki zaś, o ile przekonać się można z malowideł wazonowych, występują w czasie biesiad bez bind owych. Jeżeli grano na flecie pojedyńczym — bind, zdaje się, nie używano nigdy.

---

*) Wieśniacy w niektórych okolicach Rosyi dziś jeszcze używają tego rodzaju podwójnych szałamai, zwanych dutkami; każda rura ma dwa otwory. *(Przyp. aut.).*

**) Naczelnik kapłanów Cybeli. *(Przyp. tłóm.).*

Mianem trąby (σάλπιγξ) oznaczali Grecy instrumenty dęte, których rura w kierunku otworu dolnego znacznie się rozszerzała i w które dmuchano mundsztukiem kociełkowatym i puharowatym. Trąbę długą, nieznaną jeszcze Homerowi, przejęli Hellenowie podobno od Tyrrenów pelazgickich; w każdym razie faktem jest, że tak zwana trąba helleńska albo argiwska była z kształtu zupełnie podobna do tyrreńskiej. U Spartan i Kreteńczyków przygrywano w boju głównie na flecie i cytrze; u Greków wogóle używano trąby zarówno w wojsku do dawania sygnałów (każdej rocie towarzyszył trębacz, σαλπιγκτής *), jak i przy obrządkach religijnych. Dźwiękami wojennej surmy argiwskiej pobudza Agirtes do boju Achillesa, przebranego w szaty niewieście i ukrywającego się wśród kobiet Deidamei na wyspie Scyros, podczas gdy Dyomedes i Odysseusz stawiają przed oczyma młodego bohatera oręż i zbroję; scenę tę wyobraża płaskorzeźba marmurowa (fig. 471). Z innych narzędzi dętych w rodzaju



Fig. 471. Trąba.



Fig. 472. Róg.



Fig. 473. Organy wodne.

trąb lub rogów, których wynalazek autorowie greccy przypisują narodom wschodnim i których Grecy, zdaje się, nie używali wcale, przytaczamy tu χνοῦς egipski. Zwoływano nim lud podczas ofiar; ponieważ chnus chrzczono imieniem trąby skręconej (σάλπιγξ στρογγύλη), był więc podobny do rzymskiego rogu, *cornu* (fig. 473). Wymieniamy dalej trąbę galacką, śpiżową, o tonie wysokim i krzykliwym, z mundsztukiem ołowianym i otworem dolnym w postaci paszczy zwierzęcej. Celtowie galaccy nazywali ją κάρνυξ. Większą od trąby greckiej i z tonem nizkim była surma Paflagończyków, którzy nadawali jej imię βόϊνος (wołowy), gdyż otwór dolny przedstawiał postać głowy wołowej. Wizerunek tej trąby znajduje się na trofeach orężnych, przyozdabiających przedpiersień stoi w Pergamie (ob. wyżej str. 170). Medowie mieli trąbę trzcinową z szerokim otworem

*) W bitwie posługiwano się surmą sygnałową wówczas, kiedy wrzawa bojowa zagłuszała słowa komendy, albo też kiedy nie można było dla uwydatnienia komendy użyć znaków widzialnych z przyczyny kurzu, deszczu, śniegu, terenu lesistego lub nierównego (Aelianus Tacticus, XXXV). *(Przyp. aut.).*

dolnym, o dźwiękach przytłumionych. Zdaje nam się, iż taką trąbę medyjską odtwarzają dwa malowidła wazonowe. Na jednem widzimy łucznika w stroju medyjskim czy też partyjskim, dmącego w długą cienką rurę z przyszrubowanym doń otworem dolnym; grajek dmucha zaopatrzony w bindę (Micali: *L'Italia avanti il dominio dei Romani.* Atlas, tabl. 100); na drugiem (Gerhard: *Griechische Vasenbilder.* II, tabl. 103) występuje Amazonka Antyopa w zbroi greckiej z tymże instrumentem w ręku. Z postawy obu figur wynika, że grając, trąbę skierowywano ku ziemi. Spotykamy wreszcie częste wzmianki o śpiżowej trąbie tyrreńskiej z otworem dolnym nieco ku górze zakrzywionym (κώδων κεκλασμένος); nosiła nazwę surmy *(lituus,* λίτυον) krzywej lub tuscyjskiej i kształtem zbliżała się do fletni frygijskiej; dawano nią sygnały w boju, na igrzyskach i podczas procesyi. Rogów (κέρατα) w muzyce bojowej Grecy, o ile się zdaje, nie używali, ale znane są one ludom barbarzyńskim. Na jednem malowidle wazonowem, wyobrażającem scenę bojową między Grekami i Azyatami, widzimy człowieka w kapeluszu z czarnej wełny jagnięcej (fig. 472); jest to zapewne Pers lub Armeńczyk; dźwiękami takiego rogu zagrzewa swoich do walki; na stronie odwrotnej wzywa Greków do bitwy surma argiwska.



Fig. 474. Organy wodne.

Opis instrumentów dętych uzupełnimy wzmianką o organach wodnych, wynalezionych przez mechanika Ktezybiusza; podał nam o nich wiadomość uczeń jego, Hero z Alexandryi. Organy te (ὕδραυλος, ὑδραυλίς, *organon hydraulicum)* były zbudowane na zasadzie syryngi; posiadały siedem piszczałek już-to bronzowych, już trzcinowych, z których wydobywano dźwięki, wprawiając w nich słupy powietrzne w ruch przy pomocy wody. Grano *(organo modulari)* na tym instrumencie za pośrednictwem klawiatury. W czasach późniejszych wynalazek Ktezybiusza znacznie zapewne ulepszono, albowiem w epoce Nerona sporządzono organy z nową konstrukcyą *(organa hydraulica novi et ignoti generis).* Na fig. 473 unaoczniamy zewnętrzną formę organów, przerysowanych z posadzki mozaikowej w Nennig. Grze na organach wtóruje tu trębacz na rogu. W czasie przedstawień dramatycznych akompaniowano też, jak się zdaje, na organach wodnych; porów. fig. 474,



Fig. 475. Kastaniety.

odtwarzającą jedną z tak zwanych *cerae* (płaskorzeźby gliniane z postaciami woskowemi), licznie znajdowanych w południowej Francyi.

c) Instrumentami muzyki hałaśliwej, używanymi przeważnie w obrządkach orgiastycznych Dyonizusa i Cybeli, są: kastaniety, zele i kotły. Prawdopodobną jest rzeczą, iż w starożytności narzędzi tych używali podczas pląsów w życiu powszedniem albo sami tancerze, albo też widzowie, podobnie jak dziś jeszcze wieśniacy Europy południowej lubią się posługiwać nimi w tańcach dla oznaczenia rytmu. Kastaniety (κρόταλον)



Fig. 476. Kastaniety.

mieli wynaleźć Sycylijczycy; zbliżone są do używanych i teraz na południu; składają się z dwu lub kilku drążków trzcinowych albo drewnianych, z muszel lub kawałków kruszcu na jednym końcu z sobą związanych; trzymając w palcach, uderzano nimi o siebie w rytm tańca lub wtórującej mu muzyki instrumentalnej. Kastaniety przerysowane na fig. 475 znajdują się na malowidłach ściennych i wazonowych w rękach dziewcząt tańczących; użycie ich objaśnia już samo ułożenie palców. Pięknym jest też wizerunek (fig. 476), zdjęty z płaskorzeźby terrakotowej. Tancerka pląsa przy dźwiękach fletu, na którym gra młodzieniec naprzeciw siedzący, a w takt swych ruchów wtóruje kastanietami. Drugi młodzieniec reprezentuje publiczność.

Podobnymi do wprowadzonych dziś w wojsku zelów były cymbały (κύμβαλλα); są nimi dwie półkuliste miednice metalowe; na fig. 477 *a* trzyma je w rękach tancerka, odtworzona podług rzeźby marmurowej; ujmowano je wprost dłońmi lub za paski skórzane i uderzano o siebie. Cymbałami oraz blaszanemi brzękadłami, w różny sposób ukształtowanemi, posługiwano się również w orgiastycznym kulcie Dyonizusa i Cybeli; zawieszano je także na gałęziach drzew świętych (ob. fig. 48), gdzie poruszane były wiatrami. — Wrzaskliwsze jeszcze dźwięki wydawał bęben ręczny tamburyno, (τύμπανον), t. j. krążek drewniany lub metalowy z naciągniętą skórą; hałaśliwość pomnażały bardzo dzwonki i brzękadła dokoła niego wiszące; ozdabiano go też taśmami



a *b*

Fig. 477 *(a, b)*. Cymbały i flet.



Fig. 478. Tamburyno.

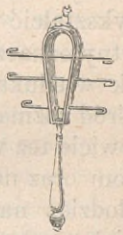

Fig. 479. Sistrum.

(fig. 478). Kończąc ten rozdział, odtwarzamy na fig. 479 *sistrum* (σεῖστρον), instrument w rodzaju grzechotki, wprowadzony z Egiptu do Grecyi i Rzymu wraz z tajemniczym kultem Izydy. Był to pas metalowy, zgięty w postaci liry; tkwiły w nim luźno przesunięte w poprzek laseczki metalowe po końcach zakrzywione. Instrumentem potrząsano za pośrednictwem przymocowanej doń rączki, skutkiem czego laseczki wytwarzały dźwięk może nawet dość harmonijny.

Palestra i gimnazyum.

Poczytując muzykę za środek do kształcenia i uszlachetniania umysłu, wyznaczyli jej też Hellenowie miejsce poczesne w systemie wychowania; nie mniejszą jednak wagę przykładali i do wyrabiania sił fizycznych. Grecy różnili się od wszystkich narodów starożytności tem właśnie, że wychowaniem fizycznem oddziaływali na umysłowy rozwój mło-

dzieży i przeprowadzali w praktyce zasadę, iż zdrowe życie duchowe wytryska tylko ze zdrowego i krzepkiego ciała. Nadać ciału należytą sprężystość i postawę piękną, rozwinąć harmonijnie poszczególne członki organizmu, wyrobić w podrastającej młodzieży wrażliwość dla form pięknych, zaszczepić w niej odwagę i stanowczość, uzdolnić ją praktycznie do życia publicznego — oto były zasadnicze idee, jakim hołdowali Grecy w wychowaniu fizycznem swych synów. Zasady te znalazły urzeczywistnienie w wydoskonaleniu gimnastyki i agonistyki, które stały się istotnymi żywiołami narodowego życia Hellenów. One to, jak powiada Lucyan w swej apologii gimnastyki, powinny były z jednej strony powściągać młodzież od fałszywej ambicyi, zachęcać ją do wzajemnej emulacyi w rzeczach ważnych, oraz sposobić ku przejściom od bezczynności do zuchwałości i lekkomyślności, z drugiej zaś strony miały uzdatnić młodzieńca do obrony wolności ojczyzny, sławy i dobrobytu własnego, miały wreszcie wykształcić w nim ową dzielność moralną i fizyczną, którą Grek starożytny oznaczał mianem καλοκἀγαθία. Zaznaczyć tu wszelako wypada, że jak w edukacyi umysłowej, tak i w fizycznej, uwydatniła się różnica wśród rozmaitych plemion greckich. Kiedy w państwach doryckich, mianowicie też w Sparcie, hartowaniem ciała przeciw niewygodom i cierpieniom oraz nazwyczajaniem do znoszenia wszelkich przykrości sposobiono młodzież na wyborowych wojowników, tymczasem w państwach jońskich, zwłaszcza w Atenach, starano się o harmonijne kształcenie ciała i duszy; tutaj więc w wychowaniu fizycznem stawiano za cel główny symetryę i dobre ułożenie (εὐρυθμία i εὐαρμοστία), szlachetną postawę i wdzięk powabny.

Zawiązki gimnastyki i agonistyki (zapaśnictwo) tkwią już w epoce mitycznej, chociaż ćwiczenia ówczesne nie odbywały się według żadnego planu, ani też nie były określone żadnemi prawami, jakiemi objęto gimnastykę w okresach późniejszych. Święta na cześć bogów i półbogów uświetniano w najodleglejszej starożytności uroczystemi zabawami, między któremi przodek trzymały walki zapaśnicze, świadczące o sile i zręczności fizycznej. W zapasach tamtoczesnych leżą właśnie początki gimnastyki szkolnej, a na jej rozwinięcie i wydoskonalenie wpłynęło mocno zarówno prawodawstwo Likurga jak i Solona.

Jakkolwiek wyżej już (str. 228 sq.) poznaliśmy się z lokalnościami, przeznaczonemi dla rozmaitych ćwiczeń gimnastycznych, mimo to przecież musimy raz jeszcze rzucić okiem na budynki; przynagla nas bowiem do tego zawiła kwestya odróżnienia gimnazyum od palestry. W epoce bohaterskiej istniały place dla ćwiczeń, ale nie było rozdziału na miejscowości, odpowiednie każdemu ich rodzajowi. Oddzielenie palestry od gimnazyum nastąpiło jednak niezawodnie w czasach historycznych, kiedy wysoki rozwój gimnastyki wymagał koniecznie osobnych budynków dla ćwiczeń poszczególnych. Dodajemy tu zarazem, iż świadectwa piśmienne starożytnych co do tego punktu nie są bynajmniej ze sobą w zgodzie

Tak n. p. Herodot wspólnem mianem γυμνάσια oznacza dromos i palestrę, Witruwiusz zaś obejmuje gimnazyum i palestrę nazwą palestra. W każdym razie była palestra w epoce wcześniejszej budynkiem odrębnym, bez względu na to, czy zostawała w łączności z gimnazyum, czy też zajmowała miejsce oddzielne. Dopiero za czasów cesarstwa znikła, jak się zdaje, różnica między palestrą a gimnazyum; tem się więc tłómaczy, dlaczego Witruwiusz cały ogół budowli dla zabaw gimnicznych nazywa palestrą. W Atenach były gimnazya zakładami publicznymi, a powstawały kosztem państwa lub środkami prywatnymi. Nawiedzali je młodzieńcy i mężowie; ćwiczeniami fizycznemi oraz wesołem i pouczającem obcowaniem krzepili w równej mierze siły ciała i ducha. Zakładami takimi były: liceum, Cynosarges, Akademia, Ptolemeum, wspaniałe gimnazyum Hadryana i małe gimnazyum Hermesa. Ale ilość palestr była w Atenach daleko większa. Są one tylko instytucyami prywatnemi jako własność nauczycieli gimnastyki *(pajdotribes)* i uczą w nich chłopców wyłącznie jeno gimnastyki. Po mniejszych zaś miastach szczupłość funduszów mogła bywać powodem, że młodzież i dorośli zbierali się w jednym lokalu. Błędnem jest wszelako mniemanie, jakoby palestra stanowiła wyłączne pomieszczenie dla atletów. Takie oddzielenie lokalów dla młodzieży dojrzalszej i mężów od pomieszczeń dla chłopców, niezbędne nawet ze względów na obyczajność, pociągnęło za sobą i rozdział ćwiczeń cielesnych na lżejsze i trudniejsze — a to zależnie od wieku. Z tej więc przyczyny zjawia się podział chłopców na klasy podług lat. Pierwsza klasa obejmuje chłopców młodszych (παῖδες νεώτεροι lub πρώτη ἡλικία = pierwszy wiek), druga — starszych (πρεσβύτεροι lub δευτέρα ἡλικία = drugi wiek), do trzeciej zaś (τρίτη ἡλικία) należeli zapewne ci, którzy stali na przejściu od wieku chłopięcego do młodzieńczego i których nazywano też ἀγένειοι (bez brody). Podobne klasy istniały może i wśród młodzieńców czyli efebów. Nadzwyczaj ścisły podział na klasy podług lat zaprowadziła Sparta, gdzie każdy wiek przechodził kolejno odpowiednie sobie ćwiczenia w systemie hartowania.

Zanim przystąpimy do ćwiczeń poszczególnych, wypada wprzód objaśnić, co rozumiano w Grecyi pod nazwami: gimnastyka, agonistyka i atletyka. Imieniem gimnastyki (γυμναστική) oznaczamy wszelkie ćwiczenia cielesne, które miały na celu krzepienie pojedynczych członków oraz całego organizmu. Znamienną cechą jednych ćwiczeń, jak bieganie, skakanie i rzucanie, jest to, że je wykonywa *jedna* osoba bez współzawodnika (ἀνταγωνιστής), inne zaś, jak pasowanie, wymagają dwu osób. Ponieważ ćwiczenia wykonywane wspólnie przez kilka osób równego wieku i sił równych pociągają za sobą wzajemne próbowanie i mierzenie siły, wytwarzają współzawodnictwo uczniów, z tej więc przyczyny kryje się już w gimnastyce zawiązek walki zapaśniczej (ἀγών). Obrotność i zręczność w ćwiczeniach oraz ambicya osiągnięcia zwycięstwa w zapasach przyczyniły się głównie do rozwoju gimnastyki wyższej, skierowanej wy-

łącznie ku zapasom igrzyskowym, współzawodniczym. Ten rodzaj gimnastyki nazywali Grecy agonistyką (ἀγωνιστική). Agonistyka zaś znajdowała silną podnietę w wielkich uroczystościach narodowych Hellady, a przedewszystkiem w igrzyskach olimpijskich, które odbywały się każdego piątego roku podczas pełni letniego przesilenia dnia z nocą. Do Olimpii ciągnęli zaproszeni przez Zeusowych zwiastunów pokoju wysłannicy miast i królów, którzy w igrzyskach udział brali, do Olimpii podążały z dalekich wybrzeży tłumy chciwych widowiska Hellenów, do Olimpii śpieszył kwiat młodzieży greckiej, pośpieszali wszyscy, co w zapasach fizyczną celowali dzielnością, aby w oczach nieprzebranych mas ludu współubiegać się o wieniec Zeusa. Ale ten tylko mógł przystąpić do srebrnej urny z losami i w świętej uczestniczyć walce, kto przez surowych sędziów igrzyskowych, hellanodyków, uznany został za moralnie nieskazitelnego, kto wykazał swe pochodzenie czysto helleńskie, kto dowiódł, że przynajmniej dziesięć miesięcy ćwiczył się w jednem z gimnazyów greckich. A z jakim to zapałem witano zwycięzcę, jakie oczekiwały go zaszczyty i na placu walki i za powrotem do grodu ojczystego! Świeżym wieńcem oliwnym i palmą zdobili hellanodykowie zwycięzcę w świątyni Zeusa, rozbrzmiewały na cześć jego hymny i wiersze pochwalne Pindarów, napisy i posągi w śpiżu i marmurze przekazywały najpóźniejszym pokoleniom pamięć zwycięzcy. Oboczne malowidło wazonowe (fig. 480) przedstawia właśnie zwycięzcę igrzyskowego. Ozdobiony wstęgami około ramienia i biodra, dzierży w wyciągniętych dłoniach gałązki oliwne, a na głowie dźwiga hełm, z wierzchołka którego zwiesza się wstęga. — Powoli ujawnia się z czasem coraz silniej żądza błyszczenia siłą i zręcznością fizyczną na igrzyskach oraz pragnienie zdobycia sławy, która wedle wyrzeczenia Cycerona większą miała w oczach Greka cenę, niż tryumf w oczach Rzymianina. Odtąd schodzi na plan drugi istotny, pedagogiczny cel gimnastyki, jakim było wyrabianie z młodzieży pokolenia silnego i uzdolnionego do obrony państwa. Pod tym względem uderza nas podobne zjawisko i w gimnastyce i w sztuce. Jak sztuka, przezwyciężywszy trudności techniczne, zbyt szybko wyradza się w sztuczność i dekoracyjność, tak samo w gimnastyce żądza popisu i błyszczenia spra-

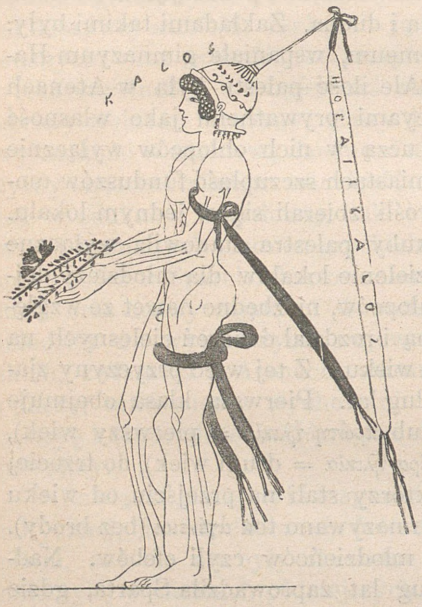

Fig. 480. Uwieńczony zwycięzca igrzyskowy.

wia, że technika przekracza prawidła piękności. Upodobanie zaś Greków późniejszych w tej zwyrodniałej technice przemawia dostatecznie za upadkiem gustu w tem, co prawdziwie wzniosłe i piękne. Otóż więc swobodna, szlachetna agonistyka przybiera stopniowo znamiona rzemieślnictwa i przetwarza się w atletykę (ἀθλητική). Zaniechanie szlachetnej prostoty zdradza również zatratę smaku w muzyce i śpiewie, ponieważ wirtuozya staje się tutaj najwyższym celem sztuki.

Bądź-co-bądź, jednakże sztuka helleńska znajdowała zawsze obfite źródło dla swych utworów w owych pięknych wzorach, jakie się nawijały pod oczy widza w palestrze i gimnazyum. Tu, oglądając delikatne, zaokrąglone kształty młodzieńca, a jędrną, krzepką, bohaterską postać męża, zdobywał artysta natchnienie; tu w pięknych postawach zapaśników znajdował on motywy dla swych kreacyi artystycznych; tu na żywych wzorach wyrabiał się zawsze jeszcze zmysł dla form pięknych i był podnietą mistrzowi w chwili tworzenia. Lud zaś spozierał z dumą na dzieła sztuki czysto narodowe, widział w nich własne odzwierciedlenie, a oglądając je, nie zatracał poczucia piękności. Piśmienne świadectwa starożytności wykazują dowodnie olbrzymi zasób pomników, którymi Grecy czcili zwycięzców igrzyskowych nie tylko tam, gdzie te zabawy się odbywały, ale i w miejscach urodzenia sławnych agonistów. Toć przecie Pauzaniasz po strasznem splondrowaniu Olimpii przez zdobywców rzymskich wymienia jeszcze w swym opisie tego miejsca dwieście trzydzieści posągów zwycięzców olimpijskich. A były to jeno szczątki dawniejszej świetności! Niestety, doszła nas zaledwie cząstka owych dzieł plastyki, rozrzuconych po całej Helladzie i Italii. Ale i te skromne okruchy bez wyjątku prawie świadczą o niepospolitem mistrzostwie w pomysłach i wykonaniu; dowodzą więc wymownie, w jak blizkiem pokrewieństwie zostawała sztuka z życiem narodu. Przytaczamy tu rysunek (fig. 481) wyśmienitej głowy bronzowej, znalezionej w Olimpii; zdobiła ona niegdyś posąg zwycięzcy w zapasach na igrzyskach olimpijskich. Brutalne rysy rzemieślniczego atlety uplastycznił artysta z przedziwną wyrazistością. — Obok rzeźby dostarczają i malowidła wazonowe bogatego materyału do objaśnienia i zrozumienia ćwiczeń cielesnych. Przywodzą one nam przed oczy całe sceny z palestry i gimnazyów. Widzimy tam miejsca ćwiczeń i ćwiczących się, przyrządy gimnastyczne i nauczycieli gimnastyki. Uderzają często wzrok nasz już-to starsi, już młodsi mężowie w himationach, na koszturach wsparci, przypatrując się nauce zapaśniczej, lub też kierując ćwiczeniami rózgą, rozszczepioną w kształcie widelca (ob. fig. 499). Mężami tymi są niezawodnie pajdotribowie czyli nauczyciele gimnastyki, zwani także gimnastami. Pierwsi z nich czuwają nad wyrobieniem, postawą i ułożeniem ciała uczniów.



Fig. 481. Głowa atlety.

drudzy zaś przewodniczą nauce materyalnej, pracując nad osiągnięciem zręczności w ćwiczeniach poszczególnych. Są to właściwi nauczyciele gimnastyki. Oprócz nich istnieją jeszcze sofroniści, mający na placu ćwiczeń dozór nad moralnem zachowaniem się młodzieży; przyuczają młódź do skromności (σωφροσύνη). W Atenach było ich dziesięciu, każda fyle wybierała jednego. W epoce cesarstwa dla pilnowania efebów w gimnazyach był ustanowiony jeszcze kosmetes (porządkujący) oraz antykosmetes i dwaj hypokosmetowie. Zwierzchni zarząd gimnazyami należał do gimnazyarchów. Był-to urząd honorowy, połączony z wielu kosztami, które łożył obywatel z własnej szkatuły. Gimnazyarcha między innymi miał obowiązek przyozdabiać miejsca dla igrzysk uroczystych, przygotować pochodnie, dostarczać potrzebnej do ćwiczeń oliwy (którą później państwo zakupywało), oraz przewodniczyć uroczystym pochodom chłopców i efebów, urządzanym ku czci słynnych mężów.

Z pośród ćwiczeń gimnastycznych najstarożytniejszemi były najprostsze, czyli te, które wykonywano bez przyrządów i bez współzawodnika. Najpierwszem ćwiczeniem było bieganie (δρόμος). Bieganie zajmowało też naczelne miejsce w szeregu zapasów gimnastycznych, albowiem od niego rozpoczynały się uroczyste igrzyska helleńskie. Przynajmniej w Olimpii, od czasu zaprowadzenia igrzysk przez Ifita, były wyścigi piesze przez długi przeciąg czasu jedynym rodzajem walki o lepszą. Ponieważ zaś wiadomo, że igrzyska olimpijskie posłużyły za wzór pytyjskim, nemejskim, istmijskim, oraz wszelkim innym, przeto można uważać za fakt, iż wyścigi piesze otwierały zawsze szereg zapasów gimnicznych podczas wszystkich uroczystości, kiedy wykonywano cały pentathlon. Wyścigi piesze stanowiło przedewszystkiem bieganie zwyczajne (στάδιον czyli δρόμος); przebiegano raz tylko przestrzeń wytkniętą. Chłopcy młodsi przebiegali podczas ćwiczeń połowę jeno toru wyścigowego, a starsi dwie trzecie. Wyścigi chłopięce wprowadzono do igrzysk olimpijskich w 37 olimpiadzie; w napisach pomieszczano zawsze na czele imiona młodocianych zwycięzców. Ponieważ w niektórych państwach otaczano pieczołowitością krzepienie ciała i płci nadobnej, tam więc bieganie poczytywano za najprzedniejsze ćwiczenie gimnastyczne dla dziewcząt; tor panieński był krótszy o $^1/_6$ całej długości toru męskiego. — Drugim rodzajem biegu był diaulos (δίαυλος = podwójny zawód), wprowadzony w 15 olimpiadzie do igrzysk uroczystych. W tym razie nie tylko dobiegał zapaśnik do mety, ale zatoczywszy około niej łuk, musiał wrócić do szranek bez odpoczynku. Od łuku (καμπή), jaki biegacz opisywał wkoło celu, bieg tego rodzaju nazywano κάμπειος δρόμος, odróżniając go od biegu zwyczajnego (δρόμος). — Ogromnego nakładu sił i wytrwałości wymagał wyścig długi (δόλιχος); tór według różnych podań wynosił wtedy 12, 20 lub 24 stadya. Zastąpiwszy stadya naszą miarą długości, przekonamy się, ile to wysiłku potrzeba było, aby drogę taką odbyć bez żadnej przerwy. Ponieważ stadyon miał 600 stóp olimpijskich (192,27 m.), więc tór o 24 stadyach

równa się 4½ kilom. W Olimpii wynosił tór wyścigowy jeden stadyon, zatem przy kursie długim na 24 stadya należało przebiedz drogę dwanaście razy tam i z powrotem. Nic więc dziwnego, że Spartańczyk Ladas, zwycięzca w takim właśnie wyścigu, dobiegłszy mety, padł trupem. Dla pokonania trudności w podobnym biegu należało posiadać, jak mówi Lucyan, siłę i oddech dobry; do przebieżenia krótszej drogi wystarczała szybkość. — Innem ćwiczeniem był wyścig w zbroi (ὁπλίτης δρόμος), zaprowadzony w Olimpii przez Eleów w 65 olimpiadzie. W biegu tym szli o lepszą mężowie młodzi, uzbrojeni w hełm, tarczę okrągłą i nagolenice; w późniejszych czasach ograniczano się na samej tarczy tylko. Dawniejszą formę tego wyścigu widzimy na berlińskiem malowidle wazonowem (fig. 482). Trzej wojownicy śpieszą w lewo do mety, którą jest trójnóg; tu sędziowie oczekują zwycięzcy. Na prawo widać trójnogi i kotły,

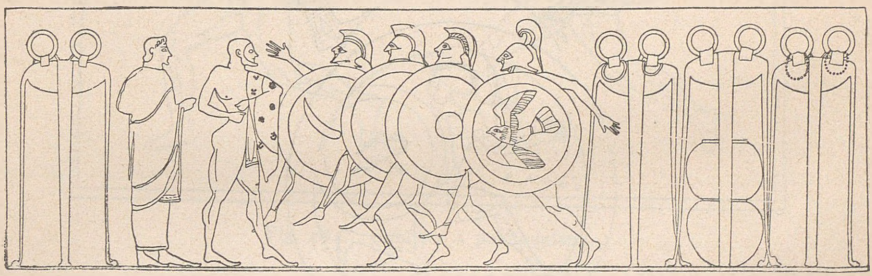

Fig. 482. Wyścig pieszy w uzbrojeniu.

przeznaczone oczywiście na nagrody za zwycięstwo. Fig. 483 wyobraża biegaczów bez nagolenic. Bieganie w zbroi miało, jako ćwiczenie przygotowawcze, wielką bez zaprzeczenia doniosłość dla służby polowej; to też Platon, bacząc na cele wojenne, żąda, aby odbywało się nie tylko na torze krótkim, lecz i na długim także. Wiadomo zresztą, iż Grecy nieraz napadali wroga w pełnym biegu; tak było n. p. w bitwie maratońskiej. Zapaśnicy biegali zupełnie nadzy, w dawniejszych jednak czasach nosili pas około bioder. Zapaśników, ubiegających się o nagrody w gonitwie, ustawiano w miejscu, skąd bieg się rozpoczynał, a los rozstrzygał, w jakim porządku mieli biegacze kolejno puszczać się w zawód. Wszelki podstęp, przemoc lub przekupstwo, celem szkodzenia współbiegaczowi, najsurowiej były zakazane. Na panatenejskich wazonach nagrodnych widujemy często tego rodzaju gonitwy mężów lub młodzieńców. — W niektórych miastach greckich odbywały się nocą na cześć bóstw, szafujących ogniem, gonitwy z pochodniami czyli lampadedromie (λαμπαδηδρομία). W wyścigu podobnym chodziło o to, aby pochodnie zapalić w miejscu rozpoczynania zawodu od płomieni ołtarza. Gonitwa taka miała pierwotnie swe źródło w tradycyi religijnej, później zaś przeistoczyła się w ćwiczenie czysto

gimniczne. Na figurze 484, przerysowanej z pewnej mozaiki, widzimy właśnie w biegu dwu efebów z tarczami i pochodniami w ręku.

Drugie miejsce w szeregu ćwiczeń gimnastycznych zajmowało skakanie (ἅλμα). Już u Homera biegłością w skakaniu celują Feakowie. Później wciągnięto skakanie w zakres walk gimnicznych. Obok gonitw stanowiło

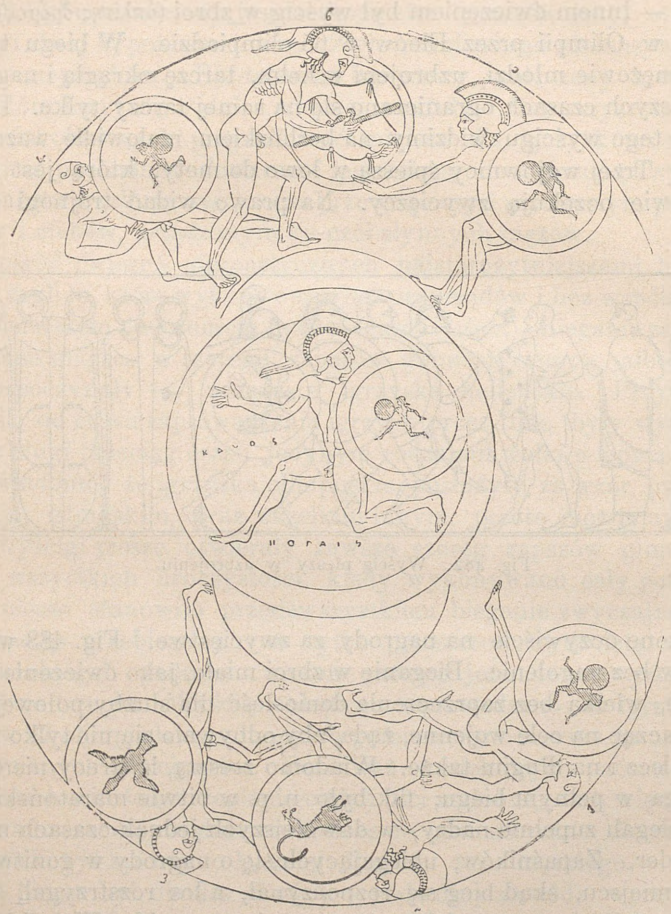

Fig. 483. Wyścig pieszy w zbroi.

ono w igrzyskach publicznych część pentathlonu. Jak w dzisiejszych zakładach gimnastycznych, podobnież w palestrze i gimnazyum wykonywano, zdaje się, skoki na wysokość, odległość, oraz na wysokość i odległość. Rozstrzygnąć jednak trudno, azali Grecy używali podczas skakania podbiegów, albowiem na wielu obrazach wazonowych podbiegi trzymane w ręku przez gimnastykujących się efebów poczytywać należy za włócznie, a nie za podbiegi. Lecz jeżeli zważymy, że Grecy brali gimnastykę

za przygotowanie do służby wojskowej, że podczas wojny posługiwali się włócznią do przeskakiwania rowów i siadania na koń, to z wszelką słusznością przypuścić można, iż w zastępstwie włóczni posiłkowali się podbiegiem, jako przyrządem gimnastycznym. Natomiast faktem jest, że używali halterów (ἁλτῆρες = ciężary), aby nadać ciału należyty rozmach i siłę rozpędową. Mnogie utwory sztuki starożytnej przedstawiają różne

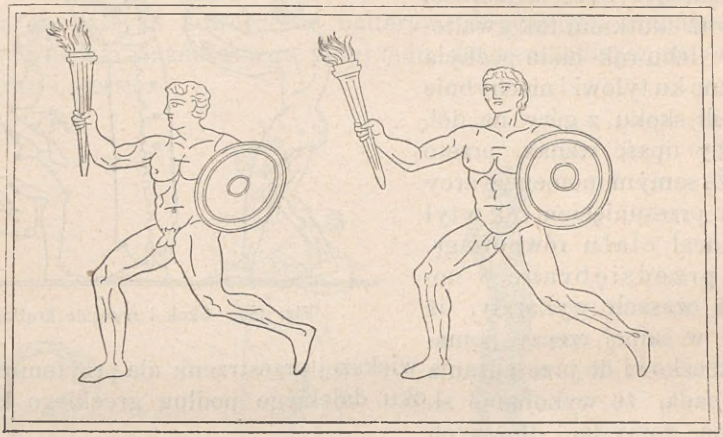

Fig. 484. Gonitwa z pochodniami.

momenta z tej gałęzi gimnastyki. Tak n. p. na jednem malowidle wazonowem (fig. 485) widzimy efeba przygotowującego się do skoku; na dru-



Fig. 485.



Skok z halterami.

Fig. 486.

giem zaś (fig. 486) w chwili wykonywania susa. Tu też poznajemy kształt halterów. Są-to kamienie lub sztuki metalu półkuliste z otworami po bokach dla przeciągnięcia ręki *), albo też składają się z dwu kul połączo-

*) Tę dawniejszą formę halterów opisuje Pauzaniasz *(Eliaca* I, 2) między darami ofiarnymi Micytusa w Olimpii, a na innem miejscu *(Eliaca* II, 3) powiada, że statua Hysmona dzierżyła w rękach takie haltery. W Pelopionie olimpijskim znaleziono szczątki halteru kamiennego z wyrażeniem nazwiska atlety i ofiarodawcy. *(Przyp. autora).*

nych imadłem, a w takiej formie zupełnie zbliżają się do naszych hantli; powstały one w czasach późniejszych. Fig. 487 wyobraża skakanie z halterami i miotanie krążka przy dźwiękach fletni. Halterów używano prawdopodobnie w sposób następujący: Skoczek, mający wykonać skok z rozpędem lub bez rozpędu, wyciągał ręce z halterami w tył, a następnie podczas skoku przerzucał je z największą szybkością naprzód. Ponieważ skutkiem tak gwałtownego ruchu rąk ciało pochyla się mocno ku tyłowi i niechybnie w chwili skoku z góry na dół, musiałby upaść wznak, przeto w tymże samym momencie arcychyżem przesunięciem rąk w tył przywracał ciału równowagę. Próby przedsiębrane w nowszych czasach wykazały, iż haltery w samej rzeczy pomagały skoczkowi do przesadzania większej przestrzeni; ale przytem podkreślić wypada, że wykonanie skoku dalekiego podług greckiego kanonu każe się domyślać dłuższych ćwiczeń przygotowawczych. Fayllus Krotończyk wykonał pono skok na 50 czy też 55 stóp (50 stóp greckich = 15,11 m.); tymczasem najdłuższy skok fachowego atlety angielskiego, wykonany w naszej epoce z ciężarkami funtowemi, wynosi tylko 29 stóp i cali 7. W każdym razie skok Fayllusa był tak zwanym skokiem potrójnym, to znaczy, że gimnastyk wykonał bezpośrednio po sobie trzy susy, z których dwa pierwsze są skokami w rozbiegu, a trzeci skokiem właściwym, ostatecznym. Jak na naszych placach do ćwiczeń gimnastycznych, podobnież u starożytnych na placach do skakania, punkt, z którego skakano, uwidoczniano zatkniętym w ziemię znakiem, lub stojącą odbijalniczką. Fig. 488 zdjęta z malowidła ściennego w grobie etruskim, unaocznia salto mortale z nader wysokiej odbijalniczki. Metę, której zapaśnik



Fig. 487. Skok i rzucanie krążka.



Fig. 488. Skok z odbijalniczki.

miał dosiądz, oznaczano brózdą, albo też odległość przez każdego agonistę przesadzoną wytykano nacięciami w ziemi. Na malowidłach wazonowych, przedstawiających sceny agonistyczne, widzimy ludzi z motykami zapewne do oznaczania mety (ob. Gerhard: *Auserlesene griechische Vasenbilder*, tabl. CCLXXI). Inne osoby na tychże obrazach niosą w rękach długie czerwone taśmy, niby łańcuchy miernicze, do wymierzania odległości zarówno w skakaniu, jak w pasowaniu i walce na pięści (ob. fig. 499). Chociaż gimnastyka nowoczesna halterów nie przyjęła, jednakże wraz z hygieną uznała ważność tego przyrządu dla wzmacniania muszkułów rąk, karku i piersi.

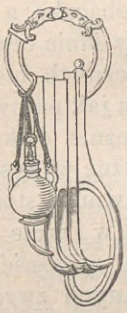

Fig. 489. Aparat do oczyszczania ciała.



Fig. 490. Apoxyomenos.



Fig. 491. Skrobaczka (strigilis).

W pasowaniu za czasów Homera, jak widać z charakterystycznego jego opisu (Il. XXIII, 710), występowali walczący w pasach około lędźwi; odzież odrzucono dopiero w 15 olimpiadzie. Zwyczaj nacierania ciała oliwą (ἔλαιον) nie tylko w pasowaniu, ale we wszelkich ćwiczeniach agonistycznych upowszechnił się również w epoce pohomerycznej. Naoliwianiem ciała nadawano członkom giętkość i elastyczność. Zapaśnicy posypywali zwykle ciało pyłem, aby utrudnić wyślizgiwanie się członków z objęć przeciwnika. Oprócz tego podwójne to nacieranie, jak powiada Lucyan, zapobiega zbyt silnym potom, zabezpiecza skórę, której pory podczas wytężonych ćwiczeń są wszędzie otwarte, od szkodliwego wpływu powietrza, przydaje wreszcie sił do dłuższego wytrwania w zapasach. Osobny sługa zwany ἀλείπτης (nacieracz) namaszczał członki. Po zakończeniu walki Grecy starannie oczyszczali ciało skrobaczką (στλεγγίς, *strigilis*),

której używała płeć oboja i po każdej kąpieli. Skrobaczką było narzędzie z trzonkiem, wydrążone na podobieństwo łyżki, metalowe, kościane lub trzcinowe. Artyści starożytni odtwarzali ją niejednokrotnie, najczęściej w towarzystwie z kulistemi naczyniami do oliwy. Na fig. 489 uzmysławiamy właśnie cały aparat do oczyszczania, znajdujący się w Museo Borbonico. Składa się on z wiszącej na sznurze flaszy do oliwy, ze skrobaczek różnej długości i z płaskiej czary. W jaki zaś sposób posługiwano się skrobaczką, objaśnia to dostatecznie piękny posąg oczyszczającego się atlety w Watykanie (fig. 490), znany pod nazwą Ἀποξυόμενος (oskrobany); wykonał go Lizyppus. Najpiękniejszy okaz skrobaczki (fig. 491) posiada Muzeum Brytańskie. Jest ona tak wielką, iż trudno przypuścić, aby była używana w praktyce; jest zapewne darem honorowym jakiegoś atlety lub palestryty zwycięskiego. Za rękojeść służy obnażona aż do trzewików figura dziewczęcia (Afrodyta?), które w prawej ręce trzyma skrobaczkę, a lewą, niby coś wypatrując, przysłania oczy. — Żaden rodzaj walk gimnicznych nie wymagał takiego wyszkolenia jak pasowanie. Tu nie rozstrzygała wyłącznie dzika siła tylko, ale oko bystre, zręczne wyzyskanie każdego odsłonięcia przeciwnika, stosowanie pewnych wyuczonych w szkole a dozwolonych ujęć, wreszcie wyższość nad współzawodnikiem w udanych zwrotach i postawach. Równocześnie dbano i o to, aby ruchy były skromne i oku miłe. Szkołę zapaśniczą obowiązywały przepisy, których walczący przekraczać nie mogli. Z naszemi pojęciami humanitarnemi niezupełnie jednak one się zgadzają. W starożytności, podobnież jak dzisiaj, zabraniano co prawda bić przeciwnika, ale dozwolonem było pchnięcie (ὠθισμός), wykręcanie palców u rąk i nóg, aby zmusić przeciwnika do zaprzestania walki, oraz obejmowanie szyi rękoma. Nie było też zakazanem uderzanie głowami (συναράττειν τὰ μέτωπα); a może rozumiano przez to parcie tylko czołami, co i u naszych zapaśników jest dozwolone. — Grecy rozróżniali dwa rodzaje pasowania. Jednym było πάλη ὀρθή (zapasy pionowe). W takiej walce zapaśnicy, stojąc prostopadle, usiłowali jeden drugiego powalić o ziem; powalony podnosił się do nowej walki. Jeżeli atleta trzykroć w jednej walce był powalony, musiał uznać się za zwyciężonego. Drugi rodzaj zapasów był jeno dalszym ciągiem pierwszego, a polegał na tem, że skoro jeden współzawodnik upadł, wówczas obaj przedłużali walkę na ziemi (ἁλίνδησις = przewa-



Fig. 492. Zapaśnik.

lanie się; κύλισις = toczenie). Oba gatunki walki odbywały się według pewnych prawideł sztuki, które zmierzały do tego, aby odpowiedniem uchwyceniem odjąć przeciwnikowi możność swobodnego używania rąk i nóg. Nasamprzód zbliżają się ku sobie zapaśnicy z rękoma podniesionemi, następnie, wystawiwszy jedną nogę przed się a górną część ciała mając zrazu nieco w tył wygiętą, zajmują silne stanowisko do napadu,

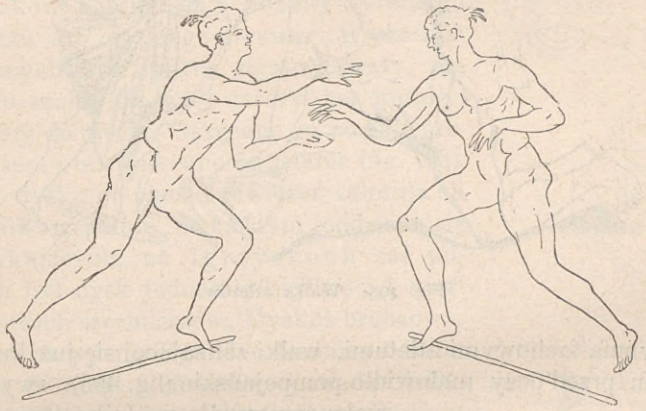

Fig. 493. Początek walki zapaśniczej.

wreszcie rozpoczynają walkę rękami; w tej chwili chodzi przedewszystkiem o to, aby zapewnić sobie jak najlepsze ujęcie. Taką wyczekującą postawę przed walką wyobraża fig. 492, przerysowana z nagrobka jakiegoś atlety; figura zaś 493 przedstawia chwilę późniejszą, kiedy obaj przeciwnicy rzucają się na siebie, by się nawzajem pochwycić.

Inną odmianą jest walka nożna. Już Odysseusz w niej celował. Ajasowi bowiem taki cios zadał piętą w podkolanek, że ten padł na ziemię. Prawidłowo również odbywała się walka nożna, podczas której zapaśnik podnosił w górę rękoma nogę przeciwnika i w ten sposób go powalał, albo też oplątywał nogi współzawodnika swojemi, przewracał go i walkę przedłużał na ziemi, nie dozwalając mu powstać.



Fig. 494. Walka zapaśnicza.

Do wyszkolenia w tego rodzaju zapasach przykładali Grecy wielką wagę; oznaczali ją nazwą ὑποσκελίζειν (podstawić nogę i powalić). Dokładne o niej wyobrażenie daje słynna grupa zapaśników we Florencyi (fig. 494). Atleta, leżący na wierzchu, silnie objął swoją nogą nogę przeciwnika; pokonany usiłuje wprawdzie przy pomocy wolnej lewej ręki i prawego kolana po-

dźwignąć się, ale zwycięzca krzepką garścią pochwycił za pierwszy przegub prawej jego ręki i potężnie ku tyłowi ciśnie. Inny przykład walki



Fig. 495. Walka atletów.

między dwoma fachowymi atletami, walki zbliżającej się już ku końcowi, stawia nam przed oczy malowidło pompejańskie (fig. 495); zwycięzca powalonego współzawodnika tłoczy na ziemi nogami i lewą ręką; wtem dozorca różdżką palmową zwiastuje pokój, ogłaszając walkę za skończoną. Wizerunek takiego nadzorcy z palmą w jednej, a przepaską zwycięską w drugiej ręce odtwarza fig. 496.



Fig. 496. Dozorca walki zapaśniczej.

Czwartym rodzajem ćwiczeń gimnastycznych jest rzucanie krążka czyli dysku (δισκοβολία). Objaśnienie onego oprzemy na rozpatrzeniu statuy, która jest niewątpliwie kopią słynnego dyskobola (rzucający dyskus) rzeźbiarza Myrona; znaleziono ją 1781 r. w willi Palombara księcia Massimi (fig. 497). Górna część ciała dyskobola silnie wygięta w prawo pochyla się naprzód; dłoń lewej ręki leży na bocznej stronie kolana prawej nogi, nieco ku przodowi zgiętej. Punkt więc ciężkości ciała spoczywa na prawej nodze, gdy tymczasem noga lewa, z lekka podwinięta i palcami jeno dotykająca ziemi, utrzymuje równowagę. Ciężki dyskus leży na dłoni i na części dolnej powierzchni prawej ręki, która grzbietem wznosi się do wysokości ramienia; w takiej bowiem postawie można obłąkiem rzucić

krążek z całej siły. Kark i głowa przechylają się ku tyłowi w stronę ręki prawej do rzutu już rozkołysanej; od właściwego jej ruchu zależy bieg dysku. Pozycya taka przy rzucaniu krążka stosowała się niezawodnie do prawideł szkoły; ma ona niejakie podobieństwo z postawą naszych graczów w kręgle; ale z tą różnicą, że kulę kręgielną rzuca się w kierunku prostym, dyskus zaś łukowato. Dyskus homeryczny, σόλος zwany, był prostym, ciężkim kęsem lanego żelaza, albo też jak u Feaków, kamieniem. Później wyrabiano go ze spiżu lub ciężkiego drzewa. W czasach historycznych był dyskus soczewkowaty, podobny do małej okrągłej tarczy bez antaby; stąd trudny do ujęcia. Okręcano go zwykle szerokim pasem i tak wieszano na ścianie (fig. 498). Wielkość dysku na placach ćwiczeń zależała od sił uczniów wspólnie w każdym oddziale się gimnastykujących; na igrzyskach zaś publicznych był dysk jednakiej ciężkości i wagi dla wszystkich szermierzów. Dyskus bronzowy, znaleziony na wyspie Eginie, o średnicy 0,20 m. i ważący 3 funty i 29 łutów posiada Antykwaryum Królewskiego Muzeum w Berlinie (Bronzy Nr 1273); jedną jego powierzchnię przyozdabia figura kopijnika rzucającego włócznię, drugą zaś postać efeba skaczącego z halterami w ręku. Ciskano krążek z małego podwyższenia ziemnego (βαλβίς), a rzut najdoskonalszy rozstrzygał o zwycięstwie.



Fig. 497. Dyskobol.

Jeżeli rzucanie dysku uważali Grecy za ćwiczenie przygotowawcze do wojny, to w daleko wyższym stopniu było niem ciskanie włóczni (ἀκόντιον, ἀκοντισμός). W epoce Homera zajmowało ono wybitne miejsce w zabawach wojskowych, a później zostało wcielone do szeregu ćwiczeń gimnastycznych i agonistycznych. U Homera ścierają się bohaterowie w pełnej zbroi i bronią ostrą; w gimnazyach używano tylko palcatów tępych, podobnych do naszych pik. Na malowidłach wazonowych widujemy często efebów z takimi drążkami w ręku. Sposób trzymania jednego lub dwu palcatów zdaje się potwierdzać wyrażone przez nas powyżej przypuszczczenie, że w tego rodzaju przyrządach gimnastycznych należy upatrywać nie podbiegi, ale raczej broń do ciskania. W pentathlonie posługiwano się lekkimi włóczniami o krótkich drzewcach, a długich i cienkich żelezcach prawdopodobnie zarówno w rzucaniu do celu jak i na długość; taką lancę ciska właśnie zapaśnik na opisanym przed chwilą dysku (porów. fig. 500).

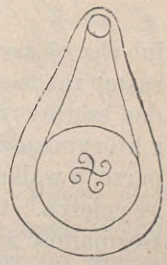

Fig. 498. Dyskus.

Scharakteryzowane powyż ćwiczenia, a mianowicie: bieganie, skakanie, zapaśnictwo, rzucanie dysku i ciskanie włóczni stanowiły upowszechnioną w Grecyi od chwili rozkwitu wielkich igrzysk uroczystych walkę pięcioraką czyli πένταθλον. W jakiej kolei następowały ćwiczenia po sobie, niemasz aż dotąd zgody między uczonymi. Albowiem i najnowsza praca na tem polu Haggenmüllera *(Ueber den Fünfkamp der Hellenen*, Monachium 1892) grzeszy dowolnością; Haggenmüller ustanawia porządek następujący: bieganie, ciskanie włóczni, skakanie, dyskus, pasowanie. To tylko pewna, że pasowanie zamykało pentathlon. Prawdopodobnie dopuszczano chętnie wielu uczestników, ale z nich ci jeno mogli brać udział w ostatniej, rozstrzygającej walce, to jest w pasowaniu (πάλη), którzy spisali się w pierwszych ćwiczeniach, zwanych δρομικά (latające),

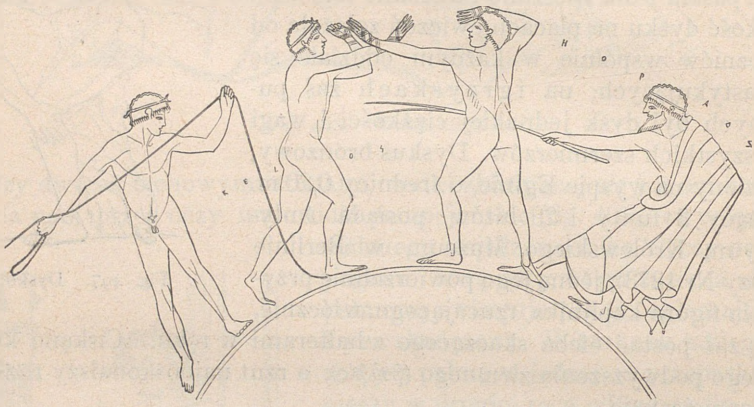

Fig. 499. Walka na pięści.

lub ἴδια τῷ πεντάθλῳ (właściwe pentathlonowi). Zmniejszony w ten sposób zastęp rozdzielano losem na pary. Jeżeli wypadła liczba nieparzysta, jeden szermierz był w rezerwie. Ten w drugim zawodzie stawał do walki z którymbądź zwycięzcą; każdy zaś ze zwycięzców potykał się w nowej parze, a walka przeciągała się dopóty, póki nie został na placu jeden tylko zwycięzca. Cały pentathlon musiał się odbyć w ciągu dnia jednego. Rozmaitość zapasów była podnietą mężom dzielniejszym, iż pragnęli wykazać osiągniętą w szkole gimnastyki siłę i zręczność, a skronie przyozdobić wieńcem.

Żadna jednak z tych walk nie narażała tyle na niebezpieczeństwo życia lub przynajmniej okaleczenia, ile walka na pięści, kułaki (πυγμή, πύξ). Wyborny jej obraz kreśli Homer (Il. XXIII, 686 sq.) w wierszach następujących:

Jeden i drugi potężne kułaki na siebie podnieśli;
Nagle się zwarli i splotły się ciężkie ramiona obudwóch,
Zębów się zgrzyt przeraźliwy rozlega, ocieka z ich członków
Pot strumieniami.

(Tłóm. Mleczki).

Aby cios kułakowy spotęgować, a pięść od ramienia ochronić, obwijał kułacznik (πύκτης) obie ręce rzemieniami (ἱμάντες) ze skóry wołowej w ten sposób, iż palce pozostawały swobodne i można je było złożyć w kułak. Końce rzemieni związywano powyżej przegubu i tak je umocowywano, że przykrywały arterye. Takie oplatanie rąk, znane już Homerowi i bezwątpienia wyłącznie stosowane w palestrze, zwali Grecy μειλίχαι (łagodne, grzeczne) może dlatego, że, jak mniema Krause, zadawali niem ciosy nieszkodliwe. Prawdopodobnie widzimy je na rękach młodych kułaczników (fig. 499), odmalowane na wazonie, przedstawiającym ćwiczenia w palestrze. Dalszy ciąg walki odtwarza fig. 500 w chwili, kiedy jeden z zapaśników upada. Atleci nie poprzestawali wszelako na owych rzemieniach, które spowodowywały zapewne guzy i siniaki, ale ran nie zadawały. Przeciwnie. Zamiast skóry giętkiej, używali rzemieni twardych, kunsztownie zadzierzgiwanych, pokrywających dłoń aż do kończyn palców i dalszą część ręki aż po łokieć niemal;



Fig. 500. Walka na pięści.

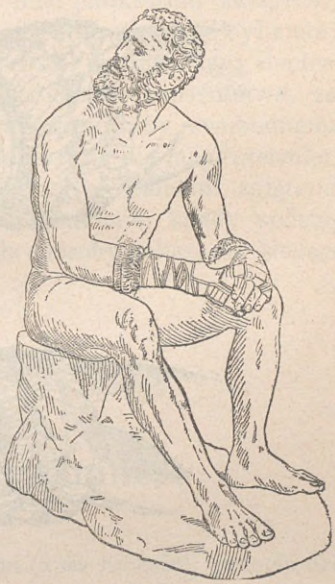

Fig. 501. Kułacznik.

niekiedy nabijano paski gwoździami i gałkami ołowianemi. Każdy cios takim splotem dobrze wymierzony musiał pozostawić ślady krwi. Tego rodzaju rzemienie kułakowe, broń straszną, nazywali starożytni σφαῖραι (kule).

Dokładniejsze wyobrażenie o nich możemy powziąć obecnie z bronzowej statuy kułacznika, odkrytej przed kilku laty w Rzymie; wszystkie szczegóły są tam oddane z całą drobiazgowością (fig. 501 i 502). Atleta naciągał rękawicę skórzaną, przykrywającą palce do połowy (znać wyraźnie szwy) a u dołu obszytą futrem, dwoma rzemieniami do ręki przywiązanem. Oręż niebezpieczny stanowiły tylko trzy twarde paski skórzane $1^1/_2$ cm. szerokie i grube; spajały je z sobą cztery klamry metalowe z gałkami. Dla ochrony ręki podkładał szermierz pod nie wysłanie z miękkiej

skóry. Groźną broń uzupełniały rzemienie, oplatające rękę od pasów począwszy aż do obszycia futrzanego. Posąg sam wykonał artysta z prawdą iście naturalistyczną. Pokonawszy właśnie przeciwnika, pragnie zapaśnik nieco odpocząć. Z walki nie wyszedł bez ran; na skórze znać ślady uderzeń, na płaskich uszach zawisły jeszcze krople krwi; usta trochę rozwarte, warga dolna nieco wysunięta naprzód; z trudnością zdaje się oddychać, lecz zuchwale spoziera wokół i gotów każdej chwili walkę ponowić. — Szermierze szli w zawody nadzy. Przed rozpoczęciem walki, po nałożeniu rękawic, opisywali w powietrzu kilka ruchów dla wypróbowania gibkości ręki. Kiedy zajęli stanowisko bezpieczne i stosowne i usłyszeli sygnał boju,

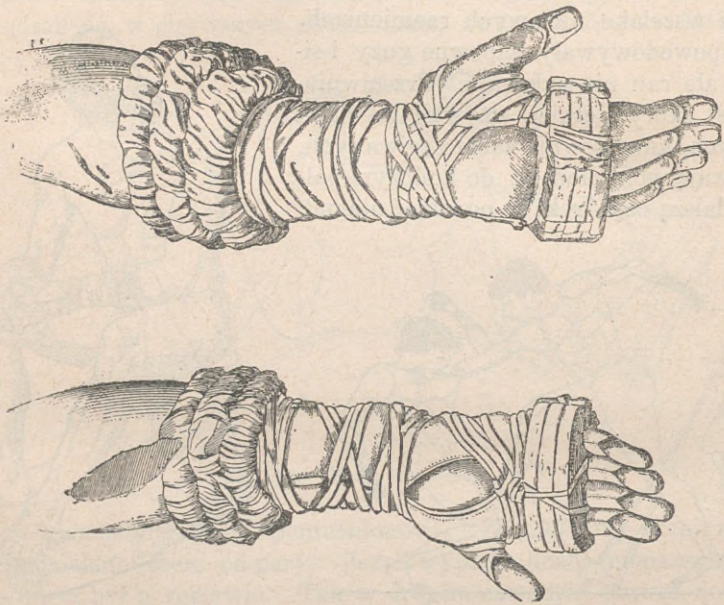

Fig. 502. Rzemienie kułacznika.

wyprężali nieco naprzód wygiętą górną część ciała, a szyję ściągali ku tyłowi, aby, o ile można, ochraniać ją od ciosów przeciwnika. Postawę taką odtwarzają zarówno posągi atletów jak i malowidła wazonowe. Następnie wszelkimi fortelami swego kunsztu starali się przeciwnika znużyć, a siebie od każdego ciosu zasłonić. Posługiwali się w walce naprzemian obu pięściami. Jedną ręką wymierzali uderzenia, a drugą tymczasem zastawiali się, broniąc głowy, piersi i brzucha. Jak w pasowaniu, tak i tu wielką doniosłość miały: rączość w unikaniu ciosów przez szybkie cofanie ciała, zręczność w zmienianiu postawy i stanowiska, silne wytężenie muszkułów, oraz przebiegłość i podstęp. Używanie sposobów niedozwolonych, a także umyślne zabicie współzawodnika ciężko karano. Zapaśnik skierowywał ciosy głównie w górną część ciała; a więc skronie, uszy,

policzki, nos, usta i podbródek bywały celem jego kułaków. Najgorzej wychodziły na tem zęby i uszy; tamte bowiem często wybijano, te zaś rozmiażdżano. Stąd to spłaszczone uszy są charakterystycznem znamieniem kułaczników nawet w rzeźbie. Dla ochrony używano w gimnazyum lub palestrze, ale nigdy na igrzyskach publicznych, nausznic wełnianych lub skórzanych (ἀμφωτίδες). W razie równej siły i zręczności, pozwalali sobie kułacznicy na chwilowy odpoczynek, aby niebawem z nowem ożywieniem krwawe rozpocząć widowisko. Jeżeli bój się przedłużał, to, dla prędszego rozstrzygnięcia zwycięstwa, zajmowali atleci stanowisko niewzruszone i dopóty walczyli zaczepnie lub obronnie, dopóki jeden z nich nie podniósł ręki na znak, iż się uważa za pokonanego.

Wyższe znaczenie od walki kułacznej miał pankration (παγκράτιον), t. j. połączenie walki na pięści z pasowaniem. Pankration nie był znany czasom bohaterskim, do igrzysk publicznych został wprowadzony dopiero w 33 olimpiadzie. W takiem skojarzeniu obu rodzajów zapaśnictwa, zarzucano rzemienie kułakowe, ponieważ przeszkadzałyby swobodnemu używaniu rąk w pasowaniu. Według prawideł sztuki nie mógł szermierz w pankrationie zadawać ciosów kułakiem, lecz tylko palcami zgiętemi. Zresztą każde podług zasad szkoły ujęcie lub uderzenie, każdy podstęp dla podejścia przeciwnika były dozwolone, ale sposoby zakazane, służące do osłabienia spółzawodnika, karano surowo.

Wyścigi wozowe i konne.

Zapoznawszy się z walkami gimnicznemi (ἀγὼν γυμνικός), przechodzimy do tego działu agonistyki, który pod nazwą ἱππικὸς ἀγών obejmował wyścigi wozowe i konne. Jedne i drugie uważali Grecy po wszystkie czasy za ćwiczenia z całej agonistyki za najszlachetniejsze i najbardziej rycerskie. Ponieważ tylko bogatsi byli w możności utrzymywać wozy stosownie wyporządzone jak również hodować konie wyścigowe, a klasy biedniejsze były tem samem od udziału w gonitwach wykluczone, słusznie przeto poczytywać je wypada za rozrywki i zabawy wyłącznie jeno osób znakomitszych w świecie starożytnym. Wyścigi nie potrzebowały wyszkolenia w sile i zwinności ciała, ale wymagały oka bystrego, oraz pewnej i zręcznej dłoni w kierowaniu rumakami. W gonitwach wozowych (ἁρματηλασία) niekoniecznie więc występował posiadacz zaprzęgu we własnej osobie; przeciwnie, mógł się wyręczać innym woźnicą. W czasach historycznych, podobnież jak i w epoce bohaterskiej, jeżdżono na wozach dwukolnych (będzie o nich mowa w rozdziale o wojskowości). Ilość ry-

dwanów uczestniczących w gonitwie zależała prawdopodobnie od ważności miejsca, gdzie się igrzyska odbywały. Wiemy n. p. że Alcybiades sam wyprawił siedem zaprzęgów na igrzyska olimpijskie, a na igrzyskach pytyjskich z pomiędzy czterdziestu spółzawodników odniósł zwycięstwo Arcesylas z Cyreny (Pindar: *Pyth.* V). W każdym razie liczba wozów w jednym wyścigu zawisła od ilości szop i szerokości hipodromu. Na torach obszerniejszych, jak n. p. w Olimpii, gdzie afezys sięgająca w głąb placu pozwalała na budowę większej mnogości szop, tam mogła naturalnie występować równocześnie znaczniejsza ciżba rydwanów. W *Elektrze* mówi Sofokles (w. 698 sq.), że przy świątyni delfickiej puszcza się w zawody dziesięć zaprzęgów.

Od 25 olimpiady zaprzęgano zwykle cztery rosłe bachmaty (δρόμος ἵππων τελείων), a od 92 dwa tylko (ἵππων τελείων συνωρίς). Podczas olimpiady 99 wszedł zwyczaj zaprzęgania nawet źrebiąt (πῶλοι). Mułów używano w hipodromie tylko od 70 do 84 olimpiady. Kiedy dano znak do ruszenia (w Olimpii za pomocą orła spiżowego, ob. str. 240, a gdzieindziej trąbami), pędziły zaprzęgi podniecane okrzykami woźniców, batem (μάστιξ), lub ościeniem (κέντρον) *), podnosząc olbrzymie tumany pyłu. Jak w wyścigu pieszym, podobnież i wozowym, objeżdżano albo raz tylko około mety (ἄκαμπτον), albo też odbywała się gonitwa podwójna czyli diaulos; wzmiankowanemu powyżej δόλιχος odpowiadało w gonitwie wozowej dwunastokrotne przebieżenie toru (δωδέκατος δρόμος) końmi rosłymi; tak bywało na igrzyskach olimpijskich, istmijskich i pytyjskich. Woźnica jeździł nago, a rumaki w lekkiej uprzęży. Okrom gonitwy zwyczajnej odbywał się też wyścig wojenny, odpowiadający opisanemu na str. 367 ὁπλίτης δρόμος. W takim razie i woźnicowie i konie występowali w pełnym rynsztunku wojennym.

Jazda połączona była nieraz z niebezpieczeństwami. Pomijając już wstrząśnienia i podskakiwania wozu w razie nierówności toru, największe niebezpieczeństwo groziło przy zwrocie około mety (ob. str. 242); jeżeli bowiem rydwan zawadził o nią, mógł się wywrócić i potrzaskać; zdarzało się także, iż w chwili równoczesnego skręcania przy mecie wozy najeżdżały na siebie. Nauka, jakiej Nestor udziela synowi, zawiera właśnie ostrzeżenie, aby uniknąć tego niebezpieczeństwa (Il. XXIII, 334 sq.):

Gdy więc z wozem i końmi rączemi tam się dostaniesz,
Wtenczas trzymaj się krzepko na nogach w pięknej dwustajni
W lewo schylony cokolwiek, a konia prawego coraz to
Batem pobudzaj i krzykiem, i lejca w ręku mu popuść:
Lewy zaś koń przytrzymany, by tuż koło mety się przemknął,
Tak, aby zdało się w pędzie, że prawie o pień zawadziła
Piasta wypolerowana, lecz bacz, byś głazu nie trącił,
Bo byś mógł okaleczyć rumaki i wóz podruzgotać. *(Tłóm. Mleczki).*

*) Bat składał się zwykle z dwu sznurów przymocowanych do krótkiej kozicy (fig. 504); ościeniem był pręt długi ostro zakończony, — woźnica z siedzenia swego poganiał nim konie w biegu. *(Przyp. autora).*

Na zakręcie koń prawy zataczał około mety łuk dłuższy, koń zaś lewy opisywał łuk krótszy; słusznie więc Nestor radzi, aby lewego rumaka trzymać krótko, a prawemu lejców popuszczać. Zaniedbnie tego prawidła przyprawiło Orestesa o klęskę w Delfach (Sofokles: *Elektra);* Orest albowiem lewemu koniowi cugli popuścił, a prawego ściągnął; wskutek tego wóz uderzył o słup metowy i rozbił się, a bohater wypadł na ziemię.

Ponieważ Grecy wielce lubili wyścigi wozowe, przeto rzeźbiarze i malarze brali je często za treść do swych utworów. I tak: w grobie etruskim znaleziono malowidło ścienne (fig. 503), wyobrażające przygotowania do gonitwy. Na lewym planie woźnica skierowywa właśnie rydwan na plac wyścigowy, przy drugim zaś wozie widzimy rzeczoznawcę, który zdaje się badać jeszcze dzielność koni i uprząż, zanim je puści w szranki. Tymczasem na prawym planie unaocznił artysta zaprzęganie bachmatów do trzeciego rydwanu. Inne zabytki uzmysławiają szalony bieg wozów, a zarazem i niebezpieczeństwa, które Sofokles w Elektrze tymi kreśli słowy:

Toż w następstwie jednej klęski, każdy wtedy na drugiego
Wpada i na miazgę tłucze; — i całe się Krissy błonie
Zapełniło roztrzaskami chyżolotnych w pędzie wozów.



Fig 503. Przygotowania do gonitwy wozowej.

Na innem zaś miejscu powiada:

To tłuczony jest po ziemi — to ku niebu rzuca nogi;
Aż go wreszcie współszermierze, ztrudna koni bieg wstrzymując,
Wydobyli skrwawionego. *(Przekł. Małeckiego).*

Z wyścigami wozowymi w blizkim zostaje pokrewieństwie gonitwa konna (ἱπποδρομία). Sztuka jazdy konnej oraz jej zastosowanie w wojnie i igrzyskach upowszechnia się u Greków dopiero z rozpoczęciem epoki historycznej; wóz wojenny czasów bohaterskich znika z placu boju, a utrzymuje się tylko w gonitwach. Dłużej przechował się jeno u narodów barbarzyńskich. W wyścigach konnych odróżniano również jazdę na rumaku dorosłym (ἵππῳ κέλητι) od jazdy na źrebaku (κέλητι πώλῳ); pierwszą wprowadzono do igrzysk publicznych w 33 olimpiadzie, drugą w 131 olimpiadzie. Prawidła dotyczące wyścigów konnych były też same, co i w wozowych. Niebezpieczeństwa na skręcie około mety były naturalnie o wiele mniejsze. Przybycie do mety widzimy na malowidle wazonowem (fig. 504); sędzia igrzyskowy przyjmuje tu zwycięzcę, który pobił współzawodników na długość konia. W obu rodzajach gonitw wyznaczano na cały czas trwania igrzysk uroczystych trzech hellanodyków czyli sędziów.

Zanim objęli swój urząd, musieli w ciągu kilku miesięcy wtajemniczać się w prawa wyścigowe, a następnie przed posągiem Zeusa Horkiosa w Olimpii składali przysięgę, że bezstronnie będą spełniali swe obowiązki. Oni przyjmowali zapisy do wyścigów, pilnowali porządku podczas gonitwy, a ogłosiwszy wyrok, zdobili głowę zwycięzcy przepaską wełnianą i wieńcem, uwitym z gałązek oliwnych, sosnowych lub bluszczowych. Tak bywało na igrzyskach olimpijskich, istmijskich i pytyjskich. Na innych torach wyścigowych rozdawano nagrody pieniężne; podczas panateneów wręczano zwycięzcom wazony starożytne, napełnione oliwą z świętego drzewa oliwnego pod Atenami.



Fig. 504. Wyścigi konne.

Osobnym rodzajem wyścigów konnych była tak zwana kalpe (κάλπη = kłus, trucht); polegała na tem, że jeździec w biegu zeskakiwał z wierzchowca i prowadząc go na uździe, starał się kłusem dosiądz mety. Podobną do kalpe była też i gonitwa wozowa. W takim razie stały na rydwanie dwie osoby: woźnica i właściwy wyścigacz. W ostatnim obiegu toru zeskakiwał wyścigacz z wozu, biegł obok niego pieszo, a przed metą wdzierał się nań znowu przy pomocy woźnicy; stąd nazwa gonitwy: ἀποβάτης (schodzący) i ἀναβάτης (wsiadający). Odbywała się ona w obchodzie panateneów od czasów dawnych; przygotowania do niej wyobraża bezwątpienia fryz Partenonu. Widzimy tu zaprzęgi czterokonne z woźnicami, przeznaczone do igrzysk oraz procesyi uroczystej; wyścigacze zaś w hełmach i z tarczami jużto stoją koło rydwanów, jużto zamierzają na nie siadać.

Gra w piłkę.

Do zakresu ćwiczeń gimnastycznych należy też i gra w piłkę (σφαιριστική). Zalecali ją bardzo lekarze starożytni. Grecy oddawali się jej z zamiłowaniem, ponieważ wyrabiała siłę członków, rozwijała zręczność i dobre ułożenie. Chłopcy i mężowie, dziewczęta i mężatki chętnie zabawiali się piłką. Gry w piłkę wyuczano i prowadzono ją według pewnych zasad na podobieństwo wszelkich ćwiczeń gimnicznych. W gimnazyach więc przeznaczony był dla tych ćwiczeń osobny lokal (σφαιριστήριον, σφαιρίστρα), a nauką kierował nauczyciel właściwy (σφαιριστικός); (ob. str. 229). Piłki tkano z pierzy, wełny i ziarnek figi, a obszywano je skórkami rozmaitej barwy; bywały i puste; odróżniano małe, średnie i bardzo wielkie. Kiedy używano w grze małej piłki, nie wolno było podnosić rąk powyżej głowy. Wiadomości o różnych rodzajach gry w piłkę znajdujemy u pisarzów starożytnych tak skąpe, że z małym wyjątkiem nie możemy z nich powziąć wyobrażenia dostatecznie jasnego. Z drugiej znów strony rzeźba przedstawia niemal tylko niewiasty siedzące, zabawiające się jedną lub kilku piłkami. Dla tych więc przyczyn musimy w opisie posiłkować się sceną ze sfajrysteryonu rzymskiego; są to malowidła ścienne, pochodzące z łazien Tytusa w Rzymie (fig. 505). Oto trzej efebowie pod kierunkiem nauczyciela brodatego ćwiczą się w grze sześciu piłkami. Położenie rąk odpowiada postawie przepisanej dla tego rodzaju zabawy. Do szeregu gier w małą piłkę należy przedewszystkiem ἀπόῤῥαξις. W kierunku ukośnym rzucano piłkę o ziemię i kilkakrotne jej odbicia liczono; gracz chwytał ją w dłoń i natychmiast w tenże sam sposób znowu ciskał. Gracze stali zwykle na miejscu, a opuszczali swe stanowisko wówczas jeno, kiedy piłka w podskokach zbaczała od właściwego kierunku. Inną grą była οὐρανία (niebieska); piłkę wyrzucano jak najwyżej w powietrze i następnie chwytano. Pochodzenia spartańskiego jest episkyros (ἐπίσκυρος lub ἐφηβική). Zabawa odbywała się w ten sposób: całe towarzystwo dzieliło się na dwie partye, przedzielone od siebie kresą, zwaną σκῦρον. Za każdym szeregiem uczestników gry kresa oznaczała granicę, do której wolno było się cofać w chwili łapania piłki. Piłkę kładziono na skyronie; jeden z graczów ją podejmował i rzucał partyi przeciwnej, która w obrębie zakreślonych granic powinna była ją schwycić i z powrotem cisnąć. Gra kończyła się wtenczas, gdy jedna partya została odparta po za linię graniczną. Mniej dokładne posiadamy informacye o rzutach piłek dużych, które jedni z wielkiem sił natężeniem miotali w górę, a drudzy chwytali i znowu

odrzucali. Być może, iż gra w piłkę, dziś jeszcze upowszechniona między młodzieżą dorosłejszą we Włoszech, jest zabytkiem starożytności. Istniała też gra zwana φαινίνδα, polegająca na tem, że ktoś pozornie rzucał piłkę jednemu z towarzyszów, a w rzeczywistości nadawał jej kierunek odmienny; nie wiadomo jednak, jakiej używano piłki — małej czy dużej; ale to pewna, że była pusta. Do szeregu gier w piłkę można jeszcze zaliczyć zabawę z korykosem (κωρυκομαχία, κωρυκοβολία), lubo stosowniejszem byłoby uważać ją za ćwiczenie przygotowawcze do walki kułakowej. Z sufitu zwieszał się na sznurze, sięgając mniej więcej po pas grającym, balon wypełniony mąką, ziarnami figowemi lub piaskiem. Jeden z graczów stopniowo wprawiał balon w ruch coraz szybszy, a w chwili najwyższego rozbujania odrzucał go własną piersią lub rękami. Na figurze 506 przedstawione jest to ćwiczenie w sposób żartobliwy. Zamiast worka zwyczajnego widzimy tu bukłak świński (jakiego używają obecnie jeszcze w południowej Italii do przechowywania oliwy); gimnastyk pracuje nie tylko rękami ale i nogami pod nadzorem męża, który gotów kijem dodać mu wytrwałości. Porów. odpowiedni wizerunek na skrzyni fikorońskiej (Müller: *Denkmäler* I, 61).

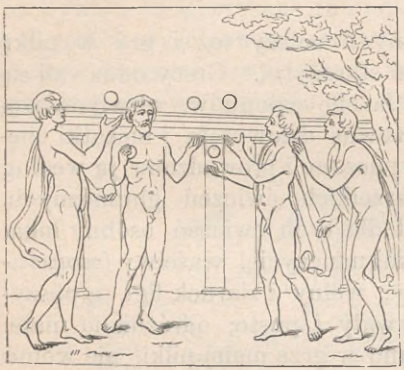

Fig. 505. Gra w piłkę.

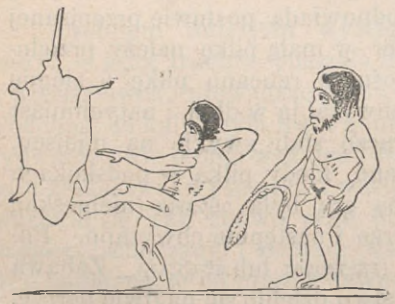

Fig. 506. Ćwiczenie z korykosem.

Do tego wszystkiego, co się powiedziało o ćwiczeniach wzmacniających ciało, przyłączamy jeszcze kilka uwag o kąpieli. Już w czasach homerycznych lubił Grek po pracy orzeźwiać się kąpielą — i to głównie ciepłą; oczyszczał i krzepił nią ciało. W epoce historycznej rozumiano również wartość kąpieli, zwłaszcza przed ucztą. Jednakże Rzymianie prześcignęli Hellenów w wyrafinowanej sztuce kąpielowej. Grecy nie lubili mianowicie zbyt częstych kąpieli gorących. Dla kąpieli ciepłych istniały łaźnie publiczne i prywatne (βαλανεῖα δημόσια i ἴδια); oprócz tego każde gimnazyum posiadało osobny lokal łaziebny (ob. str. 229). Z malowideł wazonowych wywnioskować można, iż Grek, kąpiąc się, polewał i obmywał ciało świeżą wodą źródlaną, zapełniającą wielkie miednice (ob. fig. 336); oprócz tego używał kąpieli parowych (πυρίαι, πυριατηρίαι) w wannach (πύελοι, homer. ἀσάμινθοι),

umieszczonych na powierzchni podłogi lub w głąb jej zapuszczonych; po takiej kąpieli łaziebnik (βαλανεύς, παραχύτης) zlewał go zimną wodą. W łaźni znajdował się zawsze pokój do namaszczania (ἀλειπτήριον), w którym ciało skrobaczką oczyszczano (porów. str. 371) i nacierano wyborową oliwą. W późniejszych dopiero czasach pojawiają się w łaźniach osobne szatnie. O kąpielach niewieścich była mowa na str. 330 sq.

Wojskowość.

Autorowie starożytni przekazali nam bogate wiadomości o uzbrojeniu greckiem, a artyści uwiecznili na pomnikach rozmaite gatunki oręża; ale okazów broni zachowało się nader mało; pochodzi to stąd, że bronz



Fig. 507 *(a, b)*.



Fig. 508.



Fig. 509.



Fig. 510.

Kapice miasto hełmu. Petazos wojskowy.

tylko zdołał się oprzeć działaniu rdzy, żelazo zaś, z którego przeważnie broń kuto, doszczętnemu niemal ulegało przez nią zniszczeniu. Chociaż w Grecyi znajdują broń kamienną, pozostałość po ludach najpierwotniejszych, jednakże pomijamy ją tu zupełnie, ponieważ całą uwagę chcemy poświęcić czasom klasycznym. Głównymi więc pomocami w roztrząsaniach naszych muszą być malowidła wazonowe oraz utwory rzeźby. Ale z zabytków tych korzystać można przy zachowaniu jeno największej ostrożności i oględności. Na obrazach bowiem wazonowych dawniejszego stylu widujemy nieraz przedmioty świadczące, że malarz dawał się unosić fantazyi kosztem prawdy i kreślił rzeczy w kształtach potwornych; rzeźbiarz znowu, pragnąc uwydatnić przedewszystkiem piękność form ciała, zapominał o rzeczywistości, a więc odzież i zbroję traktował nazbyt idealnie. Oprócz tego pomniki przedstawiają liczne i różne gatunki oręża, dla których daremnie szukamy nazwań w źródłach literackich; i odwrotnie — pisarze czasów późniejszych mówią często o broni, dla wyjaśnienia której sztuka żadnych nie dostarcza materyałów. W takich wypadkach, aby poznać współczesną broń grecką, musimy się uciekać do wielkich historycznych monumentów cesarstwa Rzymskiego.

Wszelki oręż służy albo do osłaniania ciała, albo do atakowania. Broń odporną stanowią: hełm, pancerz, nagolenice i tarcza. Za odzież używał człowiek pierwotny skóry dzikiego zwierza; podobnież jego rynsztunkiem wojennym bywały trofea myśliwskie. Herkules n. p., główny tępiciel zwierząt człowiekowi szkodliwych, nosi skórę lwa nemejskiego jako broń ochronną i stałe swe znamię; inni wojownicy występują na pomnikach również w skórzanem nakryciu głowy. Plemiona

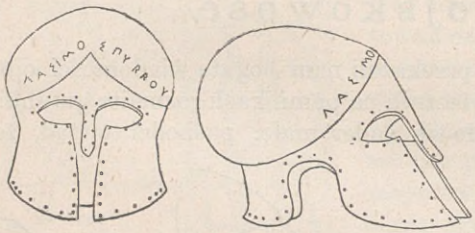

Fig. 511. Szyszak koryncki.



Fig. 512. Pióropusz podwójny.

giermańskie odziewały się skórami, a w tej odzieży giermańskiej pojawiają się zawsze chorążowie i trębacze rzymscy na monumentach z epoki cesarstwa. Przejściem do szyszaków metalowych był początkowo zapewne kaptur (κυνέη = psia skóra) z niegarbowanej skóry zwierzęcej.

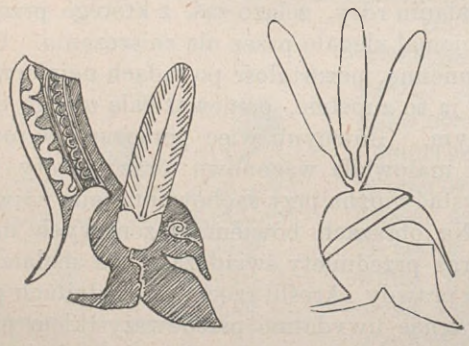

Fig. 513 i 514. Szyszak z piórami.



Fig. 515. Szyszak attycki.

Dyomedes w wycieczce nocnej, przedsięwziętej wespół z Odysseuszem, nosi właśnie taką kapicę, ściśle do głowy przylegającą, bez stożka i kity, ze skóry wołowej (κυνέη ταυρείη); zwano ją także καταῖτυξ (szyszak bez ozdoby), gdyż błyszczący kruszec hełmu mógłby go łatwo zdradzić przed nieprzyjacielem. Podobnyż hełm miał w tej potrzebie i Odyssej.

Wskroś skórzany, był we środku wyłożony rozpiętymi rzemieniami i wysłany pilśnią, a na zewnątrz opatrzony lśniącymi kłami strasznego odyńca; przypomina on żywo jeszcze ów kaptur ze skóry głowy zwierzęcej, o którym mówiliśmy wyżej. Ze skóry wydrzanej natomiast jest hełm (κυνέη κτιδέη) Dolona. Podług Homera taką kapicą skórzaną okrywali głowy przeważnie wojownicy młodsi. Unaocznia ją fig. 507 *a*, przerysowana ze statuetki bronzowej Dyomedesa. Dla nadania większej mocy i trwałości obijano ją paskami metalowymi (fig. 507 *b* i fig. 508); w końcu zaczęto wyrabiać ze spiżu (fig. 509).

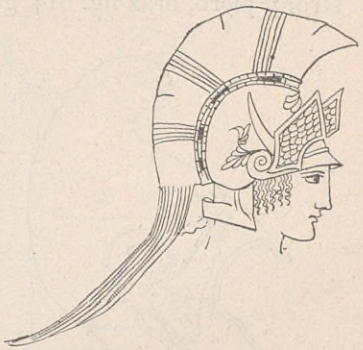

Fig. 516. Szyszak attycki.

Z tego kaptura spiżowego rozwinął się szyszak metalowy (κράνος, homer. κόρυς, tu równoznaczny z κυνέη πάγχαλκος, kapicą metalową). Stopniowo bowiem dodawano doń daszek na czoło i na kark, połowiczną lub całą misiurkę, blaty policzkowe dla osłony twarzy i szyi, tudzież stożek i kabłąk dla zabezpieczenia czaszki od cięć i pchnięć. Obok tego używano na wojnie i kapeluszów różnego kształtu, ale zawsze z materyału krzepkiego; tak n. p. fig. 510, odtworzona z wazonu Amazonek, przedstawia wojownika w petazosie.

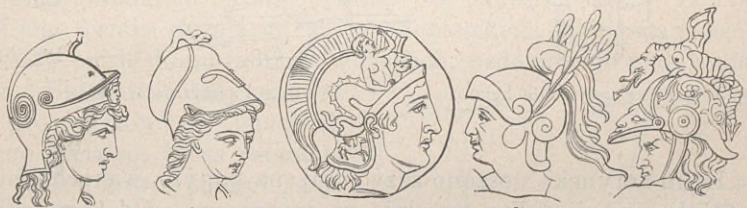

a *b* *c* *d* *e*

Fig. 517. Różnorodne formy szyszaka.

Wszelako już w epoce homerycznej istnieje szyszak, który w ciągu wielu stuleci pozostał bez żadnej zmiany. Blaty policzkowe nie rozkładały się, lecz okrywały twarz całą tak szczelnie, że oczy wojownika można było dojrzeć tylko przez otwory w blasze. Celem osłabienia siły wszelkich ciosów wyścielano hełmy wewnątrz skórą lub filcem, a podszycie to zawijano naokoło brzegów i przytwierdzano nitami. Fig. 511 wyobraża właśnie szyszak koryncki z napisem Δάσιμος Πόρρου, znajdujący się w Muzeum Neapolitańskiem. Na zewnątrz przez środek hełmu biegł często dla jego wzmocnienia kabłąk (φάλος) z osadzoną na nim kitą lub pióropuszem (λόφος); pióropusz zatykano niekiedy w rurze przymocowanej na wierzchołku szyszaka. Czasami dla nadania hełmowi większej mocy,

robiono kabłąk podwójny (ἀμφίφαλος), n. p. fig. 512; bywały nawet hełmy o czterech kabłąkach (τετράφαλος). Według objaśnień Helbiga (*Epos* 2, str. 307) wymieniane nieraz przez autorów φάλαρα, od których i hełmy brały nazwę τετραφάληρα, są to gałki przytwierdzane do kapicy dla ozdoby. — Obok kity końskiej przystrajano też szyszak piórami; świadczą o tem pomniki starożytne (ob. fig. 513, gdzie obok kity jest z każdej strony pióro, oraz fig. 514, gdzie na szczycie hełmu sterczą trzy pióra).



Fig. 518. Szyszak azyatycki.



Fig. 519. Przechowywanie hełmu.



Fig. 520.



Fig. 521.

Pancerze starożytne.

Hełm koryncki noszono zazwyczaj na samym wierzchołku głowy (fig. 517 *b*); w boju tylko zupełnie go spuszczano. Od korynckiego odróżniali Grecy tak zwany szyszak attycki. Różnica polegała na tem, że kapica jego ściśle była dopasowana do kształtu głowy i że blaty policzkowe były ruchome; więc podczas bitwy zawsze je zwierano; zresztą mogły być ku górze odkładane. Hełm attycki posiadał najczęściej jeden kabłąk z pióropuszem (fig. 515 do 517). Aby zapobiedz zbyt silnemu uciskaniu głowy, obwiązywano włosy grubą przepaską. Szyszak przypominający czapkę frygijską (fig. 518), oraz drugi naśladujący rysy twarzy (na fryzie pergameńskim, fig. 158) są niewątpliwie pochodzenia azyatyckiego. Fig. 519 przedstawia hełm wiszący na haku ściennym.

W ogóle zgodzić się można, iż szyszak wojownika pospolitego nie miał żadnych ornamentacyi, szyszak zaś dowódców wyposażano nader starannie w ozdoby artystyczne. Kapicę, misiurkę i brzegi pokrywano różnorakimi dekoracyami i figurami roboty trybowanej; kabłąkowi nadawano formy najrozmaitsze. Tego rodzaju hełmy paradne spotykamy

często na posągach Ateny, Aresa i wielu półbogów; osłaniają też głowę Ateny na monetach oraz głowy portretowane na kamieniach rzniętych, n. p. głowy Ptolemeusza I i II na kameach w zbiorach petersburskim i wiedeńskim. Fig. 517 *c* wyobraża głowę Ateny w hełmie wytwornym, przerysowaną z monety srebrnej, a fig. 517 *e* — hełm okrywający głowę Neoptolemusa, zdjęty z płaskorzeźby prawdopodobnie rzymskiej.

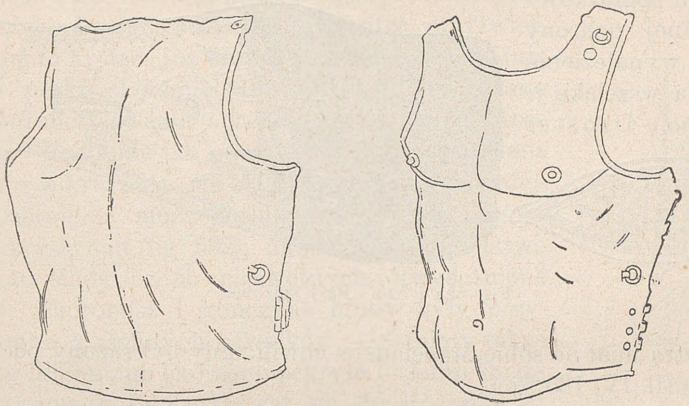

Fig. 522. Pancerze późniejsze.

Drugim gatunkiem broni odpornej jest pancerz (θώραξ). O najdawniejszej jego formie, sięgającej czasów bohaterskich, wspomina pokrótce Pauzaniasz w opisie domu radnego w Delfach, ozdobionego malowidłami Polignota. Składał się tedy pancerz z dwu płyt spiżowych, spiętych sprzążkami (περόναι); jedna osłaniała przednią część tułowia od szyi aż do słabizny, druga zaś okrywała grzbiet. Pancerz taki, otaczający całą górną część ciała, Grecy nazywali gyalothorax (γυαλοθώραξ), a obie blachy gyala (γύαλα). Gyala nie były bynajmniej dopasowane do kształtów ciała; bohaterowie przeto mogli wewnątrz pancerza się obracać i przy odpowiedniem poruszeniu uniknąć tym sposobem niechybnego ciosu. Ob. fig. 520, przerysowaną z malowidła wazonowego, i fig. 521, unaoczniającą bronz znaleziony w Olimpii. Blachy były dość grube i sięgały bioder; tu ucinały się ostro lub też dla ochrony słabizny były opatrzone dokoła brzegiem wygiętym. Z tego pancerza wytworzył się lżejszy o płytach metalowych cieńszych i zastosowany do muszkulatury ciała. Przytaczamy dwa nieco odmienne okazy (fig. 522 i 523). Wokoło bioder opasywali wojownicy pancerz pasem (ζωστήρ, ζώνη) spinanym klamrami,

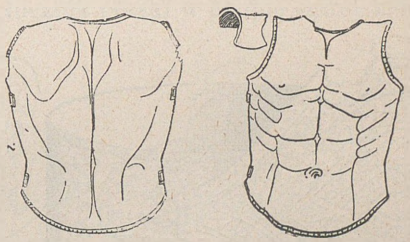

Fig. 523. Pancerze późniejsze.

jużto aby części jego utrzymać w spójności, jużto by osłaniać słabiznę. Pod pancerzem, a więc na chitonie, nosili jeszcze drugi pas (μίτρα) szeroki, z metalu cienkiego i w środku wysłany. Na dziełach rzeźby nie jest, rozumie się, widziany. Znamy taką mitrę, nabytą przez Brönsteda na wyspie Eubei (ob. fig. 524); wyraźniej jeszcze ją uzmysławiają fig. 525 do 527. Prawdopodobnie używano ich początkowo jako jedynej ochrony ciała; po wynalezieniu pancerza wszelako je zatrzymano. Dzoster

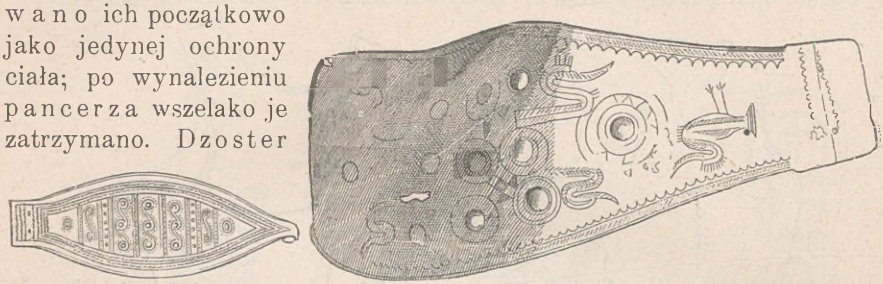

Fig. 524 i 525. Pasy spiżowe.

wraz z mitrą miał na sobie Menelaus w chwili, gdy był rażony pociskiem Pandarusa (Il. IV, 135 sq.):

Ostrze przedziurawiło od razu pas wielobarwny,
Pancerz przebiło na wskroś, wyrobiony z misternym pomysłem;
Mocno okuty nabrzusznik, wyborna osłona od ciosów,
Ten go bronił najlepiej, lecz ostrze i w ten się zabiwszy,
Pod nim samym koniuszczkiem przecięło skórę mężowi
Tak, iż krew posączyła się ciemna z rany po ciele. *(Tłóm. Mleczki).*

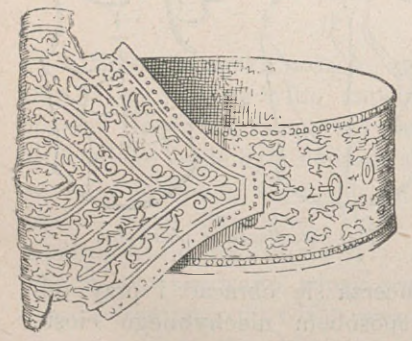

Pas spiżowy i w czasach późniejszych stanowił nieraz główną osłonę żołnierzy lekko uzbrojonych. Dowodzi tego fig. 528, wyobrażająca wojownika południowo-italskiego. Brzuch jego osłoniony jest pasem, a piersi trzema okrągłemi blachami. Pas jako wy-

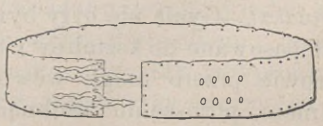

Fig. 526 i 527. Pasy spiżowe.

łączną ochronę ciała widzimy również na malowidle wazonowem (fig. 529), odtwarzającem trzech wojowników, którzy wracają z trzema głowami w rękach, trofeami zwycięstwa, z tajemniczej wycieczki.

Obok pancerza spiżowego istnieje też płócienny (λινοθώρηξ), który u Homera (Il. II, 529) nosi Ajas Mniejszy, oraz chiton spiżowy (χαλκοχίτων).

Oba są rodzajem kaftana; przylegały ściśle do ciała i były wykładane skórą oraz płytami spiżowemi dla ochrony barków i piersi (fig. 530). W jaki zaś sposób je wdziewano, wskazuje bardzo wyraźnie fig. 531. Na podobieństwo sznurówki zapinano pancerz na piersiach haftkami, następnie naramionki ściągano ku przodowi i do pancerza przymocowywano taśmami. Pasa brzusznego nie brakowało również. Oba te rodzaje pancerzów miał Ifikrates uczynić jeszcze lżejszymi.

Do dalszych brzegów każdego pancerza przytwierdzano już to krótsze już dłuższe, niekiedy podwójnie złożone paski skórzane lub filcowe, wysadzane blaszkami metalowemi. Osłaniały one dolną część brzucha. Podobnie jak naramionki były wykładane ozdobami w kruszczu (fig. 530). Za przykład dawniejszego uzbrojenia może posłużyć wojownik na grobowcu Arystyona (fig. 532); na pancerzu jego łatwo rozpoznać ślady ozdób pierwotnych, uwydatnione farbami. Pióropusz i kończyna brody były przysztukowane z osobnych kawałków. — Istniały także pancerze lniane lub skórzane pokryte łuskami spiżowemi. Pancerz taki nazywał się θώραξ λεπιδωτός, jeżeli łuska była podobna do rybiej, lub φολιδωτός, jeśli przypomina wężową. W Antykwaryum Muzeum Berlińskiego znajduje się naczynie gliniane, znane pod imieniem puhara Sozyasza, na którem Achilles i Patroklus noszą właśnie tego rodzaju chiton łuskowy. Całe ubranie łuskowe, ściśle do ciała przylegające, ma też na sobie łucznik perski w grupie egineckiej;



Fig. 528.
Wojownik osłoniony pasem i trzema blachami metalowemi.



Fig. 529. Wojownicy w pasach.

uważają go powszechnie za Parysa. Pancerz łańcuszkowy (θώραξ ἁλυσιδωτός) pochodzi prawdopodobnie ze Wschodu.

Część nogi od kostki aż po za kolano okrywała już za czasów Homera nagolenica (κνημίς). Nagolenice wyrabiano z kruszcu giętkiego

i od środka wyścielano skórą. Wojownik blachę rozginał, a następnie zginając obwijał nią nogę, tak iż brzegi do siebie przystawały (fig. 533). Przy kostce związywano nagolenicę tasiemkami (ἐπισφύρια); można je rozpoznać na niektórych ułamkach nóg grupy egineckiej; przy restauracyi więc figur zostały zachowane (fig. 534). Niekiedy nagolenicę spinano na łydce klamrami lub związywano rzemieniami. Zamiast metalowych wprowadził Ifikrates nagolenice z grubej skóry, obszyte może blachami spiżowemi; nazywały się Ἰφικρατίδες.

Głównym orężem odpornym była tarcza okrągła lub owalna. Tarcza okrągła (ἀσπὶς πάντος εἴδη, εὔκυκλος) nosiła też miano argiwskiej lub, i to daleko słuszniej, d o r y c k i e j, ponieważ Dorowie pierwsi zastąpili nią (fig. 534 *a*, *b*; fig. 535 *b*, *c*) dawniejszą tarczę długą.



Fig. 530. Pancerz późniejszy.



Fig. 531. Wdziewanie pancerza.



Fig. 532. Grobowiec Arystyona.

Była ona mniejsza i zasłaniała wojownika od podbródka do kolan. Jeżeli w boju wypadało podnieść tarczę do wysokości oczu, okazywała się za krótką i nie zakrywała dolnej części ciała. Aby tej niedogodności zapobiedz, przytwierdzano częstokroć do dolnego brzegu tarczy podłużną, czworokątną plecionkę skórzaną lub filcową, albo też szmatę grubej tkaniny; tym sposobem zmniejszano siłę cięć i pchnięć; figury 536 i 537 wyobrażają wewnętrzną powierzchnię tarczy z zasłoną. Zdaje się, iż tego rodzaju zasłony przejęli Grecy od Azyatów. — Różną jest od niej tarcza starożytniejsza, wielka, owalna (σάκος). Mając 1,40 m. długości i 0,70 m.

szerokości zakrywała żołnierza od głowy aż do stóp; stąd nazywano ją ποδηνεκές (sięgająca do stóp) lub ἀμφίβροτος (zasłaniająca męża); ob. fig. 34. Wspomnieliśmy już wyżej, że tarczę długą wyrugowała okrągła; owalna jednakże, lubo znacznie skrócona, utrzymała się do czasów najpóźniejszych. Tarcze owalne, beockiemi zwane, były po obu brzegach podłużnych w samym środku przerwane i posiadały wycięcia półkoliste lub owalne (fig. 520, 534 *c*, 535 *d*). W jakim celu robiono wycięcia, tego nie wiemy; być może, iż przez nie spozierał wojownik na wroga, nie odsłaniając się zgoła. Tę formę tarczy spotykamy nader często na malowidłach wazonowych oraz jako herb wielu miast beockich na ich monetach (fig. 535 *a* przerysowana z monety miasta Haliartus). Wszystkie tarcze były nazewnątrz mniej lub więcej wypukłe, sklepione. Za czasów najdawniejszych noszono tarczę w sposób bardzo niewygodny; wieszano ją



Fig. 533. Nakładanie nagolenicy.



Fig. 534. Tarcze.

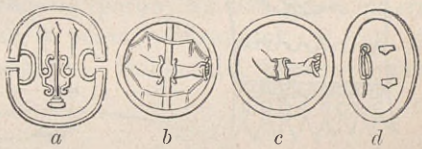

Fig. 535. Tarcze.

bowiem na karku za pomocą pendenta rzemiennego (τελαμών), przytwierdzonego do powierzchni wewnętrznej blizko brzegu; kierował zaś nią wojownik, trzymając lewą ręką dzierżadło (πόρπαξ), umieszczone w wewnętrznem sklepieniu tarczy (porów. klingę sztyletu miceńskiego fig. 34). Podług zdania Herodota ulepszyli tę broń Karyjczykowie, ponieważ w środku wklęsłości tarczy osadzili łękowatą rękojeść ὄχανον, przez którą żołnierz przetykał rękę, a na skraju tarczy antabę dla ujmowania dłonią (fig. 520, 537, 535 *c*). Niekiedy przybijano na powierzchni wewnętrznej wokoło brzegu paski rzemienne, za które można było dłonią chwytać (fig. 535 *b*). Zapewniały one tę korzyść, że, jeżeli tarcza w pobliżu którego z nich została nadwerężona lub też sam rzemień pękł, wówczas wojownik obrócił nieco tarczę około ramienia i ujmował dłonią jedno z uch nieze psutych. Ale w takim razie musiała naturalnie rękojeść (ὄχανον) w środku umieszczona być ruchomą. Ten sposób noszenia był prawdopodobnie upowszechniony w epoce dawniejszej, ponieważ spotykamy go tylko na obrazach wazonowych z okresu wcześniejszego.

Tarczę wyrabiano ze skóry wołowej kilkakroć złożonej, zszytej i u góry obłożonej blatami kruszcowymi. Główki gwoździ (ὀμφαλοί), idące wzdłuż obwodu pawęży (ἄντυξ), tworzyły rodzaj gałek lub garbów (fig. 534 *a*), stąd Homer nazywa takie tarcze obfitemi w garby (ὀμφαλόεσσαι). Główka gwoździa w samym środku tarczy pomieszczonego, najbardziej wystająca i najczęściej bogato ozdobna, nazywała się pępkiem tarczy czyli omfalos *par excellence*. Służyła ona zarazem do odbijania ciosów. Oprócz tych pawęży miewali dowódcy w odległej starożytności tarcze okrągłe złożone z blatów śpiżowych (πάγχαλκος ἀσπίς); blaty spajano gwoździami. A chociaż później wykonywano tarcze z jednego blatu, to jednakże nabijano go gwoździami w celach li ornamentacyjnych; przypo-



Fig. 536. Tarcza z osłoną



Fig. 537.

minały one w ten sposób robotę dawniejszą. Z powodu ciężkości i kosztowności pawęże tego rodzaju całkowicie wyszły potem z użycia. Wojownik pospolity poprzestawał na tarczy plecionej z wierzbiny i obciągniętej skórą. Iliada, gdzie poeta zobrazował artystyczne roboty Hefesta na tarczy Achillesa, a także opis Hezyoda pawęży Heraklesowej świadczą wymownie, jak misternie i bogato upiększano tarcze spiżowe. Na malowidłach wazonowych znajdują się często jako emblematy (ἐπίσημα, σημεῖα) tarcz: straszna głowa Gorgony, lwy (fig. 534 *b*), pantery, dziki, byki (fig. 534 *a*), skorpiony, węże, kotwice, trójnogi, wozy wojenne i t. p. Przedmioty te, niby herby, zostają w jakimś związku z ich właścicielami. Obok pomienionych znaków tarczowych (οἰκεῖα σημεῖα), wybieranych dowolnie, istniały jeszcze znaki ogólne, wyrażające nazwy ludów; upowszechniły się one pono u plemion greckich po wojnach perskich. Na pawężach sycyońskich widnieje błyszczące Σ, na lacedemońskich Λ, (stąd je zwano lambda lub labda), na messeńskich M, na ateńskich sowa, na

tebańskich sowa lub sfinks. Bywały też na tarczach napisy; tarcza Kapaneusa n. p. nosiła słowa: πρήσω πόλιν (spustoszę miasto), a Demostenesa: ἀγαθῇ τύχῃ (w imię boga).

W jakim porządku przywdziewał Grek różne części zbroi? U Homera wkładają bohaterowie najprzód nagolenice, potem pancerz, następnie miecz i tarczę, wreszcie szyszak; takie następstwo było niezbędne, ponieważ po nasadzeniu hełmu z wysoką kitą trudnoby było przełożyć przezeń miecz i pawęż. W czasach późniejszych wdziewał wojownik najpierw pancerz lub nagolenice według upodobania (fig. 533 i 538), a potem nakrywał głowę szyszakiem; w końcu brał tarczę, którą teraz nosił bez pendenta na ramieniu. W epoce historycznej nieuniknioną przynależytością uzbrojenia jest także worek podróżny z żywnością (porów. fig. 538, gdzie młodzieniec się uzbraja, a starzec trzyma dlań w pogotowiu szyszak i worek, spoglądając równocześnie w stronę wroga). — Dokładniej jeszcze przedstawił



Fig. 538. Wdziewanie zbroi.



Fig. 539. Wdziewanie zbroi.

artysta scenę zbrojenia na zewnętrznej powierzchni czary (fig. 539). Oto młodzieniec już opancerzony wyjmuje przy pomocy niewolnika tarczę z powłoki; tymczasem mąż brodaty przerzuca przez głowę pendent miecza, a niewolnik podaje mu szyszak i pawęż; trzeci niewolnik wyciera

szmatą drzewce włóczni, czwarty zaś nakłada nagolenice; jego hełm tarcza leżą obok na ziemi, a miecz i drugi hełm wiszą na ścianie.



Fig. 540. Peltasta.

Wojny perskie sprowadziły, jak wiadomo, duże zmiany w urządzeniach wojska greckiego. Za czasów bohaterskich rozstrzygała bitwę osobista waleczność i zręczność wojowników we wstępnych utarczkach pojedynkowych. Później jądro armii stanowili i w zwartych masach wszelkie ruchy wykonywali hoplici czyli piechota ciężko zbrojna; od nich to zależało rozstrzygnięcie walki. Piechota lekko zbrojna zjawia się obok hoplitów dopiero po wojnach perskich jako broń odrębna. Mianowicie od słynnej wyprawy dziesięciu tysięcy przeciw Persom stanowią lekko zbrojni składową część wojsk helleńskich. Rozróżniano między nimi nieuzbrojonych (γυμνῆτες, γυμνοί), t. j. piechotę lekką, bez broni odpornej, oraz peltastów (πελταστοί, πελτοφόροι), t. j. wojowników, którzy nosili lekką, małą tarczę zwaną pelta (πέλτη). Nie nacierali oni na wroga z blizka, lecz walczyli przeciw niemu z pewnej odległości; musieli więc mieć i broń odpowiednią. Uzbrojeni byli tedy w rohatynę, łuk i procę. Do zasłaniania ciała używali peltaści półksiężycowatej, 0,62 m. długiej pelty drewnianej lub plecionej z wierzbiny i obciągnionej skórą. Pelta była pierwotnie bronią tracką. Obraz peltasty gotującego się do ataku lub do odporu przedstawia pewien puhar ateński (fig. 540). — Na rzeźbach spotykamy peltę najczęściej w ręku lekko uzbrojonych Amazonek. Z wizerunków więc, przedstawiających sceny wojenne Amazonek, poznajemy najrozmaitsze formy pelty ozdobnej. Na wspaniałym fryzie świątyni Appolina w Figalii jest niemal okrągła z nieznacznem tylko wgięciem brzegu w jednem miejscu, tymczasem na innych pomnikach bywa półksiężycowata. Przywodzimy tu kopię pięknego posągu marmurowego Amazonki uzbrojonej (fig. 541) ze zbiorów starożytności w Dreźnie, nie tylko dlatego aby podać wzór pelty, ale by unaocznić zarazem zbroję, w jakiej sztuka antyczna przedstawia zwykle Amazonki. Występuje więc Amazonka w szlachetnym stroju greckim, częściej wszelako nosi kostyum oryentalny, jak to widać na fig. 542, wyobrażającej Amazonkę strzelającą z łuku; w tym



Fig. 541. Amazonka z peltą.



Fig. 542. Amazonka.

stroju trudno ją odróżnić od łuczników (ἱπποτοξόται) perskich. Tak n. p. fig. 543 odtwarza scenę walki, ale orzec na pewno nie zdołasz, toczy się li ona między Grekiem i Amazonką, czy też jeźdźcem perskim. Drugie przypuszczenie jest prawdopodobniejsze.

Włócznia, miecz, maczuga, berdysz, łuk i proca, stanowiły broń zaczepną. — Włócznię (ἔγχος, δόρυ) składało drzewce gładkie, w czasach homerycznych zwykle jesionowe (μείλινον), długie na 1,90 do 2 m., oraz żelezce spiżowe (αἰχμή, ἀκωκή), w którego wydrążenie czyli tulejkę (αὐλός) wsadzano zaostrzony koniec (καυλός) drzewca; żelezce przymocowywano żelazną skówką (πόρκης). Urządzano też włócznię w ten sposób, że czop żelezca wbijano w drzewce. Wcześniejszą jednak formę łączenia żelezca z drzewcem widzimy na szczątkach dzidy znalezionej w Vaphio (str. 56).



Fig. 543. Łucznik.

Oto cienką a szeroką blaszką ostrza obwijano drzewce i mocno ją przyklepywano; takie spojenie najzupełniej wystarczało (fig. 544). Żelezce bywało kształtu bardzo rozmaitego; miewało postać albo liścia drzewnego, albo szerokiej łodygi trzcinowej (fig. 545 *b*, *c*, *e*, *f*); zdarzają się także groty z wąsami (fig. 545 *i*). Drugi koniec drzewca opatrywano również, mianowicie w czasach pohomerycznych, okuciem (σαυρωτήρ), fig. 545 *f*, *g* — 547 *a*, w tym celu, aby podczas wypoczynku zatknąć włócznię w ziemię lub użyć jej w boju, wrazie gdyby grot rzeczywisty się złamał. Krótsze włócznie miotano, dłuższymi kłóto. Bohaterowie homeryczni miewali zazwyczaj na wozach wojennych po dwie krótkie dzidy czyli rohatyny; na malowidłach wazonowych i na płaskorzeźbach widujemy bardzo często wojowników uzbrojonych także dwiema rohatynami. Porównywając pewną ilość pomników, przekonywamy się, że obie rohatyny niejednakowej

bywały długości; stąd da się słuszny wyciągnąć wniosek, iż krótszej używano do rzucania, a dłuższej do kłócia. Ponieważ jednak rysunki, spotykane na wazonach, są częstokroć wykonywane pośpiesznie, przeto na wskazówkach malarzy wazonowych polegać nie można ani też dalszych wysnuwać wniosków. Na innych zaś pomnikach pozorna krótkość rohatyn pochodzi z niedostatecznego zakonserwowania. Tak n. p. (fig. 347), zmarły dzierży w ręce dwie rohatyny, których drzewca farbą ledwie zaznaczone. Peltaści w wojsku Xenofonta nosili pięć krótszych rohatyn i jedną dłuższą, opatrzoną rzemieniem (ἀγκύλη, *amentum*); taką rohatynę

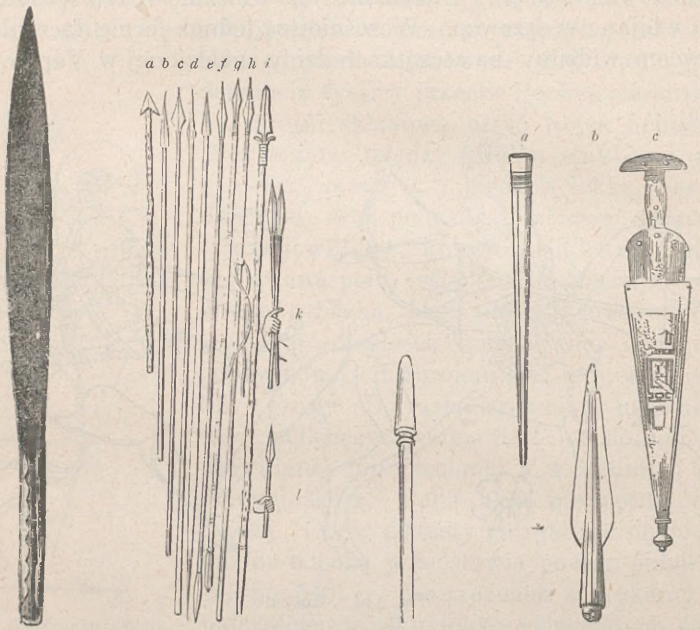

Fig. 544. Groty starożytne.

Fig. 545. Włócznie, rohatyny i strzały.

Fig. 546. Grot, odwrotny koniec włóczni i miecz.

Fig. 547.

(fig. 545 *h*) nazywano μεσάγκυλον, *hasta amentata* (rohatyna mająca rzemień do rzutu w połowie długości). Długo było niejasnem, w jaki sposób posługiwano się rzemieniem. Sceny wojenne na pomnikach rzeczy dostatecznie nie tłómaczyły, świadectwa zaś piśmienne starożytnych zaledwie czynią wzmianki o przedmiocie powszechnie dobrze wówczas znanym. Dopiero Köchly kwestyę użycia rzemienia wyczerpująco obrobił i praktycznymi próbami wyjaśnił *). Podług jego wywodów oręż ten, zapoży-

*) Verhandlungen der 26 Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner in Würzburg. Lipsk 1869. Str. 226—38 *(Przyp. aut.)*.

czony z gimnastyki, wszedł z czasem w użycie ogólne i stał się wyborną bronią w rękach peltastów greckich i harcowników *(velites)* rzymskich; Rzymianie wprowadzili go prawdopodobnie po wojnach z Pirusem. Długość takiej rohatyny wynosiła $2^1/_2$ do 3 łokci greckich, a grubość $^3/_4$ cala; w środku ciężkości nawiązywano rzemień. Przed rzutem okręcano kilkakrotnie wokoło drzewca zwieszające się części rzemienia, końce jego zadzierzgano w pętlicę i chwytano ją palcami (διεγκυλωμένοι; Owid. Metamorf. XII, 326: *inserit amento digitos);* przez silne naciągnięcie w chwili rzutu rzemienie się odwijały, a oszczep przybierał ruch wirowy. „Tym sposobem wprawiano pocisk w ruch podwójny: poziomy — ku celowi, oraz wirowy wokoło osi długości; obrót był nadzwyczaj szybki. Rzemienie więc zapewniały ręcznemu pociskowi starożytnemu też same korzyści, co wydłużonym strzałom nowoczesnej broni palnej zaprowadzenie od niedawnych czasów żłobkowanych luf w karabinach i armatach" *). Użycie rohatyny z rzemieniem uzmysławia rysunek wazonowy na fig. 548 (ob. też fig. 543). Rzemień na drzewcu się tylko odwijał, ale całkowicie odeń nie odpadał. Widać to z opowiadania Plutarcha w życiu Filopemena. Oto w bitwie rohatyna z rzemieniem przeszyła wodzowi oba uda; skutkiem potężnej siły rzutu rzemień równocześnie przeszedł na wylot przez jedno udo; pocisku więc nie można było ani w jedną, ani w drugą stronę wyciągnąć; wydobyto oszczep dopiero wtedy, gdy raniony, silnie potrząsając ciałem, złamał go w samym środku.



Fig. 548. Rohatyna z rzemieniem.



Fig. 549. Włócznicy macedońscy.

Najdłuższą włócznią była sarysa (σάρισσα, σάρισα) falangitów macedońskich. Długość jej według jednozgodnych doniesień wojskowych pisarzów greckich wynosiła początkowo 16, a później, by ją uczynić lżejszą, 14 łokci, czyli 7,53 i 6,59 m. (obliczając łokieć grecki na 0,47 m.). Łatwo zrozumieć, że najsilniejszemu nawet żołnierzowi przychodziło z trudnością posługiwać się dzidą takiej długości przy odpowiedniej naturalnie grubości. Przyłączamy się przeto chętnie do zdania Rüstowa i Köchly'ego *(Geschichte des griechischen Kriegswesen*, str. 238 sq.), że wszędzie należy w obrachowaniach przyjmować stopy zamiast łokci, przyczem zaznaczyć wypada, iż zamiana podobna w niczem nie nadweręża objaśnień o szyku falangi macedońskiej, jak ją opisał n. p. Elian w swej Teoryi taktyki (rozdz. XIV sq.). Przywodzimy tu za Elianem opis falangi macedońskiej,

*) „Turnzeitung" 1868, Nr. 26. *(Przyp. aut.).*

dołączając w nawiasach wszędzie obok miary oryginału podanej w łokciach, redukcyę w miarach metrycznych. „Mężowie uzbrojeni stali w zwartych szeregach oddalonych od siebie na 2 łokcie (0,62 m., licząc odległość od piersi poprzednika do piersi zaplecznika). Długość sarysy wynosi podług pierwotnego wzoru 16 łokci, w rzeczywistości zaś tylko 14 łokci (5,02—4,39 m.). Stąd odjąć trzeba na odstęp między obiema rękoma 4 łokcie (1,25 m.); pozostałe 10 łokci (3,13 m.) sarysy wystają przed frontem hoplitów pierwszego szeregu. Mężowie drugiego szeregu, umieszczeni na 2 łokcie poza poprzednikami, wysuwają włócznie na 8 łokci (2,51 m.) przed hoplitów pierwszego szeregu (1,25 m. przypada na odstęp obu rąk, ponieważ żołnierz prawicą dzierży dolny koniec drzewca, a lewicą trzyma je o 1,25 m. ku przodowi, 0,62 m. zajmuje przedział między poprzednikiem a zaplecznikiem, wreszcie 2,51 m. sterczy dzida przed frontem); wojownicy trzeciego szeregu wysuwają włócznie na 6 łokci (1,88 m.) przed szereg pierwszy; czwartego szeregu na 4 ł. (1,25 m.); piątego na 2 łokcie (0,62 m.; za każdym bowiem razem trzeba odtrącić 0,62 m. na przedział poprzednika od zaplecznika); mężowie zaś szóstego szeregu i wszystkich następnych nie mogli już wysuwać sarys przed szereg pierwszy. Tak więc dzidy sterczące przed każdym mężem pierwszego szeregu tworzyły oczom nieprzyjaciela widok straszny, a co łatwo zrozumieć, przydawały zarazem wojownikowi dzielności; broniony bowiem 5 dzidami kroczy naprzód z siłą pięćkroć większą" *). Przed frontem falangi sterczy tedy wał włóczni na 3,13 m., 2,51, 1,88, 1,25, 0,62 m.; bądź-co-bądź dość potężny, aby odeprzeć atak konnicy.



Fig. 550. Miecze greckie.

Włócznia jazdy macedońskiej była krótsza, ale znacznej wszelako długości. Dotkliwie uczuwać się daje brak wizerunków plastycznych, z których możnaby poznać dostatecznie rynsztunek czasów późniejszych.

---

*) Zwracamy uwagę czytelnika na pozorną różnicę łokcia greckiego wyrażonego w mierze metrycznej. Autorowie podają zrazu, że łokieć grecki ma 0,47 m., niżej zaś w cytacie z Eliana wypada, że ma tylko 0,31 m. Wypływa to stąd, iż w dalszym ciągu biorą właściwie nie łokieć, lecz podług Rüstowa i Köchly'ego stopę, a ponieważ łokieć grecki miał $1^1/_2$ stopy, przeto stopa rzeczywista, nazywana tu za Elianem jednak łokciem, lubo na prawdę nim nie jest, zawiera istotnie 0,31 m. *(Przyp. tłóm.).*

Ciekawą jest w każdym razie ze względu na uzbrojenie Greków północnych srebrna moneta tessalskiego miasta Pelinny. Przednia strona pieniążka (fig. 549) wyobraża cwałującego jeźdźca z tessalsko-macedońskim kapeluszem na głowie, uzbrojonego sarysą i mieczem; na stronie zaś odwrotnej widzimy w takimże kapeluszu lekko zbrojnego piechura, zaopatrzonego w okrągłą tarczę macedońską, miecz i trzy krótkie dzidy. Wojownik ten przedstawia może wizerunek gatunku wojska zaprowadzonego w epoce Filipa i Alexandra a znanego pod nazwą hypaspistów (pawężnicy); jeździec zaś wyraża zapewne przedstawiciela słynnej lekkiej kawaleryi tessalskiej, która stanowiła korpus sarysoforów w armii macedońskiej.

Oszczep myśliwski (ἀκόντιον) spotykamy na mnogich pomnikach, odzwierciedlających sceny polowania; wszędzie prawie sękate drzewce zakończone jest grotem żelaznym z wąsami (fig. 545 *i*).

Miecz (ξίφος) noszono u lewego boku na wysokości lędźwi zawieszony na pendencie (ἀορτήρ, τελαμών) przerzuconym przez prawe ramię. Rękojeść (κώπη, λαβή) aż do klingi była długa na 0,10 do 0,13 m.; obłąka nie posiadała, lecz dla osłony dłoni krzyż jeno (fig. 550 *a*) lub mniejszy furdyment (fig. 550 *d*); wykuwano ją albo wraz z brzeszczotem z jednej sztuki, jak n. p. w mieczu miceńskim (fig. 47), albo spajano z ostrzem nitami. Czasami, mianowicie kiedy rękojeści mieczów odznaczały się robotą artystyczną, oprawiano klingę w jelca drewniane, obite złotem lub srebrem. Długość klingi obosiecznej (ἄμφηκες, ἀμφίγυον) wynosiła od 0,47 do 0,52 m., a szerokość od 0,05 do 0,07 m. (fig. 550 *d*) *). Pochwa (κολεός, fig. 547 *c*, 550 *e*), sięgająca aż po jelca, metalowa lub skórzana ale w metal okuta, okrywała głownię i furdyment. Ze zmianą trybu prowadzenia wojny uległ miecz przeobrażeniom na równi z innymi gatunkami broni czasów bohaterskich. Ifikrates wydłużył głownię miecza w piechocie liniowej prawie do 0,78 m., nie wliczając rękojeści (fig. 551), hoplitom zaś pozostawił miecz krótszy jeszcze aniżeli w epoce dawniejszej. Obok miecza prostego istniał w starożytności miecz lacedemoński, czyli szabla (μάχαιρα); jeden brzeg jego

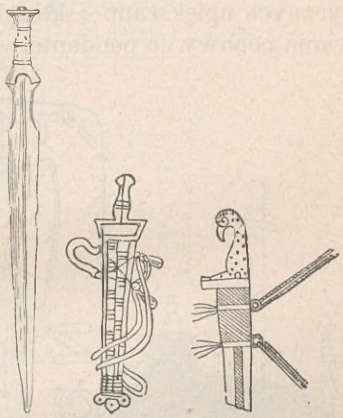

Fig. 551. Fig. 552. Fig. 553.
Miecze greckie.

*) Miecz grecki Królewskiego Antykwaryum w Berlinie, znaleziony pod Pellą w Macedonii, bardzo ozdobny, z głownią trójkątną żłobkowaną, ma 55 cm. długości, z czego na rękojeść przypada 10½ cm. Inny miecz tegoż zbioru ma ostrze długie na 51 cm. a rękojeść na 12 cm., zupełnie podobną do jelec odtworzonych na fig. 550 *d*. *(Przyp. aut.)*.

klingi, poczynając od jelec, był nieco wgięty i ostry, brzeg zaś odwrotny na podobieństwo tylców naszych nożów — tępy, a sam koniec ostrza skośnie ku grzbietowi śpiczasty. Miecz taki, używany tylko do cięcia, przedstawia figura 550 *c*; miecz, spoczywający w pochwie (fig. 550 *b*), wnosząc z kształtu jelec, miał zapewne głownię również zakrzywioną. Trzeci rodzaj mieczów stanowią klingi, mające postać szpad lub sztyletów, spotykane nierzadko na pomnikach (fig. 550 *a*). W dobie późniejszej, mianowicie na orężnym fryzie pergamskim, widzimy miecze wojowników wschodnich zakrzywione nawet w formie łuku. Co się tyczy upiększeń artystycznych, to ozdabiano przeważnie pochwę i rękojeść (fig. 553). Mówiąc o Micenach (str. 39 n.), nadmieniliśmy, że w czasach przedhomerycznych upiększano i klingi robotą wykładaną. Sposób przymocowywania pochwy do pendenta wskazuje fig. 552 i 553.

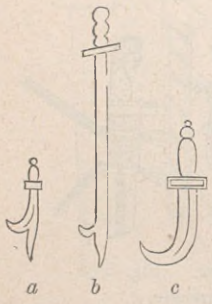

Fig. 554. Sierp.

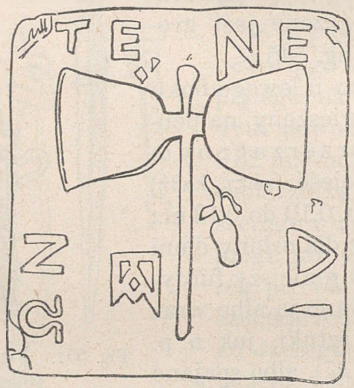

Fig. 555. Topór z Tenedos.

Nakoniec przytaczamy jeszcze sierp, z kształtu takiż sam jak nasz, zazwyczaj tylko większych od niego rozmiarów; w epoce najdawniejszej służył do żęcia zboża. Sierp, używany dziś na Cyprze, zachował prawdopodobnie postać starożytną. W sztuce ogrodniczej posługiwano się sierpem (ἅρπη) do obcinania gałęzi i latorośli winnych. Według podania Kronos użył go po raz pierwszy w walce przeciw ojcu; sierp wyobrażony na fig. 554 *a* przejęliśmy z wizerunków plastycznych tego boga. Z tym nożem sierpowatym pokrewny jest nóż ofiarniczy, którym zabijano zwierzęta ofiarne; tworzy go prosta klinga mieczowa z jednym wąsem i ostrzem ku końcowi sierpowatem (fig. 554 *b*). Zupełnie podobną formę lub też formę podaną na fig. 554 *c* ma sierp na wyobrażeniach Perseusza; takiem właśnie narzędziem bohater oddzielił głowę Gorgony od tułowia. Płaskorzeźby w Giölbaschi (atak na Iliosa) świadczą, że miecze sierpowate służyły za oręż ludom barbarzyńskim. Istniały także wozy wojenne, których koła i osie były opatrzone klingami sierpowatymi, a właściwie kosistymi (δρεπανηφόρον ἅρμα = wozy kosonośne); ciągnęły je konie opancerzone; były w użyciu tylko u Persów od czasów Cyrusa; w bitwie n. p. pod Gaugamelą ustawiono pięćdziesiąt wozów kosonośnych przed centrum bojowej linii perskiej.

Maczugi (ῥόπαλον, κορύνη) wojska greckie nigdy nie znały. Natomiast Herodot, opisując uzbrojenie Asyryjczyków w armii Xerxesa, powiada, że nosili maczugi w żelazne gwoździe okute (ῥόπαλα τετυλωμένα σιδήρῳ). Straszną tę broń odnowiły dopiero wieki średnie w starciach wręcznych pod postacią nasieków, gwiazd i cepów.

Topór wojenny (βουπλήξ, ἀξίνη) czyli berdysz, pojawiający się przeważnie na wizerunkach walczących Amazonek jako oręż im właściwy i używany jeszcze w bojach wręcznych przez niektórych bohaterów Iliady, był Hellenom czasów późniejszych również obcy. Na Wschodzie jednakże utrzymał się dłużej, albowiem za Alexandra W. jeszcze dwutysięczny oddział konnicy barkańskiej uzbrojony jest w siekiery. Z pośród toporów, odtworzonych na fig. 555—557, fig. 555 wyobraża postać starożytną, którą mieszkańcy wyspy Tenedos odbijali na swych monetach; fig. 556 odzwierciedla berdysz znaleziony pod Kapuą, zasługujący na szczególną uwagę nie tylko kształtem, ale i ozdobnością (dolny koniec trzonka wyrzezany w formie głowy baraniej, a górny — lwiej). Ważniejszym jeszcze jest topór odkryty w Vaphio, ułatwiający zarazem zrozumienie pewnego ustępu w Homerze. Opisywane dotąd formy toporów nie pozwalały mianowicie pojąć, w jaki sposób Odysseusz mógł ustawić ich dwanaście i puszczać strzały wskroś przez wszystkie. Dawniej przypuszczano zwykle, że topory ostrzami tkwiły w ziemi i że Odysseusz wyrzucał strzały przez otwory, w które zatykano siekierzyska. Ale w takim razie trzebaby wnioskować, że wobec łucznika siedzącego na krześle przeszywanie uch wtedy jedynie dałoby się wykonać, gdyby długość toporów wynosiła co najmniej cztery stopy, dwie stopy poniżej i dwie powyżej rękojeści; to zaś jest niemożliwe. Berdysz znaleziony w Vaphio (fig. 557) odpowiada w zupełności wszelkim wymaganiom toporów, przez których wydrążenia łacno strzała się przemknie. Część dolna ma postać półkolistą i dwa otwory półkoliste; dzierżadło nie przechodzi przez całą wysokość obucha, lecz przez trzy zęby. Otóż topory tak zbudowane, jeśli je ustawiono rzędem, mogły naturalnie tworzyć rodzaj kanału dla przebiegu strzały.



Fig. 556. Topór.

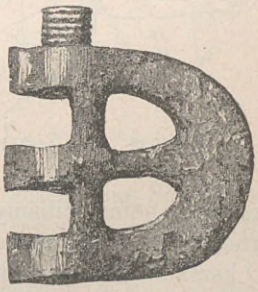

Fig. 557. Topór.

W czasach przedhomerycznych toporów podobnych używano rzeczywiście dla celów wojskowych; świadczy o tem znaleziony tamże kamień, ozdobiony figurą męża, dźwigającego taki topór na ramieniu.

Kształt łuku starożytnego (τόξον) był dwojaki. Łuk prostszy i łatwiejszy do napięcia składał się z obłąka drewnianego, dość elastycznego, z końcami nieco w tył zagiętymi, i cięciwy (νευρά), którą na owych zagięciach zadzierzgiwano. Jestto właściwy łuk grecki (fig. 558 i 559); spotykamy go często na dziełach rzeźby. Pewien n. p. wizerunek wazonowy (fig. 560) przedstawia trzech młodzieńców, ćwiczących się w strzelaniu z łuku. Za cel służy im kogut umieszczony na kolumnie; strzała tkwiąca w zwoju kapitelu, dowodzi jasno, że jeden z młodych łuczników jest dopiero początkującym w sztuce strzelania. Do ćwiczeń gimnastycznych wprowadziły strzelanie z łuku niektóre jeno miasta helleńskie; na tej



Fig. 558. Łuk grecki. Fig. 559.

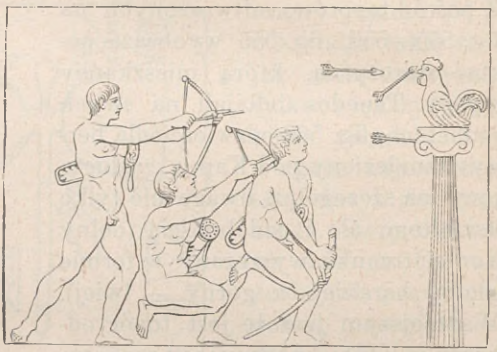

Fig. 560. Strzelanie z łuku.

zasadzie pomieściliśmy je w szeregu zapasów. Trudno wszelako rozstrzygnąć, czy ten łuk jest starszy, czy też łuk pochodzący ze Wschodu. O kształcie łuku oryentalnego poucza nas najlepiej Iliada (IV, 105 sq.):

> Wnet też syn Likaona wydobył łuk utoczony
> Z rogów, z dwóch koziorożca skocznego. . . . . .
> Na łbie rogi sterczały mu wielkie szesnastopiędziowe,
> Z nich zaś łuk wygotował rogownik. Oskrobał je gładko,
> Wypolerował i sprzęgiem złotym misternie połączył.
>
> *(Tłóm. Mleczki).*

Dla wykonania tego łuku, podobnież jak liry, używano rogów (πῆχυς, porównaj str. 350) antylopy długości 0,80 m.; nasady ich spajano okuciem metalowem (κορώνη), które stanowiło przednią część łoża dla strzały, a do końców zakrzywionych, obitych kruszcem, przymocowywano cięciwę z jelit wołowych. Ponieważ długość każdego rogu wynosiła szesnaście piędzi, przeto łuk homeryczny wraz z okuciem łączącem rogi miał około 1,88 m długości. Ażeby łuk taki napiąć, t. j. cięciwę w stanie spoczynku

od jednego rogu odczepioną znowu nań zadzierzgnąć, trzeba było posiadać ręce o silnych nerwach. Jeżeli łuku przez czas dłuższy nie używano, należało go smarować tłustością i nagrzewać, by rogowi przywrócić sprężystość. W dobie późniejszej na wzór łuku rogowego wyrabiano łuki drewniane. W taki sam sposób jak rogi łączono okuciem dwa elastyczne ramiona drewniane i sporządzano oręż daleko lżejszy i mniej kosztowny. Strzałę (ὀϊστός, ἰός) składały: długa na 0,60 m. trcianka (δόναξ) lub lekka laseczka drewniana, oraz metalowy bełt, powiększej części trójkątny, długi na 0,05—0,07 m., prosty lub z wąsami, w tylnym końcu opatrzony piórami. Karbem (γλυφίς) nakładano strzałę na cięciwę. Strzały przechowywano w kołczanie (φαρέτρα, τοξοθήκη) skórzanym lub z plecionki zrobionym, obejmującym 12 do 20 pocisków (fig. 561 i 562). Sajdak noszono z lewego boku, przymocowany do rzemiennego pasa, zarzucanego przez ramię (fig. 542 i 543); dla osłony strzał zaopatrywano go w pokrywkę (fig. 561). Do niego przyczepiano łuk za pomocą taśmy; niekiedy służył kołczan za puzdro (γωρυτός) równocześnie dla łuku i strzał (fig. 562), jak to bywa dzisiaj jeszcze u Mongołów i Kirgizów. Podczas napinania łuku schylał zwykle strzelec kolano ku ziemi; widać to na łucznikach w grupie rzeźb egineckich (porów. fig. 542, 560). Z biegłości w użyciu łuku wielką sławę już w epoce homerycznej posiadali Kreteńczycy, a nawet w czasach najpóźniejszych jeszcze łucznicy kreteńscy tworzyli osobny oddział w armii greckiej. Podobnież łucznicy macedońscy stanowili oddzielny korpus w lekkiej piechocie Alexandra W. Pomiędzy barbarzyńcami szczególniej Scytowie i Partowie uchodzili za wyśmienitych łuczników pieszych i konnych (porów. fig. 543).

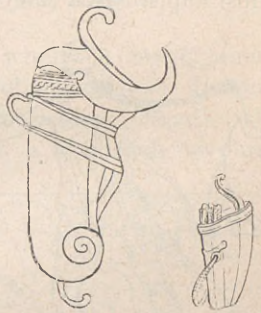

Fig. 561 i 562. Kołczany.

Procą (σφενδόνη) był pas skórzany pośrodku szeroki, a ku końcom zwężony (fig. 563 i 564). Pocisk procny kładziono na części szerszej pasa, poczem procarz chwytał ręką końce pasa, okręcał go kilkakrotnie naokoło głowy i, puszczając wolno jeden koniec, wyrzucał pocisk w kierunku oznaczonego celu. Homer mimochodem tylko wspomina o procy Ajasa Mniejszego; była to broń Lokrów. Jednakże srebrny puhar miceński (fig. 35) świadczy, że znano ją i dawniej. W czasach historycznych stopniowo, zdaje się, wychodziła z użycia, ale, kiedy Hellenowie przekonali się o skuteczności strzałów procy w wojsku Xerxesa, prawdopodobnie niektóre plemiona greckie do niej wróciły. W epoce wojny peloponeskiej Akarnańczycy, mieszkańcy odnogi Malijskiej, oraz Rodyjczykowie celowali najbardziej w procarstwie. Podług Liwiusza (XXXVIII, 29) proca achajska składała się z trzech pasów ze sobą zszytych. Mieszkańcy Egionu, Patre i Dyme celnością pocisków procnych takie osiągnęli powodze-

nie podczas oblężenia miasta Same na Cefalonii (189 r. przed Chr.), że prześcignęli nawet sławnych procarzów balearskich. Balearczycy wedle świadectwa Strabona posługiwali się rozmaitymi gatunkami procy; jedne były obrachowane na rzuty dalekie, drugie na blizkie, inne wreszcie na średnie. Pasy przygotowywano z plecionki sitowiowej, z włosów lub ścięgien zwierzęcych, pociskami zaś bywały krzemienie okrągłe albo kule z palonej gliny wielkości jaja kurzego (λίθος, *lapis missilis*) lub strzały ołowiane (μολυβδίς) w postaci żołędzi (stąd u Rzymian nazwa *glans*) albo raczej migdała. W muzeach naszych znajduje się wielka obfitość takich pocisków. Na wielu z nich oprócz pewnego emblematu, znaku herbowego lub miejskiego monogramu, znajdują się charakterystyczne napisy greckie i rzymskie, n. p. δέξαι (zabierz), *pete culum Octaviani* (uderz w pośladek Oktawiana), *fugitivi peristis* (zbiegowie, zginęliście); *feri Pomp(ejum)* (gódź w Pompejusza) i t. p. *). Pocisk ołowiany odtworzony na fig. 565 nosi napis: NIKA (zwyciężaj).



Fig. 563. Procarz.



Fig. 564. Procarz.



Fig. 565. Pociski ołowiane.

Szczególnem znamieniem walk w czasach bohaterskich jest wóz wojenny. Obok woźnicy (ἡνίοχος) stojący na nim wódz i wojownik (παραβάτης) wyjeżdżał przed linię b o j o w ą i wyzywał na pojedynek równego sobie i podobnież uzbrojonego wroga. Po zaprowadzeniu n o w s z e g o trybu wojowania, gdzie osobista waleczność wodza mniejsze miała znaczenie aniżeli biegłość w kierowaniu armią, wóz wojenny znikł z placu boju i zachował się w starożytnej postaci tylko na arenie wyścigowej. To też opis wojennego wozu homerycznego przystaje w ogóle do rydwanów z doby historycznej, używanych na igrzyskach publicznych. Niestety i tutaj także natrafiamy na takie szkopuły, że pomimo liczne wizerunki wozów wojennych na pomnikach nie można rozstrzygnąć niektórych kwestyi zasadniczych, n. p. dotyczącej uprzęży rumaków. Wóz wojenny w całości nazywał się ἅρμα, δίφρος zaś oznacza pudło czyli kosz wozu. Spoczywało ono na dwu kołach (τροχοί, κύκλα) o średnicy zaledwie 0,78, zapewne dlatego tak małej, aby zabezpieczyć wóz od wywrócenia na nierównym gruncie, mianowicie na placu walki, gdzie droga prowadziła poprzez trupy i szczątki oręża.

*) Porównaj Vischera: *Antike Schleudergeschosse*, Bazylea 1865; Mommsena: *Corpus Inscript. lat.* I, Nr. 652. *(Przyp. aut.).*

Długość osi (ἄξων) wynosiła mniej więcej 2,20 m.; jeżeli na długość każdej piasty odliczymy 0,36 m., to pudło miało w przybliżeniu 1,56 m. szerokości; wojownik więc posiadał dostatecznie swobodną przestrzeń dla swych ruchów, czy to napadając, czy też broniąc siebie i woźnicy. Środkowym

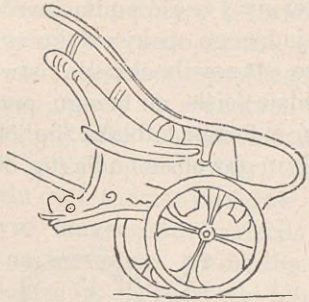

Fig. 566. Wóz wojenny.

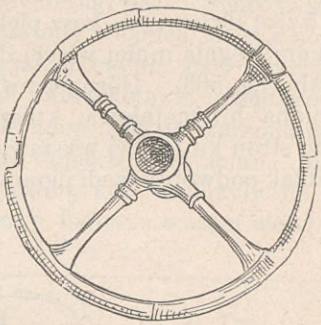

Fig. 567. Koło bronzowe.

punktem koła była piasta (πλῆμνη, χοινικίς); w jej wnętrzu (σύριγξ) umieszczano buks (ἄταρνον, γαρνον, δέστρον), a zewnątrz obwodzono ją dwiema skówkami metalowemi po obu stronach sprych (πλημνόδετος, θῶραξ). Od piasty w wozie homerycznym biegło sprych osiem, a w wozach wyobra-



Fig. 568. Wóz wojenny.

żanych na wazonach zwykle prawie cztery śpice (κνῆμαι, stąd σκατακνημα) zapuszczane w cztery dzwona (ἄψῖδες), które połączone z sobą tworzyły obwód koła (ἴτυς) — fig. 566 i 567. Koło obijano metalową obręczą (ἐπίσσωτρον) *).

*) Obręcze takie, składające się powiększej części z trzech sztuk nierównej wielkości, znajdowano nieraz we Francyi. Porów. Mazard: *Essai sur les chars gaulois de la Marne* w „Revue archéolog." t. XXXIII, str. 154, 217. *(Przyp. aut.).*

Na osi spoczywał wasąg (ὑπερτερία) lub właściwe pudło. Do osi przymocowany jest najprzód nasad (τόνος, ἵμάντωσις τοῦ δίφρου) za pomocą czopów i gwoździ, a na nim ułożone z desek dno (πτέρνα) w kształcie półelipsy. Wzdłuż powyginanych brzegów dna wznoszą się nizkie ściany pudła czyli kosza (περίφραγμα, ταῤῥιον), zrobione z prętów w postaci kraty (stąd u Homera δίφρος εὔπλεκτος = kosz pięknie spleciony); część pudła zwrócona ku rumakom sięgała mniej więcej do kolan jadącego, boki zaś ku tyłowi się obniżały (fig. 566). Górną krawędź kosza stanowiła okrągła listwa (ἄντυξ) drewniana lub metalowa, która na przedzie ściśle do brzegu przylegała, a z obu stron ku tyłowi wystawała nadeń w formie kabłąka (fig. 568), albo też kabłąk podwójny szedł pionowo na całym obwodzie pudła (fig. 566 i 569).

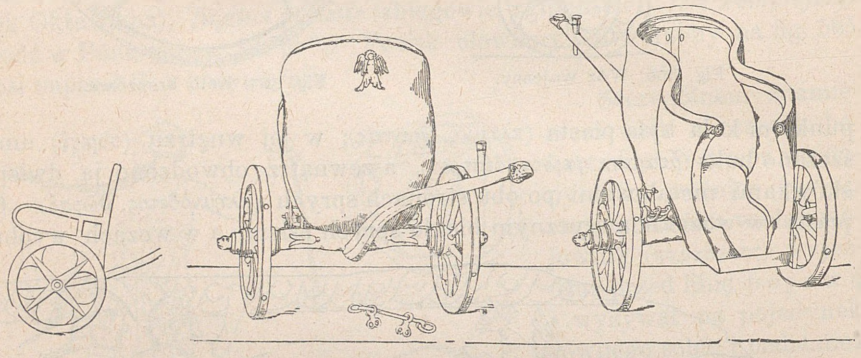

Fig. 569. Wóz wojenny.

Fig. 570. Wóz wojenny.

Forma kabłąka na wizerunkach wazonowych jest tak rozmaita, że jasny obraz starożytnego wozu wojennego można sobie stworzyć jeno na podstawie porównania wielu okazów. Kabłąki miały prawdopodobnie cel dwojaki: za tylny chwytał wojownik ręką, kiedy chciał na wóz wskoczyć, do przedniego zaś przywiązywano lejce, kiedy konie stały na miejscu; oprócz tego przywiązywano do nich konie lejcowe i przymocowywano drążek lub powróż łączący pudło z dyszlem. Z tyłu było pudło otwarte; tędy wojak na wóz wchodził. Wysokość kosza wynosiła około 0,62 m., a więc sięgała do kolan; niekiedy wszelako, mianowicie w tryumfalnych rydwanach rzymskich, które budowano na wzór wojennego wozu starogreckiego, dochodziła do piersi. Powłoka skórzana stawiała opór pociskom; urządzano też kosz z desek i obijano go płytami bronzowemi, takim jest n. p. słynny wóz w Museo Gregoriano (fig. 570). W chwili znalezienia go części drewniane zamieniły się już w próchno, ale górna listwa metalowa kosza oraz dno zachowały się w całości; w większej części ostały się także okucia kruszcowe i żelazne obręcze kół; kształt więc i wymiary dały się dokładnie oznaczyć. Otóż bracia Pazzaglia wykonali na nowo

robotę drzewną i starożytne szczątki do niej przytwierdzili. — O postaci wozów używanych w życiu powszedniem wiemy nie wiele. Najbliższym wozu dwukolnego jest kabryolet. Konstrukcya kół takaż sama jak w wozach wojennych; na osi znajduje się z trzech stron otoczone poręczą siedzenie dla woźnicy i osób mu towarzyszących (fig. 571). Spotyka się jednak siedzenia zupełnie w kształcie pudła; wtedy woźnica siedzi z nogami spuszczonemi do samego dyszla, podobnie jak to czynią dziś jeszcze kuczerowie neapolitańscy, powożąc lekkimi kabryoletami. Błędnem jest mniemanie, jakoby na monetach miasta Rhegion była odtworzona jednokonka; jednokonki bowiem można znaleźć dopiero u Rzymian. Wozy, nazywane ἀπήνη i ἅμαξα, miały, zdaje się, cztery koła i służyły do przewozu wielu osób tudzież ciężarów. Była n. p. hamaxa wozem weselnym, na którym narzeczona siedziała między narzeczonym a drużbą. Użycie pojazdów dla rozrywki lub podróży było u Greków w ogóle bardzo ograniczone, woleli bowiem chodzić lub jeździć konno.



Fig. 571. Kabryolet.

Dyszel (ῥυμός) był osadzony nieruchomo w osi; na przednim końcu miewał często okucie, naśladujące głowę zwierzęcą (ob. fig. 570); podobnemiż okuciami upiększano także szynkle. Do końca dyszla przytwierdzano za pomocą bardzo długiego rzemienia (ζυγόδεσμον) jarzmo (ζυγόν) jesionowe, klonowe lub grabowe. Ześlizgiwaniu jarzma zapobiegał nadto długi sworzeń (ἕστωρ), przechodzący na wylot przez dyszel i zakładane nań kółko (κρίκος). Jarzmo składało się z dwu półkręgów drewnianych spojonych poprzecznicą; wkładano je na kark zwierząt pociągowych; dolną powierzchnię wyścielano dla złagodzenia nacisku. Aby konie jarzma zrzucić nie mogły, przymocowywano do łuku jarzmowego kółka, od których idące rzemienie wiązano z pasami brzusznym i szyjowym (λέπαδνα); skutkiem tego jarzmo znajdowało się zawsze w położeniu właściwem.

Konie z wozem łączyło tylko jarzmo; ponieważ z tyłu nie zakładano ich za pomocą lin do orczyków, których nie znano, mogły więc rumaki swobodnie zadnią częścią ciała w bok się poruszać. Siła pociągowa koni działała na dyszel w miejscu osadzenia jarzma; jeżeli dyszel się złamał, zwierzęta są zupełnie wolne i mogą odbiedz. Porów. Homera Iliadę VI, 40. XVI, 371. — Jarzmo dźwigały jeno dwa konie, idące przy dyszlu, i dlatego nazywano je jarzmowymi (ζύγιοι); w zaprzęgu potrójnym lub poczwórnym koń trzeci lub oba bachmaty biegnące po bokach dyszlowych, nosiły miano lejcowych (σειραῖοι, σειραφόροι, παράσειροι, παρήοροι), gdyż ciąg-

nęły wóz za pośrednictwem powrozu spojonego z pasem szyjowym, powróz zaś przywiązywano do kabłąka wozowego. O sposobie zaprzęgania koni lejcowych pouczają mnogie obrazy wazonowe. Na fig. 572 mąż brodaty w długiej szacie jest woźnicą i zakłada lewego lejcowego, dopiero co przyprowadzonego. Leżące na prawym dyszlowym pasy wskazują, że ma być zaprzężony i koń czwarty, prawy lejcowy. Liny uprzęgowe rumaków powodnych odejmowały dyszlowym możność ruchów bocznych, lejcowe natomiast miały w tym względzie całkowitą swobodę. Azali w późniejszych czasach używano jeszcze jarzma do zaprzęgów koni dyszlowych, jest rzeczą niepewną, albowiem Pollux, mówiąc o zaprzęgu,



Fig. 572. Zaprzęganie koni lejcowych.

jarzma wcale nie wymienia. Na utworach rzeźby jarzma, z nielicznymi wyjątkami (fig. 503), nie widać, ponieważ koń lejcowy zakrywa najczęściej widzowi uprząż koni dyszlowych (fig. 573). Uździenica, za pomocą której koniem powodowano, w zupełności podobna do naszej. Całą uzdę jako też pojedyńcze jej części oznaczali Grecy osobnemi nazwami; n. p. wędzidło czyli kiełzno nazywało się χαλινός (fig. 574; prostszem było oczywiście kiełzno znalezione w Dodonie, którego resztki odtwarza fig. 575), a rzemień, biegnący od wędzidła w górę poprzez głowę, — κορυφαία i t. p. Po obu stronach kiełzna były przytwierdzone lejce (ἡνία); w zaprzęgu poczwórnym (fig. 573) przechodziły wszystkie przez ucho kółka umieszczonego pionowo na przednim końcu dyszla; woźnica dzierżył je w rękach. Zaznaczyć jeszcze wypada, że w starożytności dwojga odpowiednich lejc nie łączono w jedno, jak jest zwyczajem dzisiaj, lecz dla każdego konia

istniały dwa odrębne lejca. Trudniej jest objaśnić cel łączenia sznurem wzmiankowanego przed chwilą kółka dyszlowego z drążkiem prostopadłym, przytwierdzonym do listwy pudła (fig. 572 i 573); chciano może przez to zapobiedz przechylaniu w tył wozu nazbyt obciążonego a zarazem utrzymać dyszel w górze — i ulżyć wreszcie ciężaru koniom.

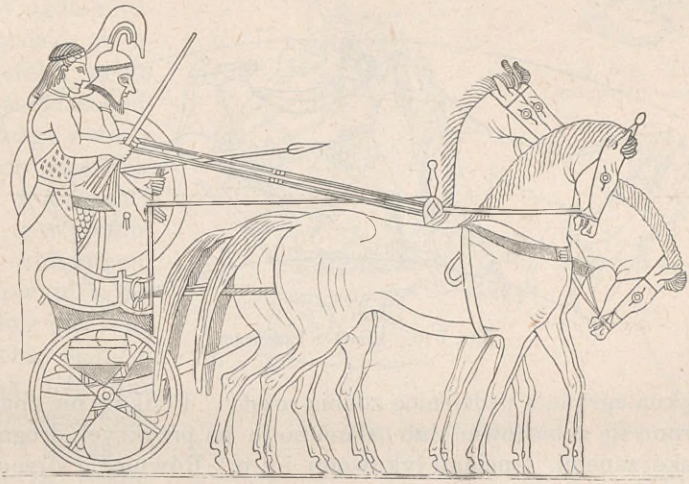

Fig. 573. Zaprząg poczwórny.

Fig. 576 wyobraża młodzieńca prowadzącego dwa rumaki, opatrzone kagańcami; widać więc stąd, że koniom kąśliwym przyrząd ten nakładano.

O rynsztuku wojennym jeźdźców i koni w epoce historycznej brakuje prawie całkowicie świadectw pomnikowych; nieliczne bowiem wizerunki włóczników konnych spotykane na monetach nie dają bynajmniej dokładnego wyobrażenia o uzbrojeniu. Odtworzona zaś

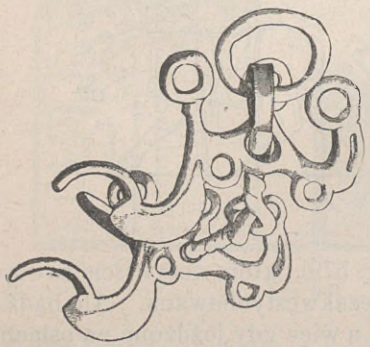

Fig. 574. Wędzidła.



Fig. 575.

na fryzie Partenonu jazda obywatelska, należąca do uroczystej procesyi panatenejskiej, nie jest wcale uzbrojona. Zarówno z tego zabytku jak i z wizerunków wyścigowych (fig. 504) okazuje się, że siodeł nie używano na konie, lecz jeno na osły i muły, którymi zwykle posługiwano się

w podróżach. Fig. 577 poucza, że siodło greckie niczem się nie różni od siodła upowszechnionego dziś jeszcze na południu. Naturalnie zadawalniano się w danym razie i derą tylko (fig. 578). Konnica biorąca udział w bojach poprzestawała na czapraku (ἐφίππιον), który przywiązywano popręgiem (ἔποχον). Czaprak taki ma n. p. rumak Alexandra W. w Museo Borbonico (Müller: *Denkm.* I, 170). Rogi pokrowca spina tu na piersiach



Fig. 576. Konie z kagańcami.

konia piękna agrafa, a uździenicę zdobią rozety. Podków nie znano; kopyta starano się zahartować lub osłaniano je na przykrych drogach trzewikami skórzanemi, łapciami łykowemi i t. p. Również i strzemion odmawiają pospolicie Grekom. Czy słusznie, to rzecz wątpliwa, jeżeli

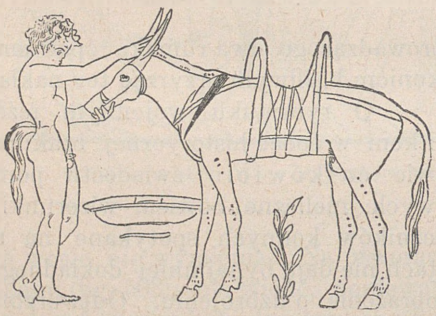

Fig. 577. Siodło.



Fig. 578. Dera.

zwrócimy uwagę na trzewiki bronzowe (fig. 579), które oczywiście zawieszano przy siodle; starożytność zaś ich niezakwestyonowana. Ale bądźco-bądź używano ich tylko wraz z siodłem, a więc gdy jeżdżono na osłach i mułach. Jeżeli leżące po drogach kamienie nie ułatwiały wsiadania, skakał jeździec na konia z ziemi, trzymając w ręku grzywę i cugle, albo pomagał sobie dzidą, albo wreszcie zmuszał rumaka do rozkraczania nóg tylnych i przednich, aby przez to grzbiet obniżyć (ob. fig. 346). Dla ochrony konia wkładano nań pancerz czołowy (προμετωπίδιον), napiersnik (προστερνίδιον) oraz pancerz bokowy (παραπλευρίδια) — fig. 580. Innym ro-

dzajem opancerzenia głowy była tarcza talerzowata, za pomocą blach przymocowana do głowy konia; odtworzona jest na fig. 581 z malowidła wazonowego; na fryzie pergameńskim widzimy całą głowę konia okrytą hełmem (fig. 158). Uwzględnić także należy opancerzenie rąk woźnicy i hełm twarzowy, koło i kosz wozu wojennego.—W ogóle można się zgodzić, że jazda helleńska aż do czasów macedońskich odgrywała w bitwach rolę nieznaczną. Pancerz spiżowy z wysokim u góry kołnierzem i z metalowymi u dołu paskami dla osłony brzucha, opancerzenie rąk, nóg oraz konia, wreszcie ciężka dzida i tarcza — wszystko to razem wzięte utrudniało swobodę ruchów jeźdźcowi i kawaleryę obywatelską czyniło bronią podrzędną w wojnach. Z chwilą wprowadzenia wojsk najemnych konnica nabrała dużego znaczenia. Utworzone przez Jazona



Fig. 580. Opancerzenie głowy. Fig. 581.



Fig. 579. Trzewiki zastępujące strzemiona.

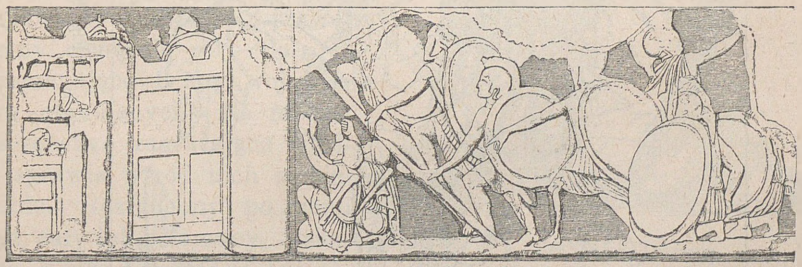

Fig. 582. Szturmowanie twierdzy.

Tessalczyka szwadrony lekkiej jazdy Filip II wcielił do armii macedońskiej, ciężko uzbrojoną konnicę macedońską zreorganizował i zakładał stadniny; Alexander W. przyuczył kawaleryę do ścigania wroga pierzchającego.



Fig. 583. Tak zwana mozaika alexandrowska.

Prawie wszystkie sceny wojenne, oddane na pomnikach greckich, należą do cyklu podań o bogach i bohaterach; wizerunków historycznych ostało się bardzo mało. W ostatnich dopiero czasach nowe odkrycia ilość ich pomnożyły. Dla przykładu przywodzimy tutaj (fig. 582) wyobrażenie płaskorzeźby z pomnika Nereid w Xantos, przedstawiające zdobywanie warowni. Z prawej strony oblegający usiłują wedrzeć się na mury po drabinach, które klęczący linami podtrzymują, z lewej zaś z za muru potrójnego wyzierają ponad blanki głowy obrońców, których wódz zdaje się zachęcać do odporu. Daleko ważniejszą jest słynna mozaika alexandrowska, znaleziona 24 października 1831 r. w Pompei, a pochodząca prawdopodobnie z doby hellenistycznej; jesteśmy tu świadkami ataku pułków macedońskich w bitwie pod Issus. Alexander na ognistym rumaku, wyprzedzając swe szeregi, rzuca się cwałem w tłumy Persów; w zapale walki spada mu hełm z głowy. Długą włócznią przeszywa wodza armii nieprzyjacielskiej w chwili, gdy ten ma zamiar zeskoczyć z konia śmiertelnie ranionego. Król Daryusz, stojąc na wozie, przerażony losem wiernego sługi, zapomina niemal o własnem bezpieczeństwie, wyciąga prawicę ku ginącemu, podczas gdy woźnica z całych sił popędza konie, aby w pośpiesznej ucieczce ocalić monarchę. Inny Pers zsiadł z rumaka i trzyma go w pogotowiu, by ofiarą swej osoby pomódz królowi do ucieczki. Z prawej strony cisną się roty Persów, przemagające liczbą wojowników atakujących, ale niebezpieczeństwo zagrażające władcy sprawia wśród nich zamieszanie. Rozrzucony po ziemi oręż, cały lub połamany, wskazuje, z jaką zażartością bój toczono (fig. 583).



Fig. 584. Trofeum.



Fig. 585. Trofeum.

Wyżej wzmiankowaliśmy już, że obraz wazonowy (fig. 543) przedstawia prawdopodobnie także fakt historyczny, bitwę Greków z Persami.

Rozdział o uzbrojeniu zamykamy krótką uwagą o trofeum (τρόπαιον), czyli znaku zwycięskim. Według zwyczaju przyjętego w prawie międzynarodowem zwycięzca wznosił z łupów trofeum na miejscu, gdzie wróg doznał klęski. W rzadkich tylko wypadkach bywało trofeum, jak n. p. Nike Messeńczyków w Olimpii, dzieło Peoniusza, wykonywane z ka-

mienia lub spiżu, aby zwyciężonym zaoszczędzić wiekuistego przypominania poniesionej porażki; pospolicie zaś miało trofeum być chwilowym jeno znakiem uznania, do jakiego strona zwycięska rościła sobie prawo. W razie wątpliwego rezultatu walki ustępujący z placu boju często burzyli znak, nie uważając się za zwyciężonych. Trofeum stanowił ułamek pnia, na którym zawieszano całkowitą zbroję i u którego stóp składano wszelkiego rodzaju zdobycz. Kształt jego uzmysławia odwrotna strona monety (fig. 584), wybitej przez ogół państw beockich. Dobitniej jeszcze występuje przed oczyma naszemi trofeum na pewnem malowidle pompejańskiem (fig. 585); Nike, bogini zwycięstwa, dzierży młot w prawicy, aby przybić włócznię (porów. fig. 361). W rodzinie, w domu upamiętniano zwycięstwa i wodzów zwycięskich wotami, pomnikami i napisami. Ale Grecy nie robili tego w sposób samochwalczy, różniąc się od cesarzów rzymskich, którzy chełpliwie uświetniali swe czyny wojenne.

Marynarka.

Często starano się nakreślić obraz budowy okrętów starożytnych. Ale niedostatek wiadomości filologicznych ze strony żeglarzów praktycznych, a nieznajomość techniki marynarskiej ze strony filologów bardziej zrozumienie rzeczy utrudniały niż ułatwiały. Nadto nie rozjaśniają kwestyi należycie przekazane przez starożytność plastyczne wizerunki okrętów całych i składowych ich części, ponieważ większość już to szwankuje w perspektywie rysunku, już to odznacza się drobnością rozmiarów lub niedbałością traktowania tych właśnie przedmiotów, któreby ze względu na nas dokładniejszej wymagały wyrazistości. Zresztą sami nawet rysownicy, nieświadomi szczegółów, dają nieraz wyobrażenia fałszywe. Badania nowsze odrzuciły lub prześcignęły prace Grasera, na których opierały się dawniejsze wydania i naszego dzieła.

Nie wchodzi bynajmniej w zakres naszego zadania mówić tu o rozwoju budowy okrętu od czasów najodleglejszych, kiedy ludzie powierzali się falom na wydrążonych pniach drzewnych lub prostych tratwach. Jak w innych dziedzinach, tak i w sztuce budowania okrętów pierwsze zarodki sięgają epoki przedhistorycznej. Toć według podań najwcześniejszymi wynalazcami są bogowie i bohaterowie. Na pewnej płaskorzeźbie w Muzeum Brytańskiem (ob. fig. 539) Atena kieruje budową okrętu Argo, na którym Jazon miał przedsięwziąć z towarzyszami pierwszą większą podróż morską. W każdym razie pieśni homeryczne pouczają, że już

w dobie wojny trojańskiej budowa okrętów doszła do pewnego stopnia doskonałości; jest tam mowa i o wewnętrznem urządzeniu statków. Wioślarze, liczbą 20 do 50, rozdzieleni w równej mierze siedzieli na ławkach wioślarskich czyli burtnicach (ζυγά), biegnących wzdłuż ścian burtowych, i w takt uderzali długiemi wiosłami (ἐρετμόν) sosnowemi w ciemne wody morza. W okręcie homerycznym, podobnie jak w naszych szalupach, zwieszały się wiosła przywiązane do dulek (κληῖδες) skręconymi rzemieniami (ἠρύτναντο δ᾽ ἐρετμά τροποῖς ἐν δερμαντίνοισι), aby się nie ześlizgiwały z krawędzi burty. Podczas ciszy lub wiatrów przeciwnych wiosła wprawiają

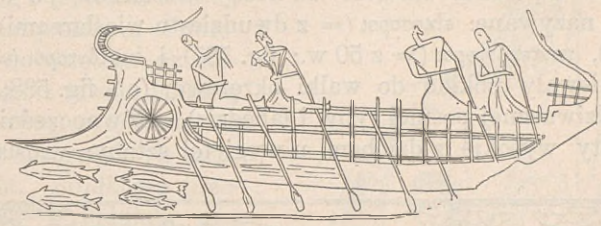

Fig. 586. Okręt starożytny.

w ruch statek (fig. 586). W razie wiatru pomyślnego podnoszą w górę maszt (ἱστὸς), spoczywający dotąd w łożysku (ἱστοδόκη), przywiązują sztakiem (πρότονος) do sztaby i naciągają nań żagiel (ἱστίον) przymocowany do rei (ἐπίκριον). Wiatr i siła wioseł poruszają wespół statek; kierunek zaś sterem (πηδάλιον) sternik (κυβερνήτης) mu nadaje. Okręty wojenne, ciągnące przeciw Troi, miały po 50 do 120 mężów załogi; większa jej część musiała

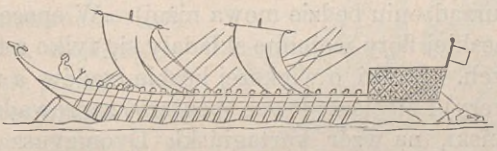

Fig. 587. Okręt z 50 wioślarzami (pentekontoros).

zapewne spełniać uciążliwą pracę wiosłowania. Statki te zanurzały się nie głęboko. Przemawia za tem fakt, iż, częścią aby zapobiedz zniszczeniu przez wodę słoną, częścią aby je osuszyć, z łatwością wyciągnięto na brzeg, gdzie za pomocą drewnianych lub żelaznych podpór trzymano w prostopadłej postawie.

Aczkolwiek Fenicyanie w ciągu stuleci byli Grekom wzorem w budowie okrętów i w żegludze, prawdopodobnie wynaleźli także dziób i pierwsze dwurzędowce, jednakże Hellenowie dopiero stworzyli kunsztowną budowę okrętów starożytnych. Wyrzeźbione odnogami i buchtami morskiemi wybrzeża stałego lądu Grecyi, wzrastające nieustannie sto-

sunki między ludnemi wyspami oraz szybki rozkwit kolonii małoazyatyckich i południowo-włoskich wywołały niezbędne ulepszenia i przekształcenia środków komunikacyjnych. Nadto ciągłe wzajemne waśnie państw helleńskich i napady ludów barbarzyńskich musiały pociągnąć za sobą budowę statków wojennych, aby zabezpieczyć brzegi od najeźdźców lub stawić wrogowi czoło w otwartej bitwie morskiej. Okręt homeryczny nie wiele się prawdopodobnie różnił od przewozowego i mało się nadawał do walk morskich. Więc już znaczny kęs czasu przed wojnami perskiemi wyparły go statki większe, odpowiednie celom wojskowym. Wówczas to powstały statki płaskie, zależnie od liczby wioślarzów po obu stronach siedzących nazywane: εἰκοσοροι (= z dwudziestu wioślarzami), τριακόντοροι (= z 30 w.), πεντεκόντοροι (= z 50 w.; fig. 587) i ἑκατόντοροι (= ze 100 w.); czasami miewały pokład do walki okrętowej (ob. fig. 588; widzimy tu okręty w dziwacznej postaci ryby i łabędzia). Równocześnie budowano także okręty wysokie z dziobem u wygiętej sztaby; wioślarze siedzieli

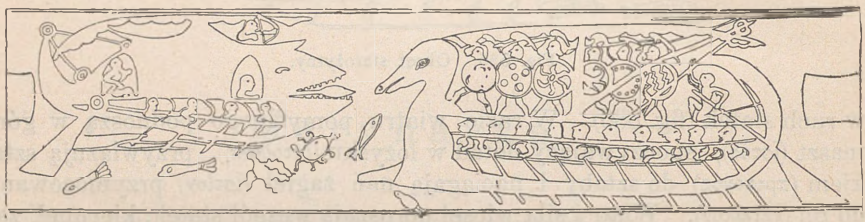

Fig. 588. Kształty okrętu starożytnego.

w nich dwoma (podług innych trzema) rzędami umieszczonymi jeden nad drugim (o tem urządzeniu będzie mowa niżej). W epoce wojen perskich i wojny peloponeskiej floty wojenne składały się tylko z tryer, t. j. okrętów trójrzędowych. Statki o większej liczbie rzędów a mianowicie czterorzędowce (tetrery) i pięciorzędowce (pentery) zaprowadził Dyonizyusz I, tyran syrakuzański, na wzór kartagiński; Dyonizyusz II budował już i sześciorzędowce (hexery). Tego rodzaju wielkie okręty wojenne upowszechniły się od czasów Alexandra W. Robiono okręty nawet o dziesięciu i więcej rzędach, a ich podatność w użyciu i szybkość wprawiały w zdumienie. W bitwie pod Akcyum n. p. walczyły dziesięciorzędowce (dekery), a Demetryusz Poliorcetes dowodził piętnasto- i szesnastorzędowcami; rzeczywistą ich zdatność bojową stwierdzają autorowie starożytni. Ptolemeusz Filopator zbudował wreszcie czterdziestorzędowiec, kolos bezużyteczny.

Rzućmy najprzód okiem na budowę okrętów wojennych, wprowadzonych krótko przed wojnami perskiemi. Podstawą każdego większego okrętu jest spód, dno (τρόπις, *carina*), t. j. tram idący poziomo wzdłuż statku; w okrętach dawniejszych poczynając od środka wyginał się ku obu końcom w łuk płaski. Dno okrętów późniejszych wykonywano

z kilku prostych wręg fugami spojonych; na obu ich końcach osadzano belki u sztaby spadzisto, u rufy — ukośnie; sztabowa nazywała się στεῖρα, rufowa zaś — ἀςάνδιον. Pod tramem dennym biegła przybita doń belka równoległa (χέλυσμα), aby zwiększyć siłę jego oporu, a przedewszystkiem, aby zapobiedz jego uszkodzeniu w razie uderzenia o grunt skalisty na tramie dennym leżała również belka doń równoległa czyli stępka (δευτέρα τρόπις), z którą spajano fugami żebra czyli szpągi (ἐγκοίλια, *costae*), tworzące ściany statku. Podłogę (ἔδαφος) we wnętrzu okrętowem układano z tarcic; pod nią w zezie (*sentina*) znajdował się balast (ἔρμα) i sącząca się grutynami woda. Środkową przestrzeń statku wypełniała maszyna żywa, to jest wioślarze (ἐρέται, *remiges*), siedzący rzędami na burtnicach (ζυγά, *transtra*). Ku górze przestrzeń ta była otwarta, bez pokładu; wioślarze więc osłaniali się od pocisków nieprzyjacielskich, od bryzgów fal, niepogody i spiekoty lnianemi lub włosianemi oponami (coś w rodzaju materaców) zwanemi παραβλήματα, παραῤῥύματα, które wznosiły się ponad burty; nad flisakami rozpinano także wpoprzek żagiel ochronny (niby parasol). Starożytne tryery i pentery łatwo podczas falowania nabierały wody i niedostateczny stawiały opór burzom, ale z błyskawiczną za to szybkością rozkładano lub wciągano na wązkim statku sto długich wioseł, kiedy, przerywając linię nieprzyjacielską i ocierając się o statek, usiłowano wrogom połamać wiosła. Dopiero w czasach późniejszych urządzano niekiedy, podobnie jak na galerach średniowiecznych, pokład ciągły pod wioślarzami albo częściowy nad nimi. Dotąd nie jest jeszcze pewnem, czy wyrażenia ναῦς κατάφρακτος i *navis tecta* oznaczały takie właśnie pokłady, czy też rozumieć przez nie należy wyższe silne zabezpieczenie burty. Sztaba (πρῶρα, *prora*) i rufa (πρύμνα, *puppis*) były zawsze zaopatrzone półpokładem, gdzie żołnierze okrętowi (ἐπιβάται-

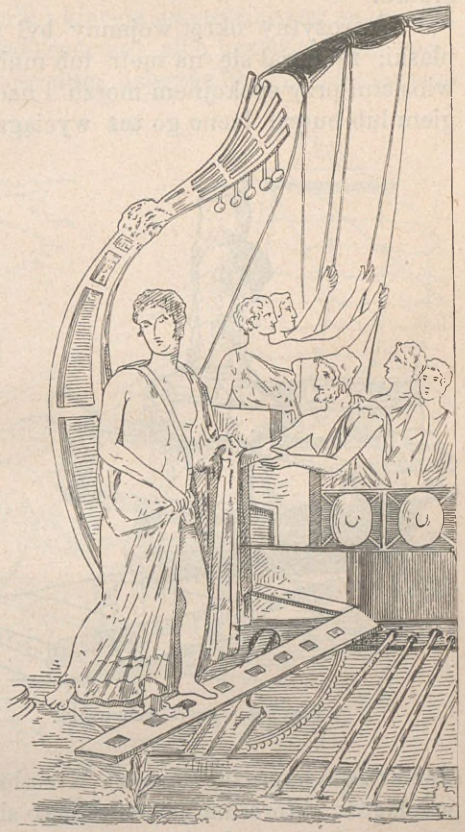

Fig. 589. Hypozoma u rufy.

staczali walki.; później ustawiano tam także wieże i kusze. Poniżej burty przy wewnętrznej ścianie okrętu biegł chodnik (πάροδος) dla obrońców, łącząc pokład sztaby z pokładem rufy (καταστρώματα).

Cały brzuch okrętu obijano z zewnątrz tarcicami (σανίδες), na których przytwierdzano jeszcze kilka pasów drewnianych (ζωστῆρες) (fig. 595 *e*); podobnież obicie z tarcic (τροποί) było i na bokach wewnętrznych wzdłuż statku.

Starożytny okręt wojenny był wogóle bardzo długi, wązki, lekki, płaski; zanurzał się na metr lub mniej nawet; przydatny do walki pod wiosłami przy spokojnem morzu i nader sposobny do ucieczki przed wrogiem lub burzą; łacno go też wyciągnąć na ląd. Wątła budowa statku wymagała szczególnych środków do wzmocnienia wiązania podłużnego; otóż zastosowano wprowadzoną już przez Egipcyan na 1700 lat przed Chr. linę w około okrętu (ὑπόζωμα)

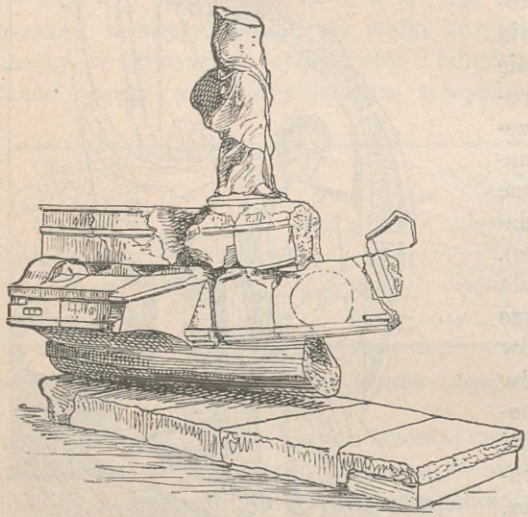

Fig. 590. Prora samotracka.



Fig. 591. Kajuta kapitana.

oraz krzesło naprężne (ζύγωμα). Krzesło to składało się z długich krzepkich podciągów, które na podobieństwo siestrzanów w mostach kolejowych szły ponad głowami załogi od sztaby do rufy. Podobnyż kierunek przybierała hypozoma, która podczas falowania i burzy była rozciągana na rusztowaniu czyli podporach od belki sztabowej do rufowej, obie ku górze podpierając; często zadzierzgano ją o rzeczywiste pasy na obu końcach okrętu. Tego rodzaju pasy linowe, opierścieniające zewnętrzną stronę rufy, można dokładnie rozpoznać na malowidle ściennem pompejańskiem (fig. 589) między sterem a wiosłami. Zewnętrzne boki statków dawniejszych i prostszych były gładkie i niemal pionowo opuszczały się od burty do powierzchni wody. Z czasem, przy kunsztownym rozwoju wielorzędowców (polyery), górną część brzucha rozszerzano w ten sposób, iż urządzano w kształcie wystającego gzymsu długie pudło, pudło wioślarskie

(παρεξειρεσία), które pozwalało wewnętrzny a więc i zewnętrzny trzon wiosła przedłużać, nie powiększając zgoła szerokości okrętu przecinającego wody; wskutek tego osiągnięto większą prędkość. Na wybornej sztabie samotrackiej (fig. 590) widać wyraźnie silnie z obu stron sterczące pudło wioślarzy (ob. str. 204).

Na pokładzie tylnym stała podobna do namiotu kajuta (σκηνή) kapitana (fig. 591); przed nią siedzi sternik i kieruje zwieszającymi się po obu stronach statku rudlami (πηδάλια, *gubernacula*) albo bezpośrednio, poruszając rękoma ich trzony, albo też pośrednio, dzierżąc linę (χαλινός) łączącą oba trzony.

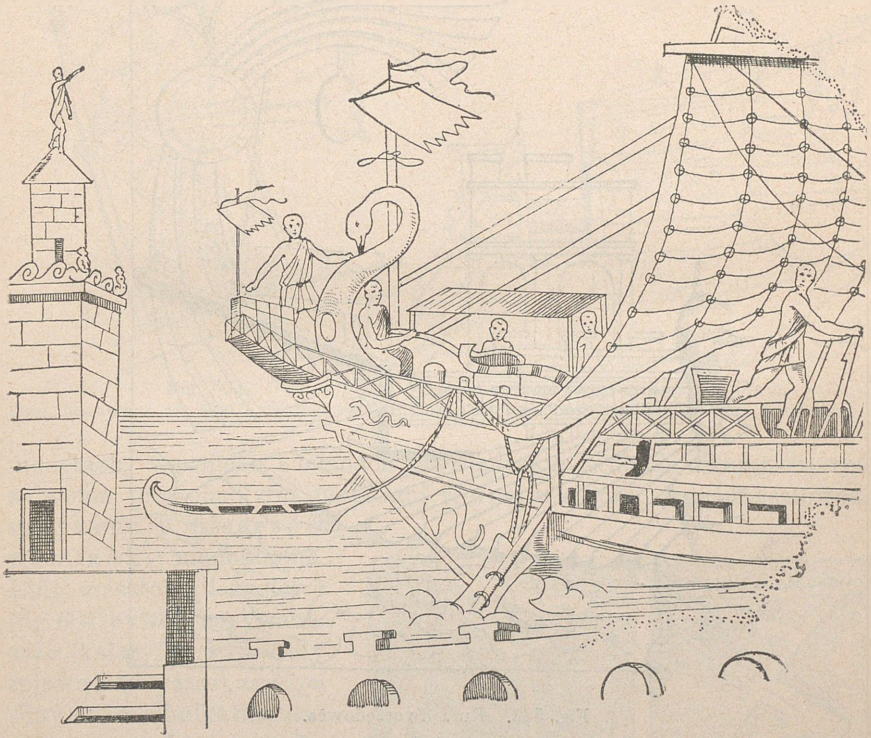

Fig. 592. Ozdobna rufa okrętu kupieckiego.

Koniec belki rufowej upiększała zwykle tarcza a nad nią właściwa ozdoba (ἄφλαστον, *aplustre*), składająca się z 3—5 wachlarzowato rozchodzących się desek; obok tego spotyka się często ornament wygięty w kształcie szyi łabędziej (χηνίσκος) oraz drąg (στυλίς) z flagą lub chorągiewką (ob. fig. 592 i 593); zdarzają się też napisy na przecznicy drąga flagowego (ob. fig. 594). Miejsce flagi zastępował nieraz wizerunek bóstwa, pod którego opieką okręt zostawał. Wiemy n. p., że obraz Ateny był ἀττικὸν σημεῖον (znak attycki) okrętów ateńskich.

Koniec sztaby stanowił gallion czyli dziób (ἀκροστόλιον). Tu cokolwiek ku dołowi wystawał dziób podrzędny (προεμβόλιον) okuty bronzem, częstokroć w postaci głowy zwierzęcej (ob. fig. 595 *c*). Poniżej niego, ale powyżej powierzchni wody, sterczał dziób właściwy (*d*) (ἔμβολον, *rostrum*); składał się z kilku potężnych belek, przymocowanych pod tramem i zakończonych jednym szpicem, który był zaopatrzony w masywny grot spiżowy, rozdzielający się na trzy tępe nierównej długości rogi; dziobem



Fig. 593. Rufa dwurzędowca.

dziurawiono okręty nieprzyjacielskie. Na przodzie pudła wioślarskiego wystawały z wnętrza po obu stronach sztaby podparte u spodu dwie duże belki (ἐπωτίδες), aby zabezpieczyć pudło od uderzenia przez płynący obok statek nieprzyjacielski; wieszano też na nich kotwicę. Pomniki pouczają nadto, że po obu stronach sztaby malowano lub wycinano jedno a rzadziej dwa oka (ob. fig. 586).

W pośrodku okrętu wznosił się maszt właściwy czyli wielki (ἱστὸς μέγας) z głównym żaglem (ἱστίον μέγα) czworokątnym, przytwierdzonym do poziomej rei (κεραία, *antenna*). Maszt często a przed bitwą zawsze

spuszczano. Oprócz tego na przodzie okrętu znajdował się maszt mniejszy (zwany początkowo ἱστὸς ἀκάτιος a później *dolon*); fig. 595 *g* wskazuje, że znacznie pochylał się na przód i miewał przy końcu mały żagiel czworokątny (*i*). Za czasów cesarstwa do tych dwu żagli dodano jeszcze, jak się zdaje, w okrętach kupieckich tylko żagiel trójkątny (σίπαρος, *supparum*) umieszczony na rei masztu wielkiego. Wizerunki na

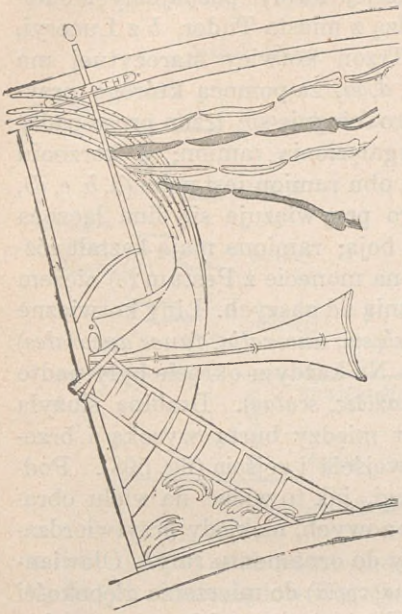

Fig. 594.
Drąg flagowy z napisem i chorągiewkami.

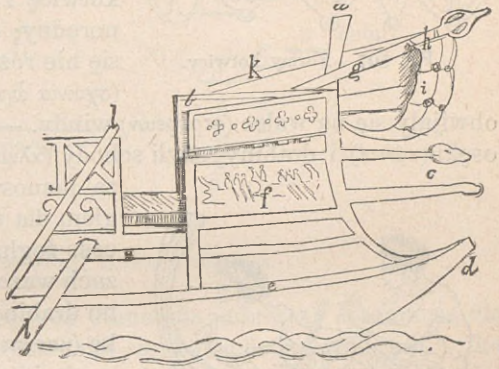

Fig. 595. Sztaba z dziobem, dziobem podrzędnym i żaglem przednim.

monetach, wazonach i ścianach poświadczają istnienie dwumasztowców z dwoma prostopadłymi masztami równej wielkości; o trójmasztowcach spotykamy u pisarzów wzmianki niedokładne. Liny masztowe i żaglowe (fig. 604) bywają nazywane: καλοι (kalaryfy), ὑπεραι (liny rejowe najwyższe), κεροῦχοι (liny u wierzchołka masztu) πωδες (trarefy), πρόποδες (sznury przy dolnych rogach żagla), ἱμάς (kalaryfa), ἄγκοινα (tryski?). Liny przygotowywano z pasów skórzanych, sitowia, konopi lub trawy morskiej (*spartum*) (ob. fig. 596).

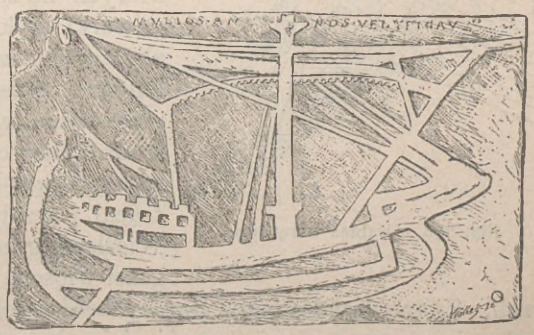

Fig. 596. Liny okrętowe.

Do przynależytości okrętowych należy jeszcze kotwica, drabiny, osęki i ołowianka. W najdawniejszych czasach zastępowały kotwice:

głazy kamienne, worki z piaskiem lub kosze napełnione kamieniami. Później wchodzi w użycie kotwica ἄγκυρα, *ancora*) drewniana lub żelazna zupełnie podobna do dzisiejszej. Rozmaite jej formy poznajemy z odcisków monetowych (fig. 597); *a* i *c* pochodzą z miasta Tuder, *b* z Luceryi, *d* z Germanicia Caesarea, *e* z Pestum. Trzon kotwicy starożytnej ma u góry ucho lub pierścień ruchomy *(a, b, d, e)*, za pomocą którego przytwierdza się kotwica do liny; poniżej niego ciągnie się trzon prostopadły aż do rozgałęzienia ramion; w korzeniu wspólnym obu ramion jest ucho *(a, b, c, d)*, do którego przywiązuje się lina łącząca kotwicę z boją; ramiona mają kształt różnorodny; na monecie z Pestum *(e)* niczem się nie różnią od naszych. Liny kotwiczne (σχοινία ἀγκύρεια, *ancoralia, funes ancorales*) obwijały się na walec (στροφειον) windy. — Na każdym okręcie były nadto osęki (κοντοί) i drabiny czyli schody (κλιμακίδες, *scalae*). Drabina służyła za pomost między burtą wysoką i brzegiem dla wejścia i zejścia (fig. 598). Podczas żeglugi, jak to widać na wielu obrazach wazonowych, niekiedy przytwierdzano drabiny do ornamentu rufy. Ołowiankę (καταπειαρτηρία) do mierzenia głębokości wody i badania dna morskiego wspomina już Herodot; na płytszej wodzie używano żerdzi *(merga)*.

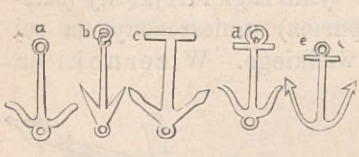

Fig. 597. Formy kotwicy.

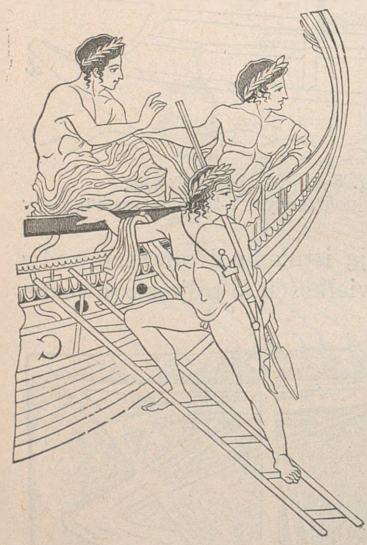
Fig. 598. Drabina okrętowa.

Wiosła, o ile nie leżały na burcie, wysuwano przez otwory w ścianie, około których na zewnątrz przybijano wypchane worki lub kołnierze skórzane (ἀσκώματα), aby zapobiedz wdzieraniu się wody. Hellenowie umieli po jednej stronie okrętu umieszczać wiele rzędów wioślarzy tak, iż nie było wcale miejsca wolnego; każdy trzymał wiosło, ale jeden drugiego nie trącał i wzajem sobie nie przeszkadzali. Wioślarze greccy, mimo niejednakiej długości wioseł, wszyscy razem w takt uderzali. Znane dotąd a przez starożytność przekazane wiadomości w słowie i obrazie nie wystarczają bynajmniej, aby wyświetlić stanowczo rozmieszczenie wioślarzy, długość wioseł i t. p. na rozmaitego gatunku okrętach w różnych wiekach. A chociaż mnodzy badacze mniemali, że zagadkę wielorzędowców w najdrobniejszych nawet szczegółach rozwiązali, krytyki jednak nie wytrzymali. W każdym razie faktem jest, że wioślarze siedzieli jużto obok siebie, już ponad sobą, i że odróżniano tylko trzy

rodzaje wioseł i wioślarzy: thalamici (z wiosłami najkrótszemi), zygici (z wiosłami średniej długości) i thranici (z wiosłami najdłuższemi). Na tem się opierając, Assmann postawił zdanie, że grupa trzech wioślarzy

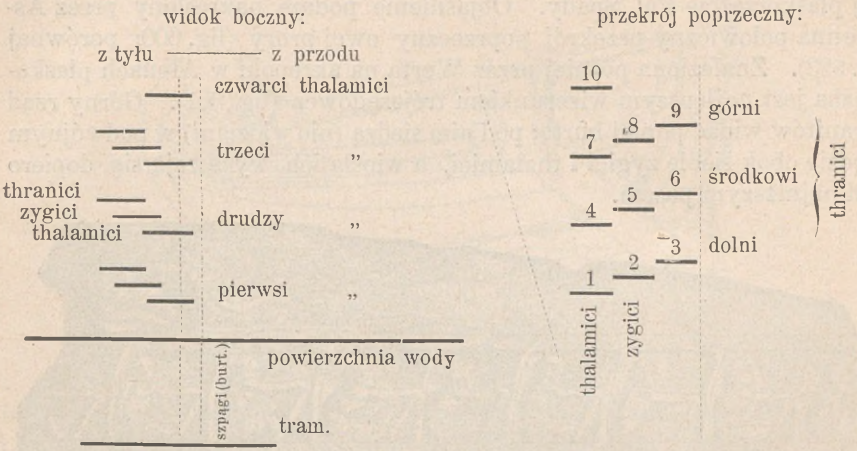

Fig. 599. System wioseł dziesięciorzędowca.

w linii ukośnej obok siebie siedzących stanowiła jednostkę zasadniczą dla wyższych wielorzędowców; powtarzała się bowiem kolejno nie tylko wzdłuż okrętu, ale na hexerach (sześciorzędowce) piętrzyła się z każdej

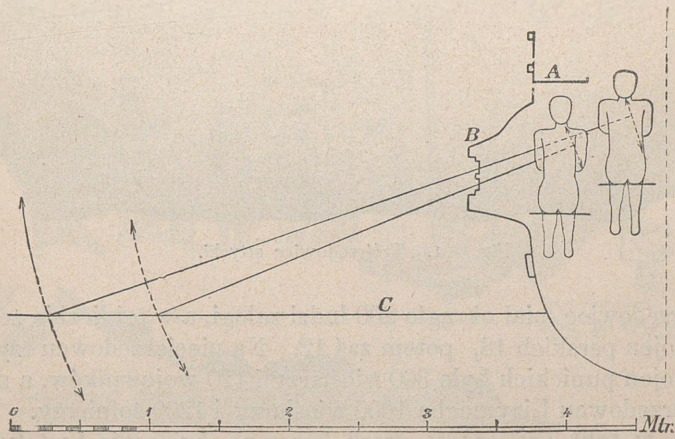

Fig. 600. System wioseł dwurzędowca samotrackiego.

jeszcze strony w dwu rzędach pionowo pod sobą leżących, na dziewięciorzędowcach w trzech, a na dwunastorzędowcach w czterech rzędach. Burtnice więc dziesięciorzędowca podług tej teoryi byłyby tak rozmieszczone, jak uzmysławia fig. 599 (*Jahrbuch. d. Inst.* 1889, str. 96, fig. 5).

Zupełnie pewne wiadomości posiadamy o dwurzędowcach (dyery) z epoki dyadochów, od chwili kiedy poznano, że prora samotracka naturalnej wielkości, zwycięski pomnik Demetryusza Poliorcetesa, pod względem techniki zgadza się całkowicie z dwurzędowcem na wyśmienicie wykonanej płaskorzeźbie Pal. Spady. Objaśnienie podaje nakreślony przez Assmanna połowiczny przekrój poprzeczny owej prory (fig. 600; porównaj fig. 593). Znaleziona później przez Werta na akropolu w Atenach płaskorzeźba jest najlepszym wizerunkiem trójrzędowca (fig. 601). Górny rząd thranitów widać ponad burtą; pod nim siedzą (nie widziani) w podwójnym rzędzie obok siebie zygici i thalamici, a wiosła ich wysuwają się dopiero pod najniższym pasem.

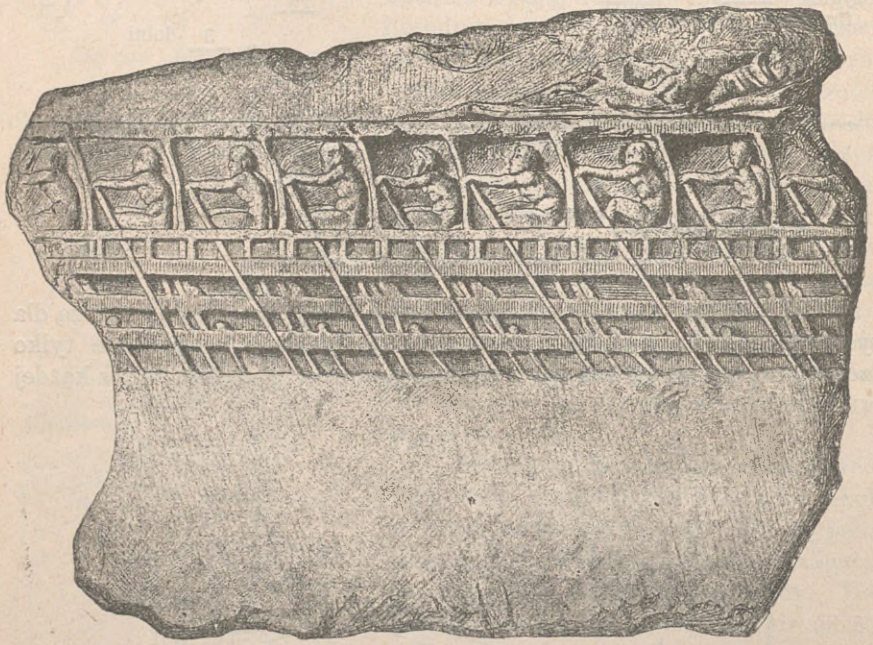

Fig. 601. Trójrzędowiec attycki.

Trójrzędowiec miał okrągło 200 ludzi załogi, a w tej liczbie żołnierzy podczas wojen perskich 18, potem zaś 12. Na pięciorzędowcu rzymskim w dobie wojen punickich było 300 wioślarzy i 120 wojowników, a na wielkim ośmiorzędowcu Lizymacha 1600 wioślarzy i 1200 żołnierzy. Flisacy wiosłowali w takt oznaczany przez bosmana (κελευστής, *hortator*) przy dźwiękach fletni (τριηραύλης). Majtkowie (ναῦται) obsługiwali maszt, żagle, ster, kotwicę, pompy i t. d.

Okręty budowano i ekwipowano w portach wojennych; na str. 187 sq. mówiliśmy szczegółowiej o portach ateńskich, gdyż najstaranniej były utrzymywane. W basenach tych portów wojennych leżały wokoło wody

tuż przy sobie domy czyli szopy okrętowe (νεώσοικοι) z otworami skierowanymi ku środkowi basenu lub ku jego ujściu; pomieszczano w nich okręty niezdatne do służby, chroniąc od wpływów niepogody. Funda-

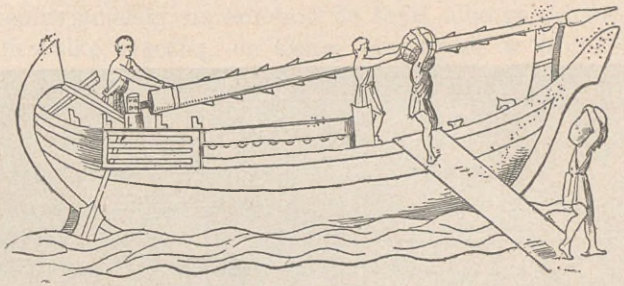

Fig. 602. Okręt kupiecki.

menta szop z ciosu lub wykute w żywej skale odkryto w portach Zea i Munichia. Każda szopa zawierała w sobie jeden statek; tak było w słynnych portach Rodosu, Koryntu i Cyzyku, który posiadał 200 szop;



Fig. 603. Okręt kupiecki.

niekiedy jednak, jak n. p. w Syrakuzach, wystarczała przestrzeń budynku dla dwu okrętów. W tyle szop wznosił się arsenał (σκευοθήκη), obejmujący w sobie wszelkie przynależytości okrętów już nieużywanych (ob. str. 188 sq.).

Całe pomieszczenie dla budowy i uekwipowania statku nazywano warsztatem okrętowym (νεώρια). Mole (χηλαί, ἄκραι, *cornua, brachia*) zabezpieczały port od zasypania piaskiem, a zbudowanemi po końcach wieżami oraz łańcuchami broniły okrętom nieprzyjacielskim wstępu do wnętrza przystani.

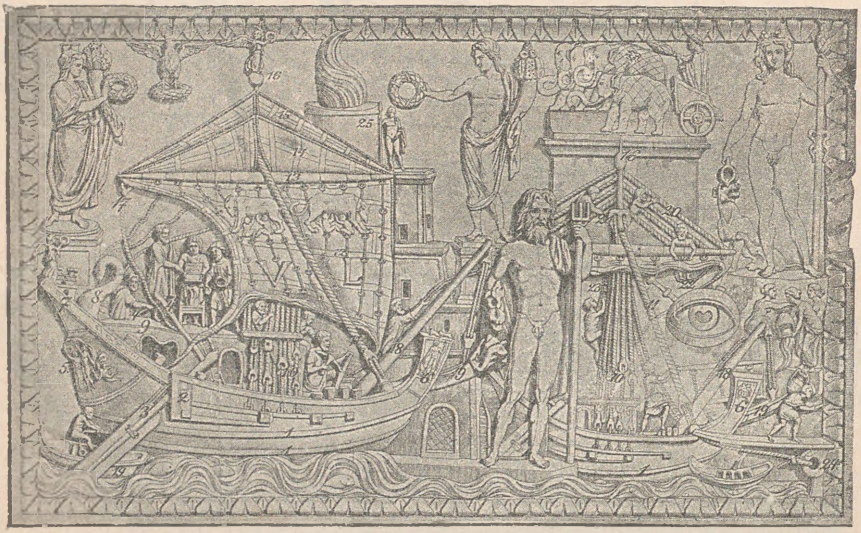

Fig. 604. Port z okrętami kupieckimi.

1. Pasy drewniane. 2. Boczna powierzchnia steru. 3. Ster opuszczony. 4. Trzon steru. 5. Tarcza z wizerunkiem. 6. Koniec sztaby z wizerunkiem (gallion). 7. Koniec rufy. 8. Ornament rufy zwany ἄφλαστον, którym tu szyja łabędzia. 9. Kajuta, na niej sternik a przed nim kapitan składający ofiarę. 10. Liny-kalaryfy. 11. Sztak (gruba lina idąca od masztu ku sztabie). 12. Wielki żagiel a na nim liny (trarefy?) przez szereg pierścieni biegnące. 13. Reja. 14. Żagiel trójkątny *(supparum)*. 15. Górne *supparum*. 16. Maszt wielki z gałką, do której flagę przymocowywano. 17. Lina-tryska. 18. Maszt przedni *(dolon)*, którego żagiel wraz z reją właśnie naciągają; z jego wierzchołka zaś spuszczają łódź (19) na wodę. 20. Liny (κεροῦχοι) idące od wierzchołka masztu do rei, aby ją utrzymać w położeniu poziomem lub postawić pionowo. 21. Καρχήσιον, kołowrotek około którego obwija się dwie kalaryfy (liny żaglowe). 22. Byk (od którego idą kalaryfy). 23. Drabina sznurowa. 24. Słupek kamienny z uchem na bulwarku do cumowania okrętu. 25. Latarnia morska z płonącym ogniem i strażnikiem.

Jak Grecy Fenicyanom, tak Rzymianie znowu zawdzięczają Kartagińczykom budowę okrętów. Dopiero konieczność zmierzenia się z tak biegłym w żegludze przeciwnikiem jak Kartagińczycy wywołała w Rzymie potrzebę urządzenia floty.

Na wzór rozbitego u brzegów brutyjskich pięciorzędowca punickiego powstała w ciągu dwu miesięcy flota o 130 penterach i tryerach. Statki te

założyły podwalinę morskiej potęgi Rzymian, aczkolwiek były zbudowane niezgrabnie, a majtkowie dla pośpiechu ćwiczyli się na szkieletach na lądzie. Obok okrętów płaskich tworzy się tedy flota z trój-, cztero- i pięciorzędowców, które nazywano zazwyczaj *naves longae* (długie okręty). U Greków bitwa morska polegała na zręcznych obrotach okrętów, aby statek nieprzyjacielski uniezdolnić do boju albo go zatopić, Rzymianie tymczasem walkę wręczną, do której przywykli w wojnach lądowych, zastosowali i do starć morskich; albowiem za pomocą mostów z hakami (*corvi*) zatrzymywali okręty nieprzyjacielskie i w zwartym boju odnosili zwycięstwa. Ale od bitwy pod Akcyum dokonano we flocie rzymskiej istotnych przeobrażeń. Ponieważ w tej walce flota Antoniusza grecko-egipska, urządzona według zasad helleńskiej sztuki budowniczej, została zniszczona przeważnie przy pomocy lekkich dwurzędowców piratów liburnijskich, więc zaczęli Rzymianie naśladować Liburnów (*navis Liburna*); odtąd tedy rzadko kiedy wracają do okrętów trój-, pięcio- i sześciorzędowych.



Fig. 605.
Spuszczanie łodzi z okrętu na wodę.

Okręt kupiecki (φορτίς, πλοῖον στρογγύλον, *oneraria*) w porównaniu z wojennym był krótszy, szerszy, bardziej brzuchaty, wznosił się wyżej nad powierzchnię wody i głębiej się zanurzał (fig. 602 i 603); częstokroć posiadał właściwy zamknięty pokład, silnie umocowane i wyższe maszty; ilość masztów i żagli bywała też większa. Wskutek tego stawał się o wiele przydatniejszym do żeglugi i łatwiej przerzynał wiatry przeciwne. Bądź-co-bądź jednak obawa przed podróżami morskiemi podczas burzliwej zimy panowała wśród starożytnych powszechnie. Okręt apostoła Pawła oprócz ładunku pszenicy miał jeszcze na pokładzie 276 ludzi, statek Józefa dźwigał 600 pasażerów, Alexandreia Hierona niosła nawet 900 osób. Okręty wzmiankowane niejednokrotnie pod nazwą μυριοφόροι (przewożący 10000 ludzi) zabierał tyleż prawie towaru, co dzisiejszy bryg, t. j. 262 ton (około 1000 kg.). Aleksandryjski statek zbożowy podług opisu Lucyana mógł unieść 2000 ton, Belizaryusz zaś rozporządzał statkami, których ładunek wynosił 50000 medymnów, czyli 2125 ton; ciężar taki z naszych trójmasztowych żaglowców mogą udźwignąć największe tylko. Dobre wyobrażenie o statku kupieckim z epoki cesarstwa daje płaskorzeźba w Museo Torlonia (fig. 604).

Fig. 605 daje dokładniejsze wyobrażenie masztu przedniego (18), z którego spuszczają łódź (19) na wodę.

Pisarze klasyczni stwierdzają, że żeglarze starożytni pomimo niedoskonałości okrętów częstokroć jednakże szybko pływali. Balbilus n. p. przestrzeń od Messyny do Alexandryi odbył w ciągu 6 dni, a Waleryusz Maxymus jechał „lenissimo flatu" (przy wietrze nader łagodnym) z Puteoli

do Alexandryi 9 dni (6 węzłów); drogę z Kartaginy do Słupów Herkulesa przepływano przy pomyślnym wietrze w ciągu 7 dni i 7 nocy (a więc z prędkością niemal 5 węzłów); Emiliusz Paweł chwalił się słusznie, że w 9 godzin dosięgnął z Brindisium Korcyry (przeszło 8 węzłów). Na podstawie wielu innych wiadomości można przyjąć za fakt, że wśród zwyczajnych okoliczności okręty wojenne i kupieckie pływały z szybkością 2—2½ węzłów.

Handel.

Wykazaliśmy już wyżej (str. 232 sq.), że rynki stanowiły ważną część miasta zarówno pod względem politycznym, jak społecznym i handlowym; zaznaczyliśmy także, iż zdobiły je świątynie, portyki i wszelkiego rodzaju pomniki honorowe. Niestety, pomniki sprawiają nam całkowity niemal zawód, gdybyśmy chcieli odtworzyć przy ich pomocy obraz żywego ruchu rynkowego; ba! nawet z pisarzów nie możemy powziąć jasnego pojęcia, ponieważ spotykamy wzmianki zaledwie okolicznościowe, dotyczące głównie Aten tylko.

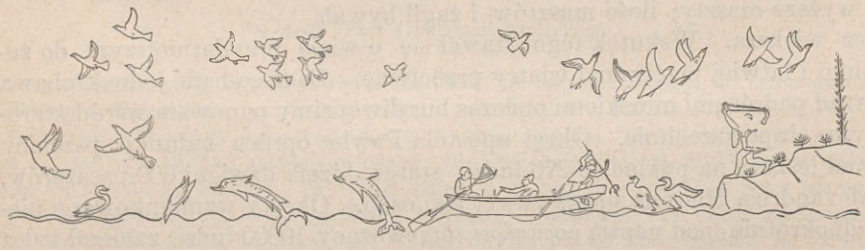

Fig. 606. Połów ryb i polowanie na ptaki.

W czasie pokoju zajmowały, zdaje się, wielką część rynku ateńskiego budy kramarskie, sporządzane z plecionek wierzbinowych; w razie nagłych niepokojów, jak n. p. za nadejściem wieści o zdobyciu Elatei przez Filipa, budy niszczono i zostawiano plac czysty. Oprócz kramów były także stragany, na których sprzedawano przedmioty codzień świeżo sprowadzane, a mianowicie kwiaty, owoce, chleb, ryby i t. p. Szczególniej targ rybny potrzebował dużo dla siebie miejsca; ryby albowiem wysoko ceniła kuchnia attycka. O sposobach łowienia ryb wiadomości dokładnych nie posiadamy; w każdym razie zdaje się być pewnem, że chwytano je, jak dziś jeszcze na południu, siecią i więcierzem, wędką i trójzębem.

Przywodzimy tu kilka znanych rysunków dla objaśnienia. Nie pochodzą one wprawdzie z Grecyi, lecz z Italii, jednakże można pod tym

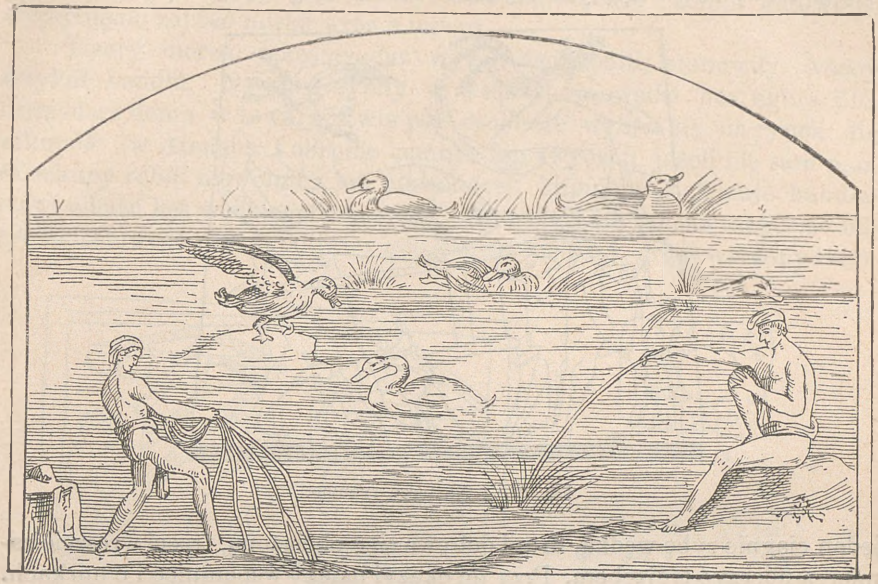

Fig. 607. Połów ryb.

względem przypuścić tożsamość zwyczajów w obu krajach. Figura 606, kornetańskie malowidło nagrobne, przedstawia harpunowanie ryb trój-



Fig. 608. Połów ryb.

zębem oraz polowanie na ptaki wodne procą; na fig. 607 widzimy rybaków łowiących ryby na brzegu jeziora siecią i wędką; czapki ich podobne

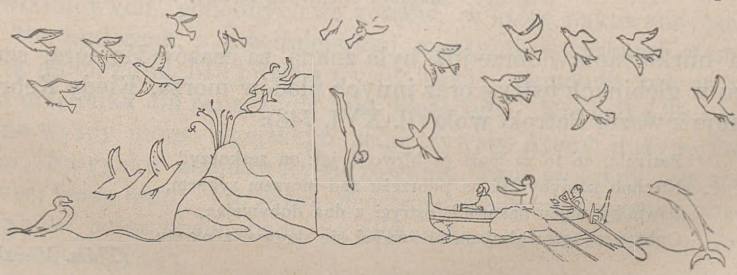

Fig. 609. Nurek.

całkowicie do czapek dzisiejszych rybaków neapolitańskich. Trzeci rysunek (fig. 608), zdjęty z sarkofagu rzymskiego, zamiast rybaków przedstawia Erosów, zabawiających się na wodach jakiegoś portu rybołówstwem;



Fig. 610. Na targu rybnym.

jeden ciągnie rybę wędką, drugi dobywa sieć obciążoną, trzeci wreszcie zamierza uderzyć trójzębem. Przy tej okazyi należy wspomnieć i o nurkach.

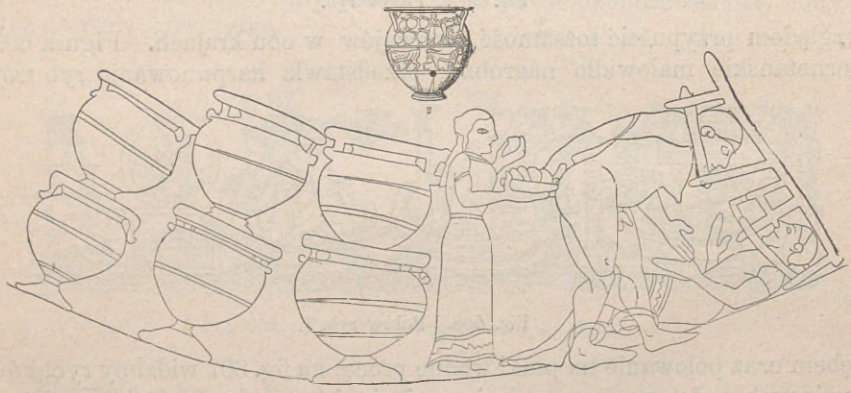

Fig. 611. Magazyn winny lub oliwny.

Sztuka nurkowania dobrze już była znaną za czasów Homera; szukano bowiem w głębinach ostryg oraz innych płodów morza. Kiedy Kebryones zeskakuje z wozu, Patrokl woła (Il. XVI, 743):

Patrzcie, co to za mąż! ostrobliwość, jak on zeskoczył!
Niechno kiedyby żył na pobrzeżu nad morzem rybnem,
Pewnoby wielu nakarmił, ostrygi z dna dobywając,
Onby i w toń rozbujaną nie wahał się skoczyć z okrętu.
(Tłóm. Mleczki).

Obraz ścienny, odtworzony na fig. 609, o tyle się różni od opisu homerowego, że nurek rzuca się w morze z wierzchołka stromej skały, aby tem większej dosięgnąć głębokości; obok znajduje się czółno, gotowe po wypłynięciu zabrać nurka wraz z łupem.

Twory morza, jakeśmy już wyżej nadmienili, stanowiły ważny artykuł handlu. Na targ rybny w Atenach prowadzi nas figura 610. Gospodarz domu w towarzystwie psa osobiście wybrał się na rynek dla zakupów (w Atenach i obecnie panuje ten zwyczaj; jeżeli nie sam pan, to zakupy robili niewolnicy lub niewolnice); kupujący nakazuje handlarzowi odciąć kęs wielkiego tuńczyka. Sprzedawano też na targu do natychmiastowego użycia potrawy gotowe, np. kiełbasy, groch warzony i t. p.

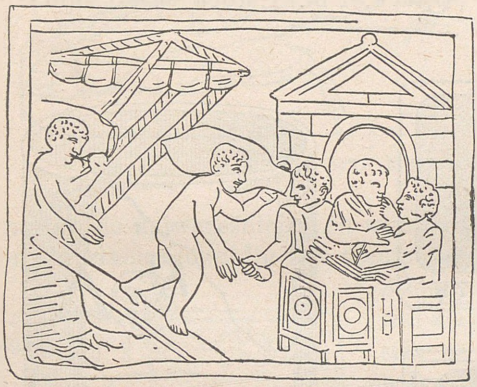

Fig. 612. Wyładowywanie okrętu.



Fig. 613.

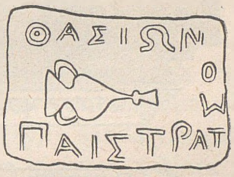

Fig. 614.

Marki na amforach winnych.

Znaczny również był odbyt na oliwę, lubo większe jej zapasy przechowywano w magazynach. Na fig. 611 wchodzimy do wnętrza takiego składu. Z lewej strony stoją spiętrzone jedna na drugiej duże amfory z winem lub oliwą; na prawo od nich widzimy kobietę, niosącą na misie strawę dla dwu niewolników, którzy za karę mają sprzężone głowy dziwacznem jarzmem. Ponieważ wina produkowane w Attyce nie odznaczały się dobrocią, lepsze więc gatunki sprowadzano w amforach z zagranicy; porów. fig. 612, ukazującą w porcie wyładowywanie i clenie amfor (czy też może koszów wiklinowych, podobnych do koszów, w które pakowano czarcie łajno?). Na amforach z przedniejszemi markami wyciskano stempel; takiemi są amfory (fig. 613 i 614) z wyspy Tazos; wyrażone jest na nich nazwisko urzędnika dla oznaczenia roku bieżącego. Nie tylko Tazos, ale także inne wyspy morza Egejskego zaopatrywały Ateny dużym dowozem wina. Na rynku znajdowały się również liczne stragany dla sprzedaży chleba; biada temu, kto przez nieostrożność zburzył wysoką piramidę bochenków! potok obelg spadał na nieboraka z ust przekupek. Dosyć

często z powodu miary i wagi wynikają spory między nabywcą a przedawcą; wówczas policya targowa (ἀγορανόμοι) rozstrzygała zatargi na podstawie, że tak rzeknę, miar i wag „urzędowych," to jest oryginalnych, utrzymywanych przez miasto. Miary podobne istniały w każdem mieście; dla płynów miały one kształt stołu z wydrążeniami, zaopatrzonemi pod spodem w otwory, którymi płyn szybko ściekał w naczynia podstawione (σήκωμα); fig. 615 odtwarza znaleziony nad Propontydą taki stół ateński z miarą attycką, ustanowioną i sprawdzoną przez urzędnika rynkowego Fainippusa; fig. zaś 616 wyobraża naczynie z napisem: δημοσίων, oznaczającym właśnie miarę publiczną. Że egzystowała także miara normalna linijna, świadczy w zbiorach oxfordzkich płaskorzeźba (fig. 617), na której oznaczony jest sążeń (ὀργυιά 1,91 m.) i stopa (πούς 0,28 m.). Toż



Fig. 615. Stół mierniczy.

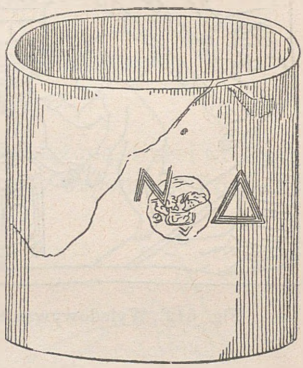

Fig. 616. Naczynie miernicze.

samo rozumie się o wagach, jak tego dowodzą: fig. 618, przedstawiająca minę antyocheńską (około 498 g), fig. 555 — pół miny tenedoskiej (272 g. z toporem i winogronem, znamionującymi herb wyspy Tenedos), oraz fig. 619 — ἡμίτριτον, t. j. szóstą część miny. Wagi są zwykle ołowiane, kwadratowe i ozdobne zawsze wyciśnionemi figurami.

Oprócz płodów natury sprzedawano na rynku i dzieła przemysłu, mające w Atenach dużą doniosłość. O robotach zduńskich mówiliśmy już wyżej (ob. str. 271 sq.). Zbywano na targu również wyroby bronzowe, sprzęty i broń, wykonywane w licznych warsztatach i fabrykach (w tym razie przez niewolników). Fig. 620 wprowadza nas do kuźni; dwaj kowale zajęci pracą; przypatrują się jej dwie osoby, które wstąpiły do ogrzanej kuźni na rozmowę; uzupełniają obraz narzędzia porozwieszane na ścianie lub stojące pod ręką na ziemi. Fig. 621 unaocznia warsztat Hefesta; trzej silni mężczyźni, z fartuchami jeno wokoło lędźwi,

wykuwają młotami na płycie metalowej sklepienie tarczy; majster siedzi i kieruje małym młotkiem; obecność Ateny i Hery objaśnia, że przygotowuje się broń przeciw Trojanom znienawidzonym przez boginie, czyli że chodzi tu o oręż Achillesa. Na innej płaskorzeźbie pracują w kuźni Erosowie (fig. 622); spostrzegamy tu ognisko i miech, o którym czytamy w Iliadzie (XVIII, 470:

Tak więc miechy w dwadzieścia topników dąć poczynają
Z całym wysiłkiem i żar rozperzyły od razu ogromny),

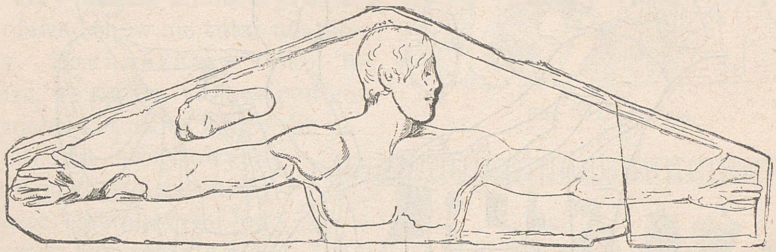

Fig. 617. Miary urzędowe.

że należy do najwcześniejszych wynalazków sztuki kowalskiej. O ateńskim warsztacie szewckim daje nam pojęcie malowidło wazonowe (fig. 623). Stojący na prawo mężczyzna obstalował dla dziewczyny sandały; panna weszła na stół, a majster zabiera się do wykrojenia gnypem podeszew skórzanych podług kształtu stóp; czeladnik



Fig. 618. Mina antyocheńska.



Fig. 619. Szósta część miny.

zajęty szyciem trzewika. I tutaj widzimy w pracowni rozmaite sprzęty i narzędzia szewckie; pod stołem znajduje się duże naczynie do moczenia skóry, z lewej strony u góry na deseczce szydła, obcęgi i skrobak; kawałki skóry, miara, buty i koszyk wiszą na ścianie.

O innych rzemiosłach, spotykanych przeważnie na pomnikach rzymskich, pomówimy w rozdziale o Rzymianach. Tu pokrótce jeno zwrócimy jeszcze uwagę na rzeźbiarstwo, które starożytni zaliczali nie

mniej do szeregu rzemiosł, chociaż niejeden mistrz pozyskał swymi utworami sławę nieśmiertelną, sięgającą daleko poza granice Hellady Wogóle rzec można, iż sposób wykonywania roboty rzeźbiarskiej zgadza się cał-



Fig. 620. W kuźni.

kowicie z dzisiejszym. Przedewszystkiem sporządzano model gliniany (ob. obraz wazonowy, fig. 624, gdzie Atena w pracowni Epeusza przygotowuje z gliny model konia trojańskiego; na ścianie wiszą narzędzia sto-



Fig. 621. Warsztat Hefesta.

larskie); następnie punktowaniem przenoszono model na marmur (porów. na fig. 625 nie skończony posąg, do którego artysta ostatecznie ręki jeszcze nie przyłożył). Rozpatrując rzeźby antyczne, zwłaszcza z epoki

dawniejszej, przekonywamy się, że rzeźbiarze starożytni robili nieraz posągi sztukowane, t. j. spajali ze sobą rozmaite kęsy materyału; czynili to tem bardziej, że stosugi oraz różnice między oddzielnemi sztukami ze względu na ziarnistość i t. p. zakrywali starannie farbami; we wcześniejszej bowiem dobie malowano rzeźby bez wyjątku. Inne szczegóły należą do historyi sztuki; wdawać się w nie tutaj nie możemy. Zaznaczamy tylko to jeszcze, że statuy, stojące pod gołem niebem, tudzież figury na polach ścian szczytowych osłaniano często daszkami (μηνίσκος) metalowymi od wpływów niepogody a głównie, by zapobiedz zanieczyszczaniu przez ptastwo. —Ale wracajmy na rynek ateński.



Fig. 622. Kuźnia.



Fig. 623. Warsztat szewcki.

Znaczną część agory ateńskiej zajmowali wekslarze, nazywani τραπεζῖται od stołu, przy którym swój proceder prowadzili. Być może, iż obraz poborcy podatkowego na t. zw. wazonie Daryusza (fig. 626) odtwarza takiego bankiera, ponieważ artysta wziął prawdopodobnie dla przedmiotu obcego i dalekiego model, który miał u siebie pod ręką. Stół pokrywają litery, oznaczające liczby i monety (Μύριοι = 10000; Χίλιοι = 1000; Ἑκατόν = 100; Ὀβολός = obol; Ἡμιοβόλιον = pół obola; Τεταρτημόριον = czwar-



Fig. 624. Model gliniany.

ta cześć); jest więc stołem rachunkowym (ἄβαξ), którego użycie w starożytności było bardzo upowszechnione; dyptych, trzymany w lewej ręce,

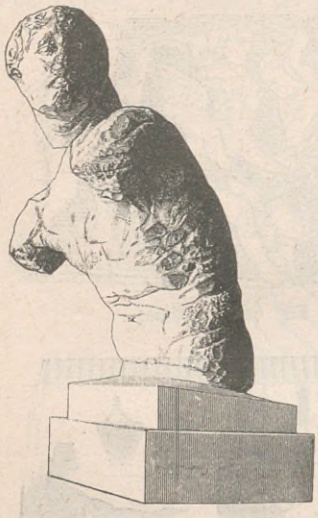

Fig. 625.
Nie wykończony posąg marmurowy.



Fig. 626.
Podskarbi perski.

zawiera napis TAAANTA: H = τάλαντα ἑκατόν = 100 talentów. Działalność wekslarzów była trojaka: za małe ażyo zmieniali pieniądze, przyczem musieli naturalnie odróżniać monetę prawdziwą od fałszywej; wypożyczali pieniądze na procent (pobierali zwykle 12% do 18% a w interesach bodmeryjnych, połączonych z dużem ryzykiem, nawet 33½%); przyjmowali wreszcie od ludzi prywatnych pieniądze jako proste depozyta (παρακαταθήκη) lub w administracyę. Wielu bowiem, zamiast trzymać moc pieniędzy w domu, wolało prowadzenie interesów pieniężnych



Fig. 627. Tetradrachma attycka.

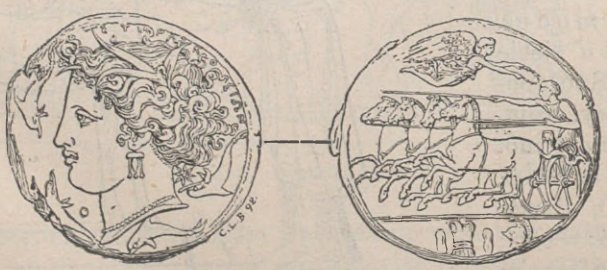

Fig. 628. Dekadrachma syrakuzańska.

powierzać wekslarzowi; bankier więc długi właściciela umarzał i za przekazem wypłacał pieniądze. Właściwych weksli, t. j. przekazywania asygnacyi pieniężnych na inne osoby starożytność, zdaje się, nie znała.

Za czasów najstarożytniejszych istniał handel zamienny, czyli że kupujący oddawał za rzecz potrzebną to, co mu zbywało, świadczy Homer, opisując taki handel w Iliadzie (VII, 472) słowami:

> Inni zaś bujno kędziorni Danaje kupują napitek
> Jedni za miedź a zaś inni za lśniące się pięknie żelazo,
> Inni za skóry wołowe, a inni za żywe bydlęta. *(Tłóm. Mleczki).*

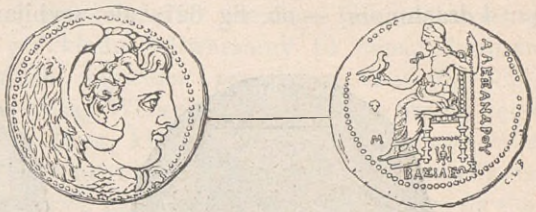

Fig. 629. Tetradrachma Alexandra W.

Za jednostkę do oznaczania ceny przedmiotów, służyła powszechnie wartość wołu; tak n. p. zbroję Glaukusa oszacowano na sto, a dyomedesową na dziewięć wołów; niewolnica kosztuje cztery, a kocieł trójnożny dwanaście wołów i t. p. W miarę rozszerzania się handlu podobna skala szacunkowa już nie wystarczała; miejsce jej zajął kruszec szlachetny, którym dla tych celów posługiwano się oddawna na Wschodzie. Ale i metal w późnej dopiero epoce (może w siódmym wieku) przeobraził się w *pieniądz*, w *monetę* tym sposobem, że oddzielnym sztukom kruszcu nadawano odpowiednio do wagi oznaczoną wartość, wyciskając herb państwa.

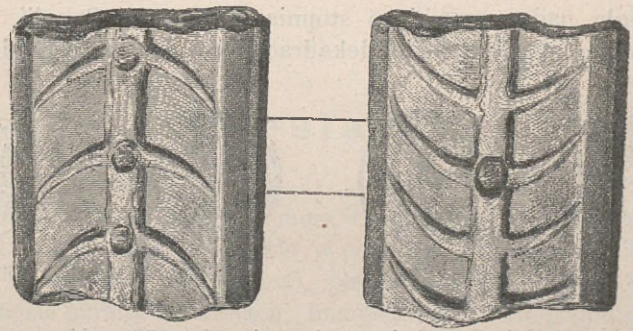

Fig. 630. Sztaba miedziana rzymska.

Chociaż więc każde miasto posiadało prawo ustanawiać dla swych dzierżaw stopę monetarną samoistną, jednakże, jak w dziedzinie miar i wag z przyczyny interesów handlowych, podobnież i w rzeczach monety utrwalał się zwyczaj, że pojedyńcze grody ze względu na przewagę polityczną lub z konieczności stosunków handlowych przystawały do jednego lub drugiego z państw hegemonicznych. Najwcześniejszym w Grecyi,

a panującym i w Attyce był system eginecki; na jego miejsce zaprowadził Solon stopę menniczą eubejską, która reprezentowała azyatycki system wagi złota przeniesiony na srebro. Wobec zaś ciągłego wzrostu wpływu i znaczenia Aten zapewnił Solon tej stopie przewagę w całej Grecyi; nawet Alexander W. musiał przyjąć system monetarny ateński (fig. 629). Według systemu Solona talent srebra zawierał 60 min czyli 6000 drachm, czyli 36000 obolów = 4715 marek; minę więc podzielono na 100 drachm, drachmę na 6 obolów; jeden przeto obol miał wartość w srebrze 0,13 marki. Najpospolitszą monetą w Atenach był tetradrachmon (= 4 drachmom) — ob. fig. 627; ale wybijano ze srebra i obole aż do



Fig. 631. As rzymski zmniejszony do $^2/_3$.

tetartemorionu (= $^1/_4$ obola), a z miedzi chalkus (= $^1/_8$ obola). Bicie monety dosięgło nader wysokiego stopnia rozwoju w Sycylii, zwłaszcza w Syrakuzach; syrakuzańskie dekadrachmy (= dziesięciu drachmom)

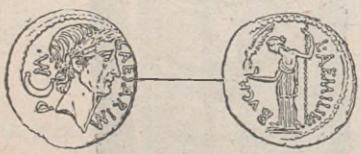

Fig. 632. Denar K. Juliusza Cezara.

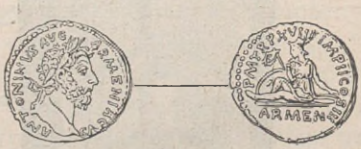

Fig. 633. Denar M. Aureliusza.

niewątpliwie przodek przed innymi mają (fig. 628). Monety najstarożytniejsze noszą wizerunek odbity tylko na jednej stronie, strona zaś odwrotna ma odcisk pochodzący od puncynku, którym krążek metalowy został wtłoczony w leżący na kowadle stempel *(quadratum incusum)*. Później i ten odcisk zaopatrywano wizerunkiem, jak to widać na teradrachmie attyckiej (fig. 627), aż wreszcie strona odwrotna była odbijana zupełnie tak samo jak główna, ale inny otrzymywała obraz (ob. fig. 629, tetradrachmon Alexandra W.).

Ponieważ rozwój mincarstwa rzymskiego pozastaje w ścisłym związku z greckiem, dołączamy więc tutaj słów kilka o monetach rzymskich. W Rzymie skalą wartości była miedź, a nie srebro jak w Grecyi. Początkowo używano jej w formie sztab lanych (fig. 630), później zaś odlewano sztuki okrągłe *(aes grave)*. As, równy funtowi rzymskiemu (fig. 631), bywa oznaczany przez |; dzielił się na 12 uncyi; z monety drobniejszej, opartej na podziale asa, pół asa czyli *semis*, oznaczano przez S; trzecią część, *triens* przez ....; czwartą część, *quadrans*, przez ...; szóstą część, *sextans*, przez .. a przez . uncyę. W r. 268 dawny as funtowy zredukowano do asa trientalnego i wprowadzono zarazem monetę srebrną (denarius = 10 asom). Dla przykładu odtwarzamy tu denar Juliusza Cezara, który nosi na nim miano: *imperator* i *pontifex maximus* (fig. 632); na stronie odwrotnej widzimy posąg Wenery z Amorem na prawej ręce oraz napis w otoku: *L. Aemilius Buca*, który jako *Quattour vir monetalis* kazał bić monetę. Z czasów następnych pochodzi denar M. Aureliusza (fig. 633: *Antoninus Aug Armeniacus*, na stronie odwrotnej siedząca na ziemi uosobiona *Armenia* a w otoku napis: *P. M. Tr. P. XVIII. Imp. Cos. III.*, z r. 164).

Nad dalszemi redukcyami asa oraz nad fałszowaniem monety przez cesarzów zastanawiać się obszerniej nie możemy; zaznaczymy jeno, że pierwotny złoty *solidus* zamienił się we Włoszech i Francyi na zdawkową miedzianą monetę *soldo* lub *sou*.

Biesiady.

W epoce opisanej przez Homera Grecy spożywali posiłek siedzący, potem zaś przyjmowali go zwykle w postawie leżącej (κατάκλισις). Kylix Sozyasza w Muzeum Berlińskiem, przedstawiający bogów siedzących przy biesiadzie parami na tronach, uzmysławia prawdopodobnie dawniejszy zwyczaj homeryczny. Zwyczaj ten u Kreteńczyków pozostał pono na długo bez żadnej zmiany. Na późniejszych rzeźbach mężczyźni prawie zawsze przy ucztach leżą, czcigodne zaś niewiasty i dzieci siedzą; kobiety siedzą powiększej części na końcu sofy (κλίνη) u nóg męża lub na osobnych krzesłach *). Synowie otrzymywali prawo leżenia przy obiedzie dopiero

*) Przykłady podaje Welker w *Alte Denkm.* II, str. 242 sq. *(Przyp. aut.)*.

w wieku dojrzałym, w Macedonii zaś dopóty nie uzyskiwali tego przywileju, dopóki nie zabili dzika. Jeżeli spotykamy na rzeźbach antycznych białogłowy leżące na kline obok mężczyzn, to wypadek taki znamionuje uczty rozpustne doby późniejszej, kiedy na bankiety zapraszano hetery (ob. fig. 643), Wyjątek stanowią sceny na pomnikach etruskich, gdzie na jednej kline mieszczą się mąż i żona; Arystoteles bowiem wyraźnie nadmienia, że u Etrusków mężowie wraz z żonami układali się do jadła pod tąż samą kołdrą. W ogóle u Greków panował zwyczaj, iż na jednej sofie leżały tylko dwie osoby. Na fig. 634 leżą właśnie na każdej kline mężczyzna starszy i mężczyzna młodszy, ożywioną tocząc rozmowę, a podczaszy zamierza napełnić wypróżnione puhary. Jednakże spoczywają czasem na jednej sofie trzy osoby a nawet i więcej (ob. fig. 643), ale nie oznacza to bynajmniej przeniesienia zwyczajów rzymskich na grunt grecki.

Urządzenie uczty i zbytek w przygotowaniu pokarmów na bankietach doby późniejszej w rażącem zostaje przeciwieństwie z prostotą czasów homerycznych. Kęsy soczystego mięsa wołowego, baraniego, koziego lub wieprzowego upieczone na rożnie zastawiały wówczas szafarki na stolikach, stojących przed siedzeniami biesiadujących; chleb podawano w koszach, a przy końcu obiadu pito wino zmieszane już przedtem z wodą w wielkich kraterach. Noży i widelcy nie znano. Stąd więc zarówno przed jak i po uczcie ręce myto i obcierano ręcznikiem (χειρόμακτρον). Grecy starożytni nie znali także obrusów i serwet. Ponieważ potrawy brali palcami i przez to je brukali, zawalane więc oczyszczali kawałkami miękiszu chleba, jeżeli nie podawano wyłącznie dla tego celu osobnego ciasta. Z chleba też przyrządzali sobie biesiadnicy łyżki, którymi wprowadzali do ust potrawy płynne. Dzisiaj jeszcze na Wschodzie krążki ciasta przy biesiadach mają toż samo przeznaczenie, co i w starożytności. W każdym razie istniały i łyżki; większe do jedzenia zupy i mniejsze z ostro zakończonym trzonkiem do spożywania jaj i ślimaków. Nie bacząc na surowość spartańską, która gardziła wszelkiem jadłem wykwintniejszem, łechcącem raczej podniebienie aniżeli posilającem, w ogóle kuchnia grecka, nawet w czasach późniejszych, odznaczała się prostotą, ba! ubóstwem, rzec można. Główną rolę odgrywała μᾶζα, płaski okrągły placek jęczmienny, pod tem samem mianem dziś jeszcze używany w Grecyi; dalej sałaty, czosnek, cebula i owoce strączkowe. Byli też Hellenowie okrzyczani jako μικροτράπεζοι (mający krótkie obiady) lub φυλλοτρῶγες (zjadacze liści). Jednakże upodobanie w kuchni wytworniejszej, upowszechnione pierwotnie w Wielkiej Grecyi, zakorzenia się powoli wśród bogatszych i w Grecyi właściwej. Zamiast olbrzymiej ilości potraw mięsnych

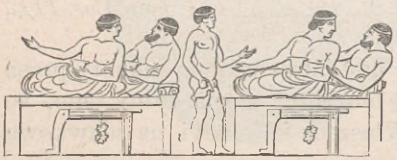

Fig. 634. Pijatyka.

w dobie homerycznej, zdobywają sobie pierwszeństwo ryby morskie, skorupiaki, tudzież różnorakie jarzyny. Nimi to na festynach zastawiali stoły kucharze, wynajmowani w takich razach na rynku, albo też kuchmistrze sycylijscy, których między niewolnikami posiadał później każdy zamożny dom grecki.



Fig. 635. Zabijanie wieprza.

Pomniki mało stosunkowo dostarczają wiadomości o kuchni Greków i urządzaniu biesiad. Ale dziwić to nie powinno, jeżeli zwrócimy uwagę, jak nizko Hellenowie w ogóle, a Ateńczycy w szczególności cenili materyalną stronę bytu. Cokolwiekbądź, nie brak wizerunków tego rodzaju. Oto wyżej już widzieliśmy na fig. 610 zakup ryb. Przygotowanie do zabicia wieprza przedstawia fig. 635; krzepki młodzian dźwiga na barkach kwiczącą świnię, za nim podąża drugi z młotem i nożem, a trzeci niesie wiązkę traw i donicę (σκάφη). Figura 636 wyobraża zabijanie prosiaka. Staruszka w długim chitonie trzyma za dwie nogi ososka, podczas gdy Satyr przerzyna mu gardziel, aby krew zabrać w naczynie.



Fig. 636. Zabijanie prosięcia.

Dalej fig. 637, zdjęta z heroonu w Gjölbaschi, odtwarza przygotowania do wielkiego bankietu. W pośrodku służba zajęta patroszeniem wołu i jelenia; na prawo widzimy wielki kocieł trójnożny do gotowania mięsiwa; obok na stole naczynia mniejsze; po lewej stronie stoi wielka waza z napojem.



Fig. 637. Przygotowania do uczty.

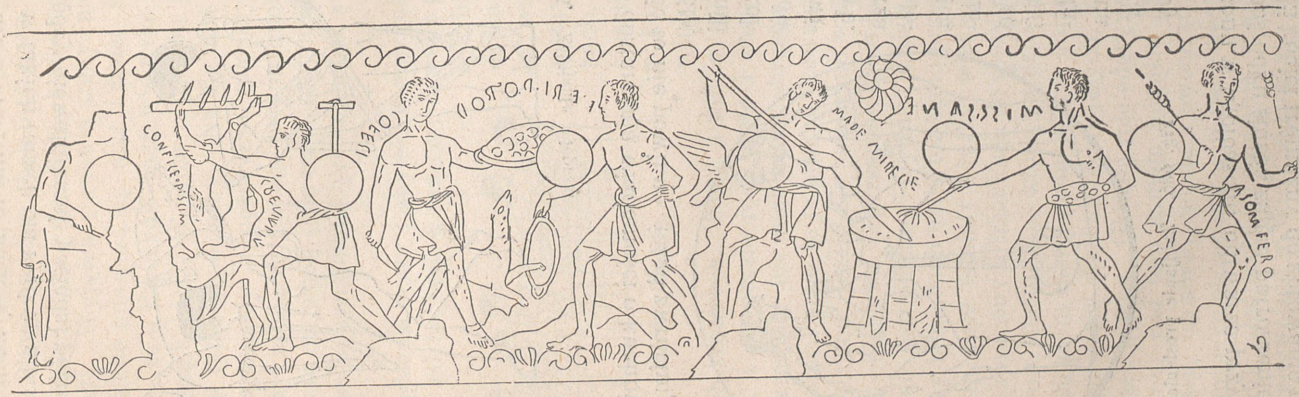

Fig. 638. Przygotowania do uczty.

Daleko bardziej wyczerpujący jest wizerunek na skrzyni prenesteńskiej; pomimo dopisków łacińskich ma on znaczenie i dla kuchni greckiej, ponieważ rzecz sama jest wspólna Rzymianom i Hellenom (fig. 638). Na lewo obok napisu (*confice piscem* = przysposób rybę — obraz tu zniszczony) jeden z kucharzy sprawia rybę, drugi ćwiertuje toporem wieprza wiszącego na hakach, trzeci odchodzi w prawo z misą, na której złożył płaty mięsa do pieczenia, gdy tymczasem czwarty przybywa z naczyniem próżnem, aby nowy wziąć zapas. Piąty i szósty zajęci są około kotła stojącego na ogniu; jeden z nich miesza, aby się nic nie przypaliło, drugi zaś wydobywa z kotła kęsy już uwarzone kreagrą (κρεάγρα, instrument podobny do

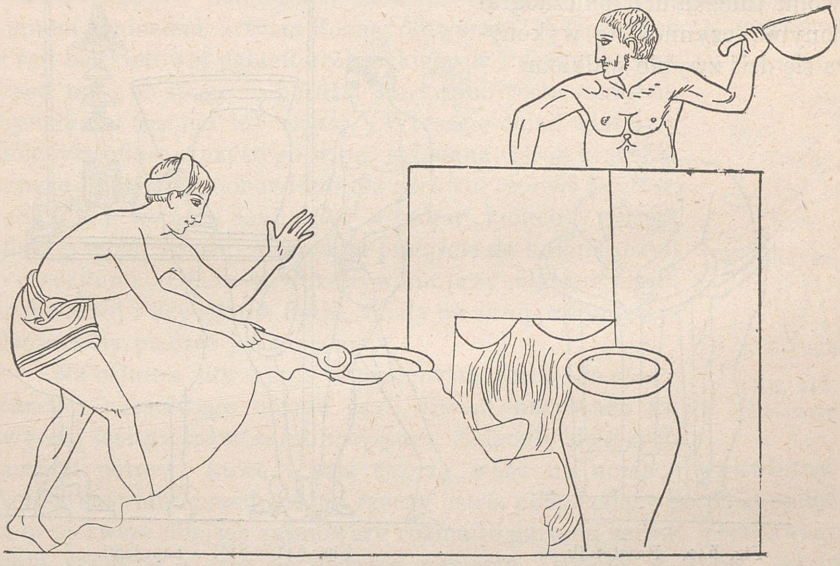

Fig. 639. Przygotowanie do uczty.

widelca o siedmiu zakrzywionych odnogach). Siódmy wreszcie oddala się na prawo, aby przynieść do sali jadalnej dwa rożny (ὀβελοί) z pieczystem. Dopiski ściągają się także do przygotowań kuchennych i zawierają rozmowę kucharzy, pobudzających się do żwawej pracy. *Confice piscem*, przysposób rybę, mówi jeden; *cura alia*, miej na pieczy inne potrawy, rzecze zapewne drugi; *feri porod* = *feri porro*, utnij więcej jeszcze, prawi czwarty trzeciemu, a ten odpowiada słowem *cofeci* = *confeci*, zrobiłem swoje. Piąty i szósty rozmawiają o mieszaniu (*misce sane* = mieszaj żwawo, *mire cie* = przewracaj ostro); ostatni zaś (*asom fero* = niosę pieczeń) uwydatnia swą czynność.

Do kuchni wprowadza nas także obraz ścienny etruski (fig. 639). W czworokątnym murku, przypominającym nasz komin, płonie jasny ogień; jeden młodzian, opasany tylko fartuchem około bioder, zamierza postawić na ogniu tygiel o długim trzonku, drugi zaś widziany z za pieca trzyma również tygiel; obok pieca stoi wysokie naczynie, służące może do przechowywania miodu i t. p. rzeczy.

Fig. 640 przedstawia prawdopodobnie we wnętrzu domu piekarnię; robotnik przyodziany jeno fartuchem rozpłaszcza na płycie trójnożnego stołu ciasto dwoma tłuczkami u dołu zaogrąglonymi; czynność tę wykonywa się dziś zwykle wałkiem.



Fig. 640. Pasztetnik.

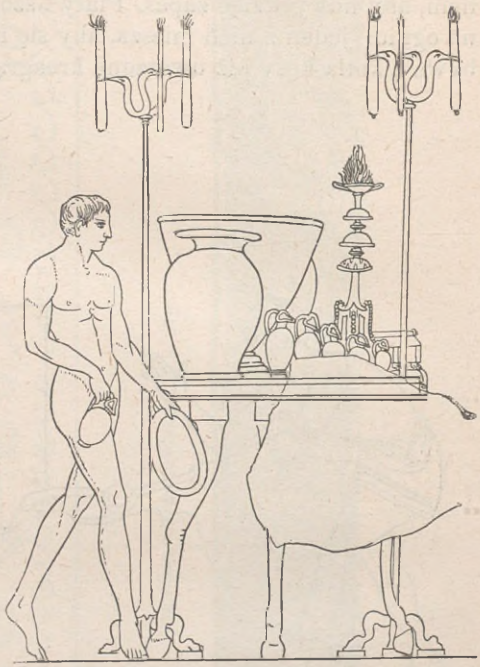

Fig. 641. Stół z napojami.

Fig. 641 odtwarza bufet z kandelabrami, przygotowany do uczty. Na blacie stołu trójnożnego stoją wielkie naczynia do wina, konwie, większe i mniejsze dzbanuszki oraz przyrząd do kadzenia; obok stołu widzimy dwa wysokie kandelabry, zakończone u góry trzema głowami ptasiemi; w dziobie każdego ptaka tkwi gorejąca świeca. Tuż przy stole stoi podczaszy z dzbankiem i płaskim talerzem w rękach.

Poznawszy zmiany zaszłe w wyborze i przyrządzaniu pokarmów, musimy jeszcze zwrócić uwagę na sympozyon (συμπόσιον) czasów późniejszych jako dodatek do właściwego obiadu (δεῖπνον). Nazwą dejpnon oznaczano główny posiłek dzienny spożywany pod zachód słońca, gdy tymczasem przekąska ranna nazywała się ἀκράτισμα, a śniadanie, jadane około południa, ἄριστον. W dobrych czasach staroświeckich trwał obiad dopóty, dopóki nie uczyniono zadość potrzebom głodu i pragnienia; u Greków

późniejszych mimo kosztownych dań obiad właściwy przeciągał się również tak długo, aż zaspokojono apetyt; wykwintne bowiem smakoszostwo istniało rzeczywiście nie w Atenach, lecz raczej w Rzymie. Bankiet z pijatyką natomiast, przyprawny wesołą i ożywioną rozmową, muzyką, przedstawieniami mimicznemi oraz grami, stanowi teraz istotny środek ciężkości obiadu. Na takich ucztach rozwijał Grek, podniecony winem i towarzystwem swobodnem, humor tryskający dowcipem i pysznymi konceptami. Rzymianin był jeno widzem biernym, Grek zaś brał udział czynny w zabawie uświetniającej sympozyon.

Uprzątnięcie stołów i oczyszczenie podłogi z kości, łupin owocowych i wszelkich resztek jedzenia, które biesiadnicy bez troski rzucali na ziemię, bywało znakiem ukończenia obiadu. Posadzkę ze szczątkami potraw i innem śmieciem artysta Sozus odtworzył łudząco robotą mozaikową w sali bankietowej pałacu królewskiego w Pergamie. Jak przed tak i po spożyciu posiłku umywano ręce wonnemi mydełkami (σμῆγμα lub σμῆμα). Wreszcie obiad właściwy kończyła ofiara z czystego wina, składana wśród krążenia puharu dobremu duchowi lub też zdrowiu (ἀγαθοῦ δαίμονος, ὑγιείας, t. j. ποτήριον czyli κύλιξ = puhar, kielich). Druga ofiara z wina, σπονδαί, stanowiła przejście do hulanki czyli sympozyonu. Ofiara ta, dokonywana przy odgłosie pieśni pochwalnej i dźwiękach fletni, miała na sympozyonie wycisnąć niby pieczęć poświęcenia.

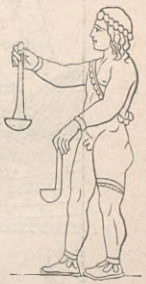

Fig. 642. Podczaszy.

Na ostatek szły wety, w przeciwstawieniu do πρῶται τράπεζαι, właściwego obiadu czyli δεῖπνον, nazywane zazwyczaj δεύτεραι τράπεζαι lub τραγήματα. Składały się z tych samych potraw, które i dziś tworzą wety na ucztach wykwintnych. A więc stawiano przed gośćmi rzeczy ostre, pobudzające do picia; między nimi pierwsze miejsce zajmowały rozmaite gatunki serów, przedewszystkiem sycylijskie oraz pochodzące z miasta Tromilei w Achai, jako też ciasta (ἐπίπαστα) posypane solą. Dalej figi suszone z Attyki i Rodosu, oliwki, daktyle syryjskie i egipskie, migdały, melony i inne owoce, tudzież sól pomieszana z korzeniami. Niektóre z tych łakotek, mianowicie przeróżne rodzaje owoców i piramidalne ciasta attyckie, łatwo rozpoznać wśród potraw zapełniających stoliki na wizerunkach plastycznych. Wraz z wniesieniem wetów rozpoczynała się pijatyka; podczas obiadu bowiem nie pito wcale ani w czasach dawniejszych ani późniejszych. Użycie wina czystego (ἄκρατον) nie było Grekom wzbraniane tak surowo, jak południowo-włoskim Lokryjczykom, którym Zaleukus pod karą śmierci zakazał prawem pijać wina niemieszanego z wodą; jednakże panował w Grecyi od wieków zwyczaj powszechny pijać wino rozwodnione. Ponieważ grona, dojrzewające w żarze południowego słońca, dostarczały napoju ognistego, z konieczności więc zwyczaj ów przyjął się tak ogólnie, że pijanie wina czystego uważano za właściwość barbarzyńców. Istotne pijaństwo zda-

rzało się też u Greków wyjątkowo, ale podchmielenie bywało na sympozyonach zjawiskiem pospolitem. Z tego powodu surowe obyczaje doryckie w Sparcie i na Krecie całkowicie wyrugowały z biesiad sympozyony. Wino mieszano z wodą gorącą lub zimną. W ostatnim wypadku, dla podniesienia chłodnej temperatury trunku, albo dosypywano śniegu, albo całe naczynie z winem wstawiano w oziębiacz napełniony śniegiem (ob. fig. 309). Robili więc Hellenowie to samo, co i my ze szlachetniejszymi gatunkami wina. Ilość dolewanej wody bywała zawsze większa od ilości wina. W równych częściach nie mieszano nigdy (ἴσον ἴζῳ).



Fig. 643. Hulanka.

Stosunek wody do wina da się oznaczyć według przyjętej ogólnie normy w liczbach: 3:1 (co Ateneusz nazwał żartobliwie żabiem winem, (βατράχοις οἰνοχοεῖν), albo 2:1, rzadziej 3:2. Za każdym razem stosunkowano mieszaninę, bacząc na smak pijącego i moc wina. Mieszano napój w wielkich kraterach metalowych lub z gliny palonej (ob. fig. 643). Z nich nabierano wino kyathosem lub ojnochoą i napełniano puhary. Widzimy to na fig. 330, gdzie uwieńczony młodzian czerpie napój ojnochoą z olbrzymiego krateru i szlachetnym sokiem winogrona napełnia kylix i skyphos swego towarzysza. Inny rysunek wazonowy (fig. 642) przedstawia młodego podczaszego, który z dwoma kyathami w rękach zbliża się do pijących dziewcząt, leżących na jednej kline. Kiedy już wino w czary rozlano, wówczas wybierano króla hulanki (βασιλεύς, ἄρχων τῆς πόσεως, συμποσίαρχος, ἐπίσταθμος). Po większej części najlepszy rzut kości wskazywał dostojnika, jeżeli ktoś ze współuczestników sam się nie narzucił na króla.

Sympozyarch tedy miał dozór nad właściwem mieszaniem wina, nad liczbą puharów, które miały być podane ucztownikom; przedewszystkiem zaś ustanawiał prawidła, podług których pijatyka powinna się odbywać (τρόπος τῆς πόσεως) a przy okazyi wyznaczał i kary za ich przekroczenie. Zaczynano zwykle od czar mniejszych; po nich szły większe; przepijając do sąsiada z prawej strony musiano je spełniać duszkiem (ἀπνευστὶ lub ἀμυστὶ πίνειν). Niewymuszony ton, ożywienie południowcom wrodzone, wreszcie dowcipne nieraz i głębszej treści rozmowy między starszymi i młodszymi mężczyznami, jak je Plato i Xenofont skreślili w swych Sympozyonach, nadawały, bądź-co-bądź, pijatykom Greków powab właściwy. Jużcić, kiedy wino umysły rozgrzało, wówczas obecność pięknych fletnistek i cytarzystek, młodych niewolników i niewolnic, oraz lekkomyślnych mimików i kuglarek dostarczały aż nadto okazyi biesiadnikom do uprawy orgiastycznego kultu, poświęconego Afrodycie Pandemos. Tego rodzaju sympozyony urządzano częstokroć w domach słynnych heter.

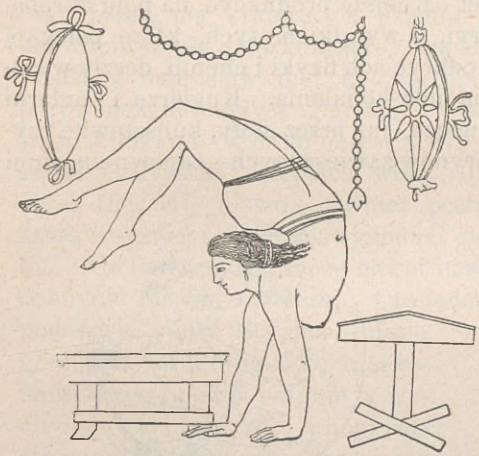

Fig. 644. Kuglarka.

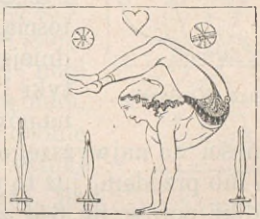

Fig. 645. Taniec wśród mieczów.



Fig. 646. Kuglarka.

Jedną ze scen hulackich, w jakie prywatne życie Greków późniejszej doby niewątpliwie obfitowało, unaocznia fig. 643. Oto na długiej sofie, okrytej haftowaną powłoką, spoczywa trzech pół nagich młodzieńców, wyprawiających sobie wspólny bankiet. Istotny obiad, zdaje się, już ukończony; wniesiono właśnie wety, jak tego dowodzą trzy stoły obciążone owocami i piramidalnemi ciastami. Obnażony chłopiec z przepaską na czole rozdziela wino z ogromnego krateru. Trunek oszołomił już głowy młodzieńców. Użyczają więc miejsca na kline trzem dziewczętom, które przed chwilą zabawiały ich uszy muzyką. Na obu końcach sofy

spoczywają dwaj młodzieńcy uwieńczeni. Jeden z nich zbiera w czarę wino, strumieniem z rogu płynące, drugi zaś czarę pełną podniósł w górę prawicą, zamierzając ją podać kochającym się; trzej Erosowie płatają parom figle.

Często na takie festyny wzywano kuglarzów płci obojej, aby gościom sztukami sprawić uciechę. Kuglarze już to pojedyńczo, już gromadnie przebiegali świat i, jak mówi Xenofont, roztasowywali swą scenę tam, gdzie dużego spodziewali się zysku i gdzie wielu znajdowało się głupców. Jednakże w owe już czasy nie najlepszej zażywali sławy. Świadczy o tem wiersz Manetona (*Apotelesmata* IV, 276), nazywający ich „ptakami ziemnymi, wyrzutkami miasta całego." Przedstawienia ich odznaczały się tąż samą rozmaitością, co i naszych wędrownych kuglarzy. Najtrudniejsze nawet dzisiejsze produkcye na polu akrobatyki i żongleryi, z wyjątkiem tych, które polegają na nowszych odkryciach fizyki i chemii, doszły w starożytności do najwyższego stopnia udoskonalenia. Kuglarze i kuglarki tyłem lub przodem, już to przez miecze, już przez stoły, kunsztowne czynili skoki (porów. fig. 644; z tamburynów zawieszonych—zapewne nogami

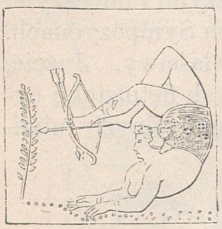

Fig. 647. Kuglarka.



Fig. 648.



Fig. 649.

Artyści w sztuce picia.

dobywali tony); dziewczęta w takt muzyki zręcznie wyrzucały w górę wielką ilość obręczy lub piłek i w locie je znowu chwytały; inne w tył przegięte wykazywały trudną do uwierzenia biegłość w używaniu nóg i palców nożnych, lub też stojąc na kole garncarskiem puszczały je w ruch kołowy. Mietelnicy już wtedy popisywali się niebezpiecznymi tańcami lub skokami na linie, a petauryści śmiało szybowali po powietrzu na maszynach latających (urządzenie ich nam nieznane). Alcyfron przytacza ładną anegdotę, dotyczącą drobniejszych sztuk kuglarskich. Oto pewien chłop, przypatrując się ze zdumieniem w Atenach sztuce z puharem i widząc, jak kuglarz zgrabnie swe kulki wyciąga otaczającym z nosów, uszu i głów, zawołał: „Byle ta bestya nie zjawiła się na mojem podwórku,

bo wszystkoby niebawem zniknęło." Opisy tych i wielu innych karkołomnych ćwiczeń przekazali nam w wielkiej obfitości autorowie starożytni, ale i na wizerunkach plastycznych spotykamy kuglarki we wszelkiego rodzaju pozach dziwacznych. Kilka z nich tu odtwarzamy. Na fig. 645 rzuca się w oczy dziewczyna w krótkich spodeńkach z czapeczką zapobiegającą rozpuszczeniu włosów; wykonywa ona wspomniany przez Platona (*Euthydem.* str. 294) i Xenofonta (§ 11) niebezpieczny taniec wśród mieczów (ἐς μαχαίρας κυβιστᾶν), wywracając w tył i na przód koziełki przez miecze utkwione w ziemi ostrzami do góry. Na fig. 646 kuglarka, przyodziana długiemi spodniami, w podobnej pozie jak na rysunku poprzedzającym, palcami jednej nogi trzyma rączkę kyathosa, przeznaczonego do czerpania płynu ze stojącego przed nią krateru, a palcami drugiej nogi uchwyciwszy za ucho kantharos, napełnia go winem. Siedząca naprzeciw niej kobieta, prawdopodobnie przywódczyni bandy kuglarskiej, wykonywa sztuki trzema piłkami, w czem uczestniczy, być może, jeszcze i artystka czerpiąca wino. Trzeci wreszcie obraz (fig. 647) ukazuje również postać niewieścią, która w pozycyi nader niewygodnej palcami nóg wypuszcza strzałę z łuku. Ale i mężczyźni, może nawet uczestnicy bankietu, popisują się w podobnych razach sztukami. Oto jeden (fig. 648), postawiwszy sobie na podeszwie stopy skyphos, niesie go do ust, drugi (fig. 649) ujął zębami brzeg czary i pragnie ją wychylić, trzymając ręce i nogi rozciągnięte w powietrzu, trzeci zaś (figura 650) d z i e r ż ą c ręce na grzbiecie, wprawia na swem udzie w ruch kulę.

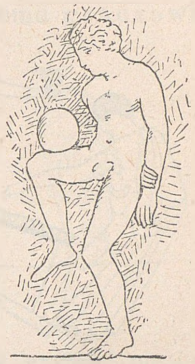

Fig. 650. Sztuka z kulą.

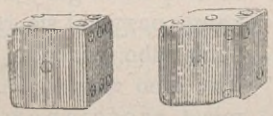

Fig. 651. Kości.



Fig. 652. Gra w kuty.

Do gier towarzyskich, urządzanych przez sympozyonistów dla krotofili, oprócz kottabosu należały warcaby i kości. Wynaleziona pono przez Palamedesa, a Homerowi już znana jest gra na desce, podobnej do warcabnicy (πεττεία); nic bliższego o niej wszelako nie wiemy. Nie mamy

również jasnego pojęcia o innym rodzaju pettei, polegającej na tem, że gracze walczyli z sobą pięciu kamyczkami (ψῆφοι) na desce podzielonej pięciu liniami. Natomiast tak zwana gra miejska (πόλεις παίζειν) miała, zdaje się, podobieństwo do naszych szachów i warcab; deska była podzielona na pola (πόλεις lub χῶραι) a gracz zręcznymi pociągami kamieni dawał przeciwnikowi mata. Ponieważ gry te wymagały pewnego natężenia sił umysłowych, przekładali więc biesiadnicy g r ę hazardowną w kości i kuty czyli astragale. Co się tyczy pierwszej (κύβοι, κυβεία, κυβευτήρια, *tesserae*), początkowo grano trzema, później zaś dwiema kośćmi, które na ścianach równoległych m i a ł y oznaczone oka: 1 i 6, 2 i 5, 3 i 4 (ale zdarza się też inny porządek; ob. fig. 651, gdzie ściany równoległe nie dają sumy 7); dla uniknięcia oszustwa wyrzucano kostki z kubka stożkowatego (πύργος, *turricula*), zaopatrzonego wewnątrz występami w kształcie stopni. Każdy rzut posiadał własne nazwisko; gramatycy przekazali ich 64. Rzut najszczęśliwszy, kiedy każda z trzech k o ś c i okazała 6 ók (τρὶς ἕξ) nazywał się rzutem Afrodyty czyli Wenery, rzut zaś najgorszy, kiedy kostki odwróciły się do góry jednostkami, nazywał się rzutem psim albo winnym (κύων, οἶνος albo τρεῖς κύβοι). Zamiast s z e ś c i a n ó w sztucznych używano też do gry kutów czyli astragalów (ἀστράγαλοι, *tali*), t. j. kostek podługowatych, wyjętych z przegubu nóg jagnięcych; ściany ich wyróżniały się tem od siebie, że dwie były płaskie, trzecia nieco wypukła a czwarta cokolwiek wklęsła. Ściana wklęsła była oznaczona jednostką i oprócz wielu innych nazw nosiła, jak w sześcianach miano κύων, *canis* (pies); ściana przeciwległa, oznaczona przez 6, zwała się κῶος; ściany trzecia i czwarta, nacechowane trójką i czwórką, nazywali Rzymianie *suppus*



Fig. 653. Gra w kości (?).

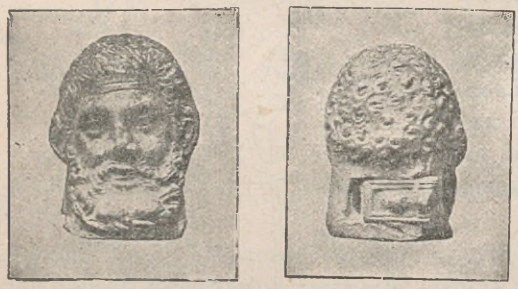

Fig. 654. Puszka do kości.

i *planus*. Dwójki i piątki brakowało kutom, gdyż ścian końcowych, małych, okrągławych nie liczono. Liczby nie zawsze zresztą oznaczano; ponieważ ściany wyraźnie się od siebie różniły, przeto znaczenie każdego rzutu można było rozpoznać i bez liczb. Używano czterech astragalów, a każdy rzut miał właściwe imię. I tutaj rzut najlepszy zwano Ἀφροδίτη, a szczęśliwemu graczowi



Fig. 655.
Młodzieniec z kogutem bojowym.



Fig. 656. Walka kogutów.

przyznawano godność sympozyarcha. Dziewczęta lubiły grywać pięciu kutami lub kamyczkami; równocześnie podrzucały je w górę i chwytały znowu grzbietem dłoni. Gra ta i dzisiaj wśród młodzieży niedorosłej powszędy rozpowszechniona nazywała się grą pięciokamykową (πεντελιθίζειν, πενταλιθίζειν) (fig. 652).



Fig. 658.



Fig. 657. Gra w morrę.

Chłopcy grywali chętnie w „cetno i licho" (ἀρτιασμός, ἄρτια ἢ περιττὰ παίζειν, *ludere par impar*): jeden gracz brał w garść dowolną liczbę astragalów,



Fig. 659. Kottabos.

a drugi zgadywał, czy jest parzysta, czy nie parzysta. Gry towarzyskie u starożytnych spotykamy nader często na pomnikach. I tak na obrazie

wazonowym (fig. 653) widzimy dwu wojowników grających w kości (jeśli nie chodzi tu o głosowanie za pomocą kamyczków). W wielu muzeach oprócz fałszowanych przechowują się także kości i kuty autentyczne z właściwą liczbą ók.

Astragale nosili zwykle gracze z sobą w pewnego rodzaju woreczkach; było też zwyczajem powszechnym, że robiono z nich podarunki chłopcom i młodzieńcom. Czasami przechowywano kości w inny sposób. W Myrinie mianowicie znaleziono wydrążoną głowę terrakotową, opatrzoną w zasuwkę; służyła ona za puszkę dla kostek (fig. 654).



Fig. 660. Przyrząd kottabosowy.

Obok wymienionych rozrywek towarzyskich istniały w starożytności inne gry jeszcze. Starzy i młodzi wielce lubili walki kogutów. Świadczą o nich obrazy wazonowe, kamienie rznięte i autorowie greccy. Walki kogutów miał zaprowadzić Temistokles, ustanowiwszy święto doroczne po swem zwycięstwie nad Persami. Fig. 655 przedstawia młodzieńca attyckiego, noszącego z sobą ulubionego koguta w himationie, a fig. 656 dwu młodzieńców ateńskich, którzy w obec trzeciego wystawiają swe koguty do walki. Koguty bojowe hodowano z wielką pieczołowitością. Tanagra, Rodus, Chalcys, Delos i Medya słynęły tem, że dostarczały ptaków największych i najsilniejszych. Aby zwiększyć zajadłość pierzatych rycerzów, karmiono je przed walką czosnkiem, przypinano im do nóg ostre spiżowe ostrogi i sta-



Fig. 661. Kottabos.



Fig. 662. Manes.

wiano je przeciwko sobie na stole obwiedzionym wysoką listwą. Gracze i widzowie robili nieraz bardzo znaczne zakłady. Jednem słowem starożytność i pod tym względem przekazała wzór bojów kogucich, dziś jeszcze uprawianych namiętnie w niektórych okolicach. Urządzano nawet walki przepiórek; chowano je w tym celu w klatkach plecionych, przypominających kształtem butelki. — Egzystuje również w starożytności gra ulubiona obecnie jeszcze we Włoszech i znana pod nazwą morry (*il giuoco alla morra* = gra w morrę, *fare alla morra* = bawić się w morrę, *fare al tocco* = robić dotknięcia). Gra zasadza się na tem, że stojący lub siedzący naprzeciw siebie gracze równocześnie i z błyskawiczną szybkością otwierają złożone w pięść dłonie prawych rąk i zgadują głośno ilość palców wyciągniętych przez obu. Morra była upowszechniona u Egipcyan, Greków i Rzymian. W Rzymie dla jej oznaczenia używano wyrażenia *micare digitis* lub tylko *micare* (= błyskać palcami, błyskać). Doskonale uzmysławia morrę malowidło wazonowe (fig. 657) w Pinakotece monachijskiej; grają tu Eros i Anteros. Gracze ówcześni, o czem przekonywamy się, porównywając wizerunki podobne, trzymali lewymi rękami laskę, aby zapobiedz zakłóceniu gry przez tę rękę, albo też trzymali lewice z tyłu (fig. 658), jak to dziś jeszcze robią Włosi.



Fig. 663. Kottabos.

Ale najpospolitszą grą podczas sympozyonu bywał kottabos. Przyrząd w postaci kandelabra, to jest cienki bronzowy słupek na podstawie z nogami, stawiano wśród koła grających biesiadników, a na wierzchołku umieszczano w równowadze kruszcową miednicę. Chodziło teraz o to, aby resztkę wina z wypitej czary tak zręcznie wylać, iżby krople, dotykając miednicy, zrzuciły ją na ziemię. Tę najprostszą formę kottabosu przedstawia fig. 659. Niekiedy przesuwano przez słupek krąg w kształcie dzwonu (fig. 660); górny zaś krążek, spadając na dolny, musiał zeń wydobywać dźwięki (fig. 661). Często przyrząd kottabosowy przyozdabiano u wierzchołka figurą, która dzierżyła tarcze w rękach ku górze i ku dołowi rozpostartych. To nazywało się manes (μάνης). Wino w kottabosie wylewano z kubka w ten sposób. Jeden lub dwa palce wyciągniętej ręki przesuwano przez ucho czary; wskutek nagłego pociągnięcia palców czara się przechylała i wino łukiem ściekało (porów. fig. 663 wyobrażającą leżącego na kline młodzieńca z wyciągniętą do gry w kottabos prawicą. Z całej czary, którą trzymał, ostało się jeno ucho. Kline ma formę łukowatą, ponieważ obraz musiał się przystosować do krągłości naczynia).

Taniec i widowiska sceniczne.

Już wiersz Homera: „Pląsy i śpiew — oto ozdoby biesiady," oraz uwagi jego o kunsztownym tańcu młodzieży feackiej pouczają nas, jak wysoce starożytność ceniła artystyczne wyrobienie orchestyki. Młodzieńcy feaccy wyprawiają pląsy albo korowodem wokół śpiewaka, stojącego w środku kręgu, albo też dwaj biegli tancerze popisują się solo. Ruchy taneczników wykonywane podług rytmu muzyki świadczą nie tylko o giętkości ich nóg, ale także o giętkości górnej części ciała i rytmicznych poruszeniach rąk. Zdaje się to potwierdzać Homer, mówiąc, że obaj młodzianie tańczyli, często zmieniając postawę. W tem już prawdopodobnie leży zarodek mimiki, która później stanowiła główną część orchestyki. Uwydatnienie uczuć, namiętności albo też akcyi za pomocą min i gestów, będących naturalnymi ich znakami, oto, jak mówi Lucyan, cel sztuki tanecznej. Dzięki właściwej południowcom żywości, ich talentowi mimicznemu oraz przyrodzonemu ich zmysłowi dla form rytmicznych i gracyi osiągnęła sztuka taneczna najwyższy stopień piękności. Gimnastyka i agonistyka, wytwory wskroś narodowe, dopóty się utrzymały w pierwotnej czystości, dopóki zasada etyczna nie utraciła swej wagi pośród Hellenów w ogóle. Podobnież i orchestyka, zawsze pomna swego zadania przez uświetnianie pląsami licznych uroczystości na cześć bogów, nie wykraczała z pierwiastkowych granic szlachetnej prostoty. Jednakże powoli, wraz z upadającym smakiem epoki późniejszej, powstaje przesąd przeciw osobistemu uczestnictwu w tanach. Więc, jak w dziedzinie agonistyki wyrobiła się obrachowana na popis atletyka, tak w zakresie orchestyki wytwarza się wirtuozostwo rzemieślniczo uprawianej mimiki jako cel najwyższy.

Rozróżnienie tańców według ich charakteru na wojenne i obrzędowo-religijne okazuje się mniej właściwem już przez to samo, że wszelkie pląsy, początkowo przynajmniej, pozostawały w ścisłym związku z kultem. Odpowiedniejszym może byłby podział tanów na zbrojne i pokojowe, które Platon ochrzcił nazwami τὸ πολεμικὸν εἶδος i τὸ εἰρηνικόν. Z pomiędzy tańców orężnych, przypadających najbardziej do gustu charakterowi doryckiemu, najdawniejszym a zarazem najulubieńszym jest pyrrhiche (πυῤῥίχη). Zjawia się już w czasach mitycznych. Za jego twórcę podają bowiem już to Kreteńczyka lub Spartanina Pyrrhichusa, już to Dyoskurów lub Pyrrhusa, syna achillesowego. Pyrrhichę stanowiła zabawa wykonywana w sposób mimiczny przez kilka osób występujących w zbroi wojskowej, przyczem naśladowano ruchy atakowe i obronne. Były to więc różne pozy szermierskie, stosujące się do pewnych przepisów.

Ponieważ zaś w tym razie pracowały najwięcej ręce, giestykulując, przeto ruchom owym nadano miano χειρονομία (gestykulacya). Podczas gimnopedyi *) doryckich oraz wielkich i małych panateneów w Atenach był ten taniec aktem głównym. Jaką zaś doniosłość przypisywano wykonaniu artystycznemu, łatwo zrozumieć, jeśli powiemy, że Ateńczycy powierzyli naczelne dowództwo nad armią Frynichowi właśnie za nader piękne wyegzekwowanie pyrrhichy. W dobie późniejszej przyłączył się do tego tańca zbrojnego element bachiczny, gdyż spleciono z nim przedstawianie czynów Dyonizusa. Być może, iż na ułamku fryzu marmurowego (fig. 664) mamy odtworzoną pyrrhichę z czasów późniejszych; między dwoma tańcującymi wojownikami satyr z tyrzusem i wieńcem bluszczowym wyprawia tu pląsy bachiczne. Z innych w tym rodzaju produkcyi orchestycznych wymieniamy jeszcze tak zwaną καρπεία, właściwą Enianom i Magnetom. Przedstawiano tu mimicznie przy dźwiękach fletów napaść zbrojnego rozbójnika na żołnierza orzącego rolę i walkę ich obu.



Fig. 664. Pyrrhiche.



Fig. 665. Tancerki.



Fig. 666.

Daleko większą była ilość tańców bez oręża. Nosiły one charakter rozmaity zależnie od istoty bóstw przez nie czczonych. Stanowiły je po większej części korowody, posuwające się wokoło ołtarza krokiem miarowym. Znaczniejszą już żywością i pięknością ruchów odznaczały się tańce chórowe, wykonywane na gimnopedyach przez mężczyzn i chłopców. Polegały zaś na naśladowaniu niektórych ćwiczeń gimnastycznych, zwłaszcza walki zapaśniczej i pankrationu, poczem w czasach późniejszych następowała zwykle wojenna pyrrhiche. Zasługuje na wzmiankę jeszcze taniec upowszechniony w Sparcie ku czci Artemidy Karyatis;

*) Gimnopedye (γυμνοπαιδίαι), tak nazywano w Sparcie uroczystość połączoną z igrzyskami zapaśniczemi, muzykalnemi i tanecznemi, obchodzoną każdego lata na cześć wojowników poległych pod Tyreą.

(Przyp. tłóm.).

spełniały go zazwyczaj dziewice spartańskie w krótkich chitonach, a na głowie z wierzbinową plecionką (σαλία), przypominającą kształtem koszyczek (fig. 665). Zdarzają się także mnogie wizerunki tancerek, które, całkowicie odziane (nawet z twarzą po części osłonioną), umiały ciału powabne nadawać ruchy (fig. 666). Tutaj także zaliczamy taniec łańcuchowy (ὅρμος). Młodzieńcy i dziewoje, następując kolejno po sobie i trzy-



Fig. 667. Taniec łańcuchowy.

mając się za ręce, toczyły pięknie koło; młodzianie tańczyli krokiem wojskowym, a panny łagodnym i nadobnym krokiem swej płci; całość, jak mówi Lucyan, tworzyła niby łańcuch spleciony z męskiej dzielności i nie-

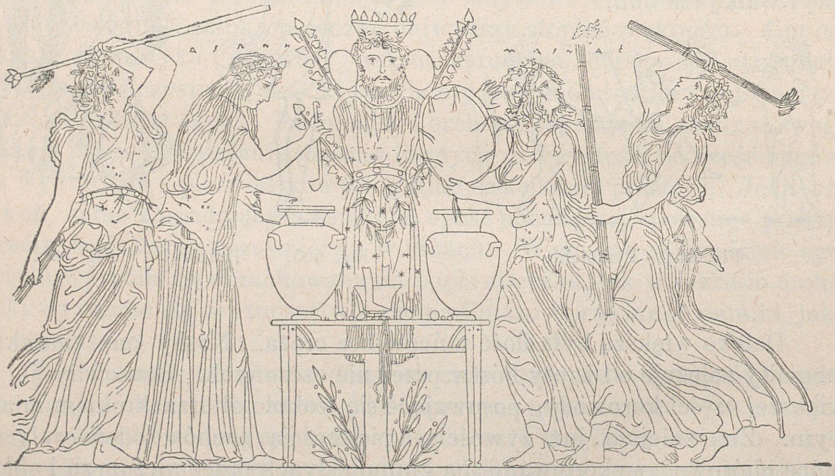

Fig. 668. Taniec bachiczny.

wieściej skromności (fig. 667). Wszelkie inne tańce, które znamy tylko z nazwiska i które z odrębnemi swemi właściwościami miały znaczenie w oddzielnych jeno okolicach Grecyi, pomijamy milczeniem, a zwracamy się do uroczystości mimicznych, połączonych z kultem Dyonizusa. Co się tyczy tego kultu, to w nim bardziej aniżeli w jakimbądź innym przeniknęło w świadomość ludu głębokie znaczenie mitu, opartego na zjawiskach przyrody. Podstawą mitu bachusowego była myśl symbolizująca olbrzymią

walkę w łonie natury od zamarcia wszelkiej żywotności w jesieni i skostnienia w zimie aż do rozbudzenia się życia na wiosnę. Przeciwieństwo żałoby i radości, tkwiące w statecznej zmianie pór roku, odzwierciedlają dzikie pląsy Menad, niewiast szalejących, które składały cześć drewnianemu przenośnemu posągowi Dyonizusa na szczytach Parnasu i Cyteronu (fig. 668). Ale przeciwieństwo owo znalazło także swój wyraz w poważnych i wesołych zabawach podczas uroczystości dyonizyjskich. Boga czczono dytyrambem, natchnioną pieśnią chóralną, już to poważną, już wesołą, zależnie od tego, czy zawodzono śpiew przy zbliżaniu się zimy, czy za nadejściem wiosny. Dytyrambowi zaś odpowiadały tańce chórowe również, jak on, poważne lub wesołe. W przerwach między jedną pieśnią a drugą występowali przywódcy chóru, przybranego w strój satyrów, i objaśniali w mowie niewiązanej treść śpiewu chórowego. Uzupełniali niby i tłómaczyli losy Dyonizusa w sposób poważny lub humorystyczny stosownie do każdorazowego charakteru dytyrambu. Tu właśnie spoczywają zarodki sztuki dramatycznej. Tworzącej się sztuce Tespis nadał zaokrągloną artystyczną postać przez to, że chórowi przeciwstawił pierwszego aktora i wprowadził rozmowę między nim a przywódcami chóru. W chórach, wykonywanych podczas leneów, zimowej uroczystości na cześć Bachusa, i opiewających cierpienia jego, wystawiano przyrodę zamierającą; stąd właśnie rozwinęła się tragedya. Komedya zaś powstała z małych czyli wiejskich dyonizyów, uroczystości, którą się kończyło winobranie. Podczas tego święta obnoszono w uroczystej procesyi fallus, symbol płodzącej siły natury, otoczony rozweselonym tłumem, przybranym we wszelkiego rodzaju wieńce i maski. Kiedy wreszcie przebrzmiały pieśni fallijskie, ku czci boga nucone, ogarniała masy wesołość szalona. Żarty, dowcipy, szyderstwa z widzów, którzy pięknem za nadobne odpłacali, potęgowały bardziej jeszcze wesołość niczem nie skrępowaną. O rozwinięciu komedyi, tragedyi, tudzież o oddzieleniu dramatu satyrowego od tragedyi mówić tu nie możemy, gdyż nie chcemy przekraczać granic pracy naszej zakreślonych. W następujących zaś uwagach o teatrze greckim zastanowimy się przedewszystkiem nad urządzeniem sceny, o ileśmy wyżej (str. 246 sq.) przedmiotu nie wyczerpali, oraz nad kostyumem aktorów.

Rzućmy najprzód okiem na widownię podczas przedstawienia w teatrze. Chociaż żaden pomnik starożytny nie przekazał widoku teatru zapełnionego szczelnie aż do siedzeń najwyższych, jednakże fantazya czytelnika odtworzy sobie łatwo wrażenie, jakie mógł wywierać na widza tłum ludu w szatach różnobarwnych, zgrupowany wznoszącymi się ku górze rzędami pod błękitnem sklepieniem południowego nieba. Już z pierwszym brzaskiem dnia poczynają się gromadzić obywatele żądni widowiska; każdy bowiem, opłaciwszy bilet wejścia (θεωρικόν), pośpieszał zająć miejsce wygodne. Opłatę za wejście, kosztujące dwa obole, pobierał przedsiębiorca gmachu lub dzierżawca teatru. Od czasów Peryklesa

biedniejsi otrzymywali bilety darmowe od rządu. Dla tej przyczyny teorykon stanowiło jeden z najznaczniejszych i najuciążliwszych wydatków skarbu ateńskiego. Pierwiastkowo dotyczyło to jeno widowisk dyonizyjskich; później wszelako domagał się lud ateński udziału bezpłatnego i w innych uroczystościach. Stąd wynikło, że gdy przewyżka sum wyznaczanych z kasy sprzymierzeńczej na teorye *) nie wystarczała, musiano czerpać pieniądze z kasy wojennej, odkładane na przypadek wojny, byle tylko zaspokoić w masach ludu nienasyconą żądzę widowisk. — Nie wszystkie miejsca w teatrze były, rozumie się, jednakowo wygodne. Wszelako nie robiono między nimi żadnej różnicy za wyjątkiem jedynie siedzeń honorowych (προεδρία) na miejscach uprzywilejowanych; publiczność sadowiła się zapewne podług fil. Nad utrzymaniem porządku wśród widzów czuwała policya teatralna (ῥαβδοφόροι, ῥαβδοῦχοι). (Ob. fig. 669, przedstawiającą scenę komiczną; po obu stronach sceny siedzi rabduchos). Widownię zapełniali mężczyźni. Kobiety, stosując się do panujących w ogóle obyczajów niewieścich, z wielką wstrzemięźliwością uczęszczały do teatru, lubo nawiedzać go nie było im wzbronionem. Bywały jednak w teatrze hetery — i to na komedyach nawet. W czasach dawniejszych miejsca kobiece były prawdopodobnie oddzielone od męskich; później siadywały białogłowy razem z mężczyznami. Chłopcy mieli wstęp dozwolony i na tragedyę i na komedyę. Dla efebów istniał w teatrze Dyonizusa czas jakiś oddział osobny; podobnież dla członków rady (βουλευταί). Ale o położeniu tych miejsc nic nie wiemy. Wątpliwą jest rzeczą, azali wśród widzów mogli się znajdować i niewolnicy. Jak pedagogów obowiązywał właściwie zakaz (ob. jednak fig. 457) wchodzenia do izby szkolnej podczas nauki, podobnież mogli niewolnicy odprowadzać swych pupilów aż do siedzeń w teatrze, ale dłużej przebywać nie było im wolno. Wykluczano również niewolników, którzy dorosłym przynosili poduszki na siedzenia. Być może, iż nie wzbraniano pewnym klasom niewolników nawiedzać teatru, od czasu gdy zaprowadzono sprzedaż biletów. Z niektórych wzmianek u pisarzów starożytnych można wysnuć wniosek, że widzowie podczas przedstawień zachowywali się również hałaśliwie, jak i dzisiejsi południowcy europejscy. Oklaskami, przywoływaniem i kwiatami witali poetów i zdolnych aktorów, wyrażając wrzawliwie swe zadowolnienie. Nieukontentowanie natomiast okazywała publiczność marnym aktorom gwizdaniem, a niekiedy nawet i uczynkiem. Tymiż samymi dowodami przychylności lub szyderstwa obdarzano i niektóre osoby z pośród widzów, skoro się zjawiły w teatrze.

---

*) Pod nazwą teoryi (θεωρίαι) rozumiano nie tylko uroczyste poselstwa i pielgrzymki (n. p. na wyspę Delos), ale także wszelkie widowiska uroczyste, w których tłumy biedniejszych a niekiedy i zamożniejszych nawet Ateńczyków uczestniczyły bezpłatnie. *(Przyp. tłóm.).*

Zajmijmy się teraz dekoracyjnem wyposażeniem sceny. Dopóki Dörpfeld nie ukończy swych poszukiwań, niejedno musi jeszcze pozostać w tej mierze nie wyjaśnionem. Front sceny w najdawniejszych czasach był jednopiętrowy; ale kiedy dalszy rozwój dramatu greckiego wymagał udoskonalenia budowy sceny, front jej podwyższono. Podług Witruwiusza architektonicznie go uczłonkowano oraz bogato przyozdobiono kolumnami, architrawami i gzemsami, co stwierdza dobrze zachowana scena teatru w Aspendos, zbudowanego jednak na wzór rzymski. W głębi znajdowało się wedle wskazówek Witruwiusza pięcioro drzwi. Środkowe



Fig. 669. Rabduchowie na komedyi.

nazywano „podwojami do zamku królewskiego" *(vulvae regiae)* zapewne dlatego, że w tragedyi starożytnej plac przed pałacem królewskim bywał powiększej części miejscem akcyi. Dwoje drzwi, leżących po obu bokach, prowadziło do budynków połączonych z mieszkaniem królewskiem i przeznaczonych na pomieszczenie przyjaciół gościnnych; stąd też zwano je *hospitalia*. Dwoje ostatnich drzwi wreszcie leżało w pobliżu rogów, utworzonych przez ścianę sceny i jej skrzydła; nazywano je *aditus* (wejścia) i *itinera* (drogi). Jedne z nich oznaczały drogę do miasta, drugie zaś na obczyznę. W teatrach ze sceną o trojgu drzwiach, oba wejścia zewnętrzne miały to samo znaczenie, co drzwi rogowe na scenie z pięciorgiem podwojów. Bezpośrednio przed frontem sceny lub może w odległości paru stóp od niego stała rama drewniana, w którą wprawiano dekoracyę tylną, a zmieniając ją łącznie z obracaniem kulis, zmieniano i scenę; czy zaś była rozsuwaną, czy też całością jednolitą — tego rozstrzygnąć nie możemy.

Aby spotęgować wrażenie rzeczywistości, ustawiano prócz dekoracyi tylnej i dwie kulisy boczne czyli peryakty (περίακτοι lub μηχαναί); przyrząd ten stanowiło wiązanie drewniane w kształcie trójbocznej pryzmy pionowej, obracającej się na czopach i obciągniętej płótnem pomalowanem. Każda ściana pryzmy przedstawiała inne malowidło dekoracyjne, a więc ze zmianą stanowiska kulisy wyrażano i zmianę miejsca na scenie. Zmiany scen, zdarzające się rzadko w dramatach starożytnych, dokonywano z łatwością. Należało jeno w tym celu przeciągnąć ponad sceną belki, których istnienie da się jeszcze wykazać w teatrze aspendyjskim.



Fig. 670. Tragedya.

Na belkach umieszczano żórawie i walce dla poruszania maszyn latających, nazywanych ogólnie μηχανή a szczegółowo: γέρανος, αἰώρημα, στροφεῖον, ἐμμιστρόφιον. Za pomocą tej maszyneryi bogowie i bohaterowie zstępowali na scenę, albo wznosili się w powietrze, albo wreszcie różne zjawiska bujały w górze nad sceną. Taką maszyną bujającą było może i theologejon (θεολογεῖον), na którem zjawiali się bogowie w tragedyi. Ów pułap belkowy ze wszystkiemi maszynami można było usuwać z przed oczu widzów, rozpinając tuż pod nim zasłonę czyli sufit ruchomy (κατάβλημα). Oczywista, że większa część tych urządzeń była zbyteczną, dopóki aktorowie i chór występowali w orchestrze; wprowadzono je też dopiero w epoce późniejszej, kiedy rozkwit dramatu już był dawno przeminął. O wzmiankowanych często chodnikach podziemnych, prowadzących ze sceny ku środkowi orchestry i odpowiadających zapewne aparatom spuszczającym aktora na dół w naszych teatrach, mówiliśmy już wyżej, str. 256. Scena staroattycka kortyny nie posiadała, ale w czasach następnych ją wymieniają pod nazwą αὐλαία, παραπέτασμα lub προσκήνιον; w środku była może rozdzielona, a obie jej połowy rozsuwano ku bokom.

Co się tyczy kostyumu aktorów, przedewszystkiem wspomnieć należy przykrycie głowy czyli maskę (πρόσωπον). Początek masek tkwi bezpośrednio w owych żartobliwych zwyczajach, jakie lud zachowywał podczas uroczystości Dyonizusa (ob. str. 458). Maskowania i przebierania w tych obchodach istniały od czasów najstarożytniejszych, przyczem główną rolę grało malowanie twarzy lagrem winnym lub minią oraz nakładanie masek liściastych lub płóciennych. Z wymaganiami naszych czasów, kładącemi w sztuce aktorskiej przeważnie nacisk na grę mimiczną artysty, nie zgadza się bynajmniej zakrywanie rysów twarzy lub osłanianie całej głowy martwą maską. W starożytności natomiast, gdzie maska miała uwydatniać nie jednostkę, lecz rozmaite kategorye i klasy społeczeństwa, martwota maski nie umniejszała wrażenia, jakie gra na

widzów wywierała. Oto co mówi w tej mierze K. O. Müller: „Jednostajność rysów twarzy podczas rozmaitych akcyi w tragedyi jest dla naszego gustu nienaturalną, tymczasem w tragedyi starożytnej posiadała znaczenie daleko mniejsze. Tam bowiem bohaterowie ogarnięci raz jakiemiś dążeniami i uczuciami, ukazują się w ciągu całej sztuki w nastroju zasadniczym, zamieniającym się niemal w usposobienie normalne. Można tedy



Fig. 671. Maski tragiczne.

wyobrazić sobie w całej tragedyi z tym samym wyrazem oblicza Orestesa eschylowego, Ajasa sofoklesowego, Medeę Eurypidesa, ale niepodobna



Fig. 672. Maski komiczne.

tak pojąć Hamleta lub Tassa. Można jednak było zmieniać maski między aktami a więc przedstawiać i zmiany nieuniknione.“ Cokolwiekbądź, obszar teatru greckiego przynaglał poniekąd do zastosowania środków sztucznych, aby słowa wygłaszane na scenie oraz bieg akcyi były zrozumiałe i najdalej nawet siedzącym. A więc nadziewaniem wysokich masek i koturnów zwiększał aktor swą postawę. Udoskonalenie maski, okrywającej nie tylko twarz, ale i całą głowę z przymocowanymi włosami i czubem, zwanym onkos (ὄγκος) przypisywano Eschylosowi (ze względu na onkos porów. biust tragedyi w Watykanie, fig. 670). Otwory oczne w maskach nie były większe od źrenic aktora ukrytego pod maską; podobnież i otwór jamy ustnej z tem jednak nadmienieniem, że był bardziej nad potrzebę rozwarty, aby głos swobodnie przepływał. Tak wyglądały maski tragiczne; komicznym zaś nadawano wargi wykrzywione, szeroko otwarte i dla spotęgowania głosu układano na podobieństwo otworu w instrumentach dętych. Rozmaitością modelowania, malowaniem, kolorem i ułożeniem włosów na głowie i brodzie Grecy umieli



Fig. 673.
Scena tragiczna.

uwydatniać na maskach różnorodność charakteru. Posiadały więc maski znamiona charakterystyczne, wymienione przez Polluxa *), właściwe rolom starców, młodzieńców, kobiet w różnych epokach życia i niewolników.

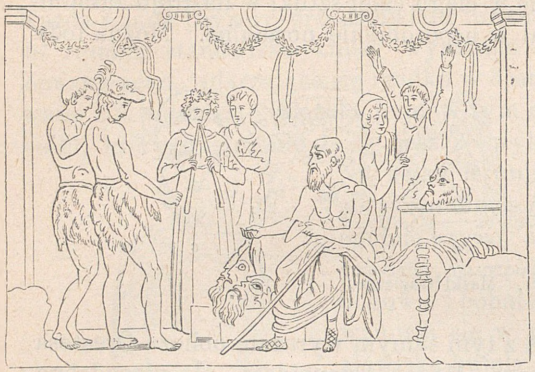

Fig. 674.
Próba z dramatu satyrowego.



Fig. 675.
Przygotowania do dramatu satyrowego.

Otóż rozmaitość taka łagodziła do pewnego stopnia nienaturalność, której najzręczniejsza nawet gra aktora usunąć nie zdołała. Przytaczamy tu

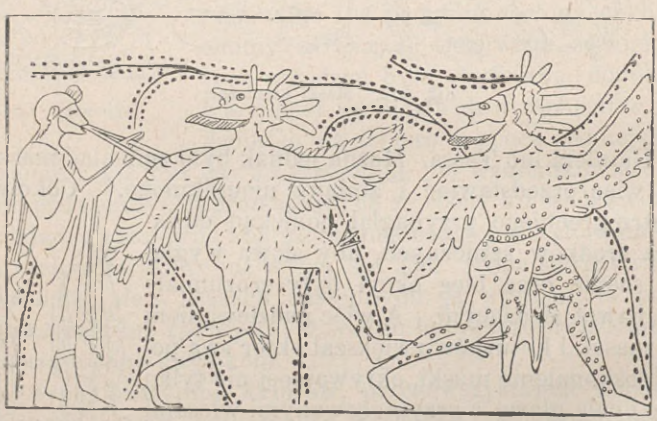

Fig. 676. Ptaki Arystofanesa (?).

pewną liczbę masek (fig. 671 i fig. 672) odtwarzanych w dużej obfitości na pomnikach. Maski *a*, *b*, *c*, *d* (fig. 671) są tragiczne; z pośrednich *b* i *c* uderzają wysokim onkosem; *d* wyobraża maskę niewieścią z bogactwem loków; *e*, maska z łysiną i wieńcem bluszczowym była używana w dramacie satyrowym. Taż sama rozmaitość cechuje również maski komiczne;

*) Pollux, z Naukratis w Egipcie, leksykograf i retor grecki, za czasów Kommodusa był nauczycielem publicznym retoryki w Atenach. *(Przyp. tłóm.).*

kilka z nich zamieszczamy na fig. 672. Aby figurze, powiększonej przez wysoki onkos, przywrócić właściwy stosunek rozmiarów a przedewszystkiem aby górować postawą ponad choreutami, z którymi społem występowali w orchestrze, aktorowie tragiczni zwykle obuwali nogi w wysokie trzewiki czyli koturny (κόθορνος), wyścielaniem zaś członków zwiększali swą postać. Fig. 673 unaocznia właśnie aktorów kroczących w koturnach. Szaty, używane podczas uroczystości dyonizyjskich, ze względu na krój i kolor przeniesiono także na scenę i utrzymywano z całą ścisłością. Bogato haftowane chitony i himationy o barwach jaskrawych, wykładane złotemi i błyszczącemi ozdobami, przystrajały aktorów tragicznych. W komedyi natomiast naśladowano odzież powszednią. Zaznaczyć jednak wypada, że komedya starsza lubiła ubiór robić śmiesznym, a rozpustnymi dodatkami, właściwymi kultowi Dyonizusa, pobudzała publiczność do śmiechu, komedya zaś nowsza zapożyczała od czasów dawniejszych nie kostyum dziwaczny, lecz tylko maskę karykaturalną. Sceny tragiczne przechowały się na pomnikach w szczupłej ilości, daleko częściej za to zdarzają się sceny z dziedziny dramatu satyrowego i komedyi.



Fig. 677. Ćwiczenie w roli tragicznej.

W arcy rzadkich jednak wypadkach można obrazy przystosować do znanych dramatów. Rysunek na fig. 674 wprowadza nas do χορηγεῖον lub διδασκαλεῖον (dom gdzie chór się uczy i ćwiczy) jakiegoś poety czy przodownika chóru przed wystawieniem dramatu satyrowego. Poeta sędziwy dwom choreutom, przepasanym fartuchami włochatymi, daje nauki, dotyczące ról wyznaczonych im w sztuce, fletnista zaś ćwiczy się w muzyce. Na prawo w głębi spostrzegamy aktora, który przy pomocy służącego zamierza przywdziać kostyum; tuż obok niego leży maska. Podobnież przygotowanie do dramatu satyrowego ukazuje fig. 675, odtwarzająca dwu aktorów; jeden ma grać rolę Heraklesa, drugi — Sylena. Czy fig. 676 unaocznia scenę z przedstawienia „Ptaków" Arystofanesa (dwaj choreuci ze skrzydłami i w szatach pierzastych tańczą przy dźwiękach fletni), nie jest rzeczą stanowczo pewną, ale prawdopodobną. W każdym razie to nie wątpliwa, że choreuci Arystofanesa musieli zadawalniać się nader niedostatecznemi znamionami istot, które reprezentowali (żaby, osy, ptaki).

Fig. 677 uzmysławia ćwiczenie przy dźwiękach lutni w scenie tragicznej. Siedzący na krześle poeta trzyma w ręku zwój, aby w razie potrzeby dopomódz aktorowi, deklamującemu z patosem tragiczną rolę niewieścią. Jedna z dwu wytwornych mozaik Dyoskurydesa, znalezionych w Pompei,



Fig. 678. Taniec na scenie.

wyobraża (fig. 678) wreszcie scenę muzykalną; dwaj aktorowie w odzieży chłopskiej tańczą a ruchom tanecznym wtorują dźwiękami tamburyna i cymbałów, podczas gdy kobieta przygrywa na flecie; w głębi chłopiec zmieszany przypatruje się scenie.

Ofiary.

Chcąc z bóstwem bezpośrednio obcować, czyni to człowiek za pośrednictwem modlitwy i ofiary. Do akcyi takiej mogły go skłonić trojakiego rodzaju pobudki. Przedewszystkiem pragnął człowiek pozyskać łaskę i przychylność bóstwa dla pomyślnego przeprowadzenia swych zamysłów albo ułagodzić gniew boga wobec niebezpieczeństw i dopuszczeń. Następnie za spełnienie próśb wyrażał człowiek swą podziękę ofiarami. Wreszcie składał ofiary oczyszczalne lub pokutne, aby otrzymać rozgrzeszenie za występki przeciw ustawom boskim i ludzkim. Sposób czynienia modlitw i ofiar zależał od przyczyn, które je wywołały. Zanim jednak człowiek wszedł w stosunek z bogiem, musiał się poddać oczyszczeniu zewnętrznemu (καθαρμοί, ἱλασμοί, τελεταί, *lustratio*), jak w ogóle każdy, co wkraczał na miejsce poświęcone kultowi. U wejścia więc stały naczynia z wodą święconą, którą wchodzący sam siebie skrapiał, lub też kropił go kapłan (fig. 679). Oczyszczenia podobne były nakazywane i w użyciu codziennem przy wszelkich czynnościach, zostających z kultem w jakimbądź związku. Takie znaczenie miały opisane powyżej (str. 334 i 337) kąpiele narzeczonej, obmywania przed ucztami weselszemi oraz miednice z wodą stawiane przed drzwiami mieszkania człowieka zmarłego. W ostatnim wypadku dotknięci stratą, opuszczając dom żałobny, myli się, ponieważ wszelką styczność z nieboszczykiem uważano za skalanie, które uniemożliwiało obcowanie z bogiem. Innego rodzaju oczyszczenie wykonywano ogniem i dymem. Tak Odysseusz n. p. oczyszczał dom swój po wymordowaniu zalotników dymem „siarki, co klątwę odczynia" (περιθείωσις). Podobnież symboliczne znaczenie jak obmywanie posiadał ogień zapalony na ołtarzu, tudzież powszechny zwyczaj noszenia pochodni przy czynnościach religijnych; wierzono bowiem, że płomień usuwa od ofiarnika nieczystość moralną. Na str. 338 mówiliśmy już o oczyszczaniu nowonarodzonego dziecięcia przez obnoszenie go wokoło płomienia gorejącego na ołtarzu domowym. Oczyszczanie za pomocą wody i ognia rozciągało się nie tylko do osoby zanoszącej modły, lecz także do jej odzieży i sprzętów ofiarniczych. Achilles n. p. oczyścił puhar siarką i wodą, zanim złożył Zeusowi ofiarę płynną, a Penelopa kąpała się i czyste przywdziewała szaty wprzód, nim odprawiła modlitwy i przyniosła ofiarę za ocalenie syna. Siłę oczyszczającą przypisywali Grecy i niektórym roślinom, mianowicie: mirtowi, rozmarynowi i jałowcowi. Wawrzyn apollinowy miał rozgrzeszać i zmywać zbrodnię morderstwa. Oczyszczenia dokonywały nie tylko jednostki,



Fig. 679. Kropidło.

ale nawet całe gminy i kraje; u Homera n. p. wojsko Acheów na rozkaz Atrydy „oczyściło się i zmazę rzuciło w morze.” W czasach historycznych oczyszczano nieraz całe miejscowości po wyniszczających zarazach i wojnach domowych; Epimenides z Krety spełnił n. p. akt taki w Atenach po rzezi cylońskiej.

Po lustracyi następowała modlitwa. O modlitwie powiada Plato, że każde przedsięwzięcie, wielkie czy małe, zaczynać się winno od wezwania bogów; że człowiek cnotliwy czyniłby najpiękniej, najlepiej, i najpewniej pozyskiwał szczęście w życiu, gdyby czcił bogów ofiarą, a modlitwą i ślubem utrzymywał z nimi wiecznotrwałe obcowanie. Modlitwa, polegająca zwykle na krótkich tradycyą przekazywanych formułach, wiązała się ze wszystkimi zwyczajami życia powszedniego, ze wszelkiemi czynnościami jednostki i gmin całych Pospolicie wzywano trójcę bogów, n. p. Zeusa w połączeniu z Ateną i Apollinem;



Fig. 680. Modlitwa.

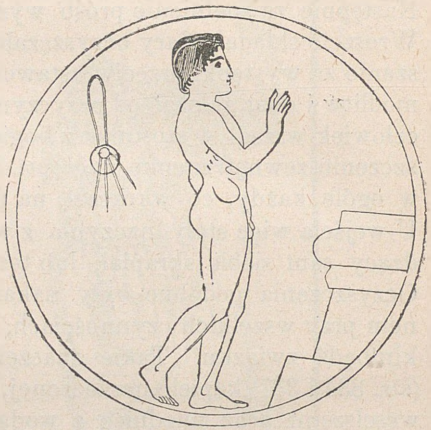

Fig. 681. Modlitwa.

aby zaś nie rozgniewać bóstwa opuszczeniem któregoś z jego nazwisk, dodawano zwykle: „czyli jesteś bogiem, czy boginią,” albo: „czy to, czy inne imię ci przyjemniejsze.” W postawie stojącej modlił się człowiek z rękami wzniesionemi ku niebu do bogów olimpijskich (fig. 680 i 681), z wyciągniętemi naprzód do bóstw morskich, ze zwróconemi w tył — do podziemnych, których wzywano także tupaniem nogi lub stukaniem w ziemię. W pozycyi leżącej modlili się nie Grecy, lecz ludzie Wschodu. Tylko opieki błagając, zwykł był Hellen na klęczkach obejmować posąg bóstwa. Ale z modlitwą zespala się i klątwa, którą rzucano na pogwałcicieli ustaw boskich i ludzkich i do której spełnienia wzywano zaklinaniem Erynie. Jak klątwą Grek pragnął ściągnąć karę bogów na głowę winnego, tak z przysięgą kojarzył myśl, że Zeus Horcius, mściciel przysięgi, czuwający nad świętością wszelkich przysiąg, dotknie gniewem krzywoprzysiężcę. Z tego więc powodu przysięgę uroczystą, obowiązującą składano na miejscu poświęconem przed ołtarzem lub posągiem bogów. Przysięgający przedmiotów tych dotykał lub zanurzał rękę w krwi zwierzęcia

ofiarnego i podobnież jak przy modlitwie wzywał trójcę bóstw na świadków przysięgi. Był to zwyczaj późniejszy; w czasach zaś homerycznych bohaterowie, przysięgając, podnosili berło ku niebu.

Wszelkim prośbom i modłom, aby zjednać przychylność bogów, towarzyszyło składanie darów. Składano je zaś albo w charakterze ofiar dla chwilowego i rączo przemijającego zadowolnienia bogów na ołtarzu bez ognia lub płonącym, albo też w charakterze wotów, które pozostawały



Fig. 682. Ofiara.

wiekuistą własnością miejsc świętych. Podarunki bowiem, według wyrzeczenia starożytnego, decydowały o pieczy bogów i królów. Za najdawniejsze poczytywano ofiary niekrwawe. Polegały one na tem, że poświęcano bóstwom pierwociny płodów ziemi. Ob. fig. 682, gdzie do ołtarza zbudowanego niekunsztownie pod drzewem świętem przyprowadzono na ofiarę kozła. Na płycie, przymocowanej do słupa, leżą ofiarowane jabłka. Bywały też obiatami potrawy z owoców pola, mianowicie placki (πέμματα, πέλανοι) i inne ciasta pieczone, wyrabiane często w postaci zwierząt; w tej formie zastępowały miejsce ofiar z rzeczywistych zwierząt.

Obok niekrwawych istniały ofiary krwawe. W tym razie wybór zwierząt ofiarnych zawisł przeważnie od przymiotów bóstw, którym miały być ofiarowane. I tak: bogom olimpijskim przyjemniejsze były zwierzęta białe, a morskim i podziemnym czarne. Że Demeterze przynoszono w ofierze świnię, a Dyonizusowi kozła, objaśniano tem, iż oba zwierzęta są szkodliwe darom udzielonym przez owe bóstwa człowiekowi. Bogom składano pospolicie samców, boginiom zaś samice. Zwierzętami ofiarnemi bywały najczęściej woły, owce, kozy i świnie. Zabijano je równocześnie w mniejszej lub większej ilości, stosownie do zamożności ofiarodawcy. Fig. 683, przedstawiająca ofiarę z barana i byka, świadczy, że jednocześnie poświęcono bóstwu kilka gatunków. U Homera dają na jedną obiatę już to 12, już 99 byków; całkowite, uroczyste hekatomby ze stu i więcej byków wymieniane są często w czasach późniejszych. Bezzasadnem jest mniemanie, jakoby pierwotnie całe zwierzę ofiarne palono. Źródło ofiar zwierzęcych tkwi prawdopodobnie w tem, że obawiano się zabijać zwierząt domowych na strawę i stąd ofiary bogom wzięto za pretekst uniewinniający. Bogom w epoce homerycznej dostawały się jeno uda i mniejsze kęsy mięsa, resztę zaś zjadali uczestnicy obiaty. Pierwotną zatem pobudką były uczty ofiarne, które i później stanowiły niezmiennie ważny akt ofiary. Tylko podczas obiat pokutnych i za zmarłych mięsa nie spożywano, lecz odrzucano, ponieważ sądzono, że zwierzę ofiarne obciążone jest również winą tego, co się oczyszczał. Zwierzę ofiarne musiało być silne, od wszelkich wad wolne i do celów ludzkich jeszcze nie używane; w Sparcie jeno, gdzie kosztowność ofiar nie zgadzała się z miernością dorycką, mniej zwracano uwagę na skazy zwierząt.

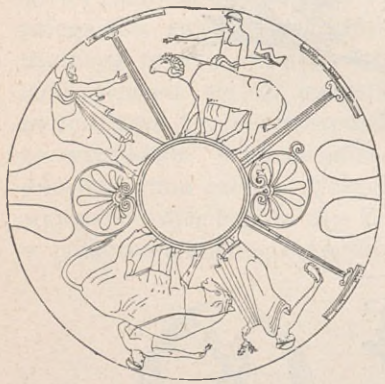

Fig. 683. Ofiara.

Co się tyczy samych zwyczajów ofiarnych, dość dokładne wyobrażenie o nich powziąć możemy z opisu Homera. Oto jak brzmią ustępy odnośne (Odyssea III, 436 sq. i Iliada I, 458 sq.):

Nestor złotnikiem zajęty
Dał mu złota, a sztukmistrz złotem okuł rogi
Jałówce, więc boginię cieszy dar ten drogi.
Echefron, Stratios dzierżą za róg jałowicę,
Aretos z komnat wyniósł kwiecistą miednicę
Pełną wody, a w lewej miał ziarna jęczmienne
W króbce. Już Trazymedes wzniósł ramię wojenne,
Zbrojne w topór, nade łbem jałoszki ofiarnej;
Perseusz w misę zbierać miał strumień krwi czarnej.

Ojciec ręce umywszy, miotał jęczmień święty,
A na ogień skręt sierści z łba krowie wycięty.
(Tłóm. Siemieńskiego).

Tamci tymczasem sypali jęczmień i modły kończyli,
Głowy podnoszą ofiarom i rzucą, ze skór obdzierają;
Z ud wykroili pieczenie, a kości z nich owinęli
Łojem podwójnym i mięsa obrzynki na łoju pokładli.
Tak zaś przygotowane na drwach je palił ofiarnik,
Winem czerniącem się lejąc, a stali młodzieńcy wokoło
Z pięciozębami. Gdy uda i tłuszcz wypaliły się całkiem,
Pokosztowano podróbków, a mięso w kawały pociąwszy,
Ponawlekali na rożny i piekli nad żarem starannie.
Pozdejmowali nareszcie i tak zgotowawszy biesiadę,
Biesiadowali, a żadnej uciechy dla duszy nie brakło.
(Tłóm. Mleczki).



Fig. 684. Przygotowanie do ofiary.

Każda jednostka, rzucając sierść i sypiąc jęczmień w ogień, już przez to samo staje się uczestnikiem obiaty, niby ofiarownikiem. Obok złocenia rogów wzmiankowanego w eposie homerycznym upowszechnił się później zwyczaj przyozdabiania ich wieńcami i przepaskami; na fig. 684 dwie dziewoje zdobią właśnie przepaskami byki przeznaczone na ofiarę. Jeżeli zwierzę ofiarne dało się bez oporu prowadzić do ołtarza, a kiwaniem głowy jak gdyby przyzwalało na swą śmierć, uważano to za znak pomyślny. Podczas aktu zabijania, nim jeszcze nóż utkwił w gardzieli, zginano głowę zwierzęcia ku ziemi lub zwracano ku niebu, zależnie od tego, czy dawano ofiarę bogom podziemnym, czy niebieskim. Na rzeźbach starożytnych widujemy często Nike, składającą ofiarę z byka w tej postawie. Nie tylko zwierzę prowadzono do ołtarza uwieńczonem, nie tylko kosze ze sprzętami świętymi i sameż sprzęty zdobiono gałązkami i wiankami, ale i ofiarnik także niósł na głowie wieniec i opaski wełniane,

jako nieodzowne znamiona czci bogów. Krwią zwierzęcia skrapiano ołtarz, aby zakosztowanie krwi uczynić i bóstwu niby dostępnem. Ofiarę uproszczoną uzmysławia odtworzony na fig. 685 wizerunek wazonowy. Na ołtarzu gore ogień; na przedniej jego ścianie spostrzegamy wyraźne ślady skropienia krwią; przed ołtarzem stoi kapłan, podobnie jak wszyscy uczestnicy, z wieńcem na skroniach; sługa ofiarniczy podaje mu kosz upiększony gałązkami świętemi; ofiarnik bierze zeń garść ziarn jęczmiennych, aby je rzucić w płomienie, które trawią już kęsy zwierzęcia bogom poświęcone. Po drugiej stronie ołtarza widzimy młodego posługacza ofiarnego z długą laską w ręku, a na jej końcu zatknięte σπλάγχνα, to jest trzewa (serce, wątroba t. d.). Na ogniu zlekka je tylko podsmarzają, a następnie spożywają biorący udział w ceremonii ofiarnej. Laska roz-

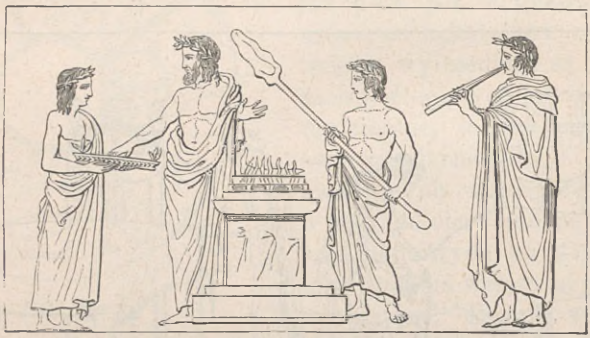

Fig. 685. Składanie ofiary.

gałęzia się u góry na kilka śpiczastych odnóg w kształcie widelca, aby mięso dobrze można obracać. Jest to t. zw. u Homera πεμπώβολον (pięciozęb). W tyle poza młodzieńcem przygrywa świętemu aktowi fletnista.

Po zjedzeniu trzewów sztuki porąbanego zwierzęcia ofiarnego nadziewają na rożny, pieką i rozdzielają między biesiadników. Jeżeli zaś uczta ufiarna ma się odbyć w domu, wprzód wyznaczają służbie świątyni część mięsiwa przynależną. Prześlicznym przyczynkiem w tym względzie jest czwarty mimijamb Herondasa; poeta opisuje tu nawiedziny niewiast przybyłych do świątyni Asklepiusza w Kos, celem złożenia ofiary. Oto zakończenie:

Kottalo, rozdziel
Ptaka, jak wypada, i oddaj ud kęsy
Sługom świątyni; zanieś potem do jamy
W ciszy i milczeniu ciasto wężom świętym,
Zwilż ofiarny placek, resztki zaś spożyjem
W domu siedzący. Zanieś sama, tak żądam.
Módl się też o zdrowie; przy ofiarach bowiem
Zawszeć zdrowie lepsze niźli kęs najlepszy.

Składanie ofiar z koguta, zwłaszcza Asklepiuszowi, widujemy często odtwarzane, n. p. na kilku terrakotach z Lokri w południowej Italii, znajdujących się obecnie w Muzeum Brytańskiem (fig. 686 i 687).

Jeżeli mięso ofiarne znajdowało się w takiej ilości, że go natychmiastowo spożyć się nie dało, wówczas sprzedawano resztę na rynku. Z tej właśnie przyczyny ś. Paweł zalecał chrześcijanom, by świadomie mięsiwa ofiarnego na pokarm nie kupowali.

Zasługuje też na wzmiankę spotykany nieraz przy ofiarach sprzęt (fig. 688), który nazywają zwykle koszem ofiarniczym; właściwiej jest upatrywać w nim pewien rodzaj przybrania umieszczonego na ołtarzu. Sprzęt ten stoi na trzech nogach, a trzy jego wizerunki zdobią gałązki wawrzynu.

Jak biesiady ludzkie nie obywały się bez napojów, tak i składową częścią uczty bogów bywały ofiary płynne. Figurował wtedy już to sam płyn, już to w połączeniu z potrawami. Istnieje cały szereg wizerunków, które od obrazu



Fig. 686. Ofiara z koguta.



Fig. 687.

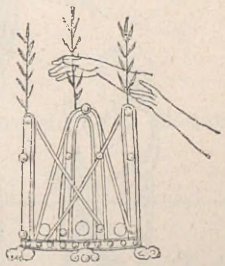

Fig. 688. Przybranie ołtarza.

na fig. 685 tem się jeno różnią, że kapłan zamiast sypać w żar ziarna jęczmienne, z czary wylewa na ogień wino. Jednym bogom lano wino czyste, innym zaś, jak Eryniom, nimfom, Muzom i bóstwom światła, miód, mleko i oliwę. Szczególniej przy rozstaniu czyniono libacye dla uproszenia u bogów szczęśliwego powrotu. Fig. 689 przedstawia jedną z licznych scen, gdzie odjeżdżającemu wojownikowi małżonka, składając ofiarę, leje napój w czaszę nad ołtarzem domowym. Za komentarz mogłyby posłużyć słowa Hekaby zwrócone do Pryama, gdy ten wybiera się do Achillesa, aby wyprosić zwłoki Hektora (Iliada XXIV, 283 sq.):

Do nich blizko podchodzi Hekaba zaniepokojona,
Wino czerniące się w złotym podwójnym puharze trzymając,
Aby je bogom wyleli na cześć, zanim w drogę wyruszą.
Tuż przed końmi stanąwszy, przemawia niewiasta do męża:
Weźże, wylej Zeusowi Kronidzie, błagając, ażebyś
Cało powrócił do domu od wrogich synów achejskich,
Skoroś pójść postanowił, choć wbrew to sercu mojemu i t. d.
(Tłóm. Mleczki).

Odrębną formę, częściowo nam tylko znaną, przybierały ofiary w obrzędach zasłoną tajemnicy okrytych; za najprzedniejsze z pomiędzy nich poczytywano Misterya eleuzyńskie i samotrackie. Tutaj przedewszystkiem chodziło o to, aby wtajemniczanego oczyścić i w ten sposób uczynić godnym przyjęcia nauki, którą mu udzielić miano. Że oczyszczenia takie spełniano za pomocą krwi, między innemi świadczy również odkryty w świątyniach samotrackich (str. 163) dół ofiarny, w którym prawdopodobnie mających być oczyszczanymi skrapiano krwią zwierząt obiatowych. Zwierząt w tym celu zabijanych, jak gdyby obarczonych

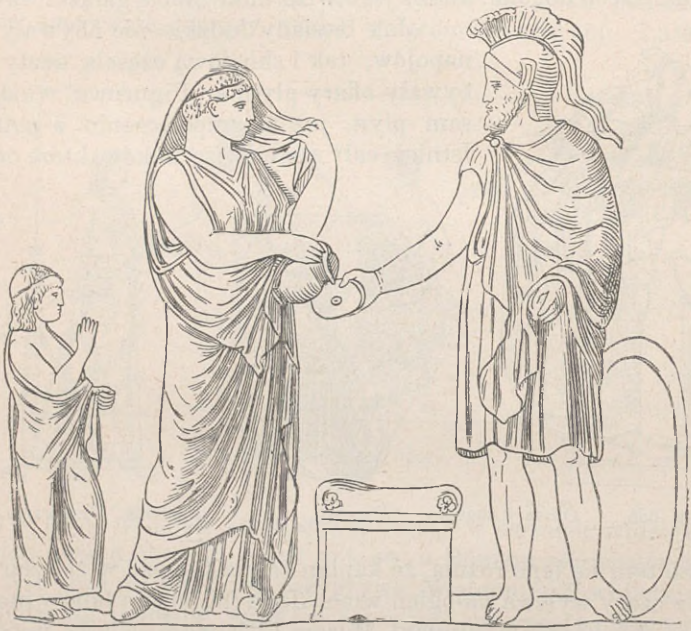

Fig. 689. Ofiara pożegnalna.

grzechami oczyszczającego się, nie spożywano, lecz inną drogą je niszczono. Czytamy bowiem w Iliadzie (I, 313):

Agamemnon Atryda nakazał oczyścić się mężom:
Myli się tedy i wodę nieczystą do morza zlewali,

oraz (XIX, 266), kiedy Agamemnon przysięgą odnośnie do Achillesa się oczyścił,

Rzekł i spiżem zabójczym wieprzowi gardło poderznął.
Wziął zabitego Tallybios i w otchłań morza bezdenną
Rzucił z zamachem na strawę dla ryb.

(Tłóm. Mleczki).

Fig. 690 przypomina, być może, obrządek wświęcania w Eleuzydzie. Po lewej stronie widzimy obie boginie eleuzyńskie, Demeterę i Perzefonę; obok pierwszej stoi młodzieniec, może Tryptolemus, i bawi się z wężem bogini; na prawo odbywa się właściwe wświęcanie; mający być do misteryów dopuszczonym siedzi na krześle osłonięty, trzymając pochodnię; nad nim niewiasta dzierży λίκνον, świętą opałkę, sprzęt odgrywający pewną rolę w kulcie bachicznym; tymczasem hierofantes, najwyższy kapłan eleuzyński, w długiej szacie i z wełnianą przepaską (στρόφιον) około głowy,

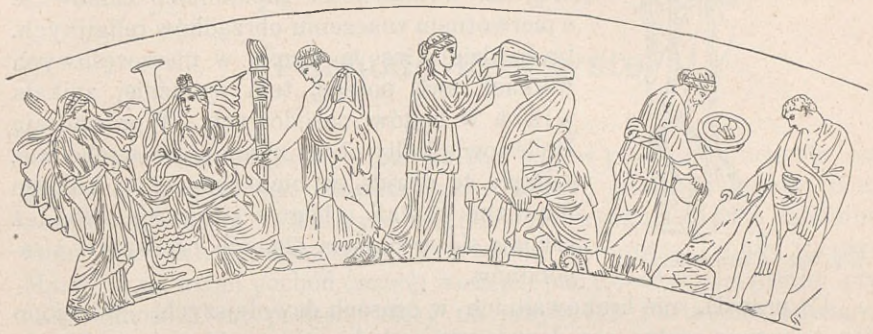

Fig. 690. Scena wświęcania (?).

oraz epibomios, rzezak ofiarniczy, przygotowują zwyczajną w Eleuzydzie ofiarę z prosiaka, skrapiając i poświęcając zwierzę.

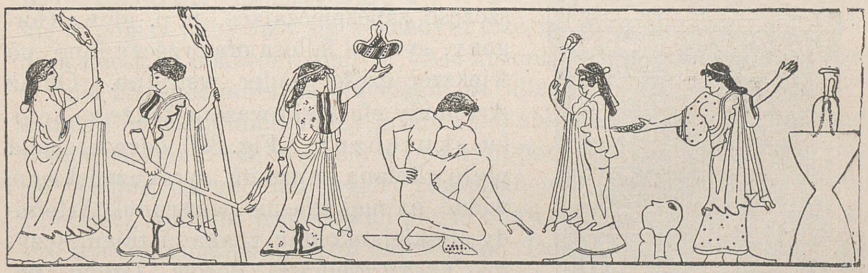

Fig. 691. Scena wświęcania.

Odtworzony na fig. 691 obraz wazonowy, zdaje się, przedstawia również rodzaj wświęcania. Rzecz dzieje się w nocy, jak świadczą niewiasty z pochodniami na lewym planie; mający być wświęconym klęczy na jednem kolanie; jedna kobieta odmawia nad nim zapewne formuły święte, druga zaś podaje tamtej niezbędną przy poświęcaniu czarę, którą napełniła płynem z dzbana, stojącego po prawej stronie obrazu. W pośrodku inna niewiasta trzyma właściwego kształtu naczynie (ληκάνη), spotykane właśnie bardzo często w scenach wświęcania. Uderza też duży dzban w środku wcięty, nadzwyczaj podobny do krzesła dziecinnego

(porów. fig. 437). Garnczek kuchenny na ziemi jest może naczyniem w którem przygotowywano wodę gorącą potrzebną do mieszania.

Za pomocą misteryów starano się rozbudzić głębszą wiarę i postawić tamę coraz silniej wdzierającemu się niedowiarstwu. Usiłowania te nie wielkie jednak miały powodzenie. Mniejszy jeszcze wpływ wywierały uroczystości, obliczone na żądzę widowisk w tłumach i otoczone blaskiem zewnętrznym; wobec bowiem niezwykłej ich wystawności zapomniano całkowicie o pierwotnem znaczeniu obrządków religijnych. Im bardziej Grecya traciła w nieszczęśliwych walkach swą potęgę, tem wyraźniej znikała wiara w bogów narodowych. Wprowadzają Hellenowie kulty obce, mianowicie wschodnie, sądząc, że znajdą w nich zbawienie, którego napróżno szukali u bogów swojskich, albo też rzucają się w objęcia ślepych przesądów i zabobonów.



Fig. 692. Czarnoksiężnica.

Co prawda, nie brakowało ich w czasach dawniejszych. Wierzono więc, że pewne osoby, przedewszystkiem kobiety, wzrokiem i osobliwszemi czynnościami mogą wywierać wpływ na innych (fig. 692 wyobraża czarownicę, obracającą kółko czarodziejskie). Starano się z tej przyczyny bronić od nich, nosząc rozmaite znaki od nieszczęść zabezpieczające, n. p. głowę Gorgony, symbol fallusa oraz rzeczy inne, po większej części nader wstrętne. Obraz Artemidy efeskiej uważano także za amulet skuteczny. Fig. 693 odzwierciadla płytę glinianą muzeum syrakuzańskiego; widać na niej właśnie wizerunek Artemidy efeskiej okolony znakami tajemniczymi (Ἐφέσια γράμματα). Porów. „Dzieje Apostolskie" 19, 24.



Fig. 693. Amulet.

W przesądach ludu wielką rolę odgrywały przeklinania. Aby komu coś złego wyrządzić, usiłowano przywłaszczyć sobie jakiś przedmiot doń należący, albo też wyrabiano z wosku postać danej osoby i palono figurę w przekonaniu, że znienawidzony cierpieć musi też same męki, co i wizerunek jego. Pisano także przekleństwo wraz z nazwiskiem człowieka na blaszce ołowianej (dla większej pewności dołączano i imię matki) i zakopywano w ziemię, państwo bogów podziemnych, którym ją poświęcono, albo powierzano ją zmarłemu podczas pogrzebu jak gdyby w opiekę.

Poprzestajemy na opisie ceremonii ofiarnych w zarysach jeno ogólnych, ponieważ brak miejsca nie pozwala nam wdawać się szczegółowiej w rozmaite ich odmiany, zależne od właściwości bóstw lub miejsc oddzielnych. Ofiary za zmarłych przedstawimy w rozdziale o pogrzebach.

Pochody uroczyste.

Prócz ofiar urządzano także ku czci bogów pochody uroczyste czyli procesye. Aczkolwiek dużo ich było w Grecyi, szczupłe jednak mamy o nich wiadomości. Obfitszym strumieniem tryskają źródła monumentalne, opis ich tedy może służyć za wzór innych procesyi mniej ważnych. Mamy tu na myśli pochód (πομπή) wielkich panateneów, urządzany przez całą ludność Aten, pochód, który na przybytku Partenonu odtworzyli artyści, pracujący pod kierunkiem Fidyasza.

Panatenejskie święto zbratania miał ustanowić Tezeusz, który wedle podania zjednoczył wioski attyckie w jedno miasto. Początkowo obchodzono je tylko wyścigami konnymi i wozowymi; Pizystrat wprowadził nadto ćwiczenia gimnastyczne, a Perykles i zapasy muzyczne. Wszystkie te popisy odbywały się w każdym trzecim roku olimpiady od 25 do 27 dnia miesiąca hekatombajon *). Ale koroną uroczystości była procesya, w dniu 28 tegoż miesiąca przeciągająca ulicami miasta do akropolu. Od samego już rana mieszkańcy grodu i siół zbierali się przed najwspanialszą bramą miasta i szykowali się w pewnym porządku do uroczystego pochodu według ceremoniału z góry przepisanego. Na czele kroczyli lutniści i fletniści, za nimi postępowali pieszo obywatele uzbrojeni w dzidy i tarcze oraz konnica pod swymi dowódcami. Dalej podążali zwycięzcy wierzchem lub na wspaniałych rydwanach czterokonnych. Następnie posuwały się uroczyste hekatomby prowadzone przez kapłanów i służbę ofiarniczą; szli wybrani z pośród obywatelstwa starcy poważni z gałązkami oliwnemi w rękach (θαλλοφόροι), zerwanymi ze świętego drzewa w Akademii; czcigodne osoby z wotami dla bogini; grono cór obywatelskich dźwigających kosze ze sprzętami ofiarnymi (κανηφόροι); wreszcie młodzieńcy ze sprzętami popisowymi, zdziałanymi ręką najprzedniejszych mistrzów. W dalszym ciągu pochodu widziałeś żony i córki mieszkańców

*) Miesiąc attycki *hekatombajon* przypada na koniec lipca i początek sierpnia; nazwa ma pochodzić od uroczystości zwanej hekatombaja. *(Przyp. tłóm.).*

zostających pod opieką ateńską; tamte w charakterze przyjaciół gościnnych z gałązkami dębowemi w ręku poświęconemi Zeusowi Xeniosowi *), te zaś niosły za córami obywateli parasole i krzesła (σκιαδηφόροι, διφροφόροι). Środek procesyi zajmował spoczywający na kółkach okręt z rozpostartym w kształcie żagla wielkim peplosem Ateny, utkanym przez dziewice attyckie i ozdobionym bogatymi haftami; suknią tą przystrajano starożytny xoanon **) bogini na zamku. W takim porządku ciągnął pochód najpiękniejszemi ulicami miasta mimo najsławniejszych świątyń, przed któremi składano ofiary, sunął potem wokoło skał akropolu, przechodził w końcu pyszne propylea, zmierzając do zamku. Tutaj pochód się rozdzielał i na wschodniej stronie Partenonu znowu łączył. Teraz porzucano oręż i zgromadzone tłumy nuciły hymny na cześć bogini, na ołtarzu gorzała ofiara, a wewnątrz świątyni składano wota.

Uroczystą procesyę panatejską odtwarza fryz przybytku partenońskiego (ob. str. 106). Lubo kompozycya rozpada się na kilka grup, które za pierwszym rzutem oka zdaje się tylko luźny spajać węzeł, jednakże panuje tu myśl jednolita. Patrzymy oto na obraz pochodu, jak stopniowo rozwijać się musiał przed oczyma widza aż do wkroczenia na akropol, gdzie miała być złożona ofiara. Dziewice, idące na czele procesyi ze sprzętami ofiarniczymi, stają właśnie przed świątynią. Mężczyźni, mający pieczę nad obiatą, zbliżają się do nich, podczas gdy grupy innych mężów gawędząc oczekują przybycia reszty uczestników, zwolna krętą drogą od miasta nadciągających. I przedewszystkiem wytworność kompozycyi uwydatnia się najwspanialej w artystycznem opracowaniu pochodu. Tu w skromnej postawie niesporym krokiem postępujące matrony i dziewoje ze świętymi sprzętami w rękach — tam zwierzęta ofiarne prowadzone przez młodych mężczyzn na hekatombę; tu grono młodzieńców dźwigających dzbany do wina i naczynia napełnione pieczywem na ucztę ofiarną — tam urzędnicy i obywatele, lutniści i fletniści: wszystkie grupy pod przewodem kierowników procesyi. Tymczasem orszaki jeźdźców w różnobarwnie mieniących się szatach obywatelskich i wojskowych tu szeregami pędzą w galopie, tam zaś powściągają uzdą stające dęba rumaki. Cztero- i dwukonne rydwany, zaprzężone ognistymi z trudem dającymi się utrzymać na wodzy bachmatami, tylko co zajęły wyznaczone stanowisko w pochodzie, inne zaś oczekują skinienia kierowników, aby się do procesyi przyłączyć. Wszystkie te zastępy dążą do świątyni akropolskiej, przed którą ma się rozpocząć ofiara święta. Otóż kapłanka i kapłan robią już przysposobienia. Kapłanka zaleca dziewczętom służebnym wynieść krzesła z Partenonu, a kapłan wręcza chłopcu złożony himation, aby być go-

*) *Xenios*, przydomek Zeusa, oznaczał opiekę boga nad ludźmi w gościnę przybywającymi. *(Przyp. tłóm.)*.

**) *Xoanon*, wizerunek bóstwa z drzewa lub kamienia. *(Przyp. tłóm.)*.

towym do spełnienia obiaty. „Na wolnym zaś przestworze między zgromadzonym ludem a kapłanami zasiedli" — jak mówi Flasch *) — „bogowie niewidzialni, ciesząc się i ofiarami publicznemi i pobożnym ludem, pięknością jaśniejącym; przybyli i oni nawet, by w biesiadzie ofiarnej wziąć udział."

Od pochodu Ateńczyków różnią się wielce procesye uroczyste, jakie urządzali następcy Alexandra W. nie tyle ku czci bogów, ile raczej dla sławy własnej. Z Ateneusza wiemy, jak olbrzymie bogactwa skupili w swych rękach ówcześni królowie wschodni, zwłaszcza Ptolemeuszowie; posiadali ogromną ilość cennych pod względem materyalnym sprzętów złotych oraz innych kosztowności. Obnoszone w pochodach dzieła sztuki miały bardziej znaczenie z powodu materyału drogocennego lub trudności technicznych, jakie przy robocie pokonywać należało, aniżeli istotną wartość artystyczną. Aczkolwiek z różnych przyczyn wiadomości Ateneusza są interesujące, pomijamy je tu wszelako, gdyż przynagleni zawrzeć rzecz w krótkości, musielibyśmy się ograniczyć na suchym jeno wykazie bogactw Ptolemeuszów.

Pogrzeby.

Przebiegliśmy dotąd najważniejsze fazy w życiu Greka; pozostaje nam jeszcze obowiązek towarzyszyć mu w ostatnim pochodzie na miejsce wiekuistego spoczynku i spełnić względem niego τὰ δίκαια lub τὰ νόμιμα (co każe prawwo lub zwyczaj), t. j. uszanować jednako dla wszystkich Hellenów święte ustawy. Lud bowiem grecki żywił głębokie uczucie, które obyczaj zamienił w ustawę, aby przestrzegać praw zmarłego, aby okazać mu cześć ostatnią; w przeciwnym razie cienie nieboszczyka błąkałyby się zdala od pól Elizejskich na wybrzeżach wód świata podziemnego. Stąd wynikł pobożny zwyczaj: przystrajać zmarłego do ostatniej wędrówki, grzebać uczciwie jego szczątki ziemskie, otaczać czcią groby, jako rzeczy święte, i bronić ich od krzywdy wszelakiej. Stąd wyrósł piękny obyczaj sprowadzania na ziemię rodzinną zwłok Greka zgasłego na obczyźnie lub przynajmniej sporządzenia mu w ojczyźnie kenotaphionu, t. j. grobu pustego. Byłoby hańbą odmówić pogrzebu wrogom poległym na placu boju; więc spoczywał miecz w pochwie, zanim przyjaciel i nieprzyjaciel nie oddał braciom padłym w walce ostatniej posługi.

---

*) A. Flasch: *Zum Parthenonfries.* Würzburg, 1877. *(Przyp. aut.).*

Chociaż prawo solońskie oswobadzało dzieci od uiszczania się z powinności względem rodziców, jeżeli ojciec dopuścił się odnośnie do syna jakiegoś czynu niemoralnego, jednakże nie zwalniało syna, jak powiada Eschines, „od obowiązku pogrzebania życiodawcy i spełnienia wszelkich obrządków ku czci prawa i bóstwa." Tylko zdrajcy ojczyzny lub zbrodniarzowi gardłowemu odmawiano pochówku. Platon *(Hippias maj.)* twierdzi, że zacne i wspaniałe pogrzebanie przez krewniaków (ὑπὸ τῶν ἑαυτοῦ ἐκγόνων καλῶς καὶ μεγαλοπρεπῶς ταφῆναι) jest najpiękniejszem zakończeniem dni męża, który w bogactwach i zdrowiu, a poważany przez bliźnich sędziwego dosięgnął wieku.

Poznajmy najprzód zwyczaje żałobne w czasach bohaterskich. Zawieranie oczu i warg poczytywano już w epoce homerycznej za pierwszą posługę, jaką krewni lub przyjaciele wyświadczali zgasłemu. Następnie zwłoki myto i namaszczano; całe ciało, z wyjątkiem głowy, obwijano w delikatną, białą tkaninę i składano na kline zwróconą nogami ku drzwiom domu. Na ostatek zaczynały się lamentacye z przyczyny skonu, opisane wyczerpująco w Iliadzie, gdy Achilles otrzymał wieść o śmierci Patrokla.

Że już wówczas wyrzekania pośmiertne odbywały się według pewnych prawideł, dowodzą ceremonie przy łożu poległego Hektora. Zjawiają się tedy śpiewacy, zawodzący pieśni żałobne (θρῆνοι), i Andromacha; Hekaba i Helena lamentują ze swej strony. Kilka dni nieboszczyk jest wystawiony i codziennie wokoło niego skargi żałosne rozdzierają powietrze, dopóki stos nie będzie gotów. Nareszcie oddają płomieniom trupa namaszczonego, odświętną szatą osłonionego i okrytego włosami osób pogrążonych w żałobie. Wokoło stosu zabijają na ofiarę „wiele owiec tucznych i wiele krzywonogich wołów" i kładą je obok szczątków śmiertelnych. Kiedy stos obrócił się w perzynę, żar gaszą winem. Kości i popioły skrapiają winem i oliwą, pomieszczają w urnach lub kosztownych puszkach. Popielnicę osłaniają purpurą i wspaniałemi powłokami i spuszczają w dół wyłożony kamieniami. Na grobie wznoszą wysoką, zdala widną mogiłę. Zaszczyt taki przypadł w udziale u Homera Achillesowi i Patroklowi. Igrzyska i stypa stanowiły zakończenie ceremonii. Tak u Homera.

W Attyce obrządki pogrzebowe czasów dawniejszych odznaczały się nadzwyczajną prostotą. Najbliżsi krewniacy kopali dół, powierzali trupa matce-ziemi, sypali mogiłę i obsiewali ją zbożem; albowiem ziemia-karmicielka, w której łonie zmarły spoczywał i w której brózdy rzucano ziarna, miała według wierzeń starożytnych ukoić ciało ginące. Skromna uroczystość kończyła się stypą, podczas której powinowaci wysławiali prawdziwą wartość zgasłego *nam mentiri nefas habebatur* (gdyż kłamać się nie godziło). Rosnący coraz bardziej zbytek i próżność wyrugowały później ten piękny zwyczaj. Wystawne ceremonie, jakie w epoce heroicznej odbywały się tylko przy chowaniu bohaterów poległych w bitwie, weszły teraz w użycie

powszechne, a wspaniałość mogił, jak świadczą wykopaliska nowsze w Velanideza i gdzieindziej, przybrała rozmiary olbrzymie. Solon przeto w prawodawstwie swem, ustanowiwszy ceremoniał żałobny, usunął nadużycia, nakazując takie jeno wznosić mogiły, które w ciągu dni trzech wykona dziesięciu mężów. Do prawa solonowego nader jest podobną ustawa miasta Julis na wyspie Keos (*Att. Mitth.* I, str. 139), zasługująca na przytoczenie z powodu dokładności przepisów. Nieboszczyka należy grzebać co najwyżej w trzech białych tkaninach (στρῶμα, ἔνδυμα, ἐπίβλημα), których cena nie może przewyższać 100 drachm; wynoszą go na kline; do grobu nie można wziąć więcej nad trzy chousy wina i jeden chous oliwy, a naczynia zabrać trzeba do domu. Zwłoki prowadzą wśród największej ciszy aż do znaku grobowego (σῆμα); tu podług zwyczaju krajowego wolno złożyć ofiarę krwawą (w Atenach tego nie bywało), a kline odnieść z powłokami do mieszkania. Następnego dnia, po oczyszczeniu domu wawrzy-



Fig. 694. Wystawienie zwłok.

nem, należało uczynić ἑφέστια (ofiarę na ołtarzu domowym). Kobietom polecono od grobu odchodzić wcześniej niż mężczyznom. Zabroniono odbywać tak zwanej τριακοστεῖα, t. j. uroczystości żałobnej w 30 dni po zgonie; pozostały więc tylko τρίτα, ἔνατα i ἐνιαύσια, t. j. nabożeństwa w dniu trzecim i dziewiątym oraz po upływie roku. Pod kline nie może stać ani jeden kubek (ob. fig. 694); nie wolno także wylewać wody i zanosić śmieci do znaku grobowego. Po pogrzebie najbliższe krewniaczki mają iść do mieszkania nieboszczyka, a skalani, t. j. krewniacy zmarłego, powinni się oczyścić i, gdy minie czas oznaczony, być czystymi. Wogóle zachowały się i w czasach późniejszych obrzędy żałobne znane z Homera. W usta kładziono zgasłemu obola, jako zapłatę przewozową (ναῦλον, δανάκη) dla Charona (zwyczaju tego nie przestrzegano w mieście Hermione, ponieważ panowała wiara, że tam prowadzi do świata podziemnego droga, podczas której zmarli nie potrzebują pomocy Charona; ażeby jednak nieboszczyk trafił do hadesu, umieszczano mu na głowie blaszkę złotą z dokładnym opisem drogi). Potem najbliżsi krewni trupa obmywali, namaszczali, obwijali białym całunem, stroili w wieńce kwietne, szczególniej opichowe,

i czyniono wszelkie inne przygotowania do publicznego wystawienia (πρόθεσις, προτίθεσθαι) ciała. Rysunek na fig. 694, zdjęty z obrazu wazonowego uzmysławia właśnie wieńczenie zwłok Archemorusa. Zmarły spoczywa na kline usłanej poduszkami; stojąca z boku niewiasta zamierza przyozdobić mu głowę wieńcem z mirtu i opichu, druga zaś ocienia łoże parasolem, iżby nieboszczyk spojrzeniem nie pokalał Heliosa. W nogach kline widzimy pedagoga, który przybywa z lirą, aby ją dołączyć do podarunków na grób przeznaczonych. Pod sofą stoi naczynie. Za pedagogiem zjawiają się dwaj słudzy, niosący stół z naczyniami, woreczek z astragalami oraz inne przedmioty, które w grobie będą złożone.



Fig. 695. Skargi żałobne.

Wokoło zwłok wystawionych gromadzą się powinowaci i przyjaciele zgasłego i zawodzą skargi żałosne. Scenę taką odtwarza doskonale wazonowe malowidło ateńskie (fig. 695). Zmarły, młodzian, leży na kline, okryty aż do głowy całunem. Otaczają go rodzice, rodzeństwo i dalsi kuzynowie, wszyscy oznaczeni według stopnia pokrewieństwa; silnie gestykulując i lamentując głośno, opłakują los człowieka, porwanego w kwiecie wieku przez mojry.

Często podczas wystawienia ciała kobiety najęte biadują przy dźwiękach fletni. Chwilę podobną z płaczkami zawodowemi unaocznia popielnica etruska (fig. 696). Trupa spoczywającego na marach okalają trzy niewiasty wyrzekające przy wtórze fletów; czwarta, stojąca w głowach łoża, zdaje się szarpać swe policzki rękoma; osoba nizkiego wzrostu obok kline jest może synem uśpionego snem wiekuistym; ułożenie rąk wyraża boleść głęboką. Dnia następnego po wystawieniu odbywał się wczesnym rankiem pogrzeb właściwy (ἐκφορά). Na czele kroczył chór najętych mężczyzn śpiewających pieśni żałosne (θρηνῳδοί) lub grono fletnistek (καρίνη).

Mary, niesione zwykle przez krewnych i przyjaciół, poprzedzał żałobny orszak męski w czarnych lub szarych sukniach; wszyscy mają włosy obcięte. Za marami ciągnął kondukt niewieści; na zasadzie praw Solona oprócz najbliższych krewniaczek mogły uczestniczyć w nim jeno białogłowy, co skończyły już lat sześćdziesiąt. Nieraz, mianowicie też zanim jeszcze Solon ograniczył wystawność pogrzebową, zwłoki wywożono (ob. fig. 697). W niektórych miastach, jak n. p. w Klazomene, istniał pono zwyczaj, że wynoszono ciało nie na kline, lecz w odkrytym sarkofagu; zewnętrzną jego powierzchnię zdobiono malowidłami, a chowając w dole zamykano go jednym lub kilku kamieniami. — Według pięknego obyczaju szczątki synów poległych za ojczyznę grzebano kosztem państwa.



Fig. 696. Płaczki.

Posłuchajmy opisu Tucydydesa (II, 34): „Idąc za dawnym zwyczajem, Ateńczycy urządzili w sposób następujący pogrzeb publiczny tym, co pierwsi padli w boju podczas tej wojny. Na trzy dni wcześniej zbudowali namiot i wystawili w nim zwłoki poległych; każdy, jeśli chciał, składał krewnym ofiary. Potem nastąpił pogrzeb. Trumny z drzewa cyprysowego wieziono na wozach, przeznaczonych po jednym dla każdej fili; w trumnie każdej fili spoczywały szczątki wojowników do tej fili należących. Niesiono także okrytą, pustą kline dla tych, których zwłok nie znaleziono. W orszaku pogrzebowym uczestniczyli według własnej woli obywatele i przyjaciele; kroczyły też, lamentując, i niewiasty powinowate. Ciała złożono w grobie publicznym na najpiękniejszem przedmieściu ateńskiem. W miejscu tem grzebią zawsze mężów poległych w boju. Wyjątek zrobiono tylko dla bohaterów maratońskich; tych bowiem z powodu nadzwyczajnej waleczności pochowano na pobojowisku. Kiedy już zwłoki zasypano ziemią, mąż wybrany przez miasto, rozumny i poważany, wygłosił odpowiednią mowę pochwalną z mównicy umyślnie w tym celu wzniesionej.“ Mowy pogrzebne nad mogiłą w czasach klasycznych prawiono jedynie wtedy, gdy pogrzeb urządzano kosztem państwa.

Wybór miejsca wiecznego spoczynku oraz sposób grzebania, zależały już to od zamożności zmarłego, już od zwyczajów różnym okolicom właściwych. W epoce najdawniejszej chowano zwykle w obrębie domu nieboszczyka. Jednakże w Atenach i Sycyonie bardzo już wcześnie grzebać zaczęto zewnątrz miasta; w Sparcie zaś i w Tarencie istniał cmentarz wewnątrz grodu, aby jak powiedziano w prawodawstwie Likurga, zahartować młodzież wobec obawy śmierci. Nekropole wszędzie prawie ciągnęły się od bram miejskich wzdłuż gościńca. Wymownym tego dowodem są przed Dypylonem ateńskim po obu stronach drogi całe szeregi nagrobków (fig. 238) artystycznie wykonanych; powyżej (str. 215 sq.) opisaliśmy

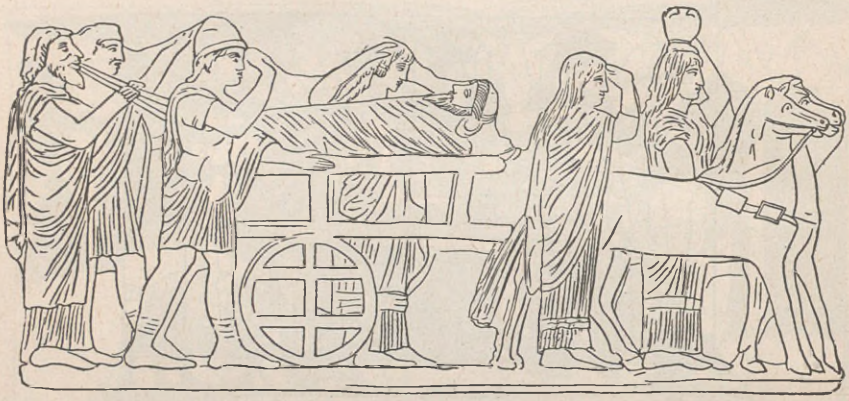

Fig. 697. Eksportacya zwłok na wozie.

je obszerniej. Cmentarze dostarczają bogatej zdobyczy badaczom starożytności. Osobom prywatnym dozwalano wszelako chować krewniaków we własnych majątkach poza granicą cmentarzów. — Homer świadczy dowodnie, że w czasach bohaterskich trupy palono, a następnie chowano popioły. Z licznych wykopalisk okazuje się przecież, że i wtedy już grzebano ciała nie palone w drewnianych lub glinianych trumnach (λάρναξ, σορός) albo też w pieczarach murowanych i wykutych w żywej skale (str. 206 sqq.). W Attyce sama natura gruntu bezleśnego a skalistego wskazywała większości mieszkańców, że najwłaściwszą dla nich formą grobów są groby skalne. Oba sposoby grzebania nazywali Grecy słowem ogólnem θάπτειν; palenie zaś oznaczali wyrazem καίειν, a chowanie w ziemi — κατορύττειν. Zdaje się, iż oddawano zwłoki na pastwę płomieniom wówczas, kiedy skutkiem wielkiego nagromadzenia trupów obawiano się wyziewów szkodliwych. Zresztą palenie zwłok ludzi zmarłych na obczyźnie ułatwiało sprowadzenie popiołów do ojczyzny.

O popielnicach tyle tylko można powiedzieć, że odznaczały się wielką w ogóle rozmaitością; ale w danej miejscowości przeważała jedna forma lub druga. Ross w opisie wielkich grobów na wyspie Rhenea, takie w tej kwestyi wypowiada zdanie (*Archäolog. Aufsätze* I, str. 62): „Znajdują się tutaj i popielnice (ὀστοθῆκαι) dwojakiego rodzaju. Jedną odmianę stanowią naczynia półkuliste (κάλπις) z cienkiej blachy bronzowej o średnicy 10 do 12 cali; z przyczyny łamliwości wstawiano je w odpowiedniego kształtu pudła marmurowe, opatrzone pokrywą. Podobne pudła marmurowe z popielnicami bronzowemi w środku, poszarpanemi i przez rdzę zniszczonemi, znalazłem także nad Pireusem. Drugą odmianą popielnic są okrągłe pudła ołowiane również z przykrywami na wierzchu.“ Całkowicie od nich różne popielnice odkryto w grobach ateńskich (fig. 698). Jest to

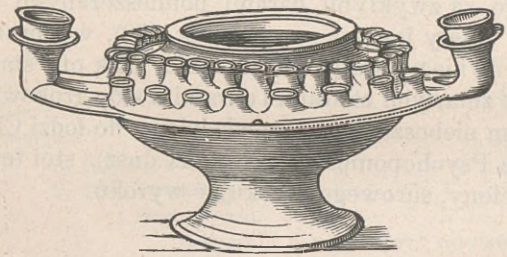

Fig. 698.

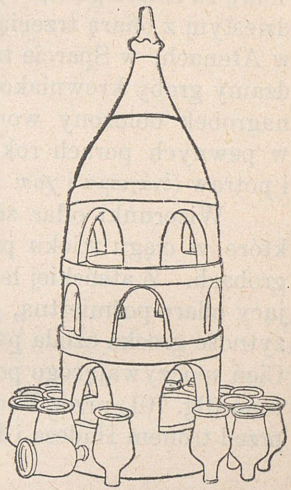

Fig. 699.

Popielnica.

naczynie w postaci wazy do zupy, wysadzane wokół niby wyrostkami u góry wydrążonymi. Ponieważ dziś jeszcze w naczyniach takich trzymają kwiaty na wyspie Cyprze, możnaby stąd wnosić, że krewni, złożywszy popioły w urnie, przyozdabiali je kwiatami; pewności jednak w tej



Fig. 700. Ozdabianie nagrobka.



Fig. 701. Hermes, przewodnik dusz.

mierze nie mamy. Do podobnegoż celu jak urny ateńskie służyło zapewne naczynie znalezione nad Renem, a odnoszące się do czasów rzymskich

Dla porównania odtwarzamy je tutaj (fig. 699). Małe naczynia puharkowate stoją dokoła naczynia dużego, mającego kształt wieży z wycięciami półokrągłemi. Liczba małych naczyń bywa zawsze rozmaita, stąd więc nasuwa się myśl, że ilość ich oznaczała lata zmarłego.

Po dokonaniu ceremonii grzebalnych orszak żałobny wracał do mieszkania nieboszczyka, gdzie w charakterze gości zgasłego brał udział w stypie (περίδειπνον). W trzy dni potem składano na grobie pierwszą ofiarę za zmarłego (τρίτα), w dniu dziewiątym drugą (ἔνατα), a w dniu trzydziestym z ofiarą trzecią (τριακάς) kończył się okres żałoby, przynajmniej w Atenach; w Sparcie trwał krócej. Jak my od czasu do czasu odwiedzamy groby krewniaków i ozdabiamy je wieńcami, podobnież u Greków nagrobek obłożony wonnem kwieciem oznaczał miejsce święte, gdzie w pewnych porach roku czczono pamięć zmarłego ofiarami z napojów i potraw (ἐνάγισμα i χοαί = głównie ofiary płynne).

Wizerunki ofiar za zmarłych odtwarzano najczęściej na lekytach, które w ciągu wieku piątego są zwykłymi darami pomieszczanymi na grobach. Z ateńskiej lekyty zdjęty jest też rysunek (fig. 700), wyobrażający ofiarę pośmiertną, jak również rysunek na fig. 227. Tak oto starożytność grecka czciła pamięć zmarłych ofiarami i darami u stóp grobowca. Cień spoczywającego pod nim nieboszczyka, przywiedziony do łodzi Charona (fig. 701) przez Hermesa Psychopompa (przewodnik dusz), stoi teraz przed tronem Hadesa i Perzefony, surowego oczekując wyroku.

TREŚĆ.

str.

Wstęp 7
Troja 9
Tyrynt 16
Miceny 27
Świątynia 52
A. Formy świątyń 55
B. Style architektoniczne 65
1. Styl dorycki . . . . . —
Niektóre z przechowanych zabytków 74
2. Styl joński 84
3. Styl korynckí 89
Wyposażenie i ogrodzenie świątyń 90
Akropol ateński 98
Olimpia 125
Dodona 138
Delos 141
Delfy 148
Świątynia Asklepiusza w Epidaurze 151
Eleuzys 157
Samotraka 161
Pergam 166
Budowle obronne 173
Budowle użyteczności publicznej 182
1. Wodociągi . . . . . —
2. Porty 187
3. Drogi i mosty 189
Dom grecki 193
Groby 204
Palestry i gimnazya 228
Rynek 232
Stoy i ratusze 236
Hipodrom i stadyon 239
Teatr 246

Sprzęty i naczynia domowe 261
Odzież 290
Nakrycia głowy 303
Obuwie 313
Klejnoty i przybory toaletowe 316
Życie kobiet 324
Wychowanie i nauczanie 338
Instrumenty muzyczne 349
Palestra i gimnazyum 361
Wyścigi wozowe i konne 379
Gra w piłkę 383
Wojskowość 385
Marynarka 416
Handel 430
Biesiady 441
Taniec i widowiska sceniczne 465
Ofiary 467
Pochody uroczyste 477
Pogrzeby 479

HELLADA I ROMA

ŻYCIE GREKÓW I RZYMIAN

GUHL i KONER

HELLADA I ROMA

ŻYCIE GREKÓW I RZYMIAN

Z SZÓSTEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO, CAŁKOWICIE NA NOWO OPRACOWANEGO

przez **Ryszarda Engelmanna,**

PRZETŁÓMACZYŁ

STANISŁAW MIECZYŃSKI

z 1061 illustracyami

Tom II

ROMA

WARSZAWA
Nakład Gebethnera i Wolffa
1896

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Сентября 1895 года.

Warszawa. Druk Emila Skiwskiego.

ROMA

WSTĘP.

Co się tyczy ludów italskich (których granicę północną aż do siódmego wieku od założenia Rzymu stanowiły Apeniny), to o ich pochodzeniu tudzież różnorodności plemion, podobnież jak i Greków, można postawić hipotezę jedynie na zasadzie pozostałych pomników językowych. Odróżniają tedy trzy plemiona: Japygów, którzy, przybywszy najwcześniej, zwolna przez nadciągające później szczepy zostali wyparci aż do południowych krańców półwyspu Apenińskiego, Etrusków oraz właściwych Italików. Za najgłówniejszy szczep Italików uważani są Latynowie. Jaką drogą ludy te przywędrowały do Italii, podania milczą całkowicie. Ale natura kraju, do którego w zarodkach żeglugi okręty z trudnością przybijać mogły, wskazywać się zdaje, iż przyszły one tutaj lądem. A więc prawdopodobnie od północo-wschodu wtargnęły w dolinę rzeki Po, a stąd, przekroczywszy Apeniny, posuwając się stopniowo, zajęły ziemie, leżące na południe od pasma górskiego. O ile mamy na względzie Italików, hipoteza ta znajduje poparcie aktualne w wykopaliskach, na które po raz pierwszy zwróciła uwagę szacowna książka W. Helbiga: *Die Italiker in der Poebene*, Lipsk 1879.

W dolinie Po, na północ i południe od koryta rzeki, odkryto zdawna szereg osad starożytnych, znanych pod nazwą *Terra mare*. Sama nazwa, zepsuta z *Terra marna*, jest wyrażeniem chłopów parmeńskich. Oznaczano nią pierwotnie każdą warstwę ziemi pomieszaną z cząstkami organicznemi, a skutkiem tego przydatną do mierzwienia. Pierwsze osady spostrzeżono w roku 1861, ale niezawodnie wiele już przedtem było

uprzątnionych, nie zwróciwszy na się oka badacza. Odtąd wszelako odkrycia idą szybko jedne po drugich. Ponieważ jednak początkowo wierzono, iż wszystkie osady pochodziły z jednej epoki cywilizacyjnej, a wskutek tego nie odróżniano należycie warstw rozmaitych kolejno po sobie następujących, obserwacye więc z lat pierwszych są niedostateczne, a tem samem i badaniom mało przynoszą pożytku. Dalsze dopiero poszukiwania, związane z imionami Strobela, Pigorini'ego i Chierici'ego, prowadzono z konieczną w takich razach starannością. Ich też rezultatom w zupełności można zawierzyć. Z nie wielką stosunkowo trudnością dają się oznaczyć epoki rozmaite. Główna masa, mianowicie terramary najdawniejsze, należy, bądź-co-bądź, do jednego okresu kulturnego. Osady są wioskami lub wólkami, położonemi w blizkości rzek i potoków. Przedstawiają zwykle postać czworoboku i z mniejszą lub większą dokładnością skierowane są w cztery strony świata. Każda wioska otoczona jest wałem i rowem. Aby wał uczynić trwalszym, wzmacniano go często palisadami albo też palami ku sobie pochylonymi i ze sobą spojonymi. Po wewnętrznej stronie wału ciągnął się rodzaj pomostu, urządzonego z belek, wiązek chróstu i gliny; tworzył on dla obrońców twardą pod nogami podstawę i ułatwiał swobodną komunikacyę wzdłuż wału. Na przestrzeni w ten sposób ogrodzonej wbijano najprzód w ziemię pale dwa do trzech metrów długie; na nich kładziono poziomo belki, a na belkach robiono pokład z tarcic i dylów. Pokład wyrównywano jeszcze żwirem i piaskiem. Na nim wznosiły się mieszkania osadników. Odznaczały się one niewątpliwie nadzwyczajną prostotą. Były to chałupy zbudowane z gałęzi i słomy; nie znaleziono bowiem żadnych śladów kamienia i cegły. Co więcej, nawet użycia gliny owi osadnicy, zdaje się, nie znali, ponieważ szczupłe resztki ścian, w łuk zgięte, pozwalają przypuszczać okrągłą formę chat, a takie są według Chierici'ego dziełem późniejszej dopiero ludności.

Nader interesujące szczątki znalezione na ziemi umożliwiają nam odtworzyć sobie dość jasny obraz życia i zajęć mieszkańców chat palowych. Hodowali tedy zwierzęta; w pierwszym rzędzie bydło, oprócz tego świnie, kozy i owce. Z dzikich zwierząt spotykają się rzadkie jeno ślady głównie jeleni, saren i dzików; myśliwstwem więc prawdopodobnie mało się zajmowali. Chociaż mieszkali nad rzekami, rybołówstwa jednak, zdaje się, wcale nie znali. Obok hodowli zwierząt główną zapewne rolę odgrywało rolnictwo; znali pszenicę, len, groch i latorośl winną. Nie zaniedbywali też uprawy drzew i krzewów, o czem świadczą resztki jabłek oraz innych owoców.

Rękodzielnictwo było jeszcze bardzo nie rozwinięte; lubo wykonywali przedmioty z bronzu lanego, za oręż używali mimo to przeważnie kamieni. Sztuka stała na stopniu najniższym; sporządzane albowiem przez osadników sprzęty i naczynia (n. p. wazony roboty ręcznej i t. p.) noszą na sobie słabiuchne zaledwie ślady ornamentyki.

Jakiż to więc naród zamieszkiwał niegdyś Terramare? Niektóre rzeczy, znajdowane w pokładach górnych i będące niewątpliwie pochodzenia etruskiego, różnią się tak mocno od przedmiotów warstw dolnych, że pod żadnym warunkiem nie można przypuszczać powinowactwa mieszkańców chat palowych z Etruskami. Trudno również dopatrzeć związku z odpartymi na zachód Ligurami, którzy w osadnictwie na wręcz przeciwnym stali biegunie, lub z Celtami, mieszkańcami doliny Po, gdyż ci przyszli tu dopiero *po* Etruskach. A więc jedynym ludem, do którego owe osady odnieśćby można, są tak zwani Italikowie. Italikowie, blizcy krewniacy Greków, należą wraz z nimi do jednej i tej samej rasy. Wcześnie opuścili Azyę, pierwotną siedzibę szczepu Indoeuropejczyków; wędrując północnym skrajem morza Czarnego, wtargnęli w dolinę Dunaju, a stąd zwyczajną bramą najazdów wdarli się do Italii. Byli oni istotnie temi plemionami, które w pochodzie swym do Włoch zatrzymały się w dolinie Po i pozakładały owe osady. Za tym faktem przemawia cały szereg analogii, które spotykamy dalej ku południowi w późniejszych siedzibach Italików, a nawet w Rzymie i jego okolicach; przedewszystkiem jednak przemawia za nim charakter jednorodny, co rozpoznać łacno pośród ludów łacińskich w czasach jeszcze historycznych. Jak owi osadnicy mieszkań palowych, są Italikowie podobnież narodem chłopów, którzy z wielkim uporem przywiązani do swej skiby, zajmowali się rolnictwem i hodowlą zwierząt, a zanim się przedarł wpływ helleński, nie lubili myśliwstwa. Ich poczucie słuszności i prawa, ich zmysł do porządku i ładu, ich pociąg do wiązania się w gminy ujawniają się tak potężnie, iż analogii z onymi wieśniakami Terramary zaprzeczyć nie podobna. Toć niektóre z tych przymiotów utrzymały się w ciągu mnogich wieków i dziś jeszcze żyją w znacznej części ludu włoskiego.

Stojąc przed olbrzymimi szczątkami budownictwa rzymskiego, czytając o nadmiernie wydelikaconem życiu Rzymian starożytnych, uderzy nas jużcić odrębność szczególna, jeżeli zechcemy zestawić tych Rzymian z owymi osadnikami. Różnica okaże się zrazu tak silną, iż nie widzimy nawet możności, w jakiby sposób dało się ją usunąć. A nie jest to przecież tak trudno, skoro tylko się zastanowimy, że Rzymianie zmienili swą własną istotę dopiero przez związki ze Wschodem, przez styczność z Grekami, którzy już wcześnie ulegli wpływom oryentalnym. Toż ulice Rzymu otrzymały bruk, i to w części jeno, dopiero w 174 r. przed Chr.; rolnictwo i hodowla zwierząt były w Rzymie aż do późnych czasów przedmiotem zabiegliwej pieczy; co więcej, mamy bezpośrednie podania o stosunkach rzymskich, podobnych do stosunków w wioskach palowych tak, jak podobne są do siebie dwie krople wody. Przecież w epoce późnej jeszcze pokazywano na Palatynie chatę Romulusa z poszyciem słomianem, ba! nawet cały szereg społecznych właściwości Rzymian znajduje swe objaśnienie w osadach Terramary. Przedewszystkiem zaś komentarzem takim jest okrągła, bez wizerunku świątynia Westy z ogniem

świętym, za którego wygaśnięcie srodze karano Westalki. Otóż w owej epoce zamierzchłej, chcąc sobie zaoszczędzić wielkiego trudu w każdorazowem rozniecaniu ognia, osadnicy palowi utrzymywali ku wygodzie wszystkich rodzin ogień nieustanny w chacie pośrodku sioła położonej. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele takich podobieństw, za pomocą których snadno wykazać zgodność między najdawniejszemi osadami, a dobą o wiele późniejszą.

W jakiej epoce i wśród jakich okoliczności ludy te ujęły ponownie posoch wędrowny i wyruszyły za Apeniny do zachodniej części Italii środkowej, to zapewne mrok wiekuisty osłaniać będzie. Grecy żywą fantazyą i twórczością poetycką podania epoki bohaterskiej uczynili własnością wszech czasów; u Italików tymczasem pamięć odległej przeszłości zaginęła doszczętnie, ponieważ ich umysł trzeźwy, praktyczny i skierowany do tego, co bezpośrednio osiągnąć łatwo, wyrugował cześć dla Muz nadobnych; toż przecie początki Rzymu, władczyni świata, okrywa nieprzenikniona mgła ciemności, którą podania o założeniu miasta, wręcz ze sobą sprzeczne i noszące na czole wyraźną pieczęć zmyślań późniejszych, bardziej jeszcze zamroczyły, niż rozjaśniły. Atoli czego bogowie odmówili Rzymianom na jednym punkcie, obdarowali ich za to tem szczodrzej w innych dziedzinach. „Italik śmiało poświęcił samowolę dla wolności i uczył się słuchać ojca, aby umiał być posłusznym państwu. Być może, iż jednostka wobec takiej poddańczości się skaziła i najpiękniejszy zarodek ludzki zaprzepaściła, ale pozyskała natomiast ojczyznę i poczucie ojczyzny, poczucie którego Grek nie znał nigdy; zdobyła przytem, jedyna z pośród ucywilizowanych narodów starożytności, wskutek konstytucyi opartej na samorządzie jedność narodową, jedność, która ostatecznie zapewniła jej panowanie nad rozdrobnionem plemieniem greckiem i nad całym przestworem ziemskim.“ (Mommsen: *Röm. Gesch.* wyd. 8, I, str. 29)

Swiątynia.

Opisując świątynię grecką, wzięliśmy za punkt wyjścia myśl, że świątynia miała przedstawiać dom boga wyobrażanego osobowo i po ludzku. Z prostej formy domu, widocznej w świątyniach najdawniejszych, rozwija się powoli, lecz stale, budowla, przybierająca w końcu kształty najbogatszego perypteru i dypteru. Tym więc sposobem mnogie i rozmaite formy świątyni greckiej okazują się tyluż koniecznymi stopniami nieprzerwanego rozwoju formy pierwotnej.

W budowie świątyni rzymskiej natomiast nie da się wyśledzić tak prosty i myślowo zasadny przebieg rozwinięcia z jednej określonej formy artystycznej. Schodzą się tu, jak w całym zresztą rozwoju narodu samego, wpływy różnorodne. Krzyżują się w życiu wpływy miejscowe i obce tak rozmaite, że i w budowli poświęconej czci bóstwa ujawnia się również wielka rozmaitość form, ale nie można ich podporządkować zasadzie rozwoju czysto artystycznego, jaki panował u Greków.

Jużcić znajdziemy i u Rzymian wszystkie niemal rozpatrywane powyżej formy świątyni greckiej, lecz występują zarazem nader ważne zboczenia i różnice. Wynikają zaś one z namienionego dopiero co zespolenia krajowych i greckich pierwiastków cywilizacyjnych, które w życiu narodu rzymskiego wywierają wpływ potężny, decydujący. Z tego stanowiska rzecz rozważając, ustalimy w rozwoju świątyni rzymskiej trzy punkta wytyczne: 1) potrzeby wypływające z pierwotnej kultury italskiej; 2) oddziaływanie form greckich oraz ich naśladownictwo; 3) wpływy reakcyjne cywilizacyi rzymskiej i smaku rzymskiego na formy zasadnicze pożyczone od Greków, a stąd i zmiany w tych formach nieuniknione.

Ludy staroitalskie nie wystawiały sobie bogów w postaci tak ludzkiej i z charakterem tak ludzkim, jak to czynili Grecy dzięki swym zdolnościom artystycznym i przyrodzonemu popędowi do uplastyczniania kształtów. Rzymianie poczytywali raczej bogów za opiekunów i obrońców wszelkich stosunków ludzkich, za wzory wszelkich cnót ludzkich. Według ich pojęć każdy wypadek i każde zjawisko w naturze miały swego odrębnego patrona, a każdy stopień rozwoju bytu ludzkiego znajdował

odbicie w tem lub innem bóstwie; nie uczuwali więc potrzeby owej realnej pełni życia i osobliwszego postaciowania, dokąd doprowadzili Grecy pierwotną symboliczną zasadniczą ideę swych bogów. A ponieważ nadto obywali się bez ruchliwego życia mitów, przyprawy również greckiej, bóstw nie uosabiali; Grecy zaś czyniąc to, pojmowali boga jako człowieka wprawdzie wyidealizowanego, ale człowieka całkowitego i rzeczywistego. Otóż bogowie rzymscy, pozbawieni własności ludzkich, nie potrzebowali, ściśle rzecz biorąc, ani wizerunków plastycznych, ani domu ochronnego.

Pomimo to przecież, czy to wskutek wpływu poglądów greckich, sięgających do bardzo odległej starożytności italskiej, czy też z powodu starszego jeszcze pokrewieństwa z plemionami greckiemi, Rzymianie tworzyli zarówno wizerunki bogów jak i mieszkania dla nich w epoce nader już wczesnej. W każdym jednak razie mieszkania te, o ile pochodzą ze źródła czysto italskiego, otrzymały postać zupełnie różną od formy greckiej. Wynika to stąd głównie, że przeznaczenie świątyni było w gruncie inne i że z celem zapewnienia posągowi bóstwa ochrony i mieszkania łączył się jeszcze cel inny — i to może o wiele ważniejszy.

Im mniej Rzymianie baczyli na artystyczne wyrobienie i udoskonalenie ideałów bóstw w rozumieniu ludzkiem, tem bardziej rozwijali, zdaje się, starania, aby poznać decydujący wpływ bogów na stosunki ludzkie w ich zawiadowstwie poniekąd będące, czyli innemi słowy, pragnęli wybadać wolę bogów, aby stosownie do jej objawienia regulować sprawy i postanowienia ludzkie. Nie dokonywali zaś tego bynajmniej na sposób wyroczni greckich za pośrednictwem natchnionych wynurzeń osoby inspirowanej przez boga. Ludowi od wieków już nawskroś praktycznemu chodziło przedewszystkiem o to, aby otrzymać przyzwolenie albo odmowę bogów ze względu na jakąś czynność lub postanowienie. Badanie takie stanowiło przedmiot nauki augurskiej, podług której pewne znaki na niebie, mianowicie też lot ptaków i zjawianie się błyskawic, uważano za potwierdzające lub negacyjne oznaki woli boskiej i w tym sensie je tłómaczono.

Pierwotnie każdy ojciec rodziny mógł obserwować i tłómaczyć owe znaki, ponieważ jednoczył w swych rękach z prawną i władzę religijną. Ale z biegiem czasu wobec wzrostu państwa, wobec coraz więcej skomplikowanych stosunków społecznych i państwowych, wobec wreszcie wyższego rozwoju samejże nauki wróżenia, funkcye kapłańskie przeszły najprzód, jak się zdaje, na króla, a potem na ludzi świadomych i biegłych, którzy pod nazwą augurów tworzyli w Rzymie jedno z najważniejszych kolegiów kapłańskich. Funkcya ta była jednak dozwolona każdej jednostce, jeżeli potrzebowała zasięgnąć rady bogów i o ich wolę zapytać, obowiązywała zaś urzędników tylko, występujących w imieniu państwa, w razie postanowień doniosłych. Początek tego rodzaju przepowiedni Rzymianie wywodzili wprawdzie od Etrusków, ale w rzeczy samej były one prastarą wspólną własnością plemion italskich.

Dla czynienia obserwacyi wybierano miejsce stosowne i odgraniczano je od zetknięcia z otoczeniem świeckiem. Z takiego jedynie punktu można było robić spostrzeżenia na niebie. Wytykano więc poprostu kwadratową przestrzeń ziemi i ogradzano ją w sposób odpowiedni celowi. Przestrzeń tę nazywano ogólnie słowem *templum*, które pochodzi od pierwiastka staroitalskiego, pokrewnego z greckiem τέμνειν (odcinać, oddzielać) i odpowiada również greckiemu τέμενος (odgraniczony kęs ziemi, przestrzeń święta). Ażeby augur mógł właściwe auspicya wykonywać i rozpoznawać, czy znaki są pomyślne lub niepomyślne, dzielono przestrzeń wytkniętą, czyli, co znaczy toż samo, sklepienie nieba, linią od wschodu na zachód (fig. 702 *e f*), wskazującą stronę dnia i nocy; prowadzono nadto drugą linię, prostopadłą do pierwszej, od północy ku południowi *(g h)*, oznaczającą przybywanie i ubywanie dnia czyli stronę poranną i wieczorną. Linię *e f* nazywano *decumanus*, a linię *g h* — *cardo*. Wskutek tych linii krzyżujących się, terytoryum rozpadało się na cztery równe kwadratowe dzielnice. Augur, stojąc w punkcie przecięcia *(decussis)* obu linii, robił spostrzeżenia. Stosownie do linii otrzymywały i dzielnice osobne miana. Podług linii *cardo* rozpadała się przestrzeń na połowę prawą, skierowaną ku zachodowi *(a g h b)*, nazywaną *pars dextra* lub *oxortiva*, i drugą, lewą, idącą ku wschodowi *(g d c h)*, *pars sinistra*. Tamta obejmowała trzecią i czwartą (0—180°) okolicę nieba, ta zaś pierwszą i drugą (180—360°), to znaczy, że augur, będąc zwróconym ku południowi, miał na widoku po lewicy południo-wschód, a po prawicy południo-zachód. Podług zaś linii *decumanus* dzieliła się przestrzeń na połowę północną, leżącą poza augurem *(a e f d)*, *pars postica*, i połowę południową *(e b c f)*, leżącą przed nim, *pars antica;* to znaczy, że, jeżeli augur był zwrócony ku wschodowi, miał po lewej stronie północo-wschód, a po prawej północo-zachód. Znaki spostrzeżone po lewej stronie uchodziły zawsze za szczęśliwe, znaki zaś po lewej stronie — za nieszczęśliwe. Podział *templum* na cztery główne dzielnice był zwyczajny za czasów Cycerona i Pliniusza. Jednakże w rozstrzyganiu kwestyi ze względu na kierunek położenia świątyń rzymskich ważniejszym jest dawniejszy, od Etrusków przejęty, podział *templum* na szesnaście okolic, które umożliwiały dokładną gwiazd obserwacyę. W takim razie oś świątyni zwracała się zawsze ku punktowi wschodu słońca w dniu zakładania świątyni, a dzień ten był zarazem dniem urodzin i świętem boga, któremu przybytek był poświęcony. Ale pojęcie wschodu jest nader niestałe. W Italii n. p. punkt, w którym słońce wschodzi w różnych porach roku, zmienia się prawie o 65°. Tem się więc tłómaczy, dlaczego świątynie italskie zwracają się we wszystkich niemal kierunkach róży wiatrów, t. j. zwracają się w tym kierunku, w którym padały pierwsze promienie wschodzącego słońca w dniu zakładania

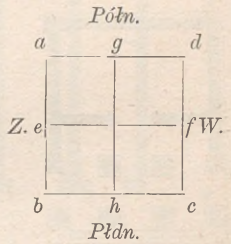

Fig. 702. Templum.

świątyni. Staro-etruski kierunek świątyń od północy ku południowi w rzadkich jeno, zdaje się, wypadkach stosowano do świątyń rzymskich. Tak przynajmniej wynika z poczynionych przez Nissena astronomicznych oznaczeń wielkiej liczby osi świątyniowych. Ponieważ zaś Rzymianin podczas modlitwy zwracał się ku wschodowi, więc posąg bóstwa, do którego modlący zanosił prośby, musiał twarzą spoglądać na zachód.

Zależnie od kwadratowej formy *templum* była też i powierzchnia świątyni niemal kwadratowa. Tem właśnie przedewszystkiem różni się świątynia staroitalska, nazywana przez Rzymian tuskańską, od greckiej. Świątynia grecka miała postać czworokąta, którego długość równała się prawie podwójnej szerokości; długość zaś świątyni tuskańskiej zostawała w stosunku do szerokości jak 6:5. Zabytków świątyni etruskiej nie posiadamy wcale, gdyż ją wyrugowała później forma świątyni greckiej. Dzięki wszelako opisowi Witruwiusza (IV, 7) możemy choć w przybliżeniu odtworzyć jej obraz. Na fig. 703 zamieszczamy podług Hirta plan świątyni etruskiej. Godną uwagi jest rzeczą, iż wewnątrz przybytków, zajmujących blizko połowę całej powierzchni, niemasz żadnej kolumnady. Przedsionek przedni posiadał natomiast cztery słupy na froncie, z których dwa zewnętrzne odpowiadały antom, dwa zaś inne wznosiły się między antami. Budowli tuskańskiej właściwą jest także kolumna wysmukła, wysoka na siedem średnic i o jednę czwartą ku górze ścieńczona; baza dwuczłonkowa składa się z kolistego płycienia i półwałka; kapitel tworzą trzy części równej wysokości.

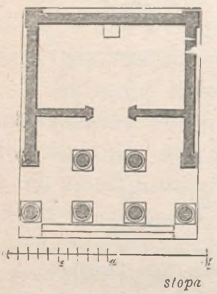

Fig. 703.
Tak zwana świątynia tuskańska.

Nierównie bogaciej rozwinęła się budowa świątyń o większych rozmiarach; najbogaciej zaś, jak się zdaje, w przybytku bóstw kapitolińskich; Tarkwiniusz Stary zamierzał wedle podań rzymskich uczynić zeń świątynię narodową ludu rzymskiego. Wybrał w tym celu najwyższy wierzchołek wzgórza kapitolińskiego, które musiano wszelako rozległemi podmurowaniami rozszerzyć. Na zachodnim więc szczycie pagórka, gdzie obecnie stoi pałac Caffareli'ch, przygotowano kwadratową niemal powierzchnię, mającą 800 stóp w obwodzie; na niej miała powstać świątynia *). Ale ze względu na siły niezbędne i koszta przedsięwzięcie okazało się tak olbrzymiem, że Tarkwiniusz Stary budowy właściwej świątyni nie rozpoczął wcale; prowadził ją dopiero Tarkwiniusz Pyszny, zawezwawszy artystów etruskich. Jednakże i jemu nie powiodło się dokonać wielkiego zadania; narodowa świątynia ludu rzymskiego została wykończona i poświęcona dopiero za czasów rzeczypospolitej. Poświęcenie jej

*) Kwestyę, na którym z dwu pagórków wznosiła się świątynia, nowsze wykopaliska rozstrzygnęły na korzyść zdania badaczów niemieckich. *(Przyp. autora).*

przypisują M. Horacyuszowi Pulwillusowi, który w trzecim roku rzeczypospolitej piastował urząd konsula wespół z P. Waleryuszem Poplikolą. W postaci pierwotnej przetrwała lat 413, dopóki, doświadczając jak gdyby na samej sobie wszystkich zwrotów w dziejach rzymskich, nie padła ofiarą pożaru i dopóki nie uległa odbudowaniu za staraniem Sulli. Przy odbudowie, jeżeli nie wszystkie szczegóły architektury starożytnej, to zachowano przynajmniej te same wymiary i znamiona zasadnicze, co poświadcza Tacyt w słowach: *iisdem rursus vestigiis situm est* (Hist. III, 72) *). Przy pomocy opisu Dyonizyusza halikarnaskiego (IV, str. 251, 260) oraz odkopanych 1876 r. fundamentów można odtworzyć pierwotną świątynię tarkwiniuszowską (ob. plan, fig. 704). Zastosowany jest do niej wzmiankowany wyżej podział na dwie połowy: przednią i tylną. Przednia — bez ściany, objęta jeno kolumnami; w tylnej zaś pod jednym dachem znajdowały się przybytki bóstw kapitolińskich, którym świątynia była poświęcona. W środkowym odbierał cześć Jowisz, a w dwu pozostałych mniejszych Minerwa (w prawym) i Junona (w lewym). Świątynia była w przybliżeniu kwadratem, którego powierzchnia = 59,2 × 54,9 m.; powierzchnia przybytku środkowego wynosiła 25 × 9 m., a każdego z obu bocznych 25 × 7,5 m. w świetle. Na froncie stało sześć kolumn, początkowo w stylu doryckim lub tuskańskim; po odbudowaniu za Wespazyana wprowadzono porządek koryncki. Wobec znacznej odległości kolumn od siebie (środkowe międzysłupie od centrum jednego słupa do centrum drugiego wynosiło 10,90 m., inne 9,20 m.), spoczywające na nich belkowanie było naturalnie drewniane. Rzeźby szczytu wykonano zwyczajem etruskim z gliny palonej.

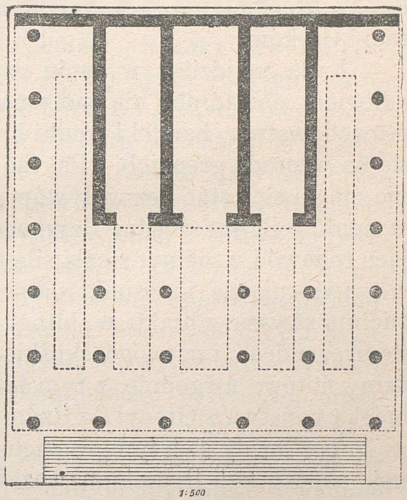

Fig. 704. Świątynia kapitolińska. Plan.

Wpływ grecki, widoczny już na świątyni tuskańskiej, wdzierający się do Rzymu zrazu za pośrednictwem Etrusków, zdobywa sobie coraz szerszy zakres od chwili, kiedy Rzymianie po wypędzeniu królów, przeobrażając stosunki państwowe i prawne, zwracają chętnie oczy na ludy obce, dalej w cywilizacyi posunięte. W tej właśnie epoce Grecy dosięgli wyżyny w urządzeniach państwowych i wojskowych, a na niwie sztuk

*) Gmach ten stał się pastwą płomieni podczas rozruchów za Witelliusza, lecz odnowiony przez Wespazyana; kiedy i tę budowlę pożar strawił, Domicyan po raz czwarty odnowił i poświęcił świątynię kapitolińską. *(Przyp. aut.).*

i poezyi najświetniejsze zbierali owoce. Nie dziwota więc, że wszędzie na półwyspie Italskim poczyna się ożywiać kultura greckiej pokrewna i w niej mająca swe źródło. Etrurya zapełnia się dziełami sztuki greckiej i sama nawet występuje w zawody z wielkimi wzorami; Apulia od początku rozwija się na sposób grecki; w Lukanii i Kampanii nabiera znaczenia język i pismo greckie, wykazując tem powinowactwo umysłowe. Rzym zaś ówczesny, który nas tu głównie obchodzi, nie zdołał wchłonąć w siebie zadatków cywilizacyi greckiej i oddać się jej uprawie w spokoju i skupieniu ducha. Stanęło temu na zawadzie trudne i z wielu walkami połączone wyrabianie ustroju wewnętrznego oraz nieustanne pomnażanie posiadłości. Ale i Rzym uległ wpływom kultury helleńskiej. Pomimo okoliczności daleko bardziej nie sprzyjających, aniżeli za panowania królów, widzimy rozliczne i coraz częstsze fakta, świadczące o wpływie obyczajów greckich na życie rzymskie i o wszechświatowej potędze cywilizacyi Greków.

I nie znajdziesz w życiu rzymskiem żadnej niwy, któraby leżała odłogiem, na którąby nie padły nasiona greckie. Urządzenia państwowe, prawodawstwo, handel i środki komunikacyjne — wszystko to kształtuje się na wzorach greckich. Ba! toć nawet architektura świątyń rzymskich nie mogła się ostać bez wpływów greckich. Pomijając już fakt, że dawne stosunki religijne między Rzymem i Grecyą, niby znamiona uprzytomniające rodowód wspólny, z całą siłą tkwiły w świadomości ludów, teraz przecie zawiązują się i stosunki na polu sztuki. Podanie staroitalskie, ubożuchne zawsze z braku wybitnej osobowości w potęgach boskich, zdaje się urozmaicać i ożywiać skutkiem przeniesienia bóstw greckich z dziedziny mitów, a zgodnie z tym faktem i niektóre kulty przechodzą pod opieką państwa z Grecyi do Rzymu.

Toż formy świątyń greckich, dzięki jakiejś konieczności wewnętrznej, zapożyczyli Rzymianie wcześniej jeszcze, zanim świadome naśladownictwo wszelkich tworów sztuki greckiej uczyniło przyjęcie tych form potrzebą estetyczną. Staje się to coraz widoczniejszem, począwszy od ostatniego stulecia rzeczypospolitej i wzmaga się pono o tyle, o ile znika przywiązanie do kultów staronarodowych wobec wpływów nowszej kultury greckiej. Być może, iż zespolenie uświęconej od wieków religii ludowej z przeniknioną mocno duchem artystycznym mitologią grecką wstrząsnęło już silną wiarę, która ongi stanowiła zasadniczy rys charakteru rzymskiego. Teraz przyłącza się jeszcze wpływ sceptycznej nawskroś spekulacyi greckiej, aby wiarę zachwiać do reszty, a w klasach wyższych panującą oddawna obojętność względem kultu przeistoczyć w całkowitą ku niemu odrazę; urzędy bowiem kapłańskie krępowały zawsze dostojników duchownych baczności na działalność polityczną. Starożytne uczucie religijne zaprzepaszczało się więc coraz bardziej; dawały się słyszeć często głośne skargi, że świątynie bogów świecą pustkami, że z braku opieki kłonią się ku upadkowi. Jeżeli zaś August odnowił

znaczną liczbę świątyń (podobno osiemdziesiąt dwie), czynił to po większej części niewątpliwie w duchu kultu greckiego i sztuki greckiej. A ponieważ zamiłowanie powszechne do ideałów bóstw greckich wyrugowywało ze świadomości ludu bogów starożytnych, musiała przeto i starodawna budowa świątyń ustąpić miejsca formom sztuki greckiej, która i bez tego stała się Rzymianom wzorem dla wszelkiej twórczości artystycznej i poetycznej.

Oto są przejściowe fazy wpływu greckiego, widocznego w przeobrażeniu świątyni staroitalskiej. Zaznaczyliśmy je zlekka, aby uwydatnić, jak Rzymianie przechodzili stopniowo do form świątyni greckiej. Przytem dołączyć trzeba uwagę, że w samej rzeczy wszystkie formy świątyni greckiej widzimy reprezentowane w świątyniach rzymskich.

Najprostszą formę *templum in antis* podług Witruwiusza (III, 1), przedstawiają trzy świątynie Fortuny przed bramą Kollińską; o prostylu, nader częstym, mówić będziemy obszernie poniżej. Rzadka nawet u Greków forma amfiprostylu da się wyśledzić w jednej tylko świątyni na forum w Wellei, lubo Witruwiusz jej nie wspomina. Co się tyczy perypteru, przytacza Witruwiusz świątynię Jowisza w portyku Metella oraz świątynię Honoru i Cnoty, zbudowaną w Rzymie za staraniem Maryusza przez architekta Mucyusza. Formę pseudoperypteru spotykamy u Rzymian w obfitości, chociaż w Grecyi zdołaliśmy wykazać jeden zaledwie jej przykład. Postać dypteru ma u Witruwiusza jedynie świątynia Kwiryna, wzniesiona przez Augusta na wzgórzu Kwirynalskiem; opatrzona podwójnymi portykami o 76 słupach, należała do szeregu najwspanialszych gmachów w Rzymie. Inną w tymże stylu budowlę, owoc smaku rzymsko-greckiego, mianowicie świątynię Zeusa Olimpijskiego w Atenach opisaliśmy już wyżej (str. 89—90).

Jużcić zapożyczone przez Rzymian formy greckie musiały na nowym gruncie uledz niejakim zmianom, wywołanym albo oddziaływaniem pierwotnej świątyni italskiej na formę grecką (zboczenia w planie i rozkładzie wnętrza), albo też wprowadzeniem nowych rodzajów konstrukcyi. Zanim rozpatrzymy zmiany ważniejsze, zaznaczymy wprzód zboczenia w kolumnadach, zastosowanych do świątyń rzymskich. Ściśle biorąc, rzecz ta należy do historyi sztuki, a więc nie powinnibyśmy jej dotykać. Ponieważ jednak zadaniem naszem jest unaocznić, o ile można, publiczną budowę świątyń, jako żywioł ważny w ukształtowaniu publicznego życia rzymskiego, musimy przeto nadmienić i o porządkach architektonicznych; w przeobrażonej bowiem ich formie i wykonaniu ujawnia się także przeobrażony gust, a tem samem i charakter ludu. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że architekci rzymscy wprowadzili rozmaite porządki architektoniczne Greków. Przykłady stylu doryckiego spostrzegamy we wzmiankowanej już świątyni Kwirynusa w Rzymie i świątyni Herkulesa w Cori; wiele innych prób porządku doryckiego podał Canina

(*Architettura romana* tabl. 67). Widać tu formy ogólne budowli greckich, ale bez ich czystości i ścisłego obliczenia; często źle zrozumiane i samowolnie zmienione. Z doryckim blizko jest spokrewniony porządek tuskański, zastosowywany w wielu wypadkach. Polega on na formach greckich, przejętych już w dobie wcześniejszej, i na przeistoczeniu ich przez Etrusków; od Etrusków przeszedł do Rzymian.

W budynkach rzymskich spotykamy również styl joński. Widzimy go w małej świątyni w Tivoli, w zachowanej do dziś świątyni Fortuny virilis w Rzymie (nazwa nie pewna) i w świątyni Saturna na Forum Romanum; Kolosseum oraz teatr Marcella (pierwsze pietro) ozdobiony

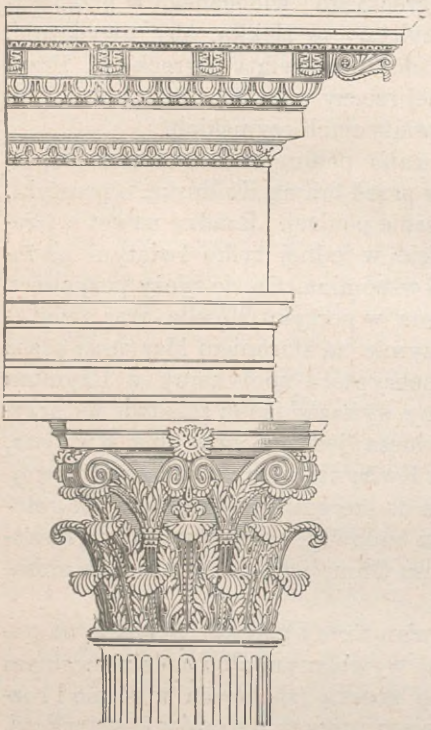

Fig. 705. Kapitel rzymsko-koryncki.

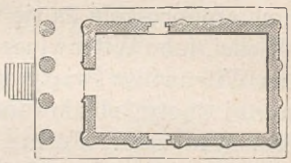

Fig. 706.

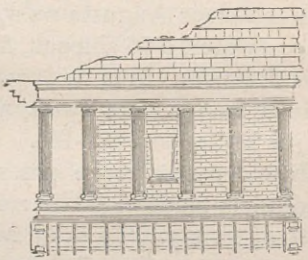

Fig. 707. Mała świątynia w Tivoli.

również półkolumniami jońskiemi; resztki jego odkryto także w Pompei. Prawie wszystkie te przykłady wskazują znaczne odstępstwa od czystej formy greckiej głównie w wytwornym polocie żłobkowania i ślimacznicy zwojów.

Porządki dorycki i joński były w architekturze rzymskiej właściwie źle zrozumiane i zepsute. Porządek koryncki natomiast, zwłaszcza kapitel koryncki, został bogato i świetnie rozwinięty. Zdaje się, jak gdyby styl ten, scharakteryzowany na str. 89, był rzymskim z gruntu. Bo też posiada on wszelkie właściwości, nadające się bardziej do zastosowania w architekturze, uderzającej wspaniałością mas i konstrukcyi, aniżeli wykwintnością tektonicznych uczłonkowań. Wdzięczny kapitel składają dwa

lub trzy rzędy liści akantusowych, a z pośród niego wyzierają nadobne zwoje, kwiaty oraz inne ornamenty, zapożyczone z form królestwa roślinnego, często także figury zwierzęce lub ludzkie. Głowicy odpowiada bogatsze również belkowanie, którego części poszczególne uczłonkowane w sposób więcej urozmaicony i wyposażone obfitszą ornamentacyą. Porządek ten Rzymianie stosowali najczęściej; ba! rzec nawet można, iż przeważna większość zachowanych gmachów rzymskich wzniesiona jest w stylu korynckim. Jednym z najpiękniejszych przykładów jest



Fig. 708. Tak zwana świątynia Fortuny virilis w Rzymie.

Panteon, z którego na fig. 705 odtwarzamy słup i belkowanie. Później zjawia się niejakie przeładowanie, a przez dołączenie rozwiniętych zwojów porządku jońskiego powstaje tak zwany kapitel złożony czyli kompozyt.

Przy użyciu form świątyni greckiej baczenie na kult krajowy i zawarunkowaną przezeń formę *templum* spowodowało wybór najodpowiedniejszej dla tego celu formy z pośród świątyń greckich, przyczem budowa grecka mogła pewnym uledz zmianom. Otóż prostyl odpowiadał najzupełniej wymaganiom kultu italskiego. Toć prostylem przecie była świątynia tuskańska, opatrzona na froncie jeno słupami ze względu na obserwacye niebieskie. Stąd objaśnić snadno, dlaczego ze wszystkich form świątyni greckiej Rzymianie najczęściej posługiwali się prostylem.

Prostyl też przez proste i pokrewne rozszerzenie nadawał się najbardziej do potrzeb kultu italskiego. Należało mianowicie przedsionek przedni, wystający w świątyni greckiej o jedną kolumnę, rozszerzyć i zamiast o jeden wysunąć go naprzód o dwa lub więcej słupów. W ten sposób osiągnięto budowę, która uderzająco odpowiadała świątyni etrusko-rzymskiej. Połowa przednia (*pars antica*, str. 13), otoczona tylko słupami, co do wielkości równała się prawie tylnej (*postica*) przeznaczonej na przybytek; drzwi zaś przybytku, gdzie stał augur, znajdowały się zupełnie lub niemal w samym środku świątyni. I w samej rzeczy robiono tak

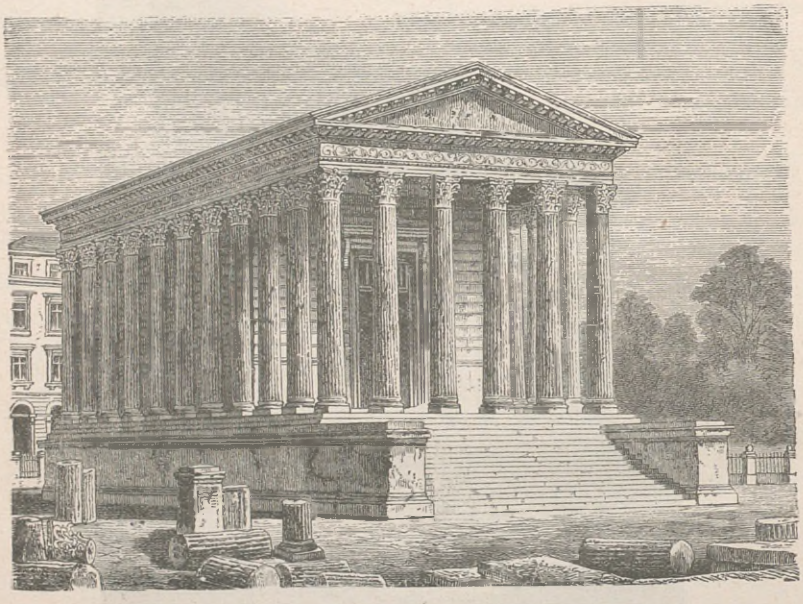

Fig. 709. Maison carrée w Nîmes.

najczęściej. Wynikająca stąd forma prostylu z wysuniętym naprzód przedsionkiem frontowym stała się u Rzymian pospolitą. Świątynię w takiej postaci można nazwać specyficznie rzymską. Jest ona świątynią rzymską zarówno w przeciwstawieniu do tuskańskiej jak i czysto greckiej; składowe części ich obu zespoliła w artystyczną i odpowiednią celowi jedność.

Ale i prosta forma prostylu, występującego naprzód o jeden tylko słup, spotyka się dość często w Rzymie. Godzi się nawet zaznaczyć, że budownictwo rzymskie dostarcza więcej w tym rodzaju przykładów niż greckie, które posługiwało się tą formą nader rzadko. Na fig. 706 zamieszczony plan, a na fig. 707 widok boczny małego prostylu, znacznie zniszczonego a odkrytego w Tivoli opodal znanej świątyni okrągłej.

Zachował się on aż do wysokości kapitelu; ścianę przybytku zdobią półkolumnia jońskie, a więc mamy tu bardzo lubioną przez Rzymian formę pseudoperypteru; w każdej ścianie podłużnej między dwiema środkowemi parami słupów (licząc w to i kolumny przedsionka) znajduje się małe okno, ku górze zwężone i opatrzone gzemsem ozdobnym. Świątynia, będąca do niedawna kościołem chrześcijańskim (S. Giorgio), została zbudowana podług Caniny, z którego wzięliśmy rysunki, w ostatnich czasach rzeczypospolitej i była może poświęcona Sybilli Tiburtina czyli Albunea.

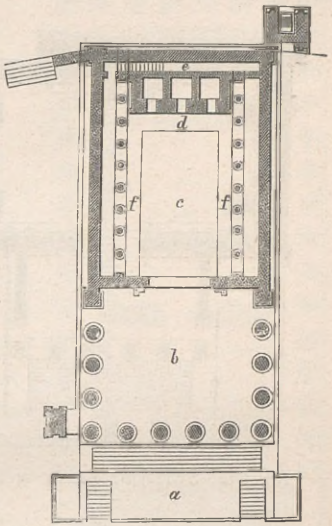

Fig. 710.
Świątynia Jowisza w Pompei. Plan.

Istotne rozszerzenie jednak polegało na tem, że przedsionek powiększono i wysunięto go z przybytku o dwa słupy naprzód. I ta forma nie była zgoła rzadką. Znalazła zastosowanie we wzmiankowanej już świątyni Fortuny virilis (S. Maria Egiziaca) w Rzymie (fig. 708; przedsionek obecnie zamurowany), w świątyni Izydy w Pompei oraz małej świątyni w Palmirze. Świątynia Izydy kwadratową niemal formą planu przypomina przepisy Witruwiusza, dotyczące świątyni tuskańskiej, palmirska zaś, pochodząca prawdopodobnie z epoki Aureliana, ma kształt bardziej wydłużony. Podobnież jak pompejańska (Izydy) posiada i ona na froncie cztery słupy, które wraz z dwoma bocznymi tworzą przedsionek niemal równy co do rozciągłości przybytkowi.

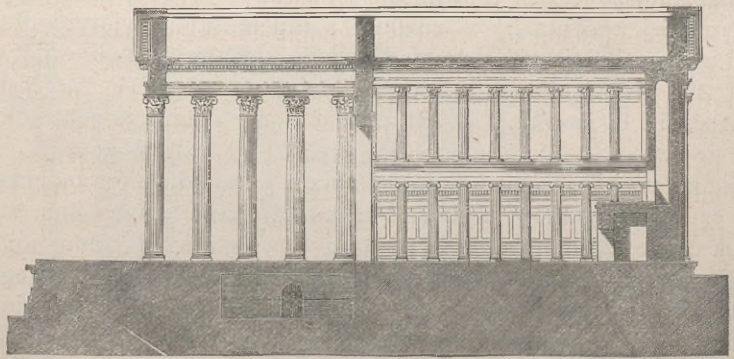

Fig. 711. Świątynia Jowisza w Pompei. Przekrój.

Bogatszem jest rozszerzenie, kiedy przedsionek świątyni występuje naprzód o trzy słupy. Tak jest n. p. w pięknej świątyni Antonina

i Faustyny; przedsionek jej ma sześć słupów na froncie i po trzy z każdego boku; kolumny wyrobione są z jednej sztuki marmuru zielonego żyłkowatego, ściany zaś przybytku (również zachowane) z ciosów tufu zwanego trawertynem zwykle.

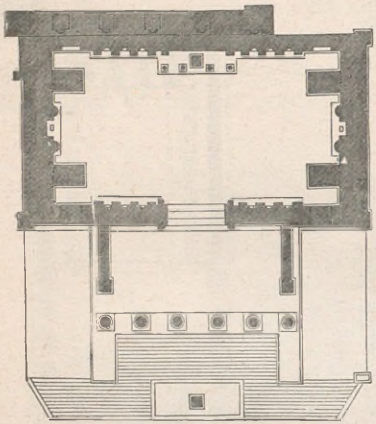

Fig. 712. Świątynia Zgody w Rzymie.

Takież samo urządzenie widzimy w odtworzonej na fig. 709 świątyni, która pod nazwą „*Maisson carrée*“ utrzymała się w dobrym stanie w Nîmes (staroż. Nemausus) w południowej Francyi. Datuje się z najświetniejszej epoki budownictwa rzymskiego, ponieważ, jak objaśniają szczątki napisu, wzniósł ją cesarz August na cześć dwu przybranych synów Kajusa i Lucyusza, synów M. Agryppy, w r. 754 od założenia Rzymu czyli w 1 r. naszej ery. Świątynia 36 m. długa i 18 m. szeroka spoczywa na podmurowaniu 3,57 m. wysokiem. Składa się z przybytku zdobnego półkolumniami korynckiemi (pseudoperypter) i z przedsionka, utworzonego sześciu słupami od frontu i trzema po obu bokach. Ściana i słupy dźwigają dziś jeszcze starożytne belkowanie; fryz upiększają czyste płaskorzeźbione ornamentacye; ostał się także szczyt starożytny z opasującemi go pięknemi listwami. Wnętrze świątyni, do której się wchodzi drzwiami 7,14 m. wysokiemi, a 3,24 m. szerokiemi, obrócono 1824 r. na muzeum starożytności, znajdowanych obficie w Nîmes i okolicy.

Znaczniejsze jeszcze rozwinięcie tej zasady, będącej podstawą świątyni rzymskiej ujawnia się w wielkiej pompejańskiej świątyni Jowisza, jednym z najpiękniejszych przykładów tego rodzaju budowli. Jak widać z planu (fig. 710) i odrestaurowanego przekroju (fig. 711), przedsionek, 15 m. szeroki i 12 m. długi, jest tu powiększony o jedną jeszcze kolumnę; otacza go więc sześć słupów frontowych i po cztery boczne. Przed przedsionkiem, oznaczonym na planie przez *b*, znajduje się budowa wejściowa *(a)*, którą stanowi platforma i kunsztownie zbudowane schody, wskutek czego część przednia świątyni równa się niemal tylnej jej połowie. Nadmienione więc powyżej przepisy Witruwiusza, dotyczące świątyni tuskańskiej, zostały tu uwzględnione; oprócz tego i położenie świątyni od północy ku południowi zdaje się im odpowiadać. Drzwiami, położonemi w samym środku budowli, wchodzi się do przybytku *(c)* długiego na 18,5 m.; po bokach jego znajdowały się galerye, każda o ośmiu słupach jońskich *(ff)*, a przed ścianą tylną rodzaj podmurowania *(d)* z trzema sklepionemi izbami. Słupy jońskie, jak się okazuje z przekroju fig. 711

dźwigały zapewne galeryę o słupach korynckich; na galeryę prowadziły schody w tylnej ścianie przybytku (fig. 710 *e*). Na podmurowaniu *(d)* stał może posąg; znaleziono tu właśnie głowę, charakteryzującą Jowisza; trzy izby zaś służyły prawdopodobnie do przechowywania dokumentów lub darów świętych. Ściany przybytku jak również słupy przedsionka były pomalowane, a podłoga wyłożona mozaiką.

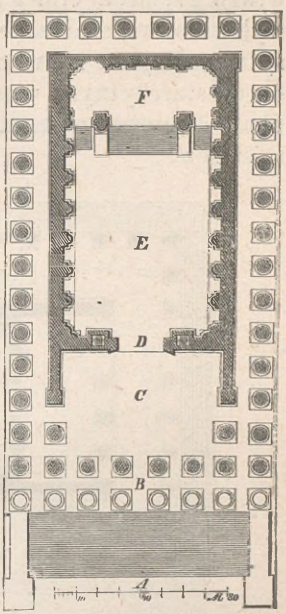

Fig. 713.
Świątynia w Heliopolis. Plan.

Do rozpatrzonych dotąd przykładów prostylu rzymskiego musimy jeszcze dodać świątynię Zgody (*Concordia*) w Rzymie, różniącą się od wszystkich innych tego rodzaju budynków. Wzniesiono ją wskutek ślubu Kamillusa, jaki uczynił, przemawiając w senacie za uprawnieniem plebejuszów do godności konsularnej. Miała więc być symbolem przywróconej zgody między plebejuszami i patrycyuszami. Leżała na północnym skraju Forum Romanum, tuż obok olbrzymich fundamentów dźwigających gmach Tabularium. Z dawniejszej świątyni Zgody nie pozostały żadne szczątki, lecz utrzymały się szczątki świątyni na tem samem miejscu świetnie odnowionej przez Tyberyusza; zachowało się mianowicie potężne podmurowanie oraz odosobnione schody, wiodące z forum w górę. Jednakże na podstawie niejakich resztek murów, tudzież kapitolińskiego planu miasta, można wymiarkować pierwotną budowę gmachu. Całość budowli tedy tworzyła (fig. 712) idący od północy ku południowi dość regularny

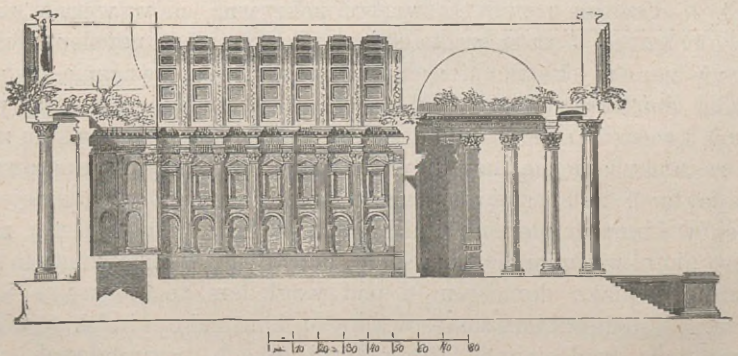

Fig. 714. Świątynia w Heliopolis. Przekrój.

kwadrat, którego jedną połowę (*postica*) zajmował wpoprzek leżący przybytek, drugą zaś (*antica*) podmurowanie oraz wyskakujący przedsionek

o sześciu kolumnach. W przybytku odbywały się nieraz posiedzenia senatu, stąd w epoce wcześniejszej nazywano go senaculum, a za cesarzów po prostu kuryą. Sądząc ze znalezionych tamże ułamków architrawu wraz z gzemsem oraz z płyt kolorowego marmuru, którym posadzka była wyłożona, należał zapewne ten budynek do najpiękniejszych w starożytnym Rzymie ze względu na czystość i piękność stylu. Według świadectw starożytnych wnętrze, prawdopodobnie sala senatorska, było ozdobione dwunastu posągami bogów, wykonanymi przez najznamienitszych mistrzów.

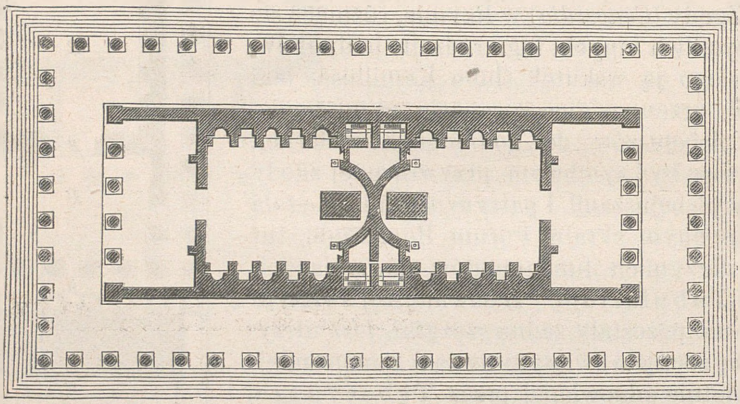

Fig. 715. Świątynia Wenery i Romy w Rzymie. Plan.

Formy świątyni greckiej uległy w Rzymie trzeciej jeszcze zmianie. Wynika zaś ona z zastosowania nowego rodzaju konstrukcyi, która u Greków spotyka się rzadko, a na wielką skalę nigdy; za jej pośrednictwem można było obszerne przybytki świątyń pokrywać, co wywierało zawsze wrażenie potężne. Jest to sztuka sklepienia. Śmiałem użyciem i ścisłem przeprowadzeniem sklepienia architektura rzymska wyróżnia się w sposób nader charakterystyczny od greckiej. Nie wdając się tutaj w rozstrząsanie kwestyi, o ile i odkąd sztuka sklepienia była Grekom znana, ani też zastanawiając się, czy ludy italskie ją wynalazły, zaznaczamy tylko dwa fakta: 1) że budynki sklepione zdarzają się już w odległej epoce u Etrusków i innych plemion italskich; 2) że Rzymianie pierwsi zasadę tej konstrukcyi wyśmienicie rozwinęli i uczynili ją w budownictwie swem elementem jednako doniosłym i pod względem technicznym i estetycznym. O różnorakiem zastosowaniu tej konstrukcyi italskiej w kanałach, mostach, wodociągach, bramach i łukach tryumfalnych nieraz jeszcze mówić będziemy; wszystkie bowiem niemal te zadania można było rozwiązać za pomocą sklepienia trybem od greckiego odmiennym i w sposób daleko wspanialszy. Tu chodzi przedewszystkiem o to, aby wyjaśnić

zastosowanie tej zasady w budowie świątyń, ponieważ i ona stanowczemu uległa jej wpływowi. Nie spuszczając z oka dopiero co rozpatrzonych form świątyni rzymskiej, musimy z góry zrobić uwagę, że w zewnętrznej budowie świątyni łuku lub sklepienia nie spotykamy wcale albo też w nieznacznym chyba zakresie. W budowie wewnętrznej natomiast nowe formy nabrały wielkiego znaczenia, gdyż przybytki świątyń, choćby najobszerniejsze, zamykać się dają nie koniecznie dotychczasowym sufitem płaskim, lecz sklepieniem śmiało i swobodnie rozpiętem, a zarazem i bogato upiększonem.

Dla przykładu przywodzimy mniejszą z dwu świątyń w Heliopolis w Syryi. Plan przedstawia fig. 713 (skala = 80 stóp ang.), a przekrój fig. 714. Świątynia jest prostylem w rodzaju powyż opisanym, ale posiada nadto kolumnadę naokół idącą. Kolumnada zachowała się aż do naczelnego szeregu słupów frontowych. Na przedzie schody pod gołem niebem (*A*) prowadzą do portyku (*B*), przez który wchodzi się do przedsionka (*C*); pokryciem jego, jak objaśnia przekrój (fig. 714), jest leżące wpoprzek sklepienie beczkowe. Paradne drzwi (*D*), z obu stron których znajdują się w murze schody, wiodą do wnętrza przybytku, rozpadającego się na dwie części. Pierwszą z nich (*E*), leżącą na tej samej wysokości, co i przedsionek, przykrywa śmiało roztoczone sklepienie beczkowe z bo-

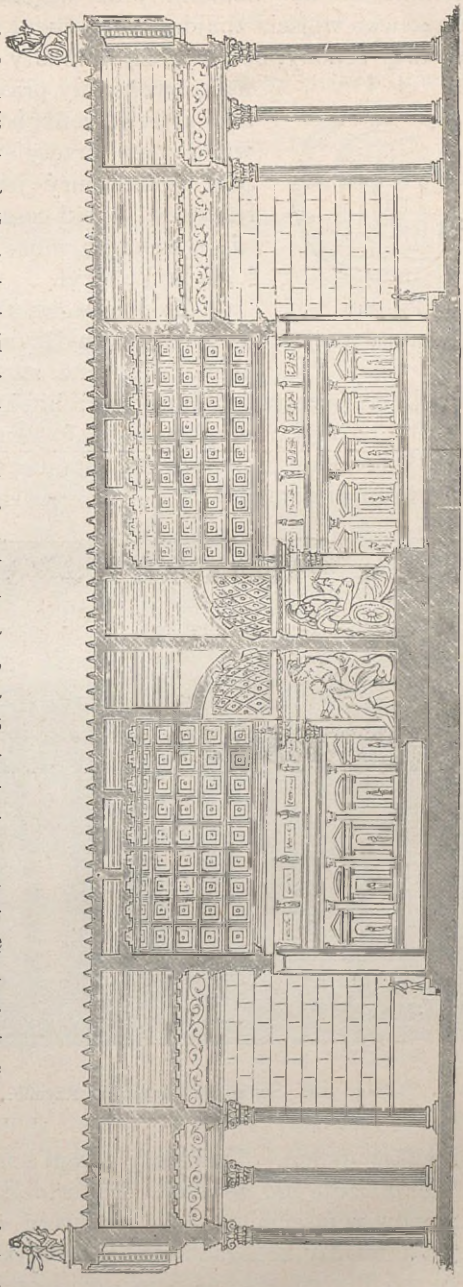

Fig. 716. Świątynia Wenery i Romy w Rzymie. Przekrój.

gatemi zatłokami; ściany boczne ożywione są nader wdzięcznie pięknemi półkolumniami korynckiemi oraz wnękami pośród nich wykonanemi. Naprzeciwko wejścia znajduje się podwyższenie (*F*), do którego, zdaje się, prowadziły schody; od przedniej komnaty oddzielone jest dwoma słupami, na których stały prawdopodobnie posągi. W obrębie tego podwyższenia istnieje izba, w której przechowywano może sprzęty świątyni lub inne kosztowności. Styl architektury jest wspaniały i odpowiada charakterowi epoki cesarza Karakalli. Budowę świątyni, rozpoczętą może przez Sewera, zapewne Karakalla wykończył.



Fig. 717. Świątynia Westy.

Z doby wcześniejszej pochodzi świątynia Wenery i Romy w Rzymie, przykryta również sklepieniem. Jest ona zarazem przykładem świątyni podwójnej, dość zresztą rzadkiej w architekturze rzymskiej. Świątynia ta, nazywana później „Templum Urbis," wznosiła się między Forum Romanum a Kolosseum na potężnem podmurowaniu. Zbudowana według rysunku rozmiłowanego w sztuce cesarza Hadryana i poświęcona 135 roku po Chr., należała do najcelniejszych pomników Rzymu. Dziś jeszcze szczątki jej stanowią jedne z najpowabniejszych ruin wiecznego grodu. Przytem objaśniają bardzo dokładnie, w jaki sposób odrębne przybytki obu wymienionych powyżej bogiń urządzono we wnętrzu świątyni. Oto w samym jej środku znajdowały się dwie przytykające do siebie półkoliste nisze, przykryte pięknie ornamentowanemi półkopułkami. Tam stały posągi bogiń: Wenery i Romy. Z planu (fig. 715) okazuje się, że jest to dypter dekastylos, ponieważ miał po dziesięć słupów w fasadach. Boki podłużne miały po dwadzieścia słupów. Odległość między krużgankiem a przybytkiem była tak znaczna, że w pośrodku mógłby się snadnie pomieścić jeszcze jeden rząd słupów. Wejścia do obu oddziałów przybytku leżały po stronie wschodniej i zachodniej.



Fig. 718. Świątynia okrągła w Rzymie.

Wchodziło się do nich przez przedsionki, z których każdy utworzony był przedłużeniem ścian przybytku oraz czterema słupami umieszczonymi pomiędzy antami. Obie połowy świątyni (ob. przekrój fig. 716), częściowo jeszcze zachowane, posiadały sklepienia beczkowe bogato zatłokami przyozdobione. Sklepienia te z przykryciem półkopułowatem obu nisz w miłej dla oka pozostawały harmonii. Ściany boczne ożywione były półkolumniami, między któremi znajdowały się wnęki. Do tak bogatych ozdób architektonicznych dodać nadto trzeba połysk kolo-

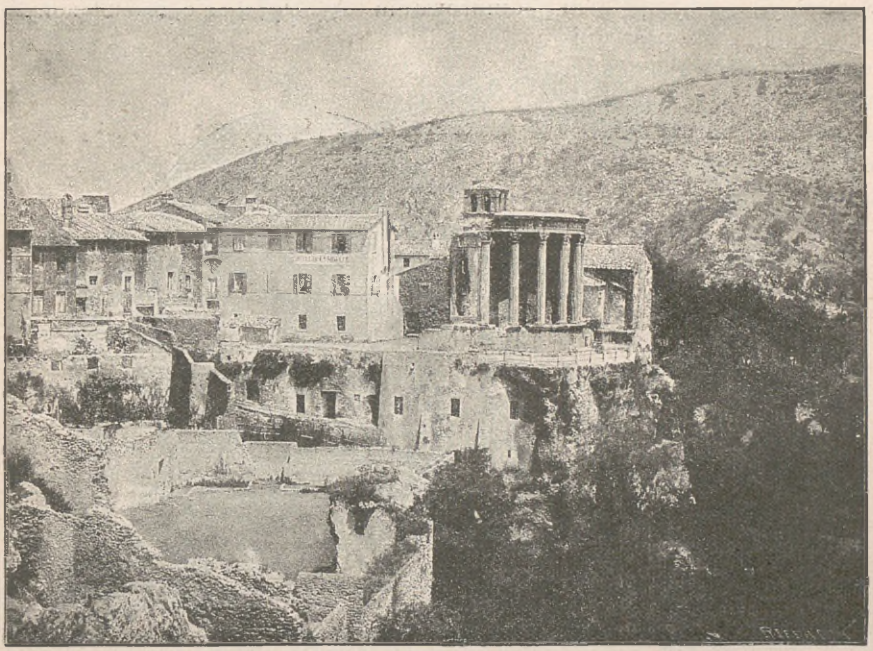

Fig. 719. Tak zwana świątynia Sybilli w Tivoli.

rowych płyt marmurowych, którymi wyłożono wnętrze. Stronę zewnętrzną stanowił całkowicie marmur prokonnezyjski. Dach składał się z bronzowych pozłacanych dachówek; papież Honoryusz I użył ich (626 r. po Chr.) do pokrycia kościoła Ś. Piotra. Świątynia sama wznosiła się na osobnej platformie długiej 157 m., a 97 m. szerokiej. Od strony forum wchodziło się na nią po stopniach; resztki ich dotąd widoczne. Przy bokach podłużnych stopni nie było. Ułamki trzonów kolumnowych z szarego granitu, znalezione na skraju podmurowania, świadczą, iż świątynię otaczał portyk. Platforma w obrębie portyku wznosiła się o sześć lub siedem stopni ponad powierzchnię podmurowania.

Jeżeli przybytek lub przedsionek czworokątny miewał sklepienie beczkowe, to budowla okrągła umożliwiała urządzenie kopuły kolistej.

Rzymianie często ją stosowali i umieli nią wywierać silne wrażenie. Świątynia tego rodzaju, przez Rzymian bardzo lubiana, była nadzwyczaj upowszechniona, ponieważ wyróżniała się od świątyń Greków, którzy nader rzadko budowali gmachy okrągłe. Z wynurzenia Serwiusza w komentarzu do Eeneidy (IX, 408) zdaje się wynikać, iż poświęcano ją przeważnie Weście i Dyanie oraz Herkulesowi i Merkuremu. Witruwiusz (IV, 7) wymienia dwie jej odmiany; jedną nazywa monopterem, drugą perypterem. Monopter składał się z szeregu słupów ustawionych kołem. Kolumny wspierały się na wspólnem podmurowaniu czyli stylobacie, zaopatrzonym schodami, i za pośrednictwem spoczywającego na nich kolistego również belkowania dźwigały dach albo drewniany, albo też będący murowaną sklepio-

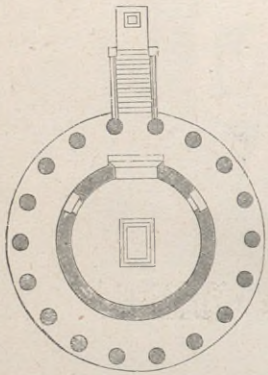

Fig. 720. Plan.

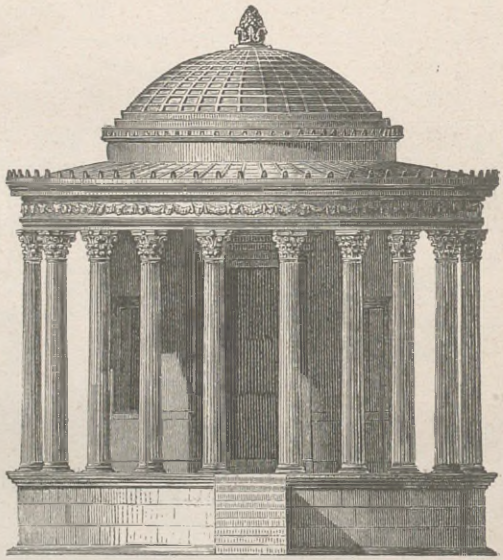

Fig. 721. Widok.

Tak zwana świątynia Sybilli w Tivoli.

ną kopułą. Świątynia więc nie miała przybytku zamkniętego ścianami; miejsce ich zastępowały kraty pomiędzy słupami. Wewnątrz stał zapewne posąg bóstwa tu czconego. Żaden okaz takiej konstrukcyi w rzeczywistości się nie ostał. Zdaje się, iż na jednej monecie Augusta była monopterem zbudowana przez tegoż cesarza na Kapitolu świątynia Marsa Mściciela *(Ultor)*, z którą nie należy mieszać późniejszej okazałej świątyni. Na innej monecie (fig. 717) wyryta jest otwarta świątynia Westy z posągiem bogini. Przykrywa ją kopuła sklepiona; na wierzchołku kopuły znajduje się ornament kwiatowy zgodnie z przepisami Witruwiusza (IV, 7), który podaje wymiary kwiatu *(flos)*. Pomimo niedokładności, zdarzającej się często w monetowych wizerunkach gmachów, być jednak może, iż moneta wyobraża świątynię Westy na Forum; pozostały z niej drobne zaledwie ślady. W każdym razie reprezentuje ona drugą z form

okrągłej świątyni podanych przez Witruwiusza. Nie potrzeba albowiem dowodzić, że cel, jakiemu świątynia Westy służyła, mianowicie przechowywanie ognia świętego, wymagał koniecznie przestrzeni zamkniętej.

Świątynie tej drugiej odmiany stały również na kolistym stylobacie, ale kolumny opasywały okrągły przybytek, który pokrywała kopuła, sterczącą i nad otaczającym go portykiem. Taką właśnie konstrukcyę ujawnia wzmiankowana już wyżej świątynia w Rzymie, uchroniona od zniszczenia przez zamianę w epoce późniejszej na kościół chrześcijański (Sta Maria del Sole); nazywają ją bezzasadnie świątynią Herkulesa Zwycięzcy *(Victor)* lub Westy (ob. fig. 718; brakuje tylko starożytnego belko-

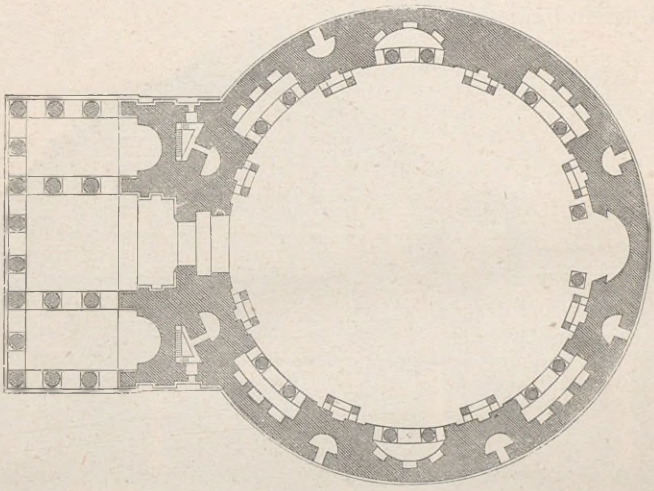

Fig. 722. Panteon w Rzymie. Plan.

wania z dachem oraz jednej z dwudziestu kolumn korynckich stanowiących ongi krużganek). Słynna świątynia Westy, z której zachowały się jeno szczupłe szczątki podmurowania, leżała u stóp Palatynu, opodal kościoła S. Maria Liberatrice, nieco w bok od Via Sacra.

Za istotną świątynią Westy przemawiają raczej piękne szczątki w Tivoli. Fig. 719 wyobraża jej stan obecny. Świątynia przechowała się wcale nieźle dzięki tej okoliczności, że w wiekach średnich była kościołem chrześcijańskim. Resztki umożliwiają zupełną i dokładną restauracyę. Fig. 720 przedstawia plan świątyni, a fig. 721 widok całości według uzupełnień Caniny, zdjęty przez Valladier'a. Jak widać z fig. 720, przybytek tworzy budowlę okrągłą o średnicy $7^1/_3$ m.; w ścianie znajdują się drzwi i ładne okna u góry zwężone. Przybytek otaczało osiemnaście kolumn korynckich, z których ostało się jeszcze dziesięć; dźwigają one bogato ornamentowane belkowanie (fig. 721). Przed niem ukazuje się górna część murów przybytku zwieńczonych pięknym gzemsem i zamkniętych

kopułą z ornamentem na szczycie. (Wysokość świątyni od fundamentów do wierzchołka wynosi 10½ m.). Budynek spoczywa na stylobacie, który jest opasany również lekkim gzemsem; prowadzą doń wązkie schody pod gołem niebem. Całość jest jednym z najpiękniejszych zabytków świątyniowej architektury rzymskiej z ostatnich czasów rzeczypospolitej.

Dziwnem zdawać się może, iż Witruwiusz poprzestał na opisie dwu gatunków świątyni okrągłej, pomijając milczeniem odmianę trzecią, której cechą zasadniczą jest to, że budynku okrągłego nie otaczano portykiem, lecz z frontu urządzano jeno wyskakujący przedsionek. Zaniedbanie takie uderza tem bardziej, że właśnie w tej formie świątyń sztuka rzymska największe osiągnęła powodzenie i że za czasów już Witruwiusza stworzyła dzieło najdoskonalsze.

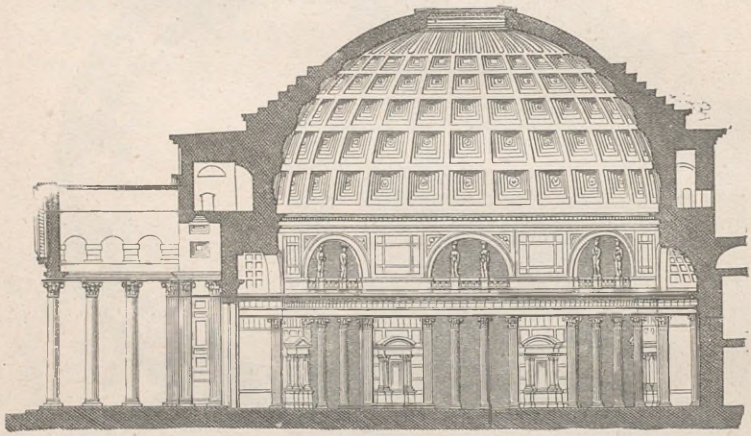

Fig. 723. Panteon w Rzymie. Przekrój.

Mamy tu na myślli Panteon, ów gmach przepyszny, zbudowany wraz z termami przez M. Agryppę, przyjaciela augustowego. Wykończenie jej przypada, jak opiewa zachowany napis pierwotny, na rok 27 przed Chr., kiedy Agryppa wybrany został po raz trzeci konsulem. W olbrzymim tym budynku ujawnia się pod względem artystycznym cała potęga i śmiałość narodowego ducha rzymskiego. W głównej wnęce, leżącej naprzeciw wejścia stał posąg Cezara, a w dwu wnękach obocznych posągi głównych bóstw rodu juliuszowskiego, Marsa i Wenery; które zaś bóstwa zajmowały pozostałe cztery wnęki, nie wiadomo. Z powodu cudownej budowy kopuły, będącej niejako odzwierciedleniem sklepienia niebieskiego, upowszechniła się wcześnie nazwa „Pantheum," t. j. arcy święty, i pozostała na wieki. Poszukiwania nowsze francuskiego architekta Chedanne'a wykazały przez zbadanie stempli wyciśniętych na cegłach, że istniejący obecnie budynek okrągły nie był wzniesiony, jak mniemano, przez Agryppę, lecz dopiero za czasów Hadryana, i że posadzka gmachu przed-

hadryańskiego leżała o dwa metry głębiej. Wynika stąd, iż uderzenie piorunu 110 r. zrządziło w Panteonie większe uszkodzenia, aniżeli krótka o wypadku wzmianka przypuszczać pozwalała. Hadryan więc zamiast poprawek predsięwziął zupełnie nową budowę świątyni okrągłej. Że o odbudowaniu nic nie wspomina napis umieszczony na frontonie, dziwić to nie powinno, gdyż Hadryan w podobnych razach miał zwyczaj nazwiska



Fig. 724. Panteon w Rzymie.

swego nie wypisywać. Pierwiastkowy gmach Agryppy był istotnie okrągły i posiadał kopułę z otworem; świadczy o tem znaleziona teraz dawniejsza podłoga, która od środka ku obwodowi się pochylała, aby umożliwić odpływ wpadającej wodzie. Świątynię Hadryana opasywały dokoła inne zabudowania; z całości więc przedsionek był tylko widoczny. Nie żenowano się tedy z gmachem okrągłym połączyć budowli wejściowej prostokątnej, którą i teraz jeszcze rozpoznać można. Tem się też objaśnia, dlaczego Witruwiusz nie zaliczył Panteonu do szeregu budynków okrągłych.

Jeżeli świątynia Agryppy leżała o dwa metry niżej, to naturalnie i przedsionek, będący na jednakim poziomie ze świątynią Hadryana, nie może być pierwotnym przedsionkiem Agryppy; w przeciwnym bowiem razie trzebaby przypuścić, że napis obecnie jeszcze widziany z frontonu dawnego przeniesiono na nowy. Dopóki przeto poszukiwania całkowicie nie będą ukończone, dopóty kwestya musi pozostawać w zawieszeniu.

W biegu wieków gmach podlegał wielu zmianom i spustoszeniom, o których mówić nam tu niepodobna. Poprzestaniemy jeno na zwięzłym opisie charakterystycznych jego znamion, dodając, że tak zwane „Ośle uszy Bernini'ego," t. j. zbudowane przez Urbana VIII dwie dzwonnice, usunięto w 1883 roku.

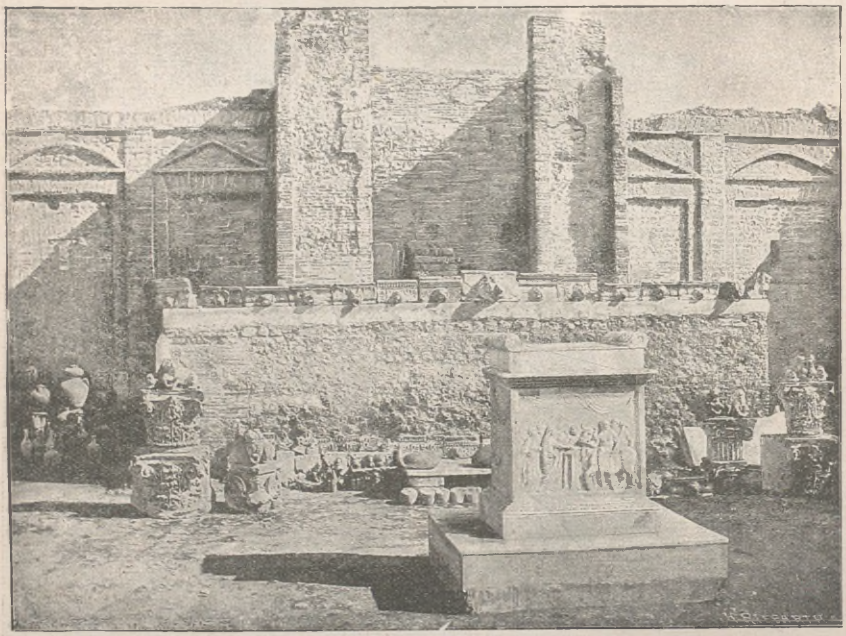

Fig. 725. Świątynia Augusta w Pompei.

Jak się okazuje z planu (fig. 722), świątynię składały dwie części: właściwy budynek okrągły i przedsionek. Pierwszy ma średnicę o 41,42 m., nie licząc grubości murów, wynoszącej 5,96 m. Mur całkowicie kolisty ożywiony jest przez osiem wielkich otworów. Jeden z nich służy za drzwi wchodowe, pozostałe zaś siedem, idąc w pewnym określonym porządku, są właściwie wnękami półkolistemi lub czworokątnemi; tamte są przykryte półkopułami, te zaś sklepieniami beczkowemi. Tylko wnęka leżąca naprzeciw wejścia wznosi się teraz bez przerwy i otworzyście do całej swej wysokości tak, iż odpowiada formie drzwi wchodowych (ob. przekrój f. 723).

Przed innymi stoją po dwa słupy, których belkowanie zakrywa otwór sklepienia półkolistego. Z tym głównym oddziałem łączy się wspaniały przedsionek, mający 35 m. szerokości i 16 m. długości. Wysunięty jest naprzód o trzy słupy, stojące przed masywnym budynkiem wejściowym, i posiada na froncie osiem kolumn. Ale ponieważ cała przestrzeń przedsionka jest zresztą swobodna i przez słupy nie zajęta, przeto umieszczeniem dwu par kolum podzielono go jak gdyby na trzy nawy, z których każda boczna kończy się kolosalną wnęką. Podział taki spowodowały nie tylko względy estetyczne, ale także trudność w pokryciu tak wielkiej

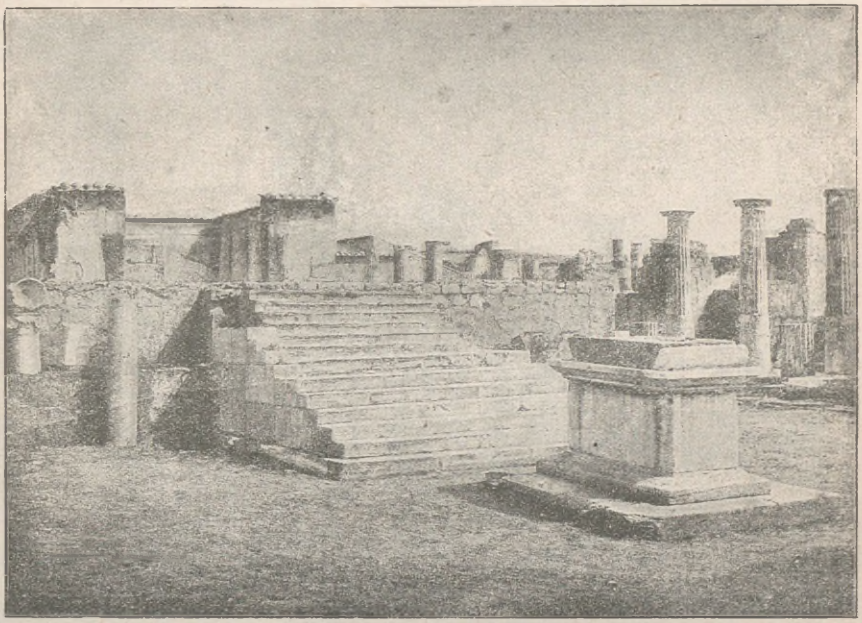

Fig. 726. Świątynia Apollina w Pompei.

przestrzeni krzesłem dachowem, gdyby jego podporami miały być jedynie słupy okalające.

Zwróćmy teraz uwagę na stronę zewnętrzną (ob. widok fig. 724). Otóż słupy przedsionka (kapitel wyobraża fig. 705) dźwigają belkowanie. Na jego fryzie znajduje się wielkiemi literami wyrażony napis: M. AGRIPA. L. F. COS. TERTIUM. FECIT; inny zaś napis mniejszemi literami opiewa, że Septymiusz Sewerus i Karakalla gmach odnowili. Oparty na belkowaniu potężny szczyt, ozdobiała początkowo grupa posągów, przedstawiająca zwycięstwo Jowisza nad Gigantami. W tyle i ponad szczy-

tem przedsionka wznosi się szczyt drugi, mający też same wymiary co i pierwszy. Dzisiaj znawcy sądzą, że upiększał on wejście pierwotne, zanim jeszcze przedsionek był zbudowany. Dach przedsionka spoczywa na belkach bronzowych, skonstruowanych, jak objaśnia Serlio rysunkiem, według zasady, mającej w czasach bieżących wielką doniosłość. Nie są to bramy masywne, lecz rury czworokątne, zrobione z płyt bronzowych spojonych nitami. Rury podobne wykonywa nowsza mechanika na większą skalę, używając ich do mostów i t. d. Z pokrycia tego ostały się tylko duże gwoździe służące do nitowania, ponieważ papież Urban VIII kazał

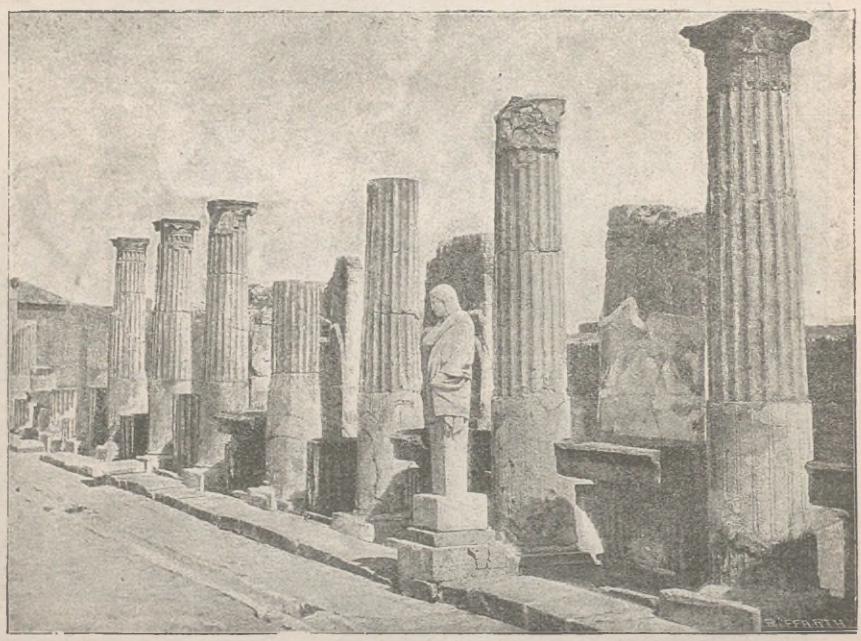

Fig. 727. Portyk świątyni Apollina w Pompei.

je zerwać a metal kosztowny obrócił częścią na armaty, częścią zaś na wątpliwej piękności ozdoby kościoła Ś. Piotra. Kolosalne słupy, dźwigające pozbawiony gustu namiot nad grobem Ś. Piotra, są właśnie odlane z łupów tego barbarzyńskiego rabunku. Z epoki starożytnej zachowały się jednak drzwi również bronzowe, wiodące z przedsionka do wnętrza.

Wysokość kopuły równa się średnicy walca budynkowego, co przyczynia się nie mało, że całość gmachu wywiera wrażenie poważne i harmonijne. Wnętrze rozpada się na dwie główne części. Jedna, t. j. walec, obejmuje parter i piętro. Parter przyozdabiają wzmiankowane już wyżej

kolumny oraz pilastry narożne, którymi zamknięte są wnęki. Każdą z ośmiu z pośród tych kolumn, wysokich na 10 m., stanowi jedna sztuka *giallo antico*, ,t. j. drogocennego marmuru żółtej barwy o pięknym rysunku; starożytni używali go do budowli wspaniałych. Sześć zaś pozostałych słupów, ponieważ rzadkiego materyału zabrakło, wykonano z marmuru zwanego *pavonazetto*; nadzwyczaj zręcznem zastosowaniem farby sharmonizowano je z poprzednimi. Ponad tą częścią wznosi się piętro znacznie niższe, którgo dawny układ architektoniczny Adler trafnie zrekonstruował (ob. fig. 723); i co do tego punktu ostateczny sąd wydadzą kiedyś rozpoczęte obecnie badania. Ponad głównym gzymsem, wieńczącym piętro i równocześnie kończącym godnie cały obwód ścian, pnie się w górę kopuła. Ozdabia ją pięć pasów, każdy o dwudziestu ośmiu wgłębionych zatłokach z nader subtelnem obliczeniem działania perspek. tywicznego; u wierzchołka zaś jej urządzony jest otwór, mający 9 m.

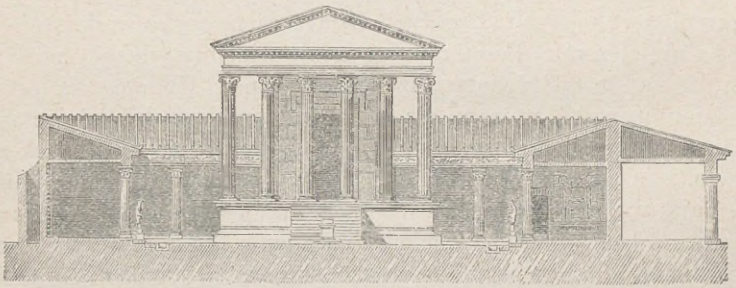

Fig. 728. Świątynia Apolina w Pompei. Widok.

średnicy. Wpadający przezeń do środka strumień światła w sposób niemal czarodziejski oświetlał całą przestrzeń. Przy otworze tym zachowały się resztki ornamentacyi bronzowych, ktore niegdyś pokrywały, zdaje się, całą kopułę i w skutek których przepych i wdzięk towarzyszyły wrażeniu potężnego i harmonijnego olbrzyma. Toć dziś jeszcze, po upływie dwu niemal tysiącoleci, takież samo wrażenie wywiera na umysł widza gmach ten jedyny w swoim rodzaju, jeden z najwspanialszych tworów ducha rzymskiego.

Jak u Greków, podobnież i u Rzymian świątynie posiadały nieraz ogrodzony okrąg (peribolos), wyposażany częstokroć z wielkim przepychem. Ale dziedzińce, okalające świątynię, z łacno zrozumiałych przyczyn rzadko gdzie się zachowały. Jednakże doszło nas o ich okazach tyle wiadomości, że można udowodnić ogólne rozpowszechnienie tego urządzenia oraz wyświetlić zaobserwowane przytem rozmaite sposoby postępowania.

Przedewszystkiem podwórce tego rodzaju miały na celu odgraniczyć świątynię od zwyczajnych zatrudnień i spraw świata otaczającego. W tym razie wystarczało zupełnie niekunsztowne ogrodzenie placu leżącego przed świątynią. W Pompei ostało się kilka takich ogrodzeń. Przed tak zwaną świątynią Eskulapa, małym prostylem z wystającym przedsionkiem o dwu kolumnach, znajduje się prosty dziedziniec, z dwu stron zamknięty murem pospolitym a po stronie przeciwległej domowi bożemu — portykiem o dwu słupach. Podobnież szczupła i dziś bez kolumn świątynia pompejańska, znana dawniej pod nazwa świątyni Merkurego a obecnie Augusta, ma podwórzec, którego dwa mury boczne ozdobione są pilastrami, z trzeciej zaś strony czelnej stoi portyk czterokolumnowy przezeń wchodzi się na dziedziniec; w głębi dziedzińca wznosi się na szerokiem podmurowaniu przybytek z posągiem a w pośrodku ołtarz, godzien widzenia dla ornamentów płaskorzeźbionych (fig. 725).

Ale zakładano też dziedzińce większych rozmiarów i zarazem ozdobne, aby świątynię opasać ogrodzeniem artystycznem. Robiono to zwykle przy obszerniejszych okazałych świątyniach, aczkolwiek istnieją przykłady i z mniejszemi. Podobne urządzenie widzimy właśnie przy wymienionej już na str. 658 świątyni Izydy w Pompei. Zbudowana jest ona na obwiedzionym wokół murami placu, na którym leży dziedziniec świątyni otoczony kolumnadą a w pośrodku niego znajduje się przybytek z przedsionkiem. Takiż sam porządek, lecz na większą skalę, znamionuje świątynię, zajmującą zachodni bok forum w Pompei; dawniej uważano ją za świątynię Wenery, teraz zaś wiemy na pewno, że była poświęcona Apollinowi. Świątynia jest perypterem o 28 słupach w bogatym stylu korynckim z daleko wysuniętym na froncie portykiem; okala ją kryty, słupami upiększony dziedziniec; jego portyki po bokach krótszych utworzone są przez dziewięć a po dłuższych przez siedemnaście oddzielnych słupów. Frgura 726 przedstawia szczątki świątyni a fig. 727 krużganek ze słupami początkowo jońskimi, zamienionymi później przez nałożenie stiuku na korynckie. Obecnie stiuk w większej części poodpadał. Na podstawie pozostałych resztek. Mazois dokonał rekonstrukcyi, odtworzonej na fig. 728. Dzięki wytworności form oraz bogactwu wyposażenia, należy świątynia do rzędu najcelniejszych gmachów pompejańskich; w pięknej też proporcyi przewyższa portyki okalające. Przed schodami niekrytemi, wysokiemi na 2,30 m. a wiodącemi do stylobatu 22 m. długiego i 12,25 m. szerokiego, stoi w środku dziedzińca prosty ołtarz ofiarny. Pola wewnętrznych ścian przybytku, przedzielone pilastrami stiukowymi, są koloru jasnożółtego, ściany zaś perybolu pomalowane bogato i gustownie na sposób perspektywicznych dekoracyi pokojowych. Trzeba jeszcze dodać, że do tylnej ściany perybolu przylega szereg małych budynków malowidłami ozdobionych; były one zapewne mieszkaniami kapłanów.

W samym Rzymie ogrodzenia tego rodzaju się nie przechowały. Ale że i tutaj istniały, wspomnieliśmy już w opisie świątyni Wenery i Romy (ob. fig. 715 i 716). Z pokrewnym gatunkiem ogrodzenia, pochodzącego z czasów dawniejszych, zaznajamia nas ważny fragment planu miasta Rzymu, wyryty na płytach marmurowych i znaleziony poza świątynią Romulusa na forum; ułamki tego planu wprawione są obecnie w ściany klatki schodowej, prowadzącej do Muzeum Kapitolińskiego. Na owym fragmencie widzimy dwie obok siebie świątynie, zamknięte podłużnym portykiem w dość znacznej od nich odległości *). Portyk ten, zbudowany przez Kw. Cecyliusza Metella prawdopodobnie z materyału pospolitego, August kazał według planu rozszerzonego wykonać z marmuru i poświęcił go swej siostrze Oktawii. Przed obu świątyniami stały grupy, składające się z 25 jeźdźców, dzieło Lizyppa, przywiezione przez Metella jako zdobycz z Macedonii do Rzymu. Za panowania Tytusa pożar zniszczył obie świątynie, obróciwszy w perzynę wielką część Rzymu 70 r. po Chr.; odbudował je zaś cesarz L. Septymiusz Sewerus dopiero 203 r. po Chr., jak opiewa utrzymujący się dotąd napis. Były one poświęcone Jowiszowi i Junonie. Z portyku, wiodącego na dziedziniec kolumnadowy, szczątki się zachowały na Piazza di Pescaria a ze świątyni Junony kilka słupów w domu prywatnym przy Via di S. Angelo in Pescaria.

Ale najobszerniejszy dziedziniec ze wszystkich nam znanych posiadała tak zwana świątynia Słońca w Palmirze. Potężny ten gród, położony wśród pustyni na granicy cesarstwa Rzymskiego i Partyi, może się pochwalić najbardziej olbrzymimi i najwspanialszymi okazami wszelkich gatunków architektury rzymskiej. Toć otwarty portyk, składający się z czterech rzędów kolumn korynckich i przerzynający miasto na przestrzeni więcej niż 1255 m., może nie znalazłby równego sobie w samym nawet Rzymie. I namieniony wyżej podwórzec jest też jedynym w tak bogatym świecie pomników rzymskich. Jestto kwadrat mający 255 m. w obwodzie. Stanowi on część okręgu opasanego wysokim murem, ozdobionym na wewnątrz i zewnątrz pilastrami. W trzech jego bokach między pilastrami znajdują się okna. W czwartym boku zamiast okien mieści się portal wejściowy, który uważać można za najbogatszy i najświetniejszy przykład rozwoju budownictwa rzymskiego w epoce cesarza Aureliana. Co do wielkości i przepychu najzupełniej odpowiada mu obszerny okrąg, do którego przezeń się wchodzi. Każdy bok jego muru prawie 229 m. długi przyozdabiają portyki; przy boku wchodowym jest portyk pojedyńczy, przy trzech pozostałych są podwójne, to jest utworzone dwoma rzędami słupów. W podłodze dzie-

*) Porów. F. Reber: *Die Ruinen Roms und der Campagna.* Lipsk, 1863, gdzie odtworzony jest na str. 211 widok portyku Oktawii a na str. 213 wzmiankowany ułamek planu kapitolińskiego. *(Przyp. aut.)*

dzińca, wyłożonej płytami marmurowemi, widać od strony wejściowej dwa duże i regularne zagłębienia, które były zapewne niegdyś sadzawkami. Naprzeciwko wejścia zwrócona do niego ścianą podłużną wznosi się świątynia; jest to dypter 34,50 m. szeroki a 62,50 m. długi. Wchód zrobiony w podłużnej ścianie przybytku, zwróconej ku portalowi. Tem oraz urządzeniem okien w ścianie przybytku różni się mocno od zwyczajnej zresztą budowy świątyń. Ściany poprzeczne mają na wewnątrz po jednej wnęce czworokątnej. W obu stały niewątpliwie posągi bogów: Heliosa i Bela.

Oprócz świątyń otoczonych mniej lub więcej okazałymi dziedzińcami i portykami budowano także domy boże na placach publicznych, przez co wywierano naturalnie takież samo wrażenie jak i budowlami dotąd rozpatrywanemi. Ze względu na ten punkt odsyłamy czytelnika do opisu rynków poniżej zamieszczonego. Ogromne wrażenie, sprawiane przez świątynie, potęgowano częstokroć kunsztownemi podmurowaniami, na których wznosiły się gmachy. O podmurowaniach takich wspominaliśmy już w opisie świątyni kapitolińskiej; widzieliśmy również, że podobne a olbrzymie podłoże było konieczne, aby zyskać niezbędną przestrzeń dla dziedzińca świątyni Wenery i Romy. Świątynia w Heliopolis posiadała także podmurowanie, objęte z trzech stron potężnymi murami ciosowymi; odkryto w nich bowiem kamienie dziewiętnasto-metrowej długości. Gdzie budowano świątynię na gruncie podnoszącym się, tam wykonywano podmurowanie nawet w sposób artystyczny. Urządzano mianowicie podmurowanie tarasowate, które, dźwigając na swym szczycie okazale jaśniejącą świątynię, mogło w pewnych wypadkach wywierać wrażenie iście wspaniałe. Wnosząc z resztek, tego właśnie rodzaju, zdaje się, było podmurowanie pysznej świątyni Fortuny prenestyńskiej; fig. 729 odtwarza rekonstrukcyę opracowaną przez Caninę. Podług niego górę, na której leżało starożytne miasto Praeneste (dziś Palestrina), aż do połowy wysokości zajmowały tarasy, wzmocnione murem rozmaitej konstrukcyi i różnego wieku.

Twierdzono mianowicie, że tarasy środkowe sięgają odległej starożytności, ponieważ je budowano na sposób cyklopi z wielkich głazów nieregularnych; musimy jednak przypomnieć, co na str. 174 zaznaczyliśmy, że tym trybem budowano i w czasach późniejszych jeszcze, jeżeli tylko będące pod ręką kamienie się nadawały.

Podmurowania, rozszerzone potem prawdopodobnie i ku równinie i ku wierzchołkowi, a więc później dodane, wykonano z ciosów regularnych; inne zaś części ujawniają tak zwane (o czem będzie niżej) *opus incertum*, jako też regularną budowę ceglaną z epoki cesarstwa. Wśród ruin leży część dzisiejszego miasta Palestriny. Wnosząc ze szczątków, świątynia właściwa, szczupłych zresztą rozmiarów, znajdowała się na środkowym stoku góry, spoczywając na murze tarasowatym, który stanowił doń wejście okazałe i pod względem architektonicznym nadobnie

urozmaicone. Kondygnacyę dolną tworzył chodnik sklepiony, oparty na potężnych filarach; ciągnął się on na znacznej przestrzeni równolegle z idącą tędy drogą wojskową; po obu jego stronach odkryto dwie duże przykryte cysterny. Stąd prowadziły schody do tarasu obszernego, na którym istniały dwa wielkie wodozbiorniki, odpowiadające właśnie dopiero co wymienionym cysternom; urządzenie podobne widzieliśmy już na dziedzińcu świątyni słońca w Palmirze (str. 37). Z tego tarasu ogromne schody wiodły na taras wyższy; w samym jego środku znaleziono resztki wspaniałego budynku. Składał się z dwu wielkich komnat, połączonych kolumnadą; w jednej z sal napotkano słynną posadzkę mozaikową, wyobrażającą Egipt podczas wezbrania Nilu; Piotr da Cortona przeniósł ją

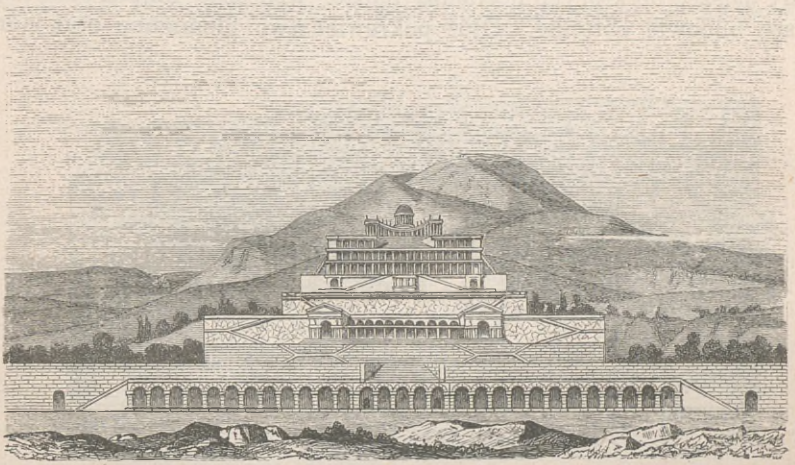

Fig. 129. Świątynia Fortuny w Praeneste.

do pałacu Barberinich zbudowanego na szczątkach, gdzie i obecnie jeszcze się przechowuje. Podwójnemi schodami dosięgałeś tarasu trzeciego i czwartego; na piątym znajdował się wzdłuż frontu chodnik sklepiony a na dalszym czworokątny dziedziniec (perystyl) otoczony portykami; do tegoż podwórca przylegał podobnyż dziedziniec z portykami, ale półkolisty. Stąd nakoniec schody półkoliste prowadziły do właściwej świątyni Fortuny, z której żadne resztki się nie ostały. Tak się rzecz przedstawia podług rekonstrukcyi Caniny; co się tyczy innych prób, zwłaszcza uczniów francuskiej École de Rome, ob. E. Fernique: *Etude sur Préneste*, Paryż, 1880, str. 101,8.

Budowle obronne.

Już zarodki wszelkiego porządku społecznego i państwowego pociągają za sobą konieczność ochraniać nie tylko jednostkę od wrogich wpływów powietrza, ale zabezpieczać także zbiorowiska wspólnego życia ludzkiego. Służą ku temu celowi przedewszystkiem mury okolne. Im więcej kultura ludów jest do siebie zbliżona, tem bardziej odpowiadają sobie formy dalsze, do których dochodzą ludzie, wznosząc najpierwsze i najprostsze budowle obronne. Otóż pokrewieństwo plemienne oraz jedno-



Fig. 730. Mury miejskie w Alatri.

rodność kultury pierwotnej Italów i Greków sprawiły, że starożytni mieszkańcy Italii budowali mury podobne do murów greckich. Najdawniejsze znane nam mury grodów italskich składają się z olbrzymich głazów a obrabianie, spajanie i uwarstwianie kamieni, ujawniają też same różnice, jakieśmy wykazali w tak zwanych murach pelazgickich z zamierzchłych czasów historyi greckiej. Za dowód mogą posłużyć kęsy murów miejskich w Alatri i Cività Lavigna, odtworzone na fig. 730 i fig. 731. Zresztą murami takimi opasywano nie tylko miasta, ale chęć zabezpieczenia wszelkiego majątku ruchomego oraz względy natury religijnej skłaniały również do ogradzania pewnych miejsc danemu celowi najbardziej odpowiadających. Mury tego rodzaju spotyka się często na wzgórzach w rozmaitych okolicach Italii, ale nie należy wysnuwać zaraz stąd wniosku, iżby koniecznie miała się tu ongi i osada znajdować. W każdym jednak razie trzeba pamiętać, że najstarożytniejsze mieszkania, ubożuchne

i proste, mogły zaginąć, nie zostawiając śladów trwałych, gdy tymczasem mury obronne się utrzymały.

Jeżeli rzeczywiście miano zakładać miasto, do czego rzymski system kolonizacyjny często bywał pobudką, przestrzegano zawsze pewnych niezmiennych obrządków religijnych. Pługiem zaprzężonym w wołu lub w krowę, wyorywano bróżdę w około placu przeznaczonego na miasto. Punkta dla bram, których liczbę wskazywały prawidła wiekami uświęcone, oznaczano w ten sposób, iż dobywano pług z gruntu i dopiero poza tem miejscem zapuszczano go znowu w ziemię. Skibę odkładano zazwyczaj w stronę miasta a zagłębienie bróżdy zostawiano na zewnątrz, aby zaznaczyć poniekąd fosę i wał za nią leżący. Gdzie właściwości terenu pozwalały, tam niewątpliwie nadawano przestrzeni miejskiej postać czworokąta; tym trybem zapewne powstał plan starożytnej „*Roma quadrata*"

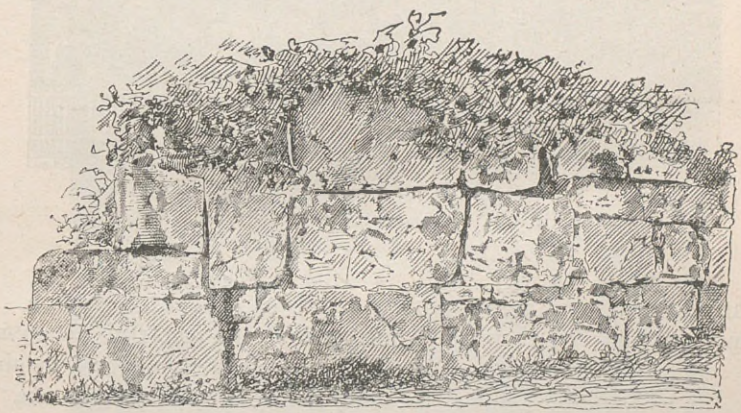

Fig. 731. Mury miejskie w Cività Lavigna.

na wzgórzu polatyńskiem, przypominający formę „*templum*" (ob. wyżej str. 13 sq.). Środek miasta i środek *templum* posiadał również szczególną świętość; wskazywano go też składaniem ofiar i darów ofiarnych.

Najdawniejszemi obwarowaniami bywały prawdopodobnie palisady; zastąpiono je potem murami kamiennymi. Użycie materyału do budowy oszańcowań zależało naturalnie od przyrody gruntu, na którym miano dźwignąć twierdzę; stąd więc w epoce najwcześniejszej posługiwano się materyałem, w jaki obfitowała okolica najbliższa. Dopiero w dobie późniejszej, kiedy lepsze środki komunikacyjne umożliwiały sprowadzanie budulcu trwalszego zdala, czyniono to, jeżeli warunki miejscowe zaopatrywały w materyał nieprzydatny. Tak n. p. stało się na Awentynie, gdzie widzieć można na znacznej przestrzeni pas muru z kamieni ciosowych; jest on niezawodnie restauracyą późniejszą, jako cząstka obwaro

wań serwiuszowych. Znajduje się na szczycie olbrzymiego wału ziemnego (*agger*), o którym w opisach owych obwarowań wyraźna jest wzmianka; dla obrony posiada wyskoki, dla umocnienia zaś poziomych warstw

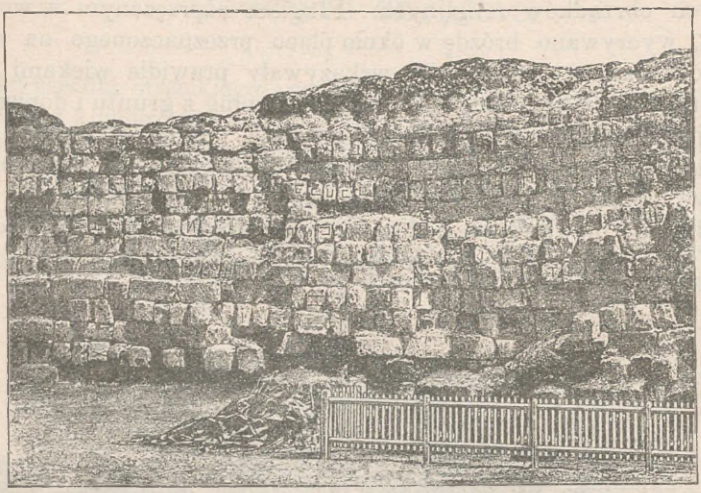

Fig. 732. Mur serwiuszowy w Rzymie.

kamiennych przerywają go w pewnych odstępach łuki sklepione. Pierwotnemi natomiast są podmurowania odkryte na pagórku palatyńskim. Najlepiej wszelako uwydatnia się charakter utwierdzeń serwiuszowych na kęsie muru zachowanego przy dworcu drogi żelaznej; unaocznia go fig. 732.

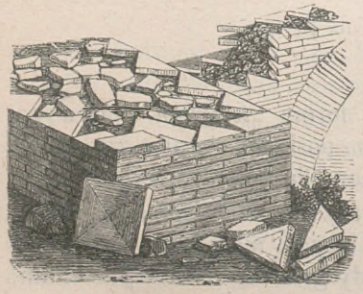

Fig. 733. Ceglany mur rzymski.

Później miejsce muru poligonowego zastępował ceglany. Zdaje się, iż zgodnie z przepisami Witruwiusza, robiono najprzód nasyp ziemny i mocno go ubijano a następnie obejmowano po obu stronach grubym murem ceglanym. Zarówno w budowie tych jak i masywnych murów, istniały rozmaite sposoby spajania kamieni, od czego zawisł naturalnie wygląd powierzchni muru. Sporządzano mianowicie mur cały z surówki i zaprawy wapiennej, tworzący niby masę jednolitą (*opus incertum* u Witruwiusza), albo też ściany zewnętrzne obkładano w sposób regularny całkowicie cegły.

W ostatnim wypadku układano nieraz w warstwach poziomych kamienie trójkątne, jak to widać na fig. 733, albo też kamienie obrobione w czworograny spajano zaprawą w ten sposób, że stosugi krzyżując się tworzyły powierzchnię muru siatkową (*opus reticulatum*); dla przykładu

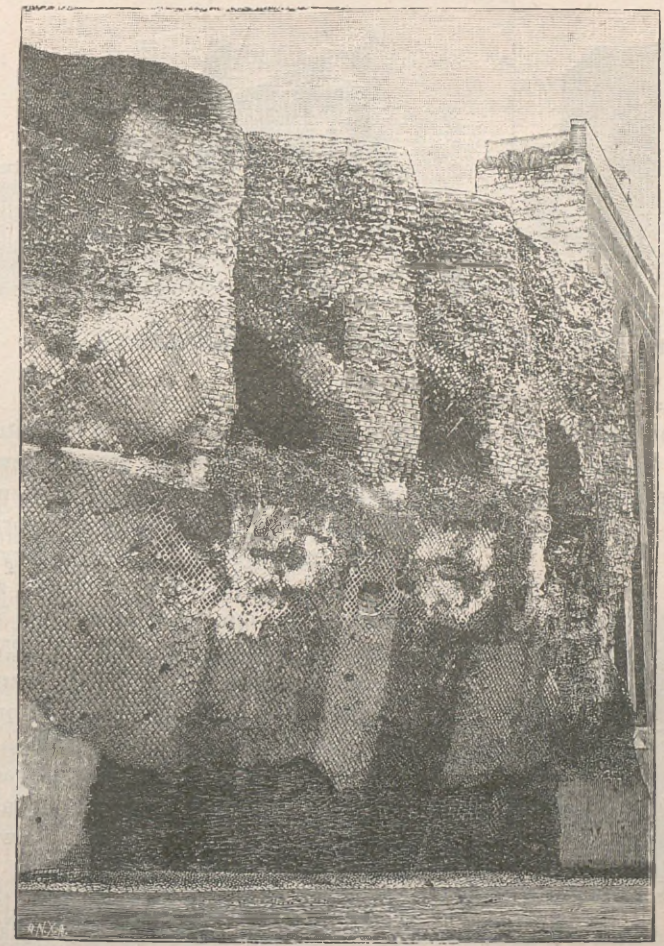

Fig. 734. Opus reticulatum.

odtwarzamy na fig. 734 część muru miasta Rzymu. *Opus reticulatum* stosowano jako obkładkę murów zbudowanych z kamieni nieregularnych spojonych zaprawą (*opus incertum*). Często fugowanie siatkowe i horyzontalne tak łączono ze sobą, że powierzchnię siatkową przerywano węż-

szymi pasami warstw poziomych; spotyka się to na różnych punktach rzymskich murów miejskich.

Ażeby czytelnik powziął dokładniejsze wyobrażenie o takich murach miejskich, przywodzimy tu dwa okazy. Jeden z nich przedstawia

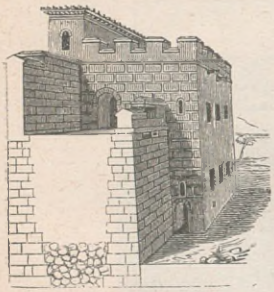

Fig. 735. Mur pompejański.

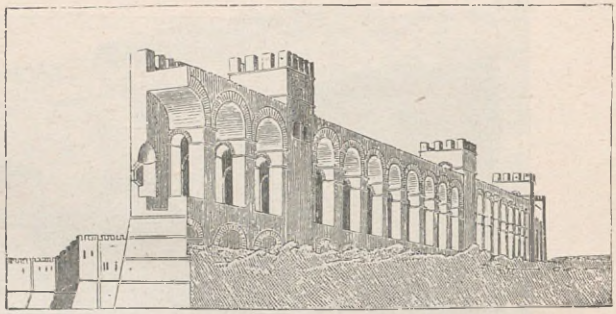

Fig. 736 Mury miasta Rzymu.

mur pompejański (fig. 735). Stosownie do przepisów Witruwiusza wał, zrobiony z kamieni nieregularnych, objęty jest ze strony zewnętrznej i wewnętrznej skarpami i przeciwskarpami ciosowemi, które wzmocniono jeszcze przyporami. Powierzchnię górną muru, na której stali obrońcy i która służyła do komunikacyi, podwyższano od strony zewnętrznej przedpiersieniami zaopatrzonemi w strzelnice; przedpiersienie, wysokie na 1,25 m. i wystające ku wnętrzu na 0,94 m., wznosiły się w odstępach 2,80 m. i zapewniały obrońcom stanowisko ochronne. Od strony miasta mur wałowy był znacznie wyższy; tam sięgał od ziemi do 13,18 m. wysokości. Szerokie, ale strome schody prowadziły od miasta na wały. Dla wzmocnienia murów budowano w pewnych odległościach czworokątne wieże, które za pośrednictwem bram zostawały w związku z chodnikiem górnym; bramy bywały zwykle sklepione a sklepienia miały kształt łuku kołowego.

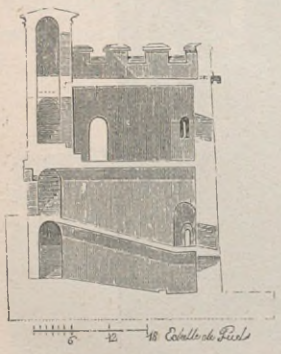

Fig. 737. Wieża w Pompei.

Drugi okaz wzięty z aurelianowych obwarowań miasta Rzymu (fig. 736). Mur jest tu od strony wewnętrznej wzmocniony potężnemi przyporami, które, połączone z sobą łukami kołowymi, dźwigają dla obrońców chodnik opatrzony na zewnątrz blankami; równocześnie przypory, poprzerywane wązkimi otworami sklepionymi, tworzą rodzaj galeryi,

służącej również dla celów obrony. W nich bowiem znajdują się półkoliste framugi, które za pośrednictwem małego okna ku wnętrzu się rozszerzającego odmykają się na zewnątrz, umożliwiając przez to obrońcy walkę i czyniąc zarazem jego stanowisko nietykalnem. I tutaj także w pewnych odstępach sterczą wieże, któreśmy dopiero co poznali w Pom-

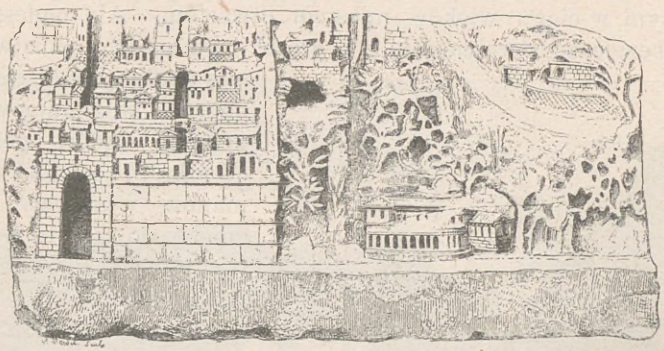

Fig. 738 Miasto italskie.

pei a wcześniej jeszcze w obwarowaniach greckich (ob. str. 178 sq.). W ogóle wieże rzymskie mało różnią się od greckich; w każdym razie sklepienie przydawało im więcej mocy. Fig. 737 (skala=18 stóp) uzmysławia przekrój wieży pompejańskiej, wznoszącej się trzema piętrami do wysokości 12,50 m. Spód między piętrami dolnemi jest ku stronie zewnętrznej nieco pochyły; otwory przeznaczone dla walki, mają również taką pochyłość. W części zwróconej ku miastu i trochę wyższej znajdują się schody. Sklepiona brama łączy górną komnatę wieży z chodnikiem wałowym (ob. fig. 735). Platforma pochylona cokolwiek ku stronie zewnętrznej i również jak chodniki wału, zaopatrzona w kamienne rury ściekowe, zapewnia także punkta ochronne dla obrony.

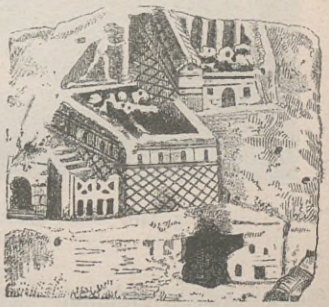

Fig. 739. Miasto italskie.

Interesujący obraz muru miejskiego wraz z bramą i miastem leżącem na stoku góry przedstawia płaskorzeźba, znaleziona nad jeziorem Fucinus (fig. 738 i 739). Na szczególną uwagę zasługują tu małe budyneczki do wież podobne, umieszczone zamiast blanków wzdłuż muru i nad bramą. Godzi się też rzucić okiem na wnętrze miasta, z jego pnącemi się

w górę ulicami i kwaterami domów; wszystko to jest zapewne odzwierciedleniem rzeczywistości.

Wypada nam dołączyć kilka jeszcze uwag o murach miasta Rzymu.

Od czasów wojny z Hannibalem mury, sięgające epoki króla Serwiusza Tulliusza, zaniedbane — powoli niszczały. Rzym bowiem powszędy zwycięski, opanowawszy wszystkie kraje śródziemnomorskie a nawet i ziemie dalsze, nie potrzebował już lękać się w Italii żadnego wroga. Był więc Rzym w ciągu wieków miastem otwartem. Ale nadeszła chwila, gdy niebezpieczeństwo zaczęło mu grozić. Im bardziej państwo upadało, tem trudniej było powściągnąć napaści wdzierających się od północy ludów germańskich. W roku 271 po Chr. tłumy Germanów wtargnęły do Italii i zniosły do szczętu wielką armię rzymską pod Placencyą. W Rzymie popłoch i strach ogarnęły umysłami. Aurelian zdołał jeszcze tym razem zakląć niebezpieczeństwo, pokonawszy Germanów. Lecz, aby na przyszłość uchronić stolicę od zamachu, kazał zbudować mury.

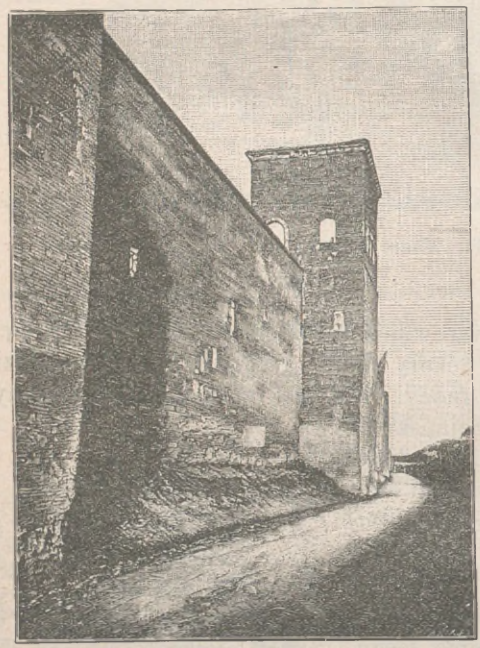

Fig. 740. Mury miasta Rzymu.

Według dokładnych pomiarów Lanciani'ego (*Bull. Mun.* 1892, str. 87) długość muru aurelianowego wynosi 18837,50 m. Pod budowę jego wywłaszczono pas gruntu przecięciowo 19 m. szeroki, z czego pięć metrów przypada na chodnik wałowy wewnętrzny, cztery metry na grubość muru, dziesięć metrów na chodnik wałowy zewnętrzny. Mur zawierał 381 wież oraz 378 kurtyn między wieżami, z których dwie zapadły się skutkiem wylewów i podmywania Tybru; kwadratowe baszty stały w odstępach równomiernych (fig. 740 unaocznia jedyną, jaka pozostała w całości); tylko obok bram wystają dla ich obrony wieże okrągłe (fig. 741). Dłuższy kęs muru przedstawia fig. 742.

Mur budowano w ogóle z materyału domów, które w tym celu burzono. W niektórych jeno punktach szczególnie ważnych, posługiwano się kamieniami odpowiednimi, mianowicie przy murowaniu łuków kurtyn. Ponieważ korzystano z materyału już używanego, nic więc dziwnego, że

tu i owdzie spotyka się dawniejsze stemple cegły; jestto dowodem, iż mury pochłonęły pewną ilość budynków, pochodzących z doby wcześniejszej. Aurelian zresztą przez wywłaszczanie nie oznaczył bynajmniej nowej linii dla biegu muru, lecz trzymał się linii będącej od dawna już w użyciu ze względów podatkowych i ustanowionej prawdopodobnie za rządów Wespazyana. Dopiero na mocy tych przypuszczeń okaże się prostem i zrozumiałem jedno miejsce u Pliniusza, odnoszone zazwyczaj mylnie do

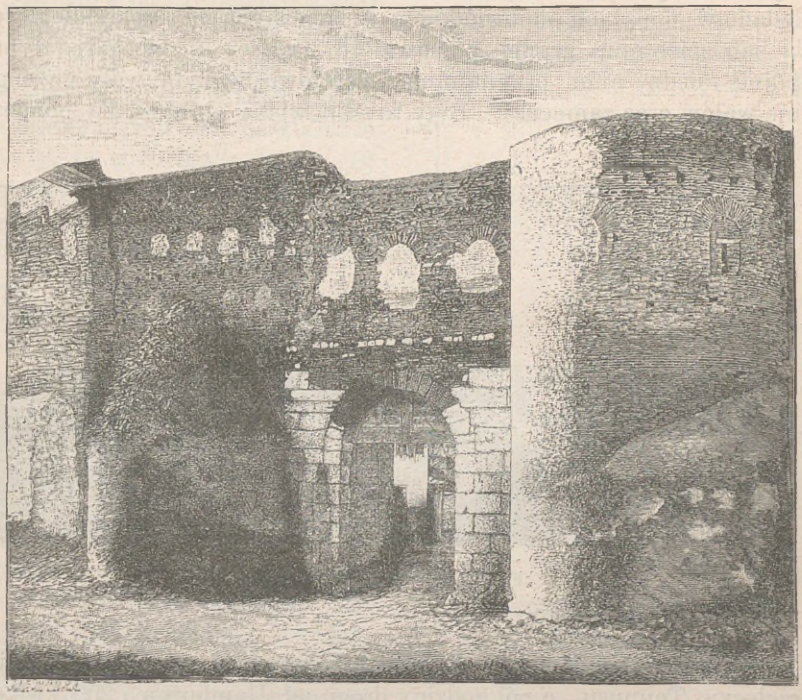

Fig. 741. Mury miasta Rzymu.

murów serwiuszowych; wymiary podane przez Pliniusza zgadzają się niemal zupełnie ściśle z pomiarami murów miejskich Lanciani'ego.

Szczątki do dziś istniejące świadczą dowodnie, z jak niesłychanym pośpiechem wznoszono wówczas mury. W niektórych miejscach istniejące zabudowania wcielano całkowicie w obręb murów, nie usuwając nawet posągów przyozdabiających mieszkania. Niekiedy przeprowadzano mur wskroś przez komnaty a po jego wykończeniu strącano to, co ponad nim sterczało. Wtłoczono też we wnętrze murów mnóstwo grobowców;

w wielu wypadkach piętrzono mur wprost na nich, nie poruszając z miejsca ich zawartości.

Masy ziemi pozostałej po wykopaniu fundamentów, tudzież rumowiska zburzonych zabudowań — wszystko to mury w siebie wchłaniały. Stąd dość znaczna, czasami na metr, różnica między wysokością zewnętrznych a wewnętrznych części wału.

Mówiąc o obwarowaniach miejskich, nie możemy żadną miarą pominąć milczeniem ufortyfikowanego obozu, odgrywającego tak ważną rolę w historyi wojskowej sztuki rzymskiej. Obozy ufortyfikowane zakładano w miejscach odpowiednich, w znacznych od siebie odległościach, dla zabezpieczenia granic państwa od napaści ludów barbarzyńskich. Spójnię między nimi, przynajmniej częściowo, utrzymywały wyciągnięte linie wałów oraz zameczki. Były to stanowiska zbrojne dla pomieszcze-

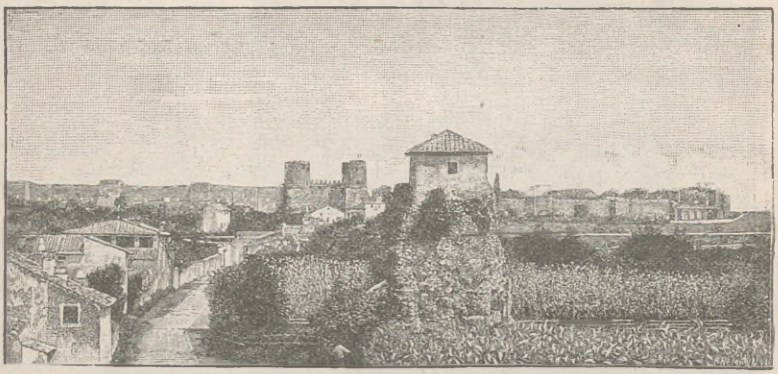

Fig. 742. Mury miasta Rzymu.

nia większej liczby wojska. Resztki takiego obozu znajdują się na jednej przełęczy Taunusu, o pół godziny drogi od Hamburga i 250 kroków od obronnej linii rzymskiej (*Limes*), znanej pod nazwą rowu opalisodowanego (Pfahlgraben). Obecnie na całej jej długości prowadzą się staranne poszukiwania. Dziś obóz ten chrzczą imieniem „Saalburg"; prawdopodobnie upatrywać w nim należy ptolomeuszowy Arctaunon (Arxtauni), założony przez Druzusa w 11 r. prz. Chr., zburzony cząstkowo 9 r. po Chr. przez Germanów a odbudowany pono przez Germanika, syna druzusowego. Dzięki nieprzerwanemu rozkopywaniu posiadamy już dokładny plan obozu; zamieszczamy go na fig. 743 podług rysunku radcy archiwalnego Habela. Zameczek był czworokątem nieregularnym, mającym 219,70 m. długości i 141 m. szerokości. Mur okolny, zbudowany z łomów nieregularnych, jest na 1,56 m. gruby, ale grubość jego zwiększa się nieco od strony północnej, wystawionej na napady. Cztery narożniki są zaokrą-

glone, aby w razie oblężenia utrudnić zniszczenie. Wysokość pierwotna ściśle oznaczyć się nie da; w niektórych punktach zachowane szczątki sięgają jeszcze 2 m. nad powierzchnią ziemi. Okrom muru istnieje fosa podwójna a za nią ku wnętrzu wysoki wał na 2,25 m. szeroki, oznaczony na planie naszym podwójną punktowaną linią. Na wale stali obrońcy. U stóp jego ciągnie się wokół na całej przestrzeni droga prawie 9 m. szeroka dla większych oddziałów wojska; oznaczona pojedyńczą punktowaną linią, *via angularis* (*E*). Dalsze urządzenie odpowiada znanym opisom wojskowego obozu rzymskiego. Od czoła znajduje się pomiędzy dwiema ku środkowi wyskakującemi wieżami brama główna, *porta praetoria* (*A*), a po stronie przeciwległej — *porta decumana* (*D*); po bokach podłużnych osłonione również basztami są bramy: *porta principalis dextra* (*B*) i *porta principalis sinistra* (*C*). Liniami łączącemi bramy przeciwległe oznaczony jest zameczek; w pośrodku niego mieści sie mieszkanie wodza naczelnego *praetorium* (*F*). Zameczek, wzniesiony bez wielkiej staranności i zapewne w pośpiechu, zawiera rozmaite budynki już to dla prywatnych potrzeb wodza, już-to dla celów wojskowych. W kierunku do *porta praetoria* niemasz bramy, lecz zamiast niej jest wieża czworokątna (*g*); po stronie przeciwległej widzimy dom podłużny (*a*), mający w trzech ścianach zwróconych na zewnątrz drzwi, odpowiadające w zupełności przeciwległym bramom muru okolnego. Krieg v. Hochfelden w swej *Geschichte der Militär-Architektur in Deutschland*, str. 63, wyraża zdanie, że *praetorium* pochodzi z epoki, kiedy później rozszerzono zameczek, posuwając naprzód jego bok frontowy, i wykazuje, że budowa miała na szczególnym względzie cele obronne. W *G* i *H* odkryto zabudowania, które niegdyś służyły prawdopodobnie za mieszkania; ściany poprzeczne niezbyt od siebie oddalone w budynku *H*, zdają się znamionować urządzenia do ogrzewania. W *I* znajduje się mała świątynia a w *K* studnia. Praetorium było siedzibą sztabu i oddziału wyborowego, reszta zaś załogi według zwykłych przepisów obozowych mieszkała między praetorium a murem obwodowym. Mieszkaniami były zapewne lepianki gliniane lub drewniane ba-

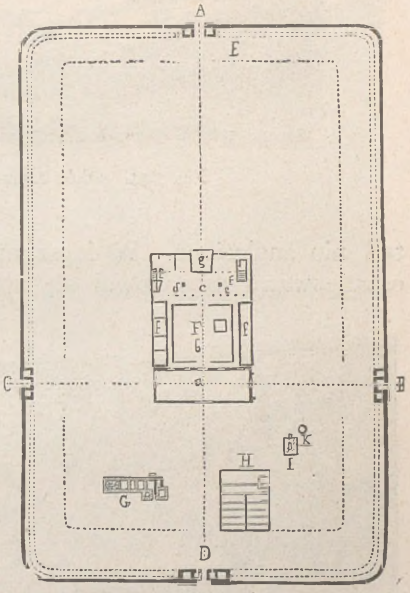

Fig. 743. Rzymski Saalsburg.

raki, gdyż namioty pospolite nie wystarczały pod surowem niebem germańskiem; śladu fundamentów mieszkań żołnierskich, bądź co bądź, do-

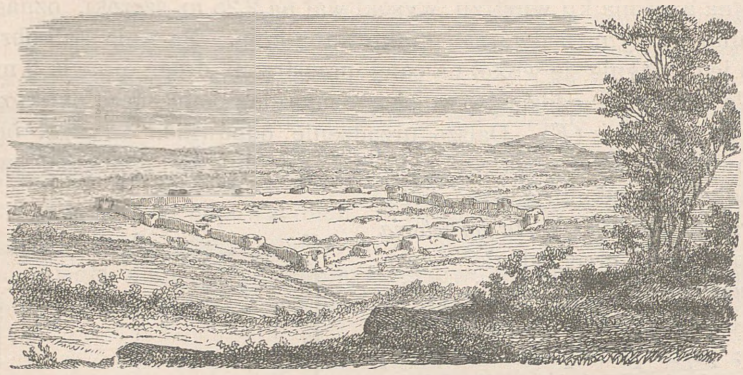

Fig. 744. Obóz rzymski pod Gamzigrad (w Serbii).

tąd nie znaleziono. W lepszym stanie i większych rozmiarów obóz oszańcowany przechował się pod Gamzigrad w Serbii, zbadany dokładniej dopiero przez F. Kanitza; zbudowany został niewątpliwie w późniejszej epoce cesarstwa. Olbrzymi ten obóz, założony dla obrony doliny Timoku, tworzy czworokąt nieforemny (fig. 744); boki poprzeczne mają 458,50 i 424,60 m. a podłużne 598,80 i 595 m. długości. Wieże okrągłe o średnicy 56,50 m. i o ścianach grubych na 4,40 m. osłaniają cztery narożniki czworokąta; mniejsze zaś baszty okrągłe, umieszczone w odstępach nierównomiernych, całym prawie walcem wyskakują z murów czworokąta. W odległości niemal 34 m. od zewnętrznych murów okolnych znajdują się szczątki drugiego szeregu wież, prawdopodobnie ongi również murem z sobą połączonych. Fundamenty czworokątnej budowli, wynoszącej 26,36×41,52 m., zajmują środek obwarowań. Do tej pory nie odkryto

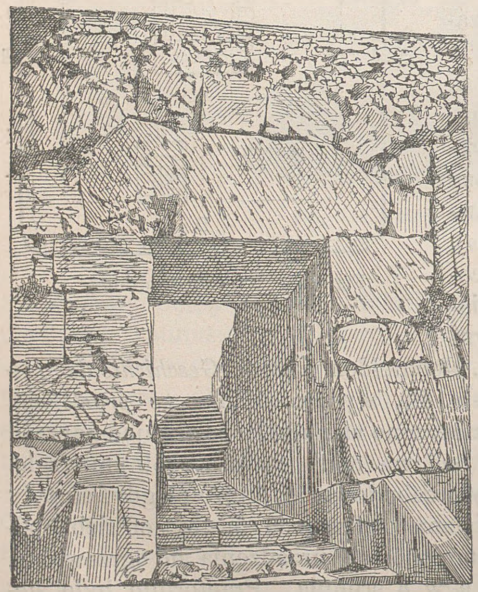

Fig. 745. Furtka w murach miejskich w Alatri.

żadnych wykopalisk, któreby pozwoliły odgadnąć dawną nazwę tego ważnego stanowiska *).

Z kwestyą murów pozostają w nader ścisłym związku bramy czyli porobione w nich otwory dla ułatwienia komunikacyi. Im bardziej stosunki handlowe przez rząd wspierane wzrastały, z tem większym nakładem budowali Rzymianie bramy. Bramy rzymskie przecięciowo więcej się różniły od greckich, niż mury i wieże rzymskie od greckich. Stanowisko ich w murze, oraz środki dla ich obrony są jużcić też same. Urzą-

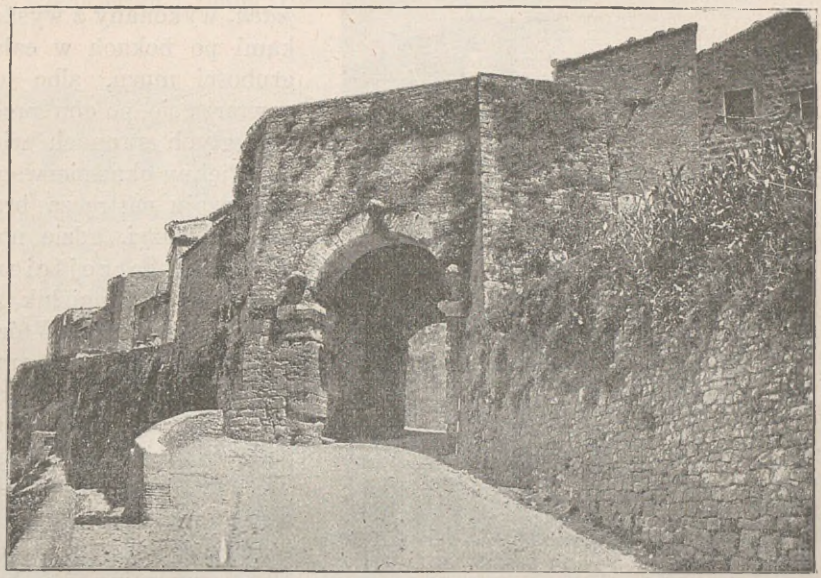

Fig. 746. Brama w Volterra.

dzano je w miejscach najsilniej z natury obronnych i osłaniano wyskokami, skąd najsnadniej można było zagrozić lewemu skrzydłu nacierających wrogów; często zabezpieczano je także basztami, jekeśmy to widzieli w murach miasta Rzymu. Ale różnią się od bram greckich sklepieniami, nadającemi w ogóle pomnikom rzymskim charakter właściwy. Zastosowaniem sklepień otrzymano wyśmienity środek do pokrywania otworów rozleglejszych. Co Grecy z mozołem tylko i w ograniczonym stosunkowo zakresie osiągnęli za pomocą nadwieszeń warstw kamiennych i pokrywaniem prostego belkowania, tego Rzymianie dopięli łacno nawet

*) O obozie czytaj: O Miller: *Römisches Lagerleben.* Gütersloh, 1892. *(Przyp. aut.).*

przy większych rozmiarach, sklepiąc nad otworem bramowym łuk z klińców. Prawdopodobną jest też rzeczą, że obok podziemnych kanałów ściekowych i grobów przedewszystkiem w budowie bram rozwinęło się w sposób charakterystyczny sklepienie italsko-rzymskie. Nie wynika stąd bynajmniej, iżby budowlom italskim zbywało na otworach bramnych, pokrywanych zwyczajem greckim prostolinijnie; obacz n. p. fig. 745, przedstawiającą furtkę w murze miejskim w Alatri. Ale łuk jest wszelako przykryciem pospolitem.

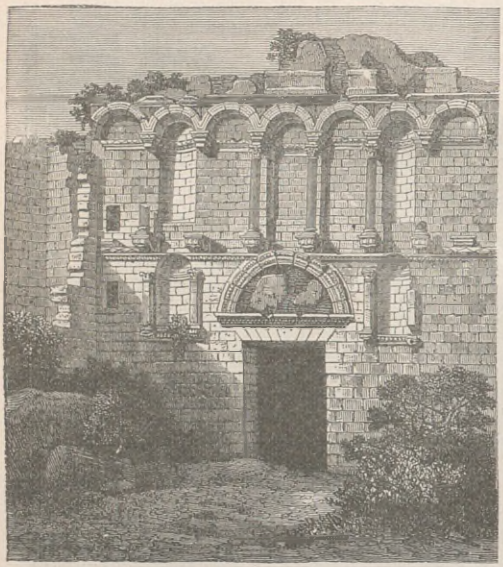

Fig. 747. Tak zwana Porta aurea w Salonie.

Najprostszą formę sta nowi naturalnie albo łuk *jeden*, wykonany z wyskokami po bokach w całej grubości muru, albo też powtarza się po obu przeciwległych stronach wieży. Piękny okaz pierwszego rodzaju nastręcza brama w Peruzyi, gdzie nad właściwem przejściem umieszczono drugi łuk niby piętro wyższe. Wtóry rodzaj reprezentuje brama w Volterra, ujawniająca całą prostotę pierwotnej budowy łuku italskiego (fig. 746). Z epoki późniejszej wymienimy bramę w Pompei prowadzącą ku Noli; zwyczajny jej łuk znajduje się nie w samym murze, lecz dopiero na końcu wązkiego przejścia, idącego w kierunku ukośnym ku murowi; przejściem tem właśnie musieli napastnicy w szczupłej jeno liczbie posuwać się ku bramie, wystawieni przytem na pociski obrońców, rozmieszczonych na ścianach bocznych owego chodnika. Później jeszcze wzniesiona, zdaje się, zarówno dla ozdoby jak i dla obrony, jest jedna z bram willi Dyoklecyana w Salonie; zapewne dla swego przepychu nazywana bramą złotą, *porta aurea*. Brama ta na równi z innemi bramami wspaniałej willi, objęta jest wystającemi wieżami i ma jedno tylko przejście. U góry przejście zasklepione wprawdzie łukiem kołowym, ale jak wskazuje fig. 747, poniżej łuku zamyka je ocap prostolinijny. Ścianę, która jest oprawą bramy i nad nią się wznosi, przyozdabiają w guście późniejszej architektury rzymskiej, ładne kolumienki, spoczywające po części na konsolach, oraz wyżłobione między niemi wnęki. Nie istniejący już dzisiaj

gzems główny wieńczył całość, która w obecnym jeszcze stanie, choć mocno nadwerężona, piękny, malowniczy przedstawia widok.

Rzadziej zdarzają się bramy z dwoma przejściami. Świetnym zabytkiem w tym względzie, jest tak zwana *Porta nigra* (czarna brama) w Trewirze (fig. 748); pochodzi ona dopiero z V wieku po Chr., lecz osłoniona dwiema okrągłemi wyskakującemi basztami, może być uważana za celujący wzór rzymskiej techniki fortyfikacyjnej. Bardziej może jeszcze znamienną, a w każdym razie starożytniejszą jest brama w Rzymie, znana teraz pod nazwą *Porta maggiore;* odtwarza ją figura 749. Budowla ta z wielorakich i nader rozmaitych względów jest tak skomplikowana,

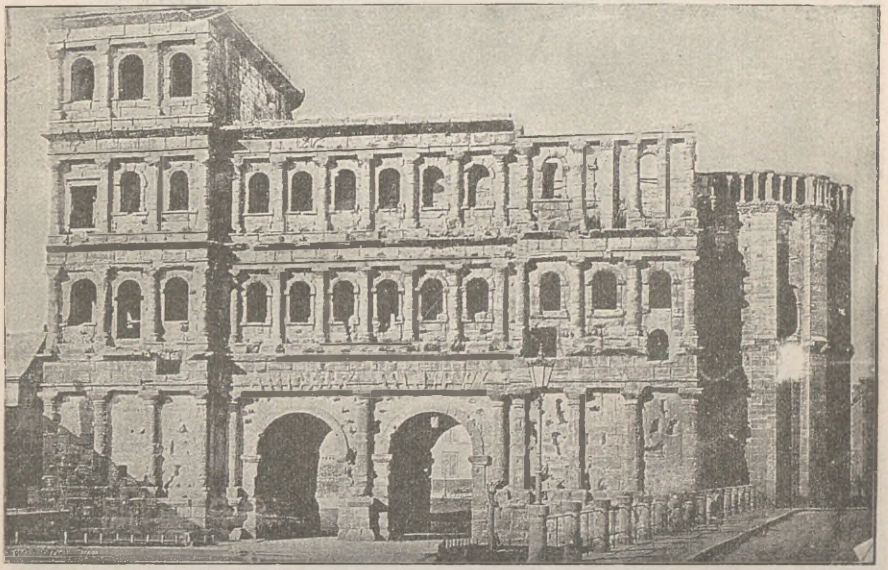

Fig. 748. Porta nigra w Trewirze.

jak rzadko który z podobnego rodzaju pomników. Równocześnie przecież różnorodne zadania architekt rozwiązał w sposób o tyle prosty i piękny, że dzieło jego poczytywać należy również za jedno z najważniejszych świadectw praktycznego i artystycznego zmysłu Rzymian. Przedewszystkiem budynek przy pomocy dwu sklepionych na 14 m. wysokich ościeży, zapewnia przejazd dwiema wojskowemi drogami, *via Labicana* i *via Praenestina*, przecinającemi się tutaj pod kątem ostrym. Obie bramy ograniczone są trzema potężnymi filarami przyściennymi, mającymi u góry niewielkie otwory łukowe; każdy z filarów ozdabiają dwa półkolumnia, dźwigając na sobie belkowanie i szczyt. W filarze środko-

wym poniżej otworu górnego, znajduje się jeszcze otwór drugi, również sklepiony w postaci łuku kołowego; służył on a i dziś nawet służy za furtę. Oddając usługi podwójnej komunikacyi, budynek spełnia nadto inne zadanie podwójne, gdyż na łukach spoczywają dwa wodociągi. Bezpośrednio na nich znajduje się attyka masywna; nad nią wznoszą się dwie inne attyki, z których dolna zawiera w sobie kanał dla *Aqua Claudia*

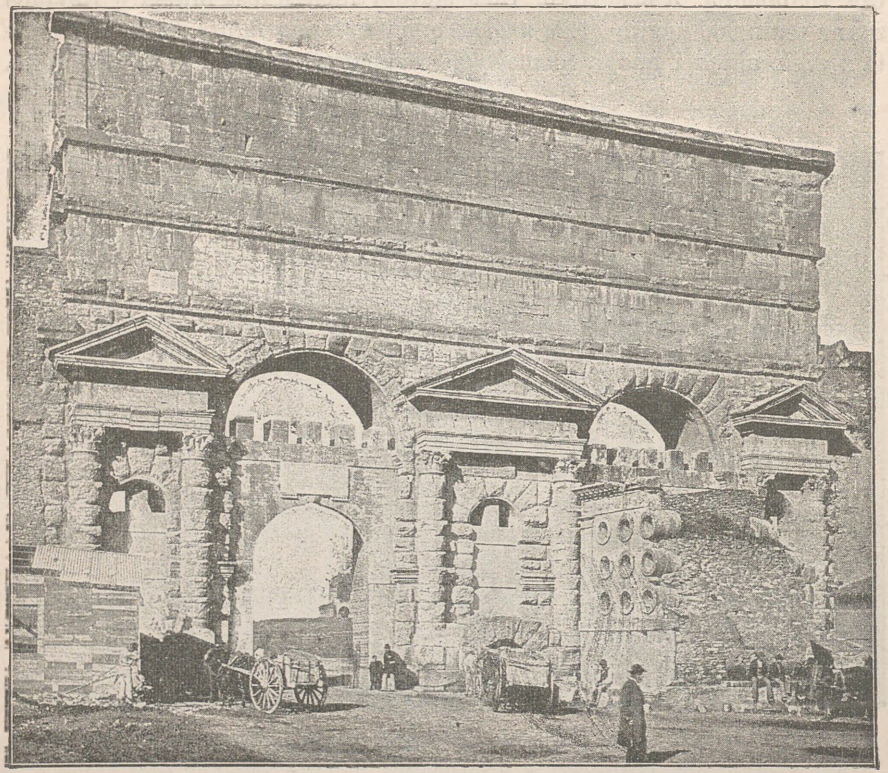

Fig. 749. Porta maggiore w Rzymie.

a górna dla *Anio nova*. Trzy obszerne napisy pokrywają zewnętrzną powierzchnię wszystkich trzech attyk. Pierwszy napis opiewa, że Cesarz Klaudyusz przeprowadził wodociąg, nazwany *Aqua Claudia*, ze źródeł *Caerulens* i *Curtius* odległych o 45 kamieni milowych od Rzymu; drugi donosi, że tenże sam władca urządził akwedukt, dostarczający miastu wodę z miejsowości oddalonej o 62 mile rzymskie. Trzeci wreszcie napis głosi, że cesarzowie Wespazyan i Tytus odbudowali wspaniałe wodociągi Klaudyusza.

Częściej od podwójnych przytrafiają się bramy potrójne. Wówczas otwór środkowy bywa zazwyczaj szerszy i wyższy od bocznych; tamten służy dla przejazdu wozów i jeźdźców, te zaś dla pieszych. Cele komunikacyjne z obronnymi połączono w sposób bardzo piękny w bramie obwarowań Aosty zbudowanych przez Augusta. Fig. 750 unaocznia widok a fig. 751 plan. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, iż budowa muru z bramą spojonego zbacza mocno od zwykłego trybu postępowania. Przestrzeń bowiem między dwoma murami czołowymi, niższym zwróconym na zewnątrz (fig. 751 *A*) i wyższym skierowanym ku wnętrzu (*B*) nie jest bynajmniej wypełniona ziemią jak w murach pompejańskich; tutaj

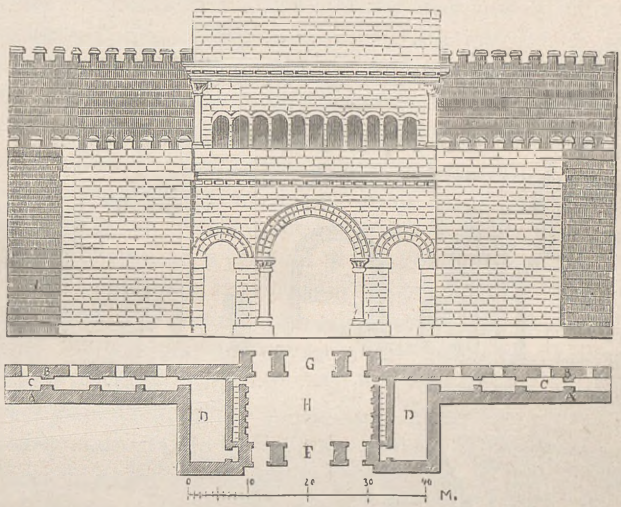

Fig. 750 i 751. Brama w Aosta.

pozostawiono ją pustą a za pomocą łuków, wiążących oba mury, zamieniono na szereg małych sklepionych komórek (*C*), króre otwierają się w stronę miasta i mają przezto poniekąd analogię z wewnętrznymi oddziałami muru aurelianowego. Z czeluści podwójnego muru wystrzelają dwie baszty *D D*, między któremi wznosi się brama zewnętrzna (*F*). Oprócz wrót głównych są dwie furty boczne; wszystkie zamykano wrazie potrzeby grubą kratą zwodzoną. Za bramą *F* rozciąga się plac otwarty (*H*), rodzaj dziedzińca, nazwanego przez Wegecyusza *propugnaculum;* tu bowiem zapewne obrońcy, z wież miotając pociski, odpierali wdzierającego się wroga. Po drugiej stronie podwórca znajduje się brama wewnętrzna (*G*), której trzy ościeże zawierano podwojami żelazem okutemi. Ozdób architektonicznych całość posiada moc obfitą, ale wykonane są z jakieśm

wym poniżej otworu górnego, znajduje się jeszcze otwór drugi, również sklepiony w postaci łuku kołowego; służył on a i dziś nawet służy za furtę. Oddając usługi podwójnej komunikacyi, budynek spełnia nadto inne zadanie podwójne, gdyż na łukach spoczywają dwa wodociągi. Bezpośrednio na nich znajduje się attyka masywna; nad nią wznoszą się dwie inne attyki, z których dolna zawiera w sobie kanał dla *Aqua Claudia*

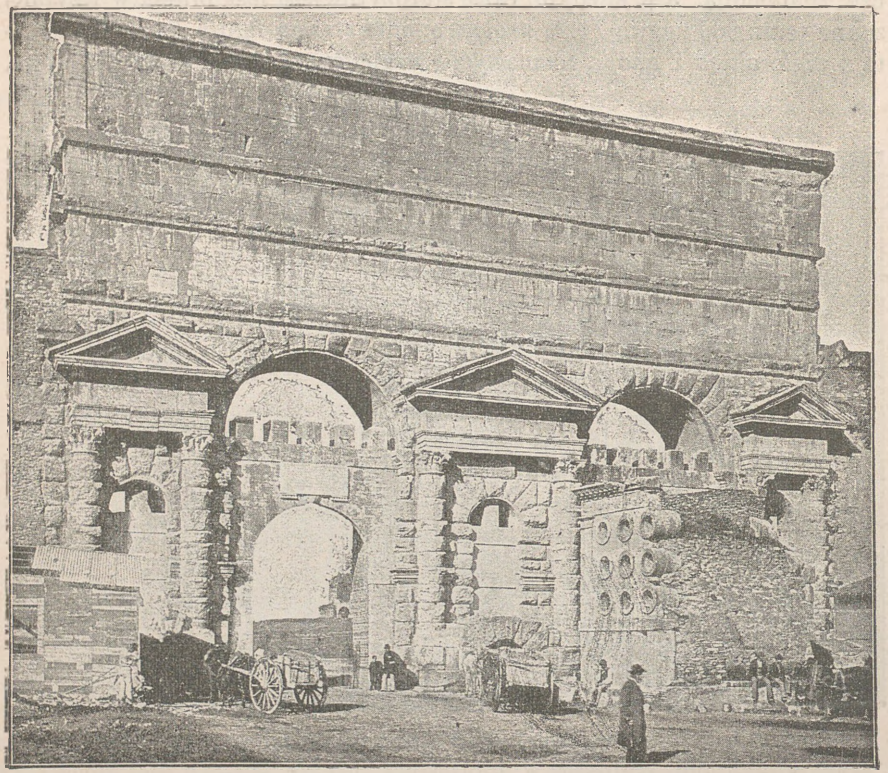

Fig. 749. Porta maggiore w Rzymie.

a górna dla *Anio nova*. Trzy obszerne napisy pokrywają zewnętrzną powierzchnię wszystkich trzech attyk. Pierwszy napis opiewa, że Cesarz Klaudyusz przeprowadził wodociąg, nazwany *Aqua Claudia*, ze źródeł *Caerulens* i *Curtius* odległych o 45 kamieni milowych od Rzymu; drugi donosi, że tenże sam władca urządził akwedukt, dostarczający miastu wodę z miejsowości oddalonej o 62 mile rzymskie. Trzeci wreszcie napis głosi, że cesarzowie Wespazyan i Tytus odbudowali wspaniałe wodociągi Klaudyusza.

Częściej od podwójnych przytrafiają się bramy potrójne. Wówczas otwór środkowy bywa zazwyczaj szerszy i wyższy od bocznych; tamten służy dla przejazdu wozów i jeźdźców, te zaś dla pieszych. Cele komunikacyjne z obronnymi połączono w sposób bardzo piękny w bramie obwarowań Aosty zbudowanych przez Augusta. Fig. 750 unaocznia widok a fig. 751 plan. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, iż budowa muru z bramą spojonego zbacza mocno od zwykłego trybu postępowania. Przestrzeń bowiem między dwoma murami czołowymi, niższym zwróconym na zewnątrz (fig. 751 *A*) i wyższym skierowanym ku wnętrzu (*B*) nie jest bynajmniej wypełniona ziemią jak w murach pompejańskich; tutaj

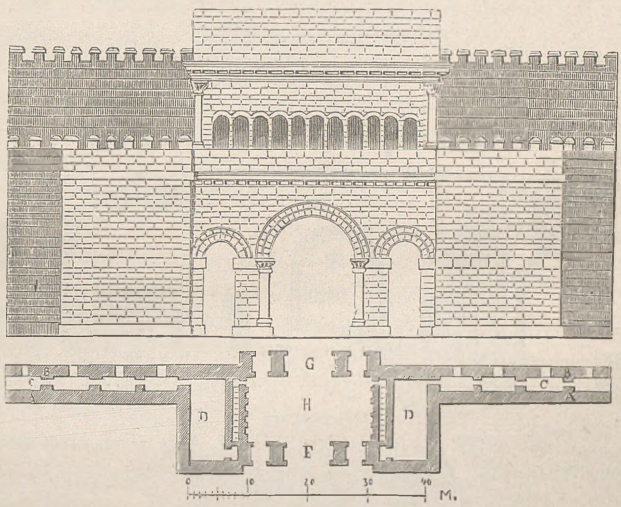

Fig. 750 i 751. Brama w Aosta.

pozostawiono ją pustą a za pomocą łuków, wiążących oba mury, zamieniono na szereg małych sklepionych komórek (*C*), króre otwierają się w stronę miasta i mają przezto poniekąd analogię z wewnętrznymi oddziałami muru aurelianowego. Z czeluści podwójnego muru wystrzelają dwie baszty *D D*, między któremi wznosi się brama zewnętrzna (*F*). Oprócz wrót głównych są dwie furty boczne; wszystkie zamykano wrazie potrzeby grubą kratą zwodzoną. Za bramą *F* rozciąga się plac otwarty (*H*), rodzaj dziedzińca, nazwanego przez Wegecyusza *propugnaculum;* tu bowiem zapewne obrońcy, z wież miotając pociski, odpierali wdzierającego się wroga. Po drugiej stronie podwórca znajduje się brama wewnętrzna (*G*), której trzy ościeże zawierano podwojami żelazem okutemi. Ozdób architektonicznych całość posiada moc obfitą, ale wykonane są z jakiemś

poważnem i surowem poczuciem piękna; stąd budynek Augusta zaliczyć można do najwspanialszych dzieł tego rodzaju.

Podobną, lubo nie tak silnie obwarowaną, jest jedna z bram pompejańskich, należąca tam do rzędu zabytków najcelniejszych; nazywają ją pospolicie herkulańską z powodu kierunku drogi wojskowej, mającej tu swe ujście. Fig. 752 uzmysławia bok zewnętrzny według rekonstrukcyi Mazoisa. Z lewej strony osłoniona wyskokiem murowym, ma brama trzy ościeże: główną oraz dwie boczne przeznaczone dla pieszych; toż



Fig. 752. Brama herkulańska w Pompei.

samo urządzenie widzimy i na wewnątrz. Wązki przestwór między obu głównemi bramami nie był pokryty, a więc tworzył poniekąd szczupłe *propugnaculum*, któreśmy spotkali w bramie Aosty. Boczne zaś przejścia były na całej długości zasklepione i każde z przestrzenią otwartą przejazdu kommunikowało się za pośrednictwem dwu łuków, które furtom wązkim a długim doprowadzały dosyć światła. Ościeże wielkie zamykano kratami zwodzonemi, ale w chwili zniszczenia miasta zaprzestano, zdaje się, ich używać; furty zaś zawierano prawdopodobnie podwojami, o czem świadczą pozostałe czopy. Cała budowla, uskutecz-

niona z ułamków tufu i zaprawy, była obłożona stiukiem; przechowane jego szczątki dowodzą wielkiej staranności w obrobieniu i wygładzeniu powierzchni *).

Budowle użyteczności publicznej.

Budowle użyteczności publicznej ujawniają w całej pełni praktyczny zmysł Rzymian. Skutkiem tego różnią się też mocno od robót greckich podobnego rodzaju. U Rzymian spostrzegamy daleko większą rozmaitość celów, jak również i środków do ich osiągnięcia. Rzekłbyś, iż żaden inny gatunek budowli nie znamionuje tak dosadnie charakteru i dążeń narodu rzymskiego, jak właśnie wykonane przezeń budowle użyteczności publicznej.

Najprzód co się dróg tyczy. Rzymianie bystrym wzrokiem przejrzeli doniosłość dróg dla życia państwowego a zapatrywanie to przewodniczyło im nadzwyczaj wytrwale w doskonaleniu środków komunikacyjnych. Uwidocznia się tu zarazem nader dobitnie przeciwieństwo między Rzymianami a Grekami, przeciwieństwo tem więcej uderzające, że przynajmniej ze względu na użyteczność publiczną zakładali drogi jedni i drudzy w tychże samych celach. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę punkt wyjścia i pobudki pierwotne, okaże się już znaczna różnica. Pierwszą podnietą do budowania większych dróg kunsztownych, była Grekom w ogóle potrzeba idealna, aczkolwiek częstokroć związana z życiem realnem. Wspólność obrządków religijnych w państwach zaprzyjaźnionych spowodowała, że Grecy musieli zapewnić im środki komunikacyjne, musieli ułatwić podróże procesyom i teoryom; Rzymianom zaś od samego początku przyświecał cel państwowy, przynaglający do budowy wielkich dróg wojskowych. Budowa traktów wedle prawideł sztuki poczyna się równocześnie z rozszerzaniem państwa rzymskiego poza granice pierwotne. Zawojowane prowincye należało połączyć z sercem państwa, z Rzymem. A lubo gościńce powoli stawały się środkiem, za pomocą którego wiązano stolicę z prowincyami pod względem umysłowym i handlowym; lubo bogate płody prowincyi napływały do Rzymu i naodwrót promienie kultury rozchodziły się z Rzymu po całym obszarze państwa: jednakże pierwiastkowy punkt widzenia rzadko się zmieniał. Główne zadanie dróg pozostało zawsze toż samo,

---

*) Głębokość bramy wynosi 16,80 m., szerokość 14 m.; wjazd główny ma szerokości 4,70 m. a każda z furt 1,30 m. *(Przyp. aut.)*.

aby z największą łatwością przerzucać masy wojsk do nowych nabytków, będących podporami potęgi rzymskiej. W taki sposób powstały: pierwsza wielka droga sztuczna, *via Appia*, oraz jej przedłużenie do Ariminum, *via Flaminia;* podobnież ujarzmienie Bojów nad Po pociągnęło za sobą budowę *via Aemilia* a podbój Gallów i ludów germańskich powołał do bytu pyszną sieć dróg w krajach alpejskich, tudzież nad Renem i Dunajem. Z historyi traktów wojskowych łacno wykazać stopniowe rozszerzanie granic państwa rzymskiego. Dla rozległych więc widoków politycznych Rzymianie budowali drogi, u Greków zaś wzgląd ten nie istniał prawie wcale. Liczne bowiem państewka greckie, prócz rzadkich wypadków, pozostawały zawsze w odosobnieniu a potrzeba silnego zjednoczenia posiadłości dalszych ze stolicą wspólną, by utrwalić węzły polityczne, nie ujawniała się nigdy, lub chyba w wyjątkowych tylko razach. Otóż jak ostateczne cele zakładania dróg były różne, tak również i sposób ich wykonywania był odmienny. Zaznaczyliśmy już wyżej, że gościńce greckie nawet tam, gdzie je przeprowadzano wedle prawideł sztuki, stosowały się zwykle do natury i warunków gruntu; biegły więc szlaki poprzez wyniosłości nieraz bardzo znaczne, ponieważ drogom takim odpowiadały w zupełności środki transportowe, t. j. zwierzęta juczne, któremi wyłącznie się posługiwano. Inaczej u Rzymian. Naród ten, politycznie rozwinięty i militarnie wyszkolony, okazywał na wszystkich polach swej działalności energię zdumiewającą. Tęż samą dzielność widać i w budowie dróg; stale chodziło o to, aby ostateczne punkta traktu połączyć z sobą, o ile można, linią prostą. Uporczywe przywiązywanie się do przyrodzonych właściwości terenu ustaje; zamiast się im poddawać, usiłuje Rzymianin je opanować i przezwyciężyć! Jeżeli góry stawiają zaporę, to je na wylot przerzyna; jeżeli zagłębienie ziemi przeszkadza jednostajności gościńca, wyrównywa je groblami i murami; jeżeli głębokie parowy lub rwące strumienie przecinają wpoprzek zamierzony kierunek, to rzuca przez nie śmiałe mosty łukowe, które dziś jeszcze budzą podziw, chociaż czasy nowsze wszelkiemi pomocami architektury, technicznemi a zwłaszcza mechanicznemi i naukowemi, niezmiernie wyprzedziły Rzymian.



Fig. 753. Grota di Polilipo pod Neapolem.

Co się tyczy świdrowania grzbietów górskich tamujących bieg drogom, poprzestaniemy na przytoczeniu tak zwanej groty di Posilipo pod Neapolem; do niedawna jeszcze, gdzie obecnie przeprowadzono nowy podobny tunel, przebywało ją codziennie tysiące ludzi (ob. fig. 753). Przerzyna ona między Neoplem a Puteoli przylądek z twardej skały. Długość

jej wynosi 689 m., szerokość 10 m., wysokość we środku od 6 do 16 m. a przy wylotach od 26 do 29 m. Kunsztownie sklepione łuki przydają budowie większej mocy.

Inne trudności nastręczał grunt bagnisty. W takim wypadku urządzano najprzód z wielkim nakładem twardy fundament a następnie prowadzono wyniosłą drogę w rodzaju grobli. Trudności podobne wypadło mianowicie pokonywać przy budowie *via Appia*. W innych znowu miejscach grunt spadzisty wymagał podmurowań i wiaduktów, po których ciągnęły się drogi wzdłuż szczytów i stoków. Spotykamy to w dwu działach wojskowej drogi appiuszowej; jeden spuszcza się od Albano w dolinę Arykcyi. Idzie tu gościniec po nasypie obłożonym murami ciosowymi. Figura 754 uwidocznia po obu jego stronach balustrady masywne oraz siedzenia a w dolnej części kilka otworów łukowych dla odprowadzania wód górskich.

Co się tyczy robót technicznych, jak brukowanie, urządzenia dla odpływu wody i t. d., wszystko to wyświetla dostatecznie dzieło Hirta:

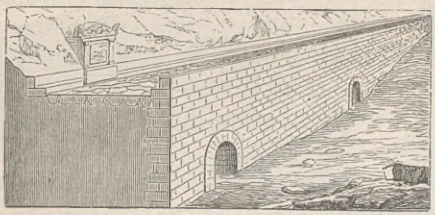

Fig. 754. Via Appia pod Arykcyą.



Fig. 755. Bruk na Via Appia.

Die Lehre von den Gebäuden bei den Griechen und Römern, które często było nam pomocą w tym oddziale naszych badań. Drogi albo wysypywano grubym piaskiem i żwirem (*glarea viam sternere*), albo też zabrukowywano twardym kamieniem. W ostatnim razie środkową część traktu, sam tór, wykładano zwykle twardymi głazami wielokątnymi, najczęściej bazaltem, spajając je tak z sobą, iżby tworzyły, o ile można, powierzchnię gładką (*silice viam sternere*); unaocznia to kęs drogi appiuszowej na fig. 755 Jeżeli istniały podwyższone dróżki boczne dla pieszych, używano w tym. celu miększego tufu (*lapide sternere*). W pośrodku bruk nieco się podnosił, aby ułatwić odpływ wo dy; dla usunięcia jej robiono też małe ścieki, których urządzenie dla odprowadzania wody deszczowej z chodników muru fortyfikacyjnego widzieliśmy wyżej (ob. fig. 757). Wszystko to uwydatniają wyraźnie fig. 756 i 757, odtwarzające drogę appijską. W dolnej części gościńca rzuca się w oczy sklepione przejście dla przepływu wody lub dla komunikacyi. Figura 756 podaje jego widok a fig. 757 przekrój, z którego rozpo-

znać można całą budowę, mianowicie sklepienie toru szerokiego na 560 m., tudzież ogrodzenie onego kamiennym parapetem. Podobnież uskutecznione były ulice pompejańskie, pod któremi szły nieraz kanały, odprowadzające wodę. Po bokach ulic są podwyższone ścieżki dla pieszych; w pewnych odstępach zabezpieczano je kamiennymi odbojami od wozów, torem ciągnących; na samym torze umieszczano także wysokie kamienie, po których można było przejść ulicę w poprzek bez zabłocenia nóg. Odpowiednią temu urządzeniu znać pieczołowitość na wielkich drogach wojennych, gdzie stały kamienie, ułacniające jeźdźcowi wsiadanie na konia. Do mierzenia przestrzeni służyły kamienne słupy drogowe (*miliaria*), ustawiane co każde tysiąc kroków. Zaczęto je wznosić w ostatnich czasach rzeczypospolitej a od Augusta weszły w upowszechnienie na wszystkich drogach wojskowych. Wyrażano na nich odległość w liczbach, umieszczając przed nimi bardzo często litery M. P. (*millia passum* = tysiące kroków); oznaczano imię miejscowości, od której odległość mie-

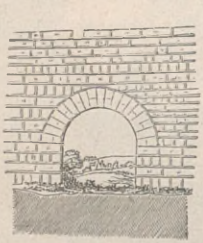

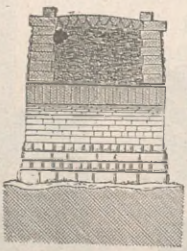

Via Appia.
Fig. 756. Widok. Fig. 757. Przekrój.

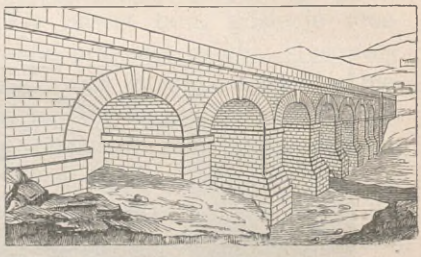

Fig. 758. Ponte di Nono.

rzono; rzadziej imię punktu ostatecznego oraz konstruktora traktu; niekiedy wreszcie podawano nazwisko cesarza, za którego rządów droga została zbudowana. Ogromna ilość kamieni milowych przechowała się na obszarach dawnego państwa rzymskiego. Nierzadko wokoło słupów drogowych znajdował znużony wędrowiec ławki dla wypoczynku. O innych ozdobach dróg pomówimy niżej.

Sklepione przepusty drogowe, wzmiankowane powyżej, prowadzą nas do rozpatrzenia mostów, w których budowie Rzymianie bardziej jeszcze oddalili się od Greków. Sztuka robót sklepieniowych pozwolała im rzucać mosty przez najszersze rzeki a śmiałość, z jaką to czynili, stawia niektóre z tych budowli w rzędzie najwspanialszych i najprzedziwniejszych pomników starożytności. Nieraz natura gruntu wymagała budowli na podobieństwo mostów nawet tam, gdzie niechodziło o połączenie brzegów większego strumienia. Tak n. p. przy dziewiątym starożytnym kamieniu milowym od Rzymu wiedzie droga ku Gabiom przez szeroki

parów, w którym jeno podczas wilgotniejszej pory roku zbiera się woda; mimo to przecież poprowadzono gościniec przez zagłębie za pośrednictwem siedmiu łuków. Cała budowla, mająca 95 m. długości, wykonana z ciosów peperynu i tufu czerwonego, materyału niezbyt wytrzymałego; z tej więc przyczyny filary zrobiono dość grube, odstępy zaś między nimi a zatem i napięcie łuków sklepionych (6 m.) wcale nieznaczne (ob. fig. 758). Z prostej a solidnej budowy wiaduktu, znanego obecnie pod mianem *Ponte di Nono* i będącego jeszcze w użyciu, Hirt wnosi, że pochodzi może z czasów Kajusa Grakchusa, który w epoce swego trybunatu (124—121 prz. Chr.) przeprowadził wiele dróg i, jak wyraźnie mówi Plutarch (*C. Grachus* rozdz. III) miał przytem na oku nie tylko użyteczność, ale także wdzięk i piękność (χάριν καὶ κάλλος).

Kiedy wypadło połączyć z sobą przeciwległe brzegi rzeki, wówczas budowa mostu nabierała znaczenia podniosłego. Zdaje się nawet, iż tak ważnym środkom komunikacyjnym przypisywano od wieków doniosłość religijną. Losy Rzymu były istotnie nader mocno zależne od rzeki Tybru i jego omoszczenia. Stąd więc w dawniejszej historyi tego grodu przydawano mostowi pono tak wysoce religijną ważność, iż dozór nad nim powierzono kolegium kapłanów, *pontifices* *); z niego właśnie wyrosło później najwyższe kolegium kapłańskie. Toż zwierzchni naczelnik wszelkich spraw religijnych, dotyczących państwa, nazywał się zawsze *pontifex maximus* a i dziś jeszcze miano to nosi papież.

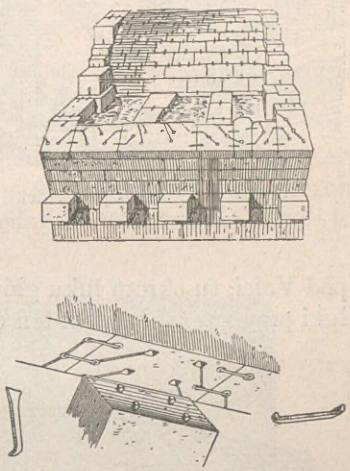

Fig. 759. Użycie ankrów przy budowie mostów.

Aczkolwiek nadmieniliśmy powyżej, iż wydoskonalenie budowy mostów zawdzięczają Rzymianie niezawodnie zasadzie sklepienia, nie należy jednak zgoła rozumieć, iżby wszystkie mosty miały być koniecznie sklepione. Istniały przeto zwyczajne mosty drewniane, jak n. p. najstarożytniejszy most polowy w Rzymie (*pons sublicius*) oraz most wzniesiony przez Cezara na Renie; w niektórych razach używano kamienia i drzewa. Takim był most Trajana na Dunaju, wsparty na dwunastu potężnych filarach. Filary stały w odległości 170 stóp od siebie i podtrzymywały na dużej wysokości łukową konstrukcyę drewnianą, odpowiadającą sklepieniu. Wizerunek tego mostu można oglądać na kolumnie Trajana.

---

*) Nazwę *pontifex* wyprowadzano od *pons* (most) i *facere* (robić), ponieważ *pontifices* niby zbudowali i dozorowali most palowy, aby składać ofiary po obu brzegach Tybru a na samym moście sprawować obrządki religijne. *(Przyp. tłóm.)*

Ale ostatecznego wykończenia budowa mostu dosięgła dopiero w mostach całkowicie wykonanych z kamienia i zarazem sklepionych, ponieważ obok największej mocy zapewnia równocześnie i największą swobodę w zasklepianiu otworów obszernych, nie przeszkadzając bynajmniej (przy wysokich łukach) przepływaniu przez nie statków. W jaki sposób łuki mostów rzucano a dla większej pewności oddzielne kamienie spajano za pomocą licznych ankrów żelaznych zalewanych ołowiem, o tem interesujących dostarcza wiadomości ułamek tak zwanego *Pons Cestuis* w Rzymie, z konieczności odcięty przy regulacyi Tybru (ob. fig. 759). Jednakże dzisiejsi budownicy mostów twierdzą, że owo klamrowanie nie wpływało korzystnie na trwałość mostów. Nie chcąc wdawać się nazbyt w szczegóły, ograniczamy się jeno na przytoczeniu kilku przykładów mostów najcelniejszych, mając przytem na względzie ilość głównych łuków. Most o *jednym* łuku prowadzi przez rzekę Fiora pod Volci; tu okrom łuku głównego są jeszcze dwa pomniejsze, tak zwane łuki przybrzeżne. Most ten odtwarza fig. 760. Do mostu tego wrócimy

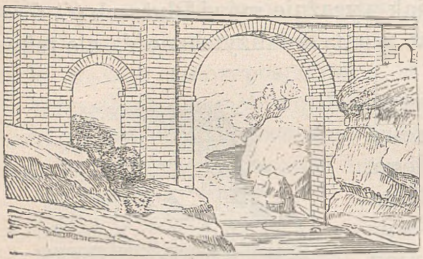

Fig. 760. Most pod Volci.

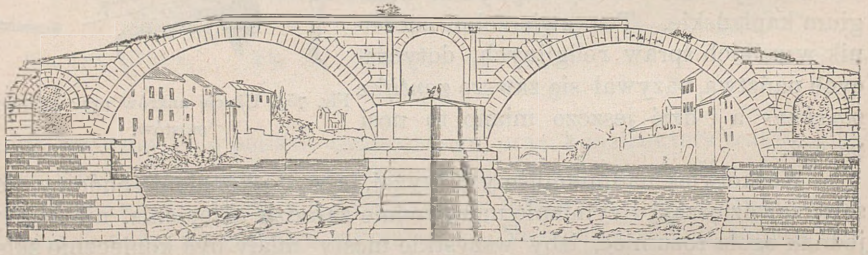

Fig. 761. Ponte de' Quattro Capi w Rzymie.

raz jeszcze, ponieważ za jego pośrednictwem nie tylko drogę, ale przeprowadzono przez rzekę i wodociągi; o wodociągach zaś będzie mowa później.

W Rzymie przechował się dotąd most o dwu łukach, mający 170 m. długości a 6,50 m. szerokości; znany jest pod nazwą *Ponte de' Quattro Capi* (fig. 761) z tej przyczyny, że na poręczach powyżej szańców przedmostowych mieszczą się dwa posągi Ianusa quadrifrons. Most, jak opie-

wają znajdujące się na nim napisy, zbudował w 62 r. prz. Chr. L. Fabrycyusz jako *curator viarum* (zarządzający drogami) a wytrzymałość jego wypróbowali i stwierdzili konsulowie Kw. Lepidus i M. Lolliusz 21 r. prz. Chr. Łączy on miasto z wyspą Tybru i składa się z dwu łuków, które w pięknie sklepionych polotnych liniach biegną ku obu brzegom

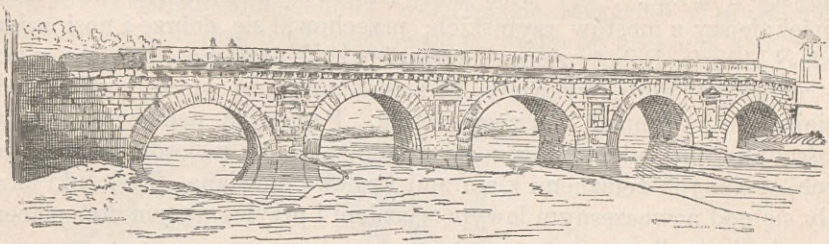

Fig. 762. Most Augusta w Rimini.

od filaru, spoczywającego po środku rzeki na potężnych fundamentach. Boki filaru, zwrócone ku rzece, zdają się na pozór być ostro zakończone. Powyżej jego podstawy wymurowano między dwoma łukami trzeci łuk



Fig. 763. Ponte S. Angelo.

węższy, który, nie naruszając w niczem mocy, nadaje budowli charakter większej lekkości. Nadto są jeszcze po bokach dwa mniejsze łuki zapełnione ziemią i urządzone jeno silniejszemu ukrzepieniu gwoli. Most o pięciu łukach, istniejący obecnie w dość dobrym stanie, wzniósł August w Rimini (Ariminum); ob. fig. 762.

Do rzędu najdoskonalszych dzieł inżynieryi rzymskiej należy wreszcie wspaniały *Pons Aelius*, wzniesiony na Tybrze przez cesarza Hadryana, aby ułatwić dostęp do jego grobowca. O samym grobowcu będzie rzecz poniżej. Most ściele się przez właściwe łożysko rzeki trzema półkołowymi sklepionymi łukami; na lewo i na prawo od nich jest jeszcze kilka mniejszych arkad. Cały więc most składa się z ośmiu łuków. Jest to najpiękniejszy z mostów rzymskich; przechował się dobrze i nosi miano *ponte S. Angelo*. Roboty ziemne, przedsięwzięte przy moście 1892 r. z okazyi regulacyi Tybru, wykazały, że niedokładny jest widok podany w dawniejszych wydaniach naszego dzieła. Pomijając nadzienie gruzowe w ośrodku muru łuków, cały most zbudowany jest z ciosów trawertynowych, spojonych żelaznemi klamrami i zalewą ołowianą. Dwa łuki ukrywały się pod nowoczesnym lewym wjazdem i przylegającym doń placem. Trzy łuki środkowe, moszczące właściwe koryto rzeki (fig. 763), miały w górze kierunek zupełnie poziomy, część zaś lewa i prawa szły nader pochyło (15 p. Ct.); stąd widać jak nizkie były ongi oba brzegi i jak łacno zdarzały się wylewy. Most ma 10,95 m. szerokości; z tego 4,75 m. przypada na tór wozowy a 6,20 m. na chodniki. Tór był wybrukowany głazami bazaltowymi a chodniki trawertynowymi. Po prawej stronie zachował się także kęs starożytnego parapetu.

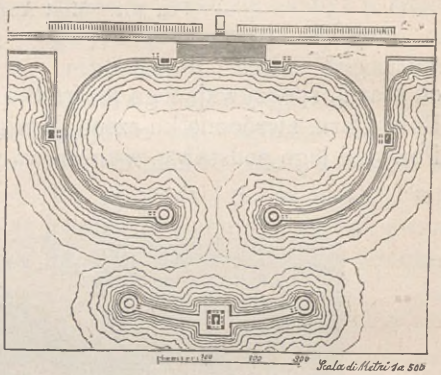

Fig. 764. Port Trajana pod Centum Cellae.

Budowle rozpatrywane dotąd zasługują na uwagę i budzą podziw niezmierny wielkością rozmiarów i śmiałością wykonania. Ale podziw nasz wzrasta bardziej jeszcze, kiedy rzucimy okiem na roboty, mające za cel zwalczenie morza i zakładanie portów lub sprowadzanie olbrzymich mas wody. „Porty, upusty i wodociągi — mówi Hirt (*Lehrevon den Gebäuden*, str. 367) — Grecy i Rzymianie posiadali tak rozległe i ogromne, że trudno porównać z nimi jakąkolwiekbądź inną budowlę, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod kredkę koszta niesłychane. Nawet wydatki na złoty dom Nerona są drobnostką wobec portu w Ostyi, spuszczenia jeziora Fucinus i budowy dwu dużych wodociągów: *Aqua Claudia* i *Anio nova*. Wszystkie te prace uskutecznione za rządów Klaudyusza. Sprawiedliwie rzec można, iż w tego rodzaju budowlach nikt starożytnych nie prześcignął, ba! zdaje się, że w robotach wodnych sami prześcignęli siebie“. Co się tyczy portów, poznaliśmy je już u Greków (ob. str. 187 sq.) i to nieraz

w rozmiarach niezwyczajnych. Lecz jeżeli zestawimy z nimi dzieła Rzymian w tej dziedzinie, obaczymy taką samą różnicę, jakąśmy w budowie dróg widzieli. Grecy i tu i tam uwzględniali naturalne warunki gruntu i starali się własne prace, o ile można, do nich przystosować; Rzymianie natomiast, nie lekceważąc bynajmniej pomyślnych właściwości terenu, postępowali daleko samodzielniej, wdzierali się bezkarnie w prawa przyrody i umieli stwarzać potężną siłą woli to, czego im przyroda odmawiała.

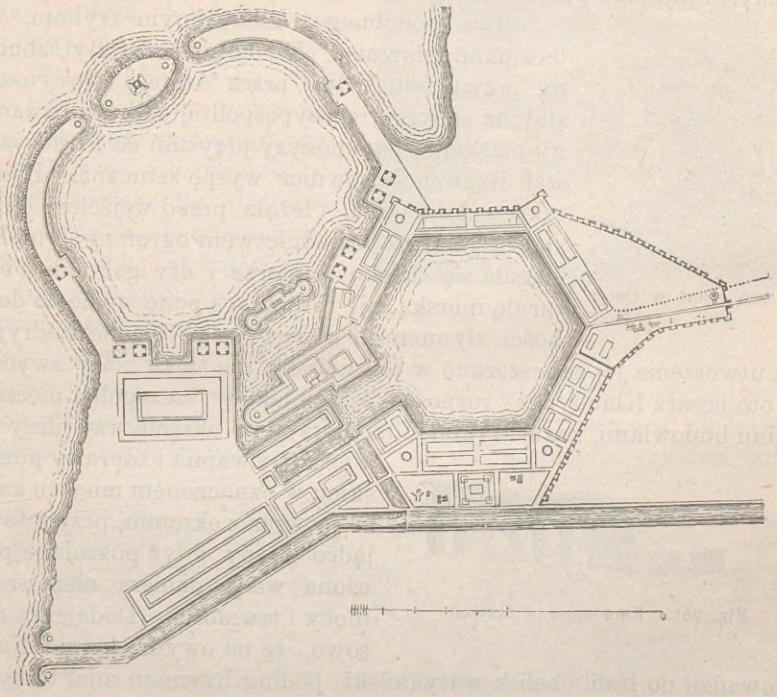

Fig. 765. Roboty portowe w Ostyi.

Grecy w budowie portów na przykład poprzestawali na tem, iż odnogi i przylądki naturalne (w które Hellada obfitowała o wiele więcej niż Italia) wyzyskiwali, rozszerzali i tamami ochraniali, Rzymianie zaś dokonywali tego rodzaju przedsięwzięcia tam nawet, gdzie przyroda wybrzeży zgoła nie podpomagała. Jeżeli brakowało zatok i cyplów, wznosili mole tak daleko sięgające w morze, iż powstawały wyborne dla okrętów przystanie. Co więcej, powoływali do bytu w pośrodku morza wyspy sztuczne, aby zabezpieczyć od fal morskich wejście do ostoi nie mniej kunsztownie urządzonej. Widać to mianowicie na porcie założonym przez cesarza

Trajana w Centumcellae (dzisiejsza Civitavecchia). Pliniusz (VI, 31) podaje niektóre szczegóły o postępach samych robót. Budując dwie duże mole, równocześnie urządzali przed nimi wyspę sztuczną. Na płaskich okrętach dowozili olbrzymie głazy i we właściwem miejscu rzucali je w głębiny morza. Powoli rósł tym sposobem wał kamienny pod wód powierzchnią i, jak Pliniusz nadmienia, doszedł już takiej wysokości nad zwierciadłem morza, iż fale się oń roztrącały. Jest-to dzieło, co z zuchwałem ujarzmieniem sił natury sprzęgło rozumnie obmyślany pożytek praktyczny. Plan tego portu według rekonstrukcyi Caniny odtwarza fig. 764.



Fig. 766. Port w Ostyi.

Coś podobnego, lubo innym trybem, uskuteczniano i dawniej. Kiedy port w Ostyi zbudowany przy ujściu Tybru przez Ankusa Marcyusza został na schyłku rzeczypospolitej całkowicie zaniesiony piaskami, przeniósłszy przystań do Porto, zbudowali Rzymianie również wyspę sztuczną. Była ona także osłoną od fal i leżała przed wejściem do przystani, która za pośrednictwem ogromnych moli, rozciągała się daleko w morze i dźwigała na sobie latarnię morską, nie ustępującą pono wcale co do wielkości słynnemu Farusowi w porcie alexandryjskim. Dla utworzenia jej zapuszczano w toń morską nie tylko głazy zwyczajne. Bo oto cesarz Klaudyusz, rozpościerający jakoby szczególną pieczę nad takimi budowlami, kazał wykonać na olbrzymim okręcie trzy filary nader wysokie z wapna i zaprawy puzzolańskiej; w oznaczonem miejscu zatopiono je wraz z okrętem, przygotowując jądro wyspy, gdyż puzzolana przesączona wodą nabiera niezniszczonej mocy i trwałości. (Dodajemy nawiasowo, że na owym okręcie Kaligula sprowadził do Italii obelisk watykański; podług Rzymian miał to być największy ze wszystkich statków, jakie kiedykolwiek pojawiły się na morzu). Pobudką do założenia portu był głód z przyczyny niedostatecznego dowozu zboża. Budowa jego różniła się znacznie od przystani trajanowej w Centumcellae, Uzupełnieniem wysuniętego w morze zewnętrznego portu cesarza Klaudyusza był nadto wspaniały basen wykopany później z rozkazu Trajana na lądzie stałym i połączony z morzem. Na morzu więc stworzono ląd, a na lądzie jezioro, ocembrowane potężnym murem ciosowym. Sztuczne kanały łączyły basen z portem zewnętrznym, a uregulowany i silnie obulwarowany Tyber — z otwartem morzem. Rekonstrukcyę sporządzoną przez Caninę na podstawie pozostałych szczątków wyobraża fig. 765 (podziałka = 1000 m.). Ruiny przystani klaudyuszowej skutkiem odsepisk rzeki leżą teraz na trzy mile włoskie od morza w głębi lądu. Z ruin tych wywnioskować można, w jaki sposób śpichlerze oraz


Fig. 767. Emporium w Rzymie.

składy różnych przedmiotów handlu otaczały śródziemny sześciokątny basen portowy. Widok jego wraz z budynkami okolnymi unaocznia wizerunek (fig. 766), zdjęty z monety bitej za piątego konsulatu cesarza Trajana (103 r. po Chr.). Magazyny tego rodzaju posiadał nie tylko każdy port, lecz i każda przystań rzeczna większego a ruchliwego miasta. Właściwe znamiona ich konstrukcyi ujawniają poniekąd resztki Emporium w Rzymie, zbudowanego w 193 roku przed Chr. przez edylów M. Emiliusza Lepida i L. Emiliusza Paulusa pomiędzy stokiem Awentynu a lewym brzegiem Tybru. Był to budynek podłużny, sklepiony, z wysmukłemi arkadami w murach opasujących rynek (ob. przekrój podług Piranesi'ego, fig. 767), przeznaczony na składy wwozowych i wywozowych artykułów handlu; tu prawdopodobnie zboża i oliwy. Mur wysoki na kilka metrów, opatrzony przejściami i poprzerywany pochyłymi podjazdami, oddzielał składy od obulwarowanego nadbrzeża zbudowanego z trawertynu i odkrytego w r. 1867. Okręty przybijały bezpośrednio do bulwarku. W nowszych czasach odkryto

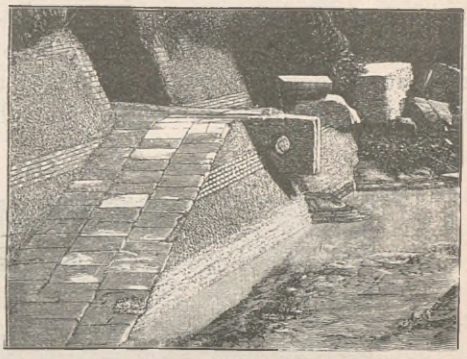

Fig. 768. Rampa na bulwarku Tybru.



Fig. 769. Budowle w porcie rzymskim.

również liczne magazyny, *horrea* na wschód od Emporium. Znaleziono także podczas regulacyi Tybru w dobrym jeszcze stanie rampy do wyładowywania okrętów oraz wystające z nich kółka do cumowania statków (fig. 768). Na fig. 604 (płaskorzeźba Torlonia) kółka te widać dokładnie. Dalej w górę rzeki na drodze *Marmorata*, biegnącej brzegiem Tybru, odkryto pod gruzami w głębokości kilku metrów olbrzymie pokłady bloków marmurowych po większej części z gruba ociosanych. Zwożono je tutaj w epoce od Nerona do Marka Aureliusza ze słynnych cesarskich kopalni w państwie do architektonicznych ozdób Rzymu. Niedawno opodal *ponte S. Angelo* dobyto na jaw molę, która, sięgając w głąb łożyska tybrowego

służyła do gaszenia marmurów; spoczywa ona na szerokim fundamencie (*Röm. Mitth.* VII, str. 325). Dla jej ochrony urządzono palisadę z potężnych pni jodłowych, opatrzonych na końcu żelaznem okuciem.

Sądzimy, iż najstosowniejszą będzie rzeczą zamknąć uwagi nasze o portach rzymskich, odsyłając czytelnika do sarkofagowej rzeźby, odtworzonej na fig. 769, a przedstawiającej port z magazynami, latarniami morskimi i t. d. Porównać przytem fig. 604. Malownicze widoki portów spotykamy też często na obrazach ściennych w Pompei; jedno z nich unaocznia fig. 770. Dla większego bezpieczeństwa przystań opasują mury z basztami; dokoła wznoszą się składy towarowe; most łączy port z lądem stałym. Nie zbywa tu i na powabnych dekoracyach architektonicznych.

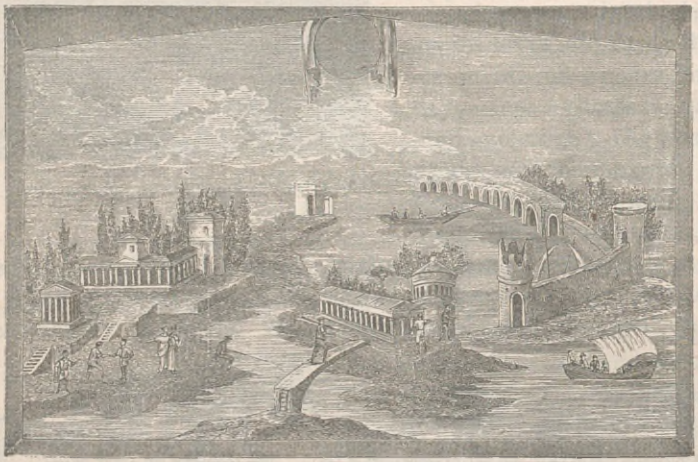

Fig. 770. Budowle portowe; malowidło ścienne w Pompei.

Oto na wyspie przytykającej do jednej z tam, widzimy świątynię i ozdobiony słupami dom mieszkalny; oba budynki leżą na sztucznym tarasie, do którego prowadzą schody; grupy drzew malowniczo je otaczają. Ale najgodniejszą uwagi i zarazem najważniejszą rzeczą dla poznania portów rzymskich jest wkraczająca daleko w morze mola (po prawej stronie obrazu); na niej spoczywa wspaniała budowla sklepiona z szeregiem głębokich arkad, a w otworach ich zbierano może spływające nieczystości lub też pomieszczano mniejsze okręty.

Wodociągi.

Od budowli, które miały za cel wydrzeć morzu ostoje bezpieczne i gościnne, przejdźmy do urządzeń, które winny były zapewnić ludziom pożytek i dobrobyt przez ujarzmienie wód lądowych. Chociaż postacią zewnętrzną nie wywierały tak potężnego wrażenia jak porty, wymagały jednakże nie mało rozumu, sił i środków, a na ogół wielkie sprowadzały błogosławieństwa. Chodzi tu najprzód o roboty, za pomocą których, usuwając z gruntu nadmiar wilgoci, zamieniano pewne okolice na siedziby zdrowe lub do uprawy zdatne. Jak wielkich dzieł dokonali Rzymianie w tej mierze, świadczy osuszanie błot pontyńskich, nizin rzeki Po i t. d., gdzie dzięki kanałom, rowom i wszelkiego rodzaju upustom przeistoczyli teren wilgotny i bagnisty w ziemię urodzajną. Prace podobne, pod niektórymi względami trudniejsze jeszcze, uskuteczniono w samym nawet Rzymie. Miasto bowiem, położone na gruncie nierównym, utworzonym przez pagórki i przerzniętym rzeką, było w niższych mianowicie częściach zabagnione skutkiem nagromadzania się wilgoci; stąd powstawały wyziewy zdrowiu szkodliwe. Aby siedlisko większego zbiorowiska ludzi uzdrowotnić, należało koniecznie złemu położyć koniec. Osiągniono to całym systemem kanałów podziemnych, które zarówno kunsztownem wyliczeniem jak i wielkością użytych środków wprawiają w zdumienie. Dziś jeszcze, po upływie półtrzecia tysiącolecia, spełniają one w sposób przedziwny zadanie dobroczynne. Myśl zasadnicza polegała na tem, aby niziny błotniste przeciąć siecią kanałów, kanały odpowiednio ze sobą połączyć, a nagromadzoną wodę wraz z nieczystościami miejskimi odprowadzić do kanału głównego, którymby wszystko spływało do Tybru. I w rzeczy samej kanał główny, znany pod nazwą *Cloaca maxima*, ściągał do Tybru wodę źródeł ściekającą do Velabrum ze wzgórzy kapitolińskiego i palatyńskiego. Wejście kolektora do rzeki, leżące opodal świątyni okrągłej, odtworzonej na str. 26 (fig. 718), wyobraża fig. 771. Przechowała się dotąd część jego na przestrzeni 320 m. i dziś jeszcze służy celowi pierwotnemu. Kanał 6 m. szeroki przykryty jest sklepieniem beczkowem z ciosów tufowych, a w odstępach co 3,50 m. zmurowany jest w sklepieniu łuk trawertynowy. Początkowo wysokość kollektora wynosiła 3,60 m., lecz mimo wielokrotnych oczyszczań nagromadziło się tyle mułu i gruzu, że obecnie obniżyła się do 2 m. Rozpoczęcie budowy kanałów w ogóle, a głównego w szczególności przypisują jednozgodnie trzem ostatnim królom. Wspaniałości całego przedsięwzięcia nie przynosi to żadnej ujmy, chociażby potwierdziło się wyrzeczone w nowszych czasach zdanie, iż kanały nie były zrazu podziemne, lecz iż zużytkowano ścieki naturalne, opatrzono je groblami, a następnie powoli zasklepiono. System pierwotny

wraz ze wzrostem miasta stopniowo rozszerzano. Kanały, łacno się zatykając, wymagały częstych oczyszczań i uzupełnień; o niektórych tego rodzaju robotach nader kosztownych wspominają autorowie. Jedno z późniejszych rozszerzeń miał uskutecznić M. Agryppa, przyjaciel cesarza Augusta. Zbudował on pono pod polem Marsowem nowy system kanałów, z których jeden teraz nawet idzie jeszcze pod Panteonem.

Nie mniej doniosłego znaczenia są roboty, przedsiębrane celem usuwania z jezior nadmiernej masy wód, aby zapobiedz przez to wylewom niszczącym lub też aby zdobyć nowe obszary do uprawy przydatne. I o takich pracach nadmieniają już w epoce dawniejszej. Kanałami spustowymi (*emissaria*), otwartymi lub krytymi, odprowadzano wodę z jezior w miejscowości niżej położonej. Największą trudność stanowiło naturalnie rycie kanałów lub spustów pod ziemią, a nieraz i wskroś skał górskich.

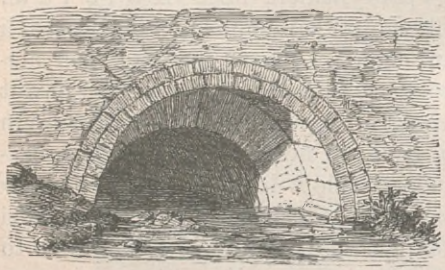

Fig. 771.
Ujście kanału głównego (cloaca maxima).

Przytrafiło się to już przy spuszczaniu jeziora albańskiego, co Liwiusz (V, 15 sq.) wiąże z historyą zdobycia Wejów przez M. Furyusza Kamillusa (396 roku po Chr.). Kanał spełnia swą rolę i obecnie Jezioro leżało wysoko, zapełniało dawniejszy krater wulkanu albańskiego i zrządzało szkody peryodycznymi wylewami. Otóż sztolnią, przekopaną w skale na przestrzeni kilku tysięcy stóp, odprowadzano wodę z jeziora wedle zaleceń wyroczni delfickiej nie wprost do morza, ale na pola okoliczne, aby je nawodnić i użyźnić. — W podobnyż sposób, lecz kanałem otwartym, M. Kuryusz Dentatus (290 r. przed Chr.) uregulował odpływ jeziora Velino w kraju Sabinów, a ziemię koło Reate zamienił na arcy urodzajną i kwitnącą. I to dzieło dochowało się potąd, a po zaradzeniu w różnych czasach połączonym z niem dawnym niedogodnościom przynosi uprawie pól znaczne korzyści.

Największem wszelako w tej dziedzinie dziełem jest spuszczenie jeziora Fucinus w kraju Marsów; z przyczyny groźnych wylewów pożądane przez mieszkańców od dawna, zamierzone przez Juliusza Cezara, lecz wykonane dopiero przez cesarza Klaudyusza. Chodziło przytem o dwie rzeczy: 1) aby osuszeniem jeziora zniweczyć stałe gniazdo febry; 2) aby przynajmniej część zagłębienia jeziornego obrócić w rolę uprawną. Cel ten osiągnięto według pisarzów starożytnych kanałem odpływowym, mającym 3000 kroków (prawie 5 km.) długości, $3^1/_4$—4 m. wysokości i 3 m. szerokości. Kanał biegł wskroś kredowy grzbiet północnej odrośli Costa Leonardo do rzeki Liris (dziś Garigliano) i za pośrednictwem bramy wysokiej na 20 m. wpadał do koryta tejże rzeki, leżącego o 13 m. niżej.

Fig. 772 przedstawia przekrój kanału *(a c)* na całej długości; linia zaś *a b* nakreślona poziomo, aby uzmysłowić znaczny spadek. Linie pionowe i pochyłe unaoczniają szachty i sztolnie, przeprowadzone od powierzchni ziemi aż do kanału; pierwsze służyły do wydobywania z głębi wyciętych kamieni, a drugie były środkiem komunikacyjnym dla robotników; przez lat jedenaście miało ich pracować 30000. Być może, iż znaleziona nad jeziorem fucyńskiem płaskorzeźba (ob. fiig. 738 i 739), przerysowana na

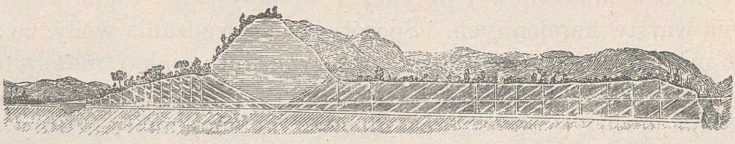

Fig. 772. Kanał odpływowy jeziora Fucinus.

fig. 773, wyobraża chwilę otwarcia kanału; przynajmniej dwie maszyny, widne w górze po prawej stronie, pozwalają przypuszczać, że obwijaniem liny naokoło walca chcą robotnicy wyciągnąć stawidła, nie dopuszczające wody jeziornej do kanału. Dwa statki, opatrzone z tyłu pomostami, mają zapewne oznaczać słynną walkę okrętową, jaką urządzono na otwarcie kanału. W wiekach średnich kanał poszedł w poniewierkę. Dopiero w czasach najnowszych książę Torlonia, zużytkowawszy w części roboty starożytne, odbudował go, osuszył blizko 15000 ha jeziora i zamienił na niwy orne.



Fig. 773. Otwarcie kanału spustowego przy jeziorze Fucinus.

Ze spustami wód zbytecznych lub szkodliwych łączymy tu prace, za pomocą których, na odwrót, wodę czystą i zdrową sprowadzano ludziom do użycia. Mamy mianowicie na myśli wodociągi *(aquaeductus)*. W trudności robót i doniosłości zużytkowanych sił nie ustępują bynajmniej kanałom spustowym; ba! subtelnemi wyliczeniami i nieustanną pieczą może je nawet prześcigają.

Jeżeli znaleziono na jakiejś wyniosłości źródło odpowiednie, najprzód należało wodę zgromadzić i zabezpieczyć ją od szkodliwych wpływów zewnętrznych. Murowano w tym celu studnie czyli zbiorniki źródlane, których interesujący przykład widzieliśmy już u Greków (ob. fig. 181 i 182) i których próby starożytne spotykamy również w Italii. Okazem takim jest n. p. zbiornik odkryty w Tusculum; podał o nim wiadomość Canina w opisie tej miejscowości. Stanowi go przestwór podzielony na rozmaite oddziały do zbierania wody i przykryty urządzeniem stopniowego nadwieszania warstw kamiennych. Sposób przeprowadzania wody ze zbiornika do miasta zależał porówno od natury gruntu, jak i materyału na miejscu rozporządzalnego. Jeżeli wodociąg szedł pod ziemią, wówczas albo zakładano rury (*tubi, fistulae*), albo też robiono kanały. Rury wodociągowe rzadko przygotowywano z gliny palonej lub innego materyału, lecz najczęściej z płyt ołowianych; świadczą o tem mnogie rury, znajdowane w ruinach i zaopatrzone w stemple miast albo urzędników miejskich lub cesarskich. Kanały zaś przekopywano wskroś warstwy kamienne, gdzie grunt był skalisty, a gdzie ziemia była miękką, tam je ryto i murem cembrowano. W obu wypadkach szachtami i wylotami wprowadzano do kanału powietrze i tym sposobem utrzymywano świeżość i czystość wody. Jeśli kanał biegł w gruncie spadzistym, wykonywano wtedy podobne otwory, znane pod nazwą *venter* (brzuch). Gdzie istniały takie wypukłości brzuchate, tam szacht ciągnął się od dna kanału pionowo aż do powierzchni ziemi i przedłużony sterczał ponad nią w postaci rury kominowej; woda więc mogła w nim podnosić się do pierwotnej wysokości, osiągając przez to nie tylko świeżość, ale nabywając zarazem i nowej siły spadku. Jeżeli wodociągi służyły celom publicznym, koszta ich budowy opędzano z kasy państwa, ale właściciele domów i gruntów oraz rzemieślnicy, korzystając z nich dla użytku prywatnego, płacili pewien podatek.



Fig. 774.
Wodociąg rzymski.

Kiedy kanały budowano nad ziemią, dźwigały je na sobie zazwyczaj mury, jak to widzimy na fig. 774. Murowano je z kamienia lub z cegły; w pierwszym razie, co objaśnia rysunek, pokrywano otwór z wierzchu płytami horyzontalnemi, w drugim zaś — sklepieniami. W obu razach obrzucano ściany kanału tynkiem nieprzepuszczalnym, przygotowywanym z wapna i okruchów cegły, które zastępowały zwykle używany piasek; podobnąż zaprawą tynkowano i kanały ryte w skałach.

Ponieważ mur, przecinając kraj bez przerwy, tamowałby komunikacyę, z konieczności przeto stosowano budowę łuku, na którym polega rzeczywisty postęp w architekturze rzymskiej. Za pomocą łuku i sklepienia wspierano mur na całym szeregu filarów; odległość między nimi była tak znaczną, iż pozostawało dość miejsca swobodnego dla przejazdu,

a gdzie się okazała potrzeba, nawet dla przepływu rzek i strumieni. Za dowód przytaczamy przedstawiony powyżej na fig. 760 mur sklepiony w dolinie Fiory pod Volci; mur ten z arkadami, już to węższemi, już szerszemi, tworzy poprzez rzekę trakt, a zarazem unosi na swym grzbiecie wodociąg.

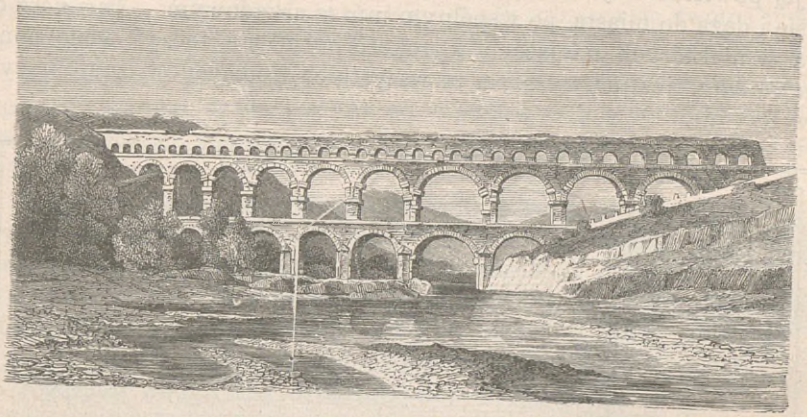

Fig. 775. Pont du Gard.

Zasługuje tu również na przypomnienie odtworzona na fig. 749 *Porta maggiore* w Rzymie, ponieważ stanowi równocześnie składową część dwu najsławniejszych wodociągów rzymskich. Na str. 54 jużeśmy powiedzieli, w jaki sposób na łukach bramy biegły do miasta dwa osobne kanały *aqua Claudia* i *Anio nova*. Oba wodociągi rozpoczął Kaligula w 38 r. po Chr., a w lat 14 wykończył Klaudyusz. Pierwszy z nich, porównywany z wodociągiem *aqua Marcia* *), słynnym dobrocią wody, miał początek w pobliżu 35-go kamienia milowego przy *via Sublacensis* w górach Sabińskich i czerpał wodę z dwu obfitych źródeł, zasilając się nadto i *aqua Marcia*. Z przyczyny właściwości gruntu zbaczał on z prostej linii. Cała jego długość przy takim kierunku wynosiła 45 mil rzymskich, z czego 35 mil przypadało na kanały podziemne, a 10 na zewnętrzne. Wodociąg *Anio nova* prowadził wodę z rzeki Anio, a nazywał się tak dla odróżnienia od wodociągu dawniejszego, *Anio vetus*. Poczynał się u 62-go

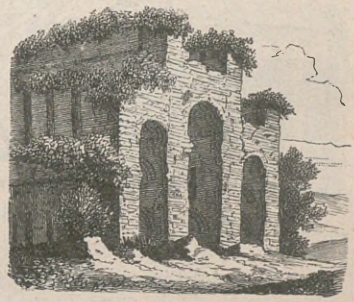

Fig. 776.
Zbiornik wodociągu Aqua Claudia.

*) Po odnowieniu go przez Piusa IX d. 21 Czerwca 1871 r. nazywa się Aqua Pia. *(Przyp. aut.)*.

kamienia milowego przy tejże samej drodze. Wodę brał nie wprost z rzeki, lecz z wielkiego basenu po jej oczyszczeniu i wyklarowaniu; u 38-go kamienia doprowadzano doń czystszą jeszcze wodę ze źródła *rivus Herculaneus*. Biegł na przestrzeni 62 mil rzymskich częścią pod ziemią, częścią nad jej powierzchnią. Prawie na 6 mil przed miastem oba wodociągi łączą się i dążą do miasta po wspólnym murze arkadowym. *Anio nova* dosięga w niektórych miejscach wysokości 34,20 m.; tocząc wodę ponad *aqua Claudia*, jest najwyższym ze wszystkich wodociągów, znajdujących się w Rzymie.

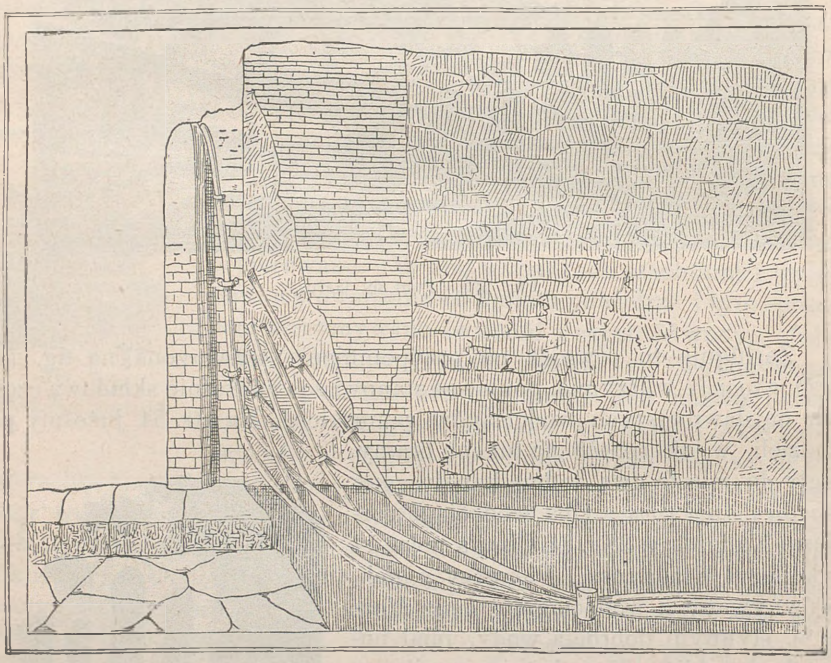

Fig. 777. Rozprowadzanie wody w Pompei.

Ale niektóre wodociągi prowincyonalne prześcigają co do wysokości nawet *Anio nova*. Oto niedaleko starożytnego Nemausus (dziś Nîmes) w południowej Gallii istnieje wodociąg, przecinający dolinę rzeki Gardon. Budowla, znana obecnie pod imieniem *Pont du Gard*, wykonana z łomów ciosowych i zachowana w dobrym jeszcze stanie (ob. fig. 775), była składową częścią wodociągu, długiego na 28 km.; doprowadzał on wodę do Nemausus ze źródeł Eure i Airan. *Pont du Gard* składa się z trzech piętr i przerzyna dolinę, wznosząc się do wysokości 59,12 m. Piętro najniższe jest o sześciu łukach, z których każdy ma 12,99 m. szerokości; środkowe o jedenastu łukach tejże samej wysokości i szerokości; trzecie wreszcie utworzone z szeregu arkad o 35 łukach szerokich na 4,55, a na 3,90 m.

wysokich; na nim dopiero spoczywa kanał właściwy (mający 1,20 m. szerokości i 1,62 m. wysokości). Długość piętra najniższego wynosi 142,28, środkowego 242,33, a najwyższego 261,15 m. Podobnież zbudowane są wodociągi hiszpańskie w Segowii i Tarragonie. Pierwszy stanowią sklepione arkady na przestrzeni 2400 stóp kastylskich. Tam, gdzie przecięta przezeń dolina najbardziej się obniża, arkady wznoszą się dwoma piętrami do wysokości niemal 100 stóp kastylskich. Całość, zalecając się wielką wytrzymałością, przedstawia zarazem widok nadzwyczajnej lekkości. Konstrukcya tego dzieła jest tak wyśmienita, że przechowuje się ono do czasów obecnych nienaruszone. Wodociąg tarragoński ma 876 stóp długości i 83 stopy wysokości.

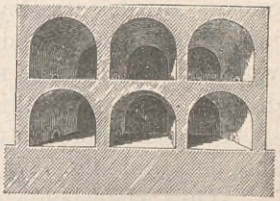

Fig. 778. Piscina w Fermo.

Tyle co do struktury wodociągów właściwych. Ale jeżeli miały w zupełności odpowiadać swemu celowi, wymagały jeszcze pewnych urządzeń, za pomocą których woda stawała się zdatną do użycia lub też w tym stanie się utrzymywała; inne wreszcie służyły do prawidłowego rozdziału wody. Do urządzeń pierwszego rodzaju należały oprócz wzmiankowanych już wyżej szachtów w kanałach podziemnych i wylotów w kanałach murowanych przedewszystkiem t. zw. kasztele *(castella)* czyli zbiorniki do gromadzenia i oczyszczania wody. Toż w miejscu, gdzie się zaczynał wodociąg *Anio nova*, zbudowano wielki zbiornik *(piscina limaria)*, w którym oczyszczano wodę rzeczną, usuwając części stałe i brudne. Przy wodociągu *aqua virgo* wodę z różnych źródeł pomieszczano najprzód w osobnych zbiornikach, a potem dopiero spuszczano ją do kanału wspólnego.

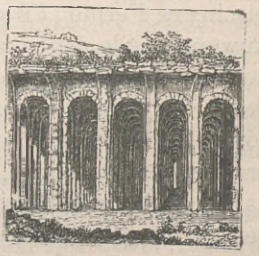

Fig. 779. Piscina mirabilis.

Wodozbiorniki spełniały nadto inne jeszcze zadanie (fig. 776 wyobraża zbiornik wodociągu *aqua Claudia*). Wznoszono je w pewnych odstępach, według Witruwiusza co 24000 stóp, głównie przy wodociągach, poprowadzonych wysoko nad powierzchnią ziemi. Oddawały one znaczne usługi, gdyż przy ich pomocy wodę w danych punktach oczyszczano lub wydzielano ją wieśniakom; z drugiej zaś strony, jeżeli wodociąg działać przestał, ułatwiały możność znalezienia miejsc uszkodzonych. Największej pieczy wymagały naturalnie wodozbiorniki tam, gdzie wodociąg się kończył. Tu bowiem następował rozdział wody dla rozmaitych celów miasta. Podług Witruwiusza rozporządzalną masę wody sprowadzonej wodociągami rozdzielano, zdaje się, na trzy części. Jedną zasilano studnie publiczne, drugą dostarczano wody łaźniom, trzecią przeznaczano na użytek prywatny. Temu potrójnemu celowi odpowiadały trzy wielkie zbiorniki; każdy z nich

napełniano wodą za pośrednictwem osobnej rury, innymi zaś rurami rozprowadzano wodę do właściwych miejsc użytkowania. Jeśli zwrócimy uwagę, że wodociągi zaopatrywały w wodę nie jedną dzielnicę miasta, lecz kilka, i że skutkiem tego okazywała się potrzeba odpowiedniej ilości zbiorników mniejszych, przekonamy się, iż system kanałów i wodozbiorników (liczono ich 247) uważać należy za nader wzorowy. Budowa ich i ciągła nad nimi opieka świadczą o nadzwyczajnej praktyczności Rzymian. Obfitość wody nie tylko ogromne zapewniała korzyści i wygody mieszkańcom w życiu codziennem, lecz nadto umożliwiała przyozdobienie grodu mnóstwem studni publicznych; jeden M. Agryppa zbudował podobno 105 wodotrysków w Rzymie. Niestrudzonej też działalności owych czasów zawdzięcza Rzym dzisiejszą swą sławę; że ze wszystkich miast jest najbogatsze w wodę i studnie. Mniejszymi wodozbiornikami bywały wprost filary ceglane, n. p. w Pompei przy rogu ulic Stabijskiej i Abbondanzza. Zbiorniki takie istnieją obecnie jeszcze w Palermo. W jaki zaś sposób rozprowadzano wodę ze zbiorników po domach oddzielnych, objaśnia dokładnie fig. 777 (z Pompei).

Opis wodociągów zakończymy uwagą, że owe *piscinae* (wodozbiorniki) zakładano i na większą skalę, jako właściwe rezerwoary. Ponieważ chodziło o to, by utrzymać w nich wodę czystą i zimną, baseny więc pokrywano, przyczem duże usługi oddawała znowu sztuka sklepień. Za jej współudziałem wznoszono wodozbiorniki tak olbrzymie, że ich szczątki teraz jeszcze wprawiają nas w zdumienie. Fig. 778 wyobraża n. p. przekrój pisciny w Fermo (*Firmum Picenum*) o dwu piętrach ze sklepieniem beczkowem, każde piętro zawiera trzy szerokie i bardzo długie izby, połączone ze sobą otworami mniejszymi. Fig. 779 przedstawia zaś obszerny rezerwoar, nazywany *piscina mirabilis* i zachowujący się dotąd w pobliżu Bajów. Zajmuje on przestrzeń 57 m. długą a 20 m. szeroką; sklepienie, opatrzone wentylatorami, wspiera się na 48 wysmukłych odosobnionych filarach. Schody o 48 stopniach prowadzą do rezerwoaru; w pośrodku jego jest duże zagłębienie, gdzie zbiera się muł osadowy. Ściany i filary wyłożone są nadzwyczaj twardym stiukiem, opierającym się nawet uderzeniom żelaza.

D o m.

O domu rzymskim posiadamy wiadomości dokładniejsze aniżeli o greckim. Okoliczność tę zawdzięczamy wybuchowi Wezuwiusza, który w r. 79 po Chr. zasypał położone u swych stóp miasta: Pompeję, Stabie i Herkulaneum. Na Herkulaneum spadły masy mułu, który po stężeniu na twardy kamień z trudem przychodzi rozkopywać. Pompeję zaś zalał deszcz lapillów (*lapilli* = kamyczki) i popiołu, które zniszyły co prawda wszelkie życie i miasto do cna zasypały. Jednakże po usunięciu utworzonej w biegu czasu na owem miejscu warstwy humusu oraz lapillów i popiołu, pokrywających i zapełniających budynki, znaleziono w stanie pierwotnym domy, o ile ich pożar nie uszkodził. Otóż zdobyliśmy tym sposobem obraz miasta prowincyonalnego. Aczkolwiek Pompeja założoną została prawdopodobnie przez ludność oskijsko-samnicką, a w dalszym rozwoju przybrała charakter grecki, mimo to przecież z powodu długiej przynależności do państwa rzymskiego uważać ją trzeba w dzisiejszej postaci za miasto czysto rzymskie. A więc i domy mieszkalne, z których gdzieindziej żadne nie ostały się szczątki, poczytywać się godzi za okazy prywatnych budowli rzymskich, przesiąkłych pierwiastkami greckimi.

Dom rzymski w epoce historycznej rozpada się na trzy główne części: przednią, niezupełnie pokrytą, *atrium;* środkową, pokrytą całkowicie, *tablinum;* oraz przylegający doń, otwarty, słupami otoczony dziedziniec, *peristylium.* Z rzadkimi wyjątkami był to rozkład zwykły; obok głównych grupowały się rozmaicie pokoje mniejsze. Z trzech zasadniczych części domu *atrium* było, zdaje się, wedle starego zwyczaju italskiego, najdawniejszem. Świadczy o tem zarówno budowa, całkiem różna od domu greckiego, o ile go znamy, jak również i sama nazwa, o czem niżej.

Atryum stanowi komnata czworokątna, której dach, pochylając się ze wszystkich czterech stron ku wnętrzu, miał w środku otwór czworokątny. Dach wtedy spoczywał na dwu długich podciągach (*trabes*), połączonych z sobą belkami poprzecznymi (*interpensiva*). W tej najprostszej postaci atryum nazywało się *tuscanicum,* ponieważ wyprowadzali je Rzymianie od Etrusków, którym przypisywali wszystkie niemal urządzenia. Jeżeli na czterech rogach *compluvium* (otwarta przestrzeń w stropie) użyto kolumn w charakterze podpór, wówczas atryum zwało się *tetrastylum,* jeżeli zaś było więcej słupów podpierających, nosiło miano *corinthiacum.* Nazwisko *atrium* oznaczało izbę zakopconą dymem, ponieważ tu stało ognisko domowe; podobnież i u Greków μέλαθρον (mieszkanie) pochodzi od μέλας, czarny. A więc *atrium* jest główną komnatą domu italskiego, biorącą imię z przyczyny ogniska, czyli innemi słowy atryum wraz z izbami doń przytykającemi jest pierwotnie samym domem italskim.

W języku obrządkowym, który wyobrażenia najstarożytniejsze przechowywał najwierniej i zatrzymał najdłużej miana pierwotne, mieszkanie króla Numy zwie się *atrium regium*, dom królewski; obok niego zasługuje na przytoczenie *atrium Vestae*, pałac Westalek, przy świątyni Westy, wspólnem ognisku państwa rzymskiego. Również pewien zwyczaj prawny, sięgający zapewne prawieków, wskazuje, że atryum było budynkiem upowszechnionym od czasów niepamiętnych. Znamieniem atryum, jakeśmy widzieli, jest dach albo raczej strop otworzysty; otwór służył nie tylko do odprowadzania dymu, ale przepuszczał też swobodnie wodę deszczową — i stąd nazywał się *compluvium;* tymczasem wprost przeciwległą i nieco zagłębioną część podłogi oznaczano imieniem *impluvium*. Oba nazwiska jednakże często z sobą mieszano. Otóż istniała starożytna zasada prawna, że, jeżeli ktoś w kajdanach przestąpił próg kapłana *Flamen dialis*, należało okowy zdjąć i wyrzucić je przez impluvium, to jest otwór dachowy na ulicę; stąd więc, zważywszy niezmienność orzeczeń prawa rzymskiego, zwłaszcza jeśli one wchodziły w dziedzinę praw religijnych, wynika wszelkie prawdopodobieństwo, iż impluvium a zatem i atryum, którego tamto jest cechą istotną, były z konieczności właściwościami domu pierwotnego.



Fig. 780.
Popielnica w postaci domu.

Jeżeli się tedy przeniesiemy w dawne prostacze czasy historyi rzymskiej, nie możemy zgoła wątpić, że w atryum właśnie przechował się dom staroitalski, będący wzorem rzymskiego. Atryum dla domu rzymsko-italskiego było tem, czem otwarty dziedziniec otoczony słupami dla greckiego, t. j. było punktem wyjścia i podstawą całego jego dalszego rozwinięcia; co więcej, gdy się ten rozwój dokonał całkowicie, atryum pozostawało zawsze istotną, główną częścią domu. Starano się też prosty dom starożytny zrekonstruować (porów. Marini: przyczynek do Witruwiusza rozdz. III, fig. 2), przyczem wzięto jeśli nie za dowód stanowczy, to przynajmniej za ważny punkt oparcia popielnicę staroetruską (fig. 780) znalezioną w Poggio Gajello. Rzeźbiarz miał oczywiście na myśli wzór domu, tem bardziej, że naśladowanie domów w urnach nie należy bynajmniej do rzadkości. widzimy tu sterczący dach, który wznosił się ku górze podług Witruwiusza i na świątyniach staroetruskich; widzimy drzwi wchodowe; widzimy wreszcie impluvium, oznaczone zagłębieniem w podwyższonej środkowej części domu. Jeżeli więc spostrzeżenia te są zasadne, to dom, który tu za wzór służył, składał się w samej rzeczy z jednego tylko atryum; zresztą mogły doń wokoło przylegać pomieszczenia mniejsze, szczuplejsze.

Ale rzeczywiste potwierdzenie tego mniemania znajdujemy w kilku budynkach pompejańskich, posiadających właśnie tę prostą konstrukcyę; można je więc uważać za przypomnienie najwcześniejszego i najprostsze-

go urządzenia domu. Plan jednego z nich odtwarza fig. 781, a przekrój fig. 782 (podziałka = 18 stóp). Dom składa się z atryum oraz sklepu (*b*) zwróconego ku ulicy i z wązkiej sieni wejściowej (*a*). Dach sterczący z trzech stron (z czwartej ograniczony jest prostą ścianą) dźwiga dwa słupy (*c*), którym we wzmiankowanej dopiero co ścianie odpowiadają dwa półkolumnia. Część zacieniowana (*d*) oznacza otwarte impluvium. W obrębie atryum i oczywiście pod wspólnym dachem spostrzegamy nadto szczuplejsze pomieszczenie (*g*); jego izba piętrowa, do której prowadzą schody (*f*), była prawdopodobnie sypialnią niewolników; z atryum ma jeszcze komunikacyę komnata większych rozmiarów (*e*), niewątpliwie pokój sypialny (*cubiculum*) właściciela.

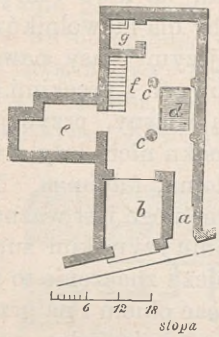

Fig. 781. Plan.

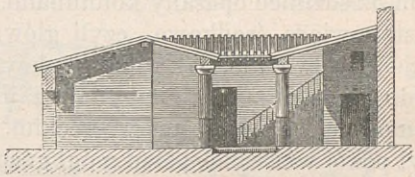

Fig. 782. Przekrój.

Najprostsza konstrukcya domu w Pompei.

Plan innego, nie mniej ważnego domu przedstawia fig. 783 (podziałka = 18 stóp). Mamy tu atryum (*c*) ograniczone z dwu stron zewnętrznemi ścianami domu; po dwu drugich bokach znajduje się kilka izb z rozmaitem przeznaczeniem. W sąsiedztwie sieni wchodowej (*a*) jest pokoik (*h*), do którego na górę wiodą schody (*b*); dalej komnaty *f f* i *g*, łączące się wązkiemi drzwiami z atryum. Atryum samo jest urządzone na sposób tuskański — bez słupów; dach również bez podpór wyrasta jednako ze wszystkich czterech ścian, mając w pośrodku małe stosunkowo impluwium (*d*), oznaczone na rysunku cieniowaniem. Dom ten nabiera szczególnej dla nas doniosłości przez to, że do głównego boku atryum przylega nie spotykana dotąd jeszcze komnata (*e*), która komunikuje się z niem nie wązkiemi drzwiami, lecz całą swą ościeżą. Jeżeli porównamy plan oboczny z planem opisanego powyżej dawniejszego domu greckiego (fig. 199), zobaczymy w położeniu komnaty (*e*) względem atryum stosunek podobny do tego, jaki tam istnieje między prostas (fig. 199 *C*) a dziedzińcem (*B*), ale dla niedostatecznej przestrzeni komnata (*e*) nie mogła, jak

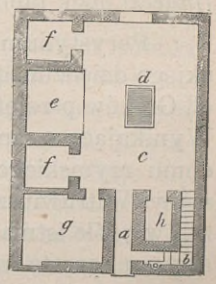

Fig. 783.

Najprostsza konstrukcya domu w Pompei.

prostas, być pomieszczoną naprzeciwko wejścia. A więc komnata (*e*) okazuje się główną izbą całego domu. Nie wątpimy, że jest to najprostsza forma tablinum, nad którem obszerniej niebawem się zastanowimy.

Według tego pierwotny dom rzymski musiał mieć podobieństwo z domem chłopskim północno-niemieckim. Szerokiemi drzwiami wchodziło się do okopconego dymem atryum, sień (Diele), po bokach którego były może pomieszczenia dla bydła; dalej ku tyłowi następowała nieogrodzona przestrzeń z ogniskiem; z nią bezpośrednio łączył się otwarty na całej szerokości pokój gospodarza domu, tablinum; na lewo i na prawo leżały *alae*, skrzydła boczne, a nad nimi może izby dla niewolników lub śpiżarnie. Zmiany, zaszłe w budowie domu późniejszymi czasy, powstały, jak i w świątyniach, ze skojarzenia żywiołów krajowych z greckimi. Biorąc za wzór dom grecki, Rzymianie rozszerzają własny, przydając do atryum dziedziniec opasany kolumnami. W pośrodku nich leży otwarta sala, stanowiąca środkową, czyli główną część domu, *tablinum*. Teraz okazuje się dowodnie, jak rekonstrukcya domu greckiego jest ważną i ze względu na dom rzymski; tablinum zajmuje w domu rzymskim zupełnie toż samo miejsce, co prostas w greckim. Ma również i znaczenie to samo. Tu był pokój właściciela; stąd mógł gospodarz rzucać okiem i na przednią i na tylną część domu; tu przechowywał dokumenty i pieniądze; tu załatwiał interesa swego zawodu. Tablinum więc możnaby nazwać kancelaryą, jeżeli gospodarz zajmował się pisaniem. Nazwa tablinum nie pochodzi od znajdujących się tam *tabullae* (tabliczki do pisania), lecz od *tabulae*, t. j. rozsuwalnych płyt drzwiowych, którymi izbę zamykano. Stąd wynika także, iż tablinum nie było komnatą przechodnią, chociaż leżało w samym środku pomiędzy atryum i perystylium. Łączność między przednią częścią domu a perystylium utrzymywały ciasne przechody *(fauces)* obok tablinum.

Perystylium *) jest to prawdopodobnie zapożyczony od domu greckiego dziedziniec, otoczony na sposób grecki portykami i noszący nazwę od Greków przejętą; nazwiska zaś atryum i tablinum są czysto łacińskie. Wynikający z samej natury rzeczy wzajemny stosunek oddzielnych części domu rzymskiego znamy już-to z pozostałych szczątków, już-to z informacyi Witruwiusza. Perystylium w domach ludzi mniej zamożnych, jeżeli w ogóle istniało, zajmowało stanowisko podrzędne w porównaniu do atryum; często nie uwzględniało wcale stawianych przez Witruwiusza wymagań, iż ma być dziedzińcem, obwiedzionym z czterech stron portykami.

---

*) Zdaje się, iż do perystylium stosuje się często spotykana i rozmaicie objaśniana nazwa *cavum aedium*.

(Przyp. aut.).

Pomijając tego rodzaju odstępstwa, weźmy pod uwagę pewien dom w Pompei, zalecający się prawidłowością w rozkładzie komnat, przeznaczonych na mieszkanie właściciela, oraz posiadający na tej samej przestrzeni inne części oddawane w najem lub użyte dla celów przemysłowych. Jest-to według napisu, umieszczonego na stronie zewnętrznej, tak zwany dom Pansy. Zasługuje on na wyróżnienie już przez to, że, zawierając w sobie wymienione poprzednio pokoje mniejsze, tworzy prostokąt foremny, ograniczony ze wszystkich czterech stron ulicami (od frontu ulicą *delle Terme*); stanowi więc tak zwaną *Insula* (wyspa, kwatera domów). Mieszkanie gospodarza zamykają z trzech stron mniejsze domki, dla lepszego uwidocznienia na naszym planie (fig. 784) zacieniowane. Część frontu tudzież prawy bok prostokątu zajmują rozmaite budynki, obracane na sklepy, lub też, jak się zdaje, wynajmowane tak zwanym lokatorom drobniejszym. Znaczny kęs lewego boku przypada na piekarnię wraz

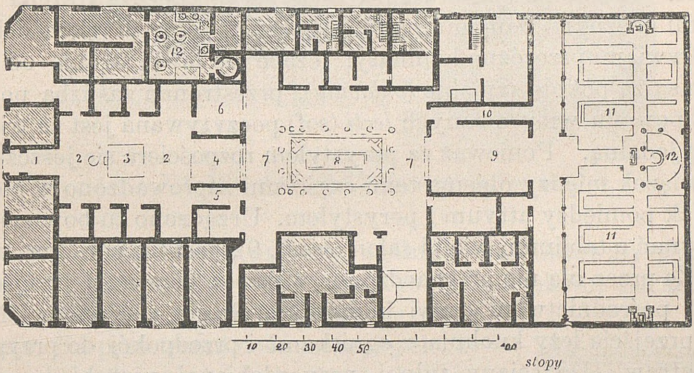

Fig. 784. Tak zwany dom Pansy w Pompei.

z młynem (13); są tu nadto kramy (*tabernae*) i przynależne do nich izdebki mieszkalne. Pomiędzy dwoma sklepami wynajętymi jest wejście do mieszkania. Ciasna sień (*vestibulum*, 1) *), gdzie na progu wewnętrznym widnieje mozaikowe SALVE, prowadzi do obszernego atryum (2, 2), którego impluvium oznaczone na planie cyfrą 3; z atryum komunikuje się drzwiami sześć pokojów bocznych (*cubicula*); dwa inne, otwierające się całą szerokością, tworzą niby boczne skrzydła atryum, i stąd nazywano je pospolicie *alae* (tu ustawiano zazwyczaj *imagines*, wizerunki przodków). Naprzeciwko wejścia leży tablinum (4), będące dzięki zarówno swemu położeniu, jak i nader starannie wykonanej posadzce mozaikowej komnatą główną. Przed tablinum, ale w obrębie atryum, stała nieraz skrzynia

*) Imieniem *Vestibulum* właściwszą jest rzeczą oznaczać jeno szczupłą przestrzeń między ulicą i leżącemi nieco w tyle drzwiami (*ostium, janua*). *(Przyp. aut.)*.

żelazna do chowania pieniędzy i dokumentów właściciela. Dla komunikacyi z dalszemi ku tyłowi częściami mieszkania wiodło po prawej stronie tablinum ciasne przejście (*fauces*, 5). Na lewo od tablinum leży zwrócona drzwiami do atryum dość duża komnata (6), posiadająca podobnąż jak tablinum podłogę mozaikową; ponieważ znaleziono w niej szczątki zwojów piśmiennych, biorą ją więc za archiwum lub bibliotekę gospodarza. Po stronie przeciwległej, oddzielony od tablinum przez *fauces*, znajduje się pokój mniejszy z wyjściem do perystylu; podług domniemania Overbecka jest-to zimowe *triclinium* (pokój jadalny); w odpowiedniem miejscu spotyka się ono niejednokrotnie. Następnie idzie piękne i foremne peristylium (7) (20, 15 m. × 13, 10 m.); środkową otwartą jego przestrzeń (8) otacza szesnaście ładnych kolumn porządku jońsko-doryckiego. Przestwór ten między słupami wypełnia sadzawka (*piscina*), a boczne jej ściany wysokości 2 m. przyozdabia malowidło, wyobrażające ryby i rośliny wodne. Ciasne przejście wiedzie z perystylu między dwoma przybudowanymi bocznymi domami na ulicę boczną. Z perystylem dokoła łączą się drzwiami przeróżne komnaty; leżące po lewej stronie od wejścia uważane są za pokoje sypialne (*cubicula*), przestronna zaś izba po prawej stronie z powodu wmurowanych *lecti* (sof) poczytywana jest za triclinium czyli salę jadalną. Ponieważ za perystylem rozpościera się jeszcze ogród, przeto związek między obiema temi częściami zaprowadzono w podobnyż sposób, jak pomiędzy atryum i perystylem. Urządzono tu bowiem dający się porównać z tablinum wielki salon (*oecus*, 9); jest-to paradna komnata domu. Że przez nią nie przechodzono, widać z bocznego przejścia (10), które za pośrednictwem drzwi komunikowało się z salonem. Na lewo od tego przejścia leży kuchnia z ogniskami i przedpokój do przygotowywania potraw. Do ściany tylnej przyozdobionej portykiem przytyka ogród (11); podczas rozkopywania znaleziono tu regularne grzędy, przeznaczone prawdopodobnie pod uprawę jarzyn, oraz rury ołowiane do nawodniania ogrodu; w głębi, naprzeciw ościeży salonu, mieścił się pono pewien rodzaj otwartego portyku (12).

Jeden ze sklepów, przylegających do mieszkania, zostawał bezpośrednio w rękach gospodarza domu. Jest nim drugi na lewo od wejścia, na planie nie zacieniowany; za pośrednictwem pokoju tylnego łączy się on z atryum. Zdaje się, jak gdyby sam właściciel urządził tu na własną rękę zbyt produktów ze swego ogrodu lub majatku wiejskiego; sprzedażą zajmował się niewolnik. Po lewej stronie prostąkąta znajduje się piekarnia (*pistrinum*) wraz z odpowiedniemi urządzeniami w dobrym stanie utrzymanemi; a więc jest piekarnik, młyny, stół piekarski, wodozbiornik i t. d. W innych sklepach do tegoż domu należących sprzedawano rozmaite przedmioty, jak n. p. farby malarskie; kramarze zajmowali na mieszkanie małe ciemne izdebki w tyle sklepów, albo też pokoje na piętrze, dokąd ze sklepów prowadziły schody. Zachowało się także kilka kęsów posadzki w komnatach położonych na piętrze. Mazois, któremu zawdzię-

czamy wzorową publikacyę budynków pompejańskich, robi uwagę, iż znaleziono tam różnorodne przybory toaletowe, zwłaszcza dotyczące stroju niewieściego; stąd wniosek prawdopodobny, że były-to pokoje mieszkalne i sypialne kobiet. Z rekonstrukcyi tego domu, dokonanej przez Mazoisa, widać, że komnaty piętrowe były niższe od dolnych i że istniały naokoło obu otwartych części domu; ściany ich zewnętrzne wznosiły się ponad dachy, ale nie tamowały bynajmniej dostępu powietrza i światła do atryum i peristylium. Okna, przynajmniej w domu głównym, otwierały się na wewnątrz. Schody w domach przyległych świadczą, że i tu były piętra; okna ich wszelako musiały się otwierać na ulicę (ob. fig. 786).

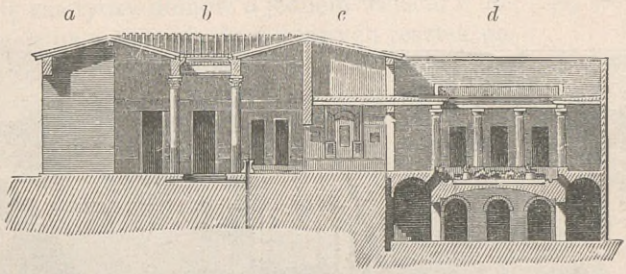

Fig. 785. Casa di Championnet w Pompei.

Inaczej niż w mieście prowincyonalnym ukształtowały się stosunki w Rzymie. Miasto budowane początkowo bez planu, na terenie nierównym, miało ulice bez wyjątku prawie ciasne, kątowate. Na przestrzeni dość szczupłej tłoczyła się w epoce Antoninów ludność, dochodząca półtora miliona. Bogacz tylko mógł zamieszkiwać własny kawałek ziemi; stan zaś średni oraz liczna klasa ubogich gnieździli się w lokalach najętych, które tworząc zwartą całość, nazywano również *insulae*. Przy takich warunkach namiętność spekulatorska znajdowała dla siebie grunt podatny. Domy budowano z lekkiego muru pruskiego i z lichego materyału; piętra wznosiły się na piętrach; najniezbędniejszych reparacyi zaniedbywano; w dodatku handlarze domów wygórowanemi cenami komornego starali się pokryć straty, jakie ponosili skutkiem zawalenia się budynku lub pożaru; wypadki takie zdarzały się w Rzymie dwa razy dziennie. Za czasów rzeczypospolitej domy trzy- i czteropiętrowe przeważnie zapełniały stolicę. Z rozporządzenia cesarza Augusta żaden budynek prywatny, obrócony frontem na ulicę, nie mógł przenosić 70 stóp rzymskich (20,71 m.) wysokości; po pożarze nerońskim pozwolono stawiać domy nie wyższe nad 60 stóp rzymskich.

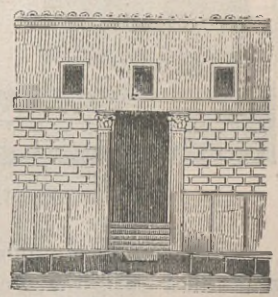

Fig. 786. Wchód do domu.

Kończąc opis domu rzymskiego, przywiedziemy jeszcze na fig. 785 przekrój domu średniej wielkości, nader kształtnego, gustownego, znanego pod nazwą *Casa di Championnet* w Pompei; unaocznia on w sposób prosty łączność części głównych. Na rycinie naszej *a* oznacza sień wiodącą z ulicy do atryum; *b* — atryum, którego strop dźwigają cztery wysmukłe kolumny (*atrium tetrastylum*) i w którem znajduje się otwór cysterny, obmurowany w kształcie ołtarza (toż samo jest w perystylu domu Pansy); *c* znamionuje tablinum, upiększone malowidłami, *d* wreszcie — perystyl; otwartą jego przestrzeń obejmuje zagłębienie, w którem ustawiono rośliny ozdobne; pod perystylem mieści się sklepiona piwnica (*hypogaeum*) prawdopodobnie do przechowywania zapasów żywności.

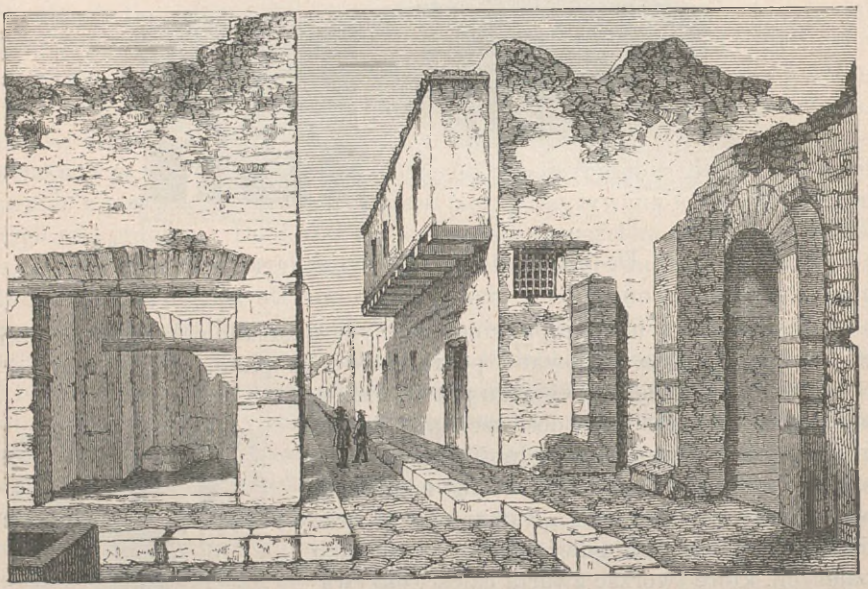

Fig. 787. Dom z wykuszem (*maenianum*).

Do skreślonego powyżej opisu uważamy za konieczne dołączyć jeszcze kilka uwag o zewnętrznem i wewnętrznem urządzeniu domu rzymskiego, tudzież o rozszerzeniach i przekształceniach, jakim mógł uledz wobec zmienionych celów mieszkania, nie tracąc bynajmniej charakteru konstrukcyi zasadniczej. Zaczniemy od fasady. Mało co pewnego możemy o niej powiedzieć, ponieważ części piętrowe wszędzie prawie zostały zniszczone podczas zburzenia Pompei. W ogóle zgodzić się trzeba, że fasada w porównaniu z pokojami bywała zazwyczaj nader prosta. W budowie domów prywatnych większe miano baczenie na stronę wewnętrzną niż zewnętrzną. W mieszkaniach rozwijano wszystko, co je z wdziękiem zdobiło i gustownie upiększało; jeśli zaś chodzi o części zewnętrzne, zwra-

cano, zdaje się, uwagę tylko na wygody. W każdym razie i same dogodności wymagały pewnego ukształtowania, przyczem nie zbywało też na ozdobach, acz skromnych i niewykwintnych. Przedewszystkiem należy odróżniać domy ze sklepami na froncie od domów z jednem tylko wejściem do środka. Przykłady sklepów widzieliśmy na fig. 781 i 784. Sklepy w większości wypadków otwierały się na ulicę całą pono szerokością. Ozdób architektonicznych zwykle tu brakło, a niedostatek ten zastępował kupiec powabnem i artystycznem ustawianiem rzeczy przedażnych.

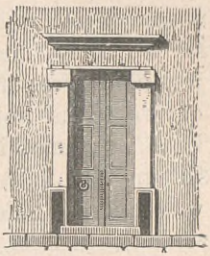

Fig. 788. Drzwi domu.

Co się zaś tyczy domów o jednem wejściu z ulicy, to Mazois na podstawie dochowanych resztek postarał się odtworzyć fasadę przedstawioną na fig. 786. Dwie kolumny porządku korynckiego przyozdabiają drzwi umieszczone w pośrodku;



Fig. 789. Domy pompejańskie. Świątynia.

środkowa część ściany wyłożona stiukiem naśladującym mur ciosowy, dolna składa się z płyt, a górna z warstw małych kamieni. Górną od

środkowej oddziela pas prosty, nad którym wznosi się piętro z trzema nie wielkiemi oknami. Piętro występuje niekiedy w postaci ganku (ob. fig. 787), jak o tem świadczy dom przy ulicy *del balcone pensile* (balkon wiszący) w Pompei. Skutkiem tego ciasne pokoje piętrowe rozszerzają się ku ulicy (*maenianum*); nazywanie więc onych wykuszów balkonami jest niewłaściwem. Że jednakże balkony były w użyciu, bądź to spoczywając na kolumnach, bądź wsparte na ładnie obrobionych wspornikach, przemawiają za tem widoki architektoniczne na malowidłach ściennych. Są to zapewne *pergulae;* wyrażeniem tem oznaczano biegnące wokół domu galerye drewniane, a także antresole nad sklepami (mezzanino); ob. *Röm. Mitth.* II, str. 214.

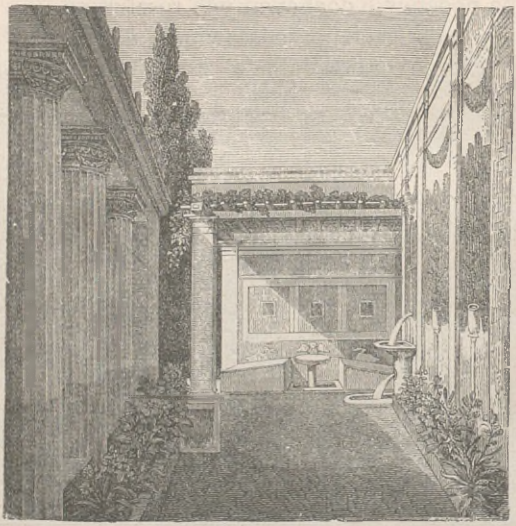

Fig. 790. Dziedziniec domu Sallustyusza w Pompei.

Jeżeli izby parterowe miewały okna, dla większego bezpieczeństwa umieszczano je wysoko. Okna były małe; osłaniano je dziurkowanemi płytami glinianemi, częściej jeszcze kratami żelaznemi (ob. fig. 787), a nieraz także zamykano drewnianemi ruchomemi okiennicami; okna obszerniejsze na piętrach zawierano zawsze okiennicami; niekiedy używano w tym celu cienkich tafli kamienia przeświecającego (*lapis specularis*); w Pompei znaleziono pewną ilość szyb ze szkła zielonkawego, dowodzących, iż posługiwano się i tym środkiem równocześnie dla zamykania okien i oświetlania pokojów.

O drzwiach i zamykaniu ich będzie mowa później. Tu przywodzimy jeno (fig. 788) drzwi pewnego domu pompejańskiego, urządzone pod względem architektonicznym w sposób najprostszy. Widać tu w pila-

strach otwory okienne, którymi odźwierny (*ostiarius*) mógł rzucić okiem na przychodnia, jeśli ten za pomocą zaznaczonego na rysunku tłuczka dał znak, iż wejść pragnie. Z podwojami i ornamentacyą onych zaznajamiają nas tak zwane drzwi ślepe jednego z publicznych gmachów pompejańskich, wykonane robotą stiukową. Podług nich właśnie Mazois odtworzył drzwi powyżej wymienione. Miejsce puste pomiędzy gzemsem nad drzwiami a kapitelami wypełniał obdaszek, zabezpieczający drzwi od deszczu. Podobnego rodzaju obdaszki unaocznia wyraźnie fig. 789, odtwarzająca malowidło pompejańskie, które wyobraża jasno dwa domy zbudowane symetrycznie po bokach małej świątyni.

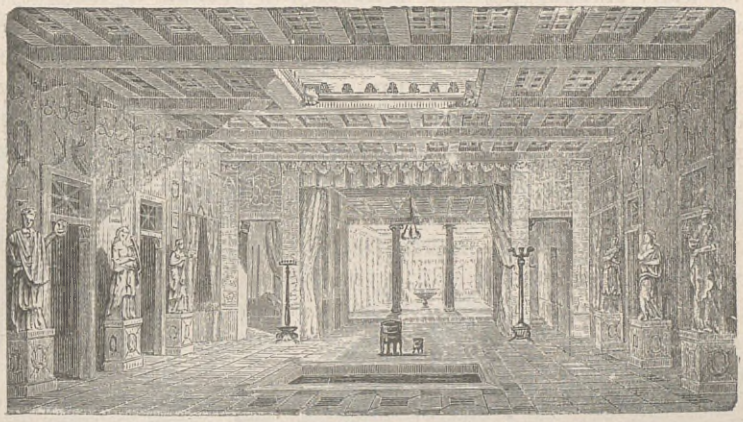

Fig. 791. Dom Pansy w Pompei.

Wszedłszy drzwiami i sienią do wnętrza, spostrzegamy jako główną ozdobę malowidła na ścianach. Nic może lepiej nie stwierdza ogólnie rozpowszechnionego poczucia artystycznego w rozmaitych warstwach społeczności rzymskiej, jak fakt, że nawet w mieszkaniach właścicieli mniej zamożnych niemasz ani jednej części, którejby nie upiększały dekoracye malarskie lub przynajmniej kunsztowne kolorowanie. Samo już nader pilne tynkowanie ścian zasługuje na szczególniejszą uwagę. Ale widocznem jest, że starownemu przygotowaniu tła odpowiadała również staranność w wykonaniu ozdób malarskich. Jakoż w samej rzeczy, mimo niedoskonałości techniki, traktowanej po rzemieślniczemu i służącej potrzebom życia raczej niż najwyższym celom sztuki idealnej, mnogie obrazy pompejańskie i herkulańskie zdają się, w przybliżeniu przynajmniej, stawiać ci przed oczyma twory pendzla z epoki rozkwitu malarstwa greckiego. Dotyczy to przedewszystkiem obrazów większych, malowanych na środku ścian, a czasami nawet w nie wprawianych, przedstawiających

pojedyńcze postaci bogów lub sceny mitologiczne. Inne zaś malowidła, odźwierciedlające albo krajobraz, albo przedmioty martwe, albo też obszerne dekoracye architektoniczne, zdradzają gust specyficznie rzymski. Do rzeczy tej wrócimy raz jeszcze.

Dla dokładniejszego uzmysłowienia mieszkań rzymskich, przywodzimy tu jeszcze kilka widoków, wyobrażających oddzielne części domu w pierwotnym ich stanie. Zostały one zrekonstruowane na nieomylnej podstawie pozostałych szczątków. Tak n. p. fig. 790 ukazuje dziedziniec otwarty przeistoczony w ogród w domu Sallustyusza; jedno z malowideł nazywa też budynek domem Akteona. Podwórzec otoczony jest z jednej strony murem dom okalającym, z drugiej portykiem zaopatrzonym w niski murowany parapet (*pluteus*), z trzeciej, w pobliżu tryskającej studni, rodzajem werandy, gdzie znajduje się murek zastępujący sofę biesiadną.

Fig. 791 przedstawia według rekonstrukcyi Gella wnętrze domu Pansy. Widzimy najprzód atryum z posągami i sprzętami, oraz drzwi komunikujących się z nimi sypialni (*cubicula*) i skrzydeł (*alae*); spostrzegamy dalej tablinum, po którego lewej stronie mieści się pokój przyległy, a po prawej przejście (*fauces*) do perystylu; w głębi nareszcie wpadają w oko kolumnady, opasujące obszerny przewiewny perystyl, albowiem otwarte tablinum pozwala je przejrzeć. Taki tu oto rozkład głównych części mieszkania rzymskiego, wygodnie ze sobą się komunikujących. Dają one jasny obraz błogiego, w miłej zaciszy toczącego się życia domowego, nadającego właściwy charakter domom pompejańskim i w ogóle rzymskim.

Wszystkie te budynki, posiadając nieskończoną rozmaitość form i komunikacyi, mogły jednak uledz bardzo znacznym rozszerzeniom. Działo się to wówczas, kiedy mieszkania bogaczów przekraczały granice zwykłych wymagań życia, albo wówczas, kiedy architekt, budując rezydencyę na wsi, miał przed sobą nowe zadania, a uwzględniając przyrodę i jej piękności dom miejski urozmaicał, wzbogacał i przekształcał. W pierwszym razie przeistaczał się dom na pałac, a w drugim na willę. Zdaje się jednak, iż różnice te z całą ścisłością przeprowadzić się nie dały. Pałac bowiem wobec wielkich rozmiarów, jakie późniejszymi czasy zazwyczaj przybierał, obejmował inne jeszcze budynki, właściwe skądinąd willom jedynie; z drugiej zaś strony willa wobec bezbrzeżnego przepychu, jakim bogaci Rzymianie wyposażali swe siedziby wiejskie, dzięki monumentalnym budowlom wszelkiego rodzaju zbliżała się nieraz do pałacu.

Co się tyczy wspaniałych gmachów miejskich, to poczynając od ostatnich lat rzeczypospolitej mnożą się wiadomości o kosztownych pałacach osób prywatnych. Nie chcąc zbyt długo nimi się zabawiać, ograniczymy się tu na krótkiej wzmiance o domu, jaki sobie wzniósł na pagórku palatyńskim M. Emiliusz Skaurus, zięć dyktatora L. Korneliusza Sulli. Pliniusz za szczególny dowód zbytku panującego w tym domu, przytacza fakt, że w przedsionku stały marmurowe kolumny na 34 stopy wysokie:

dawniej przyozdabiały prawdopodobnie teatr Skaurusa; wielkość ich pozwala wnosić o olbrzymich rozmiarach domu samego. Wszystko to prześcignęły budowle z epoki cesarstwa, że przypomnimy tu jeno złoty dom Nerona. Cesarz, party żądzą budowania graniczącą niemal z szaleństwem, nie uląkł się nawet zbrodni podpalacza, byle na ruinach Rzymu starego zaspokoić swą namiętność ogromem nowych budowli. Pałac Nerona, rozpościerając się na Palatynie i ciągnąc się stąd za pośrednictwem budynków przechodnich (*domus transitoria*) aż do Eskwilinu, zawierał wszystko, co potąd wymyślano w ogóle dla potrzeb i ponęt życia publicznego

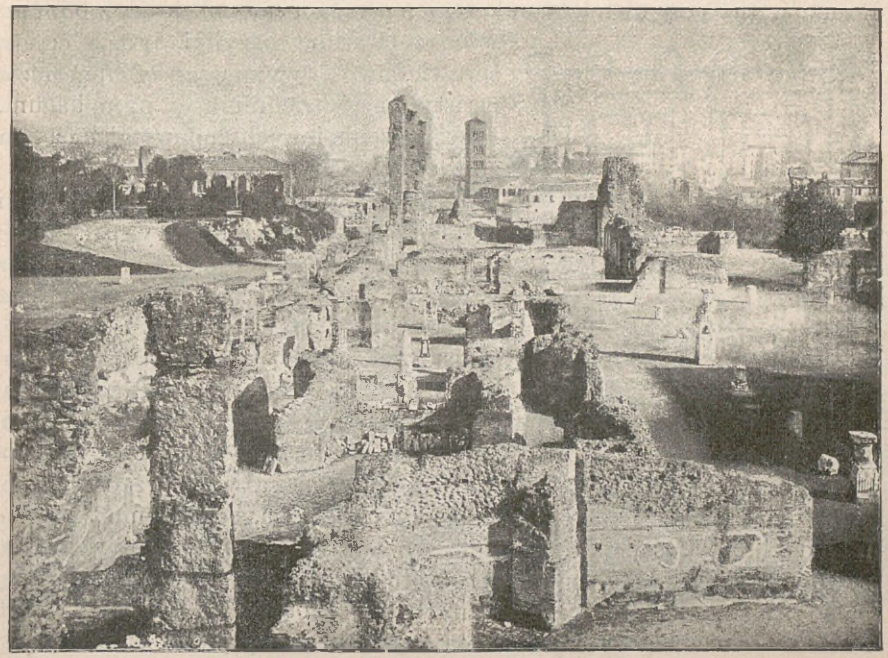

Fig. 792. Pałac Flawiuszów na Palatynie.

i prywatnego. Przedsionek, okolony na jedną milę rzymską (1478,50 m.) długim potrójnym rzędem kolumn, otaczał 37 m. wysoką statuę cesarza. Ku ozdobie dziedzińców służyły baseny w kształcie jezior; na ich wybrzeżach rozścielały się szeregi domów, budynków miejskich, winnic, łąk i lasów, ożywionych swojskiemi i dzikiemi zwierzęty. Złotem, drogocennymi kamieniami i perłami były wysadzane ściany pokojów. W salach jadalnych można było przesuwać tafelki z kości słoniowej na stropach, aby deszcz kwiatów lub wód pachnących spuścić na biesiadników. Za Othona olbrzymią budowę prowadzono dalej nakładem przeszło $10^1/_2$ milionów

marek, ale Wespazyan większą część zburzył. Na miejscu owych basenów powstał wielki amfiteatr, ukończony przez Tytusa, a na fundamentach eskwilińskich łaźnie Tytusa. Właściwy zaś Palatyn pozostał i nadal główną rezydencyą cesarzów, którzy w budowlach neronowych różne zaprowadzali zmiany. Poszukiwania ziemne, uskutecznione pod kierunkiem architekta Rosy z polecenia cesarza Napoleona III i rządu włoskiego, przyczyniły się znakomicie do wyjaśnienia historyi budowli palatyńskich od najdawniejszych czasów Roma quadrata aż do epoki Flawiuszów. Przedewszystkiem zasługują na uwagę zachowane poniekąd salony pałacu Flawiuszów (fig. 792). Rozmiary są naturalnie tak wielkie, iż gasną przy nich domy pompejańskie. W głębi widnieje wieża S. Francesca Romana; tuż przy niej leży aula regia, uważana pospolicie za tablinum, wraz z lararium bazyliki, gdzie cesarz sprawiedliwość wymierzał; potem idzie peristylium i triclinium z nymphaeum. Przeznaczenia innych komnat niepodobna z pewnością określić.

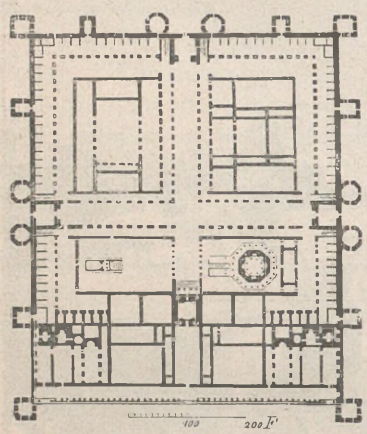

Fig. 793. Pałac Dyoklecyana w Salonie.

Z czasów późniejszych pochodzi piękny zabytek architektury pałacowej; główne jego części dają się jeszcze teraz rozeznać. Jest-to zamek, który cesarz Dyoklecyan wystawił sobie opodal Salony, miasta rodzinnego, na wybrzeżu dalmackiem, i w którym przepędził po abdykacyi ostatnie lata swego żywota. Wzmianki o tym obszernym i wybornie zbudowanym gmachu są nader rzadkie; tam, gdzie o nim mówią, nadają mu skromne miano willi. Na str. 52 nadmieniliśmy, iż najstosowniej byłoby go nazywać zamkiem warownym w rodzaju obozu. Jakoż w rzeczy samej pałac albo raczej ogół przynależnych doń zabudowań (między których ruinami wznosi się dzisiaj znaczna część miasta Spalatro) otoczony jest z trzech stron silnym murem; bok krótszy wynosi 156 m., a dłuższy prawie 188 m.; mur osłaniają czworokątne lub ośmiokątne wieże. Między dwiema wieżami środkowemi każdego z trzech boków znajduje się brama (ob. fig. 747); dwie bramy, leżące po bokach dłuższych, łączy ulica, jakeśmy to widzieli na Saalburgu pod Homburgiem (ob. fig. 743). Od bramy mieszczącej się w trzecim krótszym boku idzie ulica, przecinająca się z poprzednią w samym środku, ale nie sięga aż do przeciwległego boku zamkowego. Przebiegłszy przestrzeń pomiędzy dwiema świątyniami, kończy się przy budynku, który uważają za westybul lub portyk wchodowy do właściwego mieszkania cesarskiego. Zajmowało ono, jak się zdaje, cały bok czwarty zwrócony ku morzu; z tej racyi zamiast muru jest tam chodnik otwarty, zaopatrzony w arkady. Na chodnik mają

wyjście liczne i różnym celom służące komnaty pałacowe; z chodnika też można napawać oko wspaniałym widokiem na prześliczną zatokę albo na okoliczne równiny i wzgórza. Rzuciwszy wzrok na pozostałe części pięknego budynku (fig. 793), przekonamy się, że obie ulice dzielą cały przestwór nieobjęty mieszkaniem cesarskiem na cztery kwatery. W dwu zewnętrznych leżały zabudowania przeznaczone dla straży przybocznej i pozostałej świty monarszej; dwie zaś drugie były placami wolnymi, w pośrodku których wznoszą się dwie świątynie. Jedna z nich na lewo od wejścia do pałacu ma formę prostylu i szczupłych jest rozmiarów.



Fig. 794. Tivoli z wodospadami rzeki Anio.

Wtóra natomiast może uchodzić za piękny okaz okrągłej świątyni sklepionej; chociaż bowiem na zewnątrz wyobraża postać ośmiokąta, wewnątrz wszelako jest okrągłą; posiadała dwie kolumnady jedna za drugą i była przykryta kopułą. Dla ogrodów i pól miejsca tu brakło; istnieją też wyraźne wzmianki, że rozciągały się poza obrębem murów. Charakter architektury celuje bogactwem i przepychem, ale odskakuje mocno od czystości ostatnich czasów rzeczypospolitej lub pierwszych chwil cesarstwa.

Co się tyczy will, t. j. siedzib wiejskich we właściwem znaczeniu, posiadamy wskutek wielkiego do nich zamiłowania bogatych Rzymian

wiele wzmianek i opisów z różnych epok. Niektóre więc pomyślnie mogą być zrekonstruowane. Początkowo willa pod nazwą *villa rustica* (wiejska) obejmowała tylko dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie niezbędne dla rolnika. Stopniowo jednak oddala się coraz bardziej od celów rolniczych. Rozrzutność, nie mogąc z braku miejsca rozwinąć się w mieście, zagarniała na wsi z dotkliwą szkodą dla rolnictwa rozległe przestrzenie, aby je wśród powabów pięknego otoczenia sielskiego wyposażyć wszelkimi tworami zbytkownej architektury miejskiej, *villa urbana* (miejska). Witruwiusz, w przepisach swych o *villa rustica* idąc za Warronem, robi uwagę o *villa urbana*, że miarą dla niej są urządzenia gmachów miejskich. Na jednym tylko punkcie widnieje różnica. Oto większa przestronność miejsca pozwala na większą równomierność oddzielnych części oraz na większą a przez starożytnych wysoce cenioną dogodność położenia, aniżeli to jest możliwem w mieście, gdzie mieszkanie zacieśniają domy sąsiednie. Odpowiednio do stosunków ogólnych budowa willi posuwa się od najprostszej do najokazalszej. Do rzędu willi wygodnych należy już zapewne siedziba wiejska Cycerona w Tusculum, tudzież jego Formianum. Pałace wiejskie Metella i Lukulla były wzorem willi paradniejszych; naśladowano je też chętnie, a często prześcigano nawet. Z epoki cesarstwa znamy niektóre wille dzięki opisom lub dochowanym szczątkom. Świadczą one zarówno o bogactwie, jak i różnorodności zabudowań, które wydawały się w tym razie nieuniknionemi. Pliniusz Młodszy, opisując w jednym liście (*Ep.* V, 6) swoje Tuscum, a w drugim (II, 17) swą willę w Laurentum, wymienia znaczną ilość pokojów i salonów, dziedzińców i portyków, łaźni oraz innych urządzeń, zapewniających przyjemności życia, regulowane stosownie do stanu pogody i pór roku. Nadmienia przytem, że jego wille ani się równać mogą z innymi współczesnymi pałacami wiejskimi, gdzie rybne sadzawki i ptaszarnie, muzea i biblioteki należą do rzeczy niezbędnych. To są czasy Trajana. Z doby Hadryana, miłośnika i znawcy sztuki, pochodzi willa założona przez tegoż cesarza w Tyburze. Za nader urozmaiconym jej przepychem przemawiają obecnie jeszcze liczne szczątki w dzisiejszem Tivoli, słynnem i teraz i w starożytności z pięknych widoków natury, a ongi ze wspaniałych także willi. Tutaj na siedmiomilowej w obwodzie przestrzeni (mowa o milach rzymskich) oprócz pałacu cesarskiego wznosiły się nadto inne budynki, przeznaczone na pomieszczenie większej masy ludzi. Można jeszcze rozpoznać dwa teatry obszerniejsze i jeden szczuplejszy, prawdopodobnie Odeon, w którym się odbywały koncerta muzyczne; w mnóstwie komnat upatrują niektórzy mieszkania przygotowane dla pielgrzymów, śpieszących do znajdującej się tam świątyni i wyroczni; ruiny innych podobnych komnat znanych powszechnie pod nazwą *le cento camerelle* (sto pokoików), były może niegdyś mieszkaniami gwardyi przybocznej cesarza, sterczące w sąsiedztwie nich rozwaliny poczytują zwykle za resztki mieszkania cesarskiego. Wiele budynków nosi nazwy sławnych gmachów, rozrzuco-

nych po prowincyach państwa. Budowla, ochrzczona przez Sparcyana (*Vita Hadr.* 27) mianem *Canopus*, ma być pono świątynią okrągłą, położoną w dolinie, otoczonej dokoła robotami architektonicznymi; niegdyś zdobiły świątynię liczne posągi w stylu egipskim; szczątki ich przechowują się w Muzeum Watykańskiem. *Liceum* i *Akademii* zdają się odpowiadać niektóre partye zabudowań łaziebnych; *Poikile* przypomina jakoby plac obszerny, opasany portykami; do niego przylega *Basilica*, tudzież budynek okrągły, na który możnaby przenieść imię wymienionego przez Sparcyana *Prytaneum*. We wszystkich tych rzeczach ujawnia się kierunek smaku, znajdujący analogie w niektórych parkach nowożytnych,

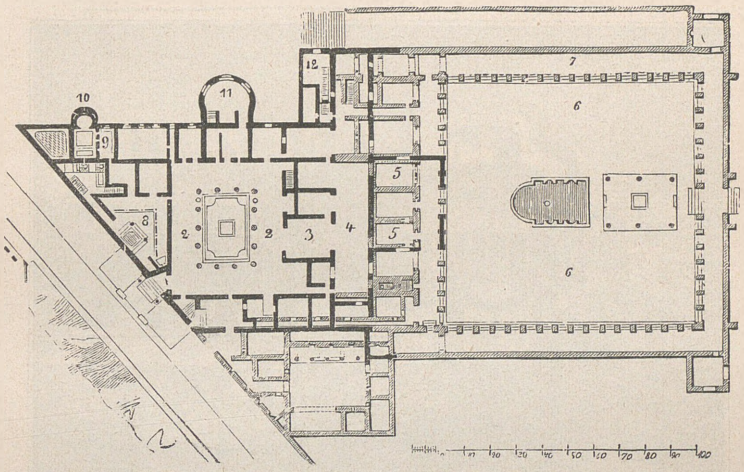

Fig. 795. Tak zwana willa Dyomeda w Pompei.

a właściwy głównie cesarzowi, który każdą część rozległego państwa przyozdobił budowlami monumentalnemi. Namiętność Hadryana szła tak daleko, że za pomocą kompozycyi krajobrazowej i przekształcania naturalnych piękności położenia stworzono nawet *Tempe*, którą pewni badacze chcą widzieć w dolinie przerzniętej wężykowatym potokiem na granicy willi; do odtworzenia *Hadesu* służył może utrzymujący się potąd labirynt komnat podziemnych. Budowle celowały techniką mistrzoską, czego dowodzą ocalałe mury ceglane i sklepienia. Cząstkowe resztki świadczą, że ściany wykładano płytami marmurowemi, a sklepienia stiukiem. Z malowniczych ruin owego labiryntu wydobyto na jaw mnóstwo ułamków architektonicznych, jak n. p. słupów, belkowań, kosztownych posadzek, oraz liczne szczątki tworów rzeźbiarskich. A chociaż eksploatacya trwa od lat trzystu, dotąd jednak szacowne zabytki onej świetnej epoki rzymskiej nie przestają pomnażać zbiorów starożytności. Od czasów

Pirrusa Ligorio wielu pracowało nad rekonstrukcyą tych wspaniałych budynków; wątpliwą wszelako jest rzeczą, czy kiedykolwiekbądź w całości dokonaną będzie.

Rzućmy teraz okiem na skromniejsze wille zamożnych ludzi. Otóż jedna z nich tak zwana *villa suburbana* M. Aryusza Dyomedesa, położona opodal Pompei przy drodze cmentarnej, stanowiącej od frontu w linii ukośnej granicę posiadłości. Plan willi podajemy na fig. 795 (podziałka = 100 stopom). Ponieważ w tem miejscu grunt w bok od drogi się obniża, dom więc musiał stosować się do pochyłości; stąd przednie jego części (oznaczone na planie liniami czarnemi) leżą wyżej, niż tylne (na planie

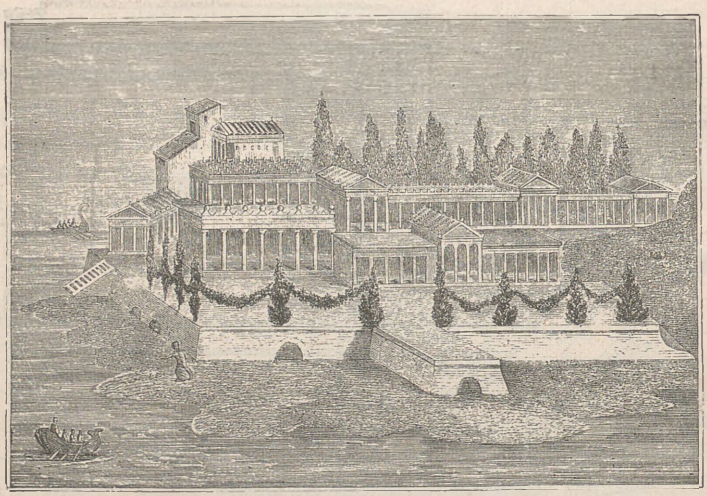

Fig. 796. Willa na pewnem malowidle pompejanskiem.

zacieniowane), i wznoszą się ponad nimi tarasowato. Przy wejściu znajduje się w rodzaju podjazdu podwyższenie drogi dla pieszych; następnie siedem jeszcze stopni prowadzi do podwojów. Przez nie (1) wchodzi się do perystylu (2) zgodnie z przepisami Witruwiusza (VI, 8) o budowie willi miejskich, które on nazywa *pseudourbanae* i w których perestyl powinien następować natychmiast po drzwiach wchodowych, a zatem wręcz przeciwnie niż to się dzieje w domach miejskich. Perestyl utworzony jest przez czternaście słupów doryckich; każdy z nich w $^1/_3$ części ku dołowi pomalowany czerwono i nieżłobkowany, a w $^2/_3$ częściach górnych ozdobiony żłobinami. Kolumnada otacza zarazem impluvium urządzone w formie sadzawki, której woda komunikuje się z dwiema studniami, mającemi otwory (*puteal*) pomiędzy słupami. Do perystylu przylega na wprost wejścia tablinum (3), po bokach zaś są pokoje mniejsze, w części

zapewne sypialnie, jakby wnosić można z marmurowych łóżek. Samo tablinum otwiera się na galeryę (4), która łączy się z jednej strony ciasnem przejściem (*fauces*) z perystylem, a po drugiej z salonem paradnym (5, *oecus*). Czarne linie planu oznaczają ściany tego salonu, w obrębie zaś ich linie cieniowane są znamionami ścian pokojów mniejszych, leżących na parterze pod salonem. Dziedziniec (6), mający 33 m. □, otoczony był sklepionym, wspartym na filarach chodnikiem (*cryptoporticus*, 7), którego dwa boki ostały się w całości; prawdopodobnie posiadał on niegdyś piętro. W pośrodku dziedzińca znajduje się obszerna sadzawka, przyozdobiona ongi wodotryskiem, a poza nią budynek z sześciu na wpół zniszczonemi kolumnami, służący, jak się zdaje, za letnie *triclinium*. Z in-



Fig. 797. Willa według malowidła pompejańskiego.

nych części domu wymieniamy jeszcze na lewo od wejścia dziedziniec trójkątny (8) z galeryą na dwu bokach; przy boku dłuższym istnieje basen dla kąpieli zimnych; dalej tepidarium (9) i caldarium (10) czyli komnaty z kąpielami letniemi i gorącemi; w caldarium zachowała się wanna do wody gorącej, framuga dla pomieszczenia labrum (miednica) oraz urządzenia do opalania izby i ogrzewania wody. Godna też uwagi piękna półkolista sypialnia (11) z trzema dużemi oknami, którędy wdzierały się promienie słońca rankiem, południem i wieczorem i skąd można się było zachwycać przepysznym widokiem krajobrazu. W głębi tego pokoju mieści się alkowa sypialna, zasłaniana kotarą, jak dowodzą znalezione tu kółka. Liczba 12 oznacza wreszcie izdebkę, skąd prowadzą zachowane dotąd schody na parter i do komnat sąsiadujących z obszernym dziedzińcem.

Pompejańske malowidło ścienne, odtworzone na fig. 796 daje nam może dokładne wyobrażenie o willach, jakie znakomitsi Rzymianie wznosili sobie na wybrzeżach morskich. Widzimy tu mnogie portyki i budynki

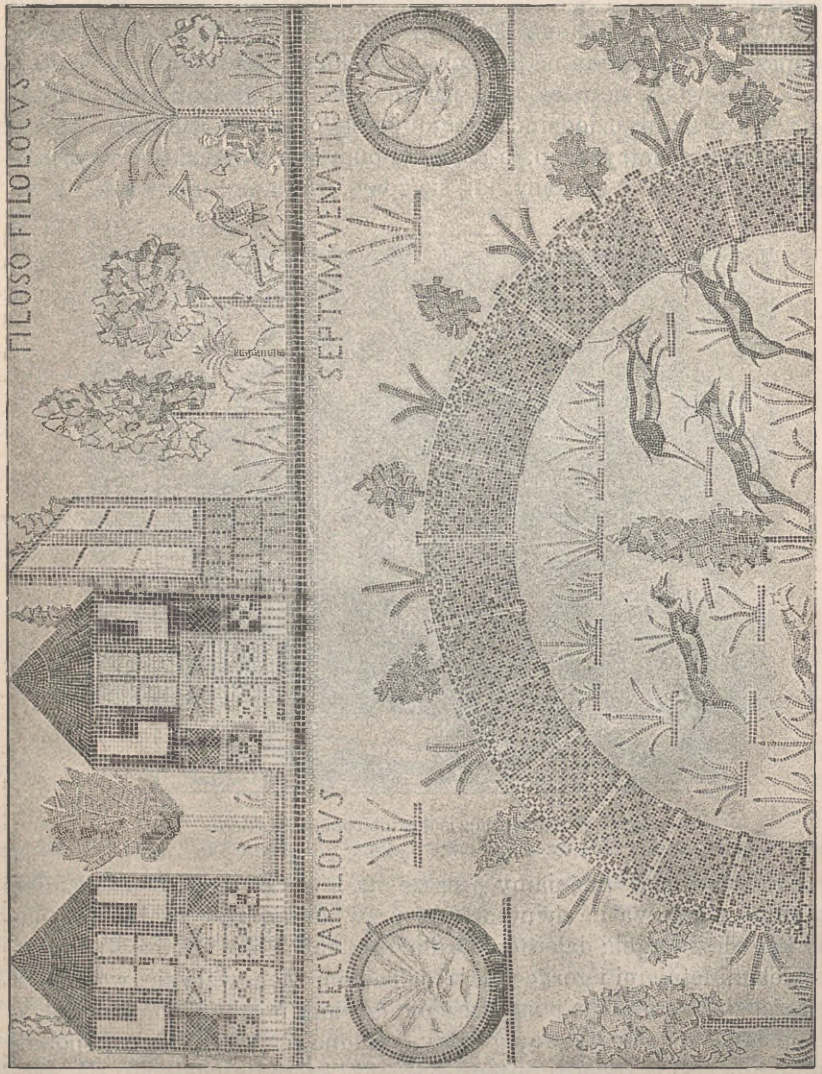

Fig. 798. Willa Pampejanusa.

kilkopiętrowe, obok tarasy wysadzone drzewami strzyżonemi według prawideł sztuki, zupełnie jak w ogrodach francuskich, oraz girlandy zwieszające się między drzewami. Rysunek na fig. 797, zdjęty również ze ściennego obrazu pompejańskiego, przedstawia u stóp góry nie wielki budynek

z wieżą i namiotem ochraniającym od słońca, rozpiętym pomiędzy drzewami. — Jeżeli już wille italskie odznaczały się wielkością i rozmaitością budowli, to wille po prowincyach, gdzie ziemia była tańsza, potwornych dochodziły rozmiarów. Pouczający przykład willi północno-afrykańskiej wraz z przynależnościami podaje mozaika znaleziona pod Oued-Athmenia.



Fig. 799. Willa Pompejanusa.

Widzimy tam (fig. 798) na prawo u góry ogród; pod wachlarzem siedzi władczyni a przed nią stoi służący z parasolem, oczekując na jej skinienie *(philosophi locus*, t. j. miejsce dla wczasów, Sans souci); po lewej stronie ogród zabezpieczony murem z oknami. Na lewo od niego stoją dwa domy z szerokiemi drzwiami, *pecuarii locus*, zapewne owczarnie; poniżej spostrzegamy dwa okrągłe baseny z wodorostami i rybami, tudzież półokrągłe ogrodzenie z jeleniami od psów ściganymi *(saeptum venationis)*. Obraz następny przedstawia również polowanie (fig. 799); jeźdźcy uzbrojeni

w dzidy (nazwiska ich są zaznaczone, a między nimi i właściciela willi Pompejanusa), polują przy pomocy zawodowych myśliwych i psów na jelenie, zaganiane w sieć rozciągniętą; powyżej rzuca się w oko duży kompleks budynków, nazywany, jakby wypadało wnosić z napisu: *salturarii domus* (?), zwierzyńcem. Trzeci wreszcie rysunek (fig. 800) wyobraża u góry nowy szereg zabudowań, między któremi na szczególniejszą zasługują uwagę osobliwszego kształtu dachy domów krańcowych (napis *Pompejanus* odnosi się zapewne do właściciela); u dołu widać stajnię wy-

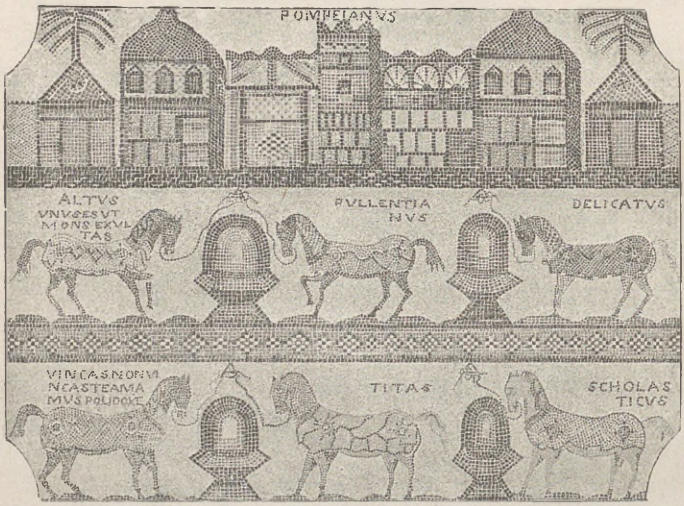

Fig. 800. Willa Pompejanusa.

ścigową posiadacza willi; rumaki starannie okryte derami; każdy ma wypisane swe imię, po części z pochlebnymi przydomkami *(Altus, unus es, ut mons exultas:* jedynyś, *Altus*, robisz skoki wysokie jak góra; albo: *Vincas non vincas, te amamus, Polidoxe:* czy zwyciężysz, czy nie, zawsześ całą naszą miłością, *Polidoxie);* przywiązane są na lince do rafy, pod którą stoi, możnaby przypuszczać, żłób marmurowy, obszerniejszy dla dwu koni, szczuplejszy dla jednego. Tyle o willach rzymskich.

Grobowce.

Z domem pozostaje w związku grób, przeznaczony jak i tamten dla jednostek, a z grobem — pomnik. Aczkolwiek nagrobne pomniki rzymskie są nadzwyczaj liczne, a budowa ich nader urozmaicona, ograniczymy się jednak w naszym przeglądzie na ilości stosunkowo nie wielkiej,

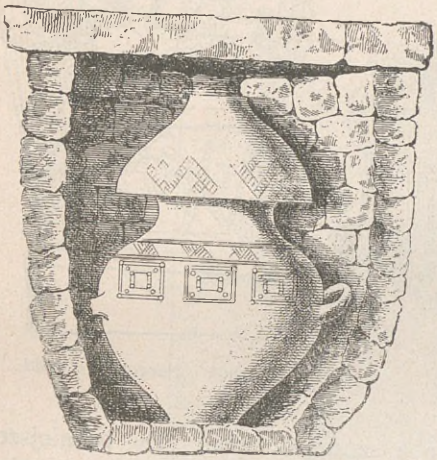

Fig. 801. Dawniejszy sposób grzebania.

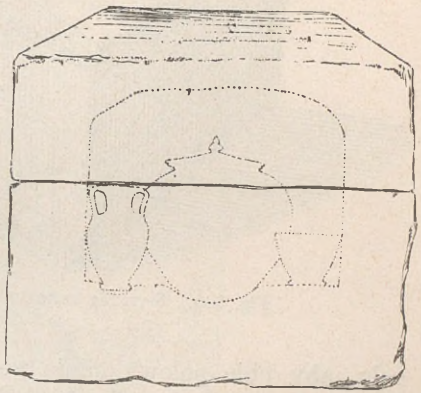

Fig. 802. Grób w Suessuli.

ponieważ dla każdego gatunku i odmiany grobu znajdują się analogie w budowniczej sztuce greckiej. Wymieniamy najprzód groby tego rodzaju, kiedy popioły zmarłego składano wprost w ziemi, nie urządzając bynajmniej osobnej komory. Najdawniejszy sposób grzebania był może upowszechniony tylko w Lacyum, gdzie tak zw. urnę domową umieszczano w ogrodzeniu z kamieni prostopadle ustawionych. Z tejże mniej więcej epoki pochodzi prawdopodobnie sposób grzebania, uzmysłowiony na fig. 801; popielnicę z prochami nieboszczyka chowano wówczas w wydrążeniu, zrobionem z mniejszych kamieni. W Suessuli (fig. 802)

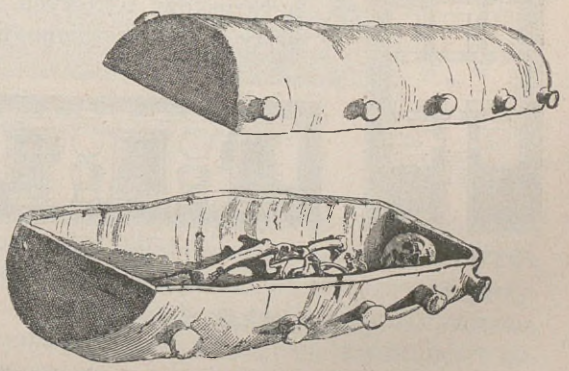

Fig. 803. Sarkofag rzymski z najstarożytniejszego pokładu.

wydrążony kamień, nakrywany wydrążonem również wiekiem, zawiera popielnicę wraz z darami dla zmarłego. Epoki wcześniejszej jeszcze sięga może gliniany sarkofag, przerysowany na fig. 803, znaleziony pod tak zwanym wałem Serwiusza obok trupów, pogrzebionych bez dołączenia żadnych darów wprost w nagiej ziemi. Gałki, sterczące u wieka i spodu, służyły naturalnie w tym

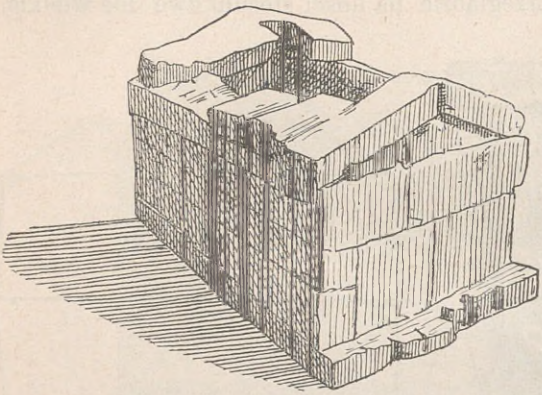

Fig. 804. Sarkofag rzymski.



Fig. 805. Nargobek etruski.

celu, aby obie połowy silnie ze sobą sznurami spoić. Do późniejszej doby należy sarkofag (fig. 804), wykonany z kamieni i odkryty również w gołej ziemi. Jeżeli zwłoki chowano w samej ziemi, umieszczano zwykle na jej powierzchni znak pamiątkowy w formie słupa lub kamienia nagrobnego, podobnie jak u Etrusków, u których małe okrągławe filary lub płyty owalne rzeźbione (fig. 805) zazwyczaj grób znamionowały. Kiedy zamiast tego trybu grzebania zaczęto budować komory podziemne lub pomniki dla chowania zwłok albo popiołów, stanowczo orzec nie można; w każdym razie rzeczą jest pewną, że Rzymianie mieli w tej mierze u sąsiednich Etrusków najróżnorodniejsze wzory grobów, któreśmy wyżej poznali już u Greków. Wśród zabytków etruskich spotykamy bowiem zarówno izby podziemne, jak również groby wykute w skale z fasadą mniej lub więcej obrobioną, albo mogiły nasy-

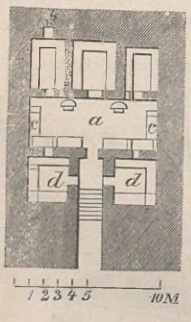

Fig. 806.

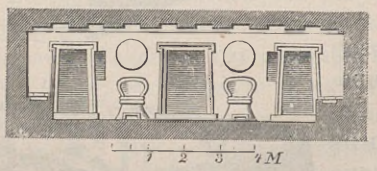

Fig. 807.

Tomba delle sedie w Cervetri.

powe, odpowiadające kurhanom greckim. Mnogie okazy pierwszego gatunku, prócz starożytnych grobów w Caere, znajdujemy na cmentarzach w Vulci i Corneto.

Z pomiędzy ceryjskich przywodzimy grób znany pod nazwą *tomba delle sedie* (grób krzesłowy); plan jego skreślony na fig. 807. Na planie spostrzegamy najprzód wązki chodnik, wiodący już-to po naturalnej pochyłości, już-to po schodach do ciasnego, głębiej leżącego westybulu o trojgu drzwiach; każde z dwojga bocznych prowadzą do osobnych izb

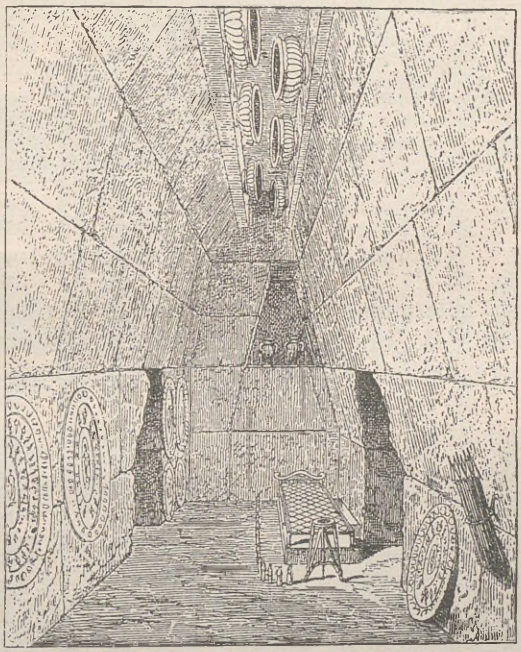

Fig. 808. Grób Regulina Gallasa pod Cervetri.

niemal kwadratowych *(d)*, środkowe zaś stanowią wejście do izby głównej *(a)*, podłużnej. Tutaj przy ścianie leżącej naprzeciw wejścia są dwa wycięte w kamieniu krzesła (ob. przekrój fig. 807), od których grób otrzymał swe miano; przy trzech innych ścianach są natomiast podwyższenia *(c)* w kształcie ławek. Do komnaty głównej przytykają trzy mniejsze komory; leżąca po lewej stronie posiada w ścianie framugę *(b)*. O wnętrzu takiego grobowca jasne poweźmiemy wyobrażenie z fig. 808, przedstawiającej przedpokój grobu Regulina Galassa pod Cervetri, skąd pochodzą liczne złote ozdoby w Museo Gregoriano w Rzymie.

Przykłady grobów drugiego rodzaju obejmują ciasne doliny skalne w Norchia i Castell d'Asso; ponieważ wejścia do grobów urządzonych wewnątrz skały znajdują się po większej części w stromych ścianach skalistych, przeto niezbędne bywają schody. Niektóre z fasad grobowych



Fig. 809. Kurhan etruski la Cucumella.

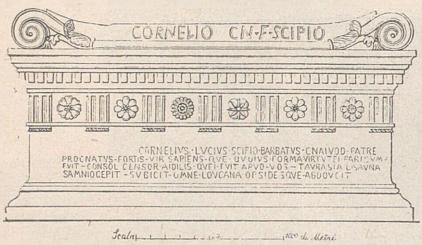

Fig. 810. Sarkofag L. Korneliusza Scypiona.

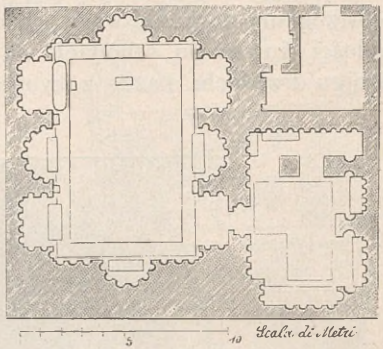

Fig. 811.
Kolumbaryum wyzwoleńców Liwii.

przyozdobione są kolumnami (czytaj Lenoir: *Tombeaux de Norchia* w „*Ann. dell' Instit.*“ IV, str. 289; „*Monum. inéd.*“ I, 48), inne zaś prostsze posiadają jeno drzwi wchodowe i schody wykonane kunsztownie.

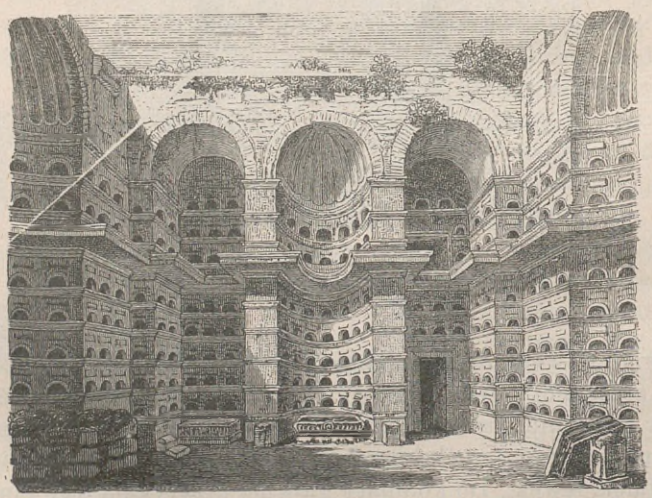

Fig. 812. Kolumbaryum wyzwoleńców Liwii.

Wielorakie okazy trzeciego wreszcie rodzaju zawierają cmentarze w Vulci i innych miejscowościach. Większość odpowiada w zupełności kurhanowi (fig. 206) na wyspie Syme. Toż największy z kurhanów tam-

tejszych, tak zwany *Cucumella*, różni się od symeskiego znaczniejszymi jeno rozmiarami (średnica wynosi 64 m.), tudzież staranniejszą budową o tyle przynajmniej, że mogiła w całym obwodzie otoczona jest u dołu architektonicznie obrobionym kamiennym pasem. Przechowały się tam nadto ruiny obszerniejszych budynków oraz szczątki architektury staroetruskiej, świadczące o bogatszem tego grobu wyposażeniu.

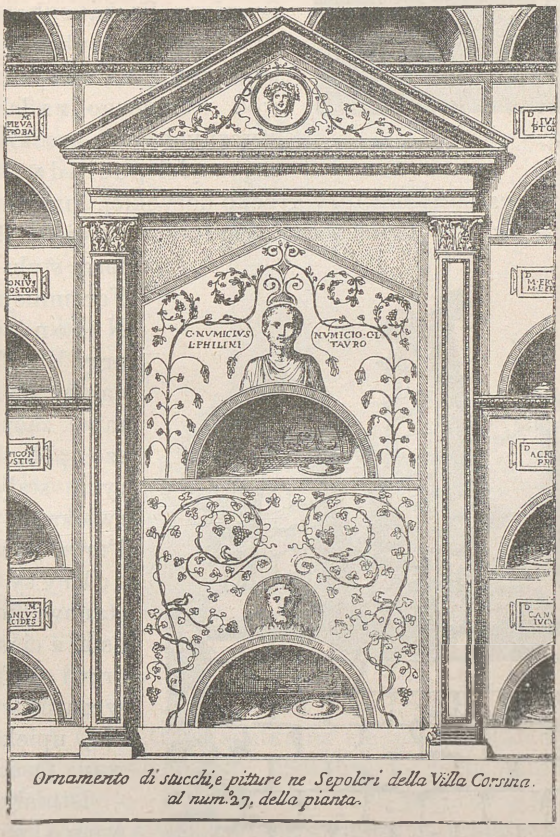

Ornamento di stucchi e pitture ne Sepolcri della Villa Corsina al num.° 27. della pianta.

Fig. 813. Kolumbaryum należące do Villa Corsina.

Co się tyczy grobów rzymskich budowanych na wzór etruskich, zajmiemy się przedewszystkiem podziemnymi. Zależnie od natury gruntu są albo w twardym kamieniu wykute, albo też, gdzie ziemia zbyt miękka, murowane i pokryte trybem architektonicznym, przyczem sklepienie nastręczało pożądany środek techniczny. Prosty, ba! nawet gruby okaz pierwszej formy zachował się w grobach Scypionów; tworzą one rodzaj

labiryntu o nieregularnych chodnikach podziemnych i powstały, jak się zdaje, z łomów kamiennych. Pierwotnie znajdowały się poza granicami miasta przy Via Appia, lecz później skutkiem rozszerzenia Rzymu dostały się w obręb murów aurelianowych. Z odkrytych tamże zabytków przytaczamy sarkofag (fig. 810), w którym spoczywały zwłoki L. Korneliusza Scypiona Barbata (konsula w r. 298 przed Chr.); wykonany z prostego peperynu może służyć za niezbity dowód wczesnego naśladowania artystycznych form greckich. Oto w górnej części posiada ornamentacyę, zapożyczoną z fryzu architektury grecko-doryckiej, umieszczony zaś na karnesie ząbek jako też nakrywka w kształcie zwojów zbliżają się do form stylu jońskiego. Foremniejszym jest grób Nazonów, znaleziony przy Via Flaminia, składający się z izby podziemnej, zaopatrzonej w nisze półkoliste, w których stały trumny ze zwłokami. Grób rodu Furyuszów (gens Furia), odkryty pod Frascati, stanowi komnata półkolista z ciasną galeryą; drzwi wchodowe mieszczą się w skalistej ścianie, upiększonej murowaną fasadą.

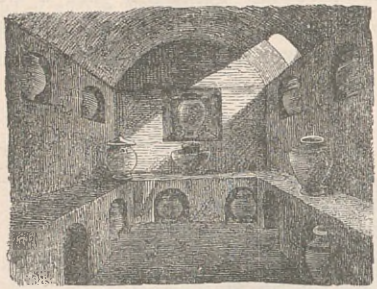

Fig. 814. Grobowiec pompejański.

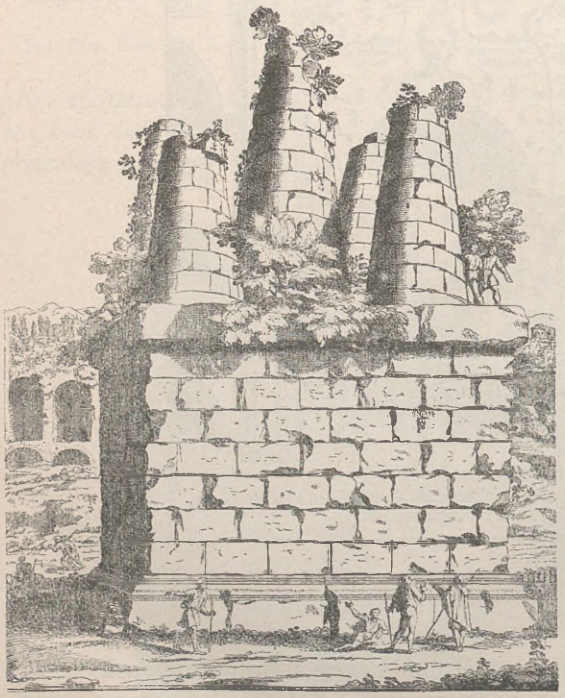

Fig. 815. Grobowiec w Albano.

Istniały także groby wspólne; chowano w nich członków jakiegoś bractwa albo wyzwoleńców i niewolników, należących do jakiejś rodziny znamienitszej. Wewnątrz grobu urządzano w tym razie cały szereg framug, co nadawało mu charakter gołębnika; stąd i nazwa *columbarium*. We framugach stały popielnice (*olla*), przykryte pro-

stemi wiekami; powyżej framug umieszczano tabliczki marmurowe, na których wypisywano imiona pogrzebionych. Mnóstwo takich kolumbaryów odkryto w Rzymie i jego okolicach. Dla przykładu przytaczamy na fig. 811 i 812 plan i widok wewnętrzny kolumbaryum, zawierającego szczątki wyzwoleńców Liwii, żony Augusta. Znajduje się ono przy Via Appia i składa się z kilku izb; izba, leżąca najbliżej wejścia, jest nader skromna, inne zaś obszerniejsze, do których się schodzi po schodach, są bogaciej ozdobione. Sarkofagi ustawiano we framugach dużych czworokątnych lub okrągłych, a urny z popiołami w siedmiu rzędach zagłębień podobnych do framug. Kolumbaryum w Vigna Codini obejmuje w dziewięciu szeregach 425 framug. O wewnętrznem upiększeniu kolumbaryów stiukiem i malaturą daje pojęcie fig. 813.

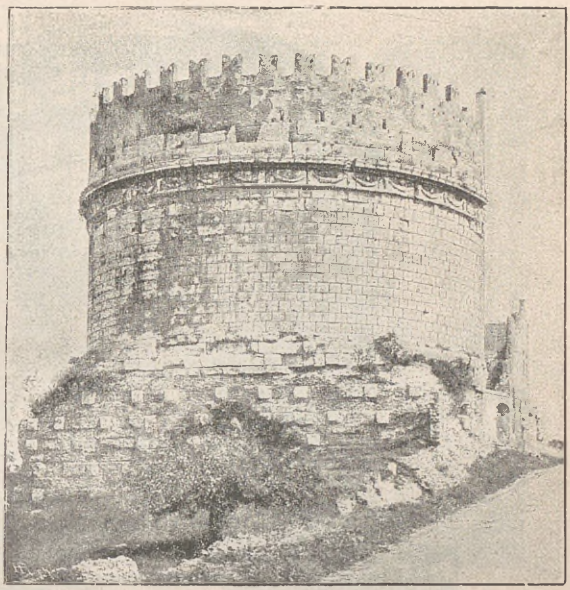

Fig. 816. Grobowiec Cecylii Metelli.

Podobnież są urządzone izby podziemne grobów wznoszonych jako budowle odosobnione; będzie o nich mowa w następnym paragrafie. Fig. 814 wyobraża wnętrze takiego grobowca, z którego postacią zewnętrzną spotkamy się poniżej (ob. fig. 824). Prostą komnatę, pokrytą sklepieniem beczkowem, niedostatecznie oświetla małe okno w sklepieniu. Dokoła w ścianach jak również w występach urządzonych na kształt ławek istnieją framugi do umieszczania popielnic; niektóre stały nie w niszach, lecz na samych występach.

Z pośród grobów pobudowanych nad ziemią najprostsze są te, co przypominają wymienione powyżej odosobnione budowle Etrusków. Pomijając milczeniem kurhany (*tumuli*), zastanowimy się jeno nad grobami, posiadającymi pewne formy architektoniczne. Budowlą tego rodzaju jest n. p. tak zwany grób Horacyuszów i Kuryacyuszów przy drodze wiodącej z Rzymu do Albano. Fig. 815, przerysowana z dzieła Bartoli'ego: *Gli ant. sep.*, przedstawia go w lepszym stanie, aniżeli się dziś oczom ukazuje. Pomnik ten, przypadający prawdopodobnie jeszcze na czasy rze-

czypospolitej, zbudowany jest ze zwyczajnego peperynu, dobywanego pod Albano. Stanowi go podmurowanie, wynoszące 19 m. w kwadrat, opatrzone podstawą i starannie opracowanym karnesem; na niem spoczywa w środku rodzaj stożka, około którego grupują się po rogach cztery inne stożki. Być może, iż budowniczemu przyświecał tu wzór etruski, przynajmniej opisy grobowca Porseny, króla Etrusków (grobowiec starano się niejednokrotnie zrekonstruować) przytaczają cztery wieże stożkowate z jedną większą w pośrodku.

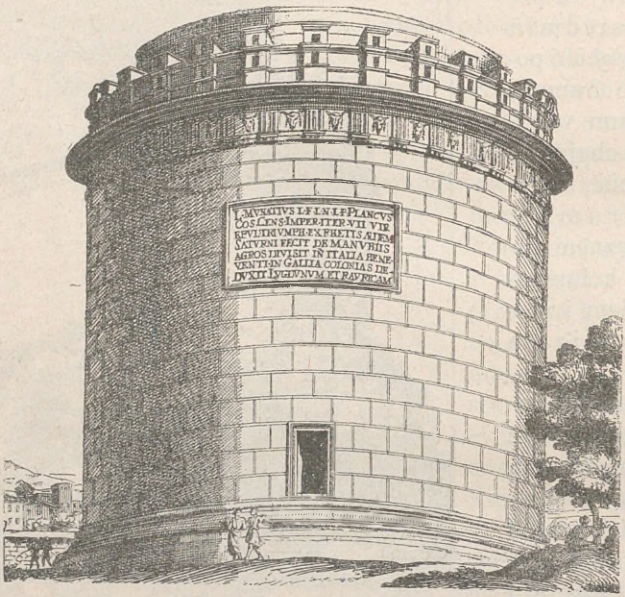

Fig. 817. Grobowiec Munacyusza Plankusa.

W blizkim związku z poprzednim zostaje grobowiec, kiedy kwadratowe podmurowanie dźwiga na sobie budynek okrągły. Tę właśnie formę ma grobowiec (fig. 816) opodal Rzymu przy Via Appia, wzniesiony, jak opiewa napis, Cecylii Metelli, córce Kw. Kreteńskiego, a synowej K. Krassusa, znanego z bogactw i udziału w tryumwiracie. Na podmurowaniu kwadratowem z łomów kamiennych stoi budynek okrągły (29,50 m. średnicy) wyłożony starannie ciosami i zakończony bogato ornamentowanym fryzem i karnesem. Od czaszek wołowych, stanowiących naprzemian z festonami kwiatowymi ozdobę fryzu, cały pomnik otrzymał później ludową nazwę *capo di bove* (głowa wołowa). Małe drzwi prowadzą do wnętrza, którem jest grób okrągły. Jakie było pierwotne zakończenie lub w jaki sposób uskuteczniono pokrycie dachowe, tego wymiarkować

już niepodobna. Mur z blankami na naszej rycinie pochodzi z epoki Caetani'ch (1299), którzy przeistoczyli grobowiec w basztę obronną i połączyli z obwarowaniami dziś jeszcze istniejącemi w dobrym stanie. — Innym okazem tegoż samego gatunku jest grobowiec Munacyusza Plankusa, zawierający się również w Bartoli'ego: *Gli ant. sep.* (fig. 817).

Na dobę Augusta przypada grobowiec, będący wyraźnem naśladowaniem piramid egipskich (fig. 818). Jest-to dość staranna piramida, mająca od podstawy kwadratowej (jeden bok = 30 m.) aż do wierzchołka 37 m. wysokości. Wewnętrzną powierzchnię ścian stanowi twarda masa

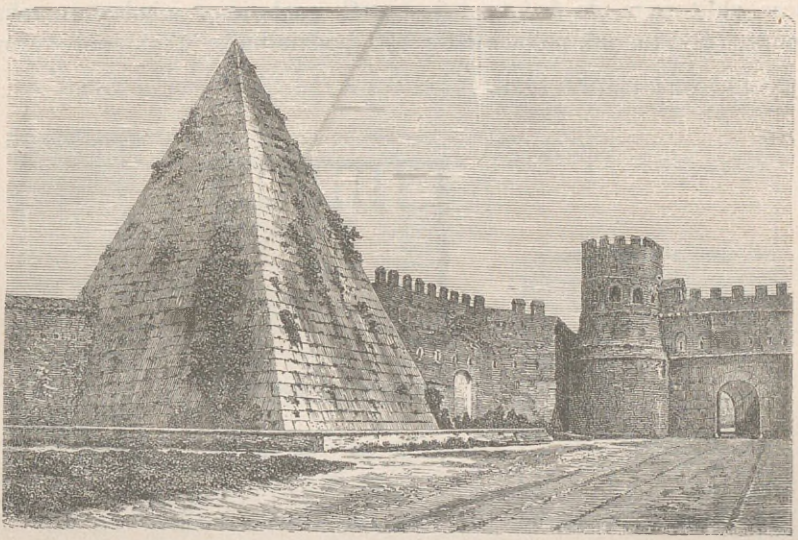

Fig. 818. Piramida Cestyusza.

z zaprawy i drobnych kamyków, zewnętrzna zaś wyłożona jest taflami białego marmuru. W grobie szczupłych stosunkowo rozmiarów (6 m. długości, 4 m. szerokości, 5. m. wysokości) zachowały się resztki malowideł ściennych. W nowszych czasach wejście do grobu wyłamano u stóp piramidy, wchód zaś pierwotny w formie szybu pochyłego prowadził na połowie wysokości boku północnego do środkowego punktu sklepienia grób pokrywającego. Kolumny i posągi zdobiły niegdyś piramidę na zewnątrz. Rozmaite napisy dotąd niezniszczone zawierają wiadomości o zmarłym. Był nim K. Cestyusz, pretor i trybun ludu. Pomnik wznieśli mu spadkobiercy, do których należał i M. Agryppa. Budowa według zalecenia testamentu została ukończona w ciągu dni 330. — Ze względu na kształt godzien uwagi grobowiec piekarza Euryzacesa przed Porta Maggiore, wykonany całkowicie z kamieni; nadano im postać miar zbożowych. Łacno go rozpoznać na fig. 749.

Rozpatrywane potąd formy grobów były wymyślone mniej więcej dla tego wyłącznie celu. Istnieje wszelako znaczna ilość pomników, których budowa przypomina świątynię. Za przykład podajemy na fig. 819 widok grobowca odkrytego przy północnym rogu Kapitolu *). Zbudowany jest z ciosów; na skromnem podmurowaniu znajduje się napis, podług którego senat i lud wznieśli pomnik edylowi Kajuszowi Poblicyuszowi Bibulusowi za szczególne jego zasługi. Bok uwydatniony na rysunku posiada kolumny doryckie, a między niemi drzwi; na słupach spoczywa belkowanie, a na niem rodzaj balustrady. Fryz, podobnie jak na pomniku Cecylii Metelii, zdobią czaszki wołowe i festony kwietne. — Bardziej jeszcze zbliżonym do świątyni jest grób znaleziony między gmachami Palmiry. Był-to, jak pokazuje fig. 820 (podziałka = 40 stopom), prostyl

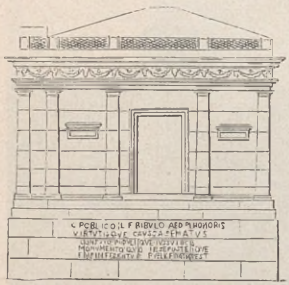

Fig. 819. Grobowiec Bibulusa.

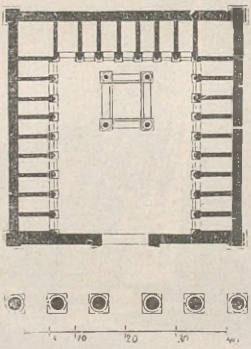

Fig. 820. Groby w Palmirze.

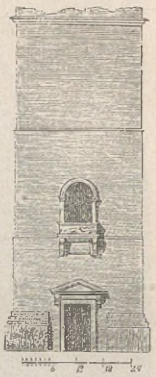

Fig. 821.

hexastylos. Jest tu rodzaj kwadratowego przybytku, przed którym wznosi się przedsionek o sześciu słupach. Urządzenie wnętrza dowodzi, że budynek był grobem familijnym; przy trzech bowiem ścianach widać ciasne komórki grobowe, a w środku komnaty budowlę o czterech kolumnach (tetrastylos), prawdopodobnie dla pomieszczenia sarkofagu głównego. W Palmirze również znajduje się wieża, przerysowana na fig. 821 (skala = 24 stopom); we wnętrzu kilkopiętrowem są zagłębienia w ścianach, gdzie stały popielnice.

Wszystkie przejrzane dotychczas grobowce, aczkolwiek dość duże, nie odznaczały się przecież nadzwyczajnością rozmiarów. Ale z nieustannym wzrostem przepychu w budowlach prywatnych i publicznych przybierały i grobowce wymiary niezwykłe. Tak n. p. starożytny plan grobu,

*) Plac leżał już za murem Serwiusza, albowiem w obrębie murów grzebac nie pozwalano. *(Przyp. aut.).*

odtworzony na fig. 822, unaocznia trzy przynależne do siebie budynki, a każdy z nich obejmuje wiele pokojów. Przestronność zwiększała się szczególniej wówczas, kiedy z osobą pogrzebioną a zarazem pomnikiem uczczoną wiązała się godność samegoż państwa. Niepospolitą obszernością wyróżniał się grobowiec, który August kazał zbudować dla siebie i swych potomków. Na podmurowaniu czworokątnem wznosił się podobny do grobowca Cecylii Metelli olbrzymi budynek okrągły; nad nim piętrzył się kurhan, a pod nim mieściły się komnaty grobowe ze szczątkami cesarskiemi. Ściany zewnętrzne, w obrębie których urządzono obecnie teatr, ostały się w takich rozmiarach, iż mogą dać wyobrażenie dostateczne o wielkości pierwotnej.

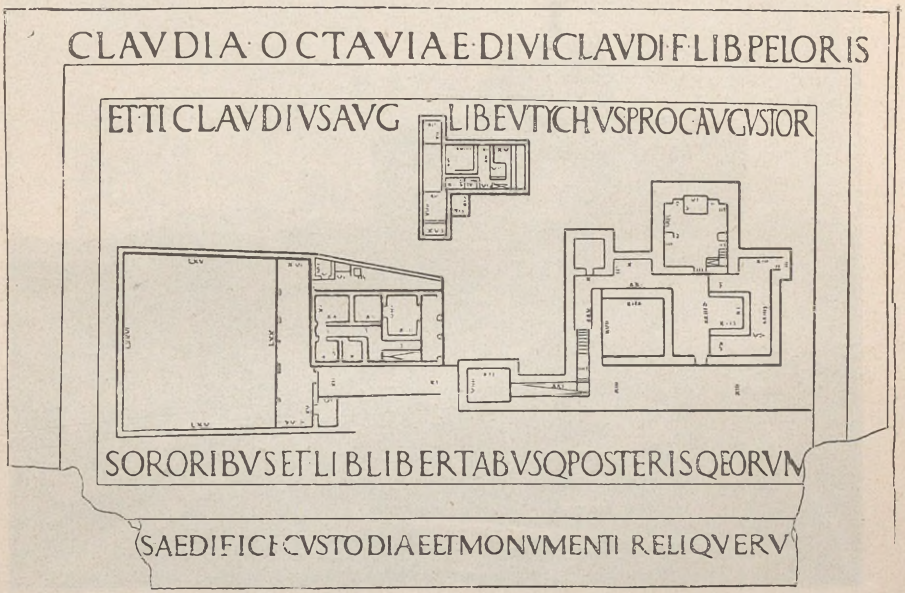

Fig. 822. Starożytny plan grobu.

W grobowcu tym grzebano przez całe stulecie popioły cesarzów; kiedy więc po upływie wieku dla dalszych monarchów miejsca przybrakło, postanowił Hadryan dźwignąć gmach podobny dla siebie i swych następców. Plac w tym celu wybrano po drugim brzegu Tybru naprzeciw grobowca augustowego i połączono go z miastem opisanym już powyżej mostem (*Pons Aelius*, ob. fig. 823 i 763), dzisiejszym Ponte S. Angelo. Na kwadratowem podmurowaniu (około 80 m. w kwadrat) piętrzył się budynek cylindryczny z izbami grobowemi w środku, uwieńczony kolosalną na wysokiej podstawie statuą (Quadriga?). Średnica cylindra wynosiła prawie 65 m., a jego wysokość niemal 19 m. Przypuszczenie, że na pierwszym wznosił się drugi budynek okrągły, jak to zrekonstruo-

wał Canina, badania nowsze (*Röm. Mitth.* 1891, str. 130) potwierdziły w zupełności. Na budynku walcowym stała znaczna liczba posągów, które podczas oblężenia przez Gotów zrzucono po części na wrogów. Od strony wchodowej były wielkie płyty z napisami, dotyczącymi osób w pomniku pogrzebionych. W biegu wieków uległ gmach naturalnie dużemu zniszczeniu; z tem wszystkiem jądro jego stanowi główną część dzisiejszego zamku Ś. Anioła (S. Angelo) jest-to jeden z najpowabniejszych punktów w Rzymie.

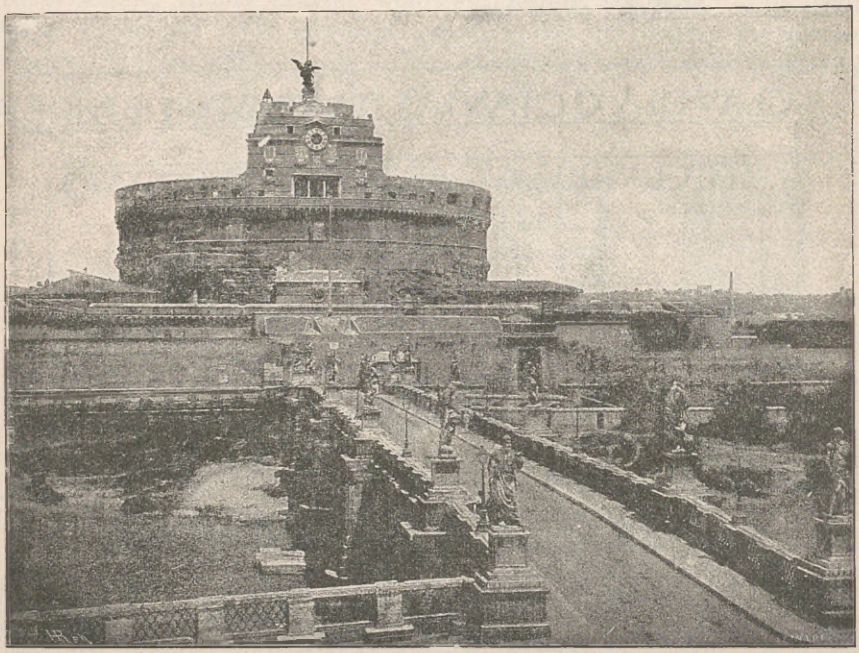

Fig. 823. Zamek Ś. Anioła w Rzymie.

Okrom budowli powyżej opisanych, inne jeszcze pomniki przeszły w wielkiej mnogości ze starożytności rzymskiej do czasów naszych. W jednych składano bezpośrednio szczątki ukochanych nieboszczyków, drugie zaś stawiano ponad grobami zawierającymi popioły zmarłych. Ze względu na postać zewnętrzną albo się zbliżają do pomników poprzednio już scharakteryzowanych, albo też są nimi budynki mniejsze okrągłe lub czworokątne (*cippi*), albo wreszcie proste słupy (hermy), których części górne z jednej strony zaokrąglono, skutkiem czego przybierały kształty podobne do przepołowionych głów ludzkich. Okazy wszystkich tych form podaje fig. 824 przedstawiająca drogę cmentarną przed Herkulańską

bramą Pompei. Tu właśnie po obu stronach drogi znajdują się liczne groby; większość ich opatrzona napisami objaśniającymi, że w miejscach tych chowano pewne osoby lub rodziny. Gdzie przestrzeń była dostateczna, tam pomnik stoi w środku małego placyku, zamkniętego murem od strony ulicy oraz innych grobów. Ogrodzenia takie albo znamionowały tylko miejsce uświęcone obrządkami świętymi, albo też służyły niekiedy do uroczystego palenia zwłok. Naturalnie palono jeno osoby, dla których pomnik był przeznaczony. Ponieważ jednak urządzenie prywatnego paleniska (*ustrinum*) wymagało znacznego nakładu, a w pobliżu

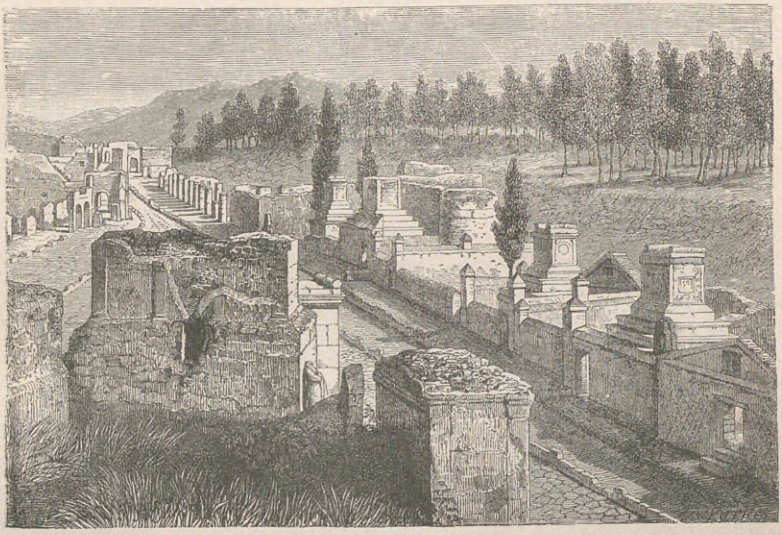

Fig. 824. Ulica cmentarna przed bramą Herkulańską w Pompei.

niektórych grobów nawet zabraniano żedz ciał, przeto dla wygody biedniejszych budowano paleniska ogólne. Jedno w postaci czworokąta obwiedzionego murem znaleziono pod Pompeją. Że istniały również w Rzymie, świadczy o tem obszerny wspólny plac palenia, odkryty przez Piranesi'ego przy Via Appia o pięć mil włoskich od Porta S. Sabestiano. Stanowi go rozległy czworobok objęty z lewej strony murem z wielkich głazów peperynowych; przy murze jest na podwyższeniu galerya z nizkim parapetem. Urządzenie to miało oczywiście na celu ułatwienie krewniakom zmarłego uczestniczenia w samym akcie palenia, które odbywało się w zagłębionej środkowej części placu. Po spaleniu następowało zbieranie szczątków. Ale wracajmy do widoku cmentarnej ulicy pompejańskiej. Rzuciwszy okiem, ujrzymy po lewej stronie najprzód grobowiec w formie małej świątyni o dwu kolumnach naprzeciw willi Dyomedesa; napis opie-

wa, że jest tu grób wspólny rodziny M. Arryusza Dyomedesa. Do grobowca należą także dwie hermy i stoją wraz z nim na jednem podmurowaniu; napisy objaśniają, że są to słupy pamiątkowe dwu członków familii Dyomeda Drugi z rzędu po tejże stronie większych rozmiarów budynek zawierał według napisu prochy L. Cejusa Labeona, niegdyś jednego z „dwu mężów municypalnych" (duum viri juri dicundo) w Pompei dźwigał na sobie posągi Labeona i jego małżonki, znajdujące się obecnie w Museo Borbonico. Po prawej stronie na samym skraju spostrzegamy ścianę ze szczytem i nizkiemi drzwiami wchodowemi. Prowadzą one na przylegający do willi dyomedesowej czworoboczny niekryty dziedziniec,

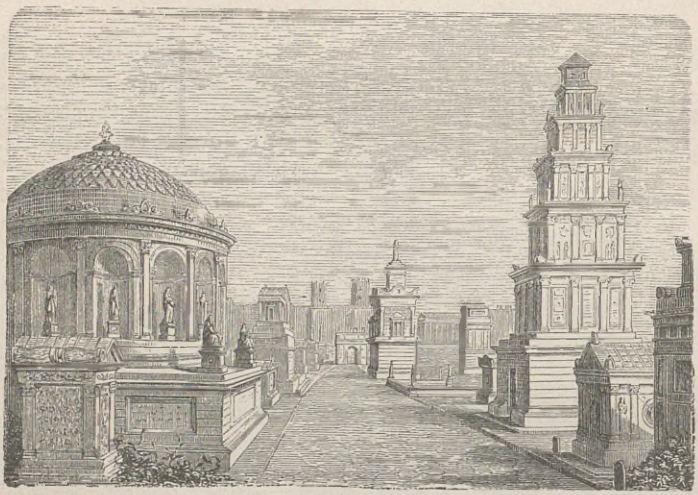

Fig. 825. Droga cmentarna przy Via Appia pod Rzymem.

gdzie znaleziono w całości urządzenia do stypy, którą się kończyły uroczystości pogrzebowe. Dziedziniec więc jest okazem *triclinium funebre* (jadalni pogrzebowej), odpowiadającej w zupełności pokojom stołowym z pochyłemi sofami w domach prywatnych. Za triclinium wznosi się przy drodze na bogatem podmurowaniu grobowiec w kształcie ołtarza, należący do najpiękniejszych i najlepiej przechowanych zabytków w całej Pompei. Otacza go dziedziniec opasany murem z wieżyczkami w postaci blanków; drzwi wchodowe z ulicy są nader proste. W podmurowaniu pomnika mieści się grób, którego widok podaliśmy już na fig. 814; *Cippus*, podobny ołtarzowi i spoczywający na kilku stopniach wyżej nad podmurowaniem, przesięga wysokością mur dziedzińca, przyozdobiony jest bogatą rzeźbą i opatrzony napisem, informującym, że Neweleja Tyche, wyzwolenica Lucyusza Newolejusa, zbudowała pomnik za życia

jeszcze sobie i L. Munacyuszowi Faustusowi oraz obopólnym wyzwolеńcom i wyzwolenicom. Z dalszych po tej samej stronie drogi pomników, na rysunku naszym jeszcze widocznych, wymieniamy kenotafium w kształcie zgrabnego ołtarza ku czci K. Kalwencyusza Kwietusa, kapłana kultu cesarskiego; za nim idzie grób familijny w formie ściętej wieży, nie mający żadnego napisu; wreszcie grobowiec Skaurusa, interesujący rzeźbami, wyobrażającemi gladyatorów.

Zamykając opis grobów, przywodzimy jeszcze na fig. 825 widok, przedstawiający część drogi appiuszowej w pobliżu Rzymu z mnóstwem pięknych pomników. Ta właśnie droga wojskowa z powodu wielkiej swej doniosłości nadawała się bardziej niż inne do upiększeń grobowcami i pomnikami; to też ślady ich spotykamy na kilkumilowej przestrzeni, począwszy od Rzymu. Po starannem zbadaniu początków i porównaniu ich z pomnikami skądinąd znanymi architekt L. Canina zrekonstruował kilka kęsów drogi. Rozmaitością i przepychem pomników odznacza się przedewszystkiem część unaoczniona na fig. 825.

Pomniki.

Z grobowcem pozostaje w ścisłym związku pomnik ku czci jakiejś osoby; często nawet pierwszy przeistacza się w drugi, mianowicie kiedy kenotafium nie zawiera rzeczywiście popiołów zmarłego, lecz ma na celu utrzymać w żywej pamięci czyjeś imię. Najprzedziwniejszym okazem zespolenia tych dwu właściwie różnych zadań jest kolumna cesarza Trajana, o której będzie mowa niżej. Coś podobnego przedstawia między innymi pomnik przerysowany na figurze 826 i 827; mówimy tu o nim dlatego, że jest poniekąd ogniwem pośredniem między grobowcem a pomnikiem istotnym. Znajduje się on dzisiaj jeszcze pod wsią Igel opodal Trewiru. Widoki nasze przedstawiają bok południowy i północny. Zbudowany z ciosów czerwonawego piaskowca, dochodzi z kilku ustępkami do 23 m. wysokości; u podstawy szeroki na 5 m. Dach w kształcie stromej wklęsłej piramidy pokryty jest łuskowatymi ornamentami i uwieńczony pewnego rodzaju kapitelem, ozdobionym na czterech rogach postaciami ludzkiemi, na których spoczywa kula, dźwigana przez figurki sfinksów. Szczątki powyżej kuli pozwalają przypuszczać, że pierwotnie mieścił się tam orzeł, zdający się unosić ku niebu z postacią ludzką; miało to oznaczać apoteozę zmarłych lub też osób pomnikiem uczczonych. Wszystkie te dzieła skulptury mocno są

uszkodzone; ale oprócz nich znaczna mnogość, może nawet nadmierna, płaskorzeźb pokrywa cztery boki i ustępki pomnika. Odnoszą się one bądź do osób, którym pomnik zbudowano, jak n. p. obraz główny na boku południowym (fig. 826), bądź uwzględniają stosunki życia rzeczywistego

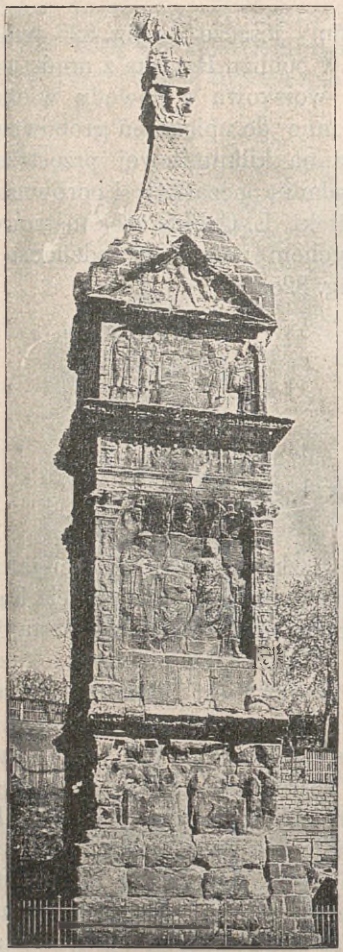

Fig. 826. Pomnik w Igel, bok południowy.

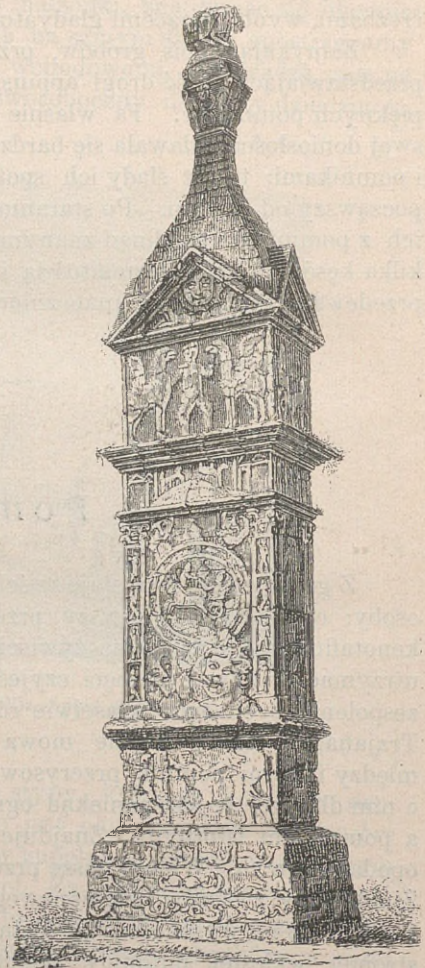

Fig. 827. Pomnik w Igel, bok północny.

dla scharakteryzowania osób interesowanych, bądź wreszcie wkraczają w dziedzinę mitologii, jak n. p. wizerunek na środkowem polu figury 827, wystawiający boga słońca na wozie. Styl rzeźb oraz uczłonkowanie architektoniczne pomnika każą wnosić, iż pochodzą z późniejszej epoki ce-

sarstwa. Nadwerężony a stąd i rozmaicie czytany napis objaśnia jakoby, że pomnik wzniosła rodzina Sekundyniów ku czci niektórych swych członków. Uważają go przeto za wspólny pomnik Sekundyniów, którzy w Trewirze wysokie zajmowali stanowisko. Do tejże samej kategoryi pomników należy również tak zwany grobowiec Juliuszów w St. Remy;

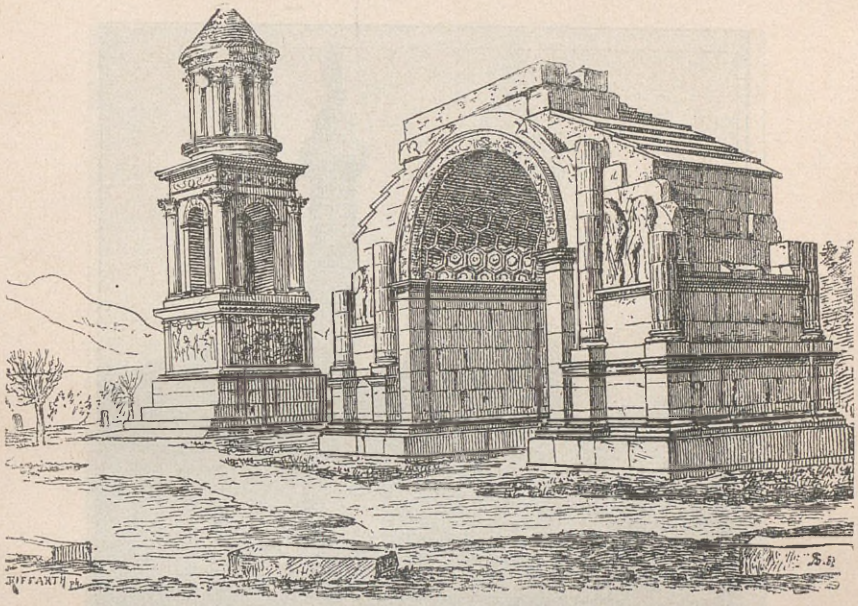

Fig. 828. Pomnik Juliuszów w St. Remy.

szkic jego podaje fig. 828. Stoi on tuż obok starożytnego łuku tryumfalnego, z którym początkowo był może w związku. Spoczywa na kwadratowym cokóle, którego cztery ściany są ozdobione wielkiemi płaskorzeźbami; powyżej jest portyk za pośrednictwem łuków otwarty na wszystkie cztery strony, a nad nim okrągła budowla z posągami Juliuszów. Dach ostro zakończony stanowi u góry zamknięcie. Podobneż grobowce czy pomniki spotykamy w Vienne, Tarragonie, Lambessie i gdzieindziej.



Fig. 829. Columna rostrata.

Zastanówmy się teraz nad pomnikami w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. monumentami, które, nie mając żadnej styczności z grobem, były budowane ku czci pewnych osób lub dla upamiętnienia jakiegoś wydarzenia. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że do pomników w tem rozumieniu zaliczyć musimy każdy budynek, świątynię, portyk czy teatr, oraz niejeden członek

architektoniczny, jak kolumnę, filar, bramę, jeżeli tylko powstał dla uczczenia osób lub uwiecznienia ich czynów. Cezarowi i kilku cesarzom zbudowano świątynie; portyki i krużganki w Rzymie, podobnie jak w Grecyi, miały przekazywać potomności pamięć zasłużonych mężów lub czynów wielkich; w Rzymie nawet teatr był znamieniem czci dla jednego



Fig. 830. Kolumna Trajana w Rzymie.

z ulubieńców Augusta. Nie mamy tu zamiaru opisywać obszerniej tych i im podobnych pomników. Albośmy już o nich mówili pod różnemi kategoryami, do których należą ze względów architektonicznych, albo też będzie o nich wzmianka później jeszcze na rozmaitych miejscach. Uwydatnimy więc jeno dwie formy pomników właściwych, które Rzymianie wymyślili lub szczególniej miłowali. Pierwszą klasę stanowią tak zwane

łuki tryumfalne, drugą zaś kolumny. Kolumny już u Greków były ulubionemi i częstemi formami pomników, dźwigając na sobie posąg, trójnóg lub inny jakiś przedmiot; obfitował w nie osobliwie akropol. Ale i bez owych dodatków bywały kolumny pomnikami, jeżeli tylko dołączony napis cel ten jasno wyrażał. Otóż Rzym wcześnie już, zdaje się,



Fig. 831. Kolumna Marka Aureliusza w Rzymie.

przejął od Hellenów kolumnę w charakterze pomnika. Okazywanie czci w ten sposób wychodziło początkowo od senatu; w czasach następnych zaświadczał ją lud także, zwłaszcza kiedy potrzebne środki pieniężne wyznaczano z kasy państwa lub gromadzono ze składek. Najstarożytniejszą

zapewne kolumną pomnikową jest *Columna rostrata* z trzonem przyozdobionym dziobami *(rostra)* okrętowymi, wzniesiona na Forum ku upamiętnieniu zwycięstwa morskiego, jakie K. Duilliusz odniósł nad Kartagińczykami 261 r. przed Chr. W Muzeum Kapitolińskiem przechowuje się



Fig. 832. Łuk Augusta w Rimini.

jej kopia z czasów nowszych z napisem starożytnym. Pomnik ten w swej formie antycznej stał się wzorem kolumn z dziobami, odbitych na kilku monetach Augusta i Wespazyana: zdobne posągami owych cesarzów rozsławiały ich zwycięstwa morskie (fig. 829). Brak jednak wiadomości,

iżby *columnae rostratae* w dobie cesarstwa stawiano rzeczywiście. Do tej kategoryi zaliczają się dalej kolumny, upiększone płaskorzeźbami, uwydatniającemi czyny mężów znamienitszych. Wizerunki rzeźbione wiją się zwykle ślimakowato naokoło trzonu słupa od podstawy aż do kapitela.

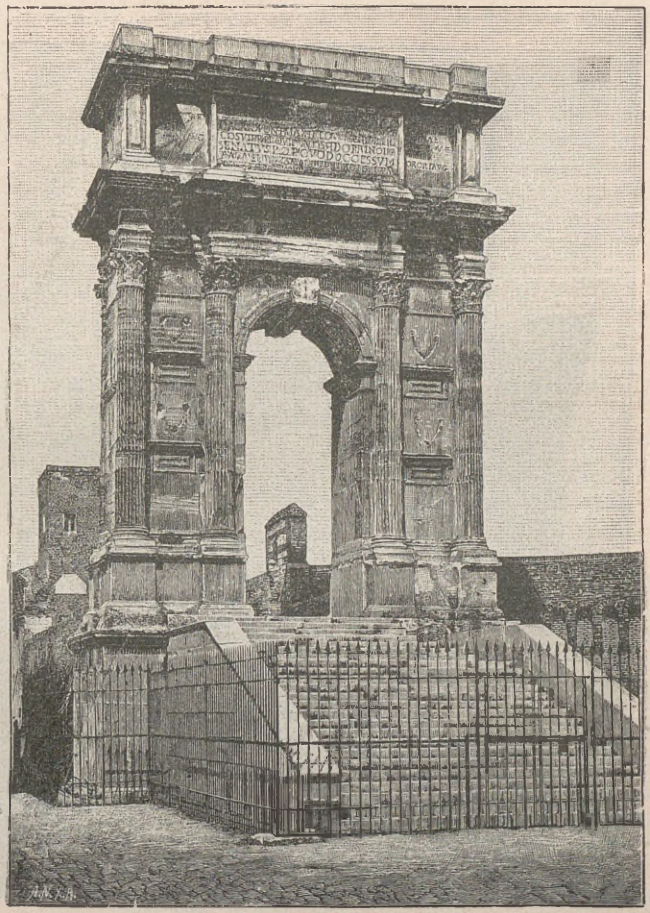

Fig. 833. Łuk Trajana w Ankonie.

Kolumna taka stanowiła ozdobę wspaniałego Forum, urządzonego przez cesarza Trajana; odtwarza ją fig. 830 w stanie obecnym wraz ze szczątkami słupów na Forum. Spoczywając na cokóle, pokrytym wszelkiego rodzaju trofeami wojennemi oraz napisem, sięga 27 m. wysokości (z piedestałem i posągiem do 43 m.). Ponad kapitelem znajduje się podstawek cylindryczny 2,52 m. wysoki, dźwigający niegdyś pozłacaną bronzową statuę cesarza, zastąpioną 1587 r. bronzowym posągiem apostoła Piotra.

Reszta kolumny, złożonej z 23 marmurowych bębnów, utrzymała się w stanie nadspodziewanie dobrym. Płaskorzeźby, okalające słup 22 ślimakowatymi skrętami, wynoszą 200 m. długości i przedstawiają nieprzerwany szereg scen z wojen Trajana przeciw Dakom. Napis na piedestale kolumny podaje datę zbudowania (114 r. przed Chr.), tudzież objaśnia jej cel;



Fig. 834. Łuk Hadryana w Atenach.

chciano mianowicie oznaczyć, do jakiej wysokości został rozrzucony pagórek (kwirynalski), aby zyskać w tem miejscu przestrzeń niezbędną dla Forum. Ale i temu pomnikowi przypisywano znaczenie pokrewne z grobowcem, ponieważ Hadryan kazał pod kolumną złożyć w złotej urnie popioły swego poprzednika. Drzwi w piedestale prowadzą do wnętrza słupa, gdzie schody kręcone o 185 stopniach sięgają do wysokości płyty kapitelu.

Podobną do kolumny Trajana, lubo jej ustępuje pod względem wykończenia i piękności, jest kolumna, którą senat i lud wystawili ku czci szlachetnego Marka Aureliusza Antonina. I ona także była wzniesiona, zdaje się, nie oddzielnie, lecz w łączności ze świątynią temuż cesarzowi poświęconą. Zachowała się w stanie zupełnie dobrym; zdobił ją również

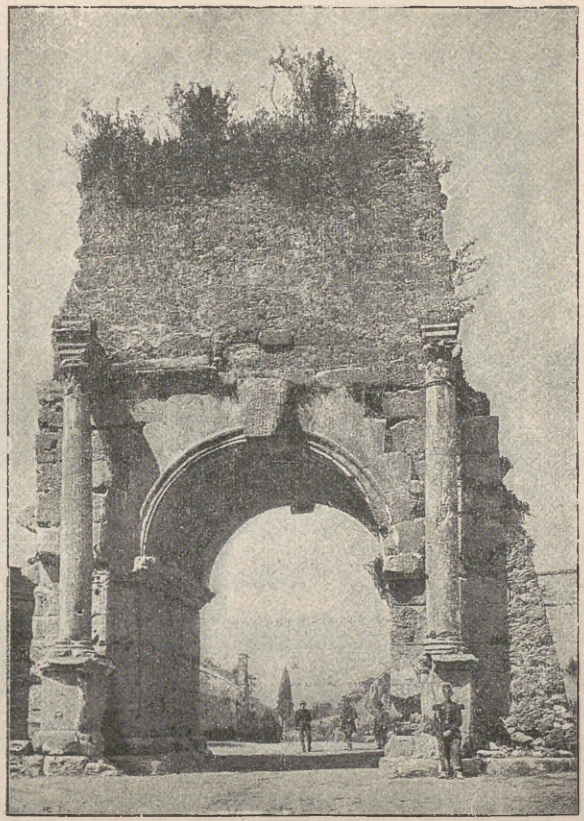

Fig. 835. Łuk Druzusa w Rzymie.

na wierzchołku posąg cesarza, zamiast którego oglądamy dziś statuę Ś. Pawła, umieszczoną przez Sykstusa V 1589 r. Pomnik składał się z 28 walcowatych sztuk marmurowych; wewnątrz nich wykuto spiralnie wijące się schody obecnie o 206 stopniach. Podług napisu znalezionego opodal wysokość dochodzi 100 stóp rzymskich (29,50 m.). Trzon podobien słupcowi kolumny Trajana; piedestał jednak o wiele wyższy; teraz częściowo tylko sterczy ponad ziemią. Płaskorzeźby otaczające wieńcem

w 20 skrętach ślimakowatych trzon wysoki na 26,50 m. unaoczniają wypadki z wojen, które cesarz prowadził przeciw Markomanom i ludom mieszkającym na północ od dolnego Dunaju (fig. 831).

Jeżeli kolumny Rzymianie zapożyczyli od Greków, to łuki tryumfalne są wynalazkiem własnego ich pomysłu. Noszą też na sobie rzeczywiste znamię sztuki rzymskiej. Być może, iż upowszechnione zwyczajem

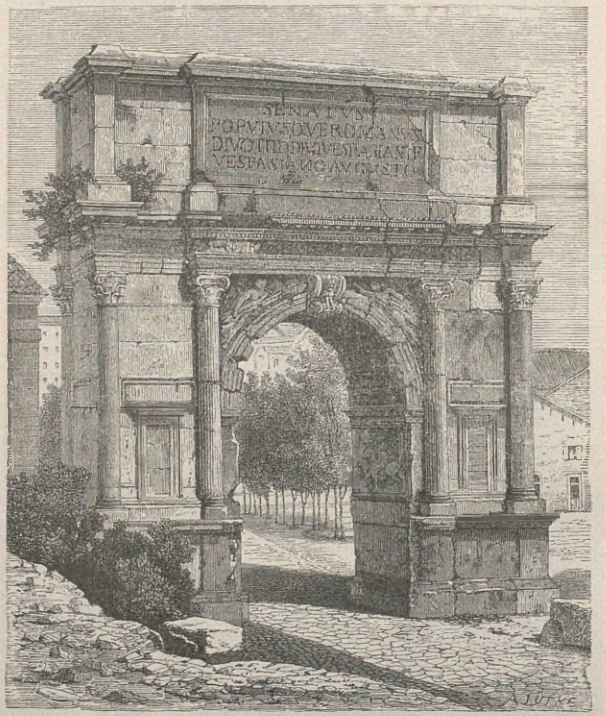

Fig. 836. Łuk Tytusa w Rzymie.

uroczyste procesye dla uświetnienia jakiegoś szczęśliwego zdarzenia wcześnie już były podnietą do budowania bram festynowych, przez które przeciągały pochody. Bramy miejskie w takich razach przystrajano rzeczami odpowiedniemi, lecz nie trwałemi; łacno więc powstawać mogły bramy oddzielne, które upiększano rzeźbami; ozdoby zaś takie, mając charakter monumentalny, były trwalsze niż ozdoby chwilowe bram miejskich. Bramami tego rodzaju upamiętniano każdą zasługę względem państwa i obywateli. Otóż dwoma łukami, na moście tybrowym i w Ariminum (fig. 832), uczczono zasługi Augusta około budowy drogi flaminiuszowej, łączącej

Rzym z miastem rzeczonem. Zasługi Trajana około odnowienia portu w Ankonie uprzytomnia łuk, istniejący po dziś dzień na moli portowej (fig. 833). Łuk w Benewencie poświęcono temuż cesarzowi z powodu przywrócenia do dawnego stanu drogi appiuszowej. Zabudowanie nowej pysznej dzielnicy w Atenach uwiecznia łuk, wzniesiony tamże cesarzowi Hadryanowi (fig. 834). Pomnikiem familijnym jest tak zwany łuk Sergiuszów w Pola. Mała, lecz rzeźbami przeładowana brama na Forum boarium w Rzymie, dowodzi czci i wdzięczności, jaką złotnicy i handlarze wołów żywili względem cesarza Septymiusza Sewera.

Bramy honorowe Rzymianie wznosili często z przyczyny pochodów tryumfalnych. Istniał bowiem zwyczaj, że wodzowi zwycięskiemu po zakończeniu wojny przyznawali wjazd uroczysty do stolicy. Wtedy zwycięzca na czele odświętnie przystrojonego wojska wkraczał do miasta na wspaniałym rydwanie, aby równocześnie podziękować bogom, tudzież wystawić na oczy ludowi swe zwycięstwo i doniosłość jego w obrazach, lub udowodnić łupami i jeńcami. Pochody tryumfalne, którym poświęcimy niżej osobny rozdział, stanowiły zaszczyt najwyższy i arcy pożądany. Są one nawskroś płodem narodowego ducha rzymskiego i stosunków państwowego życia rzymskiego. Nic więc dziwnego, że i architektura, mniej lub więcej świadomie ucieleśniająca w artystycznych kształtach wszystkie strony życia narodowego, znalazła w tryumfach nowe dla siebie zadanie. Pochodom tryumfalnym zawdzięcza swe narodziny łuk tryumfalny; pod łukiem przeciągała uroczysta procesya żołnierska, łuk miał być poniekąd monumentalnem uwiecznieniem tryumfu. To też płaskorzeźby tych pomników uzmysławiają nieraz arcy dobitnie sceny samego pochodu; ba! na łuku Tytusa przechowała się rzeźba, wystawiająca sam pomnik jako jego ozdobę. Charakterystyczne znamię architektury rzymskiej, zespolenie łuku swojskiego z kolumną grecką, nigdzie może nie występuje tak wyraźnie, jak właśnie w odosobnionych bramach tryumfalnych, widocznych ze wszech stron; przejścia ich są skupione, a półkolumnia lub słupy tworzą ich oprawę, zdając się dźwigać belkowanie, zamykające budowlę linią poziomą. Przy całej prostocie zasadniczej myśli budynku w wykonaniu jednak wielka panuje rozmaitość. Musimy przytoczyć tu kilka okazów łuków tryumfalnych, aby uwydatnić na nich dwie główne formy, charakteryzujące dwa przeważnie rodzaje tych monumentów. Na podobieństwo bram miejskich miewają łuki jedno lub trzy przejścia; spotykane zaś w bramach rzymskich i szczególnemi okolicznościami zawarunkowane dwa przepusty, w łukach tryumfalnych nie zdarzają się wcale.

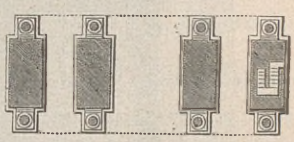

Fig. 837.
Łuk Konstantyna w Rzymie; plan.

Za przykład pierwszego rodzaju może służyć łuk Druzusa (fig. 835) przed Porta S. Sebastiano, wzniesiony 8 r. przed Chr. ku czci Klaudyusza

Druzusa Germanika. Niestety przeprowadzony przezeń z rozkazu Karakalli wodociąg znacznie widok jego zeszpecił. Daleko piękniejszym i cenniejszym jest bez wątpienia łuk Tytusa w Rzymie *), zbudowany z marmuru pentelickiego i w stanie obecnym przerysowany na figurze 836. Budowa jego nader prosta. Dwa potężne filary przyścienne połączone są łukiem, pod którym kroczył wódz w pochodzie tryumfalnym. Oprawę

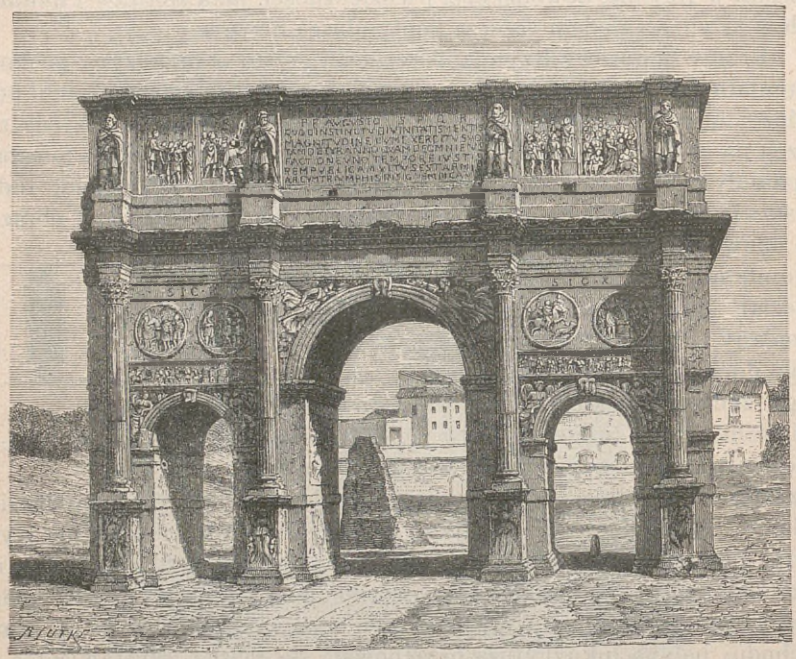

Fig. 838. Łuk Konstantyna w Rzymie.

łuku stanowią z lewej i prawej strony po dwa żłobkowane półkolumnia porządku złożonego, będące zarazem najdawniejszym jego przykładem (oba zewnętrzne półsłupia są wykonane w czasach nowszych z trawertynu i żłobin nie mają). Stoją na wspólnym cokóle i po obu stronach łuku zawierają między sobą tak zwane okno ślepe, zrobione w kształcie

*) Wysokość jego wynosi 15,40, szerokość 13,50, a głębokość 4,75 m. Przejście łuku ma szerokości 5,36, a wysokości 8,30 m. W wiekach średnich zbudowano na nim basztę obronną, czem go zeszpecono; w roku 1822 nadano mu postać dzisiejszą. — Jednobramnym i z konstrukcyi podobnym do łuku tytusowego jest łuk tryumfalny w St. Remy we Francyi, przedstawiony na fig. 828 obok pomnika Juliuszów; wysokość jego wynosi 8,80 m, szerokość 12,35 m., głębokość 5,60 m. *(Przyp. aut.).*

płaskorzeźby. Belkowanie ponad niemi bogato ornamentowane; na fryzie drobne postaci rzeźbione odtwarzają procesyę ofiarną. Powyżej wznosi się attyka, odpowiednio do części dolnej budynku podzielona na trzy działy; w środkowym mieści się napis. Rzeźby wyśmienitego dłuta ozdabiają też łuk przejściowy; w trójkątach między sklepieniem a półkolumniami widać skrzydlate Wiktorye (zwycięstwa) z atrybutami wojennymi. Wewnątrz przejścia znajdują się na ścianach z prawej i lewej strony płaskorzeźby; jedna wyobraża cesarza na wozie tryumfalnym, druga zaś grupę wojowników obciążonych łupami z wojny żydowskiej; między trofeami spostrzegamy siedmioramienne świeczniki świątyni jerozolimskiej. Wierzchołkową część podniebienia sklepienia beczkowego, bogato ornamentowanego zatłokami, zdobi płaskorzeźba, wyrażająca apoteozę cesarza, unoszonego ku niebu przez orła. Jak objaśnia napis tudzież rzeźby, pomnik ten dźwignęli cesarzowi Tytusowi senat i lud po śmierci monarchy za rządów jego następcy Domicyana. Wznosi się w pięknem miejscu obok świątyni Wenery i Romy przy Via Sacra. Pod względem historyczno-artystycznym jest jednym z najprzedziwniejszych pomników dzisiejszego Rzymu.

Łuk tryumfalny cesarza Konstantyna, lubo pochodzi z doby późniejszej, posiada jednak wyższą może jeszcze wartość historyczno-artystyczną z tego mianowicie względu, iż widnieją na nim równocześnie ślady epok rozmaitych. Oto po zwycięstwie Konstantyna u mostu milwijskiego pod Rzymem (311 r. po Chr.), senat i lud uchwalili wznieść cesarzowi łuk tryumfalny. Ale czy to z przyczyny upadku twórczości artystycznej, czy dla krótkości czasu wyznaczonego, wyposażono nową budowę mnóstwem ozdób plastycznych oraz niejaką ilością członków architektonicznych, wziętych z dawniejszych pomników tej samej kategoryi. Jak widać z planu (fig. 837), łuk ma trzy przejścia; środkowe, wyższe i szersze od obu bocznych, było przeznaczone dla tryumfalnego rydwanu cesarza *). Oprawę wszystkich trzech przejazdów stanowiły kolumny odosobnione z żółtawego marmuru numidyjskiego *(giallo antico);* podług Hirta wyrób ich przypada na czasy Hadryana. Większość rzeźb, przyozdabiających oba boki frontowe oraz wnętrze przejścia środkowego, przeniesiono z pomników wcześniejszych, a głównie z tych, którymi uczczono niegdyś pamięć Trajana; zrabowano jednak dla uświetnienia imienia konstantynowego i pomniki późniejsze, mianowicie Antoninów (czytaj P e t e r s e n a w *Röm. Mitth.* IV, str. 314). Rozkład rzeźb jest nader gustowny. Poczynają się już od postumentów kolumnowych, przyozdobionych wielkiemi stojącemi postaciami płaskorzeźbionemi; w trójkątach między łukami a kolumnami mieszczą się siedzące Wiktorye. Dalej ponad mniejszemi

*) Wysokość 21, szerokość 25,70, głębokość 7,40 m. Wysokość środkowego łuku 11,50 — bocznych zaś 7,10. *(Przyp. aut.).*

przejściami idzie szereg drobnych postaci w płaskorzeźbie, tworzących niby fryz ciągły. Powyżej nich wreszcie w czterech kołach (medaliony) zawierają się po dwa obrazy rzeźbione (a więc wszystkich osiem) z dziedziny prywatnego życia cesarza, im zaś odpowiada na attyce osiem czworokątów obejmujących w sobie figury płaskorzeźbione większych rozmiarów. Łuk jest poświęcony cesarzowi Konstantynowi, jako „twórcy pokoju“ i „oswobodzicielowi miasta;“ napis wiąże wizerunki z pokonaniem Maxencyusza i wynikłem stąd opanowaniem miasta Rzymu. Tylko te

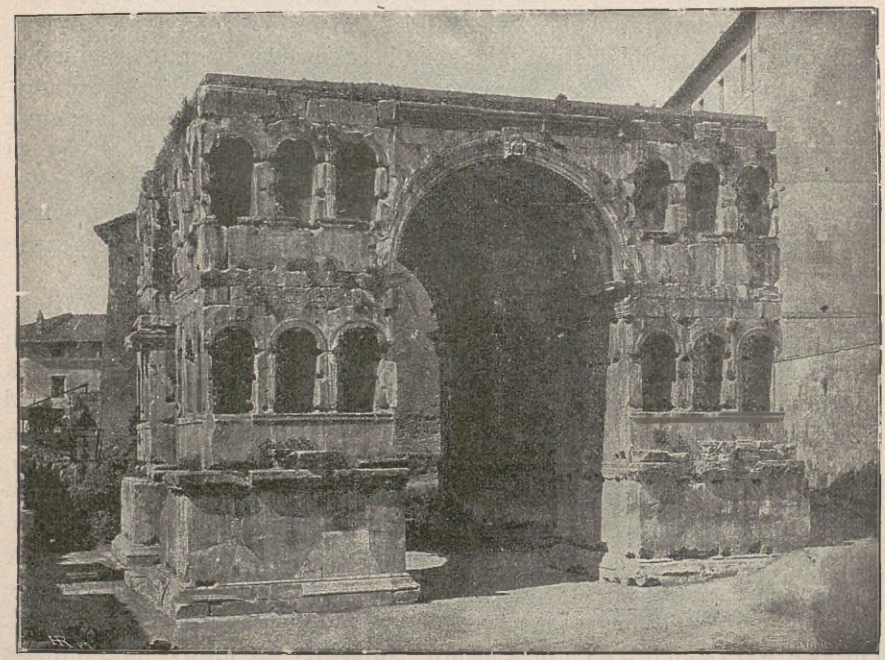

Fig. 839. Tak zwany Janus Quadrifrons w Rzymie.

obrazy tudzież siedzące postaci Wiktoryi i stojące figury postumentów kolumnowych pochodzą z epoki Konstantyna, a grubą robotą świadczą o głębokim upadku sztuki rzymskiej; natomiast płaskorzeźby czasów dawniejszych oraz figury jeńców barbarzyńskich ponad kolumnami, zalecają się zarówno doskonałością wykończenia technicznego, jak składną i powabną kompozycyą (fig. 838).

Trójbramnym także i ze stylu podobnym do łuku konstantynowego, ale pod względem artystycznej wartości płaskorzeźb odeń znacznie niższym jest łuk Septymiusza Sewera, wzniesiony 203 r. po Chr. w Rzymie celem uświetnienia jego zwycięstw azyatyckich (wysokość 23 m., szerokość 25 m.). Płaskorzeźby historyczne umieszczone nad przejściami bo-

cznemi wyobrażają odsiecz miasta Nisibis, układ z królem Armenii, dwukrotne oblężenie Atry i zdobycie Babilonu. Płaskorzeźby upiększają nie tylko fryz i kliny łuków, ale nadto powierzchnie ścian, jakeśmy to widzieli i w łuku Konstantyna.

Ku czci Konstantyna zbudowany był jeszcze tak zwany Janus Quadrifrons, t. j. łuk o czterech frontach, tuż przy Forum boarium (fig. 839). Puste dziś wnęki były niegdyś przyozdobione prawdopodobnie posążkami a nad łukiem przypuszczają istnienie budowli piętrowej.

Na ostatek wymieniamy łuk tryumfalny z trzema przejściami w Orange w południowej Francyi (wysokość 18,30 m., szerokość 19,43 m., głębokość 8,50 m.). Budowa jego według Caristie'go przypada na czasy między Trajanem i Antoninami, a podług innych archeologów na epokę Augusta *). Płaskorzeźby historyczne oraz trofea wojenne pokrywają także i jego ściany zewnętrzne. Znać jednak przeładowanie ozdobami. Łukowi brak w ogóle wdzięku i powagi, znamionujących łuki tryumfalne w Rzymie.

Łaźnie.

Przekonaliśmy się już wyżej (t. I, str. 228), że u Greków gimnazyum było budowlą ściśle związaną z życiem samego ludu. Przeznaczone początkowo do zaspakajania osobistych potrzeb jednostek, gimnazya z czasem rozszerzają się tem bardziej, im większą Grecy przykładali w życiu ważność do ćwiczeń fizycznych, mających na celu kształcenie ciała. Znaczniejszy więc obszar zajmowały stopniowo budynki i pomnażała się w nich ilość komnat. Później przybywa jeszcze urządzenie kąpieli. W końcu miano baczenie, aby budowle takie służyły nie tylko do ćwiczeń gimnastycznych, ale aby mogły też pomieścić pewną liczbę widzów, albo też ludzi pragnących tam użyć rozrywki lub wytchnienia. Podobneż stanowisko w życiu rzymskiem mają zakłady kąpielowe. Zalążkiem ich są również proste budynki dla dogodzenia wymaganiom prywatnym, a dawała im początek potrzeba kąpieli, odczuwana u starożytnych silniej niż u nas; i one również powoli się rozprzestrzeniały przez dołączanie różnych komnat, aż ostatecznie urosły do olbrzymich i przepysznych gmachów. Rzymianom były one tak niezbędne, jak gimnazya Grekom. A chociaż nie zawsze równą odznaczały się okazałością, istniały wszelako w każdem znaczniejszem mieście, jako jedna z głównych potrzeb życia publicznego.

---

*) Porównaj Gilles: *Précis historique et chronologique des monuments triomphaux dans les Gaules.* Paryż. 1873. *(Przyp. aut.).*

Ponieważ z biegiem czasu kąpiele gorące nabrały większego znaczenia, przeto dla zakładów tego rodzaju upowszechniła się nazwa łaźni (*thermae*). Można je więc porównywać z gimnazyami greckiemi; później, lubo z rzadka, nadawano im też miano gimnazyum. W urządzeniu różnią się jednak mocno od gimnazyów greckich. Pochodzi to stąd przedewszystkiem, że ćwiczenia gimnastyczne, dla których głównie budowano gimnazya greckie, nigdy nie posiadały w życiu i wychowaniu Rzymian tej doniosłości, jaką miały u Greków. Jużcić po bliższem zapoznaniu się z obyczajami greckimi Rzymianie zaprowadzili u siebie niektóre rodzaje ćwiczeń cielesnych; spotykają się nawet budynki, których nazwiska greckie pozwalają się domyślać znaczenia agonistycznego, ale ćwiczenia agonistyki ogólnego upowszechnienia nie znalazły nigdy. Jak dawniej tak i potem uważano rzemiosło wojenne i ćwiczenia wojskowe za szkołę, w której lud rzymski powinien pracować nad rozwinięciem c i a ł a. Jeżeli nawet w publicznych zakładach kąpielowych rzymskich zdarzają się pewne lokale dla ćwiczeń agonistyki greckiej, są one w takim razie dodatkiem jeno podrzędnym. W gimnazyum greckiem chodziło przeważnie o miejsca dla ćwiczeń, urządzenia zaś kąpielowe stały na drugim planie. W łaźniach rzymskich natomiast urządzenia kąpielowe stanowią rzecz główną, a lokale dla ćwiczeń gimnastycznych są niejako rozszerzeniem i uzupełnieniem zadania głównego. Z tem wszystkiem gimnazya i łaźnie mają to wspólnego, że uczęszczającym dawały sposobność do rozrywki i wytchnienia, przechadzek i rozmów. Zbytek w epoce cesarstwa rzymskiego zaopatrywał łaźnie nader szczodrze w najbogatsze środki nawet kształcenia umysłowego, uposażając je bibliotekami i zbiorami sztuki.

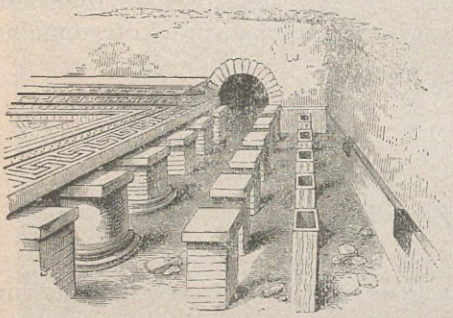

Fig. 840. Suspensurae.

W czasach dawniejszych, kiedy kąpiel nie należała jeszcze do potrzeb życia codziennego, pokój łaziebny stanowiła pralnia (*lavatrina*) położona obok kuchni i połączona z nią aparatem ogrzewalnym. Ale epoce późniejszej to nie wystarczało. Kąpiele gorące, letnie i zimne, oblewania zimne, kąpiele potne oraz nacieranie i naoliwianie ciała wymagały dla każdej czynności tyleż osobnych pomieszczeń. Nadto potrzebne były jeszcze oddzielne rozbieralnie i ubieralnie, a w łaźniach wielkich komnaty najrozmaitsze dla rozrywek i przyjemności. Rozkopywania, podejmowane na wielu punktach cesarstwa rzymskiego, dobyły na jaw resztki łaźni starożytnych. Szczątki te, wskazując urządzenia zgodne z przepisami Witruwiusza, pozwalają nam skreślić dość jasny obraz rzymskiego zakładu

kąpielowego (fig. 840 i następne). Wszystkie izby kąpielowe leżały ponad suterenę (*suspensurae*) wysoką 0,65 m.; strop jej wspierał się na filarach ustawionych w odstępach 0,47 m. (ob. fig. 840). Środek tej przestrzeni zajmowała ogrzewalnia (*propnigeum*, *praefurnium*) z piecem (*hypocausis*); stąd powietrze ogrzane rozchodziło się po suterenie rurami (*tubi*) glinianemi lu ołowianemi, umieszczonemi wewnątrz ścian, podnosiło się w górę i wpływało do pokojów łaziebnych. Konieczna dla kąpieli woda zimna, letnia i gorąca przybywała z trzech kotłów spiżowych, znajdujących się nad piecem i połączonych z sobą rurami. Pokoje łaziebne nad suterenę, otaczające piec w mniejszej lub większej odeń odległości, zależnie od stopnia temperatury danej kąpieli, nosiły miano *tepidarium* (komnata dla transpiracyi za pośrednictwem ogrzanego powietrza) i *caldarium* (izba z kąpielą gorącą). Baseny (*piscina*) lub wanny (*solium*, *alveus*) zajmowały środek kaldaryów i frygidaryów, ławki i stołki biegły

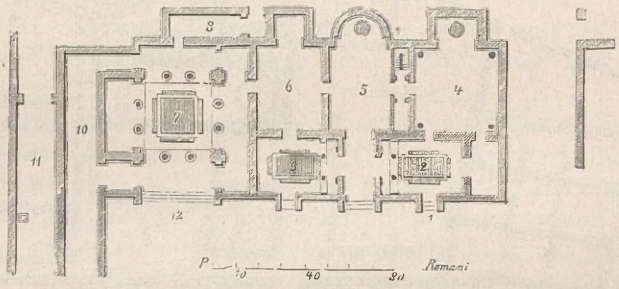

Fig. 841. Łaźnia w Wellei.

wzdłuż ścian lub stały w niszach; kaldaryum posiadało w niszy płaską miednicę (*labrum*) do obmywań zimnych (ob. fig. 336). W domach bogatszych, a zwłaszcza w łaźniach publicznych, istniały osobne rozbieralnie i ubieralnie (*apodyterium*) oraz nacieralnie (*destrictarium*); oddzielny także był pokój do namaszczania ciała po kąpieli (*unctorium*); w zakładach mniejszych czynność tę spełniano zapewne w tepidaryum. Z łaźniami większemi pod koniec rzeczypospolitej zaczęto łączyć kąpiel parową (*laconicum*), będącą naśladowaniem greckiego πυριατήριον. Pocilnica leżała obok tepidaryum i była od niego przegrodzona ścianą. Stanowiła ją podług Witruwiusza mała okrągła izba, pokryta kopułą; otworem w środku sklepienia otrzymywała światło a skutkiem odrębnego ogrzewania miewała temperaturę bardzo wysoką. Od wierzchołka sklepienia zwieszała się na łańcuchach tarcza (*clipeus*) spiżowa, którą podciągając lub opuszczając, można było gorące powietrze w pocilnicy mniej lub więcej skoncentrować.

Tyle w ogólności o urządzeniu kąpieli. Sprobójmy więc następnie odtworzyć sobie obraz budynku kąpielowego na podstawie resztek architektonicznych. Prostotą odznacza się *Casa del Labirinto* w Pompei; oprócz małej rozbieralni (*apodyterium*) istnieje tu komnata dla kąpieli letniej (*tepidarium*) i trzecia dla gorącej (*caldarium*). Coś podobnego spotykamy także w opisanej już *villa suburbana Dyomedesa*, gdzie okrom kąpieli letniej i gorącej (fig. 795, 9 i 10) jest jeszcze dziedziniec z kąpielą zimną (8); można rozpoznać zarówno rezerwoar z wodą zimną jak i urządzenia do ogrzewania wody dla kąpieli gorących.

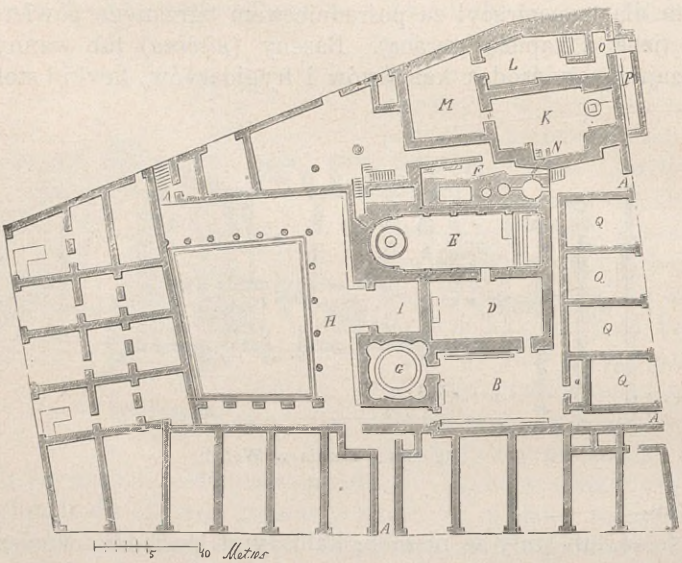

Fig. 842. Łaźnia mniejsza w Pompei.

Też same lokale i urządzenia, ale na większą skalę i bardziej urozmaicone, powtarzają się z większą lub mniejszą regularnością w publicznych zakładach kąpielowych czyli właściwych łaźniach. Najprostszym przykładem łaźni publicznej są termy w Wellei. Veleja lub Velleja była zbudowana w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej przez ludność liguryjską Welejatów, zamieszkujących do dzisiaj rozrzucone wioski; leżała niedaleko teraźniejszej Piacenzy w okolicy przerzniętej drogą emiliuszową (*Via Aemilia*). Oberwanie góry, jak się zdaje, za pierwszych następców Konstantyna miasto do cna zasypało; wszelkie więc wiadomości o niem zaginęły. Dopiero znalezienie w r. 1747 pod Macinisso największego znanego dotąd napisu bronzowego, tak zwanej *tabula alimentaria* cesarza Trajana, zrodziło przypuszczenie, że istniała

tu osada rzymska. Jakoż prawidłowe rozkopywania prowadzone z polecenia Don Filipa, infanta parmeńskiego, od 1760 do 1765 r., stawiły przed oczyma dokładny obraz znaczniejszego prowincyonalnego miasteczka rzymskiego z pierwszego wieku cesarstwa. Figura 841 podaje plan łaźni tego miasta podług zdjęcia i częściowej rekonstrucyi architekta Antolini'ego, spowodowanej zniszczeniem szczątków. Od strony frontowej (1—12) widzimy tedy rozmaite wejścia. Wchód pierwszy od prawego rogu (1) prowadzi pono do kąpieli kobiecych; stanowi je pewien rodzaj niekrytego przedsionka (2) i salon obszerniejszy z kąpielą gorącą (4), mała zaś izba (*hypocaustum*) zawierała może urządzenia ogrzewalne. Po drugiej stronie westybulu wspólnego przedsionkowi kobiecemu (2) odpowiada przedsionek męski (3). Dalej należy tu salon kąpielowy męski (5), oddzielony od damskiego (4) komnatą pośrednią ze schodami. Pokój doń przylegający (6) uważają za salon bawialny; z bawialnią sąsiaduje izba (7) z basenem dla wspólnej kąpieli zimnej (*natatio*) męskiej; otoczona kolumnadą. Z tym perystylem komunikuje się kryta galerya *crypta* (10), oraz wązka sala (8), gdzie odkryto posadzkę mozaikową. *Crypta* przytyka do ulicy (11), po stronie przeciwległej idzie także ulica; przed frontem zaś plac się rozciągał.

Większą nieco rozmaitością i przestronnością odznacza się łaźnia odkopana 1824 r. w Pompei. Plan jej przedstawia fig. 842. Podobnie jak dom Pansy (fig. 784) otacza łaźnię pewna ilość małych sklepów i mieszkań wynajmowanych, które z lokalami przeznaczonymi dla gości kąpielowych żadnej nie mają łączności i wraz z nimi tworzą kwaterę domów (*insula*) w kształcie czworoboku nieforemnego, ograniczonego ze wszech stron ulicami. I tutaj kąpiele damskie oddzielone od męskich i opatrzone osobnemi wejściami. Pierwsze obejmują pokoje *KLMNOP* z wchodem *O*. Drugie zaś—komnaty *BDEGHI*; wiodą do nich od ulicy (*AAAA*) z trzech różnych stron cztery wejścia. Ogrzewalnia (*F*) jest wspólna obu częściom łaźni i dlatego leży pomiędzy niemi. Wszystkie inne lokale, zarówno oznaczone na planie przez *Q*, jako też i nieoznaczone niczem, wynajmowano na sklepy po części z przynależnemi do nich mieszkaniami prywatnemi. Opisując zakład kąpielowy, nie uwzględniamy ich wcale, ponieważ nie pozostają z łaźnią w żadnym związku wewnętrznym. Co się tyczy kąpieli damskich, powiedzieliśmy już, że drzwi *O* umieszczone w wyskoku murowym stanowią do nich wejście. Na lewo od wchodu jest wązki przedpokój z ławkami, prawdopodobnie rodzaj poczekalni. Obszerniejszą izbę *L* z ławkami kamiennemi poczytują za apodyteryum; część jej drobna, podobna do alkowy, położona tuż za wejściem ma być frygidaryum wraz z basenem, do którego prowadzą w dół schodki na planie zaznaczone. Z rozbieralni wchodzi się do tepidaryum (*M*). Pod podłogą tepidaryum oraz sąsiadującego z niem kaldaryum (*K*) znajdują się wzmiankowane powyżej sutereny (*suspensurae*) do ogrzewania powietrza. W niszy tepidaryum stoi płaska miednica (*labrum*) niezbędna dla obmy-

wań zimnych. W *N* ma ujście kanał, którym gorące powietrze i gorąca woda przepływają z ogrzewalni (*F*) do kaldarym. Tu pod grubym murem ukrywa się aparat ogrzewalny; jest nim piec okrągły o średnicy 2,50—2,82 m.; stąd powietrze gorące płynie kanałami murowanymi do obu kaldaryów: kobiecego (*K*) i męskiego (*E*), wypełnia próżną przestrzeń pod posadzką podwyższoną i tym sposobem izby ogrzewa. Częścią aparatu ogrzewalnego są nadto dwa kotły, zasilane wodą z rezerwoaru czworokątnego; schodzi się do nich po schodkach na planie zaznaczonych; w nich ogrzewa się woda dla wanien. Materyał opałowy przechowywano, jak się zdaje, na dziedzińcu (może krytym), który komunikował się z ogrzewalnią (*F*) ciasnym przechodem.

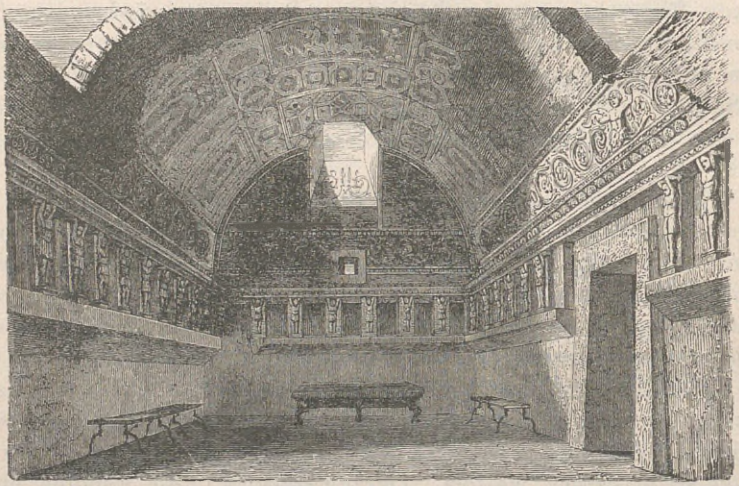

Fig. 843. Tepidaryum w łaźni pompejańskiej

Zatrzymawszy się w środkowym punkcie ogrzewalni, rozpatrzmy lokale kąpieli męskiej. Komnaty z kąpielą gorącą leżały, rozumie się, najbliżej aparatu ogrzewalnego, aby powietrze i woda roniły, o ile można, najmniej pierwotnego ciepła. A więc jak kaldaryum damskie (*K*), podobnież i męskie (*E*) znajdowało się tuż przy piecach i kotłach. Tworzy je sala podłużna ze sklepieniem beczkowem, w którem otwory czworokątne służyły do oświetlania i odprowadzania wyziewów. Podłoga środkowej części tego pokoju była nieco wzniesioną nad suterenę a ściany opatrzone obkładką odstającą od muru; otóż pustymi przestworami przepływało powietrze gorące. Przy krótszej wschodniej ścianie sali znajduje się wielka wanna z wodą gorącą (*lavatio calda*); wstępowało się do niej po kilku stopniach; możnaby ją słusznie uważać za basen stały, połączony z zewnętrz-

nemi ścianami izby. Ściana przeciwległa, zachodnia, przybiera kształt półkoliście niszy, w której mieści się dla obmywań zimnych *labrum* okrągłe, wystające metr nad podłogę a 0,20 m. głębokie; wskroś dna labrum szła rura bronzowa, z której woda tryskała. Napis, wyłożony literami bronzowemi na obwodowym brzegu wanny opiewa, że postanowieniem dekuryonów sprawiono ją za 5,250 sestercyów (= 765 marek).

Drzwi łączą kaldaryum z tepidaryum (*D*), pokojem mniejszym wprawdzie, ale nierównie bogaciej ornamentowanym. Przyozdobienie tego salonu rzeźbami i malowidłami (fig. 843) czyni go miejscem pobytu miłem i ponętnem; oprócz bronzowego ogniska dla ogrzewania, znajdują się tu trzy ławki bronzowe, zakupione kosztem M. Nigidyusza Wakkuli, jak informują umieszczone na nich napisy. Równoległą do tepidaryum i również drzwiami z niem połączoną jest nieco obszerniejsza komnata *B*, pokryta sklepieniem beczkowem, ale mniej szczodrze ornamentowana. Jestto rozbieralnia; wokoło stoją dla gości ławy kamienne z nizkimi podnóżkami. Przy jednym z krótszych boków tej sali leży pokoik (*a*), gdzie mieszkał dozorca (*capsarius*, od *capsa*, skrzynka, w której zamykano przedmioty kosztowne), czuwający nad rzeczami osób używających kąpieli. Po stronie przeciwległej sąsiaduje z rozbieralnią okrągła kopułowata izba *G* (*rotatio*), zawierająca marmurowy basen z wodą zimną; otoczony wysokimi stopniami; to *frigidarium*, czyli pokój dla kąpieli zimnych. Wązki otwór w stożkowem sklepieniu stropu oświetlał frygidaryum, do tepidaryum zaś wpadało światło wielkiem oknem, oszklonem szybą matową. Ze względu na swe szczególne przeznaczenie tepidaryum komunikowało się z ulicą (*A*) ciasnym przechodem obok pokoiku (*a*); drzwi zaś w ścianie przeciwległej, opodal wejścia do frygidaryum, oraz wązki korytarz prowadziły na niekryty dziedziniec (*H*). Wchodziło się nań także dwoma innemi wejściami (*AA*) z ulic ograniczających łaźnię. Podwórzec ten na podobieństwo perystylu ma z trzech stron kryte galerye; dwie z nich są kolumnadami doryckiemi, trzecia zaś portykiem (*cryptoporticus*) sklepionym i oświetlonym dużemi oknami. Do galeryi przytyka sala *I* (*exedra*), służąca do wypoczynku i rozmowy; sam dziedziniec natomiast był miejscem przechadzek, ćwiczeń gimnastycznych i zabaw; przestrzeń tę nazywano w termach *ambulatio*. Ponieważ każdodziennie byłto punkt zborny mnóstwa ludzi, nadawał się więc bardzo do wszelkiego rodzaju obwieszczeń publicznych; znaleziono też na ścianach wiele takich napisów, ale obecnie trudnych do odczytania. Daleko obszerniejszą jest tak zwana nowa łaźnia w Pompei; odkopywanie jej ukończono 1860 roku. Pomieszczenia są przestronniejsze a wszystkie ściany posiadają bogate ornamentacye roboty rzeźbiarskiej; zakład rozszerzono także urządzeniami, których brakło termom dawniejszym. Istnieje n. p. niekryty, wyłożony marmurem basen do pływania (16,5×8 m.) czyli *natatio* (ob. wyżej łaźnię w Wellei fig. 841, 7), otwierający się całą szerokością na palestrę. Odkryta w r. 1877 tak zwana łaźnia centralna, której budowa

była jeszcze w toku podczas wybuchu Wezuwiusza, odznacza się również wielkością, ale zarazem i prostotą.

Aczkolwiek zakłady kąpielowe pompejańskie co do przepychu i rozległości ustępują rzymskim, dla nas wszelako większą mają doniosłość od rzymskich, ponieważ dozwalają rozpoznać dokładnie główne części łaźni. Do jak ogromnych rozmiarów mogły dochodzić termy, okazuje się już między innymi stąd, że Panteon, jeden z najbardziej olbrzymich gmachów architektury rzymskiej, miał składać jeno cząstkę łaźni, zbudowanej przez M. Agryppę. Ale późniejsze czasy Cesarstwa prześcignęły wszystko, co było dotąd. Toć już Seneka uznaje wykładanie ścian najkosztowniejszymi gatunkami marmuru, srebrne krany u rur, moc kolumn i posągów za rzeczy nieodbicie potrzebne kąpielom. A pozostałe resztki

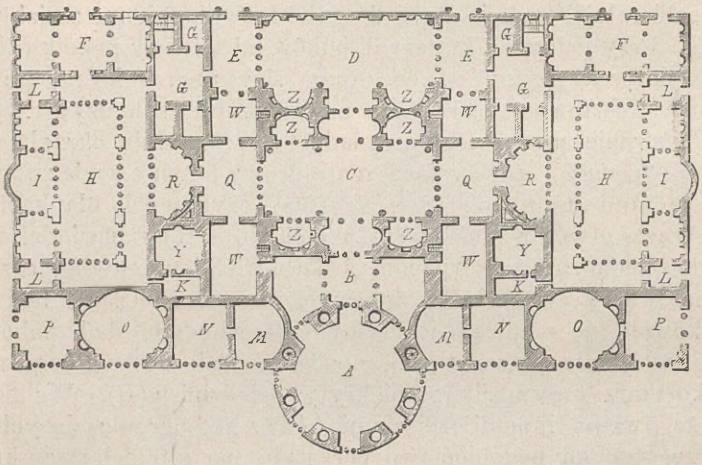

Fig. 844. Termy Karakalli w Rzymie.

stwierdzają to zarówno mnóstwem ułamków marmurowych, jak i wspaniałością utworów sztuki, niegdyś łaźnie zdobiących. Z drugiej znów strony świadczą one o nadzwyczajnej obszerności budynków, które pewien pisarz starożytny przyrównywa niebezzasadnie do całych prowincyi.

Ażeby powziąć należyte wyobrażenie o większych cesarskich termach w Rzymie, podajemy na fig. 844 plan łaźni Karakalli wedle rekonstrukcyi, jaką skreślił Cameroon na podstawie ocalałych szczątków a w zgodzie z Piranesi'm. Trzeba jednak wiedzieć, że plan ów przedstawia tylko gmach główny, pomijając olbrzymi dziedziniec, którym cesarz Decyusz otoczył później główną budowlę. Ale i ta, ukończona przez Karakallę w czwartym roku jego rządów (217 po Chr.), była tak znaczną,

że trzeba ją uważać za najokazalszy i najpyszniejszy z tego rodzaju gmachów w Rzymie. Mury tudzież część sklepień utrzymują się potąd w dobrym stanie. Do budowy sklepień użyto nie tufu pospolitego, lecz pumeksu dziurkowatego i stąd nader lekkiego. Wykonano więc sklepienie z tak zdumiewającą śmiałością, że opisywacze późniejsi poczytywali ją za coś zagadkowego. Dotyczy to mianowicie przestrzeni *A*, uznanej w czasach nowszych za kaldaryum. Jestto rotunda, przypominająca urządzeniem ośmiu nisz Panteon, któremu zresztą równa się niemal i rozległością (średnica jej wynosi 50 m.). Sklepienie tej obszernej komnaty nie było jak w Panteonie obłączyste, lecz uderzająco płaskie; starożytni więc przyrównywali ją do podeszwy a całą rotundę nazywali stąd *cella solearis* (izba podeszwiana). Architekci i mechanicy z epoki Konstantyna

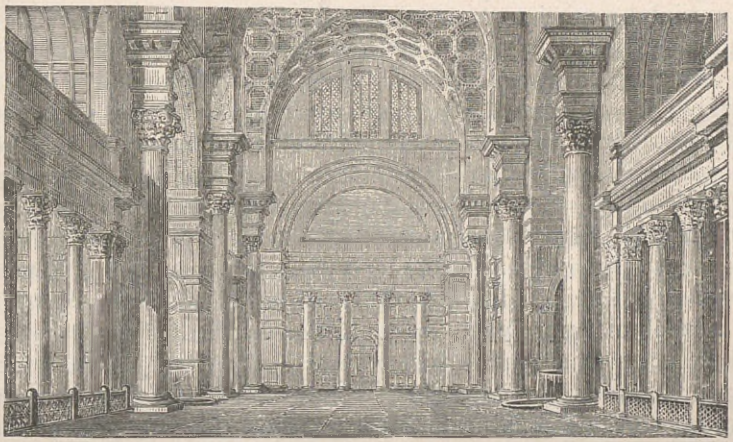

Fig 845. Sala w łaźni Karakalli.

możliwość tej formy sklepienia przypisywali użyciu wewnątrz sztab metalowych a nawet sądzili, że i ten środek wobec szerokości napięcia był niedostateczny. Hirt tymczasem mniema, iż trudność zadania pokonano zastosowaniem lekkiego materyału konstrukcyjnego. *Cella solearis* za pośrednictwem izby *B* pozostaje w związku z główną salą *C*, w której upatrują obecnie tepidaryum (845, widok zrekonstruowany). Osiem potężnych granitowych słupów dźwigało krzyżowe sklepienie stropu; jeden z nich stoi teraz na placu S. Trinità we Florencyi. Długość sali wynosi 56 m. a szerokość 22 m. Po obu bokach krótszych przylegały do niej pokoje mniejsze (*QQ*) przeznaczone dla widzów lub zapaśników; oddzielone jeno kolumnami potęgowały mocno wrażenie jej wielkości; w ścianach dłuższych były zagłębienia w rodzaju nisz (*exedrae*, *ZZZZ*). Dalej

idzie sala *D* takich samych wymiarów, okolona niedyś słupami; tu znajdowała się wielka sadzawka do pływania; dwie nisze (*ZZ*) oraz komnaty mniejsze obok leżące (*EE*) były przeznaczone dla widzów. Wszystkie te sale stanowiły jądro gmachu i na zewnątrz wyróżniały się od pozostałych wysokością. Najgłówniejsze z nich oznaczamy literami w porządku alfabetycznym. Rozciągały się one równomiernie po obu stronach owego jądra. Dodajemy jednak, iż niezawsze mamy pewność, jakim służyły celom. Podług zdania Cameroona *FF* były westybulami lub bibliotekami; *GG* pokojami dla przygotowań zapaśniczych; w pobliżu nich istniały schody wiodące na piętra; *HH* perystyle z sadzawkami do pływania a sąsiadujące z nimi *II*, to komnaty dla ćwiczeń gimnastycznych; *KK* namaszczalnie a *LL* konisterya; *LL* westybule; nad nimi znaleziono izby z posadzkami mozaikowemi; pocilnicę (*laconicum*), kaldaryum, tepidaryum i frygidaryum umieszczają w *MNOP*, ale, zdaje się bezzasadnie, gdyż te lokale musiałyby mieć na zewnątrz zamknięcie całkowite. O *QQ* mówiliśmy przed chwilą; *RR* większe sale (exedrae) dla wytchnienia i gawędki. Figura 845 przedstawia wnętrze głównej sali *C* w stanie pierwotnym; rekonstrukcyę jej wykonano, opierając się najzupełniej dowodnie na pozostałych szczątkach, tudzież na sali głównej term cesarza Dyoklecyana przechowanej dobrze w kościele S. Marya degli Angeli. Całkowitą i dokładną restauracyę pierwotnego stanu term Karakalli, przedsięwziął architekt francuski Abel Blouet w dziele: *Les thermes de Caracalla*. W Niemczech odkryto także 1784 r. w Badenweiler w południowym Szwarcwaldzie wspaniałą łaźnię, (długość 69,67, szerokość 20,40 m.) dziś niestety odartą z ozdób marmurowych; izby z sadzawkami utrzymały się mało co nadwerężone; przeznaczenia innych otaczających je mniejszych i większych komnat można się tylko domyślać. Kąpiele zasilało niewątpliwie źródło podziemne, tryskające naturalną wodą gorącą (26° C.); przemawiają zatem ułamki rur ołowianych znalezionych pod ziemią.

Budynki państwowe.

Kurye i bazyliki.

Bogato uczłonkowany organizm państwowego życia rzymskiego nie mógł pozostać bez wpływu na architekturę. Stawiał on jej zadania, które ani w tak wielkich rozmiarach, ani w tak wielkiej rozmaitości nie wchodziły w zakres budownictwa greckiego. Architektura rzymska obfituje tedy w gmachy, służące celom państwowym. Im dalej rozciągało się pa-

nowanie Rzymian, tem więcej mnożyła się liczba urzędników i urzędów, którzy najwyższą posiadając władzę, w samym Rzymie, kierowali losami narodu. Im bardziej wzmagała się potęga państwa, tem silniej gmachy publiczne powinny były tę potęgę uzewnętrzniać. Lud pragnął czerpać świadomość swej władzy najwyższej z ukształtowania codziennego swego otoczenia zarówno tam, gdzie sam załatwiał sprawy polityczne, jak i tam, gdzie wykonywanie władzy poruczano urzędnikom upoważnionym. Z drugiej strony ogromnie wzrastała ludność stolicy; stosunki prawne stawały się coraz trudniejsze i zawikłańsze a stosunki społeczne i handlowe przybierały rozmiary coraz większe. Rodziły się potrzeby nowe a potrzeby dawniejsze, związane z każdym porządkiem społeczności ludzkiej, dopominały się zaspokojenia w miejscowościach liczniejszych i na większą skalę. Widzieliśmy już wyżej, co rosnące wymagania życiowe osiągnęły w dziedzinie budowli użyteczności publicznej: drogi i wodociągi, porty i składy handlowe są po dziś dzień świadkami stosunków wszechświatowych — a Rzym był zawsze ich ogniskiem. Ale stosunki obywatelskie i społeczne uwydatniają również swe potrzeby. Lud chce nie tylko być bronionym, karmionym i pojonym — on chce widzieć, jak prawo jest wykonywane w jego imieniu; chce patrzeć na skarby i kosztowności wszelkiego rodzaju, jakie handel wszechświatowy sprowadza do Rzymu; chce kosztować uciech w festynach i igrzyskach; szpetna strona narodowego charakteru rzymskiego pożąda też natarczywie widoku krwawych walk zwierzęcych i ludzkich. Więc mnoży się ilość bazylik zostających równocześnie na usługach sądownictwa i handlu; kolumnady i portyki wabią do wesołych przechadzek; forum powstaje obok forum; dźwigają się teatry, wyposażane przepychem prawie niepojętym; rozszerzają się przestwory cyrku, aby pomieścić olbrzymią ludność stolicy świata; w ogromnym amfiteatrze Wespazyana potęga uniwersalnego państwa rzymskiego zdaje się znajdować swe ucieleśnienie artystyczne. A co Rzym stworzył najwspanialszego na niwie działalności budowniczej, to powtarza się stokroć razy, lubo na mniejszą skalę, w miastach prowincyonalnych, które wraz z samorządem gminnym posiadały środki do zaspokojenia potrzeb życia obywatelskiego i społecznego.

Kto rozumie wielkie zmiany zaszłe w historyi narodu rzymskiego, ten pojmie snadnie, dlaczego z wymienionych przed chwilą budowli najrzadsze są te, które pozostają w związku z wykonywaniem politycznych praw wszechwładnego ludu rzymskiego. Nie tylko rzeczpospolita uległa cesarstwu, ale i Rzym republikański uległ Rzymowi cesarskiemu. Z budynków, sięgających w epokę rzeczypospolitej, szczupłe jeno ostały się resztki; tymczasem wszystkie niemal kolejne fazy cesarstwa odzwierciadlają się dziś jeszcze w wielkiej liczbie pomników. Stąd wynika, że o pierwotnem urządzeniu budynków, w których odbywali posiedzenia urzędnicy republikańscy, możemy zaledwie robić domysły; przytem zaznaczyć należy, iż władze obradowały nieraz pod otwartem niebem, na

pewnych punktach forum lub też zgromadzały się w świątyniach. Na domysłach opiera się wszystko, co wiemy o lokalach dla posiedzeń senatu, nazywanych ogólnem mianem *curia;* nie mamy przeto dokładnego wyobrażenia ani o *curia Hostilia,* pochodzącej z doby królów, ani o *curia Julia* zbudowanej przez Cezara, ani wreszcie o domach obrad senatu, noszących nazwiska Marcellusa, Pompejusza i wielu innych. Bądź co bądź, jednak nie pobłądzimy, jeśli obszerną salę poczytywać będziemy jako zasadniczą formę wszelkich tego rodzaju budowli. Zdanie to znajduje poparcie w fakcie, że przybytek świątyń, w których bardzo często odbywały się posiedzenia senatu, miewał zazwyczaj formę sali podłużnej. Szczególną mianowicie posiadają doniosłość szczątki świątyni Zgody (Concordia); przytoczyliśmy ją już poprzednio dla udowodnienia architektury świątyń, a tu wymieniamy powtórnie jako salę obrad senatu. W tej to właśnie świątyni Cyceron wygłosił czwartą mowę przeciw Katylinie i niektóre filipiki; w tej świątyni senat wydał wyrok śmierci na Eliusza Sejana, osławionego ulubieńca tyberyuszowego.

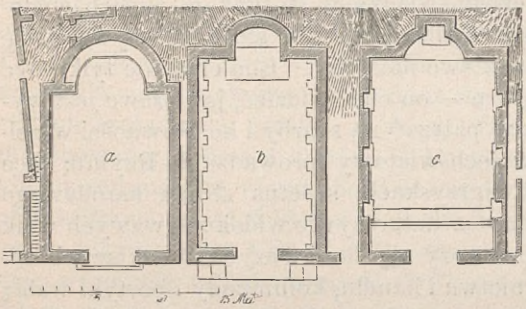

Fig. 846. Tak zwane kurye w Pompei.

Urzędowym lokalem kwestorów była również świątynia, a mianowicie świątynia Saturna, z której zachowało się osiem kolumn na wysokiem podmurowaniu tuż przy forum; mieścił się w niej skarb państwa (*aerarium*) z odnośnymi dokumentami oraz godła wojskowe. Tablice z prawami i akta państwowe (*tabulae*), czyli właściwe archiwum państwa, były złożone może w tak zwanem *tabularium,* t. j. miejscu urzędowania trybunów i edylów. Tabularyum, nie wymienione przez żadnego z pisarzów starożytnych, zostało w nowszych czasach dokładniej zbadane; spoczywało na 71 m. długiem podmurowaniu, które służyło za fortyfikacyę wzgórza kapitolińskiego od strony forum i wznosiło się bezpośrednio za świątynią Zgody (ob. fig. 851). Mur ten jak również szereg stojących na nim arkad tabularyum istnieją obecnie jeszcze. Arkady wspierają się na grubych czworokątnych filarach ciosowych, ozdobionych w kierunku forum półkolumniami doryckiemi. Za niemi leży Palazzo del Senatore zbudowany w wieku szesnastym; dziś robią przypuszczenie prawdopodobne, że pałac ten w całej swej rozciągłości dźwignięto na tabularyum, skąd znowu wysnuwają wniosek o znacznej obszerności budynku starożytnego. Podmurowanie i samo tabularyum zbudował, jak opiewa znaleziony tamże

napis, Kw. Lutacyusz Katulus (78 r. prz. Chr.); całość więc a zwłaszcza podmurowanie trzeba uważać za olbrzymi pomnik wielkości republikańskiej.

Cenzorowie spełniali swe czynności urzędowe w *atrium Libertatis;* budowlę tę objaśnia może nazwa i znaczenie atryum w domu rzymskim (ob. str. 77 nn.); posiadała i ona poniekąd charakter religijnego uświęcenia. Pretorowie wymierzali sprawiedliwość, zasiadając zrazu na trybunałach, t. j. podwyższonych czworokątnych estradach, które początkowo stały pod gołem niebem na forum w ilości odpowiadającej liczbie pretorów; później umieszczano trybunały w bazylikach. Zanim jednak poznamy bazylikę, najdoskonalszą formę budowli, gdzie wrzało niegdyś życie Rzymian, zwrócimy wprzód uwagę na budynki, które służyć mogą za okazy lokalów dla posiedzeń urzędników lub kollegiów miejskich.

Są to trzy skromne budowle, utrzymujące się potąd opodal forum w Pompei; plan ich skreślony na fig. 846. Stanowią je trzy sale wcale niewykwintne; szerokość każdej wynosi 9—10 m. a długość 16—18 m. Wnijścia zrobione są w ścianie krótszej zwróconej ku forum i odgrodzone od niego podwójnym portykiem. W ścianie przeciwległej wchodom wykonone są wgłębienia, w których stały oczywiście krzesła urzędników. W pierwszym budynku (*a*) wgłębienie (*tribunal*) ma kształt półkolistej niszy; postać ta ostała się dla podobnych celów i nadal. W drugim (*b*) nisza jest mniejsza, zawarta początkowo między dwiema ścianami równoległemi a zakończona płaskim odcinkiem koła; w obu bokach dłuższych utworzono za pomocą słupów przyściennych po siedem nisz; podług mniemań najnowszych znajdowały się w nich skrzynie kamienne do chowania pieniędzy i papierów wartościowych. W trzeciej sali wreszcie (*c*), poprzedzonej szczupłym przedpokojem, nisza jest znowu półkolista, przedłużona w pośrodku wgłębieniem czworokątnem; w tej niszy jak również we framugach ścian dłuższych ustawiano niewątpliwie posągi. Wszystko wskazuje, że w tych komnatach odbywały się posiedzenia władz; Nissen (*Pompejanische Studien zur Städtekunde des Altertums*, 1877, str. 303 sq.) dowodzi nawet, iż w sali *a* należy upatrywać izbę posiedzeń duumwirow, w *b* aerarium i urzędowy lokal edylów, w *c* miejsce urzędowania dekuryonów *). A więc we wszystkich trzech sprawowały swe obowiązki administracyjne władze miasta. Mau (*Overbeck Pompeji*, 4 wyd. str. 142) widzi w nich także lokale urzędowe, ale *b* wyznacza dekuryonom, *c* edylom, *a* duumwirom. Do tej pory za salę posiedzeń dekuryonów poczytywano budynek we wschodniej stronie forum. Jest nim obszerna czworokątna komnata (20×18 m.) zakończona od tyłu półkolistą apsydą, długą na

*) *Duumviri* (dwaj mężowie), nazwa najwyższej władzy w municypiach i koloniach, składającej się z dwu mężów, *Decurio* (dziesiętnik) nazwa wyższego urzędnika, senatora w municypiach i koloniach rzymskich. *(Przyp. tłóm.).*

6,50 m. z otworem 11 m. szerokim; w głębi jest wzniesienie dwumetrowej wysokości; w ścianach bocznych są dwie duże nisze czworokątne i pewna liczba mniejszych; umieszczano w nich posągi. Ponieważ jednak lokal dekuryonów zamykał się od przodu, przeto budynek rzeczony uważają daleko zasadniej za miejsce poświęcone kultowi cesarkiemu.

O bazylikach mamy wiadomości dokładniejsze aniżeli o kuryach. Nazwę bazyliki wyprowadzają powszechnie od królewskiego portyku (στοὰ βασίλειος) w Atenach, gdzie archont sąd odprawował. Wywód ten nabiera tem większego znaczenia, że pierwsza bazylika powstała w Rzymie wonczas, kiedy zaznajomiono się już należycie z budowlami greckiemi i kiedy wpływ architektury greckiej na rzymską rozwinął się już w całej pełni. W chwili gdy za konsulatu Kw. Fabiusza Maxyma i M. Marcellusa (214 prz. Chr.) pożar zniszczył niektóre części forum, nie było w Rzymie żadnej jeszcze bazyliki; Liwiusz bowiem (*XXVI*, 27), wyliczywszy spalone domy i sklepy, byłby wyraźnie nadmienił i o bazylikach, które z forami wiązały się nierozłącznie. W trzydzieści lat po tym wypadku M. Porcyusz Katon, będąc cenzorem (184 prz. Chr.), zbudował pierwszą bazylikę kosztem państwa, nabywszy pod plac dwa kawałki gruntu w kamieniołomach i cztery domy kupieckie. Bazylika stanęła obok kuryi przy forum, tworząc jego rozszerzenie, ponieważ przedstawiała zamknięte i dogodne miejsce zarówno dla załatwiania interesów handlowych, jak i dla rozpraw sądowych pierwotnie tam odbywanych. O formie bazyliki Katona (*basilica Porcia*), zgorzałej podczas rozruchów Klodyusza, nie możemy nic powiedzieć. W budowie bazylik późniejszych uwzględniano zawsze oba cele; a więc ciżba ludzi, chodząc około swych interesów, brała równocześnie udział w sprawach sądowych. Witruwiusz, mówiąc o ogólnych zasadach urządzania bazylik, zdaje się mieć na myśli tylko bazyliki handlowe. Mówi bowiem (*Arch.* V, 1, według przekładu Rode'go I, str. 202): „Bazyliki trzeba wznosić przy rynkach, zwracając je w stronę najgorętszych okolic nieba, aby kupcy mogli się zbierać nawet zimą mimo przykrości niepogody." W następującym bezpośrednio potem opisie bazyliki, zbudowanej przez się w Fanestrum (dziś Fano), wymienia *tribunal*, któremu nadał kształt półkola (*hemicyclium*), ale o krzywiźnie mniejszej niż półkolista. „Tribunal" bowiem przy 12 stopach w głąb miał 46 stóp szerokości a to dlatego, jak dodaje, aby ludziom, którzy, stojąc blizko urzędników, asystują rozprawom sądowym, nie przeszkadzali ci, co załatwiają własne interesa. Handel więc zdaje się być rzeczą główną, a sąd — drugorzędną, czyli innemi słowy: dla Witruwiusza jak również dla jego

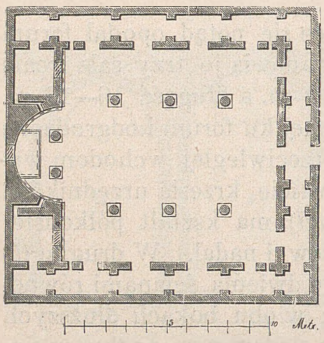

Fig. 847. Bazylika w Otricoli.

czytelników połączenie obu tych celów było zrozumiałe samo przez się, mógł więc autor uwydatnić dobitniej jeden cel lub drugi — stosownie do potrzeby. Okrom bazyliki o trzech nawach, przeważnie uwzględnianej przez Witruwiusza, trafiają się też bazyliki z jedną nawą, a zatem bez portyków bocznych; dawniej wszelako istniały bazyliki nawet o pięciu nawach. Z bazylik o jednej nawie pozostały niejakie szczątki w Aquino (starożytne Aquinum w Latium), gdzie ściany i trybunał były ciosowe, oraz w Praeneste (dziś Palestrina), gdzie widać jeszcze trybunał w formie półkola; daje się też wyśledzić projektowane w pewnych razach przez Witruwiusza przedłużenie miejsca zgromadzeń, za pośrednictwem chalcidicum *). Forma trybunałów w budynkach rzeczonych jest mniej więcej taż sama, co i trzech trybunałów przy forum w Pompei; podobnąż for-

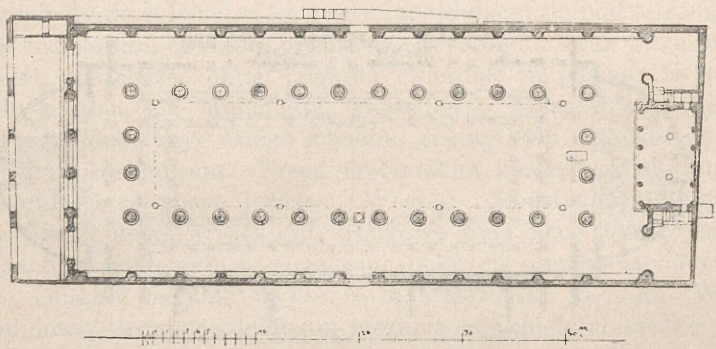

Fig. 848. Bazylika w Pompei.

mę posiada główna część charakterystycznego gmachu w Palmirze, po czytywanego za bazylikę dla procesów handlowych. Stanowi go sala podłużna z zupełnie półkolistą niszą w ścianie krótszej; ścianę zaś przeciwległą z wnijściem zdobi w guście prostylu portyk o czterech kolumnach. Pozostałe trzy ściany mają na zewnątrz przybudówki w rodzaju skrzydeł, zamknięte nie ścianami, lecz utworzone z kolumn. Każde skrzydło składa się z dwudziestu kolumn, zwartych w pięciu rzędach czterokolumnowych i pokryte jest dachem; były więc one wygodnemi poczekalniami dla kupców, którzy tu ściągali i których sprawy rozpatrywał sąd wewnątrz sali.

Znamy także kilka przykładów bazylik o trzech nawach. Jedną odkryto 1775 r. w pobliżu dzisiejszego miasteczka Otricoli i uznano za bazylikę starożytnego rzymskiego municypium Otriculnm, położonego

*) *Chalcidium* oznacza rodzaj galeryi, loży. *(Przyp. tłóm.).*

w Umbryi przy via Flaminia. Plan bazyliki podaje fig. 847. Postacią odstępuje zasadniczo od przepisów Witruwiusza, gdyż jest niemal kwadratem. Dwa rzędy, każdy o trzech kolumnach, dzielą wnętrze na trzy nawy, z których środkowa najszersza. Kwadrat kończy się trybunałem półkolistym o kilku stopniach; na posadzce trybunału było, zdaje się, drugie jeszcze podwyższenie. Po obu stronach półkola leżą dwie mniejsze czworokątne komnaty, komunikując się z nawami bocznemi i niszą trybunału; z pozostałych trzech stron otacza salę wązka galerya (*criptoporticus*). Trzy nawy posiadała również bazylika, którą Hirt upatruje w kościele w Albie nad jeziorem Fucinus i dla wyśmienitej konstrukcyi ciosowej uważa za budynek przedchrześcijański. O trzech nawach była też bazylika w Trewirze, 73,12 m. długa a 27, 61 m. szeroka. Do tej samej kategoryi należy dalej, mylnie nazywana dawniej świątynią Pokoju, ba-

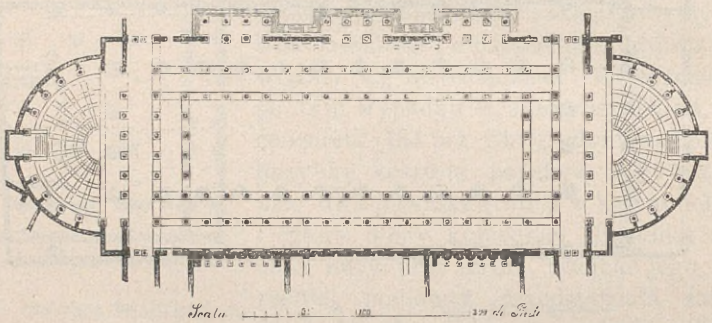

Fig. 849. Bazylika Ulpia w Rzymie.

zylika w Rzymie; wznosiła się obok okrągłej świątyni Romulusa, syna maxencyuszowego (dziś kościół Św. Kuźmy i Damiana); zbudował ją Maxencyusz a Konstantyn Wielki poświęcił. Rozwaliny jej zaliczają do największych ruin w wiecznem mieście. Cztery potężne filary dzieliły przestrzeń na trzy nawy; środkową szerszą, ze sklepieniem krzyżowem i dwie boczne, węższe, ze sklepieniem beczkowem; śmiałość budowy sklepień dziś jeszcze w szczątkach budzi podziw. Dwie apsydy były przeznaczone dla sędziów. O wnętrzu nawy środkowej w pierwotnym jej stanie, może dać wyobrażenie widok głównej sali w termach Karakalli (fig. 845), albowiem obie te komnaty, z wyjątkiem naturalnie trybunału, którego sali łaziebnej brakło, były w jednaki sposób urządzone i pokryte.

Doskonałym i pięknym okazem bazyliki o trzech nawach jest bazylika pompejańska, w niższych partyach zachowana wcale dobrze; plan jej uzmysławia fig. 848 (skala=50 m.). Zgadzając się ze zdaniem powszechnie przyjętem co do rodzaju budynku, zaznaczamy tylko, że jednym

z krótszych boków przylegał do forum, którego portyk zasłaniał frontową stronę bazyliki. Z forum wchodziło się do ciasnego przedsionka; nie bez wielkiego prawdopodobieństwa widzą w nim chalcidicum, urządzone według przepisów Witruwiusza. Po czterech stopniach, rozciągających się przed całą szerokością gmachu, wstępujemy do właściwej bazyliki. Jest nią sala podłużna, opatrzona pięciorgiem drzwi, odpowiadających bramom wchodowym; przy każdym z czterech boków ma portyk, skutkiem czego rozpada się w kierunku długości na trzy nawy. Kolumny środkowe były porządku jońskiego; przy ścianach odpowiadały im tegoż samego porządku cieńsze półkolumnia; podług Mau'a (*Röm. Mitth.* III, str. 14 sq.) istniało i piętro z półkolumniami korynckiemi, między któremi były okna lub otwory niezamykane. Trybunał czworokątny wznosił się o 2 m. nad podłogę po stronie zachodniej; od czoła zdobi go szereg mniejszych słupów korynckich. Po dwu bokach prowadziły schody na estradę sędziów; inne schody wiodły do sklepionej komnaty, znajdującej się pod estradą; powietrze dochodziło tam otworem w posadzce trybunału, oraz kilku otworami bocznymi; obszerność okien pozwala twierdzić na pewno, że podziemie to nie było zgoła, jak mniemano, więzieniem. Szczątki wskazują na bogatą niegdyś dekoracyę całego gmachu; ściany były malowane a posadzka wyłożona marmurem. Przed trybunałem znaleziono postument, na którym miał stać posąg jeźdźca. Według rekonstrukcyi Mau'a nawy sięgały równej niemal wysokości; środkowa była nieco tylko wyższa i pokryta dachem siodłowym ze szczytami; pokrycie naw bocznych tworzyły tarasy. Długość bazyliki wynosi 67 m. a szerokość 27,35 m. Widoczna w południowej stronie chalcidicum szczupła zamknięta przestrzeń okazała się studnią, skąd rury wodociągowe szły do wnętrza bazyliki.

Okazem bazyliki o pięciu nawach jest Basilica Julia między świątynią Dyoskurów i Saturna przy forum w Rzymie, zbudowana przez Juliusza Cezara dla sądów centumwiralnych *). Jak objaśniają rozkopywania najnowsze, byłto budynek ogromny, otoczony podwójnym portykiem i podzielony na pięć naw czterema rzędami potężnych filarów z ciosów trawertynowych. Posadzkę stanowiły płyty marmurowe szare, czerwonawe i żółte, obecnie jeszcze prawie nienaruszone; w roku 1849 istniało jeszcze kilka arkadowań. Gmach był tak obszerny, że sąd wymierzał sprawiedliwość równocześnie w czterech różnych jego punktach. Podobną doń miała być Basilica Aemilia między kościołem Św. Adryana a świątynią Faustyny; wzniósł ją przy forum za współudziałem Cezara L. Emiliusz Paullus, rozszerzywszy dawniejszą bazylikę emiliuszową nowemi przybudowaniami. Kiedy została zniszczoną przez pożar, odnowił ją August w sposób niezmiernie okazały. Figura 849 uzmysławia plan tak

*) Kollegium sędziów złożone ze stu mężów *(centumviri)* a właściwie 105; rozstrzygało jeno sprawy cywilne a głównie spadkowe. *(Przyp. tłóm.)*.

zwanej Basilica Ulpia; wystawił ją cesarz Trajan jako cząstkę wspaniałych budynków swego forum. Ułamek wspominanego już niejednokrotnie starożytnego planu miasta Rzymu *) pozwala w niej rozeznać pięć naw tudzież olbrzymią niszę trybunału. Ponieważ cały gmach pokryto belkami śpiżowemi, starożytni już podziwiali go jako cudo architektury.

Komicyum i rynki. (Comitium. Fora.)

Niedostateczne posiadamy informacye o budowlach, w których zgromadzał się lud lub pojedyńcze klasy dla wykonywania praw obywatelskich. Pochodzące z czasów rzeczypospolitej zostały wyparte przez pyszne gmachy cesarstwa, w którego epoce zanika niemal do szczętu wykonywanie praw przez lud, o ile te prawa miały charakter polityczny. Zdaje się zresztą, że w takich razach nie tyle chodziło o budynki zamknięte, ile raczej o wydzielenie i odpowiednie urządzenie placów otwartych, które monumentalnego ukształtowania albo nie wymagały, albo może nawet nie dopuszczały. Istotnymi budynkami były jednak prawdopodobnie kurye, w których zbierały się na obrady klasy ludu (*curiae*), oparte na starożytnej tradycyi rodowej. Początkowo lokale tych zebrań leżały w dawnych dzielnicach miasta, następnie większość ich przeniesiono do innych części grodu; stąd odróżniano kurye stare od nowych (*curiae veteres* i *curiae novae*). Znaczenie zaś kuryi, lubo pod względem politycznym stopniowo malało, wszelako w charakterze związku rodowego pozostało bez zmiany i w czasach późniejszych. Lokale zgromadzeń kuryi były cóżkolwiekbądź budynkami nader prostymi; w wiekach następnych wyobrażać je sobie należy w guście kuryi opisanych na str. 139 n.; być może, iż posłużyły im za wzory. Łączono je z kaplicami (*sacella*) Junony Kwiryckiej, jako opiekunki starożytnego związku familijnego. Odbywały się w nich nie tylko obrady i nabożeństwa pod nadzorem kuryona (*curio*), ale także wspólne biesiady członków kuryi (*curiales*). W kuryach obradowały oddzielne cząstki ludu, *comitium* zaś było miejscem narad całego ludu, kiedy się zgromadzał w komicyach dla wykonywania swych praw zwierzchniczych. I same zebrania i miejsce zebrań oznaczano jednakową

*) Ułamki tego planu miejskiego, wyrytego na taflach marmurowych i przedstawiającego Rzym w epoce Septymiusza Sewera i Karakalli, odkryto za rządów Piusa IV na kawałku ziemi poza kościołem ŚŚ. Kuźmy i Damiana. Benedykt XIV pomieścił je w założonym przez się Muzeum Kapitolińskiem. Według badań Caniny skala planu w stosunku do rzeczywistej wielkości, odliczywszy niektóre omyłki, wynosi. 1: 250. *(Przyp. aut.)*

nazwą. Plac zgromadzeń przylegał do forum, od którego był oddzielony mównicą (ob. fig. 850 i str. 150). Zebrania odbywały się zwykle pod gołem niebem; często jednakże pokrywano komicyum, prawdopodobnie tak samo jak w teatrach i amfiteatrach, rozpinając płótno żaglowe. W ten sposób postąpiono n. p. roku 208 prz. Chr. (546 od założenia Rzymu) czy to z okazyi ogólnego spisu obywateli (liczba ludności wynosiła wtedy 137,108 głów), czy też podczas obchodu *ludi romani* (Liwiusz *XXVII*, 36).

Jeżeli lud zbierał się według podziału lokalnego na tribus (*comitia tributa*), wówczas wyznaczano na miejsce zgromadzeń forum oraz Pole Marsowe (*Campus Martius*), gdzie oddawna zwoływano lud na zgromadze-

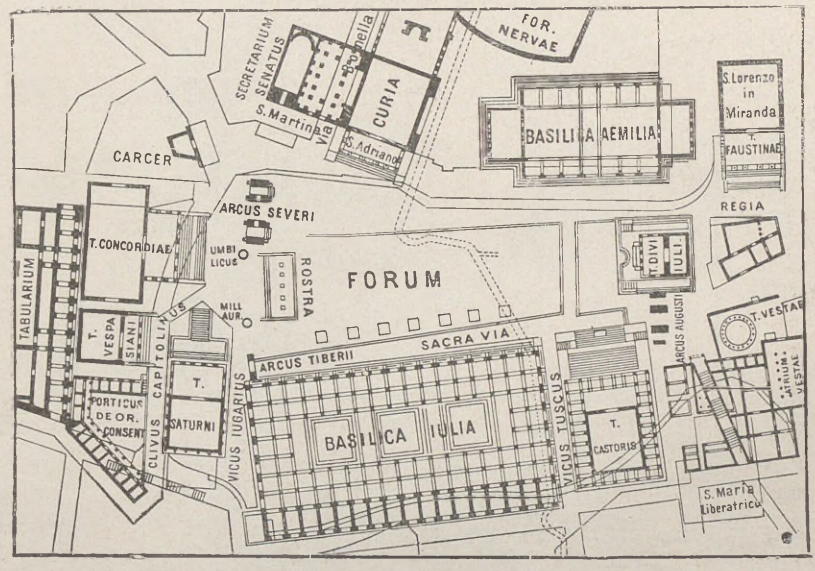

Fig. 850. Plan Forum Romanum w epoce cesarstwa.

nia według podziału wojskowego na centurye (*comitia centuriata*). W tym celu urządzono pierwotnie na Polu Marsowem ogrodzenie, zwane bezpretensyonalnem mianem *ovile* (koszara dla owiec); później nazywano je *saepta* (parkan, szranki). Przez długi przeciąg czasu szranki były drewniane; dopiero Juliusz Cezar zastąpił je okazałem oparkanieniem marmurowem (*saepta marmorea*, *saepta Julia*). Dokładniejsze wiadomości o konstrukcyi tego ogrodzenia podają nam rozkopywania nowsze, tudzież szczęśliwe zestawienie kilku ułamków starożytnego planu miejskiego. Była to więc budowla w rodzaju portyku o 80 jarzmach; długość jej wynosiła 1500 a szerokość 200 stóp rzym. (*Röm. Mitth.* VII, str. 319). W obrębie przestrzeni ogrodzonej urządzano późniejszymi czasy walki morskie i igrzyska

gladyatorskie. Ukończył owe *saepta* Agryppa a po zniszczeniu ich przez pożar za Tytusa odbudował Hadryan. Na Polu Marsowem, w ścisłym zapewne zostając związku z *saepta*, znajdował się wspaniały budynek, *diribitorium*, w którym *diribitores* (rozdawcy tabliczek do wotowania) obliczali głosy sejmujących; być może, iż w gmachu tym i wotowano. Z pierwotnego jego dachu pokazywano później jako osobliwość belkę, mającą 100 stóp długości. W istniejącej również na Polu Marsowem *villa publica*

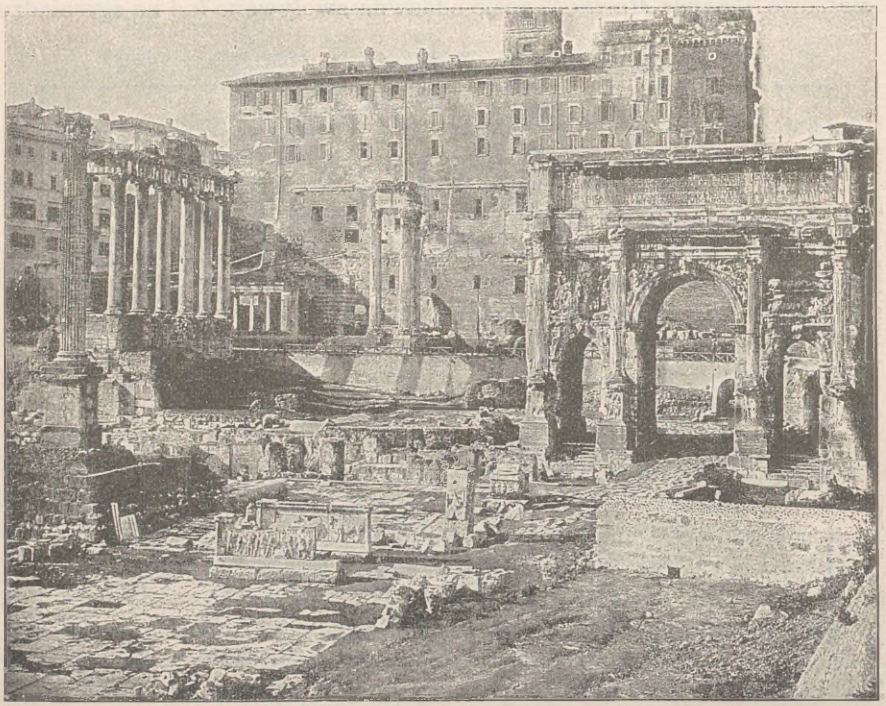

Fig. 851. Forum Romanum, widziane od strony wschodniej.

uskuteczniano *census*, t. j. wszyscy obywatele uszykowani i wywoływani podług *tribus*, udzielali zeznania o swym stanie osobistym i majątkowym, od czego zależało ich stanowisko społeczne.

Wypada nam teraz pomówić o rynkach (*fora*). Rynki były ogniskiem publicznego życia obywateli rzymskich. Najgłówniejszy z nich, *Forum Romanum*, — to serce, które pobudza do życia i wprawia w ruch olbrzymie ciało państwa, obejmujące niemal świat wszystek. *Forum Romanum*, utworzone w biegu stuleci i wyposażone stopniowo najwspanialszemi dziełami wieków, stanowiło całość, która posiadała zarówno wielką

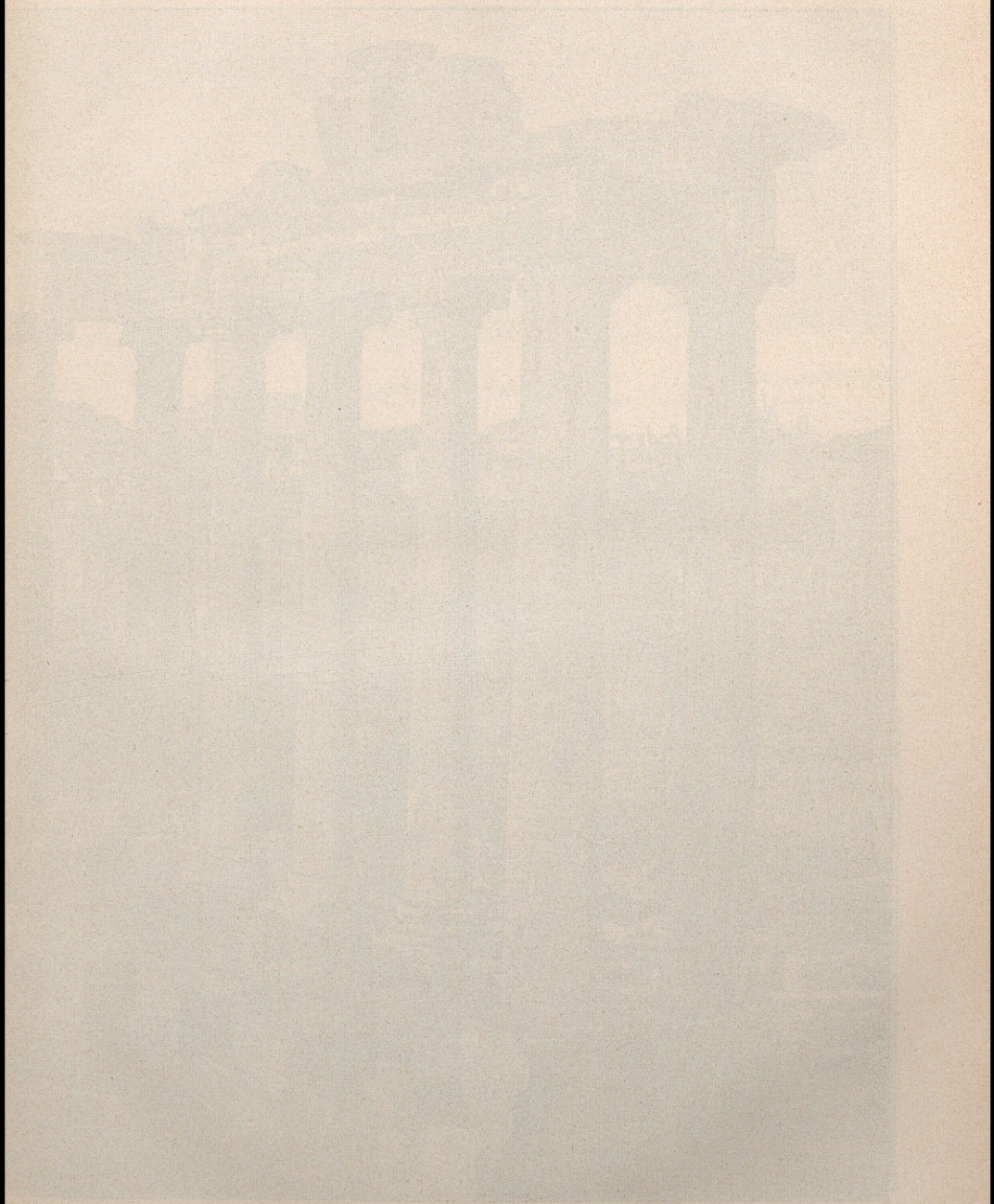



Fig. 852. Forum Romanu

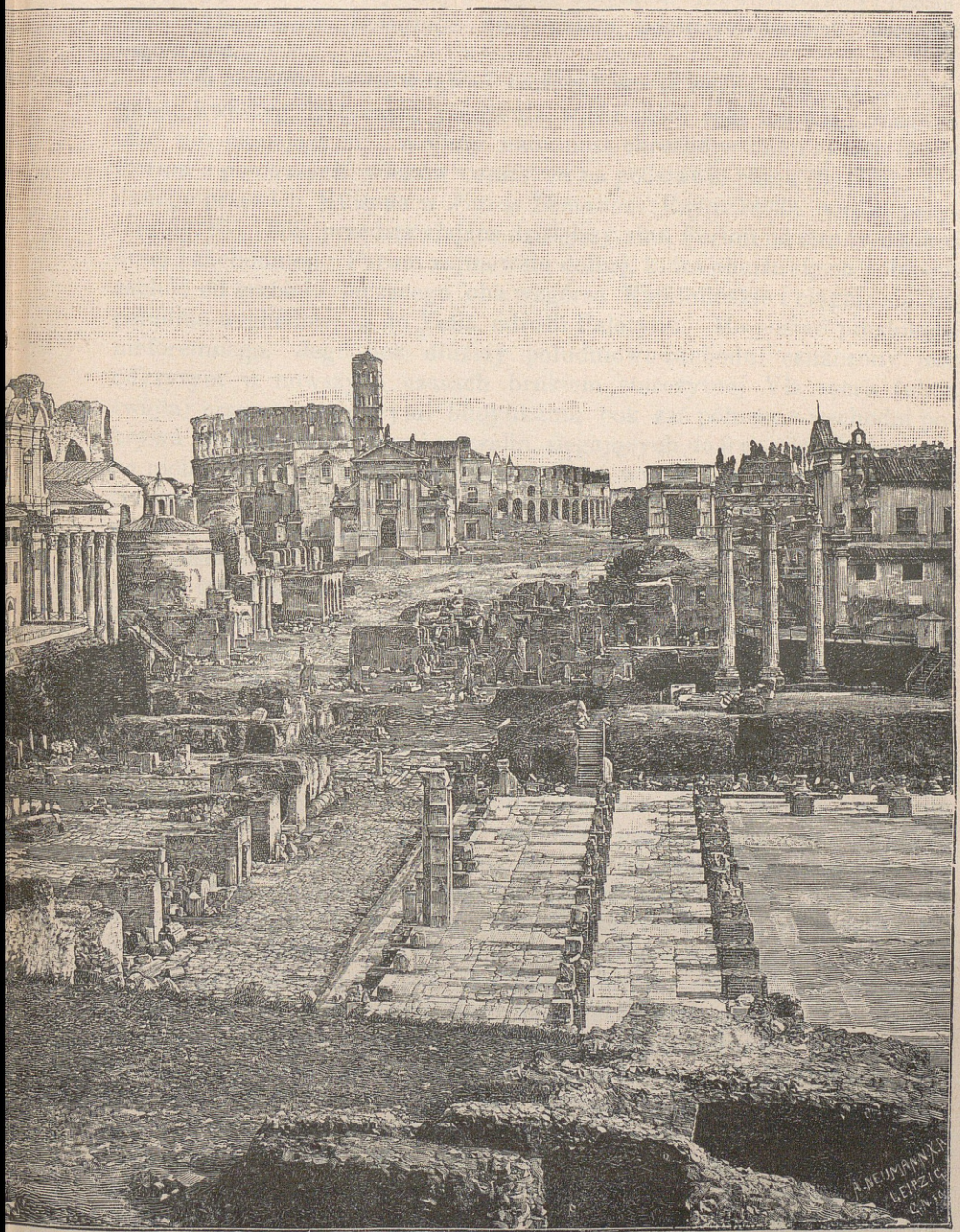

widok od strony zachodniej.

doniosłość historyczną, jak i wywierała olbrzymie wrażenie artystyczne zamykając w sobie wszystko, co życie Rzymian rozwielmożniło i rozsławiło, było *Forum Romanum* doskonałem odzwierciedleniem samegoż tego życia.

Nie chcemy się tu wdawać szczegółowo w ważną, ale nierozstrzygniętą kwestyę, dotyczącą położenia wielu dzieł ręki ludzkiej, niegdyś plac ten okalających. Wolimy natomiast skreślić w kilku rysach obraz Forum z pierwszych wieków cesarstwa na podstawie planu (fig. 850), podanego przez Ch. Hülsena w *Forum Romanum* (Rzym 1892); porów. przytem fig. 851 i 852, przedstawiające dzisiejszy stan Forum od strony wschodniej i zachodniej. Forum zajmowało dolinę, która obniża się na północo-zachód od grzbietu łączącego oba wzgórza Kapitolińskie i ciągnie się ku południo-wschodowi aż do Velia, odrośli Palatynu. Ma postać prostokąta nieforemnego. Jego bok dłuższy południowo-zachodni oznaczony jest odkrytym w nowszych czasach brukiem starożytnej Via sacra (ulica święta) oraz przylegającymi budynkami; bok zaś północno-wschodni pokrywa jeszcze masa gruzu i rozwalin, sięgających do 9 m. głębokości; leżą na nich budynki nowe; z tej przyczyny, za wyjątkiem więzienia Mamertyńskiego i świątyni Faustyny, pozycyę gmachów starożytnych można wskazać jeno przypuszczalnie. Bok krótszy, zwrócony ku stokom Kapitolu, odsłaniają znalezione podmurowania rozmaitych świątyń, których nazwy ustalają świadectwa pisarzów starożytnych, zgodne z odkrytymi tam napisami; bok przeciwległy (oddalony na 179 m.) ogranicza świątynia Divi Julii (ubóstwionego Juliusza Cezara). Zaczniemy od wykazu budowli wykreślających bok południowo-zachodni, nazywany też bokiem starych kramów, *sub veteribus sc. tabernis*. Tu najprzód wymienić należy świątynię Kastora i Polluxa; resztkami jej są trzy stojące kolumny korynckie, połączone bogato ornamentowanym architrawem. Zbudowana na pamiątkę zwycięstwa nad jeziorem Regillus 585 r. prz. Chr., zgorzała prawdopodobnie podczas pożaru sąsiedniej bazyliki Juliusza; odnowił ją Tyberyusz w r. 6 po Chr. Rozpoczęte 1871 r. rozkopywania dobyły na jaw trzy boki tej świątyni; posadzka jej leży o 10 m. pod powierzchnią ulicy dzisiejszej. Vicus Tuscus (ulica Tuska) oddziela ją od bazyliki Juliusza; podmurowania tego gmachu odkryto na całej jego długości; mówiliśmy już o nim na str. 143. Po drugiej stronie ulicy, Vicus Jugarius zwanej, wznosi się świątynia Saturna ze skarbcem państwa (*aerarium*); ostało się z niej osiem słupów granitowych) sześć z frontu i dwie po obu bokach dłuższych) z leżącym na nich architrawem. Założenie świątyni Saturna przypada na pierwsze czasy rzeczypospolitej; odnawiano ją kilkakrotnie a ostatecznie w stylu bynajmniej nieszlachtnym za czasów późniejszego cesarstwa. Bok północno-zachodni Forum zamykają cztery gmachy: portyk bogów stanowiących radę Jowisza (*Dii Consentes*), świątynia Wespazyana, świątynia Zgody oraz przesięgające je wysokością Tabularyum, wymienione już na str. 138. Portyk bogów doradczych, Deo-

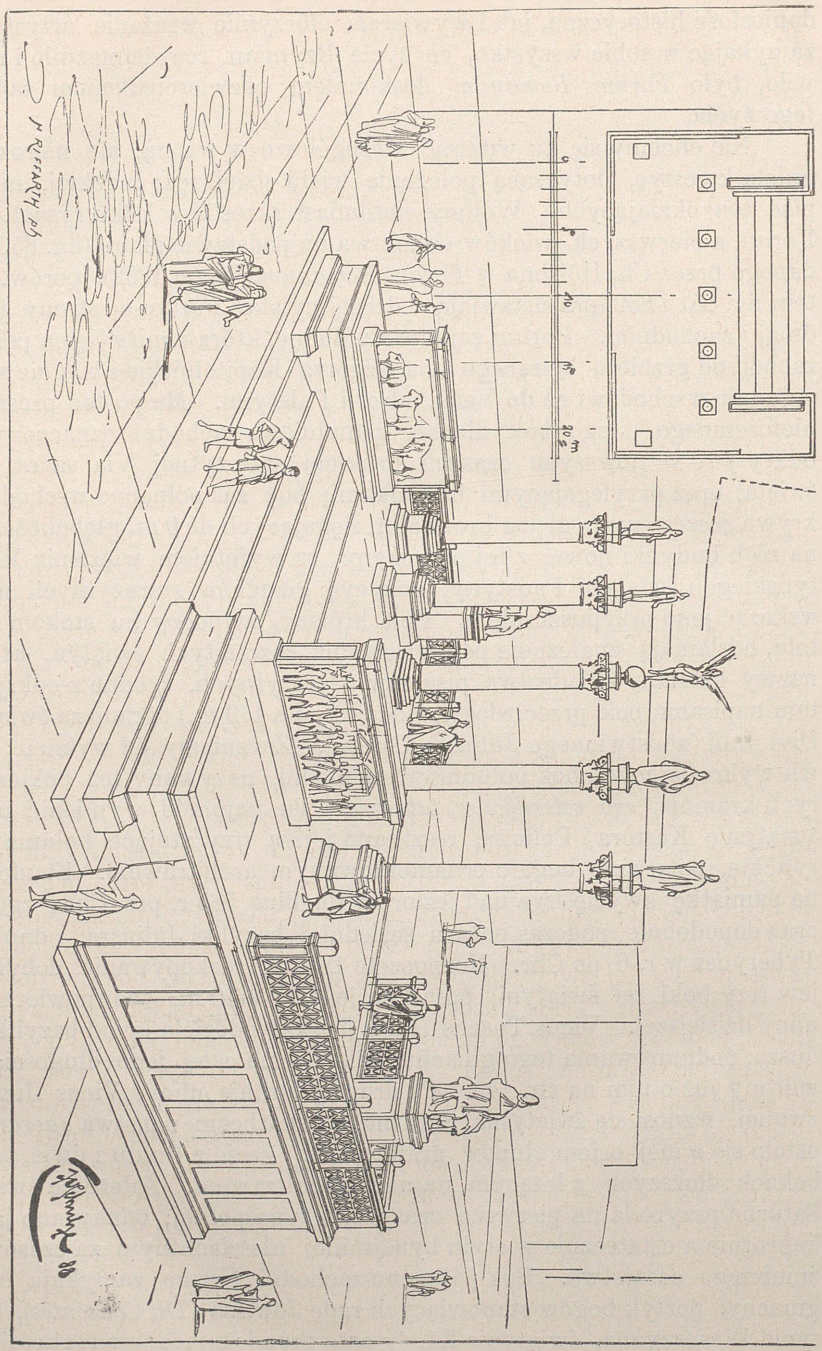

Fig. 853. Rostra, mównica na Forum.

rum Consentium czyli dwunastu głównych bóstw rzymskich, odgrodzony od świątyni Saturna drogą u stoku kapitolińskiego (Clivus Capitolinus) wiodącą na Kapitol, został w nowszych czasach częściowo z rekonstruowany dzięki odkrytym ułamkom słupów i architrawów antycznych. Posągi bóstw stały prawdopodobnie w między

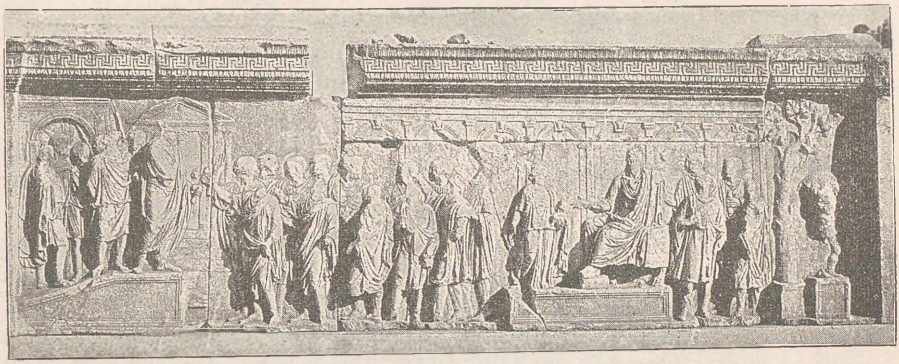

Fig. 854. Balustrada mównicy.

słupiach lub przed niemi. Świątynię (prostyl hexastylos) ku czci Wespazyana wzniósł Domicyan; zachowały się z niej trzy stojące kolumny porządku korynckiego, oraz spoczywające na nich belkowanie. Plan świą-

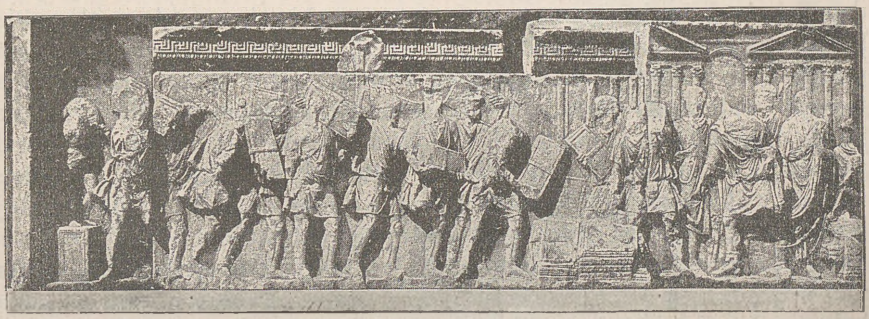

Fig. 855. Balustrada mównicy.

tyni Zgody (Concordia) podaliśmy na str. 22 (fig. 712; porów. str. 138). Uszeregowanie budynków w stronie północno-wschodniej Forum, polega w znacznej części na domysłach. Dają się oznaczyć jeno dwa punkta krańcowe szczątkami więzienia Mamertyńskiego, oraz świątyni Antonina i Faustyny; w każdym razie rzecz pewna, iż kościół Św. Adryana jest ku-

ryą starożytną i że kościół S-ta Martina wznosi się na miejscu dawnego Secretarium Senatus. Pomiędzy kościołem Ś. Adryana a świątynią Faustyny leżała bazylika Emiliusza. Należy się jednak spodziewać, że w czasie niedalekim i ten bok Forum będzie odkryty a przez to zdobędzie się wiadomości niemylne o budowlach ongi tu istniejących. Co się tyczy więzienia Mamertyńskiego, leży ono dzisiaj poniżej kościoła S. Giuseppe de'Falengami i kaplicy Św. Piotra w okowach, skąd prowadzą schody nowoczesne do obu komnat podziemnych. Stąd spuszczamy się innymi schodami do leżącej poniż ciemnicy podziemnej; pod jej posadzką znajdowało się sklepienie studzienne zwane Tullianum (podług Testusa od *tullii* = sklepienia studzienne); tu zginęli Jugurta, Sejan i inni. Obecnie niemasz nawet śladów prowadzących na forum osławionych Schodów Gemońskich, na których wystawiano trupy skazańców i na których rozszarpano cesarza Witelliusza. Najlepiej stosunkowo przechowała się świątynia (prostyl hexastylos) Antonina i Faustyny; później wbudowano w nią kościół Św. Warzyńca in Miranda.

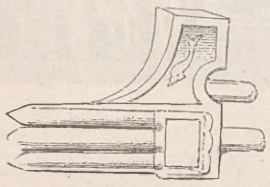

Fig. 856.
Dziób okrętowy mównicy.

Rzućmy teraz okiem na plac temi budowlami zamknięty. Część jego północno-zachodnią, przy kuryi, zajmowało w epoce rzeczypospolitej Komicyum, reszta zaś stanowiła Forum w znaczeniu ściślejszem. Granicę między obu przestrzeniami tworzyła starożytna mównica, *Rostra vetera*, zwrócona frontem i ku Komicyum i ku Forum; tuż obok niej leżała dawniejsza *Graecostasis*, niekryty taras (*locus substructus*) okolony prawdopodobnie balustradą; na tarasie tym oczekiwali zwykle postanowień kuryi posłowie cudzoziemscy wyprawieni do senatu. Za czasów Cezara przeniesiono mównicę w zachodnią stronę Forum, gdzie jej ruiny teraz jeszcze widoczne. Było to podwyższenie, mające 3 m. wysokości, 24 m. długości i 10 szerokości. Od placu Zgody prowadził doń szeroki podjazd a od strony Forum wiodły może schody (Fig. 853). Wielkość mównicy okazuje się stąd, iż stawiano na niej pomniki. Odbudował ją Hadryan. Z tego też czasu ostały się dwie balustrady wejściowe ze scenami rozgrywającemi się na Forum; interesują one szczególniej tylnym planem, gdzie są wyobrażone budynki Forum. Treścią obrazu na jednej balustradzie (fig. 854) jest założenie przez Trajana przytułku dla biednych dzieci; po prawej stronie cesarz, przed nim Italia z dziećmi, z lewej strony urzędnik w towarzystwie liktorów ogłasza z mównicy edykt cesarski. W głębi widać łuk (każda ulica wychodząc na Forum kończyła się łukiem), dalej kuryę z pięciu słupami korynckimi, potem bazylikę Emiliusza, *ficus Ruminalis*, t. j. święte drzewo figowe, pod którem wilczyca miała spoczywać, wreszcie posąg Marsyasza. Druga płaskorzeźba (fig. 855) przedstawia uchylenie podatku spadkowego, którego rejestra Trajan pali.

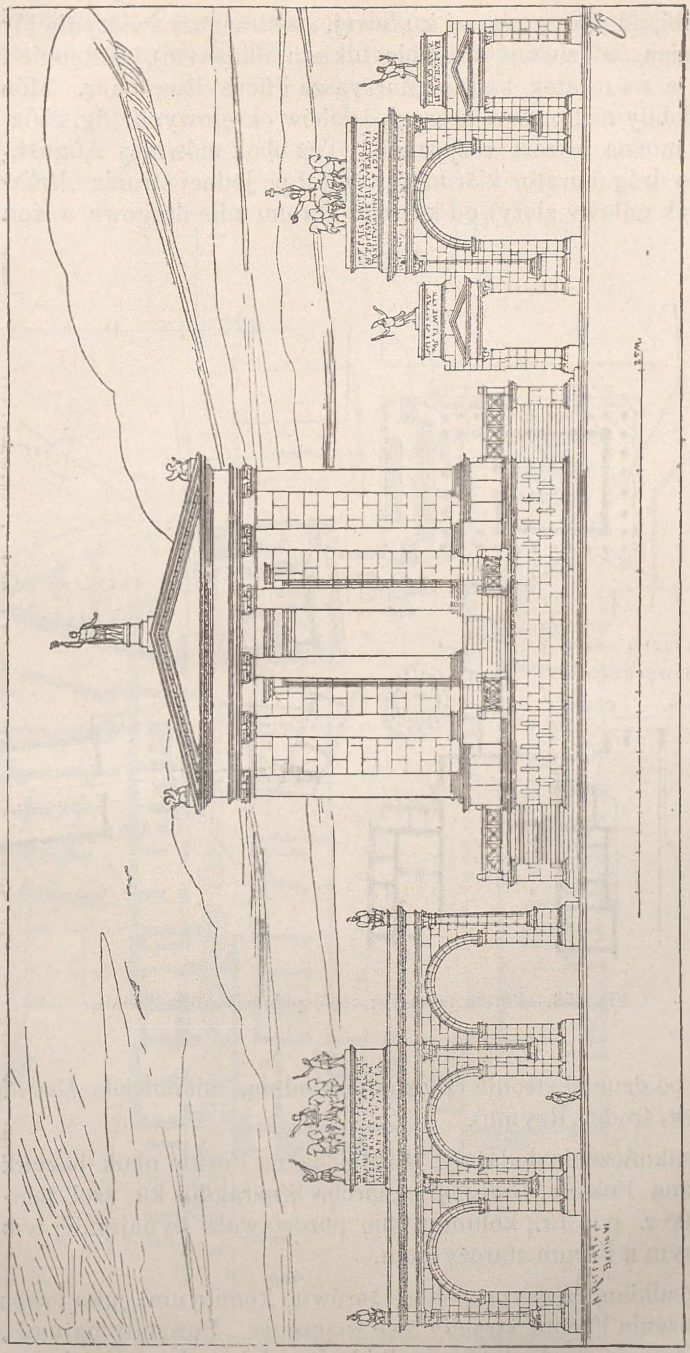

Fig. 857. Świątynia ubóstwionego Juliusza (Divi Julii) przy Forum wraz z przyległymi łukami tryumfalnymi. Widok zrekonstruowany.

Tu w głębi, od strony prawej ku lewej, spostrzegasz świątynię Wespazyana i Saturna (oddzielone od siebie łukiem ulicznym), następnie bazylikę Juliusza a na ostatek statuę Marsyasza i ficus Ruminalis. Mównicę od frontu zdobiły nadto dwa szeregi dziobów okrętowych (fig. 856); otwory czopowe można jeszcze rozpoznać. Tuż obok mównicy August, jako zawiadowca dróg (curator viarum), wzniósł po jednej stronie *Miliarium aureum* (znak milowy złoty), od którego liczono mile drogowe, a Konstantyn

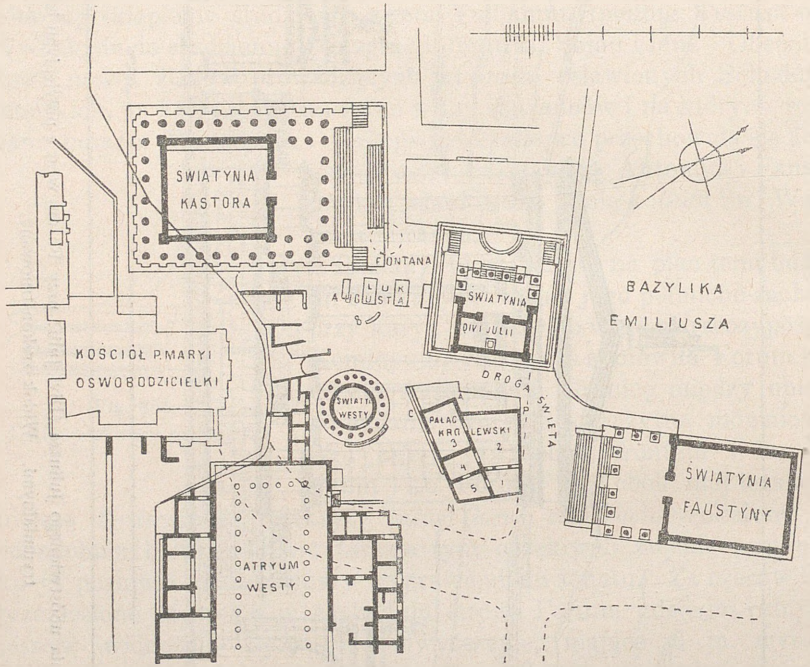

Fig. 858. Forum rzymskie; część południowo-wschodnia.

wystawił po drugiej stronie rzecz odpowiednią, mianowicie *Umbilicus Romae* (pępek, środek Rzymu).

Na zakończenie dodajmy, że stojącą na Forum obok bazyliki Juliusza kolumnę Fokasa dźwignął egzarcha Smaragdus ku czci tego tyrana dopiero 608 r. po Chr.; kolumna nie pozostawała bynajmniej w związku organicznym z Forum starożytnem.

Z upadkiem rzeczypospolitej zarówno komicyum, jako i republikańskie urządzenie Forum straciły swe znaczenie. Powstały natomiast przepyszne nowe budowle lub przeróbki dawniejszych gmachów; wreszcie

cesarz Septymiusz Sewerus wzniósł łuk tryumfalny w północno-zachodniej stronie Forum (ob. fig. 851). Równocześnie też z budową łuku via

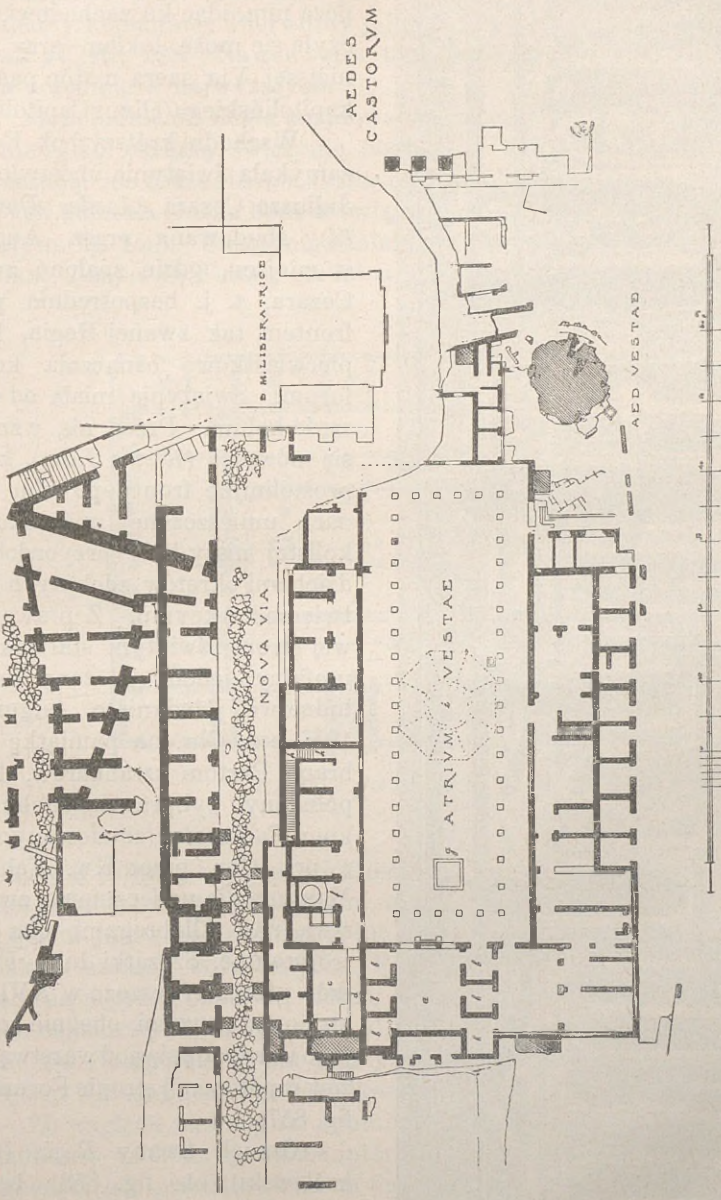

Fig. 859. Atrium Vestae i świątynia Westy.

Sacra, ciągnąca się przedtem wzdłuż szeregu starych kramów (*sub veteribus*) po stronie południowo-zachodniej Forum ku Clivus Capitolinus, zo-

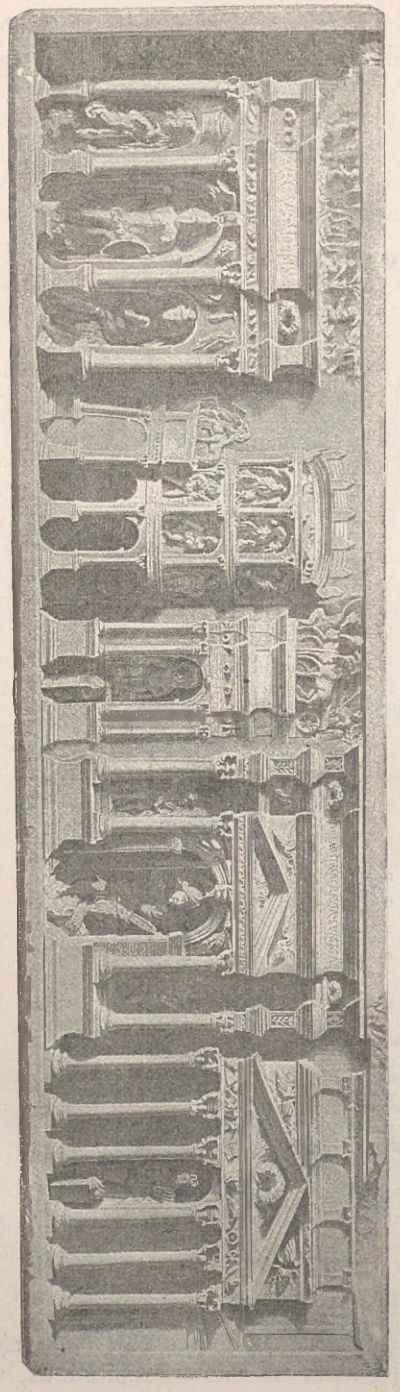

Fig. 860. Budowle przylegające do Forum w stronie południowo-wschodniej.

stała przeniesioną prawdopodobnie na przeciwległą stronę Forum w kierunku prostym do łuku Sewera; poza nim, idąc ku zachodowi, kończyła się może łukiem przy dawniejszej Via sacra u stóp pagórka kapitolińskiego (clivus Capitolinus).

Wschodni krótszy bok Forum zamykała świątynia ubóstwionego Juliusza Cezara (*Aaedes Divi Julii*), zbudowana przez Augusta w miejscu, gdzie spalono zwłoki Cezara, t. j. bezpośrednio przed frontem tak zwanej Regia, która pierwiastkowo oznaczała koniec forum. Świątynia miała od czoła sześć kolum. Przed nią wznosiła się mównica (*Rostra Julia*), której prostolinijne fronty po obu stronach umieszczonej w środku półkolistej niszy były przyozdobione dziobami okrętów zdobytych w bitwie pod Akcyum. Z prawej i lewej strony świątyni stał łuk tryumfalny; jeden, położony ku południowi, dźwignięto Augustowi 19 r. prz. Chr. na pamiątkę odebrania Partom sztandarów, drugi, północny, był prawdopodobnie łukiem Fabiuszów (zbudowanym 121 r. prz. Chr. przez Kw. Fabiusza Maxyma dla uwiecznienia zwycięstwa nad Allobrogami; oba były trójbramne. Szczątki łuku Fabiuszów sterczały jeszcze w XVI wieku ponad gruzami; obecnie resztki jego ukrywają się pod warstwą gruzów w północnej stronie Forum (ob. fig. 857).

Gmach zwany *Regia* (pałac królewski), ob. fig. 858), będący pierwotnie granicą forum, podanie odnosi do czasów króla Numy. W epoce rzeczypospolitej

Regia była urzędowym lokalem najwyższego kapłana (*Pantifex Maximus*); przechowywano w niej święte dzidy i tarcze święte (*ancilia*), noszone przez Saliów, a prawdopodobnie i *commentaria pontificum* (protokóły kapłanów). Pierwotny jej plan i rozkład komnat podaje *Jahrb. d. Inst IV*, str. 228. Na zewnątrz była umieszczona marmurowa kopia spisu urzędników najwyższych.

Na południe od Regia znajdował się okrąg Westy, obejmujący w sobie nie tylko okrągłą świątynię bogini, aż do podmurowania zupełnie zniszczoną, ale także *Atrium Vestae* czyli mieszkanie sześciu Westalek, do których należała służba boża w świątyni Westy, oraz piecza nad ogniem świętym (fig. 859). Świątynię okalało prawdopodobnie 20 słupów (Porów. Jordan: *Tempel der Vesta*); średnica jej wynosiła 18—19 m.; pod otworem

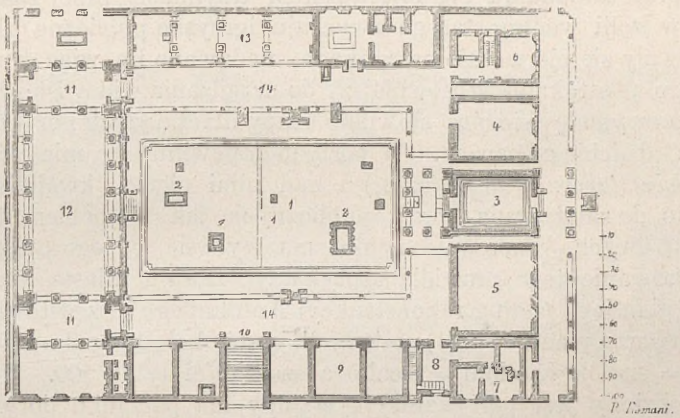

Fig. 861. Forum miasta Wellei.

dachu stał ołtarz z ogniem wiekuistym. W Atrium Westy uderza przedewszystkiem obszerna komnata, mająca 59 m. długości i 14 m. szerokości; można ją uważać za atryum lub perystyl; stały tam liczne posągi westalek w szatach odświętnych. Pokoje mieszkalne i sypialne dziewic leżały na piętrze, ponieważ dolne, gdzie kapłanki zwykle pomieszczają (6 izb oznaczonych literą *b* obok *a*), były siedzibą nader niezdrową. Od gmachów Palatynu Atryum Westy oddzielała Nova via (ulica Nowa) a od świątyni Kastora droga po schodkach, wiodąca z Forum na Palatyn.

Ze względu na budynki i pomniki, przylegające do Forum w stronie południowo-wschodniej, wielce interesującą jest płaskorzeźba Muzeum Lateraneńskiego, przedstawiona na fig. 860. Zaczynając od prawej strony, widzimy najprzód świątynię Jowisza Statora (Zbawcy); potem łuk tryumfalny z napisem: ARCVS. IN. SACRA. VIA. SUMMA (wewnątrz niego posąg bogini Romy); dalej idzie łuk tryumfalny, przez który rozumieją

łuk Tytusa (w otworze wizerunek bogini Cybeli); następnym zabytkiem jest bez kwestyi Koloseum, w końcu wreszcie ARCVS. AD. ISIS z wyobrażeniem Minerwy. Aczkolwiek nasuwają się pewne wątpliwości, płaskorzeźba jednak daje pojęcie o mnóstwie pomników istniejących niegdyś wzdłuż ulicy Świętej (Via Sacra). Bóstwa, przedstawione w charakterze widzów, znamionują niewątpliwie to, że świątynie odnośnych bogów leżały w pobliżu ulicy Świętej.

Co się tyczy rynków (*fora*), dla których wykreślano z góry plan regularny i obmyślano odpowiednie otoczenie monumentalne, Witruwiusz podaje w tej mierze wskazówki (V, 1), które w kilku punktach różnią się od przepisów jego, mających na względzie rynki greckie. Rynkowi greckiemu wyznacza mianowicie plac kwadratowy i radzi okalać go portykiem podwójnym (ob. wyżej rynek na wyspie Delos, fig. 255); tymczasem przy zakładaniu rynków italskich trzyma się innej zasady. Ponieważ w Italii według starego zwyczaju igrzyska publiczne (gladyatorskie) odbywały się pierwotnie na rynkach, nadawano im więc kształt wydłużonego prostokąta, stosowniejszy do urządzania widowisk; bacząc przytem na wygodę widzów, stawiano słupy otaczających portyków w znacznych od siebie odstępach. W portykach powinny się mieścić sklepy bankierskie (*tabernae argentariae*) a nad nimi piętro, kwalifikujące się zarówno do załatwiania spraw publicznych, jak i do pobierania podatków państwowych. Szerokość rynku ma wynosić $^2/_3$ jego długości. Ścisłe zastosowanie tego prawidła spotykamy w forum miasta Wellei (ob. str. 130); plan jego podług rekonstrukcyi Antolini'ego przedstawia figura 861. Tu otwarty plac forum (1) posiada długości około 150 palm rzymskich (palmus = szerokość dłoni = 3 cale) a szerokości tylko 100. Z trzech stron obwiedziony jest portykami (14) a słupy ich porządku doryckiego znajdują się w nader dużej od siebie odległości. W obrębie placu sterczy kilka kęsów muru (2), zapewne szczątki pomników niegdyś rynek zdobiących. W około forum odkryto kanał. Wpoprzek niego idzie oznaczony na planie cieńszemi liniami pas marmurowy; na nim znajduje się napis wyłożony literami bronzowemi, opiewający, że L. Lucyliusz Pryskus własnym kosztem zabrukował rynek płytami kamiennemi (*laminis stravit*). Środek strony wejściowej zajmuje świątynia (3), którąśmy przytoczyli na str. 17, jako rzadki okaz amfiprostylu; po bokach jej prowadzą na plac ciasne przechody, podobne do *fauces* w domach mieszkalnych. Na prawo i lewo od świątyni wznoszą się dwa większych rozmiarów budynki; jeden z nich (4,6) był pono mieszkaniem kapłana, drugi zaś (5) miejscem zgromadzeń (*comitium*) dla narad bractw religijnych. Wszedłszy do środka przez świątynię lub wzmiankowanymi przechodami, mamy po lewej ręce szereg sklepów (9), otwierających się w kierunku portyków, oraz drugie wejście (10), którem zzewnątrz na forum prowadziły w górę schody. Lokale 7 i 8 uważają za więzienia. Naprzeciwko świątyni, ograniczając plac w całej jego szerokości, leży obszerny gmach (12), poczytywany za ba-

zylikę i z dwu stron przedłużony, jak się zdaje, chalcydykami (11; porów. str. 141). Podobneż chalcydykum, ale przestronniejsze i traktowane jako budowla samoistna, upatrują w miejscu oznaczonem cyfrą 13. Znaleziony tam napis informuje, że Bebia Bazylla wystawiła chalcydykum swym współobywatelom. Na ostatek budynki bardziej zamknięte między chalcydykum a domniemanem mieszkaniem kapłana są jakoby skarbcem publicznym (*aerarium*). Rekonstrukcya tego rynku z przyczyny mocno zniszczonych resztek niezawsze opiera się na podstawach nie-

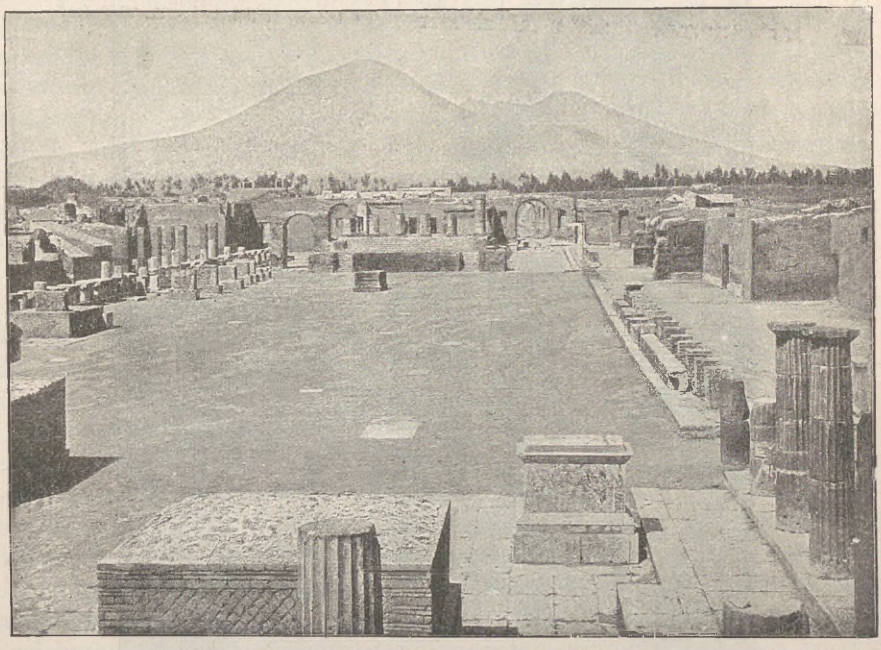

Fig. 862. Forum w Pompei.

wzruszonych. W każdym razie forum wellejskie nabrało głównie przez to znaczenia, że tu właśnie znaleziono napis, który doprowadził do odkrycia Wellei; nadto sam napis jest największy ze wszystkich znanych dotąd napisów metalowych (długość jego wynosi 2,71 m. a wysokość 1,35 m). Znany jest pod nazwą *tabula alimentaria*. Zawiera on przepisy, którymi Cesarz Trajan zapewnił utrzymanie i opiekę miejscowym sierotom, tudzież innym dzieciom biednym, 246 chłopcom (*pueri alimentarii*) i 35 dziewczynom (*puellae alimentariae*). W tym celu, oprócz osobnej fundacyi dla 19 innych dzieci, wypożyczono 1,044,000 sestercyów (=230,090

marek) zahipotekowanych na rozmaitych domach i gruntach w Wellei a procenta od nich rozdzielano proporcyonalnie między dzieci.

Nierównie wspanialszem od wellejskiego było forum pompejańskie. Z niezupełnie zniszczonych resztek wielu budowli rynek otaczających



Fig. 863. Forum Augusta w Rzymie.

wnosić wolno, iż go zakładano według z góry obmyślanego jednolitego planu. Nie zdołano go jednak niestety przeprowadzić całkowicie w ciągu lat niewielu między pierwszem zburzeniem miasta skutkiem trzęsienia ziemi 63 r. po Chr. a doszczętnem jego zasypaniem. Wliczając i portyki przed kuryami, długość forum wynosi 160 m. a szerokość przeciętna 42 m. od północy ku południowi. Portyk nieprzerwany otacza rynek z boku zachodniego podłużnego, południowego poprzecznego i na początku

wschodniego podłużnego, zresztą jest w wielu miejscach poprzerywany. Części portyku stanowiące jedność, zgodnie z przepisami Witruwiusza, dźwigają na sobie piętro; aczkolwiek obecnie jest zniszczone, o istnieniu jego świadczą wszelako zachowane w znacznej części wejścia schodowe. W stronie północnej leży opisana już powyżej świątynia Jowisza (ob. fig. 710 i 711) z dwiema obok bramami; szczątki jednej z nich, położonej na prawo i będącej głównem wnijściem na forum, pozwolają rozpoznać kształty scharakteryzowanych poprzednio bram tryumfalnych. Wchodząc łukiem tryumfalnym, spostrzegamy na lewo od wejścia przy wschodnim boku podłużnym tak zwany dawniej panteon ze sklepami bankierskimi (*tabernae argentariae*) od frontu; w mniemanym panteonie widzą obecnie *macellum* t. j. halę targową z produktami żywności. Dalej idzie budynek, uważany poprzednio za kuryę a w rzeczywistości poświęcony kultowi cesarskiemu (ob. str. 140), następnie tak zwana mała świątynia Merkurego (ob. fig. 724) przeznaczona jednak ku czci Augusta, i chalcydykum eumachii; wreszcie oddzielony zamkniętą ulicą gmach, o którym tyle jeno można powiedzieć, że nie służył celowi, jaki mu pierwotnie naznaczano, t. j. że *nie* był obrócony na szkołę. W stronie południowej, przeciwległej świątyni Jowisza i ozdobionej portykiem o dwu szeregach kolumn, leżą trzy połączone kurye, odtworzone na fig. 846; po stronie zachodniej zaś bazylika (ob. fig. 848) i świątynia Apollina (ob. fig. 726) zwrócona bokiem podłużnym z przepysznym swym krużgankiem ku forum; z rynku prowadzi doń jeno furtka a główne wejście jest od ulicy wychodzącej na forum. Obok furtki znajduje się w niszy niepozorny, ale wielce interesujący zabytek, mianowicie publiczny głaz mierniczy w postaci dwu stołów kamiennych, z których jeden stoi na drugim (ob. str. 434); w ich płyty wpuszczona jest miara normalna. Oryginał mieści się obecnie w Muzeum Neapolitańskiem a w Pompei zastąpiono go kopią. Wznosi się tu nakoniec obrócony ku forum otwarty portyk, mający 10 m. w głąb a 34 m. wszerz; niektórzy upatrują w nim galeryę obrazów (stoa poekile); Overbeck zaś z większem prawdopodobieństwem poczytuje go za lesche czyli portyk publiczny dla zebrań i gawędek.

Otoż poznaliśmy rynki publiczne (*fora civilia*), gdzie skupiało się życie publiczne na zgromadzeniach i naradach i gdzie istniały tylko sklepy bankierskie, ułacniające często załatwianie interesów pieniężnych między obywatelami. Zaznaczamy jednak słówkiem, że obok nich były rynki handlowe (*fora venalia*) dla przedaży wszelkiego rodzaju towarów. A więc w Rzymie i w innych miastach spotykamy targ warzywny (*f. olitorium*), wołowy (*f. boarium*), świński (*f. suarium*), rybny (*f. piscarium*), mięsny i warzywny (*f. macellum*) i t. p. Oprócz forum Romanum Rzym posiadał nadto mnóstwo inych rynków publicznych. Zarówno olbrzymi przyrost ludności jak również usiłowania cesarzów, aby pochlebić ludowi wspaniałemi przedsiąwzięciami dla dobra powszechnego, sprawiły, iż urządzano piękne rynki. Dla nabycia placu zakupywano całe szeregi domów a przy

zakładaniu forum Trajana (ob. str. 119) podejmowano rozległe roboty ziemne. Uwzględniając przedewszystkiem stosunki cywilno-prawne i polityczne, w uregulowaniu których ujawnia się najcenniejsza strona narodowego charakteru rzymskiego i życia państwowego, należały rynki do rzędu najpiękniejszych i najcelniejszych pomników świetnej epoki cesarstwa. Znamy tedy forum Juliusza Cezara (obecnie do szczętu prawie zniszczone) z podwójnym portykiem i okazałą świątynią Wenery Rodzicielki (*Venus genitrix*), forum Augusta (ob. fig. 863), Wespazyana, Nerwy (zwane także *forum transitorium* lub *Palladium*), wreszcie forum Trajana, prześcigające wielkością i przepychem wszystkie inne rynki. Połączone w jednę grupe fora te leżały w północnej stronie Forum Romanum, będąc poniekąd świetnem jego rozszerzeniem. Stanowiły przytem w związku z sobą całość zachwycającą przepychem i wspaniałością, całość, jakiej nie stworzono nigdy już potem ku pożytkowi i dumnej uciesze potężnego narodu. Przedziwnym okazem portyku w kształcie forum był portyk Oktawii (ob. str. 37).

Cyrk.

Gmachami dla zabaw publicznych zamkniemy nasze uwagi o budynkach rzymskich. Bez względu na wielką ilość zabytków przechowanych i doniosłość zabaw w życiu narodu rzymskiego, zawrzemy tu rzecz w krótkości, odsyłając czytelnika do odnośnych rozdziałów w opisie życia greckiego. Wszystkie bowiem te budynki wynikły z tych samych warunków, które były podstawą podobnychże budowli greckich. Cośmy tam powiedzieli o hipodromach i stadyonach (str. 239 sq.) to znajduje zastosowanie i w cyrku rzymskim. Nieinaczej też rozumieć trzeba o teatrze. Jedynym nowym i oryginalnym tworem są amfiteatry, które zresztą opierają się na zasadach konstrukcyi teatru greckiego; można je nawet uważać za skojarzenie teatru ze stadyonem i hipodromem. O zabawach zaś, jakie się w tych gmachach odbywały, pomówimy niżej obszernie. Miejscem wyścigów były głównie cyrki, w których jednak urządzano walki kułaczne, oraz inne zapasy gimnastyczne *); walki gimnastyczne atletów greckich, wprowadzonych przez M. Skaurusa, miały za siedzibę stadyony; przedstawienia sceniczne dawano w teatrach. Nowy, ale mniej pociesza-

*) Wszystkie tego rodzaju igrzyska nazywano od cyrku cyrkowemi, cyrceńskiemi *(ludi circenses)*. *(Przyp. autora)*.

jący rodzaj igrzysk stanowiły krwawe walki gladyatorów, ulubiona rozrywka Rzymian; wyznaczano dla nich zwykle amfiteatr.

Urządzenie toru wyścigowego (*circus*) unaocznia plan cyrku (fig. 864) odkrytego 1823 r. w ruinach starożytnego miasta Bovillae. Jestto cyrk stosunkowo szczupły; wokoło placu wyścigowego nieliczne wcale rzędy siedzeń; podmurowanie budynku niewykwintne; konstrukcya sklepieniowa zastosowana w drobnych rozmiarach, lubo w cyrkach bywało zwykle odwrotnie. Zasługuje jednak na uwagę z tej przyczyny, że dla zrozumienia stanu pierwotnego przechowała się część dostateczna, od której bieg zaczynano i którą, jak hippafesys w hipodromie olimpijskim, uważano za jednę z najistotniejszych części składających całość. Stanowią ją pomieszczenia (szranki) dla zaprzęgów (*carceres*), leżące szeregiem na linii łukowej wygiętej ku stronie zewnętrznej, aby ustalić jednakową odległość aż do punktu, od którego wyścig właściwy się poczynał. Pomieszczeń owych było dwanaście; utrzymało się tylko siedem; w pośrodku nich znajdowała się brama; po obu zaś bokach wznoszą się budowle w postaci baszt, które i w innych cyrkach są wspominane pod nazwą *oppida*. Przy jednej z tych wież widać na naszym planie schody, wiodące niegdyś do siedzeń urządzonych na dachu onych *carceres*. Wzdłuż idzie środkiem toru podwyższenie (*spina*) a na jego punktach krańcowych są mety (*metae*); naokoło nich musiały wozy objeżdżać oznaczoną ilość razy. W środku półkolistego obłąku, leżącego naprzeciw *carceres*, znać bramę (*porta triumphalis*), którą zwycięzcy cyrk opuszczali.

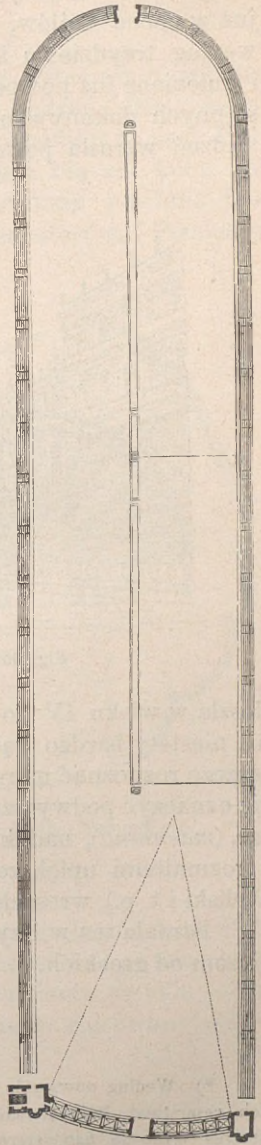

Fig. 864. Cyrk w Bovillach.

Urządzenia te powtarzają się na większą skalę i z większym wykonane przepychem w cyrkach miasta Rzymu. Z pomiędzy nich wymieniamy najprzód cyrk zbudowany przez Maxencyusza 311 r. po Chr., podobny z konstrukcyi do cyrku w Bovillach; pozostały zeń szczątki. Długość jego wynosi 1620 a szerokość przy carceres 240 stóp rzymskich; ilość siedzeń wystarczała dla 17,000 widzów. Interesującym jest ukośny kierunek *spiny* długiej na 837 stóp, skutkiem czego przestrzeń powierzchni rozszerzała się znacznie w tem miejscu, od którego gonitwa się rozpoczy-

nała. Słynny cyrk wielki (*Circus Maximus*) uległ doszczętnemu prawie zniszczeniu. Leżał w szerokiej dolinie pomiędzy wzgórzami palatyńskiem i awentyńskiem; później kiedy powstały mniejsze gmachy tego rodzaju, otrzymał miano „największego" (*Maximus*); odbywały się w nim igrzyska już w epoce królów. Siedzenia, urządzone przez Tarkwiniusza Starego, według trzydziestu kuryi ludu rzymskiego, zostały pono rozszerzone i zmienione już pod panowaniem Tarkwiniusza Pysznego; w czasach następnych dokonywano bez przerwy rozszerzeń i upiększeń tak, iż liczba siedzeń wzrosła powoli do 260,000, a według wiadomości późniejszych

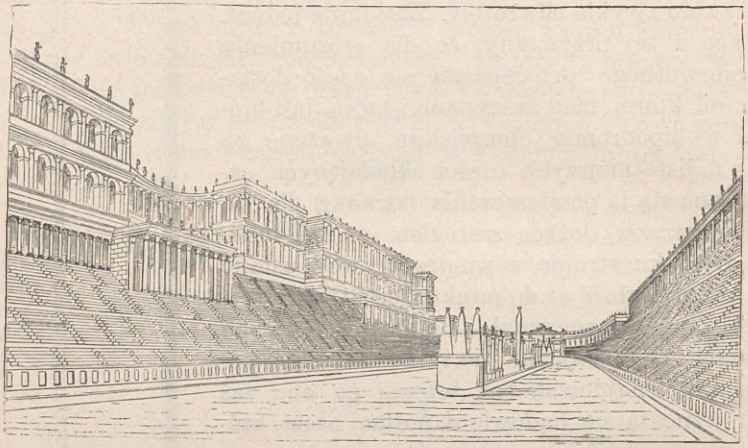

Fig. 865. Cyrk Maximus w Rzymie; rekonstrukcya.

doszła w wieku IV do 385,000 *). Na fig. 865 podajemy rekonstrukcyę, ale niestety bardzo wątpliwą, gmachu, którego drobne jeno ślady można jeszcze rozpoznać na równym dnie doliny. Na podstawie tych resztek da się oznaczyć podwyższenie (*podium*) **), po lewej stronie widowni wykusze, (*maeniana*), nad którymi piętrzyły się ongi pałace cesarskie, *spina* z rozmaitemi upiększeniami (kolumny metowe, świątynie, w pośrodku obeliski i t. p.), wreszcie *porta triumphalis*.

Istniała też w Rzymie znaczna ilość stadyonów, które nie różniły się niczem od greckich.

---

*) Według nowszych obliczeń miał cyrk posiadać 480,000 siedzeń w ostatnich czasach cesarstwa. Poszukiwania Jordana wykazują, że prawdopodobna długość cyrku prócz carceres wynosiła 640, szerokość 190, długość zaś toru 600 a szerokość 110 m.

(Przyp. aut.)

**) *Podium* było to wywyższenie wokoło tuż przy arenie i od niej murem oddzielone. Tu siedzieli senatorowie, posłowie zagraniczni, westalki oraz ten, co dawał igrzysko.

(Przyp. tłóm.)

Teatr.

Ze względu na widownię teatry rzymskie są odbiciem zupełnem wzorów greckich. Przejścia, ułatwiające dostęp do siedzeń, dzielą widownię na klinowate odcinki (*cunei*) a *praecinctiones* (chodniki) na pasy koncentryczne. Ale jest różnica w orchestrze; nie jest nią ani koło, ani większy odcinek koła; według przepisów Witruwiusza powinna być w ktzałcie półkola; ustawiano w niej krzesła dla senatorów. Pomiędzy orchestrą a ścianą wewnętrzną w głębi (*frons scenae*) znajduje się scena (*pulpitum*), mająca długość dwa razy większą od średnicy orchestry, jest przytem szersza i głębsza od greckiej, ponieważ w teatrze rzymskim „wszyscy aktorowie występują na scenie." „Wysokość sceny nie powinna też przenosić stóp pięciu, aby siedzący w orchestrze widzieć mogli wszelkie ruchy osób działających." Dla utrzymania porządku wśród widzów odcinki klinowate ozdabiano figurami a szeregi siedzeń zaopatrywano w numera; znaki te odpowiadały bez wątpienia znakom umieszczonym na markach czyli biletach wejściowych (*tesserae*).

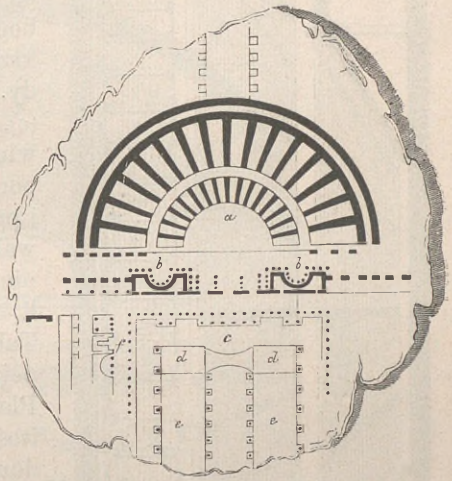

Fig. 866. Plan Teatru Pompejusza.

Z pomiędzy teatrów stołecznych wymieniamy najprzód teatr Pompejusza. Do tej pory były teatry drewniane, ale urządzane ze zdumiewającym już przepychem *); po ukończeniu przedstawienia zwykle je rozbierano. Dopiero Pompejusz zbudował pierwszy teatr murowany w 55 r.

*) Drewniany teatr zbudowany przez M. Skaurusa 52 r. prz. Chr. miał 80,000 siedzeń. Ścianę sceny zdobiło 360 po części kolosalnych słupów marmurowych, ustawionych w rzędach piętrowych. Ściana parterowa była wyłożona marmurem, ściana pierwszego piętra szkłem, t. j. prawdopodobnie kolorową mozaiką szklaną, a ściana drugiego piętra — płytami złoconemi; między kolumnami miała stać niesłychana prawie ilość, bo 3,000, posągów spiżowych. *(Przyp. aut.)*

prz. Chr. Ostały się z niego nader drobne jeno resztki. Jednakże ułamek starożytnego planu miasta Rzymu z planem teatru pozwala nam uzmysłowić całość budynku (fig. 866). *Cavea* (*a*), czyli widownia, z 40,000 jakoby siedzeń posiada mury fundamentowe zbudowane promienisto; między nimi są przejścia do siedzeń; na nich też spoczywają i siedzenia dla widzów. Chodnik (*praecinctio*) dzielił je na dwa pasy: parterowy i piętrowy. Za widownią, okoloną rodzajem korytarza, wznosiła się zaznaczona i na naszym planie świątynia Wenery, której Pompejusz poświęcił teatr. Scena (*bb*) zaleca się arcybogatą ozdobnością ściany; upiększały ją półkoliste nisze i kolumnady. Poza sceną jest ozdobny portyk (*c*). „W tyle sceny" — powiada Witruwiusz w rozdz. 9 — „należy budować portyki, aby w razie ulewy a więc i przerwania widowisk lud znajdował w nich po wyjściu z teatru schronienie, tudzież aby choragowie mieli miejsce do urządzania chórów. Takimi są portyki: (w Rzymie) Pompejusza a w Atenach Eumenesa." Plan portyku ujawnia wielką rozmaitość w urządzeniu i zgadza się z wiadomościami starożytnych, którzy wysławiali go dla mnóstwa posągów i drogocennych kobierców; podług nich portyk otaczał nawet parki z wodotryskami, dzikiemi zwierzętami i t. d.

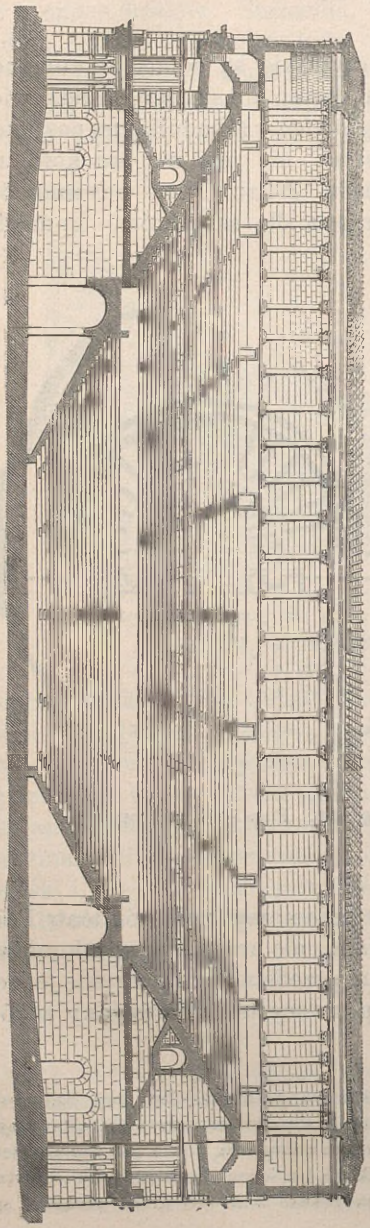

Fig. 867. Teatr Marcellusa w Rzymie. Przekrój.

Daleko znaczniejsze są szczątki teatru, który zbudował August wedle planu nakreślonego już przez Cezara; od imienia swego synowca nazwał go teatrem Marcellusa. Poświęcony był 13 r. prz. Chr.; w tymże roku wykończono także teatr Korneliusza Balbusa (Rzym więcej teatrów nad te trzy nie posiadał). Teatr Marcellusa stał w pobliżu portyku Oktawii, tak

nazwanego od imienia matki Marcella (ob. str. 37); w wiekach średnich rodzina Savellich użyła szczątków dla zbudowania sobie pałacu, który należy teraz do familii Orsinich. Chodniki między fundamentami teatru zamieniono obecnie na suterenowe izby gospodarskie a mur widowni stanowi dziś w niektórych miejscach zewnętrzne ściany pałacu. Widownia miała formę półkola dość wysokiego; parter oraz pierwsze piętro zdobiły arkady i półkolumnia w stylu doryckim i jońskim; drugie piętro tworzyła ściana masywna z pilastrami korynckimi. Siedzeń liczono 20,000. Urządzenie wewnętrzne unaocznia przekrój poprzeczny przerysowany na fig. 867 według rekonstrukcyi Caniny. Widzimy tu urządzenie budowli dolnej ze znajdującymi się w niej chodnikami i schodami oraz położone

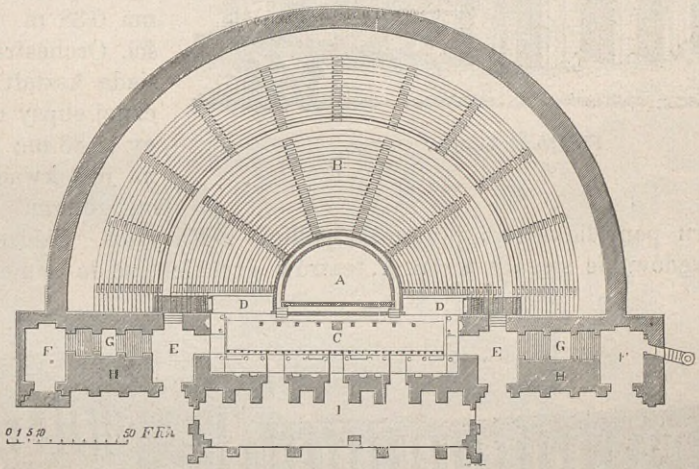

Fig. 868. Plan tak zwanego Odeum Herodesa w Atenach.

w około widowni korytarze, otwierające się na zewnątrz owemi arkadami. Rzędy siedzeń, podzielone chodnikiem na dwa pasy, pną się ku górze w pięknej proporcyi od orchestry i nizkiego podium; u samego wierzchu portyk zamykający widownię ma również miejsca dla spektatorów. Na dachu portyku były przymocowane sznury, za pomocą których rozciągano nad całą widownią opony (*vela*), aby uchronić widzów od promieni słońca; urządzenie to zaprowadził pono Kw. Katulus w r. 78 prz. Chr.

Nader pożądanych informacyi o budowie sceny dostarczyło odkrycie teatru w Aspendos w Pamfilii, dokładniejsze zbadanie teatru w Orange w południowej Francyi, tudzież teatr Herodesa w Atenach ze sceną, jak się zdaje podobnież urządzoną. Przednią stronę teatru Herodesa odtwarza fig. 136. Scena i parascenia jego zachowały się w dobrym stanie; wznoszą się do wysokości dwu piętr i poprzecinane są arkadami. Mur,

dźwigający logejon, oraz schody, wiodące na scenę, zatrzymano bez zmiany z dawniejszej praktyki greckiej. Budowa sceny natomiast jest właściwie rzymska; musiała niegdyś potężne wywierać wrażenie. Widownię (fig. 868 B), opierającą się o skały akropolu, rozdzielała praecinctio 1,25 m. szeroka na dwa pasy siedzeń, opatrzone 4 i 9 schodów; każdy stopień siedzenia ma 0,38 m. wysokości. Orchestra (*A*) posiada kształt połowicznej elipsy o średnicy 18,83 m.; wyłożona jest kwadratowemi taflami białego marmuru pentelickiego i płytami cipollinu z Karystos. Siedzenia niższych rzędów nie sięgały wzorem teatrów greckich aż do samej sceny,

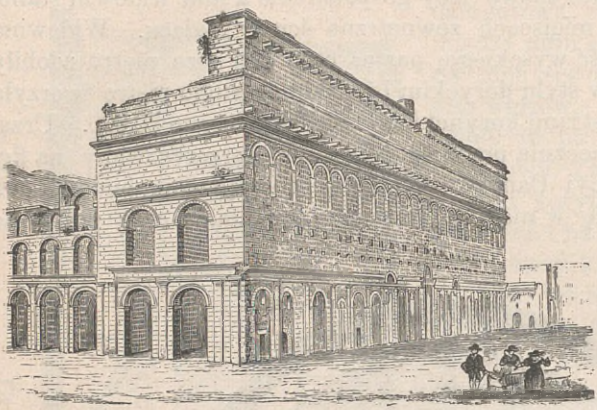

Fig. 869. Teatr w Orange.

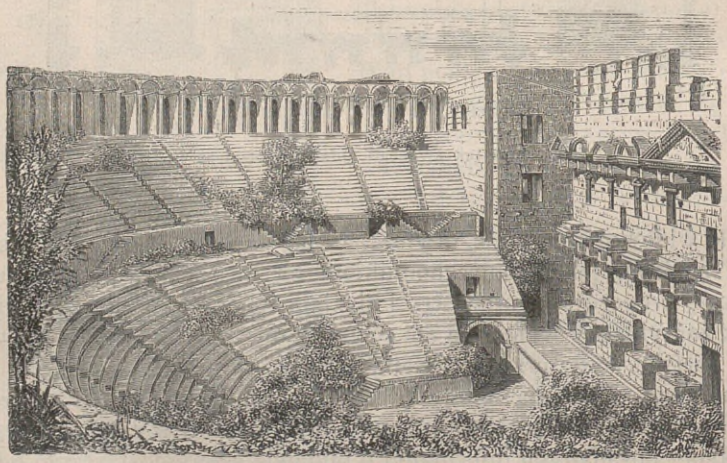

Fig. 870. Teatr w Aspendos.

lecz były od niej odgrodzone przejściami czyli parodoj *DD*. Scena od parapetu aż do ściany tylnej o trojgu drzwiach ma 7,53 m. głębokości

wznosi się o 1,50 m. nad podłogę orchestry, skąd na scenę prowadzą schody. Drzwiami w ścianie sceny wchodzi się do komnaty *I;* ona, jak świadczą resztki, oraz izby *EE* i *FF* były sklepione. Teatr ten założył między 160 a 170 r. po Chr. Herodes Attykus z Maratonu, słynny i z bogactw i z talentu krasomówczego, ku czci swej małżonki Annii Regilli; jemu też zawdzięczają Ateny stadyon panatenejski nad Ilissus (ob. str. 246). Lubo podczas bytności Pauzaniasza w Atenach teatr jeszcze nie istniał, jednak pisarz ten nazywa go w jednem miejscu Odeum i zalicza do najpyszniejszych w całej Grecyi. Podług Filostratusa dach był z drzewa ce-

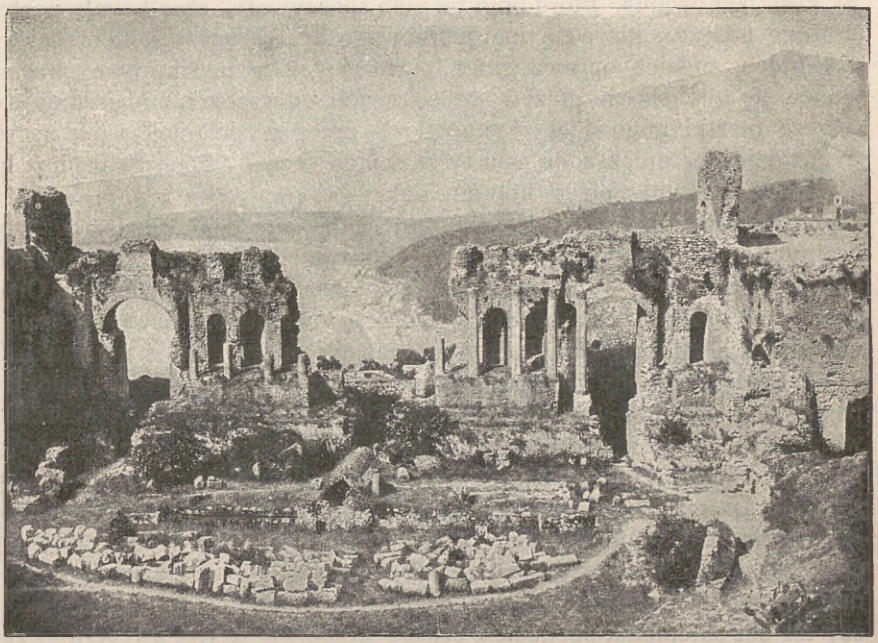

Fig. 871. Teatr w Taorminie.

drowego, co przy olbrzymich rozmiarach gmachu jest w każdym razie rzeczą zdumiewającą.

Całkowicie przechowała się scena teatru w Orange; perspektywiczny widok jego podaje fig. 869. Widownia teatru przypiera do wzgórza, pozostałe zaś boki stoją na miejscu otwartem. Poza sceną bogato zaopatrzoną w dekoracye architektoniczne wznosił się wązki budynek dwupiętrowy. Między sceną a jego ścianą zewnętrzną były schody, wiodące do komnat górnych. Scena ma 103,15 m. długości a 36,821 m. wysokości; długość proscenium od parascenium do parascenium wynosi 61,20 m.;

dach pulpitowy roboty ciesielskiej pokrywał scenę; wyraźne ślady jego utrzymują się jeszcze przy wystających ścianach bocznych.

Podobnież był urządzony teatr w Aspendos (fig. 870). Widownia opiera się o pagórek, na którym leży miasto Aspendos. Siedzenia piętrzą się ponad półkolistą orchestrą, ogrodzoną dość wysokiem podium. Chodnik dzieli całą przestrzeń na dwa koncentryczne pasy: dolny i górny; u samego wierzchołka otacza widownię szereg arkad z niszami pokrytemi sklepieniem beczkowem. W żadnym innym teatrze widownia nie utrzymała się w tak dobrym stanie jak tutaj; to też wnętrze jej przedstawia widok wspaniały. Dwupiętrową ścianę sceny zdobiły kolumny. Samych kolumn już niemasz, ale istnieją silnie wystające ze ściany kęsy belkowania, które ongi na nich spoczywały, oraz bogato uczłonkowane szczyty, które się nad niemi wznosiły. Wszystkie te części wyskakujące, tudzież oprawa okien parterowych są marmurowe, mur zaś składa się z wielkich głazów brecciowych, noszących miejscami dziś jeszcze resztki malowideł, wykonanych przez wypalanie; w ten sposób była, zdaje się, upiększona cała tylna ściana sceny. Pochyły dach pulpitowy nad drugiem piętrem kolumn pokrywał przestwór sceny; wyraźne ślady jego ukazuje na naszym rysunku ściana parascenium. Oprócz zwyczajnych trojga drzwi w ścianie tylnej prowadziły jeszcze na scenę dwie furty w ścianach parasceniów, podobnież jak w teatrze Herodesa i w Orange. Ponad każdą z tych furt znajdowały się dwa otwory na wysokościach odpowiadających piętrom ściany scenowej i służyły, bądź co bądź, dla celów sceny. Schody do nich wiodące utrzymują się dotąd. Budynek poza sceną piętrowy jest również wązki jak i w Orange; z piętra środkowego prowadziły drzwi ku scenie (może do θεολογεῖον). Dzięki zachowaniu się kolumn przy ścianie scenowej teatr w Taorminie (starożytne Tauromenium) trzyma przodek (ob. fig. 871) nawet przed teatrem aspendyjskim, który zresztą jest daleko bardziej zniszczony. I w Taorminie budowa sceny sięga bez wątpienia czasów rzymskich. Czy sklepiony chodnik, idący od środka orchestry do sceny, powstał w epoce rzymskiej, czy też bez sklepienia pochodzi z czasów greckich, to jest kwestyą nierozstrzygniętą od chwili, gdy podobne chodniki odkryto w teatrach greckich w Eretryi, Sycyonie i t. d.

Amfiteatr.

Już w r. 55 prz. Chr. Pompejusz wzniósł pierwszy murowany teatr w Rzymie, kiedy żądza przypodobania się ludowi rzymskiemu widowiskami nadzwyczajnemi spowodowała przedsięwzięcie, które stworzyło nie-

wątpliwie nową formę budynków dla igrzysk publicznych. Twórcą jest K. Kuryon, trybun ludowy. Cezar wyznaczał mu ogromne sumy, aby i jego jako trybuna na swą przeciągnąć stronę i lud przekupywać. Ze względu na przepych i wielkość rozmiarów trudno było ofiarować ludowi cośkolwiek, coby prześcignęło teatr M. Skaurusa, zbudowany przed dwoma laty (ob. str. 163, uwagę). Tylko nowy wynalazek mógł lud oczarować. Kuryon przeto wymyślił rzecz, która nowością i śmiałością przewyższała wszystko, co dotąd widziano, i której wykonanie według relacyi Pliniusza jest dziś jeszcze prawie niepojęte. Mówi tedy Pliniusz (*Hist. natur. XXXVI*, 24, 8): „Kuryon zbudował obok siebie dwa drewniane tea-

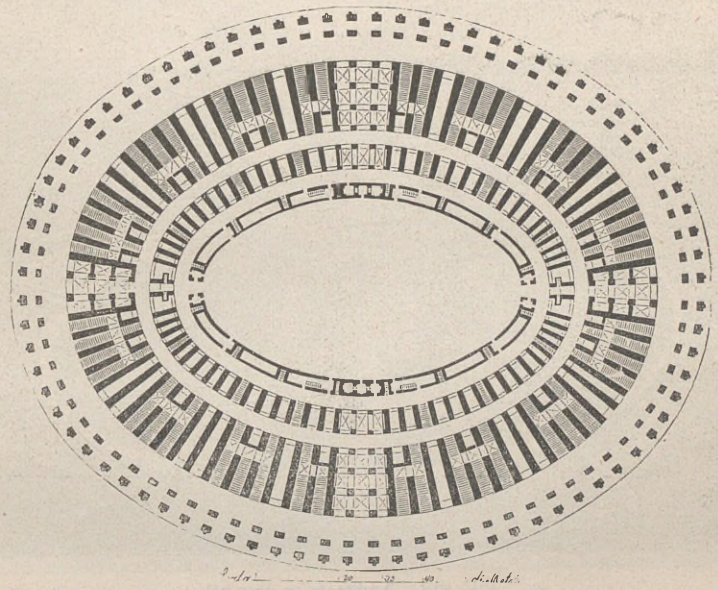

Fig. 872. Amfiteatr w Kapui.

try; każdy z nich za pomocą ruchomych czopów zawieszony w powietrzu utrzymywał się w równowadze. Przed południem urządzał w nich widowiska sceniczne; z tej więc przyczyny oba teatry odwracano od siebie, aby sceny wrzawą nawzajem sobie nie przeszkadzały. Ale w danej chwili nagle je obracano tak, iż stały naprzeciw siebie. Gdy pod wieczór drewniane ściany sceny rozebrano a końce obu widowni (*cornua*, rogi) z sobą się zetknęły, powstawał stąd amfiteatr. W budynku tym, wystawiając na sztych życie ludu rzymskiego, zaprowadził Kuryon walki gladyatorów.” Pliniusz nie ma dosyć słów, aby wyrazić swe oburzenie z powodu pomysłu, w którym upatruje równocześnie zbrodnię i szaleństwo: zbrodnię

po stronie trybuna; on bowiem wiódł lud wszystek do walki niby ofiarę cieniom ojca swego, ku którego czci urządził igrzyska; szaleństwo zaś po stronie ludu, zwycięzcy świata całego, ludu, który potęgę swą i byt swój powierzał dwom niepewnym biegunom maszyny latającej a niebezpieczeństwo życia własnego witał radosnymi okrzyki.

Już w cztery lata po zuchwałej próbie Kuryona zbudował Juliusz Cezar gmach dla igrzysk szermierskich i walk zwierzęcych, któremi lud

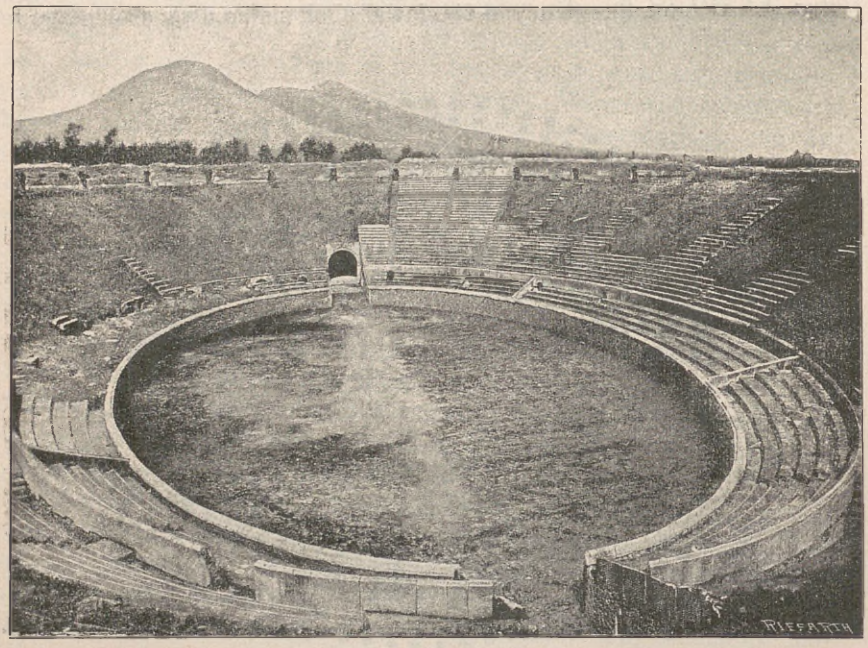

Fig. 873. Amfiteatr w Pompei.

obdarował, Nowy budynek odpowiadał obu zestawionym z sobą teatrom Kuryona i otrzymał miano amfiteatru, stale nadawane odtąd budowlom tego rodzaju *). Gmach był, co prawda, drewniany, ale wielkim uposażo-

*) *Amphitheatrum* zwie się właściwie budynek, mający po dwu stronach θέατρον t. j. widownię. Tenże kształt posiadały budynki, w których odbywały się walki morskie, tak zwane *naumachie*. Hirt. (l. c. III, str. 159) wykazuje, że eliptyczna forma planu była najstosowniejszą; czytamy tam: „Ponieważ igrzyska amfiteatralne oddziaływały nie na słuch, lecz na wzrok, przeto wybór elipsy ma za sobą dwa ważne względy. Przedewszystkiem przy równej powierzchni elipsa mogła pomieścić większą liczbę widzów niż koło, a powtóre podłużna forma areny pozwala zwierzętom (i gladyatorom) na ruchy rozciąglejsze i bardziej urozmaicone aniżeli forma koła.“ *(Przyp. aut.)*

ny przepychem. Pod panowaniem Augusta Statyliusz Taurus, przyjaciel cesarza, wystawił w Rzymie pierwszy amfiteatr murowany, który w czasie pożaru neronowego zgorzał do szczętu; żadne zeń nie ostały się resztki. Tak tedy z widowisk krwawych, namiętnie przez Rzymian lubionych, wyrosła nowa forma budowli, podobnie jak same igrzyska Grekom zgoła nieznana. Wkrótce tak się podobała ogółowi, że mimo znacznych kosztów nawet miasta prowincyonalne nie cofały się przed budową amfiteatrów. Najodpowiedniejszym do rozpatrzenia samej budowy wydaje nam

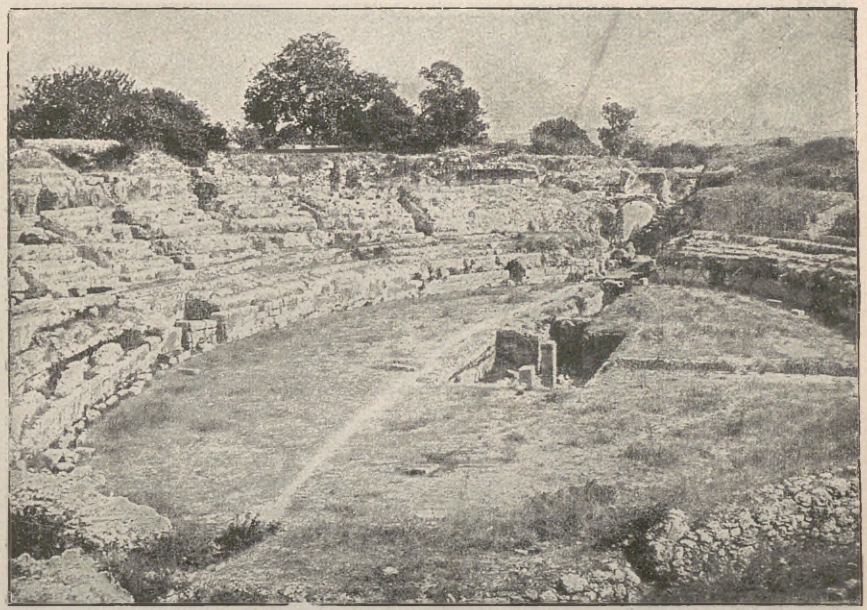

Fig. 874. Amfiteatr w Syrakuzach.

się amfiteatr w Kapui. Przestrzeń tedy owalną (*arena*) otaczano szeregami siedzeń w ten sam sposób jak w teatrze jednę stronę półkolistej orchestry. Figura 872 unaocznia plan amfiteatru w Kapui. Zbudowany kosztem miasta na wzór amfiteatru Flawiuszów w Rzymie, zbliżał się najbardziej do swego modelu zarówno pod względem wielkości (drugi z rzędu ze wszystkich znanych amfiteatrów), jak urządzenia podmurowań oraz umieszczonych między niemi schodów, prowadzących do siedzeń. Istniejący potąd napis opowiada, że cesarz Hadryan dodał kolumny i pokrycie nad niemi, przez co rozumieć należy portyk, jak w teatrze, dokoła najwyższego rzędu siedzeń (ob. teatr Marcellusa fig. 868). Podobnie jak w amfi-

teatrze Flawiuszów znajdowały się i tutaj pod areną murowane izby, w których chowano zwierzęta do walk przeznaczone.

Zasługuje również na przytoczenie amfiteatr w Pompei (fig. 873), dający w trzech kondygnacyach pomieszczenie dla 20,000 widzów. Celem ułatwienia budowy znaczną część aż do drugiej kondygnacyi wyryto w ziemi; budynek zatem niewiele wystawał ponad otoczenie a wejście główne było mocno pochyłe; do trzeciej, najwyższej kondygnacyi, wiodły schody zzewnątrz. Długość gmachu wynosi 135,65 a szerokość 104 m.

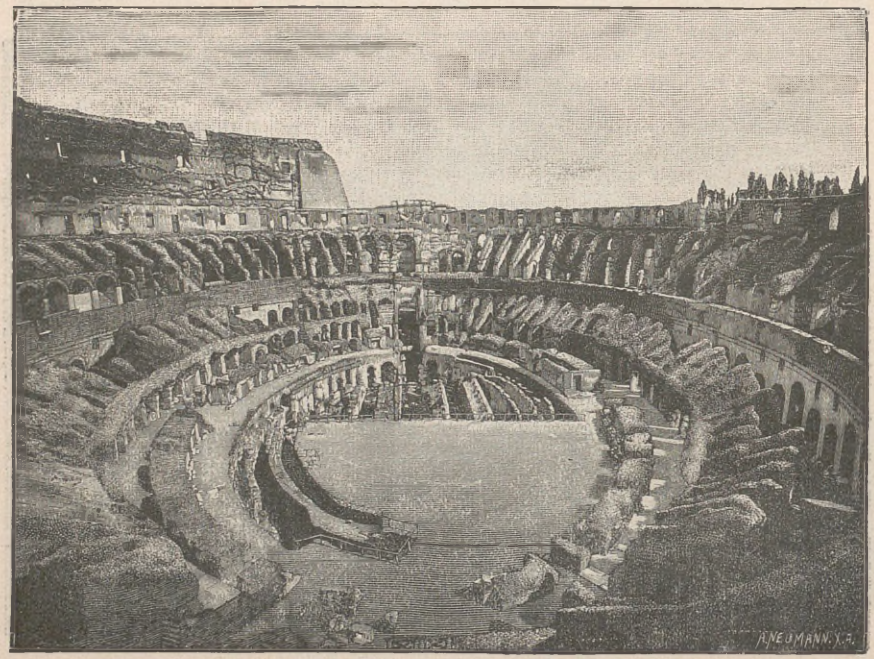

Fig. 875. Kolosseum w Rzymie. Widok wnętrza.

Cześciowe jego zniszczenie pochodzi skutkiem trzęsienia ziemi w r. 63 po Chr. Na stopniach pierwszej kondygnacyi, jak w teatrze na tak zwanej *platea* (ulica), ustawiano krzesła; stopnie pozostałe rozpadały się na dwie części o tyle, że część tylna miała zagłębienie dla stóp tych, co siedzieli wyżej.

Szczuplejszy i bardziej zniszczony jest amfiteatr (fig. 874) założony pod rządami Augusta w Syrakuzach i przeważnie wykuty w skale; długość jego wynosi 70 m. a szerokość 40 m. Liczne głazy parapetu, leżące na arenie, zaopatrzone są w napisy, oznaczające dawnych właścicieli siedzeń.

Amfiteatr Flawiuszów, znany pod nazwą Coliseo, ruinami swemi wprawia dziś jeszcze w zdumienie i podziw. Założył go Wespazyan na tem miejscu, gdzie w obrębie złotego domu Nerona umyślnie zburzonego znajdował się staw obszerny (*stagna Neronis*); Tytus zaś dokończył i poświęcił. Położony w środku miasta, stał się amfiteatr najulubieńszym punktem zbornym ludu rzymskiego; miał pono 87,000 siedzeń (*loca*). Arena posiada formę elipsy; średnica dłuższa wynosi 77 a krótsza 46,50 m.; pod areną odkryto murowane komnaty (ob. fig. 875). Budynek otaczający arenę ma wszędzie 48,64 m. w głąb; długość osi całego gmachu wynosi

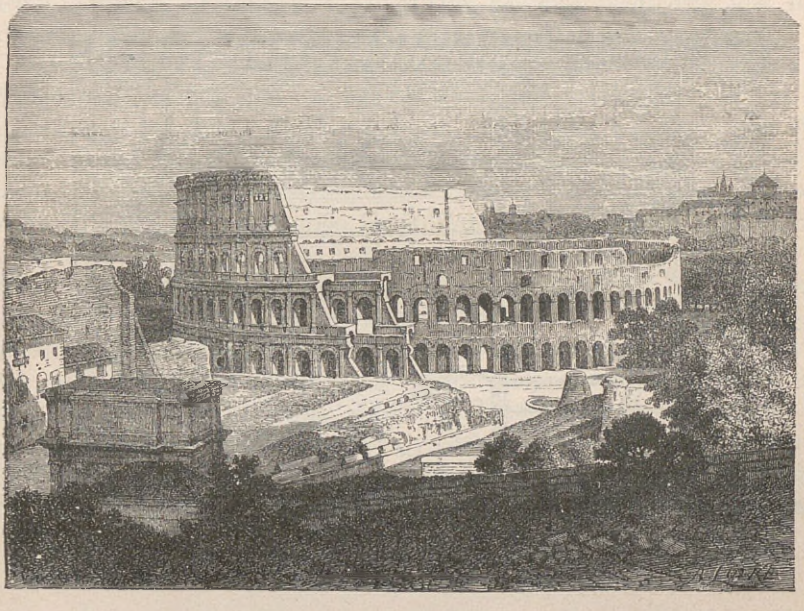

Fig. 876. Kolosseum w Rzymie. Widok zewnętrzny.

185 a szerokość 156 m. W ścianie zewnętrznej było 80 wnijść arkadowych numerowanych, ułatwiających dostęp do chodników i schodów wewnętrznych, urządzonych bardzo wygodnie podług systemu dobrze obmyślonego. Parterowy szereg arkad (*vomitoria*) ozdabiały półkolumnia doryckie, a pierwsze i drugie piętro — półkolumnia korynckie Trzecie piętro stanowiła ściana z oknami, upiększona pilastrami korynckimi. Wysokość amfiteatru dochodzi 48,50 m. Urządzenia te znać wyraźnie w dzisiejszym stanie Kolosseum; ukazują je widoki wewnętrzny i zewnętrzny na fig. 875 i 876. Godne są jeszcze uwagi w liczbie 240 wyskoki ściany na piętrze najwyższem, wykonane w rodzaju konsol; odpowiada im tyleż otworów w gzemsie głównym. Służyły one do umocowania masztów,

które dźwigały rozpiętą zasłonę (*velarium*) nad olbrzymią przestrzenią dla ochrony od piekących promieni słońca. Urządzenia wewnętrzne uzmysławia przekrój podany na fig. 877. Porównanie onego z przekrojem teatru Marcellusa (fig. 867) pozwala dostatecznie zrozumieć zasady, jakiemi się kierowali architekci tego gmachu i genialnie pomyślanego i pod względem technicznym zbudowanego wyśmienicie*). W podmurowaniu rzędów z siedzeniami można jeszcze rozpoznać korytarze (*itinera*), chodniki i schody, wiodące niegdyś do siedzeń wyżej położonych. Rząd położony najniżej, podium, jest tutaj wyższy niż bywał zwykle w teatrach; zaopatrywały go nadto osobne urządzenia, aby zabezpieczyć widzów od zwie-

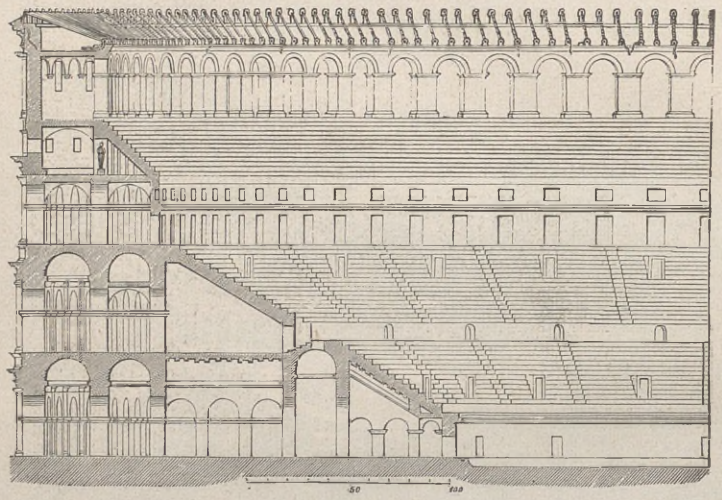

Fig. 877. Kolosseum. Przekrój.

rząt dzikich walczących na arenie. Na podium były siedzenia dla rodziny cesarskiej, najwyższych dostojników i dziewic westalskich. Dalej szły dopiero właściwe rzędy siedzeń czyli *praecinctiones* trzema piętrami (*maeniana*), odpowiadającemi arkadom zewnętrznym. Pierwsze piętro o dwudziestu stopniach (*gradus;* całkowicie zniszczonych) zajmowali urzędnicy

*) Kolosseum w całości prawie zbudowane jest z ciosów trawertynowych starannie obrobionych; do budowy wnętrza użyto po części cegły. Gmach przetrwał szczęśliwie wojenne burze w groźnej epoce średniowiecza, kiedy rodzina Frangipani'ch przeistoczyła go w zamek. Nawet podjęte z planem burzenie, aby zdobyć materyał budulcowy do kilku największych pałaców Rzymu nowożytnego (Palazzo della Cancelleria, Palazzo Farnese, Palazzo di S. Marco) nie zdołało Kolizeum nadwerężyć bardziej, niż się dziś oku przedstawia.
(Przyp. aut.)

i rycerze; drugie o 16 stopniach — obywatele rzymscy. Zaznaczyć tu należy, że mur, oddzielający piętro drugie od pierwszego, jest cokolwiek wyżej poprowadzony niż zwykle i że rzędy siedzeń powyż niego idące nieco większą mają spadzistość. Zrobiono to dlatego, aby siedzące tam osoby lepiej mogły się rozglądać po arenie. Wysoki ten mur, *balteus* szwany, posiadał kosztowną ornamentacyę. Nad trzeciem piętrem wznosił się portyk niekryty również bogato przyozdobiony. Pod nim znajdowały się pono miejsca dla pospólstwa; stopnie były tu znacznie wyższe aniżeli na piętrach niższych. Widzimy stąd, że nawet w amfiteatrze odzwierciedla się stałe i określone stopniowanie, które pomimo całkowitej równości praw obywatelskich znamionuje społeczeństwo i życie polityczne Rzymian. Kolizeum więc i w tym również względzie jest nieodrodnym płodem ducha rzymskiego.

„Kiedy lud" — powiada Goethe w swej „Podróży do Włoch" z okazyi amfiteatru w Weronie — „widział się zgromadzonym w jednym celu, musiał sam sobie dziwić się niepomiernie. W każdej bowiem innej chwili przywykł stawać sobie w poprzek, tworzyć tłum bezwładny i pozbawiony karności. Tymczasem tutaj zwierzę wielogłowe, różnomyślne, chwiejne, obłędliwe widzi się zespolonem w jedno ciało szlachetne, nakłonionem ku jedności, skojarzonem w jedną masę i umocnionem, widzi się skupionem w jednę postać, jednym ożywioną duchem". I zaiste rzec można, że Kolizeum rzymskie olbrzymioscią rozmiarów, ścisłością pomysłu i organiczną łącznością wszystkich składowych swych części związanych w jednę ogromną, strojną całość daje nam wierny obraz samegoż państwa rzymskiego. Opłakany zaś stan gmachu, nad którego zniszczeniem wieki pracowały, zdolen w obraz ów tchnąć uczucie smutku z powodu upadłej wielkości, nie zmniejszając bynajmniej wrażenia, jakie podniosłość wcielonej w nim idei wywiera dziś jeszcze na umysł widza.

Pompeja.

Rozpatrzywszy rozmaite budowle, spotykane w miastach rzymskich, godzi się rzucić jeszcze okiem na całość miasta, jakiem się przedstawiało obserwatorowi w starożytności. Że w opisie Rzymian jest-to możliwem, zawdzięczamy wyłącznie Wezuwiuszowi, który pod swymi popioły przechował nam starożytny gród Pompei.



Fig. 878. Zalecanie wyborcze w Pompei.

Istnieje jużcić cały szereg miast, co od czasów najdawniejszych nie przestały aż po dziś dzień być siedzibami ludzkiemi. Jakże atoli trudno przychodzi nam odkryć w nich choćby ślady mieszkańców epoki odleglejszej! Ależ bo pokolenia późniejsze pracowały usilnie, aby w przeobrażeniach gwałtownych lub spokojnych zatrzeć pamięć swych przodków! W Pompei tymczasem popioły Wezuwiusza przez wiele stuleci troskliwie konserwowały miasto rzymskie bez względu na zmiany, jakie nietrwałość różnych rzeczy spowodować musiała w ciągu tak długiego czasu. I oto dziś staje nam ono przed oczyma w tym samym stanie, w jakim opuszczali je pompejańczycy 24 sierpnia 79 roku po Chr. Starożytną bramą wchodzimy na ulicę starożytną; kroczymy po tych samych głazach lawy, po których stąpali pompejanie; czytamy na ścianach domów napisy, które może na dni kilka przed chwilą złowrogą wyryte, powiadamiały mieszkańców grodu o wyborach (fig. 878), oraz innych przedmiotach dotyczących spraw miasta; zaglądamy do szeroko rozwartych sklepów, gdzie kupiec zaopatrywał we wszelkiego rodzaju towary kuchnię i piwnicę obywatela pompejańskiego; stoi przed nami naoścież wnętrze domu z atryum i grupującemi się wokoło niego komnatami, z perystylem, tudzież innymi pokojami; żywym blaskiem uderzają nas malowidła (fig. 879), któremi właściciel domu przyozdobił swe mieszkanie. Jednem słowem wszystko i wszędzie po upływie tylu wieków wprowadza nas w dziedzinę starożytności; nie potrzeba też zgoła nadzwyczaj bujnej fantazyi, by zapomnieć o ciszy i martwocie zalegającej obecnie ulice i domy, by odtworzyć sobie zarazem całość ożywioną tłumami pompejańczyków starożytnych. Snadno więc zrozumieć, jak bardzo odkrycie Pompei przyczynić się musiało do dokładniejszego zbadania starożytności. To, cośmy znali dotąd ze skąpych jeno zapisek autorów starożytnych, nabrało teraz życia; za pośrednictwem nowo odkrytych zabytków toro-

wały sobie drogę nowe pojęcia a i teraz jeszcze bogacą się ciągle nasze wiadomości o życiu i urządzeniach Rzymian, o ich obyczajach i zwyczajach; ciemne, opacznie objaśniane zdania pisarzów starożytnych zdobywają nowe oświetlenie dzięki prowadzonym bez przerwy poszukiwaniom w Pompei. Możemy tedy być wdzięczni Wezuwiuszowi, że nam przekazał tyle rzeczy nienaruszonych prawie, a przez to i pomnożył zasoby wiedzy naszej.



Fig. 879. Stadło pompejańskie; malowidło ścienne.

Ale z drugiej strony i nieszczęściem dotknięci zasługują na zupełne współczucie nasze. Należałoby mocno spotęgować straszne sceny, o jakich donoszono z Torre del Greco podczas jednego z ostatnich wybuchów w r. 1872, gdybyśmy chcieli stworzyć sobie przybliżony obraz tego, co dzień 24 sierpnia 79 r. po Chr. przyniósł pompejanom. I to rzecz naturalna. Obecnie przecież każdy wie, że Wezuwiusz jest wulkanem; ustawicznie wysoki słup dymu unosi się nad jego szczytem, wedle kierunku wia-

tru ciągnie to w jedną, to w drugą stronę i szeroką warstwą zasłania niebo, sięgając ostatecznych krańców widnokręgu; co noc chmury gromadzące się wokół jego czoła jaśnieją łuną ognia, dobywającego się z krateru; rzadko przeminie rok, iżby lawa ściekająca po stokach góry nie przypomniała jej charakteru groźnego i nie doradzała przezorności. Oprócz tego na wysuniętych posterunkach czuwają straże, zaobserwują łacno każdy pomruk w czeluściach wulkanu, poznają każdy objaw zwiastujący większe wybuchy i zawiadamiają natychmiast sąsiednich mieszkańców, by się mieli na baczności. Nie zakłóca to jednakże codziennych zajęć ludzi; świadomi grożących niebezpieczeństw zaścielają jednak pochyłości góry swemi osadami, uprawiają niwy, krzątają się w ogrodach i sadach; ostrzeżeni bowiem wiedzą, co czynić w razie wybuchu wulkanu, aby ocalić życie i mienie. Inne zaś było położenie w r. 79. Wiedziano wprawdzie z zaklęsłej powierzchni góry, że jest wulkaniczną, ale poczytywano ją za wulkan zupełnie już wygasły. Aż do samego wierzchołka pokrywały ją lasy i winnice, a wśród nich leżały wille i wszelakie domostwa (ob. na fig. 880 malowidło ścienne pompejańskie, przedstawiające prawdopodobnie Monte di Somma przed powstaniem krateru wezuwiuszowego). Aliści naraz spada na miasto klęska tem okropniejsza, im mniej spodziewana. Co w owych miejscach i dniach owych dziać się mogło, to przed nami całkiem zakryte, o ile nalazki w odkopanym grodzie nie objaśniają nas o szczegółach drobniejszych. Ale niepodobna w dość przerażających barwach odmalować grozy całego przebiegu wypadków, kiedy czytamy opisy scen wstrząsających duszę, scen, jakie się odbywały nawet w punktach oddalonych od miejsca katastrofy. Znamy przecież relacyę naocznego świadka, Pliniusza Młodszego, który z matką mieszkał pod tę porę w Misenum. Zapytany przez Tacyta o śmierć Pliniusza Starszego, autora głośnego dzieła *Historia Naturalis*, kreśli obraz smutnych wydarzeń. Opowiada tedy, że Pliniusz, pragnąc przyjść z pomocą zagrożonym miastom u stóp Wezuwiusza położonym, wyruszył na okrętach z Misenum do Retiny (Resina), lecz masy kamieni i popiołu zatamowały podróż dalszą; z Retiny popłynął do Stabiów (Castellamare) i tam na wybrzeżu morza znalazł skon nagły, odurzony prawdopodobnie zatrutymi wyziewami, jakimi ziemia zdawała się dyszeć. Następnie proszony przez Tacyta, opisuje w drugim liście to, co sam przeżył z matką w Misenum; oba listy ze względu na katastrofę Pompei taką mają doniosłość, iż godzi się przytoczyć je w tłómaczeniu.

Pliniusz ep. 6, 16.

Żądasz ode mnie opisu śmierci mego stryja, abyś prawdziwą o niej wiadomość przekazał wiekom potomnym. Składam Ci za to dzięki. Mając naczelne dowództwo nad flotą, znajdował się właśnie w Misenum Dnia 24 Sierpnia o 1 godzinie z południa mówi mu matka moja, że pokazuje się chmura niezwyczajnej wielkości i osobliwszego kształtu. Stryj zajmował się w tej chwili pracą naukową; kazał sobie podać obuwie

i wszedł na pewne miejsce, skąd można było widzieć owo dziwowisko. Ujrzano tedy obłok (wówczas nie wiedziano jeszcze, z której wyszedł góry, później dopiero przekonano się, że jest nią Wezuwiusz); postać jego najstosowniej przyrównać do pinii; długim pniem wznosił się w powietrze

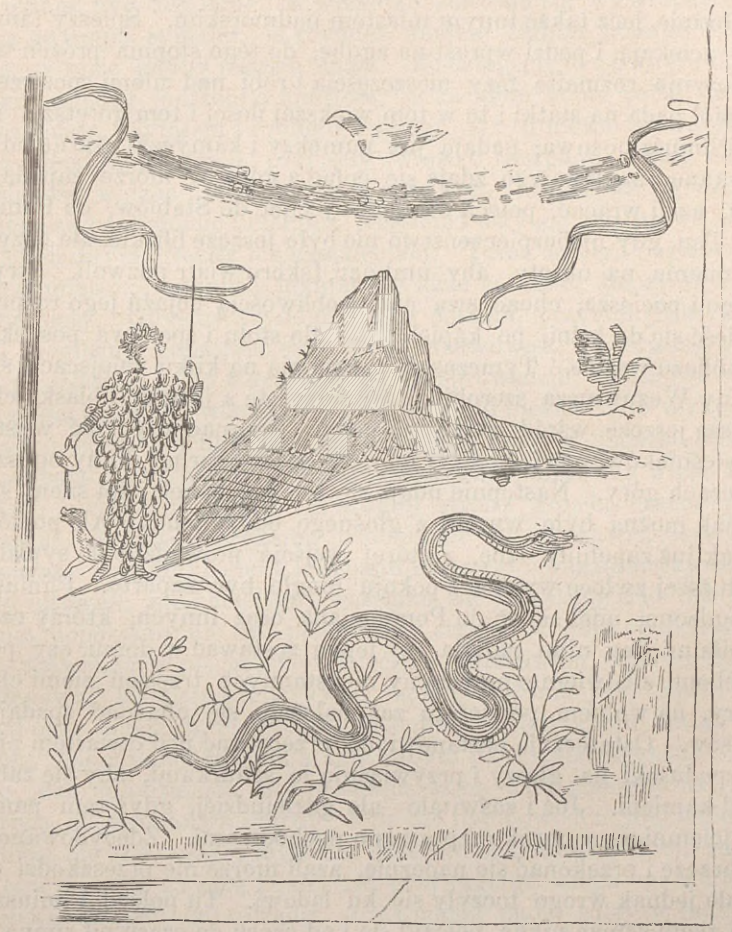

Fig. 880. Monte di Somma przed wybuchem Wezuwiusza.

a potem rozrastał w gałęzie, czyto że stopniowo słabła siła, która go w górę pędziła, czy to że własny ciężar go rozpierał. To świecił jasno, to znowu ciemniał i plamami się przesłaniał, co zależało od ziemi i popiołu, które w górę z sobą unosił. Stryjowi memu zdało się to czemś potężnem, czemu wypadało przypatrzeć się z blizka. Kazał więc przygo-

tować okręt i pozwolił mi towarzyszyć sobie. Odrzekłem, iż wolę pracować (przypadkiem sam mi dał coś do pisania). Opuszcza dom; — równocześnie otrzymuje list. Oto majtkowie przerażeni zagładą grożącą Retinie, która leżała właśnie u stóp góry i skąd można było szukać ocalenia tylko na okrętach, błagali go, aby ich od zguby ratował. Nakazuje przeto czterdziestowiosłowcom wypłynąć na morze, aby nieść pomoc nie tylko Retinie, lecz także innym miastom nadmorskim. Śpieszy tam, skąd drudzy uciekają, i pędzi wprost na zgubę, do tego stopnia próżen trwogi, że obserwuje rozmaite fazy nieszczęścia i robi nad niemi spostrzeżenia. Już popiół pada na statki i to w tem większej ilości i tem gorętszy, im dalej się Pliniusz posuwa; padają już pumeksy i kamyczki czarne od ognia potrzaskane; nagle morze zdaje się cofać a góra w morze zapada. Nie pewien, azali wracać, poleca następnie jechać do Stabiów, do Pomponianusa. Ten, gdy niebezpieczeństwo nie było jeszcze blizkie, ale oczywiste, zabrał mienie na okręty, aby umknąć, skoro wiatr pozwoli. Stryj mój ściska go i pociesza; chcąc swą niefrasobliwością bojaźń jego rozproszyć, każe nieść się do łaźni; po kąpieli siada do stołu i spożywa posiłek, okazując oblicze wesołe. Tymczasem poczynają na kilku miejscach świecić od strony Wezuwiusza szerokie pasma ogniste a jasność i blask ich wydatniejsze jeszcze wśród ciemności nocy. Pragnąc uspokoić wystraszonych wieśniaków, powiada stryj mój, że pożar ogarnął domy opuszczone na zboczach góry. Następnie udaje się na spoczynek i śpi snem spokojnym, jak można było wnosić z głośnego oddychania. Ale popiół i pumeks tak już zapełniły izbę, z której wejście prowadziło do sypialni, że przy dłuższej zwłoce wyjście z pokoju mogło być zaparte. Pliniusza zatem obudzono; udał się on do Pomponiana oraz innych, którzy czuwali. Nastąpiła między nimi narada, czy lepiej zostawać w domu, czy pod gołem niebem: albowiem z przyczyny nieustannych trzęsień ziemi chwiały się mury, na wolnem powietrzu zaś należało się obawiać spadających pumeksów. Ostatecznie postanowiono przebywać pod otwartem niebem. Kładą poduszki na głowy i przywiązują je sznurkami, aby się zabezpieczyć od kamieni. Już i zaświtało—ale gdzieindziej, gdyż tam panowała noc najciemniejsza; mrok rozpraszano pochodniami. Zdecydowano pójść na wybrzeże i przekonać się naocznie, azali morze nie przeszkodzi odpłynąć; fale jednak wrogo toczyły się ku lądowi. Tu polecił Pliniusz rozesłać na ziemi szmat sukna, położył się i od czasu do czasu pił zimną wodę. Wtem pędzą ku nim płomienie poprzedzane zapachem siarki; towarzysze w nogi; nakłaniają go, by powstał. Wsparty na dwu niewolnikach podniósł się, lecz w tejże chwili upadł, ponieważ prawdopodobnie ciężkie wyziewy zatamowały mu oddech. Kiedy znów zajaśniało, t. j. na trzeci dzień po jego skonie, znaleziono nieboszczyka całym i nienaruszonym i przykrytym tak, jak go opuszczono; podobien był raczej do śpiącego, niż zmarłego. Przez ten czas ja z matką siedziałem w Misenum.

Drugi list, zawierający własne przygody Pliniusza Młodszego, w głównych zarysach brzmi tak:

Kiedy stryj mój odjechał, resztę dnia poświęciłem pracy; potem wziąłem kąpiel, posiliłem się i ległem na łożu, ale sen miałem niespokojny, spałem krótko. Już od kilku dni obserwowano trzęsienia ziemi, ale niewiele budziły one trwogi, gdyż w Kampanii są rzeczą zwyczajną; owej nocy jednak były tak silne, iż wszystko zdawało się wywracać. Matka wpadła do mojej sypialni; ja również miałem zamiar podnieść się i obudzić ją, w razie gdyby jeszcze spała. Siedzieliśmy w pewnym domu położonym między morzem a miastem; ja kazałem sobie podać dzieło Tytusa Liwiusza, czytałem i robiłem wyciągi. Aż tu niespodziewanie zjawia się przyjaciel mego stryja, przybyły świeżo z Hiszpanii, i gani naszę niefrasobliwość, widząc nas spokojnie siedzących. Mijała już 7 godzina, lecz było jeszcze pochmurno i ciemno; trzęsienia dały się mocno we znaki domom okolicznym, groziły ich zawaleniem. Teraz dopiero postanowiliśmy porzucić miasto. Ludność przerażona idzie za nami, tłoczy się i nastaje nam na pięty. Gdyśmy się od domostw oddalili, przystanęliśmy. W tej chwili mogliśmy napatrzeć się różnych dziwowisk; opadły nas też przestrachy rozliczne. Oto wozy, któreśmy sprowadzili, mimo równiny porwane zostały ruchem wstecznym i ani rusz nie można było utrzymać ich w miejscu, chociaż podkładano kamienie pod koła; w dodatku morze zdawało sie cofać; przynajmniej brzeg posunął się naprzód a wiele zwierząt morskich uwięzło w piasku. Z drugiej strony groziła czarna chmura, wstrząsana ognistemi pręgami, podobnemi do błyskawic, lecz od nich większemi. Ów przyjaciel z Hiszpanii nastawał coraz natarczywiej, abyśmy się ratowali; nie chcieliśmy wszelako nic przedsięwziąć dla naszego ocalenia, dopókiśmy nie byli pewni losu stryja. Potem opuścił nas, szukając zbawienia w pośpiesznej ucieczce. Niebawem ona chmura zdaje się zstępować na ziemię i okrywać morze; zasłoniła już Capri i usunęła z przed oczu naszych przylądek Misenum. Kiedy moja matka to spostrzegła, upominała i zaklinała mię, abym na wszelki wypadek uciekał, mając jako młodzieniec siły potemu; sama zaś, zniemożona wiekiem i chorobą, chętnie gotwa umrzeć, byle nie być powodem mej śmierci. Ja natomiast nie chcę nawet myśleć o własnem ocaleniu bez niej; równocześnie chwytam ją za rękę i dalej iść przynaglam; ulega mi z trudnością i wyrzeka, że jest mi zawadą. Już i popiół pada, lubo w małej ilości. Spozieram za siebie—a tu gruba mgła grozi nam z tyłu i ściga nas. Wówczas rzekę ja: dopóki jeszcze widzimy, zejdźmy na bok, aby podążająca za nami wielka ciżba wpośród ciemności na ulicy nas nie wywróciła i stratowała. Ledwieśmy miejsce znaleźli, aliści ogarnia nas noc czarna, jak to bywa w pokojach zamkniętych, gdy światła pogaszą. Słychać jęki kobiet, płacz dzieci, złorzeczenia mężów. Jedni nawołują rodziców, drudzy dzieci, inni wreszcie małżonków; jedni utyskują na los własny, inni na los swych najbliższych. Niektórzy z trwogi przed śmiercią błagają

o śmierć samę. Wielu wznosi dłonie ku bogom a większość wrzeszczy, że niemasz już bogów, że nastała noc ostatnia, wiekuista. Nie brakowało i takich, co grozę aktualną zwiększali nowemi fałszywemi wieściami; chociaż nie było prawdą, wołano i wierzono, że Misenum się zapada i gore. Powoli zaczyna się rozjaśniać. Ale nie wydało nam się to światłem dziennem, jeno oznaką nadciągających płomieni. I znowu zalega mrok i deszcz popiołu nas zasypuje. Gdybyśmy często nie powstawali, aby popiół strząsnąć, byłby nas swą masą przykrył i ciężarem zdusił. Nareszcie owa mgła gruba stopniowo rzednieje, jak gdyby w dym się zamieniając. Wkrótce rzeczywiście rozedniewa, wyłania się słońce, ale ponure, jakiem bywa w czasie zaćmienia. Wszystko ukazuje się oczom naszym zmienione, pokryte niby śniegiem — olbrzymiemi warstwami popiołu. Wróciliśmy do Misenum, pomyśleliśmy nieco o ciałach naszych i spędziliśmy noc przeniknięci uczuciami trwogi i nadziei; obawa była jednak silniejszą, ponieważ rodziło ją między innemi nieustannie trwające trzęsienie ziemi. Jednakże mimo przygód doznanych i oczekiwanych niebezpieczeństw nie zdecydowaliśmy się porzucić miasta, dopókibyśmy nie otrzymali wiadomości o stryju.

Tak oto brzmi relacya Pliniusza; usunęliśmy z niej tylko szczegóły niepotrzebne. Jeżeli to działo się w Misenum, odległem od Wezuwiusza w linii prostej najmniej o mil pięć, cóż dopiero za sceny wydarzać się musiały w samej Pompei oraz w innych miastach klęską nawiedzonych! Opowiadają pospolicie, jakoby pompejańczycy znajdowali się właśnie w amfiteatrze na samym krańcu miasta, ale jest to bajka wierutna. Okazało się bowiem dowodnie zarówno z ruin amfiteatru rzeczonego, jak i stąd, co wiemy o dziejach Pompei w ostatnich latach przed jej zniszczeniem, że wówczas nie mogły się w nim odbywać ani igrzyska gladyatorskie, ani walki zwierząt (oto w r. 60 senat rzymski odjął miastu prawo urządzania igrzysk gladyatorskich na lat dziesięć; w r. 63 trzęsienie ziemi obróciło w gruzy większą część grodu a między innymi gmachami i amfiteatr także). Że jednak większość mieszkańców ocaliła przynajmniej życie, świadczy otem szczupła stosunkowo ilość szkieletów znalezionych w obrębie miasta starego. Ci jeno narazili się na zgubę niechybną, co przed klęską szukali schronienia w piwnicach lub lokalnościach podobnych; wyjścia bowiem zostały zagrodzone masą pumeksu i popiołu; inni, kryjąc się w komnatach górnych, mogli w przerwach od deszczu pumeksowego próbować tam ocalenia i zapewne swego dopięli. Jużcić nie wszyscy byli tak szczęśliwi; wielu, pragnąc się przedostać na wskroś przez warstwy pumeksu, z osłabienia upadło i zostali popiołem zasypani. Popiół, zwilżony następnie deszczem, przeistoczył się z czasem w masę stężałą a w niej zachowały się kształty ciał ongi zagrzęzłych. Tym sposobem my, potomni, osiągnęliśmy możność, wlewając gips w otwory warstw popiołu, zdobyć na nowo formy ciał uwięzłych w onych lochach

ob. fig. 881). Otóż tak postępując, udało się już sporządzić mnóstwo odlewów gipsowych z ludzi, zwierząt i nietrwałych sprzętów domowych; odlewy te oglądać można w muzeum miejscowem pompejańskiem. Szczególniej jedna z figur męskich ujawnia wyraźnie, jak bardzo nieszczęśliwiec pasował się, aby uniknąć śmierci; inne zaś, zwłaszcza grupa dwu niewiast, starszej i młodszej uwydatniają spokojne poddanie się nieuniknionemu losowi. W postaciach tych odzwierciedla się w ogóle dosyć tragizmu; nie potrzeba więc zgoła powoływać się na stare bajki, n. p. o szyldwachu, co w swej budce (w rzeczywistości jest nią grobowiec) po mimo wybuchu Wezuwiusza mężnie miał dotrzymać placu, lub t. p. Prawdą jest natomiast, iż natrafiano szkielety złodziejów, usiłujących korzystać z powszechnego zamieszania; znaleziono bowiem przy nich wytrychy, nieomylny dowód złoczyńskiego rzemiosła. Zwierząt domowych spotyka się stosunkowo bardzo mało, co wskazuje, że rolnictwo w owej epoce całkowicie było z miasta wygnane· w okresie n. p. między 1861 a 1872 r. znaleziono tylko: 3 psy, 7 koni, 11 kur, 2 żółwie i 1 prosię a ludzkich szkieletów 87.



Fig. 881. Odlew gipsowy zagrzebanego pompejańczyka.

Kiedy nareszcie po dniach kilku burza się uciszyła a żywi do swych wrócili siedzib, przedstawił się im widok złowrogi. Gdzie niegdzie zaledwie wyższe piętra i dachy wychylały się z pod okrywającej wszystko powłoki pumeksu i popiołu. Ani było myśleć o uprzątnięciu zawał i odbudowaniu tego, co pod ciężarem olbrzymiej masy uległo zniszczeniu. Poprzestano na tem, że gdzie w domach pod czas ucieczki zostawiono kosztowności lub przynajmniej się ich spodziewano, przedzierano się do wnętrza z góry i co się dało, uratowano. Następnie mieszkańcy osiedli nieco bliżej Wezuwiusza i w nowej gminie wskrzesili imię miasta dawnego; jestto jedna z głównych przyczyn, dlaczego tak długo szukano Pompei w innych zupełnie miejscach a nie tam, gdzie rzeczywiście leżała. Szczątki opuszczonego grodu zapadły się z biegiem czasu w ziemię a jeśli gdzieniebądź mur jaki stawiał dłuższy opór, to usuwał go z drogi pług powierzchnię krający. Doszło do tego, że po upływie kilku stuleci zanikł wszelki ślad; ba! zanikła nawet pamięć miasta starożytnego. Chociaż chłop, idąc za radłem, często natrafiał na mury antyczne a z ziemi wygrzebywał bronzy i inne przedmioty, o Pompei nikt wszelako nie pomyślał. Toż architekt Dominik Fantana przeprowa-

dził 1694 r. kanał od Sarno do Torre dell'Annunziata, ale miasta starego rozpoznać nie zdołał. Tymczasem nastąpiły znane odkrycia w Herkulaneum. Przy kopaniu studni natknięto się w znacznej głębokości na taflową posadzkę antycznego teatru i wówczas dopiero przypomniano sobie wybuch Wezuwiusza oraz inne miasta zasypane równocześnie z Herkulaneum; pamiętano o wielu nalazkach na gruntach Pompei, rozpoczęto więc dokładniejsze poszukiwania i to wcale niebezowocne. Nie ośmielono się atoli pomyśleć o Pompei, mimo że odkryto napis z nazwiskiem. W ruinach domniewywano się to willi Pompejusza, to Stabiów, aż wreszcie znalezienie napisu: „*habeat iratam Venerem Pompejanam qui hoc laeserit*“ (niechaj ściągnie na siebie gniew Wenery pompejańskiej, ktoby to znieważył) położył koniec wszelkim wątpliwościom.

Rozkopywania prowadzono po większej części w sposób godny nagany. Ponieważ szukano głównie złota i srebra, tudzież skarbów sztuki, przeto rozgrzebywano ziemię i gdy wypiłowano co najwyżej lepsze malowidła ścienne, odkopane domy znowu zasypywano. Tak postępowano przez długi przeciąg czasu. Zależnie od kaprysów z góry idących pracowano z większą lub mniejszą usilnością. Często zatrudniano dwu lub trzech ludzi a przez lat wiele wcale nie imano się rydla; co gorsza, terren starożytnego grodu, wywłaszczony dla celów poszukiwań, odprzedawano przez licytacyę; później wypadło to odrabiać z większemi trudnościami i z większym jeszcze nakładem. Tylko epoka panowania Francuzów w Neapolu stanowi świetny wyjątek. Z energią wzięto się do dzieła. Używano do 674 robotników z 26 taczkami i 7 mułami, by uprzątać lapilli; wciągu lat kilku (1806—1815) zrobiono więcej aniżeli przez połowę stulecia poprzedniego. Z restauracyą Burbonów wrócily naturalnie dawne stosunki. Dopiero czasy nowsze sprowadziły zmianę na lepsze. Od chwili gdy Neapol stał się włoskim a parlament wyznaczył coroczną poważną sumę na poszukiwania w Pompei, odtąd pod dzielnym kierunkiem odkrycia szparkim posuwają się krokiem. Pracuje mnóstwo robotników, mężczyzn i chłopców; jedni rozkopują, drudzy ładują lapilli na wozy, które następnie koleją żelazną usuwają z Pompei.

Herkulaneum zostało zaniesione mułem rzecznym, dochodzącym do 90 stóp wysokości; masę tę stężałą na kamień z trudnością łamać można; odkopanie miasta dałoby się dokonać jeno metodą górniczą a i to przedsiębrać trzeba z wielką ostrożnością z powodu leżących na niem miasteczek Portici i Resina. Tak jest z Herkulaneum; tymczasem powłoka osłaniająca Pompeję jest stosunkowo, że tak rzekę, lżejszą. Białawe pumeksy czyli tak zwane lapilli, lub rapilli, pokrywają ziemię warstwami różnej grubości, sięgającej nieraz dwudziestu kilku stóp; na nich spoczywa pokład popiołu wulkanicznego. Popiół, zmieszany z dużą ilością puzzolany, pod naciskiem deszczów nawalnych, towarzyszących zwykle wybuchom wulkanicznym, opadł, przedarł się przez górne warstwy pumeksu i utorował sobie drogę tam, dokąd lapilli przecisnąć się nie zdołały.

Na popiele leżą w niektórych miejscach inne lapilli, pochodzące z późniejszych wybuchów Wezuwiusza, oraz w małej ilości humus, który w biegu wieków wytworzył się z popiołu. Wszystko to należy uprzątać, aby odkryć ruiny. Dawniejszy tryb rozkopywania ze względu na przechowanie szczątków budowlanych był w najwyższym stopniu szkodliwy. Dotarłszy bowiem do samego spodu, posuwano się dalej w kierunkn poziomym; stąd górne części budynku, utrzymujące się po zgniciu belek wyłącznie na masach pumeksu, zapadały się a więc można było ochronić zaledwie drobne resztki. Obecnie zaś postępują inaczej. Co się ostało z murów antycznych pod stropem, zachowują w położeniu naturalnem; starają się albowiem przedzierać od góry ku dołowi, ostrożnie odrywają jednę warstwę po drugiej, wyłaniający się mur podpierają a zwęglone w biegu stuleci drzewo zastępują sztukami tych samych rozmiarów. W taki sposób udało się utrzymać nie tylko wykusz piętrowy z podłogą (ob. fig. 787), lecz nawet całe dachy prawie nienadwerężone. Naturalnym wynikiem ulepszonej metody rozkopywania jest to, że części miasta odkryte w nowszych czasach przedstawiają w rzeczy samej inny zupełnie widok, aniżeli odkryte poprzednio. Godzi się też zaznaczyć, że zostawiają na miejscu wszystko, co pozostawionem i zabezpieczonem być może, a mianowicie malowidła i mozaiki, oraz powłoką woskową lub innymi środkami bronią od zgubnych wpływów niepogody; a więc nie wloką wszystkiego do muzeum w Neapolu, ani też, jak się często przedtem zdarzało, swawolnie nie niszczą. Otóż podobny tryb postępowania pozwala zwiedzającemu stworzyć sobie o życiu starożytnem wyobrażenie daleko dokładniejsze, aniżeli było to możliwem dawniej.

Że zaś przedmioty ruchome, jak bronzy, terrakoty i nalazki kosztowniejsze przenoszą do muzeum, to zasługuje na uznanie; boć wobec licznych nawiedzań starożytnego grodu, groziłoby okazom wielkie niebezpieczeństwo uszkodzenia lub nawet przywłaszczenia. Natomiast byłoby arcy pożądanem, aby, o czem wiele ongi mówiono, sporządzono jeden dom w takiej postaci, w jakiej istniał przed wiekami, i aby wyposażono go we wszystkie rzeczy, jakich używano w życiu codziennem. Wówczas przyszłoby łacniej urobić sobie obraz całkowitszy życia onej epoki, co obecnie jest rzeczą znacznie trudniejszą, kiedy oddzielnych sprzętów trzeba szukać w muzeum, zdala od miejsca, na którem staćby powinny.

Owe przedmioty ruchome znajdują się wogóle w najniższym pokładzie pumeksowym, sięgającym 1 m. wysokości; po załamaniu sufitu ruszone z pierwotnej swej pozycyi musiały koniecznie tam się znaleźć. W skutek tego rozkopywanie dokonywa się zazwyczaj tak, iż pokoje uprzątają, pozostawiając warstwę jednometrową i tę poddają następnie ścisłym poszukiwaniom. Kilka podobnych komnat mają zawsze w pogotowiu; jest więc rzeczą możliwą, że nawet wobec niespodziewanie ludnych nawiedzin urządzają tak zwane odkopywanie uroczyste. Usuwają wtedy po prostu ostatni pokład pumeksowy a chociaż plon bywa często

marny, zawsze jednak cośkolwiek się zdybie; nie potrzeba zatem uciekać się do fortelów, praktykowanych nieraz pod rządami Burbonów, iż sprzęty wcześniej już odkryte umieszczano w izbach, mających dopiero być odkopywanemi dla odkrycia ponownego.

Na pierwszy rzut oka miasto robi wrażenie nadzwyczajnej jednostajności. Niezależnie od wielkości budowli i bogactwa dawnych jej mieszkańców jeden dom wygląda jak drugi; zdaje się, iż zbudowany w tym samym czasie i przyozdobiony tymi samymi środkami artystycznymi. Główną tego zjawiska przyczyną jest stiuk, który w epoce cesarstwa tak wszedł w modę, że powlekano nim nawet solidnie budowane pałace możnowładców i świątynie bogów. Bliższe jednak rozpatrzenie przekonywa, że pod stiukiem ukrywają się najrozmaitsze okresy budownictwa; stąd więc da się rozpoznać stopniowy rozwój miasta.

Chcąc nabrać pewności, w jakich peryodach oddzielne domy Pompei powstawały, aby na tej zasadzie wyjaśnić historyę budowy miasta, należy przedewszystkiem mieć dwie rzeczy na oku: rozróżniać materyał, z którego domy wznoszono, oraz miarę, którą się przy tem posługiwano. Co się tyczy pierwszego punktu, faktem jest, iż w epoce najwcześniejszej używano do budowy domów wapienia, którego pokłady znajdowały się w pobliżu Pompei, utworzone z osadów rzeki Sarno; spoiwem była glina. Oprócz tego służył niekiedy za budulec tuf, produkt wulkaniczny, dający się łatwo ciąć w stanie świeżym. Rzeczywisty postęp sprawiło wprowadzenie zaprawy wapiennej, którą zachodni Hellenowie i Italikowie przejęli prawdopodobnie od Kartagińczyków; za jej pomocą można było stawiać trwałe mury, spajając nią kamienie lżejsze i mniejszych rozmiarów. Z czasem zaprawę wapienną poczęła zastępować puzzolana (tak nazwana od Pozżuoli nad zatoką Neapolitańską), ziemia wulkaniczna, podobna w działaniu do cementu. Później cegła palona, jako materyał trudniej jeszcze ulegający zniszczeniu, szerokie znalazła zastosowanie w budynkach prywatnych, lubo zresztą nigdy na tak wielką skalę, jak n. p. w Rzymie oraz innych miastach italskich. Ostatnim nakoniec okresem jest doba restauracyi, kiedy chodziło o to, aby w najkrótszym czasie odbudować jako tako miasto całkowicie niemal zburzone trzęsieniem ziemi 63 r. po Chr. (spustoszenie było tak straszne, że senat rzymski obradował, azali pozwolić pompejańczykom na odnowienie miasta); pośpiech i niedbałość, tudzież użycie pierwszego lepszego materyału, jaki był pod ręką, znamionują ten peryod. Drugim środkiem do uwydatnienia różnych okresów jest miara. Wiadomo, że mularze dzisiejsi nawet tam, gdzie od dawna wprowadzony jest metr, rachują na *stopy* a oznaczając pewne wymiary, przeważnie zaś grubość muru, posługują się ułamkami stopy; liczą więc pół, $^3/_4$, $^5/_4$ stopy i t. p., ale nie budują muru grubego na 11 lub 13 cali. Otóż jedynie pomiarami licznych budowli, aby wyrównać przypadkowe wahania, możnaby było określić wielkość miary u nas pospolitej. W wyższym jeszcze stopniu stosuje się to do miast

starożytnych, a więc i Pompei, gdzie grubość muru zarówno w ścianach zewnętrznych jak i wewnętrznych była ustalona tradycyą i zwyczajem albowiem ściany zewnętrzne i wewnętrzne stawiano nie na własnym, lecz na gruncie miejskim, stąd więc budować je musiano podług odrębnych przepisów. Domy tedy pompejańskie rozpadają się na dwie grupy: jedne budowano według miary oskijskiej (stopa oskijska=0,273 m., łokieć oskijski $1^1/_2$ stopy=0,41 m.), drugie zaś podług miary rzymskiej (rzymska stopa = 0,29 m.). A że miara rzymska upowszechniała się powoli dopiero



Fig. 882. Walki w amfiteatrze.

wraz z rozszerzaniem potęgi państwa rzymskiego *), fakt ten przeto ułatwia nam możność dość dokładnego oznaczenia epoki dla budynków wznoszonych podług jednej lub drugiej miary. Co więcej, wiadomo przecie, że w starożytności budynków dawniejszych najczęściej nie rozwalano, lecz pozostałe szczątki, o ile się dało, zwykle zużytkowywano (najlepiej to zaobserwować w Rzymie na Palatynie, gdzie budowle różnych czasów

*) Niezawodną jest rzeczą, iż miary i wagi rzymskie urzędownie zostały zaprowadzone w prowincyach dopiero w pierwszych latach panowania Augusta, skutkiem czego systemy miar dawniej tam istniejące musiały im miejsca ustąpić. *(Przyp. aut.)*

piętrzono jedne na drugich); mając zatem na oku rozmaite miary, zdołamy nie tylko odróżnić starsze części gmachu od nowszych, lecz nawet wskazać nieraz pierwotne ich przeznaczenie.

Jeżeli więc uzbrojeni temi danemi, przystąpimy do badania odkrytych dzielnic Pompei, zdobędziemy przy pomocy licznych napisów i skąpych informacyi u autorów starożytnych mniej więcej fakta następujące dla historyi miasta:

Pompeja, jak już samo nazwisko objaśnia (zostając w związku z πομπή πέμπειν = wyprawić orszak), jest kolonią, założoną w ciągu wieku szó.

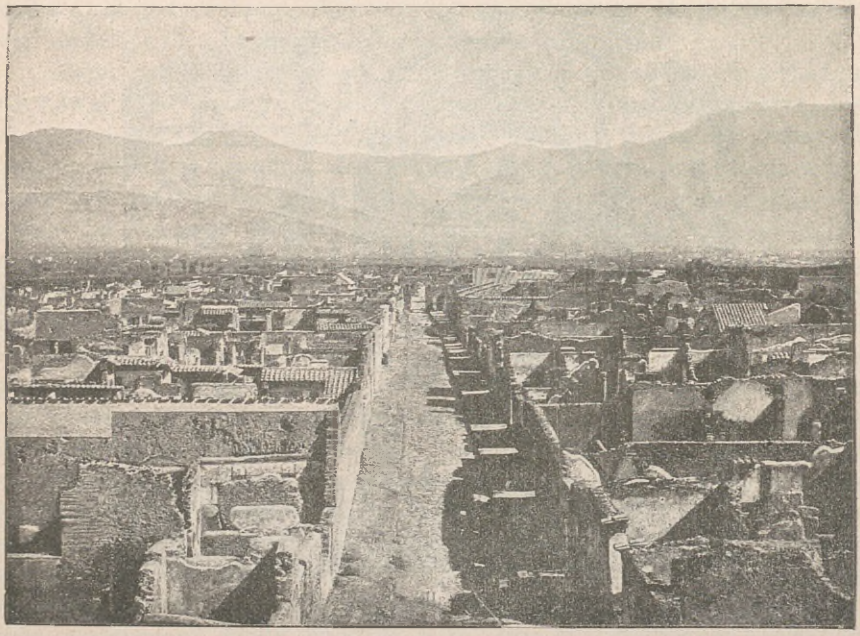

Fig. 883. Rzut oka na ruiny pompejańskie.

stego przez Nolę, Nuceryę i Acerry (Acerrae) trzy miasta oskijskie, pragnące zapewnić sobie przystęp do morza tudzież niezależność od greckiego Neapolu. Około trzy tysiące kolonistów osiadło tam w tyluż domach. Miasto założyli trybem właściwym obozowi rzymskiemu. Mianowicie linię pociągniętą od północy ku południowi, *Cardo* (ulica Stabijska), przecięli drugą prostopadłą w kierunku od wschodu na zachód, *Decumanus maximus* (Strada dell'Abbondanza). Równolegle do linii *Decumanus* zbudowali ulicę *Decumanus minor* (ulica Nolijska) a równolegle do *Cardo* na wschód i na zachód od niej dwie inne *viae*. Całe zatem miasto rozpa-

dło się na dwanaście dzielnic. Opierając się już to na napisach, już na analogiach (w podobnyż sposób założono Thurii), wynaleziono dla ulic głównych nazwy starożytne. Dzisiejsza ulica Stabijska, Cardo, nazywa się *Via Pompejana*, Strada dell'Abbondanza — *Via Jovia*, Nolijska — *Via Veneria;* ulicom zaś równoległym do Cardo ze względu na klasy ludności tu zamieszkałe nadano miana przypuszczalne: *Via decurialis* (Str. della Signoria) i *Via plebeja*. Początkowo były naturalnie ulice nie brukowane, ale zato znacznie szersze. Obok *viae*, ulic głównych, istniały jeszcze *vici*, o połowe węższe aniżeli *viae*; rozdzielały one każdą dzielnicę na *insulae*

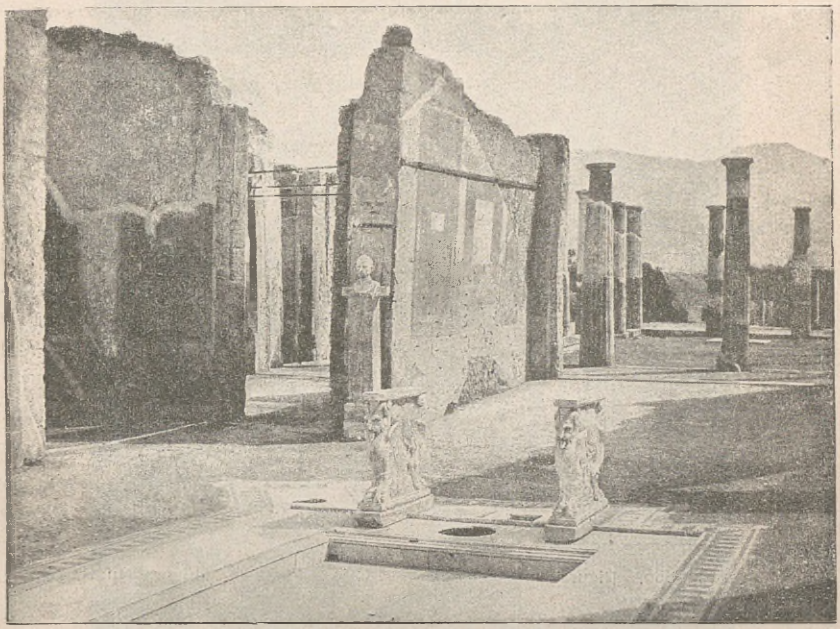

Fig. 884. Dom Korneliusza Rufusa w Pompei.

(wyspy) czyli kwatery, objęte dokoła ulicami, jak wyspa otoczona wodą; stąd i nazwisko *insula*.

Dla zabezpieczenia się od napadów nieprzyjacielskich otoczono miasto rowem i wałem, którego miejsce później mur zastąpił; z jednej i drugiej strony muru zostawiono szeroki chodnik, tak zwane *pomerium*, aby lepiej i łatwiej można było się bronić; odpowiednio do ulic głównych zbudowano bramy, z wyjątkiem jeno strony północnej; stąd uważano za właściwsze przenieść bramę odpowiadającą ulicy Dekuryalnej w stronę północno-zachodnią, dgdzie roga idąca z Herkulaneum docierała pierwotnie

miasta. Dopóki Pompeja zachowywała swą samoistność, starała się zawsze utrzymać wał i fosy w dobrym stanie; ale po przejściu miasta pod zwierzchnictwo rzymskie, licząc na powszechne bezpieczeństwo, jakie w Italii zdało się panować, obwarowań zupełnie zaniedbano. Kiedy więc w niespodzianie wybuchłej wojnie ze sprzymierzeńcami Rzymianie wyprawili armie przeciw krnąbrnym miastom, pracowano z wielkim pośpiechem nad poprawą muru; wówczas wzmocniono go też wieżami. Zapewne nie zdołałby dłuższego stawić oporu szturmom oblegającego Sulli, gdyby L. Kluencyusz, dzielny dowódca sprzymierzeńców, nie był odciągnął hetmana rzymskiego od Pompei przeciw sobie i ku własnej zgubie (z wielu



Fig. 885. Figura studzienna.



Fig. 886. Figura studzienna.

tysiącami innych Kluencyusz zginął pod Nolą). Aby ukarać pompejańczyków za udział w wojnie, L. Sulla, będąc już dyktatorem, osiedlił w mieście weteranów; prawdopodobnie wtedy dawni obywatele wypędzeni ze swych domów, zabranych na rzecz żołnierstwa, założyli przedmieście. Późniejsze wojny domowe bezpośrednio nie dały się we znaki Pompei, chyba o tyle, że zaszkodziły nader ożywionemu ich handlowi, który jednak pod Augustem na nowo zakwitnął. Z biegiem czasu ogarnęło mieszkańców tak silne uczucie pokojowe, że przypatrywali się ze spokojem, jak pomerium przechodząc na własność prywatną, coraz bardziej znikało*);

*) Przestrzeń pomerium uważano za świętą i nie wolno było na niej budować. *(Przyp. tłóm.)*

wreszcie zachodni bok obwarowań uległ zupełnemu zniszczeniu a na jego miejscu pobudowano domy.

Okres następny dziejów miasta w wypadki zewnętrzne nie obfituje wcale, ale tem szczodrzej zato płyną źródła rozwoju wewnętrznego. Wznoszono gmachy publiczne, urządzano igrzyska gladyatorskie i walki

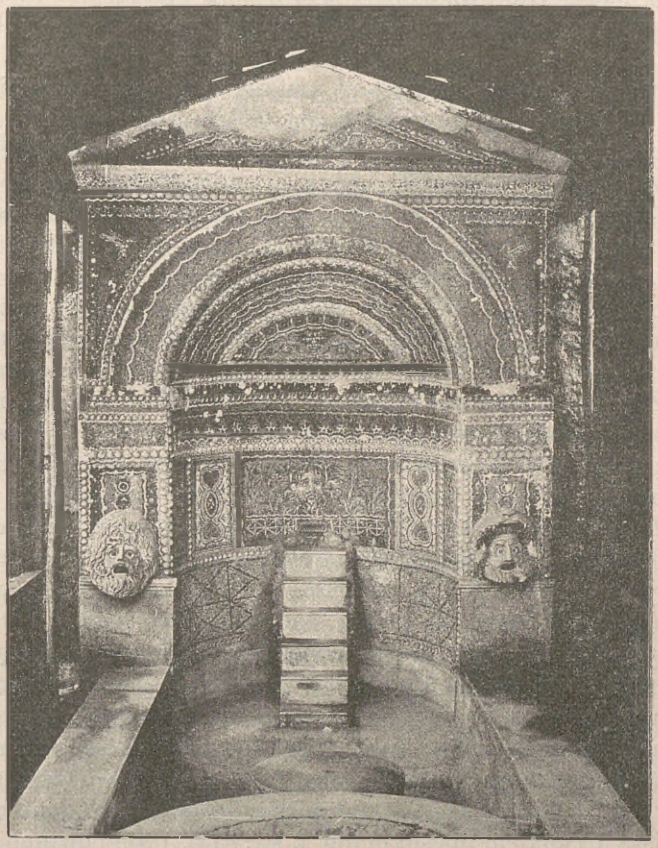

Fig. 887. Studnia mozaikowa.

zwierząt, współubiegano się gorliwie o urzędy miejskie; jednem słowem życie małego prowincyonalnego miasta rzymskiego w głębokim toczy się spokoju. Zakłóciły go tylko dwa wypadki. Najprzód w r. 60, kiedy wypędzony z Rzymu senator Liwinejusz Regulus zabawiał lud w amfiteatrze walkami gladyatorów; pomiędzy pompejańczykami a mieszkańcami Nuceryi, obecnymi również na widowisku, wszczęły się przekomarzania

a stąd wywiązały się dotkliwe obelgi; w końcu przyszło do tego, że musiano wynieść mnóstwo zabitych lub rannych niewiast nuceryńskich; senat nakazał niebawem przeprowadzić śledztwo, wskutek którego zabroniono miastu na lat dziesięć przedstawień gladyatorskich (ob. fig. 882, malowidło ścienne w Pompei odzwierciedlające właśnie spór pomieniony). Ale daleko smutniejszem i straszniejszem było wydarzenie roku 63; wielkie trzęsienie ziemi obróciło znaczną część miasta w gruzy. Ludność pracowała jeszcze nad uprzątaniem, naprawą i odbudowywaniem, gdy oto Wezuwiusz w r. 79 okrył miasto całunem pumeksu i popiołu prawie na lat 1700.

W nowo zakładanych miastach nieuniknioną jest naturalnie budowa świątyń. W Pompei spotykamy ich trzy tylko. Nie ze względu na formę, jaką posiadały w chwili wybuchu Wezuwiusza i jaką ukazują dziś ruiny, lecz ze względu na urządzenie sięgają prawdopodobnie epoki założenia. Są nimi: świątynia Jowisza na forum, tak zwana świątynia Wenery przy forum, uznana w nowszych czasach za świątynię Apollina, wreszcie w stronie południowej tak zwana świątynia grecka na *Forum triangolare*, którego pierwotne przeznaczenie aż potąd nie jest jeszcze wyświetlone. O świątyniach tudzież o innych ważniejszych budynkach miasta, jak kuryach, łaźniach, teatrze i t. d. mówiliśmy już wyżej w miejscach odnośnych. Zasługuje tu jednak na szczególną wzmiankę gmach, nazywany panteonem; o przeznaczeniu jego najdziwaczniejsze robiono przypuszczenia. W północno-wschodniej stronie forum, naprzeciwko świątyni Jowisza, wznosi się budynek z obszernym otwartym dziedzińcem, mającym w pośrodku 12 baz czy też ołtarzy; przy południowym boku dziedzińca leży szereg otwartych pokojów a w tyle na prawo przestrzeń czworokątkna z wymurowaną ławką, załamaną pod kątem prostym; powierzchnia jej ku wnętrzu spadzista; na północ stąd widać świątynię poświęconą rodzinie cesarskiej. Szczątki kości i szkieletów znalezionych w tym domu lub poza nim, ława (do bicia zwierząt) z pochyłą powierzchnią dla ściekania krwi, pokoje z frontu w całej szerokości rozwarte — wszystko to znamiouuje, że mamy przed sobą macellum czyli jatkę. Domniemanie takie może się zrazu wydawać dziwnem, ale nie będzie niem zgoła, jeśli zważymy, jak ścisły związek istniał między ofiarami składanemi w świątyni Jowisza a rynkiem mięsnym (ob. I. str. 473). Nie powinno to dziwić, że czynienie ofiar, odbywające się pierwotnie na ołtarzach, przeniesiono w interesie dobra publicznego z ołtarzów do osobnego budynku; nie powinno dziwić tem bardziej, że budynek ten stał w pobliżu forum tuż przy świątyni Jowisza. Na ołtarzach wspomnionych zapewne bito zwierzęta ofiarne, na ławie ćwiertowano a w otwartych pokojach sprzedawano, przyczem kęs przeznaczony bóstwu (zawsze choćby krztę wydzielano) palono ku czci boga na ogniu lub składano kapłanowi.

O innym budynku, położonym również na forum a zwanym Eumachia, akta, zdaje się, nie są jeszcze w zupełności zamknięte; w najnow-

szych czasach (*Röm. Mitth.* 1892, str. 142), biorą go za rodzaj domu handlowego dla sprzedaży materyałów na odzież, Nissen zaś upatrywał w nim warsztat foluszników *(fullones)*.

Podawszy szczegóły w miejscach odnośnych, zamieszczamy na fig. 883 obraz ruin Pompei po obu stronach Strada di Mercurio, czyli dawnej *via Decurialis;* łukiem w głębi widocznym wchodzi się na forum. Dachy na wielu punktach rzucające się w oko bez wyjątku prawie zbudowano w czasach nowszych dla osłony znajdujących się pod nimi malowideł ściennych. Fig. 884 unaocznia dom Korneliusza Rufusa; na przedzie jest atryum wraz z impluvium i pięknemi podstawami marmurowemi, na których niegdyś spoczywała kosztowna marmurowa płyta stołowa; dalej spostrzegamy tablinum, a poza nim perystyl i pokoje przyległe. — Poprzednio już nadmieniliśmy, jak szczodrze Pompeja była zaopatrzona w wodę; każdy prawie znaczniejszy dom posiadał studnię z wodą bez przerwy płynącą; często ozdabiano ją figurami, z których woda wytryskała (na fig. 885 przedstawiony jest rybak, a na fig. 886 Amor dźwigający delfina); niekiedy całą studnię wykonywano w sposób artystyczny, n. p. fig. 887 uzmysławia studnię upiększoną mozaikami; woda tryskała tu poniżej masek z tylnej ściany i po stopniach spływała do basenu.

Sprzęty domowe.

Jak w opisie życia Greków, podobnież i w opisie życia Rzymian zaczniemy od sprzętów, które służyły do umeblowania mieszkania. Z tego, co się wyżej powiedziało, łacno pojąć, że nie będziemy się tu opierali, jak w opisie Greków, na wizerunkach okolicznościowych, lecz czerpać będziemy bogaty materyał głównie z miast przez Wezuwiusz zasypanych.

Kiedy sprzęty te rozpatrujemy i porównywamy ich formy z greckiemi, nasuwa się gwałtem pytanie, azali znalezione w Italii, mianowicie w Pompei, są pochodzenia rzymskiego, to jest, czy są owocem pracy artystów rzymskich. Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wprzód napomknąć o politycznym rozwoju narodu rzymskiego. Natarczywemu parciu oręża rzymskiego przeciwstawiły się dwa ludy, górujące nad Rzymianami w równej mierze rozwinięciem materyalnem, jak i duchowem: na północy Etruskowie, na południu kwitnące kolonie Wielkiej Grecyi. Sztuki i nauki zapuściły głęboko korzenie u obu ludów; oba zaprowadziły u siebie urządzenia państwowe wcześniej, zanim mieszkańcy grodu sie-

dmiopagórkowego rozpoczęli z nimi boje. Ale blask potęgi obu tych ludów przygasł: u Etrusków z przyczyny walk domowych i zniszczenia świetnego ich handlu, u Greków zaś dzięki zgnuśnieniu i niezgodności odrębnych interesów ze strony państw oddzielnych, tak, iż na działalność wspólną się nie zdobyli. Po całym szeregu krwawych wojen Etruskowie najprzód, a potem Grecy południowo-italscy ulegli orężowi rzymskiemu pomimo przewagi, jaką posiadali w znajomości ulepszonego trybu prowadzenia wojny. Taktyczną wyższość ich Rzymianie umieli właśnie wyzyskać na swą korzyść, a ku zagładzie wrogów. Lecz wojowniczy duch Rzymian, przynajmniej w epoce dawniejszej, nie zdołał przejąć od zwyciężonych wytworniejszej ogłady, nie zdołał przyswoić sobie i rozwijać dalej ich nauk i sztuk. Co prawda bardzo już wcześnie artyści etruscy poczęli w Rzymie ozdabiać gmachy publiczne, a ich dzieła sztuki wędrowały do Rzymu; jednakże przenosiny tego rodzaju nie wypływały bynajmniej z poczucia artystycznego, ale z przesądu, że przeprowadzka do Rzymu wizerunków boskich potrafi zarazem i bogi nieprzyjacielskie przykuć do Rzymu. A przecież dzieła sztuki etruskiej ani mogły się równać z mistrzoskimi tworami, jakie Wielka Grecya i Sycylia nagromadziły w Kapui, Tarencie i Syrakuzach, albo z pracami, jakiemi się szczyciły rzeczypospolite półwyspu greckiego, oraz jakie posiadali królowie macedońscy i władcy małoazyatyccy! Ujarzmienie państw greckich otwarło Rzymianom niewyczerpaną prawie niwę dla ich żądzy sławy i żądzy łupów. Trzeba jeno czytać relacye o grabieżach skarbów sztuki, których dostarczyły same tylko Syrakuzy i Tarent, które wywieźli do Rzymu dla uświetnienia trzechdniowych tryumfów Kwinkcyusz Flamininus i Paweł Emiliusz, zwycięzcy Filipa i Perseusza, królów macedońskich; trzeba czytać opisy zdzierstw, dzięki którym pretorowie rzymscy bogacili się skarbami sztuki po prowincyach! Trzeba czytać, jakto Skaurus wspaniały swój teatr zbudował złotem skazanych na wygnanie, a upiększył go posągami i obrazami złupionych prowincyi greckich; trzeba czytać, jak wskutek pożaru jego willi tuskulańskiej skarby sztuki greckiej, cenione na dwanaście milionów marek, poszły z dymem. Uprzytomnijmy sobie zuchwałe grabieże sztuki ze strony Werresa, zrabowanie skarbu Mitradatesa przez Pompejusza, który, nie licząc złotej i srebrnej zastawy stołowej, wyprawił do Rzymu dwa tysiące kosztownych onyksowych naczyń do picia; przypomnijmy sobie wreszcie ostateczne splondrowanie Grecyi przez Nerona po swawolnem obróceniu Rzymu w perzynę, przyczem poszły w niwecz drogocenne skarby sztuki, w wiekach już minionych wydarte Helladzie przez Rzym; toż Delfy i Olimpia musiały wydać resztki swych posągów ku ozdobie nowo rodzącej się Romy. Italię więc zalewają niemal dzieła mistrzów sztuki. Przyozdabianie kosztowne domów i ogrodów, czynione zrazu przez jednostki, znajdowało powoli naśladowców we wszystkich prawie warstwach społeczeństwa, a zamiłowanie i moda, z któremi łączy się stopniowo niejakie znawstwo, wywołały formalny

handel dziełami sztuki greckiej; wobec tego więc artyści rzymscy ustąpili na plan dalszy. Przytem zaznaczyć należy, iż artyści w zubożałych państwach greckich, nie mając zbytu na swe prace, woleli szukać dla nich równoważnika w Rzymie. Nawet wśród niewolników, powleczonych z Grecyi do Rzymu, znajdowały się mnogie talenta artystyczne. W ten oto sposób sztuka grecka znalazła obywatelstwo u Rzymian. Grecy tworzyli wszędzie, gdzie ujawniał się popyt na dzieła wyższego artyzmu; pracowali zarówno artyści obdarzeni duchem twórczym, jak i zwyczajni wykonawcy; nawet w najniższej sferze sztuki rzemieślniczej, obrachowanej głównie na wyrób pospolitych sprzętów domowych, trzymano się wzorów greckich. Ponieważ wskutek tego trudno w wielu razach odróżnić produkcye greckie od rzymskich, przeto nie pozostaje nic innego, jak tylko mimo przewagi wpływu greckiego sprzęty i tym podobne rzeczy, wykonane pod panowaniem Rzymian, zaliczyć do szeregu robót rzymskich.

Zacznijmy od sprzętów służących do siedzenia. I tu spotykamy wyłącznie omal wzory tylko greckie. Słowo *sella* było ogólną nazwą dla wszelkich form krzeseł, które objęliśmy u Greków imionami diphroi i klismoj. Tylko krzesło z poręczami mianowali Rzymianie specyalnie wyrazem *cathedra*. Kształtem przypomina *cathedra* nasze krzesła salonowe z tą jedynie różnicą, że tylec jej już-to półkolisty, już bardziej jeszcze obłączysty zapewniał górnej części ciała położenie nader wygodne. Dawniejszymi jednak czasy bywały oparcia tylne i prostolinijne; świadczy o tem fig. 888, przedstawiająca krzesło z podnóżkiem znalezione w grobie etruskim; na siedzeniu jego stoi popielnica. Mięciuchne poduszki, wyścielające tylec i siedzenie, czyniły katedrę niezbędnym sprzętem w pokojach niewieścich; wszelako w epoce upadku starożytnych obyczajów, zdaje się, że i mężczyźni nie pogardzali wygodnymi fotelami. Że Rzymianie umieli nogom krzeseł wdzięczne nadawać formy, widać to z obrazów ściennych, odtwarzających krzesła różnych gatunków. Od tego rodzaju krzeseł wyróżniało się zasadniczo *solium*, które jako siedzenie honorowe było przeznaczone dla pana domu, a jako tron dla naczelnika państwa i dla bóstwa; odpowiadało więc tronowi Greków. Tylec jego szczodrze ornamentowany sięgał bądź do wysokości ramion, bądź wystawał ponad głowę siedzącego; poręcze połączone z tylcem były najczęściej masywne. Żadne nie ostały się szczątki solium drewnianego, z którego patron domu udzielał rady swym klientom. Natomiast doszło nas kilka tronów marmurowych, które służyły może ku wygodzie jakiego cesarza, jeżeli podobnie jak u Greków nie stały w świątyniach obok posągów bogów. Za przykład przywodzimy na fig. 889 rysunek jednego z dwu tronów znajdujących się w galeryi Louvre'u. Siedzenie spoczywa na dwu sfinksach, których skrzydła tworzą poręcze boczne. Rzeźby umieszczone na wewnętrznej powierzchni tylca i pod siedzeniem, mianowicie para skrzydlatych węży, kosz mistyczny i sierp, wreszcie dwie pochodnie stojące, niby

podpory poręczy, pozwalają się domniemywać, że to krzesło bogów zdobiło niegdyś świątynię Cerery. Solium, używane przez urzędników za czasów rzeczypospolitej, nie miało tylca ani poręczy.

Rzymianom wyłącznie było właściwe krzesło kurulne *(sella curulis)*, t. j. krzesło składane bez poręczy, opierające się na nogach kabłąkowatych w kształcie kozłów, wyrabiane początkowo z kości słoniowej, a potem z kruszcu. Zasiadali na niem konsulowie, prokonsulowie, pretorowie,

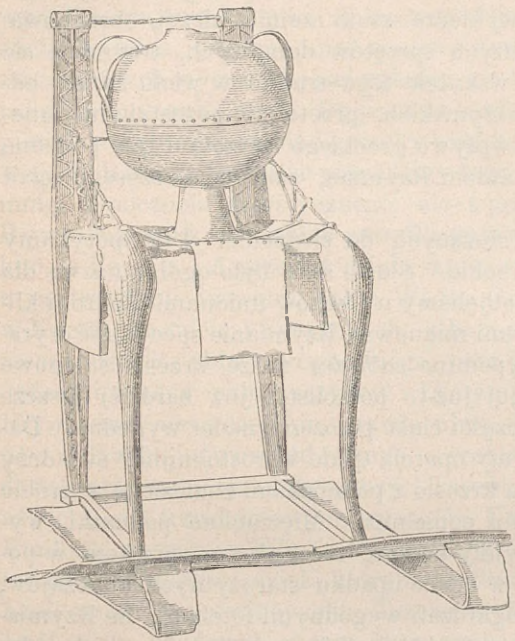

Fig. 888. Bronzowe krzesło etruskie.

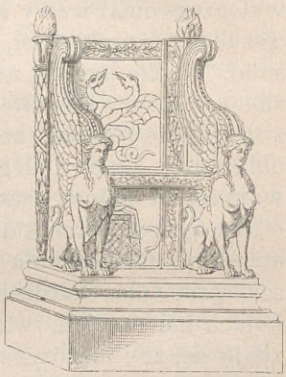

Fig. 889. Solium marmurowe.

propretorowie, edylowie kurulni, dyktator, magister equitum (dowódca konnicy) i decemwirowie, później zaś i kwestor także. Z pomiędzy kapłanów jeno flamen dialis (kapłan jowiszowy) wraz z miejscem w senacie miał prawo do tego zaszczytu. Nawet ku czci zasłużonych nieboszczyków ustawiano ich krzesła kurulne w teatrach. Na niektórych denarach rodów rzymskich spotykamy odbite krzesło kurulne wespół z nazwiskami osób, które z tych rodów były zaszczycone urzędem kurulnym. Fasces (pęki batogów), lituus (kije u wierzchu zakrzywione, surmy), wieńce i gałązki otaczają nieraz krzesło dla bliższego określenia urzędu. Dla unaocznienia krzesła kurulnego podajemy na fig. 890 odwrotną stronę denaru rodu Furyuszów z napisami: P. FOVRIVS, a pod spodem CRASSIPES; na stronie przedniej znajduje się głowa Cybeli zdobna wieńcem murowym i napis AED. CVR. Cesarzowie korzystali również z odznaczenia krzesłem

kurulnem. Na takiej sella curulis wyłożonej grubą poduszką albo raczej na *sella imperatoria* spoczywa właśnie marmurowy posąg cesarza Klaudyusza w willi Albanich (Clarac: *Musée*, tabl. 936 B). Museo Borbonico posiada kilka nóg krzesłowych ustawionych na krzyż, bronzowych i wykonanych w postaci nadobnych szyi zwierzęcych; za pewne przyjąć można, iż dźwigały one niegdyś siedzenia kurulne. Kwestorowie oraz wszyscy prezydujący w procesie karnym i cywilnym, o ile nie mieli prawa do sella curulis, posługiwali się krzesłem prostszem nieskładanem. Sędziów na takich krzesłach siedzących przedstawia cały szereg malowideł znalezionych w casa Tiberina w Rzymie. Ponieważ sceny sądowe budzą wielki interes, z tego więc względu niektóre z najważniejszych przytaczamy na fig. 891—894. Sędzia z berłem w ręce zasiada na krześle, które stosownie do znaczenia sędziego stoi na podstawie o jednym lub dwu stopniach; otaczają go zbrojni, gotowi rozkazy jego wykonywać. Kto wzywa jego pomocy, zbliża się doń z oznakami najgłębszej pokory. Na jednym obrazie rzecz dotyczy dwu kucharek; dwu mężczyzn, co im ubliżyli (czy Amor płomień zażegł?) prowadzą związanych przed sędziego; obie niewiasty, żądając sprawiedliwości, ścielą się przed obliczem sędziego z prośbą na ziemi. Treścią drugiego malowidła jest, zdaje się, zatarg między myśliwymi a pasterzami. Myśliwi, przybiwszy do lądu czółnem, uwiązali je liną ze świeżego łyka, a wrzawą spłoszyli stado nad brzegiem; skutkiem tego koza dopada łodzi i zjada linę, a statek wiatr i fale uniosły; myśliwiec tedy wiedzie pasterza przed trybunał sędziego, aby w tak ciężkim sporze wydał wyrok. Trzeci obraz przedstawia z prawej strony złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku, gdy po drabinie zamierza wedrzeć się na mur; sędzia poleca woźnemu ogłosić odpowiednie do danego wypadku postanowienie. Przygotowania do jakiejś sztuczki łotrowskiej odtwarza fig. 894. Poza bramami miasta w ponurej okolicy grobowców pewien mężczyzna wylicza bandycie zapłatę za jakieś uplanowane złoczyństwo, może w interesie siedzącej opodal niewiasty; przy tej akcyi zdybują ich dwaj świadkowie.



Fig. 890.
Sella curulis.

Od krzeseł o jednem siedzeniu różni się nizka ława (*subsellium*), zapewniająca miejsce kilku osobom; zasiadają na niej przełożeni plebsu, a więc trybunowie i edylowie plebejscy; subsellium służyło także sądowym władzom municypiów, tak zw. *Quatuor viri juri dicundo* (komisya z czterech mężów do wymierzania sprawiedliwości). Fig. 895, przerysowana z pompejańskiego malowidła ściennego, ukazuje nam właśnie tych urzędników przy pracy. Oto na trybunale pod namiotem chroniącym od słońca siedzą czterej mężowie na subsellium, przesłuchując świadka, który wszedł także na trybunał; na dole zaś w towarzystwie dwu zbrojnych ludzi stoją: oskarżony i poszkodowany; ostatniemu z wielu ran krew płynie. W pełnem uszanowania oddaleniu trzymają się widzowie, ze współczuciem przypatrując się scenie.



Fig. 891. Scena sądowa. Skarga dwu kobiet.

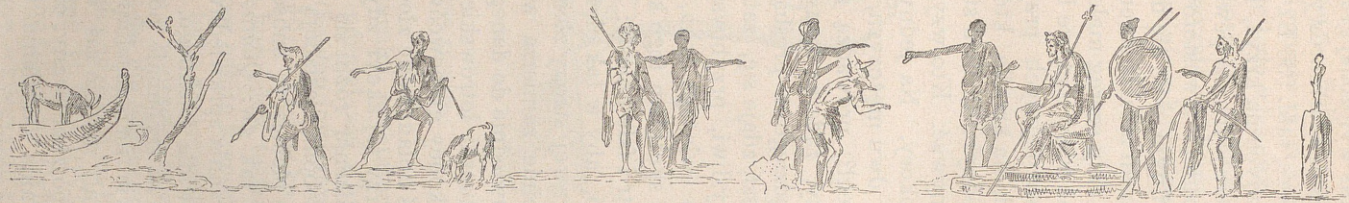

Fig. 892. Scena sądowa. Spór między myśliwymi a pasterzami.

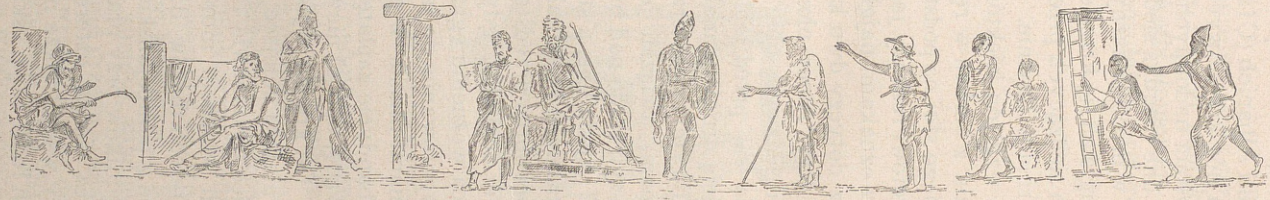

Fig 893. Scena sądowa. Ukaranie złodzieja.

Innem jeszcze honorowem siedzeniem jest *bisellium*. Było-to krzesło szerokie, bez poręczy, albo raczej krzesło podwójne, przeznaczone dla dekuryonów oraz jako odznaczenie municypalne dla augustales *). W Pompei znaleziono cztery bronzowe bisellia; jedno z nich wyobraża fig. 896.

Podobnąż pięknością formy jak krzesło zalecają się i sprzęty do leżenia, *lecti*. Różnorodność ich kształtów, całe ich urządzenie oraz niezbędne przy nich podnóżki, ławeczki poznaliśmy już należycie wyżej t. I, str. 264 sq.; nie wiele więc nam tu przydać wypadnie. Pudło łóżka drewniane, wykładane kością słoniową lub szyldkretem, albo też metalowe (*lecti eborati*, *testudinei*, *inargentati*, *inaurati*) spoczywało na nogach wykonanych artystycznie. Niekiedy całą osadę wyrabiano z bronzu, ba! nawet ze szczerego srebra. Osadę bronzową, podobną do naszych żelaznych, opatrzoną sześciu nogami, znaleziono w pewnym grobie etruskim (ob. fig. 808). Bronzowe sztaby ułożone w kratę zastępują tutaj miejsce



Fig. 894. Scena sądowa. Opłacanie bandyty.

gurt (*fasciae*, *institae*, *tenta cubilia*), na których kładziono materace i poduszki. Materacem (*torus*) był w epoce pierwotnej prosty siennik słomiany; później pokolenia zniewieściałe wypychały go wełną owczą (*tomentum*), wełnianką łączną, której dostarczała kocanka (gnaphalium), lub miękiuchnym puchem łabędzi i gęsi, mianowicie germańskich; Elagabalus kazał sobie przygotowywać pościel nawet z delikatnego pierza, rosnącego pod skrzydłami kuropatw. Tymże samym materyałem wypychano leżące na materacach wezgłowia i poduszki (*culcita*). Na pościeli rozciągano prześcieradła i kołdry (*vestes stragulae*), stosownie do zamożności właściciela sporządzane z tkanin prostych, albo też kosztownie farbowanych oraz przyozdabianych deseniami haftowanymi i wetkanymi, a także szlakami. Oprócz tego w głowach łóżka umieszczano jedną lub więcej poduszek (*pulvinus*) bądź w tym celu, aby tworzyły podwyższenie dla głowy (stąd zwano je *cervicalia*), bądź też aby stanowiły punkt oparcia dla lewego łokcia człowiekowi, spoczywającemu na łożu w postawie na wpół leżącej. Ponieważ łóżka i sofy rzymskie niczem nie różnią się od greckich, odsyłamy więc czytelnika do wizerunków przedstawionych powyżej na fig. 306—309.

*) Dekuryon (*decurio*) — to senator w miastach municypalnych i koloniach. *Augustales* zaś — kapłani Augusta oraz innych cesarzów. (*Przyp. tłóm.*).

Rzymianie nie mniej od Greków lubili podnóżki (*subsellia, scabella, scamna*), które albo pomagały do wejścia na łoża i sofy, albo siedzącym na wysokich tronach i katedrach służyły dla nóg za oparcie. W Pompei, tym głównym składzie sprzętów domowych, nie znaleziono niestety drewnianych łóżek ruchomych; natomiast spotykamy tam często łoża (2,50 m. długie, a 1 m. szerokie) wymurowane w niszach pokojów sypialnych; osłaniają je kotary lub parawany. — Na łożach i sofach, jak już poprzednio nadmieniliśmy, nie tylko sypiano, ale także, oparłszy się o poduszki lewą ręką, rozmyślano, czytano i pisano. Oba rodzaje łóż, *lectus cubicularius* (do wypoczynku) i *lectus lucubratorius* (do pracy), zapewne się od siebie nie różniły. Być może jednak, że w głowach do poręczy bocznej *(pluteus)* dodawano przyrząd, na którym kładziono książki i materyały piśmienne; przyrząd taki miał się pono znajdować także w poręczy katedry.

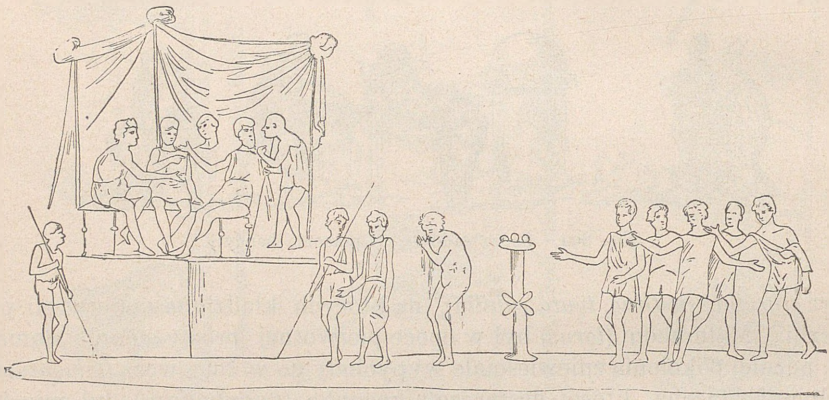

Fig. 895. Sąd komisyi z czterech mężów.

Kiedy wreszcie dążenie do wygód wyparowało stary zwyczaj spożywania potraw w postawie siedzącej, odtąd *lectus* służył mężczyźnie za łoże podczas posiłku; kobieta jadała, siedząc na końcu łoża, dzieci — na osobnych krzesłach, a służba — na ławkach *(subsellium)*. Aczkolwiek zwyczaj ten w ciaśniejszem kółku domowem utrzymał się aż do czasów późniejszych, jednakże istniejące w domach osobne pokoje biesiadne, tak zwane *triclinia*, przeznaczone dla towarzystw proszonych, wymagały odrębnego urządzenia łóż dla gości. W tym celu ustawiano w pośrodku triclinium nizkie łóżka, sofy *(lectus triclinaris)* z trzech stron kwadratowego stołu; czwarta zaś strona była wolną, zapewniając dostęp niewolnikowi, usługującemu do stołu. Takie triclinium zachowało się w dobrym stanie w kilku domach pompejańskich. Urządzenie triclinium objaśnia plan jego przerysowany na fig. 897. Z trzech stron stołu, oznaczonego literą *M*, stoją nizkie sofy, których bok wewnętrzny jest nieco wyższy od przeciwległego; przypominają one tem żywo nasze prycze żołnierskie (ob.

wyżej fig. 790). Każdy z biesiadników, mających leżeć *(accubare)* przy stole, wchodził na łoże od strony niższej, zewnętrznej, ponieważ przedział między krawędziami stołu a sofami był tak ciasny, że tędy osoba przecisnąć się nie mogła. Na każdem łożu były miejsca dla trzech osób. Ucztownicy spoczywali jeden za drugim w kierunku strzał na figurze naszej wykreślonych; rękę lewą o p i e r a l i na poduszkach rysunkiem zaznaczonych, swobodną zaś ręką prawą wprowadzali do ust jadło. *L. i.* nazywano *lectus imus*, sofa n a j n i ż s z a; *L. m.* — *lectus medius*, sofa ś r o d k o w a; *L. s.* — *lectus summus*, sofa n a j w y ż s z a. W podobnyż sposób oznaczano na każdem łożu i miejsca, a więc *locus imus*, *medius* i *summus*. Na *lectus imus* Nr. 1 był miejscem najniższem, Nr. 3 — najwyższem, Nr. 2 — środkowem. Na *lectus medius* Nr. 3 oznaczał miejsce najwyższe, Nr. 2 — miejsce środkowe i zarazem honorowe przy stole, Nr. 1 — miejsce najniższe. To ostatnie miejsce nazywano też *locus consularis*, gdyż zajmował je zawsze konsul, jeśli się w towarzystwie znajdował, aby poręczniej mu było odbierać raporty służbowe podczas uczty przynoszone. Obok niego na *lectus imus* w miejscu Nr. 3 leżał zwykle sam gospodarz. Na *lectus summus (L. s.)* wreszcie miejsca szły w odwrotnym porządku, niż na *lectus imus*. Krawędzie oznaczone grubszymi liniami na brzegach miejsc najwyższych mają wyobrażać nizkie poręcze, o które opierały się poduszki osób najwyżej leżących i które zabezpieczały poduszki od spadnięcia; inne zaś poduszki, leżąc w pośrodku sofy, poręczy nie potrzebowały. Otóż podług tego schematu leżało dziewięciu biesadników podczas bankietu, wydanego Mecenasowi p r z e z pociesznego Nasidienusa Rufusa,

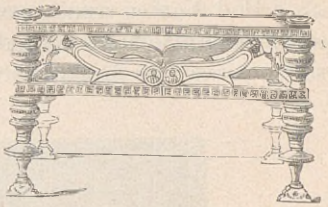

Fig. 896. Bisellium.

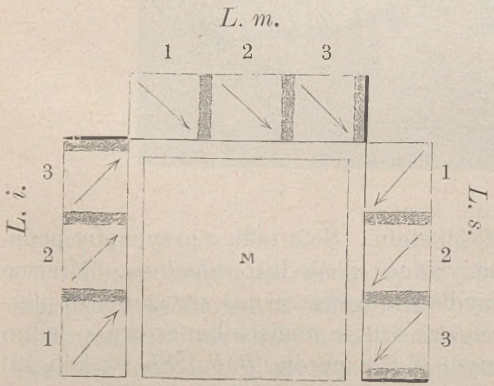

Fig. 897. Urządzenie triclinium.

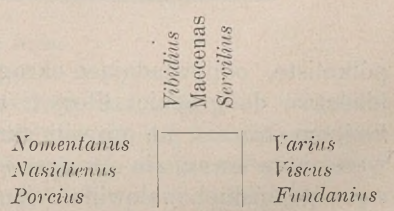

Schemat triclinium.

a opisanego przez Horacyusza (Sat. II, 8, 20 sq.); przytem zauważyć trzeba, że Mecenas zajmował miejsce honorowe, t. j. *locus medius* na *lectus medius*, gospodarz zaś swego miejsca ustąpił Nomentanusowi.

Ze wzrostem zbytku w czasach późniejszych nie poprzestawano na salach biesiadnych o j e d n e m tylko triclinium; owszem rozszerzano pokój w ten sposób, iż umieszczano w nim trzy lub więcej nawet triclinió w. Oprócz tego pozostawało jeszcze dość wolnego miejsca dla licznej służby i artystów, którzy towarzystwo zabawiali.

Pod koniec rzeczypospolitej zamiast czworokątnych poczęły się upowszechniać stoły okrągłe *(orbes)*. Wówczas musiano naturalnie trzy sofy, ustawiane naokoło stołu pod kątem prostym, łączyć w jedno łoże



Fig. 898. Pijatyka.

półkoliste, odpowiadające okrągłości stołu. Sofę taką z przyczyny podobieństwa do greckiej litery C nazywano *sigma* lub *stibadium*. Miejsce końcowe *(cornu)* na prawem skrzydle *(in dextro cornu)* uważano za pierwsze, a na lewem *(in sinistro cornu)* za drugie miejsce honorowe. Jedno z pompejańskich malowideł ściennych (f. 898, porów. *Bull.* 1885, str. 245, 12) odtwarza nam taką sigmę z leżącymi na niej młodzieńcami i dziewczętami. Dziewczyna z lewej strony wprowadza do ust strumień wina z rogu, młodzian zaś przystrojony girlandą, dzierżąc puhar w lewej ręce, prawą kładzie na ramię towarzyszki; za nimi stoi służący z puzderkiem klejnotów. Na prawym planie widzimy drugą parę z puharem; między obiema

parami spoczywa trzeci młodzieniec, który, nie troszcząc się o innych, zakłada sobie lewą rękę na głowę. *Facitis vobis suaviter* (cieszcie się) — mówi jeden; *ego canto* (ja śpiewam) — rzecze drugi; *est ita valeas* (tak jest, niech się szczęści — dodaje trzeci. W pośrodku stoi stół okrągły z naczyniami do picia, zasłany podobnie jak posadzka kwiatami; pachołek z dwoma dzbanami oczekuje skinienia, aby napełnić roztruchany. Lekki dach namiotowy unosi się ponad głowami hulaków. — Niekiedy stół miewa formę półksiężyca *(mensa lunata)* — a wokół niego rozciąga się sigma.



Fig. 899. Blat stołu.

Jeżeli kiedy chodziło o to, aby gościom dać pojęcie o bogactwie i guście gospodarza, w takim razie nastręczała się Rzymianom pożądana sposobność do rozwinięcia najwyższego przepychu — właśnie w triclinium. Kanapy zasłane puszystemi poduszkami i drogocennymi kobiercami *(triclinium sternere)*, a ich osady błyszczące artystycznie wykładanemi ozdobami, ba! czasami wyrobione nawet z czystego srebra, zapraszały biesiadników do leżenia; nadto harmonizujące z tem upiększenia ścian, tafelkowatego sufitu i mozaikowej posadzki, dalej popisowe przepyszne sprzęty rozłożone na stołach kosztownych dokoła pokoju, wreszcie stoły

uginające się pod ciężarem najsmakowitszych potraw — wszystko to wywierało jużcić wpływ potężny na usposobienie gości.

Na koniec przypominamy jeszcze oddzielnie stojące ławki bronzowe, znalezione w tepidaryum łaźni pompejańskiej (fig. 843), oraz przeznaczone dla większej liczby osób półkoliste kamienne ławy *(hemicyclia)*, poustawiane w obrębie mieszkań, w ogrodach i na spacerach publicznych. Dwa tego rodzaju marmurowe hemicyclia widzieć można obecnie jeszcze wzdłuż ulicy cmentarnej opodal bramy herkulańskiej w Pompei. Trzecia znajduje się w głębi małego portyku, otwierającego się na ulicę (ob. *Mus. Borb.* XV, tabl. 25, 26).

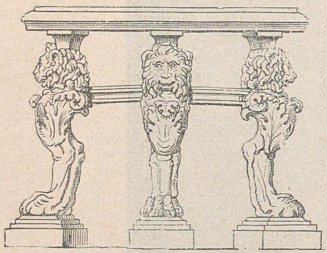

Fig. 900. Stół pompejański.

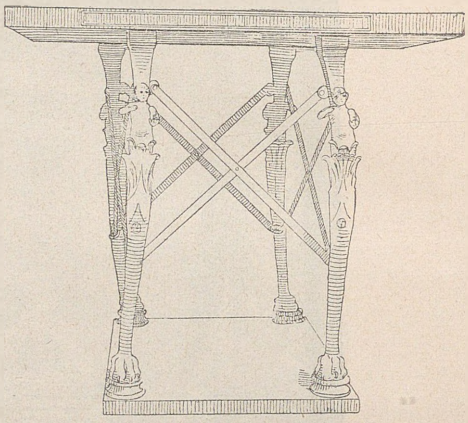

Fig. 901. Stół o wysokości zmiennej.

Gdzie łoża tricliniów bywały murowane, tam i stół w podobnyż sposób zwykle wykonywano. Fig. 899 odtwarza właśnie mozaikowy blat stołu murowanego; obraz mozaiki, przywodząc na oczy śmierć, miał podniecać do tem weselszego zażywania rozkoszy. Częściej murowano tylko postument, a położona na nim płyta drewniana dźwigała potrawy. I te stoły sięgały jeno do wysokości sofy, a z formy i użycia były w zupełności podobne do stołów greckich (fig. 310). Ale na wyrób ich Rzymianie rozmiłowani w przepychu łożyli koszta niesłychane. Nie tylko nogi drewniane, metalowe lub kamienne zalecały się wytwornością wykonania, ale także blaty sporządzano z kruszców szlachetnych, z rzadkich gatunków kamienia lub kosztownych rodzajów drzewa. Najrzadszych odmian drzewa używano mianowicie na blaty stołów o jednej nodze *(monopodia, orbes)*. Najbardziej poszukiwanem, albowiem i najkosztowniejszem, było drzewo rośliny *thuja cypressoides*, rosnącej na skałach Atlasu; grubość jej pnia przy korzeniu dochodziła nieraz stóp kilku. Drzewo to, zwane przez Rzymian *citrus*, dawniej utożsamiano błędnie z powodu podobieństwa nazwy z drzewem cytrynowem. Drzewo cytrynowe nigdy jednak nie

rozrasta się do wskazanej grubości i w cięciu nie posiada bynajmniej pięknego rysunku citrusa, a za flader właśnie Rzymianie olbrzymie płacili sumy. Do jakiej ceny dochodziły większe płyty citrusowe i jaką rozrzutnością przy ich zakupie odznaczali się Rzymianie, dość powiedzieć, że Cyceron, według wyobrażeń rzymskich człowiek nie bardzo majętny, za jeden blat zapłacił 500000 H S. (108000 marek), Azyniusz Pollio 216000 marek, król Juba 261000 marek, a rodzina Cethegów nawet 303000 marek!

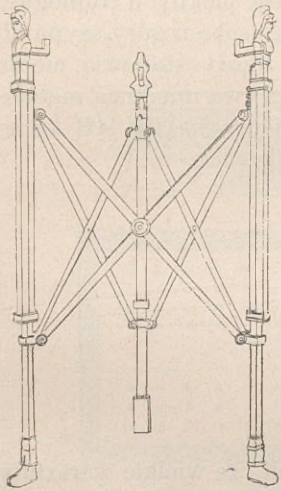

Fig. 902.
Trójnóg o wysokości zmiennej.

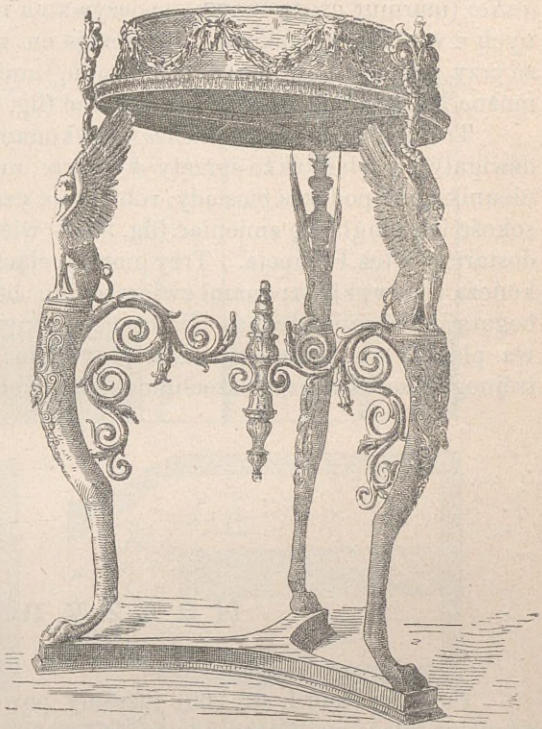

Fig. 903.
Trójnóg pompejański.

Szczególnej wartości nabierały blaty, posiadające piękny rysunek żył i słojów *(maculae)* drzewa, spotęgowany jeszcze politurą. Stosownie do rodzaju tego rysunku Rzymianie odróżniali płyty stołów z ubarwieniem tygrysiem lub panterowem, z deseniami falistymi lub podobnymi do upierzenia pawiów i t. p. Ponieważ jednak płyty miąższe bywały zbyt drogie, przeto stolarze rzymscy obkładali blaty z drzewa pospolitego fornerem citrusowym. Tak kosztownych stołów nie przeznaczano bynajmniej do użytku zwyczajnego. Przeciwnie. Stały one w pokojach paradnych osłonione włochatemi tkaninami, pokazywano je zaś gościom bez opon,

jako mebel zbytkowny, tylko przy okazyach uroczystych. Sprzęty popisowe i naczynia do picia, w które każdy elegancki dom rzymski zawsze obfitował, rozkładano na stołach małych o jednej lub trzech nogach (*trapezophoron*), z blatami (*abacus*) zaopatrzonymi najczęściej w krawędzie podwyższone; kilka takich okazów bogato ornamentowanych znaleziono w Pompei. Fig. 900 odtwarza właśnie jeden z nich o trzech nogach marmurowych, odkryty w domu małej studni mozaikowej w Pompei. Zasługuje również na uwagę stół znajdujący się w Neapolu; blat jego z *rosso antico* (marmur czerwonawy) spoczywa na nogach bronzowych wyrobionych z wielkim wdziękiem. Interesuje on z tego szczególniej względu, że przy pomocy dowcipnego przyrządu, umieszczonego między nogami, można go było podwyższać lub obniżać (fig. 901).

Trójnogi (*delphica sc. mensa*), wykonane na wzór greckiego τρίπους, dźwigały na sobie także sprzęty domowe, mianowicie kocieł i miednicę, nieuniknione podczas biesiady; robiono je częstokroć w ten sposób, iż wysokość ich mogła się zmieniać (fig. 902); wielką ilość pięknych trójnogów dostarczyła też Pompeja. Trzy nogi, połączone ze sobą u góry szynami, kończą się zwykle szponami zwierzęcymi; liście i figury stanowią nieraz bogatą ich ornamentacyę. Na osadzie takiej spoczywa miednica metalowa płaska lub półkulista. Dla przykładu podajemy na fig. 903 kopię trójnoga, szeroko rozpowszechnionego nawet w odlewach.

Naczynia.

Powyżej (tom I, str. 269) jużeśmy powiedzieli, że wielkie warsztaty zduńskie właściwej Grecyi prowadziły swymi wyrobami rozległy handel zamorski; nadmieniliśmy tam również, że i w Italii znajdowała się pewna liczba dużych fabryk, które zaopatrywały w naczynia nie tylko grecką ludność półwyspu, ale także i pomieszaną z nią później ludność rzymską. U Rzymian więc nie tylko rozpowszechniły się naczynia greckie, ale i formy greckie stały się wzorami dla krajowych wyrobów rzymskich. Do jakiego stopnia doskonałości doszła fabrykacya tuziemna, nietrudno wymiarkować, ponieważ większość naczyń glinianych, uznanych z napisów i miejsc nalazku za czysto rzymskie, odznacza się grubą jeszcze robotą rzemieślniczą. Jak w czasach nowszych każda niemal mieścina znaczniejsza posiada jeden lub więcej warsztatów zduńskich, z których wychodzą naczynia zwyczajne, najniezbędniejsze w użyciu domowem, podobnież i w starożytności każda osada większa miała garncarzy, którzy

stosownie do materyału miejscowego, zaopatrywali okolicę w statki pospolite. Warsztaty zduńskie, zaświadczone zachowanymi potąd piecami do wypalania oraz masą nagromadzonych skorup, spotykamy między innymi dość liczne w okolicach Nekaru. W nader dobrym stanie przechowany piec garncarski odkopano w lutym 1881 r. w Heddernheim pod Frankfurtem nad Menem. Widzimy go odtworzonym na fig. 904. Tutaj *a* oznacza drzwi do paleniska, *b* — samo palenisko, skąd płomienie przedostają się otworami w podłodze do wypalarni *c*, a w *e* opuszczają kopułę;

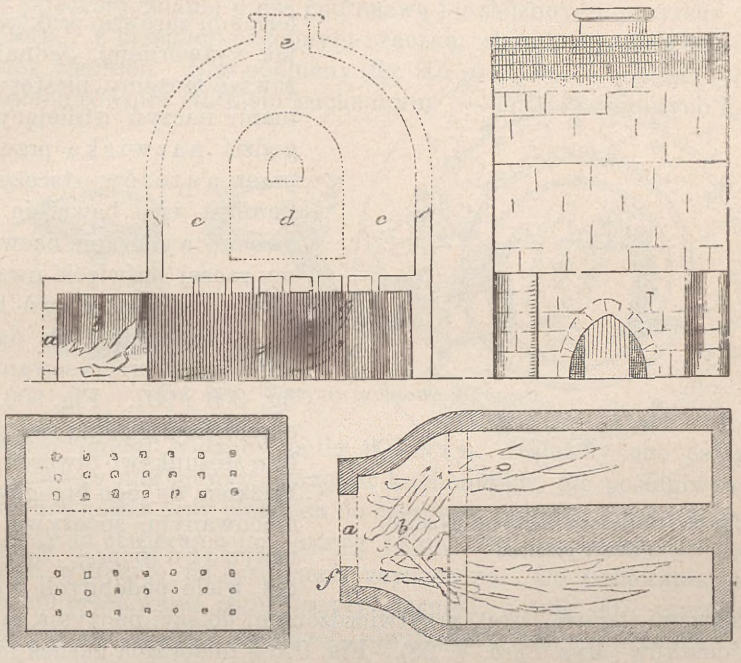

Fig. 904. Piec garncarski w Heddernheim.

d oznacza drzwi, któremi wprowadzają naczynia do wypalarni; przed rozniecenieniem ognia drzwi te szczelnie zalepiają gliną. Porównanie ze starogreckim piecem do wypalania (fig. 321) przekonywa, że piece w samej istocie zmianom nie uległy. W warsztatach tych znaleziono naczyń całkowitych bardzo mało. Bogatszego już plonu dostarczyły groby rzymskie, ale naczynia są liche i ze względu na obrobienie artystyczne stoją daleko niżej od greckich. Przeważną między nimi ilość stanowią drobne naczynia do picia, czerpaczki i flaszeczki do olejków wonnych. Kształty ich są też same, co i formy naczyń greckich, odtworzonych powyżej na fig. 327. Nową dla nas kategoryę reprezentują tylko naczynia gliniane,

używane w obrządkach religijnych. Dla utrzymania pierwotnej formy wyrabiano je zazwyczaj ręcznie lub też, jeśli wykonać nie umiano, rozpościerano glinę na plecionce; gdy plecionkę ogień strawił, pozostawała jeno wypalona glina (ob. fig. 905 *Volcani pocolom* = puhar Wulkana). Rozkopywania wydobyły też na jaw kuchenne statki gliniane; niektóre ich okazy są interesujące. Kształty oraz porównanie z naczyniami naszemi pozwalają w większości wypadków odgadnąć ich użycie; zrzadka tylko trafiają się formy obce.

Obok naczyń glinianych odkryto w Pompei tudzież innych osadach rzymskich mnóstwo naczyń bronzowych, które obudzają wielkie zajęcie formami zarówno praktycznemi jak wytwornemi. Jednakże nie zawsze możemy niestety z formami naczyń istniejących pogodzić nazwiska przekazane przez autorów starożytnych. Zamiast więc bawić się w bezowocne wyliczanie nazw, wolimy raczej poświęcić uwagę pewnej liczbie naczyń bronzowych, pochodzących ogółem z Pompei i przerysowanych na fig. 906 i 907. Fig. 906 *c* wyobraża kocieł półjajowaty z małym stosunkowo otworem i z pałączkiem do jego brzegów przymocowanym; spoczywa on na trójnogu (*tripes*). Znaleziono też wiele podobnych kotłów z pokrywami (*testum, testu*), przytwierdzonemi do szyi naczynia za pomocą łańcuszków (*Mus. Borb.* V, 58). Fig. 906 *d* unaocznia garnek (*olla, cacabus*), różniący się od naszego tem jeno, że nie ma ucha; imadło jego pokrywy przypomina postacią delfina. Gotowano w nim gramatkę, mięso, jarzyny.



Fig. 905. Obrzędowe naczynie rzymskie. *Volcani pocolom.*

Przechowała się również znaczna ilość wiader (fig. 906 *a* i *b*). Wiadro rzymskie, mniej lub więcej brzuchate, góruje zawsze prawie nad skromnymi kształtami naszego wiadra ozdobnymi szlakami u brzegów oraz dekoracyjnemi dłoniatkami przy uchach pałąka. Jak we wszystkich statkach, tak i tu umieli starożytni zespolić praktyczność z pięknem. Więc n. p. w jednem wiadrze (fig. 906 *b*) przyprawili po obu stronach uch sterczące czopy, czem zapobiegli nadwerężaniu ozdobnego brzegu naczynia w chwili, gdy opadał ciężki pałąk; w drugiem zaś wiadrze (fig. 906 *a*) ucha podwójne miały przeszkadzać chybotaniu naczynia podczas noszenia.

Formę naszego rądla uwydatnia fig. 907 *f*. Dwa podobneż bronzowe statki znaleziono w krajach nie rzymskich, jeden bowiem pod Cieplicami, a drugi pod Hagenow w Meklemburgu, dokąd przybyły niezawodnie drogą handlową; w obu rączki poziome kończą się chwytką w postaci głowy łabędziej. Oliwę tak ważną do przygotowywania potraw w okolicach południowych topiono na płaskiej patelni (*sartago*, fig. 907 *h*), opatrzonej na jednym z dłuższych boków żłobkiem do ściekania płynu; urządzenie takie przydałoby się i naszym kuchniom. Z patelnią pokrewny jest przyrząd z płytkimi zagłębieniami (fig. 907 *i*), używany może do przygotowywania potrawy jajecznej, znanej u nas pod nazwą jaj sadzonych; przyrząd oznaczony literą *l*, z brzegiem ozdobnym i rączką, służył zapewne do pieczenia ciastek cienkich. Blat podłużny (fig. 907 *g*) z dwoma uchami był prawdopodobnie również statkiem kuchennym. — Łyżki rozmaitych kształ-

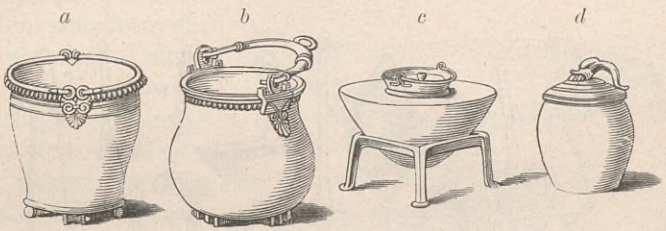

Fig. 906. Naczynia bronzowe z Pompei.

tów (*cochlear*, *ligula*) widzimy na fig. 907 *m* i *n*. Należały one bezsprzecznie do szeregu niezbędnych sprzętów kuchennych; ale posługiwano się niemi równocześnie przy obiadach do czerpania polewki i potraw papkowatych oraz do otwierania jaj, ostryg i ślimaków, czem objaśnia się ich śpiczastość wyraźnie na rysunkach zaznaczona. Do nabierania wody z wiader lub przelewania zupy służyły czerpaki *e* i *d* fig. 907; czerpakami zaś (*trua*, *trulla*) o długich trzonkach, równoznacznymi z greckim kyathos (fig. 907 *a*, *b*, *c*) nabierano wino z głębokich krużów. — We wszystkich większych muzeach znajdują się też rozliczne okazy innych sprzętów kuchennych, a więc cedzidła, durszlaki (*colum*, fig. 907 *k*), lejki (*infundibulum*) oraz formy do potraw, będące naśladowaniem postaci zwierzęcych.

Mięso i ryby podawano na stół na większych lub mniejszych płaskich półmiskach (*patina*) z brzegami w górę nieco podniesionymi. Wyrabiano je najczęściej z gliny, ale w domach zamożnych i z kruszców szlachetnych, przyozdabiając nadto artystyczną robotą grawerską (*argentum caelatum*). Jednakże nawet półmiski gliniane świadczą o niesłychanych zbytkach Rzymian, jeśli wierzyć Pliniuszowi. Opowiada on, że Klodyusz Ezop, aktror tragiczny, posiadał półmisek wartości 100000 sestercyów; podawał na nim gościom swym tylko ptaki śpiewające, znane ze śpiewności lub naśladowania głosu ludzkiego, płacąc za sztukę po 6000 sestercyów;

robił zaś to nie tyle z łakotliwości, ile raczej stąd, aby w ten sposób pochłaniać naśladownictwo głosu ludzkiego, nie bacząc, że grube dochody zawdzięczał wyłącznie swemu głosowi. Podobnież Witelliusz kazał sobie sporządzić półmisek gliniany w cenie miliona sestercyów; dla jego wykonania trzeba było zbudować na otwartem polu osobny piec do wypalania. Potrawy podawano do stołu również na miskach talerzowatych *(lanx)*; marnotrawiono na nie olbrzymie sumy. Podług Pliniusza znajdowało się ich w Rzymie przed wojną sullańską przeszło sto pięćdziesiąt, a każda ważyła 100 funtów srebra (65,49 funtów celnych); pod rządami Klaudyusza niewolnik cesarski Druzyllanus Rotundus posiadał misę wagi 500 funtów rzymskich, a towarzysze jego mieli mis osiem, z których każda ważyła 250 funtów rzymskich. Artystycznie ornamentowaną misę, znalezioną w Pompei, przedstawia fig. 908; ucha jej zrobione w postaci lwów

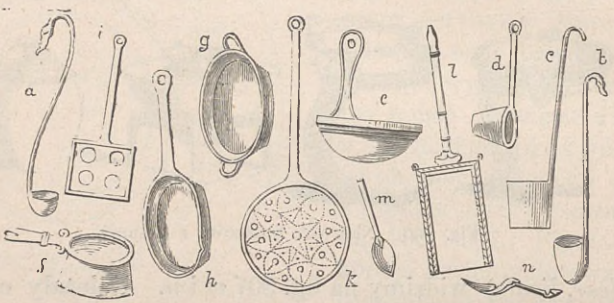

Fig. 907. Naczynia bronzowe z Pompei.

i wężów a trzy nogi, stanowiące podstawę, kończą się szponami zwierzęcymi. — Naczynia podobne do naszych talerzy nazywały się: *patella*, *catinum*, *catillum* i *paropsis;* na paropsis podawano mianowicie przystawki, potrawy dodatkowe *(obsonium)*.

Rzymskie naczynia do picia już samemi nazwami *(calix, patera, scyphus, cyathus)* wskazują swe pochodzenie greckie; formy ich ujawniają tęż samą rozmaitość, co i greckie (ob. t. I, str. 282 sq.). Wszystkie naczynia z kruszcu szlachetnego były albo *pura*, t. j. nie rzeźbione, a więc gładkie, albo też *caelata*, t. j. ozdobione robotą wypukłą, bądź trybowaną, bądź wykonaną oddzielnie i przylutowaną do górnej powierzchni naczynia za pomocą cyny. Robota trybowana tworzyła naturalnie tylko zewnętrzną stronę naczyń, spojoną kitem z gładką powierzchnią wewnętrzną; są to tak zwane *emblemata*, które Werres, „znawca sztuki," z puharów zdejmuje i przywłaszcza sobie, a osadę z ozdób odartą zwraca posiadaczom. Grecya i Wschód oprócz innych skarbów sztuki wydały zwycięzcom także ogromną masę najpiękniejszych naczyń do picia; rzymscy miłośnicy sztuki w duchu prawdziwych zbieraczów rzadkości łączyli z wielu tymi puharami powiastki już-to rzetelne, już zmyślone. W każdym

jednak razie wielka ich mnogość wyszła istotnie z pracowni najznamienitszych mistrzów greckich; najzwyklej błyszczały one pysznie jako okazy popisowe na abakach w salonach paradnych (ob. str. 206). Italia więc była zarzucona zdobycznemi dziełami z kruszcu szlachetnego; z tem wszystkiem cenniejsze tylko przedmioty utrzymywały się dziedzicznie w rodzinach rzymskich, większość zaś szła do tygla szmelcarskiego i ulegała przeróbce, ukazując się w nowych formach, zgodniejszych z późniejszym gustem rzymskim. Już podczas swych wypraw łupieżczych Rzymianie poznali u Greków naczynia do picia, przyozdabiane pięknie rzniętymi kamieniami (*gemmata potoria*); w epoce cesarstwa ten rodzaj ornamentowania puharów i czar upowszechnił się bardzo nie tyle jednak pono ze względu na piękność, ile raczej gwoli zaspokojeniu niezmierzonej próżności i żądzy błyszczenia. Mógł przeto Pliniusz (*Hist. Natur.* XXXIII, 2) wyrzec: „Pijamy z mnogich kamieni szlachetnych; okrywamy puhary szmaragdami i czub zalawszy cieszymy się, że całe Indye dzierżymy w ręce; złoto uważamy jeszcze za rzecz jeno dodatkową.“ Książęta cudzoziemscy za pośrednictwem tego rodzaju naczyń ubiegali się o życzliwość ludu rzymskiego, a cesarzowie na znak swej łaskawości obdarowywali niemi wiernych swych sług, generałów walecznych, oraz, jak mówi Tacyt (*Germania* V), dowódców plemion germańskich. — Czary są często gliniane; tułów ich zdobią festony z liści, kwiatów i owoców; niektóre noszą wesołe napisy, objaśniające niejako użycie naczyń, n. p. COPO IMPLE (szynkarzu nalewaj); BIBE AMICE EX ME (wypróżniaj mię, przyjacielu!); SITIO (pragnienie); MISCE (nalewaj!); REPLETE (napełnijcie ponownie!) i t. p.

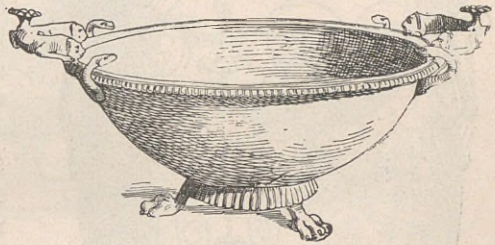

Fig. 908. Misa pompejańska.

Poprzednio już nadmieniliśmy, że od chwili ujarzmienia Grecyi i Azyi Rzymianie rozwijali przepych nie tylko w naczyniach stołowych, lecz nawet w sprzętach kuchennych. W dobie upadku rzeczypospolitej serwis srebrny (*argentum escarium* i *potorium*) wyrugował w domach zamożniejszych pierwotną skromną zastawę. Ażeby scharakteryzować zepsucie epoki, mówi Pliniusz między innymi: „Rękojeści mieczów żołnierskich, z poniewierką nawet kości słoniowej, mają okładziny ze srebra trybowanego, pochwy brzęczą od łańcuchów srebrnych, a pasy od płyt srebrnych; wanny niewieście wykładane są srebrem, tak, że bezeń nie znajdziesz kęsa choćby na stopę szerokiego; srebro, przeznaczone na zastawę stołu, służy do użytków plugawych.“ Wzmagający się zbytek spowodował naturalnie zakładanie fabryk dla wyrobów srebrnych; ze względu na

zręczność i biegłość w danej specyalności istniały odrębne klasy robotników, którzy stosownie do panującego chwilowo gustu, ulegającego i w Rzymie modzie niejednokrotnie się zmieniającej, pracowali na zamówienie dla magazynów i sklepów kupców handlujących srebrem (*negotiatores argentarii vascularii*). Spotykamy tedy modelowników (*figuratores*), odlewników (*flatuarii* lub *fusores*), tokarzy lub polerowników (*tritores*), rytowników (*caelatores*); dalej rzemieślników, którzy sporządzali rzeźby z blach srebrnych (*crustarii*) przylutowane do ścian naczynia; wreszcie pozłotników (*inauratores, deauratores*). Przybliżone wyobrażenie o udatności i wartości artystycznej naczyń możemy powziąć z przedmiotów znalezionych; odkrycie ich, przeważnie w naszem stuleciu, zawdzięczamy przypadkowi. Większość ocalała przynajmniej od zbrodniczego przetopienia; inne natomiast, jak n. p. nalazek wynoszący kilkaset sprzętów srebrnych zrobiony opodal starożytnych Falerii, znikły bez śladu. Do najcelniejszych, a ochronionych od zniszczenia należy nalazek z Bernay w Normandyi z r. 1830; stanowi go przeszło sto różnorakich sprzętów srebrnych ważących ogółem 50 funtów. Miarkując z napisów ślubowanych, pochodzi on prawdopodobnie ze skarbca świątyni Merkurego; obecnie mieści się w dawnej bibliotece cesarskiej w Paryżu. Rozkopywania grobów królów bosporańskich (ob. t. I, str. 205, 207), dokonane w południowej Rossyi w latach 1831, 1862 i 1863, dostarczyły zdumiewającej obfitości sprzętów i klejnotów złotych i srebrnych, pochodzących z trzeciego stulecia naszej ery. W Pompei, zasobnej i w sprzęty srebrne, odkryto 1835 roku czternaście wazonów srebrnych, a 1836 r. w grobie pod Caere pewną ilość czar srebrnych, znajdujących się teraz w Museo Gregoriano. Jeden z najbardziej interesujących nalazków zrobiono wreszcie 7 października 1868 r. pod Hildesheim. Jest-to zbiór 74 okazów; składa się z naczyń do jadła i picia, tudzież ze sprzętów kuchennych, w większej części dobrze zachowanych, oraz z pewnej ilości fragmentów naczyń, pozwalających przypuszczać, że nie wszystek skarb, pierwotnie tu zakopany, dostał się w nasze ręce. Ogółem waży srebro 107,144 funtów. Cały zbiór stanowi dziś główną ozdobę Antykwaryum Królewskiego Muzeum w Berlinie. Wykonanie techniczne



Fig. 909. Nalazek srebrny w Hildesheim.

świadczy, że przedmioty pochodzą z fabryki rzymskiej, a formy liter w napisach skłaniają do wniosku, że zostały sporządzone w pierwszej połowie pierwszego stulecia po Chr. Wypukłorzeźby trybowane z blachy srebrnej powlekają powierzchnię wielu naczyń, a tą wypukłością, z tła całkowicie wystającą, rzymskie roboty srebrne w epoce cesarstwa różnią się od wypukło-płaskiej ornamentacyi naczyń z doby rozkwitu sztuki greckiej. Pozłacanie szat i oręża, tudzież srebrzysty ton nagich części ciała figur, jak gdyby naśladownictwo posągów greckich ze złota i kości słoniowej, znamionuje również fabrykacyę rzymską. Kilka najpiękniejszych naczyń hildesheimskich reprezentują fig. 909 i 910. Odlewy w bronzie i gipsie zaznajomiły szersze koła z okazami najcenniejszymi. Ozdoba kruża (fig. 909) do mieszania wina niewątpliwie trzyma przodek przed



Fig. 910. Nalazek srebrny w Hildesheim.

innymi. Oto pośród pary gryfów pną się w górę rośliny wodne; na skrętach ich wąsów kołyszą się obnażone postaci dzieci; jedne z nich rozbujanym trójzębem godzą w raki morskie i sepie, drugie zaś pragną pociągnąć wzwyż ku sobie zwierzę morskie harpunem już ugodzone. Nie mniej wdzięczne kompozycye zdobią zewnętrzną powierzchnię naczyń do picia przedstawionych na fig. 910; wizerunki zaczerpnięte są tu przeważnie z dziedziny kultu bachicznego.

Obok naczyń z kruszców i kamieni szlachetnych, Rzymianie wysoko cenili naczynia szklane. Fabrykacya szkła wyszła z Sydonu, a w Alexandryi za Ptolemeuszów dosięgła najwyższego stopnia doskonałości zarówno w farbowaniu masy jak i w jej obrobieniu. Niektóre egzemplarze przechowane potąd w dobrym stanie, nie ustępują bynajmniej dawniejszym wyrobom z Murano lub najwytworniejszym fabrykatom hut naszych. Szkła alexandryjskie utrzymały palmę pierwszeństwa aż do późnych czasów cesarstwa. Nawet wówczas, kiedy po znalezieniu między Kumami a Linternum piasku przydatnego do wyrabiania szkła, zjawiły się fabryki tego produktu w Italii; szkła italskie pod względem dobroci stały daleko niżej od egipskich. Muzea zawierają mniejszą lub większą ilość naczyń, pereł oraz różnokolorowych skorup szklanych, które po większej części wydobyto z grobów. Najwięcej spotykamy flaszeczek do

lekarstw i olejków wonnych zwykle prawie ze szkła białego, ale nierzadko i różnobarwnego. Widzimy nadto puhary i butelki wszelkich form i rozmiarów ze szkła białego lub ordynarnego zielonego; często mają powierzchnię zewnętrzną żłobkowaną lub opatrzoną wypukłościami w kształcie kropel, aby tem łacniej utrzymać naczynie w ręku; są także urny, ojnochoy, większe i mniejsze czary, tudzież miski (fig. 911). Niektóre farbowane są na kolor jaskrawo-błękitny lub zielony; jeden z pomiędzy wielu okazów w Antykwaryum Królewskiego Muzeum w Berlinie (Nr 5) zdobią kwiaty ciemno-zielone, błyszczące na tle jasno-zielonem; inne uderzają szlakami różnobarwnymi, tu w zygzak, tam w skrętach, podobnymi do mozaiki. Gdzieniegdzie spostrzegamy także o mieniących barwach skorupy, może ułamki tego rodzaju dawnych naczyń, które starożytność



Fig. 911. Rzymskie naczynia szklane.

oznaczała nazwą *allassontes versicolores calices* *). — Tyle niechaj nam wystarczy o naczyniach przeznaczonych do użytku codziennego, a zalecających się przedewszystkiem rozmaitością kształtów. W dalszym ciągu nie możemy atoli pominąć milczeniem naczyń, które jedynie są zdolne dać nam wyobrażenie o wysokim rozwoju starożytnej fabrykacyi szkła. Najprzód wymieniamy kruż o podwójnych uchach ze szkła ciemno-niebieskiego przezroczystego; okrywa go rzeźba z nieprzezroczej białej masy szklanej, która, jak się zdaje, nie jest nałożona, lecz z masą tła stanowi całość jednolitą. Naczynie to, znane pod imieniem wazonu Barberini'ch lub Portlanda, znaleziono w szesnastym wieku w sarkofagu, pomieszczonym w tak zwanym grobowcu Alexandra Sewera i jego matki Julii Mammei. Z pałacu Barberini'ch, gdzie się przechowywało kilka stuleci, przeszło w posiadanie księcia Portlanda, a po jego śmierci zostało wcielone do Muzeum Brytańskiego. Ręka jakiegoś niegodziwca zgruchotała, co prawda, w nowszych czasach arcydzieło przemysłu starożytnego, ale na

*) Z temi naczyniami nie należy mieszać naczyń białych, mieniących się barwami tęczy; koloryzacya ich nie jest rezultatem środków sztucznych, lecz zawisła od wpływów wilgoci i powietrza. *(Przyp. aut.).*

szczęście przywrócono je zadawalniająco do stanu pierwotnego. Kopie porcelanowe i z gliny palonej przy zachowaniu kolorów oryginału rozpowszechniły w szerokich kołach wazon Portlanda. Z wielu podobnych naczyń szklanych, upiększonych płaskorzeźbą, istnieją najczęściej tylko ułamki. Naczynie (fig. 912) w zupełnie dobrym stanie odkryto w pewnym grobowcu pompejańskim; zamknięte w naczyniu ołowianem służyło do przechowywania popiołów zmarłego. Kilku autorów przytacza powiastkę, że za czasów Tyberyusza jakiś mistrz biegły w szklarstwie wynalazł szkło, dające się giąć i kuć; o ile tej wieści można wierzyć, rozstrzygać nie chcemy. — A teraz słówko o niewielkiej liczbie nader godnych uwagi puharach, które jednaką całkowicie konstrukcyą wskazują, że z tejże samej pochodzą fabryki. Należą one prawdopodobnie do kategoryi naczyń szklanych, znanych w starożytności pod mianem *vasa diatreta;* kilka ich egzemplarzy cesarz Hadryan przysłał swym przyjaciołom do Rzymu z Egiptu. Za przykład niechaj posłuży puhar odtworzony na fig. 913, znaleziony pod Novarą, a przechowujący się obecnie w Palazzo Trivulzio w Medyolanie. Winckelman w swej historyi sztuki opisuje go temi słowy: „Zewnętrzna powierzchnia czary jest siatkowa; siatka odstaje od puhara na trzy linie; łączą ją zaś z naczyniem delikatne nitki albo raczej pręciki szklane, rozłożone w jednakiej niemal od siebie odległości. Poniżej brzegu ciągnie się szlak z napisem następującym: BIBE VIVAS MVLTIS ANNIS (pij i żyj mnogie lata!) Litery, podobnie jak siatka, odstają od właściwego puharu, ale tylko na dwie linie i spajają się z nim za pomocą nadmienionych pręcików. Litery są zielone, siatka niebieska, a sam puhar ma barwę opalu, t. j. mieszaninę kolorów: czerwonego, białego, żółtego i błękitnego, jak to bywa zwykle ze szkłami, które długo leżały pod ziemią.” I ten i inne znane nam diatrety wyraźnie wskazują, że zostały wykonane ze stężałej masy szklanej przy użyciu koła; siatka i litery nie są bynajmniej za pośrednictwem owych pręcików przylutowane do ściany naczynia.



Fig. 912. Naczynie szklane z Pompei.

Za wyjątkiem puharów, płaconych drogo przez amatorów dla jakichś wspomnień historycznych, powiązanych z ich pochodzeniem, największą wartość posiadały tak zw. naczynia murrhińskie *(vasa murrhina)*

sprowadzone do Rzymu ze Wschodu. Pompejusz po zwycięstwie nad Mitradatesem przywiózł pierwszy taki puhar do Rzymu i złożył go na ofiarę w świątyni Jowisza Kapitolińskiego. August, jak wiadomo, zabrał dla siebie ze skarbca Kleopatry jeden tylko puhar murrhiński, a złotą zastawę stołową kazał przetopić. Były konsul T. Petroniusz w drogocennych swych zbiorach miał miednicę z murrhy, za którą zapłacił 300000 sestercyów (65250 marek); przed śmiercią zniszczył ją, byle się nie dostała w ręce chciwego Nerona. Neron posunął rozrzutność tak daleko, że za jeden puhar murrhiński z uchami wyliczył milion sestercyów. W ogóle należało, zdaje się, wówczas do dobrego tonu posiadać przynajmniej j e d n o takie naczynie; marnotrawiono też na nie oraz na nie mniej ulubione naczynia kryształowe sumy olbrzymie. Jaką cenę Rzymianie przykładali do kryształów, świadczy następująca anegdota:



Fig. 913.
Vas diatretum.

Podczas pewnej uczty, wydanej przez bogatego Wedyusza Poliona dla cesarza Augusta, podczaszy na swe nieszczęście stłukł puhar kryształowy. Rozgniewany gospodarz polecił natychmiast wyrzucić podczaszego murenom, które tuczono w stawie przeważnie mięsem ludzkiem. Wtedy August, napróżno wstawiając się za nieszczęśnikiem u Poliona, rozkazał przynieść cały kosztowny serwis stołowy, pogruchotał go w kawałki i tem ocalił życie niewolnikowi. Co się tyczy materyału *(murrha)* używanego do wyrobu naczyń murrhińskich, stawiano dawniej najrozmaitsze w tym względzie hipotezy. Poczytywano go za stop szklisty, słoninik lub porcelanę chińską; w nowszych czasach przeważa mniemanie, że był-to szlachetniejszy gatunek flusspatu wschodniego. Własności tego minerału zgadzają się zupełnie z opisem Pliniusza, który o naczyniach murrhińskich powiada, że „błyszczą nie oślepiając, w rzeczy zaś samej bardziej się mienią niż błyszczą. Wartość ich polega na różnobarwności; centki bowiem purpurowe i białe tu i owdzie o siebie się zadzierzgają. a z obojga powstaje kolor trzeci; przy przejściu barw jednych w drugie purpura staje się niby ognistą i jasną a kolor biały czerwonym.“ Nawet wino, według relacyi starożytnych, miało w tych naczyniach nabierać smaku przyjemniejszego. Naczyń dowodnie murrhińskich nie posiadamy; prawdopodobnem jednak być się zdaje, że była niem na wpół przezroczysta czara, znaleziona 1837 r. w Tyrolu; nadzwyczajna cienkość ścian wskazuje, że musiano ją wykonać na warsztacie tokarskim. Delikatność i ozdobność czary nie pozwalają niestety na bliższe jej zbadanie *).

---

*) Nowe czasopismo *Ferdynandeum* V, str. 36; znajduje się tam i rysunek tego naczynia. *(Przyp. aut.).*

Z naczyniami do picia pozostają w związku dzbanuszki, którymi płyny czerpano lub rozlewano. Fig. 914 unaocznia dwie kopie takich naczyń bronzowych z Museo Borbonico. Z formami ich, przynajmniej częściowo, zapoznaliśmy się już wyżej (ob. fig. 327) na glinianych naczyniach greckich. Metal ułatwiał naturalnie obrobienie nader kunsztowne.



Fig. 914. Naczynia bronzowe.

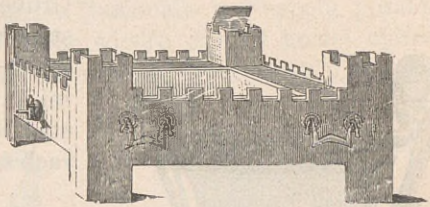

Fig. 915. Przyrząd do ogrzewania wody.

Ucha, mniej lub więcej łukowate, upiększone są maskami, figurkami lub dłoniatkami w tych miejscach, gdzie są przymocowane do brzegu i brzucha naczynia; wdzięcznie wyokrąglone wargi dzbanuszków objęte są

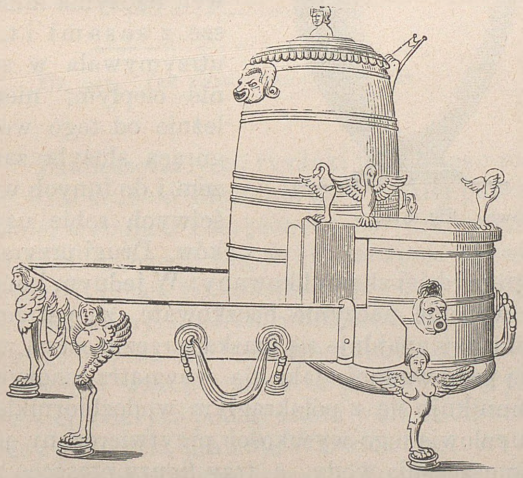

Fig. 916. Przyrząd do ogrzewania wody.

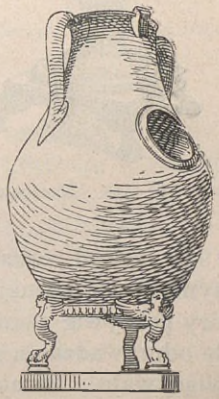

Fig. 917.
Naczynie do przyrządzania napoju zwanego calda.

ozdobami z liści i wąsów; tułów, spoczywający to na niższej, to na smuklejszej podstawie, jest albo gładki, albo też posiada gustowne a różnorodne ornamentacye rytownicze. Naczynia te zostawały na usługach potrzeb domowych, wylewano z nich n. p. wodę przed ucztą i po uczcie

na ręce biesiadników; przechowywano w nich wino, a na ostatek używano ich w starodawnym zwyczajem określonej formie przy ofiarach libacyjnych. Wizerunki dzbanuszków ofiarniczych podamy w rozdziale, gdzie będzie mowa o kapłanach.

Kończąc przegląd naczyń kuchennych i stołowych, pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na niektóre sprzęty kuchenne lub stołowe, zalecające się i urządzeniem praktycznem i zgrabnością kształtów. Stały one prawdopodobnie nie w kuchni, lecz w triclinium na kredensie. Jednym z nich (fig. 915) jest przyrząd bronzowy w postaci zamku rzymskiego. Grube ściany z blankami wewnątrz są puste i na czterech rogach osłonione wieżami, które u wierzchu zamykano pokrywami na zawiasach. Do wież wlewano wodę; stąd rozchodziła się po próżnych przestworach ścian i mogła być spuszczana kranem, pomieszczonym z lewego boku. — Gdy środek przyrządu wypełniono węglami żarzącymi, woda we wnętrzu ścian się nagrzewała i wstawione weń naczynia mniejsze z sosami i t. p. utrzymywała w stanie ciepłym; niezależnie od tego woda gorąca służyła zarazem i do innych właściwych sobie użytków. Drugi przyrząd (fig. 916) jest od poprzedniego bardziej skomplikowany. W jednym końcu skrzyni czworokątnej stoi wysokie naczynie beczkowate, zaopatrzone u góry pokrywą; poniżej pokrywy znajduje się maska, przeznaczona może do odprowadzania gorącej pary wodnej, jaka się wewnątrz naczynia wywiązywała. Beczka komunikuje się z półokrągłym wodozbiornikiem o podwójnych ścianach; na połowie jego wysokości przytwierdzony jest kran (w postaci maski) do spuszczania wody, a trzy figury ptaszęce na górnych krawędziach dźwigały kocieł. We wnętrze półokrągłego zbiornika kładziono niewątpliwie węgle żarzące; do czego zaś służyła przestrzeń czworokątna, nie da się nic pewnego powiedzieć. Podobneż usługi spełniało godne uwagi naczynie odtworzone na fig. 917. Jest niem na trójnogu brzuchaty dzban z przylutowanym wewnątrz cylindrem, w którym pomieszczano prawdopodobnie węgle żarzące. Mamy więc przed



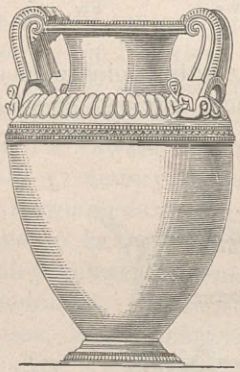

Fig. 918. Naczynie bronzowe. Fig. 919.

oczyma rodzaj samowara; przygotowywano w nim może napój z wody, wina i miodu, zwany *calda*.

Poprzednio już nadmieniliśmy, że obok naczyń do użytku praktycznego istniała wielka mnogość i takich, które służyły jeno ku ozdobie. Rzymianie mianowicie, przejęci namiętnością budowania oraz żądzą wystawnego upiększania gmachów, przyozdabiali najprzód wnętrze, potem zewnętrzną stronę budynków, wreszcie otwarte portyki i ogrody wielkiemi naczyniami ornamentacyjnemi, naśladującemi przeważnie formy krateterów, amfor, urn i pater. Pewna ilość nczyń paradnych z kamienia i bronzu doszła naszych czasów. Museo Nazionale w Neapolu posiada n. p. spoczywające na istotach bajecznych wiadro czy też kocieł z brzegiem bogato dekorowanym oraz krater bronzowy niepospolitej piękności.

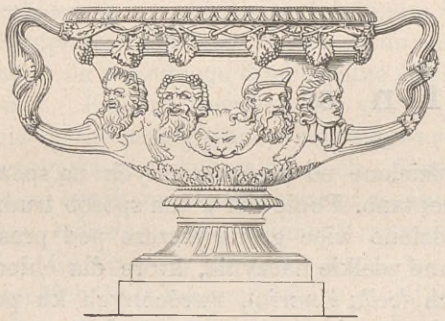

Fig. 920. Tak zwany wazon Warwicka.



Fig. 921.
Naczynie w postaci rogu do picia.

Zamieszczamy tu rysunki trzech tego rodzaju naczyń. Jednem jest (fig. 918) kruż do mieszania na wysokiej podstawie; uderzają w nim szczególniej wybujałe i skręcone ucha, przytwierdzone do tułowiu naczynia maskami. Drugie (fig. 919), naczynie bronzowe do mieszania (roboty etruskiej) zaleca się szlachetną prostotą formy i ozdób. Trzecie (fig. 920), celujące niewymownym wdziękiem kształtów i doskonałością obrobienia szczegółów, należy bezsprzecznie do szeregu arcydzieł sztuki starożytnej. Wytworny wazon marmurowy, pochodzący prawdopodobnie z pracowni greckiej, odkryto pod gruzami willi Hadryana w Tivoli; obecnie zdobi on rodowy zamek hrabiów Warwick nad Avonem i stąd znany jest powszechnie pod nazwą wazonu Warwicka. Kopie jego w zmniejszonych rozmiarach można nabywać u handlujących dziełami sztuki; bronzowa zaś kopia wielkości oryginału zdobi klatkę schodową Królewskiego Muzeum w Berlinie. — Rogów do picia używano też niekiedy w charakterze naczyń paradnych; takim jest n. p. róg znaleziony w Rzymie (fig. 921); dolna jego część kończy się skrzydlatym koziorożcem, a szyję upiększają figury wypukłorzeźbione.

Z większych naczyń glinianych, służących do przechowywania płynów, a zwłaszcza wina, wymieniamy: *dolia* (beczki), *amphorae* i *cadi;* okazy ich w dobrym stanie spotkasz we wszystkich znaczniejszych muzeach. Bywały też naczynia grubej roboty zduńskiej już-to bez ucha i pękate jak bania, już-to uchate z tułowiem smukłym, u dołu śpiczasto zakończonym i bez podstawy (ob. fig. 923); dla utrzymania ich w postawie pionowej zakopywano do połowy w ziemię, albo też oparte pochyło o ścianę stawiano rzędem obok siebie. Pewną ilość naczyń ustawionych w ten sposób znaleziono w Pompei w domu Dyomedesa. — Wzmianka o naczyniach do wina zniewala nas przedstawić w kilku słowach uprawę i eksploatacyę wina u Greków i Rzymian.

W i n o.

Grona winne już dojrzałe, oddzielone od przeznaczonych na spożycie, pakowano w beczki i nogami deptano. Ponieważ w ten sposób trudno było sok całkowicie wycisnąć, kładziono więc grona jeszcze pod prasy. Młode wino zlewano w *dolia* lub inne wielkie naczynia, które dla chłodu zapuszczano w ziemię w piwnicach (*cella vinaria*), zwróconych ku północy. Beczek nie zamykano, a wino w ciągu roku przechodziło proces fermentacyi. Po upływie tego czasu albo wina używano do picia, albo też, jeżeli przez dłuższe stanie miało wydobrzeć, przelewano (*diffundere*) je w amfory i cadi. Amfory wylewano najprzód smołą (*pix*, stąd *vinum picatum* = wino trącące smołą), potem oczyszczano je wodą morską lub osoloną, a w końcu wycierano popiołem latorośli winnej i wykadzano mirą; otwory zatykano korkami glinianymi oraz pieczętowano gliną, smołą lub gipsem *oblinere*, *gypsare*). Małe tabliczki (*tesserae*, *notae*, *pittacia*) przytwierdzane do tułowiu naczynia lub też napisy na samym jego tułowiu farbą wyrażone, oznaczały nazwę wina, miarę amfory i konsulat, podczas którego wino było ściągnięte. Na jednej zachowanej dotąd amforze znajduje się napis taki: RVBR. VET. V. P. CII., *rubrum vetus vinum picatum CII*, co znaczy: czerwone, stare, smołą trącące wino; zawartość 102 łagen. Powyżej (fig. 922) przywodzimy dwa napisy z innych amfor; jeden z nich objaśnia, że amforę napełniono za konsulatu Tyberyusza Klaudyusza Nerona i P.

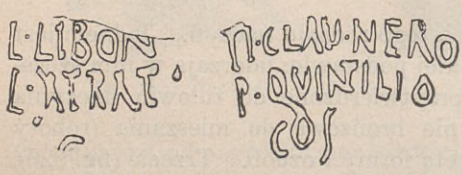

Fig. 922. Napis na amforach z winem.

Kwintyliusza, drugi zaś powiadamia, że wino pochodzi z epoki urzędowania L. Liboniusza i L. Atratusa. Po tem wszystkiem umieszczano amfory na piętrze domu, aby wino wskutek dymu ciągnącego z dołu stało się łagodniejszem. Oto, co czytamy w tym względzie u Horacego (Od. III, 8, 9):

W dzień ten, rok rocznie dla mnie tak świąteczny,
Korek z pieczątką wyskoczy z amfory,
Którą już dymek przejął dostateczny;
Od czasów Tulla stoi do tej pory.
(Przekł. L. Siemieńskiego).

Ponieważ jednak przy takiem postępowaniu osadzały się w winie męty, przeto za każdorazowem użyciem musiano je cedzić. Kilka podobnych cedzideł (*colum*) metalowych odkryto w Pompei. Oprócz tego używano ich i przy stole. Wówczas cedzidło napełnione śniegiem (*colum nivarium*) pomieszczano na puharze lub innem większem naczyniu, nalewano weń następnie wino czyste, które w ten sposób ochłodzone, rozcieńczone i zarazem od wszelkiego osadu wolne ściekało wprost do stojącej pod filtrem czary. Kufami drewnianemi, przynajmniej za czasów Pliniusza, w Rzymie się nie posługiwano; zdaje się, że rozpowszechniły się później dopiero, przybywszy z okolic alpejskich, gdzie były w użyciu. Być może, iż takiemi beczkami zapożyczonemi z północy, są naczynia na kolumnie Trajana, ładowane przez żołnierzy rzymskich do niewielkich łodzi rzecznych.

Co się tyczy gatuków wina, to, nie licząc rosnących na wyspach greckich, było ich mnóstwo w samej Italii. Uprawy latorośli winnej Rzymianie nauczyli się od Greków południowo-italskich. Sprowadzali też łozę z właściwej Grecyi do Italii, gdzie dzięki odpowiedniej naturze gruntu i sprzyjającym warunkom klimatycznym kultura wina szybko i świetnie się rozwinęła, doznając przytem szczególnej opieki, kiedy wydano rozkaz wzbraniający zakładania nowych plantacyi wina i oliwki po prowincyach. Pliniusz (*Nat. hist.* XXXIII, 20) powiada, że ze wszystkich gatunków w epoce dawniejszej najbardziej ulubionem było wino surrentyńskie, a obok niego falerneńskie lub albańskie. Ale i te gatunki często już wonczas fałszowano; więc, jak się Pliniusz wyraża, tylko nazwisko składu winnego stanowiło o cenie win, ulegających zafałszowaniu już w piwnicach. Z tej przyczyny wówczas już obiegało zdanie, że wina najmniej znane są najczystsze i najzdrowsze. Podobną sławą jak falerneńskie cieszyło się wino cekubskie, zastąpione później setyńskiem, dalej massyckie, albańskie, kaleńskie, kapuańskie, mamertyńskie, tarentyńskie i t. d. Istniało w starożytności około osiemdziesięciu miejsc rodzących szlachetne gatunki wina, a dwie trzecie z tego przypadło na samą tylko Italię. Antyczna karta win wykazała przeto co najmniej tyleż nazwisk, jak i słynne karty naszych hotelów. Do tego przydać jeszcze należy pięćdziesiąt niemal odmian likierów, wyrabianych z ziół i kwiatów pachnących, n. p. z róż, fiołków, anyżu, dzięcieliny, mirtu, kalmusu i t. d.; przy-

gotowywano również rozmaite wina owocowe. Można więc stąd śmiało przypuścić, że użycie napojów wyskokowych dochodziło w świecie starożytnym do znacznych rozmiarów. Przechowało się też nieco wizerunków plastycznych, wyobrażających winobranie i tłoczenie wina. Między innymi spostrzegamy na jednej płaskorzeźbie w Villa Albani (Panofka: *Bilder antiken Lebens.* tabl. XIV, 9) w samym środku obrazu tłocznię, w której trzej chłopcy depcą jagody nogami. Moszcz płynie z większej beczki do mniejszej, a z tej chłopiec czerpakiem przelewa napój do naczynia uplecionego z wierzbiny; plecionka niby sito nie przepuszczała ziarnek jagód. W głębi widać prasę, którą ostatecznie sok winny wyciskano. Inną tłocznię uzmysławia malowidło ścienne (Zahn: *Die schönsten Ornamente etc.* Ser. 3, tal. 13), na którem trzej Sylenowie w kufie wygniatają grona nogami.

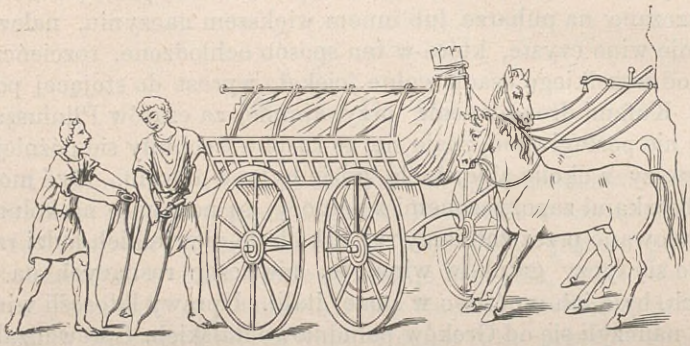

Fig. 923. Rozprzedaż wina.

Na str. 284 t. I, nadmieniliśmy, że ze starożytności pochodzi upowszechniony na południu zwyczaj napełniania winem miechów skórzanych czyli bukłaków (*uter*). Worek taki łatwo było przygotować i wygodnie dźwigać na karku. Otóż zarówno wieśniak grecki jak i rzymski nosił tanie wino w szawłoku na targ, albo też, jeśli chodziło o większe ilości, dostarczał je kupcom w mieście na wozie w dużym burdziuku zeszytym ze skór kilku. Wóz z winem odtwarza malowidło ścienne (fig. 923), które nader stosownie przyozdabia komnatę pewnej winiarni w Pompei. Na wozie drabiastym z wasągiem, przypominającym bardzo kibitkę, leży olbrzymi szawłok. Szyja, którą wino wlewano, mocno sznurem związana. Przy zadzie wozu dwaj młodzieńcy ściągają wino w amfory za pomocą rury, wykonanej ze skóry nogi zwierzęcej. Praca ludzi oraz na wpół wyprzężone konie uchwycił artysta tak szczęśliwie, że ten obrazek rodzajowy doskonale uprzytomnia nam scenę z rynku rzymskiego.

Ogrzewanie i oświetlanie.

Wobec cieplejszego klimatu krain południowych, kwestya ogrzewania mieszkań nie jest tak doniosłą jak u nas w strefie zimniejszej. Podczas dni chłodnych ogrzewano się przy płomieniach ogniska; jeśli zaś tego sposobu nie aprobowano, zastępowano nasz piec fajerką z węglami żarzącymi, co i dziś jeszcze jest we zwyczaju na południu. W mniejszych termach pompejańskich P. Nigidyusz Wakkula urządził własnym kosztem fajerkę z węglami (fig. 843). Kiedy zaś na początku ostatniego wieku przed Chr. K. Sergiusz Orata wynalazł sutereny (*suspensurae*, ob. fig. 840), zaprowadzono je nie tylko pod salonami łaźni, ale także pod oddzielnymi pokojami mieszkań bardziej ku północy położonymi. Nie brakło wszelako i aparatów, które możnaby porównać z naszymi piecami. W pierwszym rzędzie należy się miejsce przenośnym węglarkom (fig. 924). Ściany ich boczne opatrzone są otworami, aby przeciąg powietrza utrzymywał węgle bez przerwy w stanie rozżarzonym. Daleko kosztowniejszym jest piec przenośny (fig. 925) odkryty w Pompei; ponieważ nie miał luftu do odprowadzania dymu, opalano go więc żarzącymi węglami drzewnymi. Kosior do wygrzebywania popiołu oraz cęgi do węgli unaocznia fig. 926.

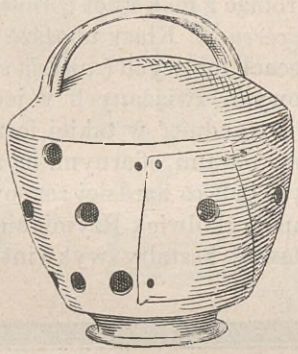

Fig. 924. Węglarka.

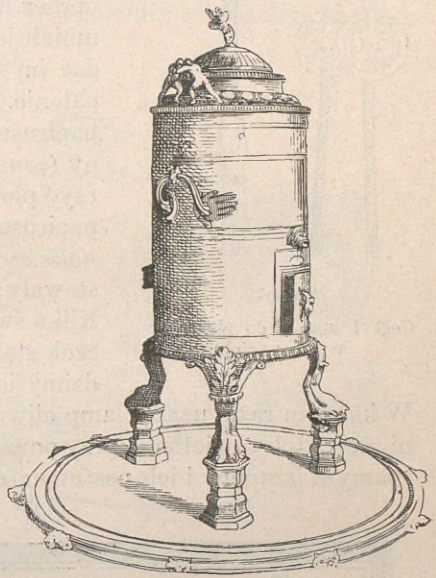

Fig. 925. Piec przenośny.

O wiele ważniejszą jest sprawa oświetlania. Przy rozkopywaniu mieszkań rzymskich, żaden może sprzęt starożytny nie spotyka się tak

często i o formach tak różnorodnych, jak lampa (*lucerna*), niezbędna zarówno bogaczowi jak i biedakowi. Wyrób więc lamp stanowił rozległą gałąź przemysłu. Wszędzie tedy, gdzie zakładano osady, powstawały i warsztaty zduńskie, aby dostarczać mieszkańcom nie tylko potrzebnych w użyciu domowem naczyń glinianych, ale by zaopatrywać ich także w lampy, bez których żaden dom nie mógł się obejść. Jużcić możliwą jest rzeczą, że wyroby kunsztowniejsze rozpowszechniał handel, albo że przynajmniej modele z miast większych przechodziły do osad mniejszych. Cokolwiekbądź, znali Rzymianie oprócz lamp świece woskowe i łojowe, lecz nie umieli jeszcze odlewać ich w formach, aby nadać im przez to większą grubość i przedłużać palenie. Po usunięciu kory rdzeń krajowego papirusu (*scirpus*) zanurzano w wosk roztopiony (*candela cerea*), albo też, jeśli chciano stworzyć płomień silniejszy, skręcano kilka włókien papirusowych, robiąc z nich knot (*funiculus*, *funalis cereus* lub *cereus*). Klasy uboższe poprzestawały na świecach łojowych (*candela sebacea*). Kilka świec łojowych związanych w jeden pęczek stanowiło pochodnię; w takiej formie widzimy je między darami ofiarnymi na fig. 927. W każdym razie użycie lamp oliwnych było daleko bardziej rozpowszechnione. Atoli oświetlenie przy pomocy lamp, aczkolwiek Rzymianie umieli i samym lampom i ich postumentom nadawać kształty wykwintne, nie

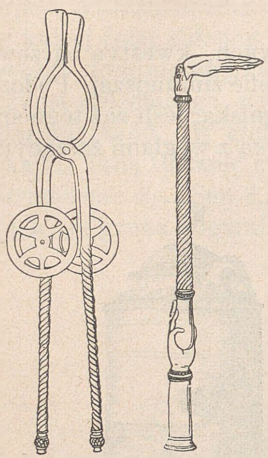

Fig. 926.
Cęgi i kosior do wygrzebywania popiołu.

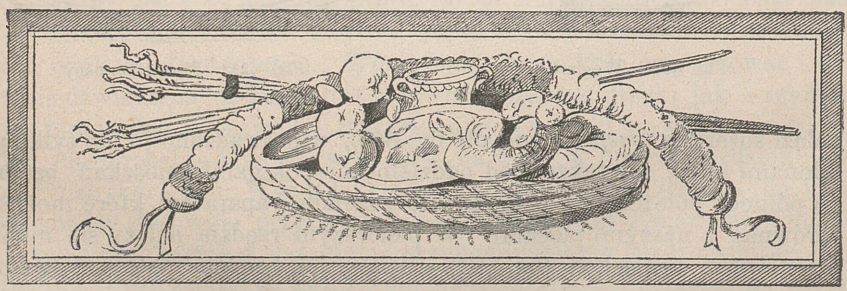

Fig. 927. Świece łojowe, owoce, przepaski wełniane jako dary ofiarne.

harmonizowało bynajmniej ze zbytkownem umeblowaniem pokojów przez nie oświetlonych. Rzymianom były obce wszystkie te środki, dzięki którym czasy nowożytne zaprowadziły rozmaite w lampach ulepszenia, mianowicie też ze względu na cylinder szklany ułatwiający pochłanianie dymu.

Stąd więc lampy kopciły a sadze osiadały na malowidłach ściennych i na sprzętach. Dopiero starowna ręka niewolników musiała co rana usuwać kopeć gąbkami.

Lampę właściwą tworzył brzuchaty rezerwoar do oliwy (*discus*, *infundibulum*), kolisty lub eliptyczny, tulejka, w którą zapuszczano knot (*stuppa*) z paczesi, oraz imadło (*ansa*). Najczęściej wyrabiano lampy z terakoty; malowano je na kolor żółtawy, brunatno-czerwony lub jasnoczerwony; niekiedy powlekano glazurą z krzemianu i jakiejś soli. Wykonywano zaś w ten sposób, iż miękką glinę wtłaczano w dwie formy: w jednę górną z wklęsłościami odpowiedniemi obrazowi wypukłemu, oraz w drugą dolną dla utworzenia tułowiu lampy. Roboty uzupełniające oraz dodawane później ornamenty uskuteczniano odpowiedniemi narzędziami, których

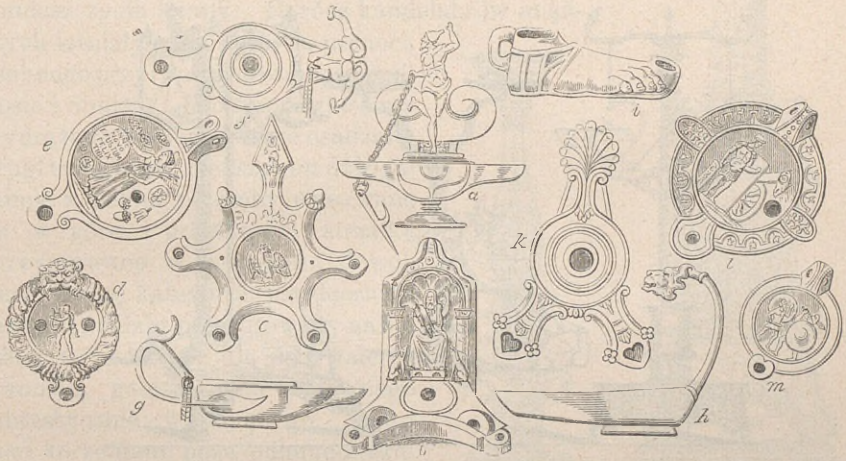

Fig. 928. Formy lamp.

kilka okazów znaleziono w starożytnych warsztatach zduńskich. Najprostsze formy lamp widzimy na przykładach *d*, *e*, *l*, *m* (fig. 928). Mają one po *jednym* otworze dla knota (*monomyxos*, *monolychnis*); inne natomiast, jak *b*, *c*, *k*, posiadają po dwie tulejki (*dimyxi*), w innych wreszcie ilość ich zwiększając się dochodzi do dwunastu (*trimyxi*, *polymyxi*). Lampy gliniane obudzają w nas szczególne zainteresowanie pełnymi wdzięku wizerunkami płaskorzeźbionymi, którymi formierze umieli przyozdabiać powierzchnię górną oraz imadło. Spotykamy więc tu przy nadzwyczajnem urozmaiceniu obrazy mitologiczne, zwierzęta, sceny z życia wojskowego i prywatnego, walki gladyatorów, kwiaty, liście i t. p. Na fig. 928 *d* odtworzony Apollo, na *l* wojownik obok tarana, na *m* dwaj walczący wojownicy. Zwracamy uwagę czytelnika mianowicie na lampę *e*, przezna

czoną, jak napis opiewa na wiązanie noworoczne (*strena*). Na tarczy, którą bogini Zwycięstwa dzierży w prawicy, czytamy słowa: ANNO NOVO FAUSTUM FELIX TIBI: „szczęścia i pomyślności z nowym rokiem;" przedmioty pomieszczone obok bogini znamionują również dary, jakimi się przyjaciele nawzajem obsyłali. Starorzymski as z wyobrażeniem dwulicego Janusa, odtworzony na lampie naszej, przypomina także zwyczaj rzymski obdarowywania znajomych w dzień nowego roku numizmatami.

Znaczna liczba lamp glinianych nosi na postumentach napisy bądź ryte, bądź wypukłe. Obejmują one nazwiska zdunów, warsztatów, posiadaczów, cesarza, za którego rządów zostały zrobione, i t. d.; inne zaś figury są jeno godłami fabryk.

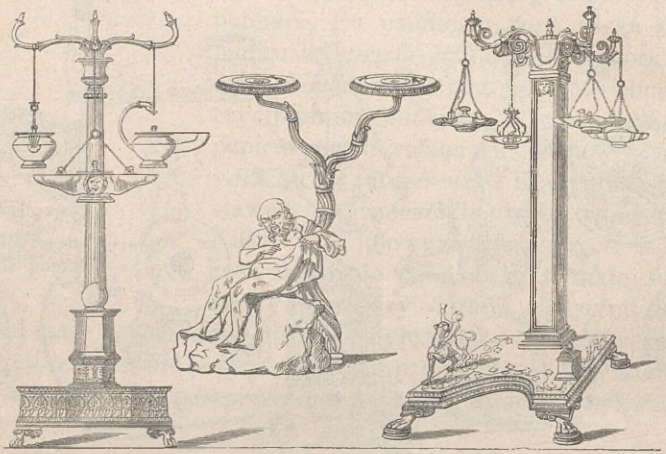

Fig. 929. Kandelabry rzymskie.

Wielce różny od poprzednich kształt mają lampy *b* oraz *i* (fig. 928). Na pierwszej wznosi się kapliczka z wizerunkiem siedzącego na tronie władcy światła podziemnego, druga znów ma formę nogi obutej sandałem. Daleko większą wytwornością i rozmaitością form celują lampy bronzowe, jako przedmioty popisowe; dużą ich mnogość widujemy w naszych muzeach (fig. 928 *a*, *f*, *g*, *h*, *k*). W Herkulaneum i Pompei wydobyto również na jaw cały szereg najpiękniejszych okazów; dla praktycznego i gustownego urządzenia imadeł tudzież dysków można je zaliczyć do rzędu najładniejszych sprzętów starożytnosci.

Aby usunąć grzybek z opalonego knota (*putres fungi*) albo też sam knot wyciągnąć, posługiwano się cążkami, jakich przed niedawnymi jeszcze czasy używano u nas do lamp kuchennych. Zamiast cążków od-

dawało tę samę usługę narzędzie, podobne do harpuna; zwiesza się ono n. p. z lampy *a* (fig. 928) na łańcuszku.

Dla oświetlenia rozleglejszych przestrzeni, co rzeczą naturalną, albo ustawiano lampy na postumentach, albo też zawieszano przy pomocy łańcuchów na słupach lub u sufitu salonu. Postumenty lamp (*candelabrum*) u ludzi biedniejszych bywały drewniane lub metalowe prostej roboty; u zamożniejszych zaś, harmonizując z wytwornemi formami lamp, odznaczały się rozmaitością i kunsztownością kształtów. Zazwyczaj na podstawie, utworzonej z trzech nóg zwierzęcych, wznosi się trzon słupa cienki, półtora metra wysoki, to żłobkowany, to w postaci pnia drzewnego; niekiedy ozdobiony u góry kapitelikiem lub figurą ludzką; na wierzchołku dźwiga talerz (*discus*) dla pomieszczenia lampy. Oprócz kandelabrów miąższych istniały inne, które za pomocą osobnego przyrządu można było podnosić i obniżać. Oto trzon właściwy wydrążano a w jego kanale osadzano drugi trzon nieco cieńszy; on dźwigał lampę a według potrzeby wysuwano go w górę i przetkniętą strzałką utrzymywano w wysokości dowolnej. Do tej kategoryi przyłączamy także kandelabr przerysowany na fig. 929*a*; tu podstawę dla dwu talerzy stanowią gałęzie pnia drzewnego fantastycznie wykonanego. Pień tkwi korzeniami poza odłamem skały; artysta całkiem trafnie przyozdobił ten kandelabr, przeznaczony dla uciech bankietu, figurą Sylena, który w błogim spokoju rozpiera się na głazie.



Fig. 930. Kandelaber. Fig. 931.

Dotąd mieliśmy na oku jedynie kandelabry właściwe. Ale obok nich znajdowały się postumenty inne, wyróżniane od poprzedzających nazwą *lampadaryów*. W lampadaryach spoczywa na bazie trzon słupa lub filara uczłonkowany częstokroć w sposób architektoniczny. Z kapitela trzonu wystrzela kilka cienkich ramion, unoszących sie w powabnych liniach falistych, a do ramion przyczepiano łańcuchy z wiszącemi lampami. Dwa takie lampadarya, celujące wytwornością form, unaoczniamy na fig. 929 *b* i *c*. Szczególniej gustownym jest kandelaber *c*. Tutaj słup spoczywa na bogato ornamentowanej plat-

formie, ozdobionej z przodu gorejącym ołtarzem i figurą Bachusa jadącego na panterze. Każda z czterech lamp, zawieszonych łańcuszkami na wdzięcznie bujających ramionach, posiada odrębną dekoracyę rzeźbiarską; przytem zaznaczyć wypada, iż różnią się od lamp wiszących na drugim słupie (fig. 929*b*).

Rozpatrywane dotąd kandelabry i lampadarya odznaczały się względną lekkością; wedle upodobania stawiano je więc na stole albo na podłodze obok osoby spoczywającej na łożu a po użyciu łacno usuwano. Ale istniały inne jeszcze kandelabry, które dla swej wielkości i ciężkości musiały niezmiennie na jednem stać miejscu. Są to olbrzymie kandelabry marmurowe; dla przykładu podajemy dwa okazy na fig. 930 i 931. Formy ich nie są czytelnikowi obce, ponieważ sztuka nowoczesna wykonywa często tego rodzaju kandelabry podług wzorów starożytnych, przyozdabiając nimi kościoły i pałace. Ogromne kandelabry marmurowe lub bronzowe należały bezsprzecznie do szeregu sprzętów paradnych. Jako dary ofiarne upiększały wnętrze świątyń lub ich klatki schodowe, dźwigając w dni uroczyste fajerki płonące; też same usługi oddawały przy okazyach uroczystych w portykach bogaczów. Kandelaber odtworzony na fig. 931 (2,88 m. wysoki) przechowuje się w Museo Nazionale w Neapolu. Baza jego, podobna do ołtarza, spoczywa na trzech sfinksach; po rogach jej widzimy głowy baranów jako emblematy ołtarza; wszystko to świadczy, że kandelaber był niegdyś ozdobą świątyni. Drugi kandelaber marmurowy (1,99 m. wysoki, fig. 930), niemniej kunsztowny, lubo nieco przeładowany, znajduje się w Luwrze; klęczący Atlas w podstawie unosi trzon jego; świecznik ten przyozdabiał zepewne ongi mieszkanie prywatne.

Pisarze starożytni wymieniają nieraz i latarnie (*laterna*) używane w stosunkach prywatnych i publicznych. Latarnię stanowiła klatka cylindryczna, niby domek, osłoniona u wierzchu pokrywą z otworem; łańcuszki tworzyły dzierżadło. Materyały przeświecające, jak róg, płótno naoliwione i pęcherze zastępowały miejsce szkła, które później dopiero znalazło zastosowanie. Kopia podobnej lampy bronzowej, odkrytej w Herkulaneum, zawiera się w Overbecka: *Pompei*, ed. 4. Fig. 246.

Na zakończenie wspomnimy jeszcze o lampach starochrześcijańskich, znajdowanych często w katakumbach rzymskich. Od współczesnych lamp pogańskich nie różnią się wprawdzie formą, lecz wizerunkami rzeźbionymi przejętymi z dziedziny idei chrześcijańskich, znakiem krzyża nieraz na nich umieszczanym oraz monogramem, oznaczającym nazwisko właściciela.

Drzwi i zamki.

Rozpatrzywszy wszelkiego rodzaju sprzęty w pokojach domu rzymskiego, przedsięweźmy raz jeszcze wędrówkę po komnatach z planem w ręku, skreślonym na fig. 784. Kiedy z ulicy wejdziemy do ostium, oko nasze spocznie najprzód na podwojach drzwi (*fores*, *bifores*) zazwyczaj drewnianych, ale często wykładanych kością słoniową lub szyldkre-

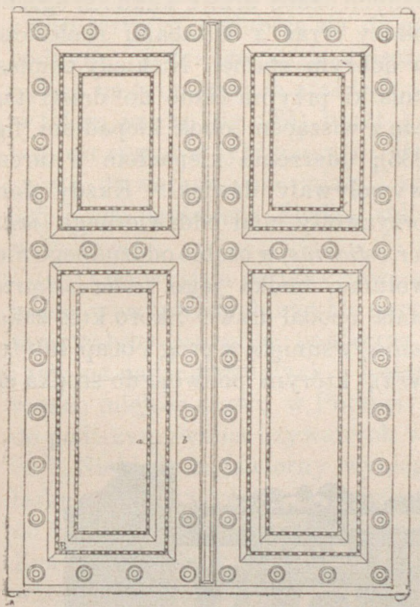

Fig. 932. Drzwi bronzowe.

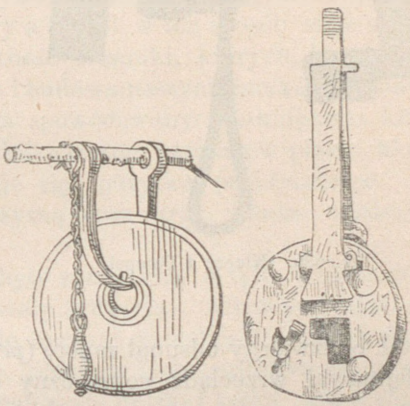

Fig. 933. Kołatka. Fig. 935. Kłódka.

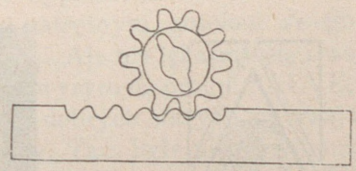

Fig. 934. Zamek rzymski.

tem, otwierających się zawsze ku środkowi. Podwoje gmachów publicznych, zwłaszcza świątyń, sporządzane zwykle z bronzu (ob. fig. 932), otwierają się na zewnątrz *). Nie wisiały one jednak, jak nasze drzwi pokojowe, na zawiasach przytwierdzonych do ramy drzwi, lecz poruszały

*) Czyt. Cohausen: *Die Schlösser und Schlüssel der Römer* w „Annale des Vereins f. Nassauische Altertumskunde“ XIII, str. 135 sq. Nowe opracowanie tego przedmiotu dał I. Fink: *Der Verschluss bei den Griechen und Römer*, Regensb. 1890. *(Przyp. aut.)*

się, podobnie jak skrzydła naszych podwojów, na czopach (*cardines*), zapuszczanych u góry w gniazda ocapu (*limen supremum*) a u dołu w gniazda progu (*limen inferum*) najczęściej kamiennego. Gniazda spotykamy nieraz w progach domów pompejańskich. Próg i węgary (*postes*) bywały, przynajmniej w domach lepszych, marmurowe, albo też, stosując się do drzwi, drewiane lecz wytwornie obrobione. Miejsce naszych dzwonków zastępowały pierścienie i kołatki, umocowane w środku taflowania podwojów; łatwo je poznać wśród plastycznych ozdób drzwi; kilka ich egzemplarzy wraz z antabami znaleziono w dobrym stanie. Niekiedy zamiast kołatki przyprawiano do drzwi tarczę z wiszącem obok klepadłem (fig. 933); uderzenia klepadłem w tarczę wywoływały dźwięki. Każdy dom przyzwoity miał oddźwiernego (*janitor, ostiarius*) w osobie oddzielnego niewolnika; budka jego (*cella ostiarii*) stała opodal drzwi. Skoro ktoś zakołatał, oddźwierny odsunął zaporę (*pessulus*) wsuniętą w próg i ocap, lub też odejmował wrzeciądz poprzeczny (*sera*), którym podwoje do środka się

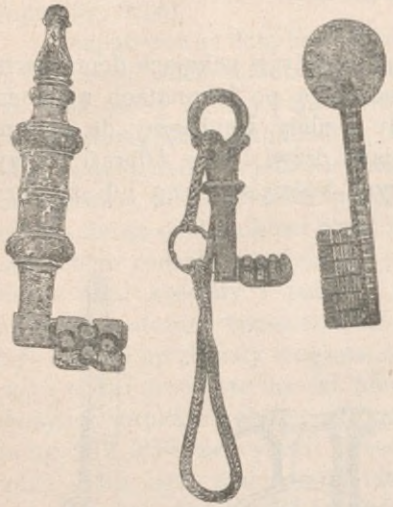

Fig. 936. Klucze z Pompei.



Fig. 937. Kopia maski woskowej.

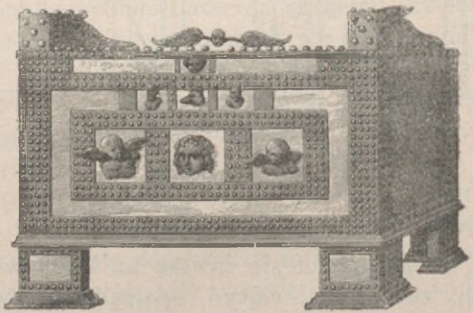

Fig. 938. Skrzynia żelazna.

odmykające zawierano; stąd wyrażenie *reserare* oznaczało: odryglować, otworzyć. Obok tego wspominają o wbitych w ścianę i drzwi hakach (*repagula*), których i my w podobnyż sposób używamy do zamykania dwuskrzydłowych podwojów piwnicznych i bramowych.

Zamków starożytnych przechowało się mało, ponieważ żelazo zbiło się po większej części w bezkształtną zardzewiałą bryłę. Natomiast doszła naszych czasów pewna ilość bronzowych a nawet żelaznych kluczów i ryglów. Mając postać kluczów, tudzież dekę zamkową, A. v. Cohausen sporządził rekonstrukcyę zamku starorzymskiego, ale w szczegóły tu zapuszczać się nie możemy; ograniczymy się jeno na kilku uwagach. Najdawniejszą formę klucza, widywanego często na malowidłach wazonowych w ręku kapłanek, stanowiła zgięta w podwójnem kolanie sztabka metalowa; za pomocą niej można było rygle umieszczone we wnętrzu drzwi posuwać zzewnątz naprzód i w tył. Inny rodzaj zamków antycznych podobien jest zamkom dziś jeszcze używanym na wyspach morza Egejskiego, na Cyprze i w północnej Afryce; w zamkach tych rygiel umocowany jest za pośrednictwem sztyftów opadających; przez wetknięcie klucza sztyfty podnoszą się do góry a rygiel w ten sposób staje się swobodnym. Jednakże znała starożytność i zamki, których konstrukcya polega na tych samych zasadach, co i budowa naszych zamków obecnych; w takim zamku (fig. 934) obrót koła spowodowany wetknięciem klucza posuwa rygiel w tył i naprzód; ale kilkakrotne nacięcia w piórze klucza, często dziwaczne, nie miały, zdaje się, pożytku praktycznego. Fig. 935 i 936 wyboraża kłódkę starożytną oraz trzy klucze znalezione w Pompei.

O ile wyjścia na ulicę zawsze były zamykane, o tyle wejścia do pokojów wewnętrznych zwykle pono stały otworem. Albowiem drzwi stałe tamowałyby przypływ powietrza do komnat sypialnych i mieszkalnych, i tak już nader szczupłych. Kotary, portyery (*vela*) zastępowały w wielu razach miejsce drzwi: w Pompei znaleziono drążki i kółka, które służyły do podtrzymywania używanych w tym wypadku kobierców.

Niekiedy oddźwierny wyciąga ku natrętnym gościom swego pana laskę trzcinową (*virga*) lub pięść groźną. Ale nie lękajmy się i wejdźmy do środka domu; toć zachęca nas przecie wyryte na progu: SALVE, witaj! Znajdujemy się w atryum, które według dobrych starych zwyczajów jest właściwem środowiskiem domu i rodziny. Tam było niegdyś ognisko domowe z larami i penatami, symbolami domu; tam stało czcigodne łoże małżeńskie (*lectus genialis*); tam ongi skromna pani domu, otoczona gronem dzieci i służebnic, przesuwała wprawną ręką czółenko po niciach krosien. Lecz piękny ten obraz cichego życia domowego znika w czasach późniejszych; rozwalniają się węzły rodzinne a wraz z nimi rozluźnia się wstydliwość przezacna. Skażenie obyczajów i tej komnacie nadało charakter odmienny. Jużcić ognisko odbija się jeszcze w falach wodozbiornika poruszanych fontanną, ale płomień podżywiany drzewem kosztownem nie oświeca już czcigodnych bogów domowych; jeno tradycya dobrych starych czasów toleruje ołtarz w tej komnacie! Wszelako jedna jeszcze ozdoba przypomina nam ostrzegawczo minioną epokę szanownego życia familijnego. Tu właśnie spozierają ku nam wizezerunki przodków

(*imagines majorum*) z otwartych skrzyneczek (*armaria*) porozwieszanych dokoła na ścianach. Uczynić środkowisko domu salonem przodków, wystawiać ciągle rysy pradziadów oczom młodzieży i młódź tę zachęcać do ich naśladowania emulacyjnego — oto głęboka myśl, jaka tkwiła we zwyczaju odwiecznym. W atryach to starożytnych rodów szlachetnych wisiały maski woskowe (*cerae*) odciśnięte na obliczach nieboszczyków (ob. fig. 937, zdjętą z grobowca T. Pakoniusza, kupca handlującego woskiem, jak świadczy rzeźba nagrobkowa); umieszczone pod maskami napisy (*titulus*, *elogium*) zaznaczały nazwiska, godności i czyny zmarłego. Poszedł w poniewierkę prastary zwyczaj niestety, kiedy zbogaceni dorobkiewicze zagarnęli w swe ręce portyki rodów z dawien sławnych lub też pobudowali sobie atrya, w których marmurowe i spiżowe, ale zapożyczone wizerunki przodków spoglądały ze swych nisz na właściciela próżnością nadętego.

W atryum, tuż przed tablinum, komnatą pana domu, zwraca uwagę naszą jeden jeszcze przedmiot. Jest nim skrzynia żelazna, gwoździami tudzież innymi ornamentami bogato przyozdobiona, zapuszczona w krzepką podwalinę kamienną. Jestto *arca*, skrzynia, w której gospodarz przechowywał ważne dokumenty oraz gotowkę; jestto, rzecby można, kasa żelazna. I ją również spotykamy często w Pompei. Na przykład w domu Cecyliusza Sekundusa znaleziono mnogość tabliczek woskowanych właśnie w takiej skrzyni. Fig 938 wyobraża skrzynię odkrytą w Pompei.

Malarstwo ścienne.

W dalszej wędrówce po komnatach mieszkania wzrok nasz przykuwają do siebie przedewszystkiem ozdoby ścienne. Dla unaocznienia upiększeń pokojów rzymskich posiadamy jeno próby, które mimo całej zasobności pochodzą wyłącznie z miast prowincyonalnych; z malowideł zaś ściennych stolicy ostały się zaledwie drobne ułamki. Z tem wszystkiem przechowane okazy miast kampańskich oraz Rzymu, dadzą nam dostateczne pojęcie o rozpowszechnionem malowaniu pokojów. Kiedy wytworność grecka i oryentalna wtargnęła do „skromnego, lecz nie plugawego atryum" (*atrium frugi nec tamen sordidum*) w domu starorzymskim, odtąd malowanie ścian wchodzi w użycie ogólne i na rozleglejszą może nawet skalę, aniżeli to było niegdyś zwyczajem u Greków. Jednakże porównywając dochowane obrazy ścienne z wiadomościami, jakie posiadamy o sztuce narodowej rzymskiej w epoce rzeczypospolitej, ośmielamy

się twierdzić, że lepsze malowidła są tworami artystów greckich — i to może na miejscu osiadłych; wyziera z nich bowiem zarówno grecki sposób widzenia jak technika grecka.

We wszystkich miastach istniały bezspornie cechy malarzów pokojowych, którym przewodniczył może mistrz grecki. Grek dawał na zamówienie rysunek, sam nawet malował zapewne obrazy celniejsze a część mechaniczną i czysto rzemieślniczą pozostawiał członkom korporacyi. Ci zlecenia obywateli mniej zamożnych uskuteczniali prawdopodobnie samoistnie i malowali, być może, niejeden z owych obrazów, które tak kompozycyą, jak wykonaniem podobne są robotom szkolnym. Prób tego rodzaju Pompeja dostarcza pod dostatkiem I z nich atoli wieje często niejaka genialność, świadcząca niezawodnie o wpływie greckich szkół malarskich. Wpływ ten ujawnia się daleko wybitniej w onych kompozycyach fantastycznych, pomieszanych nieraz z żywiołami obcorodnymi, którym tak ostro przygania Witruwiusz, jako zwyrodnieniu smaku swej epoki; kreacye te wszelako, o ile tylko zalecają się harmonią właściwą, wywierają wrażenie wcale korzystne. Ale cokolwiekbądź, śmiałością i pewnością rysunku zdradzają one szkołę wyśmienitą.

O ile ocalałe malowidła ścienne są kopiami, o ile zaś tworami pomysłów oryginalnych, rozstrzygnąć nie podobna. Pod niewielu obrazami, jak n. p. pod czterema malowidłami na marmurze, w których ostało się tylko tło kolorowe a inne barwy wypełzły do cna, artysta Alexander z Aten umieścił swe nazwisko; we wszystkich innych natomiast brak i tej wskazówki. W każdym razie faktem jest, że wśród mnóstwa obrazów ściennych, należących do dwu miast sąsiednich, pomimo wielokrotnego opracowywania tegoż samego przedmiotu z dziedziny mitologii i podań bohaterskich, nie znaleziono aż potąd dwu kompozycyi całkowicie ze sobą zgodnych. Otóż fakt ten prowadzi do wniosku, że artyści w danych wypadkach kopiowali wprawdzie znane i ulubione dzieła mistrzowskie, ale że malarze dekoracyjni z oryginałów już istniejących brali do swych kreacyi pojedyńcze jeno motywy a we wszystkiem innem rozwijali twórczość samodzielną. Częste powtarzanie pewnych motywów, i to w kompozycyach lepszych, zdaje się świadczyć, że i pośród malarzów dekoracyjnych wyrobiły się szkoły malarskie, których znamiennemi cechami są: traktowanie kolorytu i rysunku oraz steoretypowe niemal powtarzanie figur poszczególnych.

Obrazy ścienne w Pompei i Herkulaneum mają licznych reprezentantów we wszystkich rodzajach malarstwa ściennego, wymienionych przez Witruwiusza. A więc spotykamy na malowidłach ściennych pompejańskich i herkulańskich odtwarzania członków architektonicznych, widoki architektoniczne i krajobrazy obok scen z życia codziennego i natury martwej; sceny tragiczne i komiczne, wreszcie obrazy z cyklu bogów i herosów. Odtwarzanie członów i materyałów architektonicznych, mianowicie też różnobarwnych gatunków marmuru, należy do pierwocin

malarstwa dekoracyjnego; możemy je przeto pominąć milczeniem. Ale nader często uderzają oko nasze widoki architektoniczne, które przewa-

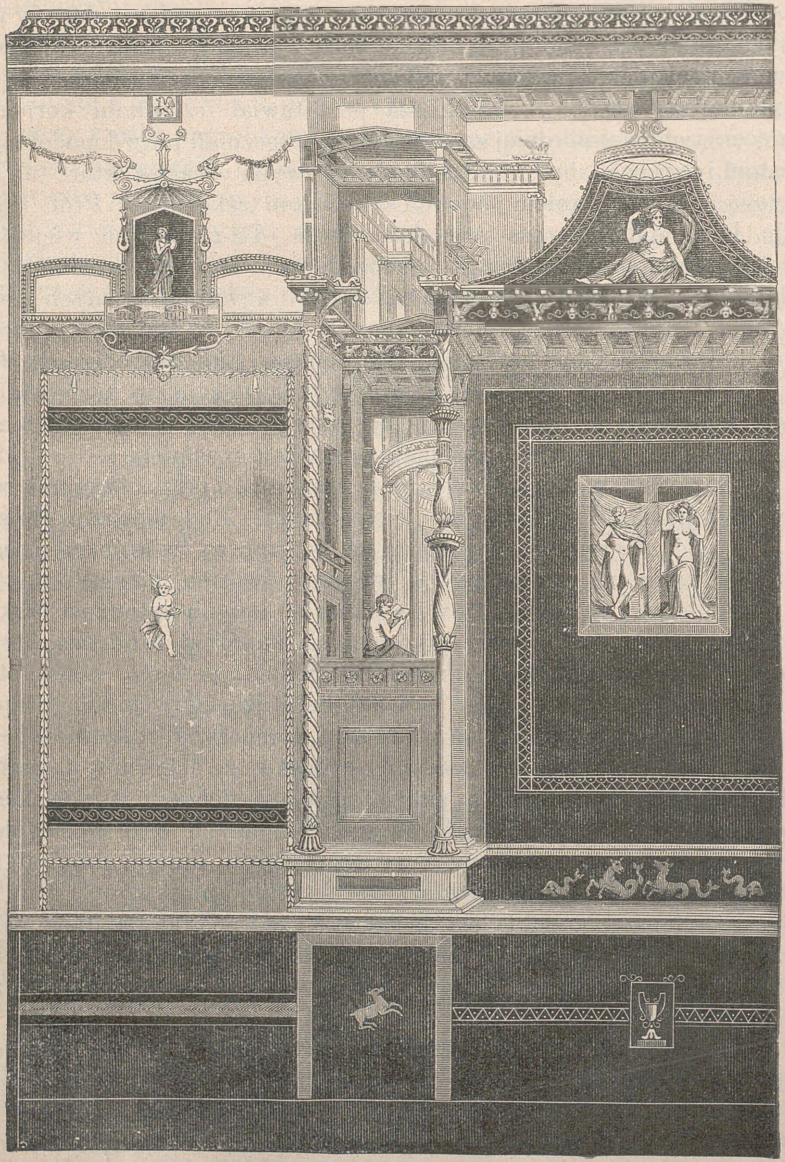

Fig. 939. Pompejańskie malowidło ścienne.

żnie służą za oprawę przestrzeniom obszerniejszym, ozdobionym malowidłami, a kompozycyą fantastyczną zdradzają nieraz rękę prawdziwego

artysty (fig. 939). W delikatnych białych lub żółtych konturach, rysowanych na ciemnem tle, wznoszą się budowle, spoczywające na cienkich kolumnach, ze schodami kręconymi, z oknami, drzwiami i wykuszami, z dachami niemal po chińsku falistymi i z wszelkiego rodzaju ślimacznicami; zdobią je przytem posążki, girlandy liściowe, festony i obrazki zapożyczone z dziedziny życia zwierzęcego. Krajobraz unaoczniają nam wykonane po większej części na cokołach i fryzach widoczki dalekie, to z okrętów na morze ruchliwe, to na porty i mosty, to na świątynie, wille i portyki, to na lasy i skały; na planie bliższym ożywiają pejzaż stosowne postaci ludzi i zwierząt. Według Pliniusza ten rodzaj malarstwa miał pierwszy wprowadzić malarz Tadyusz za panowania Augusta. Naturę martwą reprezentują obrazy z dziedziny rozkoszy kulinarnych, n. p. zwierzyna wypatroszona, ryby i zwierzęta morskie, owoce i pieczywo. Malarstwo rodzajowe uprzytomniają mnogie obrazy z obrębu zajęć życia powszedniego. Tu widzisz wnętrze warsztatów z geniuszami wyobrażającymi stolarzów i szewców, tam folusznię z robotnikami; tu winiarza obok wozu obciążonego plonami winnic (fig. 923), tam wesołe hulanki, przedaż Erotów i t. d. Tu także zaliczyć trzeba sceny teatralne — za kulisami i na samych deskach, tancerki i figury latające; ostatnie zwłaszcza należą do najcelniejszych tworów antycznego malarstwa ściennego; tu wreszcie włączamy odtworzone powyżej (fig. 879) popiersia młodej pary małżeńskiej ze zwojem, tabliczką do pisania i rylcem, oraz dyszący świeżością życia wizerunek malarki (fig. 940).



Fig. 940. Artystka malująca hermy.

Obrazów nakoniec z zakresu mitologii i podań bohaterskich dostarczają wszystkie znakommitsze domy pompejańskie. Jużto figury pojedyńcze, już grupy całe zajmują środkowe pole ścian w obramieniu czworokątnem lub w formie medalionu. Z pomiędzy bóstw Olimpijskich, występujących oddzielnie, spotykamy często Jowisza siedzącego na tronie i Cererę. W grupach zaś widujemy sceny z cyklu bachicznego, jak n. p. wielokrotnie powtarzane znalezienie przez Bachusa Aryadny opuszczonej, dalej Adonisa zakrwawionego w objęciach Wenery, Marsa i Wenerę, Lunę i Endymiona oraz niektóre inne sceny erotyczne i miłosne awanturki bogów. W ogóle dużą liczbę obrazów znamionuje pociąg do zmy-

słowości, tu artystycznie złagodzonej, tam wystawionej w formie grubej i prostaczej. Ujawnia się w tem niemoralność owej epoki, lubiącej malowidłami nieobyczajnemi zdobić sypialnie i triclinia. Podobneż zamiłowanie w erotyzmie i sentymentalizmie uwydatniają sceny zaczerpnięte z podań bohaterskich. Inne natomiast, i to obrazy właśnie najlepiej wykonane, zalecają się treścią szlachetną, czysto artystyczną, bez przymieszki żywiołów sprośnych. Do takich należą n. p.: miluchny obrazek, przedstawiający dziewczę z gniazdem w ręce i z trzema w gniazdku Erotami, zaofiarowanie Ifigenii, Centaur Chiron uczący młodego Achillesa gry na instrumencie strunowym, znalezienie młodocianego bohatera pośród cór Likomedesa, uprowadzenie Bryzeidy z namiotu achillesowego do agamemnowego i t. d. Treść również eposową, przejętą z Odyssei, traktują freski odkryte 1848 r. na wzgórzu Eskwilińskiem w Rzymie i przechowywane obecnie w bibliotece Watykańskiej; ze względu na charakter pejzażowy stoją one wyżej od wszystkich malowideł ściennych znalezionych w Kampanii *).

Wszystkie te obrazy, bez wyjątku prawie malowane są *al fresco* t. j. na świeżej zaprawie. Obwiedzione grubemi liniami odcinają się wyraziście od tła czarnego, brunatnoczerwonego, ciemnożółtego lub niebieskiego i zdają się plastycznie niby z płaszczyzny wystawać. Kontrast między tłem silnie ciemnem a miękkiemi farbami obrazu, trafne obliczenie efektów światła—rzucają na widza czar za pierwszem na malowidło spojrzeniem. Ależ i sam sposób przedstawienia, wdzięk i prawda życiowa w kompozycyach lepszych, niesłychana subtelność, z jaką delikatne, przeświecające szaty przytulają się do kształtów ciała, rozkład światła i cieniów — wywierają na oko wrażenie również miłe i każą patrzeć przez szpary na zachodzące tu i owdzie błędy i uchybienia w rysunku.

Dla lepszego przechowania główne obrazy dawniej już wypiłowano, przeniesiono do muzeum w Neapolu i z wielką starannością tu pomieszczono. Inne, pozostawione na miejscu, skutkiem wywiązywania się saletry na ścianach uległy zniszczeniu albo też pod działaniem deszczu i mrozu zblakły do niepoznania, albo wreszcie płatami poodstawały. Z tej przyczyny rozumna administracya, kierująca obecnie rozkopywaniem, poleciła wszystkie odkryte mury, ozdobione celniejszemi malowidłami, osłaniać dachami dla zabezpieczenia od wpływów powietrza. Tym sposobem ściany, przepojone nawskroś wilgocią od osiemnastu stuleci, osuszają się i ukrzepia się nanowo kryształowa błonka właściwa obrazom ściennym malowanym *al fresco*. Wiele malowideł ściennych, wypełzłych w biegu lat do niepoznania, Zahn i Ternite skopiowali z możliwą dokładnością rysunku i kolorytu, ale pracy swej dokonali w chwili, gdy farby

*) Woermann: *Die antiken Odysse-Landschaften vom Esquilinischen Hügel in Rom.* Monach. 1875—R. Engelmann: *Bilderatlas zu Homer. Odys.*, tab. 7. (*Przyp. aut.*)

niewiele jeszcze ucierpiały *). Mniej udatne są kopie obrazów pompejańskich ogłoszone w *Museo Borbonico* **) lub w *Niccolini le case di Pompei*; albowiem z powodu usterków w rysunku oraz idealizacyi zatarły się znamiona charakterystyczne. Radzibyśmy tu jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na okoliczność, dotyczącą właściwej oceny wrażenia, jakie wywiera koloryt antycznych malowideł ściennych. Obecnie oglądamy je tylko przy żywem świetle dziennem; w starożytności tymczasem wrażenie barw zależało od atryów i perystylów oświetlonych z boku i na wpół z góry a w pokojach mniejszych było zawarunkowane światłem łamanem, przenikającem do nich z atryów i perystylów. Stąd więc najstaranniejsze nawet kopie kolorowe mogą dać zaledwie wyobrażenie przybliżone o efektach świetlnych, spowodowanych owem oświetleniem połowicznem.

Tyle o malarstwie dekoracyjnem. Ale zapyta ktoś może, jakiejże artyści trzymali się przytem techniki? Więc jeszcze słów kilka. Pisarze starożytni przekazali nam świadectwa ważne o rozwoju malarstwa. Pierwsze próby spotykamy w Koryncie i Sycyonie, gdzie ograniczano się na rysowaniu figur sylwetkowych (*linearis pictura*); od tych prób aż do zapełniania konturów malowidłem jednobarwnem widzimy postęp stopniowy. Potem, zgodnie z opisanym powyżej rozwojem malarstwa wazonowego, zaczęto gwoli uwydatnieniu członków ciała i draperyi szat kreślić linie ciemniejsze, za pomocą których przedstawiano figury perspektywicznie i starano się tchnąć w nie iskrę życia. Nareszcie za czasów Polignota malarstwo monochromiczne zostało wyparte całkowicie dzięki zastosowaniu czterech farb, a mianowicie: białej ziemi z Melos, czerwonej z Synopy, żółtej okry z Attyki i farby czarnej. W użyciu tych czterech farb oraz w rozmaitości mieszania ich z sobą tkwiły właśnie zasadnicze warunki uwydatniania w obrazie światła i cieniów; wynalazek ten przypisywano Apollodorowi z Aten, Zeuxisowi i Parrazyuszowi, założycielowi szkoły jońskiej. Ze wszystkich szkół malarskich najwyżej się wzniosła sycyońska, założona przez Eupompa; szczytu świetności doszła w utworach Apellesa atoli z licznych dzieł artystów greckich nie przechował się żaden okaz. Obrazy sztalugowe najprzedniejszych mistrzów greckich obróciły się wniwecz podczas pustoszeń Grecyi, po części zrabowane przez Rzymian, stały się nad Tybrem przedmiotem handlu. Nawet malowidła ścienne, jak n. p. w budynkach spartańskich, wówczas już

---

*) W. Zachn; *Die schönsten Ornamente und merkwürdigsten Gemälde aus Pompeji Herculaneum und Stabiae.* Ser. 1—3. Berl. 1827—59. — Ternite: *Wandgemälde aus Pompeji und Herculaneum.* 11 Zesz. Berl. 1839 sq.

**) *Real Museo Borbonico.* Tom I—XVI. Neapol 1824—57. Zaznaczamy tu, iż w najnowszych czasach rozpowszechniono za pomocą fotografii pewną ilość fresków pomieszczonych w Muzeum Narodowem i że lepsze obrazy nowoodkryte przenoszą obecnie na płótno. (*Przyp. aut.*)

poczęści wypiłowywano i oprawiano w ramy a zwycięzcy wywozili je do Italii. Wszystkie te malowidła, łacno ulegające zniszczeniu, zginęły dla nas na zawsze wśród burz, jakie szalały nad Italią. Tylko cmentarze etruskie, domy pompejańskie i herkulańskie, łaźnie cesarskie, pałace na Palatynie i nad Tybrem w Rzymie, wreszcie szczątki obrazów ściennych odkrytych w innych miejscowościach — świadczą o wysokiem udoskonaleniu techniki, którą nawet po upadku właściwej sztuki greckiej krzewili dalej rozproszeni po Italii artyści. Do malowideł ściennych używano, o ile się zdaje, wyłącznie prawie farb mineralnych; z materyałów zwierzęcych posługiwano się tyiko sokiem ślimaka purpurowego (*purpurissum* Pliniusza), zmieszanym z kredą, oraz czernią przygotowaną z kości słoniowej lub kości zwyczajnych; farbą roślinną była jedynie czerń węglana. Jedne farby otrzymywano wprost z ciał zawierających barwnik, inne zaś przez mieszanie. Farbę białą wyrabiano z kredy i różnych gatunków gliny, żółtą—z żółtych odmian okry, która przez słabsze lub silniejsze rozpalenie przechodziła w okrę czerwoną o rozmaitych odcieniach; czerwoną—z rubryki, minii i okry palonej; farby błękitnej dostarczała fryta niebieska z sody i tlenku miedzi, przyczem odcienie wytwarzano dodawaniem wapna lub innej bieli. Natomiast farbę zieloną przygotowywano jedynie przez mieszanie.

Witruwiusz (VII, 3, 5) poucza nas, w jaki sposób postępowano, zanim nałożono farby. Najprzód tedy obrzucano ścianę wapnem; potem powlekano ją trzema warstwami zaprawy piaskowej a na nie kładziono następnie jeszcze trzy warstwy zaprawy marmurowej, ale do warstwy dolnej przymieszywano grube, do środkowej—mniej grube, do wierzchniej zaś miałkie okruchy stiuku marmurowego. Każdą z tych warstw nakładano wówczas, kiedy warstwa spodnia całkowicie jeszcze nie wyschła, młotkiem lub tarką (*baculus*), których odciski znać jeszcze nieraz na ścianach w Pompei, ostatecznie trzy górne warstwy ściśle z sobą spajano i wygładzano. Do wszystkich celniejszych budynków pompejańskich taką właśnie stosowano technikę. Wszelako zdarzają się pod tym względem i wyjątki; nakładano bowiem stiuk marmurowy nieraz w dwu warstwach, albo tylko w jednej, albo nawet zupełnie go brakowało, zastępując w tym razie stiuk mieszaniną wapna i potłuczonych miałko skorup z glinianych naczyń czerwonych. Jeżeli farby będą nałożone na obkładkę ściany wilgotną jeszcze, wówczas przylgną do niej silnie i trwale pozostaną; wrazie zaniedbania tego warunku farby odpadają, gdyż tło nie może ich z sobą krzepko spoić. Ten rodzaj malowania nazywa się teraz *al fresco* (t. j. na mokrem tle). Malarze starożytni posługiwali się obok tej inną nadto techniką, którą nazywamy *a tempera* (t. j. z przymieszką); oto na suchem tle nakładają farby, z któremi w charakterze spoiwa mieszają żółtko jaja lub ciała kleiste (w ostatnim wypadku nazywa się malowanie *a guazzo* lub po francusku *gouache*). Według poszukiwań O. Donne-

ra*) malowanie *a tempera* odgrywało w malarstwie ściennem rolę podrzędną, służąc jeno w pewnych wypadkach za środek pomocniczy, jako retusz w malowaniu *al fresco*.

Bez żadnego znaczenia dla ozdób ściennych było malowanie enkaustyczne, doprowadzone w starożytności do wysokiego stopnia udoskonalenia. Enkaustyka polegała na tem, że farby woskowe, zmiękczone przymieszką żywicy balsamicznej lub tłustej oliwy, nakładano nie pędzlem, lecz małą łopatką lub szpatelką (*cestrum*, *viriculum*, *vericulum*, *veruculum*) i wypalano sztyftem (*rhabdion*) rozżarzonym. W ten sposób malowano przeważnie bądź ornamenty, bądź obrazy sztalugowe na kości słoniowej lub płytach rogowych, oraz kolorowano z gruba drzewo i kamień, przyczem dla wypalania większych przestrzeni używano fajerek napełnionych węglami żarzącymi (*cauterium*). Roku 1851 r. odkryto przy Strada di Stabiae w Pompei sklep a w nim znaleziono farby i materyały, niezbędne w tym rodzaju malowania, tudzież miseczkę do rozcierania, tłuczek i pumeks do wygładzania drzewa.

W nowszych czasach odkryto również mnóstwo malowideł wykonanych metodą enkaustyczną; T. Graff a później Flinders Petrie i inni znaleźli je w Egipcie (El-Fayûm); są to obrazy malowane na drzewie; służyły niegdyś do przyozdabiania mumii. Muzeum Berlińskie posiada pewną ilość takich mumii; portrety malowane enkaustycznie wykonane są na wiekach sarkofagów w sposób pierwotny. Większość obrazów powstała prawdopodobnie między 100 r. przed Chr. a 200 po Chr.

Mozaika.

Im większą wagę przykładali starożytni do upiększania ścian malowidłami, tem bardziej starali się także o przyozdabianie posadzek w swych pokojach. Już w pałacach epoki bohaterskiej, n. p. Tyryncie, widzimy tło gliniane malowane i wyżłobionemi liniami rozdzielone na pola, mające niby naśladować maty, któremi w chłodniejszej porze roku wyścielano nalepę. Później miejsce mat prostych zastąpiły kunsztownie tkane kobierce. W cieplejszych miesiącach podłogi kobiercami nie okrywano, ale mimo to chciano podobnąż ozdobą napawać oko. Tym celem wilgotną jeszcze nalepę wysadzano kolorowymi kamyczkami, ponieważ malowanie

*) Czyt. O. Donner: *Ueber die antike Wandmalerei*, w Helbiga: *Wandgemälde der vom Vesuv verschütteten Städte Campaniens*. Lipsk 1868. (*Przyp. aut.*)

było nietrwałem a rycie deseniów na płytach kamiennych (Semper: *Stil* I. str. 54) okazało się niepraktycznem. Wreszcie zaczęto całą podłogę układać wyłącznie tylko z małych o różnej barwie kamyczków, naśladując w ten sposób wzorzystość kobierców. Mamy więc mozaikę, która przechodziła też same fazy rozwoju, co i kobierce. W kobiercach pierwotne ornamenty prostolinijne ustąpiły miejsca najprzód krzywolinijnym, potem dekoracyom kwiatowym; w końcu nie lękano się wplatać figur zwierzęcych i ludzkich bez względu na to, że miano je deptać nogami. Podobnież stało się i z mozaiką: zaczęto od wzorów najprostszych, a skończono na postaciach zwierzęcych i ludzkich.

Mozaika, dosiągłszy wraz z kobiercem najwyższego stopnia wykończenia, przeszła ze Wschodu do Greków. Jednakże skromni i nie lubiący zbytku Grecy stosowali mozaikę nie w domach prywatnych, lecz co najwyżej w świątyniach bogów; nie posługiwali się przytem, jak na Wschodzie, kosztownymi kamieńmi szlachetnymi i stopem szklistym, ale z materyałów miejscowych wykonywano w sposób najprostszy desenie łatwe; widzimy to n. p. w świątyni Zeusa w Olimpii. Zmiana w tej mierze nastąpiła dopiero po utworzeniu przez Alexandra państwa wszechświatowego. Kiedy dyadochowie, zgromadziwszy bez trudu niezmierzone bogactwa, zapragnęli rezydencye swe upiększyć a przepychem prześcignąć dawne stolice oryentalne, wówczas i mozaika weszła na wielką skalę w użycie do ozdoby posadzek. Artyści greccy wyzwolili mozaikę z form dotąd jeszcze ściśle dekoracyjnych a, naśladując świetnie rozwinięte malarstwo, stwarzają figury swobodne. I tak Sozus w Pergamie, za podnietą, naturalnie, jednego z Attalidów rozmiłowanych w przepychu, wykonał mozaikę, przedstawiającą kości oraz inne szczątki jadła rzucane przez starożytnych podczas uczty wprost na podłogę (οἶκος ἀσάρωτος (=pokój niezamieciony); widzimy tam również gołębie — jeden zdaje się pić z naczynia, gdy tymczasem inne, stojąc na krawędzi miednicy, wygrzewały się w słońcu (Plin. *Natur. Hist.* 36, 184; kopie tej posadzki znajdują się w Lateranie i w Muzeum Kapitolińskiem). Dalej Demetryusz Falerejski kazał przyozdobić swe komnaty męskie kwiatami mozaikowymi a Hieron II, tyran syrakuzański, polecił na posadzce pokojów okrętu paradnego przedstawić w cyklu obrazów wszystkie wydarzenia pod Troją. W tych razach główną rzeczą była sztuka; o materyał chodziło o tyle jeno, o ile nadawał się do mozaiki ze względu na właściwe sobie barwy.

Rzymianie, przejąwszy mozaikę, stosowali ją przez dłuższy przeciąg czasu nie tylko, jak Grecy, do upiększania budynków publicznych, lecz przedewszystkiem prywatnych mieszkań bogaczów. Tak było do czasów Sulli; wtedy zaś zaszła ważna zmiana. Jak w innych dziedzinach starożytności, tak i w mozaice zaczyna odtąd sztuka ustępować pierwszeństwa materyałowi, zwłaszcza gdy teraz upowszechnia się zwyczaj wykładania posadzki kosztownemi, wyszukiwanemi w całym świecie płytami marmuru różnobarwnego tudzież innych kamieni. Późnymi jeszcze czasy

pokazywano w Preneście w świątyni Fortuny pierwszą tego rodzaju podłogę, ułożoną z polecenia Sulli. Kamieni użyto tam zupełnie małych; dowodzi to, że wonczas, w epoce rozpoczynających się zbytków, umiano jeszcze utrzymać miarę, lub też dla braku środków uczyniono cnotę z potrzeby. Później wszelako nie wzdrygano się bynajmniej wykonywać pawimentów z najkosztowniejszych i olbrzymich płyt marmuru. Użycie marmuru na tła pozwolało też przyozdabiać ściany różnokolorowemi kostkami (do gry) z marmuru i szkła; kiedy zaś do ścian zastosowano drogocenne tafle marmurowe, przeznaczano mozaikę na sklepienia i inne powierzchnie krzywe, do których płyty marmurowe się nie nadawały. Wreszcie im lepiej umiano nadawać pastom wszelkie możliwe odcienie kolorów, tem częściej w znaczniejszych gmachach przyozdobiano ściany i stropy nie znikomemi malowidły, ale mozaiką trwałą, a ze względu na barwy wiekuistą nawet.

W skutek zastosowania mozaiki do sklepień i nisz powstała nazwa *opus musivum*. Mianowicie, jak to dzisiaj jeszcze dzieje się u nas, przyozdabiano od dawna zwieszającym się pumeksem lub tufem groty na podobieństwo naturalnych jaskiń stalaktytowych; ponieważ zaś czczono w nich Nimfy czyli Muzy, przeto nazwano je *musaea* (Plin. *Nat. Hist.* 36,154). Kiedy następnie do upiększenia powierzchni obłączystych użyto małych kostek (do gry) kamiennych lub szklanych, przeniesiono i na nisze miano *musaea;* stąd wreszcie cała sztuka ozdabiania kamyczkami powierzchni obłączystych otrzymała nazwę *opus musivum*. Nie powinno to nakoniec nikogo dziwić, że wyrażenie *opus musivum* przyjęło ostatecznie znaczenie ogólniejsze, t. j. że stało się nazwą dla dekoracyi powierzchni płaskich, zarówno ścian jak i posadzek.

Mozaikę wykonywano w sposób następujący. Podobnie jak w malowaniu freskowem tło wykładano kilku coraz cieńszemi warstwami cementu i kitu; w kit wtykano według potrzeby rozmaitego kształtu i koloru sztyfty marmurowe lub szklane, trzymając się ściśle wzoru. Kiedy nalepa wyschła, powierzchnię jej wygładzano. Utworzona w ten sposób podłoga stanowiła masę jednolitą, w którą nie przenikał ani pył ani wilgoć; na przekór wszystkim niszczącym wpływom stuleci zachowała się nieraz w całości, gdy tymczasem ściany ze swemi ozdobami rozpadły się w gruzy. Resztki więc mozaiki antycznej można na pewno znaleźć wszędzie, dokąd tylko sięgało panowanie Rzymian. Najprzedniejszą ze wszystkich mozaik jest niewątpliwie tak zwana mozaika Alexandrowska w Neapolu, odtworzona przez nas powyżej t. I. str. 414. Dawniej wiązano ją z obrazem malarki Heleny z Egiptu, przywiezionym przez Wespazyana do Rzymu. Jestto wszelako niemożliwem, ponieważ mozaika Alexandrowska istniała już w Pompei na wiele lat przed Wespazyanem dowodzą tego zarówno uszkodzenia jej skutkiem trzęsienia ziemi 63 r. po Chr., jak również poprawki antyczne. Inaczej zaś przedstawia się kwestya hipotezy, że mozaika nie powstała w Pompei, lecz że przywieziona

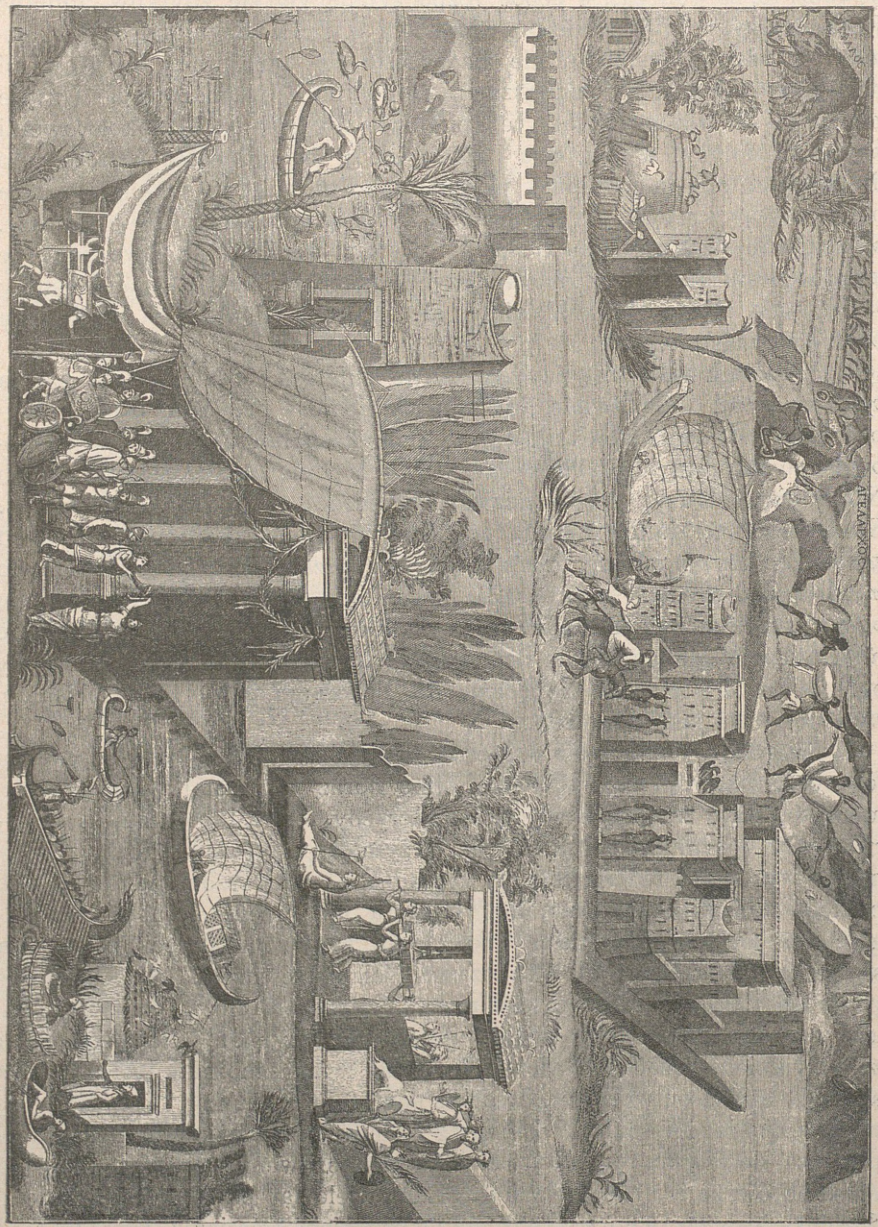

Fig. 911. Część mozaiki palestryńskiej.

została do Pompei ze Wschodu, n. p. z Alexandryi. To jest możebnem, zwłaszcza iż starożytni posiadali wprawę w przenoszeniu mozaik; w takim przeto razie nie potrzeba nadzwyczajnych wywodów dla wykazania, że w epoce przedpompejańskiej mógł zachodzić jakiś nieznany nam związek między mozaiką i obrazem Heleny. Inną mozaikę wyróżniającą się rozmiarami i wartością odkryto w Palestrynie (ob. str. 39); przechowuje się w pałacu Barberini'ch; przedstawia wylew Nilu w Egipcie. Prawie czwarta część całości, oddana na fig. 941, wyobraża powitanie i ugaszczanie załogi rzymskiej w kraju nadnilowym. Część dolna mozaiki stawia nam przed oczyma Egipt niższy przed świątyniami oraz innymi budynkami z wody wyzierającymi; widzimy też rzekę ożywioną statkami i wszelkiego rodzaju zwierzętami wodnemi. Część górna (tu nie odtworzona) przenosi nas w okolice katarakt, gdzie Negrowie polują na różnorodnego zwierza i t. d. Kęs oryginału posiada Muzeum Berlińskie, w Palestrynie zaś ubytek zastąpiono kopią. Inne mozaiki, po części też celujące, przywiedliśmy w rozmaitych miejscach naszego dzieła; tu podajemy jeszcze mozaikę drobną, ale bądź co bądź powabną, umieszczoną na domu poety tragicznego w Pompei obok budki odźwiernego; wystawiony jest pies szczekający na przechodnia a napis opiewa: *Cave Canem* (strzeż się psa, fig. 942).



Fig. 942. *Cave Canem.*

Ogrody.

Zanim opuścimy dom, rzućmy jeszcze okiem na starannie utrzymany ogródek (*viridarium*). Cieniste chodniki platanowe, czyste dróżki mię-

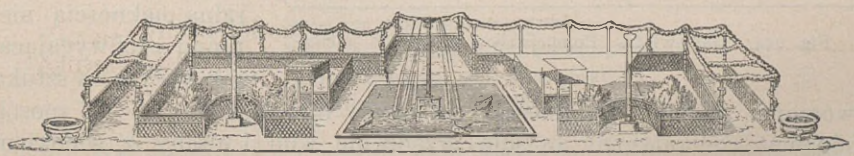
Fig. 943. Ogród pompejański.

dzy grządkami, sztuczne ciągnienie roślin krzewiastych i drzewiastych w girlandy, cięcie we wszelkie osobliwsze formy krzaków i drzew, zwłaszcza cyprysu i bukszpanu, wodotryski i sadzawki rybne—oto, co stanowiło

głównie ogrodniczą sztukę Rzymian. Świadkiem ogródek odtworzony na fig. 943. Sztuka rzymska przypomina żywo sztukę ogrodniczą z czasów Ludwika XIV. Porów. wyżej fig. 796. Chcąc poznać bliżej ogród rzymski, posłuchajmy, co mówi o nim Pliniusz Młodszy w jednym z listów (*Ep.* V. 6, 16); opisuje on tutaj rozkosze życia wiejskiego w swej willi tuskulańskiej, położonej wśród rozległego parku. „Przed portykiem willi znajduje się ogród kwiatowy (*xystus* lub *xystum*) podzielony na rabaty obrosłe bukszpanem, dalej spadzisty trawnik z bukszpanem po bokach strzyżonym w kształcie zwierząt. Na równinie rośnie grupa akantusów a wokół nich biegnie dróżka spacerowa, ogrodzona żywopłotem wiecznie zielonym, strzyżonym w różne figury i zawsze trzymanym pod nożycami. Obok wije się aleja w postaci toru wyścigowego z bukszpanu rozmaicie ciętego i drzew karłowatych. Całość otacza ściana niewidzialna oku w skutek bukszpanów tarasowato sadzonych. Potem rozciąga się łąka naturalną pięknością niemniej zachwycająca, jak owe rzeczy sztuką stworzone. Wdali rozpościerają się niwy, inne łąki i gaje." W sposób podobnież romantyczny opisuje urządzenie willi i altany z widokiem wspaniałym na ogród, pola i lasy. Następnie znów mówi: „Przed tym budynkiem leży nader obszerna ujeżdżalnia; środkiem otwarta, przedstawia się wzrokowi wchodzącego w całej rozciągłości. Dokoła niej rosną jawory; po nich pnie się bluszcz; drzewa więc zielenieją w górze własnym a u dołu cudzym liściem. Bluszcz oplata pień i konary a wąsami przerzuca się z jednego drzewa na drugie. Tu łączka, tam bukszpan w tysią-

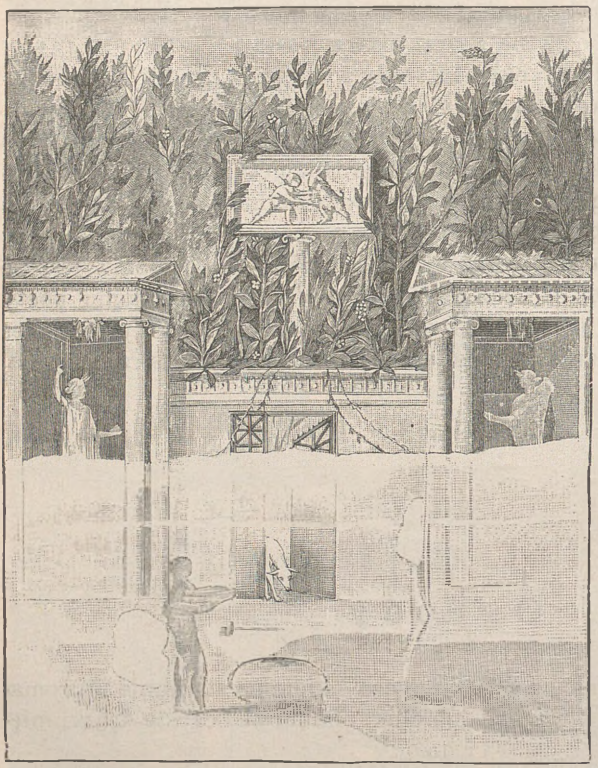

Fig. 944. Gaj święty. Pompejańskie malowidło ścienne.

cznych kształtach, niekiedy cięty w postac liter, wyrażających to nazwisko właściciela, to ogrodnika i t. d. Owdzie znów gaik z białą marmurową ławką; nad nią piętrzy się sklepienie z latorośli winnej, podparte czterema małemi kolumnami z marmuru karystyjskiego. Z ławki, jak gdyby pod naciskiem siedzących osób, wycieka rurkami strumień wody i zbiera się w kamieniu wydrążonym, skąd niepostrzeżenie spływa na nowo do miednicy marmurowej." W słowach tych opisuje Pliniusz niewątpliwie jeden z owych ogrodów, jakie bogaci zakładali przy swych willach, aby używać rozkoszy willegiatury letniej. W wiekszych miastach, mianowicie też w Rzymie, zakładanie rozległych ogrodów było niemożliwem. Tutaj, budując dom mieszkalny, musiano jużcić zachować kąsek gruntu, któryby, otoczon wysokimi murami budynków, zastępował mieszkańcom choć poniekąd oddychanie powietrzem otwartych przestrzeni.



Fig. 945. Ogródek warzywny. Pompejańskie malowidło ścienne.

W ruinach Pompei ostały się właśnie tego rodzaju wirydarze bez kwiatów wprawdzie, ale ze szczątkami werand, posągów, wodotrysków, wodozbiorników i obramowań wokoło grządek. Marcyalis (VIII, 14) świadczy, że starożytność posiadała już na wpół oszklone ściany ochronne dla zabezpieczenia delikatnych roślin od chłodów zimowych. Oto słowa poety:

By mróz czułej nie zwarzył cylickiej roślinki,
By gaj uchronić od burz potężnych podmuchów;
Przeciw wichrom mroźnym staw okno zaszklone,
Co słońce wpuszczając, śnieg i szron odpycha.

(na fig. 798 istotnie taką ścianę widzimy). Że istniały jednak ogrody i gaje, gdzie drzewa rosły swobodnie, gdzie ani nóż ani nożyce nie stawały wpoprzek naturze, przekonywa o tem kilka malowideł ściennych, odkrytych w willi Liwii przed *Porta del Popolo*, tudzież obraz dobyty świeżo na jaw w Pompei (fig. 944). Ze wzlędu na portyki z posągami bogów wzniesione po obu stronach wejścia, możnaby raczej przypuszczać gaj święty aniżeli ogród (czytelnik przypomni sobie opis gaju u Sofoklesa

w Edypie w Kolonie); tutaj gaj był poświęcony Wenerze, jak się każe domyślać wizerunek pomieszczony na kolumnie jońskiej. Figura 945 zaś odtwarza według pompejańskiego malowidła ściennego ogródek warzywny z posągiem Pryapa, bożka ogrodowego, w pośrodku; dwie niewiasty trójzębnemi motykami wzruszają ziemię lub też wyrywają zielsko.

Odzież.

Łagodny klimat południowy oraz przyrodzony zmysł do gustownego drapowania szat—oto warunki, pod których wpływem wytworzyła się odzież właściwa zarówno Grekom jak i Rzymianom. Klimat Italii, tudzież wychowanie Rzymian, przynajmniej w pierwszych wiekach rzeczypospolitej, zmierzające do hartowania ciała, nie wymagały sukni ściśle do członków przylegającej. Stąd więc ograniczono się do nader szczupłej ilości sztuk ubrania; noszono ich tyle, ile koniecznie było potrzeba do zabezpieczenia ciała od wpływów powietrza i do zachowania przyzwoitości. Układać zaś te szaty na ciele w sposób dla oka miły nauczyli się Rzymianie już wcześnie od swych sąsiadów greckich. Zbytek czasów późniejszych wprowadził mody mniej zgodne z surowym, poważnym duchem starorepublikańskim; zmieniły się wówczas urządzenia domowe, zmienił się krój, materyał i kolor szat, ale zasadnicza, wiekami uświęcona forma sukien nigdy istotnej nie uległa zmianie.

W ubraniu rzymskiem odróżniają również dwie formy: *amictus* i *indutus*; pierwszą reprezentuje *toga*, drugą — *tunica*. Przypatrzmy się najprzód todze. Rzymianie używali jej w epoce najdawniejszej, wdziewając wprost na gołe ciało bez żadnej sukni spodniej. Wówczas toga przystawała dość ściśle do ciała, gdy tymczasem toga późniejsza nader fałdzista buchasto się odymała. Co się tyczy kształtu togi, uważanej zwykle za opończę półkolistą (περιβόλαιον ἡμικύκλιον), najrozmaitsze stawiano hipotezy. Jedni twierdzili, że toga podobnie jak himatyon była podłużną sztuką tkaniny, inni zaś starali się dowieść, że składała się z jednej a nawet z dwu sztuk skrojonych w postaci odcinków koła. Niestety aż potąd kwestya togi nie została rozwiązana w sposób wszechstronnie zaspakajający. Podług Weissa (*Kostümkunde* I_2 str. 432) toga miała postać „wydłużonego owalu; długość jego równała się co najmniej trzy razy wziętej wysokości człowieka dorosłego, nie licząc głowy, szerokość zaś wynosiła co najmniej dwa kroć tyle. Sztukę tę najprzód w kierunku podłużnym składano wedwoje, ale zgięcie czyniono nie w samym środku, tak, iż obie części zło-

żenia miały szerokość niejednakową; jedna więc była węższa, druga szersza. Następnie opodal kantu utworzonego przez zagięcie robiono w szacie podwójnej fałdy podłużne i nadzwyczaj zgrabnie zakładano je na siebie; wreszcie okrywano się nią w sposób nader prosty, zupełnie tak samo, jak się to działo z suknią grecką lub tuskańską. A więc najprzód zarzucano ją poprzez lewe ramię ku przodowi takim trybem, iż tu osłaniała cały bok lewy i nawet wlekła się znacznie po ziemi; pozostałą masę tkaniny, spoczywającą na grzbiecie, przeciągano pod prawem ramieniem ku przodowi i resztę przez lewe ramię przerzucano w tył ciała; nakoniec część odzienia, leżącą na grzbiecie zbierano jeszcze, ściągając ją ku przodowi do ramienia prawego lub na samem ramieniu, skutkiem czego wyłoga przednia (ob. fig. 846) tem więcej stawała się fałdzistą." Tymczasem v. d. Launitz wbrew wywodom Weissa twierdzi, że sinus czyli zanadrze sporządzano sztucznie, a mianowicie że do szaty, którą najlepiej porównać ze względu na kształt z daszkiem lampy ukośnie przeciętym, przyszywano półokrągły kęs materyi. Ale i to rozwiązanie nie usuwa bynajmniej wszelkich wątpliwości.



Fig. 946. Statua w todze.

Ponieważ w epoce wcześniejszej noszono togę prostszą, t. j. mniej obszerną, stąd więc szata dawniejsza musiała być obciślejszą na ciele. Fałdzista tedy buchastość była niemożliwą, mianowicie tam, gdzie suknia ciągnęła się od prawej ręki ku lewemu ramieniu w ukos przez piersi, jak pendent miecza (*qui sub humero ad sinistrum oblique ducitur, velut balteus;* Kwintyl. X, 3, 137). Z tem orzeczeniem zgadza się także inne miejsce u Kwintyliana, gdzie powiedziano, że toga starorzymska nie miała w tym punkcie żadnego *sinus*, t. j. żadnej buchastości. Dopiero później, po wprowadzeniu togi daleko dłuższej, mogła część jej biegnąca wpoprzek piersi znacznie się odąć i utworzyć zanadrze, *sinus*, do tyla obszerne, iż chowano w niem rzeczy. Nadmieniliśmy powyżej, iż przy nakładaniu szaty przez lewe ramię ku przodowi przedni kęs togi sięgał aż do ziemi; cóż podciągano go zwykle nieco ponad zanadrze w górę i cała masa tkaniny pod-

ciągniętej przez zanadrze ku przodowi na zewnątrz stanowiła tu fałdzistą buchastość, jak to widać na todze, którą przyobleczona jest statua cesarza Lucyusza Werusa (fig. 946). Czy do tej wyłogi należy zastosować nazwę *umbo* (wypukłość), musimy pozostawić pytanie bez odpowiedzi.

Wedle podań wojownicy rzymscy czasów najstarożytniejszych w takiej todze właśnie walczyli. Aby zaś ręce podczas boju nie zaplątały się w szacie spadającej z ramion, zapobiegano w ten sposób, iż połę zarzuconą przez lewe ramię obciągano dokoła ciała poniżej piersi w postaci pasa i na węzeł związywano. Opasywanie takie, zwane „*cinctus Gabinus*", Rzymianie przyjęli prawdopodobnie w epoce wojen swych z mieszkańcami Gabiów; po zaprowadzeniu zaś wojskowej organizacyi Serwiusza zostało usunięte, ale utrzymało się, jak niejeden zwyczaj odwieczny, później jeszcze w charakterze stroju konwencyonalnego przy pewnych ceremoniach uroczystych a mianowicie podczas zakładania miast, podczas amburbiów *) i podczas otwierania świątyni Janusa; w podobnież przepasanej todze konsul spełniał czynności religijne, przedsiębiorąc wyprawę. W przeciwieństwie do dawniejszej — toga późniejsza, fałdzista, wymagała największego spokoju, ponieważ całkowite obwinięcie ciała uniemożliwiało wszelki ruch szybszy a przyzwoitość zabraniała zmieniać draperyi artystycznie ułożonej. Dla uwydatnienia tej draperyi i nadania jej niejakiej trwałości, niewolnicy już wieczorem przed użyciem szaty układali fałdy; niekiedy wsuwano między fałdy deszczułeczki, za pomocą których je prasowano i robiono ściśliwszemi. Szpilek i sprzążek do umocowywania togi nie używano wcale; zaszywano natomiast w rogi kawałki ołowiu i okrywano je kwastami, aby draperyom szaty tem większą nadać sztywność.

Toga, właściwa narodowa szata rzymska, przystała tylko mężowi wolnemu. Chłopiec już nosił togę, nazywaną *toga praetexta* z powodu brzegów obramowanych purpurą. Po ukończeniu siedemnastego roku występując z lat chłopięcych (*tirocinium fori*), młodzieniec zrzucał wobec larów domu togę bramowaną wraz z *bullą* (ob. str. 262) a zamieniał ją na togę męską, gładką, wolną (*toga virilis, pura, libera*); była nią szata biała bez owych szlaków purpurowych. Ponieważ toga była strojem i Rzymianki wolno urodzonej, przeto dziewica, wychodząc za mąż, zdejmowała również togę bramowaną. *Toga praetexta* przysługiwała znowu mężom jako ubiór urzędowy wszystkich tych dostojników, co mieli prawo do krzesła kurulnego i fasces (ob. str. 196); nosili ją także cenzorowie, chociaż nie mieli fasces. Okrom togi bramowanej purpurą istniała jeszcze *toga picta* (wyszywana, haftowana) i *palmata* (nazwana tak od wyhaftowanych gałązek palmowych); przywdziewali ją tryumfatorowie, za czasów

*) *Amburbium* lub *amburbiale sacrificium* nazywała się procesya religijna, odbywana corocznie lub wedle uchwał senatu, jeżeli Rzymowi groziło jakieś nieszczęście. Pochód kroczył ulicami, tudzież naokoło murów miejskich. *(Przyp. tłóm.)*

cesarstwa konsulowie w chwili obejmowania urzędu, pretorowie podczas procesyi cyrceńskiej i trybunowie ludowi podczas augustaliów. Ponieważ toga ta była pierwotnie uroczystą szatą Jowisza kapitolińskiego, przeto zwała się też *capitolina*. Senat przesyłał ją nawet królom obcym jako dar honorowy; Masynissa n. p. otrzymał wieniec złoty, krzesło kurulne, berło z kości słoniowej, *toga picta* i *tunica palmata*.

Aczkolwiek toga nie była wygodną, jednakże w czasach dawniejszych uchodziła za rzecz nieprzyzwoitą, iżby znakomitszy Rzymianin bez niej występował publicznie; według wymagań etykiety jeszcze w epoce cesarstwa pojawiał się w todze na zgromadzeniach sądowych, w teatrze, w cyrku i przy dworze. Obok togi istniały przecież inne rodzaje opończ, które w użyciu były wygodniejsze: od wpływów powietrza zabezpieczały należycie. Wymieniamy tu najprzód *paenula*,



Fig. 947. Posąg Faustyny Młodszej.

płaszcz bez rękawów, z tyłu zamknięty, bez żadnego szwu (*vestimentum clausum*), z okrągłem koło szyi wycięciem, którędy wysuwano głowę. Po bokach był otwarty a na piersi przynajmniej w dwu trzecich jej długości szwem opatrzony. Penulę wyrabiano z grubej wełny lub ze skóry; nosili ją mężczyźni i kobiety jużto na todze, już na tunice, głównie w czasie podróży, ale także i w mieście w razie dżdżystego i chłodnego powietrza. Prawdopodobnie też wojska kwaterujące w okolicach północnych otrzymywały penulę dla ochrony od surowego klimatu.

Drugi rodzaj płaszcza, noszony początkowo na tunice a potem i na todze, nazywał się *lacerna*. Krojem podobna do chlamydy greckiej, była lacerna opończą długą z jednej sztuki; spinano ją fibulą na piersiach lub

na ramieniu. Jako odzież żołnierska wprowadzona została później niż penula. W pierwszych czasach cesarstwa stała się szatą powszechną; nosili ją Rzymianie nawet podczas uroczystości. Byłto stroj kosztowny; szczególniej farbowanie duże pochłaniało sumy. Dla lepszego zabezpieczenia od wiatru i niepogody dodawano często penuli i lacernie kaptur *cucullus*).



Fig. 948. Posąg Agrypiny Młodszej.

Pokrewny z lacerną a nie różniący sie niczem od chlamydy Greków był płaszcz wojskowy, nazywany pierwotnie *trabea* a potem *paludamentum* i *sagum*. W epoce rzeczypospolitej paludamentum zawsze barwy czerwonej służyło wyłącznie wodzom wyposażonym w imperium; wyciągając na wojnę, wkładali paludamentum na Kapitolu a za powrotem z wyprawy zamieniali je na togę, szatę pokojową (*togam paludamento mutare*). Za cesarstwa, kiedy imperium wojskowe spoczywało w rękach cesarza, paludamentum fałdziste i malowniczo na ciele układane stało się wyłącznem znamieniem władzy cesarskiej. Płaszcz wojskowy krótszy i grubszy, noszony za rzeczypospolitej przez oficerów i żołnierzy na wojnie, oznaczano nazwą *sagum* i *sagulum;* za cesarstwa, zdaje się, przedłużono go tak, iż sięgał do kolan.

Całkowicie nieznaną nam jest forma szaty, zwanej po grecku *synthesis;* nie wiemy też, czy ją naciągano (*amictus*), czy przywdziewano (*indumentum*). Używano jej w domu a poza domem co najwyżej na Saturnaliach; posługiwano się nią zwykle w tricilniach, gdzie fałdzista toga byłaby za gorącą lub zbyt niewygodną.

Jedyną suknię, którą Rzymianie wdziewali, stanowiła tunika. Była nią szata domowa, lekka, wygodna; noszono ją pod togą od chwili, kiedy togi używano tylko poza domem. Tunika, podobna chitonowi bez rękawów lub z rękawami krótkimi, sięgała do łydek; pod piersiami nakładano pas (*cinctura*) a nad nim podciągano suknię w górę, skutkiem czego tworzyła się tam buchastość. Od czasów Kommodusa Rzymianie i Rzymianki nosili tunikę z rękawami (*tunica manicata*), sięgającymi niekiedy do przegubu ręki a niekiedy przedłużanymi za pomocą nadstawków w rodzaju mankietów; nazywano ją także *dalmatica*. Jak *toga praetexta* była dozwolona pewnym jeno dostojnikom, podobnież i tunika, ozdobiona szlakiem purpurowym, stanowiła wyłącznie strój urzędowy senatorów i rycerzów. Wetkany szeroki szlak purpurowy, ciągnący się z przodu w pośrodku tuniki od szyi aż do

brzegu dolnego, był oznaką stanu senatorskiego, dwa zaś węższe szlaki charakteryzowały stan rycerski; tamten zwał się *clavus latus*, ten — *clavus angustus* (szlak szeroki, szlak wązki) a stąd i *tunica laticlavia* i *angusticlavia*.

Niewiasty nosiły po większej części tunikę podwójną. Jednę, spodnią (*tunica interior*), stanowiła właściwie koszula bez rękawów, obcisła,

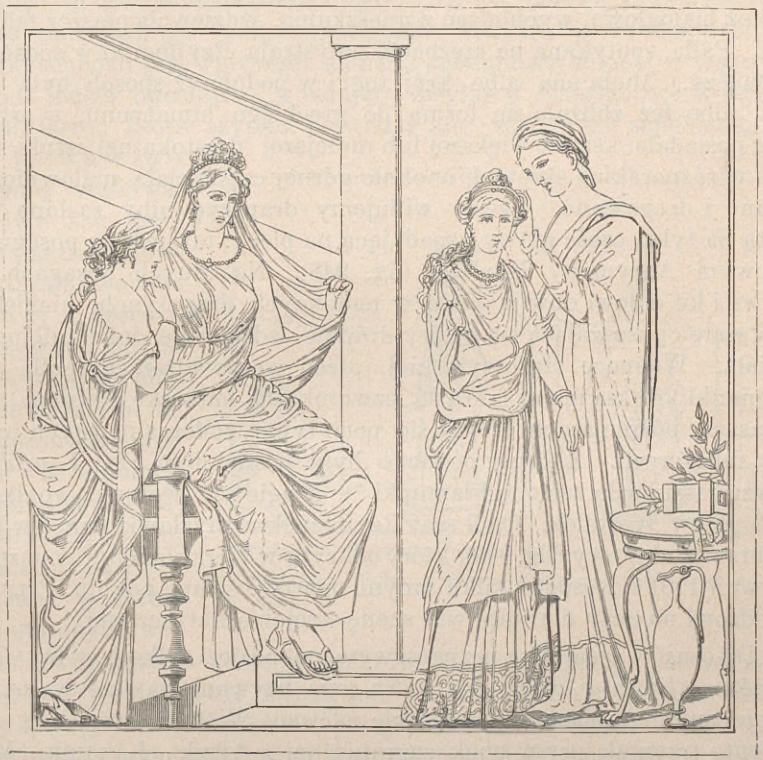

Fig. 949. Strój narzeczonej; malowidło z Herkulaneum.

sięgająca po kolana i z przyczyny krótkości nie opasywana; na nią wdziewano tunikę zwierzchnią, długą i fałdzistą, zwaną *stola;* krój jej takiż sam, jak i krój prostego doryckiego chitonu Greczynek (ob. str. 294). Byłato koszula wydłużona rozcięta u góry po obu bokach; otwarte jej końce spinano na obu ramionach sprzążkami. Przewiązana pod piersiami pasem, stola przylegała do ciała a wyciągnięta ponad pas skracała się o tyle, że dolnym brzegiem ledwie dotykała ziemi. Jeżeli tunika była z rękawami, to nadziewano na nią stolę bez rękawów; jeżeli zaś suknia spodnia nie posiadała rękawów, to wkładano nań stolę z rękawami. Rę-

kawy tuniki i stoli były od ramienia aż do łokcia rozcięte a brzegi rozporów spinano guziczkami lub agrafami. Za wzór tej szaty ładnie ubierającej przywodzimy na fig. 947 kopię posągu Faustyny Mlodszej, odsyłając zarazem czytelnika do malowidła odtworzoneg na fig. 949 i unaoczniającego rozmaite formy sukien niewieścich. Istotnem znamieniem stoli jest nadto wetkana lub przyszyta do dolnego brzegu falbana, zwana *instita* (ob. fig. 949).

Jak mężczyzna poza domem nosił togę w charakterze opończy, podobnież białogłowa, wychodząc z mieszkania, wdziewała płaszcz fałdzisty, *palla*. Palla, spotykana na rzeźbach, przystraja Rzymianki w sposób najrozmaitszy. Miała ona albo krój togi i w podobnyż sposób była nakładana, albo też zbliżała się formą do greckiego himatyonu; w ostatnim razie posiadała kształt większej lub mniejszej prostokątnej sztuki sukna, które w różnorakich skrętach naokoło górnej części ciała malowniczo fałdowano i drapowano. Często widujemy draperyę niby zasłonę naciągniętą na tylną część głowy i spadającą na plecy; tak jest na posągu marmurowym Agryppiny Młodszej (fig. 948). Na innych posągach palla okrywa i ku dołowi obwija ciało w nadobnych draperyach; niekiedy artysta szatę opuszczającą się z góry drapuje wdzięcznie dokoła dolnej części ciała. W epoce starorzymskiej, przed wprowadzeniem palli, nosiły Rzymianki krótszą mniej fałdzistą, czworokątną narzutkę (*ricinium*), którą w czasach późniejszych stroiły się pono tylko podczas pewnych uroczystości religijnych. Z formy podobne były do ricinium *rica* i *suffibulum;* pierwsza stanowiła zasłonę Flaminiki *), drugie zaś tworzyło woalkę otulającą głowy Westalek. Ogół szat Rzymianek uzmysławia nader wdzięczny obraz sztalugowy (fig. 949), który odkryto w Herkulaneum podczas rozkopywań 1761 r. wespół z kilku innymi oparty o ścianę pokoju. Przywodzi on widzowi na oczy niewątpliwie scenę strojenia narzeczonej.

Do czasów cesarstwa przygotowywano odzież tylko z wełny (*lanea*) lub płótna (*lintea sc. vestimenta*). Na togę używano zawsze wełny, a na spodnie suknie kobiet — przeważnie płótna. Wełna swojska z Apulii i Tarentu trzymała prym obok zagranicznej z Attyki, Lakoniki, Miletu, Laodycei i Betyki; płótno zaś hiszpańskie, syryjskie i egipskie ceniono wyżej od italskiego. Szaty jedwabne, całkowicie jedwabne (*holoserica*) i półjedwabne (*subserica*) nosiły niewiasty pod koniec rzeczypospolitej; za cesarstwa używali ich nawet mężczyźni pomimo zakazu Tytusa.

Co się tyczy barwy szat, to w czasach dawniejszych zwykłym a dla togi nawet prawem przepisany był kolor biały; tylko biedniejsze klasy ludu, tudzież niewolnicy i wyzwoleńcy sporządzali swą odzież z wełny kasztanowatej, czarnej lub naturalnej nieco smolącej. Jeno podczas

*) *Flaminica*, żona kaplana zwanego *Flamen;* mogła spełniać funkcye kapłańskie. *(Przyp. tłóm.)*

żałoby lub w stanie oskarżenia ludzie klas wyższych przyoblekali suknie ciemnokolorowe (*toga pulla, sordida*). Atoli w epoce cesarstwa, kiedy stare zwyczaje coraz bardziej zanikały, upowszechniły się i wśród mężczyzn ubrania różnobarwne, mianowicie też szkarłatne, fioletowe i purpurowe, noszone dawniej jeno przez białogłowy.

Na szczególniejszą uwagę zasługują wielokrotnie wymieniane przez Rzymian szaty purpurowe z wełny i jedwabiu; materyały te farbowano w stanie surowym. Do farbowania purpury używano dwojakiego rodzaju ślimaków: małża morskiego zwanego *buccinum*, *murex*, oraz właściwego ślimaka purpurowego (*purpura, pelagia*). Sok ich pierwotnie żółtawobiały przechodził pod wpływem słońca i działaniem wilgoci w piękny fiolet. Sok małża buccinum, wpadający zwykle w szkarłat czerwony, dostarczał farby, która szybko płowiała; aby więc temu zapobiedz, mieszano go zawsze z purpurą właściwą. Właściwy sok purpury miał dwa główne naturalne kolory: czarniawy i czerwony; używano ich do farbowania albo wstanie czystym, albo rozprowadzonych innemi substancyami. Mieszaniem takiem oraz kilkakrotnem zanurzaniem materyału w farbie umieli starożytni wytwarzać najrozmaitsze odcienie kolorów; liczbę ich podają na trzynaście. Piękne szaty purpurowe, farbowane dwukrotnie i wychodzące głównie z fabryk tyryjskich i lakońskich, przepłacano; cena bowiem funta wełny tyryjskiej dwa razy farbowanej dochodziła do 1000 denarów (= 870 marek), gdy tymczasem funt wełny farbowanej ametysto-purpurą kosztował jeno 300 marek. Początkowo prawdziwą purpurą (*blatta*) farbowano tylko owe już węższe, już szersze szlaki, którymi bramowano togi i tuniki senatorów, urzędników i rycerzów. Z czasem wszelako upowszechnia się coraz bardziej pośród mężczyzn moda noszenia szat całkowicie purpurowych; żaden zakaz nie zdołał powściągnąć rozrzutności w tym względzie. Juliusz Cezar nosił pierwszy togę purpurową, jako wyłączną oznakę władzy najwyższej, ale prawem o zbytkach ścieśnił użycie purpury; August pozwolił stroić się w togę purpurową jedynie senatorom, którzy piastowali jakiś urząd państwowy; atoli zakazy cesarskie szły niebawem w zapomnienie. Z biegiem czasu stało się zwyczajem, iż tylko cesarzowie mieli

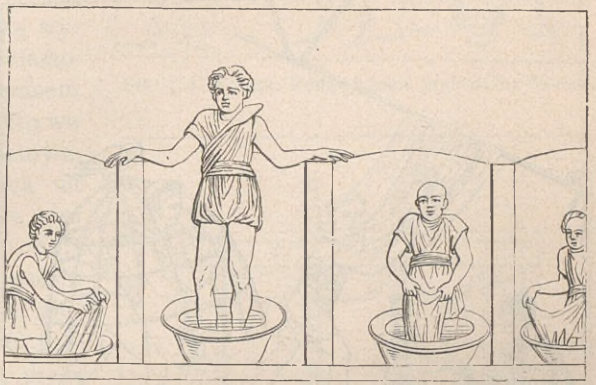

Fig. 950. Folusz. Pompejańskie malowidło ścienne.

prawo nosić togę z prawdziwej purpury; surowe więc kary groziły kobietom, które przywdziewały purpurę prawdziwą, jak również i kupcom, którzy tym towarem handlowali.

Krój przeróżnych płaszczów i sukien spodnich, przeważnie zaś penuli i tuniki, poucza, że przygotowywano odzież z tkanin za pomocą nożyc tudzież igły. Stąd więc każdy dom zamożny posiadał w tłumie niewolników kilku krawców (*vestiarii, paenularii*), którzy sporządzali odzież dla potrzeb codziennych niezbędną. Ze jednak obok krawców domowych istniały odrębne korporacye, przemawiają zatem wielorakie świadectwa.

Obok cechu farbierskiego jednym z najważniejszych był cech blecharzów i foluszników. Suknie przeważnie białe, mianowicie z białych tkanin wełnianych, oczyszczano środkami sztucznymi; dla tej przyczyny wcześnie już potworzyły się cechy foluszników (*fullones*), którzy podobnież jak sukiennicy (*collegium textorum panni*) rozległe i świetne prowadzili interesa. Odkryta w Pompei wałkownia (*fullonica*) oraz zdobiące ją malowidła ścienne (fig. 950—953) dozwalają nam poznać urządzenie takiej wałkowni czyli foluszni oraz sposób postępowania w oczyszczaniu i apreturze tkanin. Oto przy tylnej ścianie perystylu znajdują się cztery wielkie murowane wodozbiorniki; ponieważ są ze sobą połączone i wysokość mają rozmaitą, przeto woda mogła odpływać z basenu najwyższego do najniższego. Wzdłuż wodozbiorników biegnie chodnik, do którego prowadzi kilka stopni. Po prawej jego stronie stoi sześć komórek; prawdopodobnie pomieszczano w nich kadzie do prania. Oprócz tego na prawo od perystylu leży pokój sklepiony z wielką murowaną stągwią i kamiennym stołem, na którym kijanką drewnianą wybijano tkaninę; byłato więc właściwa pralnia, co potwierdzają także znaczne ilości mydła tu znalezionego. Na jednym z narożnych filarów perystylu odkryto cztery malowidła



Fig. 951. Folusz. Pompejańskie malowidło ścienne.

ścienne; przedstawiające sceny z zakresu wałkarstwa i apretury. Na pierwszym obrazie (fig. 950) widzimy w kilku niszach stągiewki napełnione wodą; w środkowej wałkarz deptaniem oczyszcza tkaniny, w bocznych zaś inni robotnicy piorą suknie już wymieszone. Następnie przechodziły szaty prawdopodobnie do wzmiankowanych nieco wyżej kadzi, gdzie zlewając je czystą wodą, wypłókiwano sodę niezbędną przy oczyszczaniu. Drugi obraz (fig. 951) wprowadza nas do innej części foluszu. Wgłębi robotnik szczotką wyciera sztukę ubrania zawieszoną na drągu; tymczasem z prawej strony przybywa drugi robotnik z rusztowaniem podobnem do kojca na kury; uprane suknie na nim właśnie rozpościerają i siarkują. Na przedzie wreszcie siedzi bogato przybrana niewiasta, która zdaje się próbować tkaninę podaną przez robotnicę. Trzeci obraz (fig. 952) przedstawia wnętrze suszarni, jak przypuszczać można z porozwieszanej na drążkach odzieży. Na planie przednim młodzieniec wręcza sztukę tkaniny kobiecie, zawiadującej może wałkownią; po prawej zaś ręce siedząca dziewczyna oczyszcza pono szczotkę. Na czwartym obrazie (fig. 953) widzimy na ostatek prasę o dwu szrubach zupełnie podobną do naszej.



Fig. 952. Folusz. Pompejańskie malowidło ścienne.

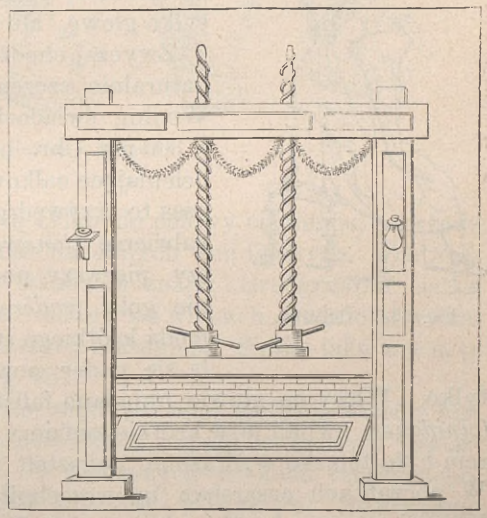

Fig. 953. Prasa. Pompejańskie malowidło ścienne.

Nakrycie głowy i trefienie włosów.

Cośmy powiedzieli o kapeluszach greckich, stosuje się w znacznej części również i do rzymskich. Jak Grek, podobnież i Rzymianin chadzał zwykle z gołą głową; zresztą w razie potrzeby toga naciągnięta na tył głowy lub na całą głowę zapewniała dostateczną osłonę. Oprócz tego niższe klasy ludu, wystawione przy pracy na wszelkie wpływy powietrza, wdziewały na głowę pileus i petasus; używali tych nakryć i ludzie warstw wyższych dla zabezpieczenia się od niepogody w podróżach lub zamiast parasola przeciw oślepiającym promieniom słońca podczas widowisk publicznych. Miejsce pileusa zastępował także przybyły do Rzymu z okolic bardziej północnych kaptur (*cucullus*, *cucullio*), przypinany z tyłu do penuli lub lacerny, albo też jako oddzielna sztuka ubrania, podobna do baszłyka, okrywał nie tylko głowę, ale i górną część ciała (ob. fig. 954).



Fig. 954. Cucullus.

Zwyczaj chodzenia z głową obnażoną wymagał naturalnie szczególnego starunku około włosów. Według świadectwa Warrona Rzymianie aż do r. 300 prz. Chr. nosili długie włosy i długie brody ocieniające całkowicie podbródek i policzki. Wówczas to przywędrowali z Sycylii do Rzymu pierwsi balwierze (*tonsores*) a Scypion Afrykański Młodszy pierwszy pono z Rzymian kazał się codziennie golić (*radere*) brzytwą (*novacula*). Jednakże moda krótkiego strzyżenia i golenia upowszechniała się nader powolnie i to wśród znakomitszych tylko. Włosy na głowie układano falisto, albo też wprawni niewolnicy (*ciniflones*) zwijali je w krótkie kędziory (*cincini*) za pomocą żegadła, którem było żelazko wydrążone nakształt trzciny i stąd zwane *calamistrum*. W początkach cesarstwa upowszechniły się między mężczyznami i kobietami sztuczne krążki włosiane (*capillamentum*), którymi okrywano łysinę lub starano się uwydatnić większą gęstość porostu. W każdym razie, opierając się na pomnikach, można twierdzić, że krótkie strzyżenie było modą od wstąpienia na tron Makryna aż do Konstantyna W. Pełny zarost brody pojawia się znowu od czasów Hadryana coraz częściej; przynajmniej dowodzą tego monety, przedstawiające aż do epoki Konstantyna nieprzerwany szereg podobnych portretów cesarskich; wszyscy imperatorowie mają brody bujne; z gładkimi podbródkami odtworzeni są jeno Elagabalus, Balbinus, Filip Młodszy i Hostylianus. Wobec wielkiej pieczołowitości Rzymian o głowę i brodę nie dziw, że utrzymywanie

golarni (*tonstrina*) stanowiło wszędy przedsięwzięcie nadzwyczaj zyskowne. W owe już czasy posiadały golarnie: brzytwy (*novacula*), szczypczyki do wyskubywania włosów z brody (*volsella*), nożyczki (*axisia*), przeróżne maści do wykorzeniania włosów, grzebienie (*pecten*), żegadła (*calamistrum*), zwierciadła (*speculum*) i ręczniki; jak w Grecyi tak i w Rzymie były codzień zbornym punktem próżniaków.

Nakrycie głów kobiecych również jest mało urozmaicone jak i męskich. Kapeluszów damskich, zdaje się, nie było; zato pallę naciągano bardzo często na tył głowy aż do jej wierzchołka (fig. 948). Daleko lepiej ubierała głowę zasłona umocowana na ciemieniu (fig. 949), opadając we fałdach długich na kark i plecy. Do ochrony głowy oraz do utrzymania w porządku utrefionych włosów służyła *mitra*, t. j. chusta dokoła głowy obwiązana w postaci czepca; niekiedy miejsce jej zastępowały pęcherze



Fig. 955. Koafiury rzymskie.

zwierzęce. Mitra pokrywała głowę tylko do połowy ciemienia, z przodu zaś rozczesywano włosy w kształcie nadobnych linii falistych. Ładniejsze i wspanialsze nakrycie głowy stanowiła znana i Greczynkom siatka (*reticulum*) z nici złotych; strój ten, modny we wiekach średnich i w czasach nowszych, nie potrzebuje bliższych objaśnień. Siatkę taką ma n. p. kobieta w postawie siedzącej na fig. 951.

Bardziej interesującym będzie zapewne opis trefienia włosów niewieścich, jak je spostrzegamy na pomnikach z epoki cesarstwa a zwłaszcza na wielkiem mnóstwie monet. W pierwszych wiekach rzeczypospolitej koafiura damska odznaczała się prostotą i wdziękiem. Rozdzielone lub nierozdzielone długie włosy w liniach falistych zczesywano ku tyłowi i splatano albo też skręcano (*crines in nodum vincti, crines ligati*) oraz upinano wstążkami i agrafami w formie wieńca jużto na wierzchołku głowy, już na karku (ob. fig. 949). Lubiły też Rzymianki nosić włosy wijące się dokoła głowy w długich lokach, albo znowu włosy czołowe w gęstych splotach wiązać z włosami tylnymi i t. d.

Tak czesały się dziewoje. Mężatki zaś, przynajmniej w epoce dawniejszej, układały włosy w wysoki tupet czyli chochoł (*tutulus*) związany i obciągnięty przepaskami. Kiedy stare zwyczaje poszły w poniewierkę

a żądza strojnisiostwa i przypodobania się owładała coraz bardziej Rzymiankami, zanikła też niewymuszona prostota w trefieniu włosów i często ustępowała miejsca fryzurom najdziwaczniejszym, stroszonym z włosów własnych lub cudzych. O tego rodzaju koafiurach mówi Juwenalis (VI, 502):

Na głowie swej piętro stawia na piętrze,
Wznosząc wieżę wysoką tramami spojoną.

Trefienie włosów stanowiło studyum formalne a damy znamienitsze poświęcały mu znaczną część czasu obracanego na toaletę. Nad fryzurą pań miewały pieczę osobne służebnice, doskonale wtajemniczone we wszelkie niezliczone sztuczki toaletowe, któremi światowa niewiasta starała się może ukryć braki przyrodzone; obnażone ręce i ramiona służebnic nosiły krwawe ślady szpilek, albowiem kapryśna piękność każdą niezręczność zwykła karać kłóciem. Nie możemy tu zastanawiać się drobiazgowo nad przeróżnemi formami koafiur, w jakich pojawiają się na rzeźbach damy rodziny cesarskiej tudzież inne Rzymianki. Odtwarzamy natomiast (fig. 955) sportretowane głowy kilku cesarzowych. I tak: *a* przedstawia popiersie Julii, córki Tytusa; *b* — Plotyny małżonki Trajana; *c* — Sabiny, małżonki Hadryana; *d* — Annii Galeryi Faustyny, małżonki Antonina Piusa; *e* — Julii Domny, żony Septymiusza Sewera. Z przyczyny owych fryzur piętrzystych oraz szybkiej zmiany mody nie zawsze wystarczały włosy własne; a więc wplatane krążki z włosów cudzych lub peruki całkowite musiały zastępować skąpstwo natury. Nawet sztuka plastyczna odtwarzała bez wstrętu we wszelkich szczegółach one barokowe nakładki włosiane w posągach portretowanych; co więcej, złożyła hołd modzie zmiennej w ten sposób, iż na biustach osadzała ruchome fryzury marmurowe, aby stosownie do mody panującej w danym czasie zastąpić je innemi. Obok trefienia nienaturalnego istniał oddawna już pośród Rzymianek marny zwyczaj farbowania włosów własnych. W epoce Katona wtargnęła z Grecyi do Rzymu moda nadawania włosom barwy czerwonawo-żółtej. Używano w tym celu kaustycznego mydła przygotowywanego z łoju i popiołu (*spuma caustica*, *spuma batava*); sprowadzano je z Gallii. Kiedy długoletnie wojny zapoznały Rzymian z Germanami, obudziło się w damach rzymskich zamiłowanie do włosów złotawych (*flavae comae*), właściwych kobietom niemieckim. Stały się one formalnym artykułem handlu; z nich wyrabiano peruki, nimi przykrywały Rzymianki własne włosy.

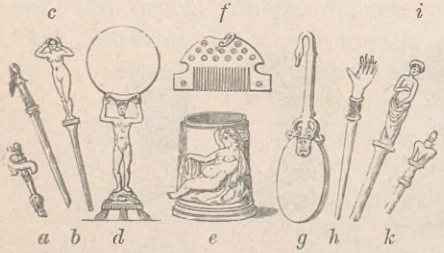

Fig. 956. Rzymskie przybory toaletowe.

Niejednokrotnie wspominaliśmy już o pomadach i esencyach, używanych przy czesaniu. Wonne maści odgrywały dużą rolę nie tylko w toalecie dam, ale i próżnych mężczyzn. Toć Cyceron towarzyszów Katyliny maściami błyszczących nazywa społeczeństwem w Rzymie moralnie zepsutem. Do jakiego stopnia wytworności doszli Rzymianie w przyrządzaniu pomad, dość powiedzieć, że istniało dwadzieścia pięć nazw dla pomad i esencyi; wymienia je Kryton, lekarz przyboczny cesarzowej Plotyny, w dziele swem o kosmetyce, podając zarazem przepisy ich przygotowywania.

Wstążki i szpilki służyły równocześnie do u p i n a n i a i ozdoby włosów. Użycie wstążek unaocznia koafiura córki stojącej tuż obok matki (fig. 949). Wplatano także we włosy sznury pereł, z pośród których rzucała blaski stefane złota wysadzana częstokroć kamieniami szlachetnymi (fig. 955 *a*, *b*). Uzupełnieniem stroju głowy niewieściej a zarazem i ozdobą bezsprzecznie najpowabniejszą były wieńce. Wykonywano je już-to z liści kwiatowych ze sobą spinanych (*coronae sutiles*) już-to gałązki obrosłe liściem i kwieciem splatano (*coronae plectiles*). W wyrobie wieńców mieszkańcy południa niepospolity okazują talent. Podczas rozkopywań odkryto wielką mnogość szpilek (*crinales*); niektóre z nich gustowniejsze, sporządzone z kości słoniowej, odtwarzamy na fig. 956 *a*, *b*, *c*, *h*, *i*, *k*. Pod *e* widzimy puszkę z kości słoniowej do pomady; zewnętrzną powierzchnię naczynia zdobi w płaskorzeźbie Amor wypoczywający. Literą *f* oznaczony jest grzebień (*pecten*) bronzowy, służący, jak u Greków, nie do upinania włosów, lecz jeno do czesania. Na fig. 957 przywodzimy jeszcze przybory w toalecie niezbędne: uszkę i narzędzie do czyszczenia paznogci.



Fig. 957. Przybory toaletowe.

O b u w i e.

Ponieważ obuwie rzymskie co do samej istoty nie różni się od Greckiego, opisanego powyżej (t. I, str. 313 sq.), dodajemy więc w tej kwestyi jeno słów kilka. Sandałowi Greków odpowiada rzymska *solea* (właściwie: podeszwa). Używali jej mężczyźni i kobiety w domu i we wszelkich stosunkach życia prywatnego, jeżeli tylko strój togi nie przepisywał innego rodzaju obuwia. Przy stole podeszwy (pantofle?) zdejmowano; stąd wyrażenia: *demere soleas* i *poscere soleas* (zdjąć i zażądać pantofli) znaczą to samo, co położyć się za stołem i wstać od stołu. Prawdopodobną jest

rzeczą, iż Rzymianie w czasach nawet dawniejszych bez obuwia, na podobieństwo Greków, publicznie nie występowali. W życiu codziennem przy tunice i lacernie noszono solee; w życiu zaś publicznem, jeżeli Rzymianin pojawił się w todze, wkładał *calceus*, podobien do dzisiejszych wysokich bucików niewieścich. Na rzeźbach widujemy go często jako obuwie mężczyzn i kobiet; jeśli była jaka różnica między calceusem męskim a damskim, to chyba jeno w barwie i delikatności skóry. *Calcei* ściągnięte na nodze czterema rzemykami (*corrigiae*), sięgającymi aż do łydek, i ozdobione na podbiciu półksiężycem z kości słoniowej (*lunula*), stanowiły urzędowe obuwie senatorów. Od senatorskiego różnił się *calceus patricius* lub *mulleus* (czerwonawy) z czerwonej skóry i z podeszwą wysoką na kształt koturnu; pierwotnie obuwie to królów albańskich, a później przyjęte przez patrycyuszów. Calceus taki miał napiętek dochodzący aż do dolnej części łydki i ugarnirowany zapinkami w postaci młoteczków (*malleoli*); do niego przymocowywano rzemyki. Kolor nie był wszelako jedyną oznaką odrębności; wielce prawdopodobnem jest raczej, że różnica polegała na formie, a mianowicie na sposobie opasywania nogi, ale wykazać tego za pomocą pomników nie możemy. (Fig. 958 odtwarza lampę, mającą kształt stopy w trzewiku). Innego rodzaju trzewik (fig. 959), noszony zwykle przez niewiasty, był w palcach otwarty.



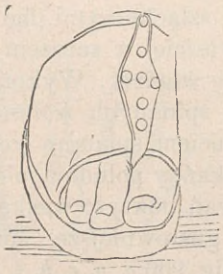

Fig. 958. Trzewiki rzymskie Fig. 959.

Większa daleko rozmaitość aniżeli w calceusie uwydatnia się w sandałach, które przymocowywano rzemykami kunsztownie zadzierzgiwanymi, jak również w innem obuwiu, które, podobne do pończochy, sięgało łydek i począwszy od podbicia ku górze było sznurowane; nazwy jego wszelako nie znamy. Obuwie to na nogach posągów cesarskich, przybranych w kostyum wojskowy, odznacza się szczególną wytwornością; górne bowiem brzegi, przylegające do łydek, obłożone są wokoło tkaniną lub skórą, a do nich przytwierdzone głowy zwierzęce prawdopodobnie metalowe roboty trybowanej.

Wymienić jeszcze należy obuwie żołnierskie z epoki cesarzów zwane *caliga;* od niego to imperator Kajusz Cezar, urodzony i wychowany w obozie, otrzymał przydomek Kaliguli. Był-to zapewne but z krótką i u góry zagiętą cholewą, podobny obuwiu męskiemu, jakie tworzyło składową część kostyumu hiszpańskiego w wiekach średnich.

Nieco wyżej nadmieniliśmy o różnorakich splotach rzemyków, którymi przywiązywano podeszwy pod stopą tudzież górną część obuwia około goleni, poczynając od kostek. Przewiązki te okrywały zazwyczaj

połowę goleni (*fasciae crurales, tibiales*), niekiedy zaś obejmowały i udo (*fasciae feminales*), ale poczytywano to za oznakę zniewieściałości. Na pomnikach historycznych z czasów cesarstwa wszyscy legionaryusze rzymscy noszą pończochy sięgające do połowy łydek; na pończochach leży splot rzemieni otaczający pięte, stopę (z wyjątkiem palców) i goleń do wysokości kilku cali nad kostką. Ubiór ten, zaprowadzony prawdopodobnie w wojsku tylko, był nader wygodnym w marszu.

Spodnie (*braccae*) nosili pierwiastkowo barbarzyńcy jeno, później zaś przyswoili je sobie żołnierze rzymscy, którzy podczas bojów z ludami północnymi przebywali czas dłuższy w klimacie surowym.

Biżuterya.

Przybory toaletowe Rzymianek w ogóle tak mało różniły się od klejnotów niewiast greckich, iż wystarczy nam dołączyć tu kilka tylko uwag do tego, co powiedzieliśmy na str. 316 sq. t. I-go *).

O szpilkach do włosów (*crinales*) oraz ich użyciu, mówiliśmy już nieco wyżej (str. 259) i na fig. 956 podaliśmy pewną liczbę przechowanych okazów. We wszystkich niemal muzeach spotykamy szpilki prostsze, na 0,18—0,20 m. długie, z główkami okrągłemi lub mającemi rogi ścięte, niekiedy z uszkiem, do którego przytwierdzano sznury pereł. Złoty dyadem służył do ozdoby i podtrzymywał zarazem tupet. Złote elastyczne klamry, z przodu otwarte, okrążają n. p. głowę narzeczonej, przedstawionej na fig. 949.

Około szyi noszono kolie (*monilia*) i złote łańcuchy (*catellae*) spadające aż na piersi, a wysadzane szlachetnymi kamieniami i perłami. Za przykład podajemy (fig. 960) naszyjnik mający 1,71 m. długości znaleziony w Siedmiogrodzie a przechowywany obecnie w Wiedniu. Do łańcucha przymocowano tu za pomocą trzydziestu kółeczek pięćdziesiąt mi-

*) Całkowity komplet biżuteryi damskiej złożony z naramienników, bransolet, naszyjników, pierścieni, zausznic, brosz i szpilek odkryto 1841 r. w Lyonie (Porów. Comarmond: *Description de l'écrin d'une dame romaine, trouvé à Lyon en 1841.* Paryż i Lyon 1844). Między innymi znajduje się tam siedem nader kosztownych naszyjników ze szmaragdów, granatów, szafirów, ametystów i korali (ob. Marquardt: *Röm. Privatalterthümer*, cz. II, 1867, str. 294). Do jakiego stopnia Rzymianki posuwały zbytki w biżuteryi, świadczy Pliniusz (*Nat. Hist.* IX, 117); mówi on, że Lollia Paulina, małżonka Kaliguli, przy każdej zwyczajnej okazyi nosiła przybór klejnotowy wartości 40 milionów sestercyów (9 milionów marek).

(Przyp. aut.).

niaturowych, śliczniutkich rozrzuconych w nieładzie narzędzi; widzimy tam sierpy, różnorakie noże, nożyczki, klucze, narzędzia ogrodnicze, kotwice, piły, cążki, młotki i t. p. Zasługuje jeszcze na uwagę w tym łańcuchu futeralik (*bulla*), w którym mieścił się talizman przeciw urokom i czarom (*fascinatio*). Amulety takie, spotykane wielokrotnie na pomnikach i znane z przekazanych w dobrym stanie okazów nosili chłopcy wolno urodzeni aż do chwili złożenia togi bramowanej; dla dzieci rodziców bogatszych wyrabiano je z blachy złotej, klasy zaś biedniejsze poprzestawały na skórzanych. Aby się zabezpieczyć od czarów, nosiły również i dziewczęta owe futeraliki okrągłe, półksiężycowate lub serduszkowate aż do czasu, gdy wstępowały w związki małżeńskie. Nawet mężczyźni, n. p. tryumfatorowie rzymscy, nosili w szczególnych okazyach podobneż talizmany (*inclusis intra eam remediis, quae crederent adversus invidiam valentissima* = zawarte w futeraliku środki uważali za arcy skuteczne przeciwko zawiści).

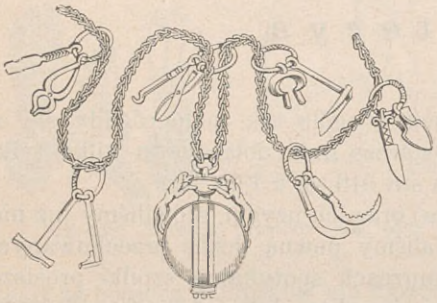

Fig. 960. Naszyjnik Rzymianki.

Naramienniki i bransolety (*armillae, bracchialia*) w postaci węży, pierścieni lub plecione z drutu zdobiły górną i dolną część ręki niewieściej. Kobiety tak przystrojone ukazują się często na rzeźbach antycznych; naramienniki i bransolety bronzowe lub z metalów szlachetnych znajdowano też niejednokrotnie w grobach rzymskich. Nosili je również w czasach najdawniejszych mężczyźni plemion sąsiadujących z Rzymianami; dowodzą tego męskie figury, leżące na pokrywach popielnic etruskich tudzież podanie, według którego Tarpeja zdradziła gród ojczysty za naramienniki noszone przez Sabińczyków na lewej ręce. Za cesarstwa naramienniki masywne weszły ponownie w użycie, ale tylko jako nagrody za okazaną waleczność.

Zausznice (*inaures, pendentes*) były znane tak dobrze Rzymianom, jak i Grekom (ob. str. 319 sq. t. I). Mnogie egzemplarze znalezione w Pompei świadczą, iż przynajmniej w epoce początkowej cesarstwa lubiono kolczyki w kształcie odcinka kuli. Niewątpliwie bowiem klejnoty podlegały w starożytności zmianom mody i przybierały formę stosowną do jej wymagań. Istniały też zausznice z pereł i kamieni szlachetnych; delikatnym haczykiem drucianym wkładano je w uszy (ob. fig. 949). Według mody również noszono w uchu jedną wielką perłę (*unio*). Perły białe, podobne z barwy do ałunu, płacono najdrożej, a cena ich zależała od wielkości, okrągłości i gładkości. Cezar podarował matce Marka Brutusa perłę wartości sześciu milionów sestercyów (1,050,000 marek); znaną jest

także powieść o perle, którą Kleopatra rozpuściła w occie i wypiła; miała ona kosztować dziesięć milionów sestercyów czyli 1,744,100 marek.

Podobnyż zbytek rozciągano i do pierścieni, wysadzanych kamieniami rzniętymi lub szlachetnymi kamieniami szlifowanymi. Prostota czasów odleglejszych ujawnia się i na tym punkcie. Pierwotnie bowiem podług zwyczaju przejętego od Etrusków noszono na prawej ręce jeden tylko skromny żelazny pierścień z pieczęcią. Po upowszechnieniu się pierścieni złotych pamiątka zwyczaju dawnego utrzymała się wśród pewnych rodów starorzymskich, które nie zaprzestały używać pierścieni żelaznych z pieczątkami. Początkowo tylko posłowie wyprawiani do narodów obcych mieli prawo nosić pierścienie złote jako insygnium swego dostojeństwa i otrzymywali je z kasy państwa dla zwiększenia swej powagi; później sygnety złote stały się oznaką godności senatorów tudzież urzędników co do rangi im równych, w końcu znamieniem stanu rycerskiego. Kiedy jednakże skutkiem wojen domowych porządek prawny się rozprzągł, a mnóstwo rycerzów, postradawszy cenzus, musiało wystąpić ze stanu rycerskiego, naonczas wielu z nich zupełnie nieupoważnionych przywłaszczyło sobie *jus annuli aurei* (prawo do pierścienia złotego); odtąd więc pierścień złoty tracił powoli znaczenie pierwotne. O pierścieniach przyozdabianych kamieniami szlachetnymi i gemami mówiliśmy obszerniej w rozdziale o kosztownościach greckich (ob. str. 320 t. I-go). Zamiłowanie do nich i zbytek, zwłaszcza w używaniu kamieni pięknie rzniętych, przeniknęły w Rzymie wszystkie warstwy ludności. Wykopaliska prawie bez wyjątku dostarczyły ich moc wielką. Stąd więc, porównywając styl tych zabytków, możemy stworzyć sobie pogląd na utwory sfragistyki antycznej, począwszy od najświetniejszych jej płodów za Alexandra W. aż do czasów zupełnego upadku techniki artystycznej. Że dzieła te wykonywali głównie Grecy, dowodzą nazwiska artystów przekazane przez autorów i napisy. Pierścieniami takimi, służącymi pieczętowaniu lub ozdobie gwoli, obciążali swe palce Rzymianie i Rzymianki. Przechowywano je w osobnych puzderkach (*dactyliothecae*, ob. fig. 413). Marnotrawstwo sięgało w tej mierze tak daleko, że rozrzutnicy posiadali rozmaite garnitury pierścieni, które wkładali na palce zależnie od pory roku — lżejsze latem, cięższe zimą. Istniały też w Rzymie onego czasu daktylioteki publiczne i prywatne; wystawiano w nich na pokaz kamienie rznięte, zagrabione podczas wypraw zdobywczych. Tak n. p. wzmiankowany już kilkakrotnie Skaurus posiadał wśród skarbów sztuki greckiej i zbiór gem; Pompejusz umieścił na Kapitolu jako dar ofiarny zbiór kamieni ciętych zdobytych w obfitości na Mitradatesie, a Cezar sześć nawet zbiorów w świątyni Wenery Rodzicielki (Venus Genitrix).

Na ostatek wymienić jeszcze wypada sprzążki czyli brosze (*fibulae*) do zapinania pasów i odzieży. Kobiety używały ich do spinania palli oraz innych okryć w rodzaju opończy, mężczyźni zaś ściągali niemi na prawem ramieniu głównie rogi sagum i paludamentum. Zastępowały

tedy brosze miejsce naszych guzików, haftek i szpilek. Dla tej więc przyczyny znajdują mnogość fibul na wszystkich punktach niegdyś zamieszkałych. W epoce prostoty obyczajów wyrabiano je z bronzu, ale później bronz już nie wystarczał wobec rosnącego zbytku. Rozpowszechniły się więc szybko fibule srebrne i złote, wysadzane częstokroć kamieniami drogocennymi i kameami (*fibulae gemmatae*); za rządów Aureliana pozwolono nawet prostym żołnierzom nosić sprzążki złote zamiast srebrnych. Najzwyklej spotykają się fibule obłączyste z mniej lub więcej bogatą ornamentacyą kabłąka, opatrzone szpilką elastyczną lub przytwierdzoną na zawiasce; obok tego zdarzają się również fibule w kształcie klamer (fig. 961).

Zwierciadeł szklanych Rzymianie nie znali; posługiwali się natomiast, podobnie jak Grecy (ob. t. I, str. 323 sq.) okrągłemi lustrami z metalu polerowanego. Osoba przeglądająca się trzymała zwierciadło przed sobą za rękojeść (fig. 956 *g*, ob. fig. 417) lub rękojeścią zawieszała je na ścianie

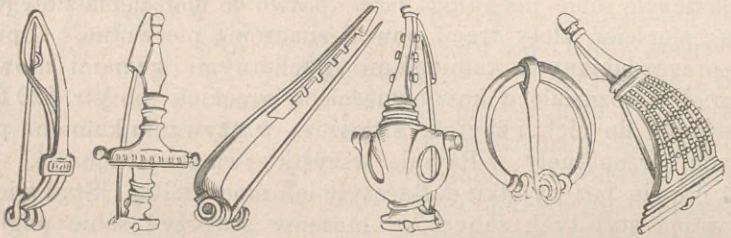

Fig. 961. Fibule rzymskie.

Kosztowniejsze jednak zwierciadła chowano w osobnych futerałach. Bywały też zwierciadła bez rączki, połączone jeno za pomocą zawiaski z pokrywą, która osłaniała powierzchnię lustra. Inne znowu stawiano, jak to widać na fig. 956 *d;* tu figurka stojąca na żółwiu, który spoczywa na bazie trójnożnej, stanowi rękojeść i postument zwierciadła. Jak we wszelkich sprzętach, tak i w zwierciadłach starano się przedewszystkiem o przyozdobienie rękojeści; nadto strona odwrotna szyby lustrzanej oraz jej krawędź dawały dość miejsca dla rzeźby i ornamentów. Początkowo wyrabiano zwierciadła z cyny i miedzi, potem zaś z czystego srebra. Wynalazcą zwierciadeł srebrnych jest Pazytyles, współcześnik Pompejusza. Za czasów Pliniusza pozłacano nawet odwrotną stronę płyty, ponieważ mniemano, że zwierciadło odbija przez to wierniej obraz osoby. Jak wielkie sumy wyrzucały damy rzymskie na kosztowne srebrne i złote zwierciadła stojące, dochodzące nieraz wysokości człowieka (*specula totis corporibus paria*, Seneka *Quaest. natur.* I, 17) świadczy gorzka uwaga Seneki. Mówi on, że w jego epoce jedno zwierciadło kosztowało więcej,

aniżeli w czasach dawnych wynosił posag, wyznaczany przez państwo córkom wodzów ubogich. Biedniejsi poprzestawali, rozumie się, na lustrach wyrabianych z masy naśladującej srebro; przygotowywano ją z mieszaniny miedzi i ołowiu.

Tajemnice toaletowe.

Naostatek wypada jeszcze dołożyć słów kilka o toaletowych tajemnicach Rzymianki; odsłania je nam gryząca satyra autorów starożytnych. Ażeby zachować delikatność płci, kładziono nocą na twarz maskę (*tectorium*) zrobioną z ciasta chlebowego i oślego mleka; kosmetyczny ten środek, wynaleziony przez Poppeę, żonę Nerona, zwał się *Poppaeana*. Dla usunięcia zmarszczek posługiwano się także maską z ryżu i mąki bobowej. Następnie ciepłem mlekiem oślem oczyszczano twarz z tej powłoki, a w ciągu dnia obmywano kilkakrotnie oblicze świeżem mlekiem. Poppea czyniła to i podczas kąpieli; stąd, jak powiada Pliniusz (*Nat. Hist.* XXVIII, 12), towarzyszyły jej stada oślic, kiedy szła do łaźni. Nie mniejszą wymyślność rozwijały niewiasty i w malowaniu twarzy; używały rozrobionych w ślinie kosztownych barwiczek białych (*creta, cerussa*) i czerwonych (*fucus, minium, purpurissum*). Nie tylko malowały na czerwono brwi i rzęsy, lecz zastępowały je także malowanem sztucznie; co więcej, nawet przebłyskiwanie żył na skroniach uwydatniały damy prążkami delikatnej farby błękitnej. Podobnąż wynalazczość spostrzegamy w środkach gwoli oczyszczaniu i utrzymywaniu zębów oraz dziąseł za pomocą proszków i tynktur. Sztuka wstawiania zębów fałszywych z kości słoniowej połączonych drutem złotym była Rzymianom znana już w epoce prawodawstwa dwunastu tablic. Czytamy tam bowiem, iż zabrania się wyposażać zmarłych złotem za wyjątkiem takiej jego ilości, jaka jest potrzebną do osadzenia zębów sztucznych. Zęby wstawiane przy pomocy złota znajdowano niejednokrotnie, n. p. w Faleryach; nalazek faleryjski przechowuje się w Nowem Muzeum Rzymskiem (Villa di papa Giulio).

Pokarmy i biesiady.

Rzymianie przyjmowali posiłek trzykroć w ciągu dnia całego. Chleb zmoczony w winie lub solą zaprawny, winogrona, oliwki, ser, mleko oraz jaja stanowiły przedśniadanek (*jentaculum*, *jantaculum*), spożywany wcześniej lub później, co zależało od tego, o jakiej porze wstawano z łoża. Potem, mniej więcej około naszego południa czyli podług rzymskiego podziału czasu o godzinie szóstej, następowało śniadanie (*prandium*), które

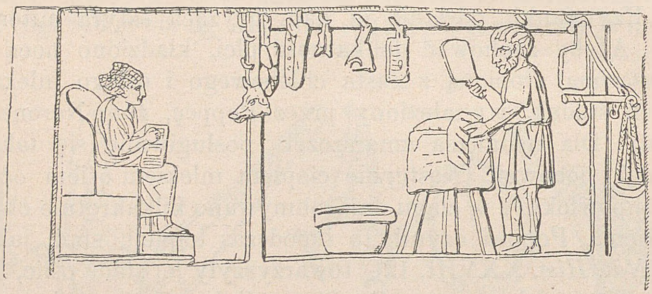

Fig. 962. Jatka na macellum.

składało się z potraw miąższych zarówno gorących jak i zimnych. Obiad wreszcie (*cena*) przypadał na godzinę dziewiątą, a więc na chwilę pośrednią między południem a zachodem słońca. Głównym pokarmem człowieka pospolitego w czasach dawniejszych i późniejszych była zacierka (*puls*) z orkiszu (*far*, *ador*), zastępująca miejsce chleba. Oprócz tego strawę zwyczajną stanowiły jarzyny, jak kapusta (*brassica*), rzepa i rzodkiew (*napus*, *beta*, *pastinaca*), łuczek (*porrum*), czosnek (*allium*), cebula (*cepa*), jarzyny strączkowe (*legumina*), ogórki (*cucumis*), dynie (*cucurbita*), melony (*melo*) i t. d.; mięso jadano tylko przy okazyach uroczystych. Jeżeli okazye takie wymagały potraw wystawniejszych, można było kupić wszystko, czego potrzebowano, na *macellum:* imieniem tem nazywano w Rzymie oraz innych miastach rynek spożywczy (fig. 962 wyobraża jatkę na macellum). Na macellum znajdowało się też mnóstwo kucharzów, ofiarujących swe usługi. Dopiero po zdobyciu Grecyi i Azyi, kiedy poczęło się skażenie obyczajów, zaszła w domach bogaczów istotna zmiana w wyborze i liczbie potraw. Proste jadło roślinne nie wystarczało już podniebieniu smakoszów wybrednych. Więc mięso, ryby, sałaty, wytworne korzenie i owoce wyszukane stanowią uciechy stołu. Na fig. 963

i 964 odtwarzamy dwa obrazki pompejańskie z dziedziny kulinarnej; na jednym widzimy rostbef, chleb i wino przygotowane na stół skromniejszy, drugi zaś stawia nam przed oczy owoce rzadkie w naczyniach szklanych i glinianych, amfory z winem wykwintnem i wszelkiego rodzaju płody morza. Dawniej najmowano kucharza tylko w razie festynów; odtąd zaś wśród niewolników domowych utrzymują zwykle tłumy kucharzów i kuchcików, niezbędnych do sporządzania obiadów codziennych (ob. fig. 638). Dawniej wypiek należał do wydziału kobiet; odtąd zaś i tę czynność powierzano osobnemu niewolnikowi, który przygotowywał pasztety, nadawał ciastom wytwornym najrozmaitsze postaci kunsztowne, jednem słowem — ujawniał swą sztukę we wszelkich gałęziach cukiernictwa. Stąd też płacono duże sumy kucharzom i cukiernikom uzdolnionym. W ogóle zaznaczyć wypada, że zbytek nie znamionował bynajmniej smakoszostwa idącego ręka w rękę z polerownością obyczajów, ale że raczej uwydatniał się w iście bezmyślnem i wstrętnem żarłoctwie, któremu prawa przeciw marnotrawstwu słabą jeno stawiały tamę.



Fig. 963. Obrazek pompejański z dziedziny kulinarnej.

Przypatrzmy się bliżej nieco potrawom z królestwa zwierzęcego. Ludzie ubodzy oraz średniej zamożności spożywali ryby morskie pośledniejszego gatunku, jak *lacertus*, *maena* i barweny (*mullus*) drobniejsze; na stołach zaś bogaczów barwena większa (*mullus*), jako najdroższa, najbardziej też była poszukiwaną. Wraz z wagą wzrastała i jej cena; czytamy nieraz wzmianki, że barwena czterofuntowa kosztowała 1000, sześciofuntowa 6000 sestercyów i tak dalej w stosunku rosnącym do wielkości. Z innych ryb wspominane są jeszcze następujące: nie mniej od barweny szacowana *muraena*, rodzaj węgorza morskiego; najprzedniejsza pochodziła z cieśniny sycylijskiej i z Tartessus; dalej *rhombus* (flądra) przywożony głównie z Rawenny, *aurata*, hodowany w stawach *lupus* (szczupak) i wiele innych; ryby solone sprowadzane z wybrzeży pontyńskich, sardyńskich i hiszpańskich stanowiły pod nazwą τάριχος ważny artykuł handlu. Nie można pominąć milczeniem zup i sosów rybich (*garum*, *muria*, *alec*); najlepsze *garum* sporządzano w Pompei. Z pomiędzy skorupiaków najbardziej ulubionymi były: jadalny małż purpurowy (*murex*), jeż morski (*echinus*), ślimaki (*cochlea*), a przedewszystkiem ostrygi (*ostrea*), które Pliniusz (*Nat. hist.* XXXII, 6, 21) nazywa koroną potraw (*palma mensarum divitum*). Aby mieć zawsze ryb i skorupiaków pod dostatkiem, tu-

dzież aby je po dalekim transporcie do stołu utuczyć, zakładali Rzymianie stawy (*piscinae, vivaria piscium*) i napełniali je wodą słodką lub morską (*dulces* i *salsae*) zależnie od tego, w jakiej wodzie żyły zwierzęta pierwotnie. Dopływ i odpływ wody w stawach urządzali za pomocą kanałów, których ujścia zamykali kratami spiżowemi. Licyniusz Murena pierwszy pono zaprowadził sadzawki z rybami. Lukullus kazał przebić grzbiet górski na wybrzeżu morza i tędy sprowadzał świeżą wodę morską do sadzawek z rybami morskiemi. Nie mniej sławne piscyny posiadał mówca Hortensyusz w Bauli w okolicy Bajów, a miłość do wpuszczonych w nie murem posuwał za świadectwem Pliniusza (IX, 58, 81) tak daleko, że po zgonie jednej z nich miał gorzkie łzy ronić. O Antonii, małżonce Druzusa, opowiadają, iż mureny-faworytki stroiła w kolczyki. W ogóle hodowla i obłaskawianie muren stanowiło rozrywkę próżniaków znakomi-

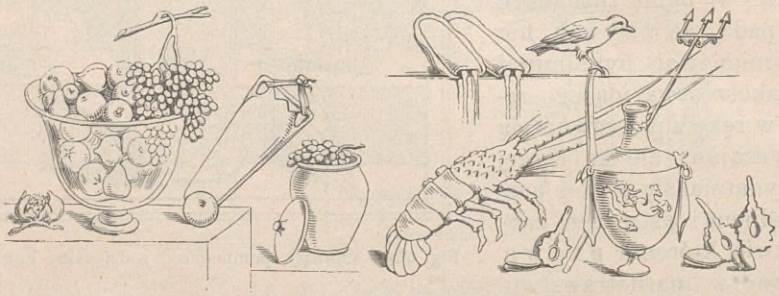

Fig. 964. Obrazek pompejański z zakresu natury martwej.

tego rodu. Wynalazek basenów z ostrygami (*vivaria ostrearum*) przypisywano wybrednemu lubownikowi ryb Sergiuszowi Oracie, który przydomek Orata wziął podobno od upodobania w karpikach chińskich (*orata*). Wodozbiorniki ze ślimakami urządził pierwszy Fulwiusz Lupinus w okolicach Tarkwiniów. Hodowano tu oprócz innych najsmakowitsze gatunki ślimaków, a mianowicie reatyckie, illiryjskie, afrykańskie i solitańskie; trzymano je w sadzawce oddzielnie i wypasano zgęszczonym moszczem pomieszanym z miodem.

Również dla hodowli i tuczenia ptaków zakładali Rzymianie przy willach wiejskich *vivaria avium* i *aviaria*. Wynalazcą ptaszarni mianują M. Leniusza Stratona z Brundisium. W ptaszarniach chowano okrom pospolitego ptastwa domowego figojadki, perlice, bażanty, pawie i ulubione kwiczoły. W każdym razie owych awiaryów w willi bogatego Rzymianina nie należy wystawiać sobie na podobieństwo podwórka z kurami w majątku szlachcica nowoczesnego. Dziś wśród tłumu ptastwa krajowego i zagranicznego przechadza się z dumną powagą para pawiów, utrzymywana jeno dla pociechy oczów. U starożytnych Rzymian było

inaczej. Od czasu gdy Hortensyusz sprowadził pawie z Samos do Rzymu i uczęstował gości pierwszą pieczenią pawia, zwierzęta te jak również przesiedlone z Azyi Mniejszej bażanty hodowano w ptaszarniach całemi stadami; do największych przysmaków należały wówczas jaja pawie, bażanty i kwiczoły, które po obszernych kurnikach gnieździły się w ilości trudnej do uwierzenia. Sadzawki i ptaszarnie składały dań nie tylko na stół właściciela, ale zwierzętami w nich chowanemi prowadzono także handel zyskowny; dochody zaś stąd płynące służyły do pokrycia znacznych wydatków na zakładanie i utrzymanie zwierzyńców oraz stanowiły główne źródło gwoli zaspokojeniu wszelkich innych a kosztownych chuci bogaczów.

Z pomiędzy ssaków jadano głównie zające, hodowane również w osobnych zagrodach (*leporaria*); dalej króliki, koziełki (szczególniej pochodzące z Ambracyi), świnie i dziki. Z mięsa świńskiego lubili Rzymianie najbardziej wymiona (*sumen*), macicę (*vulva*) i wątrobę (*ficatum*), której podobnie jak i wątróbce gęsiej umieli tuczeniem zwierząt nadawać wielkość niepospolitą i smak osobliwy według metody, wynalezionej przez kuchmistrza Marka Apicyusza; wysoko także cenili szynki (*perna*), kiszki i kiełbasy (*botulus*, *tomaculum*); kiełbaśnicy wyroby swe, przygotowywane w sposób najrozmaitszy, głośno wywołując towar, sprzedawali tanio na ulicy w przenośnych piecach blaszanych.

Z pośród jarzyn zalecały się przedewszystkiem rośliny używane do sporządzania sałat, a więc ruta (*ruta*), sałata (*lactuca*), pieprzyca (*lepidium*), ślaz (*malva*), szczaw (*lapathum*). Jeżeli jarzyny i sałaty krajowe nie zadawalniały wybrednego podniebienia smakoszów rzymskich, wówczas warzywne ogrody prowincyi zaopatrywały stół bogaczów w gatunki wytworne. Szczególniej obfitowała Italia w drzewa owocowe krajowe i zaaklimatyzowane, to też Warron mógł nazwać półwysep jednym wielkim sadem. Figurowały więc na każdym stole jabłka, zwłaszcza jabłka rajskie (*melimela*), gruszki, śliwki, wiśnie, pigwy, brzoskwinie, granaty, figi, orzechy, kasztany, winogrona, oliwki, jednem słowem wszelkie owoce, jakie widujemy na malowidłach ściennych. Melonów, pomarańcz (citrus sinensis Risso), limonii oraz citrus aurantium (Risso) i citrus medica macrocarpa (L.) nie było jeszcze w Italii za czasów Pliniusza. Dopiero w pierwszych wiekach naszej ery zaczęto hodować melony i cytryny (citrus medica); limonie i pomarańcze gorzkie (orange) przybyły do Europy w epoce krucyat; najpóźniej zaaklimatyzowały się w Europie pomarańcze przywiezione z ojczyzny ich Chin przez Portugalczyków w XVI stuleciu. Z roślin zbożowych tylko jęczmień i pszenica były znane Rzymianom; nie dostawało natomiast północnych gatunków zboża: owsa i żyta; kukurydza, tak dzisiaj ważna dla ubogiego Włocha, upowszechniła się w Italii dopiero po odkryciu Ameryki; brakło również ryżu, którego uprawa ograniczała się wówczas jeno na Indye Wschodnie.

Głównym posiłkiem dziennym był o b i a d. Wymagał on nieraz wielkich nakładów i świadczył o niezwykłych wysiłkach pomysłowej sztuki kucharskiej i cukierniczej. W czasach dawniejszych składał się z dwu a później z trzech działów. Dział pierwszy czyli przekąskę (*gustus*, *gustatio*) stanowiły potrawy mające zaostrzać apetyt, a więc skorupiaki, ryby łatwo strawne, jaja na miękko, sałaty, kapusta i t. p. Popijano przytem wino lub moszcz zaprawione miodem; mieszaninę przygotowywano biorąc $^4/_5$ wina i $^1/_5$ miodu lub $^{10}/_{11}$ moszczu i $^1/_{11}$ miodu; nazywał się ten napitek *mulsum*, skąd i samą przekąskę oznaczano mianem *promulsis*. Potem następował obiad właściwy. Tworzyły go trzy dania (*ferculum*); każde z nich zwano *prima*, *altera* i *tertia cena*, chociażby nawet wszystkie półmiski obiadowe wniosiono na jednej tacy (*repositorium*) równocześnie. Trzecim działem były wety (*mensae secundae*); podawano tedy na ostatek wszelkiego rodzaju ciasta, cukry, tudzież owoce suszone i świeże. Makrobiusz przekazał nam taki jadłospis obiadu arcykapłańskiego (*cena pontificalis*), którym Lentulus obchodził w połowie ostatniego wieku rzeczypospolitej objęcie urzędu najwyższego kapłana (*pontifex*). Przytaczamy go tutaj podług tłómaczenia Böttigera; nazwy potraw znane są i naszej kuchni. Przekąska (*gustatio*) składała się z dań dwojga. Na pierwsze podano jeża morskiego, świeże ostrygi spożywane w ilości dowolnej, ziejki czyli przydacznie peloryjskie (Tridacza, gatunek ślimaka), zawiaśniki (spondylus gaederopus, rodzaj jakiegoś mięczaka), drozdy na szparagach, kurę tuczoną, przyrządzone ostrygi i ziejki na jednym półmisku, czarne i białe pąkle morskie (Balanus tintinnabulum). Drugie danie stanowiły: zawiaśniki, ziejki słodkie czyli glikomarydy (chamae glycomarides), pokrzywy morskie (actinia senilis), figojadki, cynadry sarny i dzika, kurczęta tuczone posypane mąką, powtórnie figojadki, rozkolce i ślimaki purpurowe (purpura). Potem następuje obiad właściwy. Podano tedy: wymiona świńskie, przednią część głowy odyńca, ryby, ragoût z wymienia świńskiego, kaczki, cyranki gotowane, zające, drób pieczony, krem z krochmalu, bułeczki picentyńskie *). O wetach niemasz wzmianki.

*) Przekład Böttigera, podany przez Guhla i Konera, odstępuje nieco od oryginału Makrobiusza. Otóż trzymając się tekstu łacińskiego obok tłómaczenia Böttigera, uwzględniałem i wierniejszy przekład Mahula w wydaniu Nisarda: „Collection des Auteurs latins“ (Paryż 1840). Ziejki peloryjskie rodzaj ślimaka tak nazwany może od przylądka sycylijskiego Pelorum. — Drozd nie oznacza tu ptaka, lecz rybę, która podług Warrona wzięła od ptaka swą nazwę z powodu tego samego ubarwienia. — *Lumbus* tekstu (cynadry) Böttiger tłómaczy niewłaściwie przez kotlety, kotlety bowiem nazywali Rzymianie *lumbelli*. — Wymiona świńskie w pierwszym razie podane były au naturel, w drugim zaś pono jako ragoût (według Böttigera). — *Anates* Makrobiusza Böttiger wyraża przez „pieczone piersi kaczki,“ ja zgodnie z tekstem a za Mahulem tłómaczę słowem „kaczki.“ — Urticus tekstu tłómacz niemiecki oddaje przez Meernesseln, a francuski przez orties de mer — ja za nimi przez pokrzywy morskie; ma to być jakiś zwierzokrzew. *(Przyp. tłóm.)*.

Ażeby dać wyobrażenie o sztuce kulinarnej a zarazem i o marnotrawnych biesiadach rzymskich w epoce cesarstwa, przywodzimy tu z Petroniusza kilka wyjątków z opisu uczty, wydanej towarzyszom przez Trymalchiona. Trymalchion, człowiek pochodzący z najpośledniejszej klasy niewolników, dzięki szczęśliwym okolicznościom dochrapał się olbrzymiego majątku, ale pomimo bogactw nie pozbył się gminnych obyczajów dawniejszego swego stanu *). Była to figura śmieszna. Ogolona jego głowa wyzierała dziwacznie z pośród płaszcza szkarłatnego; pod szyją obwiniętą ubraniem zwieszała się serweta przyozdobiona szlakami purpurowymi, frendzlami i chwastami. Na rękach lśniły pierścienie i bransolety. Gospodarz kazał się wnieść dopiero podczas przekąski i wbrew wytwornym zwyczajom zajął pierwsze miejsce przy stole. Enkolpiusz, jeden z gości, opisuje tedy ucztę w sposób następujący: „Kiedy już wszyscy leżeli na swych miejscach, wniesiono nader obfitą przekąskę. Na tacy stał osieł ze spiżu korynckiego z przewieszonymi biesagami, w których z jednej strony znajdowały się oliwki białe, a z drugiej czarne. Osieł dźwigał dwa półmiski; na ich brzegach było wyryte nazwisko Trymalchiona oraz waga srebra. Przylutowane do nich małe mostki unosiły na sobie szczury posmarowane miodem i obsypane makiem. Na niewielkim srebrnym ruszcie leżały kiełbasy gorące, a obok nich śliwki syryjskie i ziarna jabłek punickich..... Wkrótce potem przyniesiono tacę z koszem; siedziała w nim kokosz drewniana z rozpostartemi skrzydłami, podobnie jak to czynią nasiadki. Równocześnie wchodzą dwaj niewolnicy; wśród grzmiącej muzyki zaczynają przetrząsać gniazdo kwoki i co chwila wydobywają jaja pawie, rozdając je gościom. Trymalchion rzucił okiem na tę scenę i rzekł: „Przyjaciele, kazałem oto podłożyć kurze jaja pawie i lękam się, na Herkulesa, czy się już nie zalęgły; ale spróbujmy, może dadzą się jeszcze wyłyknąć.“ Otrzymaliśmy więc łyżki niemal półfuntowe i przebijaliśmy skorupy jaj, zrobione z mąki nasyconej tłuszczem. Ja chciałem już swą porcyę odrzucić, albowiem zdawało mi się, jak gdyby wewnątrz był już zalążek ptaszęcia. Ale kiedy pewien biesiadnik doświadczony odezwał się, że w środku musi się mieścić coś smakowitego, otworzyłem skorupę i znalazłem tłustą figojadkę otoczoną żółtkiem opieprzonem. Na sygnał dany przez muzykę chór śpiewacki uprzątnął resztki przekąski.

---

*) Zaznaczyć tu musimy, że opis uczty Trymalchiona przetłómaczył na język polski p. n. *Biesiada u milionera rzymskiego* (Warszawa 1879) Wł. Mich. Dębicki. Przekład ten w wielu razach różni się znacznie od tłómaczenia autorów naszej książki. Pochodzi to stąd zapewne, iż tłómaczenie polskie Dębickiego dokonane podług najnowszego wydania Petroniusza (2 ed. Fr. Büchelera z r. 1871), a niemieckie według jakiegoś innego wydania i to wcześniejszego. Ja posiłkowałem się 1 edycyą Büchelera (Berlin 1862); do tekstu tej edycyi bardziej zbliżone tłómaczenie polskie niż niemieckie; przytoczone wyjątki zamieszczam w przekładzie zgodnem z tłómaczeniem autorów niemieckich, oprócz kilku miejsc, które ośmieliłem się zmienić podług 1 edycyi Büchelera. Stąd przekład mój różni się nieco od przekładu Dębickiego; 2 edycyi Büchelera nie miałem bowiem pod ręką. *(Przyp. tłóm.).*

Wśród zamieszania talerz srebrny upadł przypadkiem na posadzkę, a niewolnik go podjął. Zaledwie Trymalchion to spostrzegł, kazał sługę wypoliczkować a talerz ponownie rzucić. Wnet zjawił się pachołek i wraz z innem śmieciem wymiótł także ów sprzęt srebrny. Potem wkroczyli dwaj długowłosi niewolnicy etyopscy z małymi bukłakami, podobnymi do szawłoków, którymi piasek w amfiteatrze zwilżają, i winem polewali ręce; wody bowiem nikt nie podawał. Po chwili przyniesiono gąsiorki szklane starannie zagipsowane; na szyjkach wisiały etykiety z napisem: stuletni falern opimiański..... W dalszym ciągu ukazało się danie, które nie odpowiadało wprawdzie oczekiwaniom naszym, ale swą nowością ściągnęło na się oczy wszystkich. Oto na obwodzie okrągłej tacy szło porządkiem dwanaście znaków zodyaku; na każdym z nich umieścił przyrządziciel stosowną i odpowiednią potrawę. Więc na baranie groch (= cicer arietinum, aries = baran); na byku — kawał wołowiny; na bliźniętach — jądra i nerki; na raku — wieniec (z ciasta?); na lwie — figę afrykańską; na pannie — macicę świni, która jeszcze nie rodziła; na wadze — wagę rzeczywistą, której jedna szalka dźwigała pierogi, a druga placuszki; na niedźwiedziu — drobną rybę morską; na strzelcu — zająca; na koziorożcu — kraba; na wodniku — gęś; na rybach — dwie barweny. W pośrodku leżał kęs darniny, a na niej plastr miodu. Niewolnik egipski obnosił przytem na srebrnej tacy pieczywo i okropnym głosem śpiewał piosnkę z komedyi Laserpiciariusza. My na wezwanie Trymalchiona zdecydowaliśmy się już sięgnąć po owe proste potrawy, gdy wtem czterej niewolnicy, tańcząc w takt muzyki, przybiegli i górną część dania zdjęli; wówczas ujrzeliśmy na drugim spodnim półmisku drób, wymię świńskie, a w środku zająca skrzydlatego, wyglądającego niby pegaz. W rogach tacy spostrzegliśmy także cztery posążki Marsyasza; z brzuszków ich sączył się sos pieprzowy na ryby, pływające w pewnego rodzaju kanale..... Później weszli słudzy i przed sofami rozesłali kobierce, na których byli wyhaftowani myśliwcy z włóczniami na stanowisku, sieci i cały aparat do polowania. Jeszcześmy nie wiedzieli, co o tem myśleć, gdy zewnątrz jadalni wszczął się hałas straszny. I cóż? Oto wpadają psy lakońskie i biegają wokoło stołu. Dalej wniesiono tacę, na której leżał dzik pierwszej wielkości i to z kapelusżem na głowie *); na kłach jego wisiały dwa z palmowych gałązek plecione koszyczki, jeden napełniony daktylami, a drugi orzechami tebańskimi. Małe warchlaki z pieczonego ciasta, leżąc wokoło i jak gdyby wisząc u cycków, wskazywały, że to maciora; gospodarz przeznaczył je gościom do schowania i zabrania z sobą. Dla rozpłatania świni zjawił się nie poprzedni krajczy, lecz wielki brodaty chłop

*) Żart ten objaśniono później. Ponieważ dzik stanowił główne danie biesiady wczorajszej, ale przez sytych gości był nietknięty, przeto wrócił na bankiet dzisiejszy w charakterze wyzwoleńca. *(Przyp. aut.).*

z przepaskami na nogach i w płaszczyku myśliwskim. Nożem myśliwskim przeciął bok świni, a z rany wyfrunęły drozdy. Z prętami namazanymi lepem stali w pogotowiu ptasznicy i chwytali ptaki latające po salonie. Kiedy stół przy dźwiękach muzyki został uprzątnięty, wprowadzono do jadalni trzy białe świnie z kagańcami i dzwoneczkami..... Trymalchion zapytał: „Którą z nich pragniecie natychmiast widzieć na stole jako potrawę?“ Równocześnie polecił przywołać kucharza i, nie czekając naszego wyboru, kazał mu zabić najstarszą..... Kucharz powiódł więc żyjącą swą pieczeń do kuchni i zaledwie Trymalchion skończył z nami krótką rozmowę, aż tu przybywa na stół taca z olbrzymią świnią..... Gospodarz przygląda się jej dokładniej i rzecze w końcu: „A to co? świnia przecież nie wypatroszona!.....“ Wówczas kucharz pochwycił nóż i bojaźliwą ręką zadał kilka cięć w brzuch świni. Otwór brzucha pod parciem ciężaru wewnętrznego nader szybko się rozszerzył i wypadły zeń mnogie kiełbasy i kiszki..... Na raz strop zaczął trzeszczeć, a cała sala zadrżała. Przerażony, porwałem się z miejsca.... ale o dziwo! sufit się otwiera i spuszczają ogromną obręcz zdjętą widać z wielkiej beczki do wina; na obręczy wiszą dokoła złote wieńce i flaszki alabastrowe z olejkami. Podczas gdy nam mówią, byśmy te rzeczy schowali i zabrali z sobą, spostrzegamy znowu na stole tacę z ciastami; w pośrodku nich stał upieczony przez piekarza Pryap, dzierżąc, jak zwykle, w obszernem łonie owoce wszelakie i winogrona. Chciwie wyciągnęliśmy ku nim ręce, aliści nowy figiel powszechną wywołał wesołość. Ze wszystkich bowiem ciast i z każdego owocu za najlżejszem dotknięciem wytryskał sok szafranowy nader przykry i aż do ust dopływał. Następnie podano przysmaczki, których wspomnienie samo w zachwyt mię wprawia. Zamiast drozdów obnoszono kury tuczone, po jednej dla każdego, oraz jaja gęsie. Trymalchion zapraszał, byśmy jedli, dodając, że z kur kości wyjęte..... Po niejakim czasie rozkazał Trymalchion przynieść wety. Niewolnicy tedy usunęli stoły i postawili inne; posadzkę zaś posypali trocinami zafarbowanemi szafranem i minią, tudzież, czego nigdy nie widziałem, proszkiem miki. Na wety podano najprzód drozdy, nadziewane delikatną mąką pszenną z rodzynkami i orzechami; potem owoce pigwy poobtykane kolcami cierni, wskutek czego wyglądały niby jeże. Na to pozwolilibyśmy sobie jeszcze, gdyby potrawa daleko dziwniejsza nie podnieciła była apetytu prawie w nas wszystkich. Podług naszego mniemania była to gęś tuczona, obłożona rybami i ptakami wszelkiego rodzaju. Trymalchion tymczasem powiada: „.....Wszystko to kucharz mój sporządził z mięsa świńskiego. Niemasz chyba na świecie człowieka nadeń cenniejszego: stosownie do życzenia zrobi on rybę z wymienia świńskiego, gołębia dzikiego z peklowiny, z szynki synogarlicę, z kości bezimiennej kurę.....“ Nagle weszli dwaj niewolnicy i, nibyto kłócąc się z sobą, nieśli kruże gliniane. Kiedy zaś Trymalchion spór między nimi rozstrzygnął, obaj byli z wyroku jego nie-

zadowolnieni i kijami amfory nawzajem sobie rozbijali. Obruszeni bezczelnością opojów, przyglądamy się uważniej i spostrzegamy, że z roztłuczonego tułowiu amfor wypadają ostrygi i ślimaki grzebyczkami zwane; inny niewolnik je zbiera na podstawiony półmisek i obnosi. Równocześnie przyniósł kucharz na srebrnym ruszcie ślimaki syczące. Co teraz następuje, wstydzę się niemal opowiedzieć. Oto — rzecz niesłychana — chłopcy

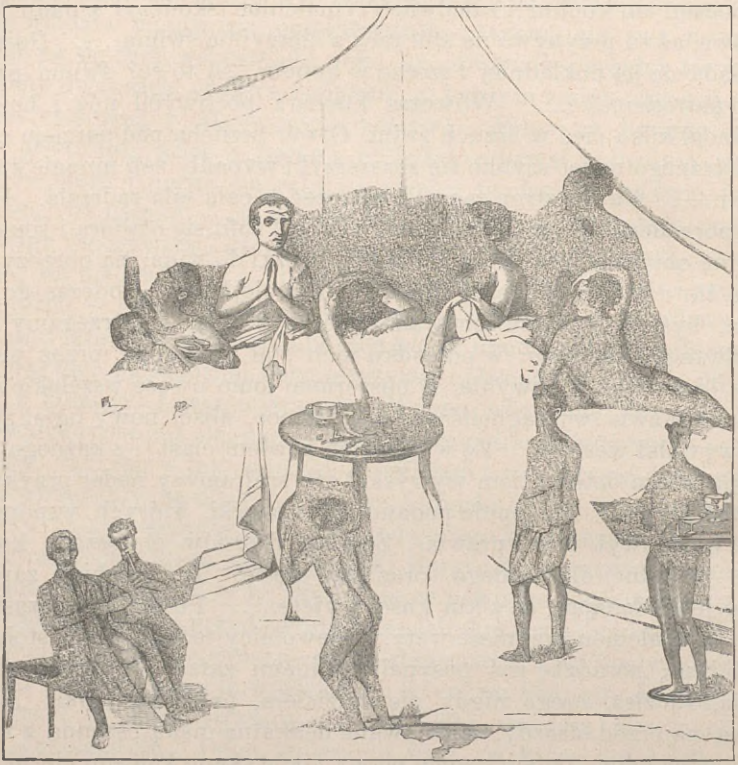

Fig. 965. Pijatyka. Pompejańskie malowidło ścienne.

długowłosi wnieśli olejek w srebrnej miednicy i namaszczali stopy leżących biesiadników, obwiązawszy im wprzód golenie i kostki wieńcami. Potem wlano nieco tegoż samego olejku do beczki z winem i do lampy."

Tyle o uczcie Trymalchiona. Co się tyczy napitków, wymieniliśmy już wyżej *mulsum* oraz mówiliśmy o różnych gatunkach wina, o jego wyciskaniu i przechowywaniu (str. 220 sq.). Jak Grecy (ob. t. I, str. 448) podobnież i Rzymianie pijali na ucztach wino mieszane z wodą; w jakim zaś stosunku mieszano, tego dokładnie nie wiemy. Używanie wina nie

mieszanego (*merum bibere*) bywało zawsze oznaką opilstwa; nawet *meracius bibere*, t. j. pijać wino rozcieńczone nieznaczną ilością wody doznawało już przygany; tylko napój mocno rozwodniony uchodził za rzecz przyzwoitą i godną człowieka poczciwego. Zresztą zależało od woli pijącego oznaczać stopień mieszaniny. Przyrządzali ją młodzi niewolnicy (*pueri ad cyathos, ministri vini, pocillatores*), a stosownie do pory roku lub do żądania biesiadników łączono z winem wodę śniegową lub gorącą.



Fig. 966. Zakończenie uczty. Pompejańskie malowidło ścienne.

W ostatnim razie mieszanina zwała się *calda;* o naczyniach służących do jej przygotowania nadmieniliśmy już wyżej (ob. str. 218 sq.). — Podczas obiadu używano wina w ogóle umiarkowanie. Po obiedzie jednakże następowała hulanka (*commissatio*); jeżeli pijano według trybu greckiego (*graeco more bibere*), to zwyczajami i żartami przypominała poniekąd sympozyon grecki. Ale sympozyony bogaczów rzymskich przechodziły w pijatyki, pozbawione wszelkiej podniety duchowej, jaka charakteryzuje sympozyony greckie przynajmniej w czasach dawniejszych. Nieraz kobiety zamężne i dzieci brały udział w hulackich pijatykach, obrażających

uczucie wstydu. Z wieńcami na głowie i dolnej części ciała (ob. fig. 898, gdzie i posadzka usłana kwiatami), leżeli uczestnicy naokoło stołu po usunięciu potraw. Rzucaniem kości wybierano króla pijatyki (*magister* lub *rex convivii*, *arbiter bibendi*), przyczem rozstrzygał rzut Wenery. Spełniano zdrowie jednego z obecnych; ten do którego przepito, wychylał podany puhar, mówiąc: *bene tibi*, *vivas* (niech ci się szczęści, żyj!). Wznoszono także toasty na cześć nieobecnych, jak n. p. w czasach późniejszych cesarza i wojska. Zdarzało się naturalnie, że hulanki trwające często aż do świtu, wyradzały się nieraz w orgie najszaleńsze. Koniec ich, jak mówi Cyceron o bankietach urządzanych przez Werresa (*Verr.* V, 11), podobien był schyłkowi walki; jednych wynoszono niby śmiertelnie ranionych, inni pozostawali bez przytomności na pobojowisku; rzekłbyś, iż masz przed oczyma raczej plac boju pod Kannami niż ucztę pretora. Porównać pompejańskie malowidła ścienne, odtworzone na fig. 965 i 966 (*Bull. dell' Inst.* 1885, str. 243, 11 i 245, 13). Pierwszy obraz przedstawia hulankę uweselaną dźwiękami dwu fletnistów, drugi zaś zakończenie festynu. Jeden młodzieniec nie daje się nakłonić do dłuższej ochoty ani namowami towarzysza, ani podanym puharem, lecz rozkazuje wdziać sobie na nogi trzewiki zdjęte na początku uczty; również dwaj inni mają się ku odejściu. Jeden tylko pijak dotrzymuje kroku i krzyczy: *bibo* (piję), na co odpowiada mu pierwszy: *scio* (wiem). Ale bitwa musiała być gorąca; dowodzi tego łupikufel podtrzymywany z trudnością przez niewolnika. Uczestnicy hulanki uwieńczeni — a posadzka zasłana kwiatami.



Fig. 967. Gra rzymska.

Oprócz puhara i przeróżnych rozmów dowcipnych, istniały jeszcze inne rozrywki ku rozweseleniu kompanii biesiadnej. Robiono zakłady i zabawiano się rozmaitemi grami hazardownemi, głównie zaś powszechnie ulubioną, ale przez prawo surowo zakazaną, grą w kości o pieniądze. O grze w kości (*alea*) sześcianami (*tesserae*) i kutami (*tali*), wyrzucanymi z kubka (*turricula*, *fritillus*), podaliśmy już szczegóły w opisie sympozyonu greckiego (ob. t. I, str. 446 sq.). Aczkolwiek surowe zakazy wzbraniały wszelkiej gry o pieniądze; aczkolwiek postanowienia prawne nie dopuszczały przed sąd skargi o łupiestwo i nadużycia podczas gry hazardownej w domach prywatnych: jednakże nie zważając na to, oddawano się nieprawościom gry w ciągu hulanek zarówno w domach prywatnych jak i garkuchniach publicznych (*popina*). Wygrywano tam i przegrywano sumy olbrzymie. Bardzo upowszechnione były gry w rodzaju warcabów lub szachów dzisiejszych, gdzie powodzenie zależało od rozwagi i umie-

jętności. Pierwsze miejsce zajmowała gra, zwana *ludus latrunculorum*, podobna do naszych szachów. Rzecz chodziła o to, aby na desce rozdzielonej na pola (*tabula latruncularia*) zręcznemi i zabezpieczonemi poruszeniami (*ciere*) do nieprzyjaciela się posuwać i kamienie jego bić, albo też osaczywszy tak go osadzić (*ligare, alligare, obligare*), że się ruszyć nie może czyli dostaje mata (*ad incitas redigitur*). Do gry używano kamyczków (*calculi*) ze szkła kolorowego, kości słoniowej lub kruszcu; zwano je *latrones* (żołnierze zaciężni); nie były one wprawdzie figurami, ale wyróżniały się barwą od siebie. Inną, poprzedniej pokrewną, była gra zwana pod imieniem *ludus duodecim scriptorum* (gra dwunastu pisarzów). Tablica, podzielona dwunastu liniami równoległemi i jedną poprzeczną, rozpadała się na dwadzieścia cztery pola; posuwanie naprzód (*dare calculum*) piętnastu białych i czarnych kamieni zawisło jednak od rzutu kostki. — Młodzi i starzy namiętnie lubili grę zasadzającą się na tem, kto wcześniej znajdzie sześć słów, a każde o sześciu głoskach. Ślady jej spotykamy nawet na taflach posadzki w gmachach publicznych. (Fig. 697, *(h)abemus in cena pullum piscem pernam pa(v)onem, b* (zam. *v*) *enatores* = mamy na obiad kurczę, rybę, szynkę, pawia, myśliwi. Naturalnie, mogły być użyte zupełnie inne wyrazy). — Całkiem odmienną rozrywkę wprowadził do uczt August. Oto po równej cenie rozdawał między gości losy, które wygrywały przedmioty już-to małej, już dużej wartości, jak n. p. obrazy mistrzów greckich. Uczestniczący w tego rodzaju loteryi byli zwróceni do siebie plecami.

W ogóle można przyjąć za fakt, że do uciech stołu wśród klas wykształconych należały odczyty oraz muzyka instrumentalna i wokalna. Rozrywki mniej niewinnej natury, urządzane przez znakomitego rodu pustaków, upowszechniają się na bankietach od czasów Sulli. Mianowicie histryonowie i mimowie przedstawiali płoche widowiska sceniczne i wykonywali tańce osławione. Nawet walki gladyatorów miały pono niekiedy uprzyjemniać biesiadę. Lubo Rzymianie do krwawych zabaw przywykli w amfiteatrze i patrzali obojętnie na obopólne mordowanie się wzgardzonych zapaśników, jednakże widowiska tego rodzaju podczas uczty bywały tak rzadkie, iż nie wolno wysnuwać stąd wniosku, jakoby wstrętny ten zwyczaj w powszechne wszedł życie.

Kąpiele.

Pokrzepianie ciała nie tylko pożywieniem, ale także kąpielą i ćwiczeniami gimnastycznemi należało do niezbędnych potrzeb życia codziennego. Gwoli ich zaspokojeniu służyły rozmaite zakłady kąpielowe, wznoszone zarówno kosztem państwa, jak i przez ludzi prywatnych dla użytku własnego lub publicznego. Mówiliśmy o tem obszernie na str. 127 i następnych. Kąpiele Rzymian w czasach najdawniejszych polegały, zdaje się na codziennem jeno obmywaniu ciała. Zakłady kąpielowe prywatne i publiczne, o których wczesne spotykamy wzmianki, miały wówczas na celu jedynie oczyszczanie ciała, tak konieczne dla utrzymania ludności południowej w zdrowiu. Nie zwracano więc przy ich budowaniu uwagi na pomieszczenia, jakie okazały się później nieuniknionemi, by ułatwić zdobycie zwinności ciała i świeżości ducha. Urządzenie ich było tedy nader proste. Łazienkę stanowił jeden lub kilka pokoików z sobą połączonych, albo też sala wspólna dla większej liczby osób jednocześnie się kąpiących, oświetlona bardzo skąpo, tak iż wewnątrz panował półzmrok; istniały także ławki kamienne dla składania odzieży, tudzież przewody rurowe do zasilania zbiorników wodą zimną lub gorącą. W ten sposób zapewne była urządzona i łazienka Scypiona Afrykańskiego w jego willi pod Linternum; wspomina o niej Seneka, porównywając obyczaje swej epoki ze starożytniejszymi. Z dawnych łazienek nie ostały się żadne szczątki. Wyparły je budynki przestronniejsze, odpowiadające lepiej wymaganiom pokolenia zniewieściałszego (ob. str. 127 sq.). Charakterystycznem znamieniem łaźni późniejszych jest uzupełnienie kąpieli wodnych zimnych i gorących parowemi oraz przydanie pomieszczeń dla ćwiczeń gimnastycznych i przechadzek.

Rzymianie kąpali się zwykle w godzinach przedobiednich. Ponieważ zaś obiad stosownie do fachowego zajęcia człowieka przypadał na godzinę wcześniejszą lub późniejszą, od tych więc warunków zależała i chwila kąpieli. Kąpiele publiczne otwierano według rzymskiego podziału czasu o godzinie ósmej, a zamykano o zachodzie słońca; wszelako w późniejszej dobie cesarstwa przeciągały się kąpiele w Rzymie aż ku nocy. Liczne pochodnie znajdowane w ruinach łazien, tudzież ściany zaczernione kopciem lamp w termach pompejańskich świadczą, że kąpiele nocne po miastach prowincyonalnych były już rychlej w użyciu. Chwilę otwarcia i zamknięcia obwieszczał głos dzwonu. Przybywający do łaźni publicznej płacił u wejścia łaziebne, którego wysokość zawisła od lepszego lub lichszego urządzenia term; przeciętnie opłata za zwyczajną kąpiel męską wynosiła quadrans (¼ asa). W portyku łaźni pompejań-

z całą swobodą oddawali. Obraz życia w miejscach kąpielowych ujawnia misa srebrna z Umeri w Hiszpanii (fig. 968) z napisem w otoku: SALVS VMERITANA. Źródło lecznicze wytryska z urny, trzymanej w ręce przez leżącą nimfę źródlaną; wodą napełniają duże naczynia, a nawet beczki na wozach czterokołowych, przeznaczone na eksport; z prawej strony podają kubek starcowi siedzącemu w fotelu; uzdrowieni składają na ołtarzach ofiary. Ze wszystkich miejsc kąpielowych największą sławą cieszyły się Baje, główny punkt zborny świata wykwintnego. Wspaniały krajobraz, widok na błękitne zwierciadło morza, łańcuchy pagórków jaśniejących bujną roślinnością, powietrze zawsze ciepłe, sąsiedztwo wesołego Neapolu, Puteolów, Kum, Misenum, będącego stacyą floty rzymskiej, jezior Awerneńskiego i Lukryńskiego, przedewszystkiem zaś gorące źródła siarczane, których parę rozprowadzano rurami do pocilnic po domach uczyniły Baje kąpielami modnemi. Ściągało tu więc wszystko, co należało do tak zwanego dobrego towarzystwa.

Powyżej nadmieniliśmy już o rozszerzeniu termów właściwych lokalami ubocznymi. Tam, gdzie miejsca starczyło, łączono z łaźnią pomieszczenia dla ćwiczeń cielesnych, przechadzek i rozmów towarzyskich. Na planie łaźni pompejańskiej (fig. 842) widzimy w *H* dziedziniec zamknięty z trzech stron galeryami krytemi; dwie z nich są kolumnadami, trzecia zaś portykiem zasklepionym. Dziedziniec zapewniał miejsce dostateczne dla ćwiczeń gimnastycznych i przechadzek (*ambulatio*), a przylegająca doń sala (fig. 842 *I*) dla rozmów. Porównać też plan term Karakalli (fig. 844), gdzie nie pominięto konisteryów, pomieszczeń dla ćwiczeń młodzieży (efebea) i dla widzów, przyglądających się walkom zapaśniczym. Rzymianie rychło wprawdzie przejęli od Hellenów gimnastykę, ale szlachetna agonistyka, tak ściśle zrosła z charakterem greckim, nigdy w Rzymie głębokich nie zapuściła korzeni. Ćwiczenia cielesne młodzieży rzymskiej były właściwie przygotowaniem do służby wojskowej. Stanowiły je: rzucanie krążka (*discus*), haltery, bieganie, walki zapaśnicze oraz ćwiczenia szermierskie mieczem drewnianym przeciw palowi czyli manekinowi (*palus*, *stipes*); w szermierstwie brały często udział i osoby starsze przed kąpielą. Aczkolwiek młodzież rzymska wykonywała te ćwiczenia na wzór grecki, z tem wszystkiem agon w igrzyskach rzymskich miał charakter nawskroś niegrecki; w Rzymie bowiem przewodnią myślą było nie dążenie do καλοκαγαθία (ob. t. I, str. 362), ale rozrywka. Z wyjątkiem rzadkich wypadków Rzymianie sami nie występowali w igrzyskach jako współzapaśnicy, lecz ograniczali się na roli widzów. Natomiast kazali atletom z profesyi popisywać się swą zręcznością; widowiska więc tego rodzaju służyły jedynie gwoli zaspokojeniu nieokiełznanej żądzy uciech ocznych ludu rzymskiego. Zdaje się wszelako, jakoby miasta italskie, wystawione bardziej na wpływ grecki, dłużej miały gimnastykę w poszanowaniu. Tak przynajmniej wnioskowaćby można z malowideł, zdobiących palestrę w łaźni pompejańskiej, odkrytej w ostatnich latach. Wy-

stępuje tam miotacz dysku, młodzieniec z hantlami, wycieracze usuwający skrobaczką oliwę ze skóry, wreszcie młodzieniec, którego przy dźwiękach trąby obwołują zwycięzcą (fig. 969). Rzymianie sami zachowali dla siebie, zdaje się, jedynie grę w piłkę. A oddawali się jej z takiem zamiłowaniem, że w każdym większym domu prywatnym urządzali sferysteryum, a z termami łączyli już-to otwarte, już kryte portyki, w których przed kąpielą młodzi i starzy zabawiali się ulubioną grą w piłkę.

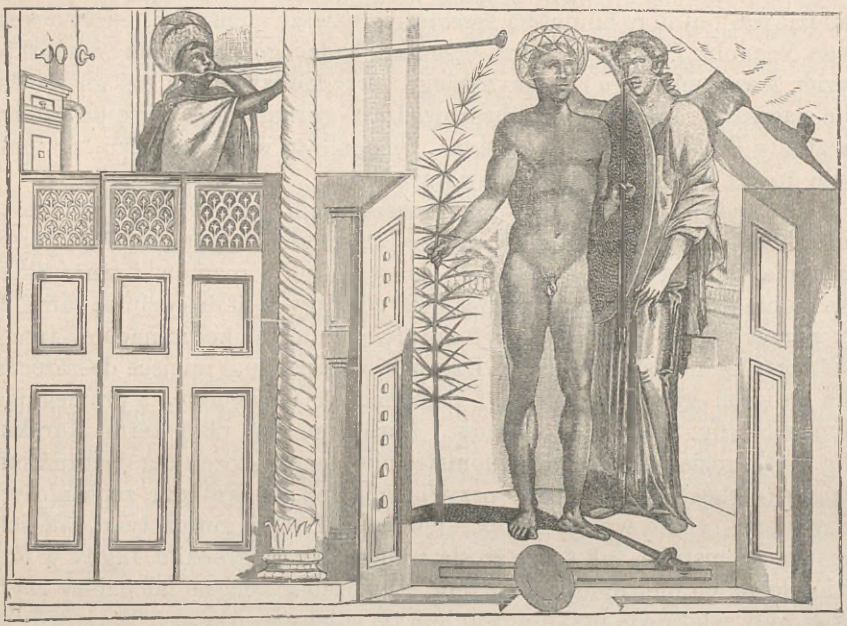

Fig. 969. Wieńczenie zwycięskiego atlety.

Istniały trzy rodzaje piłki: *follis*, duży balon wypełniony powietrzem, *pila* i *paganica*. Ktoś podrzucał piłkę w górę, towarzysze chwytali i odrzucali; grę taką nazywano *datatim ludere*. — Inna nosiła miano *expulsim ludere* i zachowała się pono do dziś dnia śród młodzieży w różnych miejscach Italii. Kilku graczów, mając dolną część prawicy uzbrojoną pierścieniem drewnianym, staje w dość znacznej od siebie odległości. Jeden z graczów wyrzuca wielką piłkę jak można najwyżej; przeciwnicy powinni ją, zanim dotknie ziemi, w locie odparować i odrzucić pierwszemu lub innemu z towarzyszów. Od *follis* i *pila* różniła się paganica tem, że była wypchana pierzem; jak nią grano, tego nie wiemy. W każdym razie trzema owemi piłkami grały dwie lub więcej osób. Tymczasem gra, zwana *trigon* lub *pila trigonalis*, wymagała trzech tylko uczestników, którzy

piłkę miotali i chwytali lewą ręką. Gra nazywana *harpastum*, a dawniej według Ateneusza φαινίνδα (ob. t. I, str. 384) dopuszczała nieograniczoną ilość współuczestników, przyczem panowała niesłychana wrzawa. Jedna osoba miotała piłkę w górę w kierunku prostopadłym, a każdy z najbliższych sąsiadów starał się ją pochwycić. Dla gry w piłkę wyznaczano zwykle plac osobny, zwany „Sphaeristerium." (Ob. fig. 505).

Niewolnicy.

Ażeby mieć dokładniejsze wyobrażenie o społeczeństwie rzymskiem, musimy pomówić o niewolnikach, którzy stanowili ważną jego cząstkę. Ilość niewolników była w ogóle większą niż w Grecyi; u Rzymian bowiem wszystkie niemal czynności spełniali niewolnicy. Każdy więc dom znakomitszy oprócz niewolników, używanych w gospodarstwie polowem, podwórzowem i w ogrodnictwie, posiada całkowity personel robotników przy budowlach (*architecti*, *fabri*, *tectores*, *pictores*), krawców, fryzyerów i ubieraczów (*vestiarii*, *paenularii*, *cosmetae*, *tonsores*); inni przygotowywali potrawy (*pistores*, *coqui*, *dulciarii*, *fartores*, *placentarii*); inni usługiwali w salach biesiadnych (*triclinarii*) z triclinarchą na czele; do nich też należeli *structores* (nakrywający do stołu) i *scissores* (krajczowie), wreszcie muzykanci, tłumy mimów i kuglarzów. Niewolnicy zajmowali się także naukami. Lekarzami i chirurgami bywali po większej części niewolnicy i wyzwoleńcy; pod bokiem pana niewolnicy odgrywali ważną rolę w charakterze lektorów i pisarzów czyli sekretarzów.

Ludność niewolniczą uzupełniały w Rzymie starożytnym najprzód dzieci zrodzone w domu (*vernae*) z rodziców niewolników; dalej jeńcy wojenni, którym przy sprzedaży wkładano wieniec, skąd wyrażenie: *sub corona venire* (jeńca sprzedać); na ostatek porządnie uregulowany dowóz z krajów, gdzie niewolnictwo istniało. Handlarze niewolników (*mangones*, *venalicii*), za swe rzemiosło pogardzani, znajdowali się dla swych celów zawsze przy armii rzymskiej lub wielkiemi masami zakupywali jeńców na głównych rynkach niewolniczych. Niewolników, mających często stopy oznaczane białą farbą (*gypsati pedes*), ustawiano na osobnych rusztowaniach drewnianych (*catasta*); tu badali ich nabywcy. Zawieszona na szyi jeńca tabliczka (*titulus*) podawała pod grozą uwięzienia sprzedawcy szczegóły o ojczyźnie towaru, o jego wieku, tudzież o wadach i zaletach fizycznych i umysłowych. Jeżeli handlarz nie dawał żadnej gwarancyi, nakrywał głowę niewolnika kapeluszem. Jednakże niewolników

zalecających się wyższem ukształceniem i zdatnością lub pięknością ciała, nie wystawiano publicznie na oczy tłumów i amatorów kupna, lecz w oddzielnych lokalach pokazywano tym jeno, co odpowiednimi rozporządzali funduszami.

Wszyscy niewolnicy, należący do jednego pana, stanowili razem *familia*. W czasach pierwotnych miewał Rzymianin na swe rozkazy kilku zaledwie niewolników. Mieszkając bowiem w mieście i posiadając chłopski płacheć ziemi na własne potrzeby, zwykle zarządzał osobiście swym mająteczkiem; do obsługi więc drobnego gospodarstwa wystarczała najzupełniej szczupła garstka robotnika. Później zaś, kiedy przepyszne mieszkania miejskie oraz latyfundya wyposażone wszelkiego rodzaju budowlami mieszkalnemi i gospodarskiemi wymagały rąk mnóstwa, ilość niewolników wzrastała do rozmiarów niesłychanych. Każda posługa, każde rzemiosło wymagało odrębnego niewolnika. W oczach Rzymianina uchodziło naonczas za rzecz niestosowną i z dobrym tonem wykwintnego towarzystwa niezgodną, iżby jednemu słudze powierzać równocześnie kilka zajęć. Tłum cały niewolników rozpadał się na *familia urbana* (n. miejscy i *familia rustica* (n. wiejscy) zależnie od tego, czy doglądali interesów pana na gruncie miejskim, czy też pracowali w willach i gospodarstwach wiejskich. Do drugiego szeregu wchodzą rolnicy, pasterze, warzywnicy, owocarze, ogrodnicy z uzdolnieniem artystycznem, pasiecznicy, dozorcy sadzawek rybnych, ptaszarni i zwierzyńców z rozlicznymi ich mieszkańcami. Nie dziwota więc, że w tak rozległych gospodarstwach wiejskich okazywał się często niezbędnym personel z kilku tysięcy niewolników.

Obok tej ciżby niewolników, zawarunkowanej wielostronnością wiejskich robót gospodarczych, istniał orszak innych, którzy w mieszkaniach miejskich mieli pieczę nad gospodarstwem domowem i spełniali wszelkie usługi względem pana i jego rodziny. Najniższą klasę niewolników domowych, zwanych *vulgares*, stanowili oddźwierni (*ostiarius, janitor*), którzy ze swej budki (*cella ostiaria*) czuwali nad wejściem, oraz *cubicularii*, t. j. dozorcy pokojów mieszkalnych i sypialnych; obowiązkiem ich było także meldować gości. Urząd ten spełniał często osobny niewolnik (*nomenclator*), zwłaszcza w domach wielkich panów; w ich bowiem westybulu tłoczyło się codziennie w godzinach rannych mnóstwo ludzi, już-to klientów, którzy swemu opiekunowi (*patronus*) składali wczesną wizytę (*salutatio*), przychodząc z powitalnem *Ave*, już-to innych osób, które nawiedziły możnowładcę. Jeżeli pan starał się o jakąś godność i musiał z tego powodu zjednywać sobie wyborców, nomenclator towarzyszył mu na przechadzkach, aby szybko podszeptywać nazwisko i stosunki obywateli spotykanych na ulicach.

Zresztą zawsze niewolnik w charakterze lokaja (*pedisequus*) asystował swemu panu przy wyjściu z domu. Oddzielną klasę niewolników tworzyli lektykarze (*lecticarii*). Oto pociąg ku wygodom, wzmagający się

coraz bardziej pod koniec rzeczypospolitej, wywołał zwyczaj, że nawet mężczyźni kazali się nosić podczas podróży; w obrębie zaś Rzymu było-to dozwolonem jedynie senatorom i niewiastom stanu senatorskiego. Używano w tym celu nosideł (*lectica*), t. j. stalugi z naciągniętymi gurtami, na których układano materace i poduszki. Lektyka kobiet zacnych miewała baldakin (*arcus*) i firanki (*vela, plagae, plagulae*), które w razie potrzeby podnoszono lub opuszczano. Taka lektyka kryta (*lectica operta*) była zupełnie podobną do palankinu wschodniego; w Rzymie upowszechniła się wespół z innymi zwyczajami oryentalnymi po zwycięstwie nad Antyochem. Za pomocą drążków, przymocowanych do obu podłużnych boków lektyki, dźwigali ją na barkach silni niewolnicy ubrani w czerwoną liberyę z bogatymi galonami. Mniejszej liczby tragarzów wymagało krzesło nośne (*sella gestatoria* lub *portatoria*) wprowadzone przez Klaudyusza, a używane głównie przez cesarzów i byłych konsulów. Niekryte — miało podobieństwo do krzeseł, jakiemi posługują się dzisiaj turyści górscy, kryte zaś i firankami zamknięte przypominało poniekąd nasze portechaise czasów dawniejszych. Kto nie posiadał własnych lektyk, mógł je sobie wynająć; stacye nosideł (*castra lecticariorum*) do najęcia istniały w kilku punktach Rzymu, jak n. p. w czternastym okręgu za Tybrem.

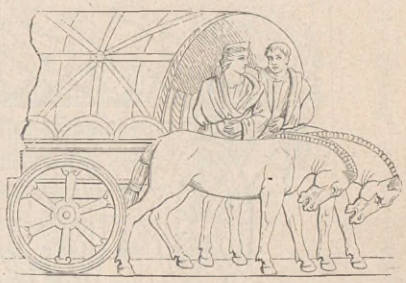

Fig. 970. Pojazd podróżny.

Obok lektyk posługiwano się, mianowicie też w podróżach, pojazdami. Korzystanie z nich w Rzymie, a prawdopodobnie także w municypiach i koloniach, podlegało ograniczeniom prawnym. Za czasów rzeczypospolitej wolno było jeździć powozami w obrębie miasta tylko niewiastom przyzwoitym, ale przywilej ten odjęto im w epoce cesarstwa. Oprócz nich mogli używać pojazdu jeno kapłani flamines, rex sacrorum (król ofiarniczy) podczas pewnych procesyi świątecznych, westalki, tryumfator w chwili wkraczania do Rzymu oraz urzędnicy w pochodzie poprzedzającym igrzyska cyrceńskie. Dla nietamowania ruchu było w Rzymie zakazane prawem (*lex Julia municipalis* z r. 45 przed Chr.) nawet przewożenie ciężarów i żywności w ciągu dziesięciu godzin od wschodu do zachodu słońca; wyjątek zrobiono jeno dla wozów, transportujących materyały przeznaczone do wielkich budowli. Ruch kołowy w granicach miast ożywił się bardziej dopiero z początkiem trzeciego stulecia po Chr., chociaż i wtedy jeszcze dozwolonem było jeździć powozami tylko najwyższym urzędnikom cesarskim. O kształtach wozów osobowych i ciężarowych pouczają nas wprawdzie wizerunki plastyczne, ale niezawsze możemy zastosować do nich nazwy przekazane przez autorów staro-

żytnych. Na pomniku w Igel (fig. 827) widzimy dwukolny powozik z dwiema osobami, ciągniony przez dwa muły; jest-to może *cisium* lub *essedum*. Na monetach Julii, córki Tytusa, oraz Agryppiny, córki Germanika, odbity jest pojazd również dwukolny, lecz bogato ornamentowany i zaopatrzony baldakinem; zapewne *carpentum*. Nazwa *covinus* odpowiada może pojazdowi podróżnemu (fig. 970) o dwu kołach z oponą płócienną. O *reda* i *carruca* (karoca), tudzież o bogato nieraz ornamentowanych powozach podróżnych dla kilku osób pomniki żadnych nie dostarczają świadectw; natomiast spotykamy na nich często formy przeróżnych wozów ciężarowych do transportowania produktów wiejskich, pak z towarami, prowiantu i rynsztunku wojennego. Ogólną nazwą wozów frachtowych jest *plaustrum;* brak nam jednak wszelkich danych do

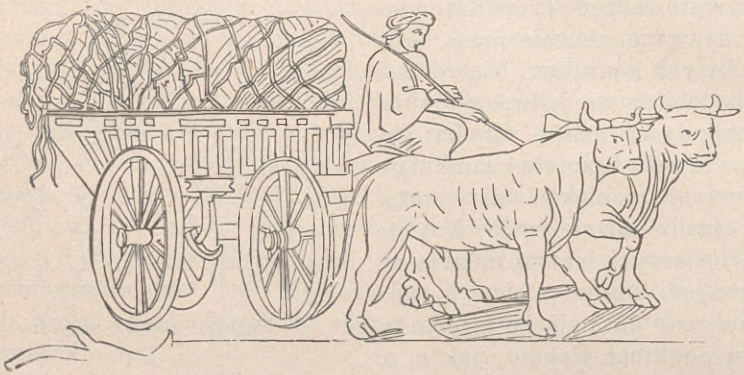

Fig. 971. Wóz ciężarowy.

wykazania, czem się różnią od siebie wozy znane pod imieniem: *sarracum*, *carrus* i *arcera*. Jak my dzisiaj ze względu na przedmioty przewożone i budowę wozów ciężarowych odróżniamy między nimi taczki, bryki furmańskie, wozy rolnicze, wozy do transportowania mebli i t. d., podobnież i Rzymianie mieli dla nich nazwy odpowiednie. Więc na wozie chłopskim o czterech kołach ze szprychami (fig. 923) wiozą z tłoczni do winiarni bukłak napełniony winem; mozaika znaleziona w Orbe w Szwajcaryi (fig. 971), uzmysławia ładowny wóz czterokolny z obsznurowanym pokryciem od deszczu, nawet z hamulcem, ciągniony przez dwa woły. Na łuku tryumfalnym Sewera i kolumnie Antonina widzimy wreszcie zasobny wybór wozów pociągowych; jedne o czterech, drugie o dwu kołach ze szprychami, inne jeszcze na kołach drewnianych, niezgrabnych, masywnych, naładowane orężem tudzież prowiantem w miechach i beczkach (fig. 972). Przechowały się także bronzowe obicia chomąt z jednem lub dwoma kółkami dla przeciągania lejców, tręzle i ładne stroje końskie, dalej okucia dyszlów w postaci głów zwierzęcych. —

Wielcy panowie już podczas małych wycieczek otaczali się liczną czeredą niewolników, w podróżach zaś dalszych rozwijali zbytek niesłychany; zaznaczyć jednak wypada, iż zabieranie z sobą większego aparatu podróżnego było poniekąd usprawiedliwione brakiem zajazdów. Nie mówiąc już o członkach rodziny cesarskiej, ależ zwyczajni bogacze zasadzali swą dumę na tem, ażeby wozy i zwierzęta juczne zaopatrzyć najokazalej; wieźli więc z sobą kosztowną zastawę stołową i wspaniałe kobierce, otaczali się forysiami, lauframi, murzynami, wierzchowcami i końmi objuczonymi wraz z olbrzymią zgrają czeladzi stajennej; towarzyszyły im nadto tłumy niewolników domowych dla posług rozlicznych przy osobie pana.

Do szeregu niewolników, znanych pod nazwą *vulgares*, zaliczamy jeszcze tych, co czuwali nad przygotowywaniem potraw i odzieży, co w charakterze subretek i kamerdynerów pomagali swym władcom i władczyniom przy robieniu toalety; a zajęcie to wymagało niemałej zręczności i ogromnej powolności wobec dziwacznych kaprysów pań i panów. Okrom tego znakomity Rzymianin miewał około siebie inną jeszcze służbę, której powinności wchodziły w zakres rozrywek towarzyskich. A więc niewolnicy-muzykanci (*pueri symphoniaci*) tworzyli kapelę domową; aktorowie mimiczni, tancerze i tancerki musieli swą sztuką uprzyjemniać gościom biesiady; gladyatorowie staczali walki prawdopodobnie bronią najczęściej tępą; żonglerowie i ekwilibryści produkcyami swymi wszelkiego rodzaju rozweselali obecnych. Panowały tedy w Rzymie zwyczaje, któreśmy poznali w opisie sympozyonu greckiego (ob. fig. 644—650).

Przypatrzmy się chwilę przedstawieniom ekwilibrystów; pisarze starożytni podali nam o nich szczegóły interesujące. Tak n. p. Nicefor Gregoras opowiada o bandzie ekwilibrystów złożonej z osób czterdziestu; popisywała się ona swemi sztukami w Bizancyum; w chałastrze tej byli i mietelnicy (*funambuli, schoenobatae*). Oto jakiś mietelnik wszedł na linę sięgającą wysokości wieży; balansował na wierzhołku jednego z dwu słupów, stojąc już-to na obu lub na jednej nodze, już-to na głowie; potem w na-



Fig. 972. Wóz ciężarowy na kołach masywnych. Powrót z polowania.

głym skoku rzucając się w dół, uchwycił linę i, mówiąc językiem naszej gimnastyki, wykonał na niej młynek, trzymając się bądź rękoma, bądź podkolankami; następnie strzelał z łuku do zatkniętego celu, wreszcie spacerował najobojętniej z zamkniętemi oczyma, niosąc dziecko na ramionach. Są też wzmianki o innych podobnych sztukach mietelniczych. Zachowała się także wiadomość prawie niewiarogodna a jednak przez kilku autorów poświadczona o wyćwiczeniu słoniów. Podług Pliniusza (*Hist. Nat.* VIII, 2, 3) chodziły one po linach, ale co więcej, cztery z nich niosły piątego niby położnicę w lektyce; według Swetoniusza zaś (*Nero* 11), co stanowi najtrudniejsze zadanie w mietelnictwie, schodziły z liny pod kierunkiem znakomitego rycerza rzymskiego. W Rzymie linoskocy wykonywali sztuki po raz pierwszy roku 364 przed Chr. na wyspie Tybru, a później w teatrze. Za czasów cesarstwa występują kilkakrotnie podczas igrzysk zwanych *ludi romani*. Z powodu nieszczęśliwych wypadków Marek Aureliusz nakazał rozścielać pod liną poduszki; miejsce ich zastąpiła potem siatka. Między niewolnikami domowymi wymieniają także petaurystów, którzy w maszynie latającej (*petauron*) rozmaite wyprawiali sztuki; o samym jednak przyrządzie latającym bliższych danych nie posiadamy. Wspominają również o ekwilibrystach, którzy utrzymywali w równowadze naczynia z wodą postawione na wierzchołku długich maczug, tudzież o innych, którzy na głowie dźwigali długie drążki w kierunku pionowym; z wierzchołka tych drążków zwieszały się aż ku ziemi liny a chłopcy wdrapywali się po nich w górę i na dół spuszczali. Wychwalają też osobliwszą zręczność graczów w piłkę. Maniliusz w *Astronomica* tak mówi o nich:

Oto mistrz lotną piłkę nogą giętką w przestrzeń rzuca,
Noga zastępuje rękę, noga piłkę w ruch wypuszcza.
Muszkuł sprężysty ramienia piłkę za piłką miota.
Chmary piłek się ścielą na wszech członkach ciała jego!
Ile członków posiada, tyle rąk wyrasta z członków;
Kule niemi zręcznie chwyta, szybciej jeszcze odbijając;
Wszystkie powolne mistrzowi, szparko szybują w powietrzu.

Inni rzucali piłki żelazne, a chwytali je końcami palców lub łokciem. Byli i tacy, co w sposób najnienaturalniejszy przekręcali swe członki. Jednem słowem starożytni znali wszystkie prawie sztuki, jakie wyprawiają dzisiejsi tego pokroju artyści.

Ale wróćmy do właściwych niewolników domowych. Samo już utrzymywanie takiej czeredy sług rzuca wcale niekorzystne światło na moralne stosunki życia domowego znakomitszych Rzymian. Lecz większą jeszcze odrazą przejmuje nas wstrętny zwyczaj, iż chowano istoty od natury upośledzone na ciele i umyśle, lub co gorsza, wykoszlawione środkami sztucznymi, aby się tylko zabawiać ich figlami idyotycznymi i brać ich za cel żartów. Są to tak zwani *moriones* (błazny), *fatui* i *fatuae* (głuptasy). Łatwiejby już wybaczyć hodowanie karłów (*nani* i *nanae*) wśród zgrai niewolniczej.

Cała ta tłuszcza niewolników, składając jedną *familia*, zostawała pod zwierzchnictwem osobnych dozorców. Najcelniejsi z niewolników, którym powierzano główny nadzór nad porządkiem w domu, nad wszystkimi zasobami i administracyą majątku, cieszyli się osobliwszem zaufaniem swego pana. Pierwszą osobą był *procurator;* do niego należał zarząd majątku i zwierzchnie kierownictwo wszelkiemi sprawami domowemi. Dobrami ziemskiemi zawiadywał w charakterze rachmistrza *actor*, obok którego spotyka się niekiedy agronom praktyczny — *villicus* (ekonom); w *villa urbana* zaś prowadził rachunkowość marszałek domu — *atriensis*. W czasach późniejszych i ten urząd sprawował osobny niewolnik — *dispensator*, a do marszałka (*atriensis*) należał odtąd jeno główny nadzór nad porządkiem i czystością w domu. *Cellarius* lub *promus* (szafarz, klucznik) wreszcie zarządzał śpiżarnią i piwnicą. Wszystkich tych oficyalistów domowych nazywano *ordinarii*.

U Rzymian wykształconych ważne stanowisko zajmowali niewolnicy, którzy pełnili obowiązki lektorów (*lectores*, *anagnostae*) podczas obiadu, kąpieli lub w innych porach dnia, którzy za dyktandem pisali, mieli pieczę nad kopiami i biblioteką domową. Do tego szeregu włączyć nakoniec wypada lekarzy i chirurgów, którzy w epoce cesarstwa należeli do stanu niewolniczego lub też z niego pochodzili.

Położenie niewolników w Rzymie było nawskróś inne niż w Grecyi. U Hellenów niewolnik zostawał względem swego pana w stosunku określonym przez prawo, a przywilej wymierzania kary ograniczały ustawy pisane; w Rzymie tymczasem położenie niewolnika było daleko gorsze. Tutaj mógł pan rozporządzać niewolnikiem samowolnie jako rzeczą stanowiącą jego własność, niewolnik zaś nie posiadał żadnej opieki prawnej przeciw kaprysom i okrucieństwom swego władcy. Wobec tłumu jednostek, rozmaitości ich charakteru i pochodzenia właściciel znał osobiście zaledwie garstkę swych niewolników; większość natomiast, zwłaszcza robotnicy wiejscy, wymykała się z pod jego oka. Na wsi też za drobne nawet uchybienie a dzięki podnietom ze strony złośliwych wójtów niewolniczych kazał pan nieraz srogie odmierzać kary. Jednakże w czasach dawniejszych, kiedy służba domowa nawet u bogatszych, siedząc na nizkich ławkach (*subsellia*) w nogach sofy pańskiej, razem z rodziną skromny dzieliła posiłek; kiedy pan nie wstydził się własnoręcznie pługiem krajać skiby: wtedy skutkiem takiej wspólności pożycia istniał do pewnego stopnia stosunek poufały, wytwarzało się przywiązanie wzajemne. Ale później przytrafia się to rzadko. Zbytek czasów następnych wespół z prostotą dawnych obyczajów wyrugował i służbę od boku pana, a niewolnicy otrzymywali obrok (*demensum*) w ratach dziennych lub miesięcznych. Jeżeli obrok nie był zbyt skąpy, albo też jeżeli pan powierzył niewolnikowi samoistne prowadzenie jakiegoś interesu, w takim razie mógł niewolnik ze swych oszczędności uciułać szczupły majątek (*peculium*), aby się

wykupić. Do majątku tego pan wtedy tylko występował z pretensyami, kiedy sposób postępowania niewolnika wyrządzał mu szkody materyalne. Lecz ileż to niewolnik musiał znieść nędzy, zanim złożył niesumiennemu panu sumę wykupną! Na jaką próbę wystawiał swą cierpliwość długą wobec kar wszelakich, nieszczędzonych za najmniejsze choćby przewinienie! Jak na srogie obejście musiała się oburzać duma wolnego męża, co z orężem w ręku popadł na placu boju w moc hardego zwycięzcy! Tem się więc tłómaczy olbrzymi zewsząd natłok niewolników do powstania, wznieconego przez bandę gladyatorów; stąd wynika rozpaczna walka tych wyrzutków ludzkości przeciw nielitościwym ciemiężycielom! Z okowami na nogach (*compedes*) uniemożliwiającemi ucieczkę, z żelazem na szyi (*collare* = naszyjnik), z kajdanami na rękach (*manica*) trzymano krnąbrnych niewolników w podziemnych kazamatach (*ergastulum*, *pistrinum*), pobudowanych tym celem na wsiach, i używano do ciężkich robót pańszczyźnianych w kamieniołomach. Smaganie grubymi kijami, rózgami i batogami (*fustis*, *virga*, *mastix*) bywało karą zwyczajną. Ale dręczono jeszcze inaczej. Oto musiał niewolnik nosić nieraz przyrząd w kształcie wideł, zwany *furca* lub *patibulum;* kark chudziny wtłaczano między dwie rozsochy, wystające po obu stronach z przodu, i do nich ręce przywiązywano lub przygważdżano. Zbiegom i złodziejom wypalano gorącem żelazem na czole początkowe litery (*stigma*) przestępstwa, którego się dopuścili; stąd takich niewolników zwano *literati* lub *stigmosi* (piętnowani). Łagodniejszą natomiast była kara tych, co musieli dźwigać naszyjnik lub płytę bronzową z adresem swego pana, aby w razie ucieczki można w nich poznać zbiegów. Karę śmierci stanowiło krzyżowanie (*in crucem agere*, *figere*); ciało delikwenta wciśnięte w *patibulum* wciągano na słup hańbiący i nogi doń ćwiekami przybijano. Chrześcijańscy cesarzowie rzymscy znieśli wszelako ten rodzaj kary ze względu na krzyżową śmierć Chrystusa. Często niewolników występnych rzucano do wiwaryów, duszono w piecach lub kazano im walczyć w amfiteatrze z dzikiemi zwierzęty.

Takie poniewieranie niewolnikami odejmowało im też prawo noszenia togi. Mogli pojawiać się tylko w tunice. Bywała ona zwykle z tkanin grubszych koloru ciemnego, co objaśnia się zresztą rodzajem zajęć niewolniczych; wdziewali ją nieraz na sposób exomis greckiej. W razie niepogody wkładali na ten kostyum robotniczy grubą penulę albo lacernę. Niewolnicy zaś, pozostający w bezpośredniem zetknięciu z rodziną patrona, jak n. p. kosmetowie, usługujący przy stole i t. d., nosili niewątpliwie szaty z tkanin cieńszych i o barwach jasnych.

Jeżeli niewolnik otrzymał swobodę (*manumissio*), nazywał się w stosunku do swego patrona *libertus* (wyzwoleniec). Wyzwalanie uroczyste odbywało się w sposób następujący. Patron, udowodniwszy poprzednio prawne posiadanie niewolnika (*justa servitus*), przyprowadzał go do najwyższego urzędu w swem mieście i mówił: „*hunc hominem ego volo liberum*

esse" (tego oto człowieka chcę obdarować wolnością), poczem *assertor* (obrońca) uderzał niewolnika rózgą w głowę, albo też, mianowicie w czasach późniejszych, wymierzał mu policzek. (Taki assertor był niezbędnym, ponieważ człowiek nie posiadający jeszcze wolności nie mógł swej sprawy sam prowadzić, lecz przez zastępcę). Następnie patron ujmował niewolnika za rękę, obracał go w koło i oswabadzał z niewoli, powtarzając ową formułę. Obok tego trybu wyzwalania zwanego *manumissio vindicta* (za pomocą rózgi), istniały jeszcze dwa inne: albo patron zapisywał nazwisko niewolnika w liście cenzusowej (*manumissio censu*), albo też wyrażał w testamencie swą wolę, iż go oswabadza ze stanu niewolniczego (*manumissio testamento*). Wziąwszy kapelusz, nałożywszy togę i pierścień, tudzież ostrzygłszy brodę, nadawał tem sobie dawny niewolnik i pod względem zewnętrznym znamiona człowieka wolnego.

Rzemiosła.

Cały stan rzemieślniczy, wszystkie gałęzie pracy ręcznej były według arystokratycznych pojęć Rzymianina naganne i właściwie niegodne człowieka wolnego. Nawet handel, zwłaszcza handel drobny, bardzo małego zażywał szacunku. Tylko wielką własność ziemską uważano za źródło zarobku jedynie godne człowieka wolnego, tylko ona zapewniała wolnemu Rzymianinowi stanowisko równorzędne w społeczeństwie.

Takie upośledzenie rękodzielnictwa pochodziło w znacznej części stąd, że rzemiosłom oddawali się w obrębie rodziny sami prawie niewolnicy, którzy po wyzwoleniu zajmowali się niemi i nadal, aby sobie zdobywać środki do życia. Obok niewolników i wyzwoleńców Rzymianin wolno urodzony rzadko kiedy poświęcał się rzemiosłu. Stan rzemieślniczy w Rzymie nie dorównał bynajmniej dzielnym niemieckim cechom średniowiecznym, które, jeśli wróg zagroził ich miastu ojczystemu, mężnie chwytały za oręż i własnemi siłami broniły wolności, prawa i mienia; rzemieślnicy zaś rzymscy tworzyli klasę ludności raczej tchórzliwą, do obrony swego ogniska wcale nieprzydatną, tworzyli na prawdę wiekuiście niespokojną czerń uliczną, *faex urbana* (męty miejskie), jak ją nazywa Cyceron. Nawet dorobkiewiczom ze stanu rękodzielniczego przypominano zawsze ich własne lub ich przodków poniżające zajęcie, niby plamę jakąś; tak n. p. Liwiusz wyrzucał pochodzenie z familii rzeźniczej rozgłośnemu przez bitwę kanneńską konsulowi Terencyuszowi Warronnowi. Epigramatycy chłostali również gorzkim szydem rzemieślników, którzy dzięki spekulacyom dobijali się majątku i wzorem istnych dorobkiewiczów w sposób śmieszny a marnotrawny popisywali się swemi bogactwy.

Wcześnie już rzemieślnicy zorganizowali się w cechy (*collegia opificum*). Było ich dziewięć, a mianowicie: fletniści, cieśle, złotnicy, farbiarze, kotlarze, zduni, garbarze i wyrabiający przedmioty ze skóry; cech dziewiąty obejmował początkowo wszystkie pozostałe rzemiosła, które później potworzyły oddzielne korporacye. Do szeregu cechów nowo powstałych należeli n. p. złotarze, piekarze, farbiarze purpurowi, handlujący świńmi, żeglarze, przewoźnicy, lekarze i t. d. Kollegia te posiadały swe gospody (*curia, schola*), statuty o przyjmowaniu nowych członków a wydalaniu niegodnych, przywileje służące jednostkom lub dotyczące całej korporacyi względu na wzajemną obronę profesyi, do której stowarzyszeni jednego cechu się zobowiązali; posiadały wreszcie kasy pogrzebowe. Wszystko to przypomina poniekąd przynajmniej urządzenia cechów średniowiecznych. Przymus cechowy jednak, zdaje się, nie istniał. Cokolwiekbądź, organizacya cechowa nigdy się pomyślnie rozwinąć nie mogła. Przeszkadzała temu konkurencya rzemieślników niecechowych już-to ze strony fabrykantów cudzoziemskich, zwłaszcza przesiedlonych do Rzymu z Grecyi; przeszkadzało i to także, że niewolnicy pańscy wykonywali bogaczom większość robót najniezbędniejszych w gospodarstwie domowem. Cechy przechowywały również starodawne zwyczaje. A więc urządzały po gospodach w oznaczone dni świąteczne — uroczyste festyny połączone z ofiarami; odbywały pochody publiczne z chorągwiami cechowemi (*vexilla*), a może i z emblematami i t. p.

Przeszły do naszych czasów rozmaite zabytki, pozwalające rzucić okiem na traktowanie rzemiosła i potrzebne ku temu narzędzia. Przyjrzyjmy się im tedy nieco bliżej. Rzemieślnicy pracowali i równocześnie wystawiali towar na sprzedaż w sklepach, zwanych *tabernae;* były-to według dawnej etymologii tego słowa właściwie budy z desek (*quod ex tabulis olim fiebant*, Festus), jakie niegdyś stały na forum w Rzymie. Ale jak w naszych miastach budy takie, szpecąc place i ulice, powoli znikają, podobnież i w Rzymie starożytnym ustępują od czasów Domicyana z forum i ulic, gdzie ruch tamowały; wekslarzom tylko pozwolono je nadal utrzymywać. Taberny urządzano w parterowych lokalach domu, zwróconych ku ulicy. W Pompei istniała znaczna ilość podobnych sklepów dla handlu drobnego, ale tutaj naturalnie w rozmiarach miniaturowych miasta prowincyonalnego. Sklepem jest albo jedna izba, albo też w tyle za nią leży jeszcze jeden lub kilka pokoików, połączonych przy pomocy schodów z sypialniami znajdującemi się na piętrze. Sklepy są otwarte i wychodzą na ulicę, a w domach narożnych nawet po obu stronach; przechodzień więc może widzieć wnętrze sklepu i wystawione w nim towary. W samej ościeży stoi zwykle stół kamienny, skutkiem czego wchodzi się do środku ciasnem przejściem; w stół ten były zapuszczone naczynia z płynami przeznaczonymi na przedaż; w głębi zaś sklepu idą ku górze stopniami murowane pomieszczenia, na których ustawiano kielichy, butelki i wszelkie towary. Szyldy, wykute po większej części w kamieniu,

zwiastowały przechodniowi zawartość sklepu. W Pompei n. p. pewien handlujący mlekiem wyobraził na szyldzie kozę, winiarz dwu mężczyzn dźwigających na ramionach drążek z zawieszoną amforą, piekarz młyn obracany przez osła.

W Pompei odkryto pewną ilość piekarni prywatnych; posiadało ją zapewne każde większe gospodarstwo domowe. W piekarniku należącym do *Casa di Marte e Venere* znalazła się nawet mnogość chlebów zwęglonych, które jednak formę pierwotną w dobrym zachowały stanie. Tuż obok domu Sullustyusza leży obszerniejsza piekarnia, utrzymywana prawdopodobnie dla procederu. Mieszczą się w niej cztery duże młyny z grubego dziurkowatego tufu. Jeden z nich, aby poznać urządzenie wewnętrzne, odtwarzamy na fig. 973. W jednej połowie uwydatniony jest widok zewnętrzny, a w drugiej przekrój. Na kamiennej tarczowatej podstawie *(a)*, mającej na powierzchni górnej wycięty dokoła żłobek *(b)*, wznosi się masywny kamienny stożek (*c*, *mela*, μύλη), który wespół z podstawą wykonany jest z jednej sztuki lub też w nią wpuszczony. Nad nim znajduje się kamienny wydrążony stożek podwójny (*d d*, *catillus*, ὄνος) zwrócony ku górze szerszą częścią; tworzy więc lejek podwójny, w który sypano zboże. W środku tego lejka umieszczona płyta żelazna z pięciu otworami obracała się na czopie, wprawionym w wierzchołek stożka *c*. Zboże, wsypane w lejek *d*, wpadało otworami płyty w przedział między stożkami *d* i *c*, gdzie *d* obracając się około *c*, ziarna rozcierał. Mąka spadała następnie w żłobek *(b)*, skąd ją wybierano. Za pośrednictwem dwu belek *(f f)*, przytwierdzonych do lejka podwójnego, obracano żarna albo rękami ludzkiemi *(mola versatilis)* albo przy pomocy zwierząt pociągowych *(mola jumentaria, asinaria)*. Wiatraków starożytność nie znała. Istniały natomiast młyny wprawiane w ruch siłą wody; wystarczało w tym celu koło zębate, którego zęby chwytały koło poruszane wodą. Takie właśnie urządzenie posiadał młyn wodny *(mola aquaria, hydraleta)* opisany przez Witruwiusza. U Rzymian młyny wodne upowszechniły się dopiero w wieku czwartym i piątym po Chr. Żarna w formie powyżej przedstawionej spotykamy nie tylko na wzmiankowym szyldzie piekarskim, ale także na pomniku Euryzacesa, o czem niżej, tudzież na wdzięcznem pompejańskiem malowidle ściennem (fig. 974). Wyobraża ono święto młynarzy *(Vestalia)* obchodzone 9 czerwca. Jak to się często zdarza na obrazach, odtwarzających sceny z życia codziennego, tak i tu występują geniusze w roli osób działających. Dzień ten młynarze i piekarze święcili uroczyście biesiadą familijną, podczas której podawano do stołu na glinianych naczyniach chleb, sól, jarzyny i ryby. Osły wypoczywały; młyn i zwierzęta przystrajano wieńcami kwiatowymi i girlandami z nanizanych chlebów. Takie właśnie święto obchodzą na naszem malowidle geniusze.

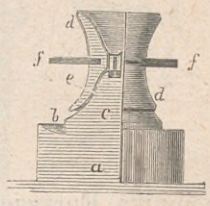

Fig. 973. Młyn.

W głębi widać żarna, na przedzie dzieci delektujące się prostą strawą, a po obu stronach przystrojone osły, wolne od pracy. W tej samej piekarni pompejańskiej znajduje się także dowcipnie skonstruowany piekarnik *(furnus)*; dla utrzymania ciepła zamknięty jest płaszczem murowanym. Co się tyczy samej manipulacyi pieczenia, poznajemy ją z fryzu



Fig. 974. Święto młynarzów.

pomnika Euryzacesa (ob. str. 107). Według napisu: EST HOC MONIMENTVM MARCEI VERGILEI EVRYSACIS PISTORIS REDEMPTORIS APPARET piekarz i dostawca chleba M. Wergiliusz Euryzaces

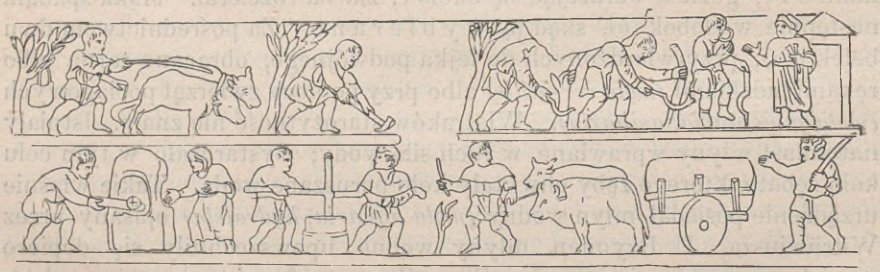

Fig 975. Mieszenie ciasta i pieczenie chleba.

zbudował ten grobowiec sobie i swej małżonce Atystyi. Na cokóle wznosi się pewna liczba wydrążonych kolumn bez podstaw; każde dwie kolumny oddzielone są od siebie filarem; każda koluma zaś składa się z trzech bębnów w postaci miar zbożowych. Nad słupami ciągnie się fryz pokryty napisami, a na fryzie spoczywa piętro z regularnemi okrągłemi wgłębieniami, mającemi również postać leżących miar zbożowych. Całą wreszcie budowlę wieńczy fryz, na którym odtworzone jest zawarcie kontraktu na wielką dostawę chleba lub zboża, (piekarze utworzyli cech dopiero

174 r. przed Chr.); dalej idą dwa młyny o formie powyż opisanej, poruszane przez osła, dwa sita w postaci koryt do przesiewania mąki i dwaj ludzie mierzący zboże. Na stronie odwrotnej widać, jak maszyna wprawiona w ruch siłą konia miesi ciasto, podczas gdy dwaj niewolnicy robią chleby na stole obok piekarnika; na trzeciej stronie fryzu częściowo już zniszczonego, ważą przyniesione w koszach pieczywo pod nadzorem urzędnika, którym jest może *praefectus annonae*, mający pieczę nad zbożem. Mieszenie ciasta maszyną oraz pieczenie chleba spotykamy także na płaskorzeźbie pewnego sarkofagu w Lateranie (fig. 975); przedstawiona jest tam również i uprawa roli.

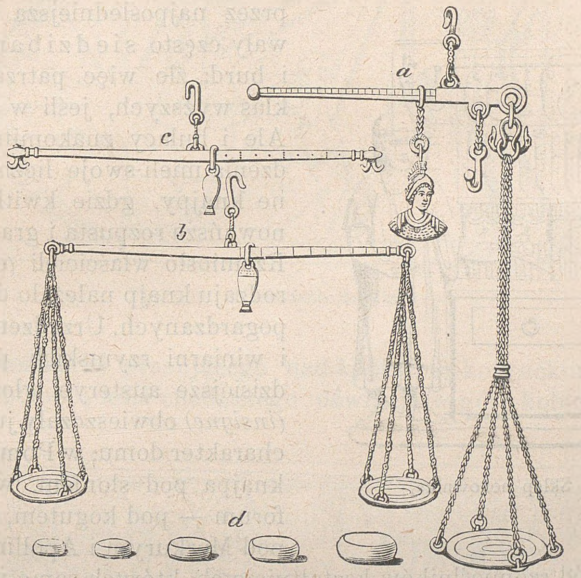

Fig. 976. Bezmian i gwichty.

Wagi do ważenia większych i cięższych przedmiotów (jak na grobowcu Euryzacesa) pojawiają się nieraz na pomnikach greckich i rzymskich; podobne są w zupełności do dzisiejszych. Mniejsze ilości przedmiotów suchych lub płynnych ważono bezmianem *(libra)*; bezmian taki znaleziony w Pompei odtwarza fig. 976 *c*. W wadze tej, zbudowanej na zasadzie dwu nierównych ramion, przedmiot ważony zawieszano na ramieniu krótszem kibici *(jugum)* a gwicht na dłuższem, opatrzonem podziałką, i posuwano go dopóty, dopóki nie ustalono równowagi. W wadze pompejańskiej przerysowanej na fig. 976 *a*, do ramienia krótszego przymocowany jest hak i szala *(lanx)* a rzecz ważoną zawieszano na haku lub kładziono na szalce. Ramię dłuższe ma tutaj skalę podwójną; podziałka większa stosowała się do towaru leżącego na szali, mniejsza zaś do wiszącego na

haku. Inne wagi mają ramiona jednakiej długości (fig. 976 *b*) z szalami na końcach. Jedno ramię posiada podziałkę; na niem wieszano gwicht przesuwalny, zrobiony tu w postaci żołędzi, gdy tymczasem na wadze *a* w kształcie głowy Minerwy. W ogóle gwichtom zawieszanym lubiono nadawać formę głów lub figur zwierzęcych. Zresztą przechowały się mnogie gwichty przykładkowe bronzowe, ołowiane i kamienne z oznaczeniem lub bez oznaczenia ich wagi (fig. 976 *d*).

Z piekarniami pozostają w związku lokale, w których sprzedawano różnorodne pożywienie, a więc garkuchnie i traktyernie niższego rzędu *(popinae)*, oraz te, w których przeważnie szynkowano wino *(cauponae)*. Jedne i drugie nawiedzane tylko przez najpośledniejszą ludność, bywały często siedzibami pijaństwa i burd; źle więc patrzano na ludzi klas wyższych, jeśli w nich bywali. Ale i hulacy znakomitszego pochodzenia mieli swoje licznie uczęszczane knajpy, gdzie kwitła najwyrafinowańsza rozpusta i gra hazardowna. Rzemiosło właścicieli *(caupo)* tego rodzaju knajp należało do najbardziej pogardzanych. Urządzenie garkuchni i winiarni rzymskich przypominają dzisiejsze austerye włoskie. Szyldy *(insigne)* obwieszczały już z zewnątrz charakter domu; w Pompei n. p. była knajpa pod słoniem, w Rzymie na forum — pod kogutem, w Lyonie — pod Merkurym i Apollinem i t. d.



Fig. 977. Sklep nożownika.

Z pośród rzemieślników kształtujących, których samo wykonywanie roboty uzmysławiają pomniki, wymieniamy przedewszystkiem zduna. Z dwu kamieni rzniętych, odtworzonych na fig. 318 i 319, oraz ze spostrzeżeń (ob. t. I, str. 271 sq.) nad garncarstwem greckiem i rzymskiem, poznaliśmy już manipulacyę przy kształtowaniu naczyń glinianych. W warsztacie zduńskim, położonym w Pompei na lewo od ulicy cmentarnej, przechował się piec do wypalania. Przestwór dolny zajmowało tu palenisko, przykryte sufitem płaskim dziurkowatym; stąd żar przedostawał się do leżącej nad nim wypalarni opatrzonej sklepieniem garnkowem. W podobnyż sposób urządzone są piece strycharskie i zduńskie w Heidelbergu, Westerndorfie w Bawaryi górnej, Rheinzabernie i Heddernheimie (ob. fig. 904). Co się tyczy odlewników i warsztatów kowalskich ob. wyżej fig. 620—622. Kowalowi wyrabiającemu narzędzia, pokrewnym jest nożownik. Do warsztatu i sklepu nożowniczego wprowadzają nas dwie płaskorzeźby zdobiące cippus w Watykanie. Jedna z nich (fig. 977)

przedstawia zasobny skład sierpowatych nożów ogrodniczych, używanych przy hodowli drzew owocowych, tudzież innych nożów. Właściciel sklepu zdaje się umawiać z nabywcą o sprzedaż noża.

Działalność rzemieślników budowlanych unaocznia płaskorzeźba kapuańska (fig. 978), którą, jak napis opiewa, przedsiębiorca budowlany Lukcejusz Pekuliaris skutkiem widzenia sennego pomieścił na ścianie proscenium jakiegoś teatru. Obok Ateny Ergane, opiekunki rzemiosła,

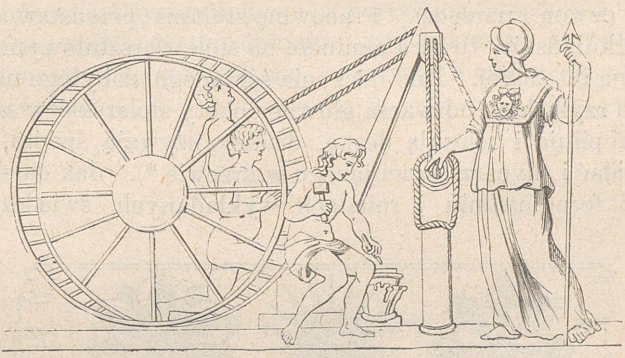

Fig. 978. Ustawianie kolumny.

widzimy tu rzeźbiarza pracującego nad kapitelem korynckim; dwaj zaś robotnicy za pomocą koła chodzistego dźwigają w górę kolumnę, której



Fig. 979. Budowa muru.

wierzchołek ma uwieńczyć ów kapitel. Pomnik ten zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ jest jedynym zabytkiem, uzmysławiającym ustawianie kolumny. Inna płaskorzeźba z Terraciny (fig. 979) ujawnia, jak za pomocą kleszczów przenoszono kamienie budulcowe. — W Pompei znaleziono w pracowni rzeźbiarza: dłóta, szpicejzy, pilniki, świdry do wiercenia kamienia i półgotowe posągi. Odkryto też w Pompei przyrządy

miernicze kamieniarskie lub stolarskie, mianowicie cyrkle z ramionami prostemi lub w końcach zakrzywionemi, dalej ołowianki, wreszcie miary składane długości jednej stopy rzymskiej, na powierzchni bocznej podzielone punktami na dwanaście cali *(unciae)*, a na krawędzi na szesnaście palców *(digiti)*. Wszystkie te przedmioty zachowały się w dobrym stanie i są podobne w zupełności do dziś używanych.

W Pompei również odkryto przy ulicy przed bramą herkulańską warsztat kowala lub kołodzieja, jak przypuszczać wolno ze znalezionych tamże osi, dzwon i narzędzi. Pracownię stolarza przedstawia malowidło ścienne herkulańskie; tu dwa geniusze na stole warsztatowym rzną deskę piłą podobną do naszej. Dno naczynia szklanego dobytego na jaw w katakumbach rzymskich odtwarza główne roboty stolarskie w sześciu obrazach; jedni piłują i ociosują deskę, drudzy używają świdra, sztamajzy i hebla; widać i snycerza pracującego w drzewie *). Jak daleko postąpili stolarze w fornerowaniu i robotach wykładanych, świadczy fig. 980,

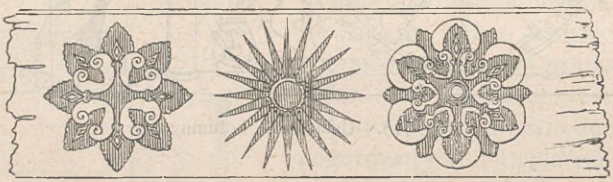

Fig. 980. Robota drzewna wykładana.

będąca kopią szczątka sarkofagu drewnianego; dzieło to jest wprawdzie pochodzenia greckiego, ale mimo to może służyć za dowód biegłości stolarzów rzymskich, ponieważ rzemiosło ma przedstawicieli z obu narodów.

O folusznictwie mówiliśmy już wyżej (ob. str. 254 sq.). Wnętrze warsztatu szewckiego odsłania nam malowidło ścienne z Herkulaneum (*Pitture d'Ercol.* I, 35); oto dwa geniusze, siedząc przy stole, klepią skórę na kopycie, inny zdaje się wygładzać odpowiedniem narzędziem szwy trzewika. Szeregi gotowych trzewików i kopyt ustawionych w szafie otwartej tudzież na pułkach przybitych do ściany wskazują, że warsztat jest zarazem i sklepem. W warsztacie szewckim pompejańskim oraz mogunckim znaleziono narzędzia niezbędne do wyrobu skór i obuwia **). — Godzi się jeszcze zwrócić uwagę na sklep handlarza oliwy w Pompei, położony niegdyś przy ulicy idącej ku Odeum; w stół sklepowy były zapuszczone naczynia gliniane, a w nich przechowały się oliwki i oliwa

*) *Pitture d'Ercol.* I, 34, oraz Perret: *Catacombes de Rome* IV, 22, 14. *(Przyp. aut.).*

**) Porów. Blümmer: *Technologie und Terminologie der Gewerbe und Künste bei Griechen und Römern.* T. I, str. 280 sq. *(Przyp. aut.).*

zgęszczona. Nie od rzeczy też będzie wspomnieć, że na szyldzie zupełnie dziś zniszczonym pewnego sklepu perfumeryjnego zachwalał właściciel wszelkie produkty kosmetyki, kadzidła potrzebne do ofiar, tudzież rzeczy nieuniknione przy namaszczaniu zmarłych. Wymienimy wreszcie magazyn farb w *casa dell' arcidusa di Toscana*, gdzie malarzom ściennym sprzedawano farby w stanie surowym lub zaprawione żywicą. Nie można w końcu pominąć milczeniem całego szeregu scen targowych, odmalowanych na pewnym obrazie pompejańskim (*Pitture d'Ercol.* III, 42). Widzimy tu ruchliwe życie rynkowe w portykach forum; a więc handlarze odzienia zbywają kobietom tkaniny, inni kramarze sprzedają ciasta, naczynia bronzowe i sprzęty żelazne, a szewcy biorą miarę osobom siedzącym na ławkach.

Lekarze.

Wyżej nadmieniliśmy, że i lekarze należeli w Rzymie wyłącznie prawie do stanu niewolników i wyzwoleńców, ale dzięki swemu wykształceniu naukowemu zajmowali, bądź co bądź, stanowisko uprzywilejowane. Pliniusz na początku 29 księgi swojej Historyi naturalnej podaje interesujące szczegóły o pierwszem wystąpieniu lekarzy wśród Rzymian i o stosunku ich do publiczności. W pierwszych wiekach rzeczypospolitej niewolnicy i wyzwoleńcy leczyli środkami domowymi według pewnych stałych recept. Dopiero 535 r. od założenia Rzymu (219 przed Chr.), osiedlił się w stolicy chirurg grecki nazwiskiem Archagatus i znalazł takie uznanie, że kosztem publicznym wzniesiono mu budę przy drodze krzyżowej acylijskiej. Ale jego żądza palenia i krajania ściągnęła nań przydomek rzeźnika a zarazem przyprawiła o niesławę lekarzy i medycynę grecką. Nazywano ich szarlatanami, oskarżano, że umieją napełniać mieszek, a nieuctwem wystawiają na sztych życie chorych; wyrzekano, że niemasz prawa karzącego nieuctwo. Jednakże występ Archagatusa tudzież innych lekarzy greckich spowodował utworzenie oddzielnego stanu lekarskiego. Od założenia cesarstwa przewija się szybko cały szereg lekarzy w Rzymie, usiłujących prześcignąć się nawzajem. Ponieważ aptekarzy wówczas jeszcze nie było, przeto sami sporządzali lekarstwa z ziół nieraz bardzo kosztownych. Robili też medycy w Rzymie świetne interesa, jak świadczą dochody przybocznych lekarzy cesarskich. Tak n. p. Kwintus Stertyniusz pobierał od swego cesarza rocznej pensyi 500,000 sestercyów (82,500 marek według wartości pieniędzy w epoce Augusta), a z praktyki

prywatnej miewał co roku 600,000 sestercyów (99,000 m.); Krynas, współcześnik Pliniusza, zostawił dziesięć milionów sestercyów (1,650,000 m.), wydawszy nie mniejszą sumę na zbudowanie murów w rodzinnem mieście Massylli i obwarowanie innych grodów. Za Nerona dopiero stan lekarski został zorganizowany w ten sposób, że ponad zwyczajnymi lekarzami stali lekarze główni *(archiatri)*, pomiędzy którymi odróżniano znowu *archiatri palatini*, przybocznych lekarzów cesarskich, i *archiatri populares*, odpowiadających mniej więcej tak zwanym fizykom czasów nowszych. Lekarze cesarscy należeli do rzędu najcelniejszych osobistości na dworze i nosili tytuł *spectabiles* (szanowni). Pod panowaniem Antonina Piusa zaczęto fizyków osadzać po miastach w ilości zależnej od wielkości danego grodu; wybierani przez mieszczan i egzaminowani przez



Fig. 981. Pudełko do lekarstw.

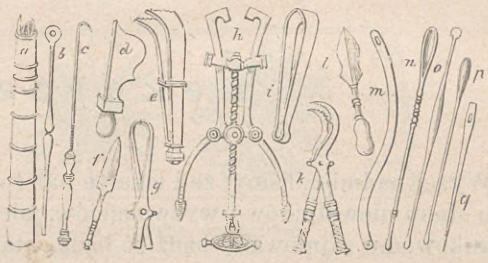

Fig. 982. Narzędzia chirurgiczne.

kollegium archiatrów byli wolni od wszelkich ciężarów *(munera)* i otrzymywali stałą płacę od miasta, za co leczyli biednych darmo. Lekarze dzielili się na leczących choroby wewnętrzne, czyli właściwych lekarzy *(medici)*, chirurgów *(medici vulnerum, vulnerarii, chirurgi)* i okulistów *(ocularii* lub *medici ab oculis)*; oprócz tego istnieli specyaliści od leczenia zębów i uszu, lekarki od chorób kobiecych i pomocnicy lekarscy czyli balwierze *(iatraliptae)*, którzy zajmowali się głównie nacieraniem pacyentów. Jeśli dodamy do tego jeszcze przedawców niezlicznych maści, esencyi i kadzideł wschodnich, które w leczeniu owoczesnem pierwszorzędną grały rolę, utworzymy sobie pojęcie o niepospolitem fuszerstwie medycznem onej epoki. Przechowały się też zabytki dotyczące zawodu lekarskiego Znaleziono więc futerały do narzędzi oraz pudełka bronzowe z pokrywkami ornamentowanemi srebrem; zawierały one w sobie lekarstwa i ważki aptekarskie. Pudełko (fig. 981), pochodzące z krajów nadreńskich, ma na wysuwalnej przykrywce srebrem wykładany wizerunek Eskulapa, boga lekarzy, pomieszczony w maluczkiej świątyni. W Pompei odkryto dwa składy roślin lekarskich; na szyldzie jednego sklepu

widnieje wąż Eskulapa z owocem pinii w paszczęce. Wydobyto na jaw tamże lekarstwa suche, płyny zaschłe w szkłach i futerał bronzowy podobny do pudełka powyżej opisanego. Z Pompei pochodzą również narzędzia chirurgiczne, odtworzone na fig. 982, wraz z kilku innemi znalezionemi w temże mieście w domu pewnego chirurga przy *Strada consolare*. Figura 982 *a* przedstawia futerał bronzowy z rozmaitemi sondami, przerysowanemi i osobno pod *n*, *o*, *p*. Instrumenty *b*, *n*, *o*, *p* są sondy (*specillum*). *c* — lancet, *d* — nóż do nieznanego nam użytku, *e*, *g*, *i* — kleszcze (*forceps*), *f* — skalpel (*scalpellum*), *l* — szpatelka (*spatula*), *m* — kateter na trzy linie gruby, *g* — igła prosta, obok której znalazły się też iglice wyginane, wreszcie *k* — kleszcze łukowate do wyciągania ostrych kawałków kości i *h speculum magnum matricis* (wielki wziernik maciczny). Było także między tymi instrumentami żegadło, podobne do łopatki. Częste choroby oczu wśród Rzymian, spowodowane może życiem rozpasanem, a może nadmiernem używaniem kąpieli gorących, wytworzyły oddzielną klasę okulistów. Między innymi spotykamy nazwiska okulistów cesarzowej Liwii w jej kolumbaryum. Drobne wazoniki, uważane dawniej za zabawki dziecinne, służyły do chowania maści i kropli przeciw cierpieniom ocznym; jeden z nich opatrzony napisem „*lycium Jasonis*" okazuje się receptą greckiego okulisty Jazona. W zachodnich prowincyach państwa rzymskiego znaleziono mnóstwo tabliczek kwadratowych serpentynowych, nefrytowych lub łupkowych z napisami na bokach, wyrażającymi nazwisko okulisty, recepty i jej stosowanie; są to niby szyldy okulistów rzymskich; za pomocą nich szarlatani ci zalecali publiczności swe lekarstwa tajemnicze.

Nie tu naturalnie miejsce oceniać stopień wiedzy lekarzy starożytnych. W każdym razie faktem jest, że rozporządzali w ogóle bogatym skarbem wiadomości praktycznych i że posiadali wielką biegłość mianowicie w dziedzinie chirurgii; na dowód dość przypomnieć nazwisko Hippokratesa. Właściwych studyów medycznych nie było; umiejętność zdobywano sobie drogą praktyczną, ucząc się u sławnych lekarzy. W niektórych jeno miejscowościach naukę medycyny uprawiały dziedzicznie pewne rodziny, wywodzące się od Asklepiusza; tu podążali zewsząd uczniowie i tu możnaby poniekąd mówić o studyum medycznem. Obok usiłowań lekarzy pozostawało jeszcze obszerne pole działalności kapłanów; świadczą o tem liczne *exvota* składane bogom, t. j. dary ofiarne za uleczenie; ozdabiano niemi świątynie (ob. t. I, str. 154 sq.).

Pismo.

Oprócz sklepów rzemieślniczych i lekarskich na placach publicznych, istniało jeszcze mnóstwo innych, które obwieszczeniami księgarskiemi, przytwierdzonemi do odrzwi lub kolumn portyków, polecały się jako taberny księgarzów. Księgarnie znajdowały się na forum obok kuryi, w Vicus Sandaliarius, oraz w innych ruchliwych punktach Rzymu; skutkiem tego przechowały się niektóre nazwiska słynnych firm wydawców. W przegrodach szaf (*armaria*, *nidi*) spoczywały w należytym porządku zwoje już-to skromnie, już bogato oprawne. Przypływ i odpływ nabywców, ożywiona rozmowa o najnowszych zjawiskach literackich, krzesła zajęte przez czytelników wskazywały wyraźnie, że księgarnie są równocześnie punktami zbornymi świata ukształconego. Wobec wiadomości podanych przez autorów starożytnych o mnóstwie bogatych bibliotek prywatnych i publicznych, rozpowszechnionych nie tylko w Rzymie, ale od czasów cesarstwa i po całem państwie; wobec znanej żądzy czytania ze strony publiczności rzymskiej; wobec pośpiechu, z jakim pragnienia te zaspakajano, narzuca się pytanie, czem objaśnić, że bez pras drukarskich rozchodziły się książki w olbrzymiej ilości. Otóż nadmieniliśmy już wyżej (str. 289), że znakomitsi Rzymianie miewali wśród rodzin niewolniczych garść niewolników wykształconych, zwanych *literati*, którzy księgi przepisywali i pisali za dyktandem. Tacy więc kopiści nader szybko przygotowywali rękopisy częstokroć za pomocą skróceń, nazywanych znakami tyrońskimi od imienia ich wynalazcy Tyrona, wyzwoleńca cyceronowego. Odpisy szły tedy do sklepów księgarzy (*bibliopola*). Zresztą i sami księgarze posiadali



Fig. 983. Parodya szkoły.

nieraz przy swych tabernach pracownie do sporządzania odpisów. Stąd więc nakłady o wielu tysiącach egzemplarzy rozchodziły się wśród szerokich kół wykształconych. Taki sposób postępowania rozpowszechniał książki w starożytności podobnie, jak dziś osiąga się to za pośrednictwem prasy drukarskiej. Nie trudno przeto zrozumieć fakt, że August mógł w samym Rzymie skonfiskować 2000 egzemplarzy ksiąg pseudosybillińskich, znajdujących się oddawna w rękach wszystkich czytelników. Pomponiusz Attykus. przyjaciel i nakładca wielu dzieł Cycerona, urządził sobie całkowitą pracownię, w której tłum niewolników nie tylko przygotowywał materyały piśmienne, ale zajmował się nadto przepisywaniem i korrektą; właściciel osobiście miał na pieczy zbyt wydawnictw i świetne r o b i ł interesa, jak poświadcza Cyceron w mowie *pro Ligario*. Ale znajomość literatury rozszerzała się nie tylko wskutek przepisywania. Ułatwiał krzewienie jej t a k ż e wprowadzony za Augusta przez Azyniusza Poliona, a później bardzo rozpowszechniony zwyczaj, iż autorowie t w o r y s w e g o d u c h a, zanim zostały w obieg puszczone, odczytywali w kółkach przyjaciół lub też publicznie wobec mnogiej rzeszy na forum, w teatrach, łaźniach, portykach *). Rzadko dzień minął — mówi Pliniusz Młodszy w swych listach (I, 13) — bez jakiegoś odczytu. Dowodzi to wprawdzie pocieszającej ruchliwości na niwie literackiej, ale tem większej doznawał autor przykrości, jeśli musiał wygłosić jakąś prelekcyę przed pustemi ławkami. Jednakże przesycenie publiczności rzymskiej codziennemi tego rodzaju rozrywkami oraz mierność utworów usprawiedliwiają najzupełniej nieprzyjemność wyrządzoną prelegentowi.

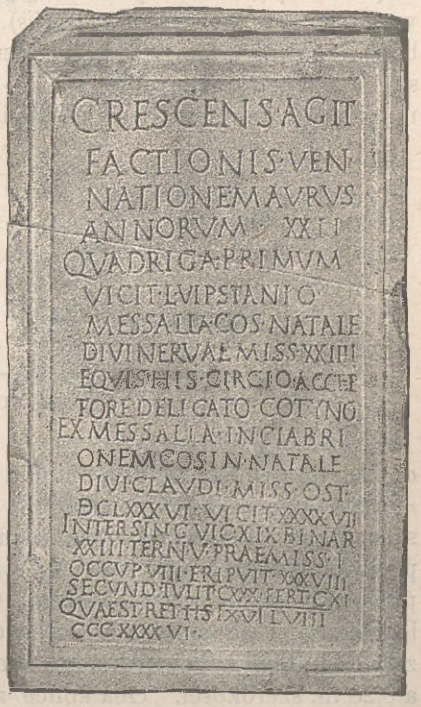

Fig. 984. Napis na nagrobku jakiegoś woźnicy cyrkowego.

*) Dzięki najnowszym rozkopom Eskwilinu odkryto salę o sklepieniu beczkowem z niszami i przyozdobioną malowidłami ściennemi, zachowanemi po większej części w dobrym stanie. Wewnętrzne urządzenie, mianowicie wysoka mównica tuż u wejścia, a naprzeciwko siedzenia w półkolu nie pozwolą wątpić, iż sala była przeznaczona dla odczytów właśnie; potwierdza to i położenie je wśród ogrodów Mecenasa. *(Przyp. aut.).*

O materyałach piśmiennych, używanych w starożytności, mówiliśmy już wyżej (ob. t. I, str. 343 sq.); tutaj więc dołączamy tylko niektóre szczegóły. Tabliczkami woskowanemi (*tabellae*, *pugillares* lub po prostu *cerae*) większego i mniejszego formatu posługiwali się Rzymianie zarówno do pisania listów, notatek, brulionów, jak i w nauce szkolnej; fig. 983 wyobraża szkołę sparodyowaną. Nauczyciel z oślą głową zajmuje katedrę, na dwu ławach zaś siedzą sztywno małpy w charakterze uczniów; każdy z nich trzyma przed sobą tabliczkę do pisania. (Ob. t. I, str. 343). Listy pisywano również na tabliczkach. Rzymianin, prowadzący rozległą korespondencyę, utrzymywał dla jej załatwiania osobnych niewolników lub wyzwoleńców (*librarii ab epistulis*). Mając list wysłać, obwiązywano tabliczki na krzyż nicią, a węzeł pieczętowano woskiem *). Adres mieścił się na zewnętrznej stronie listu. — Odtworzone na fig. 452 *d* przedmioty, mianowicie kałamarz, trzcina do pisania (*calamus*) i zwój na wpół otwarty,

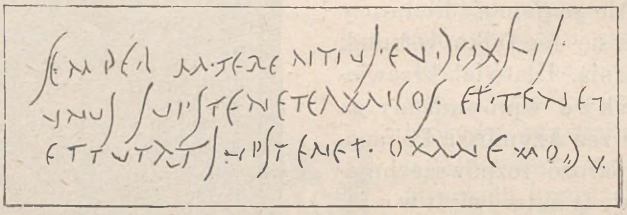

Fig. 985. Graffito z Pompei.

objaśniają poniekąd drugą metodę pisania atramentem (*atramentum librarium*) na papirusie lub pergaminie. Atrament sporządzano, rozpuszczając sadze i gumę. O wyrobie papirusu i pergaminu, tudzież o zwijaniu rękopisów, była już mowa powyżej. Szerokość zwojów zależnie od dobroci papieru wynosiła 0,15 do 0,39 m., długość zaś bywała rozmaita, a to zależnie znowu od epoki, z której zwój pochodzi; tak n. p. zwój papirusowy z fragmentem 24 księgi Iliady, znaleziony 1821 r., miał 2,51 m. długości, a 0,28 m. szerokości. Oba końce zwoju już zapisanego przytwierdzano do wałeczków; podczas czytania rękopis z jednego wałka rozwijano, część zaś przeczytaną zwijano na drugi. Oba końce wałków wystające nieco nad zwojem przyozdabiano gałkami z kości słoniowej lub kruszcu (*cornua*, *umbilici*). Dla zabezpieczenia zwoju od pyłu i robactwa przechowywano go w powłoce pergaminowej (*membrana*) koloru żółtego lub purpurowego.

*) We wzmiankowanych powyżej dyptychach i tryptychach pompejańskich, których wielkość waha się między 140×120 a 106×76 mm., wyżłobiony jest rowek 2 mm. głęboki; w nim kładziono nić opasującą tabliczki i przymocowywano ją pieczęciami woskowemi. Autorowie dokumentów podpisali swe nazwiska atramentem obok pieczęci.

(Przyp. aut.).

Następnie do opony lub też (co widać ze zwojów odtworzonych na kilku malowidłach ściennych) do końców wałka przyczepiano taśmę z tytułem książki prawie w ten sam sposób, jak w archiwach dzisiejszych pieczęci woskowe starych dokumentów przymocowywane są do pasków pergaminowych (σίλλυβος). Celem lepszej ochrony lub łatwiejszego transportowania rękopisów, kilka zwojów pomieszczano zwykle w pudełku cylindrycznem (*scrinium*) zamykanem pokrywką (ob. fig. 455). Rzymianin lokował książki w osobnych pokojach bibliotecznych, które według przepisu Witruwiusza powinny zwracać się ku wschodowi, aby ułatwić dostęp światłu porannemu i uchronić przez to manuskrypty od butwienia. W Herkulaneum odkryto właśnie taką bibliotekę prywatną zapełnioną otwartemi puzdrami, w których leżało 1,700 zwojów; znaczną ich część, aczkolwiek były zupełnie zwęglone, zdołano rozwinąć i odczytać. Przeważną ilość stanowią dzieła Filodemusa. Jak bogate zresztą bywały biblioteki prywatne, okazuje się stąd, że gramatyk Epafrodytus posiadał 30,000 a Sammonikus Serenus, wychowawca Gordyana młodszego, 62,000 książek. Bibliotek publicznych miało się znajdować w Rzymie podług słów Publiusza Wiktora nie mniej jak dwadzieścia dziewięć. Pierwszą założył Azyniusz Polio prawdopodobnie w zbudowanem przez się Atrium Libertatis na Awentynie. Dwie nowe, oktawiańska i palatyńska, powstały za Augusta; Tyberyusz, Wespazyan, Domicyan i Trajan liczbę bibliotek publicznych znacznie pomnożyli; najważniejszą z nich była ulpijska, fundowana przez Trajana.

Na ostatek przytoczymy próbki pisma używanego przez Rzymian, o ile to uczynić można, nie zastanawiając się nad rozwojem historycznym pisma. Figura 984 wyobraża znaki, którymi się Rzymianie posługiwali w napisach; chodzi tu o osobę Krescensa, woźnicy cyrkowego, który należał do partyi Niebieskich i mimo wieku młodzieńczego mnogie odniósł zwycięstwa. Wzór napisów ściennych, tak zwanych *dipinti* (malowanych), uwydatnia fig. 878, zawierając zalecenie wyborcom K. Awitusa; na kandydata podają go sąsiedzi (*vicini rogant*). Sigla O′ znaczy: *orant vos faciatis* (proszą, abyście go wybrali). Figura 985 wreszcie przedstawia pismo podręczne (kursywa); jest to tak zwane graffito z Pompei, czyli ostro zakończonem narzędziem wyskrobany napis ku pochwale M. Terencyusza Eudoksa.

Rolnictwo i myśliwstwo.

Tylko majątek ziemski jest godzien męża wolnego. Temi słowy kończy Cycero swój sąd o zajęciach obywatelskich Rzymian. I za prawdę w epoce prostoty obyczajów szlachta rzymska osobiście kraje skibę i dozoruje uprawy roli. Ale kiedy folwarczki rozrosły się w dobra obszerne, kiedy skromna zagroda musiała ustąpić miejsca pałacom a niwa orna parkom, wtedy właściciel ciężką pracę polową pozostawił niewolnikom a nadzór nad nią swoim inspektorom. Sam natomiast gonił za tak zwanemi upodobaniami szlachetniejszemi i bezmyślną rozrzutnością marnotrawił płody ziemi. Z pośród narzędzi rolniczych wymieniamy przedewszystkiem p ł u g (*aratrum*). Pierwotnie używano jeno długiej lochy, z której rozwinęło się później radło. Stanowiła je sztuka drzewa zakrzywiona haczysto i zakończona u dołu ostro w kształcie lemiesza lub okuta żelazem a u góry z tyłu

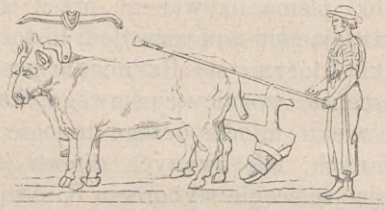

Fig. 986. Oracz staroetruski.



Fig. 987. Pług grecki.

opatrzona rękojeścią. Tego rodzaju radło staroetruskie a przez Rzymian przyjęte unaocznia grupa bronzowa przerysowana na fig. 986; posługują się niem dziś jeszcze prawie w tej samej formie Kampańczycy. Radło takie ryło naturalnie grunt, ale nie mogło bróżd odkładać. Późniejszy pług rzymski, nie różniący się od greckiego, składał się z nasadu (*dentale*) uzbrojonego lemieszem (*vomer*). Na drugim końcu nasadu wznosiła się, wyrobiona wraz z nim z jednej sztuki lub weń wprawiona, kozica (*stiva*) opatrzona rączką (*manicula*), za pomocą której oracz kierował pługiem, podnosząc go albo opuszczając. Do nasadu była także przymocowana zakrzywiona, długa na 2,50 m., grządziel (*bura, buris*), stanowiąca w pługu rzymskim dyszel (*temo*) (fig. 987); do przedniego końca grządzieli za pośre-

dnictwem jarzma zaprzęgano woły w sposób okazany na fig. 986; jarzmo umieściliśmy osobno ponad zwierzętami. Dla wyrównywania bróżd były przytwierdzone do nasadu dwie deseczki (*aures*), odpowiadające naszym odkładnicom. Odrębny gatunek pługa istniał w gallijskiej Recyi i w Górnej Italii, nazywany *plaustraratrum;* w pługu tym grządziel spoczywała od przodu na dwu nizkich kołach, przytwierdzona do ich osi. Orano za zwyczaj jedną parą wołów a kilku parami wtedy jeno, kiedy grunt tego wymagał. Po órce następuje siejba; jak widać z fig. 988, siewacz nos zwykle ziarno w koszyku. Z pomiędzy innych narzędzi rolniczych przy wodzimy bronę (*occa, crater*), oddającą niegdyś te same usługi co i obecnie, tudzież ciągnione przez woły radełko (*irpex*) uzbrojone żelaznymi hakami, służące do wyrywania korzeni i chwastów. Do robót ogrodowych i polowych używano jeszcze motyki o dwu lub kilku zębach (*bidens*), grabi (*rastrum*), rydlów (*pala, rutrum*), w ogrodach i winnicach motyk o jednym haku (*ligo*) i t. d. Drzewa i łozy winne obcinano nożem sierpowatym (*falx*); w pierwszym razie był nim zwyczajny zakrzywiony nóż ogrodniczy (*falx arboraria*), w drugim zaś — zakrzywiony nóż winniczy (*falx vinitoria*) z umieszczonym obok klingi szpicem do kłócia i rycia. Trawę i zboże żęto sierpem, ścinając źdźbła niezbyt blizko korzeni; kłosy zbierano następnie w kosze, składano na otwartym placu, mającym ziemię ubitą na podobieństwo naszego klepiska, i pędzano woły, które tratowaniem ziarno wyłuszczały; ten sposób młócenia praktykuje się dzisiaj jeszcze w krajach południowych. Wymłacano też zboże przyrządem zwanym *tribulum;* była to deska z przytwierdzonemi do dolnego jej boku, według objaśnień Warrona wypukłościami kamiennemi lub żelaznemi; ciągnęły ją po kłosach woły a poganiacz w dodatku obciążał *tribulum* swą osobą. Skoro ziarno zostało wykruszone, wiatr wywiewał plewy; oczyszczano jednak omłot i wiejaczką, jak w czasach Homera. W końcu szło zboże do magazynów, którymi bywały albo podziemne lochy, urządzane na wzór znanych obecnie jeszcze na południu silo (*horreum subterraneum*), albo też spoczywa-



Fig. 988. Orka i siejba.



Fig. 989. Hodowla pszczół.



Fig. 990. Polowanie z siecią.

jące na słupach suche przewiewne śpichlerze (*horreum pensile*). Śpichlerze takie w chwilach głodu zakładano i kosztem państwa; pierwszą inicyatywę w tej mierze dał, jak wiadomo, K. Semproniusz Grakchus. Zwaliska wielkich śpichlerzów narodu rzymskiego (*horrea populi Romani*) istniały jeszcze w XVI wieku między Awentynem a Monte Testaccio; częściowo dobyto je znowu na jaw podczas rozkopywań, przedsięwziętych z okazyi tworzenia nowych dzielnic.

Obok rolnictwa Rzymianie i Grecy przywiązywali wielką wagę do hodowli drzew oliwnych i latorośli winnej. Oliwka, rosnąca w Italii już za panowania królów, znalazła tutaj grunt tak dalece przyjazny, że oliwa z Venafrum, Casinum i kraju Sabinów zajęła niebawem pierwsze miejsce. Młodszą jest w Italii uprawa macicy winnej; nabrała ona znaczenia dopiero z upadkiem rolnictwa. Szczepy sadzono w dołach lub brózdach a latorośl przywiązywano do drzew (*maritare*), głównie do wiązów; zwyczaj ten utrzymuje się dotąd w niektórych prowincyach włoskich. Ale znany był już i Rzymianom upowszechniony dziś sposób kultywowania wina, polegający na tem, że latorośl wije się po kołkach i pnie po szpalerach. Żywopłoty cierniowe, ogrodzenia plecione z wierzbiny lub mury zabezpieczały winnice od napaści zwierząt domowych. Za dalekobyśmy zaszli, gdybyśmy wyczerpująco zechcieli traktować rolnictwo, w ktorego zakres wchodzi także owocarstwo i hodowla bydła; o tem i owem przy sposobności jużeśmy nadmienili, zaznaczając zupełną zgodność między zwyczajami greckimi i rzymskimi. Byłoby zaiste interesującem wiedzieć, jakie rasy zwierząt domowych chowali Grecy i Rzymianie, ale niestety brakuje do tej pory odpowiednich prac przygotowawczych. Czyt. M. Wilckena: *Die Rinderrassen Mittel-Europas*, Wied. 1876.

Słowko jeszcze o pszczolarstwie. Że Grecy w Attyce pszczoły hodowali a z ich miodu, zwłaszcza na Hymecie, wielkie ciągnęli zyski, mówiliśmy już wyżej. I w Italii chowano pszczoły z wielką pieczołowitością, a to tem bardziej, że miód zastępował miejsce nieznanego wówczas jeszcze cukru. Koszki robiono okrągłe lub kwadratowe (ob. fig. 989).

Myśliwstwo łączy się najściślej z rolnictwem i życiem wiejskiem. Że początkowo, zanim wpływ grecki wziął przewagę, Rzymianie polowania nie lubili, powiedzieliśmy już na str. 9. Zajmowali się niem o tyle, o ile wypadało tanim kosztem zaopatrzyć dom w mięso. Tem gorliwiej zato oddawali się sportowi myśliwskiemu w epoce późniejszej. Ale wtedy zatraca znowu polowanie charakter sobie właściwy. Panowie rzymscy bowiem tropienie i zabijanie zwierza dzikiego zostawiali po większej części niewolnikom, sami zaś zadawalniali się tem, iż masami mordowali jelenie, dziki i t. p. spędzone do kupy lub trzymane w zwierzyńcach. Łowy więc stają się kopią polowań (*venationes*), urządzanych na wielką skalę w cyrku lub amfiteatrze. Nie zbywa przecież na wyjątkach, mianowicie w prowincyach, gdzie życie przechowało się w ogóle świeższe i zdrowsze. Polowano zwykle z siatkami; naganiacze i psy zapędzali zwierzynę w pewien punkt otoczony sieciami a myśliwi z blizka kładli ją trupem (ob. fig. 990. Lecz i łowy na stanowiskach nie bywały rzadkością. Oto mozaika znaleziona w Lillebonne świadczy, jak myśliwiec bekiem oswojonego jelenia zwabia inne jelenie a następnie z zasadzki strzałami łuku je razi. Taż sama mozaika przedstawia również polowanie *par force* na zające; myśliwcy konno uganiają się z psami za zającem, aż wreszcie uderzenie bata go zabijają.

Służba boża.

Skreślenie w historycznym rozwoju obrazu bogów rzymskich i urządzeń religijnych nie wchodzi bynajmniej w zakres naszego zadania. Postaramy się natomiast scharakteryzować jeno pokrótce organizacyę stanu kapłańskiego, ceremonii oraz związanych z niemi igrzysk i uroczystości, o ile pozwala na to materyał zaczerpnięty z pomników. Wszelkie ofiary odbywane w miejscu poświęconem (*locus sacer*), nazywały się *sacra*. Nosiły one miano ofiar prywatnych (*sacra privata*), jeżeli je składała jednostka bogom domowym w imieniu własnem lub rodziny, albo też jeżeli je spełniał kapłan ofiarny w imieniu rodu (*gens*), opartego na wspólnem pochodzeniu. (Fig. 991 przedstawia odkryte na Eskwilinie lararium, gdzie główne miejsce zajmuje Izyda-Fortuna, po bokach zaś widzimy larów, penatów i inne bóstwa; fig. 992 odtwarza bronzową statuetkę lara w postawie zwyczajnej). W przeciwstawieniu do prywatnych bywały ofiary publiczne (*sacra publica*), kiedy je ze strony państwa kosztem publicznym czynili kapłani (*sacerdotes populi Romani*) w imieniu całego narodu *pro populo*). Kapłani (*sacerdotes*), mający pieczę

nad kultem publicznym, rozpadali się na trzy wielkie klasy. Pierwszą klasę (*sacerdotes publici populi Romani*) tworzyły wielkie *collegia* kapłanów *pontifices* wespół ze zgromadzeniami kapłańskiemi: VII *viri epulones*, XV *viri sacris faciundis* (= 15 mężów do składania ofiar), *augures*, *salii* i *fetiales*. Klasę drugą stanowili kapłani czyniący ofiary ludowe (*sacra popularia*); do trzeciej wreszcie należały *sodalitates* (towarzystwa) kapłanów, sprawujących ofiary rodowe (*sacra gentilicia*). Zgromadzenia kapłanów pierwszej klasy posiadały stanowisko uprzywilejowane. Kapłani bowiem



Fig. 991. Lararium.



Fig. 992. Lar.

mieli prawo nosić togę bramowaną szlakami purpurowymi (*toga praetexta*), byli wolni od służby wojskowej i urzędów obywatelskich, zajmowali miejsca honorowe podczas igrzysk i uroczystości; do godności ich było nadto przywiązane władanie kawałem gruntu publicznego (*ager publicus*), z którego dochody szły na opędzanie kosztów ofiar; na ostatek kosztem państwa utrzymywano do ich rozporządzenia personel urzędników, niezbędny przy spełnianiu czynności połączonych z kultem i złożony przeważnie z niewolników (*servi publici*) a po części z ludzi wolnych. Służbę tę składali *lictores*, zazwyczaj wyzwoleńcy, którzy poprzedzali kapłanów lub ka-

płanki i torowali im drogę wśród ścisku ludu; dalej dozorcy kurcząt (*pullarii*), ofiarnicy (*victimarii*), muzykanci (*tibicines* i *fidicines* = fletniści i lutniści), obwieszczacze zgromadzeń (*calatores*), wreszcie *camilli* i *camillae* t. j. chłopcy i dziewczęta używani bądź do posług przy ofiarach, bądź też odbywający nowicyat przed objęciem godności kapłańskich. Do szeregu tego przyjmowano początkowo tylko dzieci wolno urodzone, których rodzice jeszcze żyli (*pueri patrimi et matrimi* i *puellae patrimae et matrimae*).

Nazwisko *pontifices* wywodzą od *pontem facere* (= most budować) i łączą zwykle z budową i utrzymaniem najstarożytniejszego mostu drewnianego — *pons sublicius* (ob. str. 61). W epoce królów tworzyli oni *collegium* z czterech kapłanów, naczelnikiem ich we własnej osobie był król, jako kapłan najwyższy. Pierwotna liczba członków kollegium przetrwała aż do r. 300 prz. Chr., t. j. do chwili, kiedy plebiscytem trybunów ludowych Kwintusa i Knejusza Ogulniuszów plebejusze uzyskali prawo piastowania urzędów kapłańskich, obsadzanych dotąd wyłącznie przez patrycyuszów. Od tej pory więc zgromadzenie kapłanów *pontifices* składało się z czterech patrycyuszów i tyluż plebejuszów; oni wybierali ze swego łona kapłana najwyższego, *pontifex maximus*. Dopiero Sulla, reformator wielu urzędów kapłańskich, podniósł liczbę ośmiu do piętnastu. Za cesarstwa było zwyczajem, iż godność najwyższego kapłana powierzano uchwałą senatu cesarzowi, ale zdarzało się, że imperator bez żadnych korowodów brał ją samowolnie. Kostyum pontyfikalny unaocznia statua znajdująca sie w Museo Pio Clementino (fig. 993). Podobnyż strój nosi posąg Augusta w tymże zbiorze; ma na sobie togę fałdzistą, okrywającą tylną część głowy a w prawicy dzierży czarę ofiarniczą.



Fig. 993.
Pontifex rzymski.

Z pomiędzy kultów, nad którymi zgromadzenie pontyfików rozpościerało pieczę, najważniejszym obok Saturna i bogini Ops był kult Westy. Pontifex Maximus zajmował mieszkanie w Regia tuż obok świątyni Westy przy forum (ob. st. 154 sq.). Jak ognisko w atryum domu stanowiło punkt główny, gdzie naczelnik rodziny składał ofiary za dom cały, tak świątynia Westy była ogniskiem gmachu państwowego, gdzie pontifices zastępowali naczelników rodziny a Westalki reprezentowały gospodynię przy ognisku domowem. W zgromadzeniu pontyfików ześrodkowały się więc rzymskie kulty państwowe. W tym charakterze było ono także stróżem duchownego archiwum państwowego, gdzie spoczywały

roczniki o wydarzeniach religijnych (*annales maximi*) kreślone ręką najwyższego kapłana, wykazy miejsc, dni i ofiar świętych (*libri pontificii*), dalej zbiór najdawniejszych zwyczajów prawnych treści religijnej znanych pod nazwą *leges regiae*, wreszcie protokuły rozpraw i wyroków kollegium (*commentarii pontificum*). Zgromadzenie to ogłaszało corocznie śluby państwowe (*sollemnis votorum nuncupatio*) i asystowało przy wszelkich ofiarach urzędników, ponieważ pontifices sami jedynie wiedzieli, jakie któremu z bogów podobają się ofiary. W razie poświęcania pewnego miejsca lub przedmiotu, n. p. posągu albo naczynia do użytku religijnego, wydawali wprzód swą opinię i wykonywali akt poświęcenia (*consecratio*), poprzedzający bezpośrednio dedykacyę; wrazie uchybień w domu prywatnym przeciw przepisom ofiarnym, w razie śmierci i grzebania człowieka potrzebującego rozgrzeszenia, w razie grzebania błyskawicy—oni udzielali porady i wydawali uchwały, w jaki sposób oczyszczenie (*expiatio*) ma być spełnione.

Do tego kollegium należał i król ofiarniczy *rex sacrorum* lub *rex sacrificulus*). Był to urząd duchowny sprawowany pierwotnie przez króla; po wypędzeniu zaś królów przeszedł na kapłana, któremu powierzono pieczę nad pewnemi funkcyami duchownemi a zwłaszcza nad ofiarami składanemi Janusowi. Aczkolwiek czynności przezeń spełniane były mniejszego znaczenia niż funkcye pontyfików, jednakże ze względu na dostojeństwo pierwotne posiadał w stosunku do nich formalnie wyższą rangę; więc podczas uroczystych biesiad pontyfików jak również podczas innych uroczystości pierwsze zajmował miejsce. Uczestniczką godności kapłańskiej była i żona jego *regina sacrorum*.

Pontifices, jak również niektóre inne kollegia, n. p. *fratres Arvales* i *Sodales Augustales*, mieli obok siebie wielkich kapłanów (*flamines*). Flamines należących do zgromadzenia pontyfików było piętnastu. Z pomiędzy nich trzej pierwsi: *flamen dialis* (=kapłan Jowisza), *martialis* (Marsa) i *quirinalis* (Kwirynusa) nazywali się *flamines majores* (starsi), pochodzili zawsze z rodów patrycyuszowskich, mieli miejsce i głos w kollegium pozostałych zaś dwunastu oznaczano mianem *flamines minores* (niżsi). Flamen dialis, wolny od wszelkich ciężarów obywatelskich, wraz z żoną, dziećmi i całym domem (*domus flaminia*), położonym na wzgórzu Palatyńskiem, poświęcał się wyłącznie służbie boga. Małżeństwo jego tylko śmierć rozwiązywała; nie mógł składać przysięgi, dosiadać konia, patrzeć na wojsko uzbrojone, ani jednej nocy przepędzić poza domem, nie mógł dotknąć niczego nieczystego, a więc nie mógł się zbliżyć ani do zmarłego, ani do mogiły. Nosił zawsze strój urzędowy; była nim z grubego sukna wełnianego, utkanego ręką żony, toga bramowana purpurą a zwana *laena*; nie mogła być jednak ściągana za pomocą węzłów, lecz musiała być przymocowana do ciała fibulami; flaminowi bowiem nie wolno spojrzeć na żaden węzeł. Z tej przyczyny nawet pierścień na palcu musiał nosić złamany; stąd też nie wolno mu zbliżyć się do altany z latorośli winnej ani

dotknąć bluszczu; stąd wreszcie człek okuty w kajdany, przestąpiwszy próg jego domu, stawał się wolnym a pęta przez impluvium ponad dach wyrzucano na ulicę (ob. str. 78). Głowę przykrywał rodzajem kapelusza, nazywanego *albogalerus;* na wierzchołku jego (*apex*) sterczała gałązka oliwna, przytwierdzona białą wełnianą nicią (*filum*). Kształt tego kapelusza najdokładniej uzmysławiają odbicia na niektórych monetach; z pomiędzy nich uwydatniamy tu przedewszystkiem monetę Juliusza Cezara, opatrzoną napisem: PONT MAX. i AVGVR. Albogalerus przerysowany na fig. 994 *k* różni się nieco od formy istotnej, ale podobien w gruncie do kapelusza odtworzonego na płaskorzeźbie świątyni Wespazyana w Rzymie, z tą jedynie odmianą, że apex jest tu wyższy. Przyozdobienie promieniem błyskawicy pozwala wnosić, że takim albogalerem przykrywał



Fig. 994. Przybory kapłańskie.

głowę flamen dialis. W ciągu dnia nie mógł kapłan go zdejmować, ponieważ bezustannie służył bóswu; jeżeli zaś był zmuszony do złożenia urzędu, kapelusz natychmiast mu spadał z głowy. Za pasem nosił nóż ofiarniczy (*secespita*) a w ręce rózgę (*commetacula*), aby zdala trzymać od siebie ludzi, gdy spieszył ofiarę sprawować. W tym celu towarzyszył mu także liktor, który na drodze flamina przynaglał każdego zaprzestawać roboty; oczy bowiem kapłana nie mogły spoglądać na pracę codzienną. Ze względu na odzież i żona flamina jowiszowego (*flaminica*) podlegała również surowemu prawu rytualnemu; i jej wolno było chodzić tylko w długiej wełnianej szacie; włosy ściągała przepaską wełnianą koloru purpurowego i obwiązywała chustą (*rica*), w której tkwiła gałązka drzewa szczęśliwego (*arbor felix*); okrywała się purpurową zasłoną (*flammeum*), obuwie winna była nosić ze skóry zwierząt ofiarowanych, ale nie zmarłych. I ona dźwigała nóż ofiarniczy.

Ponieważ przed chwilą wymieniliśmy niektóre przedmioty, mające związek z ofiarami i kultem w ogóle, więc dla ich unaocznienia przywodzimy płaskorzeźbę (fig. 994), na której odtworzone są wszystkie przybory, używane podczas spełniania urzędu przez wielkich kapłanów. Atrybutami tedy ich godności są: *e* czara ofiarna (*cululus*), *f* czerpak (*simpulum*), *g* nóż ofiarniczy (*secespita*) w futerale, *Kalbogalerus*. O pozostałych przyborach, spotykanych często na monetach i gemach, będzie mowa poniżej.



Fig. 995. Posąg Westalki.

Oprócz flaminów i westalki (*virgines vestales*, *virgines Vestae* = dziewice Westy) mają ścisły związek ze zgromadzeniem pontyfików. Ustanowienie ich przypada na pierwsze czasy po założeniu Rzymu. Do Rzymu miały przybyć z Alby. Pierwotnie przeznaczono po dwie dla Ramnów i Tycyów, później zaś takąż samą liczbę i dla Luceres; odtąd zgromadzenie ich składa się stale z sześciu osób. Wyboru westalki dokonywał Pontifex Maximus, bacząc, aby nie była młodszą nad sześć a starszą nad dziesięć lat, aby była *patrima et matrima* (ob. str. 311) oraz wolna od wszelakich ułomności cielesnych. Sprawdziwszy te szczegóły, ubierano ją w białe szaty, strzyżono włosy i poświęcano służbie Westy na przeciąg lat trzydziestu. Po upływie tego okresu mogła westalka, jeśli nie wolała służyć nadal bogini, wrócić do życia towarzyskiego i wyjść za mąż nawet. Szaty nosiła zawsze białe; skronie otaczała szeroką przepaską (*infula*) w kształcie dyademu, od którego spadały ku dołowi wstęgi (*vittae*); podczas ofiar i pochodów uroczystych okrywała się białą zasłoną (*suffibulum*), spiętą pod podbródkiem za pomocą fibuli. Najlepsze wyobrażenie o ich stroju dają posągi honorowe znalezione w Atrium Vestae; jeden z nich odtwarzamy na fig. 995. Uderza szczególniej przystrojenie głowy sześciu sztucznymi warkoczami, które westalka ma na równi z panią domu, gdyż pod względem religijnym reprezentuje w budowie państwowej gospodynię (Jordan: *Atrium Vestae*, str. 47). Z jaką surowością musiała westalka przestrzegać względem samej siebie przepisów zakonu, z takąż samą surowością broniły jej prawa od wszelkiej krzywdy i pokuszeń. Kto wyrządził obelgę westalce,

karan był śmiercią; żaden mężczyzna nie mógł przekroczyć progu jej mieszkania lub świątyni; kiedy występowała publicznie, każdy, nawet konsul, z głębokiem uszanowaniem ustępował z drogi liktorowi, poprzedzającemu dziewicę. Na igrzyskach publicznych i ucztach pontyfików wyznaczano im miejsca honorowe; skazaniec unikał kary, jeżeli przy ostatniem wyjściu spotkał przypadkiem westalkę. Najgłówniejszym obowiązkiem kapłańskim westalek było utrzymywać ogień wiekuisty w świątyni Westy; obowiązek ten spełniały kolejno. Jeśli płomień zagasł, Pontifex Maximus wymierzał kapłance karę cielesną. Ponieważ obok ognia do najpierwszych potrzeb ogniska domowego należy woda, przeto dziewice westalskie codzień skrapiają świątynię Westy, zawierającą w sobie ognisko państwa, wodą ze źródła Egeryi i przybytek bogini zdobią wawrzynem oczyszczającym. Do skrapiania służyło kropidło (*aspergillum*), odtworzone na fig. 994 *h;* tutaj mo ono postać nogi końskiej, opatrzonej ogonem końskim; inaczej zaś wygląda kropidło przerysowane na fig. 679. Jak ofiary składane penatom na ognisku domowem bywały nader skromne, podobnąż prostotą zalecała się ofiara i na ognisku Westy. Stanowił ją rosół słony (*muries*), ugotowany w garnku glinianym, i *mola salsa*, t. j. posolona razowa mąka z orkiszu suszonego. Jedno i drugie przygotowywały trzy starsze westalki; one musiały orkisz wyłuszczyć, ususzyć i zemleć. Dziś jeszcze można oglądać niezbędne ku temu lokale i urządzenia w Atrium Vestae.

Grzech przeciw czystości karano śmiercią. Winną wynoszono na tragach na *campus sceleratus* (= plac przeklęty) przed bramą kollińską, tu sieczono ją rózgami i następnie żywcem zamurowywano, ponieważ stracenie kapłanki Westy uchodziło za *nefas* (bezbożność); tylko cud ze strony bogini mógł nieszczęsną ocalić. W ogóle znanych jest dwanaście wypadków kary w ten sposób wykonanej na westalkach.

Zaprowadzenie *VII viri epulones* przypada na rok 196 prz. Chr. Wtedy bowiem z powodu przeciążenia pontyfików czynnościami ofiarniczemi, ustanowiono kollegium nowe, początkowo z trzech, potem z siedmiu członków złożone. Zadaniem tych kapłanów było przysposabiać ucztę ofiarną (*epulum Jovis*), którą urządzano trzem bóstwom kapitolińskim 13 listopada w świątyni Jowisza na Kapitolu przy współuczestnictwie całego senatu. Z biesiadą tą łączyły się pierwotnie *ludi plebei*; za cesarstwa odbywano drugie *epulum Jovis* 13 września w związku z *ludi Romani*. Kiedy w czasach późniejszych urządzano uczty ofiarne na Kapitolu z pobudek najrozmaitszych, wówczas zwiększyła się i działalność tego zgromadzenia, ponieważ powierzono mu przygotowywanie wszystkich biesiad publicznych.

Wymienione powyżej kollegia pontyfików rozciągały pieczę nad kultami bóstw starorzymskich, *dii patrii*. Nadzór zaś nad kultami bóstw obcych, *dii peregrini*, wprowadzonych do Rzymu i uznanych przez państwo za publiczne, objęli *XV viri sacris faciundis*. Zgromadzenie to składało

się w epoce Tarkwiniusza Pysznego tylko z dwu osób a od roku 367 przed Chr. z dziesięciu członków, pięciu patrycyuszowskich i pięciu plebejskich; liczbę piętnastu ustanowił prawdopodobnie Sulla. Początkowo zadaniem ich było pilnowanie i wyjaśnianie ksiąg sybillińskich oraz sprawdzanie nowych wyroczni. Jak wiadomo, Sybilla kumejska zaproponowała Tarkwiniuszowi Pysznemu kupno dziewięciu ksiąg ze zbiorem wyroczni, mających jakoby pochodzić od słynnej Sybilli erytrejskiej. Król nabył trzy księgi, pozostałe zaś Sybilla rzuciła w ogień. Trzy te księgi chowano w świątyni Jowisza na Kapitolu, gdzie je zniszczył pożar roku 83 prz. Chr. Nowy zbiór wyroczni, ułożony potem w Małej Azyi, istotnej ich ojczyznie, tudzież w innych krajach, umieszczono ponownie na Kapitolu, odbudowanym 78 roku prz. Chr. Redakcyę tych przepowiedni oraz wyplenienie fałszywych z pośród prawdziwych powierzył August piętnastu mężom (*XV viri*), którzy za następnych cesarzów poczynili jeszcze poprawki i dodatki. Dopiero Stylichon miał te księgi z dymem puścić. Treść ksiąg sybillińskich składała się ze zbioru wieszczb, których rady zasięgano w wypadkach nadzwyczajnych, n. p. podczas zarazy i trzęsienia ziemi, ażeby w sposób umiejętny wysnuć z nich środki zaradcze dla usunięcia niebezpieczeństwa. Wykład przepowiedni polecił także, jako środek zaradczy, oczyszczający, wprowadzenie kultu bóstw cudzoziemskich a zwłaszcza greckich; toć Jonia małoazyatycka była właśnie ojczyzną wyroczni erytrejskich. Wrodzony pociąg Rzymian do obczyzny dogadzał im w tym razie o tyle, że zapożyczone bóstwa skojarzyli ściśle z dawnemi italskiemi lub postawili je z niemi na równi. Wskutek więc wyroczni sybillińskich przeszły do Rzymu kulty Apollina, Artemidy, Demetery i Perzefony, podziemnego boga Dis pater, Afrodyty, Hermesa, Asklepiusza, Hygiei, Cybeli (Magna Mater) i wielu innych. Pod nazwą *dii peregrini* oddawano im cześć taką samą, jak i bóstwom ojczystym, *dii patrii*. Z niektórymi kultami nowymi połączono nawet igrzyska uroczyste, n. p. z kultem Apollina—Apollinaria oraz igrzyska stuletnie; z kultem Cerery—ludi Cereris; z kultem Cybeli—Megalesia. Kult Cybeli (Magna Mater = wielka matka) wprowadzono z Pessinus, przenosząc święty kamień, pod którego postacią czczono boginię w jej ojczyźnie azyatyckiej. Co się tyczy kultu Cybeli, uroczystego pochodu i wyścigów wozowych na Megalezyach, posiadamy dwa objaśniające zabytki; jeden z nich odtwarzamy na fig. 996. Widzimy tu okręt z posągiem bogini na pokładzie, wysłany przez senat dzięki wyroczni Sybillińskiej, aby bożyszcze sprowadzić do Rzymu; statek wciąga własnym pasem do przystani tybrowej westalka Klaudya Kwinta, aby ocalić podejrzane swe dziewictwo. Drugi zabytek, mianowicie płaskorzeźba sarkofagowa z późniejszej epoki rzym-



Fig. 996. Wprowadzenie Cybeli do Rzymu.

skiej, unaocznia część wielkiej procesyi, od której rozpoczynały się podczas Megalezyów igrzyska w cyrku. Posąg Cybeli na wozie ciągnionym przez lwy dźwiga tu z pomocą noszy na barkach siedemnastu tragarzy przy dźwiękach puzonów.

Taką samą liczbę członków, co poprzednie, posiadało i kollegium *augurów*, istniejące może już w epoce przedrzymskiej; Romulusa bowiem wymieniają jako pierwszego augura. Jeżeli w jakiejś sprawie politycznej lub religijnej chciano otrzymać przyzwolenie danego bóstwa, wtedy augur wybadywał jego wolę i mocą swej wiedzy określał warunki, wśród których znak pewien zjawić się musiał a zależnie od nich był wróżbą pomyślną lub niepomyślną dla zamierzonego przedsięwzięcia. Państwo nie podejmowało żadnej sprawy ani w pokoju, ani czasu wojny bez poprzedniczych auspicyów. Kiedy wojsko wyciągało w pole, kiedy się miały odbywać komicya, kiedy dostojnik wstępował na urząd, kiedy wyświęcano wielkich kapłanów, kiedy wykonywano inauguracye (poświęcenia) i eksauguracye (zbeszczeszczenia) — zawsze zasięgano rady augurów. Oni z obserwacyi auspicyów udzielali odpowiedzi (*nuntiatio*) na pytania stawiane przez urzędników, gdyż urzędnikom jeno przysługiwało prawo zarządzać auspicya w imieniu państwa. Tem się właśnie tłómaczy ważne stanowisko augurów i wpływ ich na bieg wypadków politycznych. Rozpoczynając auspicya, augur o północy, przy zupełnie jasnem niebie, wykreślał gładkim na końcu zakrzywionym prętem (*lituus;* fig. 997) granice opisanego powyżej *templum* (ob. str. 13 sq.), dzielił je na okolice i w środku oznaczonej przestrzeni, gdzie wznoszono kwadratowy namiot (*tabernaculum*), stawał tak, że wzrok jego zwracał się ku południowi. W pewnych tylko razach, n. p. podczas inauguracyi świątyń, skierowywał oko nie na południe, lecz ku wschodowi. Odmówiwszy modlitwę, pełen nadziei obserwował z tego punktu ukazujące się znaki. Błyskawica i lot ptaków były najgłówniejszemi znamionami, w których uwydatniała się wola boska. Jeżeli obserwował błyskawice (*servare de coelo*), to połyski zjawiające się po lewej ręce (*fulmina sinistra*) uchodziły za auspicia szczęśliwe, po prawej zaś — za nieszczęśliwe, ponieważ będąc zwróconym ku południowi, miał wschód słońca po lewej stronie. Wróżba szczęśliwa i nieszczęśliwa nie zależała bynajmniej od przypadkowej strony *lewej* i *prawej*, ale od wschodu, gdzie wystrzelają pierwsze promienie słońca, a od zachodu, gdzie słońce zapada. Od wschodu przybywa szczęście, od zachodu, kędy wejście do świata podziemnego, ciągnie nieszczęście. Ale poznawszy terminologię grecką, Rzymianie łacno zmienili prawe na lewe; później więc za wzorem Greków stronę prawą uważali za szczęśliwą, a lewą — za nieszczęśliwą. Etrusko wie jak wiadomo, doprowadzili naukę o błyskawicach do wysokiego stopnia roz-

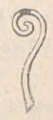

Fig. 997. Lituus.



Fig. 998. Puteal Libona.

woju. U nich *templum* dzieliło się na szesnaście okolic a wieszczbiarze etruscy na podstawie swej nauki tajemnej umieli wróżyć z kierunku każdego promienia błyskawicy, jej koloru i działania tudzież z pory roku. Nauka augurów była daleko prostsza; albowiem Etruskowie przyjmowali jedenaście gatunków błyskawic, Rzymianie tymczasem odróżniali jeno dzienne i nocne. Dopiero w epoce cesarstwa etruskie teorye błyskawicowe bardziej się u Rzymian rozpowszechniły; dawniej zaś znajdowały zastosowanie w pewnych tylko wypadkach, mianowicie przy oczyszczaniu miejsc rażonych piorunem. Jak zmarły musiał być pogrzebionym a dusza oczyszczoną, podobnież przepisy rytualne wymagały grzebania i oczyszczania promienia błyskawicznego, który w daną miejscowość uderzył. Grób piorunowy budowano w postaci obmurowanej szachty ze ścianami wystającemi nad powierzchnię ziemi, jak w studni otwartej (stąd i nazwisko jego *puteal*), i opatrywano napisem: „*fulgur conditum*" (błyskawica pogrzebiona). Oczyszczalną pokutę, celem przegłagania bogów, stanowiło zabicie na owem miejscu dwuletniego zwierzęcia ofiarnego; skąd miejsce samo nazywano *bidental* (= piorunowisko, od *bidens* = dwuzęby, dwuletni). Za taki puteal poczytywano dawniej znajdujący się w Pompei na *forum triangulare* domek studzieny, spoczywający na ośmiu kolumnach doryckich; ale się mylono; jestto bowiem rzeczywiście studnia a raczej cysterna, z której czerpano wodę do użytku świątyni. Zato na denarze L. Skryboniusza Libona (fig. 998), mającym w otoku napis PVTEAL SCRIBON, widzimy istotnie puteal w kształcie ołtarza, przyozdobiony lirami, gałązkami wawrzynu i obcęgami *). Skryboniusz Libo, wyznaczony przez senat do odbudowania miejsca, w które piorun uderzył, zbudował ten puteal w atryum świątyni Minerwy. Obserwując ptaki (*signa ex avibus*), augur odróżniał między nimi jedne, które dawały znaki głosem (*oscines*), a drugie — lotem (*alites*). Do pierwszego szeregu należały kruk, wrona, puszczyk, dzięcioł i kogut; do drugiego zaś: orzeł (*Jovia ales*) jastrząb i sęp. Później, zwłaszcza podczas wypraw wojennych, w których augurowie nie uczestniczyli, miejsce poprzednich auspicyów zajęło wróżenie z apetytu kurcząt świętych (*auspicia pullaria* albo *auspicia ex tripudiis*). Chowano tym celem kurczęta w klatce; skoro dozorca (*pullarius*) otworzył drzwi klatki a kurczęta pożądliwie rzucały się na rozsypane gałki z ciasta (*offa pultis*) i, pożerając je, z chciwości wypuszczały

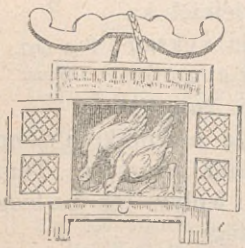

Fig. 999.
Auspicia pullaria.

*) Na złotej monecie Emilii Skrybonii ma puteal młot zamiast obcęgów; ob. Cohen: *Descrp. gen. des monnaies de la république rom.* tab. I; prawdopodobnie była tam odbita inna strona putealu. *(Przyp. aut.).*

z dzioba na ziemię, uchodziło to za dobrą wróżbę (*tripudium sollistimum*); jeżeli zaś kurczęta z klatki wyjść nie chciały lub do jadła się nie brały, poczytywano to za znak niepomyślny. Klatkę z kurczętami wewnątrz skwapliwie karm spożywającemi. (fig. 999) widzimy między innemi odtworzoną na kamieniu, przyozdobionym różnemi płaskorzeźbami i napisem. Zasługują jeszcze na wzmiankę choć pobieżną augurya podrzędne *ex quadrupedibus* (z czworonogów) i *ex diris* (z rzeczy strasznych). Spotkanie niektórych zwierząt, n. p. suki szczennej, wilka, lisa lub węża oraz innego rodzaju przeszkody groźne znamionowały złą wieszczbę.

Z augurami blizko są spowinowaceni *haruspices*, wróżbiarze pochodzący z Etruryi. Podczas rzeczypospolitej zasięgano ich rady w pewnych tylko razach; za cesarstwa dopiero ustalili się na dobre w Rzymie i nabrali dużego znaczenia. Tłómaczenie i odwracanie (*procuratio*) błyskawic, odwracanie zjawisk nadzwyczajnych i rozpatrywanie ofiar — oto były czynności urzędowe haruspików. A chociaż funkcye te spełniali w Rzymie rozmaici kapłani, jednakże przed rzymskim dawano pierwszeństwo etruskiemu wykładowi znaków, jako bardziej wydoskonalonemu. Haruspikowie nie tylko celowali nauką o błyskawicach (w zakres jej wchodziło i ściąganie piorunów), ale, i to przedewszystkiem, z obserwowania trzewi zwierząt ofiarnych stworzyli odrębny system wieszczenia. Jak u Greków tak i w Rzymie badano starannie serce, wątrobę i płuca zwierząt, obserwowano każde zboczenie w tych organach i stąd przepowiadano pomyślne lub niepomyślne następstwa.



Fig. 1000. Ancilia.

Piąte kollegium kapłańskie stanowili saliowie (*Salii*), ustanowieni jakoby przez Numę. Według podania za rządów Numy miała spaść na ziemię z otwartego nieba tarcza (*ancile*) osobliwszego kształtu. Aby zapobiedz jej ukradzeniu, razkazał król artyście Mamuryuszowi zrobić podobnych tarcz jedenaście i do strzeżenia ich na wzgórzu Palatyńskiem utworzył kollegium z dwunastu kapłanów zwanych *salii*. To, co podanie mówi o ustanowieniu saliów, jest nieprawdą; wiadomo bowiem, że obok saliów latyńskich, mających swe świątynie na Palatynie, istniało na pagórku Kwirynalskim drugie, nie mniej starożytne, sabińskie zgromadzenie saliów. Przypuścić więc raczej należy, iż równocześnie egzystowały oba kollegia: palatyńskie poświęcone służbie Marsa a kwirynalskie czci Kwirynusa, reprezentując prastary kult Marsa; podanie zaś kult ten związało z owemi tarczami. W dniu pierwszym miesiąca marca, poświęconego Marsowi, rozpoczynały się ku czci boga święta wyniesieniem (*ancilia movere*) tarcz z kuryi saliów. Następnie bractwo saliów przeciągało ulicami w pochodzie uroczystym. Każdy z nich na tunice haftowanej miał pancerz spiżowy a na nim togę bramowaną, zadzierzgniętą węzłem gabińskim, na głowie hełm przypominający formą opisany powyż apex, u boku miecz przypasany; w prawicy niósł laskę a na lewem ramieniu

lub wokoło szyi ancile. Kapłani tak przybrani, przechodząc miasto, wykonywali pod kierunkiem swego wodzireja (*praesul*) przed każdą świątynią taniec w zbroi (stąd nazwa ich *Salii* = podskakujący), przyczem lancami uderzali w tarcze i śpiewali odwieczne pieśni (*axamenta*, *assamenta*, *carmina salaria*), niezrozumiałe nawet kapłanom w epoce późniejszej. W pieśniach oprócz Marsa wysławiali Janusa, Jowisza, Junonę i Minerwę; było zaś nadzwyczajnem odznaczeniem, jeżeli do tego pocztu włączyli nazwiska słynnych nieboszczyków. W ciągu marca powtarzano procesye w dniach oznaczonych; kończyły się one każdego wieczoru przed kwaterami (*mansiones*) saliów; mieszkań tych było w Rzymie kilka. Kapłani zdejmowali wtedy ancilia a słudzy, nie dotykając tarcz, zanosili je na drążkach do kwater, gdzie całą noc spoczywały. Każdy pochód zamykała uczta uroczysta, która dla wielkiej wystawności weszła nawet w przysłowie. Dopiero 19 października odnoszono ancilia do kuryi. Formę tarczy ujawnia moneta srebrna rodu Licyniuszów; wyryte są na



Fig. 1001. Ofiara z wołów.

pieniążku dwa ancilia, między nimi apex saliów oraz w otoku napis: P. STOLO III. VIR.

Szóste kollegium kapłańskie stanowili *Fetiales;* i ono także miało być utworzone w epoce pierwszych królów; w zakres jego działalności wchodziły *sacra publica*. Kiedy prawa państwa przez jakiś naród były znieważone; kiedy miano wypowiedzieć wojnę a po jej ukończeniu zawrzeć pokój; kiedy wreszcie zawartym traktatom miano nadać moc prawną: wówczas fecyalowie prowadzą układy i wyjednywają zadośćuczynienie. Jeżeli więc Rzymianie widzieli swe prawa pogwałconemi, albo jeżeli w ich polityce leżało wydać sąsiadowi wojnę, to królowie a później senat wyprawiali za zwyczaj czterech fecyalów z przywódcą (*pater patratus*) na czele, aby domagali się zadośćuczynienia lub odszkodowania. Przybrani w szaty kapłańskie, niosąc poprzodku trawy święte (*sagmina*), które konsul lub pretor na Kapitolu wręczył poselstwu i któremi dotknął czoła przywódcy, ciągnęli fecyalowie aż do granic posiadłości nieprzyjacielskich i tu żądali satysfakcyi; przyczem powoływali bogów na świadki i wzywali na swą głowę pomsty boskiej, gdyby ich żądania były niesprawiedliwe. Następnie przekroczywszy granicę, powtarzali toż samo żądanie pierwszej osobie, jaką spotkali; wygłaszali

je potem przed bramami grodu nieprzyjacielskiego a w końcu na rynku wobec zgromadzonej zwierzchności. Jeżeli wrogowie uznali słuszność żądania, to wydawali fecyalom sprawców obrazy; w przeciwnym zaś razie wracali posłowie do Rzymu a senat zostawiał nieprzyjacielowi do namysłu czas od dziesięciu do dni trzydziestu. Jeżeli termin upłynął bezowocnie, senat obwieszczał nowy protest a po nim bezpośrednio następowało wypowiedzenie wojny. Powtórnie tedy *pater patratus* na granicę spieszy; tu rzuciwszy okrwawioną dzidę za ziemię wroga, ogłasza w przytomności trzech świadków wojnę za rozpoczętą. Kiedy w czasach późniejszych granice państwa oddalały się coraz bardziej od Rzymu, ceremonie owe zamieniły się w czczą formalność, spełnianą jednak w samej stolicy. Wyznaczono tym celem opodal świątyni Bellony kęs gruntu (niedawno odkryty), który nazwano ziemią nieprzyjacielską a później przyozdobiono kolumną wojenną; tutaj *pater patratus* wykonywał obrządek rzucania włóczni. Przy zawieraniu przymierzy konieczna była również obecność najmniej dwu fecyalów; występował zwykle *pater patratus* oraz herold (*verbenarius*) niosący przodem trawy święte. Po odczytaniu słów przymierza, dla przypieczętowania zabijano świnię krzemienim (*silex*) chowanym w świątyni Jowisza, zwanego Feretrius; stąd poszło wyrażenie *foedus ferire* (zawrzeć przymierze).



Fig. 1002. Suovetaurilia

Pozostałe zgromadzenie kapłańskie, mianowicie *curiones*, tudzież religijne bractwa *Luperci*, *Titii* i *fratres Arvales* musimy pominąć milczeniem, ponieważ brak zabytków, przy pomocy których możnaby unaocznić ich kostyum i sposób wykonywania kultu. Tylko strój głowy braci Arwalskich, wieniec kłosiany, ujawnia głowa Romulusa na rzniętym karniolu Królewskiego Muzeum w Berlinie (klasa 5, oddział 2, Nr 86); wieniec kłosiany znamionuje Romulusa jako brata arwalskiego a dodany lituus jako pierwszego augura.

Co się tyczy na ostatek modlitwy i rytuału ofiarnego, to zewnętrzna postać ofiarnika winna odpowiadać czystości sumienia i nieskazitelności myśli. Ofiarnik mógł się zbliżyć do ołtarza z czystem tylko ciałem, w odświętnych, zwykle białych szatach. Czystymi również musiały być przybory ofiarne i sama ofiara; odbywać się powinna obiata wśród bezwarunkowej ciszy, niezakłóconej ani słowem ani czynem, gdyż przerwę uważano za złą wróżbę. Stąd przed rozpoczęciem czynności ofiarnej nawoływanie: „*favete linguis*" (milczeć); z tejże przyczyny sprawowano ofiarę zwykle przy dźwiękach fletu, chociaż brakuje fletnisty na fig. 1001. Tu

sługa ofiarniczy z toporem na ramieniu prowadzi wołu do ołtarza, na którym ogień już goreje; drugi służący pogania wołu z tyłu; za nim kroczą dwaj inni, dźwigając na drągu kruż z winem; pochód zamyka niewiasta, dźwigając na głowie kosz z mąką posoloną a w ręce puhar. Zarówno u Greków jak i u Rzymian, człowiek modląc się do bóstw olimpijskich, stał z wyciągniętemi ku niebu rękoma (ob. t. I str. 468). Natomiast podczas ofiar składanych bóstwom chtonicznym rękami dotykano ziemi; na klęczkach zaś wznoszono modły podczas uroczystości pokutnych i błagalnych (*supplicationes*), odprawianych dla odwrócenia grożącego nieszczęścia lub osiągnięcia pomyślnego rezultatu; kobiety, obecne modlitwom pokutnym, noszą włosy rozpuszczone. Grek sprawował ofiarę z głową obnażoną, wieńcem jeno przyozdobioną; Rzymianin zaś okrywał głowę togą, naciągając ją na część tylną głowy w rodzaju zasłony, ale czcząc bóstwa sprowadzone z Grecyi, czynił ofiary wedle obrządku greckiego (*graeco ritu*) z głową odkrytą. W najdawniejszych czasach ofiary były bezkrwawe, a więc składano wówczas bogom na ołtarzu: pierwociny owoców, mąkę, zrazówkę orkiszową pomięszaną z solą (*mola salsa*), mleko, miód, wino i ciasta; zwierzęta weszły w użycie dopiero za ostatnich królów. Między zwierzętami weszły w użycie dopiero za ostatnich królów. Między zwierzętami ofiarnemi Rzymianie odróżniali w ogóle *victimae* od *hostiae*, t. j. woły od zwierząt drobniejszych, które według przepisów religijnych mile widziało to lub inne bóstwo. Przed złożeniem ofiary starannie badano zwierzęta, czy są bez skazy; następnie ofiarnik (*popa*) prowadził je do ołtarza wieńcami i girlandami zdobnego; jeśli zwierzę się opierało lub nawet wydarło, uważano to za znak nieszczęśliwy. Często pozłacano rogi byków i baranów; zawsze i wszelkie zwierzęta przystrajano przepaskami (*vittae*, *infulae*), któremi albo rogi okręcano, albo przewiązywano tułów wpoprzek (ob. fig. 1002). Ofiarnik (*victimarius*) zwracał się do funkcyonującego kapłana z pytaniem: „*agone*" (czy mam czynić?), a ten odpowiadał słowy: „*hoc age*" (czyń swoje). Potem kapłan posypywał głowę bydlęcia zrazówką osoloną i kadzidłem, wycinał pęczek włosów między



Fig. 1003. Starożytny ołtarz na Palatynie.

rogami i rzucał go na ogień, w końcu pociągał nożem kresę na grzbiecie od czoła aż do ogona zwierzęcia. Po tych ceremoniach ofiara była gotowa (*macta est*). Wówczas ofiarnik (*victimarius*) większe zwierzęta zabijał uderzeniem topora obosiecznego, *securis bipennis* (fig. 994 *e*) albo młota *malleus* (fig. 994 *f*); świniom zaś, owcom i ptakom rzezak (*cultrarius*) przecinał gardziel nożem i zbierał krew w czarę (fig 993 *e*). Posokę wylewano jużto na ołtarz, już na ziemię wokół niego. Ale jeszcze nie koniec! Oto dużym nożem ofiarnym, *secespita*, (fig. 994 *g*) otwierano ciało zwierzęcia a małymi nożykami, *cultri*, (fig. 994 *d*) oddzielano i wyjmowano trzewia, nad któremi harauspikowie dokładne przedsiębrali badania. Jeżeli się pokazały na nich znaki złowieszcze, ofiarę ponawiano; jeżeli zaś były bez skazy, skrapiano je winem i wśród modłów palono na ołtarzu. Ofiara kończyła się libacyą z wina i kadzidła; wino wylewano z dzbanka, *praefericulum*, (fig. 994 *c*), a wonności wysypywano z zamkniętej szkatułki *acerra*, *turibulum* (fig. 994 *i*), poczem kapłan, wygłaszając słowo „*ilicet*" (= rozchodźcie się), zebranych rozpuszczał. Całą ceremonię zamykała uczta ofiarna; przy ofiarach publicznych urządzali ją kapłani a przy prywatnych—rodzina i przyjaciele.

Pomijając wiele innych obrządków ofiarnych, wspominamy jeszcze o ofiarach oczyszczalnych, które składano Jowiszowi Kapitolińskiemu, głównie po zakończeniu lustrum *) i po odbyciu tryumfu przez tryumfatora; ponieważ zabijano w tych razaz świnię, owcę i wołu, nazywano przeto taką ofiarę *suovetaurilia*. Figura 1002 unaocznia właśnie przerysowaną z łuku Konstantyna ofiarę cesarską ku czci Jowisza po dopełnieniu tryumfu. Cesarz, otoczony wojskiem, wykonywa libacyę na ołtarzu gorejącym. Uwieńczeni ofiarnicy prowadzą *suovetaurilia*, camillus podaje cesarzowi szkatułkę z kadzidłem a fletnista poczyna grać melodyę ofiarną, którą jednak zagłuszają dźwięki fanfar wojennych.

Ołtarzem jest tutaj przenośny trójnóg z fajerką; zwykle przecież posługiwano się ołtarzami, niczem nie różniącymi się od greckich (ob. t. I str. 192 sq.). Z powodu odrębności formy zasługuje na tem większą uwagę starożytny ołtarz (*ara*), widoczny na Palatynie (fig. 1003), poświęcony nieznanemu bóstwu, które przepowiedziało napad Gallów 390 r. prz. Chr. (Aius Lokucyusz: „*sei deo sei deivae sacrum*" i t. d.).

*) *Lustrum* oznacza: 1) pięciolecie, podczas którego cenzorowie pełnili swój urząd; 2) dzień oczyszczenia, ofiarę oczyszczalną za cały naród; ofiara oczyszczalna odbywała się na polu Marsowem co lat pięć, sprawowana przez cenzorów przy końcu ich urzędowania. *(Przyp. tłóm.)*

Widowiska cyrkowe

(Ludi Circenses.).

Ceremonie religijne u Rzymian także od czasów najdawniejszych pozostawały w związku z widowiskami publicznemi. Samo państwo ślubowało a potem urządzało widowiska publiczne, aby odwrócić gniew boski, zwłaszcza podczas chorób grasujących, aby zapewnić sobie pomoc bogów wobec wielkich, państwu groźnych niebezpieczeństw, wreszcie po usunięciu niebezpieczeństwa aby złożyć bogom podziękowanie za otrzymaną łaskę. Nowo wybrani konsulowie regularnie pierwszego stycznia każdego roku obwieszczali śluby takie za pomyślność państwa (*vota pro salute rei publicae*) według formuły, wypowiedzianej naprzód przez najwyższego kapłana; od czasów Cezara robiono jeszcze osobne śluby za pomyślność naczelnika państwa (*vota pro salute principis*). Kiedy ślub został uczyniony (w Rzymie przez najwyższego urzędnika a w polu przez wodza), wówczas potrzebne na ich urządzenie sumy wyznaczano ze skarbu państwa albo też zużytkowywano w tym celu łupy wojenne. Widowiska ślubowane (*ludi votivi*) wyprawiano albo raz tylko, albo przy ich ślubowaniu wydawano uchwałę, że mają być w dniu ustanowionym powtarzane corocznie (*ludi annui, sollemnes, stati, ordinarii*); dzień ten zapisywano w kalendarzu. Urządzaniem widowisk w pierwszych chwilach rzeczypospolitej zajmowali się konsulowie a od roku 494 prz. Chr. edylowie (w tym roku byli ustanowieni), lecz pod zwierzchnictwem wyższych urzędników. Koszta w części przynajmniej pokrywało państwo. Ale gdy z biegiem czasu widowiska wymagały coraz większych nakładów a zasiłek przez państwo udzielany nie wystarczał, musieli więc edylowie oraz inni urzędnicy, obowiązani za cesarstwa do sprawiania igrzysk cyrkowych, poświęcać własny majątek na ofiarę ludowi nigdy niesytemu zabaw. Na widowiskach wydawanych kosztem państwa żadnej nie pobierano od widzów zapłaty; płacono za wejście wtedy tylko, kiedy igrzyska organizowała osoba prywatna własnym nakładem (*editor ludi*). W epoce cesarstwa ilość widowisk powtarzanych corocznie, jak również urządzanych jednorazowo obok istniejących już od czasów rzeczypospolitej, pomnożyła się znakomicie. Wyprawiano widowiska za zdrowie naczelnika państwa, obchodzono dzień urodzin cesarza, dzień wstąpienia na tron, rocznice śmierci członków rodziny panującej, rozwiązania cesarzowej. Tak więc rozmaite szczęśliwe wydarzenia w łonie familii cesarskiej nastręczały imperatorowi dosyć okazyi, aby szczodrobliwością pozyskiwać sobie przychylność ludu, lecz aby równocześnie i wszczepiać w ten lud uczucie poddańczości

względem władcy. August powierzył pieczę nad widowiskami rządowemi pretorom; ale ponieważ zadaniu podołać nie mogli, przeto obok nich zaszczycił także konsulów i kwestorów tym urzędem dokuczliwym. Cokolwiekbądź, lwią część wydatków ponosił sam cesarz a widowiskami zawiadował ustanowiony przezeń osobny dygnitarz dworski, *curator ludorum*.

Już za królów miały się odbywać w cyrku wyścigi wozowe i konne; do nich przybyły 364 r. prz. Chr. przedstawienia sceniczne, zapożyczone od Etruskow. Jedne i drugie widowiska urządzano albo oddzielnie, albo też wspólnie z racyi tej samej okazyi, przyczem sceniczne zawsze rozpoczynały zabawę. Oprócz tego istniały jeszcze walki gladyatorskie, które później dopiero jako równouprawnione wciągnięto do szeregu widowisk. Popisy gimniczne i muzyczne, tak wysoko rozwinięte u Greków, w Rzymie się jakoś przyjąć nie chciały. Zaprowadził je dopiero August na pamiątkę zwycięstwa pod Akcyum; Neron zaś ustanowił w guście greckiego agonu *certamen quinquennale* (zapasy pięcioletnie), obejmujące krom wyścigów konnych i zawodu gimnicznego popisy muzyczne, w których osobiście czynny brał udział. Wznowił je potem Gordyan III.

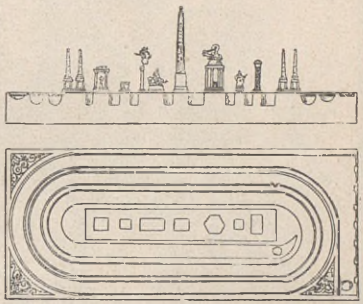

Fig. 1004. Cyrk jako budynek przeznaczony do gry z kulą.

Od natury widowisk zawisła rozumie się i rozmaitość budynków. A więc wyścigi wozowe i konne odbywały się w cyrku, walki gladyatorskie i zwierzęce w amfiteatrze a przedstawienia sceniczne w teatrze. Z igrzysk cyrkowych za najdawniejsze uchodzą *consualia* i *equiria*, ustanowione jakoby przez Romulusa. Były to wyścigi wozowe; urządzano je dwa razy do roku na Polu Marsowem; pierwsze 21 sierpnia i 15 grudnia, drugie 27 Lutego i 14 marca. Czasów królewskich sięgały również *ludi Romani*, obchodzone raz w rok ku czci trojga bóstw kapitolińskich; z polecenia Augusta trwały od 4 do 19 września. Na pamiątkę ustalenia demokracyi po secesyi na górę Awentyńską utworzono *ludi plebei* a obchód ich przedłużono później od 4 do 17 listopada. We wszystkich tych widowiskach dni ostatnie poświęcano igrzyskom cyrkowym. Na okres od 12 do 19 kwietnia przypadały *cereales;* czas ich powstania niewiadomy, być może, iż wiążą się z budową świątyni, wzniesionej przez dyktatora Postumiusza na cześć Cerery, Libera i Libery; *cereales* odbywały się pierwotnie za każdorazową uchwałą senatu, lecz później corocznie. Zgodnie z postanowieniem Cezara kierowali niemi osobni *aediles cereales*. Z widowiskami cyrkowemi były połączone *ludi Apollinares;* ponieważ w *carmina*

Marciana *) zawierała się przepowiednia wieszczka, że wypędzenie Kartagińczyków zależeć będzie od zaprowadzenia widowisk ku czci Apollina, więc 212 roku prz. Chr. obchodzono je po raz pierwszy jako *ludi votivi* a od roku 208 jako *ludi stati* 13 lipca; w początkach cesarstwa wyznaczono dla nich dni od 6 do 13 lipca. Miał nad nimi pieczę pretor miejski; ostatni dzień poświęcano igrzyskom cyrkowym a poprzednie przedstawieniom scenicznym. Na pamiątkę przybycia do Rzymu bogini magna mater (ob. str. 316) wprowadzono 12 kwietnia 204 roku prz. Chr. *Megalesia*, które łączyły się także z zabawami cyrkowemi. A że uroczystość *cereales*, jak wiemy, odprawiano od 12 do 19 kwietnia, zatem widowiska megalezyjskie cofniono naprzód, zakreślając im czas od 4 do 10 kwietnia.

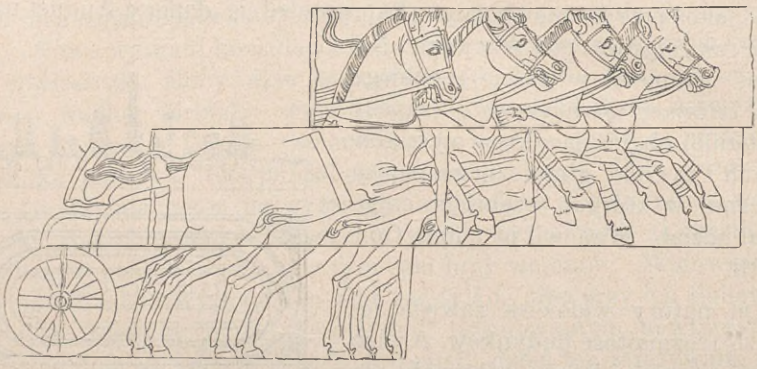

Fig. 1005. Wóz i konie wyścigowe.

Wogóle zauważyć wypada, że przedłużając okres świąt, nie dodawano dni na końcu, lecz przed początkiem terminu pierwotnego. Od 28 kwietnia do 3 maja obchodzono *Floralia* **), uświetniając ostatni dzień uroczystości łowami na obłaskawioną zwierzynę w wielkim cyrku (*circus maximus*). Wreszcie widowiska dotyczące czynów Cezara i Augusta jak n. p. *ludi victoriae Caesaris*, *Augustalia* i t. p., łączyły się z uroczystościami cyrkowemi.

Na str. 162 nadmieniliśmy, że cyrk wielki (*circus maximus*) położony w dolinie między Palatynem i Awentynem, odtworzony na fig. 865 według rekonstrukcyi Caniny, był najstarożytniejszym i najrozleglejszym torem wyścigowym rzymskim. Drugi cyrk (*circus Flaminius*) zbudował cenzor Kajusz Flaminiusz 220 r. prz. Chr. na łąkach flaminijskich. Pó-

*) *Carmina Marciana* były to księgi prorocze, a więc podobne do sybillińskich, spisane w języku łacińskim jakoby przez braci Marcyuszów. (*Przyp. tłóm.*)

**) *Floralia* uroczystość na cześć Flory, bogini kwitnienia i wiosny. (*Przyp. tłóm.*)

żniej powstało kilka innych, których zwaliska po części jeszcze sterczą. Z pomiędzy nich wymieniamy cyrk dźwignięty przez Kaligulę w ogrodach Agryppiny a znany pod nazwą Cyrku Nerona, tudzież cyrk wzniesiony przez Romulusa, syna Maxencyusza, obok grobowca Cecylii Metelli. Jednak nie tylko w Rzymie, ale i w wielu miastach prowincyonalnych cyrki istniały (ob. plan cyrku w Bovillach przerysowany na fig. 864). Porównywając ten plan z rozlicznymi wizerunkami plastycznymi oraz wzmiankami autorów o wewnętrznem urządzeniu zniszczonego dziś doszczętnie cyrku wielkiego, jesteśmy w możności skreślić obraz zarówno wspaniałego budynku, jak i igrzysk w nim urządzanych.

Wszedłszy do cyrku wejściem głównem, gdzie po obu stronach znajdowały się szranki czyli pomieszczenia (*carceres*) dla wozów wyścigowych, spostrzegałeś w pośrodku toru podwyższenie (*spina*) oraz na obu jego końcach po trzy mety (*metae*) w postaci kolumn stożkowatych. Przestrzeń spiny między metami zdobiły kolumny, małe świątynie, posągi bogów a początkowo i maszt okrętowy, zastąpiony przez Augusta obeliskiem *), stojącym obecnie na Piazza del Popolo. Należyte wyobrażenie o spinie daje nam budyneczek do gry z kulą taczaną, zbudowany na wzór cyrku i odkryty w Bovillach (fig. 1004). Okrom tego M. Agryppa pomieścił w omawianym cyrku na wysokiej podwalinie siedem wodą tryskających delfinów. Znajdowało się tu wreszcie obok szranek rusztowanie (*ovarium*), albo raczej, jak poucza płaskorzeźba pewnego cyrku (Gerhard: *Antike Bildwerke.* Tabl. CXX, 2; porów. *Le Musée Fol.* t. I, Genewa 1874. Tabl. III) ołtarz, na którym leżało siedem jaj drewnianych (*ova*). Każdy wyścig (*missus*) liczył biegów siedem; otóż po każdym obiegu zdejmowano jedno jaje, aby tym sposobem wskazać widzom ilość



Fig. 1006. Woźnica cyrkowy.

*) Cesarz Konstantyn przydał jeszcze drugi obelisk, wznoszący się teraz na placu Lateraneńskim. Jeden z obelisków cyrku Maxencyusza (ob. str. 160) znajduje się dzisiaj na Piazza Navona. *(Przyp. aut.)*

biegów dokonanych. W tymże celu obracano za każdym obiegiem jednego z owych delfinów.

O wozie wyścigowym możemy powziąć wyobrażenie z fig. 1005. Godzi się zaznaczyć, iż dyszel kończy się głową orła i że przednie nogi rumaków obwiązane są przepaskami. Woźnica grecki nosił szatę długą do stóp sięgającą, tymczasem woźnica rzymski (*auriga*, *agitator*) przywdziewał krótką tunikę, obciągniętą w górnej części ciała rzemienną plecionką, niby sznurówką, połączoną z lejcami; za sznurówką tkwił nóż, którym woźnica przecinając rzemienie, uwalniał się od lejc, wrazie gdyby



Fig. 1007. Wyścigi w cyrku.

konie poniosły. Na nogach miewał, jak widać wyraźnie na fig. 1006, obcisłe sztywne kamasze, ściągnięte w tyle wstęgami. Głowę pokrywał zwykle skórzaną kapicą, podobną do hełmu. Jeżdżono pospolicie dwójką (*biga*) lub czwórką (*quadriga*), rzadko kiedy trójką (*triga*). W jednym z napisów jest wzmianka o zwycięzcy, który zaprzęgał siedem koni w poręcz. W zaprzęgu podwójnym szły oba konie pod jarzmem, w poczwórnym zaś naturalnie tylko rumaki dyszlowe. Jak namiętnie Rzymianie lubili wyścigi wozowe, jak obsypywali oklaskami woźnicę zwycięskiego—trudno sobie wystawić! Ale szalony poklask otrzymywały i wyścigowce zwycięskie! Najprzedniejszych biegunów dostarczały: kraj Hirpinów, Sycylia, Hiszpania, Afryka i Kappadocya. I wówczas już z tą samą starannością, jaką dziś okazują sportsmeni, zapisywano rodowód, wiek i nazwisko rumaków (ob. str. 98). Oczy wszystkich zwracały się szczególniej na lewego konia lejcowego, któremu przypadało najcięższe

zadanie przy każdorazowym zakręcie około mety; zawadzenie bowiem o metę lub nagły z jej przyczyny przestrach bachmata narażały na największe niebezpieczeństwo i wóz i woźnicę. Stąd więc w napisach często obok imienia zwycięzcy figuruje i nazwisko konia zwycięskiego (fig. 1007) a malowidła i mozaiki odtwarzają rumaka obok woźnicy (fig. 1006).

Przewodniczący, siedząc na balkonie powyżej wejścia głównego, dawał znak rozpoczęcia wyścigów w ten sposób, iż rzucał na tór białą serwetę (*mappa*). Na wieżach narożnych, zwanych *oppida* (ob. str. 161), pomieszczano orkiestry, które podczas pauz wykonywały utwory muzyczne. Zaprzęgi wyścigowe ustawiały się przed szrankami po prawej stronie portalu wejściowego, przebiegały tór po prawej stronie spiny, przy mecie końcowej zawracały na tór lewy od spiny i tym trybem siedem kroć plac objeżdżały. Po ostatnim obiegu wyjeżdżały z cyrku szrankami, leżącemi po lewej stronie od wchodu głównego. Siedmiokrotny zawód zwał



Fig. 1008. Woltyżerowie.

się *missus* a każdy obieg osobno wzięty *curriculum* lub *spatium*. Równocześnie puszczały się zazwyczaj cztery rydwany; zwycięzcą ogłaszano tego, kto po ostatnim obiegu pierwszy przekroczył znak zakreślony na ziemi kredą (*alba linea*). Koniec wyścigów unaocznia fig. 1007. Dwa tylko wozy jeszcze współzawodniczą: *biga* Libera z lewym powodowym koniem Romanusem, tudzież *biga* Ilarynusa, którego rumak lejcowy zwie się Olimpiusz. Liber jest zwycięzcą. Wskazuje to nie tylko jego stanowisko, lecz także okrzyk jeźdźca (*Liber nica* = νικᾷ, Liber zwycięża); dzierży on w pogotowiu palmę i wieniec dla zwycięzcy. Widać tu wyraźniej jak lejce zadzierzgnięte są na ciele woźnicy.

Za czasów rzeczypospolitej odbywało się zwykle w ciągu dnia dziesięć lub dwanaście wyścigów; pod rządami Kaliguli, jak się zdaje, urosła ich liczba do dwudziestu czterech i taką nadal pozostała. Wypełniały one naturalnie dzień cały. Podług H. Jordana prawdopodobna długość toru w Wielkim Cyrku wynosiła 600 m, a więc przy każdym wyścigu musiała być czternaście razy przemierzoną (t. j. siedem kroć podwójna długość

placu). Stąd wynika, że wyścigacze przebiegali przestrzeń równą 8,4 km., czyli prawie $1^1/_{12}$ mili geograficznej. Jeżeli weźmiemy w obrachunek wszelkie przygotowania, usuwania przeszkód n. p. w razie strzaskania wozu, mniejsze pauzy pomiędzy każdymi sześciu wyścigami, tudzież większą przerwę, prawdopodobnie w porze obiadowej, to wypadnie, iż każdy z dwudziestu czterech zawodów, przyjmując dzień za dwanaście godzin, trwał dwadzieścia pięć minut *).

Nadmieniliśmy wyżej, iż równocześnie współzawodniczyły pospolicie cztery zaprzęgi. Jednakże w niektórych cyrkach występowało może równocześnie na arenę i po sześć wozów; przypuszczenie to opiera się częścią na istnieniu, przynajmniej w pewnej epoce, sześciu partyi cyrkowych (o których niebawem będzie mowa), częścią zaś na fakcie dowiedzionym, że cyrk Maxencyusza posiadał dwanaścioro carceres. Że na mozaice Italica przedstawiono ich jedenaścioro, pochodzi to zapewne z niedopa-

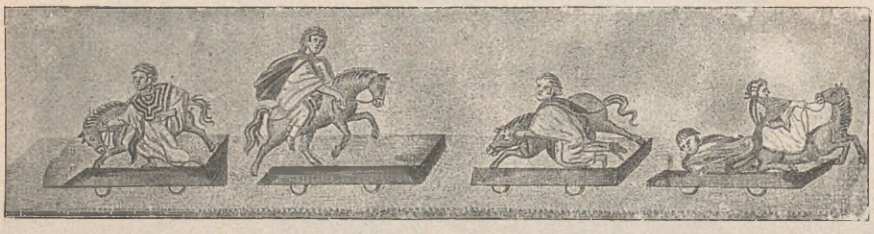

Fig. 1009. Woltyżerowie.

trzenia (Laborde: *Mosaique d'Italica*, t. 9). Już za rzeczypospolitej, kiedy zapasy na torze wyścigowym obudzały najwyższe w publiczności zajęcie, wytworzyły się w cyrku dwie partye (*factiones*); prawdopodobnie każda z nich wystawiała po dwa zaprzęgi w każdym wyścigu, odróżniając woźniców tunikami białemi i czerwonemi. Według tych barw jedna zwała się *factio albata* (partya biało ubrana), druga — *factio russata* (partya czerwono ubrana). Wzrastające ciągle upodobanie Rzymian w zabawach i żądza igrzysk cyrkowych, dochodząca do szaleństwa (*insania et furor circi*), powołały do życia dwie nowe partye w epoce cesarstwa, mianowicie: zieloną i błękitną (*factio prasina* i *veneta*); pod Domicyanem zjawiły się przelotnie dwie inne: złota i purpurowa (*aurea* i *purpurea*). Pod koniec wieku trzeciego naszej ery cztery dawniejsze partye zlały się w dwie tym sposobem, że biała utonęła w zielonej a czerwona w błękitnej; odtąd zielona i błękitna stały się dominującemi, chociaż biała i czerwona mimo to

*) W dzisiejszych wyścigach konnych przebiegają milę niemiecką w 10 do 12 minut. *(Przyp. aut.)*

istnieć nie przestały. Kiedy więc w Rzymie tworzyli partye tylko woźnice lub osoby, dostarczające wozów i koni, t. j. urzędnicy oraz cesarzowie, i odróżniali się kolorami, tymczasem w Bizancyum, gdzie Konstantyn w hipodromie założonym przez Sewera wyznaczył partyom (δῆμοι) osobne siedzenia, przyłączyli się do owych dwu ciał wszyscy ci, którzy do urządzenia igrzysk przyczyniali się składkami pieniężnemi. Otóż skutkiem tego w Bizancyum stronnictwa przybrały charakter stowarzyszeń politycznych i nieraz zamieniały hipodrom na plac bojów morderczych. Podczas głośnej walki w hipodromie za panowania Anastazyusza 501 r. po Chr. znalazło śmierć przeszło 3000 obywateli. Ale daleko krwawszem było powstanie partyi w Konstantynopolu pod rządami Justyniana 532 r., znane pod nazwą buntu Nika; w trzechdniowej rzezi jeno wyborowe wojska germańskie pod wodzą Belizaryusza ocaliły tron cesarski, 30,000 ludzi padło trupem a najokazalsze gmachy miasta poszły z dymem. Początkowo kierowali rydwanami na wyścigach sami obywatele, później wszelako wydawało się to zajęcie ubliżającem człowiekowi wolno urodzonemu; powierzano je tedy niewolnikom i wyzwoleńcom. Ci, zanim wystąpili publicznie, przechodzili wprzód szkołę, gdzie ćwiczyli się w tresurze koni i kierowaniu wozami. Skład szkół takich stanowili oprócz woźniców rzemieślnicy rozliczni, jak n. p. kołodzieje, krawcy, szewcy, oraz lekarze, nauczyciele w ujeżdżaniu koni, posłańcy i stajenni. Szkołami zawiadowali tak zwani *domini factionum* (właściciele partyi), którzy woźniców, rydwany i wszelkie przynależytości igrzyskowe utrzymywali na spekulacyę, dostarczając ich to jednemu, to drugiemu stronnictwu zależnie od wysokości honoraryum. Zwycięzców nagradzano gałązkami palmowemi, srebrnymi wieńcami, pieniędzmi i szatami kosztownemi. Wobec często powtarzających się widowisk niejeden woźnica zbijał majątek i zdobywał sobie godność dostawcy cyrkowego. Porów. przywiedziony na fig. 984 napis pewnego woźnicy cyrkowego partyi błękitnej.

Wyścigi konne, któreśmy poznali u Greków, w cyrku rzymskim, zdaje się, nie istniały. Natomiast, naśladując Numidyjczyków, występowali jeźdźcy na dwu koniach (*desultores* = przesiadacze) i w pełnym biegu przeskakiwali z jednego rumaka na drugiego; oprócz tego wykonywali wszelkie inne sztuki woltyżerskie (ob. fig. 1008). Wyścigami jednak desultorowie się nie zabawiali. Jeźdźcy uwijający się obok zaprzęgów i przed nimi, jak można wnioskować z fig. 1007, czuwali jeno nad porządkiem i obwoływali zwycięzców; stajenni zaś popędzali zapewne batami zaprzęgi swej partyi. Figura 1009 unaocznia odrębnego rodzaju sztuki konnojezdne, uprawiane prawdopodobnie również w cyrku. Rzecz polegała, zdaje się, na tem iż koń wchodził na szeroki wóz o nizkich kołach i pomimo ruchomej podstawy wykonywał najrozmaitsze biegi i skoki. Jak w wyścigach wozowych, podobnież w walkach kułacznych i zapaśniczych, odbywanych także w cyrku, późniejszymi czasy brali udział wyłącznie atleci wykwalifikowani. Zdarzały się atoli w cyrku widowiska, w których

uczestniczyła osobiście tylko szlachta rzymska. Były to ewolucye wojskowe oraz zabawy znane pod nazwą *ludi sevirales* i *ludus Trojae*. *Ludi sevirales* wykonywało sześć szwadronów konnicy, każdy pod swoim rotmistrzem (*seviri*) a wszystkie pod komendą *principis juventutis* (= pierwszy w spisie stanu rycerskiego); August ustanowił z nich cząstkę składową igrzysk ku czci Marsa Mściciela (*Mars Ultor*). *Ludus Trojae* (= zabawa trojańska) zasadzał się na tem, iż chłopcy znakomitszych rodzin wykonywali konno pewne ruchy; chodziło głównie o to, aby przebiegali powikłane jak w labiryncie drogi, wykreślone na ziemi (coś w rodzaju ogrodu błędokrętego). Porów. Bendorf: *Ueber das Alter des Trojaspiels* w „Wiener Sitzungsberichte". T. 124, oddział 3.

Na ostatek słów kilka jeszcze o uroczystem zagajaniu igrzysk w Wielkim Cyrku. Czy wszystkie widowiska cyrceńskie rozpoczynały się od procesyi — nie wiemy; ale to jest pewna, że *ludi Romani*, *Megalesia*, *ludi votivi* a prawdopodobnie i *ludi Cereris* zagajano procesyą (*pompa*) cyrceńską. Dyonizyusz z Halikarnassu (VII, 72) pozostawił nam opis uroczystości *ludi Romani*. Podług niego tedy pochód otwierali chłopcy, o ile wiek pozwalał im brać udział, uszykowani w szeregach już to pieszo, już konno, stosownie do społecznego stanowiska ojców. Za nimi postępowały poczwórne i podwójne zaprzęgi oraz konie wyścigowe; dalej kroczyli atleci i tancerze orężni wszelkiego wieku w czerwonych tunikach i pasach bronzowych, uzbrojeni w miecz, krótką dzidę i hełm z pióropuszem; w końcu podążali tancerze przebrani za Sylenów i Satyrów, pobudzając widzów do śmiechu zabawnymi skokami. Każdy oddział poprzedzała orkiestra, złożona z fletów i instrumentów strunowych. Procesyę zamykał wreszcie orszak ze złotemi i srebrnemi kadzielnicami, z posągami bogów dźwiganymi na noszach (*ferculum*) i atrybutami bóstw spoczywającymi na nizkich wozach (*thensa*). Od czasów Juliusza Cezara oprócz wizerunków boskich noszono także posągi panujących cesarzów i cesarzowych, członków rodziny cesarskiej zaliczonych dawniej w poczet bogów, lub statuy tych osób, na których pamiątkę igrzyska cyrkowe były ustanowione. Świetny pochód ciągnął od Kapitolu przez Forum, Vicus Tuscus, Velabrum i Forum Boarium, następnie głównem wejściem wtaczał się do cyrku i, przyjmowany powstaniem, oklaskami i okrzykami publiczności, obchodził raz metę końcową; wreszcie uczestnicy processyi zasiadali na swych miejscach i w sposób wyżej określony (ob. str. 329) dawano znak rozpoczęcia widowisk.

Widowiska amfiteatralne.

Cyrk przeznaczony był jedynie dla wyścigów wozowych. Natomiast drugi rodzaj widowisk, walki gladyatorów i zwierząt, wymagał już z natury swej innych budynków. Właściwość ich polegała na tem, aby walczący mieli przestrzeń dostateczną dla swych zapasów i aby widzowie mogli dokładnie ze swych miejsc śledzić każdy ruch zapaśników. Za najodpowiedniejszą formę uważali tedy Rzymianie urządzenie siedzeń w około areny eliptycznej. Tak więc powstały amfiteatry, wyczerpująco opisane na str. 168 sq. Obaczmyż, co się w nich dzieje.

Chleb i igrzyska (*panis et circenses*) były to jedyne rzeczy, których domagał się rozhukany a zawsze próżniaczy motłoch rzymski. Ale i dla wykształceńszych warstw ludności igrzyska stanowiły jedyny przedmiot, który potrafił obywateli odciągać od polityki. Igrzyska były różdżką czarodziejską, za pomocą której imperator zaklinał burze zbierające się nad swą głową. Niekrwawe widowiska cyrkowe nie zdołały jednak nasycić bezbrzeżnej żądzy uciech; trzeba było wymyślić inny rodzaj zabaw któreby ciągłą zmianą, okrucieństwy i silnemi wrażeniami stanowiły dla mas siłę przyciągającą. Dla osiągnięcia tego celu wyborną nadarzały właśnie okazyę igrzyska gladyatorskie, wprowadzone do Rzymu w trzeciem stuleciu przed Chr. Przyswoiły się szybko a Rzym stał się pod tym względem mistrzem Aten. Początkowo walki gladyatorów budziły wstręt w narodzie greckim, przeniknionym delikatniejszemi uczuciami moralności. Ale kiedy po zawojowaniu Hellady obyczaje i zwyczaje rzymskie przyjęły się wśród Greków i bez tego już podupadłych, rozpowszechniło się również w ludności greckiej i zamiłowanie do widowisk nieludzkich. Oburzenie etyczne, ujawnione przez filozofa Demonaxa w wyrzeczeniu, że należałoby wprzód wywrócić ołtarz miłosierdzia, zanimby się pozwoliło zaszczepić zwyczajowi tak niemoralnemu, było głosem odosobnionym w walce przeciw ogólnemu prądowi czasu. Walki gladyatorskie jak i wiele innych zwyczajów Rzymianie przejęli, zdaje się, od Etrusków. W Etruryi bowiem walki na ostre stanowiły cząstkę igrzysk pogrzebowych, które dla oczyszczenia i uczczenia zmarłych zastąpiły miejsce prastarych ofiar ludzkich. Obchód ich był pono związany z kultem Saturna; za prawdziwością tego twierdzenia przemawia okoliczność, że u Rzymian pojedynki podobnego rodzaju odbywały się pierwotnie podczas Saturnaliów; ale wobec rosnącego upodobania do zabaw krwawych ograniczenie to poszło niebawem w poniewierkę. Wojowniczemu usposobieniu Rzymian przypadło do gustu w igrzyskach gladyatorskich uobecniać

sobie doma na mniejszą skalę sceny krwawych bojów, dzięki którym Rzeczpospolita stała się wielką.

Pierwsze igrzysko gladyatorskie (*munus gladiatorium*) według Waleryusza Maxyma mieli wyprawić 490 roku od założenia Rzymu (=264 prz. Chr.) bracia Marek i Decymus Brutusowie na targu wołowym (*Forum Boarium*) podczas pogrzebu swego ojca; amfiteatru Rzym wtedy jeszcze nie posiadał. Później wspominają o kilku innych widowiskach gladyatorskich urządzanych z okazyi uroczystości pogrzebowych na cześć osób znakomitszych. Między innemi roku 200 prz. Chr. podczas widowisk żałobnych wydanych przez synów Marka Waleryusza Lewina ku czci ojca wystąpiło na plac boju 25 par gladyatorów a roku 174 prz. Chr. przy tej samej sposobności, gdy Tytus Flaminiusz honorował pamięć ojca, walczyło w ciągu dni trzech 74 gladyatorów. Właściwa atoli instytucya gladyatorska wyrobiła się dopiero pod koniec rzeczypospolitej. Natenczas właśnie w Rzymie i wielu miastach prowincyonalnych potworzyły się jużto publiczne, już prywatne szkoły gladyatorskie (*ludi gladiatorii*), w których utrzymywano całe drużyny gladyatorów (*familiae gladiatorum*). Stały się one ogniskiem mnogich buntów, którymi sponiewierana klasa niewolników w rozpacznych bojach zagrażała spokojowi państwa rzymskiego, ale równocześnie były też rozsadnikami masy nikczemnych jednostek, gotowych za pieniądze spełnić każdy czyn haniebny. W ostatnich czasach rzeczypospolitej, odkiedy walki gladyatorskie weszły do szeregu widowisk urzędowych, szkoły szermierskie dostarczały głównego kontyngensu zapaśników. Urzędnicy zaś, do których wydziału należało wydawanie igrzysk, zwłaszcza edylowie w chwili obejmowania urzędu, jak również i cesarzowie rzymscy usiłowali za pomocą nich zjednywać sobie przychylność pospólstwa nienasyconego zabawami krwawemi. Wprawdzie wniesione przez Cycerona prawo (*lex Tulia*) miało na celu zmniejszyć nadmiar tych widowisk, ale niestety nie wypływało ono wcale ze wstrętu do walk gladyatorskich, ponieważ zamiłowanie do nich we wszystkich warstwach ludności zgoła nie wygasało. Ogłoszone zostało raczej w tej myśli, aby położyć niejaką tamę ambitnym wichrzeniom w chwilach ubiegania się o urzędy. To też niebawem poszło prawo w zapomnienie, a cesarstwo obfituje aż do zbytku w widowiska okrutne. Urządzano je dla ugłaskania i udobruchania gminu (*ad plebem placandam et mulcendam*) w sposób wielce urozmaicony i z olbrzymim nakładem pod opieką, ba! przy osobistem nawet współuczestnictwie cesarzów. Edyktem Augusta z roku 22 prz. Chr. walki gladyatorów miały się odbywać tylko za upoważnieniem senatu dwa razy rocznie, przyczem liczba walczących nie powinna przenosić 120, ale ograniczenie to zniósł już Kaligula. Cesarz ten nakazywał gladyatorom nie tylko parami, ale tłumnie (*catervatim*) staczać bitwy formalne. Do hańbiącego boju na arenie zmusił nawet 26 rycerzów, którzy majątek swój przemarnotrawili. Co się tyczy walk gladyatorskich za Klaudyusza, Nerona i Domicyana,

autorowie starożytni przekazali nam wiele rysów charakteryzujących krwiożerczość tych imperatorów. Toć przecie sam Trajan za powrotem ze zwycięskiej wyprawy naddunajskiej wyprowadził do boju w amfiteatrze 10,000 gladyatorów podczas uroczystości trwających przez dni 123. Kommodus podług wyrzeczenia Lamprydyusza: „*et nomina gladiatorum recepit eo gaudio, quasi acciperet triumphalia*" (przybierał nazwiska gladyatorów z takiem ukontentowaniem, jak gdyby otrzymywał przydomki tryumfalne) i sam nazywał siebie *primus palus secutorum* (najcelniejszym między szermierzami). Bezmyślne upodobanie w zapasach gladyatorskich doprowadził on do szczytu a wszystkie dochody państwa zaprzepaszczał gwoli zaspokojeniu swych skłonności igrzyskowych. Chrześcijaństwo nie zdołało od razu wyrugować z areny krwawych widowisk przez lud umiłowanych. Cesarzowie chrześcijańscy bowiem widzieli w walkach gladyatorów i zwierząt najskuteczniejszy środek do pozyskiwania życzliwości ludu oraz do uciszania, przynajmniej czasowo, zagrażających ciągle tronowi nienawiści partyjnych podsycaniem namiętności do igrzysk cyrkowych i amfiteatralnych.

Obok szkół gladyatorskich, utrzymywanych przez gminy, przedsiębiorców lub fechmistrzów (*lanistae*), powstały za imperatorów cesarskie szkoły szermierskie. Domicyan n. p. założył w stolicy cztery wielkie szkoły pod nazwami: *ludus gallicus* (szkoła gallijska) *dacicus* (dacka), *magnus* (wielka), *matutinus* (poranna). Wymieniają także szkoły w Preneście, Rawennie i Alexandryi, miejscowościach z powodu zdrowego klimatu najodpowiedniejszych dla tego rodzaju zakładów cesarskich; Kapua sławą szkoły szermierskiej cieszyła się stale od chwili wprowadzenia igrzysk aż do czasów najpóźniejszych. Podlega jednak wątpliwości, azali gmach w Pompei, uważany za koszary gladyatorskie, służył pierwotnie temu celowi. Ponieważ w izbach jednopiętrowego domu znaleziono znaczną mnogość broni gladyatorskiej i napisów, tudzież pogryzmolone na ścianach i kolumnach przeróżne wizerunki gladyatorów i ich oręża, można więc przypuszczać, że budynek ten był jeno czasowem mieszkaniem drużyny, złożonej może ze stu przeszło gladyatorów *).

*) Budowę tę uznał za koszary gladyatorów pierwszy Garrucci a Overbeck zdanie jego podziela. Stanowi ją dziedziniec otwarty (55×41,10 m.) otoczony kolumnadami oraz dom jednopiętrowy o 68 pokojach: jeżeli każdy pokój zajmowało dwu ludzi, to cała załoga wynosiła około 140 gladyatorów. Nissen jednakże (*Pompejanische Studien*, str. 253 sq.) odrzuca stanowczo mniemanie, jakoby gmach ten był pierwotnie przeznaczony na szkołę szermierską. Opierając się zaś na silnych dowodach, wysnuwa wniosek, że pochodzi on raczej z oskijskiego budowlanego okresu Pompei i że prawdopodobnie byłto oskijski Campus Martius, gdzie odbywały się komicya; w epoce rzymskiej, być może, iż wyznaczano go drużynom gladyatorskim na koszary podczas każdorazowego ich pobytu w mieście.

(Przyp. aut.)

Drużynę gladyatorską (*familia gladiatorum*) składali jeńcy wojenni, sprowadzani do Rzymu dla uświetnienia tryumfu po zwycięstwach nad Gallami, Germanami, Sarmatami, Dakami i Etyopami, dalej zbrodniarze skazani na śmierć, ludzie dobrowolnie zwerbowani oraz niewolnicy; nawet wolni Rzymianie, przehulawszy majątek, nie wstydzili się pod panowaniem cesarzów sprzedawać swego ciała fechmistrzom za pewną sumę pieniędzy (*auctoramentum gladiatorium*), chociaż rzemiosło gladyatorskie obciążała infamia. Dla odróżnienia od innych gladyatorów nazywano ich *auctorati* (najęci). Początkujących gladyatorów (*tiro*) ćwiczono ciągle w używaniu broni szermierskiej pod kierunkiem ustanowionych nauczycieli (*doctores*, *magistri*) a zarazem karmiono strawą (*sagina*) obrachowaną na wyrobienie muskułów; następnie przysposabiali się oni do występów publicznych, walcząc orężem nadzwyczaj ciężkim przeciw słupowi lub figurze słomianej czyli manekinowi. Jeżeli pierwszy popis na arenie się udał, otrzymywał gladyator podłużną tabliczkę z kości słoniowej (*tessera gladiatoria*), która była oznaką honorową a równocześnie i dokumentalnym dowodem jego umiejętności; na tabliczce wypisywano nazwisko zapaśnika i jego pana, jako też dzień pierwszej walki i zwycięstwa. Posiadając taką tabliczkę, przechodził początkujący gladyator (*tiro*) do klasy wyższej, zwanej *spectati*, t. j. do szeregu tych, co się odznaczyli; jeżeli szermierz zdobył sobie pewną ilość tego rodzaju odznaczeń, mógł wtedy zapewne przejść do klasy wysłużonych (*veterani*). Obecnie znamy około sześćdziesiąt podobnych tabliczek autentycznych, opatrzonych napisem SP, a bardzo rzadko SPECT lub SPECTAT (*spectatus*) *).

Różne części zbroi gladyatorów co do formy różnią sie zasadniczo od uzbrojenia legionaryuszów. Przechowane dotąd okazy broni gladyatorskiej oraz wizerunki gladyatorów i rozmaitych sposobów walki, odtwarzane często na malowidłach ściennych, w mozaikach i rzeźbach, pozwalają nam unaocznić kształty oręża. Właściwą postać hełmu znamy z kilku egzemplarzy, znajdujących się w Muzeum Neapolitańskiem; przypomina on w gruncie rzeczy hełmy średniowieczne. Figura 1010 *c* przedstawia szyszak z masywnym grzebieniem na wierzchołku, ozdobionym rzeźbami; szerokie skrzydła osłaniają czoło i kark; misiurka zaś złożona z 4 płyt zabezpiecza głowę zapaśnika od cięć i pchnięć. Inaczej nieco wygląda misiurka przerysowana na fig. 1010 *b*). Tutaj składa się ona z dwu płyt metalowych u dołu stanowiących całość; w nich zrobione są dwa otwory: jeden okrągły dla oka lewego a drugi siatkowaty — dla prawego. Do pierwszego szyszaka podobnym jest hełm oznaczony literą *a*, własność również Muzeum Neapolitańskiego. Porównywając atoli zabytki, spostrzegamy wielką rozmaitość w hełmach gladyatorskich; przyczyną

*) Przedmiot ten traktuja wyczerpująco Fr. Kitschl w dziele: *Die Tesserae gladiatoriae*. Monach. 1864. (*Przyp. aut.*)

tego zjawiska bywały zapewne różne rodzaje walk oraz usiłowania fechmistrzów, aby wystawionych przez się szermierzy przybrać bogato i efektownie.

Tarcza gladyatorska była czworokątna, owalna lub okrągła (ob. fig. 1011—1016); od żołnierskiej różniła się większą lekkością i kształtnością. Zupełnie odmienną formę uwidomia tarcza podłużna z rogami zaokrąglonymi, przechowana w Muzeum Neapolitańskiem; dla swobodniejszego poruszania górnej części ręki i ramienia jest u góry wklęsła. Prawą rękę nieosłonioną za pomocą tarczy obwijano częstokroć plecionką rzemienną (ob. fig. 1012); niekiedy zamiast niej spotykamy naramienice spiżowe (1010 *g*). Zależnie, zdaje się, od rozmaitych klas gladyatorów okrycie



Fig. 1010. Broń gladyatorów.

nóg bywało też rozmaite. Jedni gladyatorowie mają uda rzemieniami obwiązane a golenie skórą opięte (fig. 1015); drudzy zaś tylko prawą lub lewą nogę paskami obciągniętą albo obutą w ornamentowane skórzane kamasze (fig. 1010 *f*, porow. fig. 1015), podobne do nowogreckich κάλτζα; inni wreszcie noszą obuwie żołnierskie lub występują boso (fig. 1013) Szczególniejszą ciekawość budzi kunsztowne przyozdabianie naramiennicy i nagolenicy odtworzonej na fig. 1010 *g* i *h;* przeładowanie dekoracyami znamionuje tylko żądzę popisania się czczą okazałością. Broń zaczepną gladyatorów stanowiła dzida, prosty lub zakrzywiony sztylet i miecz rzymski. Zamiast miecza nosili często szpadę z ławą lub furdymentem kratkowym (fig. 1010 *d. e*). Piersi gladyatorowie nie osłaniali

wcele; natomiast okrywali dolną część brzucha szmatą tkaniny obwiązaną pasem, sięgającą z przodu i z tyłu do kolan; na biodrach podciągano ją wszelako w górę, aby zapewnić swobodny ruch udom (ob. fig. 1012, 1013).

Gladyatorowie, jakeśmy już wyżej nadmienili, odróżniali się uzbrojeniem a stąd i trybem prowadzenia walki. Samnici (*Samites*) otrzymali swą nazwę od rynsztunku zapożyczonego u Samnitów. Kampańczykowie bowiem po zwyciężeniu Samnitów przez dyktatora Papiryusza Kursora w 310 r. prz. Chr. z nienawiści do zwyciężonych uzbrojenie ich przyswoili swym gladyatorom. *Samnites* tedy nosili dużą podłużną tarczę (*scutum*), hełm misiurkowy z grzebieniem i pióropuszem, nagolenicę na lewej nodze, na prawej ręce rękaw skórzany lub metalowy z przyramkiem (*galerus*) sterczącym ponad ramię (ob. *Bull. Napol.* Nuova Ser. I. tabl. 7) i miecz krótki. Na ocalonych w znacznej ilości zabytkach gladyatorskich, należących przeważnie do okresu późniejszego, nie możemy odróżnić ściśle gladyatora samnickiego od innych, ponieważ brakuje charakterystycznej tarczy samnickiej. Nie podobna też ze słów autorów starożytnych wymiarkować na pewno, jaki rodzaj gladyatorów występował na arenie przeciw Samnitom; albowiem było to szczególnem znamieniem walk gladyatorskich, iż nie pozwalano ścierać się orężem jednakim, lecz wystawiano przeciw sobie szermierzów odmiennie uzbrojonych. Drugą klasę gladyatorów, mianowicie za cesarstwa bardzo lubioną, stanowili *secutores*, z którymi walczyli zwykle *retiarii* (siatkowcy). *Secutores* szli do boju w hełmie, z tarczą i mieczem. *Retiarii* zaś, przyodziani w krótką tunikę lub fartuch (*subligaculum*) i nabrzusznik, często z rękawem na lewej ręce, z gołą głową, uzbrojeni tylko trójzębem (*fuscina*, *tridens*), nosili okrom tego wielką sieć (*rete jaculum*); którą przy pomocy zręcznego rzutu starali się przeciwnika oplątać a potem uderzali nań trójzębem. Mozaika, przerysowana na fig. 1011 *a*. *b*.

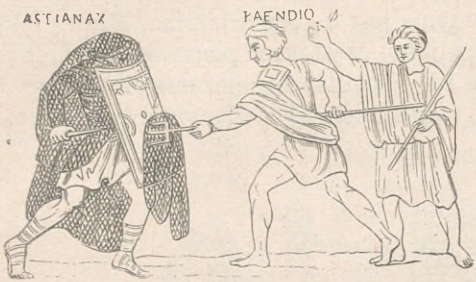

Fig. 1011 *a*. Walka retiarius'a z secutor'em



Fig. 1012 *b*. Walka retiarius'a z secutor'em.

dokładnie unaocznia walkę. W górnej połowie widzimy, że retiarius'owi udało się zarzucić siatkę na wroga, a więc sądzićby wypadało, iż zwycięży, ale znak Θ (δάνατος=śmierć), dodany do jego nazwiska, objaśnia, że w rzeczywistości został pokonany. Uzmysławia to właśnie połowa dolna; retiarius tu powalony na ziemię, po utracie trójzęba broni się jeszcze słabo przeciw nacierającemu secutor'owi sztyletem jeno. *Astianax vicit. Kalendio* Θ (=A. zwyciężył, K. poległ), brzmi dołączony napis. Retiarius'a z siecią przed walką uwidocznia fig. 1012. Podług Izydora *) secutorowie używali drążka z kulą ołowianą do odbijania rzutów siatki. Również lekko byli uzbrojeni *laquearii*, zaprowadzeni, jak się zdaje, dopiero w późniejszej epoce cesarstwa. Aby przeciwnika powalić, zarzucali nań pętlę, podobną może do lasso, skutecznego i w boju i na polowaniu. *Myrmillo* i *Gallus* chodzili też często w zapasy z retiarius'em. Oręż mieli gallijski a nazwisko swe otrzymali pono od wyobrażenia pewnej ryby (μορμύλος), zdobiącego grzebień hełmu Sceny zapaśnicze między retiarius'em a myrmillonem przedstawia posadzka mozaikowa rzymskiej willi w Nennig (fig. 1013). Inną jeszcze kategoryę gladyatorów, nierzadko wspominanych za cesarstwa, tworzyli *Thraces*, nazwani tak od imienia kraju ojczystego. Bronią ich była mała tarcza okrągła (*parma*), nagolenice i krótki sierpowaty sztylet (*sica*), spotykany nieraz w ręku barbarzyńskich wojowników na pomnikach cesarstwa, albo też zamiast niego klinga zgięta pod kątem prostym. W całkowitym rynsztunku, a więc w hełmie z misiurką, w napierśniku i nagolenicach, występowali też na arenie *hoplomachi*. Nawet konno i na wozach pojawiali się gladyatorowie w amfiteatrze. Konni (*equites*) nosili hełm z misiurką, jak objaśnia odtworzona na fig. 1015 wielka płaskorzeźba gladyatorska z Pompei; ręce zabezpieczała jak u secutor'ów plecionka rzemienna a broń zaczepną i odporną stanowiło *spiculum* (pocisk ostry) i *parma*. Gladyatorowie walczący na wozie (*essedum*) zwali się *essedarii*. Ten rodzaj walki, wprowadzony pono przez Cezara, był zapewne naśladowaniem nadzwyczaj zręcznych manewrów, wykonywanych przez brytańskich wojowników wozowych; opisał je



Fig. 1012. Retiarius.



Fig. 1013. Myrmillo i Retiarius.

*) Gsetabat enim cuspidem et massam plumbeam, quae adversarii jaculum impediret ut antequam feriret, rete, iste superaret: ob *Revue archeolog.* IX. str. 80. *(Przyp. aut.)*

Cezar (*De bello Gal.* IV, 33). Wymieniani są na ostatek między gladyatorami *andabatae*, którzy musieli walczyć w szyszakach, ale bez otworów ocznych w misiurce.

Publiczne igrzyska gladyatorskie obwieszczano albo za pomocą *libelli* (afisze), rozsyłanych w okolice dla uwiadomienia publiczności, albo za pomocą ogłoszeń ściennych (*programmata*). Tak n. p. napis na bazylice w Pompei zapowiada występ drużyny gladyatorskiej fechmistrza N. Festusa Ampliatusa w słowach następujących: „*N. Festi Ampliati familia gladiatoria pugnabit iterum, pugnabit XVI Kal. Junias, venatio Vela*" (= drużyna gladyatorska N. Festusa Ampliatusa walczyć będzie ponownie dnia 15 Maja; widowisko — walka ze zwierzęty). W obwieszczeniach zaznaczano także ilość par występujących szermierzy, nazwiska znakomitych gladyatorów, tudzież rodzaj walki. W dniu przedstawienia gladyatorowie parami w uroczystym pochodzie ciągnęli przez miasto na arenę. Tu,



Fig. 1014. Początek walki.

po wypróbowaniu oręża, zaczynał się jako wstęp do krwawego widowiska przegrawek (*prolusio*) bronią tępą (*arma lusoria*). Dźwięki rogu wojennego zwiastowały potem właściwy początek tańca bojowego na ostre. „*Ponite gladios hebetes, pugnatur acutis*" (= złóżcie miecze tępe, walczyć ostrymi)—rozległa się komendaa— fechmistrz lub wyprawiający igrzysko gladyatorskie (*editor muneris gladiatorii*) wyznaczał stanowiska parom zapaśniczym oraz przestrzeń, w której obrębie winna się odbywać walka. Przygotowania do boju unaocznia pompejańskie malowidło ścienne (fig. 1014). W pośrodku stoi fechmistrz i prętem wydaje jakieś rozprządzenia. Obok niego po jednej stronie znajduje się ciężko uzbrojony gladyator z wielką czworokątną tarczą w ręku, gotów przyjąć z rąk posługacza arenowego miecz i szyszak; po drugiej zaś stronie fechmistrza stojący antagonista krzywym rogiem wojennym otrębuje rozpoczęcie zapasów; poza nim siedzący w kuczki na ziemi dwaj pachołkowie trzymają tarczę okrągłą i hełm, w które ma się uzbroić i ten szermierz. Dwie Wiktorye z wień-

cami i gałązkami palmowemi w rękach uzupełniają scenę. Jeżeli jeden z gladyatorów odniósł tak ciężką ranę, że do walki był niezdatnym, rzucał oręż na ziemię (*arma submittit*) i wyciągając palec wskazujący, zwracał się do ludu z prośbą o łaskę; jeżeli zaś był właśnoscią fechmistrza lub dawcy igrzyska, wtedy ich błagał o życie. W epoce cesarstwa im wyłącznie przysługiwało prawo ułaskawiania lub wyroku śmierci. Jeśli widzowie podnosili pięść ściśniętą (*verso pollice*), domagali się tem samem przedłużenia walki; natomiast powiewanie chustkami było znakiem ułaskawienia. Gdy gladyator okazał się tchórzem, nie mógł liczyć na ułaskawienie; porzuconą broń musiał chwytać ponownie (*ferrum recipere*) i w razie potrzeby przynaglano go do walki batogiem lub żelazem rozpalonem. Kiedy walczono bez pardonu, wówczas apelacya do ludu nie była dozwolona. W nagrodę zwycięstwa otrzymywał szermierz gałązkę palmową, wieniec wstęgami zdobny a za cesarstwa i podarki pieniężne. Jeżeli gladyator dostał w nagrodę zwycięstwa rapir tępy (*rudis*), bywał uwalniany od służby gladyatorskiej i wracał do rzędu niewolników, dopóki udzielenie kapelusza nie nadało mu wolności.



Fig. 1015. Płaskorzeźba gladyatorska z Pompei.

Z pośród mnóstwa wizerunków, przedstawiających walki gladyatorskie, zasługuje przedewszystkiem na wzmiankę dla rozmaitości sytuacyi wielka płaskorzeźba na murze okalającym grobowiec Skaurusa w Pompei; część jej widzimy przerysowaną na fig. 1015. Poczynając od lewej strony, rzucają się najprzód w oczy dwaj walczący equites: *Bebrix*, w 15 zapasach zwycięzca, i *Nobilior*, który 11 odniósł zwycięstw (*tul. v.=tulit. victorias*). Rynsztunek obu jednakowy; na szyszakach powiewają pióropusze. Następna zaraz grupa składa się z dwu gladyatorów; uzbrojenia ich za wyjątkiem nagolenic i opasania ud niczem się od siebie nie różnią. Pierwszy z szermierzów, bezimienny (16 kroć dotąd zwycięzca), raniony w piersi i krwią zbroczony, postawił tarczę na ziemi i palec wskazujący wyciągnął do widzów, błagając o łaskę; tymczasem przeciwnik jego nietknięty oczekuje na pozwolenie przedłużania lub przerwania walki. W podobnem położeniu znajduje się

i dalsza para zapaśników. Tu jeden z gladyatorów, zapewne Trak (15 razy zycięzca), otrzymał ciężką ranę w piersi i upadł na kolana. Dzidę i tarczę porzucił; lewicę z prośbą o łaskę wyciąga do ludu a głowę zwraca ku gwałtownie nacierającemu nań antagoniście, jakiemuś Samnicie, w 31 walkach zwycięzcy, który gotów klęczącemu zadać cios śmiertelny. Czytelnik łatwo dojrzy różnicę w opancerzeniu nóg i formie tarczy. Nierównie trudniej objaśnić scenę dotyczącą ostatniej grupy, złożonej z czterech osób. Secutor (nazwisko jego zniszczone), 6 razy zwycięzca, ścigając stojącego naprzeciw retiarius'a *Nepimusa* (5-krotnego zwycięzcę), odniósł w udo, goleń i rękę tyle ran, że skutkiem upływu krwi pada na kolano; w tej sytuacyi Nepimus go przytrzymuje i, ponieważ *fuscina* okazała się niedostateczną, wzywa z innej pary szermierzów cecutor'a *Hippolita*, aby przeciwnika zamordował; jakoż Hippolit skazanego przez lud dobija. Tymczasem retiarius oczekuje na Hippolita, aby z nim walkę rozpocząć. Aczkolwiek gladyatorom nazwanym przez nas retiarius'ami brakuje sieci, nic



Fig. 1016. Walki gladyatorów przy dźwiękach muzyki.

to nie znaczy, gdyż na wizerunkach siatkę nieraz opuszczano, ale mimo to wątpić nie można, że występował rzeczywiście retiarius. Dwu figur z trójzębami nie należy brać za pachołków arenowych, którzy wynosił zabitych bramą Libityńską (*Porta Libitinensis*) do *spoliarium* (trupiarnia); w tych bowiem razach byłby trójząb narzędziem zupełnie niestosownem. Dalszego ciągu płaskorzeźby wpuszczonej nade drzwiami muru okolnego nie zamieszczamy, ponieważ jest mniej ważną. Fig. 1016 unaocznia inną płaskorzeźbę, zawierającą ciekawe szczegóły z dziedziny zapaśnictwa gladyatorskiego. Walki toczą się tutaj przy dźwiękach organów wodnych, przy których czynni są dwaj mężczyźni; na lewo stąd widzimy obok słupa Merkurego secutor'a *Ratedatiusza* (?), jak naciera na retiarius'a *Attyola;* Attyolus błaga właśnie lud o łaskę; pomiędzy oboma leży hełm na ziemi. Po prawej stronie walka między *Herosem* a *Audaxem* ma się ku końcowi; Audax gotów już przeciwnikowi wymierzyć cios śmiertelny, ale rozjemca prętem go powstrzymuje, aby nie uprzedzać wyroku ludu.

Niemniej krwawem widowiskiem bywały *venationes* czyli walki zwierząt, przedstawiane w amfitearze lub w cyrku. Pierwszą tego rodzaju zabawę urządził M. Fulwiusz Nobilior 568 roku od założenia Rzymu

(=168 przed Chr.) Jak gladyatorów, podobnież i szermierzy walczących ze zwierzętami (*bestiarii, venatores*) ćwiczono w szkołach a głównie w tak zwanej a powyż już wzmiankowanej *ludus matutinus;* oprócz tego jeńców wojennych i zbrodniarzów na śmierć skazanych zmuszano do zapasów z dzikiemi zwierzętami. Jeżeli przeciw szermierzom dobrze uzbrojonym i wyćwiczonym puszczano zwierzynę łowiecką lub obłaskawione zwierzęta drapieżne, to widowisko przybierało raczej charakter polowania albo sztuk menażeryjnych, które członkowie *familiae venatoriae* często wykonywali. Atoli grozą przejmuje igrzysko, kiedy ludzi źle uzbrojonych lub zupełnie bezbronnych wystawiano przeciw nieoswojonym zwierzętom drapieżnym, albo kiedy dzikie bestye, podniecone do najwyższej wściekłości głodem,

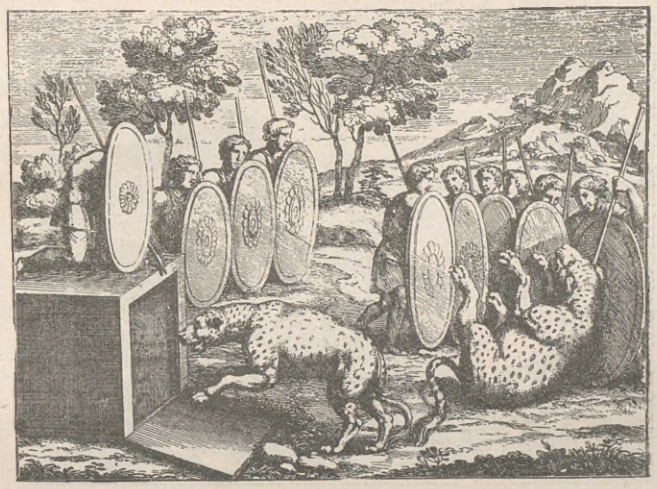

Fig. 1017. Chwytanie zwierząt.

ościeniami i głowniami, same nawzajem się szarpały. Aby widowiskom tem większej dodać świetności, sprowadzano z najodleglejszych okolic państwa drapieżników najrzadszych i najrozmaitszych; bajeczną też wydaje się ilość zwierząt walczących nieraz w jednym dniu na arenie. Pompejusz n. p. urządził walkę, w której mordowało się 500 do 600 lwów, 18 słoniów i 410 przeróżnych innych afrykańskich bestyi; podczas hecy wyprawionej przez Augusta 5 roku po Chr. zabito 30 krokodylów w cyrku Flaminiusza zalanym wodą; Kaligula wypuścił na arenę 400 niedźwiedzi i tyleż drapieżców afrykańskich. Autorowie starożytni przekazali nam przerażające opisy widowisk za panowania cesarzów późniejszych, przyczem składano w ofierze wielkie tłumy jeńców. Nie potrzebujemy nadmieniać, ile to kosztowało wysiłków, aby tyle zwierząt pojmać i z tak

dalekich krajów sprowadzić. W jaki zaś sposób urządzano łowy, powiadamiają nas nie tylko opowieści pisarzów, ale i malowidła ścienne, odkryte w Rzymie a ogłoszone przez Bartoli'ego (ob. fig. 1017 i 1018). Oto pantera, osaczona zewsząd przez żołnierzy zabezpieczonych tarczami, ujrzała w skrzyni zwierciadlanej własny konterfekt; rozjuszona tem, wczołgała się w nią i została pojmaną, gdy pułapkę zamkięto pokrywą; widzimy tam nadto, jak żołnierze kryją się za swemi tarczami przeciw lwom osaczonym i naganianym w sieci.

Przechowały się także liczne zabytki, ujawniające walkę na arenie. Figura 1019 n. p. odtwarza płaskorzeźbę, na której wyrażona jest walka szermierzów, uzbrojonych po gladyatorsku, z różnemi dzikiemi zwierzę-



Fig. 1018. Chwytanie zwierząt.

tami opodal teatru Marcellusa; sam teatr widać w głębi. Po prawej stronie niedźwiedź uderza na jednego a w środku pantera na drugiego z zapaśników, uzbrojonych tylko tarczami czworokątnemi, otwartemi hełmami, krótkimi mieczami i przepaskami na dolnych częściach rąk; po prawej stronie lew w gwałtownym skoku rzuca się na trzeciego szermierza, paszczą pochwycił już rękę a pazurami szarpie pierś nieszczęśliwca; czwarty bestyaryusz w pancerzu łuskowatym, raniony przez zwierza, padł na ziemię. Godzi się też zaznaczyć, iż wszystkie zwierzęta noszą pasy skórzane opatrzone mocnymi pierścieniami, za pomocą których były w klatkach powrozami przywiązane. Na fig. 1020 i 1021 przywodzimy jeszcze dwie sceny, przerysowane ze wspomnionego wyżej (str. 112) grobowca w Pompei. Na jednej płaskorzeźbie widzimy, jak bestyaryusz,

uzbrojony dwiema rohatynami, kroczy naprzeciwko biegnącej ku niemu panterze czy tygrysowi; zwierzę to połączone jest liną z bykiem. Byk, popędzany dzidą przez innego szermierza, drobnym kłusem pośpiesza w ślad za skokami dzikiej bestyi i przeszkadza jej zarazem wysunąć się dalej, niż na to sznur pozwala. Mamy tu przed oczyma bezsprzecznie jednę z owych sztuk, jakie wystawiali należycie wyćwiczeni pogromcy zwierząt, nie narażając przytem życia swego na niebezpieczeństwo. Porównać też mozaikę z Nennig (fig. 1022), gdzie poskromiciel wyprowadza lwa obłaskawionego. Groźniejszą już dla szermierza jest walka na drugiej płaskorzeźbie (fig. 1021). Oto zapaśnik, mając lewą rękę i nogę osłonione przewiązkami, dzierży w le-



Fig. 1019. Walka z dzikiemi zwierzętami.



Fig. 1020. Venationes.



Fig. 1021. Venationes.

wicy chustę i z gołym mieczem w prawicy naciera na niedźwiedzia; musiał on posiadać niewątpliwie nadzwyczajną wprawę, aby w chwili zbliżenia zarzucić zwierzęciu na oczy szmatę i równocześnie zadać mu cios śmiertelny.

Trzecim rodzajem widowisk, urządzanych przynajmniej w niektórych amfiteatrach, bywały naumachie czyli bitwy morskie. W tym celu za pomocą rur i kanałów ze śluzami zalewano arenę wodą albo też kopano osobne baseny. Pierwszą naumachię wyprawił Cezar 46 roku prz. Chr. na Polu Marsowem; walczyły tu dwie floty, każda z osadą 1,000 żołnierzy i 2,000 wioślarzy. Basen kamienny zbudował August 2 roku prz. Chr. z okazyi dedykacyi świątyni Marsa Mściciela, prawdopodobnie przy ogrodach Cezara (*horti Caesaris*) opodal Tybru; w tej naumachii toczyli bój Persowie



Fig. 1022. Pogromca zwierząt.

i Ateńczycy na trzydziestu okrętach. Tytus i Domicyan urządzali bitwy morskie w amfiteatrze Flawiuszów (Coliseo). Z pomiędzy amfiteatrów dotąd zachowanych rzymski i kapuański ujawniają najdokładniej urządzenia, służące niegdyś do nawodnienia areny. Największą ze wszystkich naumachii wydał Klaudyusz 52 r. po Chr. na jeziorze Fucinus. Sto okrętów wojennych całkowicie wyekwipowanych z załogą 19,000 ludzi, przebranych za Rodyjczyków i Sycylian, rzuciło się na siebie, skoro tylko srebrny Tryton wynurzający się z fal jeziora zatrąbił hasło bojowe; a nie była to zgoła bitwa rzekoma, jak świadczy ilość poległych (ob. fig. 773).

Dla urozmaicenia zabaw odbywały się też w amfiteatrach drobne widowiska sceniczne; treść do nich czerpano z dziejów lub podań a przedstawienia znamionował realizm, od którego włosy dębem stają. Zbrodniarze na śmierć skazani musieli grać rolę Mucyusza Scewoli, jak rękę w ogniu smażył; Herkulesa na stosie gorejącym; rozbójnika Laureolusa, jak przygwożdżonego do krzyża zwierzęta darły w kawały, lub Orfeusza szarpanego przez niedźwiedzie. Oprócz tego dawano sceny swawolne, osłonione w szatę mitologiczną. Wreszcie popisywały się na arenie sztuką szermierską karły i niewiasty. Jednem słowem robiono wszystko, aby rozpętać zmysły ludu i trzymać je w upojeniu wiekuistem. Oto były uciechy i łatwe rozrywki, jak je nazywa Seneka, surowy sędzia obyczajów. Pod koniec rzeczypospolitej i w epoce casarstwa lgnęły do nich chętnie wszystkie warstwy ludności.

Teatry.

Przedstawienia dramatyczne, trzeci rodzaj widowisk publicznych odbywały się w teatrze. O budowie teatru mówiliśmy obszernie na str. 163 sq. Tutaj dołączamy jeszcze kilka uwag o powstaniu u Rzymian sztuki dramatycznej i urządzeniach budynku dla przedstawień scenicznych. Pierwszemi widowiskami scenicznemi były tańce mimiczne, wykonane przez aktorów etruskich 390 r. od założenia Rzymu (= 364 r. prz. Chr.) dla ułagodzenia gniewu boskiego podczas srożącej się w stolicy zarazy. Z nich właśnie rozwinęła się satyra (*satura*) dramatyczna w ten sposób, że przedstawieniom mimicznym podłożono tekst swawolny treści satyrycznej w zmieniających się kolejno miarach wierszowych. Twórcą dramatu właściwego jest Liwiusz Andronikus. Dokonał zaś swego dzieła tą drogą, iż, dodawszy pantominie i pieśniom śpiewanym przy wtórze fletni dyalog (*diverbium*) oparty na opowieści (*fabula*), przeobraził luźny

związek dawniejszej satyry dramatycznej w zaokrągloną całość organiczną. Następcy jego jak Newiusz, Enniusz, Plaut, Terencyusz, Pakuwiusz, Attyusz oraz inni, trzymając się ściśle wzorów przeważnie greckich, wykończyli budowę dramatu rzymskiego. Zależność dramatu rzymskiego od nowszej komedyi attyckiej sprawiła, że na scenie rzymskiej brak chóru. Z tegoż samego źródła wypłynęło i urządzenie sceny w teatrze rzymskim, gdzie orchestra dla chóru i aktorów nie istnieje wcale, lecz obróconą została na miejsca dla widzów. Akcya więc toczyła się na scenie właściwej. Ale nadto scena wymagała jeszcze większej długości i szerokości, ponieważ role w dramatach rzymskich rozdzielali między siebie nie trzej jeno artyści, lecz każdą rolę grał osobny aktor, oraz ponieważ za cesarstwa wystawiano na scenie sztuki z całą pompą teatralną. Początkowo dla każdorazowego widowiska scenicznego (*ludi scenici*) budowano scenę drewnianą zazwyczaj u stóp wzgórza o łagodnym stoku. Stojąc na zboczu, ogrodzonem zapewne szrankami drewnianemi, przypatrywała się publiczność widowisku. Różnicy między miejscami ze względu na godność widzów nie było żadnej. Pierwsze wyróżnienie miejsc zaprowadzono w 560 roku od założenia Rzymu (= 194 prz. Chr.) o tyle, że część widowni przylegającą do sceny wyznaczono senatorom i odgrodzono ją od reszty przestrzeni. W ciągu czterdziestu lat następnych upowszechnił się zwyczaj przynoszenia z sobą krzeseł do teatru, ale urządzenie widowni pozostało mimo to i nadal bez zmiany. Pierwszy zupełny teatr z rzędami siedzeń, pnącymi się w górę na tarasowatem półkolu, wzniesiono dopiero po ujarzmieniu Grecyi; wówczas też wydzielono senatorom przestrzeń leżącą bezpośrednio przed sceną. Wkrótce potem rozsegregowano i pozostałe miejsca, uwzględniając dostojeństwo widzów. Czternaście rzędów tuż poza siedzeniami senatorskiemi należało do rycerzów, dalsze zaś rzędy August wyznaczył kollegiom kapłańskim, urzędnikom i niewiastom (oddzielonym od mężczyzn); najwyższe miejsca widowni zajmował lud pospolity. W lożach ponad obu wejściami do orchestry, odpowiadających naszym lożom przed sceną, siadywał cesarz i jego świta, cesarzowa i westalki. Wszystkie teatry, zbudowane w siódmem stuleciu od założenia Rzymu, były drewniane a po każdem przedstawieniu je rozbierano. Pierwszy teatr kamienny dźwignął Pompejusz 55 r. prz. Chr., drugiemu dał początek Korneliusz Balbus 11 r. prz. Chr., a trzeci wzniósł tegoż roku August ku czci Marcellusa (ob. str. 164 sq.). Pozostałe teatry w Rzymie, o ile spotykamy o nich wzmianki za cesarstwa, dla każdorazowego przedstawienia budowano z drzewa.

O dekoracyach i maszyneryach sceny rzymskiej bardziej jeszcze niedokładne posiadamy wiadomości aniżeli o greckich. Faktem jest tylko, iż Rzymianie, naśladując dramat grecki, przejęli od Greków i dekoracyjne urządzenie sceny. Szczegóły o tym przedmiocie znajdzie czy-

telnik na str. 461 sq. Tutaj dodamy jeno, że kortyna (*aulaeum*) na scenie rzymskiej w chwili jej zamknięcia nie opuszczała się jak u nas, lecz podnosiła w górę; a więc, gdy przedstawienie miało się rozpocząć, wprzód, jak mówi Owidyusz, postrzegałeś głowy osób stojących na scenie a potem nogi. Była to kortyna główna; podnoszono ją po zakończeniu sztuki. Oprócz niej istniała druga, mniejsza, zwana *siparium*, którą w antraktach lub przy zmianie sceny ściągano może na bok, jak zasłonę rozdzieloną w środku na dwie części.

Aktorowie wyłącznie prawie (wyjątki bywały rzadkie) rekrutowali się z niewolników i wyzwoleńców, połączonych w drużyny (*greges*, *catervae*), na których czele stał *dominus gregis*. Często dobijał się tego stanowiska aktor grający pierwsze role (*actor primarum*). Z właścicielem trupy zawierał umowę urzędnik, mający staranie o widowiskach (*curator ludorum*), i opłacał aktorów. Wobec rosnącego nieustannie zamiłowania ludu do widowisk scenicznych znakomici artyści i zdeklarowani ulubieńcy publiczności pobierali gażę wcale wysoką. A nadto, jak zwycięzcę cyrkowego oczekiwały osobne nagrody, nagradzał też *curator ludorum* i aktora najbardziaj oklaskiwanego palmą zwycięską lub wieńcem honorowym a za cesarstwa kosztownemi szatami i podarunkami pieniężnymi.

Składowa część kostyumu aktorów komicznych stanowiła od czasów Terencyusza maska; dawniej zaś dla oznaczenia wieku nosili oni jasny, czarny lub czerwonawy kapelusz (*galerus*), pokrewny może z greckim onkos'em. Reszta kostyumu odpowiadała masce, której forma i wyraz zmieniały się zależnie od rozmaitych rodzajów dramatu. Wspaniała powłóczysta szata (*syrma*) i wysoki koturn (ob. fig. 673) znamionowały kostyum tragika; komik zaś wyróżniał się sukniami zwykłego kroju, lecz o barwach nader jaskrawych, tudzież nizkimi trzewikami (*soccus*).

Jako odrębne rodzaje utworów dramatycznych istniały jeszcze *atellanae*, *mimus* i *pantomimus*. *Atellanae fabulae* wzięły swą nazwę od oskijskiego miasta Atella, skąd wcześnie przeszły do Rzymu. Były to farsy czysto narodowe i przypadały mocno do charakteru Italczyków. Grywali je młodzi obywatele w stałych niezmiennie maskach charakterystycznych. Charaktery atellan odnajdujemy dziś jeszcze w commedia dell'arte. Występują tam więc: Maccus (Arlechino); Pappus, dobroduszny staruszek i kozieł ofiarny w sztuce (Pantalone); Bucco czyli żarłok (Brighella); Dossennus, garbaty frant i wieszczbiarz (Dottore). Pierwotnie co do formy zupełnie swobodne, parodyowały atellany życie mieszczańskie a przedewszystkiem wieśniacze; po wojnach punickich otrzymały z poręki autorów postać regularniejszą i w tym kształcie wystawiano je jako komedyjki ludowe na zakończenie (*exodium*) dramatów właściwych. Kiedy sztuczki te zostały wciągnięte do szeregu widowisk scenicznych, wówczas i role przeszły w ręce aktorów zawodowych. Ponieważ zaś według pojęć czasów starożytnych na aktorach ciążyła infamia

a zasada ta pod względem prawnym przechowała się i nadal, obywatele przeto od czynnego udziału w atellanach się usunęli.

Komedyą charaktetów był także *mimus*, t. j. dyalog zaprawiony wesołym dowcipem i żartami rubasznymi. Grywano go na podobieństwo atellan jako uzupełnienie dramatu, ale bez stałych masek. Mimus zawierał śmieszno-komiczne obrazki zjawisk powszedniego życia miejskiego i wyszydzał je najczęściej w sposób swawolny. W mimach była jedna główna rola, którą grał *archimimus* przed zasłoną, oddzielającą przednią część sceny od tylnej. Na szatę arlekińską (*centunculus*) złożoną ze szmat różnobarwnych zarzucał płaszczyk (*ricinium*), miał u stóp cienkie podeszwy i przepasywał fallus. Wszystkie inne osoby występujące w farsie, a głównie łysy pasorzyt (*parasitus* lub *stupidus*=głuptas), przedstawiały jeno role podrzędne; wspierały grę aktora głównego odpowiedziami okazyonalnemi i gestykulacyą. Personel farsy stanowili mężczyźni i kobiety. Bezwstyd i niesłychana sprosność zapewniły mimowi wobec upadku obyczajów uprzywilejowane stanowisko w rzędzie widowisk scenicznych.

Pantomimus wreszcie rozwinął się z *canticum* komedyi. W *canticum* (rodzaj monologu śpiewanego w komedyi i tragedyi) aktor tańcem dramatycznym i rytmicznemi gestykulacyami przedstawiał osnowę tekstu recytowanego przez jednego lub kilku śpiewaków przy wtórze fletni. Pod koniec rzeczypospolitej taniec eksponujący oddzielił się od dramatu, wyrobił się jako sztuka samoistna i za cesarstwa dosięgnął najwyższej doskonałości w utworach Pyladesa z Cylicyi i Batyllusa z Alexandryi. Treść do pantomimów czerpano z dziejów mitycznych. Aktor przedstawiając na przemian, ale bez kolejnego porządku, role męskie i niewieście, tłómaczył osnowę grą mimiczną, chór zaś przy dźwiękach fletu śpiewał canticum odpowiednie każdej roli. Jeżeli pantomim wykonywało kilku tancerzy i tancerek, wówczas taki rodzaj baletu dramatycznego nazywał się *pyrrhicha*, ale miano to niema nic wspólnego z dorycką pyrhiche (ob. str. 456 sq.).

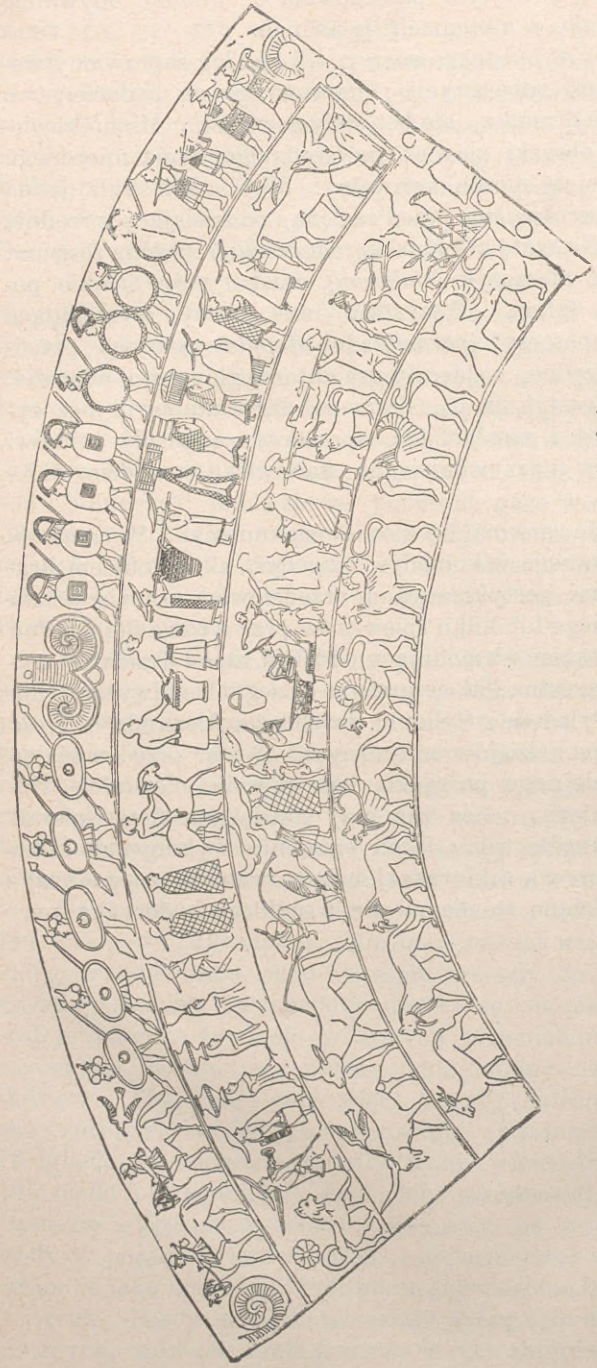

Fig. 1023. Staroitalskie sceny z dziedziny życia wojennego i pokojowego.

Wojskowość.

Zaznaczony powyżej wykaz broni gladyatorskiej stanowi poniekąd wstęp do opisu oręża właściwego wojsku rzymskiemu. Aczkolwiek bogatą jest literatura w dzieła o organizacyi i uzbrojeniu armii; aczkolwiek znaleziono pewną ilość broni; aczkolwiek spotykamy na pomnikach wyłącznie z epoki cesarstwa wizerunki wojowników rzymskich: mimo to przecież skreślony przez nas obraz uzbrojenia rzymskiego musi być niezupełny a w wielu razach pozbawiony nawet niewzruszonej podstawy historycznej. Nie jesteśmy też w możności pogodzić wojsk opisywanych przez autorów z żołnierzami, którzy na pomnikach cesarstwa ukazują sie w tunice, w pancerzu płóciennym, łuskowym, łańcuszkowatym lub tak zwanym *segmentata* (*lorica*); nie potrafimy również usze-

regować oficerów wyższych podług ich stopni. Przytem uprzedzamy czytelnika, że charakteryzowanie faz, jakim w biegu czasu ulegała organizacya armii, szczegółowe roztrząsanie taktycznego rozkładu wojsk w pochodach i na placu boju; obszerniejsze traktowanie poza tem, cośmy powiedzieli na str. 48 sq., kwestyi zakładania obozów: wszystko to nie wchodzi w zakres naszej książki. Uwagi więc poniższe uwzględniają jeno niezbędny rynsztunek bojowy i to o tyle, o ile pomniki oraz przechowane okazy broni dostarczają materyału. Jużcić na pobojowiskach musiało pozostawać mnóstwo różnych gatuków oręża, ale znaleziono stosunkowo nader szczupłą ilość egzemplarzy. Pochodzi to stąd, że rdza zbyt łatwo trawi żelazo, z którego już w ostatnich stuleciach rzeczypospolitej wyłącznie prawie broń wyrabiano. Skutkiem więc tego drobne zaledwie szczątki unikły zniszczenia i po większej części zmieniły się do niepoznania. Ten wzgląd biorąc pod uwagę, żałować należy, iż bronz (*aes brundisinum*), trudniej ulegający zagładzie, zwolna musiał ustępować miejsca żelazu.

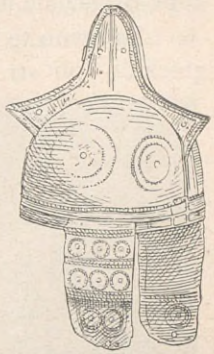

Fig. 1024. Hełm starożytny.

O czasach najdawniejszych daje nam poniekąd dostateczne pojęcie rysunek na wiadrze bronzowem bolońskiem (fig. 1023). W pasie dolnym widzimy same jeno zwierzęta, w przedostatniem polowanie z siecią, ofiarę i rolnika śpieszącego z pługiem na pole, w najwyższym wymarsz na wojnę a w drugim od góry zapewne ofiarę zwycięską, mianowicie pochód mężczyzn

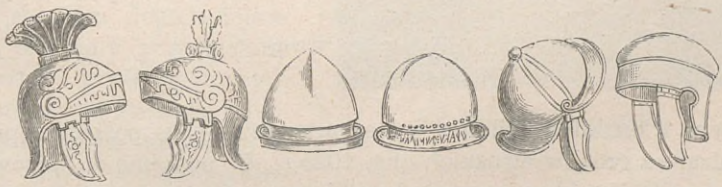

a *b* *c* *d* *e* *f*

Fig. 1025. Hełmy rzymskie.

i niewiast z wołmi, owcami i przeróżnemi naczyniami, które kobiety niosą na głowach a mężczyźni na drągach lub dzierżąc za ucha. Chociaż naczynie zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie, jednakże uczynić tego nie możemy; tylko pasowi górnemu poświęcimy słów kilka. Na czele ciągną dwaj jeźdźcy w hełmach opatrzonych nad czołem daszkami; na ramionach dźwigają o zakrzywionej rękojeści siekierę, podobną do przerysowanej na fig. 556. Za nimi kroczy pięciu wojowników z tarczami owal-

nemi i włóczniami; hełmy ich przyozdobione są półkulistemi gałkami (τετραφάληρος). Gałki są naturalnie użyte dla dodania mocy hełmowi a więc służyły temuż samemu celowi, co gwoździe sterczące na hełmie znalezionym w Kapui (*Ann.* 1883 I. d'agg. R. I); na hełmie zaś odkrytym w Węgrzech (fig. 1024) gałki zachowały się jeszcze jako ornamentacya. Następni wojownicy w szyszakach z pióropuszami mają włócznie i tarcze owalne lub okrągłe; pochód zamykają czterej piechurowie z toporami o prostych dzierżadłach spoczywającemi na ramionach. Formy ich hełmów rozpoznać nie można.

Zarówno te szyszaki (*cassis*, *galea*) jak i późniejsze odróżniają się od greckich (ob. str. 386 sq.) głównie brakiem misiurki. Najprostszą formę



Fig. 1026.



Fig. 1027.
Wojownicy rzymscy,



Fig. 1028.

pokrewną z kształtem hełmów wyżej przytoczonych, posiadają przyłbice pochodzące z grobów etruskich (fig. 1025 *c*, *d*); podobne do spiżowego pileusa, przypominają one żywo szyszaki prostych żołnierzy średniowiecznych. Bardziej już udoskonalonym i lepiej osłaniającym głowę jest hełm przerysowany na fig. 1025 *f*; znajduje się w Muzeum Neapolitańskiem. Tutaj na nizkiej półkolistej kapicy szyszaka idzie wokoło głowy pas metalowy, który z tyłu sięga do karku a z przodu okrywa czoło prawie aż do linii oczodołów. Po bokach przytwierdzone są na zawiaskach blaty policzkowe (*buculla*), ściągane pod brodą. Wierzchołek przyłbicy prostych żołnierzy zdobił pierścień metalowy, lub guzik z kruszcu (fig. 1025 *e*), albo też pióropusz o krótkich piórach. Centuryonowie i dowódcy wyższych stopni nosili na szyszaku pióropusz (*crista*, *juba*) z trzech piór lub kitę z włosia końskiego, aby tem łatwiej było ich poznać w wirze walki. Pió-

ropusze takie widzimy właśnie na dwu hełmach (fig. 1025 *a*, *b*), przeniesionych z łuku Konstantyna, gdzie pokrywają głowy jeźdźców i piechurów. Podczas marszu szyszak zdejmowano i noszono po prawej stronie piersi na rzemieniu zadzierzgniętym około szyi (ob. fig. 1041); ponieważ w obozie i przy robotach szańcowych tarcza i hełm były zbyteczne, żołnierze więc wieszali przyłbicę na czworokątnych tarczach ustawionych na ziemi.

Czy toga, jak utrzymują, była kiedykolwiek szatą wojskową, nie jest rzeczą pewną. Natomiast nie ulega wątpliwości, że na początku wojen z Etruskami Rzymianie przejęli od swych wrogów spiżową broń odporną. Śmiemy również twierdzić, że kiedy Serwiusz Tulliusz, organizując obywatelskie wojsko rzymskie na wzór falangi greckiej, wprowadził dla pierwszych szeregów swej falangi zbroję hoplitów złożoną z hełmu, owalnej tarczy i pancerza, że wtedy właśnie żołnierze rzymscy używali napierśnika i nagrzbietnika, zastosowanych do muskulatury ciała; odpowiadały one greckiemu θώραξ στάδιος (ob. str. 389 sq.). Ale jak Grecy, podobnież i Rzymianie zarzucili później ten pancerz ciężki, krępujący swobodę ruchów tułowia. Jego miejsce zastąpił używany powszechnie za Cesarstwa przez legionaryuszów pancerz utworzony z płatów czyli pasów metalowych (*lamina*), znany pod nazwą *lorica segmentata* (*segmen* = kawałek, płat). Pasy z blachy żelaznej lub bronzowej, szerokie na trzy palce, połączone z sobą rzemieniami i spinane na przodzie haczykami, w liczbie czterech do siedmiu okalały ciało od pępka aż pod pachy i stanowiły właściwy pancerz napiersny (*pectorale*); nadto podobnież pasy metalowe osłaniały barki (*humeralia*) i niby szelki końcami były przypięte na piersi i grzbiecie do górnego pasa pancerzowego (fig. 1026). Nie mniej często, jak objaśniają zabytki z epoki cesarstwa, żołnierze prości nosili na tunice kaftan skórzany, obcisły i sięgający zwykle cokolwiek niżej bioder (fig. 1027); niekiedy nakładano nań jeszcze wymienione powyż *humeralia* (naramienniki). Pancerzy łuskowych i łańcuszkowych (*lorica squamata*, *hamata*) z przyczyny kosztowności używali



Fig. 1029. Posąg Augusta.

w dawniejszych czasach tylko hastati i principes *), później zaś wyłącznie oficerowie i niektóre oddziały wojska (fig. 1028). Muzeum Berlińskie posiada ułamek pancerza łańcuszkowo-łuszczastego, w którym oczka plecionki, wykonanej z delikatnego drutu żelaznego, pokryte są łuskami.

Pancerze powyżej opisane składały część rynsztunku centuryonów i szeregowców. Wodzowie zaś i cesarzowie używali chalkochitonu greckiego (ob. str. 390) daleko kosztowniejszego i zalecającego się wykonaniem artystycznem; jego powłokę metalową zdobiły ornamenty, zdziałane robotą trybowaną lub wykładaną. Na kilku posągach cesarzów w stroju hetmańskim widzimy właśnie tego rodzaju pancerze. Na szczególniejszą uwagę zasługuje przedewszystkiem marmurowa statua Augusta i to nie tylko z powodu subtelnie cyzelowanego pancerza. Pomalowana różnorakiemi farbami, doskonale zachowanemi, składa nadto wysoce pouczające świadectwo stosowania polichromii do posągów marmurowych **). Znaleziono ją w willi Liwii o 9 mil włoskich przed Porta del Popolo.



Fig. 1030. Pas wojskowy *(cingulum militiae)*

Wspólną oznakę żołnierzy i oficerów niższych stopni stanowi *cingulum militiae*. Byłto pas szerokości płata (*lamina*) pancerzowego, obwijany kilkakrotnie naokoło lędźwi i z przodu związywany lub spinany; końce jego, podzielone za zwyczaj na kilka rzemyków, spuszczały się od węzła poniżej brzucha. Pas ten upiększały nadto gałki i paseczki metalowe; opadające zaś końce, opatrzone prawie zawsze blaszkami albo guziczkami kruszcowymi i ornamentami, tworzyły poniekąd osłonę brzucha. Fotografie, zdjęte przez Fröhnera z płaskorzeźb kolumny Trajana; uwydatniają wyraźnie *cingulum* na wielu postaciach wojowników uzbrojonych w *lorica segmentata* (Fröhner: *La Colonne Trajane*, tabl. 31, 39, 41, 84, 90, 138, 142, 162 i t. d.) (ob. fig. 1030). Jednakże na niektórych pomnikach z epoki cesarstwa (jak na fig. 1026, przedstawiającej legionaryusza z łuku Sewera) widać tylko końce pasa okute blachą a samego pasa zdaje się brakować. Otóż w tych razach możemy zasadnie przypuszczać, iż rysownik przez pomyłkę, za-

*) Nazwami *hastati* (kopijnicy) i *principes* (celniejsi) oznaczano dwa pierwsze szereg piechoty rzymskiej w szyku bojowym; w trzecim szeregu stali *triarii* (trzeciorzędowi.
(Przyp. tłóm.)

**) Karmazynowoczerwona jest tunika, purpurowczerwony płaszcz, a frendzle garnirujące pancerz są żółte. Podobnież w najdrobniejszych szczegółach zastosowano polichromię i do płaskorzeźb pancerza; prócz powyższych widzimy tu jeszcze błękit oraz bladożółty kolor włosów. Ob. Jahn: *Aus der Alterthumswissenschaft* str. 259 sq. 285. sq.
(Przyp. aut.)

miast pas odtworzyć, dodał niewłaściwie jeden jeszcze płat pancerzowi (*pectorale*). Większych rozmiarów zdjęcia fotograficzne nawet i na tych pomnikach wyświetliłyby rzecz należycie. Atoli wielu żołnierzom uzbrojonym w *lorica segmentata*, tudzież wszystkim przybranym w kaftan skórzany istotnie pasa niedostaje. Stąd więc rodzi się pytanie, azali wszyscy żołnierze nosili pas, czy niektóre jeno rodzaje wojska i czy może legionaryusze tylko a nie wojska posiłkowe, wreszcie czy w tym wypadku wszystkich żołnierzy, przedstawionych na pomnikach cesarstwa w kaftanach skórzanych, zaliczyć trzeba do wojsk posiłkowych a do legionaryuszów wszystkich tych, co są uzbrojeni w *lorica segmentata*. Kwestya to nierozstrzygnięta. Jak pas (*cinctura*) w stosunkach codziennych (ob. str. 250), tak i pas wojskowy (*cingulum militiae*) służył wyłącznie do przewiązywania tuniki, ale pas wojskowy suciej był ornamentowany i zgodnie ze zwyczajami wojskowymi pokryty metalem. U żołnierzy, noszących jeno tunikę, bez pancerza, pas pod fałdami buchastej sukni widać zaledwie częściowo; wskazuje to płaskorzeźba wojownika rzymskiego w Muzeum Berlińskiem *) oraz wojownicy z łuku Konstantyna odtworzeni na fig. 1051. Pisarze starożytni świadczą dowodnie, jak wielkie znaczenie w armii rzymskiej przykładano do pasa; utratą jego karano tchórzostwo, ucieczkę przed wrogiem i zawichrzenia. Dalej faktem jest także, jak stwierdzają żołnierze i centuryonowie w rynsztunku bojowym na płaskorzeźbach kolumn i łuków tryumfalnych, że miecz nie był przyczepiony do pasa, lecz do osobnego pendenta zwieszającego się z lewego ramienia na bok prawy (fig. 1026); gdzie pendenta brak, tam wina spada na artystę. Toż dwa grobowce (ob. fig. 1036) — będzie o nich mowa niżej — pochodzące z prowincyi Nadreńskich, ujawniają naocznie, że pas znajduje się pod dwoma popręgami, z których jeden należy do miecza, drugi do sztyletu; a więc wizerunki te wykluczają przypuszczenie, jakoby *cingulum* było równocześnie i pasem do noszenia oręża **). Wszyscy wyżsi oficerowie, poczynając od trybunów wojsko-



Fig. 1031. Oficer rzymski.

*) Hübner; *Relief eines römischen Kriegers im Museum zu Berlin.* „26 Programm zum Winckelmannfest". Berlin 1866.

**) Z powodu uwag E. Hübnera o pasie wojskowym, podanych w cytowanej powyż rozprawie: *Relief eines römischen Kriegers im Museum zu Berlin* („26 Program zum Winckelmannfest". Berlin 1866. str. 9 sq.) A. Müller zbadał ten przedmiot gruntownie (*Programm des Gymnas. zu Ploen, 1873);* wywody jego z drobnemi zastrzeżeniami i my podzielamy.
(Przyp. aut.)

wych a kończąc na wodzu naczelnym, mają za odznakę swego stopnia pas, nazywany pospolicie *cinctorium*, którym przepasywali środek tułowia (fig. 1031) *).

W muzeach naszych posiadamy doskonale zachowane okazy nagolenic (*ocrea*) z przedniego bronzu. W epoce rozkwitu rzeczypospolitej nosili je hastati, principes i triarii (ob. przyp. str. 354) na prawej nodze nieosłonionej tarczą; konnica zaś używała za czasów Polibiusza nagolenic skórzanych. W okresie cesarstwa nagolenice metalowe wyszły pono zupełnie z użycia a miejsce ich zastąpiły, przynajmniej w legionach, skórzane lub wełniane łystcianki, sięgające aż poza łydki; stopę i część nogi poza kostkę żołnierze wszelkich wojsk obwiązywali rzemieniami (ob. fig. 1026—1028).

Zanim Rzymianie poznali się ze sztuką wojskową Etrusków, nosili podług Dyodora, tarcze czworokątne; niebawem jednakże zamienili je na tarczę argiwską (ob. str. 392 sq.), używaną powszechnie w Etruryi, lub też na okrągłą tarczę spiżową, *clipeus* zwaną **). Oprócz tego przejęli pono od Samnitów tarczę czworokątną (*scutum*), 1,25 m. długą i 0,80 m. szeroką; wyrabiali ją z deszczek w kształcie połowicznego walca i obciągali skórą. Wedle słów Liwiusza tarcza samnicka była wprawdzie czworokątną, ale ku dołowi się zwężała; posługiwali się nią gladyatorowie nazywani przez Kampańczyków Samnitami (ob. str. 338). Na tej więc zasadzie możemy twierdzić, że wprowadzone do armii rzymskiej *scutum* z brzegami równoległymi, spotykane często na pomnikach cesarstwa, przeszło do Rzymian nie od Samnitów, lecz od Greków. Dla nadania większej trwałości Kamillus polecił górny i dolny brzeg *scutum* okuwać żelazem. W falandze starorzymskiej klasa pierwsza nosił *clipeus* a druga, trzecia i czwarta — *scutum;* po przeobrażeniu zaś falangi serwiuszowej w legiony *scutum* stało się bronią odporną, wspólną żołnierzom trzech pierwszych szeregów. Ciężki spiżowy *clipeus* zniknął przytem, a jego miejsce zajęła lekka, okrągła, mająca prawie metr średnicy, skórzana *parma*, przeznaczona dla wo-

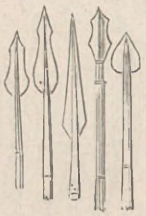

Fig. 1032. Groty włóczni rzymskich.

*) Ob. Fröhner: *La colonne Trajane.* Nr 42, 52, 54, 64, 74, 135 i inne, tudzież Arneth: *Monumente der K. K. Münz—und Antiken-Kabinets in Wien,* Tabl. I, gdzie w dolnej części wizerunku, uświetniającego pannońskie zwycięstwa Augusta, nie tylko wojownicy wznoszący trofeum mają *cinctorium*), ale nawet przewiązany nim jest pancerz leżący na ziemi.

*) Muzeum Berlińskie (Nr 1008 bronzów) posiada właśnie taką tarczę etruską z bronzu pozłacanego i suto ornamentowaną, znalezioną w grobie pod Corneto. Ponieważ zarówno ta tarcza, jak i inne jej podobne, odkryte w grobach miast Caere i Tarquinii, wykonane są z bronzu cienkiego, więc usprawiedliwione jest przypuszczenie, że nie były one rzeczywistą bronią odporną, lecz że służyły jeno do ozdoby grobów, (Ob. Friederichs. *Berlins Antique Bildwerke.* II. str. 218).

jowników lekko uzbrojonych, czyli *Velites*. Kiedy armia otrzymała dwa inne gatunki tarczy, mianowicie owalną i sześciokątną, brak nam wszelkich w tej mierze wiadomości. Tarcze czworokątne, sześciokątne i owalne pojawiają się równocześnie obok siebie w grupach wojowników na płaskorzeźbach kolumn honorowych i łuków tryumfalnych *); w każdym razie niezawodną jest rzeczą, iż oddzielne korpusy wojsk różniły się nie tylko formą tarczy, ale także ich malunkiem (ob. fig. 1041, 1043, 1045, 1046, 1048). Przemawia zatem najprzód wzmianka, że Otho w czasie powstania przeciw Galbie rozkazał otworzyć arsenały i że żołnierze uzbrajali się w tarcze bez względu na ich godła, a powtóre rozmaitość godeł tarczowych, jakie widujemy w mniejszych i większych oddziałach wojsk na pomnikach cesarstwa. Najczęściej zdarzają się tam: skrzydlaty kamień piorunowy, błyskawice okolone wieńcami, pojedyńczy i podwójny orzeł, figury czworościenne, półksiężyce, wieńce liściowe, wieńce wawrzynowe około gałki tarczowej, tudzież inne znaki złożone z czworościanów, błyskawic i półksiężyców. W marszu piechurowie zarzucali nieraz tarcze opatrzone rzemieniem na plecy a jeźdźcy przymocowywali je z boku konia pod pokrowcem siodłowym.

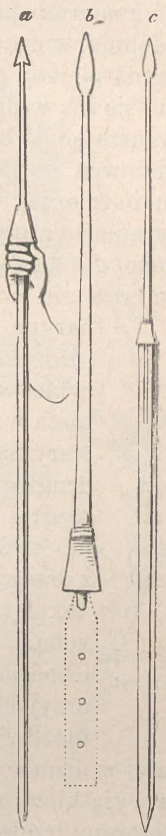

Fig. 1033.
Rohatyna rzymska.

Porównywając groty podane na fig. 1032, przychodzimy do wniosku, że włócznie rzymskie nie tylko były różne w różnych oddziałach wojska, ale że w biegu stuleci zmieniały nawet mocno swą postać. Serwiusz Tulliusz wprowadzić miał długą dzidę (*hasta*) etruską, odpowiadającą starogreckiej kopii sztychowej. Kamillus przeobrażając dawniejszy ociężały szyk falangowy w bardziej ruchomy manipularny, równocześnie zmienił i uzbrojenie o tyle, że triarii zachowali i nadal dzidę sztychową (*hasta*) a hastati i principes otrzymali lekki pocisk czyli rohatynę (*pilum*), pochodzącą również od Etrusków. Dzięki nowym nalazkom oraz poszukiwaniom Lindenschmita i Köchly'ego możemy skreślić zwięzłą historyę rohatyny, oręża nader ważną grającego rolę w wojnach rzymkich **). Najstarożytniejsza rohatyna triariów, żołnierzy przeznaczonych głównie do

*) Tak n. p. na łuku tryumfalnym Septymiusza Sewera wojownicy rzymscy, wypadając z jakiejś warowni, mają wszystkie trzy rodzaje tarczy.

**) Czyt. *Verhandlungen der 21 Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner in Augsburg.* Lipsk 1863, str. 139 sq.; Lindenschmit: *Die Vaterländische Atlertümer der Fürstlich Hohenzollernsehen Sammlungen zu Sigmaringen.* Mogunc. 1860, str. 17 sq.
(Przyp. aut.)

obrony obozu, była bardzo ciężka i długa, zastosowana przedewszystkiem do odpierania szturmów na wały; gdzie zaszła potrzeba, miotano ją z wysokości przedpiersnia na wroga szturmującego z dołu; do rzutów horyzontalnych w boju otwartym nie przygadzała się dla zbytniej ciężkości; w każdym razie była tem samem, czem później z rzadka jeszcze używane *pilum murale* (pocisk murowy). Tę ciężką rohatynę zastąpiono prawdopodobnie w epoce walk z Pirusem przez inną, lżejszą i do bitwy w polu przydatniejszą; wspomina o niej Polibiusz. Principes i hastati posługiwali się nią w drugiej punickiej wojnie obok rohatyny dawniejszej, którą, wyruszając do boju, pozostawiali w obozie. Rohatyna lżejsza składała się z drzewca niezbyt grubego a więc łatwego do objęcia; na nie zasadzano długie żelezce, które w jednej połowie było prawdopodobnie sztabą czworograniastą z wąsami, a w drugiej tulejką z rozporem. Żelezce przytwierdzano do drzewca żelaznemi skówkami i klamrami tak, iż w tem miejscu oręż nie mógł uledz złamaniu. W doniosły sposób przekształcił rohatynę Maryusz. Oto, co czytamy w tej mierze u Plutarcha (*Maryusz*, 25): „przed bitwą z Cymbrami zaprowadził on w rohatynie wiadomą zmianę; dotąd mianowicie część drzewca wsunięta w żelezce była z niem spojona dwoma żelaznymi gwoździami. Maryusz zaś pozostawił jeden tylko gwóźdź żelazny a zamiast drugiego kazał wbijać kołek drewniany, snadnie łamliwy; uczynił to w tej myśli, aby pocisk, ugrzęznąwszy w tarczy nieprzyjacielskiej, nie tkwił w linii prostej, lecz aby po złamaniu kołka żelezce z drzewcem tworzyło raczej kąt; tym bowiem sposobem w skutek skrzywienia grotu rohatynę utkwioną musiał wróg wlec za sobą.“ Podobnyż rezultat chciał osiągnąć i Cezar, ale inną drogą Chodziło mu o to, aby za uderzeniem pocisku w tarczę zrobić nieprzyjaciela bezbronnym, gdyż oręż zgięty, grzęznąc w tarczy, uniemożliwiał dalsze jej użycie; ale starał się nadto przeszkodzić wrogowi w usunięciu rzuconej nań rohatyny. Otóż w tym celu kazał żelezce za wyjątkiem właściwego grotu kuć miękko; żelezce przeto, pociągane ciężarem drzewca, zginało się i z tarczy nie mogło być wydobytem. Całkowita długość rohatyny cezarowej wynosiła 1,88 m. z czego 0,94 m. przypadało na żelezce i tyleż na drzewce. O kształcie *pilum* poucza nas kilka nagrobnych kamieni muzeów w Bonn, Wiesbadenie i Moguncyi oraz dwa żelezca, uważane za żelezca rohatyn, znalezione opodal Moguncyi i przechowywane w muzeum miejscowem. Żelezcami temi są czworokańciaste sztaby żelazne, 0,62 m. długie, opatrzone również czworokańciastym piramidalnym grotem; koniec żelezca przeciwny ostrzu ma postać płaskiego języka. Czworokątną tulejkę, widoczną i na rohatynach grobowców bońskich można było przesuwać od grotu aż do głowy drzewca. Język żelezca zapuszczano w wyżłobienie czworokątnego drzewca i przytwierdzano szpągami (ob. odrestaurowaną rohatynę na fig. 1033 *c*). Szerokość



Fig. 1034. Dziryt.

języka, $1^1/_2$ digitus (=3 cm.), odpowiada dokładnie grubości drzewca, podanej przez Polibiusza; długość żelezca razem z domniemaną długością języka wynosi 0,88 m., długość zaś drzewca włącznie z okuciem, właściwem wszelkim dzidom, około 0,94 m., a zatem długość całej rohatyny około 1,88 m.

Podobnąż w działaniu była rohatyna opisana przez Wegecyusza używana w późniejszej epoce cesarstwa pod nazwą *spiculum* (ostrze); miała 1,72 m. długości, z czego 0,23 m. do 0,31 m. odliczyć trzeba na żelezce trójkątne. Lżejszem jeszcze było *vericulum*, długie na 1,40 m. z żelezcem również trójkątnem, długiem 60 cm; za czasów Wegecyusza nosiło miano *verutum*. Pierwotnie używali go Sabińczykowie a za Cezara Nerwianie. W tym okresie zjawia się także rohatyna z pasem rzemiennym (*amentum*), przymocowanym do drzewca i służącym do zwiększenia siły rzutu, więc podobnym do ἀγκύλη peltatów greckich (ob. str. 398). Niektóre oddziały wojsk w późniejszej dobie cesarstwa były uzbrojone dzirytami (*martiomarbuli*, *plumbatae* sc. *sagittae*); każdy żołnierz nosił ich pięć sztuk, przytwierdzonych do tarczy. Grot wąsaty obciążała przy tulejce gruba oprawa ołowiana, wskutek czego dziryt siał większe zniszczenie aniżeli rohatyna zwyczajna. Fig. 1034 unaocznia 0,20 m. długi grot dzirytu znalezionego pod Moguncyą i przechowującego się w muzeum wiesbadeńskiem.

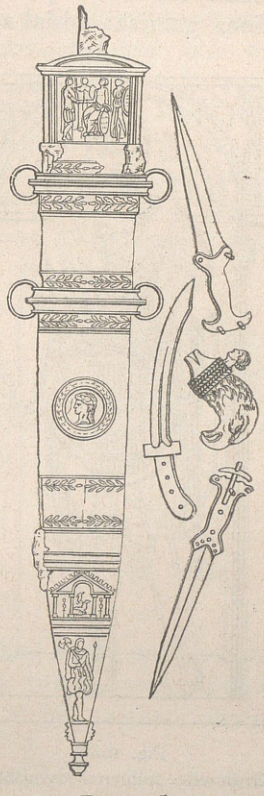

Fig. 1035.
Miecz rzymski.

Pomiędzy mieczami (*gladius*) odróżnić należy ze względu na kształt i czas zaprowadzenia w armii rzymskiej dawniejszy miecz gallijski od późniejszego hiszpańskiego. Miecz gallijski średniej długości i wagi, bez szpicy, z jednem tylko ostrzem siecznem, nadawał się wyłącznie do rąbania i stawał się nieprzydatnym, skoro pod silniejszem uderzeniem w starciu wręcznem klinga się zgięła. W bitwie kannejskiej poznawszy skuteczność krótszych obosiecznych i ostro zakończonych kling hiszpańskich w rękach Kartagińczyków, zastąpili Rzymianie niebawem miecz gallijski przez hiszpański. Co się tyczy miecza dawniejszego, pomniki żadnych nie dostarczają objaśnień; wzorem zaś późniejszego są dwa miecze legionaryuszów, odtworzone na fig. 1035 *a* i *b*, spotykane często w muzeach. Dowódcy nosili bez wątpienia miecze lepsze, zalecające się wytwornem obrobieniem klingi, ozdobione modelowaną rękojeścią (fig. 1035 *c*) lub pięknie ornamentowaną pochwą. Taką jest n. p. pochwa (fig. 1035 *d*) przyozdobiona robotą trybowaną srebrną i złotą, znaleziona 1848 r. pod

Moguncyą; ponieważ upiększa ją portret Tyberyusza, być więc może, iż była osłoną miecza honorowego, którym cesarz nagrodził waleczność jednego ze swych wodzów. Miecz hiszpański nosili żołnierze i centuryonowie na pendencie (*balteus*), zwieszającym się z lewego ramienia (ob. fig. 1026—1028); ale czy i wyżsi oficerowie nosili go w taki sam sposób, czy też może przy pasie obwiązanym wokoło bioder (fig. 1030), tego ani z piśmiennych, ani z pomnikowych świadectw wyrozumieć nie podobna. Miecz gallijski wisiał z lewego boku a hiszpański z prawego, aczkolwiek i tu widać niekiedy na pomnikach odstępstwa od prawidła. W boju wręcznym wystawiali żołnierze prawą nogę naprzód a podczas rzucania rohatyny — lewą. Podług Józefa (*Bell. Jud.* III. 5, 5) wojownicy rzymscy okrom miecza właściwego miewali jeszcze sztylet. Broń tę spostrzegamy na pochodzących głównie z prowincyi Nadreńskich grobowcach żołnierzy i centuryonów rzymskich *); inne pomniki natomiast żadnego w tej mierze nie dają poparcia. Żołnierze ukazują się tutaj jak gdyby w uniformie pa-



Fig. 1036.
Grobowiec żołnierza rzymskiego.



Fig. 1037.
Łucznik rzymski.

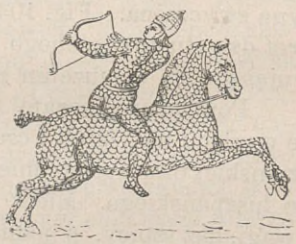

Fig. 1038.
Łucznik konny.

radnym. Pas zakrywają do połowy dwa suto dekorowane pendenty — mieczowy i sztyletowy — okalając biodra na krzyż lub równolegle. Dla uzmysłowienia przywodzimy z pośród pomników tej kategoryi grobowiec Annajusa, żołnierza Miryjskiego, znaleziony w Bingen (fig. 1036). Nie radzilibyśmy jednak wraz z A. Müllerem **) nazywać pendenta pasem wojskowym, ponieważ jest on tu najwyraźniej osobnem insygnium; uważać

*) Pomniki tego rodzaju znajdują się w Lindenschmita: *Altertümer unserer heidnichen Vorzeit.* Zeszyt IV. 6; VIII. 6; IX. 4; IX. 6. (*Przyp. aut.*)

**) A. Müller: *Das cingulum militiae.* „Progr. des Gymnas. zu Ploen“ 1873.

go raczej należy za pendent podwójny. Miecze dłuższe czyli szpady (*spatha*) zjawiają się znowu po Hadryanie, ale używały ich prawdopodobnie niektóre jeno wojsk oddziały. Na ostatek wymieniamy jeszcze szablę (fig. 1035 *e*), którą na kolumnach i łukach tryumfalnych prawie zawsze uzbrojeni są wojownicy barbarzyńscy.

Łuk (*arcus*) i strzałę (*sagitta*) wprowadziły, zdaje się, dopiero za czasów Maryusza cudzoziemskie wojska posiłkowe i one wyłącznie pono w armii rzymskiej tego oręża stale używały. Na pomnikach cesarstwa widujemy tedy łuk albo w rękach wojowników barbarzyńskich albo żołnierzy rzymskich, którzy wszelako, miarkując z szat, należeli do wojsk posiłkowych (fig. 1037 i 1038). Od wojen punickich jednakże zaczęto większą do tej broni przykładać wagę; odtąd bowiem łucznicy kreteńscy i balearscy występują w piechocie rzymskiej jako oddziały regularne. Sprzymierzeńcy azyatyccy natomiast dostarczali łuczników konnych, którzy od stóp do głowy odziani pancerzem łuskowym (*cataphracti, loricati equites*), celowali niesłychaną zręcznością w posługiwaniu się łukiem (fig. 1038). Kształt ich łuku podobien opisanemu na str. 404 sq.; postać bełtów (fig. 1039) również ta sama. W ruinach rzymskich znajdują najczęściej bełty trójgraniaste, przytwierdzane do drzewca trzpieniem. Lekkouzbrojeni kuszy w starożytności nie używali, ale istniała ona zapewne jako coś pośredniego między łukiem lekkim a ciężkiemi maszynami rzutnemi. Jakoż w tym charakterze znana jest rzeczywiście pod nazwą: γαστραφέτης, *arcuballista;* przy naciąganiu takiej kuszy posiłkowano się może przyrządem, którego niejeden okaz się przechował; miał on kształt okularów i był opatrzony trzema blizko siebie umieszczonymi szpicami.



Fig. 1039. Bełty strzał.



Fig. 1040. Procarz.

Procarze (*fundibalatores*) w dawniejszym podziale armii rzymskiej występują pod imieniem *accensi velati* jako osobna centurya, przydana do korpusu tak zwanych *rorarii* i *ferentarii*. Na podobieństwo łuczników i procarze również dopiero po drugiej wojnie punickiej nabierają istotnie znaczenia dzięki posiłkowym wojskom balearskim i greckim. Procarz, odziany tylko w tunikę i sagum, w jego fałdach chował pociski (fig. 1040), które prawą ręką wypuszczał z procy (*funda*). Uzbrojenie krótkim mieczem i małą tarczą nie stanowiło, zdaje się, reguły powszechnej.

O konnicy rzymskiej źródła plastyczne skąpych dostarczają wiadomości; jazda bowiem w wojsku rzymskiem na drugim stała planie a zdobyła sobie większe znaczenie wtedy dopiero, kiedy została utworzona z oddziałów posiłkowych cudzoziemskich, przybranych w strój własny. Jeździec nosił zwykle pancerz spiżowy lub zamiast niego kaftan skórzany,

spodnie sięgające do połowy łydek i półbuciki; przed wprowadzeniem spodni posługiwano się nagolenicami skórzanemi; uzbrojenie uzupełniał szyszak, tarcza (kątowata lub okrągła), miecz długi oraz jedna lub dwie włócznie. Konie mają po większej części na grzbiecie siodła, umocowane nie tylko, jak zwykle mniemają, rzemieniem podogonowym i nagłownym, ale także popręgiem. Podczas pochodu tarczę przyczepiano do siodła.

Każdy żołnierz podczas marszu oprócz broni niezbędnej w pierwszem natarciu dźwigał nadto dość ciężki pakunek; tylko oręż rezerwowy i większe pakunki transportowano na zwierzętach jucznych (*jumenta sarcinaria*) a za cesarstwa na dwu i czterokolnych wozach, o czem świadczą długie szeregi pociągowe na kolumnie Antonina i łuku Sewera. Wieziono także namioty (*tentorium, tabernaculum*) skórzane lub z płótna grubego oraz potrzebne do ich rozpinania drążki i paliki. Namiot o podstawie kwadratowej (3,13 m.) z przykryciem w kształcie dachu był pomieszkaniem wspólnem (*contubernium*) mniej więcej dla dziesięciu ludzi; każdy centuryon miał namiot osobny a każdy trybun — dwa, jeden dla siebie, drugi dla służby; obóz legionu składał się więc



Fig. 1041. Żołnierze w pochodzie.

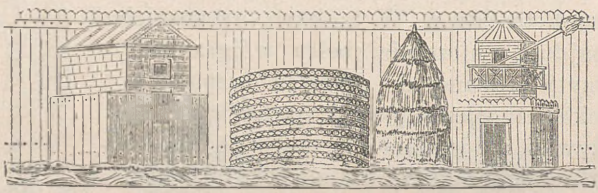

a *b* *c* *d*

Fig. 1042. Magazyny i strażnice.

prawie z 500 namiotów. Kolumna pociągowa wiozła krom tego konieczne do wytykania obozu koły, chorągwie i narzędzia; wreszcie podczas większych wypraw część prowiantu i żarna do mielenia zboża. W czasach dawniejszych legionaryusz musiał dźwigać piły, rydle, motyki, topory, sierpy, liny, statki kuchenne, szaty zapaśne, w krótszych pochodach nawet żywność na dni siedemnaście a przed Cezarem jeszcze i kół do budowy wałów. Cały ładunek piechura, włączając i broń, ważył 30 kg. Maryusz atoli, wprowadziwszy tak zwane kozły maryańskie (*muli Mariani*), ulżył istotnie ciężaru; żywność bowiem i odzież złożoną w tłomoczek (*sarcina*) kazał przywiązywać na deseczce a górny jej koniec przymocowywać do rososzki, którą żołnierz w marszu zakładał na ramię, przed rozpoczęciem zaś bitwy zdejmował. Urządzenie to zachowało się prawdopodobnie i w epoce cesarstwa, ponieważ wojownicy rzymscy na kolumnie Trajana, wyruszający do boju, przybrani są właśnie w sposób powyżej opisany.

Wrazie długotrwałych pochodów, zwłaszcza kiedy widownia wojny przypadała w okolicach nieurodzajnych albo kiedy spustoszenia uniemożliwiały regularne zaopatrywanie w żywność, musiano budować wszelkiego rodzaju magazyny, by ułatwić dowóz. Tym celem w tyle armii, przeważnie w punktach krzyżowania się dróg, tudzież w miejscowościach, do których łacny był dojazd wodą, wznoszono warownie ze śpichlerzami (*horrea*, ob. str. 307 sq.) i magazynami siennymi dla konnicy (*foenilia*, *palearia*), urządzano składy drzewa i faszyny, przeznaczone jużto na opał, już do budowy obozów ufortyfikowanych, mostów i większych maszyn oblężniczych. Magazyny takie, obwarowane palisadami, stanowią początek płaskorzeźb, zdobiących kolumny Trajana i Antonina (fig. 1042 *a*, *b*, *c*). Na fig. 1042 *d* widzimy jednę z owych ufortyfikowanych strażnic, jakie stawiano w niezbyt dużych od siebie odstępach dla obserwowania nieprzyjaciela. Na galeryi okalającej budynek znajdowali się czatownicy, którzy obserwowali poruszenia wroga i zażegnięciem pochodni alarmowali łańcuch posterunków.



Fig. 1043. Pretoryanie.

Kończąc uwagi nasze o uzbrojeniu, dołączamy podobiznę dwu pretoryan według pewnej większych rozmiarów płaskorzeźby w Luwrze (fig. 1043), mocno jednak uzupełnionej. Wiadomo, że August utworzył przyboczną gwardyę cesarską z dziesięciu kohort (*cohortes praetoriae* lub *praetoriani milites*), które kwaterowały bądź w Rzymie, bądź w miastach okolicznych; Witelliusz przydał jeszcze siedem kohort, pomnażając ilość żołnierzy do 16,000; później ograniczono liczbę kohort do dziesięciu. Pretoryanie, jako gwardya, dzięki wyższemu żołdowi, krótszej służbie i lepszemu uzbrojeniu zajmowali stanowisko uprzywilejowane. Tyberyusz wyznaczył im w północno-wschodniej części Rzymu ufortyfikowane koszary (*castra*), znane pod imieniem *castra Praetoria*. Stąd zuchwałe to żołdactwo wywierało wpływ najsamowolniejszy na sprawy polityczne i na osobę samegoż cesarza. Znamionuje też pretoryan mina dumna, którą widać i w obu odtworzonych tu postaciach.

Znaki wojenne czyli sztandary miały dla Rzymian toż samo znaczenie militarne, co chorągiew dla żołnierzy średniowiecznych i nowoczesnych. Wobec sztandaru wojownik przysięgał, około sztandaru skupiały się rozprzężone w zamęcie bojowym szeregi, utrzymanie sztandaru stanowiło najwyższy punkt honoru a jego utrata ściągała hańbę i pogardę na wojsko całe. Opowiadają o zdarzeniach, że oficerowie, chcąc na nowo ożywić podupadłą odwagę wojska, rzucali sztandary w tłumy nieprzyjaciela lub poza linię wałów nieprzyjacielskich a żołnierze poświęcali ostat-

nią krwi kroplę, byle znak wydrzeć z rąk wroga. W bitwie nad jeziorem Trazymeńskiem umierający orłonośca własnym mieczem zagrzebał znak (*signum*) w ziemi a podczas klęski Warusa jakiś chorąży zdarł orła z drzewca i wraz z nim ukrył się w bagnie przed ścigającymi go Germanami. Początkowo znakiem wojennym była wiązka siana zatknięta na grocie włóczni; wkrótce jednak zmieniły sztandary prostotną swą postać. Wiązkę siana zastąpił płat tkaniny (*vexillum*) przybity do drewnianej poprzecznicy, umocowanej na wierzchołku drążka (fig. 1044 *a*); znak ten nosiły drobniejsze oddziały piechoty a stale cała konnica. Od niego trzeba odróżnić *signum*, którem było przytwierdzone do drążka *insigne* (godło) w postaci jakiegoś zwierzęcia, n. p. wilczycy, rumaka, słonia, dzika, koziorożca lub nawet dłoni rozpostartej (fig. 1044 *c*, *d*, *h*, *i*); tamte były zwykle sztandarami kohort, to zaś znakiem manipułów *) Wspólnym sztan-

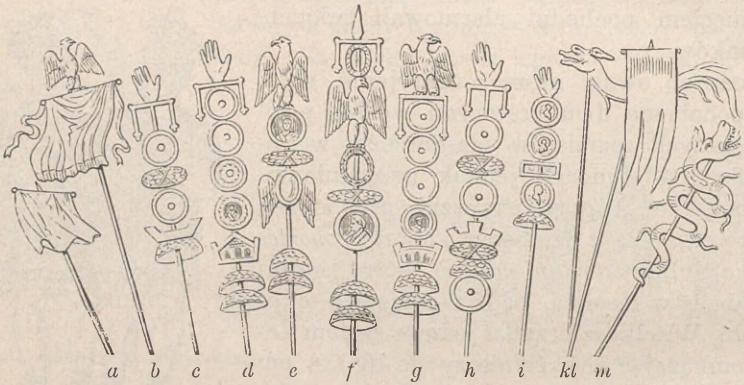

Fig. 1044. Sztandary rzymskie.

darem całego legionu był zaprowadzony przez Maryusza orzeł (*aquila*) srebrny lub złoty z rozpostartemi skrzydły, umieszczony na wierzchołku drążka. Ponieważ o sztandarach posiadamy wiadomości niedostateczne, bardzo więc trudno rozkwalifikować wielką mnogość znaków spotykanych na płaskorzeźbach i monetach. Oprócz wizerunków zwierzęcych, wyróżniających jedne kohorty od drugich, przygważdżano do drzewca sztandaru portrety dowódców lub cesarzów (fig. 1044 *d*, *f*, *i*), tarcze okrągłe (fig. 1044 *c*, *d*, *g*, *h*), mur z bramami i blankami (fig. 1044 *d*, *g*, *h*), mający może przypominać zdobyte twierdze, dalej dzioby okrętowe, wreszcie

*) Armia rzymska dzieliła się na legiony, legion na 10 kohort *(cohors)* a kohorta na 3 manipule *(manipulus)*; każdy manipul obejmował 2 centurye; liczba żołnierzy w manipulu była niejednostajna, wynosiła od 60 do 120, w legionie zaś dochodziła od 4200 do 6,000. Taki był podział piechoty. *(Przyp. tłóm.)*

tabliczki z numerem kohorty. Drzewce orła legionowego jest, zdaje się, zawsze bez owych ornamentów, co najwyżej przyozdabia je płat tkaniny (fig. 1044 *b*). Nie możemy tu pominąć milczeniem głównej chorągwi pierwszych cesarzów chrześcijańskich, chorągwi znanej pod nazwą *labarum*. Według Euzebiusza stanowiła ją długa włócznia z drewnianą poprzecznicą, do której był przybity czworokątny szmat tkaniny jedwabnej; materyę przystrajały portrety wetkane cesarza panującego i jego dzieci; górny koniec drzewca zdobiła korona złota z monogramem imienia Chrystusowego i znakiem krzyża. Chorągiew taka, odtworzona n. p. na monetach Konstantyna Wielkiego, Konstantyna II, Walensa oraz innych cesarzów, ma monogram na proporczyku; stanowiła ona w wojsku palladyum, którego strzegła straż chorągwiana z pięćdziesięciu wyborowych wojowników. Od sztandarów rzymskich kardynalnie odróżniają się co do



Fig. 1045. Testudo (dach żółwiowy).



Fig. 1046. Taran.

formy proporce barbarzyńców. Nieraz podobne są do niemieckich chorągwi średniowiecznych (fig. 1044 *l*), ale najczęściej tworzy je postać smoka z rozwartą paszczą, obsadzoną szeregiem ostrych zębów (fig. 1044 *k*, *m*). Znaki barbarzyńców znajdują się w obfitości pośród trofeów orężnych, któremi starożytność rzymska upiększała swe wielkie pomniki budowlane. Podług Swidasa wyrabiano smoki z tkaniny jedwabnej; rozwartą paszczęką wdzierało się powietrze do kadłuba, wydymało go niby węża u sikawki i z sykiem uchodziło małymi otworami w ogonie potworu.

Trąba i róg (*cornu*) stanowiły muzykę wojskową; nie wiemy jednak dokładnie, w jakich razach posługiwano się jednym lub drugim instrumentem. Trębaniści (*tubicines*) dawali prostą trąbą (*tuba*) sygnały do ataku i odwrotu; fanfary ich grzmiały zapewne (fig. 1002) podczas ofiar, składanych przez wodza w przytomności wojska. Wyruszenie wojska

w pochód sygnalizowano rogiem (porów. str 358); być może, iż na tym instrumencie w ogóle grywano melodyę marszową, przynajmniej (*cornicines* (grający na rogach) otwierają pochód armii na kolumnie Antonina (fig. 1051) i na łuku Konstantyna (fig. 1048). Hasło do zmiany wart nocnych wygłaszała *bucina*, mały ślimakowaty instrument blaszany; w konnicy brzmiały sygnały trąby (*lituus*), podobnej z kształtu do zakrzywionej laski augurów (ob. fig. 997). Od czasu walk Rzymian z narodami germańskimi weszło, zdaje się, w zwyczaj, że chorążych i muzykantów ubierano w wilczurę niemiecką (ob. fig. 1049).

Uzupełnieniem rynsztunku bojowego, ilekroć chodziło o obleganie lub obronę twierdzy, była broń ciężka (niby nasze działa) i rozmaite maszyny, pod których osłoną oblegający zbliżali się do murów nieprzyjacielskich a oblężeni odpierali ataki. Jeżeli kolumny wojska bez uprzednich robót oblężniczych rzucały się na obwarowania nieprzyjacielskie, aby się na nie wedrzeć, to żołnierze drugiego szeregu oraz następnych trzymali tarcze nad głowami swemi w położeniu poziomem, szereg zaś pierwszy, tudzież wojownicy skrzydłowi nieśli tarcze przed sobą w kierunku pionowym; w ten sposób tarcze tworzyły dach podobny do skorupy żółwia (*testudo*) a żołnierze szturmujący zabezpieczeni przezeń od pocisków wroga wdrapywali się na mury (fig. 1045). Lecz regularne oblężenie fortec silnych i dobrze zaprowiantowanych wymagało przygotowań większych. W takim razie opasywano twierdzę nieprzyjacielską wałami (*circumvallatio*) zaopatrzonymi w bastyony i wszelki przecinano dowóz; budowano maszyny z poddaszami (*musculi*), pod których osłoną prowadzono podkopy i robiono wyłomy; urządzano z plecionki kosze (*crates*), parapety (*plutei*), szopy (*vineae*) i dachy żółwiowe dla ochrony łuczników, procarzów i podkopników; musiano zwozić materyały do budowy wież ruchomych (*turres ambulatoriae* lub *mobiles*) i grobli oblężniczej (*agger*), po której podsuwano się ku murom nieprzyjacielskim; nakoniec sporządzano maszyny do miotania pocisków (*tormenta*), o ile owoczesna sztuka wojskowa budować je umiała. Kilka wizerunków kusz ciężkich na kolumnach Trajana i Antonina nie daje dostatecznej zasady, iżby można sobie przedstawić zmysłowy obraz artyleryi starożytnej. Köchly i Rüstow położyli zasługę, iż z doskonałą techniczną znajomością przedmiotu odtworzyli maszyny oblężnicze i kusze; odsyłamy więc czytelnika do rysunków, którymi obaj ci uczeni wyposażyli swe prace *). Pzytaczamy tu niektóre tylko z owych maszyn, o ile znajdujemy punkt oparcia w pomnikach epoki cesarstwa.



Fig. 1047. *Testudo arietaria* (dach żółwiowy z taranem).

*) Rüstów i Köchly: *Geschichte des griechischen Kriegswesens.* Str. 196 sq., 307 sq., 378 sq. — Rüstow: *Heerwesen und Kriegsführung C. Julius Caesars.* str. 137—154.—

Kiedy oblegający zbliżyli się na tyle do twierdzy, że mogły działać maszyny wyłomowe, naonczas puszczali w ruch grubą belkę z żelazną na czele głową baranią; stąd i nazwa maszyny *aries*, κριός, t. j. baran czyli taran. Taran mniejszy, właściwy mianowicie dawniejszej sztuce wojskowej, silni mężczyźni unosili rękami i równomiernie w mur uderzali. Czynność tę unaocznia płaskorzeźba na kolumnie Trajana, wyobrażająca warownię rzymską osaczoną przez wojowników barbarzyńskich (fig. 1046). Do rzędu mniejszych należał także taran umieszczony na kołach (*aries subrotatus*), używany niekiedy i w czasach późniejszych. Grecy zaprowadzili ważne ulepszenie, ponieważ miasto belki krótkiej zastosowali tram długi na 15 do 31 m., składający się nieraz z kilku sztuk (tram Hegotora z Bizancyum miał nawet 56 m. długości); inna belka, leżąca poziomo na podporach, unosiła tram w powietrzu za pomocą łańcuchów lub powro-



Fig. 1048. Most łyżwowy.

zów; sam tram zaś wprawiano w ruch linami doń przymocowanemi. Innego gatunku wielki taran spoczywał na podstawie podobnej do ławy którą na walcach posuwano w tył lub naprzód.

Dla osłony maszyny oraz załogi ją obsługującej przeciwko wszelakim pociskom oblężeńców, którzy zgóry starali się przeszkadzać robotom oblegających, budowano rodzaj domu z dachem siodłowatym; nazywano to *testudo arietaria*, χελώνη κριοφόρος (żółw z taranem); częstokroć dla zabezpieczenia łba baraniego, wystającego znacznie ze ściany szczytowej, znajduje się na przodzie domku osobna przybudówka; (ob. fig. 1047, która przedstawioną jest fałszywie o tyle, iż zdaje się, jakoby głowa barania miała tłuc mury pyskiem a nie czołem, jak być powinno). W podobnyż

Köchly i Rüstow wydali także greckich pisarzów wojskowych w języku greckim i niemieckim z uwagami krytycznemi i objaśniającemi. *(Przyp. aut.)*

sposób osłaniano haki do wyrywania kamieni z muru (*falx muralis*) oraz świder (*terebra*, τρύπανον) w postaci tarana spoczywającego na kółkach i opatrzonego ostrym szpicem. Z drugiej znowu strony oblężeni używali najrozmaitszych środków obronnych, aby niszczyć roboty oblężnicze i ubezwładniać maszyny przeciw murom. Ciskali więc na oblegających garnki napełnione materyałami palnymi, pochodnie smołowe, strzały gorejące (*malleoli*),—głazy i ołów roztopiony (fig. 1045); usiłowali tedy zapalać lub rozmiażdżać maszyny oblężnicze, podciągać w górę tarany głazami zawieszonymi na sznurach, pętlicami i kleszczami, osłabiać siłę ciosów workami z piaskiem lub matami trzcinowemi, które z blanków w dół spuszczali Do miejsc warownych wdzierano się także podkopami, czynionymi pod murami; w tym celu dach pulpitowy z grubych belek, spoczywający na kołach, podsuwano do murów nieprzyjacielskich bokiem podłużnym. Maszyna taka zwała się szopą podkopniczą (*musculus*, χελώνη διορυκτίς). Być może, iż ją właśnie na kolumnie Antonina wyobraża dach pulpitowy na nizkich kołach; ciągną go w pochodzie konie a posuwają żołnierze. Niezmiernie trudno atoli wyrobić sobie właściwe pojęcie, w jaki sposób poruszano potężne wieże ruchome (*turris ambulatoria*, *mobilis*, πύργος), chociaż konstrukcyę ich według świadectw piśmiennych łatwo uzmysłowić. Dyades, słynny grecki inżynier wojskowy, poucza, że najmniejsza wieża ruchoma przy wysokości 28 m. miała podstawę kwadratową o ośmiu metrach (*tabulata* lub *tecta*, stąd *turris contabulata*, στέγη) i zawierała dziesięć piętr połączonych ze sobą schodami; belki każdego piętra wystawały zewnątrz na kilka łokci i dźwigały biegnące w około wieży galerye z parapetami. Na najwyższem piętrze czyli platformie osłonionej dachem ustawiano lżejsze maszyny pociskowe, na najniższem zaś



Fig. 1049. Przemowa wodza do wojska.

znajdowała się w pogotowiu woda i przyrządy do gaszenia ognia, niezbędne w razie zapalenia wieży. Na równi z wysokością murów obleganej twierdzy był most zwodzony (*pons*, ἐπιβάθρα, σαμβύκη), którędy prowadziło przejście z wieży na przedpiersień muru nieprzyjacielskiego. Ale brak wszelkich wskazówek o sposobach przesuwania bastyonów. Rü-



Fig. 1050. Posąg Marka Aureliusza.

stów i Köchly obliczają, że do posunięcia wieży 28 m. wysokiej a ważącej w przybliżeniu 800 centnarów potrzeba było 60 do 80 ludzi, wieże zaś większe, sięgające 56 m. wysokości, wymagały naturalnie siły daleko znaczniejszej.

Podczas przepraw wojskowych przez rzeki, jeśli nie można było przejść w bród, używano lekkich łodzi; szkielet ich wyrabiano z drzewa

a ściany boczne z plecionki obciągniętej skórami. Zdołały unosić pewną liczbę żołnierzy. Budowano je zwykle na miejscu przeprawy; dopiero za cesarstwa w wyprawach większych każdy legion prowadził z sobą pontony. O urządzaniu mostów łyżwowych posiadamy wiadomości dość dokładne. Na mniejszych okrętach wojennych dowożono pontony do miejsca, gdzie most miał stanąć i tutaj umocowywano je niby na kotwicy za pomocą koszów żelaznych, przytwierdzonych do przednich części łodzi. Czółna łączono belkami a deski w poprzek na nich ułożone tworzyły pokład; umieszczone po bokach poręcze zapobiegały strachaniu się koni i powiększały zarazem krzepkość mostu. Niekiedy przy jednym końcu mostu ustawiano wieże ruchome dla obrony od nacierających nieprzyjaciół. Fig. 1048 unaocznia most łyżwowy, zbudowany na Dunaju przez cesarza Trajana.

Opis nasz armii rzymskiej byłby niezupełny, gdybyśmy pominęli odznaczenia wojskowe. Fig. 1049 przedstawia wodza przemawiającego do żołnierzy. Wódz prawił mowę do wojska, stojąc zawsze na jakiemś podwyższeniu, otoczony oficerami, szeregowcami i sztandarami. Pochwalał waleczność lub ganił brak męstwa. Tu oznajmiał także zgromadzonym wojownikom kary za tchórzostwo i liktorom kazał je na winnych wymierzać; tu również wyznaczał i nagrody, które najdzielniejszym przyznawał on sam lub wojsko. Słynna statua Marka Aureliusza wyobraża też cesarza w chwili, gdy przemawia do armii (fig. 1050). Stała ona do roku 1538 obok Lateranu a odtąd zdobi plac kapitoliński; ocalała od zniszczenia dzięki jeno tej okoliczności, iż uważano ją za posąg Konstantyna.

Dekoracye i nagrody wojskowe (*dona, praemia militaria*) były u Rzymian tak rozmaite, jak ordery, którymi w czasach nowszych monarchowie wynagradzają cnoty obywatelskie lub militarne. Pomijamy tu wszakże nagrody, polegające na tem, że w sposób pochlebny wymieniano przed frontem nazwiska żołnierzy, posuwano na wyższy stopień lub dopuszczano do udziału w łupach; pomijamy dalej zwyczaj, mocą którego senat wyznaczał zwycięskiemu wodzowi powracającemu z boju posąg tryumfalny (*statua triumphalis*), przedstawiający zwycięzcę pieszo, konno lub na wozie zaprzężonym czwórką: pragniemy natomiast wziąć pod rozwagę właściwe tylko dekoracye wojskowe. Pierwsze miejsce między niemi zajmują wieńce (*coronae*). „Najzaszczytniejszą koroną, jaką najpierwszy naród świata w majestacie swym udzielał w nagrodę za sławę zdobytą, był" — mówi Pliniusz (*Hist. nat.* XXII, 3, 4) — „wieniec upleciony z trawy (*corona graminea*);... przyznawało ją wojsko całe jednej osobie i wtedy tylko, kiedy jednostka ocaliła armię od największego niebezpieczeństwa. Inne wieńce nadawali wodzowie, ten zaś żołnierze swemu dowódcy. Nazywał się on także wieńcem oblężniczym (*corona obsidionalis*), jeżeli wódz oswobodził cały obóz od oblężenia lub ochronił od odwrotu hańbiącego. Wito

go z zielonej trawy, zerwanej tam, gdzie oblężeńcy byli ocaleni". Rzadko więc kto dostępował tego zaszczytu. Koroną tryumfalną (*corona triumphalis*) wieńczono skronie wodza wracającego do stolicy w tryumfie. Początkowo pleciono ją ze świeżego wawrzynu a później naśladując wawrzyn, wyrabiano ze złota; od czasu dyktatury Cezara byłto właściwie dyadem cesarzów, którzy nosili go tylko w teatrze i cyrku. Wieniec promienisty (*corona radiata*), pierwotnie wyłączna ozdoba wizerunku osoby zmarłej, spotyka się często od panowania Nerona na monetach senatu; przed wiekiem trzecim nie był jednak koroną cesarską. Z tryumfalnym pozostaje w blizkiem powinowactwie wieniec mirtowy (*corona myrtea*); zdobił głowę zwycięskiego wodza podczas tak zwanego małego tryumfu, *ovatio*, skąd też przybierał miano *ovalis*. Za uratowanie życia obywatelowi w zgiełku bitwy udzielano wieniec z liści dębowych (*corona civica*). Na monetach zdarzają się niejednokrotnie głowy Augusta i Galby, otoczone wieńcem dębowym; częściej jeszcze widujemy go na monetach cesarskich z napisem: OB CIVES SERVATOS. Kto w chwili zdobywania miasta lub obozu oszańcowanego pierwszy postawił nogę na blankach warowni, otrzymywał wieniec złoty (*corona muralis*), nazywany też *castrensis* (obozowy) lub *vallaris* (wałowy). Wreszcie wieniec wykonany ze złotych dziobów okrętowych (*corona rostrata, navalis* lub *classica*) dostawał się temu, kto pierwszy wdarł się na pokład okrętu nieprzyjacielskiego. Zdaje się, iż bywał rzadkim i odznaczano nim jeno admirałów. Między innymi pozyskał go Agryppa za podwójne zwycięstwo pod Akcyum. Wieniec ten znamy z monety złotej, na której głowę Agryppy zdobi korona okrętowa sterczącą ponad murową, oraz z monety bronzowej miasta Nikopolis, założonego przez Augusta po zwycięstwie akcyjskiem; tu wieniec wawrzynowy ugarnirowany jest dziobami okrętowymi.

Oprócz wieńców okalających skronie istniał nadto drugi rodzaj odznaczeń, któremi, podobnie jak dziś orderami, przyozdabiano szyję i piersi walecznych. Były niemi po pierwsze łańcuchy honorowe (*torques*). Początkowo łańcuch stanowił może znamię godności jedynie dowódców wojsk barbarzyńckich (przypominamy pojedynek T. Manliusza z wodzem gallijskim, na którym zdobywszy łańcuch, otrzymał stąd Rzymianin przydomek Torkwatusa). Ale i Rzymianie nosili zarówno łańcuchy ciężkie (*torques*), jak i łańcuszki delikatniejsze (*catella*), kilkakroć okręcane koło szyi i spadające w dół na piersi. Okrom łańcuchów bywały też odznaczeniami ordery właściwe. Są to małe tarcze okrągłe (*phalera*) z blachy srebrnej, ozdobione płaskorzeźbami roboty trybowanej i podobne do tarcz na sztandarach kohortowych. Od czasów Karakalli zamiast nich upowszechniły się medaliony złote większych rozmiarów, wysadzane nieraz kamieniami szlachetnymi; przyczepiano je za pomocą uszek do plecionki rzemiennej zadzierzgniętej na przedniej stronie pancerza, o czem świadczą falery znalezione w majątku Lauersfort pod Crefeld. Wreszcie

naramienniki złote (*armilla*), drzewce dzidy ze szlachetnego kruszcu opatrzone gałką (*hasta pura*) oraz rozmaite proporce, *vexilla* (*pura, argentea, caerulea, bicolora* = naturalne, srebrne, błękitne, dwubarwne) uzupełniają szereg dokoracyi wojskowych.

Tryumf.

Ze wszystkich odznaczeń militarnych istniało jedno, którego mógł dostąpić tylko wódz naczelny. Byłto to tryumf, uroczysty wjazd zwycięskiego wodza do stolicy i uroczystce onegoż przez lud powitanie. Pierwotnie tryumf znamionował rzeczywiste uznanie zasług położonych względem państwa, uznanie wyrażane przez senat w imieniu ludu. Ale w późniejszej dobie rzeczypospolitej stał się czczem widowiskiem dla wielkich



Fig. 1051. Orszak rozpoczynający pochód tryumfalny.

tłumów, symbolem nienasyconej żądzy podbojów i łupieży, nacechowanych barbarzyństwem. Senat przyznawał tryumf jeno dyktatorowi, konsulom i pretorom a wyjątkowo w ostatnich czasach rzeczypospolitej, niektórym legatom, lecz pod warunkiem, że generał dowodził samoistnie (*suis auspiciis*), że wojnę zakończył zwycięsko w swojej prowincyi i armię z powrotem do Rzymu przyprowadził. Ponieważ niezawsze można było, mianowicie z odległych prowincyi, przywieść do Rzymu całego wojska, przeto wydano następnie postanowienie, że po szczęśliwie ukończonej wojnie wódz naczelny ma prawo domagać się tryumfu, jeżeli liczba poległych wrogów w jednej z wygranych bitew wynosiła niemniej nad 5,000. Aczkolwiek wolno było wodzowi poza murami Rzymu, n. p. na górze Albańskiej, bez żadnego pozwolenia odbyć tryumf, jednak w późniejszych czasach rzeczypospolitej, wobec rosnącej przewagi senatu, wjazd do stolicy zależał przynajmniej od spełnienia pewnych formalności.

Skoro kwestor miejski, rozpatrzywszy deklaracyę wodza starającego się o tryumf, znalazl wszystkie dane rzetelnemi, wtedy senat pozwalał na wjazd uroczysty i wyznaczał potrzebną sumę pieniędzy. Odświętnie przystrajano place i ulice, którymi pochód miał przeciągać. Otworem stały świątynie a chmury dymu kadzidlanego wirowały w powietrzu, płynąc

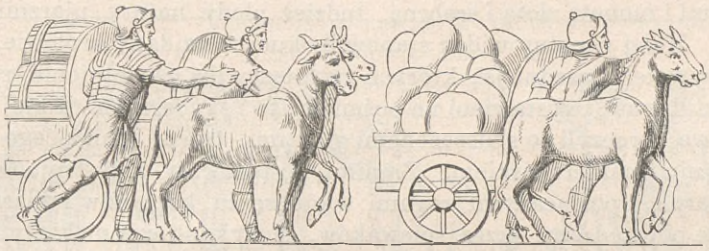

Fig. 1052. Łupy tryumfatora.

ku wodzowi z ołtarzów uwieńczonych. Po bokach ulic spiesznie wzniesione estrady drewniane tłumnie zapełniał lud, błyszczący strojem odświętnym i pragnący napaść oczy widowiskiem; upojony radością wykrzykiwał bezustanie: „*Io triumphe*" (idę w pochodzie), oczekując wodza,



Fig. 1053. Zrabowanie kosztowności, uświetniające tryumf.

któremu *imperium* (najwyższa władza nad wojskiem), ważne tylko poza obrębem murow, udzielano na czas tryumfu i wewnątrz miasta. Tryumfator tymczasem zgromadził już wojska obok świątyń Bellony i Apollina przed bramami Rzymu, albowiem jeno na czele towarzyszów zwycięstwa mógł wódz wkraczać do stolicy. Senat, urzędnicy i część obywatelstwa przyjmowali u bramy tryumfalnej (*porta triumphalis*) bohatera dnia i tworzyli czoło pochodu, liktorowie zaś po obu stronach torowali drogę poprzez cisnące się masy ludu. Za dostojnikami miejskimi szli trębacze i długim szeregiem ciągnęły łupy wojenne. Trofeami były: broń i sztan-

dary nieprzyjacielskie, modele zdobytych twierdz i okrętów. Oprócz tego obrazy całych bitew; tablice z napisami, obwieszczającymi czyny zwycięzcy; posągi, przedstawiające zwycięskie przeprawy i zawojowane grody, sterczały na długich drągach lub też dźwigali je na noszach (*ferculum*) uwieńczeni wojownicy. Dalej rzucały się tłumom w oczy pomieszczone na wozach lub noszach skarby sztuki, drogocenne naczynia, przepełnione klejnotami i monetą złotą i srebrną, tudzież płody natury ujarzmionych krajów. Mniej ponętny widok stanowili okuci w kajdany królowie, książęta i obywatele przedniejsi, których zwycięzcy dla uświetnienia tryumfu wlekli do Rzymu; wystawieni na pośmiewisko i szyderstwa dzikiej czerni pospólstwa, kroczyli ze spuszczonemi głowami, pewni hańbiącego końca w więzieniu mamertyńskiem. Za nimi postępowały przystrojone zwierzęta ofiarne z pozłacanymi rogami w otoczeniu kapłanów i ofiarników. Wreszcie poprzedzany przez śpiewaków, muzykantów a niekiedy i przez śmieszków pojawiał się sam tryumfator na wspaniałym rydwanie zaprzę-

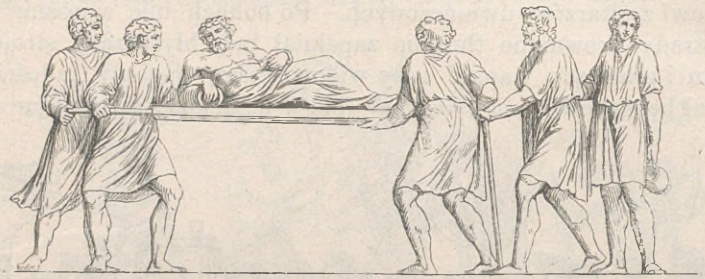

Fig. 1054. Posągi niesione podczas pochodu tryumfalnego.

żonym w czwórkę. Przybrany w toga picta i tunica palmata, zdjęte na czas tryumfu z posągu Jowisza Kapitolińskiego, stał tryumfator na wysokim wozie tryumfalnym, dzierżąc w ręce gałązkę wawrzynu *) i berło z kości słoniowej przyozdobione orłem; stojący zaś za nim na wozie niewolnik publiczny trzymał nad głową bohatera złoty wieniec tryumfalny. Na ostatek wojsko pod dowództwem legatów i trybunów zamykało długą procesyę, która, wyruszywsy z Pola Marsowego, ciągnęła przez cyrk Flaminiusza do Porta Carmentalis a stąd przez Velabrum, cyrk wielki, drogę świętą *Via sacra*) i Forum na Kapitol. Tu tryumfator składał w dani Jowiszowi Kapitolińskiemu swój wieniec złoty i spełniał zwykłą w tych razach ofiarę Suovetaurilia (ob. str. 323); dzień uroczysty kończył się wreszcie ucztą odświętną. W ostatnich wiekach rzeczypospolitej, kiedy po ujarzmieniu

*) Według zwyczaju zaprowadzonego przez Augusta cesarzowie tryumfujący nosili zawsze gałązkę i wieniec z wawrzynu uszczkniętego w gaju, który założył sam cesarz u dziewiątego kamienia milowego przy drodze Flaminijskiej obok willi Liwii; gałązkę tę po ukończeniu tryumfu ponownie zasadzano. *(Przyp. aut.)*

bogatych państw greckich i wschodnich zwycięzcy wydzierali złupionym miastom obfite skarby sztuki, aby nimi trymf uświetnić, pochód zwycięski odbywał się dłużej niż przez ustanowiony dzień jeden. Tak n. p. tryumf Sulli trwał dni dwa a tryumf Pawła Emiliusza po zwycięstwie jego nad Perseuszem aż do trzech dni się przedłużył. Ostatni tryumf, jaki przyznano wodzowi rzymskiemu, odprawił Oktawian po zwalczeniu An-



Fig. 1055. Jeńcy. Ofiara.

toniusza. Od tej pory sami tylko cesarzowie mogli rościć prawo do tryumfów. Cesarz natomiast wynagradzał wodzów zasłużonych tak zwanemi ozdobami trymfalnemi (*ornamenta triumphalia*), stanowiącemi nie-



Fig. 1056. Tryumfator.

jako indeminizacyę tryumfu. Były zaś niemi toga picta, tunica palmata berło z kości słoniowej, krzesło kurulne, wóz tryumfalny i wieniec wawrzynowy. Cesarzowie sami uwieczniali swe czyny łukami tryumfalnymi. Dla unaocznienia pochodu tryumfalnego wybraliśmy z płaskorzeźb, zdobiących pomniki cesarstwa, te cząstki, z których da się złożyć cała procesya w porządku powyż opisanym.

Z płaskorzeźb łuku Konstantyna wzięliśmy grupę trębaczów otwierającą pochód (fig. 1051). Z tegoż łuku pochodzą wojownicy, którzy

z Wiktoryami i innymi posążkami idą tuż za muzyką. W tyle widzimy żołnierza niosącego trofeum, zrobione z rynsztunku nieprzyjacielskiego. Z łuku Sewera przejęliśmy wozy naładowane pakunkami i beczkami oraz towarzyszących im żołnierzy (fig. 1052). Ciąg dalszy stanowi przeniesiony z łuku Tytusa orszak uwieńczonych mężów (fig. 1053), którzy dźwigają na noszach święte sprzęty złupione w świątyni jerozolimskiej. Na przedzie wpada w oko złoty stół ofiarny wraz z trąbami używanemi przy obrządkach żydowskich, dalej świecznik siedmioramienny, wreszcie tablice z nazwiskami zwycięstw i miast zdobytych. Za nimi postępują mężczyźni z noszami, na których spoczywa posąg rzecznego boga Jordanu (fig. 1054) w podobnej postawie jak figury Renu i Nilu w zbiorze Watykańskim. Grupy wojowników w kajdanach spotykamy często na pomnikach; naszą grupę (fig. 1055) zapożyczyliśmy z łuku złotników w Rzymie; żołnierze rzymscy wiodą tu książąt partyjskich w okowach. W ślad za jeńcami ofiarnicy i kapłani prowadzą zwierzęta ofiarne uroczyście przystrojone; widać je w długim ciągu na łuku Tytusa. Na pysznie zdobnym rydwanie, zaprzężonym w cztery rumaki, zjawia się sam cesarz z berłem w prawicy (fig. 1056). Niewolnika publicznego, który zwykle trzymał wieniec tryumfalny nad głową imperatora, zastępuje tu bogini Zwycięstwa a Roma, krocząc, przed wozem, prowadzi konie. Liktorowie i senatorowie otaczają rydwan tryumfatora. Niekiedy zamiast koni zaprzęgano słonie; świadczą o tem nie tylko autorowie starożytni, ale i zabytki; na monetach cesarskich mianowicie słonie wiozą niejednokrotnie tryumfatora. Ofiara *souvetaurilia*, spełniona przez cesarza w obecności wojska, stanowi zakończenie tryumfu.



Fig. 1057. Trofeum.

Tryumf mniejszy czyli *ovatio* przyznawał senat w nagrodę tym wodzom, których zwycięstwa nie były tak znaczne, iżby zasługiwały na zaszczyt tryumfu, albo tym, którzy wywalczyli zwycięstwo nie *suis auspiciis*. Ovatio polegała na tem, że zwycięzca w todze bramowanej purpurą i z wieńcem mirtowym na skroniach wkraczał dawnymi czasy pieszo, później zaś konno.

U Rzymian nie istniał, zdaje się, zwyczaj upowszechniony w Grecyi wznoszenia na polu bitwy trofeów z broni zdobytej (ob. t. I. str. 415), Rzymianie zamiast tych pamiątek, łatwo ulegających zniszczeniu, woleli trwałe budować pomniki, na których uwieczniali w płaskorzeźbach czyny swych wojsk i wodzów a powierzchnie zewnętrzne nie pokryte płasko-

rzeźbionymi obrazami przyozdabiali trofeami orężnemi. Środkowym punktem trofeów rzymskich jest najczęściej, wzorem greckiego tropaion (ob. fig 584), ułamek pnia odziany pancerzem z hełmem na wierzchołku; oprócz tego wiszą na nim miecz i tarcza. Ale próżność Rzymian nie zadawalniała się tak bezpretensyonalną formą trofeum greckiego; przeciwnie, Rzymianin gromadził u stóp pnia wszelkiego rodzaju łupy, stawiał obok niego Wiktoryę lub otaczał trofea jeńcami skutymi, siedzącymi w kuczki na ziemi. Za przykład podobnego trofeum posłużyć może dolna połowa wizerunku na wielkim onyksie wiedeńskim, gdzie upamiętnione jest pannońskie zwycięstwo cesarza Augusta (fig. 1057).

Pogrzeby.

Jak Grecy słowami τὰ δίκαια lub τὰ νόμιμα (ob. t. I. str. 479), podobnież Rzymianie swojem *justa facere* lub *ferre* oznaczali oddanie nieboszczykowi czci ostatniej, spełnienie względem zgasłego praw mu przynależnych. Gdzie żywiono prawdziwą miłość dla rozstającego się ze światem, tam najbliższy krewniak składał pocałunek na wargach umierającego, jak gdyby pragnąc wzionąć w siebie ulatujące tchnienie (*extremum spiritum ore excipere*). Taż sama ręka zawierała zmarłemu oczy i usta, aby oblicze przybrało wyraz spokojny. Potem obecni kilkakrotnie wymieniali głośno nazwisko nie żyjącego lub nawet zawodzili skargę żałosną, aby się upewnić, że śmierć rzeczywiście nastąpiła; łzy roniąc wysyłali ukochanemu ostatnie pożegnanie (*extremum vale*); akt ten Rzymianie nazywali *conclamatio*. Dalej robiono przygotowania do pogrzebu, który jak i połączone z nim ceremonie zależały od majątkowego stanu nieboszczyka.

W czasach najdawniejszych chowano nocą przy świetle pochodni. Później zaś rodziny zamożniejsze wybierały ku temu porę dzienną, by w uroczystościach pogrzebowych większą rozwinąć okazałość. Wszelako edykt cesarza Juliana przywrócił zwyczaj starożytny. Klasy biedniejsze atoli jak w ogóle tak i w tym razie trzymały się obyczaju starego. Jeśli więc człek ubogi przeniósł się do lepszego świata, trupa po zwykłych obmyciach portanci (*vespillones*) wynosili na marach (*sandapila*) przed bramą Eskwilińską na cmentarz, przeznaczony wyłącznie dla pospólstwa. Plac ten Mecenas zamieniał potem na park znany pod nazwą *horti Maecenatiani* *). Celem umniejszenia biedakom kosztów pochówku potworzyły

---

*) Podczas najnowszych rozkopywań odkryto tam pewną ilość grobów najbiedniejszej ludności Rzymu; wszystkie pochodzą z epoki republikańskiej. Są to groby szachtowe

się na podobieństwo naszych kas pogrzebowych towarzystwa (*collegia tenuiorum* = ubogich), które na wypadek śmierci jednego ze swych członków wypłacały jego rodzinie pewną sumę ze składek, wpływających corocznie do kasy wspólnej.

Bogatsi natomiast urządzali obchody pogrzebowe z niezmierną wystawnością, co zarówno prawa dziesięciu tablic jak i rozmaite prawa przeciw zbytkom starały się poniekąd ograniczyć. Najprzód zawiadamiano o skonie *libitinarius'a*, t. j. pogrzebnika przy świątyni Wenery Libitin'y, i nazwisko nieboszczyka wciągano na listę zmarłych podobnież, jak według prawa było obowiązkiem meldować narodziny w świątyni Wenery Lucin'y *). Potem pogrzebnik dostarczał wszystkich sprzętów pogrzebowych (wozów, mar, pochodni) oraz niezbędnej służby pogrzebowej (namaszczaczów, płaczek, portantów, grabarzów i t. d.). Trupa zdejmowano następnie z łoża śmierci, składano na ziemi (*deponere*) i obmywano a namaszczacz (*pollinctor*) namaszczał wonnymi olejkami i maściami oraz obwijał przepaskami. Do powinności namaszczacza należało też prawdopodobnie modelowanie maski zmarłego w glinie lub gipsie, odlanie z wosku i pomalowanie. Maską woskową (*imago*) pokrywano oblicze zgasłego podczas publicznego wystawienia zwłok, albo też, jeżeli zamiast trupa kładziono na łożu paradnem plastyczną jego podobiznę, to maskę dodawano figurze, aby spotęgować illuzyę. Ponieważ forma maski istniała, można więc było łatwo odlać nową maskę woskową. Maski te jak już wiemy (ob. str. 232), przechowywano w armaryach atryum. Pierwotnie wizerunek zmarłego paradował przy uroczystościach pogrzebowych a po ich skończeniu umieszczano go w sali przodków. Byłto przywilej rodów staroszlacheckich; później jednak przysługiwał i familiom nie należącym bynajmniej do patrycyatu.

Dalej, nieboszczyka przybranego w togę i, jeśli sprawował urząd publiczny, przystrojonego insygniami dostojeństwa, układano na łożu pogrzebowem (*lectus funebris*), zasłanem pokrowcami purpurowymi lub przetykanymi złotem. Rzymianie zwłok nie wieńczyli, co było zwyczajem Greków (ob. t. I. str. 481), ale pomieszczali w grobie wieńce honorowe, które nieboszczyk otrzymał za życia. Często więc znajdują w grobach rzymskich wieńce uplecione z cienkich blaszek złotych. Że zaopatrywano

---

(puticuli); ściany ich, wyłożone nieregularnemi płytami kamienia, zwanego Capellaccio, sięgają aż do skały naturalnej. Zwłoki rzucano właśnie w one szachty. Z tym sposobem chowania ubogich w starożytności można porównać istniejący aż potąd w Neapolu zwyczaj, mocą którego każdodziennie w ciągu roku otwierają dół inny dla grzebania bezpłatnego. *(Przyp. aut.)*

*) *Lucina*, bogini ułatwiająca wydanie na świat płodu, opiekunka położnic. *Libitina*, bogini pogrzebu; w jej świątyni znajdowały się wszelkie sprzęty pogrzebowe; stąd *libitinarius*, pogrzebnik, przedsiębiorca pogrzebowy, który za odpowiednią zapłatę podejmował się urządzania całego pogrzebu. *(Przyp. tłóm.)*

zmarłego w pieniądze dla Charona, świadczą dowodnie mnogie wykopaliska, gdzie spotykano monety wkleszczone między zęby szkieletu. Łoże pogrzebowe ustawiano w atryum domu, zwrócone nogami ku wyjściu; obok stała kadzielnica. W westybulu na znak żałoby zawieszano gałązki jodłowe i cyprysowe.

Wystawianie zwłok przeciągało się nieraz do dni siedmiu. W końcu rozpoczynano właściwe przygotowania do pogrzebu. Pogrzeb odbywał się w godzinach przedpołudniowych, kiedy na ulicach panował ruch największy; pod tę porę bowiem rachowano na liczny udział publiczności w kondukcie. Jeżeli pogrzebowi towarzyszyły igrzyska publiczne, to heroldowie lud zapraszali. Pogrzeb publicznie zapowiedziany nazywano *funus indictivum* lub *funus publicum*. W takich razach krzykacz publiczny wygłaszał następującą formułę: „*Ollus Quiris leto datus est. exsequias* (*L. Titio. L. filio*) *quibus est commodum, ire jam tempus est. Ollus ex aedibus efertur* *). Uczestnikom orszaku żałobnego wyznaczał miejsca w szyku właściwym przed domem zgasłego *disignator* (zarządzający pogrzebem), któremu dodawani bywali w pomoc dla utrzymania porządku *accensus* (urzędnik) oraz jeden lub kilku liktorów. Pochód otwierało dziesięciu *tibicines* na większą bowiem liczbę muzykantów nie pozwalało prawo dwunastu tablic. Za nimi postępowały, przynajmniej do czasu wojen punickich, płaczki (*praeficae*), zawodząc ku czci zmarłego tonem żałosnym pieśni pochwalne (*naeniae, mortualia*). Za płaczkami szła trupa mimów, którzy recytowali bądź ustępy poważne z poetów tragicznych zastosowane do życia nieboszczyka, bądź przedstawiali sceny komiczne, przedrzeźniając dziwactwa jego; czyniono to głównie z tej przyczyny, aby sprawić uciechę tłumom ludu, przypatrującym się konduktowi. Tuż przed marami nieśli woskowe maski przodków (*imagines maiorum*) umyślnie w tym celu zamówieni ludzie; strój ich we wszystkich szczegółach aż do insygniów urzędowych musiał odpowiadać osobistościom przez nich wyobrażanym. A w procesyi ukazywali się nie tylko

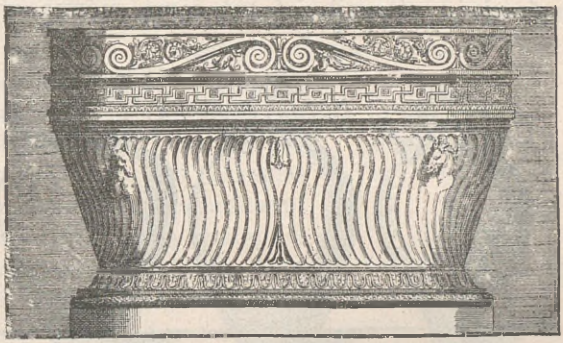

Fig. 1058. Sarkofag rzymski.

*) Ów obywatel skonał. Kto łaskaw, czas pojść na pogrzeb (L. Tycyusza, syna L.). Wyprowadzenie zwłok z domu własnego.

przodkowie w prostej linii, ale nawet linie boczne wysyłały wizerunki swych przodków dla tem większego uświetnienia pompy pogrzebowej. Ludzie z maskami siedzieli na wysokich wozach, których liczba, mianowicie też wrazie wielkiego rozgałęzienia rodu, bywała nader pokaźną. Tak n. p. podczas pogrzebu Sulli toczyło się w orszaku 210 wozów z wizerunkami przodków. Dalej najbliżsi krewniacy zmarłego lub też niewolnicy testamentem wyzwoleni dźwigali łoże pogrzebowe. Inni zaś krewni, przyjaciele i wyzwoleńcy otaczali mary albo kroczyli za nimi w ciemnych szatach żałobnych bez jakiejkolwiek ozdoby złotej. Dopiero w epoce cesarstwa, kiedy tkaniny różnobarwne wyparły z powszechnego dawniej użycia odzież białą, kolor biały, przynajmniej u kobiet, znamionował żałobę. Tu stawiano mary przed mównicą (*rostra*). Gdy osoby z maskami zasiadły na krzesłach z kości słoniowej, jeden z krewnych zgasłego wchodził na nią za pozwoleniem urzędowem i prawił mowę pogrzebową (*laudatio funebris*). Czynił zaś toż samo mówca wydelegowany przez senat, jeżeli uroczystości pogrzebowe dla uczczenia zasług zmarłego urządzało państwo wskutek uchwały senatu (*publicum funus*). Orator dotykał nie tylko zasług nieboszczyka, lecz i jego przodków, których wizerunki były obecne. Wyrzeczenie Cycerona: „*nam mentiri nefas habebatur*" (kłamać było bezbożnością) nie znajdowało u Rzymian ścisłego zastosowania, ponieważ mówca wstrzymywał się od wszelkich uwag nagannych. Po skończeniu mowy portanci znów podejmowali mary a kondukt w oznaczonym wyżej porządku zdążał do miejsca wiecznego spoczynku.

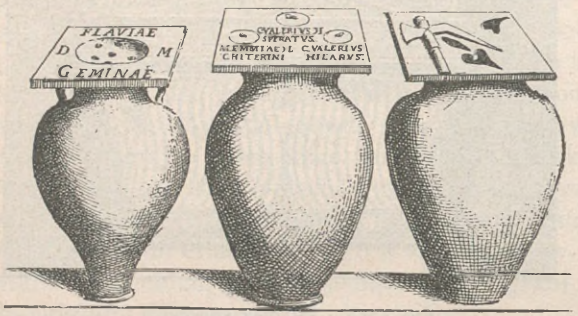

Fig. 1059. Popielnice rzymskie.

Zwłoki złożone w sarkofagu *) (*arca, capulus*; ob. fig. 1058) chowano w grobie murowanym lub wyłożonym kamieniami; zwyczaju tego trzymały się do czasów późnych i niektóre rodziny patrycyuszowskie, n. p. Korneliuszów. Ale, jak już opiewa prawo dwunastu tablic, ciało także

*) Pliniusz (*Hist. nat.* II, 68, porów. XXXVI, 27) opowiada, że opodal Assos w prowincyi Troadzie znajdował się kamień posiadający tę własność, iż zwłoki złożone do trumny z niego wyrobionej ulegały w przeciągu dni 40 doszczętnemu, z wyjątkiem zębów, zniszczeniu; stąd nosił nazwę „ciałożernego" (= *sarcophagos*) (*Przyp. aut.*)

palono (*crematio*). W tym wypadku popioły zbierano w urny i składano je w grobach. Oba sposoby grzebania, oznaczone słowem *humatio*, istniały ciągle obok siebie *); co do wyboru jednego lub drugiego nie było żadnych postanowień prawnych. Każda osada miała plac ogrodzony, przeznaczony do palenia zwłok (*ustrinum;* ob. str. 111); gdzie jednak miejsca było dosyć a policya udzieliła pozwolenia, tam przy większych grobach familijnych rodziny urządzały paleniska wyłącznie dla użytku prywatnego. Tu więc ze szczap drzewa oraz innych palnych materyałów budowano stos (*pyra, rogus*) w postaci ołtarza; jego wysokość i przystrojenie zależały naturalnie od stosunków majątkowych nieboszczyka. Na stosie stawiano mary z ciałem pokryte maściami wonnemi, kadzidłem, sprzętami, tkaninami, klejnotami lub orężem; jeden z najbliższych krewniaków lub przyjaciół, odwracając twarz, podpalał drzewo, a orszak i płaczki na nowo głośną zawodziły *conclamationem*.

Kiedy stos zgorzał (*bustum*), zarzący popiół gaszono wodą lub winem. Wzywając duszę zmarłego, powinowaci zbierali kości w chustę (*ossilegium*), spełniali ofiarę oczyszczalną i po odprawieniu uczty żałobnej (*epulae funebres*) na grobie rozchodzili się do domów. W kilka dni potem wysuszone na powietrzu szczątki skrapiano winem i mlekiem pomieszanem z wonnościami i składano do urny (*ossa condere*), którą następnie przenoszono do grobu (*componere*). W końcu ostatnie pożegnanie przesyłali obecni zmarłemu temi słowy: „*have anima candida*" (żegnaj duszo czysta), lub: *terra tibi levis sit*" (niech ci ziemia będzie lekką), albo: „*molliter cubent ossa*" (niech popioły spoczywają w spokoju). Dokonawszy wreszcie zwyczajnych oczyszczeń (*lustratio;* ob. t. I. str. 467), zgromadzenie w smutku grób opuszczało. Nie wiadomo nam wszelako, gdzie przechowywano urnę, zanim grobowiec został wykończony, jeśli nie było gotowego już grobu familijnego; nie pewną również jest rzeczą, azali przy chowaniu urny odprawiano osobne ceremonie. Urny (*urna, olla ossuaria*), nierzadko mające postać hydryi albo też popielnic z pokrywkami, jak w grobach etruskich, znajdują często w opisanych powyżej grobach, kolumbaryach i sarkofagach. Bywają zwykle z palonej gliny, trawertynu, marmuru, alabastru, porfiru, bronzu; zdarzają się też i szklane, zabezpieczone nieraz od uszkodzenia ołowianemi powłokami tegoż samego kształtu co i naczynia. Trzy takie urny odkryto w grobowcu Newolei Tyche w Pompei (ob. str.



Fig. 1060, Consecratio.

*) Ob. Marquardt i Mommsen: *Handbuch der römischen Alterthümer*. T. VII, Lipsk 1879. str. 361 sq. *(Przyp. aut.)*

112), Niejednokrotnie miewają urny na wierzchu otwory (fig. 1059), aby nieboszczyk mógł zażywać ofiar sobie składanych. Ba! przyprawiano nawet do popielnic rury, któremi spuszczano i takie dary, z jakich czyniono zmarłemu ofiary zdala od grobowca.

Jak Grecy w dniu dziewiątym po pogrzebie odprawowali drugą ofiarę za zmarłych, podobnież i Rzymianie przynosili w tymże dniu obiatę cieniom zgasłego, połączoną z ucztą żałobną (*sacrificium novemdiale*). Na stopniach podstawy grobowca czczono zmarłego biesiadą (*cena novemdialis*) prostą, złożoną z wody, gorącego mleka, miodu, soli, oliwy i krwi zwierząt ofiarnych. Przy pomnikach większych istniało oddzielne *tricli-*



Fig. 1061. Apoteoza (*consecratio*) Antonina i Faustyny.

nium funebre (ob. str. 112), gdzie odbywała się uczta. Rozumie się, iż z powodu szczupłości miejsca na cmentarzach natłoczonych grobowcami uczestniczyło nieliczne jeno grono osób. Zamożniejsi więc, zwłaszcza jeżeli z tą ceremonią kojarzyli igrzyska żałobne, rozdawali ludowi mięsiwo (*viscerationes*) a później zamiast mięsa—pieniądze. Oprócz nowemdialiów urządzali jeszcze krewni cieniom nieboszczyka ofiarę (*parentalia*) w rocznicę skonu lub w dzień urodzin; ogólne zaś święto na cześć wszystkich zmarłych (*feralia*) obchodził lud cały 21 lutego każdorocznie.

Ale z daleko większą wystawnością sprawiano pogrzeb cesarzowi, mianowicie też jeśli uchwałą senatu łączono z obrządkami żałobnymi ubóstwienie imperatora (*consecratio*). Cezar był pierwszym, którego senat pod imieniem Divus (boski) Julius pomieścił w rzędzie bogów; Oktawian

ustanowił dlań kult stały. Cześć boską przyznał niewolniczy senat również Augustowi, tudzież znacznej liczbie cesarzów i cesarzowych aż do Konstantyna Wielkiego. Nazwiska ich z napisem w otoku CONSECRATIO przechowały się na wielu monetach. W zakończeniu naszej książki pomieszczamy opis apoteozy (*consecratio*) według Herodyana (IV. 3): „Rzymianie ubóstwiać zwykli po śmierci tych cesarzów, którzy zostawiają dziedziców. Śmiertelne ich szczątki według miejscowego zwyczaju grzebią z nadzwyczajną wystawnością. Wizerunek zgasłego imperatora odlany z wosku wystawiają przed pałacem cesarskim na łożu paradnem z kości słoniowej, zasłanem kobiercami złotem przetykanymi. Wyraz oblicza na portrecie woskowym znamionuje człowieka ciężko chorego. Po lewej stronie łoża paradnego stoją przez większą część dnia członkowie senatu przybrani w szaty żałobne, po prawej zaś zajmują swe miejsca damy, którym urodzenie lub zamęście otwierają wstęp do dworu. Żadnej z nich jednak nie wolno pojawiać się przystrojoną klejnotami; wszystkie muszą mieć na sobie zwyczajną prostą, białą odzież żałobną. Ceremonia taka trwa dni siedem. W ciągu tego czasu przyboczni lekarze cesarscy przystępują codziennie do łoża, jak gdyby nawiedzając chorego, i za każdym razem oświadczają, że co godzina stan jego się pogarsza. Kiedy nareszcie medycy orzeką, iż cesarz umarł, wtedy najznakomitsi rycerze i młodsi senatorowie niosą mary ulicą Swiętą na stare Forum i tu pomieszczają je na rusztowaniu, mającem postać schodów. Ustawieni po jednej stronie młodsi patrycyusze a po drugiej niewiasty co przedniejsze, zawodzą tonem poważnym i smutnym hymny i peany na cześć nieboszczyka. Po skończeniu pieni podejmują znów mary i niosą na Pole Marsowe. Tutaj rzuca się w oczy budynek drewniany w kształcie domu, wzniesiony z olbrzymiej masy belek w miejscu najszerszem na podstawie kwadratowej. Na zewnątrz okryta jest budowla kobiercami złotem przetykanymi oraz przyozdobiona posągami z kości słoniowej i rzeźbami najrozmaitszemi, wnętrze zaś wypełnione chróstem suchym. Przyzioma część gmachu, trochę niższa od pierwszego piętra, ma tęż samą formę i podobnież co ono udekorowanie; opatrzona jest przytem oknami i drzwiami otwartemi. Ponad pierwszem dźwiga się jeszcze kilka innych piętr, biegnących w górę piramidalnie (fig. 1060). Cały budynek możnaby słusznie przyrównać do latarni morskich (φάροι), które sterczą w portach dla bezpieczeństwa żeglugi. Na pierwszem piętrze składają mary i obsypują je roślinami korzennemi, kadzidłami, owocami i ziołami wonnemi. Skoro już całą przestrzeń zatłoczą pachnidłami, wówczas wszystko rycerstwo paradnym krokiem szykuje się w szeregi około gmachu i wykonywa ewolucye wojskowe. Potem w tym samym porządku idą wozy z ludźmi zamaskowanymi i w purpurę przybranymi; przedstawiają oni osobistości historyczne, n. p. słynnych wodzów i królów. Po skończe-

niu tych ceremonii następca tronu chwyta pochodnię i rzuca ją w środek budowli a za nim inni ze wszech stron miotają ogień. Płomienie, podsycane materyałami palnymi i masą kadzideł, obejmują szybko gmach cały. Niebawem z najwyższego piętra, niby z wyniosłego blanku, wzbija się w powietrze orzeł. Na nim właśnie podług wyobrażeń Rzymian ulatuje w niebo dusza zgasłego cesarza (fig. 1061); od tej chwili należy się jej cześć boska".

Wykaz rycin.

1. Plan Troi, według Zeitsch. f. b. K. Kunstchronik 1890 str. 246.
2. Konstrukcya ant i ścian w Troi. *Schuchhardt:* Schliemanns Ausgrabungen ². str. 72.
3. Dyadem złoty. *Schuchhardt:* Schliemanns Augr. ² str. 77.
4. Złote kolczyki. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 86.
5. Złoty puhar. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 83.
6. Forma do odlewania. *Schuchhardt:* Schl. Ausgrab. ² str. 91.
7. Wazon gliniany. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 92.
8. Gliniana rękojeść szczotki. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 98.
9. Plan Tyryntu. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² tab. V.
10. 11. Mury zamku tyrynckiego. Podług fotogr.
12. Megaron tyryncki. Podług fotogr.
13. Plan megaronu. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 135.
14 15. Łazienka, plan i przekrój. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ₂ str. 139.
16. 17. *Schuchhardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 149.
18. Według fotogr.
19. *Schuchardt:* Schliem. Ausgrab. ² str. 125.
20—21. Podług fotogr.
22. Podług Πρακτικὰ τῆς ἐν Ἀθ. ἀρχ. ἑτ. 1888 tab. IV.
23—29. Według fotogr.
30—33. *Schuchhardt:* Schliem Ausgrab. ² str. 187. 295. 212. 283.
34. *Seemann:* Kult. Bilderatlas tab. 34, 2.
35. Według Ἐφημ. ἀρχ. 1891 tab. 2, 2.
36. *Schuchhardt:* Shliem. Ausgrab. ² str. 321.
37. *Furtwängler-Löschke:* Myken. Vasen tab. 42.
38. Progr. des Friedrichs-Gymnas. zu Berlin 1893 str. 26.
39—41. Podług. fotogr.
42. 43. Blouet: Expéd. de Morée II tab. 66 i 67.
44. 45. Według fotogr.
46. 47. Według Ἐφημ. ἀρχ. 1889 tab. 9. 2, 5.
48. 49. *Böttticher:* Baumkult. d. Hellen. fig. 5. 48.
50—52. Mon. Ined. d. Inst. III tab. 37.
53. 54. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 11, 2 i 3.
55. 56. Uned Ant. of Attica 7 t. 1. 5 t. 1.
57. *Hittorf* i *Zanth:* Arch.ant. de la Sic. tab. 16, 1.
58. *Ross* i *Schaubert:* Die Akrop. v. Ath. tab. 2, 2.
59. *Serra di Falco:* Ant. di Sic. II tab. 11.
60. *Stuart* i *Revett:* Ant. of Ath. III tab. 5.
61. *Serra di Falco:* Ant. di Sic. II tab. 8.
62. *A. Böttticher:* Die Akropolis str. 111.
63. *Canina:* Stor. dell'arch. ant. arch. gr. II tab. 42.
64. *Serra di Falco:* Ant. di Sic. II tab. 21.
65. Ant. Denkm. d. Inst. I tab. 25.
66. 67. *Stuart* i *Revett:* Ant. of. Ath. II tab. 7. 9.
68. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 10, 2.
69. *Canina:* Arch. gr. tab. 98, 13.
70. Arch. Zeit. 1882 str. 342.

71. *Baumeister:* Denkm. d. kl. Alt. III. tab. 42, 1463.
72. 73. Podług fotogr.
74. Athen. Mitt. d. Inst. 1886 t. 7.
75—81. Według fotogr.
82. *Blouet:* Expéd. de Morée. III. tab. 47.
83. Według fotogr.
84. Uned. Antiqu. of Attica 5 tab. 2.
85. Według fotogr.
86. v. *Stackelberg:* Apollotempel zu Bassae. Rzym 1826 tab. 2.
87. 88. Według. fotogr.
89. *Stuart* i *Revett:* Ant. of Ath. I tab 8.
90. *Stuart* i *Revett:* Ant. of Ath. II tab. 28.
91. *Seemann.* Bilderb. Handausg. t. 13, 2.
92. Arch. Zeit. 1873 tab. 65.
93. *Canina:* Arch. gr. II. tab. 43.
94. Ionian Antiquit. III 2 tab. 16.
95. Podług fotogr.
96. *Stuart* i *Revett:* Ant. of Ath. I tab. 26.
97—98. Według fotogr.
99*a*. Jahrb. d. Preuss. Kunstsamml. I. tab. 2.
99*b*. Jahrb. d. Inst. III str. 100.
100. v. *Stackelberg:* Gräb. d. Hellen. t. 18.
101. *Canina:* Arch. gr. tab. 100.
102. *Blouet:* Epéd. de Morée III tab. 19, 5.
103. Według fotogr.
104. Arch. gr. tab. 101.
105. *Blouet:* Expéd. de Morée tab. 24, 3.
106. *Blouet:* Expéd. de Morée III tab. 36, 1.
107. 108. Według fotogr.
109. Według Δελτ. ἀρχ. 1889 s. 50.
110—112. *Curtius:* Stadgesch. v. Athen s. 46, 48, 46.
113 Według fotogr.
114. Ant. Denkm. d. Inst. I s. 8.
115. *Curtius:* Stadtegesch. v. Athen s. 126.
116. Według fotogr.
117. Ant. Denkm. d. Inst. I tab. 1.
118. *Guhl:* Denkm. d. K. I tab. 12. 21.
119—121. Podług fotogr.
122. Ath. Mitt. d. Inst. X tab. 2.
123. 124. Węgług fotogr.
125. *Le Bas:* Voyage arch. Archit. tab. 1.
126. Ath. Mitt. d. Inst. X. tab. 5.
127. 128. Według fotogr.
129. *Reber:* Kunstgesch. d. Alt. s. 239.
130—132. Według fotogr.
133. *Stuart* i *Revett:* Ant. of Ath. II tab. 19.
134. Ath. Mitth. d. Inst. 1889 s. 307.
135. 136. Według fotogr.
137. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 11.
138. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 22, 12.
139. Podług fotogr.
140. Olymp. Ausgrab. w tom. 1. 1882, tab. 32.
141. Rysunek profesora *Lohde.*
142 *a* i *b*. Monatsber. d. Berlin. Ak. lip. 1374.
143. A. *Böttticher:* Olympia ² s. 361.
144. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 12, 1.
145. Według fotogr.
146. *Bädecker:* Griechenl. s. 154.
147. Athen. Mittheil. XII tab. 12.
148. *Bädecker:* Griechenl. s. 251.
149. Według fotogr.
150. *Fröhner:* Coll. Hoffmann s. 112 № 411.
151. Według fotogr.
152. *Bädecker:* Griechenl. s. 116.
153. Uned. Ant. of Attica ch. II pl. 12.
154. Uned. Ant. of Att. ch. III, pl. 1.
155. 156. *Seemann:* Kult. Bilderatl tab. 16, 2. 48, 4.
157. Jahrb. d. Preuss. Kunstsamml. IX s. 62.
158. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 37, 6.
159. Według fotogr.
160. 161. *Gell:* Probestücke von Städtemauern d. a. Griechenl. tab. 9. 18.
162. 163. *Dodwell:* Cyclop. Rem. tab. 46. 5.
164. 165. *Bloued:* Expéd. de Morée II. tab. 2, 2. I tab. 37, 5.
166. *Dodwell:* Cyclop. Rem. tab. 8.
167. *Gell:* Städtemauern tab. 19.
168. *Dodwell:* Cyclop. Rem. tab. 14.
169. 170. Supplem. to the Ant. of Ath. I. 1 i 2.
171. *Heuzey:* Le Mont Olympe et l'Acarnanie tab. 13.
172. *Blouet:* Expéd. de Morée II tab. 2, 2 i 3.
173. *Dodwell:* Cyclop. Rem. tab. 15.
174—177. *Blouet:* Expéd. de Morée I tab. 41. 1 i 2. 39, 3. II tab. 53, 1.
178. *Fiedler:* Reisen in Griechenl II tab. 4, 1.
179. 180. *Ross:* Inselreisen II s. 12. 44.
181. 182. Arch. Zeit. 1850 tab. 22.
183. Ber. d. K. Sächs. Gesellsch. d. Wissensch. 1878 tab. 5.
184. Gaz. arch. 1881 tab. 1 i 2.
185. Ann. dell'Inst. 1866 t. d'agg. R.
186. *Rayet* i *Collignon:* Hist. de la céram. s. 113.
187. *Inghirami:* Pitt. di vas. etr. I tab. 43.
188. *Blouet:* Expéd. de Morée I tab. 7, 4.
189. *Curtius:* Stadtgesch. v. Ath. tab. 7.

190. 191. Athen. Mitth. VIII tab. 8.
192. 193. *Blouet:* Expéd. de Morée I tab. 8, 3. 48.
194. *Le Bas:* Voy. arch. Itinéraire tab. 18.
195. *Blouet:* Expéd. do Morée I tab. 48.
196. Voyage du duc de Montpensier (Album pittor.).
197. 198. Ath. Mitth. XIII s. 22 i 23.
199. Rysunek *Guhl'a.*
200. *Gerhard:* Ant. Denkm. t. 107.
201. Rysunek *Guhl'a.*
202. Podług Bull. de Corr. hell. 1884 tab. 21.
203. Ath. Mitth. XI. tab. 13.
204. *Dodwell:* Trav. in Grece II. s. 160.
205. *Macpherson:* Ant. of Kertsch. t. 2, 5.
206. Arch. Zeit. 1850 t. 13.
207. Według fotogr.
208. *Macpherson:* Ant. of Kertsch. Karta tytułowa fig. 8.
209. Compte rend. de St. Pét. 1860 t. 6.
210—215. *Blouet:* Expéd de Morée III t. 40, 1 i 3, 28. 1 i 2. 13.
216. *Ross:* Inselreisen III s. 116.
217. *Friedler:* Reisen in Griechenl. III tab. 2, 1.
118. 219. *v. Stackelberg:* Gräb. d. Hellen. tab 7 i 8.
220—222. *Fellows:* Lycia t. 12 s. 130. 200 t. 9, 4.
223. *Pachò:* Voyage de la Cyrén. tab. 37.
224. *Blouet:* Expéd. de Morée III tab. 13, 1.
225. *Blonet:* Expéd. de la Morée III tab. 21, 3.
226. *Salinas:* Mon. sep. scop. in Atene. Torino 1863.
227. 228. *v. Stalckelberg:* Gräb. d. Hell. tab. 44 i 45.
229. 230. *Raoul Rochette:* Mon. inéd. tab. 34. 30.
131. *Blouet:* Expéd. de Morée III tab. 14, 3.
232. *v. Stackelberg:* Gräb. d. Hell. tab. 1.
233—238. Według fotog.
239. Mon. ed. Ann. dell Inst. 1856. 1.
240. *Fellows:* Lycia s. 104.
241. *Fellows:* Lycia s. 130.
242. *Fellows:* Asia Minor s. 219.
143. *Fellois:* Lycia s. 142.
244. 245. Arch. Zeit. 1850 t. 19.
246—248. Supplem. to the Ant. of Ath. tab. 9.
249. *Pachò:* Voy de la Cyrén. tab. 24, 2.
250. *Blouet:* Expéd de Morée II tab. 69, 2.
251. Abh. d. Münch. Ak. 1840 III 1 str. 7.
252. 253. Supplem to the Ant. of Ath. tab. 5.
154. *Ross:* Inselreisen II s. 41.
255. *Fellows:* Lycia s. 155.
256. *Pachò:* Voy. de la Cyrén. tab. 16.
257—259. *Falkener:* Mus. of Class. Ant. I s. 256. 262. 172.
260. *Newton:* Hist. of discov. at Halicarn. I tab. 19.
261. Die Ausgr. zu Olymp. IV tab. 30.
262. *Canina:* Arch. Gr. tab. 133.
263. Jonian Antiqu. II 1 tab. 40.
264. *Curtius* i *Kaupert:* Atl. v. Athen tab. 5.
265. Jonian Antiqu. III 1 tab. 30.
266. Według fotogr.
267. 268. *Stuart* i *Revett:* Ant of Ath. I tab. 13 i 14.
269. Uned. Ant. of Att. ch. 9 tab. 1.
270. Die Ausgrab. zu Olymp. IV tab. 35.
271. *Pollack:* Hippodromica. Lipsk 1890.
272. Jonian Antiqu. II tab. 48.
273. 274. *Blouet:* Epéd. de Morée I tab. 24 i 25.
275—277. Jonian Antiqu. III 2 tab. 10 i 11.
278. *Curtius:* Stadtgesch. v. Ath. s. 78.
279. *Blouet:* Expéd. de Morée III tab. 10.
280. Jonian Antiqu. II tab. 36.
281. *Blouet:* Expéd. de Morée II tab. 39.
282. 283. *Serra di Falco:* Ant. di Sic. I tab. 9 i 11.
284. Jonian Antiqu. III 1 tab. 22.
285. Supplem. to the Ant. of. Att. tab. 3, 1.
286. 287 *Blouet:* Expéd. de Morée III t. 82.
288. *Strack:* Altgriech Theatergeb. tab. 9, 4.
289. *Blouet:* Epéd. de Morée II, t. 30, 4.
290. *Strack:* Altgriech. Theatergeb. t. 9, 4.
291—296. Według fotogr.
297. 298. *Texier:* Asie Mineure tab. 178.
299. *Stuart* i *Revett:* Ant. of Ath. I tab. 24
300. *a. v. Stackelberg:* Gräb. d. Hell. tab. 2. *b. c. Gerhard:* Trinkschalen. *d. Müller:* Denkm. d. b. K. I tab. 23. *e. f. Lenormant.* i *de Witte:* El. cér. *g.* Arch. Zeit. 1843 t. 4. *h Overbeck:* Gal. her. Bildw. tab 28.
301. Według fotogr.
302. Ath. Mitth. II tab. 20.
303. *a.* Coll. of anc. marbl. in the Brit. Mus. VIII tab. 2. *b. Müller.* Denkm. d. b. K. tab. 59, 06 *c.* Ann. dell'Inst. 1830 t. d'agg. G.
304. Według fotogr.
305. Mon. dell'Inst. XII tab. 6.

306. *a. Millingen:* Peint. d. v. gr. tab. 9. *b. Micali:* Mon. ined. t. 32. *c. Panofka:* Bilder ant. Leb. tab. 12, 1.
307. *Lenormant* i *de Witte:* El. cér. II tab. 33.
308. *Müller:* Denkm. d. b. K. II. tab. 68 858.
309. Rev. arch. 1869, 2 tab. 17.
310. Przerysowane z różnych wizerunków wazonowych.
311. *Millingen:* Vases grecs. tab. 42.
312. *a—h. Gerhard:* Apul. Vasenbild. Aus erlesene Vasenb.
313. Gaz. arch. 1887 t. 18.
314. Ant. Denkm. d. Inst. I. t. 8, 7.
315. Gaz. Arch. 1887 s. 113, 5.
316. Ant. Denkm. d. Inst. I tab. 8, 23.
317. *R. Engelmann:* Homeratl. Ilias 85.
318. 319. *Panofka:* Bild. ant. Leb. tab. 8. 8 i 9.
320. *Rayet* i *Collignon:* Hist. de la cér. s. VII 2.
321. Ann. dell'Inst. 1882 t. d'agg. U 7.
322—324. Ant. Denkm. d. Inst. I tab. 8, № 22, 12, 19*b*, 3*a*.
325. *Birch:* Hist. of anc. Pottery I s. 260. 261.
326. *Dubois:* Maisonneuve Introd, tab. 7. 2. 67. 37. 7.
327. *Jahn:* Beschreibung der Vasensammlung K. Ludwigs. tab. 1 i 2.
328. Mus. Etr. Chius. tab. 116. 4.
329. *Fröhner:* Mus. de France tab. 18.
330. *Panofka:* Cab. Pourtalès tab. 34, 2.
331. *R. Engelmann:* Homeratl. Odys. 100.
332. *Levezow:* Verz. d. ant. Denkm. im Antiqu. zu Berlin tab. 10, 213.
333. *a—g. Panofka:* Griech. Trinkhörner.
334. *Gerhard:* Auserl. gr. Vasenb. II tab. 157.
335. *Seemann:* Kult. Bideratl. s. 8.
336. *Dubois:* Maisonneuve Introd. tab. 54.
337. *a. Gerhard:* Auserl. gr. Vasenb. IV tab. 302. *b* i *c. Dubois:* Maisonneuve Introd. tab. 53. 39. *d. Dubois:* Maisonneuve Introd. tab. 54. *e* i *f. Panofka:* Bilder ant. Leb. tab. 14.
338. Gaz. arch. 1879 t. 3.
339. *Micali:* Storia tab. 97, 3.
340. *Inghirami:* Pitt. di vas. fitt. II tab. 149.
341. *a—c.* Arch. Zeit. 1858 t. 117, 5. 1844 t. 15. 1843 t. 11.
342. Podług fotogr.
343. 344. *v. Stackelberg:* Gräb. de Hell. tab. 52.
345. Ann. dell'Inst. 1877 t. d'agg. N.
346. Ann dell'Inst. 1874 t. d'agg. T.
347. Ath. Mitth. VIII tab. 2.
348. Mus. Pio-Clem. II tab. 43.
349. 350. Arch. Zeit. 1848 t. 13.
351. Arch. Zeit. 1843 tab. 11.
352. Mus. Borb. II t. 4.
353. Gaz. arch. 1883 tab. 31.
354. Ath. Mitth. VIII tab. 2.
355. Bull. Mun. XI tab. 13.
356. Ath. Mitth. XIII s. 135.
357. Bull. Corr. Hell. IV tab. 6.
358. *Gerhard:* Auserl. gr. Vasenb. III tab. 187.
359. *Winckelmann:* Op. tab. 57.
360. Podług fotogr.
361. *Inghirami:* Pitt. di vas. fit. II tab. 164.
362. 363. Podług fotogr.
364. Typenkat. der Terrakottensamml.
365. Statua w. Brit. Mus. Podług fotogr.
366. Ateń. płaskorz. nagr. Według. fotogr.
367. Statuetka w Brit. Mus. Według fotogr.
368. Mon. dell'Inst. XII tab. 22.
369. *Inghirami:* Pitt. di vas. fitt. IV tab. 348.
370. Pogług fotogr.
371. *Pottier* i *Reinach:* Fig. de Myrina.
372. Według fotogr.
373. Arch. Zeit, 1846 t. 44.
374. *a. Panofka:* Bild. ant. Leb. tab. 8, 5. *b. Müller:* Denkm. I tab. 47, 215a. *c. Panofka:* B. a L. tab. 14, 3 *d* Mus. Pio-Clem. V tab. 16. *e. Milingen:* Anc. uned. mon. II tab. 12. *f.* Arch. Zeit. 1844 t. 14. *g. Müller:* Denkm. I tab. 46, 212. *h. Michaelis.* Parthenon t. 9, 17. *i. Müller:* Denkm II tab. 29, 327 *k.* Mus. Pio-Clem. V tab. 24.
375. Ann. dell'Inst. 1879 t. d'agg. U.
376. Według fotogr.
377. *Pottier* i *Reinach:* Fig. de Myrina.
378. Ath. Mitth. VIII tab. 12, 4.
379. *Gerhard.* Trinksch. und Gefäss. tab. 14.
380. Conze. Beitr z. Plastik tab. 9.
381. Ἐφ. ἀρχ. 1888 tab. 2.
382. Jahrb. d. Inst. II s. 235.

383. Mon. dell'Inst. XI tab. 60, 22.
384. *v. Stackelberg*: Gräb. d. Hell. tab. 67.
385. *Gerhard*: Auserl. gr. Vasenb. III tab. 174.
386. Terrakoty z Tanagry w Berlinie.
387. *Rayet*: Mon de l'art ant II.
388. Ἐφ. ἀρχ. 1883 tab. 6.
389. 390. *Gerhard*: Auserl. gr. Vasenb. III tab. 174.
391. Ath. Mitth. VIII tab. 12.
292. Biusty Hery w Neapolu, podług fot.
393. 394. Ath. Mitth. IX tab. 10. III tab. 6.
395. *Pottier* i *Reinach*: Fig. Myrina.
396. Według fotogr.
397. 398. Biusty w Neap., według fotogr.
399. *a—i. v. Stackelberg*: Gräb. d. Hell. tab. 75 nn.
400. 1. Mus. Pio-Clem. IV tab. 8.—2. Mus. Borb. X tab. 53.—3. *Winckelmann*: Op. tab. 52.—4. *Clarac*: Mus. de sc. V tab. 848. A, 2139—5. *Clarac*: Mus. de sc. 813 6.—6. Mus. Borb. X tab. 21.—7. Mus. Pio-Clem. IV tab. 14.—8. Mus. Borb. X tab. 20.
401. Ath. Mitth. II tab. 20.
402. *Raoul Rochette*: Mon. inéd. tab. 9.
403. Ausgrab. v. Olymp. V tab. 10.
404. Archaeologia XLII tab. 26.
405. Mon. deli'Inst. XI tab. 42.
406. Rzym. Watykan. Według fotogr.
407. Arch. Zeit. 1884 s. 94.
408. Gaz. arch. 1880 tab. 19.
409. *a.* Ant. du Bosph. tab. 24. *b. v. Stackelberg*: Gräb. d. Hell. tab. 73. *c—e.* Ant. du Bosphor tab. 7. 19. 8. *f—i. Stackelberg*: Gräb, d. Hell. tab. 74. i 73
410. Monachium.
411. Neapol, według fotogr.
412. Mon. dell'Inst. 1854 s. 94.
413. Malowidło ścienne w Pompei według fotogr.
414. *Gerhard*: Apul. Vasenb. tab. 7. 11. 12.
415. *Inghirami*: Pitt. di V. f. II tab. 192.
416. Archaelogia XLII tab. 26.
417. *v. Stackelberg*: Gräb. d. Hell. tab. 74.
418. Według fotogr.
419. *Panofka*: Griechen und Griechinnen tab. 1, 6.
420. Mon. dell'Inst. IX tab. 42.
421. *Panofka*: Griechen und Griechinnen tab. 1. 3.
422. *Gerhard*: Auserl. gr. Vasenb. IV tab. 301.
423. Etr. Mus. Chius. tab. 134.
424. Gaz. arch. 1880. tab. 19.
425. *v. Lützow*: Münchener Ant. tab. 35.
426. Mon. dell'Inst. XII tab. 26.
427. *Rayet* i *Collignon*: Hist. de la cér. str. 237.
428. Ateńska płaskorzeźba nagrobna, według fotogr.
429. *Gerhard*: Trinksch. u. Gef. tab. 13, 4.
430. 431. *Gerhard*: Ant. Bildw. tab. 54. 53.
432. Mon dell'Inst. XII tab. 21.
433. *Böttiger*: Aldobr. Hochzeit.
434. *Panofka*: Griechen und Griechinnen tab. 1, 1.
435. Ath. Mitth. X tab. 4.
436. Mem. dell'Inst. II. tab. 15.
437. *Gerhard*: Ant. Bildw. tab. 52.
438. *Biardot*: Terr. cuit. fun. tab. 5, 2.
439. *Gerhard*: Apul. Vas. tab, 14.
440. Rzym. Watykan. Według fotogr.
441. Ateny. Według fotogr.
442. Compte rend. de St. Pét. 1872 t. 6, 1.
443. *H. Heydemann*: Hall. Winckelmansprogr. 1878 tab. 1, 5.
444. Arch. Zeit. 1867 s. 125.
445. Mon. dell'Inst. 1855 tab. 6.
446. Gaz. arch. 1878tab. 7, 1.
447. Arch. Zeit. 1867 s. 126.
448. 449. Pompejańskie malowidło ścienne; przerysowane.
450. Bull. Mun. 1882 tab. 11.
451. Stat. at Ince (Blundell Hall) II tab. 91.
452. *a. Grivaud de la Vincelle*: Arts et mét. tab. 8. *b—e.* Mus. Borb. I tab. 12.
453. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tabl. 91, 2.
454. Według fotogr.
455. Pitt. d'Ercol. II tab. 2.
456. 457. Arch. Zeit. 1863 t. 1.
458. Ann. dell'Inst. 1878 t. d'agg. P
459. Jahrb. d. Inst. IV s. 26.
460. *Lenormant* i *de Witte*: El. cér. II tab. 86.
461. *a. Tischbein*: Peint. d. v. a. IV tab. 59. *b. de Laborde*: Coll. d. v. gr. I tab. 2. *c—f* Mus. Borb. X tab. 54. XI tab. 31. X tab. 37. XI tab. 23. *g. Gerhard*: Trinkschal. tab. 6. 1.
462. *a* i *b.* Mus. Borb. XIII tab. 40. X tab. 6. *c. Welcker*: Denkm. III tab. 31. *d.*

Mus. Borb. XII tab. 34. *e. Lenormant* i *de Witte*: El. cér. II tab. 13.
463. *a. Gerhard*: Ap.Vas. tab. E 8. *b. Gerhard*: Vas. myst. tab. 10.
464. Mon. dell'Inst. XII tab. 22.
465. *a. Clarac*: Mus. de sc. II tab. 142 *b.* Pitt. d'Ercol. I s. 85.
466. Gal di Firenze Ser. V tab. 33.
467. *Conestabile*: Mon. di Perugia tab. 63. 4.
468. Według fotogr.
469. *a. Gerhard*: Trinkschal. tab. 17. *b.* Clarac Mus. de sc. IV tab. 741. *c* i *d.* Mus. Pio-Clem. IV tab. 14. 15. *e. Millin:* Gal. myth. tab. 4. *f. Lenormant* i *de Witte* El. cér. II tab. 70. *g.* Coll. of anc. Marbl. in the Br. M. II tab. 35. *h—i.* Mus. Pio-Clem. V tab. 13 oraz tablica końcowa. *k. Lenormant* i *de Witte*: El. cér. II tab. 106. *l. Gerhard*: Auserl. gr. V. tab. 272. *m* i *n. Clarac*: Mus de sc. II tab. 139. 141. IV tab. 741.
470. *Chabouillet*: Coll. Fould. tab. 17.
471. Mus. Pio-Clem. V tab. 17.
472. *Panofka*: Bild. a Leb. tab. 6, 9.
473. *Caumont*: Bull. mon. 1885 tab. 13.
474. Gaz. arch. 1877 tab. 12.
475. *a.* Mus. Borb. XV tab. 17. *b. Gerhard*: Auserl. gr. V. tab. 115. *c. Gerhard*: Trinkschal. tab. 4 i 5.
476. *Rayet*: Mon. de l'arch. ant.
477. Mus. Borb. III t. 40.
478. Pitt. d'Ercol. I s. 109.
479. *Micali*: Mon. ined. tab. 17.
480. Compte rend. de St. Pét. VII t. 4.
481. Podług wykopalisk w Olimpii V. tab. 21.
482. *Gerhard*: Auserl. gr. V. IV. tab. 256.
483. Jahrb. d. Inst. II 5. 105.
484. *Gerhard*: Ant. Bildw. tab. 63.
485. *Dubois*: Maisonneuve Introd. tab. 16.
486. Mus. Greg. tab. 70, 2*b*.
487. *Gerhard*: Auserl. gr. V. IV tab. 260.
488. Mus. etr. Chius. tab. 132.
489. Mus. Borb. VII tab. 16.
490. *Clarac*: Mus. de sc. tab. 848 B.
491. Według fotogr.
492. W Atenach. Podług fotogr.
493. Muzeum w Pompei. Przerysowane.
494. *Winckelmann*: Op. tab. 45.
495. 496. Pompejań. malowid. ścienne. Przerysowane.
497. *Lübke:* Grundr. d. Kunstges. 5 ed. fig. 83.
498. *Tischbein*: Vas. ant. IV. tab. 38.
499. Mém de l'Ac. de Brux. XVI (1842).
500. *Benndorf*: Vasenb. tab. 31.
501. Ant. Denkm. d. Inst. I tab. 4.
502. Röm. Mitth. IV s. 179.
503. *Micali*: Mon .per serv. alla stor. tab. 68.
504. *Gerhard*: Trinksch. tab. 14.
505. *Panofka*: Bild. a. Leb. tab. 10, 1.
506. Ann. dell'Inst. 1870 t. d'agg. R.
507. *a. Smith*: Dict. of gr. and rom. ant. s. 566. *Overbeck*: Gal. h. B. tab. 4, 1
508. *Schulze*: Amazonenvase von Ruvo.
509. Ath. Mitth. VIII tab. 4.
510. Ob. 508.
511. *Gargiulo*: Mus. naz. tab. 40
512. 513. *Gerhard*: Auserl. gr. V. III tab. 225. IV tab. 264, 3.
514. Vases du duc de Luynes tab. 12.
515. 516. ob. 508.
517. *a.* Mus. Borb. IV tab. 38. *b. Müller*: Denkm. II tab. 19. 198 *c. d. Millin*: Peint. de v. tab. 41. *e. Orti di Manara*: Ant, mon. gr. e. rom.
518. Compte rend. de St. Pét. 1866 Tytuł.
519. *Millingen*: Peint. de v. a. tab. 62.
520. Arch. Zeit. 1151 t. 30.
521. Ausgr. v. Olymp. V tab. 27.
522. *Gargiulo*: Mus. naz. tab. 40.
423. *Cenestabile*: Pitt. mur. tab. 12, 1.
524. *Bröndsted*: Bronz. v. Siris,
525. 526. Ann. dell'Inst. 1853 t. d'agg. R 2. 1882 t. d'agg. R 2.
527. *Gargiulo*: Mus. naz. tab. 40.
528. *Rayet* i *Collignon*: Hist. de la cér. s. 322.
529. *v. Stackelberg*: Gräb. d. Hell. tab. 11.
530. 531. *Gerhard*: Auserl. gr. V. III tab. 200. 188.
532. Według fotogr.
533. Mus. Gregor. II tab. 47.
534. *a—c.* Mus. Gregor. II tab. 38. 86. 38.
535 *a. Cadolvène*: Rec. de méd. gr. tab. 2, 19. *Panofka*: Bild, a Leb. 6, 5. *c. Clarac*: Mus. de sc. tab. 819. *d. Müller*: Denkm. II tab. 23, 250.
536. *Zannoni*: Scav. de Cert. tab. 80, 11.
537. *Fröhner*: Coll. cam. Lecuyer s. 61.
538. 539. *Gerhard*: Auserl. gr. V. IV tab. 269. 270.
540. v. *Stackelberg*: Gräb. d. H. tab. 38.
541. *Clarac*: Mus. de sc. tab. 810 A.
542. Mus. Borb. VI tab. 5.

543. Bonner Stud. 1890 s. 256.
544. Εφ. ἀρχ. 1889 tab. 8, 9.
545. Z rozmaitych wizerunków wazonowych.
546. Ath. Mitth. VIII tab. 2.
547. Mon. dell'Inst. XI tab. 60, 17—19.
548. Rev. arch. 1860, 2 str. 211.
549. Mus. Hunter tab. 42.
550. *a.* Mon. dell'Inst. 1856 tab. 10. *b* i *c.* *Millingen:* Peint. d. v. tab. 57. 5.
551. *Arneth:* Arch. Anal. tab. 19.
552. 553. *Benndorf:* Griech. sicil. Vasenbild. tab. 5.
554. *a.* Mus. Borb. IV tab. 26. *b* *Millingen:* Peint d. v. tab. 57. *c.* *Gerhard:* Auserl. gr. V. tab. 201.
555. Berl. Winckelmannsprogramm 1877 t. 2.
556. Ann. dell'Inst. 1880 t. d'agg. U 2.
557. Ἐφ. ἀρχ. 1889 tab. 8, 1.
558. 559. Ann. dell'Inst. 1880 t. d'agg. T. 1871 t. d'agg. Q.
560. *Panofka:* Bild. a. L. tab. 10, 3.
561. Journ. Hell. stud. 1889 tab. 1.
562. Mus. Pio—Clem. IV tab. 43.
563. *Fröhner:* Coll. cam. Lecuyer s. 62.
564. Mus Hunter t. 7, 19.
565. Ann. dell'Inst. 1872 t. d'agg. F 2 i 9.
566. *Gerhard,* Auserl. gr. V. II tab. 95.
567. *Arneth:* Arch. anal. tab. 19.
568. Gaz. arch. 1883 tab. 49.
569. *Gerhard:* Auserl. gr. V. IV tab. 254.
570. *Piranesi:* Racc. d. v. a. tab. 13.
571. Mus. Esp, III, s. 195.
572. 573. *Gerhard:* Auserl. gr. IV tab. 249, 250. II tab. 107.
574. Ann. dell'Inst. 1883 t. d'agg. R 4.
575. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab, 40, 2.
576. *Gerhard:* Auserl. gr. V. IV tab. 272.
577. *Heydemann:* Hall. Winckelmannsprogr. 1880.
578. *Becker:* August. tab. 112.
579. *Am. Ancona:* le armi № 24.
580. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 40, 1.
581. *R. Schöne:* Mus Bocchi tab. 1.
582. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab, 36, 2.
583. Mus. Borb. VIII tab. 36.
584. *Combe:* Vet. pop. nummi Mus. Brit. t. 6, 7.
585. Pompejań. malowid. ścienne. Przerysowane.
586. Mon. gr. pour l'encour. d. é. gr. 1832—1884 tab. 4.
587. *Panofka:* Bild. a. L. tab. 15, 7.
588. Gaz. arch. 1881 tab. 28.
589. Pompejań. malowidło ścienne. Przerysowane.
590. *Baumeister:* Denkm. III s. 1632.
591. *Millin:* Gal. myth. tab. 157.
592—595. Jahrb. d. Inst. IV s. 101. 95. III s. 229. IV s. 92.
596. Rev. arch. 1894, 1 tab. 4.
597. *a—c, e. Carelli:* Nummi It. vet. tab. 17. 50. 131. *d.* Mus. Brit. tab. 12.
598. Arch. Zeit. 1846 t. 45.
599. Jahrb. d. Inst. IV s. 96.
600. *Baumeister:* Denkm. III s. 1633.
601. *Baumeister:* Denkm. III s. 1627.
602. Jahrb. d. Inst. IV s. 103.
603. Ann. dell'Inst. 1866 t. d'agg. T. 2.
604. *Baumeister:* Denkm. III s. 1624.
605. Jahrb. d. Inst. IV. s. 93.
606. Mon. dell'Inst. XII tab. 14.
607. Malowidło ścienne. Podług rysunku.
608. Bull. mun. I 5 tab. 4.
609. Mon. dell'Inst. XII tab. 14.
610. *Gerhard:* Auserl. gr. V IV tab. 316, 1.
611. Ann. dell'Inst. 1885 t. d'agg. E.
612. Mus. Torlonia tab. 108, 428.
613. 614. Rev. arch. 1861, 1 tab. 9. 13 i 15.
615. 616. Rev. arch. 1872. 2 S. 229, 297.
617. Ann, dell'Inst. 1874 t. d'agg. Q.
618. 619. *Schillbach:* Berl. Winckelmannsprogr. 1877 tab. 1 i 2.
620. Mon. dell'Inst. XI tab. 29.
621. Bull. Mun. VI t. 10.
622. *d'Escamps:* Marbr. du Mus. C. s. 108.
623. *Seemann:* Kult. Bilderatl. tab. 71, 6.
624. Ann. dell'Inst. 1880 t. d'agg. K.
625. Według fotogr.
626. Mon. dell'Inst. XI tab. 50.
627—629. Podług rysunków.
630. Röm. Mitth, d. Inst. I. s. 182.
631—633. Pógług rysunków.
634. Mus. Gregor. II tab. 79.
635. *Gerhard:* Ant. Denkm. tab. 70.
636. Rev. arch. 1881, 2 S. 277.
637. *Benndorf:* Heroon w Gjölbaschi tab. 16.
638. Mél. d'arch. 1890 tab. 6.
639—641. *Conestabile:* Pitt. mur. tab. 6. 5. 11.
642. *Winckelmann:* op. tab. 172.
643. *Panofka:* Bild. a. L. tab. 12, 3.
644. *Inghirami:* Pitt. II. s. 87.

645. Mus. Borbon. VII tab. 58.
646. *Hamilton*: Pitt. de' V. a. I tab. 60.
647. Bull. Nap. V tab. 6.
648. Compte ren. de St. Pét. 1881 s. 5.
649. *Heydemann*: Hall. Winckelmannsprogr. 1878 tab. 2, 1.
650. Bull. Corr. Hell. VII tab. 19.
651. Ann. dell'Inst. 1878 t. d'agg. R. 9. 10.
652. *Heydemann*: Hall. Winckelmannsprogr. 1877 tab. 2, 2.
653. *Roulez*: Choix de V. tab. 2.
654. *Pottier*: Terr. cuit. de Myrina.
655. *Gerhard*: Auserl. gr. V. IV tab. 280.
656. Mus. Gregor. II tab. 5, 1*a*.
657. *Panofka*: Bild. a. L. tab. 10, 9.
658. *Gerhard*: Auserl. gr. V. IV tab. 283.
659. Etr. Mus. Chius. tab. 123.
660. Arch. Zeit. 1858 tab. 117, 9.
661. 662. Jahrb. d. Inst. II s. 125. 179.
663. Mon. dell'Inst. X tab. 37*a*.
664. *Panofka*: Bild. a. L. tab. 9, 3.
665. *Müller*: Denkm. II tab. 17, 188.
666. *Heydemann*: Hall. Winckelmannsprogr. 1879
667. *Panofka*: Bild. a L. tab. 10, 5.
668. *Gargiulo*: Mus. naz. tab. 31.
669. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 6, 7.
670. Rzym. Watykan. Podług fotogr.
671—675. *Wieseler*: Theatergeb. tab. 5. 9. 6.
676. Journ. of Hell. Stud. I tab. 14, 1.
677. Mon. dell'Inst. XII tab. 22.
678. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 4, 4.
679. *Cesi*: Piccoli bronzi tab. 4, 7.
680. 681. Jahrb. d. Inst. I s. 12.
682. Pompejań. malowidło ścienne. Przerysowane.
683. Mus. Gregor. II. tab. 71, 1*a*.
684. *Gerhard*: Auserl. gr. V. IV tab. 243.
685. *Panofka*: Bild. a. L. tab. 13, 7.
686. 687. Według fotogr.
688. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 15, 4.
689. Ateń. płaskorzeźby nagrobne. Podług fotogr.
690. Bull. Mun. VII tab. 2 i 3.
691. Gaz. arch. 1884 tab. 44—46.
692. Gaz. arch. 1884. t. 44–46.
693. *Seemann*: Kult. Bilderatl. t. 12, 2.
694. *Gerhard*: Ges. Abh. I s. 5.
695. *Rayet* i *Collignon*: Hist. de la cér. s. 143.
696. *Micali*: Mon. p. serv, alla stor. tab. 56.
697. *Rayet*: Mon. de l'art ant.
698. Ἐφ. ἀρχ. 1885 tab. 9
699. *Fiedler*: Castr. vet. tab. 36.
700. v. *Stackelberg*: Gräb. d. H. tab. 44.
701. *Panofka*: Bild. a. L. tab. 20, 7.
702. Podług rysunku.
703. *Hirt*: Gesch. d. Bauk. tab. 17, 7.
704. *Baumeister*: Denkm. III s. 1477.
705. *Desgodetz*: Edif. ant. de Rome tab. 8.
706. 707. *Canina*: Arch. rom. tab. 54.
708. 709. Podług fotogr.
710. 711. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. III tab. 30. 33.
712. *Canina*: Arch. rom. tab. 62.
713.—714. *Wood*: Les ruin. de Balbek tab. 35. 36.
715. 717. *Canina*: Arch. rom. tab. 32. 33. 42, A.
718. 719. Według fotogr.
720. 721. *Valadier*: Raccolta delle fabbr. di Rom. ant. tab, 1. 3.
722. *Desgodetz*: Edif. ant. de Rome tab, 1, 36.
723. Adler: Das Pantheon, 31. Winckelmannsprogr. 1871.
724—727. Według fotogr,
728. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. IV tab. 18.
729. *Canina*: Arch. rom. tab. 62.
730—732. Według fotogr.
733. *Piranesi*: Ant. di Rom. III tab. 5.
734. Według fotogr.
735. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. I tab. 13, 2.
736. *Piranesi*: Ant. di Rom. I tab. 8, 2.
737. *Mazois*: Les ruin. de Pom. I tab. 41, 1.
738. 739. Rev. arch. 1878, 2 tab. 13—15.
740. *Baumeister*: Denkm. III s. 1459.
741. 742. Według fotogr.
743. *Krieg v. Hochfelden*: Gesch. d. Militärarch. s. 60.
744. *Kanitz*: Serbien s. 316.
745. 746. Według fotogr.
747. *Adams*: Ruins of the Palace of Diocl. at Spalatro. tab. 12.
748. 749. Według fotogr.
750. 751. *Krieg v. Hochfelden*: Gesch. d. Militärarch. s. 25.
752. *Gell* i *Gandy*: Pompeji tab. 19,
753. *Ancora*: Guida di Pozzuoli tab. 7.
754. *Canina*: Arch. rom. tab. 183.
755. *Piranesi*: Ant. di Roma III tab. 7.

756—758. Mon. dell'Inst. II tab. 39. 19.
759. Röm. Mitth. d. Inst. IV s. 284.
760. *Canina*: Arch. rom. tab. 165.
761. *Piranesi*: Ant. di Roma IV tab. 18.
762. Według fotograf.
763. *Piranesi*: Ant. di Roma IV tab. 6. 12.
764—766. *Canina*: Arch. rom. tab. 160. 157.
767. *Piranesi*: Ant. di Roma IV tab. 48.
768. Według fotogr.
769. Bull. Mun. I 5 tab. 4.
770. *Gell*: Pompei ser. II tab. 57.
771. *Reber*: Gesch. d. Bauk. im Alter. s. 393.
772. *Hirt*: Gesch. d. Bauk. tab. 13, 32.
773. Rev. arch. 1878, 2 tab. 13—15.
774. *Piranesi*: Ant. di Roma I tab. 8.
775. *Gailhabaud*: Mon. ant. et mod. tab. 1.
776. *Piranesi*: Ant di Roma I tab. 17, 1.
777. *Presuhn*: Pomp. 1878, oddz, 6 tab. 6.
778. Mon. dell'Inst. IV tab. 25.
779. *Ancora*: Guida di Pozzuoli tab. 40.
780. *Braun*: Il labirinto di Porsenna tab. 5A.
781—783. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. II tab. 9 i 11.
784. *Donaldson*: Pempeji tab. 2.
785. 786. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. II tab. 22. s. 42.
787. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 54, 1.
788. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. II tab. 7, 1.
789. Podług rysunku.
790. *Mazois*: Les ruin. de Pomp. II t. 38, 1.
791. *Gell* i *Gandy*: Pomp. tab. 36.
792. Podług. fotogr.
793. *Adams*: Ruins of the Palace of Diocl. tab. 5.
794 Według fotogr.
795. *Donaldson*: Pomp. II tab. 1.
796. *Gell* i *Gandy*: Pomp. tab. 60.
797. Podług rysunku.
798—800. Plans et Mosaiqu. des bains de Pompejanus. Paryż 1882.
801. Rev. arch. 1874, 1 tab. 7, 1.
802. Röm. Mitth. d. Inst. II s. 236.
803. Ann. dell'Inst. 1855 t. d'agg. K. 8 i 9.
804. Notizie degli scavi 1889 s. 181.
805. Rev. arch. 1886, 2 tab. 21.
806. 807. Mon. dell'Inst. II tab. 19.
808. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 97, 4.
809. Mon. dell'Inst. I tab. 41, 2.
810. *Canina*: Arch. rom. tab. 225, 1.
811. 812. *Piranesi*: Ant. di Roma III tab. 6, 26.
813. *Bartoli*: Gli ant. sep. tab. 19.
814. *Gell i Gandy*: Pomp. tab. 6.
815. *Bartoli*: Gli ant. sep. tab. 2.
816. Według fotogr.
817. *Bartoli*: Gli ant. sep. tab. 88.
818. Według fotogr.
819. *Canina*: Arch. romana tab. 212.
820. 821. *Wood*: Ruin. de Palm. tab. 36. 56.
822. Röm. Mitth. d. Inst. V tab. 3.
823. Według fotogr.
824. *Overbeck*: Pompeji [4] S 396.
825. *Canina*: Via Appia II tab. 6.
826. Według. fotogr.
827. *Neurohr*: Abbild. d. röm. Mon. in Igel. tab. 2.
828. Jahrbuch d. Inst. III s. 1.
829. Muzeum Berlińskie. Według rysunku.
830—836. Podług fotogr.
837. *Desgodetz*: Edif. ant. de Rome II 20 t. 1.
838. 839. Według fotogr.
840. *Buckman* i *Newmarch*: Corinium t. 8.
841. *Antolini*: Le rovine di Veleja II tab. 7.
842. *Mazois*: Ruin. de Pomp. III tab. 47.
843. *Gell*: Pompeji. ser. II 1 tab. 29.
844. *Cameroon*: The Baths of the Rom t. 12.
845. *Canina*: Arch. rom. tab. 152.
846. *Mazois*: Ruin. de Pomp. III tab. 38.
847. *Hirt*: Gesch. d. Bauk. tab. 11, 12.
848. Röm. Mitth. d. Inst. III s. 14.
849. *Canina*: Arch. rom. tab. 89.
850. *Ch. Hülsen*: Forum rom. Rzym 1892.
851. 852. Według fotogr.
853. Jahrb. d. Inst. IV s. 14.
854. 855. Według fotogr.
856—858. Jahrb. d. Inst. IV s. 11. 157. 229.
859. *Jordan*: Temp. d. Vesta tab. 1.
860. *Garrucci*: Mus. Lateran. tab. 39.
861. *Antolini*: Rov. di Vel. II tab. 1.
862. 863. Według fotogr.
864. 865. *Canina*: Arch. rom. tab. 105.
866. *Piranesi*: Ant. d. Roma I tab, 2, 22.
867. *Canina*: Arch. rom. tab. 105.
868. *Schillbach*: Odeion des. Her. A. Jena 1858.
869. *Caristie*: Mon. ant. à Orange tab. 31.
870. *Texier*: Descr. de l'Asie min. III tab. 232 *b*.
871. Według fotogr.
872. *Canina*: Arch. rom. tab. 123.
873—876. Według fotogr.
877. *Fontana*: L'Amfiteatro Flavio tab. 17 i *Canina*: Arch. rom. tab. 117.
878. *Presuhn*: Pompeji 1878, 6 tab. 3.
879. Według fotogr.
880. Gaz arch. 1880 s. 10.

881. Według fotogr.
882. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 27, 4.
883—887. Według fotogr.
888. Ann. dell'Inst. 1878 t. d'agg. Q 1 a.
889. *Clarac*: Mus. de sc. II tab. 258, 245.
890. *Cohen*: Descr. des. monn. de la rép. rom. tab. 19.
891—894. Mon. dell'Inst. XI tab. 45.
895. *Presuhn*: Pomp. 1878. oddz. 4 tab. 5.
896. Mus. Borb. II tab. 31.
897. 898. Podług rysunku.
899. Podług fotogr.
900. Mus. Borb. III tab. 30.
901. Według fotogr.
902. *Fiedler*: Castr. vet. tab. 12.
903. Według fotogr.
904. Ann. dell'Inst. 1882 t. d'agg. U.
905. *Gerhard*: Trinksch. u. Gef. tab. 8, 1.
906. Mus. Borb. IV tab. 58. 49.
907. Mus. Borb. IV tab. 12 V tab. 58. III tab. 31 X tab. 64. 46.
908—910. Według fotogr.
911. Mus. Borb. VI tab. 46 i Antykwaryum Muzeum Berliń.
912. Według fotogr.
913. *Winckelmann*: Op. tab. 4.
914. Mus, Borb. II tab. 47. X tab. 32.
915. 916. Mus. Borb. II tab. 46. V tab. 44.
917. 918. Według fotogr.
919. *Gargiulo*: Mus. naz. II tab. 49.
920. *Clarac*: Mus. de sc. II tab. 145.
921. 922. Bull. Mun. tab. 13, 6, VII tab. 9 i 10.
923. *Panofka*: Bild. a. L. tab. 16, 2.
924. *Bartoli*: Ant. sep. tab. 24.
925. Według fotogr.
926. *Micali*: Storia tab. 113. 2—4.
927. Ann. dell'Inst. 1882 t. d'agg. U.
928. *a—e*. Mus. Borb. IV tab. 58 *b. Passeri*: Luc. fict. I tab. 30. 27. II tab. 6. I tab. 6. *f—i*. Mus. Borb. VI tab. 47. 30. *k. Bellori*: Ant. luc. *l* i *m. Passeri*: Luc. fict. II tab. 29. 96. Odnośnie do lamp zbioru Passeri'ego porów. artykuł *Dressel'a* w Röm. Mitth. d. Inst. VII s. 144.
929. *a. Gargiulo*: Mus. naz. II tab. 34. *b.* i *c.* Mus. Borb. VIII tab. 31. II tab. 13.
930. *Gargiulo*: Mus. naz. I tab. 55.
931. *Clarac*: Mus. de sc. II tab. 642.
932. Mon dell'Inst. 1854 tab. 30.
933. *Cesi*: Piccoli bronzi tab. 9, 45.
934. Mon. dell'Inst. 1854 tab. 30.
935. 936. Według fotogr.
937. *Hülsen*: Progr. v. Lichterfelde 1887.
938. Rev. arch. 1868, 2 tab. 20.
939. *Mazois*:: Ruin. de Pomp. II tab. 20.
940. Mus. Borb. VII tab. 3.
941. *Pieralisi*: Mus. di Palestrina tab. 4.
942. Mus. Borb. II tab. 56.
943—945. Podług rysunku.
946—948. *Clarac*: Mus. de sc. V tab. 957, 955, 929.
949. *Zahn*: Die Schönst. Ornam. N. F. tab. 15
950—953. Mus. Borb. IV tab. 49.
954. Mus. Borb. IV tab. A.
955. *Cohen*: Descr. de monn. fr. sous l'emp. rom. I tab. 17. II tab. 3. 7. 14. III tab. 10.
956. Mus. Borb. tab. 14. 15.
957. Ann. dell'Inst. 1884 t. d'agg. P. 10.
958. *Seroux d'Agincourt*: Rec. de fragm. de sc. ant. tab. 28, 7.
959. Ann. dell'Inst. 1879 t. d'agg. A B 5.
960. *Arneth*: Ant. Gold- u. Silbermon. d. k. k. Münz. u. Ant. Kab. tab. 1.
961. *Grivaud de la Vinncelle*: Arts et mét. tab. 41. 43.
962. Jahrb. de Inst. IV Anz. S. 102.
963. *Presuhn:* Pomp. 1882. Oddz. 8 tab. 7.
964. Mus. Borb. VI tab. 38.
965. 966. Podług rysunku.
967. Bull. Mun. IV tab. 21.
668. *Seemann*: Kult. Bilderatl. tab. 72, 5.
969. Według rysunku.
970. *Micali*: Ital. av. il dom. de'Rom. tab. 28.
971. *de Bonstetten*: Rec. d'ant. suiss. tab. 19.
972. Stat. Ince (Blundell Hall) II tab. 126.
973. *Overbeck*: Pomp. 4 s. 387.
974. *Gerhard*: Ant. Bilder tab. 62, 3.
975. *Garrucci*: Mon Lateran. tab. 32, 1.
976. *Gargiulo*: Osservaz. int. le part. di bilance ant.
977. Ber. d. K. Sächs. Ges. d. W. 1861, tab 9, 9 i 9*a*.
978. *Millin*: Gal. myth. tab. 38, 139.
979. Mélang. d'arch. I tab. 12.
980. Compte rend. de st. Pétersb. 1877 s. 222.
981. Jahrb. d. Ver. Rhein. Alt. XIV tab. 2.
982. *Vulpes*: Strum. chirurg.
983. Röm. Mitth. d. Inst. V tab. 1.
984. *Ers. Lovatelli*: Ant. Mon. tab. 1.
985. *Presuhn*: Pomp. 1878, 6 tab. 3.
986. *Micali*: Mon. p. s. a stor. tab. 114.
987. *Lenormant* i *de Witte*: El. cér. III tab 64.

988. *Fröhner*: Mus. de Fr. tab. 13. 1.
989. *Hülsen*: Progr. v. Lichterfelde 1887.
990. Stat. Ince (Blundell Hall) II tab. 89.
991. Bull. Mun. XIII tab. 4. 5.
992. Ann. dell'Inst. 1882 t. d'agg. N.
993. Mus. Pio-Clem. III tab. 19.
994. *Clarac*: Mus. d. sc. II tab. 220, 252.
995. Podług fotogr.
996. *Millin*: Gal. myth. tab. 4.
997. Rysunek z monety.
998. *Cohen*: Descr. gén. des mon. de la rép. rom. tab. 36.
999. *Zoega*: Bassiril. ant. I tab. 16.
1000. *Cohen*: Descr. gén. des monum. de la rép. rom. tab. 24.
1001. Mon. dell'Inst. XI tab. 9.
1002. *de Rubeis*: Vet. arc. Aug. tab. 27.
1003. Według fotogr.
1004. *Piranesi*: Racc. d. v. a. tab. 14.
1005. Bull. Mun. 1881. tab. 6. 7.
1006. 1007. *Ers. Lovatelli*: Ant. Mon. tab. 13, 6.
1008. Mél. d'arch. et d'hist. VI tab. 9.
1009. Muz. w Kopenhadze. Podług rysunku.
1010. *a—c*. Mus. Borb. VII tab. 14. XV tab. 30. III tab. 60. *d*. Bull. Nap. N. S. I tab. 7. *e*. Podług *Overbeck'a* Pomp. s. 191. *f—h*. Mus. Borb. XV tab. 30. IV tab. 13.
1011. 1012. *Winckelmann*: Op. tab. 171 172.
1013. *v. Wilmowsky*: Villa zu Nennig № 11.
1014. *Gell* i *Gandy*: Pomp. tab. 75.
1015. Mus. Borb. XV tab. 30.
1016. Gaz. arch. 1885 tab. 37.
1017. 1018. *Bartoli*: Pict. ant. tab. 28. 27.
1019. Mon. dell'Inst. III tab. 38.
1020. 1021. Mus. Borb. XV tab. 29.
1022. *v. Wilmowsky*: Villa zu Nennig № 3.
1023. *Zannoni*: Scav. d. Cert. tab. 35, 7.
1024. *Arneth*: Arch. anal. tab. 19.
1025. *a. b. e. de Rubeis*: Vet. arc. Aug. tab. 42. 43. 13. *c. d. Micali*. Mon. ined. tab. 53. *f*. Mus. Borb. IV tab. 44.
1026. *de Rubeis*: Vet. arc. Aug. tab. 4.
1027. *Fröhner*: Colonne Traj.
1028. *Bellori*: Col. Ant. tab. 53.
1029. Podług fotogr.
1030. 1031. *Fröhner*: Colonne Traj. t. 138. 36.
1032. Mus. Borb. IV tab. 44.
1033. 1034. *Lindenschmit*: Altert. uns. heidn. Vorz. I H. 8 tab. 6. 1. H. 9 tab. 5, 1 i 6. H. 5 tab. 5.
1035. *a—c*. Mus. Borb. IV tab. 44. V tab. 29. *d. Lersch*: Schwert des Tiber. *e. Bellori*: Col. Anton. tab. 22.
1036. *Lindenschmit*: Alt. uns. heidn. Vorz. 10 t. 5.
1037. *Bellori*: Col. Ant. tab. 27.
1038. *Bartoli*: Col. Traj. tab. 27.
1039. Podług oryginału Muzeum Berlińsk.
1040. 1041. *Bartoli*: Col. Traj. 46. 4.
1042. *Bellori*: Col. Anton. tab 4. *Bartoli*. Col. Traj. tab. 1.
1043. *Clarac*: Mus. d. sc. II tab. 216.
1044. *Bellori*: Col. Anton. *de Rubeis*: Vet. arc. Mus. Borb. III tab. 58.
1045. *Bellori*: Col. Anton. tab. 36.
1046. *Bartoli*: Col. Traj. tab. 23.
1047. *de Rubeis*: Vet. arc. tab. 11.
1048. 1049. *Bellori*: Col. Anton. tab. 6. 37.
1050. Według fotogr.
1051. *de Rubeis*: Vet. arc. tab. 46. Mus. Borb. V tab. 47.
1052. 1053. *de Rubeis*: Vet. arc. tab. 14. 6.
1054. *Turconi*: Fabbr. ant. di Rom. tab. 13.
1055. 1056. *de Rubeis*: Vet. arc. tab. 6. 7. 4.
1057. Arneth: Mon. d. K. K. Münz—und Ant.—Kab. tab. 1.
1058. 1059. *Bartoli*: Ant. sep. tab. 70. 12.
1060. *Cohen*: Descr. hist. d. monnaies II tab. 13.
1061. *de Rubeis*: Stylob. Col Anton.

TREŚĆ.

Rzymianie.

str.

Wstęp 7
Świątynia 11
Budowle obronne 40
Budowle użyteczności publicznej 57
Wodociągi 69
Dom 77
Grobowce 99
Pomniki 113
Łaźnie 127
Budynki państwowe: Kurye i bazyliki 136
Komicyum i rynki 144
Cyrk 160
Teatr 163
Amfiteatr 168
Pompeja 176
Sprzęty domowe 193
Naczynia 206
Wino 220
Ogrzewanie i oświetlanie 223
Drzwi i zamki 229
Malarstwo ścienne 232
Mozaika 239
Ogrody 243
Odzież 246
Nakrycia głowy i trefienie włosów 256
Obuwie 259
Biżuterya 261
Tajemnice toaletowe 265
Pokarmy i biesiady 266

Kąpiele 278
Niewolnicy 283
Rzemiosła 291
Lekarze 299
Pismo 302
Rolnictwo i myśliwstwo 306
Służba boża 309
Widowiska cyrkowe 324
Widowiska amfiteatralne 333
Teatry 346
Wojskowość 350
Tryumf 372
Pogrzeby 377
Wykaz rycin 385



A Nr 019994

DOM KSIĄŻKI

Cena

zł 120 gr

DK - 28 d
1.54
Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 b' à 100 k.

28775/2